PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

DODATEK MIESIĘCZNY DO „GAZETY LWOWSKIEJ“

Rocznik XLII do XLIV. — 1914—1916.

Tom XLII.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

LWÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GAZETY LWOWSKIEJ“

1914—1916.

Z drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, pod zarządem J. Niedopada.

SPIS RZECZY

zawartych w roczniku XLII do XLIV.

1914 do 1916.

I. Historya.

II. Literatura i Filozofia, Dzieje muzyki.

III. Nauki społeczne, Prawo i Administracya.

IV. Bibliografia.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

ROZDZIAŁ I. (1850—1882.)

Stanowisko Asnyka w poezyi polskiej. Autobiografia poety. Utwory młodociane. Panna Leokadya (1868). Oświadczyny (1870). Trubadurowie (1872). O Antygonie Sofoklesa (1874). Słowackiego Książę Niezłomny (1874). Fragmenty z niedokończonej tragedyi o Prometeuszu (1876). Nowella Wśród lasu (1877). Król Duch Słowackiego (1879).

Rozgłos i sława przemija tak marnie,
Jak tuman pyłu, którym wicher kręci...
Choć nagle cały widnokrąg ogarnie,
Znikając z oczu, znika i z pamięci.

Opada fala uwielbieniem wrząca,
I tych, co w górę wyniosła na sobie,
Po krótkiej chwili znowu na dół strąca,
I grzebie żywcem w zapomnienia grobie.

Powoli nawet dźwięk imienia głuchnie;
Zgłuszą go nowi tłumu ulubieńce,
I w bezimiennem rozsypią się próchnie
Oznaki hołdów i laurowe wieńce.

Takie pesymistyczne refleksye na temat sławy literackiej nasuwały się Asnykowi w początkach roku 1897 na kilka miesięcy przed śmiercią. Choć jeszcze tworzył rzeczy mistrzowskie, choć jeszcze go było stać na arcydzieła, czuł się opuszczonym, zniechęconym, niedocenionym, zapomnianym (do czego otwarcie przyznawał się w rozmowach poufnych). Uważał, iż mu się dzieje krzywda, że za głośno było o „nowych tłumu ulubieńcach“, a o nim za cicho; skarżył się, że na czwarty tom swoich poezyj nie mógł znaleźć nakładcy,[1]) choć proponował jego wydanie najwybitniejszym firmom księgarskim; użalał się na upokarzające trudności, z jakiemi miał do walczenia, gdy chodziło o zbiorowe wydanie jego pism, które możeby nigdy nie doszło do skutku, gdyby nie zabiegliwe wstawiennictwo przyjaciół poety; niecierpliwił się i narzekał, gdy miesiącami musiał czekać na wydrukowanie swoich wrażeń *Z obcych stron*: aż wreszcie, dnia 2. sierpnia 1897, po długiej i ciężkiej chorobie, podczas której nieraz się czuł opuszczonym i zaniedbywanym, rozstał się z tym światem.

Pochowano go na Skałce, właśnie tam, gdzie nie chciał spoczywać po śmierci, a „*mało grobów* — powiedziano trafnie — *tak szczelnie zamknęło czyjąś sławę, jak grób Asnyka*. Myślą mierzył nieskończoność, przebywał na szczytach i nad głębiami, mówił „jako cząsteczka wszechświata myśląca“, a był i będzie rozkoszą tych dziesięciu tysięcy, które dążyć będą za myślą górną, dla których odpocznieniem będzie przebywanie w atmosferze jego ducha, którzy z nim razem zrozumieją, że dopiero w związku z wszechświata ogromem człowiek granice istnienia rozszerza“. A miłując ludzkość, kraj, naród, ustroiwszy duszę swą w najświetniejsze klejnoty wyczuć, umysł we wszystkie skarby intelektu w sercu nie wyhodował miłości dla... ludzi. Odszedł też niekochany, mogiła jego bezkwietna, zimna. Wlókł się za nim leniwie żal zbiorowy, ale żadne „jedno serce“ poza grobem nie śledzi w mlecznych szlakach po niebie drogi jego ducha, nie tęskni, nie płacze... nad trumną nie załkało. A blade widziadło na cmentarnej drodze zda się wciąż jęczy:

Ach, serce ludzkie tak zmienne,
Dawszy mi łoże kamienne,

[1]) Ostatecznie wyszedł ten Tom IV. (aż po dziś dzień nie wyczerpany!) nakładem *Nowej Reformy* w r. 1894. Jeszcze na parę dni przed śmiercią skarżył się Asnyk, iż tom ten wcale się nie rozchodzi...

Cień zapomnienia głęboki
Nad grobem mym rozpostarło...
Choć jestem całej epoki
Myślą umarłą. [1])

Upłynęło od tego czasu lat 16, a dla pośmiertnej sławy Asnyka nie uczyniono dotąd prawie nic! Nie pomyślano nawet o zupełnem wydaniu jego pism wierszem i prozą, pomimo, iż ostatnia ich 5-tomowa a wcale nie kompletna edycya z roku 1898 (której się już nie doczekał) oddawna już jest całkowicie wyczerpana.

A przecież Asnyk, jako „największy niewątpliwie, a niedoceniony dotąd przez szerszy ogół liryk nasz drugiej połowy XIX. stulecia", należy do najznakomitszych poetów swojej epoki, nie tylko w Polsce. [2]) Z pośród naszych poetów poromantycznych, „ani jeden nie ma tak słusznego prawa do miana poety europejskiego, jak Asnyk". [3]) Albowiem „ani jeden z ówczesnych poetów polskich nie poruszał tak często uczuć i zagadnień ogólno-ludzkich", a „w cyklu sonetów Nad głębiami odbiła się praca myśli filozoficznej całego wieku". [4]) „W całej po-

[1]) Józefowa Kotarbińska „Ze wspomnień o Adamie Asnyku" w Sfinksie z r. 1908. Tę samą smutną refleksyę rozwija dalej J. D. w swem subtelnem Słowie o Adamie Asnyku, gdy pisze, co następuje: „Pochowaliśmy ziemskie jego szczątki w narodowym Panteonie, zapisali jego imię złotemi głoskami w Panteonie wielkich imion, i przeszliśmy nad nim do porządku dziennego. Zarejestrowaliśmy go w podręcznikach literatury między epigonami romantyzmu, nieco wierszy jego, zwłaszcza lżejszych, wsunęli do salonowych wydań ulubionych poezyi, zamianowaliśmy go lirykiem refleksyjnym, prócz tego autorem milutkich i wdzięcznych artykułów, ale wzruszeń i poezyi wolimy szukać u rozczochranych, drapujących się w pióra sztuczności i Weltschmerzu modernistów, bliższych nam dzisiaj i oddających lepiej nastroje naszej skomplikowanej duszy, co już tak odbiegła od prostych myśli i uczuć Asnykowskich."

[2]) Wład. Bukowiński, Poeta melodyi i głębin (Adam Asnyk) w Sfinksie z r. 1908.

[3]) Ign. Chrzanowski, Liryka patryotyczna Asnyka. Kraków, 1913.

[4]) Tamże.

Będąc takim „poetą europejskim", poruszającym uczucia i zagadnienia ogólno-ludzkie, jest Asnyk, jako pisarz, najbardziej kosmopolitycznym z naszych poetów. Uderzyło to już w roku 1869 bezimiennego krytyka poezyi El...y'ego w krakowskim Kraju w Nr. 94 z d. 15. czerwca, gdzie z powodu ukazania się pierwszego tomu wierszy

ezyi swojej Asnyk, jako poeta, jest filozofem, a jako filozof jest poetą. Z pośród wszystkich naszych wieszczów on zajmuje bezsprzecznie pierwsze miejsce, jako poeta-uczony. Mickiewicz poetyzował sny mistyczne, Krasiński opromieniał blaskiem swoich natchnień metafizykę filozofów-romantyków: u Asnyka mamy naukę ścisłą, prawa, systemy współczesnej wiedzy, cały program pozytywizmu, teoryę poznania, psychologię doświadczalną, hypotezę Kanta-Laplace'a (przedstawioną przepysznie w wierszu Mgławice), teoryę atomistyczną, materyalistyczne pojmowanie dziejów itd. itd. niemal że wzory matematyczne, przekute na poezyę i ubrane prawie bez wyjątku w szatę tak ponętną, jakby to były rzeczy, które od wieków mają swe dziedzictwo w państwie Apollina.“ [1]) „Głęboki, najgłębszy wśród rzeszy poetów naszych umysł. jest zarazem bardzo jasny, nie szuka zawiłości i łamigłówek, wypowiada myśl naczelną otwarcie, czasami nawet zbyt nago. Poetyczną szatą jego pomysłów abstrakcyjnych jest

---

Asnyka (wydanych we Lwowie u Wilda), między innemi spotykamy się z następującą uwagą: „Nareszcie jedną jeszcze z cech tego talentu jest pewna barwa kosmopolityczna poezyi, jeżeli się tak wyrazić wolno. Nie mówię tu o stronie patryotycznej, bo ta, choć w sposób czasem oryginalny trochę, przebija się wszędzie. Poeta serdecznie kocha Polskę i nawet gdy ją chłoszcze bezlitośnie, to także widocznie z miłości. Ale brak tu tej barwy miejscowej, tego oryginalnie naszego kolorytu. którym odznacza się większa część arcydzieł literatury naszej. Z wyjątkiem Pierwiosnków każdy prawie wierszyk byłby równie zrozumiałym dla Francuza lub Włocha, jak dla Polaka. Nie twierdzę, że to wada, wcale nie. Niekoniecznie trzeba być Lenartowiczem lub Polem, żeby być poetą i znakomitym i narodowym; zaznaczam tylko to, co według mego zdania istnieje.“ Na ten pewien kosmopolityzm poezyi Asnyka zwraca także uwagę i Józef Kotarbiński w swem studyum o poecie, drukowanem w r. 1883 w Tygodniku powszechnym. W wierszu Na pobojowisku. pomimo jego patryotycznego zabarwienia, „cierpienie występuje z pozorem kosmopolitycznym, gdy konający od kuli żołnierz (powstaniec) skarży się nietyle jękiem rodzinnego bólu, ile głosem cierpień całej ludzkości. Wogóle żywioł swojski znajduje słabe odbicie w poezyach Asnyka, którego umysł okazuje widoczną skłonność do zagadnień ogólno-ludzkich. Nawet uczucie i wyobraźnia nie działają na podstawie pojęć i wyobrażeń rasowych... Jego parafrazy poezyi ludowej pomimo wdzięku formy i zestawienia współrzędnego obrazu przyrody z czuciami człowieka, nie mają właściwego charakteru, daleko są nawet od idealnej wielkości Lenartowicza“.

[1]) J. D. Słowo o Adamie Asnyku. Odczyt niewygłoszony. Warszawa-Kraków, 1906.

najczęściej alegorya bardzo przejrzysta, lub obrazowość, barwna, tęczowa, z pod której myśl wyłania się miękko, wyraźnie, jak linie czoła pięknej kobiety, otulonej leciuchną gazą. Czasami, a zwłaszcza w początkach twórczej pracy, gaza staje się gęstszą, kształty w niej trochę majaczą, ale nigdzie nie masz tej symboliki mglistej, która plątaniną dziwaczną zasłania ideę naczelną, albo też przyczepia zewnętrznie tylko treść ideową do znaków plastycznych. Poeta nie uległ ani razu pokuszeniom dzisiejszego symbolizmu, który w sztuce bywa ruchem wstecznym, starając się ją nawrócić do form naiwnych, nieszczerze podrobionych. Nie zniża się Asnyk do dekadentyzmu, jest wieszczem dążeń idealnych, jednym z najpierwszych poetów naszej epoki na całym świecie. Urok jego pieśni podnosi forma mistrzowska. Łączy ona lekkość, pieściwość melodyjną, powiewność, z doskonale wytrzymaną rytmiką. Strofy liryczne grają cudownie w uchu i jednocześnie są klejnotami szlifowanymi w regularnych kształtach. Najpiękniejsze jego liryki są kryształami silnie stężonych uczuć i myśli, których piękność przez formę utrwalił znakomity poeta na wszystkie czasy."[1]) „Ten niezrównany artyzm, to wirtuozostwo słowa, jakiemu równych w liryce greckiej szukaćby chyba trzeba, stanowi drugą zasadniczą cechę twórczości Asnyka... U Mickiewicza spotykamy się niewątpliwie z większą plastyką w obrazowaniu, z większą siłą i wyrazistością, a niekiedy z polotem niebotycznym. Słowacki poza potęgą wyobraźni oczaruje nas, porwie i zachwyci bajecznym wprost przepychem języka, lśniącego brylantami, oślepiającego wszystkiemi barwami tęczy, skąpanej w szafirach, granatach i lazurach morza, i w gorących, złotych promieniach południowego słońca. Ale — bez ujmy dla wielkich poprzedników Asnyka — przyznać trzeba, że żaden z nich nie zostawił następcom w spuściźnie takiego jak El...y bogactwa, takiej zadziwiającej rozmaitości wykwintnie, po mistrzowsku rzeźbionych strof, nikt z nich nie był równie skoń-

[1]) Józef Kotarbiński, Adam Asnyk (w Dzienniku krakowskim z grudnia 1896). Tenże J. Kotarbiński w swem studyum o Asnyku, ogłoszonem w r. 1883 w Tygodniku powszechnym, tak pisze o nim: „Asnyk należy potrosze do dzisiejszego typu poetów-wirtuozów, którzy różnią się od typu poetów genialnych z ubiegłej doby rozwoju literatury, ale sferą talentu, oryginalnością natchnienia o całe niebo przewyższa takich mistrzów subtelnego liryzmu, jak Tennyson, nie mówiąc już o parnasistach i olimpijczykach francuskich."

czonym, świadomym swego kunsztu artystą słowa." [1]) „Jeżeli Mickiewicz powiedział o Zaleskim, że wszystkie rytmy wyczerpał i rzucił garść kwiatów na zakończenie poetyckiego igrzyska, to Asnyka jest zasługą, iż te słowa okazały się niesłuszne. Asnyk opanował formę po mistrzowsku i doprowadził w zewnętrznej stronie poezyi, w kunszcie wiersza tak daleko, jak nikt przed nim, nawet Słowacki. Potrafił rzeczywiście splątywać i rozplątywać trudności rymu i rytmu, jak igraszkę palców swoich, nie będąc nigdy, nawet w najtrudniejszych przejściach, niewolnikiem swej formy... Język jego, postawiony obok języka Kochanowskiego lub Słowackiego, stoi niżej, ale formy, w które został przez Asnyka ujęty, są wielkiem posunięciem się naprzód." [2]) „Świetny władca słowa, a przytem wielce uczuciowy pieśniarz i myśliciel, Asnyk, jako mistrz formy, należy do największych, jakich mieliśmy w poezyi naszej. Język jego odznacza się taką czystością szczeropolską, iż za wzór służyć może tym, co dobrze po polsku mówić i pisać pragną; a wiersz ma takie czarujące cechy, samemu tylko Asnykowi właściwe, że zachwyca i upaja. Uczuciowość w rozległej bardzo skali, ironia, szyderstwo, sarkazm, a obok tego refleksya, nurtująca w najzawilszych nawet głębiach myśli, były to dziedziny, w których poeta ten albo nie miał sobie równych wśród współczesnych, albo też był pierwszym, co się w nich z taką swobodą i wdziękiem obracał." [3]) W poezyi Asnyka „znać, że uczucie nie jest ani udane, ani kłamane, ani przesadzone, ale rzetelne, rzeczywiste, i czysto takie, jak było w jego sercu. Jest to tak rzadkie, tak odwykliśmy widzieć prawdę w tem, co piszą nasi najnowsi poeci, że ten, który ją w sobie ma, zdobywa odrazu i napewno naszą sympatyę. Prawda uczucia, prostota w tonie, szczęśliwy brak napuszystości, frazesu, wszystkiego co pretensyonalne i oklepane, do tego wiersz bardzo dźwięczny, giętki i wyrobiony, oto ujmujące zalety, które na pierwszy rzut oka w poezyi Asnyka podobać się muszą..." Ze wszystkich tych poetów lirycznych, którzy wśród młodszego pokolenia (po r. 1863) powstają, ten jeden myśli, ten najlepiej czuje i ten najlepiej pisze... pięknym wierszem, dobrym, szczęśliwie utrafionym poetycznym stylem..." [4]) „Niezró-

[1]) Wład. Bukowiński, Poeta melodyi itd.

[2]) Stan. Estreicher. Rozbiór poezyi El...y'ego Tomu IV. Kraków 1894. Osobne odbicie z Przeglądu polskiego.

[3]) Piotr Chmielowski, Historya literatury polskiej t. VI.

[4]) Stan. Tarnowski, Przegląd polski, 1873, I. w recenzyi 2-go t. Asnyka.

wnana forma Asnyka jest prawie przysłowiową; kunsztmistrzostwo strof, efektowność rymów budzą podziw zasłużony. A przytem wszystko to śpiewa, płynie tak lekko i gładko, że można nawet nie zauważyć, jak jest wytwornie wyrobione, wprost wyszukane... A jednak Asnyk nie jest parnasistą. To artystyczna jego natura sama wypowiadała się w formach skończonych; on nie pisał dla popisów akrobatycznych swego pióra. Pisał, bo wiele czuł, bo wiele myślał." [1]) „Charakterystyczną cechą poezyi Asnyka jest uczucie, a potem prostota. Obok tego idzie zwięzłość: zwięzłość, sprawiająca, że się wszystko składa na jednolitą, granitową w sile, kryształową w jasności, nieledwo klasyczną jędrność języka." [2]) Asnyk jest przodownikiem obecnej fazy rozwoju poezyi, bo rozszerzył horyzont pieśni naszej, połączywszy ideały swojskie z prądami ogólno-europejskiemi. „Do dziś dnia utrzymał on swoje naczelne stanowisko we współczesnej drużynie poetów, a pod względem głębokości myśli i nastroju ideowego nie dał się nikomu wyprzedzić. Jest on jednym z głównych przedstawicieli rozwoju i przeradzania się duchowej treści naszego społeczeństwa w ostatniej ćwierci wieku, jednym z tych umysłów, co, czując żywotne tętna narodowego życia, stanowią zarazem siłę posuwającą naprzód, dźwignię postępowego pochodu rodzimej myśli. Charakter jego i talent wyrabiał się w ciężkiej epoce przełomu, co tak wyraźnie oddzielił teraźniejszość od doby wczorajszej, epokę pracy, skupienia i odnowy sił narodu od epoki marzeń i bohaterskich porywów." [3]) „Ten człowiek, który zamknął w sobie całą myśl ostatnich dziesiątków lat zeszłego stulecia aż do najwyższych jej szczytów, ten człowiek jest dla nas arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty, jest klamrą, łączącą romantyzm z czasów międzypowstaniowych poprzez pozytywizm z naszą myślą dzisiejszą." [4]) Był to niewątpliwie „ostatni poeta, który talentem swoim podtrzymywał ciągłość świetnych tradycyi". [5]) „Można nawet śmiało powiedzieć, że zarówno forma Asnyka, jak i jego psychologia przedstawia pod niejednym względem wyższy

---

[1]) J. D. Słowo o Adamie Asnyku. Odczyt niewygłoszony.

[2]) Józef Rostafiński, Nowy zwrot w poezyach Asnyka (Ze świata przyrody).

[3]) Józef Kotarbiński. Op. cit.

[4]) J. D. Op. cit.

[5]) Stanisław Estreicher, Adam Asnyk, Czas Nr. 175 i 176 z r. 1897.

stopień w porównaniu z formą i psychologią poprzedników, nawet tak genialnych, jak Słowacki." [1]) Choć nie stworzył ani jednego większego poematu, to jednak „pozostawił za to szereg cyklów lirycznych, zawierających skarby prawdziwych klejnotów poetyckich. Asnyk jest poetą miłości i natury. Uczucie jego subtelne, delikatne, idealnie nastrojone, całkiem odmienne od tego wszystkiego, co pod wpływem uczuć miłosnych w poezyi polskiej powstało. Cześć dla natury, głębokie jej zrozumienie, umiejętność wydobycia z niej wspaniałych efektów refleksyjnych, oparcie odczucia przyrody na zdobyczach nowożytnej wiedzy, wyrobiły Asnykowi pierwszorzędne miejsce w literaturze, która posiada przecież Sonety Krymskie lub Szwajcaryę. Asnyk był wogóle naturą płomienną i pod wielu względami namiętną. W zetknięciu z przyrodą nabywał podniosłego spokoju, harmonii umysłu i duszy, wysokiego poglądu na sprawy ludzkie. Jego Noc pod Wysoką pozostanie w literaturze na zawsze, jako rzecz, którą mógł wydać z siebie tylko człowiek z wysokości zwykłym ludziom niedostępnej na świat patrzący." [2]) „Asnyk był u nas — na dłuższe zapewne czasy — ostatnim wielkiego talentu poetą, próbującym idealizować i opiewać dążenia zbiorowego organizmu. Zarazem Asnyk utorował drogi najnowszej fazie liryki: poezyi nastroju i egotyzmu. Był poetą przejściowym, który pilnował i bronił wiernie zasobu myśli, przekazanego nam przez przeszłe pokolenia, ale który równocześnie szukał dla formy poetyckiej nowych ścieżek, znalazł je i wskazał swoim młodszym następcom. Nazwisko jego będzie w literaturze złączone z epoką romantyczną; niemniej historyk ostatniej fazy naszej poezyi liczyć się z nim musi i głęboki wpływ jego na młode pokolenia uznać." [3]) Bo nie ulega wątpliwości, „że epoka przejściowa od ideałów romantycznych do nowych, niewyraźnie się jeszcze zarysowujących, znalazła w nim wiernego przedstawiciela, że w poezyi jego odbijają się bóle przełomu pojęć i gdzieniegdzie lekkie świtanie dalekiej pogody." [4])

Jako taki zajął on w naszej poezyi stanowisko tem wybitniejsze, „że na ogłuchłem polu tej poezyi, niegdyś tak gwarnem i rojnem, on sam jeden trzymał lirę wzniesioną i trącał w jej

---

[1]) Tamże.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże.

[4]) Józef Tretiak. Asnyk i jego liryka (w Szkicach literackich, t. I, str. 240).

struny". [1]) „Nazwano go epigonem romantyzmu. Nazwa to niesłuszna, a nawet ubliżająca poecie tej miary, co on. Nie epigonem był Asnyk, ale raczej reformatorem narodowych haseł romantycznych w naszej poezyi. Z romantykami spokrewnia go wiara w przyszłość, w tryumf dobra nad złem, w moralny porządek świata; różni go od romantyków stosunek krytyczny do przeszłości i płynące ztąd przeświadczenie, że bez postępu „nie wstaniesz z mogiły." Jak pierwiastek ogólno-ludzki połączył się w jego poezyi w jedną całość z pierwiastkiem patryotycznym, tak w piękną harmonię zlały się w jego duszy zarówno, jak w poezyi, idea postępu i uczucie patryotyczne." [2]) Lecz Asnyk, to przedewszystkiem poeta-filozof; bezpośredniość uczucia jest w jego poezyi dość rzadkiem zjawiskiem, najczęściej ono załamuje się w pryzmacie refleksyi. Załamała się w niej i patryotyczna jego wiara w lepszą przyszłość, ale w niej nie uwięzła; owszem, wyszła z zahartowanemi skrzydłami". [3])

„Swej filozofii umiał Asnyk nadać prawdziwie poetyczną szatę, która polega — w cyklu *Nad głębiami* — nie tylko na pięknym obrazowym stylu, nie tylko na mistrzowskiej formie sonetu, lecz przedewszystkiem na doskonałem zespoleniu myśli z uczuciem w jakiejś głębokiej, melancholijnej zadumie, z jaką poeta zastanawia się nad głębiami tajemnic wszechświata." [4])

„Po promieniejącej chwałą trójcy romantyzmu, nikt nie śmiał wziąć lutni w spadku. Nie milczeli mistrze słowa, ale ich pieśni, tego samego romantycznego kierunku i miłości głębokiej, lecz wyłącznie rodzinnej ziemi, zagłuszały zawsze echa tamtych trzech... Ale zjawił się wieszcz, który na skromnej fletni nowe, nieznane nam dotąd wydobywa tony. Zjawił się wieszcz, który w miłości swej ludzkość całą ujął w ramiona, który wśród rzeszy posępnego tłumu stoi osamotniony i na grobach przeszłości, na ruinach złudzeń, wobec tajemniczego a groźnego jutra, sieje piosenki wiary, miłości i nadziei... [5])

Mogąc się pochlubić poetą tej miary, naród nasz, który zeń może być dumnym, nie powinien dopuścić do tego, by już w kilkanaście lat po śmierci Asnyka „opadła fala uwielbieniem wrząca"

---

[1]) Tamże.

[2]) Ign. Chrzanowski, *Liryka patryotyczna Asnyka.*

[3]) Tamże.

[4]) Ign. Chrzanowski, Ideały i filozofia Asnyka. *Okruchy literackie*, str. 122.

[5]) Józef Rostafiński, *Nowy zwrot w poezyach Asnyka.*

za jego życia i pogrzebała go opieszale „w zapomnienia grobie“: a skoro faktem jest niezaprzeczonym, że od pewnego czasu przygłuchł znacznie dźwięk jego imienia. to obowiązkiem krytyki historyczno-literackiej przypomnieć go znowu ogółowi i nie dopuścić do tego, by „zniknąwszy z oczu, znikł nam i z pamięci“...

Oby niniejsze studyum, dobywające ze starych i pożółkłych już roczników czasopism szereg wartościowych, nieraz znakomitych. a całkiem zapomnianych utworów Asnyka, choć w części mogło spełnić to wdzięczne i tak bardzo wskazane zadanie!

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

Wstęp.

Ciekawy to niezwykle rodzaj starostwa duchownego i jedyny dotąd w swoim rodzaju w stosunku do starostw królewskich, jak i innych starostw duchownych i świeckich.

Stanowiło ono własność biskupstwa krakowskiego. Biskup, jako właściwy pan, ustanawiał z ramienia swego zarządcę czyli namiestnika w danym kompleksie dóbr. Stanowisko i zakres władzy tych zarządców w różnych jego dobrach były różne. Przeważnie byli to urzędnicy ekonomiczni z mniejszą władzą sądową. Sądzenie ciężkich przekroczeń należało do biskupa, który był w tej mierze ostatnią instancyą.

W starostwie muszyńskiem, zwanem powszechnie kluczem, zarządca oprócz władzy administracyjnej posiadał władzę sądowniczą, zbliżoną do władzy starostów grodowych, tudzież władzę wojskową jako naczelnik siły zbrojnej w kluczu. Był on namiestnikiem biskupa krakowskiego w całem tego słowa znaczeniu — jego „alter ego“.

Tak szeroki zakres działania, jaki spotykamy u starosty muszyńskiego, był wynikiem specyalnych warunków, wśród jakich leżał klucz muszyński. Bliskość granicy węgierskiej — stąd możliwość częstych napadów wroga — szeroko zorganizowane rozbójnictwo na kresach, wreszcie odcięcie tych stron od reszty kraju — te oto okoliczności w głównej mierze wytworzyły niezwykle trudną sytuacyę dla klucza muszyńskiego. Aby nie stał się łatwo łupem

czy to Węgrów, czy grasujących ustawicznie pogranicznych rozbójników, należało wcześnie stworzyć tu silną organizacyę, skupić władzę w jednem ręku, stąd to niepospolite znaczenie miejszego zarządcy, zwanego starostą. Urząd ten i znaczenie jego przetrwały aż po rok 1772. Czy starosta muszyński miał od samego początku tj. od czasu istnienia klucza tak szerokie atrybucye władzy, niewiadomo. Z XV. i XVI. wieku nie posiadamy po stracie cennego dzieła Długosza „Liber beneficiorum“ dyecezyi krakowskiej — żadnych źródeł. Pewniejsze wiadomości pochodzą dopiero z wieku XVII. i XVIII. Są to rezolucye, ordynacye i inwentarze dóbr biskupich. Te ostatnie dosyć szczegółowo opisują każdy klucz zwłaszcza pod względem ekonomicznym. Ważnem źródłem są też akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego z lat (1647—1765) w wydaniu prof. Piekosińskiego.

Z nielicznych opracowań, jakie pojawiły się o tym przedmiocie, najważniejszem jest prof. dr. J. Łepkowskiego „Ruś Sandecka — niegdyś Biskupszczyzna“. Zresztą są to wiadomości luźne — nieraz błędne i nie wyczerpujące tematu. — Przedmiot sam wdzięczny, godny opracowania. Żałować tylko wypada, że niestety za mało dochowało się do naszych czasów źródeł rękopiśmiennych, by na ich podstawie odtworzyć wyczerpujący pod każdym względem obraz całości. To, co się dochowało, to są ułamki. To też i praca niniejsza w wielu wypadkach jest zlepkiem, przedstawia dużo jeszcze braków, których wypełnić obecnie niepodobna.

Rozdział I.

Urząd starosty muszyńskiego — jego zakres władzy i powinności.

Do właściwej organizacyi klucza muszyńskiego przychodzi dopiero z końcem wieku XIV., mianowicie w 1391 roku. Z tych czasów posiadamy 2 przywileje, zachowane w arch. kap. krak. — jeden z 30. lipca 1391 r., drugi z 5. sierpnia t. r. Oba wydane w Krakowie. Dowiadujemy się z nich, że król Władysław Jagiełło przyznaje biskupowi Janowi[1]) zamek Muszynę z okolicznemi wsiami na wieczystą własność. Donacya ta była właściwie ratyfikacyą niejako i aprobacyą darowizny dawniejszej jeszcze, bo z 18. maja

[1]) Jan IV. Radlicki h. Korab, bp. krak. † 1392.

1288 r., a potwierdzonej 23. maja t. r. przez Leszka Czarnego. Obszerniej o tych przywilejach nadmieniam przy historyi klucza.

Z końcem XIII. wieku należały do biskupstwa krakowskiego w tych stronach tylko dwie włości — villae: Muszyna i Swiniarsko (to ostatnie tuż pod bokiem N. Sącza). O jakimkolwiek kompleksie dóbr nie było tutaj wtedy mowy, bo nawet Muszyna i Swiniarsko, jako znacznie od siebie oddalone, nie tworzyły terytoryalnie jednej posiadłości, ale dwie odrębne. Prócz Muszyny i Tylicza (znanego wówczas pod nazwą „Nowum Oppidum" alias Miastko, a będącego własnością króla) nie było na kresach południowej Sądeczyzny żadnej osady. Kto zarządzał bezpośrednio dobrami biskupiemi w późniejszym kluczu muszyńskim w ciągu XIV. wieku i jaki był zakres tej władzy — żadnych w tej mierze wiadomości nie mamy. Zapewne, że od chwili zawiązku późniejszego klucza musiała tu istnieć silniejsza, niż gdzieindziej organizacya, gdyż bliskość granicy węgierskiej, stąd ciągłe utarczki pograniczne, tudzież śmiałe napady opryszków, to wszystko razem stwarzało sytuacyę trudną, wielce niebezpieczną: musiała więc istnieć straż celem obrony kresów przed najazdami, musiał istnieć też urzędnik, któryby w odpowiedni sposób musiał kierować obroną, administrować majątkiem, mieć pieczę zwłaszcza nad zamkiem, który w tych czasach w całej okolicy na znacznej przestrzeni był jedynym punktem obronnym.

Czy namiestnik ówczesny w kluczu muszyńskim był świeckim, czy duchownym i jakie spełniał funkcye bliższe, z braku źródeł nie wiemy.

Dla tych czasów i w tej mierze jedyne cenne źródło, tj. Długosza „Liber beneficiorum" bpa krak. zaginęło, inne pochodzą już z czasów późniejszych z XVII. i XVIII. w.

Pierwszą wzmiankę o zarządcy w kluczu muszyńskim mamy dopiero w roku 1448. Jest nim Mikołaj Pykaran, tenutaryusz. [1]) Wypływa stąd, że była to wówczas tenuta, a zarządcy — tenutaryuszami. Stwierdzają to i inne źródła, mianowicie korespondencye

---

[1]) Star. pr. pol. pomniki t. II. pag. 576. (Acta in coll. gen. Cracovie 4 X. 1448.

„Nicolaus Pykaran, tenutarius in Muschina, contumax in termino primo contra Reuerendum in Christo Patrem Dominum Zbigneum, Episcopum Cracoviensem iuxta litteram citaboriam, videlicet pro eo, quod se intromisit in castrum Muschyna in terra Cracoviensi pacifica et recepit omnes census et redittus — sicut duo milia marcarum et dampni totidem."

Zbigniewa Oleśnickiego do króla, do panów polskich etc.,[1]) między innemi jeden list z daty 28. września 1448, pisany do króla Kazimierza Jag., drugi w 1449 (połowa maja) pisany do niejakiego Jana Giskry w sprawie rozbojów, z jego strony popełnianych na terytoryum Spiża i posiadłościach biskupich. Zarządca Muszyny, niejaki Mikołaj Komorowski, wymieniony jest tam jako „tenutarius“.

Na ogół były to czasy niespokojne. Na całem pograniczu polsko-węgierskiem od strony Spiża wrzały nieustanne utarczki. Ze strony węgierskiej zaznaczyli się tu głównie niejaki Giskra z Brandeisu i Pongracz, komes liptowiecki. Z końcem października 1449 r. spaliła się z winy Giskry nawet część Podolińca. W odwet znowu tenutaryusz muszyński i lubowelski M. Komorowski łupił osady węgierskie i zajął zamek Paloczę. Obustronne te napady i łupiestwo były tak znaczne, że spowodowały wzajemną w tej sprawie interwencyę panów polskich i węgierskich. Że Komorowski zawinił też wiele więcej, że układał się bliżej z niejakim Andrzejem Tanczyńskim względem oddania temuż zamków na Podolińcu i Muszynie,[2]) mamy na to kilka dowodów i tak w sprawie napadów jego pisze Jan Hunyady do panów polskich 27. października 1449. obwiniając M. Komorowskiego, że on jest tą sprężyną, która powoduje zakłócenie spokoju.[3])

Zbigniew Oleśnicki skarży się na Komorowskiego i pozywa go kilkakrotnie do siebie celem wytłumaczenia się z czynionych mu zarzutów. Komorowski nawet sam uznaje się winnym.[4])

Równocześnie piastował on urząd tenutaryusza na Podolińcu i Lubowli. Te dwa miasta otrzymał był właśnie Zbigniew Oleśnicki od króla Kazimierza Jag. jako tenutę za wypożyczenie pewnej

---

[1]) Codex. ep. saec. XV. Nr. LXVII., LXIX., LXX., LXXIV.

[2]) Codex. epist. saec. XV. LXX. pag. 75.

W sprawie tych układów z A. Tanczyńskim pisze Zb. Oleśnicki list niewiadomej daty do znajomych „Accepimus pridem litteras vestras, continentes sermonem et verba, qualiter et quae d. Andreas Tancziński vobiscum in morem amici conferendo communicare voluit declarans vobis et demonstrans ordinationem et quaedam pacta inter Nicolaium C. et D. super castris et fortaliciis nostris Podolino et Muszina habitis, ad quos praedictus D. Andreas ponere se voluit per Dominium Mokszky mediatorem... etc...“

[3]) Codex. epist. saec. XV. pag. 78.

[4]) Codex. epist. saec. XV. pag. 75.

sumy pieniędzy. Stało się to w I-ej połowie 1448 r. Pierwsza o tem wiadomość pochodzi z 19. maja 1448 r. [1])

Również w rozporządzeniu kapituły krak. z dnia 5. lutego 1488 jest mowa o tenutach i tenutaryuszach, zaś obok tenuty (tenuta) występuje już i nazwa klucza (clavis) obok tenutarii i vladarii (w kluczu sandeckim). [2])

Nazwa „capitaneus" pojawia się w kluczu muszyńskim dopiero w 1468 r. Pierwszym starostą jest Andrzej Pieniążek z Krużlowej. [3]) (Byli bowiem także Pieniążkowie z Witowic i Iwanowic.) Jako starosta muszyński i równocześnie czorsztyński, piastując też urząd cześnika krakowskiego, występuje w dwóch aktach z 2. grudnia 1468 w sądzie rozjemczym, mającym miejsce w Nowym Sączu [4]) i w akcie z 9. stycznia 1469 r., kiedy to prócz innych zostaje mianowany przez Jakóba Dembińskiego, kanclerza i starostę krakowskiego, współopiekunem i współzarządcą jego dóbr na czas podróży jego do Rzymu. [5])

---

[1]) Codex. epist. saec. XV. Nr. XXXII.

[2]) Acta cap. Crac. (Arch. kom. hist. t. VI. pag. 72, 73).

[3]) Arch. kom. hist. t. VIII. pag. 117.

„Pyenyaszek (Pieniążek). Pienianzek, Pyenyanszek. Pyenyazek Andreas (de Kruzlowa). Pincerna Cracov. (1467 1486). Capitaneus Czorstinensis anno 1468 et Capitaneus in Musschina anno (1468—1469).

[4]) Akta grodz. i ziem. t. IX. pag. 101.

„Jakób z Dębna, podskarbi koronny krakowski i sądecki starosta ogłasza wyrok sądu rozjemczego w sprawie Marcina i Jana, braci z Przyszowy, przeciw mieszczanom nowosądeckim o zabójstwo ojca. W sądzie tym obok Jakóba z Dębna jako przewodniczącego zasiadają 2 sędziowie rozjemczy. Przeczlaus de Dmoschiczere, Capitaneus terre Scipusiensis et Andreas Pyenyeszek de Cruslowa terre Cracoviensis Pincerna, nec non Capitaneus castrorum Muschina et Czorstinensis."

[5]) Star. pr. pol. pomniki t. II. pag. 752 Nr. 3948.

Akt nosi datę 9. stycznia 1469. W nim Jakób z Dębna Dembiński, kanclerz i starosta krakowski, mając udać się w poselstwie do Rzymu z Pawłem z Głowiny (dziekan krakowski) w sprawie pogodzenia z papieżem króla czeskiego Jerzego z Podiebradu (O tem poselstwie Dembińskiego i o jego powrocie w październiku opowiada także Długosz pag. 435—441. 451) uczynił Jana Rzeszowskiego, podskarbiego koronnego, Janów starszego i młodszego Długoszów, braci przyrodnich, kanoników krakowskich, Eustabiusa de Sprova) radomskiego i Stanisława Szydłowieckiego, żarnowieckiego, kasztelanów i Andrzeja Pieniążka (de Cruzlowa), cześnika krakowskiego i starostę muszyńskiego i czorsztyńskiego opiekunami i administratorami (tutores, gubernatores,

Tenże Andrzej Pieniążek aktem z 28. stycznia 1469 r. ma otrzymać w dwóch najbliższych latach tytułem posagu za Beatą, krewną burgrabiego zamku krakowskiego, Jana Długosza (de Nyeszków), a córką Jana Długosza, od tegoż burgrabiego 500 węgierskich florenów z czystego złota i słusznej wagi. [1])

Tegoż roku 16. czerwca widzimy Andrzeja Pieniążka w zastępstwie nieobecnego Dembińskiego, starosty krakowskiego, jak zasiadał w sądzie w pewnej sprawie żydowskiej. [2])

Andrzej Pieniążek w tych ostatnich dwóch aktach nie występuje już ani jako starosta muszyński, ani czorsztyński, stąd wielce prawdopodobnem jest, że z obu tych stanowisk już ustąpił.

O ciągłości względem nazwy „capitaneus“ w kluczu muszyńskim nie można było wtedy jeszcze mówić. A. Pieniążek niewątpliwie był starostą muszyńskim, lecz już niespełna w 20 lat potem występuje nie starosta, lecz kasztelan — niejaki Grzegorz. [3])

Starostowie muszyńscy występują stale dopiero od wieku XVI., z tą więc chwilą można przystąpić do określenia zakresu ich władzy i powinności. I z tych jednak czasów (wiek XVI—XVIII.) trudno odtworzyć obraz całości, niepodobna również ująć w ramy choćby pobieżnego szkicu życia i działalności tego czy owego starosty. To bowiem, co się zdołało zachować do naszych czasów, przedstawia się bardzo luźnie — ułamkowo, tak, że w tej mierze można co najwyżej podać nazwy osób, piastujących urząd „staro-

directores et factores). Gdyby nie wrócił, czyni ich właścicielami swych włości z pominięciem swych krewnych, z prawem darowizny, sprzedaży, zamiany, zastawu etc.

[1]) Star. pr. pol. pomniki t. II. pag. 760.

„Generosus Dominus Jannosius Dlugosch de Nyeszków, Burgrabius castri Cracoviensis, quingenta florenos ungaricales auri puri et iusti ponderis a proximo festo S. Stanislai in Mayo proximo in duobus annis proximis Generoso Domino Andree Pieniążek de Kruzlowa, Pincernae Cracoviensi, ratione dotis per generosam Beatam, consortem ipsius olim Generosi Iohannis Schaschim alias Dlugosch de. . . . (sic) neptem ipsius Janussij solvere se obligavit et inscripsit“ etc...

[2]) Star. pr. pol. pom. t. II. pag. 761.

„Nuchas Judea — Moyses Manno Skolnik — Muska Aaron medicus omnes manu coniuncta et indivisa exfideiusserunt Marcum Judeum de Cracovia, quod ipsum die crastina huc in castro coram Domino Andrea Pieniążek (de Cruzlowa) locum tenente Capitanei Cracoviensis aut Judice castri hora undecima deberent statuere“ etc...

[3]) S. Morawski „Sądeczyzna“ t. II. pag. 292—293.

sty" (obraz również niekompletny), oraz niektóre luźne daty. Nie ma również specyalnych dekretów i postanowień, określających zakres władzy starosty muszyńskiego. Istnieją tylko okolicznościowe postanowienia, na podstawie których można skreślić pobieżny tylko szkic.

Władza starosty muszyńskiego była niewątpliwie większą od władzy któregokolwiek z zarządców w innych dobrach duchownych, należących do biskupstwa krakowskiego. Złożył się na to szereg okoliczności, głównie położenie tego klucza na krańcach płd. Rzpltej — w bliskiem sąsiedztwie Węgier. Stąd wynikała konieczność silnej organizacyi tego klucza tak wewnętrznej, jak i zewnętrzaej, a także postawienie tu urzędnika z szerokim zakresem władzy, któryby kluczem sprężyście mógł administrować. Wiadomo, że klucz muszyński był prawie odcięty od reszty dóbr, do biskupstwa krakowskiego należących, a ten czynnik, jak i znaczna odległość od zarządu centralnego biskupiego w Krakowie, tudzież sąsiedztwo Węgier, walki pograniczne i kwitnące rozbójnictwo, to wszystko razem było powodem ustanowienia tu na kresach organizacyi silnej i sprężystej.

Władza starosty muszyńskiego rozciągała się zasadniczo w trzech kierunkach jako:

1. administracyjna,
2. sądownicza,
3. wojskowa.

Jako administrator klucza:

1. czuwał nad wybieraniem podatku publicznego od gromad, czem zajmowali się sołtysi poszczególnych wsi, zdając mu z tego rachunek,

2. czuwał nad porządkiem i spokojem tak w obu miastach, jak w całym kresie.

3. miał piecze nad całością budynków dworskich, dawniej także i zamku,

4. dysponował robocizną we dworze muszyńskim i na folwarkach, mając do pomocy gospodarzy folwarcznych, za usługi jednak osobiste zobowiązany był poddanym płacić,

5. prezydował podczas elekcyi wójta i burmistrzów w obu miastach i przeprowadzał nowe wybory, jednak za zgodą mieszczan i z zachowaniem dawnych ich praw i przywilejów.

6. wpływał na urząd tak radziecki jak i ławniczy o tyle, że jeżeli kto nie był godnym piastowania urzędu, albo nie był zgo-

dnie i jednomyślnie na urząd obrany, mógł go z zajmowanego przezeń stanowiska usunąć.

7. miał pieczę nad wybieraniem ceł w Florynce i na Popradzie.

8. czuwał nad odbywaniem się targów, osobliwie jarmarków,

9. czuwał nad całością majątku ruchomego i nieruchomego biskupiego, osobliwie, by nie wycinano lasów, by młyny, piły trackie, gorzelnie, browary i huty szklane przynosiły odpowiedni dochód — by wina węgierskie odwożono do stołu biskupiego, [1])

10. regulował ceny trunków w całym kresie, ceny jednak nie mogły być wyższe nad te, za jakie sprzedawano trunki w pobliskich miasteczkach królewskich.

11. czuwał nad jednością religii katolickiej — w szczególności miał dbać o utrzymanie i rozszerzanie obrządku rzym.-kat. — względem zaś innowierców, zwłaszcza schizmatyków i heretyków, mógł postąpić z całą surowością prawa — bez apelacyi do biskupa.

12. miał opiekę nad oświatą — rodziców opornych, nie posyłających dzieci do szkoły, mógł skazywać na grzywny pieniężne.

13. na utrzymanie swoje miał dwór w Muszynie i folwarki w Kresie — dzierżawił też bogatsze sołtystwa,

14. na usługi swoje osobiste miał 15—20 harników, którzy tworzyli jego straż przyboczną.

Władza sądownicza.

Starosta zwoływał i przewodniczył najwyższemu w Kresie sądowi kryminalnemu muszyńskiemu, mógł on wyrok złagodzić albo go znieść, sąd zresztą zawsze wydaje wyrok w imieniu starosty, wszelka też apelacya idzie do dworu czyli do starosty. Na jego też rozkaz sąd kryminalny kończy swą działalność urzędową. Jako urzędnik z władzą sądowniczą znosi się też z sądami królewsktmi w Bieczu i Nowym Sączu, a nawet z sądami węgierskimi w Lewoczy, Sobinowie, Koszycach itp.

W razie, gdy przyszła do osądzenia jaka sprawa czy z wójtem, czy burmistrzem, bądź ich krewnymi, sądzić ją mają nie urzędujący obecnie wójtowie kryscy, lecz urząd dawniejszy, albo ludzie wyznaczeni przez starostę. Starosta rozstrzygał też wszelkie ciężkie sprawy (causae graves) o mord, pożogę, rabunek itd. w pierwszej i ostatniej instancyi. W osądzaniu tych spraw miał pozostawioną sobie wolną rękę.

[1]) O tem winie mówi także J. Kochanowski w swych fraszkach ks. III. fraszka 74. pod tyt. „Do starosty muszyńskiego“.

Władza wojskowa.

Starosta był naczelnikiem siły zbrojnej całego kresu. Do niego należała obrona kresu tak przed napadami opryszków jak i przed najazdem wroga w granice Rzpltej. W tym celu winien był utrzymywać odpowiednią siłę zbrojną, doglądać i odbywać musztry regularnie co miesiąc, a w razie niebezpieczeństwa zwoływał pospolite ruszenie z pośród mieszczan i kmieci. Do pomocy miał przydanych rotmistrza i poruczników.

Miał też czuwać i zwracać baczną uwagę na wypadki polityczne na Węgrzech i dawać o nich znać do Krakowa.

Starosta muszyński jest zawisły bezpośrednio od biskupa, jako właściwego pana. Biskup też wydaje wszelkie ordynacye i postanowienia, których starosta miał przestrzegać i czuwać nad ich wykonaniem. W kluczu jednak panem jest starosta i nierzadko się zdarzało, że starostowie szli wbrew ordynacyom biskupim, nie zważali na przywileje miast i gromad, usuwali prawa dawne, a ustanawiali nowe, rządząc kluczem niemal samowładnie. Zdarzało się to w latach późniejszych, zwłaszcza w połowie XVIII. wieku. Stosunek poddanych do starosty pozostawiał często wiele do życzenia. Mieszczanie i kres żalili się na ucisk ze strony starosty i wnosili skargi do biskupa krakowskiego. Między innemi znajdujemy np. pod r. 1758 jak żali się miasto Muszyna, „że P. W. Fichauser, dzierżawca, samowładną przybierając sobie nad miastami moc, za nic przywileje, ordynacye i stare inwentarze książąt-biskupów-dziedziców sobie mając, podług swego widzimisię miastami rządzić, jedne kasować, drugie nanowo ustanawiać, dawne prawa i ordynacye ganić, swoje chwalić i utrzymywać i przemocą to, co miastu przywilejami i prawami jest obwarowane, odbierać, albo nowe podatki wkładać chce“.

Skargi te niezawsze odnosiły pożądany skutek. Zazwyczaj przy wizytacyi komisarzy biskupich wydawano też nowe ordynacye, które miały uregulować stosunek starosty do poddanych. Lecz i mimoto starostowie rządzili więcej podług swej woli, niż według ordynacyi biskupich. Nie trzeba jednak sądzić, aby ucisk ten dotykał poszczególne jednostki. Odnosił się on do ogółu poddanych w kresie, a zwłaszcza do mieszczan. Prawie każdy ze starostów muszyńskich niechętnie odnosił się do uprzywilejowanego tu mieszczaństwa i gdzie tylko nadarzyła się ku temu sposobność, starał się o ukrócenie tych swobód. Walka ta miała cechę więcej ekonomiczną. Chodziło np. o to, by mieszczanie nie warzyli trunków w browarach i gorzelniach swoich, lecz w dworskich, by ratusz nie

był własnością miasta, lecz dworu itd. Biskupi krakowscy, jakkolwiek wydają ordynacye przeciwne zarządzeniom starosty w wypadkach, gdzie chodziło o ucisk poddanych, tolerują jednak w części ich postępowanie, chętnie widząc, gdy w kluczu muszyńskim panuje karność.

Trzeba wreszcie zważyć, że staroście muszyńskiemu niezawsze mogło chodzić o utrzymanie się na zajmowanym urzędzie starosty, często dzierżawią oni równocześnie i inne dobra bądź duchowne, bądź królewskie i piastują też różne urzędy jak: marszałka tryb. koron., podwojewodziego, stolnika, sędziego itd. Nie można też przypuścić, by taki starosta był powolnem narzędziem w ręku biskupa. Zależność jego jest więcej nominalną o tyle, że bezpośrednim właścicielem klucza jest biskup. starosta tylko dzierżawcą klucza, zakres jednak władzy każdorazowego dzierżawcy jest ten sam, przywiązany nie do osoby dzierżawiącego, lecz do zajmowanego przezeń urzędu namiestnika w kresie.

Brak źródeł nie pozwala osądzić, czy urząd ten pozostawał w jakim stosunku zależności i od króla. Zdaje się, że nie, bo skoro klucz muszyński przeszedł na własność biskupstwa krakowskiego z wszelkiemi prawami właściciela, to i nominacya na urząd starosty muszyńskiego musiała odbywać się z woli biskupa. Co do samej nazwy „starosty“ również niepodobna osądzić, czy nazwa ta była przywiązana do urzędu, czy też do poszczególnych osób, pełniących funkcye namiestnika. Coś pewnego o tym urzędzie można powziąć dopiero po wyszukaniu większej ilości podobnych urzędów i o podobnej działalności w dobrach duchownych, jak to miało miejsce w kluczu muszyńskim. To pewna, że nazwa starosty pojawia się tu w połowie XV. wieku, stale dopiero od wieku XVI. i trwa po sam koniec istnienia tutaj klucza, tj. do r. 1772, gdy tymczasem w innych kluczach nazwa capitaneus zanika, a pojawiają się przeważnie inne, jak klucznika, dzierżawcy a nawet ekonoma.

Obok nazwy starosty w kluczu muszyńskim występują i inne nazwy i tytuły, jak dzierżawca, gubernator, dzierżawca i starosta itp. W ordynacyach biskupich jest mowa prawie zawsze o „staroście“, rzadziej natomiast występuje nazwa dzierżawcy. Na podstawie dotychczasowych wyników badań przypuścić można, że tytuł starosty nadawano dzierżawcy klucza muszyńskiego tylko „per abusum“, ze względu, że pojęcie o wysokiej wartości zamków w średniowieczu uwidoczniało się w żywej tradycyi jeszcze w wiekach XVI., XVII. a nawet XVIII. Nieinaczej zapewne dotyczyło to i Mu-

szyny. Obecnie trudno tę rzecz osądzić inaczej, zresztą — jak to już zaznaczyłem — chodziło mi głównie o przedstawienie zakresu władzy i powinności starosty, a nie o sam tytuł.

Poczet starostów w kluczu muszyńskim.

1. Nicolaus Pykaran, tenutarius. 4. października 1448. (St. pr. pol. pomn. t. II. pag. 576.)

2. Nicolaus Comorowsky, tenutarius (capitaneus), 27. września 1448 do 15. maja 1449. (Codex epist. saec. XV. Nr. LXVII., LXIX., LXX., LXXIV.)

3. Andreas Pieniążek (de Cruslowa) pincerna Cracov. (1467 do 1486), capitaneus Czorstinensis a. 1468 et capitaneus in Muschina 2. grudnia 1468, 9. stycznia 1469. (A. g. z. t. IX. pag. 101. — Star. pr. pol. pomn. t. II. pag. 752.)

4. Grzegorz, kasztelan zamku Muszyny, 1488. (Morawski t. II. pag. 292, 293.)

5. Johannes Staschkowski, capitaneus Muschinensis, 5. lutego 1506. (Arch. kom. hist. t. VIII. pag. 117.)

6. Jan Obojerski. capitaneus Muschinensis, 1577. (Inv. Ep. Crac. de 1668.)

7. Stanisław Krempiński vel Kempiński, capitaneus Muschinensis et vlodarius Sandecensis, 1581, 1583. (Inv. de 1668.)

8. Jan Bedliński. starosta muszyński za panowania Zygmunta III., 27. września 1627. (Łepkowski „Ruś Sandecka“ pag. 134, 135.)

9. Wojciech z Bedlna Bedliński, starosta, 1645, 28. marca 1661. (Akta Sądu krym. musz.)

10. Stanisław Cyrus Sobolewski, starosta (umarł przed 17. czerwca 1666).

11. Zygmunt z Przyborowa Przyborowski, podwojewodzi sandomierski i starosta muszyński, 10. czerwca 1678. (Akta Sądu kr. musz.)

12. Kazimierz Drogomir Sadowski, 1. gubernator państwa muszyńskiego 1679, 1682, 29. kwietnia 1683; 2. dzierżawca państwa muszyńskiego i radłowskiego 2. sierpnia 1687. (Akta Sądu kr. musz.)

13. Mikołaj Jan Małachowski, stolnik wendeński. dzierżawca i starosta muszyński 2. czerwca 1702.

14. Stanisław z Janowic Chwalibóg, sędzia i wicegerent grodzki krakowski, marszałek trybunału koron., dzierżawca i starosta klucza muszyńskiego, 31. sierpnia 1707.

15. Jan Miastkowski, łowczy kunowski, starosta i dzierżawca państwa muszyńskiego i czorsztyńskiego, 10. czerwca 1719.

16. Wacław z Gawron Gawroński, dzierżawca i starosta państwa muszyńskiego, 27. kwietnia 1727. (Akta Sądu kr. musz.)

17. Tworzyński, starosta, 1758.

18. Fichauser Idzi, starosta, 1761, 1763.

Podstarości.

1. Tobiasz Ziemski, vicecapitaneus, 29. grudnia 1649. (Akta Sądu kr. musz.)

2. Franciszek Borecki, vicecapitaneus, 1657. (Akta Sądu kr. musz.)

Władysław Bębynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polityczno-satyryczna opera.

W rękopisie l. 2559 Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie znajduje się na kartach 128 r do 136 r streszczenie dokładne opery z końca XVII. lub początku XVIII. wieku, której tytuł brzmi: „Polska", która jednakże nie jest zanotowana w dziełach polskich i obcych. dotyczących bibliografii dramatycznej lub muzycznej, tak, iż nie jest rzeczą wiadomą, czy autorem libretta, względnie muzyki dramatycznej w tej operze jest Polak czy cudzoziemiec. Przypuścić nam wolno, że autor libretta był dokładnie wtajemniczony w historyczne wypadki, stanowiące nić dramatyczną i treść opery i mógł być Polakiem. Czy tak, czy inaczej — dość, że sam ten ciekawy zabytek dostarcza dość motywów (literackich i historycznych), aby go wydać. Być może, iż dalsze poszukiwania pozwolą odkryć autorów libretta i muzyki. Podaję dosłowny i wierny odpis:

(Fol. 128 r.)

P o l s k a

Tak od pretensiey do korony, przez krolewicza Jakuba vtrapiona, iako potym, gdy by krolem nie został vcieszona

w Wenetiey na operze włoskiey, manierą włoską y stylem, wykształtowana a potym na polskie przetłumaczona.

Akt Pierszy. Persony

1. Krolewicz Jakub. 2. Cesarz chrzesc. 3. Cesarz Turecki. 4. Krol Francuski. 5. X. Biskub (!) Kuiaw. Dąbski. 6. Polska. y iey Prowincie.

Scena 1.

Theatrum wszytko za żałobami, y Funebralną appatią pokazane, na ktorym pod czarnym baldekinem, od 4. Cnot kardynalskich (!) dźwignionym, wychodzi. w żalu y troskach, po śmierci Jana III. krola swoiego omdlewaiąca Polska, krolewskie in sinu suo, piastuiąc Insignia. Za nią, wszytkie Prowincie, żałobno ubrane, na ramionach trunnę krolewską, gęstym żałobnym, przy wszelaki muzyce niosący w puł theatrum składaią. Polska krolewskie Insignia rozłożywszy na trunnie, na każdym inszą Epigraphem, adiunxit (fol. 128 r). Nad iabłkiem złotym: Detur potiori: nad koroną krolewską: Non coronabitur, nisi q. leg. cer. (?!). A tak theatrum zamykaią.

Scena 2-da.

Gdy inż domykaią Theatrum, aż krolewicza Jakuba ambitią y Faktią we wszytkim impecie prowadzą. y dowierać Theatrum nie dopuszczaią, pokazuiąc krolewiczowi, po Oycu, iakoby koniecznie należące Insignia. Do których, gdy się on sam drze przez gwałt, y ambitia pobudza go, aż smok. iakoby z gory, z zamku krakows. Wawellu pokazuie się, y odstrasza krolewicza, gdzie od przelęknienia włosy powstałe, zepchnęły mu perukę z głowy. az szpady odszedł.

Scena 3-tia.

Wenus Niemiecka, w iedney ręce swoię własną pochodnią. a w drugiey w furiey piekielney pożyczaną niosąc, zimne niby serce krolewicza zagrzewa, y koniecznie zarzy do korony. A na smoka, co przy Wawelu krak. korony pilnuie, czarnoksiężników na te konszty wzywa, ktorzy prasznemi pieśniami chcą smoka vspić; tak iako Kolchow vspiła czarownica Medea vspiła (!).

Scena 4-ta.

Kiedy in Vestibulo do korony, tak wielkie zawady leżą. Cesarz Chrześciański, nie drzwiami, ale dziurą chce krolewicza wpu-

ścić na krolestwo, wsadza go na swego (fol. 129 r) Orła dwugłowistego. Gdy Orzeł chce z krolewiczem podlecieć, aż z straszną (!) Furią wypada krol francuski y Cesarz Turecki, ieden za iedno, drugi za drugie skrzydło ułapiwszy, Orła przytrzymnią. Krolewicz od strachu, nie mogąc sub vmbra alarum zostać się, skrył się pod ogon orła... — — — — — — — — — — — — — — — —

Scena 5-ta.

Gdy inz wpuł zdesperowany, ręce załamuiąc, y włosy na głowie targaiąc krolewicz duma. X. Biskup kuiawski cieszy y powiada, że iako Jakub Patriarcha widział drabinę do nieba, aż do ziemie przestaiącą w Mezopotamiey, tak y on może sobie podobną drabinę do Thronu krolewskiego przystawić, by tez nayprzykrzey do niego było, y doleść tam; per paternorum meritorum gradus, quam amicorum amorum buduie taką drabinę swemi rękami. X. Biskup, y wsadza na nią krolewica, na ktorą, gdy go wszelakimi sposobami posadza, ze środka spadł, y ledwie szyie nie złamał. Wenus niemiecka, Alkiermesami y serdecznościami ratuie mdleiącego. X. Biskup z drabiną od wstydu vcieka.

Chorus.

Panowie Potoccy, y PP. Colligaci, applanduią krolewiczowi, iako P. Chrystusowi Żydzi, a myślą, iako go vkrzyżować.

(Fol. 129 v.)

AKT DRVGI.

Persony.

1. Krolewicz, 2. Czartowie, 3. X. Biskup kuiawski, 4. Mathematyk, 5. P. Baranowski y 6. Han (!) Tatar.

Scena 1-ma.

X. Biskup kuiawski, documentis życzliwość swoię, sprowadza Nycza, cum requisitis Instrumentis Mathematicis y kaze mu erigować figurę, ieżeli będzie królem, albo nie? Nycz, po długiey praktyce, powiada, ze się z Niebem zrozumieć nie moze.

Scena 2-da.

Wtym nadchodzi krolewicz, gwiazdarzow sobie przychylnych znalazszy, pyta o dobry prognostyk. Ale ze mu nie pomyslnie Nycz opowiada, rozgniewawszy się, wszytkie Mathematyckie Instrumenta tłucze, siebie samego chcąc z opprehensiey zabić. Ale karłowie iego tak go dobrze złapali, że im w rękach nie drgnął. X. Biskup z chałasem (!) zchodzi.

Scena 3-tia.

Nie traci ieszcze ochoty X. Biskup kuiaw. promować krolewicza Jakuba: stolik sobie podać kazawszy, podaie do druku 10 punktów, in faworem (!) krolewicza Jak. Inter alia, ten punkt pisze: Vindictae non cupidus. Az Pan Wołczyński wypada z wielkim trzaskiem y wydziera X. Biskupowi pioro mówiąc: Nieprawdę piszesz, bo mnie chciał, y kazał sługę Oycowskiego zabić (fol. 130 r), żem mu nad (!) rozkaz królewski piniędzy (!) dać nie chciał, tylko ze subordinatus sicarius chybieł mię, z pistoletu opaliwszy mi w karecie gębę y uszy prochem. Gdy tamen perseverat X. Biskup pisząc, kładąc in laudem królewicza ten punkt: Neque patrizat, neque maturat, ktorym go naybardziey zganił, gdy naybardziey chciał zalecić: az Pia Anima Jana III. krola, in ea Maiestate, iako żywym będąc, pokazuie się, sic Verbisque minas regaliter addit, strofuiąc de impietate calami X. Biskupa, y przypomina, ze y kuiawskie, y Płockie Biskupstwo nie na to mu się dało, żeby on sam canino dente, sławę iego kąsał, którą prawie cały świat flexo genu adorauit. Wtym zniknęła Visio.

Otwiera się przy tym śliczny Zwierzyniec, tak właśnie, iako Eremus kamedulska pod Warszawą. Aż Maria Kazim. krolowa, iako owdowiała Synogarlica, po zmarłym krolu, na wszytkie multorum, osobliwie X. Bisk. Kuiawskiego żądła vbolewaiąc, miedzy chłodnikami przechadza się, potyka ią X. Biskup, y mowić chce do krolowey, od krolewica ona od zalu y od vrazy, nie odchyliwszy maszkarki, z nim mowi, y to przez trzecie. Na co rozgniewany to co vmyślił, daie do druku, y na seymiki pisze, że senatorowi krolowa vczyniła afront, w Maskarze do niego mówiąc. A senator o tym nic nie mowi; ze w lesie nie rzecz, krolowey zastępować drogę, nic o tym, że y piorem y ięzykiem wszędy tenze krolowey Jey MCi sławę szarpał.

Scena 4-ta.

Nie dufaiąc cudzym ratunkom królewicz, tak głową robi, iako by się mogł asserere do krolestwa, et in hunc finem związek praktykuie y robi P. Baranowskiego Marszałkiem zwiąsku (!) tego, że naypierszego sobie obiera Patrona, Pan Baranowski mu na Ewangelię y gołą szablę przysięga, iako mu mocno y szczerze służyć będzie.

Scena 5-ta.

Jeszcze nie kontent królewicz, tak hostiliter z Oyczyzną postąpiwszy, zazywa in hippetias Hana Tatarsk. Ale nie vmieiący Tatarow y woyska skonfederowanego zażyć, miasto pomocy, wielka między zwiaskowymi (!) y Tatarami bitwa się wszczęła.

Chorus.

Panowie związkowi (!) workami prożnemi trząsaią, wołaią na krolewicza, żeby przysypował.

AKT TRZECI.

Persony.

1. Krolewicz, 2. Sekretarz Cesarza Chrześciań. 3. Vngaria, Bohemia, Podolia.

Scena 1-ma.

Polska deliberuie, czyli dać czyli nie krolewiczowi koronę ile tak wielkiego krola synowi. W tym sekretarz Cesarza Chrześciańskiego przychodzi, chcąc w czymsiś ostrzedz (fol. 131 r) Polskę. Ale mu tak, iako Ephestionowi Alexander gębę zapieczętował, nie chce pieczęci naruszać Polska, odrywa od gęby pieczęć, y cokolwiek ex arcanis wiedział, albo słyszał, in conclaue Dworu Wideńskiego (!) wypowiedział, to iest 1-mum, że królewicz Jakub, iuż to nie Polak ale Austriak. Cokolwiek bowiem v krola Oyca swego, y Matki, ex arcanis mogł vsłyszeć y vłapić na Pokoiu, to wszytko listownie donosił. 2-dum. Ze krolewic Jakub starał się v teraznieyszego Elektora Xcia saskiego, przez iakiegoś Szweda swego, niby konfidenta, o iaką truciznę, ktorey by był y Oycu y Matce Swey

zadał, aby ich był szalonymi poczynił. 3-tium. O którychkolwiek ex nostris Caesareis wiedział krolewicz ze Polakom albo Oycu iego byli przychylni, wszystkich do Cesarza opisował y discreditował w Wiedniu. Jakże takiego czynić krolem Polskim, ktory bardziey Austriae nizli Patriae fauet?

4-tum. To ex parte krolewicza, niebezpieczna (!) go krolem czynić, Ale ex parte Wiednia, ieszcze niebezpiecznieyszeé (!) kiedykolwiek seymy miały się w Polszcze odprawować, zawsze się summy pewne z Wiednia. między Senatorow y Posłow rozsyłano y wedle upodobania swego, albo stanowić, albo rozrywać, zwykł był Wiedeń, naiętymi subiectis, seymy Polskie (fol. 131 v). Ale sciendum, ze są w kancellariach Cesarskich księgi, ktore się zowią Schwarcą, imion tych Polakow, ktorzy y quando y quantum tych Corruptyi biorą, narachowano tam tego iuż enormam summam. od tak wielu czasow. y gotuią się, to pewne. oraz kiedykolwiek odebrać Polakom Niemcy. wziąwszy ich za kark, kiedy w siłach swoich naysłabsi będą, y nie częściey z vst krola węgierskiego teraznieyszego nie słyszeć, iako to, że on sobie życzy tę sławę vczinić, iż zahołduie sobie Polskę.

5-tum. Gdzie to Polakom vważyć, że iuż iako w pasku iakim, opasani chodzą Sląskiem, Węgrami. y Siedmiogrodzką ziemią, kiedykolwiek zechce. y zkąd kolwiek się vpodoba Cesarzowi, wnidzie. skoro sobie vprzątnie fantazią neymnieyszą et ex arte ratum praetextum przed się weźmie.

6-tum. Ale super omnia. vważyć Ligę y przyiazn Niemiecką z Moskwą, zeby tak Polakow iako w Prasę między się nie wzięli, kiedy się okazya poda.

7-mum. Postrzedz się w tym Polszcze należy. żeby woynę y długą y szkodliwą sobie. in rem tylko Austriae pożyteczną porzucić, przykładem książęcia Sabaudiae. Albowiem tą woyną naszą Wiedeń się mocni, y zmocniwszy się lepiey, całe odebrawszy Węgry, na Polakow, co się przysługą y przyiaźnią Cesarską (fol. 132 r) wycieńczyli. oraz tenze Cesarz obali molem woyny, y łatwo ich sobie zchołduie (!), tak długo y inutiliter. suis viribus, et non sibi militantes. Inszym Colligatorom swoim Cesarz dał znaczne summy, iako to Brandenburczykowi, te wszytkie piniądze (!) oddał. co Ich MMi PP. Kommissarze śp. krola I. M. na księstwo Opolskie, do Wrocławia przywiezli, y procz inszych kilkakroć sto tysięcy, Libuską Ziemię do Margrabstwa przyłączył, conculiata (?) [1])

[1]) Nieczytelne.

Religione ze Kalwinowi katolikow in degravandum oddał. Saskiemu. nie tylko znaczne summy, ale y Prouisią sextalem, wiecznemi czasy zapisał. a Polakom NIC, coby się millionami. im sypać było należało. A Niemcy, Polskiey szlachty, którą sobie tak drogo szacowali, iako raytara iednego, ktorego v lada szewca przy kopycie zaciągnąć zwykli.

Scena 2-da.

Kiedy takie Arcana, Sekretarz Cesarski z Polską konferuie, w tym się otwiera Ciemnica y Męczennica straszna. w ktorey Vngaria Łańcuchem związana, czyta Historie o niewoli swoi y płacze na Austrię, że ią długimi herhelami, naprzod pod Jarzmo Tureckie wegnała, a potym ostatek wespoł z Turkami rozdzieraią między sobą swobode Krolestwa. W koło tey katuszy, na polach, głowy y Cwierci Senatorow y szlachty węgierskiey stoią. co ich Niemcy nakatowali, dla tego, że się do dawney y wydartey sobie wolności od Niemcow. wrócić y wybić chcieli (fol. 132 r) a zato Rebellizantami ich zwano, y okrutnie zabiiano, iakoby Ius Naturae znosząc, że się Węgrom nie godziło, kiedy y Muchom godzi się bronić. Na drugiei stronie Theatrum, zbieraią się Menice Węgierskie, gdzie na grzbietach zwyczainych Węgrow iako na kowadłach wnętrzne własne złoto y srebro Niemcy na swoię monetę y pożytek biią. Pokazuią się potym po gorach Winogrady Węgierskie, y piwnice pełne win Tokayskich otwieraią się, ktore Niemcy haniebnie piią. a Węgrom tylko polizować daią czopow.

Scena 3-tia.

Wychodzi Polska, na tak straszne spectacula, iako wryta staie, zagaduie ią Vngaria, narratur mutato nomine de se, iey deseruit Apolog o Lwie y Lisie, ze Liszka widzącey do lezyska Lwiego. siła śladow zwierząt, stanęła w mieyscu, ze nazad zadnego wracaiącego się śladu nie widziała, chociasz to Lew iey pochlebował zapraszaiąc ią do siebie. Ona iako mądra odpowiedziała: Vestigia tenent. Tak y ciebie, Polsko, Vestigia mea tenent. Naprzod przyiazni Niemieckiey, a potym na zgubę poszłabyś. Leopold y Leo Vestigia time.

(Fol. 133 r.)

Scena 4-ta.

To sobie gdy na słuszną uwagę zabiera Polska. az Lech z Czechem. rodzeni bracia, przychodzą, kędy Czech, iako brat

przestrzega brata Lecha, aby się z Austrią nie bratał, przykładem nieszczęśliwym, swego krolestwa Czeskiego, które od Austriakow w niewolę zabrane, brzęka kaydanami, a w tym noc się pokazuie (iako Historie Czeskie swiadczą) gdzie o ieden czas, sto tysięcy Szlachty Czeskiey Niemcy wygubić rozkazuią, a knechtami swemi osadzić krolestwo Czeskie stanowią. Rzecz strasliwa wszczyna się owe 100 m. Czechow, do tyranniey wpada Niemieckiey.

Scena 5-ta.

Sekretarz Cesarski y Niemiecki wprowadza Polskę na tak haniebną oppressią Czechow, reflektować się każe, aby alieno periculo sapiat, y nie dopiero po szkodzie chciała być mądra. Na to krolewicz Jakub przychodzi, y upomina się v Polski krolestwa. Polska z Chiromanciey chce dochodzić ieżeli się vrodził do korony? Ale spoyrzawszy na rękę, powiada: Aptiores est (c!?) digitis lana colłisque tuis. Do wrzeciona nie do berła ta ręka zgodnieysza, Lineamenta wszytkie vważywszy na ciele. Tu non natus equo, non fortibus vtilis armis. Na tę odpowiedź grozi Oyczyznie krolewicz (fol. 133 r) Jakub Panem Baranowskim, Hanem Tatarskim y Cesarzem Chrześciańskim.

Chorus.

Pani Cuikien (!) z Fraucymerem krolowey Jey Mci. nadzieię dobrą krolewiczowi do krolestwa, melodie tylko spiewaiąc, czynią.

AKT CZWARTY.

Persony.

1. Sekretarz Cesarski, 2. Polski sekr.. 3. Jakub krolewicz, 4. X. Bernicz.

Scena I-ma.

Trwoży się sobą Polska y na pogroszki (!) krolewicza Jakuba ale sekretarz Cesarski, szczerego affektu, przestrzega się, aby krolewicza nie obierali, boby tylko na zgubienie Polski obrany był. Czeka tylko Wiedeń, aby takiego krola obrali teras Polacy, ktoryby ex nutibus Austriae sprawował się. I ieżeli na tey Elekciey źle sobie poradzą Polacy, pewnie ze się na wieki zgubią, y swoie dobrowolnie nachylą karki że im Niemcy powoli, na ich wolność

y fortunę, zakładać będą Jarzma, aż swego czasu vraz zahołdują, y insze daie ratie. 1-mo że Niemcom tą Elekcią koniecznie trzeba displicere Polakom. non placere, Bo Austria tak iest życzliwa Polsce, że woli psa zgniłego widzieć, niż Polaka (fol. 134 r). Zkąd owe ich ustawiczne improperia na polakow y insze despectus. 2-do przypomnieć należy Polszcze, iaką wdzięcznością kiedy im Wiedeń, z paszczeki smoka Orientalnego, w puł połkniętey y cała Austrią nakłonioną wyrwali waleczną ręką, że ex spoliis hostium ani iednego działka, odwieść nie chcieli do Polski. 3-tio. Co za malignitas na Staremberka komendanta Wideńskiego (!) że zbawcę swego y salwatora całey Austriey Jana III. Polskiego krola. po odegnanym Nieprzyiacielu, wpuścił iako do tych czas. z tey okaziey, wielkiego żołnierza humiliat Castus Austriacus: za nic inszego, tylko za tę przychylność do krola Polskiego. 4-to. I. Mci Pana Lubomirskiego, Podskarbiego dzisieyszego, iako serviliter na ostatku traktowano, tak zdysgustowano, że musiał illi Marti podziękować. Już będzie y z I. MC. Panem Koniuszym W. X. Litewskiego, którego teraz Niemcy w rzeczy appretiant, poki widzą, że im potrzebny Ociec iego, do teraźnieyszey Elekciey, y do inszych skrytszych (fol. 134 v) zamysłow.

To gdy rozważa Sekretarz Polscze, aż się Izba stołowa otwiera, gdzie kilka kawalerow wrocławskich, y ieden Polak smaczną kollatią iedzą. A gdy podpiiaią, różne materie do diskursu prowadzą. Aż z Niemcow ieden, poczyna Narody y krola Polskiego karczemnemi słowami szpecić. Ow Polak zelo zelatus tak dobrze, w pysk Niemca zawalił, że się Niemiec ledwie pod ławą obaczył. y znalasł (!). Vchodzi Polak z gorącego Prawa. Az tandem zasiada Trybunał Niemiecki, Pozwy Polakowi wydaią. Instantie krolewskie za Polakiem zachodzą. contemptus habena criminaliter iustum et naturalem zelum, na wygnanie dekretuią, z honoru y substantiey łupiąc, do tego przepraszać każą. Owo zgoła redimendo Vexam musiał na tę sprawę Polak, z wielką ruiną, na swoią substantią łożyć.

Scena 2-da.

Na te Relatiae Sekretarza Cesarskiego, cale się determinuie Polska nie obierać krolewicza Jakuba krolem. Dodaie Sekretarz, ani Lotharynczyka młodego, ani Neyburczyka, ale takiego, którvby nie tylko Niemcem nie był, ale ażeby contra Vota Austriae żył y stawał. Na to krolewicz Jakub, controuertuie z Sekretarzem, że

Cesarzowi nieszczerzy. Aż mu sekretarz szczerze obiawia. przestrzegaiąc, że y krolewicza (pol. 135 r.) samego za błazna ma Wiedeń. I choć go chce w rzeczy krolem vczynić, to nie dlatego żeby krolował, ale żeby tak skakał, iako mu Niemcy będą grali. Przypomina y to. iako z niego ludibrium Wiedeń vczynił, kiedy go przez nogę przesadził, od wdowy Xiężney Brandenburskiey. Przypomina y to. że mu Corkę przed Wiedeńską [Woyną?]. Cesarz obiecował. a potym oszukawszy go (była na Wiedeńską Woynę Oyca iego krola Polskiego było ułakomić) za Bawarczyka onę wydał.

Scena 3-tia.

Xiądz Bernicz nie daie gadać krolewiczowi z Sekretarzem, ale się ofiaruie do Wiednia po Subsidio pecuniario. Na tę impreze przywodzi z sobą Czarnoksiężnicę, która go na kozła usadziwszy, kominem puszcza. Trochę poczekawszy, wraca się z Wiednia Xiądz Bernicz. y przywozi w obietnicy 5 millionów krolewiczowi. Na co. gdy się on cieszy, aż Sekretarz wychodzi, y chce przysiądz. że z tego nic nie będzie. Bo on wie, iako tam grosz grosza goni. Pilnieyszaby do Węgier y na Rhen, a musi się kamera pożyczać y koniecznie dobra Cesarskie zastawiać, niez na te to supererogatoria.

(Fol. 135 v.)

Scena 4-ta.

Otwiera się kościoł, w którym personaliter lud Wideński (!) Supplicatie odprawuie. Na co gdy Polska z Sekretarzem Cesarskim przychodzi y pyta coby to za nabożeństwo było, on odpowiada: Że się goraco modlą Niemcy, aby iak nayprędzey zgodę mieć mogli z krolem Francuskim i z Tureckim Cesarzem: Bo iako się to stanie, a Polacy będą mieli krola do woli Cesarskiey, to z iedney strony Moskwicin, z drugiey Cesarz na Polskę vderzy, y tak. iako Węgrow y Czechow zawoiuie. Ztąd poty szczęśliwi Polacy, poki się Niemcy Francuza boią, a Francus (!) też przyiaciel Polakom. A iescze szczęśliwość będą mieli, ieżeli pomoc od Francuza byłaby na Niemcow. A pewnieby była, gdyby Francuza krolem obrali.

Scena 5-ta.

Pokazuią się ex Monumentis starych Polakow heroicae umbrae, iako to Chodkiewicza, Lubomirskiego. y inszych co circa Annum 1620 bili się z Turczynem pod Chocimem, y Oyczyzne

swoię Polskę przestrzegaią, aby wszytkiemu wierzyła, cokolwiek Sekretarz Cesarski napomina. Bo zdawna Polaka Niemcy radziby w łyszce (!) wody vtopili. Gdyż y tę Woynę Chocimska niemcy byli na Polakow obalili, Daiąc Turczynowi kilka millionow y wykupuiąc (fol. 136 r) się z biedy. Bo się był Osman Turecki wtenczas na Woynę na Niemcow wyprawił.

Chorus.

Dworscy krolewicza Jakuba to zrozumiawszy, że nie doydzie Pan Thronu, narzekaią na tych, co go zawodzili y z piniędzy (!) oskubli.

AKT PIĄTY.

Persony.

1. Krolewicz Jakub, 2. X. Biskup Kuiawski, 3. Polska y Poseł Francuski.

Scena 1-ma.

Recolliguiąc się krolewicz Jakub, aby suo ambitu et ineptytudine (!) Oyczyzny nie zgubił, porzuca wszytkie imprezy do krolestwa. Za co go Polska, materno osculo, do siebie przyciska, y dziękuie za discretią.

Scena 2-da.

X. Biskup Kuiawski, tamże reddit ad cor, Contrakt co mu był krolewicz podpisał (obiecuiąc mu nominationem na kardynalstwo, in quantum by go zrobił krolem Polskim) drapie (!).

Scena 3-tia.

Krolewicz z Posłem Francuskim naradza się, komuby Concurrentiey vstąpić. Odpowiada P. Poseł, że vstąpić (fol. 136 v) Xiążęciu de Conty.

Scena 4-ta.

Pan Baranowski y Han Tatarski, szukaią krolewica, chcąc go na krolestwo prowadzić. Krolewicz odpowiada: Jużem się rozmyślił. Oni replikuią: czyś się rozmyślił, czyli nie, zapłać nam.

Wtym Poseł Francuski wszytkie ich pretensie bierze na się, y vgodza (!) gotowymi piniądzmi (!).

Scena 5-ta.

Ci cokolwiek wyzuli z pieniędzy, y z tego co zabrali y z tego co krolem nie został cieszą się. Ale przecie Amor Patriae. Seuero habitu et vultu zagniewany strofuie ich że turpis lucri gratia, nie godziło się tak strasznie Oyczyzny klócić.

Chorus.

Te Deum laudamus
że krolewicz Jakub nie został krolem.

Dr. Adolf Chybiński.

„Lechia Pseudo-Focyusza“. [1]

I.

Opusculum contra Francos. Wydania tego pisemka. Zarzuty przeciw łacinnikom. Zarzut 24. o Poście Wielkim. Kraina „Lechia“. Znajomość dziełka na Rusi.

Dosyć dawno znane było greckie pisemko polemiczne przeciw łacinnikom. Wydał je E. Zachariae w 1839 r., [2]) a w 30 lat później (nie znając tego wydania) ogłosił je ponownie znany badacz dziejów kościelnych, kardynał Hergenroether. [3]) Zachariae wydał to pisemko na podstawie kilku rękopisów przechowanych w różnych europejskich bibliotekach, Hergenroether na podstawie rękopisu watykańskiego (1101), obok zaś tekstu greckiego podał przekład łaciński, dołączając zarazem inny jeszcze stary tekst łaciński, ogłoszony ongiś przez Stewarta. Najwięcej światła rzucił na to pisemko Hergenroether przez umiejętną i gruntowną analizę.[4]) Istnieją też różne przeróbki i opracowania tego dziełka, znane pod

[1]) Rozprawkę tę czytałem w seminaryum historyi powszechnej r. dw. prof. Br. Dembińskiego, któremu za cenne uwagi i wskazówki składam serdeczną podziękę.

[2]) Heidelberger Jahrbücher der Literatur, rocz. 32, r. 1839, I., str. 359—371 w referacie dzieła swego p. n. Historiae juris Graeco-Romani delineatio.

[3]) Monumenta graeca ad Photium ejusque historiam pertinentia, quae ex variis codicibus manuscriptis collegit ediditque J. Hergenroether. Ratisbonae 1869. str. 62—71

[4]) Hergenroether. Photius der Patriarch von Constantinopel. Sein Leben, seine Schriften und das griechische Schisma, t. III., Ratyzbona 1869. str. 173 i nast., tamże o przeróbkach i rękopisach. Zachariae podaje rękopisy: „Cod. Paris. gr. 1330. Paris 1250, Marcian. Append. II, 15, Neapol. 55, Monac. 551, Vatic. 1131 und in einer grossen Menge von Handschriften der griechischen Klöster in der Türkei“, str. 364. Różne tytuły i nagłówki ob. Hergenr. III. 173—4, przyp. 9. Mon. gr. str. 62. oraz Pawłow, str. 230, w Ot-

różnymi tytułami; powszechnie zowią je: „Opusculum contra Francos“ lub: „Περὶ τῶν Φράγγων καὶ τῶν λοιπῶν λατίνων“. Rękopisy są często anonimowe lub też noszą w nadpisach imię Focyusza, jako autora. Liczba ich jest dosyć wielka, mają też inne jeszcze nadpisy i tytuły. Jest to dziełko treści polemicznej, zwrócone przeciw Rzymowi i kościołowi zachodniemu z 28 zarzutami, dotyczącymi dogmatów, przedewszystkiem jednak dyscypliny i karności kościelnej. Mowa tu o różnych zdrożnych obyczajach i błędach, jakie się zagnieździły na Zachodzie; jedynie kościół wschodni przechował niepokalanie czystą naukę kościoła pierwotnego [1]). Mogłoby się wydawać, że w pisemku o treści podobnej niema dla nas nic ciekawego, a jednak zarzut 24, omawiający zachowywanie różno-

четь о XIX присужденіи наградъ графа Уварова, 1878 г. (recenzya pracy Popowa).

[1]) Zarzutów tych zawiera Opusculum nieco więcej. Słyszymy zarzuty (1) przeciw nauce łaciników o pochodzeniu Ducha św. (dodatek „filioque“), przeciw opłatkom (2), przeciw udziałowi biskupów łac. w wojnach i bitwach (3), o poście w sobotę (4), o zaczynaniu Postu W. (5), o spożywaniu nabiału i mięsa w tym czasie (6 i 7). Gani, iż łacinnicy nie wystawiają w kościołach swych (malowanych) obrazów świętych z wyjątkiem krucyfiksów (8), że przy wnijściu do domów bożych padają na twarze i modlą się, potem zaś czyniąc na ziemi palcem znak krzyża, całują go, powstają i tak kończą pacierz (9), że matki Chrystusa nie nazywają Bożą Rodzicielką, jeno tylko świętą Maryą (10), że w świątyniach ma każdy przystęp do ołtarza bez różnicy płci, wieku i stanu, a w czasie służby bożej także i kobiety usiąść mogą na tronie biskupim (11), że spożywają zaduszoną zwierzynę, schwytaną i ubitą, piją krew, jedzą niedźwiedzie, psy morskie, szakale i inne nieczyste zwierzęta (12), że biskupi i księża łacińscy stroją się w jedwabie a nie chodzą w szatach wełnianych, że biskupi noszą na palcach pierścienie, gani ich rękawiczki i t. d (13). Zarzuty dalsze odnoszą się do obrządku chrztu (14), do zwyczajów czyszczeń ochronnych przeciw nieszczęściu i złu wszelakiemu (15), do sposobu czynienia znaku krzyża św. na obliczu (16), do wstrzymywania się od śpiewania na Zachodzie Alleluja w czasie Postu W. (17). Występuje przeciw opuszczaniu żon przez księży łacińskich, przeciw celibatowi i t. d. (18), zwalcza mniemanie łacinników, jakoby w trzech tylko językach, t. j. w hebrajskim, greckim i łacińskim można było chwalić Boga (19), omawia pogrzeby biskupów łac. (20), możność odprawiania przez księży łac. kilku mszy w jednym dniu (21), małżeństwa między krewnymi (22), spożywanie mięsa przez mnichów (23), różnorodną długość trwania Postu W. u łacin. (24), zasłanianie krzyżów w tym czasie (25), swobodne zachowanie się laików podczas mszy św. (26), śmieszne zresztą szczegóły o odbywaniu komunii św. (27), ordynacyę księży i biskupów (28). Następują nadliczbowe jeszcze zarzuty o goleniu brody u prezbyterów i t. d.*

rakie na Zachodzie Postu W., wymienia bliżej tam nieokreśloną krainę, której nazwa brzmi po grecku: „ἡ λεχία“. Zarzut ów opiewa w tłumaczeniu: „24. Post czterdziestodniowy obchodzą kraje ich (łacinników) i ludy sąsiednie nierówno; Lechia bowiem pości dziewięć tygodni, z pozostałych zaś jedne ośm, drugie więcej, inne mniej, Włosi zaś tylko sześć“. Tekst grecki wydany przez Zachariaego brzmi: „ΚΔ'. Τὴν τεσσαρακοστὴν αἱ κατ' αὐτοὺς χῶραι καὶ τὰ πρόσοικα ἔθνη οὐκ ἐπίσης νηστεύουσιν· ἀλλ' ἡ μὲν Λεχία ἑβδομάδας Θ', αἱ δὲ λοιπαὶ αἱ μὲν ὀκτώ, αἱ δὲ πλείους, αἱ δὲ καὶ ἐλάσσω· Ἰταλοὶ δὲ μόνας ἕξ“.[1]) Małe tylko zmiany wskazuje tekst watykański wyd. przez Hergenr.: „24. Τὴν τεσσαρακοστὴν...... ἡ μὲν οὖν Λεχία ἑβδομάδας ἐννέα.....“,[2]) Codex Ambrosianus ma: „ἀλλ' ἐννέα μὲν ἑβδομάδας ἡ Λεχία.“...[3]) Tekst watykański uważa Hergenr. za najlepszy i najpoprawniejszy (o tekście Zachariaego nie wiedział). Przypuszczał też Hergenr., iż wydany przez niego tekst grecki (I) i tekst łaciński (II) t. zw. eteriański ogłoszony przez Stewarta, opierają się na innym jeszcze wcześniejszym, dotąd nieznanym tekście[4]) Wspomniany tekst (II) łaciński mało co odbiegający od tekstu watykańskiego, kilkakrotnie ogłoszony[5]), pochodzący najmniej z XII. w. nie ma zarzutu 24-go, znajduje się jednak w innych tekstach, jakoteż i w obszerniejszych przeróbkach z początkiem XIII. w., w łacińskiej ogłoszonej przez Stewarta i greckiej wydanej przez Coteliera.[6]) Oba te teksty

---

[1]) Zachariae, str. 368.

[2]) Mon. gr., str. 62.

[3]) Herg. III. 214.

[4]) Herg. III. 177: Zachariae uważał tekst przez siebie wydany za oryginał grecki, którego tłumaczenie weszło też w skład Kormczej Knigi na Rusi.

[5]) Herg. III. 175—177.

[6]) Tekst ten jest zawarty w anonimowym „Tractatus contra Graecorum errores“ z rękop. z bibl. bawarskiej w Stewarta Tomus singularis insignium auctorum... Ingolstad 1616, str. 533—631 i w Thesaurus monumentorum eccles. et histor. sive Canisii Lectiones antiquae... t. IV., Amsterdam 1725, noty i objaśnienia pisał Jak. Basnage, str. 29—80. Tytuł pisemka: „Contra Romanum Pontificem“, str. 62—64. Prócz zarzutu 24-go brak w tym tekście zarzutu 5 i 18. dodane są natomiast inne na końcu. Tenże tekst znany jest i z innych wydań n. p. w Maxima Bibliotheca veterum patrum et antiquorum scriptorum ecclesiasticorum t. 26 i 27. Lugduni Batav., u Migne'a Patr. Lat. t. 40, u Hergenroethera w Monum. gr. pod tekstem watykańskim obok tegoż przekł. łac.

[7]) Maxima Bibl. t. 26, Lugduni Batav. 1671. Observationes et

mało się różnią między sobą, a w niejednem stoją bliżej tekstu I, aniżeli II, redakcya zaś ich jest niezależna od tekstu II. W obszernym tekscie (III a) Stewarta zarzut 24 widnieje pod liczbą porządkową 60: „Latini non uno modo ieiunant in Quadragesima. Novem quidem hebdomadas οἱ Λέχιοι, sex Itali, alii octo, alii pauciores". [1]) Tekst grecki (III b.) u Coteliera zawiera ten zarzut pod liczbą 54: „Τα λατινικὰ ἔθνη οὐκ ἐπίσης πάντες νηστεύουσι τὴν τεσσαρακοστήν, ἀλλ' ἐννέα μὲν ἑβδομάδας ἡ Λεχία, ἓξ δὲ οἱ Ἰταλοι, οἱ λοιποὶ δὲ οἱ μὲν ὀκτὼ, οἱ δὲ ἔλαττον". [2]) Tak samo jak u Coteliera zwie się ta kraina: ἡ Λεχία w kodeksie greckim t. zw. Ambrozyańskim z XV. w., jak też i w monachijskim z w. XIV. [3]) Najbliżej tekstu Zachariaego i Hergenr. stoją teksty przechowane na Rusi w przekładach, w zbiorze ustaw kościelnych p. n. „Кормчая книга". [4]) Najstar-

notae in libros Calecae a Petro Stevartio, str. 466—468 i Ecclesiae graecae monumenta, ed. J. B. Cotelerius Lut. Paris. 3 t. 1677—86, str. 497—520.

[1]) Tekst w Maxima Bibl. veter patr. t. 26, str. 473, nr. 60, ostatni. Por. objaśnienia Coteliera w Mon. eccl. gr. III., str. 669 i 664, oraz Herg. III. 214.

[2]) Cotelerius, Mon eccl. gr. III. 506, nr. 54. Tytuł dziełka: Τὰ αἰτιάματα τῆς λατινικῆς ἐκκλησίας, str. 495—520, zarzutów 89. Od zarzutu 61-go, autor żyjący na pocz. XIII. w. opisuje okrucieństwa łacinników i gwałty ich po zdobyciu Kanstantynopola w roku 1204. W gorzkich skargach zwraca się do „Innocentego papieża starego Rzymu" (w formie listu) obiecując wdzięczność ludów wschodnich, za jego wstawienie się za nimi: „Nudo capite, ex ambone, inter ipsam sanctam oblationem, non solum nos, sed Aethiopes simul ac Libyes, Aegyptii et Syri, Russi (Ῥῶσσοι), Alani, Gotthi, Iberi, omnesque gentes quae doctrinae nostrae subjiciuntur, tuum nomen proclamabunt"... str. 519.

[3]) Herg. III. 214.

[4]) Dla świata wschodnio słowiańskiego Kormczaja Kniga to niejako corpus iuris canonici. Prócz kościelnych zawiera ona i cywilne prawa: według niej sądzono duchownych. (Kormczij. starosł. = sternik. Znana była i na Wołoszczyźnie (Endreptarea po rum., t. j. Nomocanon) i w Grecyi (t. zw. Pedalion). Najstarsze zbiory, to serbska Kormczaja z 1262 r., nowogrodzka z 1280 i rjazańska z 1284 r. Biener w pracy De collectionibus canonum przypuszczał, że Opusculum, tak jak ono jest w Kormczej, było dziełem Cyryla, biskupa turowskiego i nie było tłumaczeniem z greckiego, gdy zresztą Kormczaja składała się z tłumaczeń źródeł greckich (str. 68/9: „Cap. 47 De Francis aliisque Latinis. Opus polemicum adversus Latinos a Cyrillo, episcopo Turoviensi seculo duodecimo conscriptum itaque non ex graeco fonte translatum". Ex epistolis Ill. de Rosenkampff). Sam jednak potem zwrócił uwagę Zachariaego, że grecki oryginał znajduje się zapewne w Cod. Paris. gr. 1330, które to przypuszczenie Zachariae stwierdza, dodając wiadomość, o innych jeszcze rękopisach (str. 364, Hist.). O innych

sze rękopisy pochodzą z drugiej połowy XIII. w. Opusculum nosi tu nadpis: **О Фрѧзехъ и ѿ прочихъ латинахъ**". Andrzej Popow wydał to Opusculum według tekstu nowogrodzkiego i rjazańskiego kormczej knigi, obok zaś umieścił tekst grecki z Hergenroethera. W tekscie nowogrodzkim znany nam zarzut o postach jest także pod liczbą 24 (кд), w rjazańskim pod l. 23 (кд). Brzmi on: **Великаго поста страны ихъ и приближеныя ѩзыци неравно постатсѧ. Лѧдьскаѩ землѧ. д҃. недѣль. прочии же ови. и҃. недѣль. Дроузии же вѧще. инии же мнѣе италии рекше римлѧне. ѕ҃. недѣль токмо постатьсѧ**". [1]) Podobnie też z późniejszych już czasów, bo z pocz. XV. w. posiadamy pismo polemiczne, przypisywane Grzegorzowi Camblakowi, metropolicie kijowskiemu (1415—1419). [2]) Pisemko to znane pod tyt. „Słowo Grigorija mitropolita, kako deržat' wieru niemci". Zarzut nas interesujący mało co różny od tekstów

rękopisach Kormczej ob. Sreznie wskij I. I. Обозрѣніе древнихъ русскихъ списковъ кормчей книги. Petersb. 1897 w Сборникъ отдѣл. русскаго языка и словесности Имп. Акад. Наукъ t. 65, r. 1899, str. 12 i n., 15 i n., 47 i n.. 84 i n. 113 i n. O Opusculum ob. tamże str. 74, 88 i n., 101. O jednym rękopisie „Kormczej Knyhi" prawdop. z poł. 14 w., tłum. z greck. ob. Chmiel Adam, Rękopisy biblioteki hr. Tarnowskich w Dzikowie. Kraków 1908, str. 24: „Rk. Nr. P. 4. N. 1. folio mn." Literaturę ob. Kopitar, który ogłosił po niemiecku wyjątki z Kormczej w t. 23 Jahrbücher der Literatur r. 1823, Wiedeń. Opusculum tamże str. 256—259, p. n. Von den Frjagen und von den übrigen Lateinern", dalej t. 25, r. 1824. Zwei Nachträge zur Anzeige der russischen Kormczaia Kniga, str. 152—168, wreszcie t. 33, r. 1826: Noch ein Nachtrag zur Kormczaia Kniga. str. 288—290. Biener Fr. Aug. De collectionibus canonum ecclesiae graecae schediasma litterarium. Berlin 1827. str. 39, 43, 60 i n.; Strahl Phil. Gesch. der russischen Kirche, Halle 1830, t. I. str. 12 do 15, 35; Pichler, Gesch. der kirchlichen Trennung zwischen dem Orient und Occident von den ersten Anfängen bis zur jüngsten Gegenwart, Monachium 1865, t. II., str. 40 i n., Herg. III. str. 174, 862 i n. i t. p. Por. też Popow, Историко-литературный обзоръ древнерусскихъ полемическихъ сочиненій противъ Латинянъ XI—XV в. Moskwa 1875, str. 58. W Kormczej (w synodalnym i w rjazańskim tekscie) nie ma zarzutu 19 z Opusculum, że łacinnicy mówią, iż nie można chwalić Boga, jak tylko w trzech językach, w hebrajskim, greckim i łacińskim. Charakterystyczne jest to opuszczenie tego ustępu w tłumaczeniu słow. W latopisie Nestora są z Opusculum niektóre ustępy wplecione n. p. o przaśnikach czyli opłatkach i t. p. O wydaniach drukowanych Kormczej ob. Kopitar, Herg., Popow, Szreznie wskij, oraz niżej w przyp.

[1]) Popow, str. 66 i 323: tekst cały 58—68.

[2]) Tak sądzi Popow, Pawłow i inni.

z Kormczej opiewa: **„Латскаа ѹ҆ко землꙗ. ѕ҃."** [1]), brak tu tylko zakończenia (o Włochach). Na Rusi pozyskało Opusculum wielki rozgłos i rozpowszechnienie, pozostawiając liczne ślady w wielu utworach piśmienniczych. w latopisach i t. d. To rozpowszechnienie pisemka na Zachodzie i Wschodzie. budzi tem większą chęć odpowiedzenia na pytanie do jakich czasów odnieść mamy jego powstanie a przedewszystkiem. czy łączenie go z wiekiem i imieniem Focyusza jest możliwe.

II.

Zdania dawniejszych i nowszych pisarzy o Opusculum. Sąd Hergenroethera o zarzucie 24-ym i o Lechii. Lechia w oświetleniu pisarza polskiego. Mylność tych poglądów.

Nie możemy odpowiedzieć na pytanie, czy i jak objaśniano w średniowieczu na Zachodzie Lechię z Opusculum. Posiadamy obfitą literaturę polemiczną łacińską. nigdzie tu jednak nie spotykamy wzmianki nawet o tej Lechii. A kiedy przełożono Opusculum na język łaciński, pozostawił tłumacz w przekładzie wyraz ten w jego brzmieniu greckiem: „οἱ λέχιοι". Nie wiedział najwidoczniej. co to za lud. wolał zatem zostawić go po grecku. [2]) Długie więc stulecia pozostała Lechia na Zachodzie wyrazem martwym, nikt się nie pokusił nawet o glossę objaśniającą dla czytelników. Dopiero z późniejszych wydawców Cotelerius (17 w.) w objaśnieniach do swego tekstu greckiego (III b.) dodaje: „Lechia est Polonia, Lechi Poloni, ut ad Cinnamum docuit magnus Interpres". Catiforus w niewydanych pismach swych, [3]) tłumaczy Lechię przez Polonia. Podobnie objaśniają tę nazwę Hergenroether i ks. Czaykowski.

---

[1]) Popow 323; „Słowo" str. 320—325.

[2]) Por. Herg. III., 214, przyp. 206. W tekscie łacińskim zwraca uwagę zmiana krainy; „ἡ λεχία" na imię ludu: „οἱ λέχιοι". Formę tę mógł urobić i sam tłumacz jako odpowiednik do poprzedniego; ἰταλοί; z drugiej strony mogłoby to wskazywać i na fakt, że istniały jeszcze teksty inne greckie, gdzie było: „οἱ λέχιοι".

[3]) Ant. Catiforus (Κατήφορος), skrzętny pracownik nad Focyuszem. Spuścizna rękopiśmienna po nim w 8 tomach. przechowana w bibl. św. Marka w Wenecyi.

Zdania co do autorstwa Opusculum są wśród badaczy różne. Chcemy więc wiedzieć z jakiego czasu pochodzi Opusculum i zawarta tamże wzmianka o Lechii. Każdy przyzna, że „Lechia“ w tej swojej szacie, obramowanej pamiętną Focyusza ręką, przedstawiałaby dla nas istotną wartość i żywe zaciekawienie. Boć oczywista, że przyznając Focyuszowi autorstwo, musimy zapytać, co „Lechia“ chrześcijańska w IX. w., za czasów Focyusza oznacza?

Wspomnieliśmy, że różne rękopisy Opusculum mają w nadpisach imię Focyusza, jako autora. To oczywiście wpływało i na sądy uczonych. Cotelier wspominał już w objaśnieniach do swego tekstu, że liczne rękopisy, których też kilka tytułów podaje, mają w nadpisach prawdziwe lub zmyślone nazwiska autorów.[1]) Heimbach mówi o kodeksie greckim z XIII. w. z góry Athos o Frankach i przypisuje go Focyuszowi.[2]) Podobnie i Fabricius a za nim Harless, wymieniają „zarzuty przeciw łacinnikom“, jako pismo Focyusza.[3]) Tak też mniemał i Catiforus, który bezwarunkowo wierzył w autorstwo Focyusza. Sądy te prostowali następnie inni pisarze. Allatius sądził, że pisemko przeciw Frankom przypisuje się niesłusznie Focyuszowi, autorem zaś mieni innego jakiegoś nieprzyjaciela łacinników. Mai kard. wskazywał, że już wstęp Opusculum podnosi, iż rzymski papież dawno wyłączony został z kościoła prawdziwego.[4]) Wszyscy ci badacze raczej przygodnie lub ubocznie zastanawiali się nad tą kwestyą, dopiero Hergenroether postanowił sprawę tę rozpatrzyć dokładnie. Trudność badania i oceny polegała głównie na tem, że niektóre zarzuty, jakie mamy w Opusculum Focyusz istotnie podnosił, inne podnosić mógł i niebawem wyłaniają się u współczesnych polemistów, jego zwolenników; wreszcie inne były tego rodzaju, że ich Focyusz nie mógł podnosić,[5]) były bowiem płodem późniejszych dopiero czasów, twórcą i ojcem ich był patryarcha Cerularyusz. Dodajmy do tego, że znana encyklika Focyusza mogła być punktem wyjścia dalszych, następnych zarzutów, które w późniejszej swej działalności mógł on rozwinąć, było więc dosyć powodów, aby ostrożnie dziełko traktować. I takie było stanowisko Herg. Rozważał on wszelkie możliwe ewentualności, a nawet, jeżeli już samemu Focyuszowi pismo to

[1]) Cotelerius III. 663.
[2]) Anecdota... I. II. Lipsk, 1840, str. XLIII i XLIV.
[3]) J. A. Fabricii Bibliotheca graeca... ed. nova.. curante G. Chr. Harles, t. XI., Hamburg, 1808, str. 29.
[4]) Herg. Phot. III. 173.
[5]) Mon. gr. str. 6.

wahał się przypisać — pytał się — czy to nie uczni jego robota, prowadzona pod jego okiem, za jego wskazówką i pod jego autorytetem rozpowszechniona. A wówczas byłaby to także własność duchowa Focyusza, która uległa dodatkom i późniejszym dopełnieniom. [1]) Rozbierając poszczególne zarzuty, szuka ich genezy w pismach Focyusza, nie zawsze jednak, jak wyznaje, z pomyślnym skutkiem, bo nie wszystkie dały się sprowadzić do czasów Focyusza. [2]) Należałoby zatem przyjąć, że tekst pierwotny Opusculum wyglądał inaczej; w formie jednak i w tym składzie, jak to widzimy w tekście watykańskim, Opusculum nie może uchodzić za pismo Focyusza. Kilkakrotnie też zaznacza Herg., że autorem nie może być Focyusz, lecz inny jakiś pisarz późniejszy, już po wystąpieniu Cerularyusza przeciw Rzymowi. A skoro pomieścił to pismo wśród dzieł Focyusza, usprawiedliwia to tem, iż sądził, że dziełko to ważne jest dla waśni religijnej obu kościołów. Nie omieszkał jednak przeprowadzić gruntownej analizy poszczególnych zarzutów. Rozbiór ten wypadł na niekorzyść autorstwa Focyusza i wieku IX. Już sama ilość sformułowanych zarzutów budziła podejrzenie, przerastała bowiem znacznie liczbę zarzutów, jakie spotykamy w pismach Focyusza. [3]) Treść wielu zarzutów nie mogła też być przedmiotem walki przed wiekiem XI. [4])

Stara się też Herg. podać dokładniejsze granice czasu powstania dziełka. Powołuje się na fakt, że przerabiane już było za dni papieża Aleksandra III., a Hugo Aetherianus, który w 1147 r. wysłał mu pismo polemiczne: „Graecorum malae consuetudines“ miał pod ręką najprawdopodobniej i tekst Opusculum (H., t. zw. eteriański). [5]) Tekst ten bowiem, będący ok. 1252 r. w posiadaniu klasztoru dominikańskiego w Konstantynopolu, wyjęty był z pism rzeczonego Hugona. Według Herg., powstało Opusculum między 1054 a 1100 r. [6])

Szczególniejszą troskę poświęcił ten pisarz zarzutowi 24-mu a to ze względu na zawartą z nim wiadomość o „Lechii“ poszczą-

---

[1]) Herg. III. 185.
[2]) Herg. III. 172—223.
[3]) Herg. III. 223.
[4]) Herg. III. 224: „viele der angeführten Punkte sind von der Art, dass sie schwerlich in dieser detaillirten Weise vor dem eilften Jahrhundert besprochen worden sind; so §§ 7—9. 11. 13c.; 14a. c. d. 15. 16. 19—20. 24—26“.
[5]) Herg. III., 175—177, Canisius t. IV.
[6]) Herg. III., 224.

cej dziewięć tygodni. Zarzut ów uważał też za jeden z najważniejszych przy ocenie czasu powstania Opusculum. [1]) Obszernie omawia post przedwielkanocny, powołuje się na pisma średniowiecznych pisarzów kościelnych i zaznacza, że podnoszone w tym (24) punkcie zarzuty Greków co do różnej długości trwania Postu W. w rozmaitych krainach kościoła łacińskiego odpowiadają znakomicie czasom Focyusza. Występuje jednak zaraz trudność, bo chociaż wszystko wybornie odpowiada temu, co o różnolitem trwaniu Postu W. mówią pisarze IX. w., to jednak owa „Lechia“ z postem dziewięciotygodniowym nie znajduje źródłowego potwierdzenia. [2]) Cóżby to za kraina być mogła? Nie żadna inna, mniema autor, jeno Polska... Lecz Polska — podnosi — dopiero w połowie X. w. przyjęła wiarę chrześcijańską, a więc za czasów Focyusza nie może być mowy o zachowywaniu w Polsce postu czterdziestodniowego. [3]) Pyta zatem, czy to właśnie nie dowód nieautentyczności Opusculum? Ale i inne może być jeszcze wyjście. Kto wie — myśli autor — czy wyraz „Lechia“ istniał w pierwotnym tekscie Opusculum? O tem należy wątpić — odpowiada — ponieważ tekst II. (łać. zw. eter.) nie zawiera tego zarzutu, oraz, ponieważ nie da się wykazać, że w Polsce istniał kiedyś post dziewięciotygodniowy. Zaznacza też, że w XI. w. nastąpiło już na Zachodzie ujednostajnienie modły postnej, a więc

[1]) Herg. III., 214.

[2]) „Mit den oben angeführten Aeusserungen abendländischer Schriftsteller stimmt nur unsere Stelle merkwürdig zusammen, das einzige Wort Lechia ausgenommen. Darunter scheint nur Polen verstanden worden zu können; da aber dieses erst seit der zweiten Hälfte des zehnten Jahrhunderts allmälig bekehrt ward, somit zur Zeit des Photius von einer Observanz der Quadragesima bei den Polen keine Rede sein konnte: so scheint hier ein deutlicher Beleg für die Unächtheit unseres Schriftchens vorzuliegen“. Herg. III. 218.

[3]) Herg. III. 119. Zaznaczam, że i mnich korbejski Ratramnus w IX. w., jak i inni pisarze ówcześni nie wyszczególniają imiennie na Zachodzie żadnej krainy z postem dziewięciotygodniowym. Dodam, że i Nikita Seidus w r. 1112 omawiając zarzut o różnorodnym czasie trwania postu u łaciników, nie wymienia z imienia żadnej krainy, lecz tylko ogólnie zarzut ten wystylizował: „Τὸ μὴ τὴν ἁγίαν τεσσαρακοστὴν νηστεύειν, ὥσπερ καὶ πᾶσαι αἱ χῶραι, αἱ ὑπὸ τὴν ἐξουσίαν τῶν ὀ πατριαρχείων ὑπάρχουσαι“. U Pawłowa, dod. 7, str. 374. Nie mamy jednak powodu przypuszczać, że za czasów Seidasa zarzut 24 w Opusculum nie zawierał jeszcze „Lechii“. Seidas zresztą nie podał zarzutów dokładnie, wogóle ze znanych mu w liczbie 32 nie wyliczył wszystkich: „καὶ τούτων ἕτερα πλείονα εἰς τριάκοντα δύο κεφάλαια ἀκριβῶς, ἵνα μὴ καθ' ἕκαστον λέγω“... Tamże str. 231 i 374.

zarzut w Opusculum o różnorodnem trwaniu Postu W. u łacinników odpowiada lepiej IX. w., kiedy karność kościelna w odniesieniu do postów była jeszcze bardzo luźna a jedyną dyrektywą był dawniejszy zwyczaj, różny w wielu stronach. Powstanie zarzutu 24 możnaby odnieść do czasów Focyusza, ale tekst pierwotny nie zawierał wzmianki o Lechii. Trudno bowiem przypuścić, aby pierwotny autor Opusculum przystępował tak lekkomyślnie do pracy. Może wskutek błędnego przetłumaczenia z autorów łacińskich powstało nieporozumienie lub też może ogólnemu, nieokreślonemu dokładnie zarzutowi o długości Postu W. na Zachodzie, później dopiero dodano określenie imienne, wymieniono krainy poszczególne. Uczynić to mógł kompilator w XII. lub XIII. w. i on dopiero Lechię ową do Opusculum wprowadził. Pierwotny tekst musiał zatem opiewać: „Obchodzą post czterdziestodniowy nie w jednaki sposób; niektórzy siedm, ośm lub dziewięć tygodni". Tak rozwiązał tę kwestyę Herg. Ani w IX. ani też w XI. w. nie znalazł dla Lechii w Opusculum uzasadnienia i potwierdzenia źródłowego. Lechia — to wtręt późniejszy; zakwestyonował zatem wartość i wiarygodność Lechii, nad której wyjaśnieniem bezskutecznie pracował. Po Herg. wspominano tu i ówdzie o Opusculum, lecz wymieniona tam Lechia nie interesowała nikogo. Powtarzano zresztą zazwyczaj, że pierwszy Kinnamos z końca XII. w. z pisarzy bizantyńskich wymienia Lechów. [1]) Tak sądził Stritter, Naruszewicz i inni, zapewnia o tem i Szafarzyk w Starożytnościach słowiańskich, mówiąc: „Z Bizantyńców, ile mi wiadomo, jedyny Cinnamus przytoczył ją (nazwę Lechów) pod r. 1147. [2]) Sprawa Lechii poruszona została znowu dopiero przez ks. Czaykowskiego, który odniósłszy ją do czasów Focyusza, podniósł szereg kwestyi, związanych z naszymi dziejami pierwotnemi, a które oświetlają sprawę obrządku słowiańskiego w Polsce, stosunek św. Metodego do Focyusza i t. p. [3]) Wśród rozognionej polemiki o Cyrylu i Metodym, wywołanej nowymi poglądami prof. Brücknera na tych dwu apostołów słowiańskich, wiadomość ta przeszła niespostrzeżenie. A jednak zapatrywania Czaykowskiego na Lechię nie są błahej natury i należało je koniecznie ocenić.

[1]) Ed. Bonn. L. II., str. 84: „regibusque aliis, quorum alter Czechorum genti imperitabat, alter praeerat Lechis (τῶν Λεχων), scythicae genti, quorum regio Hunis occidentalibus contermina est".

[2]) Starożytn. słow. tłum. Bońkowski t. II., str. 487.

[3]) Przegląd powszechny r. 1904. Kraków t. 80 i 83: „Z powodu nowego poglądu na Apostołów słowiańskich".

Równocześnie prawie ukazała się praca ks. Szcześniaka,[1]) który występuje przeciw istnieniu obrządku słowiańskiego w Polsce pierwotnej. Ponieważ ks. Czaykowski widzi i w Lechii z Opusculum dowód istnienia u nas tego obrządku, miałby ks. Szcześniak jeszcze jeden dowód do zwalczenia. Ponieważ jednak prace te ukazały się prawie równocześnie, sprawa Lechii nie została wyjaśniona. Mówiąc o pismach Focyusza, zaznacza ks. Czaykowski: „Zadziwić nas Polaków może jednak w rzeczonych pismach (Focyusza) przeciw łacinnikom i ich sąsiadom wzmianka imienna o Lachach i o ich poście od siedmdziesiątnicy zaczynanym“.[2]) Uważa autor ową „Lechię“ za „kraj Lachów“, o której i Małecki wspomina w Lechitach, omawia wnioski Potkańskiego (Kraków przed Piastami) o obrządku słowiańskim w Małopolsce, wreszcie pisze: „Nie znajdujemy tylko wzmianki o poście przez dziewięć tygodni, bo zaczynanym od siedmdziesiątnicy, który do Polski nie przyszedł od Niemiec (bo tu trwał półsiodma tygodnia od Popielca), nie od Rzymu (bo tu trwał 6 tygodni od niedzieli wstępnej), nie z krajów zachodnich (bo tu najdłużej trwał w Medyolanie post od sześćdziesiątnicy przez ośm tygodni po pięć dni w tygodniu), a znany był tylko u mnichów wschodnich; tam świeccy zaczynali mięsopust od sześćdziesiątnicy, a od pięćdziesiątnicy post bez nabiału przez 40 dni do Wielkiego Czwartku; mnisi zaczynali post „tydzień wcześniej“.[3]) Cytuje następnie niektóre źródła, mówiące o poście dziewięciotygodniowym w Polsce, dodając: „Wyglądało to na ślad postu wprowadzonego do Małopolski przez uczniów Metodego, jeszcze za powtórnych rządów Focyusza w Carogrodzie, więc w lat około dziesięciu przed jego śmiercią w roku podobno 891“. Ponieważ autor przyjmuje, że twórcą pisemka miał być sam Focyusz, musi się liczyć z faktem, iż Polska w IX. w. była jeszcze pogańska, wyjaśnia więc: „Pisarze nowożytniejsi stoją bezradnie wobec zarzutu, jak mógł Focyusz pisać o poście Polaków, kiedy Polanie przyjęli wiarę dopiero w sto lat po Focyuszu za Dąbrówki? i jak mógł pisać o poście u nich przez 9 tygodni, kiedy Polacy poszczą przez półsiodma tygodnia“. Szkopuł ten usuwa argumentem: „Oczywiście widzimy, że Focyusz nie mógł pisać o Polanach, ale nie widzimy oczywiście, żeby nie mógł pisać o plemionach polskich w państwie wielkomo-

[1]) Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej, *rozważony w świetle dziejopisarstwa polskiego*. Warsz. 1904.

[2]) Przegl. powsz. t. 83, str. 418.

[3]) Czayk. str, 418 i n.

rawskiem. Wszak mógł rozmawiać z Metodym za jego pobytu w Carogrodzie (dość prawdopodobnego), albo z którymś z jego towarzyszy greckich po jego powrocie do ojczyzny, mógł przy rozmowie słyszeć o plemionach między Słowianami nawracanych, mógł ciekawie badać posty u nich zaprowadzone; żeby o nich nic nie słyszał, to niepodobne do prawdy". Następują wnioski o Lechii wymienionej przez Focyusza, o kościele morawskim i t. d., wreszcie o plonach posiewu apostołów słowiańskich w Polsce samej. [1])

I bylibyśmy zakończyli wszystkie spory o obrządek słowiański w Polsce pierwotnej. W Lechii [2]) mielibyśmy niezawody dowód tak co do należenia Małopolski do państwa Świętopełka morawskiego, jak i co do faktycznego istnienia u nas ongiś zawiązków kościoła słowiańskiego. Jako w nowozdobyty pewnik dziejowy, nie ulegający żadnej wątpliwości, musielibyśmy uwierzyć w działalność misyjną św. Metodego lub jego uczniów na rubieżach późniejszej Małopolski, istnienie też plemienia Lechów mogłoby też być zaświadczone poważnym dowodem. Jasny snop światła opromieniłby przyćmiony obraz tej części ziemic polskich i budowalibyśmy pewniejsze wnioski tak co do krain onych, jak i do apostolstwa Metodego w Lechii. Wyłania się jednak pytanie, czy wnioski ks. Czaykowskiego są słuszne i prawdziwe, czyli też polegają na zwodniczem domniemaniu i przecenieniu dowodów, na jakich oparł swe wnioski; jednem słowem, czy Lechia w Opusculum należy do IX. w. Na pytanie to odpowiedzieć musimy przecząco, rozwiewając mimowoli ten czar dziejowy, jaki się splata z ową Lechią nieznaną, która w wieku Focyusza tak wyraźnie byt swój zaznaczyła. O ileż lat bowiem cofnęlibyśmy poznanie dziejów naszych, o ileż wcześniej przeszłość nasza wykazywałaby silniejsze ślady pulsującego życia w krainach podkarpackich. A ileż sił i barwy nabrałaby na tem tle zamglona postać w żywocie św. Metodego, on kniaź pogański, bardzo potężny, siedzący w Wiślech, co do którego nie wszystkie poznikały dotąd wątpliwości. [3])

---

[1]) Ibid. str. 420—422.

[2]) Lechia z Opusculum wymieniona przez Focyusza odgrywa w pracy ks. Czaykowskiego większą rolę. Świadczyć ma bowiem, że tak ona, jak i W. Morawy z obrządkiem słowiańskim — ganione przez Focyusza co do postów na równi z postami łacińskimi (jako sąsiednie kraje łacinników) — należały do rzymskiego kościoła i nie miały skutkiem tego nic wspólnego z Focyuszem.

[3]) Mon. Pol. I. 107/8.

Ale i dla ks. Czaykowskiego „Lechia“ owa była nieco podejrzana: „Otóż podobno — mówi on — z ostatnich lat Focyusza doszło do nas dziełko przeciw łacinnikom, którego autorstwo dotąd nie zostało stwierdzonem, choć różne wskazówki dają przypisać je Focyuszowi. Z tem zastrzeżeniem możemy mianować autorem Focyusza“. Kiedy dla Herg. Lechia w IX w. z postami swoimi przedstawiała zagadkę, dla ks. Czaykowskiego mogła być tylko dowodem, że to wszystko, co u nas mówiono o obrządku słowiańskim w Polsce i o pochodzącym z tej właśnie epoki poście dziewięciotygodniowym rzetelną jest prawdą i Lechia Focyuszowa wymownie to stwierdza. Lechia (t. j. Małopolska) należała do dzierżaw państwa wielkomorawskiego, musiała więc być i uczestniczką prac Metodego. To też nie wątpił ks. Czaykowski, że Focyusz pisał o Lechii, że prócz niej miał na myśli także i kościół morawski, że praca misyjna Metodego i jego uczni wśród Słowian polskich źle była widziana u patryarchy carogrodzkiego i że on w tej pracy apostolskiej Metodego, żadnej dla siebie chluby znaleść niemógł, to też chyba tylko Rzymowi wyrzuty mógł czynić z powodu „Lechii“ nawróconej, która swymi postami tylko nieład większy do rzymskiego wprowadziła kościoła. „Te wskazówki — mówi autor [1]) — prowadzą nas na domysł, że Focyusz nie miałby co pisać o dziele Braci Soluńskich, kiedy głosił własną zasługę we wzroście chrześcijaństwa pod carogodzkim wpływem, ale znalazł co pisać, kiedy mógł i papieżowi zarzucić i Metodemu dać przytyk, że przez niego wprowadzeni do rzymskiej owczarni Małopolanie w niej zwiększają nieporządki co do postnych zwyczajów“. Formułuje też autor swoje wnioski: [2]) „Otóż przy opisie „nieporządku“ w różnorakich postach znalazł (Focyusz) naród, który:

po pierwsze przyjął chrześcijaństwo i post nie niemiecki ani nie rzymski, zachowywany w monastyrach na Wschodzie;

po wtóre naród ten, osiedlony w którymś z krajów, gdzie mieszkali albo łacinnicy albo ich sąsiedzi, należał do rzymskiej, ale niekoniecznie łacińskiej owczarni;

po trzecie naród ów niewiadomo pod jaka nazwą gdzie mieszkał podług ziemiopisów łacińskich w średniowieczu, ale nigdzie od nich miejsca dla siebie nie dostał pod nazwa Lechii;

[1]) Przegl. powsz. 421.
[2]) Ibid 421.

po czwarte, naród tedy jakiś pod tą właśnie występuje u Focyusza nazwą, która z powodów, niewyjaśnionych dotąd źródłowo, przylgnęła do mieszkańców Powiśla górnego. i t. d...“ Sformułowanie tych wniosków co do „Lechii“ Focyusza. daje nam ostateczną miarę, jak autor ocenia tę kwestyę. Mamy tedy do rozwiązania dwie hypotezy, które rozpatrzyć należy, aby wyjaśnić ostatecznie tajemniczą „Lechię“.

Dr. T. E. Modelski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

„Ils ont été (Bazylianie), durant deux siècles et demi, les pères nourriciers du peuple ruthène; quand ils ont tombés sous les coups des Persécuteurs, personne ne s'est trouvé pour remplir leur place et un vide irréparable a été fait dans les rangs de la milice de l'Eglise.“
Guépin. S. Josaphat 1. p. 191.

Właściciele Bytenia.

Sądząc ze wszystkiego, Byteń (dawniej w woj. nowogrodzkiem w pow. słonimskim, teraz w tymże pow. gub. grodzieńskiej) musiał stanowić posiadłość dość znaczną i rozległą, znaną już, przynajmniej, przy końcu XV. wieku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa należały te dobra już wtedy do Marcina Petkowicza v. Pietkiewicza. [1]) Ród ten (niekiedy nazywano ich nawet Petkami) wymienia Boniecki [2]) i jest tam Marcin Michajłowicz Petkowicz, koniuszy litewski, pomiędzy r. 1511—1536, dostarczający na ekspedycye wojenne, w 1528 r., 16 konnych, w roku zaś 1541 jest wzmianka o jego żonie Olenie, lecz niewiadomo, jak się de domo nazywała. Ów Marcin Petkowicz miał kilku braci. [3])

Otóż ten Marcin Pietkiewicz sprzedał część tylko, jak się zdaje, terytoryum byteńskiego, rok nieznany, kniaziowi Semenowi

[1]) Akty, izdavajemyje viln. kom. t. XXII., Wilno. 1895, p. 375 et sqq., akta sądu ziemskiego słonimskiego.

[2]) Poczet rodów litewskich, Warszawa 1887, p. 246.

[3]) Wolff, Senatorowie i dyg. litewscy, nie zaznaczył Marcina Petka koniuszym; w tym czasie, podług niego, piastował tę godność Jakób Kuncewicz i Wasyl Czyż.

Bohdanowiczowi Odyńcewiczowi. [1]) Ci kniaziowie poczytywani są za potomków książąt połocko-witebskich, mając kilka denominacyj: od przydomku Odyniec musieli swoje uformować nazwisko; dzielili się na kilka gałęzi. [2])

Semen Odyńcowicz, mający różne nadania w Połockiem i posiadłości gdzieindziej (Dereczyn), w 1516 r., jako dworzanin hospodarski, otrzymuje pozwolenie na kupno ziem rozmaitych nad Szczarą [3]) (nad tą rzeką i Byteń leży); w 1532 r. jest horodniczym grodzieńskim, występuje też potem jako dzierżawca luboszański, smolniański etc.; † 1542 r., żoną jego była Anastazya Sanguszkówna, [4]) z linii koszyrskiej, córka kniazia Michała Aleksandrowicza; poślubił ją jeszcze przed rokiem 1510, a świat ten ona opuściła 1559 roku, zostawiając syna Andrzeja i dwie córki Marynę (czasem nazywaną Marya) i Annę, która naprzód wyszła za kniazia Jura Wasylewicza Sołomereckiego † 1559, a 2-o voto za Fedora Petrowicza Hołownię-Ostrożeckiego, [5]) i ten [6]) jej w 1561 r. zapisał Różańce z przysiółkami, jako trzecią część dóbr swoich, w zamian wniesionego przez nią wiana, Bytenia, sprzedanego następnie za 600 kop gr. litw.: tak powiada Wolff, [7]) a cytowane wyżej akta wileńskie, ziemskie słonimskie, podają wiadomość, że Semen Odyńcowicz sprzedał posiadłość byteńską swemu zięciowi, kniaziowi Fedorowi Hołowni, który świat ten pożegnał w 1569 r. [8])

Z tego wszystkiego taki można wyprowadzić wniosek, że Byteń od kniaziów Odyńcowiczów przeszedł do kniazia Fedora Hołowni czy to drogą wiana, czy też sprzedaży; ale Fedor zapewne nie długo władał tym majątkiem, który potem rychło staje się własnością innych, lecz czyją? Zdaje się, że prawo do niego nabyli Dowojnowie. Boniecki [9]) powiada, że Andrzej, syn Jakóba,

[1]) Akta słonim., l. c., p. 376.

[2]) Wolff, kniaziowie litw. ruscy, Warszawa 1895, p. 283 et sqq.

[3]) Kniaziowie litw. ruscy, l. c., p. 283.

[4]) Monografie Sanguszków, Lwów 1906, t. III. p. 4.

[5]) Tak go nazywa Wolff, l. c., p. 133, a Mongf. Sanguszków, l. c., p. 7, utrzymują, że to był syn jego, Andryj Fedorowicz Hołownia, żonaty podług Wolffa z Nastazyą Malińską.

[6]) Hołowniowie — potomkowie książąt pińsko-turowskich; nazwisko Ostrożeckich otrzymali od dóbr swoich, Ostrożec na Wołyniu w pow. łuckim. Fedor zostawił syna bezdzietnego, Andrzeja i dwie córki.

[7]) Kniaziowie litw. ruscy, l. c., p. 133 i Akty wileńskie t. XXII. l. c., p. 376.

[8]) Syn jego, Andrzej, † 1585, był ostatnim po mieczu z tych kniaziów, ale są Hołowniowie szlachta.

[9]) Herbarz V. l., p. 6.

Dowojna v. Dowojnowicz h. Szeliga. ożenił się z Zofią Stanisławowiczówną, piastował urząd podkomorzego nadwornego litewskiego, umarł w 1527 r., z tego małżeństwa była córka Hanna i syn Stanisław, zmarły, prawdopodobnie bezdzietnie w 1566 r.; Hanna zaś w 1546 roku jest już żoną Jarosza (Hieronima) Koryckiego. W zaznaczonych wyżej aktach słonimskich [1]) jest jeden ustęp wystylizowany niejasno. gdzie powiedziano, że Hanna Dowojnówna, poślubiwszy Jarosza Koryckiego, przelała swoje prawa do Bytenia na męża swego. [2]) Mogło to być, chyba, po śmierci już ojca; brat jej Stanisław, mógł posiadać pewna sumę na tych dobrach i odstąpić ją siostrze: [3]) następnie zmarłej bezpotomnie, uczyniwszy męża sukcesorem swoich posiadłości.

Koryccy z Korytnicy i Woli koryckiej h. Ciołek; [4]) z tych Jarosz, koniuszy litewski w 1548 r., pożegnał ten świat w 1566 r.; po śmierci pierwszej żony poślubił Zofię Chodkiewiczównę, córkę Aleksandra. pana na Zabłudowie, Supraślu etc., wojewody nowogrodzkiego, zmarłego 1549 r. [5]) Pierwszym mężem Chodkiewiczówny był Stanisław Kieżgajłło, podczaszy litewski, ostatni z rodu, zmarły 1554 r. [6]) Koniuszy Korycki był bezdzietny i z drugą żoną, zapisawszy jej to, co miał na Byteniu od pierwszej [7]) i rozstał się z tym światem 1566 r. Pani koniuszyna długo jeszcze żyła; „toje imienie (Byteń) czas nie mały w spokojnom deržaniu meła" i umarła dopiero 15 października 1593 r. [8]) Jednym z bratanków jej był Jan Hieronim († 1579), kasztelan wileński etc., żonaty z Krystyną Zborowską, (a synem ich jest Jan-Karol, wsławiony w dziejach naszych hetman, administrator inflancki. zwycięzca pod Kirchholmem etc), jemu to ciotka zapisała: [9]) r. 1570 d. 20 stycznia

---

[1]) Akty t. XXII., l. c., p. 376.

[2]) „Hanna Andrejewna Dowojnowna, schodiaczi s togo świeta, małżonku swojemu, panu Jaroszu Koryckiemu, na tom imieniu bytenskom tyju sumu penezej, 600 kop. groszej opisała" Akty wileńskie l. c. p. 376.

[3]) Cała ta sprawa jednak przedstawia się dotychczas niejasno, plątanina a w innem miejscu w tych aktach znajdujemy taki ustęp: Byteń, Horadyszcze i Swojatycze, imienia ojczyste Hanny Dowojnówny.

[4]) Bonicki, Herbarz XI. 5.

[5]) Kossakowski twierdzi w swoich Monogr. heral., że to był pierwszy katolik w tym świetnym rodzie.

[6]) Wolff, Senator. i dygnt. p. 290.

[7]) Akty tom. XXII. l. c., p. 376.

[8]) Pamiętnik Jewłaszewskiego.

[9]) Akty wiln. l. c., p. 376—380.

jedną część Bytenia z „budowaniem dwornym, z miastem, z bojarami, ludźmi ciągłymi, z podanymi, nic sobie nie zostawiając. w sumie 600 kop. gr. litw.; tegoż roku 22. stycznia 400 kop. gr., umocowanych na innej Bytenia schedzie i tegoż roku i dnia sporządziła akt w Wilnie, którym trzecią część dóbr byten. przeznacza.

Otóż to wszystko, o czem mówiliśmy dotąd, jedną stanowiło dóbr byteńskich schedę, przedaną niegdyś przez Marcina Pietkiewicza Odyńcowiczowi, lecz znajdowała się tam i reszta posiadłości dawnych Petków. Ów Marcin Petko, czy zostawił dzieci — nie wiemy; zdaje się, że nie, ale miał braci; z tych Stanisław Michajłowicz, który był namiestnikiem brzeskim 1498—1503, miał syna Matysa, zwanego też Maciejem i Matwiejem, cześnika litewskiego, 1546—1570, jednocześnie str. kierstenońskiego i rosieńskiego.[1]) a Boniecki wymienia córkę jego Annę, w 1545 r. za Mikołajem Andruszowiczem v. Andruszewiczem. Ten Mikołaj Sieńkowicz Andruszewicz piastował godność cześnika litw., koniuszego nadwornego, był starostą oskim i perełomskim (teraz Hoża i Perełom w pow. grodzień.), miał umrzeć w 1547 r., zostawiając żonę i dwu synów Stanisława i Krzysztofa;[2]) Anna w 1570 roku już nie żyła.

Koniuszyna Anna Andruszewiczowa posiadała też schedę w Byteniu po Marcinie Petkowiczu;[3]) część jej zastawiła Jaroszowi Koryckiemu, o którym mówiliśmy wyżej, za 483 kopy i groszy 24, a ten potem zapisał tę sumę swojej drugiej żonie Zofii Codkiewiczównie i od niej w zastaw otrzymał tę część w Byteniu sługa jej Andrych Klenów. Jak się zdaje, to ta posiadłość stała się później własnością Zofii z Chodkiewiczów Koryckiej, a gdy ów Andrych, 8 września 1569 r. zrzekł się tego zastawu, otrzymawszy pieniądze, na rzecz Jana-Hieronima Chodkiewicza, bratanka Koryckiej, to i ta część dóbr byteńskich przeszła do Chodkiewicza. Ale istniała jeszcze jakaś częć Bytenia, osobna zupełnie, należąca do Andruszewiczów, Stanisława i Krzysztofa, którą oni sprzedali w 1570 r. temuż Chodkiewiczowi, posiadającemu tym sposobem już cały Byteń. — Czy sam jeszcze Jan Hieronim, czy sławny syn jego, Jan-Karol, sprzedał Byteń — nie wiemy. Na początku XVII. w., a może na-

[1]) Wolff, Senatr. i dygnit.; Boniecki, Poczet rodów litewskich.

[2]) Akta wileńskie t. XXII., l. c. p. 380 et sqq.

[3]) W tych aktach wyraźnie powiada Anna, że ma ten majątek po Marcinie P., ale nazywa go dziadem swoich synów, chociaż właściwie był on ich pradziadem. I tutaj jakaś niejasność i plątanina w transakcyach.

wet jeszcze przy końcu XVI. w., są tu posiadaczami Tryznowie h. Gozdawa. Z tych Grzegorz, syn Józefa, kasztelan podlaski, 1566 do 1569, potem smoleński, † c. 1571 r.; [1]) z kim był żonaty — niewiadomo; zostawił trzech synów, z których także Grzegorz, podkomorzy słonimski, potem marszałek, 1616 r., już przy końcu XVI. w. poślubił Rainę [2]) Sapieżankę, córkę wojewody mińskiego i Maryny Kapuścianki; Raina owdowiała w 1621 r. [3]) żyła jeszcze w 1640, a w pięć lat później już jej na świecie nie było. Otóż ten Grzegorz Grzegorzewicz kupił od Chodkiewicza dobra byteńskie. [4]) Kasztelan smoleński miał, oprócz córki, czterech synów: Mikołaja kuchmistrza litew., 1623, podskarb. w l. 1635, który przeniósł się do wieczności 10 październ. 1640 r., [5]) a połączył się węzłem małżeńskim z Maryanną vel Maryną Montwiłówną Dorohostayską, wojewodzianką połocką; Gedeona, podstolego, stolnika litew. 1631 r., krajczego l. potem i podczaszego, nakoniec podskarbiego 1644, † 11 września 1652 r., Marcyana v. Marcina, sufragana-biskupa (maleńskiego), † 17. maja 1643 roku; Pawła, starostę starodubskiego, obożnego etc., zmarłego 1639 r.; córka Eufrozyna. Panem na Byteniu, solus et universus [6]) został Mikołaj, bo rodzeństwo zrzekło się na rzecz jego swoich sched, a on każdemu z braci wypłacił po 15.000 zł. polskich.

Mikołaj zostawił jedynego syna, ultimi de domo, Teofila, starostę wołkowyskiego, 1642, zmarłego na początku 1645 roku [7]) i dwie córki Teodorę za Kazimierzem Tyszkiewiczem [8]) i Reginę za Gabryelem Szemiotem, podkomorzym słonimskim. Teofil ożenił się z Izabelą Laską, starościanką żmudzką, [9]) która go przeżyła i umarła, jakoby, dopiero na początku XVIII. stulecia. Mikołaj usu-

---

[1]) Wolff, Senat. i dygn. p. 125, 130.

[2]) Sapiehowie, Petersb. 1890. t. I. p. 245.

[3]) X. Parczewski, Justa funefrija, panegiryk na pogrzeb Hrehorego T., mar. słon. Wilno 1640.

[4]) Tygodnik ilustr. z r. 1863, artykuł o Byteniu.

[5]) Trzy skarby, albo depozyta z JWP. Mikołajem Tryzną... w cerkwi monasters. byteńskień do grobu złożone, przez X. Łobżyńskiego, s. l. 1640.

[6]) Akty wilen. t. XII., Wilno 1883, p. 317.

[7]) Kazanie X. Aleksego Dubowicza, drukowane w Wilnie u Bazylianów w 1645 r., in 4-o str. 28.

[8]) Syn Jana-Eustachego i Wiśniowieckiej: z tego małżeństwa dwu bezpotomnych synów — Eustachy fundator Cystersów w Wistyczach — i córka Anna Stetkiewiczowa.

[9]) Potem ona powtórnie poślubiła Hieronima Chodkiewicza, starostę mozyrskiego, mając z nim syna Jana-Jerzego i córkę Joannę.

nał syna od sukcesyi na Byteniu, ale to jego rozporządzenie nie było wykonane i do śmierci Teofil władał Byteniem, a testamentem [1]) przeznaczył dożywocie na nim żonie, uczyniwszy też inne zapisy dla niej, [2]) nie zapominając też o dzieciach sióstr swoich. [3])

Po Tryznach właścicielami Bytenia byli OO. Bazylianie, (o czem niżej mowa będzie), co trwało, mniej więcej, do roku 1778, ale już na dwa lata przedtem zaczął się proces ze spadkobiercami Tryznów po kądzieli. [4])

Rozpoczęli proces Szemiotowie i Tyzenhauzowie h. Bawół: Barbara Szemiotowa, urodzona z Tryźnianki, wyszła za Stefana Tyzenhauza; proces ten skończył się przegraną dla zakonników; szczegóły jego nie są nam dokładnie znane, ale jeszcze będziemy o tem mówili w rozdziale następnym. Niektórzy utrzymują, że Tyzenhauzowie zainteresowani w tej sprawie, przelali swoje prawa na Józefa Judyckiego h. Radwan odmienny, strażnika litewskiego, kasztelana mińskiego, będącego skoligaconym z Tyzenhauzami; działał on jak *modernus actor* od sukcesorów *ex capite Tryznarum* [5]) i wygrał proces, zagarnąwszy cały Byteń, [6]) lecz zaraz go odsprzedał głośnemu w swoim czasie Antoniemu Tyzenhauzowi, podskarbiemu litw., który tu był *spiritus movens*. Podskarbi † 1785 w stanie bezżennym, ale miał brata rodzonego Kazimierza, żonatego z Barbarą Judycką, a także, starszego od siebie, Michała starostę posolskiego (raczej poswolskiego), który już umarł przed rokiem 1770, ożenionego z Barbarą Zyberkówną, wojewodzianką inflancką, (2-voto za Michałem Kossakowskim, ostatecznie wojewodą witebskim). Z tego małżeństwa — Ignacy starościc poswolski, którym się opiekował podskarbi; starościc poswolski w 1770 roku poślubił [7]) Maryannę

---

[1]) Testament datowany 1. grudnia 1644 r. w Byteniu, aktykowany w tymże roku 23. grudnia, a w roku następnym 20. stycznia, już po śmierci Teofila, wniesiony do akt grodu słonimskiego, cf. Akty wil. l. c., p. 318.

[2]) Na dobrach swoich mińskich, Puchowiczach i Bołoczy, zapisał z. p. 80.000; na Hornostajewiczach w Wołkowyskiem 20.000, wraz z dożywociem na tych majątkach.

[3]) Na wieczność dzieciom siostry Szemiotowej — Puchowicze, Bołocze z Chydrą — dzieciom Tyszkiewiczowej: Hornostajewicze do równego działu wszystkim ich dzieciom.

[4]) Tygodnik ilustr. z r. 1862.

[5]) Akty wil. t. XII. l. c., p. 320.

[6]) O. Stebelski, Dwa światła etc., II. p. 239 też mówi o tym procesie, ale popełnia przy tem niektóre niedokładności.

[7]) Pamiętniki Józefa Kossakowskiego, bis. infl., Warszawa 1891, p. 104.

Przeździecką h. Roch III., podkanclerzankę litw., ur. 1762 i † 1843 [1]); Igacy, potem szef gwardyi litewsk., odziedziczył dobra podskarbiego, był więc panem na Byteniu. Syn jego, Rudolf, † 1830, żonaty z Genowefą Pusłowską h. Szeliga odm., pułkownik armii napoleońskiej, też posiadał dobra byteńskie; po nim zostały tylko trzy córki: jedna z nich Józefa, 1821—1847, poślubiła około r. 1842 Konstantego Potockiego, syna Jarosława, a wnuka Szczęsnego i Mniszchówny, wnosząc Byteń w dom Potockich. [2]) Konstanty Potocki, ur. 1816 † 1857, miał syna też Konstantego, który (przyszedł na świat w 1846 r., a umarł 1909 r. 26 lip.) odziedziczył dobra byteńskie, ożenił się z Janiną Potocką z linii chrząstowskiej, córką Tadeusza i Wandy Ossolińskiej, i został 1. ordynatem teplickim: ordynacyę tę ufundowała jego babka stryjeczna, Aleksandra Augustowa Potocka z Wilanowa. [3])

Po śmierci Konstantego z działu Byteń otrzymał syn jego Jan, ożeniony z Janiną Zamoyską, córką Zdzisława. Teraz dobra byteńskie składają się z miasteczka Bytenia [4]) i następujących folwarków: Planta, Dzietkowicze, Złotowo, Drażna, Merynosy, Skopowo, Józefówka, Rudolfin-Lipowo, Przewróć i Stepaniszki; nadto należą do nich leśniczówki: Berezowiec, Opryczewo, Jałosmycz, Gowiakowszczyzna i Pleszcze; są uroczyszcza zamieszkałe i niezamieszkałe. Wszystkiej tam ziemi circa propter włók 466 z czemś, a lasów z tego prawie 340 włók, łąk około 30 włók i coś tam nieużytków.

Fundacya bazyliańska w Byteniu i jej uposażenie.

Grzegorz Tryzna wraz z małżonką swoją Sapieżanką powołał do życia tę siedzibę zakonną w r. 1607, [5]) zbudowawszy tam cerkiew drewnianą i klasztor, zapisawszy też pewne uposażenie. Ten monaster z początku był przeznaczony dla mniszek, [6]) gdzie miała

---

[1]) Złota księga szl. pol. IV., p. 394 et sqq.; Mon. herb. Kossakowskiego t. 1. wyd. 2, p. 160.

[2]) Oprócz Potockiej córki Rudolfa: Hermancya Uruska Sewerynowa i Elfryda Augustowa Zamoyska.

[3]) Złota księga t. XIV. p. 60.

[4]) Spisok Zemlevladenij v grodnienskoj gubernii, izdanie grodnenskago statisticeskogo komiteta, przez P. Dikowa, Grodno, 1890.

[5]) Sapiehowie, t. 1., p. 245 i Tyg. ilustr. l. c.

[6]) Guépin, Saint Josaphat, Paris 1874, t. I. p. 133.

zamieszkać córa fundatorów Eufrozyna, poświęciwszy się życiu zakonnemu według reguły św. Bazylego. Za kierownika tej kolonii bazyliańskiej wyznaczył potem Rucki Jozefata Kuncewicza, który. zbadawszy na miejscu warunki tej fundacyi, uznał ją za niebardzo trwałą i ugruntowaną, doradzał więc Tryzniance udać się raczej do klasztoru Bazylianek w Wilnie, na co się ona zgodziła. W którym to roku się zdarzyło — nie wiadomo, a Bazylianki w Bytenia w każdym razie były nie długo, raczej przelotnie [1]) kiedy zawitali tu Bazylianie, też tego nie wiemy dokładnie, sądząc jednak ze wszystkiego, musiało to nastąpić w każdym razie za życia Grzegorza Tryzny i św. Jozefat był tam pierwszym przełożonym około roku 1613, bo w następnym znajdujemy go gdzieindziej.

Ale przystępujemy już do zdania sprawy z uposażenia Bazylianów w Bytenia. Grzegorz Tryzna z żoną razem takie dał opatrzenie swojej fundacyi: [2]) wioskę Zapole [3]) z jednym bojarzynem, z gruntami w pewnem ograniczeniem do tej wioski należącymi; z arendy miasteczka Bytenia i młynów tamtejszych po 14 kop. gr. lit. corocznie; wosku 3 kamienie, pszenicy po $1^1/_2$ beczki ze dworu byteńskiego *ad fata sua* dawać deklarował: nadto sianożęć za rzeczką do stawu idąc Rudnickiego. z ogrodami; z puszczy drzewo i drwa na potrzebę klasztoru i poddanych monasterskich (więc była zapewne jakaś jurysdyka w mieście). Takową erekcyę cerkwi i nadanie do niej poddali Tryznowie pod władzę dożywotnią I. M. X. „Payscia“, władyki pińsko-turowskiego w r. 1607 dnia 10 sierpnia, a w r. 1608 dnia 15. stycznia w ziemstwie słonimskiem akt ten przyznany owemu władyce wydany. [4]) W roku zaś 1616 marszałkostwo słonimscy taki znowu zapis uczynili: potwierdzają znowu nadanie Zapola z 10 włókami osiadłemi. bojarzynem jednym, oprócz

[1]) O. Stebelski utrzymuje Dwa światła etc. t. II. p. 154, że Eufrozyna Tyznianka wstąpiła do zakonu naprzód do Wilna do Bazylianek w 1620 r. — data nie pewna — i tam jej ciotka. matka Bazylisa Sapieżanka była przełożoną i pod jej okiem kilka lat się ona tam kształciła, a potem powołaną została do Pińska i tam była szczególniejszą tego klasztoru dobrodziejką. O monasterze tym w Pińsku są szczegóły w pracy Archimandryty Mikołaja, Istoriko-statisticeskoje opisanie minskoj eparchii. Petersburg 1864. p. 142.

[2]) Akty wileńskie t. XII., akta trybunału litw. p. 316.

[3]) Dwie są miejscowości tej nazwy, lecz to Zapole, zapewne, wioska w gminie byteńskiej, gdzie dotąd cerkiew w Byteniu posiada circa jakie pół włóki ziemi.

[4]) Paizy Onikiewicz Sachowski, biskup unicki pińsko-turowski. przedtem archimandryta miński umarł w Kobryniu 1626, będąc też tam opatem. Cf. Stebelski, Ostatnie prace.

tego staw przyznają zarybiony przy tej wsi, a przy nim sadzawkę, nadworną pesznię, pola i sianożęcie na uroczyskach w inwentarzu specyfikowane, $1^1/_2$ tysiąca zł. pol., a Jan Wadaszyński z żoną Maryanną z Sapiehów 1000 zł., te $2^1/_2$ tysiąca zł. na Byteniu zabezpieczone; mlewo wolne bez miarki w młynach byteńskich: drzewo z puszczy z pozwoleniem dworu. Ten fundusz poddany był już pod władzą ks. Metropolity r.-g.

Mikołaj Tryzna także pamiętało tej fundacyi: [1]) 1626 roku w grudniu razem ze swoją małżonką, założył szpital przy cerkwi byteńskiej, pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, na 10 osób płci obojej biednych, ułomnych: na utrzymanie tej instytucyi oni, a potem ich potomkowie, rocznie powinni dawać: 6 kop. gr. litw. gotowych pieniędzy, żyta beczek 6, jęczmienia 3, gryki 3, jarki (pszenicy?) 1 beczkę miary słonimskiej, soli też beczkę, wieprza jednego, a karm jego 2 beczki zboża wianego, ogród pod miastem owocowy, drzewa na opał; reparacye wszelkie, z czasem budowanie — dwór brał na siebie; szpital ten miał być pod dozorem przełożonego klasztoru.

Tenże sam Mikołaj Tryzna w testamencie swoim 1640 r. dnia 30. lipca w Wilnie sporządzonym, też o Bazylianach nie zapomniał. [2]) Nową cerkiew wymurować zamierzał i na to materyały potrzebne przygotował i rzemieślników ściągnął, a co się tyczy Bazylianów, taką zostawił dyspozycyę: 1° sumy na Dobromyślu, 10.000 zł. pol., na wymurowanie świątyni przeznaczył; 2° na Archimandryę (o niej potem) byteńską trzy części Bytenia deklarował, a także folwark Dzietkiewicze zapisał, na czwartej części Bytenia 15.000 zł. pol. legował też na Archimandryę. Tym sposobem syna swego Teofila od sukcesyi Bytenia, właściwie, usuwał: żonie zaś dożywocie na Puchowiczach zabezpieczył.

Bazylianie jednak nie chcieli korzystać z tych zapisów na rzecz swoją i zostawili Teofila, syna Mikołaja, w spokojnem władaniu Byteniem i Dzietkiewiczami. Teofil żył po uczynionych przez ojca legatach nie długo i w swojej woli ostatniej o Bazylianach również nie zabaczył.

Teofil Tryzna, umierając bezpotomnie, w testamencie, pisanym w Byteniu d. 1. grudnia 1644 r. i polecając Bazylianom, aby ciało jego pochowali w cerkwi byteńskiej, przeznacza na wymurowanie świątyni, według woli ojca, sumę dobromyską, a jeśliby

[1]) Akty wileńskie t. XXVIII. p. 235 et sqq.
[2]) Akty wileńskie t. XII. p. 318 et. sqq

tego nie wystarczyło, to z intrat byteńskich 3.000 zł. pol. dodaje; na Byteniu Bazylianom leguje 200.000 zł. pol., co w owym czasie przenosiło wartość tego majątku [1]) — żonie swojej [2]) dożywocie na Byteniu i innych dobrach zapisuje.

Już jako Chodkiewiczowa w 1648 r. intromitowała się do Bytenia i *jure adcitalitatis* dobra te posydowała, Bazylianie zaś powoływali się na testament Mikołaja Tryzny, jako dla nich dogodniejszy, siostry jednak Teofila i ich potomstwo zaczęły upominać się o sukcesyę po bracie, powstał więc proces, o którym wspomnieliśmy wyżej. W r. 1649 rozpoczęli kroki prawne: Kazimierz Tyszkiewicz, podkomorzy brzeski, w imieniu żony swojej i Gabryel Szemiot, podkomorzy słonimski, jako też małżonek drugiej Tryznianki; proces wytoczono i Bazylianom i Chodkiewiczowej, ale wkrótce potem obaj podkomorzowie pomarli, a tymczasem Chodkiewiczowa zawarła konwencyę z Bazylianami, Dobromyśl i Dziatkiewicze (piszą też i Dziatkiewicze) im wypuszczając, sobie obwarowała tym sposobem spokojne dożywocie przez pierwszego męża jej zapisane, więcej przez Zakon nie naciskana, a małoletnie wtedy dzieci Tyszkiewiczowej i Szemiotowej nie mogły, naturalnie procesu naprzód posuwać, zapanowała więc cisza i *statum quo* w tej sprawie, aż dopiero kroki rozpoczęła na nowo Barbara Tyzenhauzowa [3]) w 1664 r. d. 19. czerwca, głównie przeciw Chodkiewiczowej, występując. Sprawa ta oparła się nawet o Trybunał ostatecznie, agitując się gorąco w r. 1667, 1670, 1676. Bazylianie animowali Chodkiewiczową do obrony dożywocia i zpisów na jej rzecz, będąc zupełnie po jej stronie. Starościna mozyrska prawnie musiała być dobrze obwarowaną, bo się do śmierci przy dożywociu

---

[1]) „Przez co formalną alienacyę wniesieniem nad szacunek *eo saeculo* dóbr z sumy uczynił". Akty wil. t. XII. p. 318.

[2]) Izabela Lacka, córka Jana Alfonsa, starosty żmudzkiego i Joanny Talwaszówny, prędko po śmierci męża (na początku 1645 r. już nie żył) poślubiła Hieronima-Karola Chodkiewicza, już w 1645 r., starostę mozyrskiego, który † w 7 kwietnia 1650 r. Cf. Kossakowskiego t. I. wyd. 2 p. 59; żona jego zaś długo jeszcze żyła i dopiero na początku XVIII w. świat ten pożegnała.

[3]) Barbara z Szemiotów Stefanowa Tyzenhauzowa; syn jej Michał, pisarz w l., żonaty z Aleksandrą Frąckiewiczówną Radzimińską w 1691 † 1736 (kazania współczesne) miał trzech synów; jeden z nich Benedykt poślubił Annę Biegańską h. Prawdzic, mnóstwo zostawił dzieci: z tych Kazimierz, starosta dyamencki, ożenił się z Barbarą Judycką, kasztelanką mińską, miał córkę Zofię, żonę Antoniego Tyzenhauza, c h o r ą ż e g o wileńskiego, 2 voto za Fr.-Ksaw. Chomińskim h. Lis, ostatnim wojewodą mścisławskim.

utrzymała. Po jej zgonie, na początku XVIII. w., cały Byteń przeszedł do Bazylianów, którzy go lat kilkadziesiąt posiadali, aż znowu się proces rozpoczął w 1775 r. Z ramienia Zofii Tyzenhauzowej, jakeśmy to już wspominali, sprawę prowadził jej wuj Józef Judycki, „modernus actor"; Stetkiewiczowie [1]) też wystąpili, roszcząc do sukcesyi po Tryznach prawa, które potem w części Judyckiemu odstąpili. Kasztelanic miński energicznie zajął się tą sprawą i proces wygrał: Bazylianie przegrali zupełnie.

W r. 1776 dnia 29. stycznia Judycki otrzymał przywilej juris caduci na dobra byteńskie z folwarkami i pozwolenie objęcia tych majątków, nadto Bazylianie skazani zostali na grzywny, ogromną sumę, osobno Judyckiemu, a osobno Stetkiewiczom. [2])

Ostatecznie sprawa rozstrzygnęła się w 1778 r.: [3]) Bazylianom zostawiono byteńskim tylko Zapole i sumę legowaną pierwotnie.

O ile do wznowienia procesu mogło się przyczynić znane podanie o owej kantyczce: Pan Tryzna, cuda wyzna, Byteń na Zakon lub na zastaw daje, trudno z pewnością zawyrokować.

Jak widzieliśmy, to w prowadzeniu procesu była pewna ciągłość i o prawach sukcesorów wiedziano dobrze i bez tej kantyczki.

Nie wiemy dokładnie, jakie kapitały posiadał klasztor, mając o tem urywkowe tylko wiadomości: w r. 1670 od Samuela Kamińskiego, dziedzica Rudziewicz w p. wołkowyskim należało się Bazylianom 20.000 zł. pol.; [4]) w roku następnym od Michała Jundziłła, stolnika witebsk., pana na Krzemiennicy, w tymże powiecie, otrzymali dekret sądowy przyznający im 9.625 zł. pol.; w r. 1678 od Stanisława Poczapińskiego z Poczapowa, w Nowogródzkiem, 4.025 zł. pol. otrzymać mieli: Jan Bakanawski, horodniczy nowogrodzki, zapisał na Małowidy i na nich 100.000 zł. pol.; [5]) nie wiadomo kiedy; miejscowość ta nieznana.

Nakoniec około roku 1830 [6]) fundusz klasztoru byteńskiego wynosił: 236 t. z. dusz poddanych, pełnoletnich mężczyzn, kapitałów z górą 52.000 rubli, a pewnych tylko c. 10.000 rs.

[1]) Teodora Tryznianka była żoną Kazimierza Tyszkiewicza, jakeśmy wyżej mówili; ich córka Anna poślubiła Kazimierza Stetkiewicza; aspirowali do sukcesyi po Tryznach: Tadeusz Stetkiewicz, pułkownik artyleryi, Ignacy, porucznik petyhorski, Mikołaj, chorąży petu., bracia rodzeni i Stanisław i Jan synowcowie. cf. Akta wil. t. XII. p. 333.

[2]) Akty wil. t. XII. p. 336.

[3]) Tyg. ilustr. z r. 1862.

[4]) Akty wil. t. XV. p. 269, 307, 386.

[5]) Archeogrf. Sbornik t. XIII. p. 20.

[6]) Pamiętniki Siemaszki I. 464.

Bazylianie byteńscy w XVII. wieku.

Jak długo i od jakiego czasu były w Byteniu Bazylianki — nie wiemy tego dokładnie. Jużeśmy wyżej wspominali, że 1607 r. Tryznowie oddali ten monaster pod opiekę i zarząd władyki pińsko-turowskiego Paizego i Stebelski [1]) nazywa go pierwszym tam zwierzchnikiem, utrzymując, że w Byteniu zaczął pisać w 1610 r. t. z. Dyptychon, [2]) toby wskazywało na pobyt jego w tym monasterze, chociaż, jako biskup miał swoją rezydencyę w Pińsku i szerszy zakres działalności, niż superyorowanie w nowej siedzibie zakonnej; trudno to jakoś jedno z drugiem pogodzić... Ale że tam czas jakiś mniszki mieszkały, wiemy jeszcze zkądinąd: [3]) „na mieysce panien naszych zakonnych, które z Bytenia do Pińska się przeniosły, naszych oycow potym fundowano“. Może więc Bazylianki tam bytowały do roku mniej więcej, 1612, t. j. do czasu przybycia do Bytenia S. Jozafata; czy do tego roku trwało przełożeństwo, raczej nominalne, nie długie w naszem przekonaniu, Paizego, [4]) też trudno rozstrzygnąć stanowczo. Drugim znanym przełożonym byteńskim był Jozafat Kuncewicz, chociaż, rzecz dziwna, Stebelski o tem nie wspomina [5]) wcale, a nawet po nim została tam tradycya, jeszcze żyjąca w drugiej XIX. w. połowie: [6]) pokazywano w Byteniu lipę około klasztoru przez Świętego zasadzoną. O przełożeństwie Kuncewicza mówi jeszcze O. Guépin [7]) i nieodżałowanej pamięci O. Stanisław Załęski S. J. [8]) Uczony Benedyktyn tak o tem powiada: „Cependant le monastère de Byten restait désert (t. j. po wyjeździe ztamtąd Bazylianek). Ne voulant pas reprendre l'offrande qu'il avait faite à Dieu, Grégoire Tryzna proposa cette maison à Josaphat. Rucki qui cherchait un monastère pour établir sa première colonie ordonna à son ami d'accepter et lui imposa la charge de supérieur de la nouvelle communauté avec le titre

[1]) Stebelski, Dwa światła etc., II. p. 242, wydanie drugie.

[2]) Stebelski, Dwa światła I. p. LXXII.

[3]) Archeograficzeskij Sbornik t. XIII p. 19.

[4]) Niektórzy autorowie rossyjscy nazywają tego Paizego ihumenem byteńskim w 1594 r., a jak wiemy, tam wtedy jeszcze nie było monasteru.

[5]) Przy wyliczeniu przełożonych byteńskich poszliśmy za Stebelskim, Dwa światła. II., 241 et sqq., chociaż tam są niedokładności, które, gdy się nadarzyła możność, staraliśmy się prostować.

[6]) Tygodnik ilustr. z 1862 r.

[7]) Saint Josaphat, Poitiers. Paris 1874, I. p. 134.

[8]) Jezuici w Polsce II. p. 95 et sqq

d'hégoumène. Josaphat courba docilement la tête sous la loi de l'obéissance. En quelques mois, un petit monastère fut organisé à Byteń et l'Union prit pied dans le palatinat de Nowogródek. Elle y fut bientôt solidement affermie"... Uczony zaś autor historyi Jezuitów w Polsce zaznacza: „Pierwszym przełożonym tej nowej kolonii (w Byteniu) zamianowano Jozafata, który kazaniami swemi i pracą apostolską szczepił Unię w ziemi nowogródzkiej... Ażeby tym nowym osadom nie brakło na zdolnych ludziach, urządził Rucki nowicyat w Byteniu w 1616 r., a na kierowników jego uprosił Jezuitów; przybyło trzech ojców z Kolegium nieświeskiego — Szymon Pruski, Jędrzej Koninski i Szczepan Grużewski. Nietylko młódź zakonna, ale już starzy i posiwiali Bazylianie poddali się pod jurysdykcyę tych mistrzów jezuickich duchownych i odprawiwszy nowicyat, szczepili gorliwość i szerzyli Unię".

Ale ten nowicyat powstał w Byteniu po wyjeździe, zapewne już ztamtąd Jozafata Kuncewicza, który tam działał nie długo; bo tylko według wszelkiego prawdopodobieństwa, od r. 1613—1614.

Nowicyat byteński urządzony był podług przepisów w tej mierze, znajdujących się w bulli z 19. marca 1603 r., a następnie breve Pawła V., dnia 3. grudnia 1615 r., co obdarzyło Unitów takimi przywilejami i pozwoleniem otwierać szkoły, jakie mieli zakonnicy obrządku łacińskiego. Kongregacye bazyliańskie [1]) niejednokrotnie zajmowały się sprawami nowicyatu byteńskiego. [2]) Tak w r. 1636 na kongregacyi w Wilnie na sesyi 8., 26. lipca postanowiono: „uznaliśmy potrzebę zażyć OO. Jezuitów dwóch do nowicyatu naszego, który ieszcze w Byteniu ma bydź. Iednak w Wilnie ieszcze gotować się ma mieysce na nowiciat zakonu naszego". To możeby oznaczało o zamiarze przeniesienia nowicyatu do Wilna, ale do tego nie przyszło; w Wilnie jeszcze dawniej istniał nowicyat, lecz i w Beteniu został, bo w r. 1652 na kongregacyi w Mińsku na sesyi 3. czytamy: „do nowiciatu maguter novitorum naznaczony przewielebny Theophanes Bieda y aby nowiciat ieszcze w Byteniu zatrzymany był, ordinatum". Na kongregacyi żyrowickiej, w 1661 r., XIV. na sesyi 9. powzięto postanowienie: „Monastyr ćwiczenia młodzi zakonney abo nowiciat, iż iest zrzódłem y matką naszą, a w tych czasiech woiennych z swoiey wypadł kluby maią obrani

[1]) Rozmaici pisarze bazyliańscy podają niejednakowo liczbę kongregacyj, z których jedne były elekcyjne, drugie zwyczajne, ztąd zamieszanie i różnica w liczbowaniu.

[2]) Archeograficzeskij Sbornik, Wilno 1900, t. XII., p. 34, 51, 74, 93, 104, 106, 133.

zakonu naszego przełożeni, z sobą zniószszy się y upatrzywszy osoby do tego mieysca potrzebne na ćwiczenie nowicyuszów w Byteńskim monasterze przełożyć y wszystkim, co do dobra duchownego należy opatrzyć: tak też maią kogo zesłać abo sami do Bytenia ziechać y z wielmożną ieymością panią starościną Mozyrską około fundacyey JW. dobrodzieiów naszych Tryznów znieść się y w statecznego postanowić, o co y sama ieymość *toties* y przed tym y na tey congregacyey solicitowała, a co się postanowi, to *congregatio pro rato et grato* będzie miała: pozwala też congregatio dla dobra pospolitego zakonnego przyimować do zakonu nie tylko w monasterze Byteńskim, ale y w Wileńskim y Żyrowickim y Chełmskim".

Na kongr. XVII. w Wilnie 1667 r. zarządzono: „naprzód mieysce na nowicyat naznaczono Byteń póty, póki w Wilnie na nowicyat destinowane kamienice dobrze się nie opatrzą, z tym iednak dokładem, że tymczasem w Wilnie nowicyuszów przyjmować mogą, a potym do Bytenia posyłać".

Na kongrg. XVIII. w Nowogródku 1671 r. zalecano: „Archimandrije nie maią się pozwalać takowey sobie, tak w Koronie, iako y w Litwie, która w Bytenskim *non comparebat* na nowicyacie... aby z Torokań na nowicyat Byteński półtora tysiąca złotych szło co rok". Na kongregacyi XXIII. żyrowickiej w 1694 r. powzięto uchwałę: „aby zaraz w Byteniu było 20 nowiciuszów, albowiem wiadomo iest, że z prowentu tylko Byteńskiego iako naydostateczniey mogą a przeto y powinni, dziesięciu sustentować się nowiciuszów, oprócz professów: na innych dziesięciu będzie prowizya skądinąd, to iest nayprzewielebnieyszy proto-archimandryta każdego roku z klaszt. Berezweckiego wypłaci trzysta złotych; ten, któremu suma Ołniewiczowska dwudziestu tysięcy zlecana będzie, każdego roku, iako postanowiono, na nowiciat sześćset złotych wyda, a także wiele(?) do Wilna wypłaci".

Otóż z tych cytat wnioskować możemy, że w ciągu całego XVII. wieku nowicyat w Byteniu istniał, chociaż ulegał zmianom rozmaitym stosownie do czasu i okoliczności. Nowicyat ten musiał stać wysoko, jeśli archimandrytów obierano tylko takich, co w Byteniu wykształcenie pobierali zakonne, to też wielu potem dostojników w Kościele unickim, w nowicyacie byteńskim pierwsze kroki swojej zakonności stawiali i potem odznaczali się dodatnimi przymiotami, właściwymi swemu powołaniu i stanowisku.

Kto był przełożonym byteńskim po św. Jozafacie bezpośrednio — tego nie wiemy i O. Stebelski zaznacza tam dopiero pod rokiem 1620 (można to przyjąć circa propter) w charakterze su-

superyora — O. Sylwestra Kotłubaja. O tym Bazylianinie mało co wiemy: w 1616 r. [1]) ihumenował w Nowogródku, zkąd go może do Bytenia powołano, a 1634 r. był przełożonym w Wilnie; dalsze jego losy nie znane nam wcale.

W kilka lat jakich (a może i więcej) po O. Kotłubaju superyorował, podług Stebelskiego, w Byteniu O. Doroteusz Cisowicz; zkądinąd wiadomo, [2]) że był tam magistrem nowicyuszów. O. Guépin mówi o nim, idąc za Suszą, że był mistrzem nowicyuszów byteńskich; współubiegał się z Jozafatem w umartwieniach, milczeniu, pogardzie świata i bogomyślności; miał dar prowadzenia dusz i pociągania serc; życie jego było dziwnie cudowne, miewał objawienia i gorąco się modlił do M. B. zawsze. Na kongregacyi III. w Rucie w 1623 roku znajdujemy go (może jeszcze z Bytenia?) obecnym. Świątobliwego dokonał żywota w Żyrowicach u stóp cudownego obrazu Bogarodzicy, dokąd kazał się zawieść, gdy czuł już bliski zgon swój; zdaje się, że to nastąpiło c. 1640 r. Susza utrzymuje, że we dwadzieścia lat po śmierci znaleziono ciało jego zupełnie białe i nie zepsute.

Smora.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Opisanie dokumentów archiwa unts. mitropolitow. Petersburg 1897, t. I. Nr. 393, 650.

[2]) S. Josaphat, l. c., I. 149.

Afryka rzymska.

Rys dziejów kultury rzymskiej w Afryce północno-zachodniej.

I.

Jeżeli rządy państw cywilizowanych popierają studya historyczne i archeologiczne, po największej części spełniają przez to jedno z idealnych zadań kulturalnego państwa nowożytnego. Dla państw niektórych przecież utrzymywanie i umiejętne badanie pomników odległej starożytności, ma także wybitne. praktyczne znaczenie. [1]) Do tych krajów, które jak Grecya i Włochy, zmartwychwstały jako państwa niezależne po niewoli wiekowej, nawiązywanie do zamierzchłych czasów dawnej świetności jest jedną z głównych, idealnych podstaw nowego ustroju państwowego.

Jest nią dzisiaj, podobnie jak raz już była nią klasyczna starożytność, stanowiąc w XV. w. główną dźwignię odrodzenia Włoch. Terytoryalny związek dzisiejszej Grecyi z Grecyą Peryklesa i Platona, Aleksandra Wielkiego i Arystotelesa odgrywał ważną rolę w epoce walk o niepodległość Grecyi przed 80-laty.

Afryka rzymska — dzisiejszy Tunis i Algierya, tudzież część Marokka — należy do tych krajów, dla których badanie i opisywanie zabytków starożytnych ma aktualne znaczenie. Przedewszystkiem dla Algeryi i Tunisu. Francuzi, którzy są panami tych krajów [2]) dzięki pomyślnym konstelacyom politycznym, i dzięki

---

[1]) Porówn. Schulten Das römische Afrika. Leipzig, Dietrich 1899. str. 2—5. Jest też francuski przekład tej książki dra Florence. Paryż, Leroux 1904.

[2]) Algerya jest kolonią francuską. Tunis zostaje pod protektoratem Francyi; rządy kraju spoczywają nominalnie w ręku beja, w rzeczy samej jednak wykonuje je francuski rezydent generalny. O dzisiej-

słabości Arabów, uważają się za legalnych następców Rzymian w tej ziemi. Okupacyę swoją usprawiedliwiają tem, że po Rzymianach podjęli się misyi cywilizacyjnej w tym przez wieki zaniedbanym kraju, by mu dawną świetność przywrócić. Z historycznego i geograficznego punktu widzenia nie Francuzi, ale raczej Włosi mają prawo uchodzić za następców Rzymian w Afryce północnej. Z Sycylii w dzień jasny widać afrykańskie wybrzeże; wyspa Pantellaria jest owym pomostem idealnym, który Sycylię łączy z niedalekimi brzegami Tunisu: klimat, fauna, flora Włoch południowych niemal nie różni się od klimatu, fauny i flory Afryki północnej. Ale w polityce geograficzne i historyczne względy nie grają pierwszorzędnej roli: Włosi, najstarsi dziedzice tradycyi Rzymu, musieli ustąpić silniejszym od siebie pobratymcom z północnego zachodu. Francya już się oswoiła ze swą rolą jako następczyni Rzymu na ziemi afrykańskiej.

W związku z tą polityczną aktualnością badań archeologicznych i historycznych nad starożytnymi zabytkami Afryki rzymskiej, opowiada następujące zdarzenie pewien pisarz francuski: [1]) Szejk arabski przypatrywał się razu pewnego uczonemu francuskiemu, który odczytywał i odpisywał napis łaciński, i zapytał go, czy zna pismo Rumisów. [2]) Skoro mu wytłumaczono, że pismo rzymskie jest równocześnie francuskiem, rzekł Arab: „Jeśli istotnie rozumiecie pismo Rumisów i używacie ich pisma, to jesteście ich dziedzicami i my wam ustąpić musimy". *Se non e vero, e ben trovato.* Że Francuzi są faktycznymi następcami Rzymian w północno-zachodniej Afryce, nikt nie może zaprzeczyć. Tę historyczną aktualność stwierdza choćby następujące zdarzenie: [3]) Kiedy w r. 1849 zwycięska armia francuska zbliżała się do starożytnej twierdzy Lambaesis, ujrzano z daleka wysoki pomnik. Napis [4]) wskazywał, że zmarły, którego prochy kryła ta kamienna powłoka, Flavius Maximus, był dowódcą trzeciego legionu cesarskiego. Mauzoleum znajdowało się w stanie bardzo opłakanym. Chcąc je ocalić, pułkownik francuski Carbuccia kazał go bezzwłocznie zrestaurować. Ro-

szym stanie tych krajów informuje dobrze Schanz Moritz, Algerien, Tunesien, Tripolitanien. Halle a. S, 1905 (Wydawnictwa p. t.: „Angewandte Geographie herausgeg. von Dr. Karl Dove, Seryi II., zesz. 8).

[1]) Boissière G. Esquisse d'une historie de la conquête et de l'administration romaine dans le Nord d'Afrique, Paris 1878. str. 8.

[2]) T. j. Rzymian.

[3]) Cagnat R., Lambèse: Paris 1893, str. 46.

[4]) C I L. VII.

zebrano starożytną budowlę aż do podstaw, ponumerowano kamienie i ściśle po dawnemu cały pomnik grobowy odbudowano. W metrowej głębokości pod poziomem znaleziono urnę z popiołami. W tem samem miejscu umieszczono ją w odbudowanem mauzoleum. Pułkownik francuski kazał następnie przedefilować przed niem całemu pułkowi i oddać salwę na cześć zmarłego przed 17. wiekami wodza, za którego następcę się uważał. Wszak te same trudności musiał pokonywać, co jego starożytny poprzednik: musiał walczyć z tymi samymi szczepami pustyni, które były nieprzyjaciółmi rzymskiego wodza. Oto jest piękne świadectwo czci, jaką swego rzymskiego poprzednika otacza żołnierz francuski, rozwijający trójkolorowy sztandar republiki na piaskach Sahary, czujący, że i w jego żyłach płynie krew łacińska.

Francuscy koloniści, a nawet władze francuskie mają przecież także niejeden grzech na sumieniu, popełniony na zabytkach starożytnych Afryki rzymskiej, a w szczególności na terytoryum dzisiejszej Algeryi się znajdujących, zwłaszcza w pierwszych latach po jej zawojowaniu. Tak wielką obfitość ruin starożytnych w Afryce mających wartość pierwszorzędną dla poznania kultury rzymskiej, i stosunkowo dobry stan ich zachowania, zawdzięcza nauka przeważnie Arabom z tej prostej przyczyny, że mało budowali. Tyle niemal, ile Arabowie zburzyli w ciągu 11. wieków swego panowania, zniszczyła kolonizacya francuska przez wznoszenie nowych budynków ze starożytnego materyału. Największą nieprzyjaciółką pomników starożytnych była zawsze cywilizacya: przed nowem to, co stare, musi ustępować z drogi. Najwięcej pomników starożytnych zachowało się dlatego w tych okolicach, które się znajdują najdalej od środowisk kultury nowożytnej, w arabskich i tureckich krajach. Czem Mała Azya dla greckich, tem północno-zachodnia Afryka dla rzymskich zabytków. Nie na miejscu była illuzya, że wystarczy odsłonić warstwę przysłaniającej je ziemi, by je mieć przed sobą w postaci pierwotnej. Większe, istotnie dobrze zachowane pomniki, są i tu rzadkością: napotyka siś je tu przecież stosunkowo częściej, niż gdziekolwiek indziej. Dziś Francuzi z pietyzmem i zrozumieniem rzeczy otaczają wielką pieczą pomniki i drobne nawet ślady swych wielkich poprzedników. Oficerowie wojska francuskiego w Algeryi wyposażeni są w instrukcye szczegółowe, pouczające, w jaki sposób mają się obchodzić z ruinami starożytnemi, jeśli je spotykają na swej drodze. Ich sprawozdania nie są bez wartości dla nauki. Częstokroć tą właśnie drogą historycy

i archeologowie dowiadują się o nowym śladzie pomnika starożytnego w górach Altasu i Stepach Sahary [1])

Żywe zajęcie się dziejami i zabytkami Afryki starożytnej. zwłaszcza zabytkami i dziejami kolonizacyi rzymskiej w Algeryi i Tunisie ma — w pierwszym rzędzie oczywiście dla obecnych panów tych krajów — wybitne, praktyczne znaczenie: poznając gruntownie kolonizacyę rzymską i jej pomniki, skorzystać można niemało i niejednego się przez naśladownictwo nauczyć. Francuzi mieli na ziemi afrykańskiej znakomitych poprzedników, którzy ją zdobyli, podobnie jak oni, z mieczem w ręku i rządzili nią przez pięć wieków. Napotykali na te same trudności, z któremi dziś walczyć muszą Francuzi. Musieli pokonywać te same trudne warunki naturalne. które nie były bynajmniej pomyślniejsze jak w dzisiejszej chwili, musieli walczyć również z wojowniczymi tubylcami. którzy nie mieli ochoty dzielić się z nikim swemi odwiecznemi siedzibami. Jak pokonali te trudności? Przezwyciężyli je dzięki cudom waleczności, której dawali tylekroć dowody, dzięki wytrwałości, planowości w postępowaniu i żelaznej konsekwencyi. [2]) Kraj suchy, spalony, pozbawiony wody, stojący pustkowiem na przestrzeni dziesiątek mil kwadratowych, uczynili jedną z najbogatszych prowincyj swego cesarstwa i całego świata. W jaki sposób zaszczepili bujny kwiat cywilizacyi rzymskiej pośród barbarzyńskich ludów? Czem wpłynęli na świetną produkcyę literacką w Afryce w pierwszych wiekach naszej ery? Co było powodem, iż w pewnej chwili Afryka robiła wrażenie bardziej „rzymskiej" krainy, niż nawet Italia? Odpowiedź na te pytania nie jest obojętna dla dziejów myśli ludzkiej w kulturalnym rozwoju świata. Nie powinni zwłaszcza dzisiejsi panowie Afryki północno-zachodniej lekceważyć lekcyj i przykładów, jakich im dostarczyli Rzymianie. Problemy obecnej chwili, których rozwiązanie jest kwestyą palącą, nie są wszystkie zupełnie nowe. Znała je po większej części starożytność. Nie bez znaczenia jest poznanie sposobu, w jaki się starała je

[1]) Porówn. n. p. Toussaint et Guénean, Reconnaissances archéologiques executées par les officiers des brigades topographiques d'Algérie et Tunisie pendant la campagne de 1904—1905, Paris Impr. Nationale 1907. Toż — za lata 1905—1906, tamże 1908 za lata 1907—1908, tamże 1910, jest to nadbitka z Bulletin archéologique.

[2]) Porówn.: Boissier Gaston, L'Afrique romaine. Promenades archéologipues en Algérie et en Tunisie. 4-éme édition. Paris, Hachette 1907, str. III. Książka ta odznacza się wielką jasnością i barwnością w przedstawieniu rzeczy, temi samemi zaletami, które cechują inne dzieła Boissiera, poświęcone rzymskiej literaturze, historyi i archeologii.

rozwiązać. Czyż dlatego, że Grecy i Rzymianie żyli przed dwoma tysiącami lat, mielibyśmy odmawiać wartości przykładom, których nam dostarczyli? Czem w życiu codziennem jest doświadczenie jednostki, tem jest w dziejach doświadczenie narodu. [1])

II.

Dzieje [2]) Afryki północno-zachodniej pozostają w ścisłym związku z jej położeniem geograficznem. Arabowie zwą ją swym

---

[1]) Porówn.: Toutain J., Les cités romaines de la Tunisie. Essai sur l'histoire de la colonisation romaine dans l'Afrique du Nord. Paris Fontemoing 1896, str. 9. (Jest to 72-gi tom wydawnictwa zbiorowego p. t. „Bibliothèque des Ecoles françaises d'Athènes et de Rome).

[2]) Podaje je zwięźle podręcznik Niesego (w Handbuchu Müllera, T. III. cz. 5. wyd. 3. z r. 1906). Z dawnijszych przedstawień celują plastyką i szeregiem genialnych myśli odnośne ustępy w Mommsena „Römische Geschichte" zwłaszcza w tomie V. ostatni ustęp p. t. „Afrika" (od str. 621). Z francuskich dzieł odnoszących się do dziejów i geografii starożytnej Afryki, przedewszystkiem musi być wymienione dzieło Karola Tissota p. t. „Géographie comparée de la province romaine d' Afrique". Tom I.: Géogr. physique; géogr. historique; Chorographie. Paris, Impr. nationale 1884. 4° Tom II. (wydany z materyału rękopiśmiennego autora przez Sal. Reinacha): Chorographie; Réseau rontier. Tamże 1888 4. Jako uzupełnienie tego dzieła, pomnikowe mającego znaczenie w dziejach badań nad Afryką rzymską, wydał Reinach: Atlas de la province romaine d'Afrique. pour servir à l'ouvrage de M. Ch. Tissot, dressé d'après les cartes du depôt de la guerre et les documents géographiques les plus récextes par... Tamże 1888. 4-o W znanem 7-tomowem kompendyum Duruy'ego (Histoire des Romains) obraz dziejów Afryki wypadł bardzo blado. Ważnemi źródłami historycznemi są dalej R. Cagnat'a „L'armée romaine d' Afrique et l'occupation militaire de l' Afrique sous les empereurs. Paris, Impr. nationale 1892. 4-o z planami i tablicami w tekscie, Pallu de Lessert Clement, Tastes des provinces africaines (Proconsulaire, Numidie, Mauretanie) sous la domination romaine. Tome I.: Republique et Haut Empire. Paris 1896/97: Tome II.: Bas Empire 1901 2 i Stefana Gsella: Les monuments antiques de l' Algerie, 2 tomy, Paryż „Fontemoing 1901 i 1902, tudzież wydawany przez niego: Atlas archéologique de l' Algèrie Edit. spéciale des cartes du Service géogr. de l' Armée podziałka 1: 200000 od r. 1902 (dotychczas 5 zeszytów, każdy z tekstem objaśniającym). Analogiczny atlas Tunisu (w podziałce 1:50000) wychodzi od r. 1893 p. t.: Atlas archéologique de la Tunisie. Edition spéciale des cartes topographiques, publiées par le ministère de la guerre, accompagnées d' un text explicatif par M. M. E. Babelon, R. Cagnat et S. Reinach. Dla dziejów Afryki północno-zachodniej w VI. i VII. wieku pierwszorzędne znaczenie ma dzieło Karola Diehla p. t.: L' Afrique bysantene. Histoire de la domination byzantine en Afrique (533—709). Paris, 1896. 8-o. Doskonale wprowa-

językiem tak pełnym fantazyi „Dżezira el Magreb“, wyspą zachodu. Nazwa ta istotnie stwierdza to, co jest prawdą pod względem geo-

dza w znajomość dziejów Afryki rzymskiej książka Stefana Gsella p. t. L' Algerie dans l' antiquité. Novelle édition, revue et corrigée, Alger, Jourdan 1903, 8-o (zupełnie bez bibliografii). Pod protektoratem i z zasiłkiem francuskiego ministerstwa oświaty wychodzi od r. 1890 na olbrzymią skalę zakrojone wydawnictwo pod zbiorowym tytułem: „Description de l' Afrique du Nord“. W zakres tego wydawnictwa wchodzą dzieła z różnych dziedzin wiedzy; do historyi i historyi kultury w Afryce północno-zachodniej odnoszą się tomy wydawane p. t.: „Mussées et Collections archéologiques de l' Algérie et de la Tunisie“. Są to publikacye zbiorów muzealnych w Algeryi i Tunisie, nietylko publicznych, ale i prywatnych (jak n. p. „Collection Farges“ w Konstantynie, 1900); wyszło dotychczas kilkanaście tomów, odnoszących się do zbiorów i muzeów w Oranie, w Algierze, w Cherchel, w Konstantynie, w Philippeville, w Lambezie, w Tebessie, w Tunisie, w Susse i i. Dobry przegląd dziejów i zabytków Afryki rzymskiej — acz bez nowych samodzielnych rezultatów — podają: Alex. Graham, Roman Afrika. An outline of the history of the roman occupation... and monumental remains in that country, London 1902, tudzież w odniesieniu do Tunisu Chapot Victor, La province proconsulaire d' Asie depuis ses origines jusqu'à la fin du Hout empire, 1904 (wyszła ta książka w wydawn. zbiorowem p. t.: Bibliothéque de l'École pratique des Hautes Études, publiée sous auspice du ministère de l' instruction publique. Sciences philologiques et historiques, Paris, Bouillon).

Wskazówki bibliograficzne, odnoszące się do starszej literatury, zawarte są w przednowie do VIII tomu Corp. inscr. Lat. Pisał je Mommsen w r. 1882. Bardzo obficie podaje też literaturę Meltzer Geschichte der Karthager, Berlin, Weidman I. (1879) na str. 418—530 i II. (1896) na str. 457—611. Literaturę odnoszącą się przedewszystkiem do czasów cesarstwa podaje wyczerpująco Marquardt Joachim, Römische Staatsverwaltung I. str. 305 nn. Nowsza, (zwłaszcza odnosząca się do zabytków starożytnych w Afryce) podana w Sittla Archäologie (Handbuchu Mullera tom VI.) str. 165 nn., w wymienionej przezemnie na str. 1. (w uwadze) dobry przegląd dającej książce Schultena p. t.: „Das römische Afrika“, w wymienionych wyżej dziełach Grahama (Roman Afrika) i Chapota (La province proconsulaire...), w oryentującym przeglądzie za lata 1889—1901 W. Liebenama w Bursiana J. Ber. z r. 1903, 1904 i 1905 (tomy trzecie) p. t.: „Bericht über die arbeiten auf dem Gebiete der römischen Staatsaltertümer von 1889—1901 (ustęp odnoszący się do Afryki w tomie 127 (str. 332—368), wreszcie w „Archäologische Neuigkeiten aus Nordafrika“ ogłaszanych corocznie przez Schultena w Archäologischer Anzeiger począwszy od rocznika XIII. (1898) [porówn. także X. 96 nn.] (ostatnie sprawozdanie za r. 1908 w Arch. Anz. XXIV. (z r. 1909). Pierwszą oryentacyę na tym tak obcym dla nas terenie może ułatwić tom zbioru przewodników „Guides Joanne p. t.: „Algèrie i Tunisie“, Paris, Hachette 1910 (12 fr.), który jednak nie

graficznym. Przyroda ze wszystkich stron ją izolowała: od zachodu oblewają ją fale Atlantyku; od północy morze Śródziemne; resztę jej brzegów otacza morze piasku: pustynia. Od Egiptu i wschodu z jednej, od właściwej zaś Afryki z drugiej strony odziela ją olbrzymi szmat wydm piaszczystych. Morze Śródziemne natomiast i cieśnina Gibraltarska ułatwiają jej komunikacyę z zachodnimi krajami Morza Śródziemnego. Podobnie jak „Mała“ Azya słusznie swą nazwę otrzymała, bo jest raczej częścią Grecyi, do lądu azyatyckiego przyczepioną, tak też tę część Afryki — Marokko, Algerya, Tunis i Tripolis — słusznie nazwano „Małą“ Afryką,[1]) jako najmniej „afrykańską“ krainą „czarnej“ części świata. W dziejach Rzymu „Mała Afryka“ podobną odgrywa rolę, jak Mała Azya w dziejach Grecyi.[2]) Jedna i druga należy pod względem geograficznym raczej do Europy. Jedna i druga przedstawia pierwszorzędny obszar kolonizacyjny wysoko rozwiniętych narodów. Obie w pewnej chwili rozwoju dziejowego wzbiły się kulturalnie tak wysoko, że dorównywują swoim macierzom, a może nawet je przewyższają.

Afryka północno-zachodnia tworzyła i tworzy główny węzeł między Europą a Afryką. Swemu geograficznemu położeniu zawdzięczała Kartagina kilkuwiekową świetność. Rzymianie, chcąc się stać panami Morza Śródziemnego, które nie bez dumy nazywali „Mare Nostrum“, żadnych nie żałowali ofiar, by zawładnąć tą krainą. Dzisiejsza Fracya rozumie jej znaczenie; wie, że Algerya i Tunis są wrotami do bogatego Sudanu.

Nie bez pewnych podstaw niektórzy geografowie starożytni nie uznawali istnienia Afryki jako trzeciej części świata, zaliczając

---

posiada tej wzorowej ścisłości, cechującej przewodniki Baedekera. W r. 1909 wyszedł tom Baedekera p. t.: „Mittelmeer“, a w nim — po raz pierwszy w tem wydawnictwie — obszerny ustęp, poświęcony Afryce północno-zachodniej. W podróży po Algeryi skorzystać można ze starszej, ale mającej trwałą wartość książki p. t.: Recherches des antiquités dans le Nord de l'Afrique. Conseil aux archéologues et aux voyageurs. 1891. 4-o (6 fr.) (wydana anonimowo), tudzież Gsell'a, Instructions pour la conduite des fouilles archéologiques en Algérie Alger, Jourdan 1901 (odnosi się głównie do wykopalisk i odkryć z dziedziny archeologii chrześcijańskiej).

Porówn. nadto sprawozdanie z odczytu prof. dra Piotra Bieńkowskiego w „Eosie“ z r. 1898/9 (rocznik V.) str. 248.

[1]) „Kleinafrika“. Pierwszy użył tej nazwy Karol Ritter, Erdkunde, Bd. I² Berl. 1722 str. 885.

[2]) Zajmujące porównanie rozwija Meltzer, Geschichte der Karthager, I. str. 41 nn.

Egipt do Afryki, a Małą Afrykę do Europy. [1]) Jak rośliny i zwierzęta wskazują na przynależność tej części Afryki do Europy południowej, tak z drugiej strony jej mieszkańcy bynajmniej nie są Negrami, lecz przypominają zupełnie barwą skóry i typem mieszkańców południowej Europy. Jest to ta sama rasa ludzi o śniadej cerze, z reguły wzrostu niskiego, o energicznym wyrazie twarzy, o ruchach żywych, często nerwowych. Nie brak tu jednak także typów o jasnych włosach i niebieskich oczach. [2]) Ten typ kaukazki charakteryzuje Berberów, prastarych mieszkańców tej ziemi, którzy przetrwali inwazyę fenicką i rzymską, wandalską i arabską, zachowując także swe obyczajowe właściwości: skłonność do osiadłego życia, monogamię (choć są dziś muzułmanami) i obcy Arabom szacunek dla kobiety, tudzież zupełne równouprawnienie wszystkich pełnoletnich mężczyzn w gminie. [3])

Są oni potomkami Libijczyków, najstarszych mieszkańców Afryki północnej. Grecy i Rzymianie zwali ich Maurami, Getulami i Numidami (porówn. Sall. Iug. rozdz. 17—19, poświęcone geografii Afryki), także „Mazykami“ [Μάξυες i Μάζυες lub Μάξικες i Μάσικες, Masices, Maxitani], która to ostatnia nazwa zbliża się do tej, jaką im nadawali starożytni Egipcyanie: Maszuaśz. Dzisiejsi Berberowie, mieszkający w górach Atlasu marokańskiego, używają na oznaczenie swego szczepu nazwy Mazigh lub Amazigh. Tuaregowie Sahary algierskiej zwą się Amaszarh (liczba mn.:

---

[1]) Porówn. Mommsen, Römische Gesch. V. str. 621.

[2]) Spotykałem takie typy zwłaszcza w Kabylii, w drodze kołowej z Bougie przez Szabet el Akra do Setif. Dobry obserwator, Charles Tissot (Géogr. comp. de la prov. rom. d'Afrique I. str. 403) stwierdza, że jedna trzecia mieszkańców Marokka nie ma czarnych włosów: w niektórych okolicach nawet dwie trzecie stanowią blondyni lub szatyni. Gustaw Boissier (Afrique romaine, Paris 1905, str. 5.) opowiada, że w Suk Ahras (staroż. Thagaste, miejsce rodzinne św. Augustyna, miasto w departamencie Konstantyny przy linii kolei żelaznej, nie daleko granicy Tunisu) zauważył cały szereg ludzi przysadkowatych, o niebieskich oczach, włosach jasnych lub rudych, szerokich twarzach, ustach do uśmiechu złożonych, którzy mu zupełnie przypominali mieszkańców wiosek francuskich: przypomina, co o tych typach przed pół wiekiem powiedział de la Blanchère (Voyage d'étude dans une partie de la Maurétanie césarienne, str. 34)... ôter les bournous revêtez tout ce monde de blouses bleues et d'habits de drap, et vous aurez un conseil municipal, où siègent des paysans français".

[3]) Mommsen, l. c. str. 622.

Imoszarh). Język swój nazywają Temaszirht lub Temaszek.[1]) Dłuższy czas przypuszczano, że wszyscy muzułmańscy mieszkańcy Algeryi i Tunisu mówią tylko po arabsku i tym językiem z nimi się porozumiewano. Ale skoro ich poznano lepiej, przekonano się, że w stosunkach rodzinnych posługują się innym zupełnie językiem. Oie jest to narzecze arabskie, ale język prawdziwy, zupełnie odrębny. Dziś nauczyciele francuscy uczą go równolegle z arabszczyzną w szkołach Kabylii. Tego samego, co Kabylowie, języka używają górale z Auresa (staroż. mons Aurasius), Tuaregowie pustyni i szczepy marokańskie. Z pewnemi nieznacznemi różnicami posługują się nim mieszkańcy olbrzymiego obszaru Afryki północnej, od brzegu morza Śródziemnego aż po Sudan, od Nilu po Atlantyk. Język ten posiada historyę wielu dziesiątek wieków. Posiada właściwy sobie alfabet, nie zapożyczany od Fenicyan, ale własny, tak zwany alfabet libijski, będący przedmiotem uczonych studyów; w tym kierunku przewyższyli inwencyą libijscy Berberowie inne narody aryjskie, zamieszkujące Europę, które Semitom zawdzięczają początek swego pisma. Kiedy się tem pismem zaczęto posługiwać? Odpowiedź nie łatwa. W każdym razie znane było i używane w trzecim wieku przed Chrystusem, lecz początki jego sięgają czasów znacznie dawniejszych. Bez zmiany niemal utrzymało się do dziś dnia u Tuaregów. Napisy tem pismem zredagowane, spotyka się na olbrzymiej przestrzeni: od Egiptu i Synajskiego półwyspu na wschodzie, aż po wyspy Kanaryjskie na zachodzie: południową granicą stanowi południowy brzeg Sahary. Na tym obszarze długości niemal pięciu tysięcy kilometrów żył i żyje lud, podzielony dziś na mnóstwo szczepów, wiecznie niezgodnych, zawistnem okiem na się patrzących, który jednak przed wiekami tworzył jeden naród. Wspólność historyczną tych szczepów stwierdza ich język, nie wiele zapewne się różniący od języka, jakim się posługiwał Jugurta. Są to Berberowie, którzy przetrwali tyle burz dziejowych, jakie szalały nad ich krainą, zawsze jeszcze — jak przed dwoma tysiącleciami — rdzeń ludności „Małej“ Afryki.[2]) Żywotności ich dowodzi w pierwszym rzędzie utrzymanie jednolitego i tak odwieczne tradycye posiadającego języka. Języki Iberów i Keltów (hiszpańskiej i gallickiej prowincyi) znikły niemal zupełnie pod rządami Rzymian; język Berberów żyje po dziś dzień.. Obcy

---

[1]) Porówn. Meltzer, Gesch. der Karth. I. str. 41 nn., Tissot, Géogr. comp. I. str. 385 nn.

[2]) Boissier G., L' Afrique romaine, str. 6—9.

przybysze, którzy przez wiele wieków byli panami tej ziemi, wymarli. Tylko kamienie dają o nich świadectwo; Berberowie pozostali jak palma oazy i piasek pustyni. [1])

III.

Wszystkie kraje, nad morzem Śródziemnem położone, stanowiły teren, opanowywany kolejno przez kultury fenicką, grecką, rzymską. Na wszystkich wybrzeżach Śródziemno-morskich, spotyka się ślady kultury fenickiej, [2]) także na tych, które pod względem politycznym nigdy od Fenicyan nie były zależne: w Hiszpanii, we Francyi południowej, w Zachodnich Włoszech, na Korsyce, Sardynii, Sycylii, na całem afrykańskiem wybrzeżu. Spotyka się tam wszędzie w grobach starożytnych, jeśli nie wprost ślady, które dowodzą istnienia fenickiej osady, to przynajmniej takie resztki kulturalne, które pozwalają wnosić o stosunkach z kupcami fenickimi.

Wcześnie począł współzawodniczyć grecki handel, a z nim grecka kultura z Fenicyanami. Kupcy z Sydonu i Tyru spotykali się z żywą konkurencyą na wodach morza Egejskiego, ztąd ich niebawem usunięto zupełnie. Z tem też większą usilnością starali się o zapewnienie sobie zbytu na rynkach zachodnich, zrazu żadnych nie spotykali współzawodników lub nie bardzo niebezpiecznych, przedewszystkiem na wybrzeżach afrykańskich. Od ósmego wieku kolonie fenickie na zachodzie ulegają w znacznej części Grekom, którzy w tej stronie żywą rozwijają działalność. Handel ich opanowuje wszystkie zachodnie wybrzeża morza Śródziemnego prócz brzegów północno-zachodniej Afryki. Ale ani fenickiej, ani greckiej sfesze kulturalnej nie odpowiadał zakres władzy politycznej: [3]) fenickie faktorye i wyroby przemysłu fenickiego spotyka się na wszystkich wybrzeżach morza Śródziemnego, lecz pod względem politycznym należała do Fenicyan tylko część jego wybrzeży, mianowicie — oprócz azyatyckiej Fenicyi — Hiszpania, Afryka od słupów Herkulesa aż po Wielką Syrtę i italskie wyspy. Wybrzeża Grecyi, Włoch, Francyi nigdy do nich nie należały. Podobnie za-

[1]) Mommsen, Röm. Gesch. V., str. 643.

[2]) Piękną charakterystykę Kartagińczyków i ich kultury podaje Mommsen, Röm. Gesch. I. 8-o str. 483—505.

[3]) Schulten, Das römische Afrika, str. 10.

kresowi kultury helleńskiej nie odpowiadała sfera politycznej potęgi państwowej.

Te kolonie fenickie w zachodniej części morza Śródziemnego położone, które się oparły Grekom, dostały się pod władzę powstałego w 8-ym wieku miasta Kartaginy, zawdzięczającego swój początek bogatej arystokracyi tyryjskiej. Broniąc dawnych osad fenickich, rozsianych na wybrzeżu, zakładała Kartagina nowe własne kolonie. Zatrzymały one swe nazwy fenickie aż do czasu zburzenia, jak Cirta [„miasto"] (dzisiejsza Konstantyna), Macomades [miasto nowe] (obok Aïn Beïda), Hippo (obok miasta Bône), Lusicade (Philippeville), Rusuccuru (prawdopodobnie Takseblt), Rusguniae (Matifu), Cartennae (Ténès) etc. Zagony kartagińskie w głąb kraju udawały się tylko wyjątkowo, jak zabór północno-zachodniej okolicy Konstantyny (jugurtyńskiej Cyrty) lub miasta Theveste (dziś Tebessa), które około r. 250 przed Chr. należało przez pół wieku do Kartaginy. Królowie sąsiedniej Numidyi liczyli się przecież z potężną królową morza. Najznakomitszy i najzdolniejszy z nich, Masynissa wychował się w Kartaginie. Związki małżeńskie zacieśniały węzły między wybitnymi członkami arystokracyi punickiej, a królewską rodziną numidyjską. Z pośród Numidów i Maurów rekrutowało się najemne wojsko kartagińskie. Numidowie, krótko odziani, uzbrojeni jedynie w lekką tarczę kragłą i dwie krótkie dzidy, dosiadający z nieustraszoną odwagą swych małych silnych koni bez siodła i uzdy, walczyli zwycięsko po stronie Hannibala na polach Italii.

W politycznej okupacyi kraju nie Grecy, lecz Rzymianie byli następcami Fenicyan.

Aleksander Wielki nosił się wprawdzie z myślą stworzenia państwa, któreby objęło świat cały: na zachodzie, a przedewszystkiem w Afryce północnej chciał zaszczepić kulturę grecką; [1]) ale plan jego, ideę państwa obejmującego świat cały, urzeczywistnili dopiero Rzymianie.

W r. 146 spłonęła Kartagina. Dla Rzymu zagarnął Scypio terytoryum, jakie posiadała przed trzecią wojną, t. j. mniej więcej północno-wschodnią część dzisiejszego Tunisu. Poprzednio sięgało państwo kartagińskie aż po miasto Hippo Regius (dzisiejsza Bône) na północnym zachodzie i po Tebessę na południu, a więc znacznie dalej na zachód, niż granice dzisiejszej regencyi Tunisu.

---

[1]) cf. Meltzer. Gesch. der Karth. I. str. 347—349 — jeśli można wierzyć wzmiance u Diodora 18., 4., 4. o jego śmiałych projektach.

Sporadycznie jeszcze dalej sięgała sfera wpływów politycznych kartagińskich, bo całe wybrzeże północne zasiane było koloniami punickiemi.

Nie należy lekceważyć znaczenia elementu kartagińskiego po zburzeniu Kartaginy: Afryka zawsze aż w późne czasy cesarstwa pozostała krajem na poły punickim. Cywilizacya kartagińska opanowała okolice, których materyalnie nigdy nie zdobyła Kartagina. Język punicki rozbrzmiewał powszechnie w miastach numidyjskich, tak przed upadkiem Kartaginy, jak i wtedy, kiedy Rzymianie byli ich panami. Nie językiem Berberów, ale po punicku mówiono na dworze Masynissy i innych książąt numidyjskich, chociaż byli śmiertelnymi wrogami Kartagińczyków. W połowie pierwszego wieku przed Chrystusem miasta numidyjskie biły monetę z napisami punickimi. W Guelmie (staroż. Calama), nawet w dalej jeszcze na zachód położonej Konstantynie znaleziono punickie napisy i punickie exvota, późniejsze znacznie, jak data zburzenia Kartaginy. Charakter oficyalny kraju był oczywiście rzymski od połowy 2-go wieku przed Chrystusem, ale lud jeszcze w wieku piątym po Chr. mówił po punicku. Siostra cesarza Sept. Sewera, który się urodził w m. Leptis Magna, mówiła tak źle po łacinie, że mu wstyd przynosiła na dworze do tego stopnia, że ją musiał odesłać do Afryki. Św. Augustyn [1]) chcąc zamianować biskupa (dziś powiedzielibyśmy proboszcza) dla położonej w górach wioski Fussala, dalej o 60 km. od miasta Hippo Regius (w pobl. dzisiejszej Bône) stara się o duchownego, któryby umiał po punicku, bo mieszkańcy wioski tym się posługiwali językiem. Mówiono też po punicku w Hipponie, choć już wtedy powszechniejszą była znajomość łaciny: po łacinie też głoszono kazania. Św. Augustyn, w jednem z kazań, cytując przysłowie kartagińskie, tłumaczy je na łacinę i dodaje: „Latine vobis dicam, quippe Punice non omnes nostis". [2]) Książęta numidyjscy nadawali częstokroć swym dzieciom imiona kartagińskie; że dość wspomnieć, choćby Mastanabala i Hiempsala, znanych z „Wojny Jagurtyńskiej". Punickie imiona Namaphо, Hasdrubal, Barigbal, Bomilcar i t. p. czyta się wielokrotnie w napisach łacińskich znajdowanych u stóp Auresu, na wielkich płaszczyznach w okolicy Setifu, w górach otaczających miasto Aumale (silna forteca rzymska Auzia), t. j. w krainach, które politycznie nigdy nie były zależne od Kartagińczyków.

---

[1]) Epist. 209. 3.
[2]) Boissier, L' Afrique romaine str. 348.

W dziedzinie rolnictwa mieszkańcy Afryki byli uczniami Fenicyan. Za ich przykładem poczęli tłoczyć oliwę i fabrykować wino. Od nich się nauczyli eksploatować kopalnie.

Rzymianie po opanowaniu Afryki, mieli przed sobą pracę cywilizacyjną znacznie łatwiejszą, niż dzisiejsi Francuzi: mogli ją prowadzić na silnych podstawach wysokiej umysłowej i materyalnej kultury punickiej; Francuzi muszą z gruntu na nowo kraj kolonizować.

Z drugiej jednak strony Kartagińczycy pozostawali — do pewnego stopnia bezwiednie — pod wpływem kultury greckiej. Ten wpływ rósł z biegiem czasów: w przededniu upadku swego Kartagina była miastem na poły greckiem. Były to wrota, przez które helleńska kultura dostawała się do półn.-zach. Afryki. Później przedzierała się wprost. W pewnych pomnikach Algeryi, wcześniejszych, niż rządy Rzymian w tym kraju, stwierdzono mieszaninę elementów greckich i kartagińskich. Dwa wielkie grobowce książąt numidyjskich: w Medracenie koło Batny i mauzoleum w Khrubs są żywymi przykładami owej mięszanej architektury: kapitele doryckie i narożniki egipsko-fenickie. Kult Demetery i Persefony, przyniesiony z Sycylii do Kartaginy około r. 395 przed Chr., rozrzerzył się wkrótce po całej północnej Afryce. To samo odnosi się do kultu Dyonyzosa i Hadesa. [1])

IV.

Pieczę nad terytoryum, które przed ostatnią wojną należało do Kartaginy, polecił Rzym królom numidyjskim, którzy acz nie z nazwy ale faktycznie byli wasalami Rzymian. Masynissa, którego pomocy w pierwszym rzędzie zawdzięczali Rzymianie zwycięstwo nad Kartaginą, w nagrodę otrzymał od senatu rzymskiego koronę złotą, berło z kości słoniowej, krzesło kurulne, togę i tunikę bogato bramowaną. Dowiedziawszy się o zdobyciu Macedonii przez Rzymian, oświadczył gotowość przybycia do Rzymu, by złożyć dziękczynienie Jowiszowi na Kapitolu; odpowiedziano mu dość sucho, że może uczynić to samo u siebie w domu swoim bogom dziękując. Ale wnuk jego Jugurta nie był tak uległy Rzymianom; musieli z nim toczyć kilkuletnią niebezpieczną wojnę, która ich wiele ludzi, pieniędzy i trudu kosztowała.

---

[1]) Gsell, L' Algérie dans l'antiquité, str. 28—33.

Kiedy dogorywała rzeczpospolita, książęta afrykańscy brali udział w wojnach domowych, stając po stronie Maryusza lub Sulli, Cezara lub Pompejusza, Oktawiana lub Antoniusza. Wnuk Jugurty Juba I. walczył z Cezarem, jako stronnik Pompejusza. Klęska pod Thapsus rozwiała jego marzenia o wypędzeniu Rzymian z Afryki. Po stronie Cezara walczył przeciw Jubie awanturnik Sittius ze swemi bandami i król mauretański Bokchus. Cezar ich za tę pomoc wynagrodził oddając okolice miasta Sitifis (dziś Setif) Bokchusowi, Cyrtę zaś z okolicą bandom Sittiusa. Szmat ziemi między Cyrtą a dawną prowincyą Afryką, będącą od wieku w posiadaniu Rzymu, stał się „nową" prowincyą pod nazwą „Africa Nova" z miastami Hippo Regius i Calama. Od tej pory dopiero zaczyna się cywilizacyjna działalność Rzymian w Afryce.[1]) W innych prowincyach po wojnach domowych zmieniają się rządy; tu zmienia się wprost cały system. Symbolem pokojowej dobroczynnej działalności Rzymian, która zwiastuje Afryce północnej nową erę, jest zmartwychwstanie z wiekowej ruiny miasta Kartaginy. Podnosząc ją z gruzów, albo raczej na miejscu ojczyzny hannibalowej nową kolonię zakładając, Cezar i August stwierdzili czynem, że Rzym zapomniał o dawnych porachunkach i dawnej nienawiści: rozwijająca się rzymska Kartagina, która niebawem stała się jednem z najświetniejszych miast rzymskiego imperyum, była symbolem rozwijającej się afrykańskiej domeny.[2])

Po śmierci Bokchusa, który umarł bez dziedzica, całe jego królestwo — od Atlantyku aż po Igilgili (dziś Dzidżeli) zajął Oktawian. Mauretanię powierzył synowi Juby I. (który pod Thapsus walczył z Cezarem), jako Jubie II. Juba II. przez pół wieku sprawował rządy, żywiąc wdzięczność dla swych protektorów.

[1]) Genialnie charakteryzuje Mommsen (Röm. Gesch. V. str. 623—624) działalność Rzymian w Afryce w ostatnim wieku Rzeczypospolitej: Krótkowzroczność i egoizm — można powiedzieć: przewrotność i brutalność zagranicznej polityki republiki rzymskiej nie wystąpiła nigdzie w bardziej jaskrawem świetle, jak w Afryce... Głównym jej motywem jest nienawiść ku ojczyźnie Hannibala... Rzymianie zajmują terytoryum, jakie Kartagina posiadała przed ostatnią wojną nie dlatego, aby zeń korzystać, ale przedewszystkiem dlatego, by go innym nie zostawić: nie po to, by w zabranym kraju nowe życie budzić, ale, by trupowi nie pozwolić zmartwychwstać. Nienawiść stworzyła prowincyę Afrykę. Nie ma ona historyi za rzeczypospolitej... Wojna z Jugurtą jest polowaniem na lwa, a ma znaczenie dziejowe tylko o tyle, o ile się łączy z walkami stronnictw republikańskich.

[2]) Porówn. Tissot, Les cités romaines de la Tunisie str. 26—27.

Chłopczyk liczył pięć lat, gdy przywieziony do Rzymu przez Cezara zdobił jego orszak tryumfalny po zwycięstwie afrykańskiem. W Rzymie staranne odebrał wychowanie i gruntowne wykształcenie. Za stolicę obrał miasto Iol, które przezwał na cześć Cezara Cezareą; przez wzgląd na swego protektora przyjął też imię C. Julius. Jako król zajmował się w pierwszym rzędzie studyami literackiemi, cenionemi w starożytności raczej ze względu na osobę autora niż dla swej istotnej wartości. Nie bez pewnej ironii Plutarch o nim napisał, że „go nie prześcignął żaden z królów jako historyka". [1]) Fragmenty dzieł Juby każą się domyślać, że były to przeważnie kompilacye treści filozoficznej, historycznej, geograficznej, gramatycznej, z dziedziny historyi sztuki i historyi teatru. Pisał — czy przepisywał — po grecku.

Dr. Stanisław Homme.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) ἁπάντων ἱστορικώτατος βασιλέων (Plut. vita Sertorii 9). — Porówn. Christ. Gr. Lit, [3] str. 759.

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

Część II.

B. Osady z ceramiką malowaną.

Dwie ustalić można grupy kulturalne w epoce neolitycznej dla terytoryum podolskiego. Jedna, reprezentowana omówionymi powyżej grobami skrzynkowymi, przypada na początek epoki, druga z właściwą sobie wyłącznie ceramiką malowaną przypada już na jej schyłek. Obie nie zdają się mieć nic wspólnego ze sobą, raz, iż jedna wyprzedziła drugą, a po drugie, iż tak odrębne przedstawiają typy, że muszą być uważane za niezależne w stosunku do siebie, tak chronologicznie, jak i genetycznie. Dla grupy drugiej, późniejszej, charakterystyczne są przedewszystkiem piękne wyroby gliniane, pokryte jedno- lub wielubarwnemi ornamentacyami. Podobny sposób zdobienia wyrobów ceramicznych nie był znany ani przedtem, ani w późniejszych czasach przedhistorycznych i z tego względu, jako właściwy jedynie końcowi neolitu, najdobitniej cechuje ostatnią fazę jego, zwaną także archaiczno-mykeńską. Kultura tego okresu wyróżnia się od poprzedniej wogóle wyższym stopniem rozwojowym i to tak wyłącznie sobie właściwym, iż poczytana być musi za oryginalną zupełnie i niezwiązaną z kulturą epoki grobów skrzynkowych, stanowiąc całość zamkniętą dla siebie. W ciągu dalszym zobaczymy, co było przyczyną tego, na razie zaś zaznaczamy jedynie fakt ten, przechodząc do omówienia znalezisk wszystkich tego rodzaju, dokonanych na terytoryum Podola.

W okresie tym zamieszkiwał człowiek ówczesny wielki obszar Galicyi wschodniej, zwłaszcza terytoryum Podola i sąsiadującego z niem Pokucia. Południowo-wschodni kąt Galicyi, sąsiednia Buko-

wina, Siedmiogród, Rumunia, Ukraina i Grecya północna, oto kraje, wykazujące dziś ślady osadnictwa ludności neolitycznej, produkującej masowo zdobne naczynia malowane, doprowadzone do niebywałej przedtem doskonałości mimo, iż wyrabiane były bez krążka garncarskiego. W Galicyi znamy obecnie do czterdzieści miejscowości z śladami tej kultury, a z pomiędzy nich najprędzej zwróciły na siebie uwagę jaskinie w Bilczu Złotem nad Seretem, w powiecie borszczowskim, następnie Wasylkowce, Kudrynce, Wygnanka, Horodnica nad Dniestrem, Koszyłowce itd.

Sławne są jaskinie w Bilczu złotem nie tylko u nas, ale i w świecie całym naukowym. Chociaż znane ludowi okolicznemu od lat najdawniejszych, poraz pierwszy zbadane zostały przez dzierżawcę Jana Chmieleckiego w drugim dziesiątku lat XIX. wieku. Dostawszy się do wnętrza naturalnych jaskiń wapiennych, jakich wiele znajduje się na Pokuciu i Podolu, przez rozszerzony otwór w lejku wśród pól widocznym, odbył on wycieczkę po jej przestronnych komorach i korytarzach wąskich, w czasie której „natrafił na jedno ognisko, na mnóstwo czaszek i kości ludzkich, na gliniane naczynia na kształt misek, lub cebrzyków i kagańców“. Zwiedzenie jaskini przez niego pierwszego nie można uważać za badanie jej, jakiem zajęli się znacznie później dopiero — A. Kirkor (1876—1878), po nim G. Ossowski (1890—1892), a wreszcie dr. Wł. Demetrykiewicz (1898—1904, 1907). Owocem ich badań są wykopaliska tak liczne, iż same dla siebie zdołałyby wypełnić całe muzeum wielkie. W 1904 r. np. przywieziono do zbiorów Akademii w Krakowie około czterdzieści skrzyń zabytków najrozmaitszych, znalezionych w jaskini, a przechowanych do tego czasu w pałacu ks. Sapiehów, których staraniem sporządzony został plan dokładny podziemia całego, oddany do dyspozycyi komisyi archeologicznej przy Akademii. Obfitość znalezisk usprawiedliwia całkowicie miano Pompei naddniestrzańskich, nadane podziemiom bilczeckim, chociaż co do skrupulatności badań w nich przeprowadzonych nie możnaby tego całkiem powiedzieć. Wprawdzie dokonywano pomiarów i zdjęć labiryntu jaskiń, przekopywano namuł, pokrywający dno ich, wydobyto mnóstwo przedmiotów z kamienia, kości i gliny, tudzież niemało szkieletów ludzkich, ale wszystkie te prace uskuteczniono bez systemu ścisłego, zbyt dorywczo i bez uwzględniania zagadnień, związanych z kwestyą zamieszkania jaskini przez człowieka przedhistorycznego, tudzież pochodzenia znalezionych w niej wyrobów. Na umiejętne przeprowadzenie badań czekają jeszcze podziemia bilczeckie, obiecując wyniki pierwszorzę-

dnego znaczenia. Jak dotychczas jednak, nie posiadamy sprawozdania dokładniejszego z badań, dokonywanych w nich różnymi czasy i jedynie opisy fragmentaryczne umożliwiają skreślenie wyglądu jej i szczegółów, tyczących się znajdowanych w niej okazów.

Pierwszą wiadomość o niej zawdzięczamy wspomnianemu J. Chmieleckiemu. Dokładniejszy już opis dał dużo potem A. Kirkor. Po raz pierwszy zwiedził on jaskinię w 1876 r. razem z hr. St. Koziebrodzkim. Po wpełznięciu do wnętrza przez wąski otwór zamulony, przeszli znaczną przestrzeń z kłębkiem szpagatu, oglądając obszerne izby, korytarze licznie rozgałęzione i tworzące istny labirynt. Podziwialiśmy — powiada on — jak alabaster białe ściany gipsowe, olbrzymiej wysokości słupy, rzekłbyś ręką ludzką zdziałane dla podpierania rozległych sklepień, spady wody kroplistej z dwumetrowej wysokości, mnogość wąskich i pokręconych przechodów i przedziałów, jak kryjówki tajemnicze, zdaje się, już kończące się, gdy tymczasem przez bardzo wąskie przejścia w namule łączące się z dalszym ciągiem jaskiń.

Istnieje podanie ludowe, iż jaskinia ta łączy się z takąż w Korolówce, odległej od Bilcza o trzy ćwierci mili. W 1876 r. zwiedził Kirkór prawą stronę jaskini, Korolówka zaś leży po stronie lewej. Dlatego, będąc w 1878 r. w Bilczu, postanowił zwiedzić nieznaną mu jeszcze stronę lewą. Zaopatrzywszy się więc w 350 m. sznurka, w pochodnie, świece, latarnie, motyki, świdry itp. z kilkoma jeszcze osobami wybrał się w podróż podziemną.

Wchodzi się do jaskini z wertebu, czyli, jak ludzie miejscowi powiadają, „lejki", t. j. zaklęśnięcia, których tak wiele na Podolu i Pokuciu, szczególnie koło Bilcza i Jezierzan. Zaklęśnięcia te, czyli werteby, tworzą się przez wypłukanie głęboko pod powierzchnią osiadłego gipsu, który, usuwając się, pociąga za sobą pokład wapienia bezpośrednio na gipsie leżącego, a za nim i wierzchnią warstwę, tj. czarnoziem. W pierwotnych czasach wejście do jaskini musiało być wygodniejsze i dostępniejsze.

Obecnie wejście do jaskini z wertebu znajduje się pod prostopadłą, przeszło czterometrową ścianą gipsu gruboziarnistego. Dzięki pracom, prowadzonym przez lat kilka zostało ono uwolnione od grubej warstwy namułu, będąc wcale łatwe do przebycia. Za czasów jednak Kirkora pełzać trzeba było kilkanaście metrów na czworakach przez wąski i niski korytarz, by wreszcie wydostać się w chodniki wyższe nieco. Robiąc po drodze pomiary przestrzeni, którą przeszedł z towarzyszami, nie natrafił Kirkor na przestrzeni przebytej na większe rozległości, któreby przekraczały 2 m. wyso-

kości, a tylko w kilku miejscach przestrzeń była znaczniejsza, niż te, jakie przebywali w 1876 r. W miejscach takich, korzystając ze sposobności, robiono poszukiwania. W przejściu jednem natrafiono w głębokości 45 cm. w namule na dwa szkielety starannie ułożone, z rękami wyciągniętemi wzdłuż ciała, pokryte prawie zupełnie gipsem, rozrzedzonym przez sączącą się ze skał wodę. Przy obu leżało w nieładzie rozrzuconych mnóstwo czerepów naczyń dużych, barwnie malowanych. Zebrano dwa duże wory czerepów. Szkielety okazały się jeszcze w czterech innych miejscach, w największym nieładzie, kości i nawet czaszki spróchniałe zupełnie.

W miejscu gdzie wysokość jaskini dochodzi 193 cm. wykopano dół 2·10 m. długości i 1·50 m. szerokości, do głębokości 2·80 m., a wszędzie natrafiano na sam namuł. Po zapuszczeniu dwumetrowego świdra u spodu wykopanego dołu, a zatem blisko 5 m. głębokości, nie natrafiono jeszcze na skałę twardą. Na tem poprzestał A. Kirkor w badaniach swoich.

W ten sposób uszedł on 316 m., nie wiedząc o tem, że zrobił koło wielkie, nie osiągnąwszy bynajmniej końca.

W 1890 r. członkowie komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, G. Ossowski i ks. L. Sapieha, przeszli 312 m. w kierunku prostym, a w rok później pierwszy przeszedł poza tę odległość jeszcze 526 m. w sześciu godzinach i 15 minutach, końca jednak nic jeszcze nie zapowiadało. Staraniem ich ułatwiono wejście do jaskini, przyczem odkryto schody, opierające się na zatopionych w namule głazach. Stopnie tych schodów zrobione były z głazów gładzonych, pomiędzy którymi w głębokości $2^1/_2$ do 3 m. znajdowało się mnóstwo szczątków ceramiki malowanej, narzędzia krzemienne i kościane. Przy odsuwaniu namułu w głębokości 2 m. od otworu lejka, natrafiono na wielkie ognisko, otoczone szczątkami kostnymi jeleni, wołów, dzików i niedźwiedzi szarych, pomiędzy którymi były całe i potłuczone gliniane naczynia malowane, narzędzia kamienne i liczne młoty, oraz gładziki z rogu jelenia.

Niedaleko jaskini, o pareset kroków od pałacu bilczeckiego w kierunku zachodnim, rozlega się obszar, przez który przeprowadzono w 1884 r. rów kanałowy. Przy tej sposobności natrafiono na liczne ślady kultury przedhistorycznej, analogicznej do poznanej w labiryntach jaskini. Ziemia wyrzucona z rowu przepełniona była mnóstwem ułamków rozmaitych naczyń malowanych, a w przekroju obu jego ścian widoczna była gruba warstwa przeciętych takichże naczyń, oraz brył gliny palonej. Po zasypaniu rowu miejsce to

pozostawało nietknięte aż do r. 1889, w którym to czasie E. Pawłowicz rozpoczął badania. Rozkopano wówczas przestrzeń kilkunastu kroków długości i w bardzo krótkim czasie wydobyto stąd mnóstwo skorup naczyń pogniecionych, przyczem znalazły się także i zupełne naczynia.

W 1889 r. podjął tu badania nanowo G. Ossowski wspólnie z ks. L. Sapiehą. Rozpocząwszy od miejsca, na którem skończył E. Pawłowicz, odsłonili z ziemi kilka metrów kwadratowych powierzchni, zajętej przez jednolitą masę brył glinianych, ściśle przy sobie ułożonych. Bryły cegłowe ułożone były przy sobie ściśle, a pomiędzy niemi znajdowały się także luźne kawałki naczyń uszkodzonych widocznie przy ich wyrabianiu, gdyż były to przeważnie części naczyń pokruszonych w ogniu, przepalonych, a niekiedy nawet zupełnie zeszklonych, słowem, zbrakowany wyrób garncarski, użyty jako materyał budowlany razem z bryłami gliny palonej.

Po zdjęciu wierzchniej części tego pokładu cegłowego, okazały się w półmetrowej mniej więcej od siebie odległości gniazda, napełnione naczyniami pogniecionemi. Na dwumetrowej przestrzeni wzdłuż i mało co mniej wszerz, było gniazd tych pięć. W pierwszem natrafił G. Ossowski na dwa naczynia, wstawione jedno w drugie; na gruncie nieruszonym, wokoło naczynia zewnętrznego, leżało kilkanaście skorup naczyń potłuczonych, przeważnie malowanych i parę kawałków węgla drzewnego, a między skorupkami znajdował się odłamek krzemienny, kształtu nożyka. Pod ciężarem gniotących te naczynia brył glinianych, naczynie zewnętrzne było całkiem rozłupane na wielkie odłamy, rozłożone promieniami od dna, a wewnętrzne, mniej naciskowi ulegające, mniej też było uszkodzone i leżało pochylone na bok. Na dnie tego ostatniego naczynia leżała skorupka naczynia malowanego ze zmurszałym kawałkiem palonej kości koloru sinawo-czarnego.

Naczynie zewnętrzne, kształtu wielkiego, nader foremnie i udatnie wyrobionego k r a t e r u, lepione ręcznie, koloru gliniano-żółtego, doskonale wypalone, miało powierzchnię starannie ogładzoną, niemalowaną i niczem nieprzyozdobioną. Naczynie wewnętrzne, wielkości średniej, kształtnie wyrobione, z grubym płaskim brzegiem otworu, doskonale wypalone, jest na zewnątrz malowane. Na ceglasto-czerwonem tle, którem pokryta jest cała jego powierzchnia zewnętrzna, w połowie wysokości szyi, obiega falisto gruby pasek czarny, poczem niżej, na górnej części brzuśca, trzy takież czarne, nieco cieńsze paski otaczają naczynie w kierunku poziomym, a pod

nimi, w niewielkich od siebie odstępach, następuje sześć czarno malowanych upiększeń fantazyjnych.

W drugiem gnieździe pokładu bryłowego znajdowało się tylko jedno naczynie znacznej wielkości, ustawione dnem do góry. Przykrywało mały kawałek zmurszałej kości palonej koloru sinawo-czarnego, leżący na niewielkim ułamku naczynia malowanego, obok którego leżały zagadkowego znaczenia dwa gliniane wyroby, jeden w drugi włożone i dwa kawałki węgla drzewnego. oraz skorupka jakiegoś stłuczonego naczynia malowanego.

Naczynie wysokości 23·6 cm. wylepione jest ręcznie ze szczególniejszej masy glinianej koloru zupełnie białego: kształtu dzwonowego. Przyozdobienie zewnętrzne sute jest i dość skomplikowane. W dwóch przeciwległych sobie punktach, na poziomie wklęsłości szyi znajduje się po parze nalepionych guzków. Przy otworze otacza je wokoło szereg pionowo leżących. gęsto wygniatanych prążków w kształcie bruzd, dzielących się na grupy, po kilka, w parucalowej od siebie odległości. Poniżej guzków następują stopniowo ku dołowi drobniejące dołki tłoczone, blisko siebie i w jednakowych odstępach leżące.

W gnieździe trzeciem tkwiły dwa naczynia niewielkie, z których zewnętrzne miało dno odtłuczone i tym sposobem nałożone było na drugie, wewnątrz jego stojące. Pomiędzy ściankami dwu tych naczyń znajdował się łupany nożyk krzemienny w ogniu przepalony, a na dnie naczyńka wewnętrznego leżał kawałek zmurszałej kości palonej koloru sinawo-czarnego. Przy boku naczyń leżał okrągły, płaski głazik czerwonego kwarcytu, a o kilkanaście cali dalej leżała okrągława kulka kamienna.

Naczynie zewnętrzne, wyrobione z masy glinianej doskonale urobionej, koloru cegłowo-czerwonego, ma powierzchnię wytwornie malowaną. Na brunatno - czerwonem tle, zajmującem jego szyję i brzusiec, poczynając od poziomu wklęsłości szyi, otaczają naczynie cztery wybitne paski czarne, poczem na wydętości brzuśca leży wokoło pięć także czarno malowanych spirali, przedzielonych dużemi, także czarnemi kropkami. U dołu czarny prążek zamyka i kończy całą tę ornamentykę: niżej nie było żadnych malowań. Brzeg otworu od strony wewnętrznej przyozdobiony jest czarnemi plamami, leżącemi na takiemże tle brunatno-czerwonem.

Naczynie zewnętrzne, kształtu kubka, wyrobione cienko z doskonale urobionej gliny i wypalone starannie, ma powierzchnię bardzo gładką, pokrytą całkowicie farbą koloru krwisto-czerwonego.

W gnieździe czwartem jedno naczynie ustawione było na niewielkich bryłkach palonej gliny, na których była ilość pewna białej masy wapiennej, a otaczały je bezpośrednio bryły gliniane. Przy boku jego było parę kawałków węgla drzewnego, a wewnątrz znajdowała się spora ilość białej masy wapiennej, w której tkwił płaski kawałek zmurszałej i zmiażdżonej kości palonej. Naczynie jest formy miseczki ściśle owalnej, z dnem zupełnie płaskiem, o ściankach podnoszących się od niego w linii prostej i ku górze rozszerzających się, wskutek czego owal otworu większy jest od owalu dna. Przy otworze, od brzegów naczynia, odchodzi w kierunku prawie poziomym niewielki rondko, przerwane z boków w dwu przeciwległych miejscach. Tak zewnątrz jak i wewnątrz naczynie pomalowane blado-czerwoną, cielistego prawie koloru farbą, stanowiącą tło, na którem znać ślady smug jaskrawo-czerwonych.

Gniazdo ostatnie zawierało dwa naczynia, jedno w drugiem. Obok naczynia zewnętrznego, o parę od niego cali, znajdowało się jeszcze naczyńko malutkie, dnem przewrócone do góry. Cała powierzchnia naczynia zewnętrznego pomalowana jest na czerwono, podobnie jak i wewnętrznego; naczyńko trzecie niemalowane, wysokości 3 cm.

Prócz tego wydobyto z pomiędzy brył glinianych kilka znaczniejszych odłamów naczyń, odznaczających się sutem malowaniem, oraz dwie, prawie całe miseczki.

W 1891 r. natrafiono przypadkiem na najwyższem wzniesieniu niewielkiego wzgórza, na szczycie którego wznosi się pałac, na drugie miejsce (odległe od poprzedniego o 100—150 m. w kierunku od południ.-zachodu ku półn.-wschodowi) z śladami tej samej kultury naczyń malowanych. Przestrzeń tę zbadał również G. Ossowski.

Po zdjęciu nie grubej wierzchniej warstwy gruntu, na całym obszarze badanym, w głębokości nie przechodzącej 30 cm., poczęły się okazywać skorupy potłuczonych i pomieszanych ze sobą niekompletnych naczyń glinianych, które razem z wielką ilością rozluźnionych brył palonej gliny tworzyły warstwę pewnej mieszaniny, mającej około $^3/_4$ metra grubości. Spód tej warstwy stanowiły nie zupełnie jeszcze rozluźnione i nieco ściślej leżące bryły gliniane. W mieszaninie tej skorup i brył glinianych znajdowały się dość często nożyki krzemienne, a tu i ówdzie ułamki ozdób, oraz nie zupełnie już wyraźnych figurek glinianych, trafiały się też odcinki porości rogów jelenich i wreszcie jedno szydło kościane.

Głębiej pod tą warstwą następował czarnoziem widocznie ruszany, nie zawierający wszakże w sobie żadnych zgoła zabytków. Tu i ówdzie tylko spostrzedz w nim można było niewielką luźną, nic nie znaczącą bryłkę glinianą lub drobny ułamek naczynia jakiegoś. Grubość tego czarnoziemu doszła do jednego metra w głąb, co względem powierzchni gruntu przedstawia głębokość $1^1/_2-2$ metrów. W tej zatem głębokości zaczęły się znowu pokazywać miejscami czerepy, a miejscami i całe. chociaż zawsze pognieciono naczynia. Po starannem zebraniu, pokrywającej je ziemi na całej badanej przestrzeni, okazało się, że w pewnych niewielkich odstępach była ona całkiem zajęta albo częściami naczyń, albo całkowitemi nawet, z których jedne ustawione były zwyczajnie, a inne przewrócone dnem do góry. Odstępy między niemi były dowolne, zwykle niewielkie, nie przenoszące nigdzie połowy metra. Tak czerepy, jak i naczynia całe należały wogóle do ceramiki malowanej, identycznej z poznaną w jaskini i z pierwszego pokładu bryłowego. Obok znalazły się noże lub siekierki krzemienne, ułamki kamiennych narzędzi gładzonych, narzędzia kościane (szydła i łopatki) i z rogu jeleniego, naczyńka wreszcie malutkie, oraz figurki gliniane postaci ludzkiej. Na skorupkach naczyń i na naczyniach przewróconych dnem do góry, zalegały popioły, które je przykrywały i otaczały, a w naczyniach ustawionych na dnie takież popioły przykrywały sobą zawarty w nich szczątek kości spalonej.

Badania przeprowadzone dostarczyły, prócz mnóstwa czerepów, sporo naczyń całych, wyrobów kamiennych, kościanych i rogowych, także ciekawe figurki gliniane. Wydobyć udało się ich dziewięć, z czego jedna tylko całkowita. dwie uszkodzone w części, a reszta w fragmentach. Okaz całkowity przedstawia postać ludzką, wylepioną schematycznie z pospolitej i do czerwoności tylko wypalonej gliny, wysokości 6·7 cm. Wylepiona plastycznie, w rysach ogólnych i grubych nie ma wcale głowy. Obie nogi są z sobą złączone i stanowią niby jedną, wspólną podstawę figurki; ręce zaś przedstawione są przez dwa po bokach sterczące wałeczki cienkie. Okaz drugi, ułamany, przedstawia górną połowę postaci ludzkiej, wykonanej podobnie jak i pierwszy, w sposób także schematyczny. Głowa tej figurki okrągła, płaska, w kształcie krążeczka, ma cienko wyciągnięty nos wystający. Oczy wyobrażają dwie, stosunkowo wielkie, na wylot przebite dziurki okrągłe. Od głowy na dół rozwija się szeroka i także płaska szyja, oraz biust, rozszerzający się ku ramionom, od których sterczą w bok dwa krótkie, grube wałeczki, wyobrażające ręce. Na płaszczyźnie między ramionami wyraźnie

się zarysowują dwie wypukłości, oznaczające piersi. Cały wyrób ten wypalony na terrakotę, malowany jest w drobne paski poprzeczne koloru czarno-brunatnego na tle białawem. Malowanie wszakże w większej części powierzchni zanikło do tego stopnia, że w wielu miejscach słabe tylko po sobie pozostawiło ślady. Z ogólnych kształtów tej figurki, a szczególnie z okrągło wyrobionych i znacznie wystających piersi widać, iż wyobrażać ma postać niewieścią.

Ciekawy okaz udało się też G. Ossowskiemu, a przed nim jeszcze F. Pawłowiczowi, znaleźć między wydobytymi tu zabytkami w postaci t. zw. dwojniaka. Przedmiot ten zagadkowy, odkryty po raz pierwszy w Horodnicy nad Dniestrem, na Pokuciu, w 1878 r., wygląda jak dwie duże czary gliniane razem spojone, raz u góry płaskim kabłączkiem, wzniesionym nieco nad brzegami obu czasz, kiedyindziej pośrodku zapomocą płaskiej poprzeczki poziomej, łączącej dwa baryłkowate słupki, osadzone na półkulistych podstawach takiego samego kształtu i wielkości, jak i czasze górne. Nie są to jednak czasze, ponieważ dno każdej czaszy jest przedziurawione i łączy się ze sklepieniem podstawy za pomocą kanału, tworzącego baryłkowate wydrążenie wzdłuż każdego słupka, otwierającego się w jedną i drugą stronę. Oprócz tego u szczytu kabłąka, oraz w sklepieniu jednej podstawy naprzeciw wewnętrznego brzegu słupka widać dwie dziurki niewiadomego przeznaczenia, przewiercone przed wypaleniem.

Okaz znaleziony przez G. Ossowskiego zlepiony został z kawałków, ale na tyle, iż poznać można malowidło na nim. Składa się ono przeważnie z figur kolistych i prążków ślimakowato wijących się, pokrywających suto całą powierzchnię podstawy, począwszy od czaszy aż do dołu podstawy. Rysunek ten jednak, wykonany kolorem brunatnym na tle białawem, w miejscach wielu zatarł się lub znikł zupełnie. Prócz zewnętrznego przyozdobienia, takiż sam ornament brunatny zdobi i wnętrze czaszy.

Przedmioty, znalezione rozmaitymi czasy w Bilczu złotem, przechowują się w największej ilości w zbiorach krakowskiej Akademii Umiej., w Muzeum im. Dzieduszyckich i Lubomirskich we Lwowie, a także nieco (malowane czerepy — między tymi jeden z wyobrażeniem zwierzątka jakiegoś. — nóż kościany i figurka terakotowa) w Muzeum Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie.

W chodnikach środkowej części jaskini znaleziono w latach ostatnich naczynia malowane, na których, prócz zwykłych ornamentów linearnych, wyobrażone są też podobizny zwierząt: lisa,

wiewiórki i jelenia. Szczegół ten zasługuje na specyalną uwagę, ponieważ coś podobnego trafia się i to dość rzadko tylko na wyrobach ceramicznych okresu kulturalnego, charakterystycznego malowanymi wyrobami glinianymi. poznanymi zwłaszcza z przebogatych skarbów wykopaliskowych Bilcza złotego. [1])

---

[1]) Al. Zawadzki. Meine Bemerkungen über die Höhlen bei Bilcze. Miscellen. Lwów 1822. nr. 60, 71;

N. N. Odkrycie jaskini na Podolu we wsi Bilczu. Rozmaitości. Lwów 1822;

„Pszczółka Krakowska“. 1822. III str. 49—54;

Nakwaska Kar. Pamiętniki o Ad. Potockim. Kraków 1862. str. 21;

Stupnicki H. Galicya pod względem topograf.-histor. Lwów 1869, str. 90;

„Czas“. Kraków 1874, nr. 385;

Rocznik Zarządu Akad. Umiej. Kraków 1876, str. 117;

Gruszecki A. O jaskiniach. Biblioteka Warszawska 1878, IV. str. 343;

Kirkor A. Zbiór wiadom. do antrop. kraj. 1878, II. 16; 1879 III. 20, 34—37;

Strzecha ojczysta. Lwów 1879, nr. 5;

Kopernicki Iz. dr. Zbiór wiadomości do antrop. kraj. 1879, III. str. 130;

Kohn Alb. und Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im östl. Europa. Jena 1879, Tom I. str. 20. Tom II. 196;

Katalog Muzeum im. Lubomirskich. Lwów 1899. nr. 2138;

Sprawozdanie z czynności Zakładu im. Ossolińskich. Lwów 1891, str. 16;

Pawłowicz E. Pieczary w Bilczu. Teka konserw. Galicyi wsch. Lwów 1892, I. str. 49—52 (z ilustr.).

Wiadomości numizm.-archeologiczne. Kraków 1891, str. 162; 1892, str. 318;

Ossowski G. Zbiór wiad. do antrop. kraj. 1891, XV. str. 4, 52—68, 83 (z ilustr.); 1895, XVIII. str. 1—28 (z ilustr.);

Sprawozdanie z posiedzeń wydziału matem.-przyrodn. Akad. Umiej. Kraków 1895 z 2. stycznia.

Demetrykiewicz Wł. dr. Vorgeschichte Galiziens. Oesterr.-ungar. Monarchie i W. u. B. Wien 1898, str. 118;

Materyały antrop.-arch. Kraków 1900, IV. str. VII—VIII.;

Hadaczek K. dr. Ślady epoki t. zw. archaiczno-mykeńskiej we wsch. Galicyi. Wiadomości numizm.-arch. Kraków 1901, nr. 3—4;

Wowk T. Wyroby perednmykeńskoho typu na Ukraini. Materjały do ukr.-ruskoi etnologii. Lwów 1905, VI. str. 20—21;

N. N. Pompei naddniestrzańskie. Kraj. Petersburg 1905, nr. 52;

Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich. Lwów 1907. str. 93;

Po Bilczu złotem przyszły odkrycia analogiczne w Horodnicy nad Dniestrem (pow. Horodenka). Miejscowość ta należy do najbogatszych w ślady życia przedhistorycznego epok wszystkich w Galicyi, ale badana była, niestety, nieumiejętnie i niesystematycznie. Sprawozdania z przeprowadzonych tu od 1872 do 1882 r. badań przez dra Iz. Kopernickiego i Wł. Przybysławskiego, są tak chaotyczne i fragmentaryczne, że właściwie trudno w nich widzieć jakąś większą wartość naukową, a z trudem tylko wielkim przedstawić sobie można jakiego rodzaju zabytki popadły w niefachowe ręce. Od neolitu, bronzu, epoki rzymskiej i scytyjskiej, reprezentowane są w zabytkach Horodnicy wszystkie prawie epoki przedhistoryczne Galicyi wschodniej do ostatnich, historycznych już wieków. Wydobyte tu z ziemi różnymi czasy krzemienne, bronzowe, żelazne, srebrne, gliniane, szklane itp. wyroby dochodzą kilku tysięcy, a przechowują się w zbiorach Akademii krakowskiej. Najpoczytniejsze miejsce między nimi zajmują malowane wyroby gliniane, znalezione na obszarze horodyszcza i w kilku innych miejscach. Co do nich jednak, nie posiadamy dokładniejszych relacyi o bliższej proweniencyi, a jedna tylko wiadomość nieco wyraźniejszą znajdujemy w sprawozdaniu Wł. Przybysławskiego, który w 1877 r. zbadał we wsi samej, na ogrodzie włościanina Tanasyjczuka, nad samym prawie Dniestrem, grób szkieletowy bez żadnego obramienia kamiennego. W głębokości 45 cm. pod ziemią, leżał szkielet na grzbiecie, zwrócony głową ku półn.-zachodowi, a nogami ku połudn.-wschodowi. Położony był na pokładzie z gliny ubitej, przemieszanej z piaskiem i najrozmaitszymi, malowanymi i zwyczajnymi czerepami glinianymi. Pokład ten tworzył niejako całość jedną i wyglądał jakby przepalony słabym ogniem; grubość jego dochodziła 30 cm., od strony głowy szkieletu był szerszy, a w nogach węższy.

Na pokładzie tym, przy półn.-zachodnim końcu, o 40 cm. od głowy, znalazł Wł. Przybysławski zagadkowy sprzęt gliniany, który nazwał „dwojniakiem" (powyżej mowa o znalezionych w Bilczu złotem). Obok niego, ale już w wspomnianym pokładzie zbitej gliny, były dwie gliniane, ładnie malowane miseczki, a dalej gar-

Janusz B. Jaskinie w Bilczu złotem i Monastyrku. Kurjer lwowski, 1908, nr. 245, 250;

Idem. Muzeum N. Tow. im. Szewcz. Na ziemi naszej. Lwów 1909, nr. 17;

Zalizniak M. Muzej Nauk. Tow-a im. Szewcz. Diło. 1909, nr. 202.

nek rozbity. Pod czaszką leżał mały, krzemienny grocik sercowaty.

Na tym samym ogrodzie znaleziono jeszcze inne przedmioty, charakterystyczne dla kultury ceramiki malowanej, a mianowicie figurkę niewieścią z wypalonej silnie gliny, malowaną w paski czerwone na tle białem i małe, uszkodzone nieco wyobrażenie jakiegoś zwierzątka. Najliczniej jednak trafiały się w całej Horodnicy czerepy i całe naczynia malowane, identyczne zupełnie z znalezionemi w Bilczu złotem. Pod względem bogactwa zabytków ceramicznych zajmuje Horodnica jedno z pierwszych miejsc w szeregu osad przedhistorycznych, poznanych dotychczas w Galicyi wschodniej. [1])

W tym samym powiecie (horodeńskim) odkrył Wł. Przybysławski we wsi Potoczyskach na niwie „Wyderka“ i „Baszkirka“ ślady osad przedhistorycznych. Na pierwszej znalazł czerepy, podobne do znajdowanych na horodyszczu sąsiedniej Horodnicy,

---

[1]) Rocznik Zarządu Akad. Umiej. Kraków 1877, str. 100:

Tygodnik ilustrowany Warszawa 1877, str. 245:

Ziemięcki T. Dwutygodnik naukowy. Kraków 1878, I. str. 202;

Kopernicki Iz. dr. Poszukiwania arch. w Horodnicy nad Dn. w r. 1877, Zbiór wiadom. do antrop. kraj. 1878, II. str. 19—72:

Biblioteka Warszawska. 1878, IV. str. 307.

Przybysławski Wł. Ustęp z poszukiwań arch. w Horodnicy nad Dn. w 1878 r. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1879, III. str. 70—3;

Kopernicki Iz. dr. i Przybysławski Wł. Dalsze poszukiwania arch. w Horodnicy nad Dn. w latach 1878—1882. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1884, VIII. str. 3—32;

Kopernicki Iz. dr. Recherches d'archeologie prehistorique à Horodnica. Archives slaves de biologie. Paris 1886. I. str. 198 do 208;

Katalog działu etnograf. powsz. Wystawy kraj. Lwów 1894;

Reinecke P. dr. Zeitschrift für Ethnologie. Berlin 1896, str. 39;

Demetrykiewicz Wł. dr. Vorgeschichte Galiziens. Oesterr.-ungar. Mon. in W. u. B. Wien 1898, str. 126, 130, 133:

Wowk T. Wyroby peredmykeńskoho typu na Ukraini. Materjały do ukr.-ruskoi etnologji. Lwów 1905, VI. str. 23;

Przybysławski Wł. Repertoryum zabytków przedhistor. Lwów 1906. Tabl. I., III—V.;

Przewodnik po Muz. im. Dzieduszyckich. Lwów 1907, str. 92, 93;

Wiadomości numizm.-archeologiczne. Kraków 1908, VI. str. 654.

a także ceramikę malowaną. Na niwie „Baszkirka“ znaleziono młotek syenitowy cały i drugiego kawałek. dwie gliniane i jedną steatytową paciorkę i drobne wyroby bronzowe. [1])

Osady z ceramiką malowaną w pow. horodeńskim odkryto jeszcze w Probabinie [2]) i Strzeleczu. [3])

Bohdan Janusz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Tygodnik ilustrowany. Warszawa 1877, str. 245:

Kopernicki Iz. dr. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, II. 37;

Kopernicki i Wł. Przybysławski. Tamże 1884. VIII. str. 30;

Słownik geograficzny. 1887, VIII.;

Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1890, XIV. 62;

Przewodnik po Muz. Dzieduszyckich. 1907, str. 99.

[2]) Kopernicki Iz. dr. Zbiór. wiad. do antr. kraj. 1878, II. 39—9; Tygodnik ilustr. 1877, str. 245: Ossowski G. Zbiór wiad. 1890, XIV. 62.

[3]) Tygodnik ilustr. 1877, 245; Kopernicki. Zbiór wiad. 1878, II. 39.

O programie III. konferencyi pokojowej w Hadze.

W r. 1899, gdy po raz pierwszy miała się zebrać w Hadze konferencya pokojowa, powszechnie niewielką do niej przywiązywano wagę.

Liczne na to złożyły się przyczyny.

Konferencya rzeczona zbierała się wówczas z inicyatywy cara Mikołaja II.

Już ten fakt wystarczał, ażeby zarówno w sferach dyplomatycznych jak i naukowych konferencyi w Hadze nie brać na seryo.

Kto zna historyę stosunków międzynarodowych, ten wie, że od końca XVIII. wieku Rossya usiłuje w związku międzynarodowym grać rolę stróża prawa, pokoju i porządku w świecie. Przedsięwzięcia te światu nie przyniosły pożytku, bo były pomyślane obłudnie, a wykonywane jedynie w egoistycznym monarchii rossyjskiej interesie.

Już w r. 1780 państwo to było inicyatorem zbrojnej neutralności, która zapowiadała bardzo wiele, ale praktycznej doniosłości nie miała żadnej. Liga św. w r. 1815 przyszła za jej współudziałem do skutku, a wiadomo, że zamiast zapewnić ludzkości pokój i poszanowanie prawa, wywołała szereg wojen i pogwałceń prawa. W r. 1856 na kongresie paryskim, Rossya razem z Prusami i Austryą sprzeciwiła się rozciągnięciu uchwały kongresu co do usług przyjacielskich na wszelkie spory państw, a nie jedynie do kwestyi wschodniej, czego się opinia publiczna domagała. — W r. 1864 Rossya brała czynny udział w dojściu do skutku konwencyi genewskiej, a w wojnie 1877 r. armia rossyjska najbardziej rażących dopuszczała się nadużyć względem rannych tureckich, wbrew postanowieniom konwencyi genewskiej, jak to rząd angielski w par-

lamencie londyńskim udowodnił. W r. 1874 na konferencyi brukselskiej, konwencya co do prawa wojny lądowej nie doszła do skutku głównie z winy Rossyi, gdyż jej reprezentanci stawiali wnioski, zwyczajowemu prawu wojny przeciwne, i domagali się, ażeby armii zwycięskiej były przyznane takie prawa do zarządu krajem zaokupowanym, jak gdyby zajęcie kraju nieprzyjacielskiego w czasie wojny nie było tymczasowem, ale stałem i definitywnem.

Wreszcie w r. 1899, Rossya, wierna swej tradycyi, gdy zaproponowała państwom wstrzymanie na pewien czas wydatków na powiększanie armij i dalsze zbrojenia, z gorączkowym pośpiechem sama zbroić się zaczęła.

Dzisiejszy stan stosunków międzynarodowych odbierał także nadzieję, ażeby konferencya hagska mogła cel zamierzony osiągnąć.

Wszakże niema dziś prawie państwa, na granicy którego nie byłoby sporów z sąsiadami o posiadanie pewnej części jego terytoryum, a przy dzisiejszem napięciu spraw narodowościowych, z powyższych pretensyi żadne państwo rezygnować nie może. To jest jedna z głównych przyczyn dzisiejszego zbrojnego pokoju, i o redukcyi zbrojeń, albo o ich wstrzymaniu na czas pewien, na seryo dziś mowy być nie może.

Wobec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że tej ostatniej propozycyi cara Mikołaja i mającej nad nią radzić konferencyi hagskiej nie brano na seryo.

Tymczasem uchwały obu tych konferencyj z r. 1899, 1907 przekonały świat, że konferencye pracują na seryo i z pożytkiem niewątpliwym dla świata. Konwencye, na tych konferencyach uchwalone, posunęły znacznie kwestyę kodyfikacyi prawa narodów, a stały trybunał rozjemczy, istniejący w Hadze, liczne już i znaczne oddał światu usługi.

Wskutek tego konferencya pokojowa w Hadze otoczona jest dziś powszechnem uznaniem. Opinia publiczna uważa ją obecnie za stałą instytucyę związku międzynarodowego i domaga się zwoływania jej od czasu do czasu.

W tej chwili jesteśmy właśnie w tym okresie czasu, kiedy oczekiwanem jest odbycie III. konferencyi pokojowej w Hadze. Wielkim orędownikiem tego był prezydent Stanów Zjednoczonych Taft i gdyby nie jego ustąpienie z Białego Pałacu, III. konferencya hagska byłaby już faktem dokonanym. Przy obecnym stanie rzeczy ma ona być zwołaną w r. 1915.

Różne kongresy i konferencye, sprawie pokoju poświęcone, już od pewnego czasu zajmują się pytaniem: jakie sprawy powinny

stanowić przedmiot obrad przyszłej konferencyi. Liczne ich uchwały domagały się od rządów ustanowienia specyalnych komisyj dla ułożenia porządku dziennego tej konferencyi, a w czasopismach, prawu narodów poświęconych, sporo już jest artykułów, o tej kwestyi traktujących. Nie wdając się w tej chwili w ocenę dotychczasowych pod tym względem propozycyj, sądzę, iż w każdym razie na porządku dziennym najbliższej konferencyi pokojowej w Hadze powinny się znaleźć następujące sprawy:

I. Prawo wojny morskiej. Zadanie to jest ważne i pilne, a spełnienie go nie będzie przedstawiać nadzwyczajnych trudności, wobec uchwał konferencyi londyńskiej i prac Instytutu prawa narodów (L'Institut de droit international). Wszystkie wielkie mocarstwa uznają potrzebę tej kodyfikacyi, a jeżeli uchwały londyńskie nie zostały dotąd ratyfikowane, to tylko dlatego, że są w nich postanowienia, które niezupełnie odpowiadają duchowi naszego czasu. Rewizya uchwał londyńskich będzie pracą łatwiejszą, aniżeliby było wypracowanie nowego projektu.

II. Zabronienie używania balonów i aeroplanów do celów wojennych.

Na I-ej konferencyi w r. 1899 uchwalono 3 deklaracye:

a) zabronienie używania na wojnie kul t. zw. dum-dum,
b) zabronienie rzucania z balonów pocisków i nabojów eksplodujących,
c) zabronienie używania pocisków, rozszerzających gazy trujące.

Deklaracya uchwaloną została na lat 5.

Powtórzyła ją uchwała konferencyi II.

W interesie ludzkości koniecznem jest, aby zakaz ten był również uchwalonym na następnej konferencyi, nie na lat 5 ale bez ograniczenia czasu i nie w formie deklaracyi, ale konwencyi.

Nie będzie to łatwem, wiemy bowiem, że wielkie europejskie mocarstwa olbrzymie już sumy poświęciły na utworzenie floty napowietrznej. Mimo to należy bardzo energicznie przeciw temu działać, aby do tego nie dopuścić.

Dwa są do tego powody. Naprzód dlatego, że walka, prowadzona z wysokości balonów i aeroplanów, byłaby najstraszniejszą wojną, w którejby literalnie hekatomby ofiar padały i całe miasta wraz z wszelkiemi dla celów kultury utworzonemi instytucyami i z wszelkimi pomnikami historyi obracane byłyby w perzynę.

Z drugiej strony, wojna, z udziałem floty napowietrznej prowadzona, byłaby przeciwną obecnemu prawu wojny. To ostatnie

dozwala walki armij państw w sporze będących. Spokojna ludność krajów powinna być chronioną przed skutkami wojen. Pociski zaś. rzucane z wehikułów powietrznych, różnicy między wojskiem a ludnością robić nie mogą: one niszczą wszystko i wszystkich co mogą dosięgnąć. Zbytecznem zaś byłoby dodawać, że walka, w tych strasznych prowadzona warunkach, byłaby przez opinię cywilizowanego świata najsurowiej potępioną.

Balony i aeroplany mogłyby być co najwyżej używane w czasie wojny do rekonesansów, ale w żadnym razie za narzędzia walki.

III. Ustanowienie sankcyi wykonawczej dla prawa wojny.

Każde prawo powinno być wyrazem życia i potrzeb, przekonań i kultury społeczeństwa, dla którego jest przeznaczone. Stąd prawo ze zmianą powyższych warunków życia każdego narodu zmieniać się powinno.

Stwierdzeniem tej prawdy jest międzynarodowe prawo wojny. Z postępem cywilizacyi zwyczajowe to prawo uszlachetniać się zaczęło, a obecne prawo wojny, w konwencyi hagskiej z 1907 roku zawarte, jest wiernym ducha naszego czasu wyrazem.

Niestety, najnowsze wojny są dowodem, że w czasie wojny najdziksze instynkta człowieka biorą górę nawet nad wymaganiami jego kultury, jak gdyby dla stwierdzenia tej prawdy, że wojna nie ma nic wspólnego z kulturą świata.

W 1-ej i 2-iej wojnie bałkańskiej strasznych dopuszczano się okrucieństw, na myśl których wzdryga się natura kulturalnego człowieka. Ta sama konferencya hagska, która w r. 1899 i 1907 określała reguły prawa wojny, powinna obecnie obmyśleć środki, zapewniające sankcyę wykonawczą dla tych reguł, ażeby ludzkości oszczędzić cierpień, z pogwałceń tego prawa wynikających i hańby, że w XX. wieku podobne gwałty były możebne.

Na mój wniosek konferencya interparlamentarna, odbyta w Hadze w r. b., jednogłośnie uznała, że sprawą tą III. konferencya pokojowa zająć się powinna.

IV. Rozszerzenie zakresu działania konferencyi hagskiej.

Dotąd przygotowują one tekst konwencyj w najważniejszych materyach. Praca ta wydaje doskonałe owoce. Obie konferencye przygotowały szereg konwencyj, które już dziś są prawem obowiązującem.

W związku międzynarodowym brak jest wszakże jednej instytucyi, która mimo licznych jeszcze braków tego związku, jest może obecnie najpilniej konieczną. Jest to instytucya poświęcona

rozważaniu bieżących spraw politycznych świata. Dla zapobieżenia wojnom stworzono stały trybunał międzynarodowy w Hadze, i wogóle opinia publiczna dzisiejszego cywilizowanego świata coraz bardziej stanowczo domaga się, ażeby spory państw były rozstrzygane bez krwi rozlewu.

Należy jednak dołożyć starań, ażeby została powołaną do życia instytucya, którąby zapobiegała wybuchnięciu sporów między państwami.

To mogłoby się stać w ten sposób, żeby reprezentanci państw, mężowie stanu i dyplomaci peryodycznie odbywali narady nad sprawami bieżącej polityki, starając się ją doprowadzić do pomyślnego rezultatu, t. j. do pożądanego załatwienia, zanim co do nich spory między państwami wynikną.

Napoleon III. pragnął, aby zadanie to przyjął kongres międzynarodowy na siebie. Nie stało się to, bo wówczas nie miano tej co dziś wiary w możność załatwiania spraw międzynarodowego związku bez krwi rozlewów.

Przyjęciu projektu Napoleona III. przeszkadzały także trudności zwoływania peryodycznie kongresów. Dziś gdy konferencya pokojowa w Hadze stała się już stałą instytucyą związku międzynarodowego, ona zadanie to przyjąć na siebie powinna. Członkowie konferencyi powinni się tam rozdzielić na dwie części. Jedni powinni pozostać tak jak obecnie przy zadaniach kodyfikacyjnych, inni powinni się oddać rozważeniu bieżących spraw politycznych świata, i nie narzucając państwom swej opinii, wypowiedzieć ją tylko dla rozważenia jej przez państwa i rządy interesowane.

Stworzenie takiej instytucyi byłoby dobrodziejstwem dla ludzkości, najdzielniejszym środkiem zapobiegającym wybuchom wojen i doniosłym początkiem organizacyi międzynarodowego związku państw.

Dr. Gustaw Roszkowski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie $1^1/_2$ talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt II. Luty — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

II.

W roku 1878 znany poeta czeski, Franciszek Kvapil, tłumacz poezyj Asnyka, zwrócił się do niego z listowną prośbą o główne daty z jego życia i twórczości. Poeta, czyniąc życzeniu temu zadość, w liście, datowanym z Krakowa, ze swego domu przy ulicy Łobzowskiej, d. 23. stycznia 1879 r. tak pisał w rzeczonej sprawie: „Nadsyłam również notatkę biograficzną, jednakże dla wielu względów wszystkie ciekawsze szczegóły, tak osobiste, jak publiczne, trzeba było pominąć milczeniem. Zrobiła się niekompletna, a przytem przewlekła i nudna gawęda, którą dlatego tylko posyłam, iżby Szanowny Pan wybrał z niej, co za stosowne uznasz. Najtrudniej podobno pisać o samym sobie. Zatem przebaczysz mi Szanowny Pan wszelki nieład w tej notatce."

Na szczęście Asnyk w tym razie okazał się zbyt surowym krytykiem swej treściwej autobiografii, bo choć jest to tylko szkic, to jednak odznacza się potrzebnym ładem, a na miano „przewlekłej i nudnej gawędy" wcale nie zasługuje. [1])

---

[1]) Autobiografię tę, z autografu, uprzejmie udzielonego przez Fr. Kvapila, ogłosił, już po śmierci poety, Kazimierz Bartoszewicz, w wydawanym przez siebie Przeglądzie literackim w Nr. 19 i 20 z października 1897 roku.

Oto pomieniona „notatka“:

Urodziłem się dnia 11. września 1838 roku z ojca Kazimierza i matki Konstancyi z Zagórowskich, małżonków Asnyk,[1]) w mieście Kaliszu, w Królestwie Polskiem, w dawniejszej ziemi wielkopolskiej.[2]) Ojciec mój, były oficer wojsk polskich, jeszcze za czasów Wielkiego Księcia Konstantego, a później w rewolucyi z 30—31-go roku w pułku strzelców pieszych, w bitwie pod Grochowem wzięty do niewoli, wysłany został na Syberyę, gdzie kilka lat przebył. Po powrocie z Syberyi z przeciętą już karyerą wojskową i pozbawiony środków osiedlił się w Kaliszu i na przekór ówczesnym pojęciom fałszywej szlacheckiej i wojskowej pychy, wziął się do wytrwałej pracy i handlowych przedsięwzięć, które mu się poszczęściły o tyle, że pomimo niezwykłej ofiarności dla drugich mógł mieć byt zapewniony. W Kaliszu poznał się i ożenił z matką moją rodem z Wołynia, która stanowiła piękny a rzadki typ dawnej niewiasty polskiej, poświęconej

---

[1]) Rodzina jego pochodziła z Pińszczyzny. „Jacyś elektorowie tam osiedli. Ja byłem u rodziców jeden. Jeżeli jest jeszcze ktoś z tego gniazda, to może w Gdańsku.“ Zob. Józefowa Kotarbińska, Ze wspomnień o Adamie Asnyku w Sfinksie z r. 1908. Jak przodkowie Lelewela pisali się Loelheffel, a jeszcze ojciec Anczyca, autora Kościuszki pod Racławicami, nosił nazwisko Anschütz, tak przodkowie Asnyka, owi „elektorowie“ z Gdańska rodem, co się osiedlili na Pińszczyźnie, nazywali się: Aasnick. Józef Kotarbiński, gdy pisze, że u Asnyka „nawet uczucie i wybraźnia nie działają na podstawie pojęć i wyobrażeń rasowych“, czyni wyraźną aluzyę do jego niemieckiego pochodzenia.

[2]) „W chwili urodzenia się syna, ojciec jego, Kazimierz, kapitan wojsk polskich z 1831 r. (pochowany w Krakowie w r. 1886), liczył lat 41, matka zaś, Konstancya z Zagórowskich, lat 36. W tym czasie Kazimierz Asnyk był kupcem i właścicielem hotelu w Kaliszu.“ Zob. Antoni Kleczkowski, Adam Asnyk w Nowej Reformie z r. 1897 z sierpnia (zaraz po śmierci Asnyka). Fejletony te, które autor zamierzał rozszerzyć do rozmiarów monografii o poecie, zawierają bardzo wiele materyału do biografii Asnyka, bądź zaczerpniętego z najlepszego źródła, bo z ustnych opowiadań poety, bądź z archiwów. To samo, jeśli chodzi o informacye od poety samego, da się powiedzieć o części biograficznej artykułu Józefa Kotarbińskiego o Asnyku, drukowanym w r. 1896 w fejletonach Dziennika krakowskiego. Wiadomościami i szczegółami, które przynoszą te dwie prace bliskich przyjaciół poety, Kleczkowskiego i Kotarbińskiego, może nie będzie od rzeczy, choć w przypiskach, uzupełnić tę jego piękną autobiografię...

tylko wyłącznie cichemu domowemu życiu i swoim obowiązkom.[1])

Byłem pierworodnym ich synem i dostałem na chrzcie imiona Prot Adam. Dzieciństwo upłynęło spokojnie pod okiem pieczołowitej matki, której słodycz, tkliwość i głęboka macierzyńska miłość niezatarty wpływ na młodą duszę wywarły. Uczyła mnie początków nauk i gry na fortepianie, w której na swoje czasy celowała. Ojca widywałem rzadziej, gdyż był zajęty nieustanną pracą. W chwilach wolnych uczył mnie musztry i zaprawiał do rygoru wojskowego. Swoją marsową powierzchownością i przybraną surowością, pod którą kryła się wielka dobroć, imponował mojej dziecinnej wyobraźni. Przytem w ojcu przeważały demokratyczne tendencye, gdy tymczasem w matce odczuć można było, jeżeli nie same pojęcia, to przynajmniej pewną wrażliwość arystokratyczną, tak w życiu i w stosunkach, jak w rzeczach form i smaku.

Jak tylko nauczyłem się czytać, książki stały się moją namiętnością, a zaspokojenie namiętności było dla mnie tem łatwiejsze, że mój ojciec w spółce z przyjacielem naszego domu, chrzestnym moim ojcem, doktorem Walentym Stanczukowskim, ze wszech miar zasłużonym mężem, założył w celu rozbudzenia życia umysłowego w Kaliszu pierwszą księgarnię połączoną z czytelnią. Ztamtąd czerpałem pełnemi rękami i pożerałem wszystko bez różnicy.

Prócz tego matka troskliwa o moje wykształcenie, wzięła do mnie na domowego nauczyciela bardzo dobrego pedagoga, który mnie do czwartej klasy przygotował.

Pierwsze silniejsze wrażenia, jakie odniosłem, były wiadomości o rzezi gałicyjskiej i później o ruchach rewolucyjnych z 48 roku. Słyszałem prowadzone po cichu rozmowy, czytane i rozbierane artykuły gazet zagranicznych, szczególniej z Księstwa Poznańskiego, i moja dziecinna wyobraźnia ożywiała się i zapalała. Słowa „Polska, Wolność, Braterstwo ludów“ brzmiały w mych uszach, jak czarodziejska muzyka; coś już w części rozumiałem, czegoś się domyślałem, słowem, dusza wyjrzała na jakieś szersze horyzonty.[2])

[1]) O matce poety pisze Kotarbiński: „Iskrę ducha poetycznego otrzymał (Asnyk) od matki, która odrazu uwierzyła w jego powołanie i nagradzała 10-letniego malca za jego wierszowane powiastki.

[2]) Stanisław Estreicher w swym szkicu o Asnyku, drukowanym w Czasie w r. 1897, tak pisze o intelektualnych wpływach, które

Pod tym wpływem zacząłem pisać wiersze, które miały nastrój patryotyczno-religijny. Obok tego Chrystus na krzyżu, którego miałem obrazek nad łóżeczkiem, budził we mnie mistyczne zachwyty i obrazy jego męki wraz z obrazem odkupienia Polski i całego świata łączyły się jakoś tajemniczo w jedną całość.

W 1849 r. oddali mnie rodzice do wyższej szkoły realnej w Kaliszu i tym sposobem powróciłem do rzeczywistego życia przez wpływ nauki i koleżeństwa. Zapomniałem o poezyi, a uczyłem się chciwie, szczególniej matematyki i nauk przyrodniczych. Jakkolwiek chorobliwy stan zdrowia przeszkadzał mi nieco w nauce, jednak przechodziłem zawsze z nagrodą lub listem pochwalnym z klasy do klasy i w roku 1853 zdałem egzamin dojrzałości i otrzymałem tak nazwany patent. Byłem za młody jeszcze, żeby się udać odrazu na Uniwersytet, jak to było mojem marzeniem; pozostałem chwilowo w domu, ucząc się łaciny, niemieckiego, francuskiego i angielskiego, jak również botaniki i chemii, do których miałem zamiłowanie.

Prócz tego aplikowałem w sądzie pokoju dla obeznania się trochę z prawem.

Na jesień roku 1856 oddał mnie ojciec do instytutu agronomicznego w Marymoncie pod Warszawą. Poziom naukowy tego zakładu zupełnie nie odpowiadał moim pragnieniom, zachorowawszy więc na ostry reumatyzm stawowy, po paromiesięcznym pobycie powróciłem do domu. W tym czasie pisałem wiersze lub tłumaczenia, a w szczególności przetłumaczyłem B u r g r a f ó w Wiktora Hugo.

---

wtedy w Kaliszu oddziaływały na przyszłego poetę: „Asnyk był epigonem tego wielkiego ruchu umysłowego, jaki rozpostarł się w całej Europie w pierwszej połowie bieżącego stulecia, stanowiąc antytezę do trzeźwej i pozbawionej idealizmu filozofii wieku oświecenia. Był on tylko epigonem tego ruchu. W chwili bowiem, kiedy dojrzewał i kształcił się, cały ten kierunek umysłowy należał już do rzeczy zamkniętych w sobie, dojrzałych, nie postępujących naprzód, można powiedzieć przeżytych. Na jego miejsce wystąpiły nowe prądy, innymi tory myśl społeczną prowadzące. Ale do małego miasteczka, w którem wzrastał przyszły poeta, nie były one jeszcze dotarły. Panowało tam bezwzględne uwielbienie dla podniosłego idealizmu lat minionych, karmiono się tam z zapałem wielkiemi myślami, zamkniętemi w pismach romantycznych poetów, i nie przeczuwano, że mogą być prawdy tak potężnym prorokom nieznajome.“

W r. 1857 została otwarta w Warszawie akademia medyko-chirurgiczna. Nie mając do wyboru wówczas żadnego innego fakultetu w kraju, wstąpiłem do niej zaraz z jej otwarciem, Porzuciłem zupełnie poezyę i z zapałem oddałem się nauce i pracom anatomicznym. Poza nauką medycyny zawiązały się stosunki koleżeńskie, które przeszły w stowarzyszenia, mające na celu ogólne wykształcenie akademickiej młodzieży, rozbudzenie w niej ducha patryotycznego, moralnych i estetycznych pojęć. Wspólnie z Janem Kurzyną i Władysławem Jaśniewskim stanęliśmy na czele tego ruchu, założyliśmy czytelnię i sprowadzaliśmy książki z zagranicy. Na wiosnę roku 1859 władza postanowiła wnieść reformy. mające na celu zapobieżenie studenckim związkom; studenci odpowiedzieli ogólnem podaniem się o uwolnienie. Jaśniewski i Kurzyna zostali aresztowani i uciekli potem za granicę, a ja za pasportem wyjechałem do Wrocławia, gdzie w dalszym ciągu zapisałem się na medycynę. Przebyłem dwa semestry, poczem, na wakacye powróciłem do Warszawy, gdzie się już dla mnie poprzednio rodzice przenieśli.

W Warszawie tymczasem wszystko już wrzało, a ponieważ liczne stosunki moje zwracały uwagę, po pierwszych manifestacyach warszawskich zostałem zaaresztowany i osadzony w cytadeli. Po pięciu tygodniach, dla braku dowodów i dla chorobliwego stanu, w jakim się znajdowałem, oddano mnie rodzicom. Lecz niedługo doszło ich ostrzeżenie, że mnie mają brać powtórnie. Rodzice więc sami zażądali, abym się schronił za granicę. Przed świętami Bożego Narodzenia 1860 roku, pożegnawszy rodziców, wyjechałem z kraju [1]) i przybyłem do Paryża, gdzie zastałem już mego kolegę, Jana Kurzynę, w związku z generałem Mierosławskim, odgrywającego rolę polityczną na emigracyi. Lecz gorączkowe życie emigracyjne nie przypadało mi do smaku. Chciałem się przedewszystkiem uczyć, więc po sześciu miesiącach pobytu w Paryżu [2]) i od-

---

[1]) „Mam pewność, iż w 1860 r. w październiku aresztowany był w Warszawie za t. z. demonstracye kościelną; wypuszczony po paru dniach dostał się pod dozór policyi. lecz niebawem opuścił Warszawę i udał się za granicę.“ A. Kleczkowski, Adam Asnyk.

[2]) W warszawskim Głosie ogłosił Kazimierz Koszutski następujące o Asnyku wspomnienie z tego okresu życia poety. „W końcu 1860 r. Asnyk przyjechał do Paryża, gdzie serdecznie przyjęty został przez kółko uczącej się młodzieży. Trochę rozrzucony, nerwowy, lecz

bytej podróży do Londynu, pojechałem do Heidelberga, gdzie na wydział filozoficzny przeszedłem.

Prócz filozofii i historyi obrałem sobie za cel studyów ekonomię polityczną, prawo publiczne, prawo międzynarodowe, filozofię prawa, historyę prawa rzymskiego i niemieckiego, politykę, finanse, słowem nauki społeczne. Przed wybuchem

niezmiernie sympatyczny i towarzyski, od pierwszego poznania się u Janka (kawiarnia Żukowskiego, gdzie była czytelnia polska), stał się prawie codziennym gościem naszym. Mieszkałem wtedy razem z Aleksandrem Gostkowskim i Marcelim Żukowskim. Nie ulega wątpliwości, że dwudziestoparoletni poeta miał już w teczce niejeden wyśpiewany wierszyk; pomimo, iż schodził się u nas z Karolem Balińskim i Bohdanem Zaleskim, pomimo, że tak jeden, jak drugi nieznane utwory swoje przed nim czytali i widział, jak mi je oddawali do Dziennika literackiego, nigdy nam Asnyk poznać nawet nie dał, że w piersi jego żarzą się świeże iskry geniuszu poezyi, i nie dał poznać tego jeszcze w dwa lata później podczas dłuższej bytności swojej w domu rodziców moich w Mniszowie. Dopiero w roku 1865 czy 1866 podyktował mi Sen grobów, Aszerę i całą wiązankę Kwiatów. Pierwsze z tych ślicznych rzeczy posłałem Janowi Dobrzańskiemu do Dziennika literackiego, Kwiaty zaś do Tygodnika illustrowanego. Dziennik natychmiast pomieścił przesłane mu utwory. Tygodnik zaś odpowiedział mi w rubryce korespondencyi od redakcyi mniej więcej w te słowa: „P. K. w Mniszowie. Wierszyki p. A. A. są udatne, do druku się jednak nie kwalifikują.“ W nawiasie dodam, że te same „niekwalifikujące się do druku wierszyki“ w kilka lat później ten sam Tygodnik jako ozdobę pisma przedrukowywał. Nie wiem, czy Asnyk drukował co przedtem, lecz dedykując mi Sen grobów napomknął, iż wiele dawniejszych swych rzeczy rzucił w kominek.

Przypominam sobie dzisiaj, w jakich okolicznościach skromny nad wiek i talent swój Asnyk odważył się podyktować mi kilkanaście z najpierwej drukowanych utworów swoich. W wigilię przyjazdu Adama odjechał od nas M. Bałucki. Mówiliśmy z Asnykiem o nim i jego przed chwilą odczytanem Bez chaty. Asnyk rozgorączkowany kilkoma rzewnymi rymami Michała i pobudzony wierszem Ave Maria z dewizą: „Co się przeżyło, niech ginie, mija“, zadeklamował mi parę luźnych strofek. „Twoje?“ Kiwnął potwierdzająco głową. „Podyktuj.“ Podyktował. „Więcej...“ Pisałem prędko. „Jeszcze.“ Nie wzdragał się. Zapisałem kartek sporo, a w tydzień już lwowski Dziennik literacki ozdobił szpalty swoje myślami młodego, zupełnie nieznanego poety.

W czasie wspólnej bytności naszej w Paryżu dał mi Adam na pamiątkę u Bertranda robioną fotografię swoją. Zdaje mi się, iż z owej epoki będzie to jedyna podobizna poety. Fotografię tę przed pięciu laty posłałem p. Maryanowi Gawalewiczowi, sądząc, że reprodukcyę jej w redagowanem przez niego piśmie zobaczę. Mam nadzieję, że fotografia ta nie zginęła i że wedle myśli mojej zużytkowaną zostanie.

powstania wróciłem do kraju, biorąc żywy udział w wypadkach, które tak nieszczęśliwie zakończyć się miały.[1] Po upadku powstania, rozbity na duchu, zrozpaczony i chory, schroniłem się do Drezna, potem powróciłem do Heidelberga, lecz pod wpływem wstrząśnień, których doznałem, w połączeniu z osobistemi wzruszeniami, popadłem prawie w czarną melancholię. Rodzice, którzy przybyli mnie odwiedzić, przestraszyli się, widząc mnie w takim stanie, i namówili gwałtem do podróży. Zwiedziłem więc Niemcy, Holandyę, potem udałem się do Włoch, gdzie w Neapolu spędziłem zimę z r. 1864 na 1865. Tam nanowo wziąłem się do poezyi i ztamtąd posłałem Dziennikowi literackiemu we Lwowie pierwszy wiersz, który był drukowany pod tytułem Podróżni w grudniu 1864.

---

[1]) O tej przełomowej chwili w życiu poety tak pisze J. Kotarbiński (w swych feljetonach o Asnyku w Dzienniku krakowskim z r. 1896): „W roku 1862 wrzenie w kraju przerwało znowu jego studya naukowe. Wielcy poeci nasi z doby romantycznej nieszczęsnym zbiegiem okoliczności nie brali udziału czynnego w ruchu narodowym 1830 roku. Asnyk tymczasem pospieszył do kraju, brał czynny udział w organizacyi powstania, należał do członków Rządu Narodowego, a przy końcu r. 1863, ratując życie, musiał uchodzić z Warszawy.“ Stan. Krzemiński, który te czasy zna i pamięta dobrze, który sam w nich odgrywał rolę wydatną, zaznacza, iż „życie czynne oderwało wówczas młodzieńca od marzeń i przyniosło mu niejeden znój, udrękę i cierpienie.“ Skądinąd wiadomo jednak, iż przez pewien czas, po osłabieniu wpływu białych i wystąpieniu na widownię czerwonych, którzy zamierzali podtrzymać powstanie środkami rewolucyjnymi, Asnyk wraz ze znanym później komedyopisarzem, Józefem Narzymskim, oraz Ignacym Chmieleńskim, i innymi (Stanisławem Krzemińskim także) był nawet członkiem radykalnego Rządu Narodowego, który rozpoczął swą działalność od wrześniowego zamachu na niedawno wówczas przybyłego do Warszawy i znienawidzonego niebawem za taktykę murawiewowską hr. Berga... Ale rząd terrorystyczny nie cieszył się sympatyą społeczeństwa i po miesiącu ustąpił z widowni, a miejsce jego zajęła wkrótce dyktatura Romualda Traugutta. Zob. Wład. Bukowiński. Op. cit. „Co się dzieje w duszy człowieka po takim rozbiorze kraju, człowieka, który bierze udział czynny w jego ratunku!... Straszne! to jest tak straszne, że mówić o tem nie można. Ostatni raz przechodziłem granicę w nocy, pieszo, przez Dubie... potem oparłem się aż we Włoszech z chorym na tyfus przyjacielem. Byłem długie tygodnie w szpitalu, pielęgnowałem go. Konał powolnie. Musiałem na to konanie patrzeć. Nie miał nikogo. Ja jeden byłem do ostatka. Straszne wieści przychodziły jedne po drugich, a kiedym się ocknął, już było po wszystkiem.“ J. Kotarbińska. Op. cit.

Pokrzepiony cokolwiek wyjechałem do Szwajcaryi, gdzie także kilka miesięcy spędziłem, a jesienią 1865 roku wróciłem znowu do Heidelberga dokończyć przerwanych studyów.[1])

W grudniu 1866 r. zdałem egzamin i uzyskałem dyplom doktora filozofii. W r. 1867 na wiosnę pojechałem do Paryża na wystawę, a na jesień, korzystając ze zmiany stosunków w Austryi, przybyłem do Lwowa, aby być bliżej rodziców.[2])

Umieszczałem poezye w Dzienniku literackim, w r. 1868-ym wydałem Gałązkę heliotropu, komedyę w 1 akcie wierszem, w 1869 pierwszy tomik poezyi, Lwów, nakładem Wilda. W 1870 r. sprowadzili się moi rodzice do Krakowa, do czego oddawna wzdychała moja matka.[3]) Jednak rok tylko cieszyliśmy się tem szczęściem, gdyż w listopadzie 1871 r. nastąpiła jej śmierć, tak dla mnie bolesna. Ojciec z żalu po jej stracie nie mógł wytrzymać w obcym dla niego Krakowie i powrócił do Królestwa, gdzie go dawne łączyły

---

[1]) W Heidelbergu — pisze J. Kotarbiński — utrwalił Asnyk podwaliny swojego wykształcenia filozoficzno-naukowego w tak szerokim zakresie, że żaden z naszych wielkich poetów w równym stopniu poszczycić się niem nie może.

[2]) W dniu 21. września 1867 roku przybył Adam Asnyk do Lwowa bez paszportu i zamieszkał w domu Nr. 291, gdzie się mieściła redakcya Gazety Narodowej. Zawezwany przez policyę dla wylegitymowania się, oznajmił między innemi, iż więzienie rossyjskie, śledztwa i wypadki przeżyte wywarły niekorzystny wpływ na jego zdrowie, jest bowiem cierpiącym na piersi. Zapragnąwszy „korzystać z gościnności“ władz rządowych w Galicyi, przybył do Lwowa, wystosował prośbę do namiestnictwa o zezwolenie na przebywanie w kraju, i otrzymał na razie przyrzeczenie pomyślnej rezolucyi. Wartość majątku rodziców swoich, którzy przyrzekli mu, że osiędą również w Galicyi i nabędą jaką posiadłość, oszacował na kwotę 40.000 złr. Że władze rządowe niezbyt przychylne były dla poety, dowodzi fakt, że pomimo starań własnych, oraz swoich przyjaciół, obywatelstwo austryackie otrzymał dopiero 26. lutego 1880 r., więc w 13 lat po przybyciu do Galicyi, rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych (Nr. 17.623), jako przynależny do gminy Półwsie Zwierzynieckie pod Krakowem. A. Kleczkowski. Op. cit.

[3]) „W lat kilka po powstaniu, rodzice poety, spieniężywszy swoją realność w Kaliszu, przenieśli się na stały pobyt do Krakowa i zamieszkali najpierw przy ulicy Lubicz, gdzie obecnie Hotel Europejski, następnie nabyli na własność skromny domek przy ulicy Łobzowskiej l. 7, w którym też Asnyk stale przez lat z górą 20 przemieszkiwał... Zasoby pieniężne Asnyków i ich jedynaka nie były wielkie, lecz, według zdania starych przyjaciół rodziny, wystarczające na byt niezależny, w skromnych, lecz znośnych warunkach.“ A. Kleczkowski. Op. cit.

stosunki; ja po długiem osamotnieniu,[1]) dopilnowawszy drugiej dwutomowej edycyi poezyi, nakładem Nowoleckiego w Krakowie, wyjechałem z początkiem września 1872 r. do Włoch, gdzie bawiłem do marca 1873.[2]) Tam napisałem dramat

[1]) „Przyjaciele poety i bliżsi, znający jego wiedzę i zdolności, doradzali i dokładali starań, aby człowiek tak utalentowany zająć mógł stanowisko w kraju odpowiednie. Trudne to było zadanie. Dla ludzi tego pokroju, tak bardzo „skompromitowanych“ politycznie, wybitnym, czynnym udziałem w powstaniu, do tego „obcokrajowców“, jak wówczas nazywano wychodźców z Królestwa, zaparte były wrota tych instytucyj, w których najlepiej na pożytek kraju siły swoje poświęciłby mogli. Projekt umieszczenia Asnyka na jednym z Uniwersytetów krajowych na katedrze literatury polskiej, lub też, co bynajmniej nie byłoby ponad jego siły i kwalifikacye, literatury słowiańskiej, lub powszechnej, upadł wobec nieprzezwyciężonych trudności...“ A. Kleczkowski. Op. cit.

[2]) „Myśl o wejściu w związki małżeńskie, narzucana dawniej przez matkę, następnie przez ojca i przyjaciół, których liczba olbrzymio rosła (budził bowiem obejściem swojem i przymiotami powszechną sympatyę), wiodła poetę między ludzi, do ich środowisk i domów, aż wreszcie, o ile mi wiadomo, po raz pierwszy żywszem tętnem zabiło w nim serce, po zawarciu bliższej znajomości w Krynicy, w lecie w 1870 roku, z panną A. G. osobą bardzo piękną (sądząc z fotografii znajdującej się u jednego z najstarszych przyjaciół poety), przytem wykształconą, dobrą i zamożną (według informacyi z tego samego źródła). Panna A. G., której sympatyę niebawem zdobył poeta, przebywała w Krynicy wraz z chorą matką i jej siostrą. Wszystkie te panie przychylnością swoją darzyły poetę i sprzyjały poważnym jego matrymonialnym zamiarom. Panna A. G. miała wszakże ojca, właściciela dóbr w Lubelskiem i była jedynaczką. Rozstanie się z odjeżdżającemi z Krynicy paniami było wymianą przyrzeczeń obopólnych, które tylko ojciec miał aprobować. Powodzenie nie uwieńczyło wszakże związku młodych serc; ojciec panny bowiem, zawiadomiony przez żonę o skłonności córki ku poecie, napisał do niego list, w rozumny i godny, chociaż zimny sposób, wyjaśniający niemożebność wydania córki, dziedziczki majątku ziemskiego, spuścizny po przodkach, za człowieka chociażby największych przymiotów, lecz pozbawionego prawa powrotu do kraju i, co więcej, jak tylu innych, w razie schwytania go przez Rosyę skazanego na karę śmierci, lub, co gorsze od niej ciężkie roboty w katordze. Rekuza była kategoryczną... Po zerwaniu projektowanego małżeństwa z bólem serdecznym wyjechał poeta do Grecyi... Zob. Ant. Kleczkowski. Op. cit. Nie do Grecyi, jak się okazuje, ale do Włoch. Po drodze zatrzymał się w Heidelbergu, do którego przywiązał się za czasów studenckich, i tu o mało co nie pocieszył się po pannie A. G. „Raz w Heidelbergu — opowiadał u Józefostwa Kotarbińskich — pojechałem do Schwarzwaldu, gdzie kryła się cała magnaterya francuska, bo we Francyi wrzała wojna. Była tam między innemi p. L! . . berg.

Cola Rienzi, grany w tym roku w Krakowie i Lwowie i wydany drukiem w Krakowie. [1]) W r. 1874-tym napisałem dramat społeczny Żyd, przedstawiony i drukowany w Krakowie.

W 1875 r. wstąpiłem w związki małżeńskie z Zofią Kaczorowską, córką lekarza z Poznania, poznaną w Tatrach, gdzie zwykle na lato przybywałem. [2]) Ale i szczęście małżeń-

z córką, miss Mary, młodziutkiem, ładnem stworzeniem. Byłem wtedy młody, pełen inwencyi; pamiętam, raz urządziłem wycieczkę, do której przygotowałem wozy drabiniaste z dzwonkami i biletami, jak do tramwajów. Na miejscu wycieczki czekała żywność, kwiaty dla dam i różne niespodzianki. Bawiliśmy się doskonale, a były to czasy, w których pito jeszcze na cześć narodu polskiego w moje ręce, jako jego przedstawiciela. Rozmowa toczyła się po francusku i po angielsku. Na pożegnanie obsypano mnie kwiatami. Pani L...berg była kuzynką Rotszyldów, miss Mary była piękna... Obie panie zapraszały mnie do Biarritz... Ale do Biarritz nie pojechałem... A dziś... a dziś, kończył ze zgasłem już spojrzeniem, odrzucając promień włosów z czoła, dziś musi to być już brzydka kobieta owa miss Mary...“ Zob. Józefowa Kotarbińska. Op. cit.

[1]) „Za zgodą ojca wspólny majątek ich ulokowany został w papierach publicznych, wówczas za rentowne i korzystne uchodzących; nastąpił jednak nieprzewidziany cios, który spowodował materyalną ruinę poety i spotkanie się oko w oko z ubóstwem. Wielki krach giełdowy w r. 1873 pozbawił obu Asnyków, ojca i syna, prawie całego mienia. Pozostał im zaledwie małą wartość podówczas przedstawiający domek na Łobzowskiej ulicy... Po powrocie z zagranicy, papiery niegdyś wartościowe, owoc pracy i zachodów ojca, oszczędności matki, znalazł poeta jako bezużyteczną bibułę. W pracy szukał otuchy i zapomnienia dotkliwego ciosu.“ Zob. Ant. Kleczkowski, Op. cit.

„Położenie finansowe Asnyka, choć przechodził krach wiedeński i spadek papierów, w których miał 30.000 złr. odziedziczone po rodzicach, a zrealizowane za 1500 złr., choć płacił parę razy weksle za przyjaciół, nie było opłakane: Na znacznym majątku syna miał dożywocie, swój domek i jeszcze jakieś gdzieś pieniądze. Ile, nie wiem, ale wiem, że były, bo nieraz mówił, iż nie odbiera regularnie procentów. Nadto przez długi czas pobierał pensyę jako redaktor N. Reformy.“ Józefowa Kotarbińska, Op. cit.

[2]) „W Zakopanem w 1874 roku zawarł znajomość z rodziną znakomitego lekarza i zasłużonego obywatela, radcy zdrowia, doktora Kaczorowskiego z Poznania, i poznawszy przymioty córki jego, jedynaczki Zofii, zapałał ku niej uczuciami, które nie pozostały bez wzajemności. Za zezwoleniem rodziców poprowadził też oblubienicę swoją do ołtarza w Poznaniu, poczem wraz z żoną osiadł w Krakowie.“ Kleczkowski, Op. cit. Kotarbiński tak pisze o tym okresie życia poety: „W roku 1871 stracił ukochaną matkę i opuścił razem z ojcem miejsce (Kraków), gdzie go dotknęło nieszczęście, i pojechał do Włoch, gdzie

skiego pożycia nie było mi przeznaczone. Po niespełna roku opuściła mnie, umierając. żona, pozostawiwszy mi na pociechę syna.“ [1])

Na tem się kończy autobiograficzna notatka, skreślona przez Asnyka. Uzupełnia ją Kotarbiński, który na podstawie informacyj, zaczerpniętych u źródła, w ten sposób kreśli dalsze koleje życia poety:

W roku 1882 należał poeta do założycieli *Reformy*, nazwanej po roku *Nową Reformą*. i w tém piśmie pracował z gronem towarzyszy, stojących przy demokratyczno-liberalnym sztandarze. t. j. z B. Lutostańskim, Miecz. Pawlikowskim. Tadeuszem Romanowiczem i Tadeuszem Rutowskim. Kilka lat podpisywał to pismo, jako wydawca odpowiedzialny, potem jako redaktor przez pewien czas kierował jego feljetonem. W roku 1895 usunął się z grona redakcyi, nie zerwawszy jednak węzłów, łączących go z dziennikiem. W roku 1883 wybrany do rady miejskiej... zasiadając jako jej przedstawiciel w komisyi teatralnej, czuwający nad rozwojem naszej sceny. W roku 1889 działalność jego społeczna uwieńczoną została wyborem na posła do Sejmu krajowego we Lwowie. Fakt

---

już dawniej kojącym wpływem przyrody i arcydzieł sztuki leczył cierpienia duszy. Wrócił po dwu latach do naszego miasta, poznał w Zakopanem pannę Kaczorowską, córkę głośnego lekarza w Poznaniu, i poślubił ją w roku 1875. Niedługo jednak cieszył się szczęściem domowem, albowiem w rok potem towarzyszka poety zmarła w Poznaniu w domu swych rodziców, wydawszy na świat syna. Cios ten zachwiał nawet zdrowiem poety, który ukojenia szukał na łonie górskiej przyrody i należał w swoim czasie do najwytrwalszych taterników. Zwiedzał wszystkie szczyty i urwiska i dokonał paru niezwykle śmiałych wycieczek.“

„Włodzio — opowiadał z czasem Asnyk — urodził się w Poznaniu. Mój teść był doktorem, chciał nad córką czuwać. więc tam pojechała i w tydzień po przyjściu na świat dziecka umarła. Chore serce nie przetrwało ciężkiego przejścia. Była jedyną córką rodziców. którzy po stracie dziecka znienawidzili zięcia. Córka ich miała chore serce, ale oni snać mieli serca... małe.“ Józefowa Kotarbińska, Ze wspomnień o Adamie Asnyku, Sfinks, 1908, str. 301

[1]) „Pamięci zmarłej żony i matki swego jedynaka wiernym pozostał do śmierci, a w portrecie jej, w rysach łagodnych, w wyrazie twarzy rozumnym i szlachetnym, znajdował rozkosz wymiany myśli i dzielenia się troskami, trapiącemi go w osamotnionem życiu.“ Kleczkowski, Op. cit.

ten był wielką wygraną partyi demokratycznej w naszem mieście, który odbił się echem radosnem w całej prawie prasie polskiej. Przyklasnęli mu nawet pisarze umiarkowani barwy zachowawczej, ciesząc się z wyboru człowieka wielkiej inteligencyi, cnót obywatelskich i nieposzlakowanej prawości: poety, stojącego na wyżynach swego zawodu, którego krakowski ogół otaczał powszechną czcią i uznaniem. Jako poseł poświęcał się Asnyk przeważnie sprawom szkolnym, pracując w komisyi sejmowej. Będąc przedewszystkiem poetą, nie czuł się w swoim żywiole wśród sporów i zawiści partyjnych, więc po odbyciu jednej kadencyi usunął się dobrowolnie z dziedziny politycznego życia. [1]) Jako prezes Towarzystwa ~~oświaty~~ ludowej, położył wielkie zasługi dla tej instytucyi i przykładał czynną rękę do ważnej sprawy założenia szkoły polskiej w Białej, mającej stanowić opokę dla młodzieży naszej, zagrożonej na kresach falą germańskiego zalewu... W roku 1894 odbył wycieczkę do Cejlonu oraz Indyj wschodnich. [2])

Z końcem lutego 1897 r. wyjechał dla poratowania zdrowia do Neapolu, skąd powrócił dnia 25. kwietnia z zarodkami tyfusu.

---

[1]) „Zdrowie poety od 1890 roku, w którym jeździł do Paryża, aby przywieść na Wawel zwłoki największego z wieszczów Polski, coraz więcej pozostawiało do życzenia. Podczas sesyi Sejmu w r. 1892 dostał silnego krwiotoku i podówczas już zatrwożył swych przyjaciół. Wyjazd na południe i w następnych latach odbywane podróże do krajów o łagodniejszym klimacie działały wzmacniająco, lecz nigdy na długo, to też po powrocie zazwyczaj z pewną obojętnością zwykł był mawiać o oczekiwanym, a bliskim kresie swojego życia.“ Kleczkowski, Op. cit.

[2]) Podróżą (na Cejlon) wrócił oczarowany. Opowiadał, iż wszelkie opisy nie dorównywują rzeczywistości. W Bombaju zatrzymywał się dwa dni. Zwiedzał miasto, a za miastem wyspy, „owe sławne Mallabarhill, na których wznoszą się Wieże milczenia, gdzie składane bywają ciała umarłych na pożarcie sępom, krążącym w wielkiej ilości w pobliżu“. O samym Cejlonie mówił z entuzyazmem. Z hotelu, w którym mieszkał, miał cudny widok. „Wzrok ogarniał nieskończoność Oceanu Indyjskiego i całą linię wybrzeży od portu i fortyfikacyi aż do Mount Lavinia, które widać było przez zielone wstęgi gajów palmowych, magnolii, mimozy i tamaryndów. Cała ta część miasta, w której mieszkałem, stanowiła jeden wspaniały ogród: wille Bengalów i Europejczyków pomieszane w nim z chatami Syngalezów.“ Niezapomniane wrażenie wywierało na nim jezioro wewnątrz miasta, pokryte białymi kwiatami lotosów. W potocznych gawędach opowiadał o wspaniałej florze Cejlonu i bogatej faunie Indyj, gdzie „jak w arce Noego można ciągle spotkać wszystkiego po parze“. Józefowa Kotarbińska, Op. cit.

„Długotrwała, uporczywa gorączka wywołała odnowienie się dawnych blizn gruźlicznych. Rozwinęły się gwałtowne suchoty, które w krótkim czasie strawiły wątły organizm.“

III.

Z młodocianych utworów Asnyka, których niewątpliwie od wczesnego dzieciństwa pisywał bardzo wiele, zachowały się tylko trzy.

Pierwszy z nich, napisany w 12-tym roku życia, w Kaliszu, na uroczystość imienin kierownika pensyonatu, w którym się kształcił przyszły autor *Snu grobów*, brzmi jak następuje:

Z powinszowaniem imienin dnia 31. grudnia 1850 r.

Ty, co się w miejscu Ojca nami opiekujesz,
    Co młodociane serca do dobra kierujesz,
Co zasiewasz je wiarą, tak jak ziarnem pole,
    Wypleniasz złe nałogi, jak szkodne kąkole,
Kształcisz umysł nauką, szczepisz wiadomości,
    Obudzasz wszystkie władze, co były uśpione;
Przyjm w dowód mojej nigdy nie zgasłej wdzięczności
    Życzenia proste, serca popędem wiedzione.

W każdym razie, jak na 12-letniego chłopca, wiersz ten, zupełnie poprawny pod względem formy, był bardzo obiecującym, a świadczył o niepospolitym rozwoju umysłowym młodziutkiego adepta Muz.

Drugim pacholęcym utworem Asnyka, który się zachował szczęśliwie, jest wiersz, napisany w 15-tym roku życia „na brulionie zadań łacińskich“, a dosyć zagadkowy w swej pesymistycznej treści. Pozwala się on domyślać, iż jego 15-letni autor już musiał się rozczytywać w Byronie, przez którego pryzmat zapatrywał się na „ciężkiego życia znoje“, i że jeszcze mu było daleko do panowania nad formą, która w tym — zresztą nieopracowanym — wierszu niemało pozostawia do życzenia, tak dalece nawet, iż dla rymu musi aż pogwałcać gramatykę.

Wiersz ten, w którym „zniszczenie“ śmierci dość paradoksalnie kojarzy się z „rajskimi promieniami wiedzy“, brzmi jak następuje:

Choć me miano jest zniszczenie,
Choć zgnilizna godłem jest,
Ja wam, matka przez cierpienie,
Pożegnalny daję chrzest.

Ja wam otworzę ramiona
Po ciężkiego życia znoju,
U mnie, u mojego łona,
Zakosztujecie spokoju.

Temu, co złamany życiem,
Z życia musiał gorycz snuć,
Rozkażę, a z serca biciem
Przestanie boleć i czuć.

Tego, co z myślą zatrutą
Jak z sępem, co piersi porze,
Z duszą do ciała przykutą,
Co więzów stargać nie może,

Tego wolnością uwieńczę,
Kiedy skruszę gliny złam,
I za cierpienia młodzieńcze
Całą nieśmiertelność dam.

Kiedy kwiat cudownej woni,
Co żyje słońca promieniem,
Więdnieje w jakiej ustroni
Zakryty obszernym cieniem,

Ja go przesadzam na miedzy:
I kwiat, wyszedłszy z mych dłoń,
Na rajskich promieniach wiedzy
Wydaje swą piękną woń.

Ten niefortunny drugi przypadek liczby mnogiej, który z dłoni z konieczności musiał się pozbyć końcowego i, zamieniając je na ń, bo inaczej owa „piękna woń“ nie miałaby się z czem rymować, jest wprawdzie niemałą zuchwałością, jako śmiała *licentia poetica*, ale w jeszcze wyższym stopniu zasługuje na bezceremonialne miano zwykłej nieudolności rymotwórczej, co 15-letniemu gimnaziście trudno już poczytywać za zbrodnię, zwłaszcza, jeśli to „zadanie łacińskie“, na którego brulionie skreślone zostały te pełne

„goryczy“ zwrotki, zadowolniła filologiczne wymagania profesora... [1])

Trzeci młodociany wiersz Asnyka, który szczęśliwie zachował się do naszych czasów, pochodzi z lat 1855—1857, gdy przyszły poeta oddawał się studyom medycznym.

Wiersz ten, świadczący wymownie, iż młody student Akademii medyko-chirurgicznej pilnie się rozczytywał w naszych wielkich poetach-romantykach, brzmi jak następuje:

Cieniom Malczewskiego.

Czy ty słyszysz, Antoni, z pod ciemnej mogiły
Jaki poszmer twa Marya uczyniła w świecie?
Jak lutni twojej struny w sercach zadzwoniły,
Z jaką czcią na twój całun usypujem kwiecie...

Czy ty słyszysz, jak dumna z Ciebie Ukraina?
Czoło wielkich swych wieszczów twymi wieńczy ślady,
I jak śmiało do walki wyzywa Litwina,
I jak śmiało plac trzyma z Konradem i Dziady?

Patrzący cieniu wielkiego śpiewaka,
Przyjm od rodaków cześć i uwielbienie,
Gdyż one w sercu każdego Polaka
Tak świecić będą, jak słońca promienie;
A przyszłość, arcydziełem twojem zadziwiona,
Przyciśnie tęskną Maryę do ciepłego łona. [2])

Cokolwiekby pochlebnego można powiedzieć o tym klasycznie nastrojowym utworze, jedno nie ulega wątpliwości, że jak Zima

---

[1]) Oba te młodociane wiersze ogłosił w Wędrowcu w Nr. 33 z r. 1837 Antoni Kleczkowski, który po śmierci Asnyka nosił się z myślą napisania monografii o nim. W swoim szkicu o Asnyku, drukowanym zaraz po śmierci poety w feljetonie N. Reformy, wymienia Kleczkowski jeszcze jeden młodociany jego utwór p. t. Korona z cierni, który nazywa „własną oryginalność myśli wykazującą kompozycyą“.

[2]) Wiersz ten ogłosił Stan. Krzemiński w Bluszczu w Nr. 32 z 12. sierpnia 1897 r. Udzielił go ze swych literackich pamiątek dr. Stępniewski, który w latach 1855—1857, w epoce studyów medycznych Asnyka w Warszawie, żył z nim w koleżeńskich i przyjacielskich stosunkach.

miejska jeszcze nie zapowiadała przyszłego twórcy Pana Tadeusza, tak ten poetycki hołd Cieniom Malczewskiego jeszcze nie był obiecującą zapowiedzią autora Pigmaliona.[1])

F. HOESICK.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) O młodocianych poezyach Asnyka znalazła się po jego zgonie następująca w Kurjerze Warszawskim wiadomość: „Kiedy poeta, jako student akademii lekarsko-chirurgicznej, przebywał w Warszawie, zajmował przez dłuższy czas pokoik, odnajmowany od pani L., wdowy po urzędniku sądowym w Kaliszu, w domu przy ulicy Złotej i Marszałkowskiej. Sędziwa matrona, dotąd (do r. 1897) żyjąca, opowiada, że młody jej lokator już wówczas, obok studyów lekarskich, pisywał wiersze. Pani L. doskonale pamięta kajet z zieloną okładką, w którym dla jej córki Adam Asnyk kreślił sonety, ody, oraz czterowierszowe satyryczne epigramaty. Kajet ten jeszcze przed 10-ciu laty (a więc w r. 1887) był w posiadaniu wnuka pani L., mianowicie p. Romana Bąkowskiego, inżyniera pracującego obecnie (w r. 1897) przy budowie kolei syberyjskiej. Z uwagi, że pierwociny talentu wszelkich poetów mają cechę również miłej pamiątki, byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby ów zielony kajet mógł się dostać w ręce kompetentne. Zob. Nowa Reforma Nr. 176 z 6 sierpnia 1897 r.

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział II.

Klucz muszyński pod względem prawnym, społecznym i ekonomicznym od XVI—XVIII. wieku.

Klucz muszyński leży na samym krańcu południowo-wschodniej Sądeczyzny — stąd pospolicie jest nazwany „Kresem". Klucz ten nie należał wprawdzie do pierwotnych uposażeń biskupstwa krakowskiego — w każdym jednak razie zawiązek jego sięga odległych czasów: bo drugiej połowy XIII. wieku. Do właściwej organizacyi klucza przychodzi dopiero w 1391 roku — od tej chwili zaznacza się stałość granic na zewnątrz. Kompleks dóbr był tu dosyć znaczny. Co do obszaru zajmował przeszło 9 mil kwadr. — liczył 2 miasteczka i 35 wsi. Teren górzysty — odcięty wprost od świata — od ogniska życia kulturalnego i politycznego. Nie było tu nigdy rozwiniętego przemysłu i handlu, a uprawa roli i chów bydła, to prawie wyłączne zajęcie tutejszych mieszkańców. Jest to okolica typowo beskidzka. W ubiegłych stuleciach, kiedy niezmierne lasy pokrywały tę przestrzeń, okolica cała przedstawiała obraz niezwykle malowniczy i uroczy — skoro i przyroda występowała w całym majestacie swego ogromu i dzikości. Z biegiem lat krajobraz tutejszy uległ przemianie. W XVII. wieku zauważamy tu stan rzeczy i pod względem zaludnienia i gospodarki rolnej nie ustępujący innym wsiom górskim na Podkarpaciu leżącym.

Pod względem rozległości zajmował klucz muszyński jedno z pierwszych miejsc w szeregu dóbr należących do biskupstwa krakowskiego, stanowił bowiem blisko 1/7 ogółu dóbr, będących w posiadaniu katedry i kapituły, a liczących z księstwem siewier-

skiem około 70 mil kwadr. powierzchni. Klucz muszyński nie był stosunkowo tak wzorowo ekonomicznie urządzony, jak inne — nie przynosił też dużo dochodu, bo gleba była górzysta — mało urodzajna. Zysk był więc nie wielki — nieraz ledwie pokrywał koszta urządzenia i utrzymania klucza. Strategicznie jednak biorąc ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo Węgier. była to placówka ważna. bo z jednej strony dolina Popradu — z drugiej trakt lądowy bardyjowski stwarzały naturalne przejścia z Polski do Węgier — to też potrzebna tu była stała siła zbrojna, któraby broniąc włości biskupich przed napadami wrogów — broniła równocześnie Rzpltej polskiej. Cały zatem klucz nosił cechę wojskowej organizacyi zbrojnej tak w czasie pokoju. jak i w czasie wojny. Sprężysta organizacya klucza uwidacznia się zwłaszcza w wieku XVII.

Klucz muszyński z trzech stron graniczył z dobrami królewskimi. Pawiński tak stąd, jak i z innych przykładów, zwłaszcza przy powstaniu klucza kieleckiego wyprowadza wniosek, że te dobra były jak gdyby wykrojone z znaczniejszych obszarów królewskich t. j., że powstały albo w pośrodku nich. albo na krawędziach. Przypuszczenie zresztą bardzo trafne, tylko stan faktyczny był dziełem nie tyle świadomej woli i rozmysłu — jak raczej przypadku.

Klucz muszyński graniczył od zachodu z miasteczkiem Piwniczną — na wschód dochodził do rzeki Ropy powyżej Gorlic — granicę północną stanowiło potężne pasmo górskie „Jaworzyna“ — na południu w części rzeka Poprad i potok zwany Smreczym, który począwszy od wsi „Dubne“ na przestrzeni przeszło 5 klm. stanowił naturalną wodną granicę od Węgier.

Góry należą już do Beskidów wschodnich. Granice pomiędzy wschodnimi a zachodnimi stanowi właśnie rzeka Poprad. Pod względem ukształtowania pionowego mamy tu jeden główny grzbiet górski, który dzieli się na 2 krótkie ramiona — jedno biegnie na północ, drugie na południe. Ramię północne. zwane Jaworzyńskiem posiada znaczne wyniosłości (trzy szczyty) każdy z osobna (sterczą przeszło 1000 m. ponad p. m.). Najwyższe wzniesienie nad Krynicą wynosi 1116 m. Dalej na wschód zauważamy znaczny spad. Kraina typowo-beskidska przeobraża się w więcej pagórkowatą. Właśnie od traktu bardyjowsko-muszyńskiego na wschód zaczyna się przełęcz dukielska i kotlina sanocka. Ramię zaś południowe, zwane górami „Cerga“ sięga na północ po rzekę Muszynkę — na południe aż po pasmo Hegyalia. I to pasmo posiada znaczne wzniesienia. Jest ich tu kilka: Zimne 937 m., Muranik 1007 m., Cer-

gowski-Minczol 1157 m., Solisko 1101 m. i Cergów 1053 m. Obydwa wspomniane ramiona stanowią t. zw. połać Cergowsko-Jaworzyńską. [1])

Pod względem budowy geologicznej tych stron — dominującym jest tu piaskowiec, który w różnych stronach przybiera rozmaite odcienia w barwie i ukształtowaniu. Występuje więc piaskowiek niebiesko-szary, masowy, gruboziarnisty i żółto-szary. Doliny rzek wypełnione są grubemi masami gruzów i żwirów grubości 3—5 m. (dotyczy to zwłaszcza doliny Muszynki). Wogóle wszędzie spotykamy przeważnie piaskowiec. Różnice zachodzą tylko co do wieku. Warstwy skał, jakie znajdują się w dolinach Popradu, a także Dunajca i Białej określono mianem piaskowca karpackiego. Dotąd wiec geologiczny tego piaskowca nie jest jeszcze dokładnie określony i zdania są różne, czego powodem jest brak wyraźnych skamielin w warstwach tego piaskowca. [2])

Klimat umiarkowany — górski — gleba kamienista — mało urodzajna — warstwa uprawna cienka. Flora górska przypomina typową krainę beskidską wyższą. Stoki gór pokryte lasami liściastemi i szpilkowemi (jodła, świerk, modrzew i sosna) z liściastych drzew występują tu głównie buki, graby, lipy, w części dęby i jawory.

W południowo-wschodniej stronie klucza tuż za wsią węgierską Obręcznem (Obruczne) biegnie główny dział wodny europejski między dopływami Wisły (dorzecze Popradu) a Toplą (dopływem Cisy).

Najznaczniejszą rzeką jest tu Poprad (dopływ Dunajca), który oddawna stanowił drogę handlową. Począwszy od Leluchowa (t. j. od samej granicy węgierskiej) zaczyna się przełom Popradu i rozpościera się aż po Barcice. Przy Leluchowie wzniesienie Popradu n. p. m. wynosi 480 m. przy Barcicach 320 m. Różnica spadu w stosunku do długości, wynoszącej tylko 35 km. dosyć znaczna. to też bieg Popradu, jak i wszystkich jego dopływów jest szybki. Punkt kulminacyjny przełomu popradzkiego znajduje się tuż przy Żegiestowie zdroju (Łopata polska i węgierska) jako kończyny dwóch pasm, pomiędzy któremi w ciasnem niezwykle korycie przeciska się Poprad. Długością przewyższa przełom Popradzki wszyst-

[1]) Rehman: Karpaty pag. 457.

[2]) Spraw. kom. fiz. t. IX.. Szajnocha: Atlas geol. Galicyi. (Nr. V. VI.)

kie inne w Karpatach zachodnich — zasługuje przeto na szczególniejszą wzmiankę.

Z innych rzek i potoków, płynących przez obszar dawnego klucza muszyńskiego, zasługuje na uwagę rzeka Muszynka, jako najznaczniejszy dopływ Popradu. Ma ona źródło w półn.-zachodn. stronie wsi Muszynki — przepływa ją i w kierunku połudn.-zach. podąża ku Tyliczowi — od Tylicza zmienia bieg swój na połudn.-zach. — potem zachodni — przepływa wieś Powroźnik i stale odtąd w kierunku połudn.-zach. płynąc, wpada przy Muszynie do Popradu. Rzeka ta jest o tyle ważną, że zabiera wody z całej połaci zachodniej klucza wlewając je do Popradu. W wschodniej połaci potoki należą do dorzecza rzeki Białej (dopływ Dunajca). Ilość potoków w kluczu znaczna — wszystkie odznaczają się krótkością biegu i wartkością biegu — wód.

Na obszarze dawnego klucza muszyńskiego w wielu miejscowościach jak w Krynicy, Słotwinach, Tyliczu, Powroźniku, Jastrzębiku, Złockiem, Szczawniku, Muszynie i Żegiestowie znajdują się źródła mineralne zwane „szczawami". Słynnem zwłaszcza jest zdrojowisko w Krynicy znane jeszcze w ostatnich latach istnienia Rzpltej. Niektóre nazwy wsi (Szczawnik-Krynica) stoją w związku z wczesnem istnieniem tych źródeł.

W ruchu kolonizacyjnym na obszarze klucza muszyńskiego dają się zauważyć dwie fazy — jedna obejmuje osadnictwo polsko-niemieckie (czas jej istnienia przypada na wiek XIV. — druga — osadnictwo rusko-wołoskie w wieku XVI. i XVII. Proces kolonizacyjny jest tu niezwykle ciekawy raz ze względu na różnorodność czynników kolonizacyjnych — powtóre na sposób, w jaki odbywała się sama kolonizacya. Skąd szło osadnictwo polsko-niemieckie całkiem pewnie nie podobna stwierdzić. Sądząc z kierunku, w jakim się ono odbywało możnaby przypuścić, że osadnicy niemieccy i polscy szli od strony połudn.-zach. — w szczególności od Spiża. Charakterystycznem jest, że jedne z najstarszych osad po Muszynie i Tyliczu powstały tuż naprzeciw naturalnych bram, wiodących z Polski do Węgier. Są to dwa trakty — jeden od Bardyjowa w kierunku wsi Muszynki — drugi od Lipnika — naprzeciw Andrzejówki. — Obydwie te osady t. j. Muszynka i Andrzejówka — nadto i Brunary (leżące w prostem przedłużeniu traktu bardyjowskiego są dziełem osadnictwa polsko-niemieckiego w połowie XIV. wieku. Zasługę w tej mierze ponosi król Kazimierz Wielki, który dbając o zaludnienie okolic dotąd pustych na kresach południowej

Sądeczyzny miał na oku też powiększenie swych dochodów. Uwidocznia się to w aktach lokacyjnych z tych czasów. [1])

Osadnictwo polsko-niemieckie nie było tu jednak trwałem, to też przy następnej fali rusko-wołoskich kolonistów ulega zupełnie ich przewadze — przyjmując napływającą ludność i stając się jak gdyby tworem nowego ruchu. Gdyby nie świadectwo aktów lokacyjnych i wynikających z nich kilku dowodów nic nie zdawałoby się świadczyć, że istniało tu kiedykolwiek osadnictwo polsko-niemieckie. Cały ten ruch był jednak stosunkowo słaby, gdyż ograniczył się ledwie do założenia kilku osad. Stąd i o zwartym jakimś kompleksie dóbr na kresach muszyńskich nie było jeszcze mowy tembardziej, skoro dziwnym zbiegiem okoliczności osady te były wówczas własnością królewską, a nie biskupów krakowskich, jakkolwiek akt darowizny stwierdza, że już w XIII. wieku (1288) r. Paweł z Przemankowa, ówczesny biskup krakowski otrzymał na własność stołu biskupiego dobra Muszynę i Świniarsko, który to akt darowizny został potwierdzony przez księcia krakowskiego Leszka Czarnego. [2])

Co wpłynęło na to, że w XIV. w. odjęto biskupstwu krakowskiemu te dobra nie wiadomo. Nie wiemy też bliżej, kiedy i za którego monarchy polskiego zaszedł podobny fakt. To pewna, że już w pierwszych dziesiątkach lat XIV. w. osady wchodzące w skład późniejszego klucza są własnością króla. Śledząc bieg wypadków politycznych wielkiej wagi, jakie zaszły w Polsce u wstępu wieku XIV., kiedy to Łokietek dopełniając dzieła zjednoczenia dzielnic polskich, miał jeszcze przed ostatecznem zakończeniem znojnej pracy do czynienia z przemożnem mieszczaństwem niemieckiem, który to wrogi i groźny Polsce odradzającej się ruch, znany pod nazwą buntu wójta krakowskiego Alberta — występował zacięcie przeciw Łokietkowi — nie trudno zauważyć, że i ówczesny biskup krakowski Jan Muskata bierze w nim udział na niekorzyść Łokietka. Możliwe więc, że Łokietek odjął mu za to i dobra muszyńskie — akt taki byłby logicznem następstwem stosunków jakie panowały naówczas między Muskatą, a Łokietkiem — w przeciwnym bowiem razie, gdyby fakt ten zaszedł później, dopiero za rządów Kazimierza Wielkiego trudnoby się dopatrzeć jakiejś słusznej przyczyny i raczej trzebaby przyjąć, że był to akt samowoli monarszej, dokonany względem biskupów krakowskich, skoro dobra odstąpione

[1]) Inv. Ep. Cracov. de a. 1668.

[2]) Piekosiński: Kodeks dypl. katedry krak. t. I.

im ze strony prywatnej na własność wieczystą ulegają konfiskacie na rzecz króla. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że dobra te przeszło przez lat 50 (1335—1391) są własnością króla. Z końcem XIV. w., kiedy dobra te przechodzą powtórnie na własność biskupstwa krakowskiego — zauważamy tu już cały szereg innych osad. Obok znanej Muszynki, Andrzejówki i Brunar, występują wsie nowe, jak Kunczowa, Staszkowa wola, Krasnajedl, Mikowa, Dlugilang, Szczawnik, Łomnica, Flornikowa (zapewne Florynka) i Poruj.

Na jakiem prawie odbywała się ówczesna kolonizacya, pewnie nie wiemy. Jedyne bowiem cenne źródło dla tych czasów „Liber beneficiorum Dioec. Crac." Długosza zaginęło. Możnaby przypuścić, że był to dalszy ciąg kolonizacyi niemieckiej. Za tem przypuszczeniem zdaje się przemawiać fakt, że innej kolonizacyi nie było wówczas w tych stronach, a do właściwej kolonizacyi rusko-wołoskiej przychodzi dopiero w w. XVI. i XVII. Założone wtedy wsie utrzymały się po dziś dzień. Wracając do tej kolonizacyi, która odbywała się pod koniec XIV. w., wypada zaznaczyć, że osady, jakie wtedy tu założono — nie miały cech trwałości — tylko kilka z tych osad, jak Milik, Florynka, Szczawnik i Łomnica zdołały się utzymać — reszta zaginęła tak, że na ich miejscu powstały osady zupełnie nowe „ex cruda radice". Do właściwej organizacyi klucza muszyńskiego przychodzi w 1391 r. na mocy specyalnego układu z 30/VII. t. r. zawartego między Władysławem Jagiełłą, a ówczesnym biskupem krakowskim Janem.

W akcie tym darowizny wymieniono wszystkie prawa, jakie przysługiwać miały nowemu właścicielowi — mógł więc biskup te dobra sprzedać, zastawić, lub zamienić na inne, wyłącznie swojem zdaniem i wolą się kierując. Akt ten został jeszcze osobno potwierdzony w dokumencie z 5. sierpnia 1391 r. [1]) Odtąd nieprzerwanie aż do 1772 r. t. j. do zajęcia Galicyi przez Austryę, dobra te stanowiły własność stołu biskupiego krakowskiego. Jak wyglądał klucz muszyński w XV. w. i jakie w skład jego wchodziły włości oprócz wymienionych w dokumencie z 1391 r. nie wiemy. Jak wiadomo, Długosz miał osobno opracować dobra biskupstwa krakowskiego — lecz praca ta zaginęła. Inne źródła pochodzą już z czasów późniejszych. Najważniejszem źródłem jest tu niewątpliwie inwentarz z 1668 r. Opierając się na tej podstawie, możnaby twierdzić, że kolonizacya niemiecka w ciągu XV. w. ustała na kresach

[1]) Piekosiński: Kodeks dypl. katedry krak. t. I.

muszyńskich zupełnie, czyniąc wolne miejsce kolonizacyi rusko-wołoskiej. Punkt jej kulminacyjny przypada na połowę w. XVI. Z końcem tego wieku należało do klucza muszyńskiego oprócz obu miasteczek 28 wsi. Z nowych przybyły tu wsie: Czerna, Izby, Byliczna, Banica, Czertyżne, Stawisza, Śnietnica, Brunara wyżnia, Wawrzka, Kamienna, Berest, Polany, Mochnaczka wyżnia, Wierchomla, Zubrzyk, Żegiestów, Złockie, Jastrzębik, Leluchów, Wójkowa, Powroźnik, Słotwiny i Krynica. Wymienione wsie powstają w krótkich odstępach czasu i stosunkowo szybko wzrastają w ludność; świadczy to o niezwykłej sile całego ruchu kolonizacyjnego, który osadami swemi o ludności przeważnie ruskiej zasiał całe Podkarpacie — posuwając się daleko na Zachód aż po Szczawnicę i Krościenko. Ślady tego ruchu przetrwały tam po dziś dzień. Z wielu osad ruskich pozostały na zachód od rzeki Popradu tylko dwie wsie ruskie t. j. Jaworki i Szlachtowa — natomiast na wschód od Popradu w dzisiejszych powiatach sądeckim, grybowskim, gorlickim i jasielskim (w ich południowej stronie) zachował się cały szereg dawnych osad rusko-wołoskich z dominującą ludnością ruską.

Ważny ten ruch kolonizacyjny, jaki miał miejsce w w. XVI. i XVII. znany jest pod nazwą osadnictwa rusko-wołoskiego. Co spowodowało ten ruch trudno dociec, czy był naturalnym objawem wskutek przeludnienia wschodnich okolic Podkarpacia — czy też spowodowany jakiemiś wypadkami politycznymi. Jakkolwiekbądź, zauważa się przecież jak gdyby formalną wędrówkę Rusi i Wołoszy. Jak ruch ten był potężnym świadczą liczne ordynacye biskupów krakowskich, wydawane do starosty muszyńskiego z poleceniem, by zagrożoną zalewem Rusi mniejszość tubylczej ludności polskiej wziął w specyalną opiekę. Chodziło zwłaszcza o ludność polską, zamieszkałą w obu miasteczkach Muszynie i Tyliczu. Świadczy to, że jakkolwiek chodziło biskupom krakowskim o zaludnienie pustych okolic, by podnieść swe dochody, to przecież cała kolonizacya rusko-wołoska była przedmiotem niemałej troski z ich strony i słusznych obaw, że taki stan rzeczy może poważnie zachwiać stanowisko kościoła rzym.-kat. w kluczu muszyńskim i z czasem sprowadzić schizmę. Wydawane ordynacye zwracały się rzeczywiście przeciw schizmatykom i heretykom z nieubłaganą surowością prawa.

Wracając do kolonizacyi rusko-wołoskiej odnośnie do klucza muszyńskiego wypada zastanowić się, którędy — jaką drogą napływali tutaj koloniści. Sądząc z położenia geograficznego i porządku, w jakim odbywały się lokacye wsi, możnaby przyjąć napewne, że

z jednej strony dolina Popradu, z drugiej trakt lądowy od Bardyjowa na Muszynkę wieś do Grybowa i Biecza wiodący — były to dwie furty naturalne, któremi od Węgier wdzierali się osadnicy ruscy i wołoscy do południowej Sądeczyzny. Z ruchu kolonizacyjnego rusko-wołoskiego ciekawą zwłaszcza stronę przedstawia kolonizacya wołoska. Badając akta lokacyjne wsi w kluczu muszyńskim założonych, spotykamy kilkakrotnie wyraźne zastrzeżenie, by ta i ta wieś należała do praw wołoskich i niemi się rządziła. Kwestya wołoskiego osadnictwa nie jest dotąd jasno rozstrzygnięta. Jedyny jej badacz Aleks. hr. Stadnicki sformułował swe zasadnicze twierdzenia następująco: [1])

1) we wsiach wołoskich kary pieniężne grały główną rolę: $^1/_3$ z win osądzonych należała do dotacyi sołtysa;

2) podług prawa cywilnego wołoskiego nie najstarszy, lecz najmłodszy syn obejmował dziedzinę (ojcowiznę);

3) wsie wołoskie powstają przeważnie z korczunków („ex cruda radice“);

4) osadnicy wsi wołoskich mieli być sądzonymi tylko podług prawa wołoskiego — nie mieli podlegać innym sądom i władzom krajowym, lecz sądzili ich osobni sędziowie, obeznani z tem prawem;

5) nad wszystkimi osadnikami danej wsi panowała wyłączna jurysdykcya kniazia (sołtysa) nikt inny tylko kniaź mógł sądzić i karać (w dobrach prywatnych podlegają sądowi powszechnemu):

6) na wybudowanie cerkwi i dla popa wyznaczano łan lub pół łana, a z dochodów popostwa opłacał pop pewne daniny i czynsze.

7) we wsiach wołoskich od czynszów trzeci grosz należał się kniaziowi (czasem szósty).

Inni wreszcie sądzą, że niektóre wsie wołoskie rządziły się tem prawem dlatego, że stały pod jurysdykcyą sołtysa, który był Wołochem, ale osadnicy byli krajowcami.

Co do formułki, jaka była w użyciu przy zakładaniu wsi wołoskich, to brzmiała ona następująco: „Quarum villarum Cmethones fieri debent et locabuntur in jure Valachico... Quiquidem scultetus locabit dictam villam in cruda radice in jus Valachicum... Eximimus etiam dictae villae, Cmethones ab omnibus juribus Ru-

[1]) Al. hr. Stadnicki: „O wsiach t. zw. wołoskich na półn. stoku Karpat“ pag. 7.

thenicis, Polonicalibus et Teutonicalibus ac quibus illis — solum in illos jure Valachico conservabimus".

W starostwie grybowskiem były dwie wsie wołoskie Bogusza i Bilczarowa. Słusznie przypuszczał Stadnicki, że wsi wołoskich było w tych stronach więcej — badając bowiem dokumenta lokacyjne wymienionych wsi znalazł, że skoro chodziło o kolędke lub poczte — to poddani mają to czynić według zwyczaju, przyjętego w sąsiednich wsiach wołoskich „qui in villis Valachicis in vicinatu consistentibus observantur". Znając dokumenty lokacyjne wsi, osadzonych w kluczu muszyńskim, możemy obecnie napewne twierdzić, że i tu istniały kiedyś wsie wołoskie. W pierwszym rzędzie należą do nich wsie: Szczawnik, Jastrzębik, Krynica, Brunary wyżnie i niżnie i Berest. Co do kilku innych to o ich przynależności do kolonizacyi wołoskiej zdawałyby się przemawiać pewne cechy wspólne i innym wsiom wołoskim. Odnośnie do klucza muszyńskiego względem wsi wołoskich wypada stwierdzić, że 1) lokowane są zazwyczaj „ex cruda radice" (z surowego korzenia lub lasu 2) sołtys pobiera z czynszu szósty grosz (wyjątkowo jak przy wsi Krynicy piąty grosz) 3) z win osądzonych pobiera sołtys trzeci grosz, 4) na wybudowanie cerkwi i dla popa wyznaczono 1 łan, przeważnie wolny od ciężarów („sine ullo onere").

Co do czasu osadnictwa u nas Wołochów, to Czacki kładzie go od II. połowy XIV. w. — właściwy jednak ten ruch przypada na okres panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta.

Pierwotni osadnicy wsi wołoskich przynajmniej kmiecie byli niewątpliwie Wołochami. Stosunkowo szybko jednak — przynajmniej co do klucza muszyńskiego żywioł ten zaczął się zacierać, tracić swe prawa i zwyczaje, aż w końcu zasymilował się z przeważającą ludnością polską lub ruską. Tak było i w kluczu muszyńskim — gdzie żywioł wołoski zatracił z czasem swój odrębny charakter i wspólnie z kolonistą ruskim utworzył typ ludności mieszano-ruskiej, jaka i dziś te strony zamieszkuje. Jeszcze i obecnie dadzą się spostrzedz różnice, jakie zachodzą między ludnością poszczególnych wsi, wchodzących dawniej w skład klucza muszyńskiego Na zachodzie i południu we wsiach pogranicznych z Słowaczyzną zauważa się ludzi budową, strojem i obyczajami zbliżonych najwięcej do ludności słowackiej. Na północy i wschodzie we wsiach Szczawniku, Jastrzębiku (głównie), Brunarach i Krynicy znachodzi się typ, który swoją budową ciała, kruczemi włosami, pałającemi oczyma i śniadą cerą wyróżnia się od reszty ludności.

Są to niezawodne ślady kolonizacyi wołoskiej, która w tych wsiach uwidoczniła się żywiej, niż na połudn.-wschodzie klucza.

Wsi zakładanych na prawie wyłącznie ruskiem nie było; o ile dokumet lokacyjny wyraźnie nie zastrzega, że jakaś wieś ma się rządzić prawami wołoskiemi, tam ma się do czynienia z lokacyą mieszanego typu rusko-wołoskiego.

Lokacya nowej osady odbywała się zwykle w ten sposób, że biskup wydawał akt lokacyjny na rzecz któregoś z poddanych w osadzie już istniejącej zazwyczaj w najbliższej wsi sąsiedniej. Dokument lokacyjny albo określa wprost ilu kmieci ma sołtys osadzić w nowo powstającej wsi — albo zupełna mu w tej mierze pozostawia dowolność. Kmieć otrzymuje przy lokacyi zazwyczaj 3/4 roli. Ta jedynostka gospodarcza występuje najczęściej. Wyjątkowo w okolicach górzystych, gdzie gleba była nieurodzajną — otrzymuje 1 łan. Wyjątkowo uprzywilejowanem było stanowisko sołtysa. Sołtystwu przeznaczał akt lokacyjny zazwyczaj 2 łany, wolny młyn, karczmę, folusz i piłę tracką, nadto mógł trzymać dla swej posługi i pożytku różnych rzemieślników i 2 zagrodników.

Libertacya od powinności tak sołtysa jak i kmieci (lecz tylko w zakresie płacenia danin i czynszów) rozciągała się zwyczajnie na lat 20. Po skończonym terminie mogła nastąpić prolongacya na dalszych lat kilka lub kilkanaście, o ile osada nie była skończoną — przyczem zdarzało się, że sołtys i jego potomkowie tracili swe prawa do sołtystwa, ponieważ nie odpowiadali zasadniczym warunkom aktu lokacyjnego t. j., że w nowo zakładanej wsi nie osadzili odpowiedniej ilości kmieci. Biskup mógł więc wydać nowy akt na rzecz osoby innej. Przykładów takich mamy zresztą nie wiele. Przywilej wydany na sołtystwo był zazwyczaj dziedzicznym w linii męskiej. Po śmierci ostatniego z potomków męskich, prawo własności i dysponowanie przechodziło na biskupa. Wyjątkowo spotykamy sołtysów dożywotnich. O tem zresztą na innem miejscu. Jak już wspomniałem punkt kulminacyjny osadnictwa rusko-wołoskiego w kresie muszyńskim przypada na drugą połowę w. XVI. Główną zasługę w tej mierze położył biskup krakowski Franciszek Krasiński:[1])

W wieku XVI. założono tu około 25 wsi. W XVII. w. ruch kolonizacyjny znacznie się już zmniejszył, bo zresztą nie było już miejsc dogodnych dla kolonizacyi; wszystkie obszerniejsze doliny

[1]) K. Niesiecki: Herbarz Polski. Franciszek Krasiński h. Ślepowron (1572—1577).

były już zajęte przez kolonizacye — pozostało więc tylko utrwalić osady wpierw założone. W ciągu całego wieku XVII. założono tu tylko 6 osad. Na tem faktycznie zakończył się ruch kolonizacyjny w zakładaniu nowych osad i przybrał inną formę mianowicie, by zasilić ludnością osady już założone. Trzeba bowiem wiedzieć, że zaludnienie ówczesne w kluczu muszyńskim było bardzo słabe. Powodem tego było z jednej strony położenie na kresach — zdala od okolic gęściej zaludnionych — powtóre ziemia nieurodzajna — przeważnie kamienista, nie wiele przynosiła zysku w rolnictwie. Chów więc bydła, a zwłaszcza owiec ważną w utrzymaniu się ówczesnej ludności odegrał tam rolę. Wsie były słabo zaludnione. W chwili ich lokacyi (biorę tu pod uwagę wiek XVI. dlatego, że najwięcej powstało wtedy osad nowych) średnio przypadało na osadę 10 kmieci. O zagrodnikach i komornikach nie wspominam, bo tych była ówczas znikoma ilość. Licząc średnio na rodzinę 5 osób wypadałoby na osadę około 50 głów. Ludność całego klucza muszyńskiego łącznie z obu miasteczkami Muszyną i Tyliczem, wynosiły do 3000 głów. Skoro obszar całego klusza wynosił przeszło 9 mil kwadratowych przypadały na 1 milę kwadrat. średnio 333 głów.

W niespełna 100 lat potem cyfra ludności prawie się podwoiła. Pawiński [1]) podaje pod rokiem 1665 odnośnie do klucza muszyńskiego liczbę przeszło 5000 głów — cyfrę zaś wsi na 29. Obie te cyfry nie są dokładne. Według inwentarza bowiem z 1668 r. znajdujemy 35 wsi. Na jedną wieś wypadało średnio 23 kmieci — licząc na rodzinę 5 głów, otrzymamy, że same wsie nie licząc rodzin sołtyskich liczyły 4025 głów. Gdy dołączymy do tej sumy ludność rodzin sołtyskich w liczbie 540 głów i liczbę mieszkańców obu miast: Muszyna 541 głów, Tylicz 352 głów — otrzymamy cyfrę okrągło 5458 głów. Nie będzie to cyfra zupełna, gdyż nie wliczam tu rzemieślników, zagrodników, chałupników i komorników, których stałą liczbę z braku źródeł trudno określić. Można jednak przyjąć, że klucz muszyński w połowie XVI. w. liczył blizko 6000 głów. Na 1 milę kwadr. wypadałoby więc około 650 głów — na 1 km. kwadr. przeszło 11 głów.

W porównaniu z tem w całej Małopolsce przypadało na 1 milę kwadr. okrągło 700 głów. Widzimy stąd, że zaludnienie w kluczu muszyńskim było wcale gęste — skoro średnia wartość na 1 milę

---

[1]) Pawiński: Źródła dziejowe t. XIV. i XV.

kwadr. nie wiele odbiegała od średniej arytmetycznej zaludnienia w całej Małopolsce.

Do największych wsi w kluczu muszyńskim należały w XVII. wieku wsie Krynica, Powroźnik, Milik, Florynka, Mochnaczka niżnia i Izby. Każda z tych wsi liczyła średnio 216 głów. Razem stanowiły około 20 prc. zaludnienia w kluczu. Potem idzie 10 wsi o średniem zaludnieniu 135 głów na wieś. Ta kategorya stanowiła około 25 prc. zaludnienia klucza. Na oba miasta Muszynę i Tylicz przypadało blizko 17 prc. ludności. Najmniejsze wreszcie wsie jak Dubne, Wierchomla mała, Wawrzka, Jaskowa, Czertyżne i Byliczna liczyły okrągło po 40 głów. Typ małych wsi jest tu najliczniejszy i stanowi 38 prc. zaludnienia.

W ciągu jednego wieku od połowy XVI. do połowy XVII. w. najwięcej wzrosły osady: Krynica, Milik i Izby. Liczba ludności wzrosła tam 5—8 razy. W rozwoju innych wsi nie zaznacza się różnica tak wybitnie bądź to dlatego, że niektóre osady już przy lokacyi były stosunkowo znaczne i zasobne w ludność, bądź też w większej części dlatego, że górzysty teren i nieurodzajna gleba nie mogły dodatnio wpłynąć na rozwój tej czy owej osady.

Przy lokacyi wsi wypadało na jednego kmiecia od $^1/_4$ roli do jednego łana. Z biegiem lat wskutek wzrostu ludności coraz to mniejszy obszar roli przypada na jednego kmiecia. Jednostki gospodarcze zaczynają się coraz więcej kurczyć. Stało się to zwłaszcza w tych wsiach, które rozwijały się niezwykle silnie. Tam na jednego kmiecia przypadało średnio od 0·3—0·6 łana. Więcej roli posiadali kmiecie w wsiach słabiej zaludnionych. Tam przypadało na jednego kmiecia od $^1/_2$—1 łana. Według zaludnienia w okresie w XVII. w. przypadało średnio na 1 rodzinę $^1/_2$ łana. Rozdrobnienie własności wybitniej jeszcze przedstawia się w gospodarstwach sołtyskich. Wiadomo już, że w chwili lokacyi przypadało na jedno sołtystwo średnio 2 łany. W XVII. w. spotykamy na jednem sołtystwie 2—6 sołtysów — średnio 3. Według inwentarza z 1668 r. było ich w kluczu muszyńskim około 108. Nic więc dziwnego, że pierwotne uposażenie sołtystwa co do własności ziemskiej zmniejszało się na coraz więcej części pomiędzy poszczególnych sołtysów. Że taki stan był anormalny, świadczą częste skargi komisarzów biskupich, „że na jednem sołtystwie za dużo siedzi sołtysów wbrew ordynacyi biskupich“ — na szkodę dla stołu biskupiego. Taki stan jednak przetrwał aż do końca istnienia tutaj klucza muszyńskiego.

W XVII. w. było tu łanów osiadłych 457, — privilegiat 76, łanów cerkiewnych 24.

Ludność w kluczu muszyńskim zamieszkała była mieszaną: składali ją Polacy, Rusini — w części Wołosi i Słowacy. Najsilniejszym żywiołem we wsiach byli Rusini. Była to ludność napływowa, która zaaklimatyzowała się tu dopiero z biegiem lat. Pierwotna ludnośc była niewątpliwie polską. Jak już zaznaczyłem — w XIV. w. zaznacza się tu na kresach osadnictwo na prawie wyłącznie niemieckiem. Okazuje się to tak przy lokacyi wsi Brunary, Andrzejówki i Muszynki, jak i w dwóch przywilejach, wydanych przez Kazimierza Wielkiego dla miasta Muszyny w 1364 r. Ludność w tych osadach wtedy zamieszkała była polską w części może także słowacką. skoro klucz muszyński leży tuż przy Słowaczyźnie, opierającej się o pogranicze polsko-węgierskie. Rusini i kwestya ruska nie istniały wtedy na kresach zupełnie. W aktach spółczesnych niema mowy ani o Rusinach, ani o cerkwiach. Przy lokacyi wsi Brunary jest między innemi mowa: „Na ostatek pamiętny będąc zbawienia naszego, kościołowi św., który tamże zbudowany będzie. przydajemy rolę jedną“...

Również o kościele w przeciwstawieniu do cerkwi jest mowa przy lokacyach wsi Andrzejówki i Muszynki. W połowie XIV. w. zbudowano też kościół w Muszynie (misya Dominikanów krakowskich).

Dziwnem wydaje się wobec tego twierdzenie dwóch ruskich autorów J. Petrowicza „Sandeckaja Ruś“ i M. Krynickiego „Ist. sost. nam. musz.“ „Jakoby okolice, w obrębie których leżał klucz muszyński, były od niepamiętnych czasów istinno-ruskie — co więcej, że dzierżawy narodowości ruskiej, sięgały daleko na zachód i objęły nawet Kraków — że pierwsi biskupi krakowscy byli ruskiego obrządku, że Polacy wyparli Rusinów z równien nadwiślańskich i zapędzili ich w góry“ etc. etc... Podobne twierdzenie, nie poparte żadnym dowodem są podyktowane chyba nienawiścią do żywiołu polskiego, a także nieznajomością historyi tych stron. Nie pora więc odpierać podniesione zarzuty. Wystarczy wspomnieć, że kwestya chrześcijaństwa krzewionego w Małopolsce aż po Wisłę, Bug i Styr w IX. i w początkach X. w. przez św. Metodego i jego uczniów w obrządku starosłowiańskim zawiera dużo cech prawdopodobieństwa. Ale, czy dlatego wolno wiązać obrządek z narodowością? Zapewne nie. Pomijając zresztą dalsze wywody wrócę do rzeczy. Niewątpliwie napływ ludności wraz z kolonizacyą niemiecką był słaby, skoro jedne z osad zanikły zupełnie — inne musiano lokować na nowo. Skoro zaś w XVI. w. objawił się tak niezwykle żywy ruch kolonizacyjny rusko-wołoski — nic dziwnego,

że dotychczasowa ludność polska znalazła się odrazu w mniejszości — co więcej skazaną była na rychłe skojarzenie się z żywiołem liczebnie silniejszym. Tak się też stało. Dziś już tylko z trudnością przychodzi znaleść ślady pierwotnej ludności tubylczej.

Ludność dzisiejsza, zamieszkująca wsie przyległe Muszynie nie jest rdzennie ruską. Jest to mieszanina słowacko-wołosko-ruska. Do XVII. w. obcem było niemal pojęcie narodowości ruskiej ludności tych wsi. Skrystalizowało się ono znacznie później, przyczem tym żywiołem podżegającym ustawicznie do waśni i walki z ludnością polską i obrządkiem łacińskim byli miejscowi popi, o czem aż nadto świadczą akta w sprawie sporu o cerkiew tylicką w XVII. w. Nie brak też było przykładów, że ludność niektórych wsi nie chcąc należeć do cerkwi i ulegać popom okazywała gotowość przejścia na obrządek rzym.-kat. Nie ulega też wątpliwości, że wiele dzisiejszych rodzin mieszczańskich obrz. rzym.-kat. w Muszynie i Tyliczu wywodzi swój początek ze wsi okolicznych i praojcowie ich ongiś byli gr.-kat. obrządku. Przejścia na rzym.-kat. obrządek dokonywały się często i były aktem dobrowolnym.

O ile chodzi o rozmieszczenie ludności w kluczu muszyńskim, to zauważa się tu następujący stan rzeczy. Polacy koncentrowali się w obu miastach, Muszynie i Tyliczu, oraz w nielicznych wsiach w pobliżu. Wołosza w stronie północno-wschodniej (we wsiach Szczawniku, Jastrzębiku, Krynicy, Bereście i Brunarach. Ruś zajmowała resztę wsi. Należy jednak podkreślić jeszcze jeden punkt mianowicie, że we wsiach, graniczących z Słowacczyzną ludność była mieszana rusko-słowacka. Jak widać stąd — zachodziła pod względem narodowościowym wielka różnorodność. Z braku źródeł nie podobna dziś oznaczyć statystycznie, jaki procent przynależał do tej, czy owej kategoryi ludności. Pewne dane możemy mieć tylko co do ludności polskiej, która koncentrując się głównie w obu miastach Muszynie i Tyliczu wynosiła tylko 15 prc. ogółu ludności, zamieszkałej w kluczu muszyńskim. Wsi z ludnością czysto polską nie było. Ciekawym byłby niezmiernie stosunek pozostałych narodowości do siebie — pozwalałby bowiem obliczyć, jaki udział brały one w ruchu kolonizacyjnym. Obliczeń dokładnych z braku wszelkich danych nie podobna przeprowadzić. Jedynie, jak wiadomo tylko co do ludności wołoskiej, choć z wielkiem zastrzeżeniem możnaby przeprowadzić pewne obliczenia. Wsie wołoskie w kluczu muszyńskim istniały na pewno. Przynajmniej co do wsi Szczawnika, Jastrzębika, Brunar i Berestu nie ulega wątpliwości, że wsie wymienione nietylko rządziły się prawem wołoskiem, ale

posiadały także ludność wołoską. Przypuszczenie to zdają się stwierdzać nietylko wspólne cechy tych wsi, ale i nazwiska niektórych mieszkańców. Znajdujemy bądź to przy nazwiskach, bądź przy imionach słowo „Valachus“, n. p. Vasko-Valachus, Kneza-Valachus, Danko-Valachus i t. p. [1]) Niewątpliwie w chwili lokacyi mogły mieć te wsie ludność czysto wołoską, która z biegiem lat zmieszała się mniej lub więcej z ludnością ruską. Przyjmując w chwili lokacyi na osadę średnio 10 rodzin kmiecych i zaliczając do osad wołoskich tylko 8 wsi, gdzie cechy występują jaskrawiej — ludność wołoska mogła w XVI. w. wynosić do 400 głów, czyli stanowić około 13·3 prc. ogółu ludności klucza, liczącego wówczas do 3000 głów. Czy ten stosunek utrzymał się i w XVII. trudno przypuścić, że tak; raczej zmniejszył się podobnie, jak u ludności słowackiej.

Badając rozmieszczenie tutaj osad łatwo zauważymy, że lokacya wsi odbywała się zawsze wzdłuż jakiegoś potoka w dolinie. Nad brzegiem potoków dłuższych zakładano nieraz 2—3 wsi. Nie spotykamy zaś tutaj wcale, by osada znajdowała się na wyżynie, mimo, że gleba była tam nieraz urodzajniejszą, niż w piaszczystej i kamienistej dolinie potoku. Wsie są zazwyczaj długie, zabudowane z jednej i z drugiej strony potoku. Tłumaczy się to tem, że wązkie doliny nie pozwalały na gromadzenie większego kompleksu zabudowań na jednem miejscu. To też wieś rozrastała się na długość. Ten typ podłużny w zabudowaniu wsi uwidocznia się najczęściej. Wyjątkowo w dolinach szerszych napotykamy typ wsi kolisty. Wieś taka jest zazwyczaj gęściej zaludnioną, a kompleks budynków więcej skupiony. We wsiach podłużnych domy są porozrzucane — nawet zabudowania, należące do jednego gospodarstwa nie stanowią zbitego kompleksu, lecz położone są z jednej i drugiej strony potoku. Stąd wieś taka pod względem rozmieszczenia zabudowań gospodarskich ciągnie się często od 1—4 km. na długość — podczas gdy szerokość w niektórych wsiach wynosi 50 m. W dalszym ciągu wobec szczupłości miejsca i pola uprawne nie leżały w obrębie samej osady, lecz w pewnem — nieraz dosyć znacznem od niej oddaleniu. Uwidocznia się to wybitnie jeszcze i dzisiaj. W bezpośredniem sąsiedztwie domów mieszkalnych spotykamy niewielkie obszary, obrócone w części pod glebę uprawną, w części pod ogród — resztą pola uprawne znajdujemy na stokach wzgórzy lub gór, w znacznej mierze wysokości n. p. m. w bliskiem już sąsiedztwie łąk i polan leśnych.

---

[1]) Przywileje lokacyjne. — Metryki cerkiewne i kościelne.

Główne źródło dochodu i utrzymania tutejszej ludności stanowiło rolnictwo — w części także chów bydła i owiec. Mógłby ktoś wyrazić powątpiewanie, czy w istocie ludność trudniła się w pierwszym rzędzie rolnictwem i może prędzej skłoniłby się za zdaniem, że pasterstwo odgrywało tutaj pierwszorzędną rolę, jako, że teren górzysty, obfitujący w łąki i polany, właściwiej nadaje się pod chów bydła i owiec, niż pod uprawę roli. W istocie w XVI. wieku — zwłaszcza w I-szej połowie kwitło tu pasterstwo — dowodem czego specyalny podatek, opłacany przez kmieci i sołtysa do skarbu biskupiego. Podatek, zwany pobarańszczyzną opłacano w tej formie, że od każdych 30 owiec dawano jedną owcę lub barana — nadto oddawano też pewną ilość serów do stołu biskupiego. Sołtysi opłacali ten podatek dopiero od 200 owiec.

Władysław Bębynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Lechia Pseudo-Focyusza“.

III.

Wiek IX. czy XI.? Rozpatrzenie dowodów, zdania pisarzy rosyjskich i niemieckich. Hypoteza Snopka. Czas powstania Opusculum. Czy Lechia z Opusculum należy do IX. w.? Przyczyna mylności sądów o Lechii.

Przyjrzymy się dowodom, podniesionym przez kard. Herg. i ks. Czayk. co do oceny wieku Opusculum. Najważniejszy z nich to dowód, mający stwierdzać pochodzenie dziełka z czasów odleglejszych, gdyż przemawiać on ma przeciw czasom późniejszym. Rozpatrywane pisemko zawiera na wstępie uwagę, iż: „papież rzymski i ci chrześcijanie, którzy mieszkają po zachodniej stronie zatoki jońskiej (morza adryatyckiego), t. j. Włosi, Longobardowie, Frankowie i Germanowie, Molfinowie (Amalfitanie), Wenetowie i inni, z wyjątkiem Kalabrów oraz i Niemców — ci bowiem w niczem nie różnią się od pogan (dawnych Hellenów) tak co do bojaźni bożej, jak i rozwiązłości obyczajów, Kalabrowie zaś są prawowierni od początku — wszyscy wraz z papieżem są od wielu lat poza Kościołem katolickim (powszechnym), obcy tradycyom Ewangelii, Apostołów św. i Ojców Kościoła z powodu przewrotnych i barbarzyńskich obyczajów, z których gorsze i częstsze są następujące...“ [1]) Herg. zaznacza, że nazwanie Niemców poganami odpowiada bardziej epoce wcześniejszej, aniżeli erze wypraw krzyżowych i zdobyczy zachodnich w Bizancyum. [2]) Uwagę tę podtrzymuje i ks.

[1]) „τῶν παλαιῶν Ἑλλήνων... πρὸ πολλῶν χρόνων τῆς καθολικῆς ἐκκλησίας ἐκτός εἰσι... δι᾽ ἃ ἔχουσι παράνομα καὶ βαρβαρικὰ ἔθη...“ Mon. gr. 62 i 63.

[2]) Czyżby autor miał na myśli 3 wyprawę krzyżową! Ob. Herg. III. 185.

Czayk., mówiąc: „Myśl ta dość odpowiada czasom i pojęciom Focyusza, który pogardzał świeżo nawróconymi Niemcami".[1]) Uwagi te mogłyby mieć pewną wagę i znaczenie, gdyby istotnie odpowiadały rzeczywistości. A tak nie jest. Przekonamy się, że są one zbyt małoważne, by na tej podstawie stanowić o wieku Opusculum.

Dziwi obu pisarzy, że Grek mógł nazwać w XI. w. Niemców poganami. Dosłownie mówi właściwie, że się oni w niczem nie różnią od dawnych Hellenów, co na jedno wychodzi, gdyż i za dni Focyusza i później wyrazy te były jednoznaczne.[2]) Szczegół

---

[1]) Przegl. powsz. t. 83, str. 419.

[2]) Encyklika Focyusza do patryarchów wschodnich ze skargą na łacinników mówi: „...barbara Bulgarorum gens... in tantam mansuetudinem et Dei cognitionem convertitur, ut a patriis diabolicisque orgiis recedentes, et paganicae (Ἑλληνικῆς δεισιδαιμονίας) superstitionis, ...in fidem Christianam insiti transierunt." Migne, Patrol. graeca t. 102, str. 723. W tejże encyklice wzmianka o świeżo nawróconych Bułgarach i o „Ros" (Rusach), którzy pogańską i bezbożną wiarę (τῆς Ἑλληνικῆς καὶ ἀθέου δόξης) zamienili na wiarę chrześcijańską. Lelewel (Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, Polska wieków średnich, t. I., Pozn. 1855), pisząc (na str. 290) o czci bogów u Słowian, mylnie objaśnia i tłumaczy to miejsce, mówiąc: „Później Focyusz poznał, że Sławianie ruscy nie byli ani τῆς ἑλληνικῆς καὶ ἀθέου δόξης; ani grekami ani atheuszami, to jest ani chrześcijanami ani bezbożnymi." Ritter w Geschichte der Diöcese Breslau, t. I., str. 11 powtarza słowa Lelewela i objaśnienie: „weder Griechen noch Atheisten, das ist weder Christen (?) noch auch Gotteslängner waren". Tłumaczenie zatem wręcz przeciwne do naszego, bo tu ἑλληνικός = Grek = chrześcijanin. Wypływała jednak z tego niejasność tekstu, to też Ritter przy Christen kładzie znak pytania. Por. u Migne'a t. 102 (2) str. 634, Photius. Epistolarum I., list 8, do Michała, ks. bułg.. „τῆς Ἑλληνικῆς πλάνης" (paganici erroris), tamże drugi raz, oraz str. 646: „Ἑλληνικῆς μυθολογίαν" (paganorum fabulas) i t. d. Por. też Pawłow A., „Номоканонъ при большомъ требникѣ. Ученыя записки импер. московскаго университета, отдѣлъ юридич., выпускъ 14, Moskwa 1897, str. 152: „τοῖς ἑλληνικοῖς ἔθεσι"; „Ἰουδαίῳ, ἢ Ἕλλην" (Judeo vel Gentili) Theodori Balsamonis... Commentaria in Canones SS. Apostolorum, Migne, Patr. gr. t. 137, str. 438 i n. Por. też objaśnienie: „Nam novi quidem Graeci... veterum nomen repudiarunt, se Romanos appellarunt et dici voluerunt, Ἕλλην autem pro turpissimo convitio reputarunt. Ἕλλην ilis est idem atque paganus, idolatra, et Ἑλληνικός idem atque gentilis..." Reiskii Commentarii ad Append. libri primi de Cerimoniis. Corpus script. hist. byzant. Constant. Porphyrogenitus. vol. II., Bonnae 1830, str. 492/3. Por. Cassel S. Magyarische Alterthümer. Berlin 1848, str. 196 i 338, oraz Grimm Jacob, Deutsche Grammatik, t. I., 3 wyd. Göttingen 1840, str. 12—14

ten podniesiony przez obu pisarzy nie ma znaczenia dowodowego. Wiemy dobrze, że dawny Grek, dumny ze swej kultury i wolności, gardził zawsze innymi ludami, które stale nazywał „barbarzyńcami“. Opusculum stawia Niemców na równi z poganami co do obyczajów, zarzucając zresztą wszystkim łacinnikom obyczaje barbarzyńskie. W niektórych rękopisach do tych barbarzyńców, oprócz Niemców, wliczone są inne jeszcze ludy, lub też wreszcie wszystkie ludy zachodnie różnią się mało od pogan. [1]) Z podobnem określeniem ludów zachodnich spotykamy się często w pismach bizantyńskich. Jeżeli chodzi o język niemiecki, to już w myśl znanego zdania o trzech językach liturgicznych, [2]) wystarczało aby język niemiecki zwać barbarzyńskim. Podobnie też znowu w w. IX. Niemcy i Włosi osądzali liturgię słowiańską, która wprowadzała nowy język liturgiczny, za co otrzymali miano Piłatowców i trójjęzyczników. [3]) Opusculum zarzuca także łacinnikom, że uznają tylko trzy języki liturgiczne. [4]) Tak samo i nieco później zowią Niemców barbarzyńcami. [5])

Epoka Focyusza nadwątliła silnie stosunki między Zachodem a Wschodem, zrodziła nieufność i niewiarę, zasiała nienawiść, która krzewiła się bujnie a przedostając się i wnikając we wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego, znieprawiła i wzburzyła życie religijne. Grecy poczęli gwałtowniej potępiać Rzym a potem Zachód cały. Nienawiść i wzgarda, jaką żywili Bizantyńcy do Rzymu spływać poczęła olbrzymią falą i na wszystkie ludy zachodnie, które z Rzymem trzymały. Łacinnicy to bezbożnicy,

---

i n. (Przykłady z chrześcijańskich pisarzy łacińskich). Zob. też Kunik. Die Berufung der schwedischen Rodsen.., Petersb. 1842. II., str. 334 i n., tamże cytat z 10 w. Leo Diaconus „Ἑλληνικοῖς ἔργοις“.

[1]) W rękop. ambrozyańskim wymienieni Kampanowie i Alanowie (zam. Alamanowie), w monachijskim wszystkie ludy zachodnie, z których sześć wylicza, nie różnią się od pogan. Por. Herg. III., 181, 183, Mon. gr. 62.

[2]) „Tres autem sunt linguae sacrae: hebrea, graeca, latina, quae toto orbe maxime excellunt. His enim tribus linguis super crucem Domini a Pilato fuit causa eius scripta“. Isidorus Hispalensis, Originum sive Etymologiarum, IX., 1, 3.

[3]) Żywot św. Metodego. Mon. Pol. I., 102; latopis Nestora tamże str. 570.

[4]) „Λέγουσι, μὴ δεῖν ἄλλαις γλώσσαις τὸ θεῖον γεραίρεσθαι, εἰ μὴ ταῖς τρισὶ ταύταις διαλέκτοις ἑβραϊστί, ἑλληνιστί, ῥωμαϊστί.“

[5]) Por. Vita S. Clementis, ep. Bulgar., ed. Miklosich. Vindob. 1847, str. 18: Żołnierze: „ἄνθρωποι βάρβαροι, Νεμιτζοὶ γάρ...“

ludzie ciemności, bo pochodzili od słońca zachodu. [1]) Wyzwiskom i potępianiu końca nie było — czuł się bowiem Carogród pod one czasy jedyną ostoją kultury i wiary, [2]) a ta świadomość wyższości pozwalała zwać ludy zachodnie: barbarzyńcami.

Z tych samych czasów mamy i inne ciekawe oświadczenie. z którego przekonamy się, jak wyglądał język łaciński w ustach Greka owoczesnego. Cesarz wschodnio-rzymski Michał III. (842 do 867) w liście do papieża Mikołaja I. w r. 865 zwie język ten barbarzyńskim i scytyjskim, na co mu papież odpowiada cierpko i z przekąsem. [3]) Podobnych przykładów daje nam wiele w. IX. i X. Nie inaczej przedstawia nam zapatrywania Greków na Zachód i Niemców (Sasów), poseł Ottona I. do Carogrodu, biskup z Kremony, Liutprand. Później także nie było inaczej. W XI. w. pogłębia się silniej rozdział między Wschodem a Zachodem, przychodzi do rozłamu za Cerularyusza. Nienawiść ku Rzymowi i Zachodowi uwydatnia się jaskrawiej, a Niemcy za swe dążenia na półwyspie italskim, za swe rojenia o cesarstwie rzymskiem niemieckiego narodu, za swe zachcenia uzurpatorskie w tym kierunku ze szkodą „Nowego Rzymu" i cesarzy wschodnio-rzymskich, ściągają na swe głowy gromy gniewu i oburzenia Greków, którzy jedni tylko za prawych Rzymian się mieli, za jedynych spadkobierców zachodnio-rzymskich imperatorów. W literaturze greckiej przejawia się silnie ta nienawiść ku Zachodowi. Nie szczędzi się tu wyzwisk i epitetów, nawet umysły bardziej umiarkowane, przyjaźniej dla Rzymu usposobione, nie mogą się wstrzymać od uwag na temat barbarzyństwa łaciników. [4]) Nienawiść ta przenika i dziejopisów.

---

[1]) „...impii quidam homines et exsecrandi, partendo (vel quo illos titulo Christianus insigniat) homines ex tenebris prorepentes [ἄνδρες ἐκ σκότους ἀναδύντες] (erant enim exorti, ab occiduis partibus)... Encyklika Focyusza do patryarchów wschodnich, Migne, Patrol. gr. t. 102, str. 723/4, r. 4.

[2]) Herg. III. 658. Hefele, Conciliengesch. IV., 353/4.

[3]) „Iam vero, si ideo linguam barbaram dicitis, quoniam illam non intelligitis, vos considerate, quia ridiculum est, vos appellari Romanorum imperatores, et tamen linguam non nosse Romanam." Jaffé, Regesta Pontificum Romanorum, Berlin 1851, nr. 2111, str. 865.

[4]) Por. słowa Piotra III. patryarchy antyocheńskiego do Cerularyusza: „Illi (Latini) quippe fratres nostri sunt, quamvis ex rusticitate vel imperitia contingat, ut saepe ab eo, quod decet, excidant, dum suam sequuntur voluntatem. Neque postulare debemus in barbaris gentibus adeo accuratam disciplinam atque a nobis in doctrina eductis exigitur." Will, Acta et scripta, quae de controversiis ecclesiae graecae

Anna Komnena (ur. 1083) zowie ludy mieszkające na zachód od Adryatyku po słupy Herkulesa barbarzyńskimi.[1]) Gdy mówi o Niemcach, żołnierzy najemnych w Carogrodzie, zwie ich podobnie.[2]) Tak samo i Jan Kinnamos, ilekroć mówi o krzyżowcach i ich wodzach, nie ma innej dla nich nazwy.[3]) Jest to niemal powszechna u Greków nomenklatura.

Przykłady te mówią nam, że nazwanie Niemców poganami (dawnymi Hellenami) na tle epoki nie ma szczególniejszego znaczenia i nomenklaturę podobną,[4]) podobne określenia spotykamy i w późniejszych jeszcze wiekach. Dowód zatem powyższy nie mówi przeciw XI. w., natomiast przemawia znakomicie za późniejszym czasem podnoszone już inne wyrażenie w Opusculum, które stanowczo zbija zdanie, iż Opusculum należy do IX. w. Po stwierdzeniu, że łacinnicy zeszli z drogi prawdy, zaznacza dziełko, że oni „wszyscy wraz z papieżem od wielu już lat odstąpili od Kościoła powszechnego“...[5]) Wyrażenie to „od wielu już lat, πρὸ πολλῶν χρόνων, a multis iam annis“ w odniesieniu do papieża i ludów zachodnich jest niemożliwe prawie w ustach Focyusza, który zwykł się był jeszcze chętnie powoływać na autorytet papieży np. Jana VIII., jak świadczą o tem jego pisma. Wskazuje ono raczej na czasy późniejsze, po Cerularyuszu, który odnosił wykluczenie papieży z dyptychów kościoła oryentalnego aż po rządy papieża

---

et latinae saeculo undecimo composita extant... Lipsiae et Marpurgi 1861, str. 198.

[1]) „...γένος βαρβάρων...“ Annae Commenae Alexiadis, t. II., ks. X., r. 5, str. 29, Corpus scriptorum historiae byzantinae Bonnae I., 1839, II. 1878.

[2]) „τοὺς Νεμίτζους (ἔθνος... βαρβαρικὸν...) Tamże, t. I., ks. II., r. 9, str. 120.

[3]) Joh. Cinnami Epitome rerum ab Joh. et Alexio Comenis gestarum. Ks. II. Historiarum, str. 67, r. 12: „ad barbarorum (βαρβάρων) duces“, tamże wszędzie (str. 70, 72, 73 i i.) krzyżowcy tak nazwani.

[4]) Nicetas Acominatus; mając opisać upadek państwa bizant. w czasie III, wypr. krzyżowej, doszedłszy do chwili opanowania Carogrodu przez „Franków“, odłożył pióro, nie chcąc dalej pielęgnować gry Muz, bo jak może historya, ten najwspanialszy wytwór Hellenów, opiewać czyny „barbarzyńców“. Podnosząc ten szczegół woła Neuman (Griech. Geschichtsschreiber... im XII. Jhte Lipsk 1888): „Im Anfang des 13. Jahrhunderts Hellenen und Barbaren!“ Por. też nawet okres humanizmu. Na pocz. XVI. w. papież Juliusz II. usiłuje uwolnić Włochy od jarzma „barbarzyńców“. Por. też Macchiavelli, Il Principe, r. 26: Esortazione a liberare la Italia da' barbari.

[5]) Podnosił to już kard. Mai; por. III. Herg. 173 i 224, Mon. gr. 63.

Wigiliusza (537—555).[1]) I lepiej odpowiada to wyrażenie czasom Cerularyusza i późniejszym, kiedy rozłam kościoła był już zupełny. Teodor Balsamon, który żyje, pisze i działa jeszcze w XII. w., używa także słów podobnych (πρὸ χρόνων πολλῶν), gdy mówi o odszczepieństwie łaciników od Kościoła powszechnego.[2]) Za dni Cerularyusza swobodniej już można było użyć słów tych w odniesieniu na lata walki i sporów Focyusza ze stolicą Apostolską, już po dwu prawie wiekach waśni religijnej; ale w IX. w. nie miałyby one uzasadnienia, zwłaszcza, że i wykreślenie papieży z pism kościelnych i opuszczanie ich imion w liturgii greckiej datuje się niewiele lat dopiero przed Cerularyuszem. To też i Piotr antyocheński na uwagi Cerularyusza, że tak on, jak i inni patryarchowie wschodni wymieniają w dyptychach imię papieża, zbija jego błędne mniemanie co do owego wykreślenia papieża Wigiliusza, tłumacząc mu, że papież ten nie żył podczas szóstego, jeno piątego soboru, więc na szóstym nie mógł być wykreślony, jak mniemał Cerularyusz.[3]) Wyrażenie „od wielu lat" zbliża nas zatem do czasów po Cerularyuszu, wprowadzając nas w koło określeń podobnych, właściwych tym czasom, które poprzednim nie były znane.

Nie będziemy przeprowadzali dokładnego rozbioru poszczególnych zarzutów, co już uczynił sumiennie i skrupulatnie Herg. Zdanie jego, że Opusculum nie pochodzi z czasów Focyusza, zostało i przez innych pisarzy przyjęte. Ponieważ Opusculum przy końcu XI. i na początku XII. w. zaznaczyło silnie wpływ swój na Rusi, przychyla się Pawłow do zdania Herg., że pisemko pochodzi z czasu

[1]) List Michała Cerularyusza do patryarchy antyoch. Piotra, Cotelerius, Eccl. gr. mon. II., 135—145 i Will, Acta et scripta, 172—184. Zob. też odpowiedź Piotra (Will, 192), który zaznaczał, że imię papieża przed 40 jeszcze laty było w Konstantynopolu w dyptychach wymieniane.

[2]) „Quoniam igitur ante annos multos, occidentalis Ecclesiae... conventus divisus est ab aliorum quatuor sanctorum patriarcharum spiritali communione... neque Papa in divinis sacrificationibus communi patriarchalium nominum relatione dignus habetur..." Migne, Patrol. gr. t. 138, str. 987. Por. też list Cerularyusza w tej sprawie poprzednio wspomniany: „atque ex eo tempore usque ad praesens abscisum esse papam a nostra... ecclesia..." (καὶ ἔκτοτε καὶ μέχρι τοῦ νῦν). Will, str. 178.

[3]) Odpowiedź Piotra III. antyoch. u Coteliera, Eccl. gr. mon. III., 145—163, u Willa str. 190 i n., por. też Hergenr. III. 728, 772—779, 798.

około końca XI. w. [1]) Przed nim podnosił to już i Popow, podobnie i Gołubinskij zaznacza, że Opusculum powstało po Cerularyuszu, chociaż ani autora, ani czasu powstania jego oznaczyć nie można. [2]) Znawca literatury bizantyńskiej Krumbacher, również przenosił powstanie pisemka poza r. 1054, wyjaśniając, dlaczego imię Focyusza spotyka się tak często na wielu rękopisach greckich treści polemicznej. [3]) Zdanie zatem ks. Czayk. byłoby odosobnione. W ostatnim czasie powstała inna jeszcze hypoteza. Pisarz czeski Snopek [4]) omówiwszy zdanie Budiłowicza (IX. w.) i Hergenroethera (XI. w.) mniema, że samo Opusculum. a zwłaszcza zarzut 19 o trzech językach liturgicznych posłuży do wykrycia czasu, krainy i autora samego. Odrzucając zdanie, jakoby autorem pisemka był Focyusz, przytacza ustęp z legendy pannońskiej o wspomnianych (w zarzucie 19) trzech językach, podnosi wrogie usiłowania duchowieństwa greckiego w Bułgaryi w celu zgniecenia liturgii słowiańskiej, - wreszcie wspomina o arcybiskupach Bułgarach do XI. w. Po ostatnim Janie z Debry nastąpił Lew, wróg łacinników, gorliwy pomocnik Cerularyusza, z którym w r. 1054 wyłączony został z Kościoła. Ten to Lew ochrydzki, Grek rodem, miał być autorem Opusculum. Przytacza Snopek list jego napisany na wezwanie Cerularyusza do Jana biskupa z Trani w Apulii. List ten zawiera cztery błędy łacińskie: 1) używanie niekwaszonego chleba (opłatki) 2) zachowywanie sabatu w czasie Czterdziestnicy, 3) spożywanie zaduszonych zwierząt, w których jest krew, 4) opuszczanie Alleluja w czasie Postu W. Powołuje się Snopek na zapowiedź Lwa o piśmie drugiem, które będzie zawierało: „τὰ μείζω καὶ πλατύτερα τούτων". Przypuszcza, że Lew obietnicy zapewne dotrzymał. Widzi zgodność Opusculum z listem Lwa, a raczej dopatruje się jej w piśmie przez Lwa zapowiedzianem. Sądzi też, iż żaden z biskupów bizantyńskich nie zwróciłby uwagi na ustęp o trzech językach liturgicznych w żywocie Konstantyna (Cyryla), jak tylko biskup bułgarski, Grek, który mógł mieć i wyciągi z tego żywotu po grecku sporządzone. Mniema dalej, że Cerularyusz pisząc list po śmierci Leona IX. pap. do Piotra III. antyoch. patryarchy, miał przed oczyma Opusculum. Powstałoby ono zatem przed 1054 r. Że zaś Cerularyusz

[1]) Pawłow, str. 250; w osobn. wyd. str. 64.

[2]) Gołubinskij, Istoria II., 821.

[3]) Krumbacher, Gesch. der byzantin. Litteratur. Monachium 1897, str. 76. Por. też str. 522.

[4]) Snopek Fr. „Opusculum contra Francos" Zbornik u slavu Vatroslava Jagića, Berlin 1908, str. 284—290.

ma mniej zarzutów (21), powołuje się Snopek na słowa jego, iż tylko pobieżnie κατα πάροδον dotyka błędów łacińskich, a więc, że już poprzednio obszerniej o nich było mówione. Dowody jednak autora są niewystarczające. List Lwa z 4 zarzutami nie dowodzi niczego. Wszystkie pisma polemiczne od Focyusza począwszy mają cały szereg zarzutów wspólnych. Z faktu, że w Opusculum są zarzuty, które podnosił i Lew z Ochrydy nie wynika jeszcze, że Lew był autorem Opusculum. Niektóre z nich podnosił już i Focyusz. Dość zestawić początek listu Lwa i początek Opusculum, aby się przekonać, że pisma te ożywia duch wręcz przeciwny i jeden autor pisać tego nie mógł.[1]) Choćbyśmy nawet przypuścić chcieli, że w Opusculum występuje Lew jako już zdecydowany i otwarty wróg Rzymu, to jeszcze trudno byłoby widzieć we Lwie autora Opusculum. To samo wrażenie odniesiemy, jeżeli porównamy 4 zarzuty Lwa z poszczególnymi odpowiednimi zarzutami w Opusculum: w tych przynajmniej moglibyśmy się spodziewać podobieństwa większego. Ale Snopek powołuje się zaraz na zapowiedź innego jeszcze pisma ze strony Lwa, gdy ten w liście do Jana trańskiego obiecuje więcej i obszerniej wyłożyć dla pełnego wykazania prawdziwej wiary Chrystusowej, skoro tylko usunięte zostaną te nadużycia, jakie właśnie w tym liście wykazał. Przy tych słowach Lwa już Will a potem Herg. zauważyli, że Lew zdaje się dotrzymał słowa, ponieważ w rękopisach znajdują się jeszcze (3) listy tegoż (Will, 52; Herg. III. 170, 737). Zachodzi tu jednak pytanie, czy listy te stoją w związku jakim z Opusculum. Nie wykazał tego Snopek bynajmniej. Mamy też podany przez Allatiusa ułomek 3-go listu, w którym Lew porusza sprawę azymów, ale na tem i koniec. Obietnica Lwa, że: „majora et perfectiora“ napisze, nie może być uważana za zapowiedź np. Opusculum. Lew bowiem miał nadzieję przez listy swe Zachód nawrócić i poprawić, Opusculum nie ma wcale podobnej intencyi. Lew zapowiada zresztą „list“ do Jana trańskiego, a nie pismo przeciw łacinnikom i to w formie, jaką widzimy w Opusculum. Dowód z zapowiedzią innego pisma Lwa uważać należy za zbyt wątły i do wyrażeń tego rodzaju nie na-

[1]) Lew pisze n. p.: „Dei magna dilectio et jucunda compassionis viscera flexere nos scribere ad tuam sanctitatem et per te ad universos principes sacerdotum et sacerdotes Francorum et monachos et populos et ad ipsum reverendissimum papam...“ Opusculum zaś wie, że ci wszyscy dawno już są poza Kościołem prawdziwym: „Romanus pontifex et... (occidentales) christiani... Itali Longobardi, Franci .. una cum Papa a multis iam annis extra... itd.“

leży przykładać zbyt wielkiego znaczenia. [1]) Mamy też i odpowiedź pisarza zachodniego, kardynała Humberta, który przetłumaczył na łacinę list Lwa dla papieża. W dyalogu napisanym przez niego mamy i wzmiankę owej obietnicy Lwa, co do nowego pisma i większej liczby zarzutów. [2]) Gdyby obietnica Lwa odnosiła się do Opusculum, znaleźlibyśmy może w pismach Humberta zapewne i odpowiedź na to dziełko, przynajmniej ślad jakiś wyraźniejszy. Również i domysł Snopka, jakoby znajomość ustępu o trzech językach liturgicznych z legendy panońskiej u autora Opusculum wskazywała koniecznie na pierwszego Greka na arcybiskupiej stolicy, Lwa, nie jest dość pewny. Dowodząc w ten sposób, z poszczególnych zarzutów wysnuwalibyśmy najrozmaitsze wnioski. Znajomość Lechii np. w 24 zarzucie wskazuje znowu na co innego, z Bułgaryi musielibyśmy zrezygnować. Także i przypuszczenie, że Cerularyusz pisząc list do Piotra, patryarchy antyocheńskiego miał przed oczyma Opusculum jest zbyt nikłe i słabe.

Nacisk położony przez Snopka na słowa: „κατὰ πάροδον“ nie może być decydujący, słowa te bowiem nie wskazują koniecznie na to, że o błędach łaciników obszerniej już poprzednio było mówione. Na końcu listu do Piotra antioch. mówi Cerularyusz, że „łacinnicy oprócz tego czynią wiele jeszcze, co pojedynczo przy-

---

[1]) Leonis Achridani epistola ad Ioannem episc. tranensem: „mitte principibus sacerdotum et sacerdotibus et adjura, ut per haec scipsos corrigant... Et si hoc feceris, propono et per secundam scriptionem majora et perfectiora his tibi scribere, fidei vera ostensione et firmamento animarum, pro quibus Christus posuit animam suam.“ Will Acta et scripta, str. 64, („προςθήσω καὶ διὰ δευτέρας γραφῆς τὰ μείζω καὶ πλατύτερα τούτων...“), tekst grecki 56—60. łac. 61—4. W tłum. łac. Humberta: „propono scribere“, poprawia Will na „addam“ (str. 64), jako odpowiednik do: „προςθήσω“ „dodam“, t. zn., że pismo zapowiedziane nie miałoby zawierać już raz podniesionych zarzutów, lecz gdy te zostaną usunięte, miał Lew dodać nowe. Zarzuty Lwa są motywowane. w nadziei poprawy przeciwnika.

[2]) W dyalogu mówi Konstantynopolitańczyk słowami Lwa: „Et si hoc feceritis, propono et per secundam scriptionem majora et perfectiora his scribere tibi, fidei vera ostensione et firmamento itd.“ Rzymianin odpowiada mu szeroko, kończąc: „Hic plane hic vestri efficax depictor est, qui majora et perfectiora ad ostensionem fidei et firmamentum animarum pollicemini invitando parvulos et vecordes ad aquae furtivae dulcedinem et panis absconditi suavitatem...“ „Ideone clauditis ecclesias Latinorum et dirigitis scripta per totum orbem, ut ad haec majora et perfectiora pertrahitis omnem Christianum populum? Non sunt haec talia ostensio verae fidei, sed adinventio diaboli. Nec sunt firmamentum, sed destructio animarum...“ Will, Acta, str. 125/6.

łaczać byłoby za długiem". Stąd wnosi Snopek, że Cerularyusz miał przed sobą Opusculum przez Lwa napisane. Wniosek zbyt śmiały, lwią część swej sławy i rozgłosu musiałby ustąpić Cerularyusz Lwu ochrydzkiemu, a Opusculum Lwa uczyniłoby więcej wrzawy, aniżeli pisma Cerularyusza do Piotra, wybiłoby się na czoło ówczesnej polemiki, wątpićby należało, czy mogłoby zostać anonimowem, jak jest właśnie z Opusculum. Wątpić też wypada, czy Lew zechciałby wogóle przyznawać się do autorstwa takiego Opusculum. Wyrosło ono dopiero później, na tle dawno już rozognionej polemiki, gdy Wschód i Zachód zerwał ze sobą stosunki. A te wyrwane z poszczególnych słów dowody, zawodzą zupełnie. W liście do Piotra [1]) gani Cerularyusz nieświadomość jego, gdy wspomina imię papieża, choć już za czasów szóstego soboru, papieże zostali wykreśleni z dyptychów. Tu zatem dopiero objaśnia Cerularyusz, że papież wykreślony został dawno już ze społeczności kościoła powszechnego, „atque ex eo tempore usque ad presens abscisum esse papam a nostra sanctisima et catholica ecclesia"... Pomijam odpowiedź Piotra, a przypomnę, że ten zbity zresztą przez Piotra pogląd Cerularyusza, przyjmuje się na Wschodzie; mamy go też i w Opusculum, które mówi, że papież od wielu już lat odłączył się od Kościoła. Pogląd Opusculum nie jest oryginalny, gdy u Cerularyusza stwierdzamy niejako narodziny jego i to prostowane równocześnie przez Piotra. W liście do Piotra pisze też dalej Cerularyusz, że dostały się do rąk jego listy Piotra do biskupa gradeńskiego: „quae lecta inventa est plurimam excurrere in sola azyma aliis Latinorum erroribus, qui multo graviores sunt (πολλῷ τούτων χαλεπωτέρων), omissis". A dalej: „Verum noli ignorare non uno tantum jaculo, illo inquam, quodque cunctis notissimum, sed multis variisque (πολλοῖς τε καὶ διαφόροις), ob quae necesse est ut illos aversemur". Widzimy tu zatem wyłaniające się nowe zarzuty, nieznane dotąd, lub na które nie zwracano jeszcze uwagi. [2])

---

[1]) List u Willa, str. 172—180.

[2]) Piotr antyoch. odpowiada Michałowi Cerul., zbijając poszczególne zarzuty, np. co do Wigiliusza, zaznaczając, jakim wstydem jest przejęty, że Cerul. ów list wysłał i do innych osób, bo Wigiliusz żył za czasów piątego synodu. Na inne zarzuty, skierowane przeciw Zachodowi, odpowiada: „Porro quaecunque a te enumerata sunt Latinorum vitia et errata, percurrimus. Et alia quidem eorum visa sunt detestanda atque fugienda, alia vero sanabilia, quaedam denique digna, quae dissimulentur." List u Willa, str. 189—204. Jako; „Malum...

Wylicza następujące Cerularyusz błędy. Inny tu porządek, aniżeli u Lwa i w Opusculum. Możemy też stwierdzić, skąd czerpie zarzuty, gdy pisze: „Utque nonnulli nobis affirmarunt“... Następnie mówi: „Et alia quaedam agunt, quae singula enumerare molestum est (καὶ ἄλλα δέ τινα δρῶσιν ἃ ἐργῶδές ἐστι κατὰ μέρος ἀπαριθμεῖσθαι) wreszcie: „Ista obiter enarravimus, (κατὰ πάροδον διεξήλθομεν) ut cognita habens perfectio tua, quae ab iis geruntur ne existimet eos de solis azymis errare; sicuti etiam nos hucusque credidimus, sed quum agnoverit alia pariter et pejora eorum delicta, connumeret illos cum quibus digni sunt, ut connumerentur“. W tem samem zdaniu mamy więc i odpowiedź, dlaczego przebiega pokrótce błędy i czy można mówić o tem, jakoby miał już przed sobą spis dłuższy błędów, na który niezawodnie byłby się powołał i wskazał go Piotrowi i innym. Zasadniczo w chwili danej podnosił Cerularyusz te zarzuty, które mu znane były (ne... de solis azymis errare; sicuti etiam nos hucusque credidimus). W XI. w. była to właśnie aktualna sprawa, oficyalnego spisu błędów łacińskich nie było i polemiści w wyliczaniu błędów co do ich liczby znacznie się różnili. Podobnie i Teofilakt ochrydzki, arcybiskup bułgarski w XI. w. wezwany przez kogoś ze swoich, aby zebrał krótko błędy łaciników w rzeczach kościelnych (διὰ βραχέων „quoad ejus fieri possit, diceremus, quod et multa essent, ut ais, et ad dividendas ecclesias non mediocrem vim haberent“, idzie raczej za Piotrem antyoch., aniżeli za Cerularyuszem i nie ma tylu zarzutów. [1]) W polemice rosły błędy łaciników w liczbę. Od czasów Focyusza do Cerularyusza wzrosły z liczby około 10 do 20 (22) na początku XII. w. Nicetas Seidus zna ich 32, choć wszystkich wszystkich nie wymienia, w XIII. w. liczba się podwaja, w XIV. mówi się już o niezliczonych błędach, które urosły „εἰς μυρίας“, ilość zarzutów rosła bowiem z latami. [2])

---

et malorum pessimum“ (κακὸν δὲ καὶ κακῶν κάκιστον) uważał Piotr dodatek „filioque“.

[1]) U Willa 229—253.

[2]) Pisma Lwa, Nicety Studity i Cerularyusza dały pochop do innych pism tego rodzaju. Następni pisarze łączyli je i wiązali razem. Lew podaje 4 zarzuty, Nicetas także 4 (2 odmienne). Jakkolwiek Cerularyusz ma ich 20, Jan, bisk. klaudiopolit. (poł. XII. w.) podaje zarzutów 18, Nectarius znowu przeszło 30. Nicetas Seidus (pocz. XII.) 12, zaznaczając, że liczba ich dochodzi 32; w jednej słowiańskiej przeróbce Cerularyusza: „И ины многы ереси соуть тѣхъ ихже иннь“ (Pawłow 341), Grzegorz Pałamâ w krótkim traktacie zwie łaciników jawnymi heretykami, antychrystami, azymitami, duchoborcami, zacho-

Przyjmują przeważnie, że Opusculum powstało dopiero po 1054 r. Ściślejszej granicy oznaczyć jeszcze nie podobna, zanim nie zostaną zebrane i rozebrane szczegółowe inne pisma tego pokroju. Przeprowadzenie dokładnego rozbioru tej powodzi literatury polemicznej i porównanie jej i zestawienie z odnośną literaturą łacińską, apologiami i refutacyami dałyby zapewne możność dokładniejszej oceny. Jest też możliwość odnalezienia jeszcze i wcześniejszych rękopisów Opusculum, na co wskazują prace i odkrycia ostatnich lat, w zakresie też samego Opusculum będzie można zdobyć niezawodną pewność pierwotnego tekstu tego pisemka, co ze względu na zarzut 24 z Lechią ma dla nas zasadnicze znaczenie. Na razie operować możemy w zakresie źródeł wydanych i stwierdzonych danych. Jako granicę ostateczną, do której najpóźniej odnieść można Opusculum, to rok mniejwięcej 1100. stwierdzony i tem, że kijowski metropolita, Nicefor, (1104—1121) w pismach swych, pisanych po grecku dla książąt ruskich, opierał się tak na Cerularyuszu, jak i na Opusculum.[1]) Zdanie zatem Herg., iż pisemko to przypada na czasy przed panowaniem cesarza Aleksego Komnena, albo na pierwsze lata rządów jego (1081—1118) jest wielce prawdopodobne.[2]) Być może, że później granice te oznaczyć będzie można dokładniej.

Mimo wszystko mógłby kto twierdzić, że właśnie Lechia przemawiać może za czasami Focyusza, zwłaszcza, że i niektóre inne zarzuty można odnieść do tych czasów. Mniemanie to silniej wystąpiłoby po przeczytaniu końcowych wywodów ks. Czayk. o kościele słowiańskim i związku Małopolski (Lechii) z tym kościołem. Przypuśćmy więc, że owa Lechia jest to Małopolska, należąca do państwa Świętopełka. Przypomnijmy sobie, że pisemko zwrócone jest przeciw Frankom i innym łacinnikom. Frankowie, to oczywiście pojęcie obszerniejsze, ogarniające wszystkie niemal ludy zachodnie, należące do Rzymu.[3]) Żyją one po zachodniej stronie „jońskiej zatoki" tak często wspominanej granicy między cesarstwem wschodnio i zachodnio rzymskiem. We wstępie są wymienione ludy poszczególne (por. wyżej), w zarzucie zaś 24 Włosi i inne „sąsiednie

waweami wszystkich herezyi, których nie sposób wyliczyć: „καὶ ἄλλα μυρία καὶ ἀναρίθμητα" (Pawłow 231).

[1]) Popow, str. 110 i n., Pawłow 250.

[2]) Herg. III., 224.

[3]) Liutprand w X w. mówi: „nomine Francorum tam Latinos, quam Teutonicos comprehendit" (Grecya), Legatio Constantinop.; por. też Const. Porphirog.

ludy“ (τὰ πρόσοικα ἔθνη). Ludy te nie muszą jednak mieszkać w sąsiedztwie Rzymu, należą tu i inne dalsze, do których i „Lechię“ należy zaliczyć. Tak Kinnamos opisując wyprawę ludów zachodnich na zdobycie Ziemi św., wylicza wśród ludów: „qui veterem circumhabitant Romam“ mieszkańców W. Brytanii.[1]) Rzym był bowiem niejako punktem środkowym wszystkich ludów łacińskich, które osiadły dokoła niego. Lechia w Opusculum należy także do tej grupy łacińskiej, przeciw której występował kościół wschodni, grupujący się dokoła „Nowego Rzymu“ t. j. Konstantynopola. Innych wniosków z Opusculum wyciągać nie można.[2]) O kościele słowiańskim i o obrządku słowiańskim niema tu i mowy; nie rozumiem przeto, dlaczego ta Lechia „do rzymskiej, ale niekoniecznie do łacińskiej należała owczarni“.[3]) Zbyt śmiałe to przypuszczenie, zwłaszcza, gdy odnosi się je do czasów walki Metodego z biskupami niemieckimi (którzy występowali przecie w obronie obrządku łacińskiego przeciw słowiańskiemu) i do czasów rozdźwięku z Rzymem w kwestyi języka słowiańskiego. I nie inaczej musiałby sądzić o tem sam Focyusz. Ponadto zaś samo Opusculum zarzuca właśnie w ustępie 19 Rzymowi, że uznaje tylko trzy języki liturgiczne, a wiemy, że sprawa ta była podnoszona właśnie w związku z nowym językiem liturgicznym. słowiańskim. A zatem Focyusz w tem samem dziełku w jednym zarzucie zbijałby Rzym, że ten nie dopuszcza do liturgii języka słowiańskiego t. j. i nie uznaje takiegoż obrządku, w drugim znowu wytaczałby przeciw Rzymowi zarzuty, że dopuszcza w kościele słowianskim (którego według zarzutu poprzedniego Rzym nie uznaje) do różnic postnych. Do takich bowiem konsekwencyj musielibyśmy dojść w tym wypadku. Z tych przyczyn obawiałbym się widzieć w wymienionej w Opusculum Lechii. Lechię obrządku słowiańskiego. Mowa tu tylko o kościele łacińskim:

Należałoby też zapytać, skąd Focyusz mówi o Lechii? Z jakiego powodu nie mówi n. p. o Morawach, o kościele morawskim? Jeżeli bowiem w Lechii należącej do państwa oraz i do kościoła słowiańskiego, morawskiego, był zachowywany post dziewięciotygo-

---

[1]) Kinnamos, l. II., r. 12, str. 67 wymienia Keltów, Germanów, Galatów i inne: „ὅσα τὴν παλαιὰν ἀμφινέμονται Ῥώμην, Βρίττιοί τε καὶ Βρεττανοὶ καὶ ἅπαν ἁπλῶς τὸ ἑσπέριον ἐκεκίνητο κράτος...“

[2]) Podobnie sądził i Herg. III., 219: „An eine Kirche oder an ein Land des Orients kann nicht gedacht werden, da offenbar nur vom Occident die Rede ist.“

[3]) Przegl. powsz. t. 83, str. 421.

dniowy, to niezawodnie i na Morawach musiał on istnieć, stąd tylko bowiem dostać się on mógł do Lechii. Wszak mniema autor, że ów post w Polsce, to wpływ klasztorów wschodnich, wpływ ten zatem pierwej i silniej oddziaływałby na środowisko kościoła słowiańskiego, t. j. na Morawy. Nic jednak o takim poście w państwie Świętopełka nie wiemy. Do tego trudno sobie wyobrazić, by w tak młodym kościele, jakim był kościół morawski, już tak wcześnie istniały ogromne różnice co do postów. A jeśli Lechię wymienił Focyusz, to różnica taka istniałaby, bo Moraw nie wymienia (te zatem nie miałyby takiego jak Lechia Postu W.), albo też Lechia owa istnieje poza kościołem morawskim i wymienienie jej przez Focyusza ogromnie jest podejrzane. Jeśli wreszcie post dziewięciotygodniowy w Lechii został wprowadzony przez uczniów Metodego i jeśli znany był u mnichów wschodnich, znowu wyda się dziwnem, że Focyusz gani łacinników za to, co u siebie mógłby chyba chwalić. Na każdym zatem kroku utykać będziemy, gdybyśmy Opusculum uważać chcieli za pracę Focyusza. Zapytaćby wreszcie należało, dlaczego Lechia, będąc podbitą przez Świętopełka, występuje z tak wybitną cechą kraju jakby samodzielnego, niezawisłego. Wątpliwości tu wiele. O krainie zakarpackiej, podbitej, jak sądzą, przez Świętopełka, krainie odległej, mówiłby Focyusz i o jej postach, a o samychże Morawach miałby zamilczeć? Skąd to nadzwyczajne wyróżnienie Lechii, odpowiedź trudna, skoro autorem Opusculum ma być Focyusz. W każdym jednak razie wysuwanie „Lechii" na czoło w IX w. wydaje się być rzeczą zupełnie chybioną. Nawet w wypadku, gdybyśmy przyjęli jako fakt istnienie plemienia Lechów, hypoteza ks. Czayk. nie wiele zyskałaby na tem. Lechia w Opusculum nie ma nic wspólnego z wiekiem IX.

Ostrożny był Herg., kiedy nie umiejąc poradzić sobie z Lechią, zaliczył ją do wtrętów późniejszych, mniej ostrożnym okazał się ks. Czayk., kiedy poprzez Morawy i obrządek słowiański sprowadzić chciał Lechię do IX w., wznawiając tem samem i pogląd o autorstwie Focyusza. Nie miał słuszności Herg. (str. 219), kiedy twierdził, że „nicht zu erweisen ist, dass j e m a l s in Polen eine Fastenzeit von neun Wochen bestand", nie ma też słuszności i ks. Czayk., kiedy stwierdziwszy licznymi cytatami istnienie w Polsce do 1248 r. postu dziewięciotygodniowego, wywodzi jego początek od mnichów wschodnich i łączy go z obrządkiem słowiańskim w Małopolsce.

Dr. T. E. Modelski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

(Ciąg dalszy.)

Stebelski twierdzi,[1] że po O. Cisowiczu, 1640 r., przełożeństwo w Byteniu objął O. Symeon Jaćkiewicz Stawrowski, osobistość nam już lepiej znana, bo i Guépin[2]) też o nim wspomina. O. Symeon, wychowany przez S. Jozafata, przejęty był jego duchem: raz przez niego napomniany, nigdy tego już nie zapomniał i był wzorem cnót heroicznych. O. Łęczycki, znakomity Jezuita, mówił o nim, że nikt go w świętości nie przewyższał. Więcej szczegółów o nim zebrał Stebelski, idziemy za nim. Symeon Jaćkiewicz Stawrowski miał się urodzić około r. 1590 i początki zakonnego żywota w jedności świętej wziął za czasów metropolity Pocieja, a święcenia kapłańskie przyjął z rąk Józefa Ruckiego; był w Wilnie pod Jozafatem Kuncewiczem i jemu w sprawie zbawienia i nawracania do jedności szczerze i gorliwie pomagał; w 1624 r. zastajemy go w Wilnie w charakterze „namiestnika“ t. j. pomocnika przełożonego;[3]) bronił on wtedy sprawy ks. Filipa Limonta, szlachcica litewskiego, który przyjął Unię, za co go więzili mnichy św. Ducha; po Aleksym Dubowiczu obrano go na archimandrytę u Św. Trójcy w Wilnie, ale on zrezygnował i Wilno opuścił;[4]) wtedy to został przełożonym w Byteniu, a tam, gospodarstwo klasztorne swemu namiestnikowi, O. Teodorowi Chocianowskiemu, oddawszy,

---

[1]) Dwa światła etc., drugie wydanie. II., p. 239. et sqq.

[2]) S. Josaphat, l. c. I., p. 150.

[3]) Opisanie dokumentów arch. zap. mitr., l. c. I., Nr. 506.

[4]) Kraszewskiego, Wilno, t. III., p. 97.

sam w modlitwach bogomyślności przeważnie pilnował, mając łaskę i poważanie u panów wielkich, ceniących jego cnoty i zasługi zakonne; to też gdy Antoni Sielawa, owoczesny metropolita, chorobami złamany, wzrok utracił i nogami władać nie mógł, chciano, aby O. Symeon metropolitą został i nawet, za staraniem Leona Kazimierza Sapiehy i Adama Kisiela, wyrobiono na to przywilej królewski, on jednak wymówił się od tej godności i patentu nie przyjął; mogło się to zdarzyć pomiędzy rokiem 1646—1647.

Widząc tedy Sapieha swoje starania udaremnione przez pokorę O. Symeona, tyle przynajmniej na nim i na Sielawie wymógł, że on go na opata (pierwszego i ostatniego) byteńskiego poświęcić kazał. Za jego czasów klasztor w Bytenin wiele ucierpiał od roszczących sobie prawa do sukcesyi po Teofilu Tryznie; szczególnie dał się Bazylianom we znaki Tyszkiewicz, wdzierający się do posiadłości klasztornych i ogałacający zakonników z mienia; w 1650 r. O. Waleryan Paczyński, prokurator klasztoru, nawet był więziony czas jakiś. Dnia 7. kwietnia r. s. r. 1654 (inni podają r. 1655) w poniedziałek wielkanocny zmarł O. Symeon *in odore sanctitatis*. Wiele cudów i łask spływało za jego się wstawieniem w smutnych dla kraju czasach. Stebelski obszernie o tem mówi. O. Benedykt Terlecki kazał z ziemi wyjąć ciało O. Symeona, uważane za relikwie, i złożyć w osobnym sklepie pod skarbcem kościelnym po lewej stronie wielkiego ołtarza.

Po O. Symeonie nastąpił O. Sebastyan Kaczyński od r. 1654 do 1656. Przedtem był on superyorem w Brześciu.[1]) Na kongregacyi IX torokańskiej w 1656 r.[2]) czytamy: „*Communi consensu* obraliśmy na dwie lecie (potem to było przedłużono) prowincyałem W. O. Benedykta Terleckiego; temu O. Terleckiemu, aby słuszną mógł mieć prowizyą, *sua sponte*, z miłości ku Zakonowi, ustąpił O. Kaczyński, starszy byteński, ze wszystkiem cale archimandię(?) byteńską, a myśmy na to wszyscy *unanimiter* zezwolili.“ O. Sebastyan następnie znowu był „starszym“ brzeskim, bo na kongregacyi w Żyrowicach w 1661 roku tak o tem powiedziano: „Tedy W. O. Sebastyan Kaczyński, człowiek 70-letni, w Zakonie więcej, niż lat 40. zasłużony, z affektu swego ku zakonowi, *ultro cifioque*, starszeństwa brzeskiego z Torokaniami i z ich należnościami cedował, to sobie tylko warując, aby mu celę w monasterze żyrowie-

[1]) Opisanie archiwa etc., l. c. t. I., Nr. 813.

[2]) Archeog. Sbornik t. XII., zkąd wszelkie o Kongregacyach wiadomości.

ckim przy cudownym M. B. obrazie pozwolono i jako na staruszka uwzględniono, a na potrzeby podeszłym jego latom z wioski torokańskiej, Cieszkowej, należącą intratę *quotannis* dawano. Na co się zgodzono.“ Był on jeszcze na kongregacyi 1665 r. jako konsultor; zapewne rychło potem umarł, bo na kongregacyi wileńskiej 1667 na miejsce O. Kaczyńskiego konsultorem obrano O. Martyszkiewicza.

Otóż po O. Sebastyanie — O. Benedykt Terlecki od r. 1656 do 1661; zapewne z tego samego rodu, co to kilku wydał biskupów r. g. — O. Benedykt, dr. teologii, przedtem był misyonarzem na Ruś i Litwę, rezydując w Mińsku. Metropolita Sielawa w 1654 roku przeznaczył dla niego pomieszkanie w tem mieście i dobra Usiaż. [1]) Gdy Sielawa był też protoarchimandrytą, to on, czas jakiś, przy nim był prowincyałem, jakby jego pomocnikiem.

Po śmierci Sielawy (1655), gdy w kraju szalały wojny, niepokoje straszne tamowały wszystko. stolica metropolitalna r. g. lat 9 wakowała, nie mógł też i Zakon przyjść do obioru generała swego, i do szczęśliwszych czasów wręczył, tymczasowo, rządy zakonne na kongregacyi torokańskiej 1656 r. O. Benedyktowi Terleckiemu, generalnemu Sielawy wikaryuszowi; ten, mieszkając w Byteniu, zebrał do siebie zakonników, którym się udało uciec z Wilna, Mińska, Połocka, Witebska i innych klasztorów. tego czasu przez Moskwę zabranych, tak wielu, że samych kapłanów więcej, niż 30 się zgromadziło. On zaś sam, acz z wielkiem niebezpieczeństwem, pojechał do Wilna, w ręku nieprzyjaciół będącego, obraz cudowny M. B. z cerkwi Św. Trójcy i część skarbca tamtejszego do Bytenia przywiózł; również obraz żyrowiecki Bogarodzicy, cudami słynący, uratował od kozaków, [2]) odznaczywszy się jeszcze innemi heroicznemi zasługami.

Zaczęła się też potem walka Gabryela Kolendy, arcybisk. połockiego, administratora metropolii, z Zakonem, względnie z O. Terleckim. W tych czasach mieszkał w Byteniu O. Paweł Korsak, opat onuferjski, napędzony przez Moskwę. Ten Korsak, niespokojnego charakteru, sprzykrzył sobie pobyt w klasztorze, wynajął mieszkanie osobne i prowadził niewłaściwe stanowi swemu życie, jak utrzymują niektórzy. Prowincyał przemocą sprowadził go znowu do Bytenia; wtedy Korsak oddał się pod opiekę Kolendzie, który postanowił wytoczyć proces kanoniczny O. Terleckiemu i na sąd

[1]) Opisanie dokumentow etc. l. c. t. I., Nr. 813.
[2]) Stebelski, Dwa światła, l. c. t. II., p. 238 et sqq.

go wezwał; jednak prowincyał, nie uznając kompetencyi Kolendy w tym wypadku, apelował do nuncyusza Vindoniego, przedstawiając całą tę sprawę. Nuncyusz przyznał racyę prowincyałowi i dał admonicyę Kolendzie, kazawszy Korsakowi wracać do monasteru byteńskiego i być tam pod władzą prowincyała.[1])

Arcybiskup połocki, niezadowolony z przebiegu tej sprawy, agitował dalej przeciw Terleckiemu; zbierano kilka w tym czasie kongregacyj ze strony Kolendy, na których on usiłował zdegradować Terleckiego, siebie mianując protoarchimandrytą, zakon zaś, nie poddając się temu, na swoich kongregacyach wybierał ustawicznie Terleckiego prowincyałem ze znacznie rozszerzoną władzą: nakoniec O. Benedykt w 1661 roku świat ten opuścił. Ale wracamy jeszcze do jego działalności.

Terlecki zwołał kongregacyę X do Bytenia w 1657 r.

Zaraz na pierwszej sesyi przystąpiono *ad principale punctum praefixum* temu zjazdowi, jakby można przy monasterach, prawach i dobrach swoich *in libero religionis exercitio* zostać; postanowiono wysłać *ad regiam Majestatem* posłów, szukając protekcyi, a także upraszając nuncyusza, a przez niego Papieża o interwencyę; udać się po radę do biskupów rzymskiego nabożeństwa etc. Powzięto różne pożyteczne uchwały; zajęto się losem prześladowanych zakonników, starając się dla nich stosowne znaleźć umieszczenie, a czterech zakonników wziął na się *reverendissimus pater provincialis providere locum praeter Bythenium.* Zjazd ten trwał od 22. do 24. czerwca.

W roku następnym do Żyrowic kongregacyę XI zebrał tenże Terlecki na początek lutego. To zgromadzenie było jeszcze liczniejsze. Posłami z Bytenia byli: O. Marek Maluszycki i Mikołaj Sachowski. Terleckiego obrano znowu prowincyałem na 4 lata; rozmaite sprawy różnych klasztorów rozstrzygnięto gruntownie i obmyślono środki i sposoby wzmocnienia zakonu; 10 lutego ukończono narady. I jeszcze na jednej kongregacyi, XII w Torokaniach, 1661 roku, też w lutym przewodniczył tenże Terlecki; posłem z Bytenia zjechał znowu O. Marek Maluszycki, ekonom tego monasteru; Terlecki znowu uproszony, aby jeszcze 2 lata rządził, to przyjął, ale z ihumeństwa byteńskiego zrezygnował.

Na kongregacyi XIII w Torokaniach 1661 r. na sesyi 6 po-

[1]) Petrow, Očerk Bazilianskago Ordena, w Trudach kiew. duch. Akademii, rok 1871 i następne. Stebelski, oszczędzając Kolendę, nic o tem nie wspomina.

wiedziano: „Monastyrowi Byteńskiemu, że daley *pater provincialis eam curam* mieć na siebie niechciał, *praefectus superior est* Theodor Chocianowski, *magister novitiorum* na lat cztery, ale Stebelski, l. c., utrzymuje, że wtedy on był tam tylko do roku 1622. O nim Stebelski mówi: cały w umartwieniach i bogomyślności był zanurzony, każdego dnia biczował się, zamknąwszy się w cerkwi, często w zachwycenia wpadając, od siebie odchodząc; na takich mortyfikacyach i modlitwach jakby nieżywy znaleziony bywał.

Po nim od r. 1662—1664 O. Adryan Mozer, z sekty kalwińskiej do zakonu powołany; potem był on superyorem żyrowickim i wiceprowincyałem będąc, umarł świątobliwie w Żyrowicach w 1664. Przy nim był w Byteniu O. Jozafat Brażyc, wsławiony świątobliwością i łaskami nieba, osobliwie od M. B. udarowany: w jego posiadaniu był obraz cudowny boruński Bogarodzicy; w 1664 r. przeniesiony już do Chełmna; *in odore sanctitatis* umarł w Witebsku d. 12. lutego 1683 roku.

O. Krzysztof Milenkiewicz, 1664—1666, przedtem „namiestnik“ supraski. Na kongregacyi XV w Supraślu, 1665 r., występuje z takimi tytułami: Christophorus Milenkiewicz, *consultor, secretarius religionis*, starszy byteński, posłem zaś na tę kongregacyę (przez nuncyusza jednak skasowaną) z Bytenia — O. Ignacy Kamiński; magistrem nowicyuszów znowu O. Teodor Chocianowski.

Następnie po raz drugi — O. T. Chocianowski superyorował, ale też niedługo, bo (według Stebelskiego) od r. 1666 do 1667.

Następcą jego obrany O. Stefan Martyszkiewicz-Busiński od r. 1667 jakoby do 1674, jak chce Stebelski. Ten się uczył w Rzymie; po śmierci O. Kaczyńskiego został konsultorem, a później protoarchimandrytą (1679—1686); miał też zatargi z Kolendą.

Za czasów przełożeństwa O. Martyszkiewicza w Byteniu na kongregacyi XVIII w Nowogródku w 1671 roku uchwalono: „300 złp. od ieymości panny Łankowskiey na ręce W. O. Martyszkiewicza konsultora y starszego byteńskiego dane, aby w każde święto N. P., t. j. Poczęcia, Ofiarowania, Zwiastowania, Gromnic, Nawiedzenia, Wniebowzięcia y Pokrowy, służba Boża czytana, a przy niey officium Niepokalanemu Poczęciu z himnem podczas elewacyey „przed tak wielkim sakramentem“ y modlitwa zwyczayna za duszę zmarłey, za daniem znaku przez dzwonek, approbaro; waruiąc y sumnieniem W. O. starszego teraznieyszego, tak y sukcessorów iego obowiązując, aby te pieniądze za pewne ręce były dane, z których pieniędzy odbieraiąc kwotę, aby na consolatią wielebnym

oycom y braci na te święta obracali, za którąby ochotniey pomienioną pełnili obligacyą.“

Znana jest walka energiczna, a nawet zawzięta, jaką stoczył ten generał zakonu — Martyszkiewicz — z metropolitą Żochowskim, pragnącym ujarzmić Bazylianów, niszcząc ich prawa i chcąc ich mieć w zupełnej od metropolitów zależności. Spory te opierały się niejednokrotnie o nuncyaturę, a nawet o Stolicę Apostolską, którą każda ze stron informowała po swojemu, sprawę oświetlając podług swego widzenia: Bazylianie, zakon katolicki, chcieli mieć takie prawa i przywileje, jak inne zakony w Kościele powszechnym; metropolici dawni i Żochowski teraz pragnęli Bazylianów trzymać na takiem stanowisku, na jakiem stali mnisi na Wschodzie, t. j. w zależności i zupełnem posłuszeństwie biskupom. Bartoszewicz, pisząc o Żochowskim, nie starał się zgłębić stosunku Bazylianów do metropolity, a nawet biskup Julian Pełesz wydaje sąd na tę walkę Żochowskiego z zakonem — stronniczy. Stebelski wcale nie mówi o tem. Petrow [1]) bardzo szczegółowo opowiada o tych zapasach, przytaczając mnóstwo faktów, przedstawiając działalność Żochowskiego i czyny jego niebardzo w korzystnem świetle, a wogóle zwolennikiem Bazylianów nie jest. Cytuje on oskarżenia Żochowskiego rozmaite, wymierzone przeciw Martyszkiewiczowi i innym dostojnikom zakonnym, a obok tego podaje odpowiedzi ich na te zarzuty; wylicza skargi Bazylianów posyłane Stolicy Apostolskiej na metropolitę i zaznacza rozwodzenie się Żochowskiego nad postępkami zakonników — nieprawnymi — podług niego. Rozdrażnienie z obu stron było ogromne, rozgoryczenie straszne zobopólne; nakoniec Żochowski, jak gdyby pomiarkował, że zaszedł za daleko i to było genezą t. zw. Nexus'a, j. j. umowy, przymierza z zakonem, które zawarte zostało w połowie 1686 roku, a które przyznawało Bazylianom prawa stałe i pewną od metropolity niezależność w sferze zakonnej.

Dalszy porządek superyorów byteńskich, podany u Stebelskiego w XVII. w. niedokładnie: niezawsze mieliśmy możność rozplątać te gmatwaninę.

Po Martyszkiewiczu-Busińskim zapewne, został tam przełożonym byteńskim O. Józef Pietkiewicz pierwszy raz. O tem mogliśmy się przekonać z następujących faktów: na kongregacyi XIX w Żyrowicach 1675 r. w maju był już Józef Pietkiewicz superyo-

[1]) Očerk Bazl. ordena l. c.

rem w Byteniu; [1]) może nawet już od r. 1674; [2]) jeszcze w r. 1678 zastajemy go na tem stanowisku; [3]) jeszcze i w rok potem superyorował on w Byteniu, [4]) można więc myśleć, że się on tam znajdował po raz pierwszy od r. 1674—1680, bo na początku roku 1680 w charakterze „starszego" byteńskiego spotykamy go na znanym zjeździe lubelskim w 1680 roku. [5]) Stebelski nazywa go mężem uczonym i sprawiedliwym.

Kto po nim bezpośrednio nastąpił? Nam się zdaje, że O. Martyszkiewicz powtórnie, po ukończeniu swego urzędowania generalskiego; więc by to być mogło, mniej więcej, od r. 1686—1689, a może i rok jaki dłużej. Tymczasem O. Józefa Pietkiewicza obrano na protoarchimandrytę; Stebelski wprawdzie o tem nie mówi, ale Petrow zalicza go w poczet generałów zakonu pomiędzy rokiem 1686—1690. [6])

Od roku 1690—1694 O. Pietkiewicz po raz drugi przełożonym byteńskim; w następnem stuleciu jeszcze się z nim spotkamy.

Od r. 1694—1697 znowu w Byteniu O. S. Martyszkiewicz.

Zaraz po nim O. Porfiry Kulczycki 1697—1703, znany nam już dokładniej. [7]) Piotr-Porfiry (zapewne imię zakonne) urodził się w 1656 r. na Wołyniu w Ratnie, był synem Michała, księdza unickiego, pochodził ze szlachty (podobno h. Sas, Boniecki); zwiedzał obce kraje, miał gładkie obyczaje, niby pańskie, superyorował w Różannie, Borunach, Byteniu, zkąd w 1703 powołany na biskupa pińsko-turowskiego; następnie konferowano mu opactwo ławryszewskie i leszczyńskie; odznaczał się patryotyzmem, nakazywał modły za ojczyznę, skłopotaną wtedy klęskami wojen różnych; był stronnikiem króla Leszczyńskiego, który chciał go metropolią udarować, lecz do tego nie doszło. Kulczycki, jakoby tem bardzo dotknięty, zobojętniał na wszystko, przestał z panami obcować, zamknął się w sobie i umarł w 1716 r. Niesiecki powiada, że był o Unię gorliwy. Za przełożeństwa jego w Byteniu odbyła się tam kongregacya XXIV, byteńska 2, w 1698 r., na której prezydował ks. metropolita Leon Załęski.

---

[1]) Archgr. Sbornik t. XII., p. 109.

[2]) Tyg. ilustr. z 1862 r.; w tym roku zajęty był murowaniem świątyni.

[3]) Akty wln. t. XV. p. 386.

[4]) Archg. Sbornik t. XII. p. 120.

[5]) Archgr. Sbornik t. XII. p. 126, także to zaznacza.

[6]) Ibidem.

[7]) Artykuł Bartoszewicza w Encykl. Orgelbranda.

Bazylianie byteńscy w XVIII. stuleciu.

O Bazylianach w Byteniu w tym wieku posiadamy niewiele wiadomości; Stebelskiego daty nie zawsze pewne; szczegółów mało u niego znajdujemy w tej kwestyi.

O. Józef Pietkiewicz po raz trzeci superyorował tutaj od r. 1703—1708. Stebelski powiada o nim,[1]) że ozdobił Byteń świątynią murowaną i wspaniałą, ale bardziej się wsławił cnotami właściwemi powołaniu swemu i dziełami doniosłego znaczenia, z których jedno nieposlednie, przez niego opracowane, pod tytułem: „Medytacye albo rozmyślania na ewangelie, przypadające na wszystkie niedziele w roku, dni uroczyste i święta“ (nie zaznacza, gdzie wydrukowane). O. Pietkiewicz świat ten pożegnał dnia 3 kwietnia 1708 roku, mając lat 62.

Wikaryuszem przy nim był O. Ant. Zawadzki, z którym się jeszcze spotkamy tutaj.

Od roku 1708—1710 superyorował O. Marcyan Maśkiewicz, nieznany nam, niestety, bliżej; wiemy tylko, że przedtem był przełożonym w Witebsku.

Po nim, w tym samym roku, obrany na starszego byteńskiego O. Polikarp Filipowicz, 1710—1712; następnie piastował dostojeństwo opata leszczyńskiego[2]) i tłumaczył na język polski, po łacinie wydany przez L. Kiszkę w Rzymie 1724 roku, Synod Zamoyski. Zdaje się, że umarł przed rokiem 1730.

Od r. 1712—1713, podług Stebelskiego, rządził klasztorem byteńskim O. Dymitr Zankiewicz, o którym mamy trochę szczegółów.[3])

Miał się on urodzić w ziemi Chełmskiej o. 1661 roku, a do zakonu wstąpił 1678; uczyniwszy profesyą, ukończywszy nauki duchowne, bywał nauczycielem i kaznodzieją w różnych klasztorach swojej reguły do r. 1696; potem został magistrem nowicyuszów w Byteniu; następnie superyorował w rozmaitych siedzibach bazyliańskich, mianowany też sekretarzem prowincyi, potem konsultorem (był nim może do r. 1722); będąc dożywotnim w Nowogródku superyorem, umarł tamże 9. kwietnia 1724 r. Jest on autorem dzieł niektórych, a pomiędzy niemi wydał w Supraślu 1717 r. Cedr mistyczny S. Bazyliusza etc. ze starodawnych autorów łacińskich i gre-

---

[1]) Dwa światła, l. c., wyd. 2, t. II. p. 236.

[2]) Archmidr. Mikołaj, Opisanie eparchii mińskiej, l. c., p. 140.

[3]) W Encykl. Orgelbranda artykuł.

ckich na język polski przetłumaczonych. Jestto żywot S. Bazylego i 18 świętych tego zakonu. Następnie — Wódz dzieci. zasady nauki chrześciańskiej; nie wiemy, gdzie drukowano. W rękopisie zostawił (ale gdzie on teraz?!) „Theatrum seu katafalk zakonny godnych i zacnych mężów, prałatów i zakonników reguły Św. Bazylego, od r. 1680 zaczynając.

O. Polikarp Mihuniewicz od 1713—1718 superyorował; był też on sekretarzem L. Kiszki, jako generała zakonu, w 1730 r., podczas koronacyi obrazu M. B. w Żyrowicach — protokonsultorem i przełożonym w Nowogródku, potem protoarchimandrytą, 1743—1747. obu już złączonych prowincyj (koronnej p. t. Opieki M. B. i litewskiej pod wezwaniem Św. Trójcy) pod jednym generałem. Po śmierci Antonina Tomiłowicza, arcybiskupa r. g. smoleńskiego, Mihuniewicz był powołany na to dostojeństwo. ale nie konsekrowany, będąc pięć lat nominatem, umarł w opactwie onufrejskiem 1751 roku. [1])

Po nim O. Firmian Wołk (Łaniewski) 1718—1720, niebardzo nam znany, po raz pierwszy, więc się jeszcze z nim spotkamy.

O. Antonin Tomiłowicz występuje z tytułem superyora byteńskiego na synodzie zamojskim (1720), a także w charakterze sekretarza prowincyi. O nim też nieco wiemy. [2]) Potem powołany na urząd generała, który złożył następnie, zostawszy arcybiskupem smoleńskim (chwilowo też opatem grodzieńskim na Kołoży). Lat kilka piastował to dostojeństwo i umarł 23 kwietnia 1745 r.

Jak się zdaje, ta już w pierwszym roku swoich rządów w Byteniu Tomiłowicz odstąpił je O. Firm. Wołkowi, po raz drugi przełożonemu tam do roku, podobno, 1725.

Wołk miał zajście z metropolitą Kiszką, walczącym z zakonem. Kiszka godził na prawa zakonników i z tego powodu powstały nieporozumienia pomiędzy nim i generałem, O. Maksymilianem Wietrzyńskim, którego stronę trzymał konsultor Wołk. Rozgniewany na nich metropolita, złożył ich z godności; oni apelowali do Rzymu. Nastąpił wyrok rzymski, kasujący Kiszki rozporządzenie i nakazano nuncyuszowi w Warszawie sprawę tę rozpatrzyć dokładnie. Nie znamy dobrze przebiegu tego procesu, zakończonego

---

[1]) Stebelski, Ostatnie Prace. Kraków 1877, odbicie z I. t. Archw. kom. historycznej. Biskupi i Arcybiskupi smoleńscy.

[2]) Artykuł J. Bartoszewicza w Encyklopd. Orgelbranda.

dla O. Wołka pomyślnie; Wietrzyński, podobno, zniknął dokądś i obrano następnie nowego protoarchimandrytę. [1])

Od roku 1725—1730 przełożonym O. Mateusz Kozaczeńko, też nam mało znany. Z Bytenia poszedł do Torokań i był konsultorem. Za jego czasów w Byteniu odbyła się kongregacya XXXII., byteńska 3. [2]) w 1726 roku w połowie października, na której prezydował metropolita Kiszka. Sprawa Wietrzyńskiego i Wołka ostatecznie ukończona.

Antoni Zawadzki rządził klasztorem byteńskim 1730—1737 roku. Miał wielkie w zakonie zasługi, to też go powołano na generała [3]) w 1719 r. i następnie lat kilka był czynny na tem stanowisku. Na przełożeństwie byteńskiem też pracował z pożytkiem, będąc jednocześnie protokonsultorem. Cerkiew tamtejszą własnem staraniem i kosztem odrestaurował i ozdobił: w r. 1736 przy nim odbyła się tam kongregacya, byteńska czwarta; metropolita Szeptycki Atanazy jej przewodniczył. O. Zawadzki już i przedtem bywał w Byteniu, różne sprawując funkcye. Gdy był tam „namiestnikiem" O. Porfirego Kulczyckiego, to znajdujący się tam Sobornik czyli Pominnik cerkwi byteńskiej, zaczęty przez Paisego Sachowskiego, kontynuował, wielu dodatkami wzbogacił i dla pamięci potomności przechował (gdzie się to wszystko teraz podziało?!!).

O. Zawadzki spoczął w Bogu w Byteniu dnia 15. marca 1737 roku, licząc sobie lat 70, z których 50 w zakonie przepędził, wiernie Kościołowi służąc.

Od roku 1738—1742 kierował klesztorem byteńskim O. Teodozy Koniaczewski, jednocześnie protokonsultor i wizytator klasztoru brzeskiego. [4]) Potem był superyorem berezweckim, zawsze chętnie się sprawami zakonu zajmując, a jako *Praepositus provincialis* gorliwie zwiedzał siedziby bazyliańskie, wglądając we wszystko. Jeszcze go raz w Byteniu zastajemy.

Od roku 1742—1745 był przełożonym O. Felicyan Zabłocki, nieznany nam wcale.

---

[1]) Petrow, l. c., Očerk Bazilian. Ordena.

[2]) Tłumaczenie po rossyjsku, z polskiego oryginału O. Ignacego Kulczyńskiego, przez A. Kozłowskiego, drukowane w Siewiero Zapd. Wiestniku.

[3]) Stebelski, Dwa światła etc., wyd. 2, t. I. p. LXXII.

[4]) Opisanie dokumentow archw. mitrop. unijatskich, l. c. t. II., Nr. 1310, 1337, 1399.

O. Tadeusza Jankiewicza zastajemy tu na stanowisku przełożonego w 1745 roku i to bardzo krótko; potem był tam spowiednikiem i umarł w Byteniu w 1754 roku; znany ze swojej pobożności i życia świątobliwego, przykładnej śmierci. Ciało jego spoczywało pod kościołem w sklepach obok trumny O. Symeona, długo niespróchniałe [1]).

Powtórnie O. Teodozy Koniaczewski pomiędzy rokiem 1746 a 1757.

Daty następnych przełożeństw nie są zupełnie pewne, należy je przyjmować — mniej więcej i wszystkich superyorów tutaj niema.

I tak O. Jozafat Dedul około r. 1757 do roku, plus minus, 1764. Nowicyat przez cały wiek XVIII. tam istniał; w jego ręce składał profesyą Atanazy Falkowski [2]), potem generał zakonu, 1793—1804, ostatecznie tylko wizytator.

O. Sylwester Arteski superyorował c. 1764 c. 1769, konsultor prowincyi litewskiej, przełożony w Wilnie, a potem w Byteniu.

O. Justyn Czeczkowski około r. 1769—1771; przedtem był on przełożonym w Witebsku. Przy nim w Byteniu umarł Jerzy Bułhak, biskup pińsko-turowski, w październiku 1769 r., przygotowawszy sobie tam naprzód grób, a następnie postawiono mu nagrobek.

O. Nikodem Karpiński, u Stebelskiego zaznaczony superyorem 1771—1774; a zkądinąd pokazuje się, że w 1764 znajdował się na tem stanowisku.

O. Jerzy Szatatłowicz c. 1774—1780, który właśnie procesował się ze spadkobiercami Teofila Tryzny. Za jego czasów mieszkało w Bytoniu 20 zakonników; [3]) przedtem był superyorem w Połocku, gdzie także procesy prowadził.

Po nim miał nastąpić — O. Sylwester Palczewski od roku 1779, a może i 1780, ale niewiadomo, jak długo zostawał w Byteniu na tem stanowisku; w 1785 był tam jeszcze O. Julian Piotrowicz, jakoby od r. 1793, a może i wcześniej — procesował się

[1]) Stebelski, Dwa światła, t. II. p. 244.

[2]) O tych profesyach czerpiemy wiadomość z kopij współczesnych wizyt kanonicznych różnych klasztorów, będących w ręku piszącego.

[3]) Guépin, l. c. t. II. p. 517.

z Bęklewskim o dobra klasztorne; [1]) może, mniej więcej, do końca tego wieku rządził klasztorem byteńskim.

Teraz wyliczymy znanych nam magistrów nowicyatu w drugiej XVIII. stulecia połowie: [2])

O. Konstanty Rogowski	około r.	1756,
O. Teoktyst Denesowicz	„ „	1763,
O. Jozafat Waszyński	„ „	1768,
O. Teofilakt Denisewicz [3])	„ „	1769,
O. Jan Sawaszkiewicz	„ „	1772,
O. Tymoteusz Szczurowski	„ „	1780, [4])
O. Izydor Bogusławski	„ „	1789,
O. Chryzostom Ławrynowicz	„ „	1790,
O. Filip Dobrowolski	„ „	1792,
O. Joachim Doliński	„ „	1794,

który potem był superyorem.

O. Gabryel Kulczycki już sięga początku XIX. wieku.

Mamy ślady tego, że przy końcu XVIII. w. w Byteniu nietylko był nowicyat, ale i studya zakonne, czas jakiś, także trwały. Tak n. p. O. Łukasz Rożanowicz [5]) od r. 1792 do 1797 w klasztorze byteńskim uczył się teologii moralnej; O. Bazyli Rusiecki w 1792 r. — gramatyki; O. Wincenty Lisowski też gramatyki w 1796 roku; O. Szymon Kotowicz również gramatyki, już na

---

[1]) Świadczy o tem druk bez miejsca i roku: Sprawa X. Juliana Piotrowicza i wszystkich Bazylianów konwentu byteńskiego przeciw Bęklewskiemu.

[2]) Na podstawie kopij wizyt, wyżej wzmiankowanych.

[3]) Czy Denisowicz i Denesewicz nie jedna i taż sama osoba?

[4]) O. T. Szczurowski, bardzo znana i wybitna osobistość: urodzony 20 listop. 1740 r. w Liszni na Wołyniu w pow. włodzimierskim, uczył się w szkołach włodzimierskich Bazyl., do których wstąpił w Byteniu, mając lat 18; potem odbywał studya zakonne w kraju i Rzymie; później innych nauczał: w Byteniu 7 lat, kaznodziejował też lat kilka, bywał przełożonym w różnych klasztorach, zajmując się też misyjną działalnością; 1792 r. założył zgromadzenie duchowne Jozafatek i w 1822 r. przeniósł się do wieczności. Jest on także autorem kilku dzieł doniosłego znaczenia: Hasło zbawienia, Misya bialska, kazań nauk różnych etc.

[5]) Opisanie dokumentow l. c. II. p. 697—699.

początku XIX. stulecia; O. Jozafat Dobrzański — wymowy około roku 1792—1793 etc.

Nowicyat zaś odbywali tutaj, pomiędzy innymi, Smogorzewski, Bosiacki Wiktor, Siedlecki Augustyn, Lebel Herakliusz, Okołów Leonty etc., co potem świecili swojemi cnotami i wiarą, albo też Żarski, Stulgiński January, Buczyński Wiktor, Pławski Tadeusz, Marcinowski Nikodem i t. d., którzy znowu w późniejszych latach innym hołdowali ideałom....

Smora.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Afryka rzymska.

Rys dziejów kultury rzymskiej w Afryce północno-zachodniej.

(Ciąg dalszy.)

Płody literackiego dyletantyzmu Juby uległy zasłużonemu zapomnieniu, ale ocalały o wiele świetniejsze świadectwa jego filhellenizmu. Dla greckiej literatury i sztuki żywił podziw wielki, który w nim podsycała jego żona, córka Antoniusza i Kleopatry, znana pod mianem „Kleopatra Luna" (Kl. Selene). Na dworze wprowadziła obyczaje dworu Ptolomeuszów, wraz z mężem sprowadzała do Cezarei uczonych greckich i artystów, którzy wspaniale przyozdobili nową stolicę. [1])

[1]) Na miejscu starożytnej Cezarei znajduje się dziś 10-tysięczne miasto Szerszel, zamieszkałe w trzech czwartych przez Arabów. Miasto Juby zajmowało obszar dziesięćkroć większy. Resztki starożytnych murów dobrze można śledzić. Z miasta samego zachowało się do dziś dnia niewiele: bardzo skromne ruiny teatru, amfiteatru, cyrku, trzech zakładów kąpielowych, cystern (6 cystern po 20 m. długich, 6 m. szerokich i 8 m. głębokich), wodociągu; stary meczet, zamieniony na szpital przez Francuzów, zawiera kilkadziesiąt pięknych kolumn starożytnych z zielonego marmuru. Ktokolwiek zwiedza m. Algier, a zwłaszcza sąsiednią Blidę, słynną niegdyś z najpiękniejszych hurysek Maghrebu (= Zachodu), dziś z dziesiątek tysięcy drzew pomarańczowych, które ją otaczają, nie powinien żałować trudu kilkumilowej podróży kołowej do Szerszel, — nie dla tych skromnych resztek starożytnych budowli, bo w innych okolicach Algeryi i Tunisu znajdzie obfitsze i lepiej zachowane, — ale dla muzeum miejscowego, które zawiera posągi tak piękne i w takiej obfitości, jak żadna inna miejscowość

Syn Juby II. Ptolomeusz nie odziedziczył po ojcu literackich i artystycznych zamiłowań. Zginął w Rzymie w r. 40 śmiercią

---

rzymskiej Afryki. Niektóre posągi, w starożytnej Cezarei znalezione, zdobią sale Luwru; inne przewieziono do muzeum w Algierze (a raczej w Mustapha Superieur); w Szerszel jednak cały szereg pierwszorzędnej wartości rzeźb starożytnych wypełnia miejscowe muzeum, niestety za szczupłe, wskutek czego wiele z nich znajduje się pod gołem niebem, narażonych na deszcze zimowe i działanie afrykańskiego słońca. Posągi nie są czemś bardzo często spotykanem w starożytnej Afryce. Że tu, w Cezarei, było ich tyle i tak pięknych, to zasługa Juby i jego żony Egipcyanki, która po matce odziedziczyła nie tylko wdzięk, ale i zmysł piękna wykwintny. Artyści greccy nie tworzyli w tej epoce typów nowych, ale umieli odświeżać dawne motywy, a przedewszystkiem reprodukować zręcznie dawne arcydzieła. Podług znanych wzorów odtwarzali — mniej lub więcej indywidualnego wykuwając piętna — owych Bakchów z winogradem, muskularnych Herkulesów, przedewszystkiem zaś owych Satyrów z wiecznie ironicznym, zmysłowym uśmiechem na obliczu, których postacie zapełniają wszystkie muzea Europy. Znaleziono jednak w Cezarei dzieła, przynoszące zaszczyt swym twórcom i temu, który ich na dwór swój powołał, królowi Mauretanii. Takim jest np. głośny posąg Wenery z Szerszel, którego oryginał znajduje się dziś w muzeum w m. Algierze, wytrzymujący porównanie z Wenerą Medycejską [według zdania Pawła Monceaux w „Gazette archéologique“ z r. 1886], kopie dzieł Fidyasza, Praxytelesa, Lizyppa. Niektóre zapewne gotowe przywieziono z tamtej strony morza; inne wykonywali na miejscu z marmuru afrykańskiego rzeźbiarze, których król wielkim kosztem z Grecyi sprowadzał. Przez pół wieku stolica księcia Berberów u stóp Atlasu starała się naśladować tradycye Pergamu, Antyochii, Alexandryi.

W pobliżu Cezarei, niespełna trzydzieści kilometrów w kierunku wschodnim, zwiedziwszy ruiny starochrześcijańskich bazylik w Tipazie, podróżny dostaje się do olbrzymiego mauzoleum, zwanego przez Arabów Kbur el Rumia, przez Europejczyków „Grobowcem chrześcijanki“ (Tombeau de la chrétienne). Jest to okrągły budynek, o średnicy 64 m.; miał kiedyś prawdopodobnie około 40 metrów wysokości (dziś 33 m.). Olbrzymi tułów budowli jest walcem o 200-metrowym obwodzie, ozdobionym 60 kolumnami jońskiemi; na tym walcu wznosi się stożek ścięty, zwężający się ku górze. Wnętrze, zawierające cały kompleks kurytarzy i sal, było grobowcem rodziny królewskiej. Tu spoczęły niezawodnie zwłoki Juby i Kleopatry, którzy nie przeczuwali zapewne, że będą pierwszymi i ostatnimi mieszkańcami wzniesionego przez się mauzoleum. Kształt i dekoracya tego olbrzymiego pomnika grobowego miały przypominać po wsze czasy kraje, które jego twórcy przedewszystkiem umiłowali. Egipt i Grecyę.

Porówn.: Boissier, L'Afrique romaine, str. 28—33. — Gsell Stéphane, Guide archéologique des environs d'Alger (Cherchel, Tipaza, Tombeau de la Chrétienne). Alger, Jourdan, 1896. — Wierzejski,

samobójczą w więzieniu, do którego go wtrącił cesarz Kaligula. „Odmówiono mu kawałka chleba; — powiada Seneka, [1]) — kiedy miał pragnienie, kazano mu ręką chwytać krople, spadające z rynny“.

Był to koniec ostatniego niezależnego państwa w Afryce. Mauretania dojrzała do anneksyi ostatecznej; zabiera ją Rzym, dzieląc na Mauretania Tingitana [2]) i Mauretania Caesariensis; pierwsza odpowiada części północnej dzisiejszego Marokka, druga obejmowała dzisiejsze departamenty Oranu i Algeru i część zachodnią departamentu Konstantyny. Upłynęły 2 wieki od chwili, kiedy Scipio afrykański zburzył Kartaginę, do ostatecznego zaboru Afryki północno-zachodniej.

Od tej pory mogli Rzymianie „swojem“ nazywać Morze Śródziemne całe: byli panami wszystkich jego wybrzeży.

V.

Afryka rzymska składa się od roku 40. po Chr. z trzech części: 1. senackiej prowincyi Afryki, 2. wojskowo zorganizowanej Numidyi zachodniej i 3. cesarskiej Mauretanii. Namiestnik Afryki „Starej“, zajmującej mniej więcej obszar dzisiejszej regencyi Tunisu i tureckiego Tripolisu, rezydował w Kartaginie, wskrzeszonej z gruzów punickiego miasta, jak dziś rezydent francuski w mieście Tunisie. Mianował go senat z pośród byłych konsulów, z reguły na rok jeden. Otrzymywał milion sestercyów (około 200 tysięcy koron) rocznie. Miał wspaniały dwór w stolicy prowincyi. Wojska regularnego nie potrzebował, chyba oddziału żołnierzy dla utrzymywania zewnętrznego porządku. Wszak prowincya prokonsularna już od dwóch wieków należała do Rzymu. — Siedzibą gubernatora Numidyi była Cyrta. Miała ona stanowisko wyjątkowe: była także prowincyą senacką, ale ze względu na obozującą w niej stałą armię, zarządzał nią legat, mianowany przez cesarza z grona senatorów; czas jego urzędowania nie był ograniczony do roku władzy, jak namiestnika wschodniej prowincyi. Zostawał na swem stanowisku, dopóki to było życzeniem cesarza. Zadanie jego było tru-

Catalogue du Musée de Cherchel. Alger, Jourdan 1901. — (Autor tej publikacyi, kustosz muzeum w m. Algierze, pochodzi wprawdzie z rodziny polskiej, — jest synem emigranta, — słówka jednak po polsku nie umie.)

[1]) De tranquillitate animi, XI.

[2]) Tingis = Tanger.

dniejsze, niż prokonsula z Kartaginy, stanowisko mniej świetne. Na jego barkach spoczywała troska o bezpieczeństwo obu prowincyj, „Starej“ i „Nowej“ Afryki. Na zachód od Numidyi, od rzeki Ampsaga (dziś Wed-Kebir) aż po Atlantyk rozlegała się Mauretania. Jej zarządcy (procuratores) rezydowali: jeden w Cezarei, drugi w Tingis. Mianował ich cesarz z pośród szlachty. Otrzymywali tytuł vir egregius i po dwieście tysięcy sestercyów rocznie (około 40 tysięcy koron). Podobnie, jak legat rezydujący w Cyrcie, mieli powierzoną administracyę kraju i władzę wojskową; ale nie pozostawało pod ich rozkazami regularne wojsko, legiony rzymskie, lecz zaciężne oddziały pomocnicze, tworzone ze szczepów podbitych.

Afryka rzymska — od Wielkiej Syrty po Atlantyk — nie tworzyła nigdy terytoryum jednolitego. Obszary nad Syrtami, prowincya prokonsularna, Numidya i obie Mauretanie różniły się w starożytności podobnie, jak obecnie różni się turecki Tripolis, regencya Tunisu, Algerya i Marokko: tak pod względem historycznym, jak pod względem warunków materyalnych. Afryka „Stara“ posiadała już w chwili zaboru stosunkowo wysoką cywilizacyę, zaszczepioną przez Kartagińczyków; cywilny namiestnik zupełnie jej wystarczał. Numidya, która tylko sporadycznie ulegała kulturze punickiej, a której południowe granice niepokoiły szczepy Sahary, pradziadowie dzisiejszych Tuaregów, otrzymać musiała załogę wojskową. Najskromniejsze owoce przyniosła okupacya rzymska na zachodzie, podobnie jak przed nią wpływy elementu kartagińskiego, a po niej arabskiego słabe uwieńczyły wyniki.

Kolonizacya rzymska w Afryce była — podobnie jak jej teren — bardzo niejednolita. Im dalej ku zachodowi, z tem większemi trudnościami łączyło się jej zadanie. Był przecież czas, kiedy północno-zachodnia Afryka cała, od Tripolisu aż poza słupy Herkulesa rzymskiej ulegała kulturze. Z Kartaginy wiódł do Rusaddir [1]) (dzisiejszej Melilli w Marokku) gościniec długości 2.000 kilometrów; możnaby go porównać z dzisiejszą linią kolei żelaznej z miasta Tunisu do Oranu. Wzdłuż tej drogi i jej odnóg, — na-

[1]) Jak dzisiaj, chcąc się dostać z Oranu do Tangeru, trzeba tę drogę odbyć morzem, podobnie w starożytności musiano morzem odbywać ostatni etap podróży z Kartaginy do Tingisu. Na pomyłce polega podana przez Mommsena (Röm. Gesch. V. str. 636) i powtórzona przez Schultena (Das röm. Afrika, str. 100, uw. 33) wzmianka, że odległość z Rusaddir do Tingisu wynosi 50 mil rzymskich: w rzeczywistości jest czterykroć większa.

wet w odległych zakątkach tego olbrzymiego obszaru, — rzymska kultura wyraźne pozostawiła ślady.

Obyczaje, urządzenia, język rzymski rozprzestrzeniał się w północno-zachodniej Afryce. Rządy Rzymian przyjęto bez szemrania. Starożytni nie znali nienawiści rasowej; poganie nie znali nietolerancyi religijnej. Rzym uznawał w zdobytych obszarach ustrój municypalny, prawa, zwyczaje, wierzenia.

Językiem urzędowym był język łaciński. Po łacinie musieli urzędnicy redagować swe sprawozdania; po łacinie odbywał się wymiar sprawiedliwości. Kolonie weteranów stawały się ogniskami łacińskiej cywilizacyi. Miasta afrykańskie otrzymywały prawo municypiów; niektóre zostawały koloniami.

Wielu tubylców zostawało Rzymianami; ulegli wpływowi wyższej cywilizacyi rzymskiej. Ale nie tylko dla ambicyi i schlebiania miłości własnej stawali się obywatelami; także przez wzgląd na realne korzyści, jakie dawał tytuł rzymskiego obywatela. Za zaszczyt uważano wzmiankę na grobowcu: civitatem Romanam consecutus.

Obok języka berberyjskiego i punickiego język łaciński wkrótce się rozpowszechnił. Wymawiano go częstokroć źle, używano nieprawidłowych zwrotów. Świadczy o tem cały szereg grobowych napisów, które się roją od błędów pod względem składu i ortografii. Dowodzą przynajmniej, jak tubylcy starali się przyswoić sobie język zwycięzców i robić wrażenie Rzymian. Do rozpowszechnienia się łaciny przyczyniło się też niemało kiełkujące chrześcijaństwo; Kościół posługiwał się wyłącznie łacińskim językiem w swej liturgii.

VI.

Okresem najświetniejszego stanu Afryki rzymskiej jest koniec drugiego i pierwsza połowa trzeciego wieku po Chr. Cesarz Septimius Severus (193—211), rodem z Afryki,[1]) pamiętał o swej ojczyźnie. Po Hiszpanii, z której pochodzili cesarze Trajan i Hadryan, przychodzi kolej na Afrykę jako ojczyznę cesarzy. Afryka

[1]) W Epitome Victora (Vita Severi 15) znajduje się o wykształceniu cesarza Sept. Severa charakterystyczna wzmianka, że był „Latinis litteris sufficienter instructus, Graecis sermonibus eruditus, *Punica eloquentia promptior*, quippe genitus apud Leptim.“ (Porówn. Mommsen, Rom. Gesch. V. str. 643, uw. 1.)

była z początkiem trzeciego wieku najbardziej kwitnącą prowincyą [1]) olbrzymiego państwa, jak Kartagina stała się drugim Rzymem. Ważnego świadectwa dostarczają w tym kierunku inskrypcye.

Rzymskie napisy Afryki północno-zachodniej przedstawiają ważny materyał statystyczny, tak obfity, jakiego żadna inna prowincya państwa rzymskiego nie dostarczyła. Już Leon Renier zebrał ich przed pół wiekiem w samej Algeryi 4417. [2]) Tom VIII. Corporis inscriptionum Latinarum, owoc pracy przedwcześnie zmarłego ku wielkiej dla nauki szkodzie Willmansa, wydany po śmierci 33-letniego autora przez Mommsena w r. 1878, zawierał 10.988 napisów. Tom uzupełniający, wydany w ostatnim dziesiątku lat zeszłego wieku w 2 częściach (1-sza w r. 1891, 2-ga w r. 1894) przez J. Schmidta i R. Cagnata [część 2-gą komentował także H. Dessau], przyniósł ich prawie drugie tyle (są tam napisy od nr. 10.989 do nr. 20.206). Dalszy tom uzupełniający, wydany przez J. Schmidta, R. Cagnata i H. Dessaua zawiera nowe dwa tysiące napisów z górą (do nr. 22.658). [3]) Cyfra ta jest wyższa od liczby napisów którejkolwiek innej prowincyi. Tylko Italia przewyższa w tym kierunku Afrykę rzymską.

Powstanie napisu, a zwłaszcza pomnika, do którego napis należy, np. budowli lub posągu wymagało zawsze pewnych kosztów i z natury rzeczy każe się domyślać pewnego stopnia kultury umysłowej i materyalnej. [4]) Można przeto twierdzić, że liczba napisów

---

[1]) Już przedtem pobyt w Afryce uważano za równoznaczny z pobytem w Italii. Skazani na wygnanie nie mogli się udawać do Afryki. Porówn.: Tac. Ann. II. 50; Adultero Manlio Italia atque Africa interdictum est. Plin. Epist. II. 11, 19: Mario urbe Italiaque interdicendum, Marciano hoc amplius Africa (scil.: placuit). [Schulten, Das röm. Afrika str. 100, uw. 36].

[2]) Wydane w zbiorze pod tyt. „Inscriptions romaines de l'Algérie", w Paryżu 1855/58.

[3]) Napisy, które w Tunisie znaleziono i sporadycznie publikowano od czasu pojawienia się ostatniego tomu uzupełniającego, omawia A. Merlin, Rapport sur les inscriptions latines de la Tunisie, découvertes depuis la publication du supplement du Corpus inscriptionum Latinorum. Paris 1907, Impr. Nationale. 8-o.

[4]) Zajmujące — choć nie wyczerpujące — uwagi o wartości napisów rzymskich w broszurce profesora gimn. z Poznania A. Zimmermanna p. t. „Der kulturgeschichtliche Wert der römischen Inschriften". Hamburg 1887 (wyszła jako 48-my tomik wydawnictwa zbiorowego „Sammlung gemeinverständlicher wissenschaftlicher Vorträge" herausgeg. von R. Virchow u. Fr. v. Holtzendorf. Neue Folge. II. Serie.)

pozostaje w stosunku prostym do stopnia rozwoju kulturalnego i dobrobytu ludności, która je pozostawiła. Największa liczba napisów afrykańskich pochodzi z czasu dynastyi Sewerów (193—235 po Chr.). Przewyższa cyfrę wszystkich napisów rzymskich, znalezionych w Afryce, z poprzedniej i całej następnej epoki. Jest to bądź co bądź bardzo silne świadectwo. Statystyka napisów[1]) afrykańskich, w których jest wymienione imię cesarza, podaje następujący rezultat: imię Juliusza Cezara raz się w nich spotyka, Oktawiana Augusta 2 razy.[2]) Tyberyusza 7 razy (w tem 2 wątpliwe). Klaudyusza 3 razy, Nerona raz, Wespazyana 9 razy (w tem 3 wątpliwe), Tytusa 5 razy, Domicyana 10 razy, Nerwy 2 razy. Od początku drugiego wieku cyfry te rosną znacznie: imię cesarza Trajana czytamy na 24 napisach (w tem 1 wątpliwy), imię Hadryana powtarza się już 51 razy (w tem 1 wątpliwy), znaczniejsza liczba napisów odnosi się do Antoninów (Antoninus Pius 67 razy wymieniony. Marek Aureli 32 razy. Lucius Verus 13 razy). imię cesarza Kommoda czyta się 28 razy, ale te cyfry nie zostają w żadnym stosunku do liczby napisów, na których się czyta imię Sewerów. Wieloma z nich były opatrzone posągi, które wznoszono Septimiuszowi Sewerowi, pierwszemu z cesarzy, pochodzącemu z Afryki; bardzo znaczna jednak część tych napisów odnosi się do budowli, wzniesionych podczas jego rządów lub wprost przez niego, jego staraniem i kosztem.

Afryka była krajem przedewszystkiem rolniczym.[3]) Jak w ostatnim wieku rzeczypospolitej Sycylia. uchodzi za czasów cesarstwa

---

[1]) Odnosi się tylko do 11 tysięcy napisów, zawartych w tomie VIII. Corp. inscr. Lat., opatrzonym Indeksem str. 1037—1060.

[2]) Choć jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy drugi z tych napisów (C. I. L. 10.728), w którym jest wzmianka o „Caesar Augustus". odnosi się właśnie do Oktawiana.

[3]) Przemysłu nie było w Afryce; ztąd nie rozwinęło się tu bogate mieszczaństwo jak np. w Gallii. Eksport ograniczał się tylko do grubszych wyrobów wełnianych i skórzanych. Tu i ówdzie (szczególnie na wyspie Dżerbie [staroż. Girba]) kwitła fabrykacya purpury, zaszczepiona przez Fenicyan, a rozwijająca się także w czasach cesarstwa. Wytwory przemysłu importowano do Afryki, przeważnie z Italii. Wywożono natomiast płody surowe, przedewszystkiem zboże. Wybitnym przedmiotem handlu afrykańskiego przez całą starożytność — także w wiekach średnich i nowszych aż do połowy ubiegłego stulecia — byli niewolnicy.

Porówn.: Mommsen, Röm. Gesch. V. 652—653; także uwagi Toutaina (Cités, str. 125—132) o przemyśle w miastach afrykańskich.

za spichlerz zbożowy Zachodu. Już przedtem królowie numidyjscy, zwłaszcza Masynissa, wysyłali armiom rzymskim wielokrotnie znaczne ilości zboża na Wschód, do Sardynii, do Hiszpanii. Urodzajność Afryki była przysłowiowa. Jak dziś się mówi o kalifornijskich czy australskich kopalniach złota, lub o polach dyamentowych Afryki południowej, tak się w Rzymie mówiło o bogactwie ziemi afrykańskiej. Dobrze rozumianymi przez współczesnych synonimami obfitości były takie powiedzenia, jak Horacyuszowe: „Quidquid de Libycis verritur areis“ (Carm. I. 10) lub „Frumenti quantum metit Africa“ (Sat. II. 3, 87). Rywalizowała Afryka pod względem urodzajności gruntu z Egiptem, zwłaszcza oazy Sahary, z którenmi w tym kierunku żadne zresztą okolice — z wyjątkiem nadnilowych — nie mogą iść w porównanie.

Rozwijała się w nich (i dziś to samo stwierdzamy zjawisko) nadzwyczajnie bujna wegetacya. [1])

Podobnie urodzajne są doliny (szczególnie w dolinie Medżerdy, gdzie się tyle ruin starożytnych spotyka) i równiny alluwialne; mniej korzystnie przedstawia się ziemia na zachodzie, na płaskowyżu i w górach Atlasu.

---

[1]) Plastyczny jej obraz z jednej z oaz kreśli Pliniusz w Nat. hist. XVIII. 188 (Cf. Sillig) Civitas Africae in mediis harenis petentibus Syrtis Leptimque Magnam vocatur Tacape felici super omne miraculum riguo solo. ternis fere milibus passuum in omnem partem fons abundat. largus quidem et certis horarum spatiis dispensatur inter incolas. Palmae ibi praegrandi subditur olea, huic ficus, fico punica. illi vitis, sub vite seritur frumentum, mox legumen, deinde olus; omnia eodem anno omniaque aliena umbra aluntur. Quaterna cubita eius soli in quadratum nec ut a porrectis metiantur digitis sed in pugnum contractis quaternis denariis venumdantur. Porówn. Tissot, Géographie comparée I. str. 248—249, Schulten, Das röm. Afrika str. 106. — Pliniusz ma na myśli zapewne Aquae Tacapitanae (dziś El-Hamma), oazę oddaloną o 30 km. w kierunku zachodnim od Gabès, cenioną już w starożytności dla leczniczych właściwości tamtejszych cieplic (47°) siarczanych. Ostatnie zdanie przytoczonego ustępu Pliniusza daje także wyobrażenie o cenie gruntu w tej oazie: za 4 łokcie kwadratowe płaci się cztery denary. Łokieć rzymski mierzy 45 cm.: „pugnis contractis“ jest o 10 cm krótszy. Kwadrat przeto o boku = 140 cm. (t. j. niespełna 2 metry kwadratowe) kosztował cztery denary, czyli za nasz sążeń płaciło się niespełna ośm koron (1 denar = 98 hal.; porówn. artykuł Hultscha w Paulego Wissowy Realencykl. V. 209, s. v. „denarius“). Podobny obraz, jaki kreśli Pliniusz, dziś się przedstawia w tej oazie. Możnaby go odnieść także do całego szeregu innych oaz w Tunisie. (Tissot, l. c. 249.)

Od czasu, kiedy uprawa zboża podupadła we Włoszech i na Sycylii, a Rzym potrzebował więcej zboża, niż mu go mogła dostarczyć Italia, Afryka i Egipt pokrywają zapotrzebowanie stolicy i Włoch całych. Już w pierwszej połowie pierwszego wieku przed Chr. Rzym żywił się po większej części zbożem afrykańskiem, którego prowincya nie dostarczała, jak przed upadkiem Kartaginy, drogą handlową, ale posyłała je jako podatek. Od dyktatury Cezara i zaboru Numidyi ilość zboża, dowożonego jako roczna danina z Afryki do Rzymu, wzrasta do 525 tysięcy hektolitrów.[1] Od czasów Oktawiana jednej trzeciej części zboża, zużywanego przez mieszkańców stolicy, dostarcza Egipt, drugiej Afryka północno-zachodnia, reszty Sycylia, Sardynia, Baetica i Italia.

W Rusicade (dziś Philippeville) znajdowały się olbrzymie spichlerze, w których przechowywano zboże, przeznaczone na wywóz. Do jakiego stopnia Rzym był skazany na dowóz zboża z Afryki, dowodzą środki zastosowane podczas wojen między Witelliusem a Wespazyanem i między Septimiusem Sewerem a Pescenniusem: Wespazyan zajmuje Egipt i Afrykę, by módz zdobyć Italię; Sewerus wysyła silne wojsko do Afryki, nie chcąc pozwolić, by wpadła w ręce Pescenniusa.[2] Kto posiadał Afrykę i Egipt, spichrze Italii, trzymał w szachu stolicę.

Ziarno przynosiło plon 150-krotny[3] pomimo bardzo prymitywnych częstokroć środków uprawy.[4]

---

[1] Mommsen, Röm. Gesch. V. str. 651.

[2] l. c. str. 652.

[3] Plin. Hist. nat. XVIII. 21. Tritico nihil est fertilius; hoc ei natura tribuit, quoniam eo maxime alebat hominem, utpote cum e modio, si sit aptum solum, quale in Byzaciae Africae campo, centeni quinquageni modii reddantur. Misit ex eo loco divo Augusto procurator eius ex uno grano, vix credibile dictu, CCCC paucis minus germina, exstantque de ea re epistulae; misit et Neroni similiter CCCLX stipulas ex uno grano.

[4] Plin. Hist. nat. XVII. 3. In Byzacio Africae illum *centena quinquagena fruge fertilem campum*, nullis, cum siccus est, arabilem tauris post imbris vili asello et a parte altera iugi anu vomerem trahente vidimus scindi. Widoku podobnego, jak opisany przez Pliniusza, łatwo doświadczyć i dzisiaj w tych stronach. Tissot, (Géogr. comparée I. str. 306) opowiada, że widział nieraz, jak Arab zupełnie, jak mieszkaniec tych okolic z przed kilkunastu wieków, zaprzęgał do pługa żonę swą po jednej a osła po drugiej stronie dyszla, — „zwłaszcza jeśli stara“.

Uprawiano przedewszystkiem pszenicę i jęczmień. Hodowano powszechnie drzewa owocowe: pomarańcze, cytryny, figi, migdały, jabłka granatowe; uprawiano winograd. Na południu, ubogiem w wodę, przeważała kultura drzewa oliwnego. Istniała już wprawdzie w czasach kartagińskich rządów, ale intenzywnie i systematycznie rozwija się dopiero za cesarstwa. [1]) Oliwy afrykańskiej powszechnie używano w Rzymie; już Cezar polecił jej dostawę dla rzymskich łaźni; później niemal całe zapotrzebowanie oliwy w Rzymie zaspokajała Afryka. Nie była to jednak oliwa starannie tłoczona; przywiązywano większą wagę do jej ilości, niż jakości (lepszej dostarczała Italia i Hiszpania). [2]) Kiedy Francuzi zdobyli północną Afrykę, oliwka stanowiła główną podstawę bogactwa kraju. [3])

Rozpowszechnienie drzewa oliwnego i innych drzew owocowych jest jednym z bardzo pięknych objawów misyi kulturalnej Rzymian. Wina Afryka nie eksportowała, ale miała go dla siebie podostatkiem. Jak dziś, tak w starożytności słynne były jarzyny afrykańskie; Italia z nich nie korzystała, bo dowóz ich wymagał stosunkowo zbyt długiego czasu do italskich portów. [4])

Kto widział ruiny miast ludnych na krawędzi pustyni, łuki tryumfalne, kolumny świątyń, świadczące o dawnem życiu, które pulsowało w okolicach dziś opustoszałych, nieurodzajnych i dlatego niezamieszkałych, zadaje sobie pytanie, dlaczego śmierć i cisza zaległy uprawną niegdyś, ludną okolicę, dlaczego kraj tak zubożał

---

[1]) Bourde Paul, Rapport sur les cultures fruitières et en particulier sur la culture de l'olivier en Tunisie, Tunis, Imprimerie rapide 1893.

[2]) Mommsen, Röm. Gesch. V. str. 652.

[3]) Historycy arabscy opowiadają następującą legendę w tym związku (porówn. Toutain, Citées, str. 41): W r. 647 Arabowie zajęli miasto Sufetulę (dziś Sbeitla ze znacznemi ruinami starożytnemi). Wódz ich Abd Allah ibn Saad ibn Ali Serh, kiedy mu zniesiono całą górę srebrnych monet, zdziwiony bogactwem mieszkańców, zapytał o jego powód. Zapytany jeniec, chcąc dać jasną odpowiedź, prosił, aby mu na chwilę odejść pozwolono, bo chce wyszukać i pokazać przedmiot, który daje takie dochody jego miastu ojczystemu. Po chwili wrócił z jagodą oliwki w ręku i zawołał: „oto źródło naszego dobrobytu!“ „Jakto?“, zapytał Abd Allah. „Byzantyjczycy“ — odrzekł jeniec — „nie mają u siebie oliwek ani oliwy; kupują ją u nas i płacą nam za nią srebrem“.

[4]) Szybkości i łatwości komunikacyi dzisiejszych czasów (podróż z Marsylii do m. Algeru trwa 25 godzin) zawdzięcza Algerya i Tunis swój olbrzymi eksport jarzyn do krajów środkowej Europy.

i opustoszał. Co za powód tak uderzającej metamorfozy? Przypuszczano zmianę warunków naturalnych: nawodnienia i klimatu. Twierdzono, że opady dziś są znacznie rzadsze i że wskutek zmniejszonego stopnia wilgoci grunt nie jest tak urodzajny, jak w starożytności. Nie trudno jednak stwierdzić na podstawie doniesień autorów starożytnych, [1]) że warunki naturalne nie zmieniły się w porównaniu z czasami rzymskimi; zmienił się tylko sposób, w jaki z nimi współdziała człowiek. Klimat — opady i wiatry, [2]) wysokość wody w rzekach i temperatura — nie uległ metamorfozie.

---

[1]) Zebrane u Tissota. Géogr. comparée I. str. 244 nn. Por. nadto wymienioną wyżej zajmującą rozprawę Pawła Bourde o kulturze drzew owocowych, a zwłaszcza oliwki w Tunisie.

[2]) Gwałtowność wiatrów, wiejących na Saharze, maluje dosadnie Lucanus Phars. IX. 463 sqq. (ed. Car. Hosius, Teubner 1902):

463. Tum quoque Romanum solito violentior agmen
Aggreditur, nullisque potest consistere miles.
465. Instabilis raptis etiam, quos calcat, arenis...
471. ...Galeas et scuta virum.
Piloque contorsit violento spiritus actu.
473. Intentusque tulit magni per inania coeli...
481. Sic orbem torquente Arto Romana iuventus
Procubuit, timuitque rapi, constrinxit amictus
Inseruitque manus terrae: nec pondere solo,
Sed nisu iacuit. Vix sic immobilis Austro,
485. Qui super ingentes cumulos involvit arenae,
Atque operit tellure viros. Vix tollere miles
Membra valet, multo congestu pulveris haerens,
Adligat et stantis adfusae magnus arenae
Agger, et inmoti terra surgente tenentur.

Podobny obraz przedstawia Tissot (Géogr. comp. I. str. 247): Z początkiem marca 1857 oddział wojska tunetańskiego otrzymał polecenie, by się udać do pewnej oazy w południowej części kraju celem odebrania podatku. Oddziałowi temu towarzyszył także Tissot. Między Gafsą a Tòzeur zerwał się huragan, który trwał przez 60 godzin. Trzeciego dnia wicher był tak silny, że niektórzy z jeźdźców pospadali z koni. Tumany gęste piasku, unoszące suche liście palm i kości wielbłądów, zasłaniały światło dzienne do tego stopnia, iż Tissot nie widział wprost przewodnika, który szedł tuż przed nim. Piesi uczestnicy wyprawy szli na oślep wśród ciemności, dreptając przez dwadzieścia godzin niemal ciągle na miejscu, by nie być zasypanymi. (Porówn. Verg. Aen. I. 85: Una Eurusque Notusque ruunt *creberque procellis Africus*).

Urodzajność okolic dziś jałowych w czem innem miała swe źródło: w hydraulicznych pracach Rzymian, których resztki dziś jeszcze podziw budzą niekłamany. Dzięki nim zbierano zboże, uprawiano winograd lub przynajmniej zrywano jagody oliwki, niewybrednej na warunki klimatyczne, tam, gdzie dziś rośnie alfa [1]) lub palma karłowata. Nie byliby przedsiębrali Rzymianie prac tak mozolnych i kosztownych gdyby rzeczywistość nie stwierdzała uwagi Sallustyuszowej (Bell. Iug. 17, 5): „caelo terraque penuria aquarum“. Pewne usiłowania prac hydraulicznych istniały już przed przybyciem Rzymian do Afryki, ale Rzymianie systematycznie i energicznie prowadzili je dalej. Wiercono studnie artezyjskie; kopano kanały, tworzono zastawy; budowano baseny i cysterny. Wodociągi zasilały miasta wodą z gór sprowadzaną. W stepach południa niema ani jednej ruiny rzymskiej, gdzieby się nie można dopatrzeć śladu cysterny starożytnej. W cysternach zbierano wodę zimowych opadów i oszczędzano ją na czas potrzeby. Używanie jej do celów rolniczych i celów domowych było ujęte w ścisłe przepisy, które zapobiegały marnowaniu wody. Każdy właściciel gruntu miał prawo do pewnej ilości wody, określonej ilością godzin jej dopływu. W Lamasbie, małem miasteczku w pobliżu twierdzy Lambaesis (dziś pustkowie), znaleziono kamienną tablicę z czasów Marka Aurelego, umieszczoną zapewne na placu publicznym przed wiekami, której napis [2]) szczegółowo a nawet drobiazgowo normuje prawo używania wody z cystern publicznych przez mieszkańców. Podobny przepis normował prawo używania wody w m. Thysdrus. [3]) Te ustawy, przypominające przepisy „wodociągowe“ miast dzisiejszych, niestety tak często przez mieszkańców naszego kraju lekceważone, przetrwały zapewne czasy panowania rzymskiego w Afryce. Zachowali je i przestrzegali ich Wandalowie, którzy zatrzymywali zwyczajnie zasady administracyi podbitych krain.

W niepamięć poszły dopiero z nastaniem panowania Arabów w Afryce. Apatya ich pozwoliła rzekom, z wysiłkiem na cieńsze

---

[1]) Roślina z rzędu traw, eksportowana obecnie w ogromnych ilościach z Algeryi i Tunisu do Europy.

[2]) C. I. L. VIII. 4460 i 18587 (porówn. nadto ustęp Plin. Nat. hist. XVIII. 188, przytoczony w przypisku na str. 80).

[3]) C. I. L. VIII. 51: *[Aqua* adducta curam agente An[nis Ru[fino], c[larissimo] v(i)ro, qui Thysdrum ex indulgentia principis curat. et *coloniae sufficiens et per plateas lacubus impertita, domibus etiam certa condicione concessa....*

ramiona dzielonym i po znacznej przestrzeni rozprowadzanym przez Rzymian, wrócić do dawnych koryt; cysterny, zastawy, baseny nie czyszczone i nie odnawiane, celu swego nie spełniały; nowych prac hydraulicznych nie przedsiębrali zgoła, dawnych nie konserwowali. to też w ciągu niewielu lat dziesiątek urodzajne równiny, które towarzyszom zdobywczego Sidi Okby wydały się „kwietnym ogrodem“, stały się pustkowiem.[1]) W takim stanie zastali je Francuzi; w takim samym widzi je się po większej części także z początkiem dwudziestego stulecia.[2]) Byliby dumni Rzymianie, gdyby mogli słyszeć, jak się liczą z ich pracą i ich doświadczeniem dzisiejsi inżynierowie francuscy, którym poruczono prace hydrauliczne w Tunisie.[3]) Głos starożytnych panów tej ziemi, zakuty przed kilkunastu wiekami w kanały, cysterny, wodociągi, waży na szali w obradach ankiet, zwoływanych przez rząd francuski celem zaopatrzenia południowego Tunisu w wodę.

Dzięki urodzajności kraju i zapobiegliwości rolników zdarzało się, że ubogi wieśniak z latami do znacznej dochodził fortuny. Dzieje takiego wzbogaconego rolnika opowiada charakterystyczny napis, pochodzący z Mactaris (dziś Maktar, na połudn. wschód od El-Kef w środkowym Tunisie). Lichy wiersz, w jakim jest napis ułożony, pochodzi zapewne od jakiegoś miejscowego wierszoklety, który go ułożył może na zamówienie wdzięcznej za schedę rodziny. „Urodziłem się“ — takie słowa wkłada autor napisu w usta nieboszczyka — „w ubogiej chacie. Ojciec mój biedak nie zostawił mi ani grosza ani zagrody.“ Ale pilnie przez całe życie pracował: nikomu zaś nie dał się prześcignąć w pracy na roli. Od świtu do wieczora pracował jako żniwiarz w porze zbiorów. Po 12 latach

---

[1]) Porówn. Boissier, L' Afrique romaine, str. 142.

[2]) N. p. ogromne szmaty kraju w południowej części depart. Konstantyny.

[3]) Porówn. Carton, Étude sur les travaux hydrauliques des Romains en Tunisie 1895—1897 i Archives des Missions scientifiques de la Tunisie, 3-ème série, gdzie ogłaszano (w tomie XIII., XIV., XV.) sprawozdania z „Enquête sur les installations hydrauliques romaines en Tunisie“. Zajmujący ustęp w Toutain'a Cités, str. 56 nn. p. t. „L' alimentation en eau des cités“. — Rezultaty ankiety, zebrane w książce p. t. Enquête sur les installations hydrauliques romaines en Tunisie. Publiée sous la direction de Paul Gauckler. Tomes I—III. 2 vol. 8-o. — Tunis 1897 99. Analogiczna publikacya dla Algeryi: Gsell Stéphane, Enquête administrative sur les travaux hydrauliques anciens en Algérie. Paryż, Leroux (tworzy tom 7-my wydawnictwa „Bibliotheque d' Archéologie africaine“.

takiej pracy został dozorcą żniwiarzy i w tym charakterze przez dalszych lat 11 w żniwa udawał się z nimi do Numidyi. Uciułał trochę grosza, za który kupił sobie dom i kawałek gruntu, został wybrany w Mactaris radnym miejskim, a wreszcie burmistrzem ojczystego miasta.[1])

Wypadki takiego wzbogacenia się, jak owego wieśniaka z Mactaris, nie były oczywiście regułą. Ziemia była w Afryce po największej części własnością cesarza lub niewielu bogatych rodzin arystokratycznych. Pliniusz[2]) podaje z goryczą, że „połowa Afryki należała do sześciu właścicieli". Ci wielcy właściciele dóbr wy-

---

[1]) C. I. L. VIII. 11.824. Jest ten napis w swoim rodzaju tak charakterystyczny, że go przytaczam cały:

Paupere progenitus lare sum parvoq(ue) parente,
cuius nec census neque domus fuerat.
Ex quo sum genitus, ruri mea vixi colendo.
nec ruri pausa nec mihi semper erat.
Et cum maturas segetes produxerat annos,
demessor calami tunc ego primus eram.
Falcifera cum turma virum processerat arvis
seu Cirtae Nomados seu Iovis arva petens,
demessor cunctos anteibam primus in arvis
pos tergus liquens densa meum gremia.
Bis senas messes rabido sub sole totondi·
ductor et ex opere postea factus eram.
Undecim et turmas messorum duximus annis
et Numidae campos nostra manus secuit.
Hic labor et vita parvo con(ten)ta valere
Et dominum fecere domus et villa paratast
et nullis opibus indiget ipsa domus.
Et nostra vita fructus percepit honorum:
inter conscriptos scribtus et ipse fui.
Ordinis in templo delectus ab ordine sedi
et de rusticulo censor et ipse fui.
Et genui et vidi iuvenes carosq(ue) nepotes
Vitae pro meritis claros transegimus annos,
quos nullo lingua crimine laedit atrox.
Biscite mortales sine crimine degere vitam.
Sic meruit, vixit qui sine fraude, mori.

Tekst jest zupełnie łatwy do zrozumienia: niejasnem jest tylko, co poeta ma na myśli przez „Iovis arva" (w. 10). Tissot, (Géogr. comparée I. str. 23 domyśla się, że jestto może dzisiejszy Dżebel Zaghuan. Z wiersza 10-tego wynika, że widocznie z okolic miasta Mactaris (a więc południowego Tunisu) szli ludzie za zarobkiem (jak dziś nasi chłopi „na Sasy") do dalekiej Numidyi.

[2]) Hist. Nat. XVIII. 6. 35. Sex domini semissem Africae possidebant, cum interfecit eos Nero princeps..

dzierżawiali ziemię małym rolnikom. Dzierżawca płacił panu część trzecią zbioru jako czynsz dzierżawny. Właściciel mieszkał jednak zwyczajnie w Rzymie. Z dzierżawcami układał się jego plenipotent, „conductor“; częstokroć czynił to nie wprost, ale przez własnych intendantów, umawiając się z nimi o określoną sumę czynszu rocznego. Takie rozdrobnienie stosunku dzierżawnego miało najprzykrzejsze następstwa dla małych rolników, którzy wskutek nieobecności właściciela gruntu część plonu musieli tracić na rzecz jego urzędników przedsiębiorców. Administracya tego rodzaju była wprawdzie bardzo wygodna dla właściciela; nie przynosiła mu kłopotu, natomiast dochód pewny, nie podlegający fluktuacyi. Zamiast stworzyć silny stan małych rolników, chciano jedynie pobierać wygodną rentę bez względu na ekonomiczne i społeczne szkody, jakie przynosił sposób jej zyskiwania. [1]) Podobne stosunki dzierżawne panują dziś w wielkich latyfundyach włoskich, należących do bogatej arystokracyi rzymskiej i w podobny sposób odbywa się pobór podatków państwowych we Francyi. Ten kapitalistyczny system dzierżawy doprowadził do upadku stosunki rolne w Italii, na Sycylii i w Azyi; [2]) takie same fatalne następstwa pociągnął za sobą w Afryce: z końcem czwartego wieku doprowadził do wybuchu wojen chłopskich, które się potem aż do końca panowania Rzymian w Afryce ustawicznie powtarzają.

Wielcy panowie, właściciele znacznych obszarów rolnych lub też ich dzierżawcy budowali zbytkowne rezydencye ze spichlerzami na zboże, stajniami dla koni i bydła, mieszkaniami dla służby. Tu i owdzie zachowały się ruiny takich magnackich pałaców wiejskich n. p. willi Laberiuszów pod Uthiną (dziś Udna, 24 km. na południe od m. Tunisu) lub willi Pompejanusa w Wed Atmenia (40 km. na zachód od Konstantyny, w drodze do Setif). Jak dziś zdobią magnaci ściany swych mieszkań obrazami, przedstawiającymi sceny z życia ludzi ich sfery lub też ich parki i pałacyki, tak rzymski magnat zapomocą mozaik starał się uprzytomnić sobie i utrwalić epizody swych zajęć i upodobań, swe wille i ich otoczenie. Mozaiki [3]) te są znakomitym środkiem, który przy odrobi-

[1]) Porówn. Schulten, Das. röm. Afrika str. 42—47.

[2]) Plin., Nat. hist. XVIII. 6. 35. Verum confitentibus latifundia perdidere Italiam, iam vero et provincias.

[3]) Cały szereg doskonale zachowanych mozaik znajduje się w Bardo pod Tunisem w Musée Alaoui, jednem z najciekawszych i najbogatszych muzeów starożytności rzymskich w świecie, a najbogatszem z muzeów Afryki rzymskiej. Mieści się w pałacu beja Tunisu, przero-

nie wyobraźni lepiej od najbarwniejszego opisu może nam uzmysłowić życie wielkiego pana na wsi lub w willi podmiejskiej. Oto treść jednej z nich: [1])

Obraz przedstawia park lub sad otaczający okazały budynek kilkupiątrowy, schematycznie zaznaczony po lewej stronie mozaiki. Po drzewach różnego rodzaju wiją się pnącza winogradu. U stóp palmy daktylowej — zwisają na niej dojrzałe owoce — siedzi pani w sukni bogatej na krześle z oparciem. W ręce trzyma wachlarz. Przed damą stoi młody człowiek w postaci trochę wymuszonej, w krótkiej tunice i jakby krótkich pantalonach. Trzyma w jednej ręce pieska pokojowego na linewce, w drugiej parasolkę, którą — trochę niezgrabnie — zasłania panią przed skwarem słońca afrykańskiego.

U góry obrazu widnieje napis FILOSO FILOLOCUS = philosophi (lo)locus, „kącik filozofa". świątynia dumania. Może tak nazywano tę część parku, usposabiającą do rozmyślań. Młody człowiek jest albo niewolnikiem, któremu dama kazała trzymać nad sobą parasolkę — tego by się można z jego pozy domyślać — albo też literatem czy filozofem, który, przybywszy w gościnę do znajomych, zaleca się nieśmiało do pani domu. Może tymczasem mąż na polowaniu, jakie inna mozaika przedstawia: [2]) tło przedstawia wspaniały, trzypiątrowy pałac z jeszcze wyższemi wieżycami. zapewnie również w parku się znajdujący; z poza dachu, krytego czerwonemi dachówkami, przeglądają korony drzew wysokich. Parter bez okien; ma natomiast dwie bramy: szerszą, zapewne wjazdową i drugą węższą dla pieszych. W nizkim mezaninie kilka tylko okien; cały szereg okien natomiast daje światło ubikacyom drugiego i trzeciego piętra. Pałac nosi napis: „Saltuarii Janus". Jego

bionym na muzeum. Są tu mozaiki z Kartaginy rzymskiej, z Thysdrus (El Dżem), z Hadrumetum (dziś Sousse [także w muzeum w Sousse znajdują się zajmujące mozaiki, w okolicy znalezione]), z Uduy, z Thabraki (dziś Tabarka), z Acholli (dziś El-Alia). z Althiburos (dziś Medeina) i w. i. Pod względem ilości mozaik rzymskich żadne inne muzeum mu nie dorównuje. Tematami ich są jużto sceny mitologiczne, jużto obrazy z życia, jużto zwierzęta. Odtworzone są w cennej publikacyi p. t. De la Blanchère et Gauckler, Catalogue du Musée Alaoui. Paris, Leroux 1897. — Cztery zajmujące mozaiki z Wed Atmenia i z Hadrumetum, które omawiam poniżej, podaje też Tissot, Géogr. comparée, I. po str. 360 i 494.

[1]) Tissot, Géogr. comparée, I. tabl. III.

[2]) Tamże tabl. IV. (mozaika z łazienki willi Pompejanusa w Wed Atmenia).

właściciel, Pompejanus, poluje w towarzystwie gości zaproszonych. Polują wszyscy konno. Każdy nazwany po imieniu. Mają na sobie, podobnie jak gospodarz, obcisłe kaftany, krótkie spodnie i kamasze; w zębach trzymają lance z ostrymi grotami. Służba — może „nagonka“ — w strojach podobnych, jak panowie (ale nie tak obcisłych); bierze udział w polowaniu pieszo. Ma w rękach jakby ostre szpady. Fizyognomie inne, jak panów, każą się domyślać, że nie mamy przed sobą ludzi „z towarzystwa“. Dwaj ze służby przewiesili przez ramię rodzaj hiszpańskiej peleryny. Dziwnym zbiegiem okoliczności jeden z nich nawet się nazywa DIAZ. Polowanie w toku. Psy, Fidelis (Wiernuś) i Castus, gonią zwierzynę: łatwo rozpoznać uciekające antylopy. [1])

Inne znów mozaiki przedstawiają sceny z życia wieśniaków i pasterzy: chłopa przy pługu, pasterza z fujarką w ręku, kobietę przędzącą, pastuszkę, która szyjąc, pilnuje trzody pasących się owiec i t. p.

Są to obrazy życia ze strony sielankowej. [2]) Pan, który posadzkę jadalni lub łazienki (mozaiki z Wed Atmenia znajdowały się w łazience Pompejanusa) zdobił takimi obrazami, znał życie wiejskie tylko z tej idyllicznej strony, ze strony zaś gospodarczej nie miał o niem najczęściej pojęcia. Nasuwa się analogia w porównaniu z życiem we Francyi za Ludwika XVI. Zachwycano się wsią i życiem na wsi, uciekano chętnie od zgiełku wielkomiejskiego do pałacyków Monrepos lub Sanssouci, przyglądano się z zadowoleniem pasącym się trzodom i pracy rolnika przy pługu lub podczas żniwa, ale wśród tych estetycznych wczasów nie zdawano sobie sprawy z nędzy, w jakiej żył chłop czy pasterz. Idylliczne pojęcie życia na wsi jest zwyczajnie produktem przesyconej wielkomiejskiej kultury i objawem niezdrowych stosunków gospodarczych na wsi: właściciel dóbr pojmuje swe zajęcia i obowiązki ze stanowiska mieszczucha, który chce wypocząć na wilegiaturze i nie ma pojęcia o nędzy chłopa. [3]) W tych „sielankach“ dopatrzeć się można raczej produktów sztucznych. Nie są one obrazami prawdy życia wiejskiego, jak nie były nimi pełne wdzięku i poezyi obrazy

---

[1]) Porówn. Boissier, Afrique romaine, str. 162—163, uw. Toutain, Cites, str. 117—124.

[2]) Podobnej treści mozaika z Kartaginy (podana w reprodukcyi w Arch. Anz. 1899 str, 67). Przedstawia polowanie na pantery. Panowie na koniach. W górnej części obrazu na lewo widać wysoki budynek; na najwyższem piętrze zupełnie wyraźna loggia.

[3]) Schulten, Das röm. Africa, str. 50—51.

Watteau i jego czasu. Prawdę poznało się dopiero z wybuchem rewolucyi, podobnie jak - na stosunki, panujące w latyfundyach Afryki rzymskiej, światło rzuciły dopiero bunty chłopskie z końcem trzeciego i w czwartym wieku. [1])

Afryka rzymska dostarczała Rzymowi najlepszych koni, zwłaszcza wyścigowych. Woźnice afrykańscy robili znakomite interesy w stolicy; rekrutowali się przeważnie z Maurów, [2]) jak dziś najlepsi dżokeje z pośród Anglików. Najwięcej mozaik, przedstawiających sceny z wyścigów, które były także ulubioną pasyą mieszkańców Afryki, [3]) znaleziono w okolicy miasta Hadrumetum (dziś Sousse).

Był także widocznie wspomniany wyżej Pompejanus, choć w innych mieszkał stronach, pod Cyrtą, namiętnym miłośnikiem tego sportu. Jedna z mozaik, która jego łazienkę zdobiła, [4]) przedstawia stajnię wyścigową Pompejanusa. Sześć koni stoi u żłobu; mają na sobie wzorzyste czapraki. Każdy nazwany po imieniu: Delicatus, Pullentianus, Titas, Scholasticus, Altus, Polydoxus. Do dwóch ostatnich szczególną żywił predylekcyę właściciel. Altus zawdzięczał swą nazwę widocznie temu, że skakał doskonale w górę, bo przy imieniu dopisano: „Unus es; ut mons exultas“. Szczególnym faworytem był Polydoxus; zapewnia go Pompejanus: „Vincas, non vincas — te amamus, Polydoxe!“ Choćbyś poniósł porażkę na cyrkowej arenie, nie stracisz mych względów!

Dowodem namiętnej pasyi mieszkańców z okolicy miasta Hadrumetum do wyścigów jest także cały szereg ołowianych tabliczek exekracyjnych, znalezionych w tych stronach. Teksty ich — częścią łacińskie, częścią greckie — nieraz bardzo długie (czasem mają po kilkadziesiąt długich wierszy), zawierają ogromnie zajmujący materyał, rzucający charakterystyczne światło na epokę, w której powstały. [5])

---

[1]) Tamże, str. 52.

[2]) Niejaki Crescens z Mauretanii, jak wynika z pewnego napisu znalezionego w Rzymie, w ciągu lat dziesięciu miał zarobić 1.500.000 sestercyów jako woźnica cyrkowy. Boissier, L' Afrique romaine, str. 161.

[3]) Wielkie mieli w nich upodobanie Kartagińczycy. Na monetach kartagińskich spotyka się często obraz konia.

[4]) Tissot, Géogr. comparée, I. tabl. 1. (po str. 360).

[5]) Porówn. C. I. L. 12504 do 12511. Łacińska tabliczka l. 12504 podaje kilkanaście nazw koni wyścigowych (n. p. Amazonius, Anim(a)tor, Aquila, Arminius, Attonitus, Bla(n)dus, Castalius, Euginis (= Eugenes), Gelos, Igneus, Imber, Impulsator, Licius, Martius, Omnipotens,

Afryka północno-zachodnia odznacza się wielkiem bogactwem mineralnem. O eksploatacyi tych bogactw naturalnych milczą wprawdzie teksty starożytne, teren jednak świadczy, że w starożytności wydobywano tam rudy żelaza i miedzi, że kopano ołów, a nawet złoto. W wielkiej obfitości dostarczała Afryka marmuru. Najbardziej cenioną jego odmianą był czerwono-żółty „marmor Numidicus", którego łomy znajdują się w Simitthu (dzisiejszem Szemtu).[1] Podostatkiem było w Afryce różnorodnego kamienia budowlanego, gliny i innych minerałów, a przedewszystkiem soli.[2] Arabowie przez cały czas swego panowania ziemi bogactw jej nie wydzierali. Zadowalali się solą, której masy całe pokrywają powierzchnię i brzegi „szottów" (słonych jezior) południa. Dopiero Francuzi rozpoczęli systematyczną eksploatacyę produktów mineralnych.

Przed Hadryanem budowali Rzymianie bardzo niewiele w Afryce. Sumienny badacz francuski[3] wymienia zaledwie dziesięć większych — i to bynajmniej nie pierwszorzędnych — architektonicznych pomników w prowincyi prokonsularnej, pochodzących z czasów przed początkiem rządów cesarza Hadryana.[4] Żywsza działalność w tym kierunku rozpoczyna się od Hadryana, który znał Afrykę z autopsyi i w swej podróży inspekcyjnej zawadził aż o siedzibę legii rzymskiej u wrót do Sahary. „Multum beneficiorum provinciis Africanis attribuit" — podaje w odniesieniu do

---

Pyropus, Rapidus, Sidereus, Sidonius, Turinus, Volens; innych imiona mniej lub więcej uszkodzone), które następnie woźnica partyi przeciwnej poleca opiece złego demona temi słowy: „Ixcito (= excito) [te] demon, qui [h]ic conversans, trado tibi [h]os equos, ut deteneas illos et implicentur [n]ec se moveri possint". Nadzwyczajnie zajmujące są tablice exekracyjne z bardzo długimi napisami greckimi. C. I. L. VIII. 12508—12511.

[1]) Z tego marmuru numidyjskiego wzniesiono na Forum Romanum kolumnę Cezarowi z napisem: „Parenti patriae", wysoką na stóp 20. (Sueton. Div. Jul. 85).

[2]) O produkcyi mineralnej porówn. Tissot, Géographie comparée, I. str. 254—273.

[3]) Toutain, Les cités romaines de la Tunisie, str. 152—153 (w zajmującym ustępie tej książki p. t. 'A quelle époque les cités romaines de la Tunisie atteignirent — elles l'apogée de leur prospérité et à qui durent-elles cette prospérité?)

[4]) W tej liczbie 10 dwa pomniki pochodzą z trzech ostatnich lat panowania Trajana: most w Simitthu (dziś Szemtu), zbudowany w r. 114 i łuk tryumfalny w Mactaris (dziś Maktar), wzniesiony w r. 117.

Hadryana jego biograf.[1]) Ten troskliwy o dobro prowincyi cesarz kazał między innemi wybudować gościniec z Kartaginy do m. Theveste i miasto Simitthu połączył gościńcem z portem Thabraca (dziś Tabarka); wielu miastom przyznał tytuł kolonii lub przynajmniej municipium. Budynków mało w czasie jego rządów powstało. Znacznie więcej za Antoninów. Ale imię Sewerów znajduje się niemal na każdej większej ruinie.

Do czasu panowania Septimiusa Sewera Numidyą zarządzał wojskowy legat w imieniu cesarza. Dopiero ten cesarz uczynił ją prowincyą równorzędną z jej starszą siostrą ze wschodu. Było to ukoronowanie pracy kulturalnej dwóch stuleci, bo lat dwieście z górą upłynęło od czasu aneksyi Numidyi. Od Syrt aż po słupy Herkulesa panował Rzym i rzymska panowała kultura. W dzisiejszej południowej Algeryi, w północno-zachodnim Tunisie, w okolicach, nad brzegiem pustyni położonych, gdzie się dziś tu i ówdzie ledwie spotyka garstkę koczowniczej, nędzny żywot wiodącej ludności, Rzymianie posiadali przed 17 wiekami szereg miast kwitnących.

Jeśli się chce poznać wyniki kilkuwiekowych rządów Rzymian w tym kraju i zrozumieć ich znaczenie, niema chyba pewniejszego środka, jak krótka choćby podróż po Algeryi i Tunisie, wobec udoskonalonych środków komunikacyjnych nietrudna do wykonania w związku z podróżą po Francyi południowej lub po Sycylii. Podróż taka, o ile się nie ograniczy do utartego szlaku pędzonych przez Cooka czy Agence Lubin lub inne biuro podróży turystów, przyczyni się niemało do zrozumienia cywilizacyjnej potęgi Rzymian w świecie starożytnym i utrwali je na życie całe.

W drodze z Tebessy do Gafsy lub do Kairuanu, w środkowej i południowo-zachodniej części Tunisu, napotyka się co kilka kilometrów na ruiny jeśli nie miasta rzymskiego, to przynajmniej na ślady wioski starożytnej, na łuki wodociągu lub pomnik grobowy, na cysternę lub inny ślad bytności dawnych panów tej ziemi: dziś przeważnie bezludne, nieuprawne pustkowie.

Między miastami Sfax (staroż. Taparura) a Sousse (staroż. Hadrumetum), gdzie dziś na przestrzeni 128 kilometrów żadnej niema większej osady, znajdowało się w starożytności miasto Thysdrus (obecnie El Dżem). Pośród kilkunastu nędznych chałup arabskich wznoszą się ruiny amfiteatru, który rozmiarami i zewnętrz-

[1]) Spartianus w „Scriptores hist. Augustae“, ed. Peter, I. 13.

nym wyglądem mało ustępuje amfiteatrowi Flawiuszów w Rzymie.[1]) Bardziej malowniczego nie spotkać na całym obszarze państwa rzymskiego — z wyjątkiem może nieznanych mi z autopsyi ruin Balbeku, egipskich piramid lub świątyń Karnaku i Luxoru. Amfiteatr w El Dżem może śmiało współzawodniczyć z Kolosseum w Rzymie lub ateńską Akropolą: tak silne sprawia wrażenie. Trzeba go zobaczyć pod wieczór, kiedy się od blasków zachodniego słońca czerwienią purpurą łuki i kolumny olbrzyma, na tle szarych piasków pustyni, tę samotną gigantyczną ruinę, która świadczy o dawnej — bezpowrotnie minionej — świetności, by zapomnieć o wszystkiem innem, a puścić wodze myślom o znikomości wszystkiego na świecie, o marności i nietrwałości wszystkich ludzkich usiłowań. Tu i ówdzie resztki ruin starożytnych stały się schroniskiem nowego życia,[2]) ale Arabowie, którzy w nich mieszkają, potęgują jeszcze silniej wrażenie śmierci, która je trzyma w swych objęciach. Arabowie, szczep na wymarcie skazany, nie tylko ideowo, ale i fizycznie niszczejący, są żywym obrazem wielkości, która spadła z piedestału sławy.

Dr. Stanisław Homme.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Oś większa elipsy wynosi 150 m., mniejsza 125 m. Dla porównania podaję wymiary niektórych innych amfiteatrów (opuszczając ułamki metrów) w cyfrach: rzymskie Kolosseum: 188, 156, amfiteatr w Kapui: 170, 140, w Italice pod Sewillą: 156, 134, w Weronie: 153, 123, w Arles (staroż. Arelate): 140, 103, w Nîmes (staroz. Nemausus): 133, 101, w Syrakuzach: 140, 110, w Poli: 137, 110, w Pompei: 136, 104.

[2]) N. p. cysterny kartagińskie, w których dziś się wioska arabska mieści.

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

(Ciąg dalszy.

W powiecie husiatyńskim odkrył A. Kirkor w 1876 roku, w miejscowości Wasylkowce, ślady osady z ceramiką malowaną. Ograniczył się on wówczas tylko do pobieżnych spostrzeżeń. a systematyczne badania przeprowadził G. Ossowski dopiero w 1889 r. Przy pomocy sondy oznaczył on obszar pareset metrów kwadratowych, na którym sonda zatrzymywała się wszędzie na jednakowym poziomie, mniej więcej w głębokości 50—60 ctm. Po odjęciu przeszło półmetrowej grubości ziemi wierzchnej, pokazała się powierzchnia tej twardej opony, na której zatrzymywała się sonda. Był to cały pokład brył do czerwoności wypalonej gliny, tworzących jednolitą prawie płaszczyznę w rodzaju pomostu cegłowego. Na czerwonem tle tej odsłoniętej płaszczyzny przebiegała gęsta sieć czarnych żyłek wytworzonych czarnoziemem. wypełniającym szczeliny między bryłami glinianemi. Wielkość brył była rozmaita; od wielkości jaja lub pięści, do brył ważących funtów kilkanaście i więcej. W bryłach wielkich zauważyć się dało, że jedna ich strona była zwykle płaska i na niej znać było zawsze odcisk słojów drzewnych, nasuwających domysł, że do gliny przypierały deski, spalone w ogniu.

Grubość całego tego pokładu wynosiła 40 cm., poczem, wśród tego gruzu, zaczęły się tu i ówdzie pokazywać w wielkiej ilości na kupach nagromadzone skorupy naczyń zupełnie pogniecionych, otoczone wokoło takim samym gruzem cegłowym. Gniazda te roz-

mieszczone były nieprawidłowo i zupełnie dowolnie. Wszystkie osadzone były bezpośrednio na gliniastym gruncie podkładowym i na tymże poziomie kończył się cały pokład bryłowy. Naczynia złożone w tych gniazdach, były całkowicie potłuczone, a na ogół pokład cały tworzył masę gruzu.

Zbadanie całości pokładu wykazało podobieństwo jego do opisanego powyżej pokładu w Bilczu złotem, jak również naczynia tu wydobyte analogiczne są do bilczeckich, a wogóle charakter obu zabytków wspólny im jest całkowicie. Wszystkie, znalezione w Wasylkowcach przedmioty, oddane zostały do Zbiorów Akademii krakowskiej. [1])

We wsi Szczytowcach (pow. Zaleszczyki) stwierdził G. Ossowski w zachodniej części wsi, w obrębie dzisiejszych zabudowań folwarcznych, ślady osady przedhistorycznej, na której natrafiono na wielką ilość skorup naczyń tak zwykłych, jak i malowanych, znajdujących się w głębokości 30—40 cm. Naczyń zupełnie całych nie znajdowano wcale, a z mało uszkodzonych znaleziono spory kawał misy malowanej. G. Ossowski, za przybyciem tu, znalazł znaczną przestrzeń gruntu rozkopaną przy eksploatacyi gliny do głębokości przeszło $1\frac{1}{2}$ m. Na powierzchni, tu i ówdzie rozrzucone były skorupy wspomniane, a na całej długości przekroju pionowego ściany ziemnej, wyglądały one w szeregu ciągnącym się na jednym poziomie w głębokości około 25 cm. Pomiędzy tymi ułamkami znajdowały się przytem okrzeski kamienne i fragmenty narzędzi. Szczegółowo zabytku tego nie badał Ossowski.

Na północ od Szczytowiec, w odległości 2 km. od wsi, widać rozległy obszar pola czerwieniejącego od ułamków palonych brył

---

[1]) Kirkor A. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. Warszawa 1877, str. 336 (ilustr.);

Idem. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, str. 15;

Kohn Alb. u. Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte d. Menschen im östl. Europa. Jena 1879, I. str. 234, 237;

Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1890, XIV. str. 51 do 64 (ilustr.);

Idem. Tamże, XV. str. 5—7;

Wiadomości numizm.-arch. Kraków 1890, nr. 2, str. 60; 1891 nr. 1. str. 162;

Demetrykiewicz Wł. dr. Materyały antrop.-arch. 1900, IV. str. 106—9;

Hadaczek K. dr. Wiadomości numizm.-arch. 1901, nr. 2—3.

glinianych, które woda przez zmycie pochyłego tu gruntu, w wielu punktach prawie zupełnie odsłoniła. Pług dostaje się już do pewnej głębokości między te bryły i krusząc je, wydobywa na wierzch ułamki naczyń grobowych, mające wszelkie cechy ceramiczne podobne do naczyń z Wasylkowiec, Wygnanki i Bilcza złotego. Szczegółowych badań nie przeprowadzał Ossowski, ani nikt po nim. [1])

Podobny pokład z brył glinianych, jak w Bilczu i Wasylkowcach, zbadał G. Ossowski w 1890 r. i w miejscowości Wygnanka w pow. czortkowskim.

Odsłoniwszy przestrzeń około 12 kroków długości i 8—10 szerokości i znalazłszy bez przerwy ciągnący się pomost cegłowy, rozpoczął Ossowski zdejmowanie brył. Pod niemi, tak samo jak i w Wasylkowcach okazały się kupy skorup naczyń pogniecionych, otoczonych bryłami cegłowemi. Na ogół zaś pokład cały stanowił jakby gruz jeden. Wydobyć się udało mnóstwo czerepów malowanych, a nadto i kilka naczyń całych. Z fragmentów zestawić się powiodło jedno naczynie niepospolicie okazałe i wspaniale malowane. [2])

Inne osady z ceramiką malowaną odkryto w powiecie borszczówskim w następujących miejscowościach: Boryszkowce, Wierzchniakowce, Iwanków, Kapustyńce, Kozaczyzna, Kudryńce, Łanowce, Mielnica, Uście biskupie i Filipkowce.

W Boryszkowcach skonstatował A. Kirkor w 1876 r. osadę z ceramiką malowaną; rozlega się ona nad Zbruczem, gdzie obok czerepów malowanych znaleziono też narzędzia krzemienne.

---

[1]) Słownik geograficzny. 1890, XI.;

Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1891, XV., str. 3, 8, 18, 68;

Wiadomości numizm.-arch. 1891, str. 161—2;

Hadaczek K. dr. Ślady epoki t. zw. archaiczno-mykeńskiej w Galicyi wsch. Wiadomości numizm.-arch. 1901 nr. 2—3;

Wilanowski M. Światowit. Warszawa, 1905, VI., str. 154.

[2]) Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1891, XV., str. 49—52; XVI., str. 89—91; Wiadomości numizm.-arch. 1891, str. 162;

Zubrzycki J. dr. Zwięzła historya sztuki. Kraków, 1904, str. 26 (tablica z ilustr. naczyń malowanych);

Wowk T. Wyroby peredmykenskoho typu na Ukraini. Materjały do ukr.-ruskoi etnologii. Lwów, 1905, VI., str. 19.

W 1906 r. wykopano przypadkiem na niwie „Stawki" wielkie naczynie. które jednak rozbili robotnicy. [1])

W Wierzchniakowcach natrafił Kirkor w dwóch miejscach na ślady osad z ceramiką malowaną; znalezione czerepy przechowują się w zbiorach Akademi krakowskiej i w Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie. [2])

W Iwankowie, na niwie „na jarkach" znajduje się czerepy naczyń malowanych. [3])

W Kapuścińcach, za wałami horodyszcza, na polach, występują krzemienne odszczypki i fragmenty naczyń malowanych. Znaleziony przez wieśniaka jeden „dwojniak" cały i fragment drugiego, tudzież miseczkę malowaną i dzbanek oddał dr. K. Hadaczek do Muzeum Dieduszyckich we Lwowie. [4])

W Kozaczyźnie odkrył A. Kirkor w 1878 r. na niwie „Wyseczka". poniżej 20 cm. pod ziemią, pokład gliniany z śladami ceramiki malowanej. Znalazł tu dużo kostek, malowanych czerepów, krzemyków i jedno wielkie, starannej roboty dłuto kwarcytowe. [5])

W Kudryńcach, na północ od miasteczka, niedaleko ruin zamku, rozlega się obszar, zarzucony czerepami naczyń malowanych. W Muz. Dieduszyckich jest znaleziony tu „dwojniak". [6])

---

[1]) Kirkor A. Kłosy. 1877, str. 337;
Kohn A. u. Mehlis K. Materialien etc. Tom. I., str. 237—8;
Katalog wystawy arch. Lwów, 1885, nr. 9, 13, 23, 65;
Bericht d. k. k. C.-Kommission. Wien, 1899, str. 51;
Jaworski Fr. Tydzień. Lwów, 1905, str. 283.

[2]) Gazeta Lwowska. 1877, nr. 204;
Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, II., str. 14; 1879 III., str. 15—7;
Strzecha ojczysta. Lwów, 1879, nr. 5;
Katalog Muzeum im. Lubomirskich. 1889, nr. 236;
Demetrykiewicz Wł. Vorgeschichte Galiziens, str. 130;
Hadaczek K. Wiadomości numizm.-arch. 1901, nr. 2—3.

[3]) Przybysławski Wł. Repertoryum zabytków. Lwów, 1906, str. 13.

[4]) Hadaczek K. dr. Materyały antr.-arch. 1902, VI. str. 31;
Wowk I. Materyały do etnologii ukr.-ruskoi. Lwów, 1905, VI., str. 19.

[5]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antrop. kraj. 1879, III., str. 33;
Strzecha ojczysta. 1879, nr. 5;
Wowk T. Materyały do ukr.-ruskoi etnologji. 1905, VI., str. 16,

[6]) Kirkor A. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. 1877, str. 336;
Hadaczek K. Materyały antr.-arch. 1902, VI., str. 30, 32;
Przewodnik po Muz. Dieduszyckich. Lwów, 1907, str. 93.

W Łanowcach, między tą wsią a m. Borszczowem, znajdował Kirkor czerepy naczyń malowanych. [1])

W Mielnicy, na niwie „Honczarycha", odkrył dr. Hadaczek ślady osady neolitycznej w postaci kilku płaszczyzn czworokątnych, zasypanych gruzem gliny palonej, nad którym w warstwie nasypowej znalazł gładzony topór kamienny, dłutko kamienne i liczne czerepy naczyń malowanych. Przedmioty te przechowują się w Muzeum Dzieduszyckich. [2])

W Uściu biskupiem, w pobliżu ogromnego horodyszcza z późnych czasów historycznych, występują na polach czerepy naczyń malowanych. [3])

W Filipkowcach, na niwie „Caryna", gdzie różnymi czasy znajdowano narzędzia krzemienne i fragmenty naczyń malowanych, natrafił dr. K. Hadaczek na większe płaszczyzny pełne rumowiska z gliny przepalonej, kawałków węgla i czerepów glinianych. Znalezione tu gładzone dłutko krzemienne i fragmenty naczyń malowanych oddał dr. Hadaczek do Muz. Dzieduszyckich. Między ostatnimi znalazły się czerepki z licho odczyszczonej gliny z ornamentem wgłębionym, podobne do znalezionych w Mielnicy i w jaskini w Bilczu, a przedstawiające typ wyrobów ceramicznych, współczesnych ceramice malowanej. [4])

Dalsze osady z ceramiką malowaną odkryto w powiecie zaleszczyckim w następujących miejscowościach: Bedrykowce, Drohiczówka, Gródek nad Dn., Peczerna.

W Bedrykowcach znajdował A. Kirkor fragmenty naczyń malowanych, oraz narzędzia krzemienne. [5])

W Drohiczówce zauważył A. Sznajder na niwie „Balki"

---

[1]) Kirkor. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1877, I., str. 31; 1878, II, str. 14.

[2]) Hadaczek K. Wiad. numizm.-arch. 1901, nr. 2—3; Idem. Materyały antrop.-arch. 1902, VI., str. 27—9; Wowk T. Mater. do ukr.-ruskoi etnologii. VI., str. 22.

[3]) Schneider L. u. R. Virchow. Burgwall am Dniestr und Topfgeschirr von Uście biskupie. Zeitschr. für Ethn. 1878, X., str. 135—41; Kohn Alb. u. Mehlis K. Materialien etc. Jena 1879, II., str. 323; Hadaczek K. Materyały antr.-arch. VI., str. 30; Wowk T., l. c., str. 23.

[4]) Hadaczek K. Materyały antr.-arch. VI., str. 30; Wowk T., l. c., str. 17.

[5]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1884, VIII., str. 50.

ślady „obozowiska rzymskiego“, pod którem to mianem rozumiał osadę z ceramiką malowaną. [1])

W Gródku nad Dniestrem, na niwie „Peczenja“, rozlega się osada przedhistoryczna z narzędziami krzemiennemi i fragmentami naczyń zwykłych i malowanych. [2])

W Peczernej widoczne są ślady osady z ceramiką malowaną. [3])

W powiecie husiatyńskim odkryto ślady osad neolitycznych z ceramiką malowaną w następujących miejscowościach: Horodnica nad Zbruczem, Liczkowce, Suchostaw, Szydłowce, Żabińce.

W Horodnicy nad Zbruczem znajdują na kilku niwach wyroby krzemienne i czerepy malowane. [4])

W Liczkowcach, na niwie Dziwicz, przekopał Kirkor w 1877 r. mogiłę jedną. W głębokości metra leżał szkielet z nogami, wykręconemi na północ, podczas gdy głowa i reszta ciała leżały prawidłowo na zachód. Prócz malowanych czerepów nie znaleziono przy nim niczego innego. Równolegle doń, w wschodniej stronie, natrafił na ognisko z mnóstwem węgla i kości zwierzęcych. Pod tym szkieletem, w głębokości 2·16 m., leżał drugi, dla którego właściwie usypana została mogiła, głową na północ, z rękami wyciągniętemi wzdłuż; znalazło się przy nim siedm po części starannie obrobionych krzemieni, klin kamienny i nieco niżej pod głową proca kamienna. Obok leżały czerepy bardzo wielkiego naczynia malowanego, a przy samej głowie kawałki maleńkiej miseczki z gruboziarnistej, nie mieszanej gliny. Przekopanie ziemi pod szkieletem odsłoniło jeszcze jedno ognisko z mnóstwem węgla, kości zwierzęcych i czerepów malowanych. Czerepy te przy obu szkieletach, starszym i dużo późniejszym, dostały się tu najniezawodniej przypadkowo razem z ziemią nasypową, w której oddawna znajdować się mogły. O ile jednak mogiły tej z dwoma grobami niewspółczesnymi nie można uważać za pochodzącą z epoki

[1]) Ziemięcki T. Dwutygodnik naukowy. Kraków, 1878, I., str. 328.

[2]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1879, III., str. 21; 1884. VIII., str. 51;
Ossowski G. Zbiór wiad. 1891, XV., str. 8—10.

[3]) Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. Lwów, 1909, str. 3.

[4]) Kirkor. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. 1879, str. 378; Idem. Zbiór wiad. 1882, VI. 24; 1883, VII. 53, 64; 1884, VIII. 58.

ceramiki malowanej, to jednak fakt znalezienia czerepów naczyń malowanych wskazuje, iż Horodnica była jednak kiedyś osadą ludności tej epoki, o czemby świadczyły i fragmenty malowane, przechowane w Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie. [1])

W Suchostawie znajdowano licznie czerepy naczyń malowanych, przechowane w Krakowie w zbiorach Akademii Umiejętności i Uniwersytetu, a we Lwowie w Muzeum im. Lubomirskich. [2])

W Szydłowcach natrafiał G. Ossowski przy rozkopywaniu mogił tutejszych na czerepy naczyń malowanych w nasypach między kamieniami. [3])

W Żabińcach znalazł A. Kirkor na obszarze osady przedhistorycznej między innymi zabytkami i czerepy naczyń malowanych. [4])

W powiecie buczackim znamy osady z ceramiką malowaną w następujących miejscowościach: Bobrowniki, Koropiec, Niżniów.

W Bobrownikach natrafiono na ślady osady neolitycznej z czerepami naczyń malowanych, między jakimi znalazły się nożyki krzemienne, grot i nucleus; ciekawa jest górna część złamanej figurki glinianej, oddana do zbiorów Akademii krak. z innymi znalezionymi tu przedmiotami. [5])

W Koropcu znajdują się fragmenty glinianych naczyń malowanych; dr. K. Hadaczek skonstatował tu ślady dwu osad neolitycznych. [6])

---

[1]) Kirkor A. Zbiór wiad. 1878, II. 12—14; 1879, III. 125 do 127; 1882, VI. 26; 1883, VIII. 53;
Katalog Muz. Lubom. Lwów, 1889, nr. 236.

[2]) Katalog Muz. Lubom. 1889, nr. 236.

[3]) Ossowski G. Zbiór wiadom. do antrop. kraj. 1891, XV. str. 73–80.

[4]) Kirkor A. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. 1877, str. 336; Idem. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, II. 15; 1879, III. 45; Katalog Muz. im. Lubom. 1889. nr. 236;
Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1890, XIV., str. 34.

[5]) Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. Lwów, 1906, Nr. 44—51, str. 24 (ilustr.).

[6]) Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. Lwów, 1909, str. 3.

W Niżniowie przy drodze do Kutyszcz odkryć miano grób podpłytowy ze szkieletem w pozycyi skurczonej, z toporkiem i czerwono malowanemi naczyniami. [1])

Ponadto skonstatowano ślady neolitycznych osad z ceramiką malowaną w Nagórzance (pow. Czortków) [2]) i Hlebowie (pow. Skałat). [3])

W przeważnej ilości zestawionych powyżej miejsc z śladami kultury naczyń malowanych nie przeprowadzono badań szczegółowych, ograniczając się tylko do zaznaczenia, iż naczynia podobne bywają tam znajdowane. Rozkopów systematycznych dokonał G. Ossowski tylko w Bilczu złotem. Wasylkowcach i Wygnance. Na podstawie badań jego ustalić można charakter zabytków epoki ceramiki malowanej. dla której właściwe są zatem przedewszystkiem — na miescach dawnych jej osad — owe pokłady z brył gliny palonej. w których rozrzucone są na kształt gniazd zbiorowiska naczyń całych i czerepów w towarzystwie nielicznych narzędzi kamiennych i śladów ognia. G. Ossowski, który po raz pierwszy u nas badał zabytki tego rodzaju. uznał gniazda te za poszczególne groby ciałopalne, nazywając je „grobami cegłowymi“ od brył otaczających je dokoła. Dochodzenia swe i przekonania w tym względzie ujął w całą teoryę, utrzymując, iż „groby cegłowe“ są zabytkiem pogrzebowym, pozostałym po ludach, używających obrządku ciałopalnego, przedstawiającego właściwy sobie typ formy, od wszelkich innych zabytków ciałopalnych zupełnie odrębnej.

Charakterystyczne znamiona tej odrębności polegają, według niego, głównie: 1. na usiłowaniu doszczętnego spalenia zwłok zmarłego w silnym ogniu, na jaki tylko ludność ówczesna zdobyć się mogła, po którym pozostawać jeszcze mogły drobne tylko, niedopalone szczątki kostne, 2. na złożeniu tych szczupłych pozostałości z oznakami pośmiertnej czci i wraz z przedmiotami zmarłemu za życia służącymi. do grobu w naczyniu glinianem, w którem, w celu ostatecznego zniszczenia szczątka pokrywano go jeszcze masą wapienną i 3. na użyciu do budowy tych grobów, oraz do całego onych uporządkowania. wyrobów tylko garncarskich, wyłączenie zaś wszelkiego materyału skalnego.

---

[1]) Tamże.

[2]) Przybysławski Wł. Repertoryum zabytków przedhist. Lwów, 1906, str. 23.

[3]) Idem. l. c.

Ossowski rozróżniał nawet dwie odmiany chronologiczne w budowie tych grobów. Forma grobu epoki pierwotnej zasadzała się na wykopaniu znacznej głębokości dołu grobowego (2—2½ m. pod powierzchnią gruntu), w którym to dole kładziono zwykle, bezpośrednio na ziemi, owe niedopalone relikwie po zmarłym wraz z przedmiotami do niego należącymi. Obłożywszy te szczątki masą wapienną, przykrywano je naprzód naczyniem glinianem albo nawet pierwszą lepszą skorupą naczynia, a następnie warstwą pozostałych od ciałopalenia popiołów, poczem naczyniem zajęte miejsce otaczano kilku lub kilkunastu bryłkami gliny palonej i zasypywano ostatecznie ziemią. Trafiało się też, że zamiast przykrywania pośmiertnego szczątku naczyniem lub skorupą, kładziono go w samo naczynie, które dopełniano tymiż popiołami i ziemią i tak ostatecznie zasypywano.

Forma grobu epoki późniejszej przedstawia się jako wynik bezpośredni rozwijającego się z biegiem czasu pierwotnego kultu religijnego, wytwarzającego w obrządku pogrzebowym pewne modyfikacye postępowe, bez zmiany wszakże zasadniczego charakteru zabytku. Postępowa ta forma polega na tem, że zamiast pierwotnego zwyczaju przykrywania bezpośrednio na ziemi złożonych relikwij pośmiertnych naczyniem lub jego skorupą, oraz popiołami, wkładano je także w masie wapiennej do naczynia, lub do naczyń nawet kilku, z oznakami szczególniejszej czci i troskliwości. Składając zaś przy relikwiach tych i przepalone w ogniu razem ze zwłokami przedmioty, służące zmarłemu za życia, zabezpieczano taki grób szczególnie charakterystyczną osłoną, złożoną z nieforemnych, do gruzowiska cegłowego podobnych, wielkich brył palonej gliny, któremi obstawiano go i przykrywano w kształcie trwałego obmurowania o grubych i mocnych ściankach. Poziom tak urządzonego grobu jest zawsze wyższy od poziomu grobu epoki poprzedniej i nie sięga głębiej na 1 m. pod powierzchnią gruntu.

Pod względem chronologicznym cmentarzyska obu opisanych epok odnoszą się zarówno do okresu neolitycznego. Wskazują na to wszystkie w grobach obu tych epok znalezione zabytki współczesnej im kultury, składające się zarówno z wyrobów temu tylko okresowi właściwych, mianowicie, z łupanych i otłukiwanych nożów krzemiennych, oraz takichże grotów strzał, z krzemiennych także siekierek gładzonych, z szydeł i łopatek kościanych, z narzędzi wyrabianych z rogu jeleniego oraz z rogu sarny, z lepionych wreszcie ręcznie, bez użycia koła garncarskiego, rozmaitych

naczyń glinianych. Śladów użycia jakichbądź metali w grobach obu epok nie znajduje się wcale. [1])

G. Ossowski pierwszy badał tego rodzaju zabytki i samodzielnie zupełnie wyrobił sobie o nich przekonanie, iż są one resztkami cmentarzysk ciałopalnych epoki neolitu. Do przekonania tego przyjść mógł dwoma drogami. Znany mu był fakt, iż mimo stwierdzenia resztek kultury naczyń malowanych w licznych miejscowościach Podola, nie udało się ani w jednym kurhanie, ani w jednym grobie, sąsiadującym z miejscowościami z ceramiką malowaną, natrafić na najdrobniejsze choćby ślady naczyń malowanych, któreby przemawiały za istnieniem tu grobowisk ludności, używającej naczyń malowanych — pozostały po niej ślady tylko w postaci owych pokładów z brył glinianych. Ossowski, przystępując do badania ich szczegółowego, prędko wyrobił sobie przekonanie, iż muszą być zabytkiem grobowym i stosownie do tego interpretował budowę i charakter znaleziska. Pod tym też kątem patrzenia badał je i przekopywał i wskutek tego w nieregularnie rozrzuconych „gniazdach“ dopatrywał się grobów poszczególnych. Najczęściej przekonywał się, iż w „gniazdach“ tych pełno jest czerepów naczyń rozbitych, ale znajdował gdzieniegdzie i całe, które uważa za bezsprzeczne groby, nazwane od brył je otaczających — cegłowymi. Ponieważ musiałyby to być groby ciałopalne, a zatem powinny znaleźć się w nich resztki ciałopalenia w postaci popiołu i kostek niedopalonych — pod tym jednak względem „gniazda“ owe okazały się bardzo ubogie. G. Ossowski, utrzymując, iż mimo wszystko, są to groby ciałopalne, musiał wyjaśnienie znaleźć dla tego ubóstwa popiołów i resztek niedopalonych — istotnie, twierdził, iż w każdem takiem „gnieździe“ znajduje się w naczyniu glinianem (urnie grobowej) kawałek kosteczki, jako jedyna resztka po zmarłym, spalonym na stosie. Dla wyjaśnienia zaś, dlaczego ludność ówczesna tyle zadawać miała sobie trudu, budując żmudnie grobowiska podobne, obmyślił symboliczność obrzędu pogrzebowego, polegającego na usiłowaniu doszczętnego spalenia zwłok zmarłego. Nie zwróciła uwagi jego niekonsekwencya, uderzająca w tej tendencyi całkowitego zniszczenia zwłok spalonych, a nawet — przez pokrycie masą wapienną — i tej drobnej kosteczki,

---

[1]) Ossowski G. Sprawozdanie czwarte z wycieczki paleo-etnologicznej po Galicyi w r. 1892. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1895. XVIII. str. 26—27; XVI. str. 64—89; XV. str. 52—69; XIV. str. 29, 5—64.

dla zachowania której, jakby wnosić można, ludność ówczesna grzebała jamy, wkładała w nie naczynia gliniane i obkładała wypalanemi bryłami glinianemi. Dziwnie skomplikowany i sprzeczny sam w sobie musiałby to być obrzęd, usiłujący zniszczyć do tła wszelki ślad zmarłego, a równocześnie dbający o ostatnie schronienie dlań w postaci grobów urnowych — spalano nieboszczyka zupełnie, żeby ślad po nim nie został, a zachowywano drobną kosteczkę, żeby grób cały dla niej zbudować, a w nim jeszcze do reszty (jakby innego praktyczniejszego na to nie było sposobu) zniszczyć ją, pokrywając masą wapienną. Zbyt to wszystko skomplikowane i sprzeczne w sobie, by tłumaczyć mogło znaczenie, względnie praktyczny ongiś użytek owych pokładów cegłowych z tkwiącemi w nich w miejscach niektórych (zresztą nieregularnych i wcale przypadkowych) gniazdami, kryjącemi czerepy lub całe naczynia gliniane. I w takiem też rozumieniu nie można zgodzić się z hypotezą G. Ossowskiego, uważającego zabytek ten za „cmentarzysko cegłowe". Dalsze też badania u nas i gdzieindziej inaczej kazały patrzeć na nie, chociaż i do dziś jeszcze nie ustalono, czem są właściwie i za co je uważać należy.

Dalsze, po G. Ossowskim badania „pokładów cegłowych" na Podolu galic. przeprowadzał w Trembowelskiem dr. Włodzimierz Demetrykiewicz i on to zakwestyonował hypotezę poprzednika swego.

Na gruntach dworskich wsi Zieleńcza (pow. Trembowla) odkrył dr. Demetrykiewicz w głębokości $^3/_4$ m. a czasem nawet $^1/_2$ m. pod dzisiejszą powierzchnią gruntu, pokład, złożony z kawałów gliny więcej lub mniej zaczerwienionej od działania ognia, w którym tkwiły i rozrzucone były w rozmaity sposób, zupełnie przypadkowy i bezładny, czerepy naczyń glinianych, niekiedy ciężarki gliniane, narzędzia kamienne i kości zwierzęce. Pokłady te nie rozciągały się na całej przestrzeni badanego pola, lecz zajmowały od miejsca do miejsca obszary kwadratowe lub prostokątne, mające średnio 6—10 m. długości a 4—6 m. szerokości. Dr. Demetrykiewicz natrafił i rozkopał ogółem ośm takich prostokątów — oddalone były od siebie około 10—15 m. Miały one $^1/_2$ do $^3/_4$ m. grubości. Przy bliższem rozpatrzeniu można się było przekonać, że w wielu miejscach, gdzie bryły nie były ciężarem własnym oraz ziemi zupełnie zgniecione, a nawet sproszkowane, a zwłaszcza tam, gdzie one niejako spiętrzyły się skośnie i opierały się o siebie lub o potłuczone naczynia, miały na sobie odciski wyraźne, pochodzące od kłód drzewa, a względnie chrustu, który niegdyś

do nich przylegał, lub je oblepiał, jednem słowem — powiada dr. Demetrykiewicz — były to wyraźne ślady polepy ściennej chat czy szałasów ludności przedhistorycznej.

Wśród tego gruzu, tkwiły, a raczej zwalone były od miejsca do miejsca jakby grupami liczne czerepy naczyń glinianych, przeważnie koloru czerwonego, dobrze wypalanych. Wyjątkowo trafiały się też między masą czerepów z gliny czerwonej i nieliczne ułamki naczyń, wyrabianych z gliny siwej i słabiej stosunkowo wypalanych. Na czerepach z gliny czerwonej widać było często ornamenty linearne i geometryczne, ale wyłącznie malowane farbą ziemistą, czarną, brunatną lub wiśniową. Czerepy naczyń siwych nie były natomiast malowane, tylko zdobione ornamentyką rytą, lub też wygniataną w świeżej glinie. Grupy czerepów tych były w miejscach niektórych w ziemi tak dziwnie spiętrzone i ułożone na sobie (podobnie jak i bryły polepy), że pomiędzy nimi pozostała pusta przestrzeń, wypełniona powietrzem. W takich miejscach znalazło się kilka całkowitych lub mało uszkodzonych naczyń.

Wogóle — powiada dr. Demetrykiewicz — wszystkie te przedmioty i ich stan i położenie kazały się domyślać i robiły takie wrażenie, jakby pokłady wspomniane powstały przez zwalenie się ścian chaty, gliną polepionych, przyczem naczynia w niej się znajdujące i inne przedmioty również pospadały i potłukły się, lub też ciężarem przygniecione zostały. W niektórych miejscach znalazły się ślady węgli oraz ognia. Znalazła się dość znaczna ilość nożów i skrobaczy krzemiennych, całych i połamanych; niektóre z nich przepalone były do białości, nadto znalazły się kawałki t. zw. nucleusów czyli jąder krzemiennych, z których wspomniane narzędzia wyrabiano. Siekierkę kamienną udało się znaleźć tylko jedną.

W jednej z największych chat, udało się natrafić na cały zbiór jakby ciężarków glinianych, całych lub porozbijanych, dalej wielkie kółko z gliny, takież mniejsze paciorki. Prócz tego znalazła się dolna połowa figurki glinianej z uwydatnioną płcią kobiecą i nóżka innej figurki — podobne do znalezionych w jaskini bilczeckiej.

Co się tyczy kości, to te znalazły się wogóle skąpo i tylko w niektórych miejscach — w każdej chacie mniej więcej w jednym punkcie; były to wyłącznie kości zwierzęce, wołu, świni, owcy.

Podobne spostrzeżenia poczynił dr. Demetrykiewicz następnie na niwie, zwanej „Krzemienna“ pod miasteczkiem Budzanowem tudzież na polach. w północnej stronie Podhajczyk Justynowych (pow. Trembowla).

Na podstawie tych badań zakwestyonował dr. Demetrykiewicz hypotezę G. Ossowskiego „grobów cegłowych“, uważając pokłady owe z brył glinianych za resztki zrujnowanych ogniem chat przedhistorycznych. Dr. Demetrykiewicz zwraca uwagę na kwestyę, co się stało z resztą przepalonych kości nieboszczyka, które średnio ważą do 2 kg., oraz dlaczego owe „groby cegłowe“ mimo swej, tak starannej i silnej konstrukcyi i budowy podziemnej, zawsze prawie znajdowano zburzone i zwalone, a rzekome urny grobowe, chociaż były to naczynia twarde i doskonale wypalane, zawsze prawie rozbite i zgniecione — na to w teoryi Ossowskiego o cmentarzyskach i grobach cegłowych nie ma żadnej odpowiedzi.

O jakiejś regularności lub symetryczności w budowie jam, zawierających czerepy naczyń, bynajmniej mowy być nie może. Złudzenie takie powstać mogło przez to, że Ossowski badał i odsłaniał szczegółowo zwykle te tylko punkty w warstwie wykopaliskowej, gdzie właśnie zwaliły się grupy porozbijanych naczyń, przygniecione ze wszystkich stron odłamami polepy ścian drewnianych, które robiły wrażenie brył obłożonych niby umyślnie w około dla ochrony każdego takiego grobu cegłowego, jak nazywał te jamy Ossowski. [1])

Dr. Demetrykiewicz nie zgadza się z G. Ossowskim co do pogrzebowego charakteru owych pokładów glinianych, ale też i nie wyjaśnia, jak wyglądać mogły grobowiska tej epoki. „Groby cegłowe“ uważa za resztki zrujnowanych chat, a o cmentarzyskach, przynależnych do nich, niczego powiedzieć nie umie. Charakterystyczne jest bowiem, iż jak z jednej strony, bardzo licznie są już dziś znane ślady osad z ceramiką malowaną na ogromnem terytoryum Galicyi, Bukowiny, Rumunii, Ukrainy, Grecyi północnej, Siedmiogrodu, tak z drugiej — zastanawia okoliczność, iż nie udało się dotychczas natrafić na przynależne do nich grobowiska ciałopalne lub szkieletowe. Wobec tego, jedni uważają owe pokłady za pewnego rodzaj cmentarzyska, inni znowu stanowczo przeczą

[1]) Demetrykiewicz Wł. dr. Poszukiwania archeologiczne w pow. trembowelskim. Materyały antr.-arch. 1900. IV. str. 101—109, 116, 121—2.

temu, widząc w nich resztki zrujnowanych siedzib ludzkich. Z prehistoryków naszych tylko dr. K. Hadaczek usiłuje wyjaśnić rzecz tę szczególną. Uważa on również pokłady brył glinianych za resztki chat, ale stara się też dać odpowiedź na pytanie, gdzie szukać należy za grobami, względnie cmentarzyskami dawnych ich mieszkańców.

Ludność ówczesna mieszkała — powiada dr. Hadaczek — osadami, mieszczącemi się na wyniosłych wzgórzach, zazwyczaj oblanych wodą lub okolonych przynajmniej z trzech stron moczarami, w chatach o planie kwadratowym lub prostokątnym, niewątpliwie z drzewa zbudowanych, a otynkowanych nie bieloną gliną. Jak wyglądało ognisko tych chat, czy mieściło się ono wewnątrz izby, czy poza nią pod otwartem niebem, na to muszą dać odpowiedź wykopaliska przyszłe.

Dla sprawy wyjaśnienia zagadki zabytków pogrzebowych ważnym uważa dr. K. Hadaczek fakt, że w pojedynczych odgałęzieniach jaskiń w Bilczu złotem znaleziono stosunkowo znaczną ilość szkieletów ludzkich. Wnioskuje więc z tego, że jaskinie te, a przypuszczalnie i wiele innych podobnych na Podolu, służyły owym ludziom — po których pozostały osady liczne — za cmentarzyska. Tam zaciągano zmarłych, tam otaczano ich owemi naczyniami malowanemi, których tyle wydobyły poszukiwania w podziemiach. Jednem słowem — według dra Hadaczka — ludność epoki naczyń malowanych grzebała swych zmarłych w katakombach naturalnych, jakiemi były dla niej jaskinie i groty.[1]

Za przypuszczeniem tem jednak bardzo słabo tylko przemawiają zwłoki, znalezione w podziemiach bilczeckich, bo jeśli chodzi o inne względy, to nie stwierdzają one tego bynajmniej. Prawdą jest istotnie, iż dotychczas nie przeprowadzano badań jaskiniowych u nas, ale i nie poszukiwaniom specyalnym zawdzięczamy wiadomość o znajdowaniu w jaskiniach Bilcza zabytków przedhistorycznych. Przypadek odkrył je dla nauki, jak odkryćby też mógł — gdyby istniały — i w innych jaskiniach i to nie tylko Podola, lecz całego olbrzymiego owego obszaru, na którym stwierdzono już osadnictwo ludności epoki ceramiki malowanej. Tak się jednak rzecz niema i obok jaskini bilczeckiej nie możemy dotychczas postawić żadnej innej, którąby również zawierała ślady tej kultury. Mimo zajęcia się bardzo żywego osadami kultury naczyń

[1]) Hadaczek K. dr. Ślady epoki t. zw. archaiczno-mykeńskiej w Galicyi wsch. Wiadomości numizm.-arch. Kraków. 1901, nr. 3—4.

malowanych, nie udało się natrafić na coś podobnego, jak również i na pewne ślady grobowisk innych, nie jaskiniowych. Te ostatnie musiałyby się zapewne znaleźć gdzieś przecież, bo nie wszędzie na całem terytoryum osadnictwa ludności owej do dyspozycyi istniały jaskinie naturalne, ale w istocie nieznane są one zupełnie, lub z wyjątkami bardzo wątpliwymi tylko. Znane są natomiast jedynie owe opisane powyżej i zbadane pokłady brył gliny palonej i one to stanowią główny zabytek kultury ceramiki malowanej.

Zastanawiający jest fakt niezwykły, że dotychczas nie udało się odkryć żadnych grobowisk ludności, używającej ceramiki malowanej, co tem bardziej dziwić musi, że właśnie tego rodzaju zabytki przedhistoryczne zawsze i wszędzie są najliczniejsze. Bardzo prawdopodobnem zdaje się nam, iż zachowane pokłady gliny przepalonej służyły do bliżej nam nieznanego obrzędu pogrzebowego, najprawdopodobniej jednak ciałopalnego, ponieważ niezmiernie rzadko (i to wątpliwie) natrafia się na groby tej epoki, mieszczące w sobie szkielety zmarłych. Tak wysoko stojąca kulturalnie i zapewne bardzo liczna ludność, musiałaby przecież zostawić jakieś ślady swych szkieletowych, czy też ciałopalnych cmentarzysk i grobowisk. Jeśli zaś nie są znane (przynajmniej liczniejsze i całkiem wiarygodne) groby szkieletowe, to jedynie możliwe jest, że zwyczajem, panującym u tej ludności było ciałopalenie. Ponieważ też prócz wspomnianych pokładów cegłowych nie udało się odkryć innego rodzaju zabytków tej kultury, więc — mając na uwadze, że najliczniejszymi zabytkami wieków przedhistorycznych są stale cmentarzyska, mogiły i kurhany — uprawnieni będziemy warunkowo do przypuszczenia, że przecież owe „groby cegłowe" Ossowskiego mają coś wspólnego z obrzędem pogrzebowym. Zadaniem też pierwszorzędnem nowszych badań przedhistorycznych w kwestyi kultury ceramiki malowanej będzie wyjaśnienie tej zagadkowej, a tak doniosłej dla nauki sprawy, która wiele zapewne światła rzucić zdoła na pochodzenie i rozwój pysznej kultury naczyń malowanych. [1])

G. Ossowski uważał pokłady cegłowe za groby ciałopalne, dr. Demetrykiewicz za resztki chat mieszkalnych, podobnie jak i dr. Hadaczek — co do nas, to uważamy je za zabytek, mający

[1]) Janusz B. Z paleantropologii Galicyi wsch. Warszawa, 1911, str. 33—5.

coś wspólnego z bliżej nam nieznanym obrzędem pogrzebowym. możliwie odprawianym na miejscu siedzib ludzi żywych. W pokładach zatem owych mielibyśmy do czynienia z resztkami domostw i grobowisk równocześnie. Jak się zaś sprawa dokładniej przedstawia, dowiedzieć będziemy się mogli z przyszłych badań, systematyczniej i umiejętniej prowadzonych niż dotychczasowe.

Bohdan Janusz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K. w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt III. Marzec — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

IV.

Do roku 1868 był już Asnyk autorem Snu grobów, tudzież całego szeregu wierszy lirycznych, które, drukowane od r. 1864 w lwowskim *Dzienniku literackim*, niebawem miały się złożyć na wydany we Lwowie u Wilda tom pierwszy jego poezyj.

Nadto napisał w tych czasach powieść, która, jako „opowiadanie hreczkosieja" pod tytułem Panna Leokadya zaczęła od 7. kwietnia 1868 r. drukować się w tymże *Dzienniku literackim* w nr. 14, a skończyła się w nr. 21 z d. 26. maja t. r.

Dlaczego jej Asnyk nigdy nie zamieścił w wydaniach zbiorowych swych pism? Prawdopodobnie dla braku nakładcy, a może dla pewnych tendencyj politycznych, które w tej opowieści występują dość jaskrawo... W każdym razie jest to rzecz, pełna pierwszorzędnych zalet literackich, które do dziś dnia czynią z niej jeden z najlepiej napisanych utworów belletrystycznych polskich. Mało jest u nas powieści i nowel równie starannie opracowanych, z równą dbałością o język, o styl, o dobór wyrażeń, o kompozycyę, słowem, o szlachetność formy. Pod tym względem Panna Leokadya zawsze może służyć za wzór, jak się powinno pisać rzeczy powieściowe, jeżeli te mają należeć do literatury pięknej, a nie do śmieci literackich, pisanych na kolanie, aby zbyć i wziąć...

za nie honoraryum. Znać, iż Asnyk, choć opowiadanie to ogłaszał nie pod własnem nazwiskiem, ale pod pseudonimem Jana Stożka, z taką samą artystyczną sumiennością odnosił się do prozy, jak do formy w swych utworach wierszowanych, iż nim rzecz oddał do druku, całą wpierw ogładził, wycyzelował, a pewno i przepisał na czysto. Jako styl bowiem, jako forma, jako wykończenie w najdrobniejszych szczegółach, Panna Leokadya jest bez zarzutu, tak, iż ją śmiało można stawiać za wzór, jak podobne utwory, jeśli chcą pretendować do zaszczytnego tytułu dzieła sztuki, powinny być pisane. Czytając to opowiadanie z przed lat 45-ciu, skreślone wprawdzie przez znakomitego poetę, ale bądź co bądź przez pisarza początkującego, zaledwie 29-letniego, którego ta powieść była pierwszym utworem tego rodzaju, trudno się opędzić refleksyi, iż jednak na punkcie kultury literackiej, zamiast zrobić odpowiednie postępy, cofnęliśmy się raczej, iż nasi dawniejsi pisarze, ci, którzy byli rówieśnikami Asnyka, mieli większą znajomość pisarskiego kunsztu, aniżeli wielu dzisiejszych z pomiędzy młodszej generacyi: lepiej pisali po polsku, a przytem, co ważniejsza, dawali rzeczy wykończone, a nie — jak się dziś mówić zwykło — puszczone. Pisanie z numeru na numer, tak dziś będące w modzie, również nie było znane.

Co pewna, iż Panna Leokadya Asnyka, pisana jest doskonale, stylem jasnym, wytwornym, zwięzłym, bardzo wypolerowanym, a jako taka, czyta się nadzwyczaj miło, z wielkiem zainteresowaniem; bo prócz wielu cechujących ją zalet, jak przenikliwość i trafność obserwacyi, jak spore dawki humoru i soli atyckiej, ukryte pod pozorami najściślejszego objektywizmu, posiada jeszcze i tę wielką zaletę, iż nie jest powieścią nudną, przeciwnie, trzyma uwagę i interes czytelnika w nieustannem naprężeniu, czego również o wielu dzisiejszych powieściach naszych t. zw. młodych powiedzieć nie można. Przedstawione w niej typy, choć na swój czas były jeszcze bardziej charakterystycznemi, bardzo niewiele straciły ze swej typowości. Można powiedzieć o nich, iż raczej są ubrane niemodnie, bo według mody z r. 1868, ale ich dusze, ich sposób myślenia, ich śmieszności i wady, ich obłuda i chęć pozowania na co innego, niżeli są w istocie, ich snobizm i arystokratyczne pretensye, tak właściwe naszej szlachcie wogóle, nic się nie przestarzały, są takie same, jak podobne spotyka się i dzisiaj.

Taką jest bohaterka romansu, panna Leokadya, typowa panna na wydaniu, aspirująca do zrobienia świetnej partyi, marząca o wejściu do arystokratycznej sfery: takimi są jej oboje rodzice, państwo

Bąbalińscy, zadzierający nosa do góry, dmący niewiadomo w co: takimi są kosmopolityczne typy rycerzy przemysłu, ktorych i dziś mnóstwo spotyka się na Riwierze, jak się ich dawniej spotykało nad Renem; takim jest sympatyczny bohater powieści. Jan Stożek, poczciwy z kościami „hreczkosiej", prostak, ale natura szlachetna, czysto polska, wcale nie pospolita.

Panna Leokadya, rozpieszczona jedynaczka, w domu Lodzią przezywana, „była to bardzo miła, dobra i wykształcona panienka, a przymioty ciała i duszy, którymi została obficie wyposażoną od natury, jak również i dotykalniejszy posag, składający się ze znacznej gotówki i dobrze zagospodarowanej wioski, kazały ją uważać za jedną z najlepszych partyj w powiecie". Ukończywszy nauki w jednym z sławniejszych pensyonatów w Krakowie, biegle grająca na fortepianie, powróciła w lipcu 1862 r. na wieś do domu rodziców i... czekała na aspiranta do jej ręki. Jako młode dziewczę, „urocze to było zjawisko".

> Wysmukła blondyna o zaokrąglonych i wykończonych formach, pięknych i pociągających rysach twarzy, dużych niebieskich oczach i przecudnej lekkoróżowej karnacyi, żywo przedstawiała ideał cielesnej piękności Rubensa z dodatkiem tego nieuchwytnego wdzięku i blasku, który tylko jeden Corregio z pod pendzla swego wydobywać umiał. Może tam zanadto było Rubensa, a za mało Corregia, alem się nad tem w tej chwili nie zastanawiał... Panna Leokadya zawstydzała mnie na każdym punkcie, zarówno wdziękiem i łatwością swojej wymowy, jak i bogactwem swoich wiadomości, które nawet w sferze politycznej przesięgały daleko — przynajmniej jak mi się zdawało — zakres mojej wiedzy. Nadewszystko zaś zabiła mnie znajomością literatury angielskiej i estetycznemi poglądami na sztukę. Głos jej, dźwięczny i mile wpadający przez ucho do serca, odebrał mi resztę przytomności, tak, że wkrótce, jak to się mówi w dobrej polszczyźnie, trzech nie umiałem zliczyć.

Przy kolacyi

> panna Leokadya błyszczała znów lekkim dowcipem i humorem, a ja, nieszczęśliwy, przestraszony prawie tylu doskonałościami, naprożno usiłowałem dodać sobie fantazyi i polotu kilku kieliszkami wytrawnego wina. „Nie łatwa to będzie sprawa", pomyślałem sobie w duchu z głębokiem westchnieniem, „zyskać serce takiego feniksa, a tu

panie Janie gotoweś się zakochać po same uszy“. I rzuciłem przeciągłe spojrzenie na pannę Leokadyę, w ostatniej nadziei, że może dojrzę jakiej małej plamki na mojem słońcu, która mi doda nieco otuchy, ale, niestety, oczy moje spotkały się z jej błękitnemi oczami, których bijący promień olśnił mnie i przejął całego rozkosznym dreszczem.

Zadrżałem, jak pod dotknięciem galwanicznego stosu, i odsunąłem podawanego mi przez pana domu jarząbka, zwierzyny, której nigdy nie mam zwyczaju odmawiać. Znak to był oczywisty, że zostałem rażony strzałą Kupidyna, i pani Bąbalińska, zajadając z całym spokojem ducha konfiturę z róży, spojrzała na mnie z tryumfującym uśmiechem.

Doskonałymi typami, które i dziś jeszcze nie straciły nic ze swej żywotności, są ci państwo Bąbalińscy. On, lubiący rozprawiać o przyszłości demokracyi w Europie,

znanym był w całej okolicy, jako demokrata i postępowiec, szczepiony na pniu szczerego szlachcica polskiego dawnej daty. Miał on zawsze, jak to sam o sobie opowiadał, co w myśli, to i na języku, nic w bawełnę nie obwijał, fumów nie znosił, etykiety nie zachowywał, arystokratycznych form i tytułów nie szanował, a co gorsza, śmiał się nawet publicznie chlubić, że nie był żadnym hrabią lub baronem, ale prostym sobie szlachcicem, o co, jak utrzymywał, trudno teraz w Galicyi na te ciężkie czasy.

Żona jego, typ romantyczki,

była to osoba lat czterdziestu, ze śladami piękności na twarzy, chuda, poważna, z cieniem melancholii i pewnej dystynkcyi w postawie, ruchach i obejściu. Była bardzo oczytana, szczególniej w romansach francuskich, bo to było jej główną namiętnością, czuła się nieco nieszczęśliwą z mężem, który wyższego polotu jej ducha ocenić i zrozumieć nie mógł, mięsa nie jadała prawie wcale, żywiąc się wyłącznie konfiturami, sorbetami i cukrami, które, po romansach francuskich, stanowiły drugą jej namiętność, ubóstwiała Lamartina, księżycowe noce, lubiła często rozmawiać o powinowactwie dusz i cierpiała stale na nerwy. Zresztą bardzo dobra Polka, pomimo uwielbienia literatury francuskiej, z mężem żyła przykładnie, znosząc jego rubaszność z prawdziwie chrześciańską rezygnacyą, i kochała sercem matki swoją jedynaczkę, dla której marzyła o jakiejś wielkiej i heroicznej miłości. Na mnie była bardzo łaskawa ze względu na pamięć

mojej matki, której była wielką przyjaciółką i raczyła nawet dopatrywać się we mnie pod zwierzchnią szlachecką korą podobieństwa do niejednego ze swych ulubionych bohaterów romansów.

Ponieważ i ojciec panny Leokadyi, dzięki stosunkom sąsiedzkim i przyjaznym z rodzicami Jana Stożka, był dlań usposobiony bardzo życzliwie i przychylnie, więc nic naturalniejszego, jak to, że młody dziedzic z Wulki, rozmiłowawszy się w pięknej pannie z Borowca, z którą przecież od dziecka, jako studencik na wakacyach, tak często bawił się w ogrodzie borowieckim, umyślił starać się o nią, ożenić się z nią. Wszak był przystojny, młody, inteligentny, przyzwoity, ze stanowiskiem, dlaczegoż by więc nie miał się pokusić o rękę pięknej i bogatej jedynaczki, u której rodziców przecież, jako sąsiadów zaprzyjaźnionych z jego ś. p. rodzicami był prawie w łaskach! Tak rozumując, zaczął konkurować o pannę.

Naturalnym porządkiem rzeczy stałem się coraz częstszym gościem w Borowcu i po upływie mniej więcej trzech tygodni zainstalowałem się tamże na dobre, nie opuszczając dnia żadnego w składaniu hołdów mojej wybranej piękności. Rodzice i panna przyjmowali mnie bardzo serdecznie i mile, mimo to jednak nie mogę powiedzieć, aby rzeczy szły pożądanym trybem, bo tylko ja jeden rozpłomieniałem się coraz bardziej miłosnemi afektami, gdy tymczasem panna zdawała się być przyjaźnie dla mnie usposobioną, ale nic więcej. Wspólne przechadzki, zabawy, muzyka, śpiew i rozmowy działały na mnie, jak potężne narkotyki, pod wpływem których w czarujących fantasmagoryach i rozkosznych wrażeniach przesypiałem życie. Nieznacznie, mało pomału, z tych chwytanych w locie i rzucanych na stos jeden iskier, wyrosła jedna wielka silna namiętność, odejmująca mi możność rachuby i rozumowania, wobec której wszystkie plany konsekwentnego postępowania w osiągnięciu mego skarbu w przyszłości, jak mgły, się rozwiały. Zacząłem żyć teraźniejszością bez myśli o jutrze, upojony wrażeniami, które każdy dzień przynosił, uszczęśliwiony pielęgnowaniem w własnej piersi uczucia i pragnący przeciągnąć tylko w wieczność ten stan rozkosznej ekstazy. Parę godzin spędzonych w Borowcu dostarczały mi dostatecznego na resztę dnia zapasu szczęścia. Kilka spojrzeń, kilka uśmiechów panny Leokadyi, jeden tęskny mazurek Szopena, jedna zanucona na pożegnanie śpie-

wka, były dla mnie najwyższemi skarbami, które unosiłem do Wulki, marząc o nich przez noc całą i wyciągając z nich różne dla siebie wróżby. A jednak mimo całego szału i upojenia, w jakiem zostawałem, czułem przecież, instynktem raczej, a nie zastanowieniem, że interesy moje, jak to już mówiłem, nie idą wcale pomyślnie. Żadnych bowiem z tych symptomatów, które na mnie aż nadto były widocznemi, nie mogłem dostrzedz na pannie. Owszem, w całem jej postępowaniu ze mną mogłem zauważyć najwyższy spokój i nawet pewien przebijający się odcień odczutej wyższości nademną. Nigdy się nie mieszała, ani nie zapłoniła na moje przybycie, nigdy też nie okazała żalu, gdym ją opuszczał. Zdawała się lubić mnie, jako dobrego znajomego, który jest w stanie uprzyjemnić jej niejedną chwilę na wsi, ale też żadnem czulszem uczuciem pierś jej dotąd nie zagała. Próżno śledziłem w rozmowach, często nawet podnioślejszych i patetycznych, jakiego śladu wzruszenia, któreby się dało na korzyść moją tłumaczyć; rozmawiała ze mną zazwyczaj, jak mistrz z uczniem swoim, i zapalając się w toku rozmowy, zapalała się jedynie do swojej własnej myśli, mało zważając na takiego, jak ja, oponenta.

Z natury romantyczna i usposobiona do marzeń wszelkiego rodzaju, panna Leokadya poetyzowała i marzyła bezwzględnie, bez żadnego jednak śladu zastosowania swych poetycznych fantazyi do kochanka z ciała i krwi, jakim ja być pragnąłem. Ideał jej, jak to zmiarkować mogłem, był jeszcze o sto mil od rzeczywistości. Był to zawsze jakiś rycerz, lejący krew za ojczyznę (panna Leokadya miała bowiem bardzo wyegzaltowane patryotyczne uczucie), dokonywujący długiego szeregu dzieł wiekopomnych i heroicznych poświęceń, coś nakształt awanturniczego Beniowskiego, na pół dzikiego Sawy lub nikczemnego Poleluu, coś nareszcie zarywającego więcej na Donkiszota, niż na pospolitego, jak ja, hreczkosieja. Tak więc w bohaterach poematów Słowackiego arcyniebezpiecznych znalazłem rywalów, z którymi walka w sferze fantazyi i urojenia stawała się dla mnie niepodobną. Naprożno sprowadzony staraniem panny Leokadyi na poetyczne *credo* Słowackiego, z poświęceniem ulubionego mi dawniej Mickiewicza, zacząłem przejmować się duchem gorączkowej podniosłości, która go cechuje; naprożno przyswoiłem sobie jego styl i język, odczytując nieustannie wspólnie z moją

Korynną jego przecudownie kreślone obrazy; próżno usiłowałem pojąć i rozwikłać takiego Króla ducha; zawsze bowiem w oczach panny Leokadyi zostawałem zwykłą i poziomą figurą, ni mniej ni więcej, jak Grabiec w Balladynie.

Położenie więc moje nie było do pozazdroszczenia. Czułem się głęboko upokorzonym w mojej miłości własnej, śmiesznym w tej niewłaściwej dla mnie roli Damona, wzdychającego do nieczułej pasterki i niezdolnym, co gorsza, do żadnego heroicznego środka, coby mnie wyprowadził z tej drażliwej sytuacyi.

Tym sposobem upływały dni i tygodnie całe. Jako niewolnik, włożony do słodkiego jarzma, kochałem, wzdychałem i... milczałem.

Śmieszna to była zaiste rola dla takiego, jak ja, dość niezgrabnego amanta, ale miłosna przepaska na oczach nie dozwalała mi widzieć własnej śmieszności! Zaniedbałem gospodarkę, nie sypiałem po nocach, marzyłem na jawie, usiłowałem nawet skleić jakieś wiersze, które mi się Bogiem a prawdą (z czego dziś dumny jestem) zupełnie nie udały. Jako najwyższy symptomat złego przytoczyć mogę, iż nawet widoki na Borowcu i gotówka wypadły mi zupełnie z głowy, a jedna tylko panna Leokadya wypełniła wszystkie moje myśli i marzenia. Kto nie popełniał podobnych głupstw za młodu, niech ciśnie na mnie kamieniem, ja bowiem sądzę, że taka czysta, idealna, bezinteresowna miłość jest niezbędną do przebycia w młodości, mając za zadanie bronić nas w przyszłości, tak, jak szczepiona dziecku ospa, przeciw gwałtowniejszym napadom podobnej choroby.

Tymczasem przez gościnne progi borowieckiego dworu dużo się przesunęło kawalerów, czyhających na powabną jedynaczkę i jeszcze powabniejszy posag. W każdym z nich [1]) atoli nie znalazłem na seryo rywala, dzięki bowiem wybornym galicyjskim szkołom i panującej przytem u nas narodowej nieprzyjaźni do Guttenberga, żaden z młodych paniczów, przyjeżdżających próbować szczęścia, nie mógł wytrzymać tych, jak je nazywali, egzaminów panny Leokadyi. Wynosili się więc niebawem, narzekając po cichu lub głośno na dzisiejszą górnolotną edukacyę panien, która to sprawiła, iż dziś prosta szlachcianeczka nie znajduje już przyjemności w roz-

[1]) Lepiej by było: w żadnym z nich.

mowie o pogodzie, psach, koniach, polowaniu, a nawet o modach i strojach, a chce zaraz jakieś ciężko uczone prowadzić dyskursa.

Ja w skrytości ducha przyznawałem racyę tym dzielnym chłopakom, niemniej przeto cieszyłem się z ich szybkiego odwrotu. Czułem, iż wszystkie podobne próby kochanych Władziów, Stasiów, Kaziów itd., kończące się w dość krótkim czasie, wychodzą ostatecznie na moją korzyść, przypatrywałem się więc i przysłuchiwałem tym wszystkim egzaminom panny Leokadyi z zadowoleniem studenta, który źle zdał egzamin, ale go zdał przynajmniej.

Tak rzeczy stały za nadejściem jesieni, aż wreszcie „romantyczna przygoda, którą los zawsze w pogotowiu chowa dla zakochanych“, sprowadziła pożądany przełom w sercu panny.

Było to mniej więcej w połowie października. Powróciłem do domu późnym wieczorem z Borowca, więcej niż kiedykolwiek rozmarzony, nie wiem bowiem, czy to przypisać wpływowi jesieni, roztaczającej łagodną melancholię tak w naturze jakoteż i w sercu człowieka, czy innym jakim okolicznościom, dość, że znalazłem pannę Leokadyę więcej uczuciowo dla mnie usposobioną. Nastrój jej wprawdzie może był mocno sentymentalny, ale indywidualność ta obracała się dotąd w sferze czystej fantazyi i nie zdawała się szukać dla siebie żadnego przedmiotu, z którego nowe życie czerpać by mogła. Otóż teraz właśnie zauważyłem tę lekką zmianę, że moja ubóstwiana Lodzia zaczyna odczuwać potrzebę bliższych i więcej określonych wrażeń, że pragnienia tych słodkich wzruszeń, które dać może tylko urzeczywistniona miłość, zaniepokoiły w części jej serduszko. Znalazłem ją rozdrażnioną, wrażliwą, nieco tęskną, skłonną do zwierzeń i serdecznej rozmowy. Mówiliśmy dużo o przeczuciach, o przeznaczeniu, sympatyi, przyjaźni, a stąd naturalnem przejściem dotknęliśmy lekko niebezpiecznego przedmiotu: miłości. W rozmowie czułem, że jakkolwiek nie jestem wybranym bohaterem, któryby mógł urzeczywistnić idealne pragnienia mojego bóstwa, mogłem już jednakże oddziaływać na poczynającą wibrować zmysłowo poetyczną strunę serca panny Leokadyi. Zrealizowałem na swój wyłączny benefis tego dnia szczęśliwego niejeden żywy rumieniec Lodzi, niejedno przeciągłe i powłóczyste spojrzenie i niejeden cieplejszy uścisk ręki... Tak więc powróci-

łem do domu upojony tem nieokreślonem nic, którego zrealizować nie można, a które mimoto ma czarowną władzę wypełniać szczęściem serce młodego człowieka. Nie mogłem ani pomyśleć o spoczynku; rozkołysany marzeniami, z piersią pełną pragnień, obaw i nadziei, potrzebowałem pieścić się wrażeniami dnia ubiegłego. Chodziłem więc długo w noc po swoim ogródku, przypatrując się przelatującym chyżo chmurom, które dość silny wiatr po niebie przesuwał. Tak samo przesuwały się moje myśli w szybkim locie, coraz tylko więcej zamglone i niewyraźne, bo senność i zmęczenie zaczęły coraz bardziej ciężyć na moich zmysłach. Chciałem pomyśleć o odwrocie i położyć się w łóżko, gdy w tem jaskrawe światło od strony Borowca zwróciło moją uwagę. Przetarłem oczy, spojrzałem uważniej i przekonałem się, że to ni mniej ni więcej tylko pożar!

Następuje bardzo plastyczny i szczegółowy opis tego pożaru owczarni w Borowcu, pożaru, którego zakochany w pannie Leokadyi bohater powieści omal nie przypłacił życiem. W każdym razie poparzył się i potłukł rzetelnie, ale za to w oczach panny wyrósł na bohatera... Niestety, przypłacił to kilkunastu dniami gorączki, które przeleżał w Borowcu, troskliwie pielęgnowany przez doktora i panią Bąbalińską.

Nareszcie moja rekonwalescencya tyle już postąpiła, iż mogłem opuścić łóżko i spędzać długie czarujące chwile w towarzystwie panny Leokadyi. O, czemuż ta piękna jesień tak szybko i bezpowrotnie minęła! Dla mnie była raz jedyną wiosną życia... Nie będę dotykać szyderstwem tej niewinnej sielanki w głębi Borowieckiego ogrodu pod jasnem, sinem niebem jesieni, wśród zwiędłych astrów i klombów ubranych w złote lub purpurowe liście. Nie chcę potrącać myślą tych pierwszych wyznań, dobywających się mimowoli z wezbranej uczuciem piersi, tych słodkich uniesień wyznanej a podzielonej miłości, tych słów namiętnych, wypełniających, zda się, świat cały. Wolę zarzucić na ten jaśniejący czystem światłem obraz szarą zasłonę gęstych mgieł jesieni... Dość mi wspomnieć... że byłem kochany i czułem się wyłącznym wybrańcem losu, powołanym do najwyższego szczęścia na ziemi: słowem, uprzywilejowanym, szczęśliwym wielbicielem panny Leokadyi. Ubolewałem nad losami tylu milionów ludzi, którzy mogą pędzić nędzną egzystencyę, nie mając nawet wcale

takiego anioła, jakim była moja najsłodsza Lodzia. Nie posiadałem się z dumy na samą myśl, że to ja a nie kto inny napotkałem ją na drodze mojego życia, a co większa, zyskałem jej miłość. Zacząłem dobrodusznie podziwiać sam siebie, jako istotę wyższą, przeznaczoną na niezwykłe życia koleje, którą jasnowidzący geniusz panny Leokadyi przeczuł, odszukał w tłumie pełzającego robactwa i podniósł na przynależny piedestał potęgą własnego uczucia. W upojeniu i w rojonych o przyszłości marzeniach szybko ulatywały chwile, z których każda unosiła lepszą cząstkę mej duszy w odmęt przyszłości.

Tymczasem państwo Bąbalińscy przyjęli mnie z radością na oficyalnego aspiranta do ręki ubóstwianej Lodzi, przyczem korzystając ze zdarzonej sposobności, pan Bąbaliński palnął mi sążnisty traktat o swoich demokratycznych przekonaniach, w których dowodził, że nigdyby nie powierzył losu swej jedynaczki żadnemu członkowi zapleśniałej arystokracyi, będącej jedynie tamą postępu społeczeństwa, lecz iż go chętnie odda w ręce takiego człowieka, jak ja, aczkolwiek nie majętnego, po którym spodziewa się, iż zerwawszy raz na zawsze z konserwatyzmem, stanie się jednym z filarów wojującej idei. Słysząc to wszystko, wypowiedziane w sposób godny i wspaniały, rozczuliłem się niewymownie tą wspaniałomyślnością pana Bąbalińskiego, i dziękowałem w głębi serca niebu, że nie urodziłem się żadnym hrabią lub baronem i że mam ztąd wszelką swobodę do zerwania z przyrodzonym mi nieco konserwatyzmem.

Po niemniej patetycznej scenie z panią Bąbalińską stałem się na seryo uznanym i przyjętym konkurentem, i miłość moja mogła swobodnie galopować sobie po gładkiej drodze do wygodnej i spokojnej przystani małżeństwa. Że byłem najszczęśliwszym na całej kuli ziemskiej człowiekiem, o tem już wspominać nie potrzebuję. Żadnej znikąd chmurki na mojem niebie: kochałem coraz mocniej i głębiej, spokojny o przyszłość, odkrywając coraz nowe zalety i doskonałości w mojem bożyszczu.

W takiej szczęśliwej fazie zastał go r. 1863, powstanie. Dla Asnyka, jako byłego członka Rządu Narodowego, tak odpowiedzialną rolę grającego w tym zbrojnym ruchu, niezmiernie charakterystycznym jest ustęp *Panny Leokadyi*, w którym Jan Stożek opi-

suje swój udział w powstaniu, a zarazem wypowiada swój krytyczny pogląd na ten bolesny rok w naszych porozbiorowych dziejach.

Smutna, okropna doba — ile razy mi się z pod pióra wysuwa, tyle razy radbym natomiast „klęska“ postawić. Cóż, kiedy nie da się ona tym sposobem z serca i pamięci wymazać! Nadszedł więc ów rok bolesnej pamięci 1863, i z nim ta cała katastrofa, która znowu raz jeszcze tragiczną klęską zakończyć się miała.

Oddawna już wprawdzie dawała się przeczuwać ta wisząca burza w powietrzu i po gorączkowym ustroju całego społeczeństwa z pod zaboru rossyjskiego. Egzaltacya patryotyczna zapalała serca, ogarniając coraz to większe koło, młodzież szalała, starcy tracili głowę, namiętni pchali do czynu, umiarkowani nie śmieli iść naprzód ani też cofnąć się, wstecezni kryli się i walczyli podstępem. Postawiono ideał wielki, święty i wierzono w jego urzeczywistnienie: kto nie wierzył, ten udawał, że wierzy, i milczał. Patryotyzm stał się modą, popisem, koniecznością towarzyską. Nawet salony zaczęły się naginać pod jarzmo tej egzaltacyi *d'une haute nouveauté.* Wszechwładny duch czasu pędził w płomienie i krew upojoną bohaterskiemi marzeniami rzeszę, porywając zarazem za sobą bezwiedną masę panurgowych owiec.

U nas w Galicyi, zdala od płomiennego ogniska, zapatrywano się na rzecz tę stateczniej i rozważniej. Nie mogliśmy z zaufaniem zapatrywać się na ten ruch, wyszły z łona zapaleńców, po którym spodziewać się było można, iż wiele ofiar od nas wymagać będzie. Nie brakło wprawdzie i tu na gorących patryotach, którzy gorącem słowem dawali moralne poparcie wielkiej idei odrodzenia, większość przecież w racyonalnem zamknięta milczeniu, wyczekiwała okoliczności, żeby stosownie do nich bądź to wziąć udział w ruchu, bądź to stanowczo go potępić.

Na czele tych krzykliwych patryotów, co się oświadczyli za powstaniem, stanął niebawem dom Bąbalińskich, co wcale nie zyskiwało aprobaty ze strony spokojniej myślącego Jana Stożka.

Pan Bąbaliński na podstawie demokratyczno-narodowych zasad nie wahał się ani chwili dać swoją aprobatę kipiącej Warszawie i wypowiedzieć śmiertelną wojnę rossyjskiemu imperyum. Pani, jako dobra Polka, rozczulała się bezustannie

nad dolą męczeńskiego narodu i entuzyazmowała się już przed czasem do przyszłych bohaterów. Nadewszystko zaś panna Leokadya, która przywiozła z sobą z Krakowa znaczny zapas defraudowanego patryotyzmu, przejęta duchem poetycznych natchnień Słowackiego, porwana zapałem na widok idealnej strony sposobiącego się do heroicznego wysiłku narodu i uniesiona w nadziemskie sfery poświęcenia, stała na wysokości, niedościgłej oczom zwykłego śmiertelnika.

Co do mnie, muszę w szczerości ducha wyznać, iż nie zastanawiałem się nic a nic nad położeniem, zamknięty egoistycznie w jednem wyłącznie uczuciu. Jedynie propaganda panny Leokadyi zdolna mnie była utrzymać na pewnej podniosłości patryotycznego nastroju i przejąć mnie niezłomną wiarą w własne bohaterstwo, od którego jednakże spodziewałem się ochronić.

Jednakże po wybuchu powstania, gdy to po paru tygodniach istnienia zostało nareszcie zaadoptowane i wzięte w opiekę przez całe stronnictwo poważnie myślących, gdy b i a l i — jak ich nazywał z niechęcią tryumfujący teraz pan Bąbaliński — zaczęli przyjmować na siebie ciężar politycznego przewodnictwa, składając doświadczony rozum stanu i dyplomatyczne zdolności na ołtarzu ojczyzny, gdy jeszcze obok tego Galicya zaczęła dostarczać powstaniu swoich Z u z ü g l e r ' ó w, uczułem, iż zbliża się i dla mnie chwila stanowcza.

W Borowieckim dworze coraz to gwarniejsze odbywały się zebrania i coraz żywsze toczyły się dyskusye. Zapał wzrastał i potęgował się z każdą chwilą, coraz to nowe dawały się słyszeć okrzyki: „Wspomagać powstanie aż do upadłego! Francuzi lada chwila nadejdą! Pójdziemy wszyscy do oddziałów!...“ A panna Leokadya patrzała na mnie niewysłowionym wzrokiem z którego wyraźnie czytałem myśli: „Ty jeszcze tutaj?“

Nie było co robić: trzeba się było zdecydować. Szczęściem u mnie decyzya długiego czasu nie potrzebuje. Ideał mój potrzebował widzieć we mnie bohatera, *ergo* ja musiałem iść szukać laurów. Było to rozumowanie prostej a nieubłaganej logiki. Jednego więc pięknego wieczoru po długiej i szczerej rozmowie z Lodzią o obowiązkach Polaka, o wielkich czynach i nieśmiertelnej sławie wojujących za wolność kraju itd., oświadczyłem od niechcenia, że za trzy dni wy-

jeżdżam do oddziału. Jakkolwiek moja Lodzia chciała się już oddawna dosłyszeć tego z ust moich, uważając ten krok za stanowczy probierz mojego ducha, przecież tak nagła wiadomość wywołała w niej głębsze i rzewniejsze wzruszenie. „Tak prędko? Czyż to być może?“ — wyszeptała tym dziwnie miękkim i pełnym słodyczy tonem, w którym się mieściło trochę smutku i obawy, trochę radości i niewieściej dumy. Niebieskie a lekko zwilżone oczy spojrzały na mnie tak czarująco, że czułem się gotów w tej chwili rzucać na gołe bagnety dla tego jedynego spojrzenia i towarzyszącego mu uśmiechu, pełnego anielskiej tęsknoty. Przykląkłem i pocałowałem podaną mi rączkę, od której, niestety, miałem się na długo, może na zawsze oderwać!

Pan Bąbaliński, gdy się dowiedział o mojem postanowieniu, porwał mnie w swoje objęcia, przycisnął czule do serca i wyrzekł uroczystym głosem: „To chwat chłopak, zawsze to mówiłem; on się nie cofnie przed niczem i poniesie śmiało sztandar narodowo-demokratycznej idei, pokąd go nie zatknie na gruzach barbarzyństwa!“ Pani spojrzała na mnie z wyrazem uwielbienia i dumy matki-Spartanki, poświęcającej syna, nic nie mówiła, ale jej milczenie i postawa wymowniejszemi były nad wszystkie słowa.

Zaciągając się do powstania, narzeczony panny Leokadyi jeszcze raz pojechał do Borowca, by się pożegnać z ukochaną i jej rodzicami.

Ubrałem się, jak przystało na przyszłego obrońcę ojczyzny, przypasałem szablicę, nastrzępiłem wąsy, przywdziałem minę jaknajbardziej wojenną, i tak w całej pełni marsowych wdzięków stawiłem się przed panią mojego serca. Już to kto mnie widział wówczas, musi przyznać, że wcale dziarsko wyglądałem; to też gdy mnie tak zobaczyła Lodzia z rycerskim animuszem i doskonałą fantazyą wjeżdżającego na dziedziniec, wybiegła rozpromieniona na moje spotkanie i rzuciła mi się z czułością na szyję.

Podobne wyjątkowe a stanowcze chwile mają niezmierny przywilej łamania wszelkich lodów. Obojętne nawet serca drgają wtedy nieznanem przedtem uczuciem, a cóż dopiero mówić o sercach kochanków! Lepsza, szlachetniejsza strona ludzkiej natury bierze wówczas górę nad przyrodzonemi jej słabostkami i śmiesznościami, potęga sytuacyi podnosi i uszla-

chetnia walkę sprzecznych uczuć, a prawdziwy zapał rzuca nawet blask na smutne Donkiszotów postacie.

Nigdy też nie wyjdzie mi z pamięci ten pożegnalny wieczór w Borowcu. Zamieniliśmy pierścionki z Lodzią, otrzymaliśmy błogosławieństwo rodziców, uprzedzając tym sposobem chwilę rozłączenia uroczystemi zaręczynami. Nigdy też moja Lodzia nie okazała mi tyle miłości, tyle prawdziwie niewieściej tkliwości! Zapomniała na chwilę o wszystkich swoich marzeniach wielkości i poświęceń, i tuliła się do mnie drżąca z całym niepokojem i trwogą kochającej kobiety. Blada, poważna i milcząca, rozmawiała ze mną raczej uściskiem ręki, łzawem spojrzeniem i przytłumionem westchnieniem, niżeli słowami. Lecz możeż być wymowniejsza rozmowa od łez i westchnień?... Pani Bąbalińska od czasu do czasu ocierała oczy chustką; pan Bąbaliński chrząkał, chodząc po pokoju i mruczał: „Tfu! Głupstwo! Coście tak posowieli wszyscy? Niema się czego martwić, wszystko pójdzie dobrze; nasza idea musi zwyciężyć!“ Zapatrzyłem się mimowolnie na czarną sukienkę Lodzi, nasuwającą mi różne czarne myśli, i okrywałem namiętnymi pocałunkami drobniutką jej rączkę, znajdując w tem słodkiem zajęciu jedyne skuteczne lekarstwo przeciw ogarniającemu mnie wzruszeniu.

Tak upływały powoli lecz nieubłaganie te uroczyste chwile, odmierzane coraz to bardziej przyspieszonem biciem serca; nadszedł ostateczny czas pożegnania i całe życie moje skupiło się na ustach Lodzi. Ta upadając w objęcia moje, szepnęła tylko, „Gdybyś zginął, ja ciebie nie przeżyję!“ I łzy długo wstrzymywane puściły się nareszcie wolnym biegiem. Upiłem się temi łzami. Na szczęście w tej chwili wzniósł pan Bąbaliński ogromny kielich starego węgrzyna, żeby dawnym obyczajem wypić strzemiennego; tak więc zapiłem łzy winem i tym sposobem przyszedłem do pewnej moralnej równowagi. Tysiące pożegnalnych wykrzykników, życzeń, błogosławieństw, spadły na mnie, jak burza; wyrwałem się nareszcie z potężnych objęć pana Bąbalińskiego, i żegnany jeszcze ostatniem d o w i d z e n i a z najdroższych ust Lodzi, popędziłem, jak wicher, uciekając przed własnego serca słabością.

Niezmiernie ciekawy jest ustęp, w którym Asnyk opisuje udział Jana Stożka w powstaniu, jego sądy o Langiewiczu i Chmie-

lińskim, jego krytyczne zapatrywania na charakter wielu potyczek powstańców z nieprzyjacielem, na całe powstanie wogóle. Cały ten ustęp jest zaprawny taką goryczą, że wydziwić się nie można, iż to pisał niedawny członek Rządu Narodowego, i to w niecałych pięć lat po powstaniu, a przeszło na rok przed ukazaniem się... Teki Stańczyka! Trzeba było niemałej odwagi cywilnej, by wtedy w tak cierpki, sceptyczny, trzeźwy i wszelkiej grottgerowskiej idealizacyi pozbawiony sposób pisać o walkach powstańczych, wtedy, gdy jeszcze całe społeczeństwo było w świeżej żałobie po utraconych złudzeniach...

Otóż dostałem się szczęśliwie do obozu Langiewicza i odbyłem jako prosty żołnierz całą dyktatoryalną kampanię. Po zwycięstwie naszem pod Grochowiskami, a zarazem po dyplomatycznej ucieczce dyktatora, przez dziwną sprzeczność natury ludzkiej, ja, który nie czułem w sobie pierwiastkowo wielkiego powołania do męczeńsko-bohaterskich rozpraw, postanowiłem sobie na złość dyktatorowi nie wstępować w jego ślady. Zdawało mi się, że raz zdecydowawszy się na krok tak stanowczy, nie godziło się bez żadnego rezultatu uchodzić z pola walki. I uważałem moje postanowienie za święte zobowiązanie się tak względem kraju, jak i względem mojej ubóstwianej Lodzi. Postanowiłem więc bądź co bądź dalej pozostać. Podzielałem smutne losy kilku nowych oddziałów, które także w krótkim czasie zostały rozbite. Nareszcie los mi do tyla posłużył, że dostałem się do oddziału Chmielińskiego, który miał przynajmniej niejakie podobieństwo do regularnego wojska i gdzie można było spotkać się i rozprawiać z Moskalami. Dotychczasowy bowiem systemat cofania się, praktykowany przez poprzednich moich dowódców, wcale mi nie przypadł do smaku. Na prosty bowiem rozum szlachecki wyrachowałem, iż większe jest bezpieczeństwo tam, gdzie się porządnie biją, niż tam, gdzie bez ładu uciekają, i że milej jest zginąć w bitwie, jak żołnierz, aniżeli być zostawionym na pastwę kozaków. Dlatego też cały czas partyzantki pod Chmielińskim, mimo wszystkich niewygód, niebezpieczeństw, próżnych wysiłków i smutnych widoków na przyszłość, uważałem przecież za rodzaj wypoczynku po dawniejszych demoralizujących przejściach. Nie spodziewałem się wprawdzie wyjść cało z tych różnych tarapatów, ale los jakoś opiekował się mną w sposób nadzwyczajny. Wychodzi-

łem cało z każdej przeprawy, ani razu nie zostałem ranny, a jakkolwiek nie odznaczyłem się niczem i wciąż pozostawałem w stopniu prostego żołnierza, przecież powiedzieć mogę, że sumiennie spełniłem moją powinność. Wprawdzie coraz to więcej traciłem nadziei co do pomyślnego rezultatu naszych wysileń, i ten brak wszelkiej nadziei był dla mnie najnieznośniejszym ze wszystkiego. Chęć powrócenia do mojej najdroższej paliła mnie nieustannie, ale jako żołnierz chciałem dotrwać na raz zajętem stanowisku. Smutno mi było pomyśleć, że powrócę bez tej sławy, na którą ona tyle liczyła, bez zwycięskiego lauru i bez wszelkiej pomyślnej wieści o przebiegu świętej naszej sprawy. Smutno mi było wracać z pola ruin i płomieni, zaprzepaszczonych ofiar i bezowocnych męczeństw, unosząc z sobą piekącą myśl: „wszystko stracone!“ Bo w trudach wojennych, w ogniu i niebezpieczeństwie, zrosłem się całą duszą z tą ojczyzną pełną łez i krwi, a każda klęska, każdy upadek coraz to nowem przykuwały mnie do niej ogniwem miłości! Jednakże po niefortunnej potyczce, która się zakończyła zabraniem w niewolę naszego dowódcy, uczułem tyle zwątpienia i tyle rozpaczy w sercu, że nie mogłem już pozostać dłużej w obozie. Dla mnie z tą chwilą wszystko się już skończyło: potrzebowałem wyrwać się czemprędzej z pod nacisku tylu okropnych wrażeń.

Smutny to był zaiste powrót do domowej zagrody. Przykre rozczarowanie, ciężki żal do Boga i ludzi, jakiś wstyd przed samym sobą towarzyszyły mi w tej ostatniej niebezpiecznej wędrówce. A przecież wracałem na łono tych, którzy mnie kochali, do własnej siedziby, do normalnych życia warunków, a nadewszystko do kochanej i kochającej kobiety, w której miłości spodziewałem się znaleźć zapomnienie, spoczynek i niezachwiane szczęście w przyszłości. Wobec przykrych uczuć, które mną miotały, mogłem sobie dopiero jasno wyobrazić los tych, którzy po tak strasznem moralnem rozbiciu nie mają zakątka, gdzieby mogli powrócić, ani też serc kochających, przy którychby odżyć mogli. Ja bowiem, który miałem wszystkie podstawy nowego życia i dla którego ta niefortunna wyprawa winna pozostać tylko małoznaczącym epizodem, czułem się przecież nad miarę zgnębionym, jakbym większe pół życia zostawił w tej fantasmagoryi krwawych świateł, w którą wplątany zostałem.

Ostatni ustęp jest niewątpliwie odbiciem tych osobistych uczuć Asnyka, które nim miotały po upadku powstania, gdy, uchodząc przed karą śmierci, „rozbity na duchu, zrozpaczony i chory“ znalazł się poza granicami kraju.

Tymczasem Jan Stożek, przybywszy do Borowca, spotkał się z niemiłą niespodzianką, dowiedział się bowiem, iż państwo Bąbalińscy zimę spędzają w Krakowie. Podążywszy tam, znów doznał niemiłego zawodu: panna Leokadya była jakaś zmieniona, a rodzice nie taili się z różnemi pretensyami do niego. „Czyż to się godziło — mówił pan Bąbaliński — nie mieć tyle zastanowienia i prawdziwych zasad, aby pójść w usługi anarchii, wstrząsającej krajem i rujnującej prawdziwy postęp demokratycznej idei, a co gorsze, bić się pod dowództwem człowieka, dopuszczającego się nadużyć na obywatelach i uznanego za szkodliwego przez naszych wielkich mężów stanu.“ Niedość tego; w Krakowie, w otoczeniu t. z. dobrego towarzystwa, w którem nie brakło i arystokracyi, o ile rozbawiona panna Leokadya i jej rodzice czuli się doskonale, o tyle młody właściciel Wulki, niby zaręczony z posażną jedynaczką, wcale się nie czuł w swoim żywiole. A niebawem sytuacya całkiem się obracała na jego niekorzyść. „Figura prostego hreczkosieja, n i e k o r z y s t n i e n a c e c h o w a n e g o d ł u g i m p o b y t e m w o b o z i e, źle odbijała na tle wyższego etykietalnego życia.“

> W oczach ludzi dobrego towarzystwa byłem niesmacznym prostakiem, człowiekiem niebezpiecznym, anarchistą, socyalistą, komunistą, jednem słowem wyrzutkiem społeczeństwa. Musiałem znosić tysiące przycinków i przekąsów, pogardliwych spojrzeń i grzecznych impertynencyi... Pan Bąbaliński, który z upadkiem powstania coraz mniej mówił o swych demokratycznych zasadach i przytakiwał nawet czasami hrabiom i baronom, zaczął mnie uważać coraz to więcej za szaleńca, odpowiedzialnego za wszystkie grzechy powstania, za człowieka, na którego sumieniu cięży ruina kraju. Jakkolwiek dziwną się może wydawać taka metamorfoza w przekonaniach prawego patryoty, przecież ubiegłe lata pokazały nam ich tyle, iż śmiało rzec można, że pan Bąbaliński był prawidłem a nie wyjątkiem.

W tak niemiłych warunkach odważył się Stożek na krok stanowczy, ale, niestety, fałszywy: prosił o naznaczenie dnia ślubu. „Pan Bąbaliński skamieniał z podziwu, panna Leokadya zmierzyła

wzrokiem *d'une reine outragée*, a pani, podnosząc ręce w górę, wykrzyknęła: „O egoisto! miałżebyś śmiałość na świeżych ruinach budować własne szczęście! Wobec ogólnej boleści narodu, wobec powszechnej żałoby powinienbyś wstydzić się twoich żądań!"

Ale ta powszechna żałoba nie przeszkadzała bynajmniej państwu Bąbalińskim w połowie czerwca wybrać się do Baden-Baden, niby dla poratowania zdrowia pani. Wybrał się z nimi i narzeczony panny (na co się musiał zapożyczyć). Wrażenia, jakich tam doznał w atmosferze pokrewnej dzisiejszemu Monte Carlo, na tle pięknej natury, zbytku i gry, są tem ciekawsze, że w nich odbiły się osobiste wrażenia Asnyka, gdy po upadku powstania bawił w Niemczech, naprzód w Dreznie, a potem dla kuracyi w Baden-Baden.

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Z biegiem lat — z chwilą rozwoju osad — w miarę, gdy i nieużytki obracano pod glebę uprawną — zmienia się i charakter zatrudnienia ludności. Z pasterskiej staje się rolniczą. To też w połowie XVII. w. mamy tu do czynienia już z ludnością wyłącznie rolniczą — chów bydła — zwłaszcza owiec stanowi już poboczne, chociaż zawsze jeszcze pokaźne źródło dochodu. Wymownym dowodem tej zmiany w zatrudnieniu ludności tutejszej są ordynacye i rezolucye biskupie, wydane w II-giej połowie XVII. w. Znoszą one częściowo ten podatek — w odniesieniu do pobaraniszczyzny — serowe pozostaje i nadal, lecz już w pierwszych dziesiątkach lat XVIII. w. ustaje zupełnie, a pozostaje tylko niewielka danina od owiec zimowych (od każdej płacono po 7 groszy).

Z chwilą, kiedy rolnictwo czyni tu coraz większe postępy — zmienia się i krajobraz. Odwieczne lasy bukowe, dębowe, jaworowe i t. d. ustępują miejsca glebie uprawnej. W XVI. w. kwitł tu przemysł szklany. Istniały 4 huty w Powroźniku, Słotwinach, Muszynce i Stawiszy. Jedna huta dostarczała rocznie 1000 szyb do dworu muszyńskiego.[1]) W XVII. w. już w pierwszych kilkunastu latach zauważamy zanik tej gałęzi przemysłu. Przyczyną tego było zbytnie wytrzebienie lasów spowodowane spalaniem drzewa w wielkiej ilości celem otrzymania popiołu drzewnego, potrzebnego do wyrobu szkła. Wspomniane huty były własnością dziedziczną sołtysów wymienionych wsi. W XVII. w. produkcya w przemyśle szklanym ogranicza się tylko do własnych potrzeb miejscowej ludności. Prze-

[1]) Inv. Ep. Crac. de. 1668.

mysł browarniczy i gorzelniany — tudzież młynarstwo spotykamy prawie w każdej wsi — z wyjątkiem tych, które były położone w bliskości Muszyny. Chodziło o to mianowicie zwłaszcza co do młynów, by nie czyniły konkurencyi młynowi dworskiemu.

Wracając do uprawy rolnej i produkcyi zboża zauważamy, że plon z jednostki gospodarczej zależnie od położenia wsi jest różny. Rezultaty, ztąd otrzymane, oparte są na statystyce produkcyi rolnej w 19 tylko wsiach. Szkoda że inwentarz nie podaje statystyki w całym kluczu. Mimo to jednak, opierając się na datach statystycznych podanych — co do reszty zaś wnioskując z położenia wsi i rodzaju gleby, możemy odtworzyć sobie obraz całości i wypośrodkować średnio-proporcyonalną wartość zbioru z jednostki gospodarczej. Wyniki ostateczne dotyczyć będą ogółu produkcyi zbożowej. Inwentarz bowiem, nie uwzględniając gatunków i rodzajów zbóż — podaje tylko wartości ogólne. Przechodząc kolejno wartość produkcyi w stosunku do ilości gleby i ludności, dochodzimy do rezultatów następujących: (Ob. tab. na str. 213).

Tabela powyższa [1]) wykazuje niezwykłą różnorodność pod względem produkcyi zbożowej w stosunku do wspólnej jednostki gospodarczej, za którą obraliśmy obszar jednego łana. Tem samem otrzymujemy miarę na wydatność gleby. Opierając się ściśle na stosunku produkcyi do ilości gleby, konstatujemy, że największą wydatność gleby posiadają wsie: Szczawnik, Wójkowa, Leluchów, Piorunki, Złockie, Miiik, Muszynka i Izby. Srednia produkcya z łanu wynosi w tych wsiach około 86 kóp. Najmniejszą wydatność gleby posiadają wsie: Banica, Bylieżna, Wierchomla-Wielka, Jastrzębik i Czertyżne. Średnia produkcya wynosiła tylko 24 kóp — więc mniej niż $^1/_3$ zbioru z łanu pierwszej klasy. Glebę o średniej wydatności posiadają wsie Żegiestów, Zubrzyk, Krynica, Dubne, Andrzejówka i Czarna. Średnia wartość produkcyi z łanu wynosiła około 50 kóp zboża. Średnia proporcyonalna wartość produkcyi w całym kluczu wynosi z jednego łanu 53 kóp zboża. Licząc według ludności, przypadałoby na jedno gospodarstwo kmiecie 25 kóp zboża. Jakkolwiek daty statystyczne co do produkcyi zbożowej dotyczą tylko 19 wsi, jak to wykazuje tabela obok — to przecież pomiary i obliczenia w średniej wartości można bez obawy o niedokładność odnieść do całego klucza, gdyż reszta wsi pod względem rodzaju gleby zajmuje stanowisko w jednej z wspomnianych trzech klasyfikacyj wydatności gleby uprawnej. — Obliczenia

---

[1]) Inv. Ep. Crac. 1668.

Nazwa wsi	Ilość kmieci	Ilość łanów kmiecych	Zbiór na jednego kmiecia w kopach	Średnia wartość produkcyi na 1 łan w kopach
Andrzejówka . . .	19	8	20	50
Banica	22	15	15	22
Byliczna	7	8	30	26
Czarna	24	15	30	48·4
Czertyźne	8	7	30	34·2
Dubne	10	8	40	50
Izby	36	20	40	72·7
Jastrzębik	26	12	16	35
Krynica	59	25	20	47·6
Leluchów	17	7¼	40	95
Muszynka	29	13	40	88
Milik	40	11	20	73
Piorunki	21	13	50	80
Szczawnik	29	8	30	108
Wójkowa	22	9	40	100
Wierchomla Wielka	13	14	15	14
Złockie	32	13	30	74
Zubrzyk	14	7	24	48
Żegiestów	24	13	36	66

powyższe odnoszą się tylko do wsi. Nie uwzględniano natomiast wcale stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wartością produkcyjną, a ilością gleby w obu miasteczkach: Muszynie i Tyliczu. Czynię to dlatego, raz, że nie posiadam odnośnych — więcej dokładnych dat statystycznych — powtóre, że zwłaszcza w Muszynie stosunek ten odbiega dosyć znacznie od wartości produkcyjnej na wsi. Zachodząca pod tym względem rożnica sprowadziłaby pewien niejako dysonans w obrazie ekonomicznych stosunków na wsi, które tu z braku zasadniczych różnic łatwo można upodobnić i sprowadzić do jednego wspólnego typu.

Wracając jeszcze do produkcyi zbożowej na wsi, warto uwzględnić stosunek tejże produkcyi do ilości roli, jaka wchodziła w skład pojedynczego gospodarstwa kmiecego. Ważną jest tu okoliczność, że obszar jednostki gospodarczej przedstawiał się w ciągu lat bardzo zmiennie, zależnie od wzrostu zaludnienia w danej wiosce. Gdzie rozwój ludności był silny, tam proces rozdrobnienia własności ziemskiej był większy i coraz szczuplejszą stawała się jednostka gospodarcza. — Podkreślam ten stosunek dlatego, że poprzednio wyraziłem go w formie więcej ogólnej (biorąc za jednostkę łan), by nie utrudniać oryentacyi. Dla stosunków lokalnych ma jednak wartość jednostka taka, jaka tam obowiązywała. W kluczu muszyńskim spotykamy pod względem wielkości dwojaki typ gospodarstw, mianowicie gospodarstwo większe, obejmujące średnio od $^1/_2$—1 łana ziemi, i gospodarstwa mniejsze od 0·3—0·6 łana. W uwzględnieniu stosunku produkcyi do obowiązującej w kluczu muszyńskim średniej jednostki gospodarczej przy maximum i minimum posiadania, otrzymamy co do porządku odmienne nieco niż poprzednio rezultaty.

Najwięcej urodzajną glebę posiadały wsie: Szczawnik, Milik, Wójkowa, Leluchów, Muszynka i Złockie. — Najmniej urodzajną zaś Wierchomla księża, Bylicznа, Banica, Czertyżne i Jastrzębik. Stosunek wielkich gospodarstw do małych przedstawia się jak 2·3 : 1, tymczasem pod względem produkcyi, zachowując tę samą proporcyę, ma się jak 1 : 3·4. Zachodzi więc tu stosunek prawie odwrotnie proporcyonalny między ilością obszaru, a wydatnością gleby. Obliczenia powyższe dotyczą w równej mierze gospodarstw kmiecych jak i sołtyskich. Co do chałupników, zagrodników i komorników, brak nam wiadomości. Pawiński w Źródłach dziejowych, t. XIV., podaje, że w powiecie sandeckim było zagrodników z rolą 223, bez roli 299, komorników 210, chałupników 15. To pewna, że jakkolwiek nielicznie, istnieli jednak w kluczu muszyńskim.

O tej kategoryi ludności będę miał sposobność jeszcze pomówić na innem miejscu. Obecnie wypada nam zająć się zebraniem pewnych wspólnych charakterystycznych cech, któreby złożyły się na utworzenie średniego typu wsi w kluczu muszyńskim.

Sredni typ wioski.

Wieś — jak to już poprzednio zaznaczyłem — była osadzoną nad potokiem. Granice wsi były naturalne, oznaczone przez rzeczkę, potok, górę, łąki lub polany, albo sztuczne — utworzone przez kopce sypane lub kamienne. Podstawę prawną stanowi tu dokument lokacyjny. Nie spotykamy też nigdzie we wsiach wewnętrznych, by jedna wieś przywłaszczała sobie pola lub łąki, leżące na terytoryum drugiej. Nieliczne wypadki zachodzą tylko na pograniczu klucza. Nie mają one jednak wybitniejszego znaczenia, t. zn. nie jest to aktem, przedsiębranym przez całą gromadę, lecz tylko przez poszczególne jednostki; ztąd ingerencya starosty w sprawie regulowania granic. rzadko tu miała miejsce. Natomiast zdarzały się często wypadki przywłaszczenia sobie gruntów kmiecych lub gromadzkich przez sołtysa.

Przeciętny typ wsi jest podłużny — zabudowania gospodarskie leżą po jednej i drugiej stronie potoku: środkiem obok potoku przez całą wieś wzdłuż prowadzi droga, służąca tak do potrzeb lokalnych, jak również jako środek komunikacyjny, łączący wieś z innemi osadami. Zabudowania gospodarskie nie są zbyt obszerne — podobnie i narzędzia gospodarskie nie odznaczają się wyższą techniką w wykonaniu. Wykonane prymitywnie w miejscu i zastosowane do potrzeb szczupłego gospodarstwa w wiosce wybitnie górskiej. Chaty wiejskie dymne — kryte słomą lub gontami. Że gonty mogły być w użyciu u ludności tutejszej, przemawiałaby za tem ta okoliczność, że lasów było tu podostatkiem; powtóre, prawie każdy kmieć trudnił się wyrobem gontów i oprócz oznaczonej dostawy dla dworu muszyńskiego, wyrabiał jeszcze pewną ilość na eksport. Pośrednictwem sprzedaży trudnił się dwór, płacąc od kopy po 15 groszy. Rezolucya z 1689 r. wyraźnie stwierdza, że kmiecie używają na wyrób gontów drzewa z lasów pańskich, ztąd płacono im od kopy o 3 grosze mniej, niż we wsiach okolicznych królewskich (tam płacono od kopy po 18 groszy).

Wieś nie była gęsto zaludnioną. Średni jej typ wykazuje około 143 głów. Wliczaną jest w tę cyfrę ludność wszystkich kategoryj.

Organizacya społeczno-gospodarska dzięki procesowi rozdrabniania się własności wykazuje pewną jednostajność. W wiosce rozróżniamy zazwyczaj gospodarstwa sołtysie, kmiece i zagrodnicze. Średnia jednostka gospodarstwa kmiecego wynosiła pół łanu, sołtysia 0·7 łanu. Co do zagrodników, nie posiadamy w tej mierze pewnych wiadomości. To pewna, że istnieją w kluczu muszyńskim. Dokument lokacyjny wyraźnie pozwala sołtysowi osadzić 2, 3 lub więcej zagrodników na nawsiu. O istnieniu ich w XVII. wieku świadczyłby też summaryusz czynszów i danin. Wiedząc bowiem, że powinności kmiece i sołtysie zostały dokładnie określone, wydałyby się nam niektóre pozycye prowentów niezrozumiałe, gdybyśmy nie przyjęli, że rzekoma ta nadwyżka pochodzi od zagrodników. Mając podaną liczbę zagrodników, moglibyśmy obliczyć ich ciężary. W braku zaś danych nie tylko nie podobna określić ich ciężarów, ale i oznaczyć wartości ich jednostki gospodarczej. Pod względem rozmieszczenia gospodarstw zachodzi pewna różnica. Niewątpliwie w najkorzystniejszem położeniu pozostawały gospodarstwa sołtysie, skoro lokacya odbywała się pod kierunkiem sołtysa, który mógł dowolnie przydzielić sobie najlepszą część gruntów. Z biegiem czasu zatarła się prawie różnica między sołtysem a kmieciem w kwestyi ilości posiadania. Gospodarstwo więc rolne sołtyskie było bardzo zbliżone pod wielu względami (ilość ziemi i produkcya) do gospodarstwa kmiecego. Jedyną znaczną różnicę stanowiła ilość posiadanych owiec i prawo użytku z młyna, karczmy, piły trackiej i t. p., tudzież uprzywilejowane stanowisko w stosunku do odbywanych robocizn na rzecz dworu.

W najgorszem położeniu zostawali zagrodnicy i komornicy. Co do zagrodników, to dokument lokacyjny określa ich siedzibę na nawsiu (była to część wsi, gdzie gleba nie była zbyt urodzajną). Gospodarstwa zagrodnicze nie były zbyt wielkie, skoro nie spotykamy tu żadnych specyalnych powinności, a nieznacznie ciężary, jakie ponosili, dotyczyły głównie czynszu z roli i robocizny. Zachodziła więc wybitna różnica między kmieciem, a zagrodnikiem i w ilości posiadanego gruntu, jego położeniu i w jakości ciężarów. Zagrodnik, nie płacąc dużo czynszu, spełniał jednak większą ilość robót na rzecz sołtysa. Zdarzało się niekiedy, że przywilej lokacyjny pozwalał osadzać sołtysowi zagrodników na swoich łanach (ilość ich zależna była od posiadanych prawem lokacyjnem

łanów). Czyżby mieli oni stanowić coś w rodzaju czeladzi sołtysiej? Jest to tylko przypuszczenie, bliższej wzmianki bowiem nie mamy.

Kmieć był właścicielem gruntu dziedzicznym. Rugowanie kmieci z ich ojcowizm nie miało tu miejsca. Pewne zastrzeżenia istniały tylko co do gospodarstw sołtyskich; o ile sołtys nie wypełniał należycie swych powinności, mógł go dwór wyrugować z zajmowanej posiadłości i oddać ją komu innemu. Chałupników nie spotykamy we wsi tutejszej wcale. Komorników istniały 2 rodzaje: z bydłem i bez. Co do pierwszych, to według inwentarza z 1668 r., było ich dziesięciu. Liczba drugiej ich kategoryi nie jest podana.

Średnia jednostka gospodarcza kmieca wynosiła pół łanu. Chłop prowadził gospodarstwo przeważnie dwupolowe. t. zn., że jedną część obrabiał pod zasiew, a druga leżała odłogiem i naprzemian. System trójpolowej gospodarki rolnej uwidacznia się tu słabo. Tłumaczy się to tem, że jałowa dosyć gleba nie pozwalała na różnorodność w płodozmianie. Głównym produktem rolnym był tu owies — w nieznacznej tylko mierze żyto. jęczmień i groch. Te produkty w stosunku do owsa przedstawiały się jak 1 : 1·4 na korzyść owsa. Stosunek produkcyi do siewu wynosił u żyta 4 : 1. jęczmienia 2·6 : 1, owsa 1·2 : 1, grochu 1·4 : 1. Uprawiano nadto len i konopie jako produkty niezbędne do wyrobu płótna.

Produkcya zbożowa z jednostki gospodarczej (bierzemy tu pół łanu) wynosiła 30 kóp zboża razem. Znając wartość siewu i stosunek siły produkcyjnej różnych zbóż przy zbiorze, możemy łatwo obliczyć wartości pojedyncze co do ilości uprawianego żyta i owsa. Na podstawie tych obliczeń stwierdzamy, że obszar zajęty pod uprawę żyta wynosił $^{1}/_{9}$, a pod uprawę owsa $^{8}/_{9}$. Co do zbioru, to stosunek przedstawiał się inaczej. Średnio otrzymywał kmieć 10 kóp żyta i 20 kóp owsa. Żyto wymaga już urodzajniejszej ziemi i lepszej uprawy. ztąd na mniejszym obszarze wynik jest stosunkowo lepszy, niż owsa, pod którego uprawę przeznacza się i dziś jeszcze obszary gorsze. Jęczmień przypuszczalnie zajmował połowę produkcyi żyta. Obliczenia, jakie tu przeprowadziłem, dotyczą idealnego, średniego typu wioski i nie mogą wcale obowiązywać wszystkich wsi, skoro, jak to już zaznaczyłem poprzednio, rodzaj gleby był różny, przechodząc od ziemi urodzajnej prawie do pustek.

Specyalnych obliczeń co do gospodarstw sołtyskich z braku źródeł nie przeprowadziłem. Wiemy tylko tyle, że dokument lokacyjny zapewniał sołtysowi oprócz większej jednostki gospodarczej

wolne posiadanie karczmy, browaru, młyna, folusza (czyli stęp sukienniczych) i traczu, nadto robocizny od kmieci (2—3 dni średnio w roku). Sołtystwo było zawsze dziedziczną własnością. W razie wymarcia potomków w linii męskiej, prawa wszelkie wracały do biskupa, jako właściwego pana. Spotykamy też i sołtystwa dożywotnie, nadawane w nagrodę zasług, albo wydzierżawiane za rocznym czynszem. Jaka była wysokość czynszu dzierżawnego, trudno oznaczyć. Trafiają się też dzierżawy dziedziczne za pewną umówioną z góry kwotą. W ten sposób przyszła do skutku dzierżawa dziedziczna sołtystwa mochnackiego za cenę 1200 złp.

Wieś cała, nie wyłączając zagrodników, miała prawo użytkowania niektórych rzeczy, będących własnością dworu. Przedewszystkiem była więc wolność użytkowania lasów, w zbieraniu suchego drzewa na opał, w otrzymywaniu w razie pogorzeli i innej potrzeby drzewa budulcowego, drzewa na wyrób gontów, palenie popiołów drzewnych, w zbieraniu żołędzi czy bukwi, w wybieraniu barci i t. d. Istniała też wolność użytkowania pastwisk, polan i niektórych łąk dla wypasania kóz i owiec, wolność rybołostwa i polowania. Te ostatnie były w części ograniczone, raz dlatego, że osobliwsze okazy zwierzyny i ryb miano oddawać do stołu biskupiego, powtóre, że płacono i z polowania i rybołowstwa pewien choć nieznaczny czynsz.

Przemysłu w ścisłem tego słowa znaczeniu nie było. Istniał jedynie przemysł domowy, który, choć słabo rozwinięty, jednak wystarczał na zaspokojenie własnych potrzeb. Przedmiotem tego domorosłego przemysłu było płótno i sukno. Na eksport produkowano tylko popiół drzewny, smołę, belki, gonty i drzewo opałowe. Zysk z tego ciągnął dwór muszyński, względnie klucz radłowski. Kmieć dawał w to swą pracę, za co otrzymywał pewne wynagrodzenie. Eksport odbywał się drogą wodną, Popradem do Nowego Sącza i dalej.

Najpoważniejsi kmiecie we wsi wraz z sołtysem tworzyli tak pospolicie zwaną gromadę — reprezentując wieś na zewnątrz i stanowiąc węzeł łączności wsi z dworem. O ile pojedyńczy poddany był jednostką prawie nic nie znaczącą, o tyle gromada znajdowała zawsze posłuch u biskupa lub jego komisarzy, gdy przedstawiała swe żale na uciemiężenie ze strony starosty muszyńskiego, czy jego urzędników. Biskupi krakowscy, wydając ordynacye ogólnej treści, przeznaczone dla całego klucza, wydawali je zawsze jako dwa akta o treści do siebie zbliżonej, z których jeden dotyczył obu miast,

Muszyny i Tylicza, drugi wsi (w tym ostatnim nagłówek opiewa: „Do gromad ze wsiów i całego kresu Muszyńskiego“).

Sądownictwo.

We wsi istniał tylko jeden rodzaj sądownictwa, które sprawował sam sołtys. Były to sądy sołtysie. Rozstrzygały się w nich sprawy drobniejsze cywilne i karne w pierwszej instancyi. Kary były cielesne i pieniężne. W tym drugim przypadku $^1/_3$ z win osądzonych szła na korzyść sołtysa, a $^2/_3$ oddawano do dworu muszyńskiego. W sprawach cieżkich, gdzie szło o zabójstwo, grabież, pożogę, herezyę, o gwałt publiczny, tam sąd sołtysi nie wchodził w grę, a występowała natomiast ingerencya najwyższego w Kresie „sądu kryminalnego muszyńskiego“.

Powinności.

Powinności kmiece były czworakie: biskupie (na rzecz stołu biskupiego), kościelne (na rzecz plebana), dworskie (na rzecz dworu muszyńskiego i folwarków) i sołtysie. Najwięcej różnorodności spotykamy przy powinnościach dla stołu biskupiego. Przedewszystkiem opłacał kmieć czynsz z roli. Za podstawę wymiaru służył łan, z którego płacono na św. Marcin po złp. 1 groszy 15.

Największemi ilościowo są robocizny, pierwotnie odrabiane, a w XVII. wieku zamienione na roczny czynsz. W skład tego rodzaju czynszu wchodziły robocizny: tramowe (za to, że nie odwożono drzewa do piły trackiej) i torowe (że nie jeździli po wino do Węgier). Czynsz ten, płacony na 3 Króle, wynosił tytułem robocizny 4 złp., tytułem tramowego 1 złp., torowego 1 złp. groszy 15.

Osobliwszą, choć ilościowo niewielką pozycyę stanowił czynsz, zwany jarząbkowe z jajcowem, płacony na Wielkanoc. Bliżej nie podobna tego czynszu okreslić, nie wiemy bowiem wcale, co służyło za podstawę jego wymiaru. To pewna, że nie wchodziła tu w grę ani pewna, ściśle oznaczona ilość ziemi, ani ludność. Z cyfr, nie wykazujących stałego stosunku, trudno w tej mierze wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Powinnością kmiecą, przyczem wchodziła w rachubę ilość ziemi, był czynsz, zwany grzywnowe z kuchennym i serowem, płacony na św. Trójcę.

Dziesięciny.

W wymiarze dziesięciny zauważa się tu pewne ujednostajnienie. Dziesięcina była tu snopowa lub wytyczna. Przeważnie dawał kmieć z roli kopę owsa. Termin oddawania dziesięciny trwał do św. Marcina. Sposób oddawania dziesięciny był dogodnym — nie oddawano jej bowiem w polu, a po drugie było też ściśle określone, komu ją oddawać należy. Oddawano ją popowi temu, który sprawował w danej wsi obowiązki duszpasterskie.

Powinności dworskie.

Te objawiają się zazwyczaj w posługach na rzecz dworu muszyńskiego i folwarków, których było 4. Ilość dni roboczych była zmienną o tyle, że nie wszystkie wsie odbywały równą ilość dni roboty. I tak wsie Popradnie odbywały pieszo 4 dni, sprzężajnie 3 dni w roku. Zaleśne zaś 1 dzień sprzężajem i 4 dni dni pieszo. Czas i rodzaj roboty nie był określony z góry, lecz zastosowany wedle potrzeby dworu. Ilościowo jednak pańszczyzna tu nie jest ciężką i ogranicza się tylko do mężczyzn. Można też było zamienić pańszczyznę na pewien roczny czynsz, płacony według dowolnej umowy. Właściwa więc pańszczyzna, uciążliwa gdzieindziej, tu była ograniczona prawie do minimum, może dlatego, że w kluczu muszyńskim wogóle nie prowadzono gospodarstwa folwarcznego na wielką skalę, obliczonego na eksport jak raczej tylko na utrzymanie starosty i jego dworu, ztąd robotę na folwarkach spełniała w większości czeladź dworska pod dozorem gospodarzy folwarcznych.

Powinności sołtysie.

Podstawą wymiaru był dokument lokacyjny. Kmieć odrabiał robotę sołtysowi zazwyczaj 2—3 dni (wyjątkowo 6 dni) w roku. Był to ciekawy rodzaj powinności, rzadko gdzie spotykany.

Powinności całego kresu.

Do robocizn, wykonywanych przez całą wieś, należały roboty ciesielskie około poprawy budynków dworskich i zamkowych, folwarcznych, młyna, browaru i 3 karczm — dostarczanie pewnej ilości gontów (z łanu 1 kopa), drzewa budulcowego (z łanu 1 półtram) i opałowego (z łanu 4 fury).

Specyalnie powinni:

1. poddani całego kresu ku swojej potrzebie mają mieć lonty i kule.

2. Każdy kmieć winien mieć porządny rynsztunek, rusznicę lub muszkiet, szablę, ładownicę i siekierę, komornik zaś kosę.

3. Warty odprawiać w zimie i w lecie po 10, także i podczas jarmarków.

4) Kres miał własnym kosztem utrzymywać harników (rodzaj dziś żandarmeryi i policyi), którzy mieli być przysięgli, aby spełniali swój urząd sumiennie i sami nie dopuszczali się eksesów.

Nadto wspólnie odrabiano szarwark t. j. powinność, która ciążyła na wszystkich poddanych, ponieważ służyła dla ogólnego dobra i pożytku. Ilość dni szarwarcznych nie była stałą, lecz zależnie od potrzeby. Za podstawę nie służyła tu ilość posiadanego gruntu, lecz ilość osób w danej włości. W obręb szarwarku wchodziły zwłaszcza naprawa dróg, mostów, jarów i grobli przy młynach, naprawa sztachet i dachów w zamku muszyńskim (istniały bowiem jeszcze niektóre zabudowania zamkowe, obrócone na przechowywanie materyałów obronnych, jak armat, kul, tramów, tudzież środków żywności).

Nadto w razie przyjazdu biskupa lub jego komisarzy kres miał tworzyć zbrojny orszak (niejako świtę).

Prócz tego każda wieś z osobna składała jeszcze pewne czynsze i daniny. Należały tu: kocowe (płacono wszędzie po 1 złp.), zającowe (1 złp.), kury i gęsi. Co do drobiu, to dawano zazwyczaj z 2 łanów 1 gęś i 1 kurę. Niektóre wsie (zaleśne) obowiązane były do wożenia soli, mogły jednak powinność tę zamieniać na czynsz, który razem wynosił rocznie około 200 złp. Nadto każda wieś obowiązana była do płacenia obiednego (był to czynsz, obejmujący tak poddanych jak i sołtysa w celu utrzymania komisarzy biskupich lub jego wysłanników w razie ich pobytu w kresie (tak kmiecie jak sołtys płacili po 8 groszy).

Powinności sołtysie (wobec biskupa).

Te obejmowały czynsz i posługi. Do czynszu należało „browarne (wynoszące od każdego kmiecia po 3 złp., płacił je sołtys za kmieci, o ile miał browar); młynne, czynsz ztąd płacony nie był określony dokładnie. Według summaryusza prowentów z 1668 r. płacili sołtysi młynnego od 3—24 złp., średnio około 10 złp.

Odnośnie do usług należała tu w pierwszym rzędzie służba wojskowa.

Sołtysi tutejsi tworzyli dragonię biskupią, która w razie niebezpieczeństwa stawała do obrony kresu. Ubranie i konia winien był sołtys sprawić sobie własnym kosztem, a także i uzbrojenie. W czasie służby wojskowej wypłacano każdemu z sołtysów miesięcznie po 10 złp. tytułem żołdu. Po skończonej potrzebie wracają do domu; wyjątkowo zatrzymywano ich dłużej, a wtedy płacono im żołd wyższy, podobnie jak cudzoziemskim chorągwiom. Dragonia sołtyska należąc do milicyi biskupiej, nie bierze nigdy udziału w wojnach zewnątrz Rzpltej polskiej prowadzonych, wyłącznie służąc ku obronie kresu.

Sołtysi młynarze (tylko kilku nie miało młynów) obowiązani byli do robót ciesielskich we dworze muszyńskim.

Sołtysi — była to na ogół warstwa lepiej uprzywilejowana społecznie i ekonomicznie, niż kmieca. Mając większą jednostkę gospodarczą i nie ponosząc znaczniejszych ciężarów publicznych posiadają większy udział w życiu publicznem. Polem działania jest tu zwłaszcza sądownictwo. Stanowią bowiem sądy niższe, wydając wyroki osobiście i biorą udział w sądownictwie wyższem (Sąd kryminalny muszyński) jako reprezentanci całego kresu (wójt kreski z ławnikami kreskimi). Mieli też udział częściowo i w administracyi wewnętrznej wsi, wybierając czynsze i daniny od kmieci, kierując robotami i reprezentując wieś na zewnątrz. Wyróżniali się też i sposobem odbywania służby wojskowej; podczas, gdy kmiecie odbywali ją pieszo, to ci służyli konno.

Najgorzej upośledzeni wśród warstwy włościanskiej byli to zagrodnicy i komornicy.

Zagrodnicy, posiadając szczupłe role ogrodne na nawsiu, płacili wprawdzie nieznaczny czynsz i daniny, lecz nie mieli uprawnienia w życiu publicznem wiejskiem. Pełniąc powinności, wykonywali zazwyczaj usługi osobiste sołtysowi i we dworze.

Komornicy, nie posiadając gruntu, mogli jednak chować bydło. Roboty, podobnie jak u zagrodników, a nadto wyrabiali

przędziwo do dworu (rocznie sztuka płótna) i trudnili się plewieniem ogrodów pańskich.

Obydwie te ostatnie kategorye ludności włościańskiej stanowiły właściwy proletaryat wiejski. Nie mając innych źródeł dochodu i utrzymania, trudnili się rzemiosłem; najwięcej spotykamy tu popielarzy, trudniących się wyrobem popiołów drzewnych, smolarzy, gonciarzy i hutników (huty szklane). W hierarchii społecznej zajmowali oni stanowisko najniższe. Uwidacznia się to także w ciężarach. Obowiązani do służby wojskowej stanowią prawie czeladź wojskową.

Wogóle jakkolwiek w mniejszym stopniu, niż gdzieindziej, jednak nie trudno zauważyć i tu różnicę w ukształtowaniu się warstw społecznych, dla których to stosunków społecznych podstawą i punktem wyjścia był dokument lokacyjny. Widać tu pewną ciągłość; niema natomiast żadnych poważniejszych kataklizmów natury prawno-społecznej. To też jakkolwiek materyalnie kmieć tutejszy nie mógł iść w parze z kmieciem n. p., z niziny, to jednak prawie, że brak pańszczyzny stwarzał dla niego położenie wcale dogodne. Nie było tu również zbiegostwa do sąsiednich wsi królewskich, które wykazują niższy stopień zaludnienia od wsi kreskich, mimo, że pod względem rodzaju gleby były w położeniu lepszem.

Pozostawałyby jeszcze do omówienia stosunki ekonomiczne i prawno-społeczne w obu miasteczkach, t. j. Muszynie i Tyliczu. Wiadomości źródłowe jednak, jakie w tej mierze posiadamy, są nieliczne i ogólnikowe, tak, że trudno o ujęcie całości nawet w najogólniejszych zarysach.

— — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — —

Władysław Bebynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Lechia Pseudo-Focyusza“.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Post dziewięciotygodniowy w kościele. Wzmianki o nim u pisarzy zachodnich. Zarzuty Greków przeciw postom łacińskim. Refutacye zachodniego duchowieństwa. Post dziewięciotygodniowy w Polsce i jego geneza.

Wiedząc, że wymieniona w Opusculum Lechia nie należy do IX. w., przyjrzyjmy się postowi dziewięciotygodniowemu na Zachodzie, by łatwiej zrozumieć istnienie tegoż postu i w dawnej Polsce. W ten sposób odpowiemy i na pytanie, jaki zachodzi związek między postem dziewięciotygodniowym w Polsce a takimże postem w krajach zachodnich. Oświetlenie tej sprawy przyniesie nam i odpowiedź na pytanie, skąd ten post przyszedł do Polski.

Nie będziemy mówili o początkach i dziejach tego postu. Zaznaczamy tylko, że post ten dawną miał za sobą w Kościele tradycyę, że początek jego sięga głęboko w pierwotne dzieje kościelne. Sprawa ta stoi w ścisłym związku z Postem Wielkim. Wiemy, że obchodzenie i zachowywanie Postu W. sięgało swą tradycyą do czasów poapostolskich. Według mniemania dawnych Ojców Kościoła łączy się Post W. z dobą pierwszych biskupów rzymskich, z czasami pap. Xystusa I. (117—127) i następcy jego, męczennika Telesfora (127—139). Tylko trwanie i długość jego, oraz sam rodzaj i sposób poszczenia nie był wszędzie jednolity. [1]) Rozkładano bowiem 40 dni Postu W. na 9, 8, 7, 6 tygodni, stosownie do tego, ile dni w tygodniu poszczono; chodziło tylko o to, by wypełnić

[1]) Hergenroether J., Handbuch der allgem. Kirchengesch. w oprac. J. P. Kirsch'a. Fryburg w Bryzg. 1902, I. 223 i 474.

owych dni 40. Im więcej dni w tygodniu poszczono, tem mniej tygodni trwała Czterdziestnica. Że Post W. zaczynano w niektórych okolicach już od Siedmdziesiątnicy, mamy dowody w wielu źródłach zachodnich, tak z czasu, kiedy Grecy występowali przeciw różnicom postnym wśród łacinników, jak i z czasu wcześniejszego.

Przejdźmy niektóre źródła średniowieczne z epoki rozpatrywanej i omawianej. Alkuin wspomina w liście pisanym do Karola W. w r. 798 o poście dziewięciotygodniowym w kościołach wschodnich, u Greków zaś wymienia post trwający 8 tygodni, [1]) w odpowiedzi Karola W. również spotykamy się z tą nazwą. [2]) Podobnie i list Amalariusa Fortunata, [3]) biskupa trewirskiego z pocz. IX. w. do Hilduina, opata w St. Denis pod Paryżem, wymienia kilkakrotnie i post dziewięciotygodniowy. [4]) Wspomina o wstrzymywaniu się w tym czasie od śpiewania Alleluja; [5]) wogóle czas pokuty i umartwienia od Siedmdsiesiątnicy znany był na Zachodzie. Miał on tu pewne zachowanie oraz tradycyę dawniejszą, jak wskazują na to inne zwyczaje, stojące w związku z Siedmdziesiąt-

[1]) „Audivi, dum Romae essem, quosdam dicentes magistros, quod orientales populi n o v e m hebdomadas et Greci octo et latini septem ieiunare soleant; et inde consuetudinem Romanam sumpsisse ecclesiam: septuagesimos, sexagesimos et quinquagesimos dies nuncupare dominicos. Hoc quia a talibus non audivi magistris, quorum auctoritati me tradere auderem, omnino confirmare non fui ausus.“ J a f f e, Bibl. Rer. Germ. t. VI. Monumenta Alcuiniana (ed. W a t t e n b a c h et D u e m m l e r). Berlin 1873, str. 399; ob. tamże inne ustępy i str. 401.

[2]) „cur alii sex, alii septem, alii octo, n o n n u l l i v e r o n o v e m abstineant ebdomadas“... tamże str. 404; „Similiter, qui n o v e m, septuagesimam... nomen imposuerunt...“; „S e p t u a g e s i m a... propterea ab aliquibus observatur... a s e p t u a g e s i m a vero usque in pascha n o v e m ebdomadae sunt, quae faciunt dies 63“, str. 404 i 405.

[3]) Amalarii Fortunati, episc. trevir. Epistula de tempore... ieiunii. Neues Archiv d. Gesellsch. f. ält. deutsche Geschichtskunde, t. 13, Hanower 1888, ed. G. M e i e r, str. 305—323.

[4]) „Et legi in litteris Albini... de septuagesim, quod audiret in coetu Romanae ecclesiae quosdam ab illo tempore, id est septuagesimi numeri, olim orientales inchoasse ieiunium, quod fieri potest propter refectionem quintae feriae“. Ibid. 311.

[5]) Ieiunamus de Alleluia IX ebdomadas... Quem usum videtur tenere ecclesia nostra, propter communionem universalis ecclesiae, ut aliquomodo a licitis abstinendo cum universali concordemur, id est ab Alleluia novem septimanas, concordando cum his, qui dicuntur ieiunare aut ieiunasse novem septimanas.“ Ibid. 311/12.

nicą, n. p. zaprzestanie śpiewania Alleluja w tym czasie. [1]) zakaz zawierania od tej pory małżeństw. oraz rozpoczynanie pokuty i umartwienia duszy w Kościele zachodnim. [2])

Z dni walki za Focyusza, kiedy łacinnicy odpowiadają na zarzuty Greków, posiadamy szereg wzmianek o poście dziewięciotygodniowym. Wezwanie papieża Mikołaja [3]) do duchowieństwa zachodniego, aby odparło greckie zarzuty, odniosło skutek. Hinkmar [4]) arcyb. remeński odniósł się do swoich sufraganów oraz innych metropolitów w tej sprawie. Odo, biskup z Beauvais (Bellovacum) uczynić miał zadość życzeniom swego arcypasterza, podobnie i mnich z Corvei (dyec. remeńska) Ratrammus. Pisał też Eneasz, biskup paryski. Pisma Ratramma i Eneasza, przechowane do dziś. omawiają i post dziewięciotygodniowy; tak samo i synod wormacki dostojników Kościoła niemieckiego z r. 868 mówi o poście od Siedmdziesiątnicy. Eneasz omawia w piśmie swem [5]) zarzuty Greków co do postów, zbijając je, a wykazując ich bezpodstawność, popiera swoje wywody cytatami z Pisma św. i pisarzy Kościoła. Nie wymienia imiennie żadnej krainy na Zachodzie z postem dziewięciotygodniowym, natomiast na Wschodzie zna taki post w Palestynie i w Egipcie. [6]) Wogóle istniało na Zachodzie przekonanie.

---

[1]) Oprócz zarzutu o poście dziewięciotygodniowym, zarzut 7 mówi, że łacinnicy nie śpiewają Alleluja od Siedmdziesiątnicy do Wielkanocy. Por. też niżej cytowane pismo Ratramma, ks. IV, rozdz. 4, które broni tego zwyczaju, podobnie i synod wormacki z r. 868 zaznacza, iż Septuagesima jest symbolem 70-letniej niewoli babilońskiej, dlatego ustaje wówczas śpiew Alleluja. Migne, Patrol. lat., t. 119, str. 1208. Ob. też Binterim, Denkwürdigkeiten, t. V, cz. I., str. 171; Hefele, Conciliengesch. t. III., str. 81.

[2]) Synod w Etemps r. 1091. Hefele, V. 202.

[3]) Migne, t. 119, str. 1208.

[4]) Hincmari Remensis Annales (ad 867), M. G. H. SS. I. 475. por. też Ann. Fuldenses, ibid. 580. Zob. Hefele, Conciliengesch. IV. 362 i n., Herg. I. 667 i n., Jaffe, Regesta Pontificum, nr. 2179. str. 253, Prolegomena u. Willa Acta et scripta, str. 36 i n. Ob też dzieło Pichlera: Gesch. der kirchlich. Trennung i krytykę tegoż Herzenr.: Neue Studien über die Trennung der morgenl. u. abendländ. Kirche. Würzburg, 1864.

[5]) Liber adversus graecos, w rozdz. 175 p. n.: „De vario usu abstinentiae diversarum regionum“ i w następnych. Ogłosz. w Spicilegium sive Collectio veterum aliquot scriptorum... ed. D. L. D'Achery, t. I. Parisiis 1723. wyd. 2, str. 112—149. Przedr. Migne, Patrol. lat. t. 121, str. 685—762.

[6]) „De hoc etiam quod quaeritur, quare septem hebdomadibus ante Pascha ab esu casei et ovorum non abstinemus, sed tantummodo

że wschodnie kościoły obchodzą dłuższe posty, aniżeli zachodnie. Przekonanie to jednak gubiło się w powtarzaniu posłyszanych wieści lub w niedokładnych ogólnikach. [1]) Obszerniej odpowiada na zarzuty Ratramnus. [2]) Odpowiedź jego jest dosadniejsza i gruntowniejsza. Gdy ton odpowiedzi Eneasza był spokojny, Ratramnus uderza ostro przeciw Grekom, starając się wykazać złą ich wolę, bezpodstawność i kłamliwość zarzutów, wyszydzając też zarzuty i ich autorów. W ks. IV. omawia on różnorodność obyczajów zachowywanych w Kościele, post w sobotę, wreszcie Post W. [3]) Tu też wymienia i post dziewięciotygodniowy, przeciwstawiając go postowi greckiemu, t. j. ośmiu tygodniom mięsopustu a siedmiu bez nabiału. Objaśnia też liczbę dni i tygodni różnorodnego trwania

sex; dicendum breviter quia talis exactio superflua ex sanctis scripturis non habet auctoritatem: nam per diversas regiones varius exercetur abstinentiae usus. Aegyptus namque et omnis Palaestina novem hebdomadibus ante Pascha jejunant." Achery, str. 140.

[1]) Por. n. p. Ratherii episcopi veronensis Sermones (S. I.) Migne, Patrol. lat. t. 136, str. 695, 5: „Sciendum sane, quod sub una fide sint consuetudines Ecclesiarum diversae: Orientales et longiorem et austeriorem, quam nos, faciunt Quadragesimam". To samo zdanie, gdy post dziewięciotygodniowy został na Zachodzie zapomniany, przyczyniło się do tego, że dawny post dziewięciotygodniowy w Polsce uważano za wpływ kościoła greckiego.

[2]) Contra Graecorum opposita, Romanam ecclesiam infamantium. Libri quatuor. Achery, Spicilegium, t. I. str. 63—112, Migne, t. 121. str. 223—346.

[3]) „Transeamus jam ad illud... quod non jejunemus sicut illi octo hebdomadas ante Pascha a carnium et septem hebdomadibus a casei et ovorum esu suo more non cessamus. Sic ista dicentes, tamquam hanc illorum consuetudinem omnes Orientales et Occidentales, praeter Romanos, Ecclesiae conservent: quandoquidem tam in Orientalibus quam in Occidentalibus Ecclesiis multa diversitas inveniatur aliis sex hebdomadibus, praeter Dominicam, Ecclesiis ante Pascha jejunantibus; aliis ante sex septimanas; aliis ante septem Paschae septimanas jejunium inchoantibus: id est, quidam jejunium Paschale inchoant sexta hebdomada ante Pascha, nonnulli septima, plures octava: superaddunt etiam alii nonam." Achery, l. 100: „Jam vero cum illis, qui novem hebdomadibus jejunando Paschale tempus praeveniunt, nullam isti (Graeci) habere communionem; quandoquidem in nona hebdomada nec ab ovis, nec a caseo, neque a carnibus se continere profiteantur." Tamże 100 i 101.

Postu W., tłumacząc, dlaczego niektórzy zaczynają pościć od Siedmdziesiątnicy, t. j. przez dziewięć tygodni. [1])

Wspomina dalej o opuszczaniu Alleluja przez dziewięć tygodni na oznakę pokuty i skruchy, postu duchowego i pokory serca. Radość i wesele milkną wtedy w Kościele. Niesłuszne są zatem zarzuty Greków, bo łacinnicy dłużej poszczą — przez dziewięć tygodni bowiem trwa u nich czas umartwienia i pokuty. Nie widzi Ratrammus w zarzutach Greków słusznej zasady, zwyczaj bowiem poszczenia w czasie Postu W. nie jest jednaki we wszystkich Kościołach i żaden nakaz boży ani prawo nie obowiązuje bezwzględnie w tym kierunku, lecz każdemu Kościołowi wolno się trzymać zwyczaju przodków. [2])

[1]) „Hac de causa Graeci non habent quid Romanis objiciant super septimanarum disparilitate, quoniam quod illi in octo hebdomadibus faciunt, per singulas hebdomadas quinis non amplius diebus jejunantes, hoc tam Romana, quam Occidentalis Ecclesia, sex hebdomadibus perficere noscuntur; superadditis quatuor diebus hebdomadis septimae." Tamże 101: „Nam si octo hebdomadarum sex diebus Graeci jejunarent sicut faciunt Romani vel omnes fere Latini, non in quadragesimam, sed multo amplius ante jejunarent: octies enim seni quadraginta octo perficiunt". O ośmiu tygodniach postu względnie siedmiu (bez nabiału) u Greków mówią Alkuin, Eneasz, Ratrammus, Amalarius i i. Objaśnia też Ratrammus dalej: „Qui vero nec Sabbato, nec Dominica jejunant et tamen ante Pascha quadragesimam implere gestiunt, necesse est, ut octava hebdomada jejunium incipiant. Nam quinque tantum diebus per singulas septimanas jejunare comprobantur et octies quini quadraginta perficiunt, qui quadragenarius octo septimanis lege praescripta perficitur. Huic vero numero (id est, duobus diebus Dominicae et Sabbato, quibus non jejunantur, qui quintam Sabbati superaddere malunt, quadragesimam ante Pascha jejunare non possunt, nisi novem jejunium hebdomadae fortiantur: tribus enim ablatis de septem, Dominica videlicet, Sabbato et quinta Sabbati, supersunt quattuor dies per singulas hebdomadas jeiunii: et quaternarii novies ducti triginta sex, non quadraginta implere noscuntur: et cum quadraginta jejunando dies non impleant, quadragesimam tamen implere se dicunt." Tamże 101.

[2]) „... consuetudo jejunandi ante s. Pascha cunctis Ecclesiis non sit uniformis, nec ulla divinorum mandatorum lege constringuntur ad ista; sed unicuique licitum sit Ecclesiae suorum sequi majorum consuetudinem." Tamże 102. Ratrammus zaznacza też: (101): „Quod si jejunium est humilitatis exequutio... plures quam Constantinopolitani tam Romani quam Occidentales hebdomadas jejunant: siquidem cantica solemnia videlicet alleluya, sed Martyrum solemnitates, novem ante Pascha septimanis Occidentalis Ecclesia nequaquam solemni more frequentat, sed ab omni celebri glorificatione, quam per totius anni spatium frequentare consuevit, sese continet..."

W prowincyach niemieckich był także znany post dziewięciotygodniowy, jak nas w tej mierze poucza synod z r. 868. [1]) Zgromadzeni w Wormacyi dostojnicy Kościoła niemieckiego, odpierają w piśmie refutacyjnem zarzuty Greków. I tu mamy szereg ustępów odnoszących się do Postu W., trwającego dziewięć tygodni. [2]) Podobnie jak Eneasz i Ratrammus zbijają zarzuty Greków cytatami Ojców Kościoła. Gdzie Pismo św. nie daje wyraźnych nakazów, trzymają się Starego Zakonu lub urządzeń i ustanowień przodków. [3]) Kładą nacisk na różnolitość tych zwyczajów u różnych ludów i na niemożliwość oceniania jednych według litery drugich. [4]) Argumenty swe popierają i cytatami powag kościelnych, znanych i uznawanych na Wschodzie. Obszernie też odpowiadają na zarzuty w sprawie postu dziewięciotygodniowego. [5]) Tłumaczą, dlaczego od Septuagesimy zaczynają ten post i jakie ma on znaczenie.

Jest też i cały szereg innych jeszcze pism tego rodzaju, które zajmują się kwestyą różnego czasu trwania Postu W., u żadnego jednak z zachodnich polemistów nie spotykamy w apologiach i refutacyach imienia Lechii ani też Polski. W niektórych (n. p. w jednem z pism przeciw Grekom) [6]), tłumaczonem z greckiego na język łaciński, czytamy argumenty, w imię których zreformowano

---

[1]) Responsio Episcoporum Germaniae Wormatiae coadunatorum De Fide S. Trinitatis contra Graecorum Haerasim. Migne, Patrol. lat. t. 119, str. 1202—1211. Aventinus pisząc w XV. w. nazywa ów synod „eccles. conventus Teutonum et Venedorum".

[2]) Migne, t. 119, str. 1205.

[3]) „mos populi Dei vel instituta majorum pro lege tenenda sunt." Tamże str. 1206.

[4]) Tamże str. 1205 i 1206.

[5]) „Igitur hoc quadragesimale jejunium... regulariter tenemus et cetera jejunia, quae a Septuagesima .. sponte et humano arbitrio agimus, non auctoritate evangelica, vel apostolorum doctrina..." Tamże 1208 i n.: „similiter qui novem, Septuagesimam juxta post factam rationem novem imposuerunt, ut non ob numerum hebdomadarum, vel dierum vel tenorem nominis servantes haec nomina consuerunt, veluti secuti nunc fuissent qui decimam hebdomadem addere pro aliqua justa ratione voluissent, non propter numerum hebdomadarum decagesimam seu quolibet alio nomine, vel propter numerum dierum Septuagesimam sed octavagesimam ordine conservato vocabulorum recto tramite pergente nuncupare debuissent" Tamże 1210.

[6]) Pismo to znane jako Manuelis Calecae Libri IV. Contra Graecos, De ieiunio. Bibl. Patr. Lugdun., t. 26, str. 320—466. Za tłumacza uchodził Ambrosius Camalduensis Traversari (ok. 1386—1439).

w Polsce w r. 1248 post dziewięciotygodniowy, gdy się na ów post koloniści niemieccy użalać poczęli.

Tyle wystarczy, by zrozumieć, iż post dziewięciotygodniowy nie był na Zachodzie obcy. Czy jednak już w IX. w. był on celem pocisków greckich, trudno osądzić. W każdym razie nie był on specyalnym punktem polemiki. Kiedy jednak chodziło o post sobotni, wynikała ztąd konieczność dłuższego lub krótszego czasu trwania Postu W., ztąd też i w polemice poruszano nawet i post trwający dziewięć tygodni. Niema zatem i mowy ani o wpływie klasztorów wschodnich, ani o tem, by post ten nie był znany w Niemczech. Już Herg. podnosił, [1]) że na Zachodzie czas smutku, umartwienia, skruchy i wstrzemięźliwości w okresie przedwielkanocnym poczynał się od Siedmdziesiątnicy. Gdyby wiedział, że Polska znała ów post pierwotnie, znalazłby w zarzucie 24-ym jeden z najwalniejszych dowodów późniejszego pochodzenia dziełka. Wychodząc bowiem z założenia, że Lechia może tylko Polskę oznaczać i że Polska przyjęła chrzest dopiero w drugiej połowie X. w., oraz wiedząc, że post dziewięciotygodniowy przetrwał tu do r. 1248, nie zawahałby się przyjąć, że Opusculum powstało dopiero po X. w., a więc n. p. w XI. wieku — jak zresztą i stwierdził w zasadzie — i Lechii nie uważałby bezwarunkowo za wtręt późniejszy.

Istniał tedy u nas ongiś post dziewięciotygodniowy, jak nas w tej mierze liczne pouczają źródła. [2]) Tylko co do jego genezy

---

[1]) Herg. III. 216, 218.

[2]) Ze źródeł wymienić należy przedewszystkiem postanowienia synodu wrocławskiego z r. 1248, które przeprowadzają reformę tego postu. Ponieważ koloniści niemieccy nie chcieli zaczynać postu od Siedmdziesiątnicy, do czego ich pod grozą klątwy zniewalali biskupi polscy, legat papieski w porozumieniu z duchowieństwem polskiem, zezwala mieszkańcom Polski, tak Niemcom, jak i Polakom, albo zaczynać post od siedmdziesiątnicy t. j. 9 tygodni, albo też od popielca t. j. sześć i pół. Formalnie więc post dziewięciotygodniowy istnieje nadal, choć nie obowiązuje bezwzględnie wszystkich, zależąc tylko od woli każdego, faktycznie jednak postanowienia te stają się przyczyną zanikania tego postu. Ob. Statuta synodalia dioeces. s. eccl. Wratislaviensis, ed. M. de Montbach, str. 306/7 i Helcel Z. Starodawne prawa polskiego pomniki. t. I. str. 352/3, § 12. Przypuszczają, że inne źródło De S. Adalberto, które wspomina o tym poście, jako istniejącym jeszcze w Polsce, pochodzi z XII. jeszcze wieku. Moment ten jednak nie jest decydujący, legenda bowiem i po r. 1248 mogła się wyrazić: „ita tamen (colitur et tenetur) ut per duas hebdomadas precedentes ab esu duntaxat carnium se abstineant.“ M. P. H. IV. 217. Jest to właśnie

i pochodzenia różne były przypuszczenia i sprawa ta nie została dotąd stanowczo rozstrzygnięta i wyjaśniona. Ks. Szcześniak omawia i ów post. Zapatrywania jego na ten przedmiot są odmienne, aniżeli ks. Czayk. Książki obie uzupełniają się jednak i prostują wzajemnie. Ks. Szcz. nie znał jeszcze pracy ks. Czayk., gdy dzieło swe pisał, mimoto jednak mówiąc o pierwotnym czasie trwania u nas Postu W., odpowiada niejako ks. Czaykowskiemu.

Gdy ten przypuszczał, że post dziewięciotygodniowy przynieśli do nas mnisi wschodni, ks. Szcz. sądzi, że mógł przyjść do nas i z Zachodu, gdzie był znany. A tak o Poście W. pisze autor: „Gdyby pierwotny Kościół polski miał przyjmować termin rozpoczynania Postu Wielkiego i sposób jego zachowywania od któregokolwiek z Kościołów wschodnich, to oczywiście przyjąłby go od Kościoła Carogrodzkiego, przez przypuszczalne pośrednictwo Moraw lub Rusi. Atoli w epoce, kiedyśmy przyjmowali wiarę chrześcijańską i długo potem, Kościół Carogrodzki odwiecznym zwyczajem rozpoczynał Post Wielki w Niedzielę Pięćdziesiątnicę i pościł przez siedem tygodni.[1] Ponieważ zaś Polacy, podług Długosza, rozpo-

stanowisko synodu wrocławskiego, który dopuszczał dowolność wcześniejszego lub późniejszego zaczynania postu. Po synodzie wrocławskim częste są o tym poście wzmianki, np. Roczn. kapit. krak. (M. P. H. II., 805); Roczn. Sędziwoja (ibid. 877); Roczn. Franciszk. krak. (ibid. III., 49); Roczn. małopolski (kod. kuropatn., ibid. 168, kod. krol. 169): Roczn. górnośl. (ibid. III. 715); Boguchwał (kron. wielkop.) ibid. II. 565; Roczn. wielkop. III., 14 (por. Ann. capit. Posnan. M. G. H. SS. 29, str. 443. Por. też Miracula S. Adalberti (M. P. H. IV., 231). Legenda De S. Adalberto i Miracula łączą powstanie tego postu ze św. Wojciechem, roczniki i kroniki mówią o nim przy synodzie wrocławskim, natomiast źródła śląskie Chronica Polonorum i Chronica principum Polon. (M. P. H. III., 620 i III., 446) łączą ten post ze zwolnieniem Kazimierza Mnicha od ślubów zakonnych. Późniejsze źródła, począwszy od Długosza, oraz literaturę nowszą ob. w rozprawce mojej p. n. Post dziewięciotygodniowy w Polsce, ogłosz. w Przegl. histor. w Warszawie.

[1]) Por. powyżej przypiski o poście greckim; por. też Manuelis Caleeae De ieiunio: „Plurimi item sunt, qui Occidentales, quod non ut ipsi ieiunant, insimulant... Et certe Armenios in ieiuniis... nostros (t. j. Greków) sine ulla comparatione superare comperiet. Ita enim illi cibis, quando ieiunant, (ieiunant autem plus ceteris) abstinent: ut si quis ex nostris cum illis, ieiunio contenderit, ridiculus futurus sit; non tamen illos idcirco se meliores dicturi sunt. Omnino autem de cibis et potibus et indumentis, quaequae ipsi faciunt: Latinos, quia consuetudinibus suis, quas ab initio acceperunt, utentes, non faciunt, haereticos notant. Volunt enim, si fas sit, omnes totius

czynali ten post w Siedmdziesiątnicę czyli o całe dwa tygodnie wcześniej, aniżeli Carogród, przeto nie mogli tego terminu przejąć od Carogrodu." [1]) Za Binterimem powiada następnie, że na Zachodzie znany był post taki, „że w epoce Karola W. pomimo ogólnego niemal zwyczaju w wielu krajach Europy zachodniej rozpoczynania Postu W. w niedzielę zwaną Pięćdziesiątnicą, gorliwość religijna skłaniała wielu chrześcijan do wyprzedzania tego terminu zwyczajowego i do rozpoczynania postu w Sześćdziesiątnicę, a nawet w Siedmdziesiątnicę. Mnisi zwłaszcza, a za nimi i duchowieństwo świeckie, na mocy prawa zwyczajowego, rozpoczynali Post W. wcześniej, niż ogół wiernych, zazwyczaj w Sześćdziesiątnicę lub Siedmdziesiątnicę." [2]) W myśl tych wywodów podaje i genezę tego postu: „Ponieważ zwyczaj rozpoczynania Postu Wielkiego w Siedmdziesiątnicę trwał w niektórych prowincyach niemieckich jeszcze w wieku X., przeto można przypuszczać, że przynieśli go do Polski pierwsi misyonarze niemieccy." [3]) Podaje nawet autor domysł, skąd ci misyonarze post ten przynieśli, gdy jednak sąd ten opiera się na danych o czem innem mówiących, wolimy nie iść tak daleko za autorem. Dość nam zresztą, gdy powiemy, że z Niemiec. Nie przytacza wprawdzie ks. Szcześniak przykładów na poparcie swych wniosków, cytując jeden tylko przykład, który zresztą odnosi się tylko do zakazu zawierania małżeństw od Siedmdziesiątnicy, wystarcza mu bowiem zdanie Binterima, [4]) ale na wnioski jego w zupełności się zgadzamy, bo są słuszne. „Pierwotna długość Postu W. w Polsce — oświadcza autor — nie da się wyprowadzić z Kościoła wschodniego, a natomiast doskonale się przystosowywa do ówczesnej karności postnej na Zachodzie. A przeto rozpoczynanie

orbis gentes, sub unam inducere consuetudinem..." Bibl. Patr. 26. str. 452.

[1]) Szcześniak, Obrządek słow. str. 188.

[2]) Ibid. 185.

[3]) Ibid. 185.

[4]) „Der fromme Sinn der damaligen Christen gieng so weit, dass sie zuweilen vom Sontag Septuagesima oder Sexagesima sich schon von Fleischspeisen enthielten und die Fasten also weit anfiengen." Binterim, Die vorzüglichsten Denkwürdigkeiten der Christkatholischen Kirche... Moguncya 1838. t. II. cz. 2. str. 593 i 594. Por. Kraus, Lehrbuch der Kirchengeschichte, wyd. 4, r. 1896, Trewir, str. 206: „Im Abendland fing man denn auch den Osterkreis 2 Wochen früher. mit der Septuagesima an, welche Mönche und Geistliche bereits mit Fasten begingen."

Postu W. w Siedmdziesiątnicę... nie jest dowodem wpływów wschodnich na Kościół polski...“ [1])

Z poprzednich wyjaśnień wynika, iż post dziewięciotygodniowy w pierwotnej Polsce nie przyszedł z Carogrodu, bo tam był nawet namiętnie zwalczany i zaliczany w poczet nieporządków w Kościele łacińskim, jako ciężki zarzut. Przekonuje nas o tem Opusculum. To co się odnosi do Grecyi, zastosować musimy i do Rusi, bo i tu powtarza się tenże zarzut z Opusculum, które zostało wcielone do Kormczej Knigi. A zatem ani z Carogrodu ani też z Rusi nie mógł przyjść zwyczaj ten do nas, [2]) bo właśnie tu i tam zwalczano w zarzutach post dziewięciotygodniowy. Przekonaliśmy się też, że post ten znany jest dobrze w literaturze średniowiecznej i że na Zachodzie był albo obserwowany albo też pozostawił po sobie pewne ślady. Odpowiadając zaś na pytanie, skąd przyszedł on do nas, moglibyśmy dać dokładną odpowiedź, z których stron, z której miejscowości a nawet klasztoru przyszedł ów zwyczaj poszczenia od Siedmdziesiątnicy, gdybyśmy najdokładniej wiedzieli, skąd przybyli do nas pierwsi misyonarze, z jakiego pochodzili oni klasztoru. [3]) Ponieważ kwestya ta w zupełności nie jest jeszcze rozstrzygnięta, wolimy odpowiedź naszą ograniczyć. Punktem wyjścia w rozwiązaniu tego pytania będzie ów post.

Najwcześniejszą wzmiankę o tym poście w Polsce przynosi nam Dytmar, biskup merseburski, zmarły w 1018 r. Kronikarz ten opowiada o obyczajach panujących w państwie Bolesława Chrobrego. Między innymi zaznacza, że ostre i surowe kary spotykały tam tych, co przekraczali prawa boże. I tak, kto złamał post, jedząc mięso po Siedmdziesiątnicy, ulegał karze wybicia zębów. [4])

---

[1]) Szcześniak, str. 187.

[2]) Co do Rusi, wiemy jakie tam były posty. Osma niedziela zwała się tu Syrną (casacea dominica), od siódmej post ścisły. Nie może nas też mylić, że Herberstein w Rerum Moscovitarum commentarii, Antverpiae 1557, str. 35, podając tłumaczenie kanonów Metropolity Jana († 1088) pisze: „vel in septuagesima carne usi...“, bo pisarz ten zna dobrze stan rzeczy na Rusi (str. 32, 44 i n.) Septuagesimę położył tu Herberstein zamiast Quadragesimę zapewne przez pomyłkę (jako nazwę siedmiu tygodni postu na Rusi). O postach na Rusi por. też opis Gwagnina Moscoviae descriptio p. 89 (Sarmatiae europeae descriptio) Spirae 1581, Naruszewicz w Dziejach itd

[3]) Por. Szcześniak, str. 185.

[4]) „Et quicumque post septuagesimam carnem manducasse invenitur, abcisis dentibus punitur. Lex namque divina in hiis regionibus noviter exorta, potestate tali melius quam ieiunio ab episcopis instituto

Nie wyraża przytem kronikarz najmniejszego zdziwienia, owszem zadowolenie, bo mu się podobać tylko mogła ta stanowczość w nakłanianiu do przestrzegania ustaw kościelnych. I choć się żżyma na surowość zwyczajów i ostrość kar, narzeka, że w Niemczech rozwielmożniają się złe obyczaje, bo prawo ich nie karze. Że istniał jednak i znany był post od Siedmdziesiątnicy także i w niemieckich krainach zaświadczył nam już o tem synod duchowieństwa niemieckiego z r. 868. Przetrwał on zapewne i po czasy Dytmara. A choć o poście dziewięciotygodniowym w Niemczech w X. i XI. w. prawie już nie słychać, jak nas o tem pouczają źródła owoczesne, dekrety biskupów itp., lecz i w XI. w. nie był on jeszcze zapomniany. Dytmar opowiada, iż cesarz Henryk II. w r. 1017 w niedzielę 10. lutego przestał jeść mięso, bo nastawała Siedmdziesiątnica.[1]) A choć cesarz ten znany był ze ścisłego wykonywania praktyk religijnych, można przypuścić, że nie był to w Niemczech wypadek odosobniony. Spotykamy zatem ów „post polski" i w Niemczech w XI. w. Tu więc jest pierwowzór owego postu, stąd przyjść on musiał do nas z pierwszymi misyonarzami niemieckimi. A gdy później do nas przyszedł, dłużej też w formie swej pierwotnej przetrwał, gdy już w Niemczech zanikał. I koloniści niemieccy przybywający do Polski w XIII. w. nie znali tego postu długiego, pościli już bowiem w Niemczech od środy popielcowej dopiero. Dlatego, aby ustały swary między Polakami i Niemcami, synod wrocławski w 1248 r. zezwolił na posty dwojakie, albo od Siedmdziesiątnicy, albo od Popielca. Wyłom ten sprowadził w następstwie zanikanie dłuższego postu w Polsce, tylko mnisi byli i nadal obowiązani do ścisłego przestrzegania tegoż. Zachowały się też i dawne nazwy, niedziela starozapustna, zapustna, po której dopiero następuje niedziela mięsopustna, poprzedzająca środę popielcową, od której zaczynał się post na nową modłę.

Dytmar podał nam pierwszą wiadomość o poście dziewięciotygodniowym w Polsce, drugą wzmiankę, późniejszą, ale z XI.

corroboratur." Mon. Pol. t. I., str. 312. Dytmar kron. ks. VIII., rozdz. 2, M. G. H. SS. 3, str. 861, ed. in usum schol. r. IX., str. 240.

[1]) „Dehinc imperator... ad Magadaburg venit... Postea luce, id est dominica die, quia septuagesima tunc instabat, carnem deposuit." Mon. Pol. I., 306, ks. 8, r. 37. Dytmar wspomina jeszcze siedmdziesiątnicę, mówiąc o ślubie Bolesława Chrobrego z Odą, który się odbył po Siedmdziesiątnicy (post septuagesimam, absque canonica auctoritate, ks. 8, r. 1), t. j. w czasie, kiedy już zaczął się czas skruchy i pokuty kościelnej i kiedy wesel nie można było odprawiać.

jeszcze wieku, mamy w Opusculum. Później dopiero idą źródła krajowe. Wzmianka w Opusculum o owym poście stwierdza nam tylko to, o czem wiemy ze źródeł obcych i naszych, odpowiada więc w zupełności istotnemu stanowi rzeczy. Jasne tedy jest pochodzenie postu owego, wywodzenie go zaś od mnichów wschodnich, z misyi carogrodzkich czy morawskich, łączenie go z obrządkiem słowiańskim, apostolstwem św. Cyryla i Metodego i wysnuwanie z tego daleko idących wniosków, wobec danych, jakie tu przywiedliśmy, uważać należy za hypotezę, dla której nie zdobędzie się nigdy najmniejszej podstawy naukowej, ani nawet pozoru prawdopodobieństwa.

Dr. T. E. Modelski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z pamiętnika Konfederatki
księżnej Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny.

Część druga.

I.

Nowy Rok w Strasburgu. Wieści od księżnej wojewodziny bracławskiej. Dalszy przebieg akcyi rozbiorowej. Nadzieje Kossakowskiego. Zapowiedziane w Warszawie Senatus Consilium; ostry okólnik Stanisława Augusta. Branicki i Wielhorski. Balik u państwa Sapiehów. Koniec roboty Sułkowskiego w Wielkopolsce. Hołd białoruski. Próżniacy strasburscy. Czem jest dla emigrantki pióro i kałamarz. „Protestacya szlachcica polskiego przeciwko podziałowi". Zagadkowy głos obywatela polskiego w gazetach francuskich.

Rok 1773.

Nie żadna chwały próżność, lecz trwające też same co i roku przeszłego pobudki determinują mnie do kontynuacyi codziennego dyaryuszu.

Pomijam wszelkie wstępy, tylekroć one poprzedzenie (!) wspomniawszy. Nie piszę tu ani nauki moralnej, ani filozofii, ani nawet historyi: są to zdarzenia codzienne, tak, jako do mojej przychodzą wiadomości; znalezione więc kontradykcye nie są winą moją, ale skutkiem odmian, które wszystkim światowym rzeczom są zwyczajne,

1-ma Januarii. Dzień to jest ceremonii powinszowania Nowego Roku. Jeżeliby ją widział który cudzoziemiec, o zwyczaj tej ceremonii nie przestrzeżony, nie mógłby myśleć, tylko, że całe miasto skąsane przez tarantule. Od godziny ósmej powszechny ruch wszystkich płci i kondycyi; szczęściem, że mniszkom nie wolno wychodzić z klauzury, kapucyni albowiem i wszyscy inni zakonnicy należą do tego zawodu generalnego. Zdałoby się, iż wszyscy sobie wzajemnie dali słowo, jakimby sposobem zbogacić furmanów,

karety do remise do najęcia mających. Tego dnia albowiem sowicie ich płacą. Całe więc miasto na wyścigach, mijają się i wymijają się, ledwie nie przed każdą bramą zastanawiając się nie już dla oddania wizyty, bo wszystkie domy zamknięte, ale dla złożenia biletów w koszyki na ten koniec przed drzwiami powystawowane.

Niechże więc wynoszą autorowie wiek teraźniejszy, jako wiek największej ogłady, kiedy jest tak pełen śmieszności.

Tegoż dnia odebrałam list od księżny bracławskiej[1]: odpisuje mnie na doniesienia i pytania, które jej dawniej posłałam. Dla utajenia cyfer przed cudzą ciekawością w liście otwartym dała im pozór niby konsultacyi o zdrowie moje przez doktora gdańskiego. Styl jej naturalny i w guście swoim jedyny tak to dobrze ukrył, że mógł zwieść i najwiadomszego. Decyfrującemu przyjacielowi kosztowało to część zdrowia, i słyszałam go mówiącego, że nieszczęście nigdy nie jest jednem, ale ta eksklamacya podobna do tajemnicy...

D. 2. Różne z różnych miejsc odebrałam wiadomości: jako to, że Kicki, starosta lwowski i Deyma, pocztmistrz tegoż miasta, nie chcąc żadną miarą przysiądz Austryi, przymuszeni byli złożyć swoje urzędy: starostwo i z swemi intratami inkorporowane wraz do dominiów, pod zarząd kamery austryackiej, a na pocztmistrzowstwo instalowany niemiec.

Moskwa w Litwie na głowę rekrutuje, a w tak ludnym kraju bez trudności podniesie do 40.000 nowego wojska. Podobnym sposobem Austrya czyni w zabranych nowo na siebie posesyach, 12 regimentów formując i wkrótce spodziewając się mieć je w komplecie.

Przez uniwersały warszawskie determinowane jest Senatus Consilium na 8-my Februarii, sejm więc mógłby być spodziewany na 8-my maja. Dzień dosyć dla Polskiej fatalny epoka konwokacyi.

Piszą mi także, upewniając, że na kongresie bukareskim wyraźna przez Portę podana jest deklaracya: iż jako wojna niniejsza jest z racyi Polski przedsięwzięta, tak, niżeli wojska cudzoziemskie z niej ustąpią i niżeli upadnie podział, nic Polska o pokoju słyszeć nie chce. Deklaracya ta, jeżeli jest w samej rzeczy uczyniona, spodziewać się należy okrutnej jeszcze i długiej wojny,

[1] Anny Jabłonowskiej.

do której wszystkie potencye, lecz osobliwie do podziału interesowane, niezmierne czynią przygotowania...

Landgraf heski dla zakończenia wesela swego z księżniczką brandeburską de Schwedt zjeżdża osobiście do Potsdamu i już Lipsk przejechał; ta aliancya i oddane w żołd pruski wojsko jego przymusza mnie do ponowienia w przeszłym dyaryuszu zawartych uwag, czyli to nie na skórę Poniatowskiego...

Kossakowski pisze między innemi wiadomościami: że poseł francuski w Wiedniu zaczął często bywać z cesarzem, że według podobieństwa wszelkiego coś knują na króla pruskiego, że kuryerów codzień do Francyi wysyłają... Że ksiądz Georgel, poselski sekretarz, upewnił, iż Anglia króla utrzymuje i że ta kondycya ich łączy z Francyą. Że potencye przeciwne partażowi chcą mieć Polskę i Szwecyę odtąd wzmocnioną, i że chcąc odtąd w Polsce co robić, nie można, jak tylko z królem...

D. 5. Ekspedyowałam dzisiaj niezmierną pocztę, która nie będąc z gatunku tych, co się pisze do folwarkowych podstarościn, naturalnie musiała mnie ekstraordynaryjnie zmęczyć. Pisałam więc prócz listów do niektórych przyjaciół i familii, do księżny de Talmond, [1]) do Elektorowej panującej bawarskiej, [2]) do duchessy de Szulcbach, do Elektorowej saskiej [3]) etc...

D. 6. Wiadomość o wyszłych warszawskich listach cyrkularnych na Senatus Consilium, w których konfederacya cale nie menażowana i to jest pierwszy raz jeszcze, że jej dotknąć odważono się. Kombinując więc wszystkie okoliczności, sejm przyszły, który tak przyśpiesza Warszawa, nie może być z żadnej miary narodowi pomyślny i zdaniem mojem kończyć się chyba będzie na dwóch punktach: 1-o, aby ustalić nową formę rządu w tej części królestwa, która zachowa nazwę Polski, 2-o, aby uznać ważność pretensyi i okupacyi dokonanych przez sąsiednie mocarstwa..

D. 7. Dla dopełnienia miejsca ciekawą z gazety tu łączę obserwacyą: w roku 1661 w pewnem dziele Jana Chrystyana Luniga

---

[1]) Maryanna z ks. Jabłonowskich, księżna de la Trémouille Talmond, córka autora „Skrupułu bez Skrupułu", a stryjeczna siostra Aleksandra Józefa, wojewody nowogrodzkiego.

[2]) Królewna Marya Anna, córka Augusta III., a żona Maksymiliana Józefa.

[3]) Oczywiście do Maryi Antonii, matki Fryderyka Augusta, a nie do jego żony.

znajduje się mowa króla polskiego, Jana Kazimierza, która dziś może stanowić proroctwo. [1])

D. 8. Odebrałam list od księżnej bracławskiej, gdzie także komunikuje terminów listów cyrkularnych: konfederaci są tam traktowani ze wściekłością, że ośmielili się ogłosić interregnum: grożą im, że ci, którzyby recesować się nie chcieli, nie znajdą bezpieczeństwa ani w Polsce ani nigdzie indziej. Rozciąga się też potym z kombinacyą podobnych wyrazów z oświadczeniem chęci do zgody [2]) i z najsroższym teraz więcej jeszcze przez Moskwę dóbr konfederackich prześladowaniem. Donosi dalej, że najpodobniej zgodzonoby się na syna króla sardyńskiego, [3]) ale potrzebaby ten cały przez Austryą kraj zajęty ustąpić dziedzictwem Albertowi. [4]) Dla tak ciężkiej więc powtórnej kondycyi, ani o pierwszej myśleć można.

D. 10. Odebrałam listy od Wielhorskiego, który tylko pisze, że dla niewygotowanych memoryałów dotąd się jeszcze nie widział z Branickim, formując kwestyą, kto ma być pierwszy. Że Saint Pol, [5]) dawno sekretny chargé d'affaires Poniatowskiego, był, upewniając, że skoro się gdzie na trzeciem miejscu obaczą, odtąd Branicki żadnych trudności bywania u Wielhorskiego nie będzie czynił. Że ministeryum wersalskie gniewa się okrutnie za termina do listów cyrkularnych przeciwko konfederacyi zażyte, że to wyma-

---

[1]) Pomijamy tekst „proroctwa“, znany z różnych publikacyi, ostatnio z Korzona „Doli i niedoli Jana Sobieskiego“, I. 91 sq., gdzie zresztą mowa Jana Kazimierza uległa bardzo oryginalnej a surowej cenzurze. Pierwszy raz została ona ogłoszona po łacinie w II. Klimakterze Kochowskiego w r. 1683, a po polsku w „Swadzie“ J. Fr. Sapiehy (Ostrowskiego-Danejkowicza), I. str. 29. Rzecz charakterystyczna, że opinia polska dopiero z trzecich rąk niemieckich dowiedziała się o tych, rzec można, umyślnie zapomnianych przepowiedniach.

[2]) Stackelberg wyrażał gotowość carowej do przebaczenia konfederatom w deklaracyi z listopada r. 1772; Stanisław August — w kraju przez okólnik wzywający senatorów na radę senatu i w Paryżu przez usta Ks. Branickiego; por. Korespondencye St. Aug. Poniatowskiego z Maurycym Glaire, t. I. str. 105, 112.

[3]) O możliwej kandydaturze księcia Chablais, syna Karola Emanuela, mówiono już w r. 1755.

[4]) Królewiczowi Albrechtowi, księciu Sasko-Cieszyńskiemu.

[5]) Karol Jeanroy de Saint-Pol, jeździł z misyą sekretną od króla do Choiseula w r. 1769; wracając, sprzedał podobno sekret rosyjskiemu konsulowi w Gdańsku, widocznie jednak nie stracił zaufania dworu warszawskiego, nie wiedzącego o zdradzie.

wiało Branickiemu, który składał się tylko, że rzecz zaszłą i stałą ciężko odwoływać...

D. 14. Miałam wielki obiad i z balem, gdy atoli przez wzgląd niniejszych stanu naszego okoliczności ta okazałość nie mogłaby iść między zalety moje, winnam eksplikacyą tej tajemnicy. Przez przyjaźń i zażyłość z państwem de Folard, posłem francuskim w Monachium i jego żoną, chciałam wdzięczności mojej dać dowód dla dzieci ich, i tak w samej rzeczy córki ich, tu w klasztorze Św. Barbary edukujące się, dobrawszy im kompanią dalszych dam bawarskich, lecz wszystko dzieci, dla których kompanii w naddatek sprowadziłam kilku chłopców szwajcarów, na edukacyi języków tu będących, ale także dzieci. Obiad cały prawie z mleczna, ciast i fruktów; po obiedzie różne gry dziecinne, nakoniec bal, ale o jednych tylko skrzypcach...

D. 16. Konfirmacya zda się, że już nie odwołana, że więźniowie status, senatorowie nasi, z srogiego w Moskwie aresztu są uwolnieni i są aktualnie w drodze do Warszawy. Podobnym sposobem za interesowaniem się pana Durand oficerowie francuscy, w czasie kapitulacyi Krakowa w niewolę zabrani są, uwolnieni, pod jedyną tylko kondycyą, aby się nigdzie w Polsce nie zatrzymowali. [1])

Krajewski, [2]) instygator koronny, zaniósł manifest przeciwko księciu Sułkowskiemu, wojewodzie gnieznieńskiemu, o tę partyą, którą podniósł w Wielkopolsce i przywłaszczone tamże rządy. Czego wszystkiego nawet egzystencya razem z manifestem ustała, lubo w początkach jej podnoszenia się zdawało się, iż książę Sułkowski być nie może tylko sekretnym dworu albo wiedeńskiego, albo berlińskiego instrumentem.

D. 17. Byłam na wieczornej kompanii u pana de Contades, z wizytą tę łącząc razem i komplement pożegnania, oddalającemu się stąd do Paryża na kilka miesięcy.

Odebrałam od p. Domańskiego, że familia ściętego rozkazem księżnej wojewodziny wileńskiej [3]) pana Czeszeyki, jako się w przeszłorocznym wspomniało dyaryuszu, wydała pozwy, szukając sprawiedliwości tak okrutnego postępku...

---

[1]) Wiadomość o oficerach francuskich przedwczesna.

[2]) Jan Chryzostom Krajewski (1714—1781), pierwotnie podstoli ciechanowski, poseł na liczne sejmy, jako instygator członek trybunału radomskiego, a potem komisyi skarbowej, kawaler orderu św. Stanisława i Orła Białego, wreszcie kasztelan radomski i płocki.

[3]) Katarzyny z Rzewuskich Karolowej Radziwiłłowej.

D. 18. List Wielhorskiego, którym donosi swoje na trzeciem miejscu, to jest u posła sardyńskiego widzenie się [1]): donosi razem, iż minister [2]) stracił nadzieję, aby Moskwa przez punkt honoru i wiadome sobie przyczyny mogła kiedyżkolwiek przyznać konfederacya za konfederacyą: i że król polski, który nic bez Moskwy pozwolenia nie czyni, mógł przyjąć tę kondycyą: że ciągnie więc tę negocyacyą tylko, aby się ciągnęła, mało jej skutków mając nadziei.

D. 19. Z Warszawy wiadomość, iż Moskwa nowe, jaknajsurowsze wydała rozkazy, aby wszyscy jej nowi wasalowie w osobach składali przysięgę wolności i hołdownictwa. Czartoryscy, woj. ruski i kanclerz, z których pierwszy znaczne dobra dziedziczne, drugi znaczne posyduje w tych częściach starostwa, prosili posła moskiewskiego w Warszawie mieszkającego, aby w ręce jego złożyć mogli jurament, lecz przez niego nie dyspensowani, wybierają się w tę podróż. Roztrząsając tak nagły rozkaz, te konieczne osobistości wymaganie z czasem zbliżającego się Senatus Consilium, nie można nie dostrzegać jakowejś w tem tajemnicy. Albo Czartoryskim Moskwa cale nie wierzy i umyka ich z miejsca i czasu rady, albo im nadto wierzy i oszczędza ich w czasie, gdzieby się koniecznie pokazać musieli bez maski, jeżeli są dość cnotliwymi ojczyzny synami.

Wolność biskupa kamienieckiego ograniczona ma być instrukcyą, i przepisano mu punkta, co i jak ma mówić na przyszłej senatu radzie. Jakoż w rzeczy samej, jeżeli każdego senatora ciekawą jest konduita w tak ciernistym ojczyzny razie, cóż myśleć, jak ciekawą być musi biskupa kamienieckiego, podskarbiego [3]) i senatorów, z czteroletniej niewoli powracających...

D. 23. Głoszą, że trzy potencye współdzielące umówiły między sobą plan przyszłego rządu reszty Polski; wątpić nie można, aby ten nie był absolutny, i aby w podobną umowę dawno nie wchodził Stanisław. [4])

D. 24. Dzień ten poświęciłam na odbieranie wizyt, które dotąd składane mnie były tylko biletami. Jakoż w rzeczy samej dzień

---

[1]) Przypuszczalnie: z Branickim, u Mottaza zresztą brak informacyi o próbach porozumienia między nim i Wielhorskim.

[2]) Książę d'Aiguillon.

[3]) Teodora Wessla.

[4]) Domysł całkiem bezsensowny: trzy dwory właśnie projektowały narzucić Polsce rząd zbliżony do pomysłów Wielhorskiego, do których wypracowania, jak wiemy, przyczyniała się księżna Sapieżyna.

cały i wieczór nie zamknięte drzwi były z przyczyny wchodzących i wychodzących. Dało mi to poznać, jak wiele Strasburg ma w sobie próżniaków, których cała troskliwość, jak dzień nietylko sobie przeciągnąć, ale struć go i drugim. Uczyniłam szczerą refleksyą, czemu mnie tej sztuki edukacya i natura nie dały. Bo cudzoziemka ztąd naturalnie nie będąc tu z niczem związaną, a przecież póki mam pióro i kałamarz nie znam. co się jest skarżyć na długość i tęsknotę, chyba na krótkość czasu...

D. 26. Piszą mnie, że austryacy. nie kontentując się posesyą Kazimierza przedmieścia, już i sam Kraków objęli. [1]) Któreż więc dowody Rzplitej naszej służyć będą, jeżeli ciała najdawniejszych królów polskich, w grobie miasta tego złożone, do wypróbowania posesyi nie są dostatecznemi?

D. 27. Odebrałam list od siostry mojej. Ta, zwyczajną stylu swego słodyczą wzruszywszy najwdzięczniejsze sobie sentymenta moje. dodaje. że z przezorności rady i rezolucyi w Łańcucie [2]) zaszłych niezmiernie jest kontenta, że im szczególnie najszczęśliwszego życzy sukcesu.

Dodaje. iż z pewnej ma wiadomości, że król pruski celem dotąd jeszcze sekretnym. mimo niezmierne uzbrajanie się swoje, fomentuje jeszcze swoją w Polsce konfederacyą, której głową ma być Auguts Sułkowski, objektem zaś landgraf hessen-kasselski, serjo prowadzony do tronu, czyli tylko dla pretekstu pociągnienia tem łatwiej do konfederacyi narodu.

Marszałek zaś litewski donosi tylko, że pakiet od Wielhorskiego do mnie posłany zginał na poczcie, konkludując, że w tak niedobrym publicznych interesów obrocie inna nie zostanie droga nad manifest.

Wyjeżdżałam dnia tegoż na promenadę, którą kontynuować codziennie umyśliłam dla rozerwania czarnej melancholii. od niejakiego czasu mną panującej.

D. 28. Książę wojewoda nowogrodzki, ojciec mój, przysłał przyjacielowi skrypt pod tytułem: „Protestacya szlachcica polskiego przeciwko podziałowi". Rzecz mocno pisana i wsparta, a lubo mieni autorem skryptu tego jinci księcia Konarskiego. nadto atoli styl ojca mego mi znajomy, by można było pomieniać autorów.

---

[1]) Austryacy wkroczyli istotnie do Krakowa pod wodzą pułkownika Mitrowskiego d. 15. lutego t. r.

[2]) T. j. w Landshucie, na zjeździe konfederackim.

Przysłano mi także kopią recesu Walewskiego, niegdyś marszałka krakowskiego. Najciekawsze oświadczenia, że nigdy nie radził ani chciał bezkrólewia, chociaż sto listów jego pokazać można, że aż groził rekonfederacyą Generalności, jeżeliby bezkrólewia promulgować nie chciała. Charakter tego człeka w przeszłorocznym dyaryuszu obszerniej opisany znajduje się.

D. 29. Dzień ten nic nie ma osobliwego. Zdrowie moje coraz słabsze. Zastępuje pustkę dzisiejszą, wpisując myśl obywatela polskiego w francuskich gazetach publikowaną. A to dla osobliwości stylu i myślenia. Mówi on:

„Dans le désespoir où nous sommes réduits, les patriotes zélés et intrépides conseillent à Sa Majesté et au Sénat d'inviter tous les Polonais à se réunir sincèrement pour prendre enfin le seul parti qui reste, peut-être, à des coeurs sensibles et ulcérés par l'excès de leur infortune, et de leur dire avec l'enthousiasme:

Rassemblons nous dans le pays que nos ennemis nous laissent, rappelons nos compatriotes qui gémissent sous le joug étranger, qu'ils abandonnent leurs foyers dont ils ne sont plus les maîtres et leurs champs que leurs bras ne cultiveraient que pour enrichir leurs oppresseurs; partageons avec eux les biens qui ne nous ont pas été ravis, défrichons ces campagnes que la guerre, la peste et tous les fléaux qui les ont affligés ont changés en déserts. Soyons tous amis, tous freres, n'ayons qu'un intérêt commun, qu'une patrie, et que les differences des religions ne nous servent plus de pretexte pour asservir nos égaux ou pour les égorger. Si nos ambitieux voisins nous poursuivent dans cette retraite, nous combattrons alors pour la liberté de nos personnes, et quand la guerre aura moissonné le dernier des Polonais, nos femmes imiteront celles de Sagonte et s'enseveliront sous les restes fumants de notre patrie infortunée. Que nos ennemis ne remportent de leurs injustices que la honte éternelle d'avoir tenté en vain de nous assujettir.“ [1])

---

[1]) Zachowujemy język rękopisu, nie chcąc przeinaczać dalej myśli autora, które i tak zapewne uległy pewnej przeróbce w przekładzie z polskiego na francuski. Kto był tym obywatelem, trudno zgadnąć. Styl i sposób myślenia podobniejszy do Tadeusza Lipskiego, kasztelana łęczyckiego, niż do Bohusza. Nie ręczylibyśmy jednak i za to, czy nie napisała tego sama księżna pamiętnikarka.

II.

Francya opuszcza sprawę polską. Jeszcze o hołdzie białoruskim. Decyzye Karola Radziwiłła; Bohusz doradcą prawnym. Pogląd na politykę warszawską. Przenosiny do innego mieszkania. Poświęcenie Paca. Przyjazd Zboińskiego. Pułaski w stosunkach z Beniowskim. Wycieczka Sapiehy do Nancy. Wessel pod pręgierzem. Uchwały rady Senatu. Echa „najszlachetniejszych odpowiedzi“ Sołtyka. Wrażenia Sapiehy przywiezione z Nancy. Zabiegi Pułaskiego w Wersalu.

Februarius.

D. 2. List Wielhorskiego donosi ciągnące się wprawdzie, ale zawsze małe co do skutków nadzieje w gabinecie wersalskim. Że minister traktuje go z oziębłością, a Branickiego ze wzgardą. Że Branicki oświadczył się, iż konfederacya przyjęta nawet być może jak konfederacya, ale, pytam się, bez gwarancyi francuskiej co za pewność, co za pożytek i co za bezpieczeństwo? Dodaje, że minister oświadczył się Branickiemu, iż się więcej do interesów polskich mieszać nie chce. [1]) Znakiem to być by powinno, że dwór ten albo już stracił nadzieję rozerwania troistej aliancyi, albo przez sekretne negocyacye wytargował też sobie jakie przyległe posesye i pożytki.

D. 3. Książęta Czartoryscy i brat mój wojewoda połocki [2]), przynajmniej według publicznej wiadomości, z dóbr swoich przez Moskwę zabranych złożyć hołdu nie chcieli i woleli też dobra oddać w konfiskacyą. Jeżeli to jest, brat mój pierwszą więc akcyą uczynił wartą krwi, z której idzie.

Nie tak dla uciechy, jako raczej dla rozerwania melancholii byłam na redutach publicznych. Ale tylko jak spektatorka w loży z królewną Krystyną...

D. 4. Dziś z publicznych wiadomości to mam tylko, że projektowane i wkrótce zbliżające się Senatus Consilium weźmie tytuł walnej Rady, na którą nawet województwa i powiaty posłów swoich posyłać będą. Ta nowa w Rzpltej forma na jaki koniec jest stworzoną, któż nie widzi. Będzie więc Radą Walną, radą trwającą [3]), i nie biorąc imienia konfederacyi, będzie przecież jurysdykcyą, wszystkie gwałty i bezprawia usprawiedliwiającą...

---

[1]) Por. Mottaz, I. 135.

[2]) A. M. Sapieha, właściwie brat Anny Jabłonowskiej.

[3]) Przepowiednie te się nie ziściły.

Książę wojewoda wileński, trwały w swoich sentymentach, przekładając stratę dóbr wszystkich nad stratę cnoty, chcąc atoli jakokolwiek one uchronić od ostatecznego nie już zniszczenia, lecz z ziemią zrównania, wziął podobno rezolucyą zrzec się dóbr na księcia Hieronima, brata swego, a że ten jeszcze małoletni, więc opieki na księcia Mikołaja, krajczyca litewskiego. Tranzakcye te, potrzebując wiele praktyki w terminach opisu, przysłał sztafetę, zaklinając przyjaciela mego, aby do zakończenia tego ważnego interesu zjechać raczył. Gdy go więc na tę usługę bratu pożyczam, przyjąć muszę zdanie pióra dyaryuszowego.

D. 5. Lubo się przyjaciel zdać pióro oświadczył, kontynuuje się jednak robota z powrotem jego, czyniąc go mojej pracy i zbioru próżnym kopistą.

Tego dnia w samej rzeczy przyjaciel wyjechał do Mannheimu...

D. 17. Powrócił przyjaciel z Mannheimu, nic nie ustanowiwszy w interesie domowym księcia wojewody. Lubo albowiem projekt był już ze wszystkiem umówiony i od aktora z wielką satysfakcyą przyjęty, został atoli w nocy przerobiony, znać przez domowych, którzy w trwającym nieporządku swoje znajdują pożytki, troskliwsi o to, niżeli o istotne dobro pana, któremu służą...

D. 18. Odebrałam z kraju wiadomości, że Moskwa opuściła Częstochowę, na których miejsce weszli zaraz prusacy, Ta wiadomość byłaby ze wszech miar arcypodobną, gdyby nie zachwiał wiary dodatek, że w tejże fortecy ma być garnizon złożony z 600 prusaków i tyluż austryaków, a razem generalna kwatera generałów: Lossowa pruskiego [1]) i Hadik austryackiego... [2])

Tegoż dnia mąż mój wyjechał do Mannheim pretekstem podziękowania za order, bratu swemu dany, w rzeczy zaś samej dla widzenia i zażycia uciech karnawałowych.

D. 19. Odebrałam list od siostry, [3]) w którym donosi mi nietylko ogólne i generalne kraju całego prześladowania, ale nawet swoje osobiste, gdzie ją pozywają różni, wskrzeszając rozmaite pretensye, które zemsta usprawiedliwia, z ochotą. Opisuje także bieg polityki warszawskiej, zawsze z dworami dzielącemi zgodnej i jednomyślnej...

---

[1]) Daniel Fryderyk von Lossow, generał major, od kwietnia 1772 roku dowódzca wojsk pruskich w Polsce.

[2]) Andrzej hr. Hadik, generał kawaleryi, wódz wojsk austryackich w Polsce.

[3]) Anny Jabłonowskiej.

D. 21. Promenada. Wizyty przyjmowane i oddawane. List od męża mego, że przyjęty łaskawie od elektora, [1]) któremu w maskach prezentował się.

List także od księcia wojewody, którym donosi, że rezydent saski w Mannheimie prezentował przysłany sobie rozkaz, aby się widział z księciem i upewnił, że elektor saski bierze na siebie książęcia bezpieczeństwo i indemnizacyą, byleby się z królem i Moskwą [2]) chciał pogodzić. Któremu książę wojewoda odpowiedział, iż straciwszy dla ojczyzny wszystko, nie zostało mu nic nad sławę. Tej tem więcej strzedz musi, że go do równychże powinności i solennie wykonane obowiązują przysięgi. Gdyby atoli elektora jmci saskiego względy nie były próżne, poleca im młodszego brata swego, księcia Hieronima. O podobny wspanialszej rezolucyi przykład ja rozumiem, że i w rzymskiej trudno historyi...

D. 26. Piszą z Polskiej, że na kontraktach lwowskich, na których ordynaryjnie kilkanaście milionów cyrkulujących znajdowało się, w tym roku tylko 24.000 złotych polskich złożono w kancelaryi. To pierwsze skutki nowego gospodarstwa i rządu...

D. 27. Odmieniliśmy mieszkanie nasze, najwięcej z przyczyny, że w pierwszym pokój sypialny miałam nadto smutny i gniły, którego skutki czułam aż na zdrowiu mojem. Obraliśmy stancyą nad rzeką, w prospekcie pięknym i powietrzu bardzo zdrowem. Apartament wspanialszy, porządniej daleko meblowany, stancya dla domowych liczniejsza, wygodniejsza. Cena zaś taż sama, co pierwszego. Mąż mój tegoż dnia stanął z Mannheim.

D. 28. Mąż mój oddawał wizytę panu de Vogné, od którego tegoż dnia na obiad zaproszony. W wieczór z racyi przenosin do nowej stancyi liczną nader mieliśmy kompanią...

Martius.

D. 7. Odebrałam list od marszałka generalnego litewskiego, który w mężnej stale patryotyzmu rezolucyi komunikuje mi intencyi swojej, że odważony aż na ostatnią ofiarę, chce się protestować równie

---

[1]) Karola Teodora, palatyna Renu.

[2]) Naprawdę dyplomacyi saskiej zależało wówczas na pogodzeniu konfederatów z Rosyą, nie ze Stanisławem Augustem; chciano sobie z tego zrobić zasługę przed Katarzyną i utorować sobie powrót do Polski.

przeciwko potencyom dzielącym, jako wszystkim aktom, któreby zmierzały na aprobacyą postępku tego.

D. 8. Generał Zboiński, [1]) powracający z Paryża, stanął w Strasburgu. Ustną więc najdostateczniej uczynił relacyą, jako ministeryum wersalskie bez najmniejszego żyje projektu, cały naród o wojnie gada, ministeryum atoli milczy; zda się, że dalekie nader do tego podobieństwa; chyba gdyby Szwecya miała być atakowaną, natenczas wojna generalna nieuchronna. Dodał także, że interesa konfederacyi tam najmniejszej nie mają konsyderacyi...

D. 9. Z Zboińskim ranna promenada, obiad i dzień cały. Różne przytaczając anegdoty, których naturalnie z Paryża powracający jest pełen. Czynił relacyą i o Pułaskim, że jest w Paryżu, ale jako żywo nie od ministra sprowadzony, tylko od Bieniewskiego, [2]) niegdyś w komendzie Pułaskiego będącego, teraz w służbę morską francuską przyjętego, na jakąś sekretną ekspedycyą przeznaczonego, awanturą ujścia z Kamczatki i wynalezieniem nowej na Czarnem Morzu drogi wsławionego.

D. 10. Promenada do kanału, gdzie jest machina do polowania dzikich kaczek zrobiona. List powtórny od marszałka generalnego, komunikując kopię pisanego listu od siebie Wielhorskiemu z obligacyą, aby przez podany memoryał ostatniej u ministra wersalskiego na wszystko dopominał się odpowiedzi.

D. 11. Po obiedzie wyjechał przyjaciel do Mannheimu, umówiwszy się z Zboińskim generałem, jadącym do Łańcuta, [3]) że zjedzie się z nim w Baustal...

D. 18. Mąż mój popołudniu odjechał do Nancy; istotnym celem jego podróży jest zobaczyć się z panem de Vioménil i nie spędzać dnia św. Józefa w Strasburgu; wziął z sobą hrabiego Baumgarten...

D. 21. Odebrałam tego dnia list od Baumgartena, który mi pisze, że Vioménila mąż mój nie zastał u siebie, ale w Nancy, że u księcia Lubomirskiego [4]) stanęli, który go upoił za moje zdrowie, i że powrócą we wtorek do Strassburga.

D. 22. Odebrałam list od siostry mojej zrana, która mi pisze, że trzech Sanguszków [5]) razem stara się o wojewodziankę podla-

---

[1]) Michał Zboiński.
[2]) Mauryeego Augusta Beniowskiego.
[3]) T. j. do Landshutu w Bawaryi.
[4]) Aleksandra Lubomirskiego.
[5]) Józef, Hieronim i Jan.

ską, [1]) pierwszeństwo zaś odniesie nad braćmi najmłodszy z nich. W cyfrach donosi mi ona, co następuje:

Na sesyi piątkowej gdy ministrom mówić przypadało, dwóch wielkich kanclerzów [2]) i marszałek w. koronny [3]) nalegali w mowach swoich o zapozwanie konfederatów, mianowicie tych, którzy podpisali interregnum. Na te słowa podskarbi wielki koronny tak się uląkł, że głowę zupełnie stracił, gdy więc na niego kolej przyszła, mówić, nie był zdolny, wyjął więc arkuszowy papier z kieszeni, czytać go począł, ale gdy i tego, drżąc, przed sobą nie widział, kilka słów więc przeczytawszy, których nikt nie zrozumiał, zakończył mowę, po której gdy poszedł do Stackelberga, ten o nim powiadał, że go całego drżącego widział. Ta smutna scena mogła się nazwać „Un comique larmoyant“.

Władysław Konopczyński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Karoliną Gozdzką, córką Stanisława Bernarda G., znanego jurgieltnika Moskwy. Ślub z Janem Sanguszką doszedł do skutku, ale już w r. 1778 pani Karolina rozeszła się z mężem, aby wyjść w r. 1780 za księcia Denasów.

[2]) Ksiądz Andrzej Młodziejowski i książę Michał Czartoryski.

[3]) Stanisław ks. Lubomirski.

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

(Ciąg dalszy.)

Byteń w XIX. wieku.

W XIX. stuleciu klasztor byteński zasługuje na uwagę pod dwoma względami: był on, jak i w dawnych wiekach, miejscem nowicyatu, a także studyów zakonnych, tak do roku, mniej więcej 1830; następnie po roku 1834 internowano tam Bazylianów i świeckich kapłanów, którzy się wiernie Unii trzymali, stał się więc ten monaster rodzajem karceresu dla tych, którzy nie chcieli popierać i podtrzymywać rozporządzeń Siemaszki, ku obaleniu Unii dążących.

Że nowicyat w XIX. wieku jeszcze tam istniał, to wiemy ztąd [1]) iż w 1804 r. mieszkało w Byteniu 13 zakonników i 15 nowicyuszów; w r. 1827 [2]) znamy magistra novitiorum O. Benedykta Homolickiego; posiadamy też wiadomości, że wtedy wykładano tam klerykom gramatykę, retorykę i wymowę przynajmniej do pierwszej XIX. stulecia ćwierci; potem to wszystko ustało i w Byteniu przeważnie „pokutnicy" mieszkali.

Bardzo mało znamy przełożonych byteńskich w XIX. wieku. Na początku tego stulecia superyorował tam O. Joachim Doliński, jakeśmy o tem już wyżej wspominali. O nim wiemy tyle tylko, że

[1]) D. Tolstoy, Le Catholicisme romain en Russie, Paris 1863, t. I. Annexe 25; Bobrowski. Russkaja unijats. cerkow pri Aleksandrê I., Petersburg 1890, p. 252.

[2]) Curricula vitae Bazyl. prow. litew. z 1827 r., kopia współczesna w ręku piszącego.

w 1797 roku [1]) był spowiednikiem w Wierzbiłowie i wtedy liczył sobie lat 44. a życia zakonnego 24. Jak długo zostawał w Bytenin — niewiadomo. Bezpośrednich jego następców też nie znamy, wiemy tylko, że parochem miejscowym między rokiem 1798—1805 wymieniają O. Hilaryona Zabłockiego, a w 1806 r. superyorem O. Jozafat Kłopotowski. [2]) W połowie 1819 mianowany superyorem O. Klemens Czapliński, [3]). który, zapewne, rządził tym klasztorem do r. 1821.

Bardzo krótko superyorował January Stulgiński: od 1821 do 1822. [4]) Przyszedł on na świat w 1778 roku, pochodził ze szlachty witebskiej, nauki świeckie pobierał w szkołach tołoczyńskich, a wstąpiwszy do Bazylianów 1802 roku, kontynuował je w zakonie, a ostatecznie w Uniwersytecie wileńskim (1804—1808), gdzie otrzymał stopień doktora teologii. Nauczał w różnych szkołach bazyliańskich; wykładał teologię klerykom zakonu swego; z Bytenia powołano go na superyora do Ławryszowa, potem na rektora seminaryum brzeskiego; w 1826 r. obrany na 3 konsultora prowincyi. Siemaszko wcześnie zwrócił uwagę na niego i zdołał go ostatecznie zjednać dla swoich projektów i celów, chociaż nie odrazu: w 1834 r.. po skasowaniu klasztoru w Ławryszowie przeniesiono go do Bytenia, potem ciągano po różnych monasterach, nakoniec 1840 r., będąc w Lubarze. też na „pokucie", poddał się Siemaszce.

Po Stulgińskim był przełożonym. po raz pierwszy, O. Leoncyusz Okołów. Pochodził on ze szlachty litewskiej. ur. c. 1763 r.. a mając lat 20. wstąpił do zakonu. w którym się kształcił w naukach właściwych swemu powołaniu. a potem — w Szkole głównej litewskiej. późniejszym Uniwersytecie wileńskim. Uczył następnie w szkołach bazyliańskich i wykładał też rozmaite nauki młodzieży zakonnej z wielkiem powodzeniem. Od roku 1804—1806 prefektował w szkole berezweckiej, następnie do roku 1818 był rektorem seminaryum brzeskiego, od 1822—1824 superyorem w Bytenin, zkąd go powołano na takież stanowisko do Żyrowic. W tych czasach został pierwszym konsultorem prowincyi litewskiej i wizyto-

---

[1]) Wizyta kanoniczna tego klasztoru z r. 1797. manuskrypt w ręku piszącego.

[2]) Kalendarzyk wileński na rok 1807.

[3]) Opisanie dokumentow etc. t. II. p. 713.

[4]) Curricula vitae, ut supra; pamiętniki Siemaszki t. III. p. 58, 531. 552, 557, 577, 609, 625.

wał niektóre klasztory z rozporządzenia wyższej władzy duchownej. [1])

Następcą jego został w Byteniu O. Piotr Szpakowski od roku 1824. [2])

Ujrzał światło dzienne c. 1781 roku. pochodził ze szlachty białoruskiej; do zakonu wstąpił 1798: nauki pobierał w zakonie i Uniwersytecie wileńskim, gdzie otrzymał stopień magistra filozofii: uczył w szkołach bazyliańskich świeckich i duchownych: jak długo zostawał na tem stanowisku — nie wiemy. to jest tylko wiadome, że po roku 1830 O. L. Okołów powtórnie na przełożeństwo do Bytenia zjechał.

Siemaszko, jak się zdaje, nie musiał być bardzo z niego zadowolony i przez Żarskiego starał się skłonić go do dymisyi, ale on tego podania nie uczynił i na początku 1838 roku zastajemy go jeszcze w Byteniu w charakterze przełożonego, [3]) co nas, poniekąd, upoważnia do mniemania. że do ostatnich czasów klasztoru byteńskiego sprawował ten urząd. chociaż deformacya tej siedziby bazyliańskiej już się zaczęła.

Jak wiemy zkąd inąd, to O. Okołów nie był na stronie nowatorów: klasztor byteński (razem z leszczyńskim) nie chciał oddać monstrancyj; była w nim kaplica. bez wrót carskich, gdzie msze odprawiano i czytane miewano; superyor i O. Korewicki tam najczęściej czynni byli. Na początku 1835 gubernator grodzieński donosił konfidencyonalnie Siemaszce. [4]) że Bazylianie byteńscy bardzo niezadowoleni z nowych obrządków. a paroch miejscowy, O. Niewiarowicz, najgłośniej to wypowiada. Takie stosunki nie zmieniły się znacznie jeszcze w latach następnych. chociaż Żarski, mieszkający tam, czynił możliwe starania, aby iść w ład Siemaszce, i to, może, było genezą założenia w Byteniu uczelni dla dyaków podług wzorów danych przez Siemaszkę. [4]) Ale musimy się bliżej zapoznać z Żarskim i o nim trochę obszerniej pomówić.

Jozafat Żarski [5]) pochodził ze szlachty, urodził się w 1779 roku; uczył się w Nowogródku i Borunach od r. 1787—1801. gdzie też nauki ukończył i zaraz wstąpił do Bazylianów, w Byteniu od-

[1]) Curricula vitae superyorów prow. litw., manuskrypt, ut supra.
[2]) Curricula, l. c...
[3]) Pamiętniki Siemaszki, t. III. 144. 350.
[4]) Pamiętniki Siemaszki, t. III. 139, 331..
[5]) Pamiętniki Siemaszki, Curricula vitae, ut supra; Opisanie dokum. archw. mitrp. t. II. p. 916 i inne: Litewskie eparch. wiadomości z r. 1895 Nr. 27—28, 29—30, 31. 34.

bywając nowicyat, profesyę tamże składał w 1802 r. w ręce O. Joachima Dolińskiego, na nauki duchowne wysłany do Żyrowic, na filozofię i matematykę, co ukończył w 1804 r., święcenia kapłańskie w tymże roku otrzymawszy. Od r. 1804—1806 studyował w Uniwersytecie wileńskim fizykę i matematykę, a od 1809—1812 teologię, miał stopień naprzód magistra, a potem doktora filozofii. Nauczał wymowy i języka francuskiego w szkołach żyrowickich, 1806—1809, a potem, 1811—1814, w tychże Żyrowicach wykładał młodzieży zakonnej wymowę i filozofię; następnie parę lat był przy biskupie brzeskim teologiem nadwornym, a pomiędzy rokiem 1816—1818 prefektem szkół żyrowickich.

Na kapitule w Byteniu w 1818 r. obrany na sekretarza prowincyi litewskiej i sprawował ten urząd do r. 1822, kiedy go znowu powołano na konsultora trzeciego i superyora do Wilna w sławnym klasztorze Św. Trójcy; przy końcu zaś listopada 1826 roku awansował na prowincyała; we dwa lata potem został członkiem konsystorza litewskiego; na początku 1830 roku archimandrytą leszczyńskim a potem byteńskim; w pierwszych dniach roku 1831 zastajemy go już w Byteniu, a 12. lutego 1832 roku mianowany członkiem t. zw. kolegium II. departamentu (unickiego) w Petersburgu, za co otrzymywał rocznie 1.200 rubli asygnacyjnych, niezależnie od tego dochody z Leszcza i Bytenia. W r. 1832 polecono mu odbyć wizytacyę wszystkich istniejących wtedy jeszcze monasterów bazyliańskich i zdać o tem sprawę; ale jeszcze przedtem, w maju 1831 r., kazano mu się udać do stolicy Rossyi. Żarski chorował, zwlekał, nie spodziewając się tam niczego dobrego; wreszcie w jesieni tego roku wyjechać tam musiał.

O. Ignacy Proniewicz, sekretarz wtedy prowincyi litewskiej, a mieszkający w Byteniu [1]) pisywał do Żarskiego do Petersburga, donosząc, co się w Byteniu natenczas działo: komunikował mu, że wyższe sfery mitrężą bardzo z udzielaniem pozwolenia na profesye zakonne; że liczba niezadowolonych z nowych porządków

[1]) O. Proniewicz był potem superyorem w Antopolu (1833), a po skasowaniu tego klasztoru, wikarym w Torokaniach, zkąd go powołał Siemaszko do zarządu opactwem kobryńskiem, po usunięciu ztamtąd O. Słobodzkiego. Proniewicz nie był w guście Siemaszki, więc go z Kobrynia 1838 r. zabrano; Proniewicz prosił, aby mu pozwolono przyjąć obrządek łaciński: Siemaszko na to się nie zgodził i zesłał go do Kurska, uczyniwszy tam wikarym klasztoru bazyliańskiego. Wytrwał i nie poddał się Siemaszce. Cf. Pamt. Siemaszki t. III. 41, 79, 378, 395, 434, 666.

coraz to więcej rośnie; owi malkontenci pragną w danym razie powrócić do obrządku łacińskiego; niektórym się to już udało: a pewna liczba takich czeka jeszcze na to pozwolenie. Niewesołe to były wieści dla Żarskiego, ale i pobyt w stolicy niebardzo był przyjemny dla niego, zwłaszcza z początku. Ot. co powiada Siemaszko [1]) o przebywaniu Żarskiego w Petersburgu. Rzeczywistym powodem wezwania Żarskiego do stolicy była ta okoliczność, iż generał-gubernator Chrapowicki podejrzywał prowincyała w stosunkach z powstańcami, że jeździł do Warszawy jeszcze przed powstaniem, za co otrzymał naganę. Siemaszko nie miał pewności, czy Żarski miał styczność z powstańcami; jemu się wydawało prawdopodobniejszem, że prowincyał jeździł tam do Nowosilcowa, aby go zjednać dla sprawy Bazylianów. O Żarskim mniemał Siemaszko, że on wcale nie był „fanatykiem“, słynął raczej z „wolnodumstwa“ i rządził się bardziej własnemi korzyściami, odznaczając się polonizmem więcej, aniżeli religijnością.

Nowosilcow miał wtedy wielkie w stolicy znaczenie; Siemaszko podejrzywał, że Żarski, wypłynąwszy z tej kabały, działać będzie niezawsze z nim zgodnie i z trwogą widział, że Nowosilcow popiera Żarskiego i jego plany względem Bazylianów, których Siemaszko postanowił zgubić i zniszczyć zupełnie. Żarski, znalazłszy tam, nadspodziewanie protektorów, odżył; może czynił im jakie ze swojej strony obietnice, więc sprawa jego wzięła inny kierunek: wytłumaczył się z zarzutów, został członkiem w kolegium i wizytatorem monasterów, jakeśmy to już wyżej zaznaczyli; to bardzo zaniepokoiło Siemaszkę. Wszystko teraz zależało od tego, jak będzie przyjęty raport Żarskiego o klasztorach i jak daleko zajdą pertraktacye z Żarskim, o których nie mówiono Siemaszce i ukrywano to nawet przed nim [2]) czaś jakiś.

Żarski w swojem o monasterach sprawozdaniu przyznawał ich [3]) różne braki, niedokładności, wskazywał sposoby zreformo-

---

[1]) Pamiętniki t. I. p. 71—72 et sqq.

[2]) Siemaszko tak się tem niecierpliwił, że postanowił, aby całą sprawę sparaliżować lub na inne sprowadzić tory, 15. maja 1833 r. uczynić podanie, że sam osobiście pragnie przyjąć panujące w Rossyi wyznanie, ale to nie zostało przyjęte. Cf. Pamt. t. I. p. 74.

[3]) Żarski zgodził się na rozmaite „puryfikacye“ obrządków unickich, narzucenie zakonnikom języka rossyjskiego i kultury, myśląc, że tym sposobem uchroni ich od zupełnej zagłady. O tych monasterach donosił: w Różannie zupełny jest upadek, w byteńskim dyscyplina najlepsza, a zwyczajów i obrządków greckich jeszcze nie wprowadzono: w Supraślu — ani dyscypliny, ani obrządków naszych — ani śladu:

wania, ale zawsze kładł nacisk na to, że potrzeba je zostawić, bo korzyść przynoszą dla Cerkwi i państwa, krzewiąc oświatę przez szkoły i własną wiedzę. Na szczęście Siemaszki, a może za jego staraniem, wyższym, decydującym sferom rozumowania O. Jozafata nie trafiły do przekonania i chociaż już przedtem Siemaszko zmiótł dużo klasztorów, postanowiono dalej po tej drodze kroczyć i nawet skasować prowincyałów (w 1832 r.). Żarski więc tracił swoją godność zwierzchnika zakonników. Siemaszko ustawicznie twierdzi, że Żarski odznaczał się ogromną chciwością: rabował kosztowności cerkiewne, obdzierał klasztory, wyciskając z nich ciągle ogromne sumy, postanowił więc uderzyć w tę jego słabą stronę łakomstwa — a po stracie prowincyalstwa dochody się jego zmniejszyły — i uczynić go biskupem sufraganem swoim z ogromnem uposażeniem i tem jego dla siebie i swoich zjednać celów, oddzielić od Bazylianów, własny interes jego odłączyć od klasztorów.

Sakrę Żarski otrzymał w Petersburgu w styczniu 1834 r.: konsekrował go Bułhak przy współudziale Siemaszki i biskupa łacińskiego ks. Pawłowskiego.[1]) bo trzeciego biskupa unickiego nie było wtedy; Żarski został sufraganem litewskim Siemaszki z tytułem biskupa pińskiego; na utrzymanie jego wyznaczono, oprócz klasztoru byteńskiego i leszczyńskiego, jeszcze antopolski i sumy byłych prowincyałów koronnego i litewskiego, które wynosiły c. 40.000 rs. Na rezydencyę przeznaczono mu monaster byteński, chociaż Żarski przenosił pobyt na Leszczu, lecz Siemaszko domagał się tego, aby on mieszkał w Byteniu i kierował ztamtąd wprowadzaniem reorganizacyi, zakreślonej podług planów Siemaszki, bo przed konsekracyą, jak twierdzi Siemaszko, na piśmie oświadczył Żarski, że w danym razie, połączy się z Kościołem panującym w Rossyi.[2]) Jednakże nie musiał się spieszyć biskup piński z wprowadzeniem reform i Siemaszko ustawicznie naglił o to, co znowu drażniło jego sufragana, ale sprawa reform nie posuwała się szybko;

---

w Grodnie obserwa dobra, a rytuał niezmieniony: toż samo w Berezważu, w Torokaniach, na Leszczu i Białymstoku; obrządki greckie wprowadzone: w Tadalinie, Borysohlebsku, Wierzbołowie, Tryhórach, Barze, Humaniu, Antopolu, Onufreju; reszta tych monasterów znajdowała się w jakiemś przejściowem stadyum...

[1]) Ignacy Ludwik Korwin Pawłowski ur. 1771 r.; kapłanem został w 1801 r., biskupem magareńskim i. p. i. i sufraganem kamienieckim potem, mieszkał w Petersburgu, od r. 1841 metropolitą: † 1842 r. w czerwcu.

[2]) Siemaszko podaje dosłownie treść cyrografu, wydanego w tej mierze przez Łużyńskiego i mówi, że Żarski podpisał takiż sam.

Siemaszko był niezadowolony i poirytowany. Charakterystyczna odezwa Siemaszki z r. 1835 w listopadzie: proponował on Żarskiemu, aby pisywał do niego po polsku, ponieważ „jego sekretarz nie umie dobrze po rossyjsku (a zatem biskup piński jeszcze mniej) i wskutek tego czasem gmatwa treść samą listów i doniesień“.[1])

W ciągu roku 1837 naglił episkop litewski bezustanku i zachęcał swego sufragana do pośpiechu w działalności reorganizacyjnej, ale, jak się zdaje, postępowało tam wszystko powoli.

Nakoniec, dnia 25. v. s., stycznia 1838 roku pożegnał ten świat Żarski w Byteniu i w jego pokoju, według świadectwa Siemaszki,[2]) na stole znaleziono dokument, w którym on zaznaczył, że nie miał udziału we wszystkich reorganizacyach w Kościele unickim. Toby może wskazywało, że w biskupie pińskim jeszcze tlała jakaś iskierka uczuć unickich... Przy jego śmierci był w Byteniu jeszcze superyor O. L. Okołów.

Za następcę na miejsce Żarskiego upatrzył Siemaszko człowieka sobie i swoim planom zupełnie oddanego i wypróbowanego, a tym był Michał Hołubowicz,[3]) wiceprezydent w konsystorzu litewskim, soborny protojerej etc., mianowany archimandrytą byteńskim w 1839 r. przy końcu czerwca i w tymże samym jeszcze roku wyświęcony na episkopa wikarego też z tytułem pińskiego, potem piastującego inne godności, ale jego działalność nie jest w zakresie niniejszego opowiadania.

Mówiliśmy wyżej, że w Byteniu umieszczano czasowo, potem dalej pędzono, różnych „epitymistów“, t. j. takich unitów, co się Siemaszce poddać nie chcieli i szli za głosem sumienia.

Z tych był tu O. Wiktor Basiacki, gorliwy unita, serdecznie kochający swój zakon. Jakiś czas piastował on urząd superyora w Wilnie u Św. Trójcy; potem się naraził Siemaszce, który go ciągał po różnych monasterach, myśląc, że go tym sposobem „nawróci“, był więc czas jakiś i w Byteniu około r. 1838; w roku następnym spotykamy go w Kursku, w klasztorze bazyliańskim czasowym, dla wyznawców urządzonym; wytrwał do końca.[4]). Ró-

---

[1]) Pamiętniki, t. III. p. 236.

[2]) Pamiętniki Siemaszki, t. III. p. 113.

[3]) Michał Hołubowicz uczył się w sławnych szkołach w Swisłoczy: celującym bywał tam uczniem; szkoły tam ukończył w 1823 r. i wstąpił do seminaryum głównego w Wilnie, gdzie lat 5 przebywał, ze stopniem doktora teologii studya ukończył.

[4]) Pamt. Siemaszki, t. III. p. 44, 51, 64, 142, 178—179, 226, 229, 413, 487, 583.

wnież w jego ślady poszli O. Onufry Fałkowski [1]), w 1841 r. w Zahorowie na Wołyniu gnębiony, ale, ostatecznie, zwycięzca; O. Gerwazy Hryncewicz [2]) w 1840 r. z Bytenia zesłany w głąb Rossyi; O. Tytus Iliński [3]) tąż samą drogą podążył; O. Arseniusz Wokulski [4]) też wyznawca. Inny los spotkał Buczyńskiego, archimandrytę grodzieńskiego, jakiś czas opierającego się i w Byteniu też pokutującego, [5]) ale nie wytrzymał ostatecznie: poddał się Siemaszce i wziął honoraryum; Fulgenty Dewojna, [6]) „nawracany“ w Byteniu, Torokaniach, w Lubarze, również nie wytrwał i w 1841 roku 60 r. honoraryum odebrał. [6])

Do liczby wyznawców należy O. Samuel Czarnorucki, który umarł we Lwowie i wyszły tam jego wspomnienia [7]) bardzo cenne.

W tych wspomnieniach taki znajdujemy o Byteniu ustęp:

„... W kilka dni przybyłem do klasztoru byteńskiego r. 1839 d. 5. nowembra, do pierwszej klasy klasztoru pokutnego [8]) według naznaczenia Siemaszki. Znalazłem tam współkolegów cierpienia, podobnymże dekretem skazanych jak i ja — na chleb i wodę. Było nas jedenastu Bazylianów i jeden ze świeckich księży, także opat grodzieński Buczyński, któremu dozwolono chodzić do stołu, nam zaś pokutnikom ks. wikary codziennie posyłał chleb i wodę każdemu do stancyi...“ Sławny wyznawca O. Eliasz Andruszkiewicz też czas jakiś w Byteniu pokutował.

Nakoniec Siemaszko referował w październiku 1839 roku, że w Byteniu we mszy opuszczają już „filioque“ i zaczęto się modlić za synod, Unia więc tam zniszczoną została. [9])

Smora.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Pamt. S., t. III. 50, 469. 474, 533. 553.

[2]) Pamt. S., t. III. p. 454, 481, 482, 494.

[3]) Pamt. S., t. III. p. 454. 481. 494.

[4]) Pamiętniki Siemaszki, t. III. 481. 482, 492, 502.

[5]) Pamt. Siemaszki, t. III. 40. 43, 44, 51, 160, 171—172, 404, 533, 557.

[6]) Pamt. Siemaszki, t. III. 128, 469, 479, 533, 557.

[7]) Z notatek ośmdziesięcioletniego starca Litwina-Unity. „Przegląd lwowski“ 1875, 100, 148, 283, 488, 577, 629, 689, 765.

[8]) W Torokaniach był — drugiej klasy, potem następowały monastery w Lubarze, Tryhórach, Włodzimierzu i Zahorowie.

[9]) Pamiętniki Siemaszki, t. III. p. 477.

Afryka rzymska.

Rys dziejów kultury rzymskiej w Afryce północno-zachodniej.

(Ciąg dalszy.)

Amfiteatr w Thysdrus jest największą ruiną rzymską w północno-zachodniej Afryce, bardzo charakterystyczną dla zrozumienia potęgi kulturalnej starożytnego Rzymu. Wzniesiony za czasów Septimiusa Sewera w epoce najświetniejszego stanu materyalnej kultury w Afryce rzymskiej, jest jakby jej symbolem.

Kolonizacya rzymska wśród tych stepów południa jest jednym z najwspanialszych objawów potęgi światowej Rzymu. Nie była faktem, mającym tylko geograficzne znaczenie, ale jednem ze zjawisk dziejowych najważniejszych, jednem z tych, które wywarły i dziś jeszcze wywierają wpływ znaczny na postęp cywilizacyjny i na losy ludzkości całej. [1])

Rzut oka na mapę kolejową dzisiejszej Belgii, Anglii lub niektórych okolic cesarstwa niemieckiego w porównaniu z takąż mapą Rossyi lub krajów skandynawskich, nasunąć musi jasny wniosek, że sieć dróg żelaznych w dzisiejszym świecie cywilizowanym pozostaje w prostym stosunku do cyfry zaludnienia i intenzywności komunikacyi. Podobny rzut oka na mapę dróg rzymskich w Algeryi i Tunisie [2]) podobny wniosek nasunąć musi w odniesieniu do

[1]) Toutain, Cités de la Tunisie, str. 11. Bardzo trafne uwagi o znaczeniu kolonizacyi rzymskiej wypowiada także Schulten, Das röm. Afrika, str. 26—28. „...Die Spanier haben christianisiert, die Franzosen zivilisiert, dagegen die Römer kolonisiert, wie die Engländer.“

[2]) Np. na doskonałą mapę, dołączoną do VIII. tomu C. I. L.

gęstości zaludnienia i żywości komunikacyi w Afryce rzymskiej. Sieć tamtejszych dróg starożytnych znamy wcale dokładnie [1]) tak z głośnej wiedeńskiej „tablicy Peutingera“ i z „Iterinarium Antonini“, jak z kamieni milowych (często z bardzo zajmującymi napisami) i resztek dróg samych, gdzieniegdzie bardzo obfitych. Od Tripolisu aż poza dzisiejszą granicę Marokka wszystkie miasta nadbrzeżne były związane bitym gościńcem. [2]) Dobre drogi łączyły też wszystkie ważniejsze miejscowości wnętrza kraju ze sobą tudzież z portami nad morzem Śródziemnem. Tam ku wybrzeżu zdążały wszystkie; morze było dla nich tem, czem Rzym dla dróg Italii lub Lugdun dla dróg gallickich. Morze je wiązało z Italią i światem całym. Szczególnie obfitowała w drogi prowincya prokonsularna, zwłaszcza dorzecze rzeki Bagradas (dziś Medżerda); nie brak ich było jednak i w odległych stepach południa; niektóre wiodły do oaz w Saharze, jak np. do Biskry lub nad słone jeziora (szotty) w południowym Tunisie.

W komunikacyi z Saharą pierwszorzędną musiało odegrać rolę wprowadzenie wielbłąda jako środka komunikacyjnego. W dawniejszych czasach wielbłąd znany był w świecie starożytnym tylko w Azyi po Arabię, podczas gdy w Egipcie i wogóle w całej Afryce znano tylko konia. Zamiana nastąpiła w ciągu trzech pierwszych wieków naszej ery: z jej początkiem dopiero wchodzi, można powiedzieć, do historyi wielbład „libijski“ i koń „arabski“. Pierwsza wzmianka o wielbłądzie w Afryce znajduje się dopiero w dziejach wojny dyktatora Cezara w Afryce; jeżeli jako łup wojenny wymieniają historycy obok pojmanych oficerów nieprzyjacielskich także 22 wielbłądów króla Juby, to była to niezawodnie w owych czasach w Afryce rzadkość nielada. Tymczasem w IV. wieku wodzowie rzymscy powszechnie domagają się od miast trypolitańskich tysięcy wielbłądów dla przewozu wody i żywności. Widocznie w międzyczasie znacznie się w tym kierunku zmieniły stosunki komunikacyjne w Afryce. [3])

Mapa Afryki starożytnej z innej jeszcze obserwacyi podobny, jak poprzednio, wniosek o gęstości zaludnienia tego kraju w sta-

---

[1]) Porówn. zwłaszcza cały II. tom pomnikowego dzieła Tissota, „Géographie comparée...“ tudzież Toutain'a, Cités de la Tunisie w ustępie p. t. Le reseau routier, str. 133—143.

[2]) Porówn. wyżej str. 54.

[3]) Szczegóły o wielbłądzie jako środku komunikacyjnym podane podług Mommsena, Röm. Gesch. V. str. 654 i Tissota, Geogr. comparée I. str. 349 nn.

rożytności wysnuć pozwala. W dzisiejszych nazwach miejscowości Algeryi i Tunisu setki razy powtarza się wyraz „henszir". [1]) Henszir znaczy tyle co „ruina", [2]) a także tyle co „farma", „mały folwark". Wspólność tej samej nazwy na oznaczenie dwóch różnych pojęć tłumaczy się tem, że Arabowie z dawien dawna się przekonali, iż w sąsiedztwie ruin rzymskich znajduje się zwyczajnie woda, a z nią grunt dobry pod uprawę. Powtarzanie się tej nazwy „henszir" [3]) jest z jednej strony dowodem obfitości ruin w Afryce rzymskiej, z drugiej strony pośrednim dowodem gęstości jej zaludnienia. [4]) Afryka rzymska była bardzo silnie zaludniona nie tylko w porównaniu ze stanem dzisiejszym, lecz także w porównaniu z zaludnieniem pierwszego lepszego państwa zachodniej Europy. W środkowym Tunisie nie brak okolic, w których miasta i osady były tak gęsto rozmieszczone w starożytności, jak dziś w sąsiedztwie którejkolwiek stolicy europejskiej. [5]) Równie gęsta sieć miast jednak nie pokrywała Afryki całej.

Stosownie do wyższego stopnia rozwoju kulturalnego, było ich znacznie więcej na terytoryum dzisiejszego Tunisu, niż w Numidyi i nad Syrtami; jeszcze mniej w Mauretanii. Rozmieszczenie ich jest nierównomierne; zależy w znacznej mierze od warunków fizycznych okolicy i od klimatu. W niektórych częściach kraju są miasta i drobne nawet osady stosunkowo rzadko rozmieszczone: w innych spotyka się miasto jedno obok drugiego. Niema miast na górach i wśród leśnych obszarów; niewiele ich w okolicach poświęconych wyłącznie uprawie oliwki, bo wyłączna produkcya oliwy możliwa tylko w wielkich latyfundyach, a wielka własność nie sprzyja rozwojowi miast; w pustyni spotyka się je tylko tam, gdzie jest woda, to jest pod cieniem palm oazy; natomiast w okolicach sprzyjających uprawie zboża, powstają, rozwijają się i rosną miasta, bo pola uprawne mają wielu właścicieli i mogą wyżywić znaczną cyfrę ludności. [6])

[1]) W skróceniu Hr.

[2]) Tego samego wyrazu używają Arabowie na oznaczenie starej kobiety.

[3]) Porówn; Schulten, Das röm. Afrika, str. 37—38.

[4]) W „indeksie" 1-ej części VIII. tomu C. I. L. powtarza się 195 razy jako początek nazwy miejscowości, w których znaleziono napisy rzymskie.

[5]) Porówn.: Toutain. Cités de la Tunisie, zwłaszcza ustęp p. t. „Répartition géographique des cités africaines; raisons de cette répartition", str. 30—45.

[6]) l. c. str. 45.

Były miasta w Afryce już przed przybyciem Rzymian, lecz było ich niewiele. Chcąc zostać trwałymi panami tej ziemi, w własnym interesie starali się Rzymianie o pomnożenie ich liczby. Tubylcy, mieszkając na wsi — chociaż przywiązani do roli, chociaż stawszy się z nomadów osiadłymi gospodarzami, — mieli przecież zbyt częsty kontakt z barbarzyństwem i łatwo mogli doń powrócić. Dla mieszkańca miasta było to rzeczą trudniejszą. Żyjąc w kole cywilizowanem, doznawał dobrodziejstw cywilizacyi, coraz żywiej się z nią zespalał i o wiele rychlej ulegał całkowicie jej wpływowi.

Jest przeto rzeczą zupełnie naturalną, że Rzymianie staraniami troskliwemi otaczali miasta w Afryce. Wiemy tak z napisów jak z doniesień starożytnych autorów, że pod ich rządami niektóre z dawnych miast urosły w znaczenie. Tak np. Thysdrus (El Dżem) było w połowie I. w. przed Chr. małem miasteczkiem (Bell. Afric. c. 97); musiało być później miastem rozległem i gęsto zaludnionem, skoro zbudowano tam amfiteatr o rozmiarach olbrzymich. Ale założyli też cały szereg miast nowych. Powstały wielkie miasta na miejscu dawnych wiosek lub nawet w okolicach poprzednio zupełnie pustych.

Nie stało się to nagle, uderzeniem różdżki czarnoksięskiej. Miasta nowe powstawały a stare rosły powoli, w wolniejszem tempie niż to, które towarzyszy powstawaniu i wzrostowi miast w dzisiejszej francuskiej Algeryi, a które często wyrzucają rządowi francuskiemu niecierpliwi krytycy jego kilkudziesięcioletniej gospodarki w tym kraju. [1])

Kartagina, wskrzeszona przez Grakchów, bardzo powoli się dźwigała. Pomponius Mela [2]) — w epoce Klaudyuszów — powiada, że jest „słynniejsza przez swój nieszczęsny upadek, niż stan obecny“; i trzeba było dopiero lat szeregu, by się stała „cudem świata“, jak ją nazywa Aurelius Victor. [3])

Plinius starszy wspomina, że za jego czasów były w Afryce — z bardzo nielicznymi wyjątkami — wyłącznie „castella“, to zn. forty wojskowe (Hist. Nat. V. 1 sqq.). Dopiero za Antoninów,

---

[1]) Porówn.: Boissier, L' Afrique romaine, str. 176.

[2]) I. 7, 34: (Carthago) nunc populi Romani colonia, olim imperii eius pertinax aemula, iamquidem iterum opulenta, etiam nunc tamen priorum excidio rerum quam ope praesentium clarior.

[3]) De Caesaribus 40; (Alexandro) victo Maxentius Carthaginem, *terrarum decus*, simul Africae pulchriora vastari, diripi incendique iusserat.

w tym kwitnącym okresie rzymskiego cesarstwa, wzrosła liczba miast, ich rozmiary i ludność. Napisy pozwalają śledzić stopnie rozwoju miast afrykańskich. Zrazu są małemi osadami *(vici)*, powstałemi ze związku okolicznych gospodarzy rolnych. Rosnąc, przekształcają się w miasta (civitates)[1]) które w miarę rozwoju otrzymują z kolei prawo municypium a potem kolonii.[2]) Cesarze udzielają im w miarę zasług różnych przywilejów; aby okazać za nie swą wdzięczność dla władcy, imię miasta otrzymuje częstokroć dodatek, przypominający imię cesarza np. Aurelia, Antoniniana, Alexandriana. Za dynastyi Sewerów miasta afrykańskie dochodzą do szczytu swego rozwoju.

Miasta rzymskie, gdziekolwiekbądź je się spotyka, są tak do siebie podobne, jak gdyby jeden i tensam budowniczy plan ich układał. Jak ustrój społeczny i polityczny miast rzymskich ma wszędzie tę samą podstawę, tak samo miasta wszędzie mają tensam plan w zasadzie, — o ile naturalnie nie pozostawał pod topograficznym wpływem dawnej osady, — aczkolwiek nie tak przesadnie schematyczny jak plany nowoczesnych miast, zakładanych w XIX. wieku w Algeryi przez Francuzów.[3]) Dwie proste ulice przecinaja się pod kątem prostym. W punkcie przecięcia znajduje się ognisko życia w mieście, forum, otoczone kolumnadą; przy niem ratusz i główne świątynie. Jeżeli miasto jest „kolonią“, znajduje się w niem i „kapitol“ za wzorem stolicy. Niektóre — szczególnie uprzywilejowane — kolonie mają na forum posąg satyra t. zw. Marsyasa. Posąg taki stał na forum w Rzymie; istnienie posągu Marsyasa w mieście prowincyonalnem dowodziło — przynajmniej w tym kierunku — jego równouprawnienia ze stolicą. Obie główne ulice, cardines, tworzą krzyż. Na końcu każdego z czterech ramion tak powstałego krzyża stoi brama monumentalna. Nie są to — ściśle rzecz biorąc — bramy miasta, bo leżą częstokroć w obrębie murów, czasem poza murami miasta. Wznoszono je na wzór łuków tryumfalnych stolicy: ztąd ich nazwa „arcus triumphales“, choć właściwie łukami „tryumfalnymi“ nie są, boć tryumf mógł się odbywać tylko w Rzymie. W miastach afrykańskich są

[1]) Powstają one z łączenia się kilku małych sąsiednich „vici“ w nowy organizm, któryby można porównać z *communes mixtes* dzisiejszej Algeryi.

[2]) Obszerny traktat w Toutaina, Cités, str. 321—342 p. t. „Les divers types de cités romaines: coloniae, municipia, civitates“.

[3]) Jak np. typowe miasto Sidi bel Abbes, na południe od Oranu, przy linii kolei żelaznej, wiodącej do Tlemsenu.

główne ulice miasta częstokroć dalszym ciągiem wielkich dróg wojskowych.

Nieraz podróżny po długim marszu wśród skwaru afrykańskiego słońca spostrzegał w oddali owe strzelające w górę budowle jako pożądany kres podróży.

Najsłynniejsze ruiny rzymskiego miasta w Afryce znajdują się w południowej Algeryi w Timgadzie, staroż. „Thamugadi". Obfitsze posiadają chyba Pompei; zresztą żadne inne pod względem obfitości i stanu zachowania mierzyć się z niemi nie mogą na całym obszarze rzymskiego państwa. W całej pełni zasługuje Timgad na miano afrykańskich Pompei. Jak Pompei przysłaniał przez 17 wieków popiół Wezuwiusza, tak Timgad przykrywał przez kilkanaście wieków całun piasku pustynnego. Na ruinach Timgadu ma się przed oczyma obraz całego miasta rzymskiego z trzeciego wieku po Chrystusie, ma się przed oczyma świat starożytny cały, żywy, jak w Pompei. Trzeba tylko szczypty wyobraźni, by ożywić ulice i portyki, teatr i świątynie. O złudzenie może nawet łatwiej niż w Pompei. Setki turystów, uzbrojonych w nieodłączną czerwoną książkę i w binokle, uganiających po ruinach w towarzystwie natarczywych aż do uprzykrzenia „autoryzowanych" i nieautoryzowanych przewodników i czyhających na napiwek „custodi", psują nastrój w Pompei. nie przyczyniają się do pogłębienia wrażenia. W Timgadzie nie spotyka się po największej części ani żywej duszy na ruinach. Kamienie śpią snem wiekowym; nikt im snu nie przerywa. Chyba wyjątkowo przesunie się Arab lub nieruchomo. jak posąg, siądzie na kamieniu. Możnaby go wziąć za Rzymianina: biały burnus przypomina do złudzenia rzymską togę. [1])

Nieco dokładniejsze przyjrzenie się ruinom Timgadu ułatwi zdanie sobie sprawy, jak wyglądały inne miasta Afryki rzymskiej. Nasuwałoby się pytanie, dlaczego wybieram właśnie Timgad dla przedstawienia typu miasta. Gdy mowa o mieście Afryki rzymskiej, przychodzi na myśl przedewszystkiem Kartagina, nie ta punicka, którą zwycięski Scypio kazał zburzyć tak doszczętnie, by w niej kamień nie pozostał na kamieniu, ale potężne półmilionowe miasto z epoki cesarstwa, współzawodniczące ze stolicą rozmiarami. przepychem i zbytkiem. obok Aleksandryi najbogatsze, największe i — dodajmy — najbardziej zepsute miasto prowincyonalne. po Rzymie największe i najludniejsze w łacińskiej połowie państwa. Kartagina była istotnie drugim Rzymem, życie jej mieszkańców — kopią ży-

[1]) Porówn. Schulten, Das röm. Afrika. str. 61.

cia mieszkańców stolicy. Ztąd nie można uważać Kartaginy za typ miasta prowincyonalnego, a jej obraz [1]) nie mógłby się odnosić do całego szeregu innych miast prowincyonalnych. Takie natomiast, jak Thugga (dziś Dugga) lub Sufetula (dziś Sbeitla). [2]) Theveste [3]) (dziś Tebessa) lub Lambaesis, [4]) a zwłaszcza Thamugadi do skreślenia obrazu życia afrykańskiego miasta nadają się znacznie lepiej, gdyż, nie odgrywając wybitniejszej roli w dziejach, przedstawiają się bardziej typowo. Zresztą i stan zachowania ruin w Timgadzie, bez porównania lepszy, niż w Kartaginie, z której

---

[1]) Skreślić go nietrudno na podstawie wyczerpującego dzieła Aug. Audollent'a p. t. „Carthage romaine", Paris 1901, str. XXXII + 834 (wyszło jako 84-ty tom wydawnictwa „Bibliotheque des écoles françaises d'Athènes et de Rome"). Na tytule piękne, doskonale zastosowane motto z Tassa „Jerozolimy wyzwolonej" (XV. 20):

Giace l'alta Carthago; appena i segni
Dell' alte sue ruine il lido serba.
Muoiono le città, muoiono i regni;
Copre i fasti e le pompe arena ed erba.

Polecenia też godna instruktywna ilustrowana książka ojca R. P. Dalattre p. t.: Un pelerinage aux ruines de Carthage et au Musée Lavigerie par ...De la Société des Peres Blancs, correspondant de l'Institut. 2-ème édition. Lyon, Impr. Ponces 1906. 4-o. str. 128. Na końcu książki, dołączono spis wydawnictw „Ojców Białych" (Pères Blancs). którzy na wzgórzu Byrsa staroż. Kartaginy mają swój klasztor i seminaryum duchowne, obok katedry św. Ludwika, dominującej nad całą okolicą. Tematem ich prac (w r. 1896 podano 149 tytułów) są wykopaliska, dokonywane na gruncie Kartaginy. Obok konwentu Ojców Białych znajduje się Musée Lavigerie, zawierające jedyny w swoim rodzaju bogaty zbiór starożytności punickich. Muzeum ma nazwę głośnego kardynała Lavigerie (zm. w r. 1892), zasłużonego protektora badań historycznych i archeologicznych. Wykopaliskami kieruje od lat trzydziestu ojciec Delattre, który wyniki swych studyów ogłasza w całym szeregu czasopism i osobnych publikacyj.

Bardzo poważnem uzupełnieniem zbiorów punickich, mieszczących się w Musée Lavigerie. jest muzeum w La Valette na Malcie. gdzie — w ostatnich zwłaszcza latach — zgromadzono wiele zabytków punickich, pochodzących z Malty. Porządkuje je wzorowo kustosz muzeum dr. Tomasz Zammith, nie szczędzący rad i wskazówek zwiedzającym.

[2]) Znajdują się oba w środkowym Tunisie; na miejscu jednego i drugiego ruiny bardzo obfite.

[3]) Z doskonale zachowaną, nietkniętą niemal zębem czasu świątynią Minerwy, jakby kopią głośnej „Maison Carré" w Nîmes. i łukiem Karakalli.

[4]) Zob. niżej.

kamieni budowano miasto Tunis, [1]) zachęca do skreślenia obrazu afrykańskich Pompei.

Miasto Thamugadi [dawniej nazywano je Thamugas, ale napisy stwierdziły nazwę ponad wszelką wątpliwość] znajduje się w południowej części starożytnej Numidyi, sto kilometrów (w linii powietrznej) wprost na południe od Cyrty (dziś Constantine, [2]) stolica jednego z trzech departamentów, z jakich się składa dzisiejsza Algerya), u stóp Auresu (staroż. mons Aurasius) na płaskowyżu wznoszącym się na 1100 metrów nad powierzchnię morza. Od Sahary oddziela wyżynę wspomniane pasmo Auresu (wysokości naszych Tatr). Płaskowyż, na wsze zresztą strony otwarty, odznacza się ostrym klimatem: przykrą zimą [3]) i skwarnem latem.

---

[1]) Taki sam był los całego szeregu innych miast nadmorskich; dość przytoczyć przykłady takich miast, jak Saldae (dziś Bougie), Rusicade (dziś Philippeville), Hippo Regius (dziś Bône), Hippo Diarrhytus (dziś Bizerte), Hadrumetum (dziś Sousse) etc., które swym materyałem budowlanym zasiliły miasta na ich gruncie lub obok nich powstałe.

[2]) Dzisiejsza Constantine żadnych pomników architektonicznych starożytnej Cyrty nie posiada. Niektóre napisy i przedmioty — przeważnie do codziennego użytku służące — znalezione w mieście i okolicy, umieszczono w miejscowem muzeum. Dla miłośnika starożytności miasto budzi interes przedewszystkiem przez swe położenie obronne, czyniące z Cyrty twierdzę iście nie do zdobycia. Przypomina położeniem do pewnego stopnia Kamieniec Podolski. Wznosi się na skale o nierównej powierzchni i rozmiarach niewiększych, jak dwa kilometry kwadratowe. Opływa ją (w dwóch trzecich) wartki strumień Rhummel. Prostopadle spadają ku niemu ściany (przeszło 100-metrowej wysokości) skały, na której miasto spoczywa. Nie trudno zrozumieć, że Jugurta zdobyć go nie mógł pomimo wielkich wysiłków (Porówn. Sall. Bell. Iug. 23,1: „neque propter loci naturam Cirtam armis expugnare potest, vallo atque fossa moenia circumdat, turris extruit,.) Było to możliwe tylko od strony południ.-zachodniej, z innej dostęp wprost wykluczony, chyba po stumetrowej długości linach, któreby ktoś w oblężonem mieście na skale umocował. Poddaje je Adherbal dopiero pod groźbą wygłodzenia (tamże 23. 2 i 26. 2) i za namową Italików, bo było już wtedy „multitudo togatorum“ (tamże 21. 2) w Cyrcie. Od czasów numidyjskich królów i kartagińskich rządów w kraju 80 razy Cyrtę oblegano. Ostatnie straszne oblężenie przebyła w r. 1836 i 1837. Po bohaterskiej śmierci generałów Damrémont i Perrégaux i wielu tysięcy wojska francuskiego pod jej murami została zdobyta przez generała Valée 13. października 1837. Kto ją posiada, ma w swem ręku klucz do całej Numidyi.

[3]) W pierwszej połowie lutego roku 1909 pole ruin miejscami było śniegiem przyprószone; rankiem szron można było zauważyć.

Chcąc się dziś z Konstantyny dostać do Timgadu, trzeba kilkanaście mil odbyć koleją w kierunku południowym do miasta Batny (110 km. dalej na południe znajduje się oaza Biskra, rzyms. Vescera), następnie zaś końmi 38 km. w kierunku wschodnim gościńcem, który przez Lambezę (twierdza rzymska Lambaesis) wiedzie do Khencheli (w staroż. wielkie miasto Mascula), a w dalszym ciągu do Tebessy (staroż. Theveste). Ostatnią część podróży (2½ km) przebywa się nędzną kamienistą drożyną. Przebywszy mały potok — z wodą w zimie tylko lub wczesną wiosną — stajemy przed ruinami, których widok sowicie wynagradza trud podróży. Las kolumn, wysoki łuk, w oddali widniejący, każą zapomnieć, żeśmy wśród piasków pustyni. Po chwili dostajemy się na starożytną drogę rzymską: po obu jej stronach mnożą się i rosną ruiny. [1])

[1]) Nie zapomnę póki życia owego kontrastu, jaki się przedstawił mym oczom na ich widok w porównaniu z nędzą i zaniedbaniem kilkunastu namiotów i uwijających się między nimi brudnych, dygocących od zimna Arabów, którzy właśnie przybyli na tygodniowy targ czwartkowy na wielbłądy, konie, muły i barany z wzgórz sąsiedniego Auresu. Na przestrzeni niemal 400 kilometrów kwadratowych wokoło niema dziś ani wioski nędznej: przed wiekami wrzało tu życie w całej pełni. Obok miejsca ruin dziś domek kierownika wykopalisk, nędzne szałasy robotników arabskich, zajętych odkopywaniem starożytnego miasta, i lichy hotel, w którym podróżny znajduje przytułek: przed wiekami rozbrzmiewał w tem miejscu gwar dostatniej kolonii. Dziś nawet portowy dyliżans nie zawadza o Timgad; przed wiekami łączyła go ożywiona, uczęszczana — jak ślady kół na płytach starożytnych dowodzą — droga wojskowa z Tebessą z jednej, a sąsiednią Lambezą z drugiej strony.

Kierownikiem wykopalisk jest p. Jerzy Barry, były kontrolor cywilny Tunisu [jest to stanowisko urzędowe administracyjne, odpowiadające mniej więcej naszemu „staroście“, tylko z szerszym zakresem władzy; jest 20 takich kontrolorów cywilnych w dzisiejszym Tunisie], sześćdziesięcioletni, dobrze zakonserwowany mężczyzna, wybitnej inteligencyi i głębokiego wykształcenia — z pierwszego wejrzenia czyniący raczej wrażenie hreczkosieja, niż uczonego. Dziwnym zbiegiem okoliczności łączą go z naszym krajem żywe i serdeczne wspomnienia z lat młodzieńczych: ojciec pana Barry był właścicielem wielkich obszarów lasowych w Nadwórniańskiem przed laty czterdziestu. Z tych czasów pamięta p. Barry Nadwórnę, Stanisławów, Lwów i inne miasta Galicyi, dokąd młodzieńcem trzykrotnie przybywał w ciągu wakacyj. Polskiego języka, który przed laty trochę rozumiał, nie pamięta prócz kilku wyrazów. Pędzi życie iście pustelnicze (jest wdowcem — ma dwie córki zamężne). W Timgadzie bowiem oprócz niego mieszka jedynie kustosz muzeum i wykopalisk p. Rottier, właściciel hotelu z ro-

Gdybyśmy znali Thamugadi tylko ze wzmianek u autorów starożytnych, dzieje jego dałoby się ująć w kilka wierszy druku. Nie było to miasto bynajmniej wybitne: na dzieje Afryki rzymskiej w epoce cesarstwa wpływu bezpośredniego nie wywarło w żadnym kierunku. Pisarze rzymscy bardzo rzadko wymieniają jego imię: wyjątkowo spotkać się z niem można u geografów i u pisarzy kościelnych przy sposobności opisu prześladowań, sporów religijnych lub soborów. Zresztą milczą o niem zupełnie pisane źródła starożytne pierwszych czterech wieków naszej ery. Dopiero historyk wojny z Wandalami, Prokopius, [1] poświęca mu krótką wzmiankę, która rzuca światło na sposób, w jaki zniszczało i powód, dla którego ruiny są tak dobrze zachowane: za zbliżeniem się wojsk bizantyjskich górale z Auresu zniszczyli doszczętnie Thamugadi, nie chcąc, by je zajęli nieprzyjaciele. [2] Mimo to przybyły wojska Belizara, zajęły spalone miasto i jakiś czas tu mieszkały, a nawet zbudowały kościół i fortecę. Prawdopodobnie jednak nie odbudowano miasta zniszczonego. Właściciele spalonych domów nie powrócili, a kiedy garnizon bizantyjski wyniósł się z Thamugadi, nie było w okolicy innych mieszkańców, jak Berberowie, ukryci w swych górach. Kraj opustoszał. Nikt nie odczuwał potrzeby budowania nowej osady z materyału dawnego miasta. Nie tknęli ich nowi panowie kraju, Arabowie. Resztki dawnych budowli, które ucierpiały zapewne także od trzęsień ziemi, jakie dopełniły dzieła zniszczenia, przysypał piasek, niesiony przez sirocco z pustyni. Trzeba tylko podnieść piasek i ziemię, która przykrywa ruiny, by je odsłonić. Komisya „Pomników historycznych“ (Des Monuments historiques) uczyniła bardzo rozumnie, poświęcając przez szereg lat znaczną część swych funduszów na odkopywanie

---

dziną i kilkorgiem służby i zawiadowczyni poczty. W „sezonie“ t. j. w marcu i kwietniu, tudzież w jesieni wpadnie czasem turysta, zdążający do Biskry, jak po ogień na chwilę na pole ruin. Co czwartku przybywa kilkudziesięciu Arabów na targ tygodniowy. Oto całe urozmaicenie życia „inspektora pomników starożytnych Timgadu i Lambezy“ (tak brzmi jego tytuł urzędowy), którego miałam sposobność poznać jako gościnnego gospodarza i wytrawnego przewodnika wśród ruin miasta starożytnego.

[1]) Historyk grecki, który towarzyszył Belizarowi w jego wyprawach (527—547); um. r. 558.

[2]) Procop., de Bell. Vand. II, 13: Ἀλλὰ καὶ πόλιν Θαμούγαδιν, ἣ πρὸς τῷ ὄρει ἐν ἀρχῇ τοῦ πεδίου πρὸς ἀνίσχοντα ἥλιον πολυάνθρωπος οὖσα ᾤκητο, ἔρημον ἀνθρώπων οἱ Μαυρούσιοι ποιησάμενοι ἐς ἔδαφος καθεῖλον, ὅπως μὴ ἐνταῦθα ᾖ δυνατὰ ἐνστρατοπεδεύσασθαι τοῖς πολεμίοις.

Timgadu. Prowadzono prace bardzo zręcznie do końca roku 1880. Kierował nią przez lat siedm architekt i archeolog Edmund Duthoit, następnie — po przerwie kilkuletniej — od r. 1892 Albert Ballu,[1]) od lat kilku wreszcie prowadzi ją Jerzy Barry. Wykopaliska opisano wzorowo w pomnikowem dziele p. t. Timgad, une cité africaine sous l'empire romain par E. Boeswillwald, R. Cagnat et Alb. Ballu, ouvrage publié par les soins de la commission du nodr de l' Afrique et accompagné de plans et dessins, exécutés par le Service des Monuments historiques de l' Algérie." Paris, Leroux 1905. — gr. 4-o. — (str. XXII + 362, oprócz mnóstwa rycin i planów w tekście dodano osobno dwa plany i 43 tablic).[2]) Odsłonięto dotychczas ruiny najważniejszych budynków miasta i znaleziono przeszło 150 napisów; niemal każdy z nich przynosi jakiś szczegół, rzucający światło na dzieje wewnętrzne miasta, jego rozwoju i jego budowli.

Przybywając do Thamugadi z Lambezy, wjeżdżało się do miasta przez łuk tryumfalny. Jestto najlepiej zachowany zabytek starożytny w Timgadzie, a należy do najbardziej zajmujących tego rodzaju budowli, jakich znaczna liczba przechowała się w Afryce.[3]) Zbudowany z białego wapienia, miał około 12 metrów wysokości.[4])

Jak łuk Sept. Sewera w Rzymie, ma trzy przejścia: środkowe dla wozów i jezdnych, dwa boczne dla pieszych. Fasada przyozdobiona jest czterema kolumnami marmurowemi o korynckich głowicach. Nad przejściami dla pieszych, znacznie niższemi od środkowego, znajdują się 2 niższe, ujęte w 2 kolumny mniejsze. Były

[1]) On też jest autorem doskonałej publikacyi p. t. „Les ruines de Timgad", w Paryżu 1897, która w r. 1903 otrzymała tom uzupełniający p. t. „Les ruines de Timgad. Nouvelles découvertes", tudzież zwięzłego „Guide de Timgad", Paris, Leroux 1897. — Obie książki są opatrzone w dobre ilustracye.

[2]) Korzystam poniżej z tej bogatej w treść publikacyi podobnie jak z barwnego opisu Boissiera (Afrique rom. str. 175—220).

[3]) Porówn. instruktywny artykuł P. Graefa w Baumeistra Denkmäler III. str. 1865—1899 s. v. Triumph- und Ehrenbogen. W Afryce zachowało się 54 pomników tego rodzaju, więcej, niż gdziekolwiek indziej na obszarze państwa rzymskiego (w Rzymie 10, w reszcie Italii 20, we Francyi 14, w Niemczech 1, w Hiszpanii 6, w Azyi i innych krajach 20; razem 71 wobec 54 afrykańskich. Do najciekawszych należy łuk tryumfalny Karakalli w Tebessie).

[4]) Dzisiejszy tego zabytku stan nie pozwala jej zupełnie ściśle określić.

w nich posągi. zapewne osób. należących do rodziny cesarskiej. Posągi takie spotyka się wielokrotnie w Timgadzie.

U stóp łuku znaleziono ułamki marmurowej tablicy, umieszczonej na architrawie; napis jej w niewielu lapidarnych wyrazach głosi. że „cesarz Nerva Trajan Augustus Germanicus, syn boskiego Nerwy, arcykapłan, po raz czwarty wyposażony władzą trybuńską, po raz trzeci będąc konsulem, ojciec ojczyzny, założył kolonię Thamugadi za staraniem 3-go legionu; Lucius Munatius Gallus piastował właśnie godność legata i cesarskiego namiestnika.“ [1]) Ze słów przytoczonych wynika jasno, że w 100-nym roku naszej ery cesarz Trajan. który był nim od 2 lat dopiero, zdecydował się na założenie miasta między Lambezą a Maskulą. Na miejscu, w którem powstało nowe miasto, prawdopodobnie istniała już poprzednio warownia rzymska z oddziałem wojskowym. Przełęczy w Auresie strzegły pilnie rzymskie wojska. W sąsiedztwie Timgadu znajduje się taki przesmyk 3-kilometrowej długości; strzegła go, podobnie jak innych, rzymska załoga. Ale widocznie z początkiem rządów Trajana sądzono, że tubylcy-rabusie otrzymali już odpowiednią naukę i że niema obawy napadu z tej strony, że więc można tu założyć miasto otwarte. Zbudował je trzeci pułk cesarskiej piechoty. który od początku naszej ery utrzymywał ład w Afryce i miał jej bronić aż do epoki Dyoklecyana. Żołnierz rzymski był nietylko dzielnym szeregowcem w boju: budował mosty, zakładał gościńce, budował domy, pałace, świątynie bogów, umiał się równie dobrze obchodzić z motyką i kielnią, jak z pilum. Niezawodnie w sąsiedniej twierdzy Lambaesis nie brak było inżynierów, geometrów, rzemieślników wszelkiego rodzaju, — zapewne i architektów. Prace w nowem mieście prowadzono bardzo szybko i energicznie. Mamy dowód, że w r. 117. w r. śmierci Trajana główne budowle, wokół forum się znajdujące, były już skończone; pomimo tego pośpiechu nie były przecież niedbale i nietrwale wzniesione, skoro po 18 stuleciach pozostały po nich tak obfite resztki.

Minąwszy łuk tryumfalny, znajdujemy się na głównej ulicy miasta, Decumanus maximus, którą odsłonięto na długości kilkuset metrów. Jest to arterya szeroka. szersza od głównych ulic w Pompei. Tłumaczy się to łatwo tem, że miasto powstało wedle nowego planu. na wolnej przestrzeni, że mu w rozwoju zupełnie nie przeszkadzały dawne budowle.

[1]) C. I. L. VIII. 2355.

Ulica, którą w tej chwili idziemy, jest równocześnie częścią gościńca, wiodącego z Lambezy do Theveste. Ponieważ droga ta łączyła znaczne miasta, prowadziła przez okolicę uprawną i ludną, ruch na niej panował niezawodnie ożywiony. Na płytach bruku widać silnie wyżłobione ślady kół. Po obu stronach ulicy był chodnik zarezerwowany dla przechodniów, którzy się zapewne z zajęciem przyglądali ruchowi, panującemu na ulicy; tego rodzaju dystrakcya jest również dzisiaj jednym z objawów życia w małem mieście. Portyk, którego kolumny znaleziono i ustawiono na dawnem miejscu, chronił przechodniów od żaru słonecznego zupełnie podobnie, jak to dziś czynią arkady w Mantui lub Kremonie, dzisiejszej Brescyi czy Padwie. Odsłonięto i ustawiono na miejscu cały szereg kolumn, należących do wspomnianego portyku. Znaleziono też resztki 2 studni przy tej ulicy. Podróżny poił przy basenie spragnione konie; kobiety przychodziły z dzbanami po wodę. Na zewnętrznem kamiennem obramowaniu studzien widać ślady silnego zużycia. Zasilała je woda, sprowadzana z gór sąsiednich wodociągiem, którego resztki można śledzić na przestrzeni kilku kilometrów. Dziś wodociągu niema, to też w lecie, kiedy zupełnie wysycha sąsiedni potok, kwestya zaopatrzenia się w wodę dla garstki tamtejszych mieszkańców przedstawia trudność nielada.

Zbliżając się tą ulicą ku forum, po lewej stronie ulicy widzimy wcale obszerną salę kwadratową, której przeznaczenie łatwo zrozumieć: były tu publiczne wychodki. Przy jednej ze ścian sali znajdowały się umywalnie. Wzdłuż trzech innych było 25 siedzeń z otworami. Jedno od drugiego oddzielone rzeźbionym delfinem: można się było oń oprzeć. Były przepłukiwane wodą, która wraz z nieczystościami zachowaną rynną spływała do kanału.

Dr. Stanisław Homme.

(Dokończenie nastąpi.)

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Oryginalne zapatrywanie na kwestyę, czem są owe pokłady gliniane, wypowiedział archeolog rosyjski E. v. Stern, który dokładnie zbadał zabytek taki w miejscowości Petreny, koło miasta Bielec w Bessarabii.[1]) Biorąc pod uwagę masowo zgromadzone na jednem miejscu naczynia, urny i ślady ognia z jednej, jak brak ogniska i bezsprzecznych odpadków kuchennych z drugiej strony, stwierdza stanowczo, iż odkryty w Petreny pokład nie może być uważany za pozostałość po osadzie, lecz stanowczo jest miejscem grobowem i ofiarniczem. Równocześnie nie wyklucza istnienia obok i resztek siedzib mieszkalnych. Do celów zaś pogrzebowych kopano w ziemi dół prostokątny 1 do 2 m. głębokości, gliniaste dno jego ubijano mocno i gładzono, a niekiedy czerwoną ochrą malowano. Dla nadania większej mocy ścianom bocznym, wypalano je nieco ogniem. Prostokątną tę budowlę glinianą, wzmacnianą częstokroć palami i plecionką z chrustu, nakrywano z góry pokryciem z ściśle przylegających do siebie pniaków, dźwigających od zewnątrz pokład gliny ubitej. Z jednej strony budowli całej zostawiano oczywiście otwór, zawalany płytą kamienną. W podobny „dom zmarłych“ składano urny z popiołami członków jednej rodziny, jednego związku rodowego lub klanu. Zwłoki spalano najprawdopodobniej na zewnątrz budowli, a zebrane kości niedopalone i popioły zbierano do urny, którą stawiano w „domu zmarłych“, gdzie odbywały się też stypy i libacye, a także i ofiary na ognisku. Po dokonaniu obrzędu pogrzebowego zamykano budynek płytą

---

[1]) Stern E. v. Die „prämykenische“ Kultur in Süd-Russland. Trudy XIII. arch. Sjezda w Jekaterynosławie. Moskwa 1907. Tom I, str. 53—95.

kamienną do chwili, kiedy śmierć nie zabrała następnego członka rodziny.

Przypuszczenia powyższe E. Sterna podaliśmy umyślnie, celem wykazania, jak najrozmaitsze zdania istnieją co do zagadkowej kwestyi grobowisk z epoki ceramiki malowanej. Badania przyszłe wykażą zapewne, iż owe pokłady gliniane istotnie są resztkami budowli, ale najpewniej, odgrywających rolę grobów pewnego rodzaju, chociaż równie prawdopodobne jest, iż niektóre z nich służyły jako domostwa mieszkalne, lub osady przemysłowe. W ten sposób okazałoby się, iż wszystkie domysły, wyrażone na ten temat, zawierają pewną prawdę, chociaż autorowie ich stanowczo utrzymywali, iż pokłady gliniane są tylko albo resztkami domostw, albo grobowisk. Prawda zaś tkwi zapewne po środku.

Kiedy A. Sznajder po raz pierwszy natrafił w niektórych miejscowościach Podola na fragmenty ceramiki malowanej, tudzież na współczesne im figurki gliniane — uważał je za wyroby rzymskie. Osadę w Koszyłowcach (pow. Zaleszczyki) uważał za obóz rzymski, a znalezioną tam figurkę za podobiznę rzymskiej Flory.

A. Kirkor, który po raz pierwszy zaznajomił się z ceramiką malowaną w wspomnianych powyżej Wasylkowcach i Boryszkowcach, widział w niej wpływy etruskie — następnie zmienił przekonanie, uważając ją za wytwór pochodzenia greckiego.

Ossowski po badaniach swych i po rozglądnięciu się w charakterze ceramiki i jej zdobnictwa, powiada: „Wszystkie cechy sztuki garncarskiej właściwej grobom cegłowym, a szczególnie terrakotowe naczyń wypalenie i tembardziej jeszcze przyozdobienie onych ornamentyką malarską z motywami rysunkowymi pochodzenia greckiego, służą za niemałoważną wskazówkę, że ludy grzebiące swych zmarłych w tego rodzaju grobach, już w neolitycznym okresie swej kultury stykać się musiały z współczesną im wyższą kulturą grecką, od której przywłaszczyły sobie tę, wyjątkową między ludami wieku kamiennego, postępową umiejętność ceramiczną. Zetknięcie to stać się mogło za czasów najdawniejszej kolonizacyi greckiej, co według wszelkiego prawdopodobieństwa przypadać może na czasy, poprzedzające wiek VII. przed erą Chrystusową“. [1])

---

[1]) Zbiór wiad. do antr. kraj. 1895. XVIII. str. 28.

Epokowego znaczenia odkrycia H. Schliemanna w Troi, Mykenach, Tirynsie i Orchomenos pozwoliły jaśniejsze wyrobić sobie zdanie o kulturze naczyń malowanych dorzecza Dniestru i dlatego też wyjaśnienia odnośne następcy G. Ossowskiego — prof. Demetrykiewicza. całkiem już stanowczo określają kulturę tę jako ściśle związaną z mykeńską w starszej jej fazie rozwojowej. Prof. Demetrykiewicz zaznacza, iż w Mykenach odkryto dwa typy ceramiki: starszy z ornamentami malowanymi matowo i młodszy z malowaniami, dokonanemi rodzajem ciemniejszego pokostu lśniącego. Otóż galicyjskie naczynia powinowactwo wskazują tylko z ową ceramiką mykeńską starszego typu z malowaniami, dokonanemi farbami matowemi. [1]) Dlatego też ceramikę tę galicyjską nazwano archaiczno-mykeńską, t. zn. wyprzedzającą, właściwą kulturze mykeńskiej, ceramikę z malowaniem lśniącem. Takie też przekonanie wypowiedział o niej i dr. K. Hadaczek, który z badań kultury archaiczno-mykeńskiej na ziemiach naszych uczynił najulubieńsze swe studyum. Jeszcze przed własnemi badaniami wykopaliskowemi mówi, iż centra tej kultury obejmowały dorzecza Dniestru, Dniepru, dzisiejszą Bukowinę i Rumunię. Charakteryzując zaś analogie, zachodzące między jej zabytkami a mykeńskimi, (zwłaszcza w starszej ich fazie rozwojowej) uważa je za dowód istnienia jednej, szeroko rozprzestrzenionej wschodnio-europejskiej, przeważnie neolitycznej kultury, która około trzeciego tysiąclecia przed Chr. miała swe ogniska nad Dnieprem, w Małej Azyi, w Grecyi i jej archipelagu. Kultura ta znalazła w drugiem tysiącleciu najdoskonalszy wyraz w bujnej, przeważnie bronzowej fazie mykeńskiej, której w latach 1300—1100 położyły kres wędrówki Dorów i innych plemion greckich. [2])

Na ważne kwestye, związane z kulturą archaiczno-mykeńską na terytoryum Podola, rzuciły sporo światła ostatnie odkrycia i po raz pierwszy umiejętne i systematyczne badania na miejscu neolitycznej osady we wsi Koszyłowcach (pow. Zaleszczyki). Jeszcze około 1878 r. natrafił tu Antoni Sznajder na czerepy gliniane, które uważał za resztki wyrobów rzymskich, nie znając właściwego ich pochodzenia. Wiadomość podana przez niego pozostała niewykorzystana do czasu, kiedy dzięki przypadkowi zabytki koszyłowie-

---

[1]) Demetrykiewicz Wł. dr. Materyały antrop.-arch 1900, IV., str. 109—113.

[2]) Hadaczek K. dr. Ślady epoki t. zw. archaiczno-mykeńskiej w Galicyi wsch. Wiadomości numizm.-arch. 1901 nr 2—3.

ckie zwróciły uwagę prof. R. Kaindla z Czerniowiec. Prof. Kaindl ograniczył się jednak do pobieżnego tylko przeglądu zabytków i na podstawie wiadomości zebranych osobiście lub przez właścicieli wsi, ogłosił sprawozdanie o dokonanych odkryciach ciekawych, zilustrowanych rysunkami przedmiotów niektórych, zwłaszcza wyrobów glinianych. Ponieważ jednak zabytki tej miejscowości bynajmniej nie zostały wyczerpane, a owszem okazało się, iż są one wprost nieprzebrane, więc zbadaniem ich naukowem zajął się dr. K. Hadaczek. Jego to badaniom zawdzięczamy bliższe poznanie wspaniałych wykopalisk koszyłowieckich, mogących śmiało równać się z bilczeckiemi, a przewyższającemi je nawet bardziej doskonałemi formami, tudzież wyżej stojącą techniką ceramiczną. Badania przeprowadził dr. K. Hadaczek w latach od 1908 począwszy do roku 1912, w którym ogłosił tymczasowe sprawozdanie z prac, uwieńczonych wspaniałym rezultatem naukowym. Obecnie znajduje się już w druku obszerna publikacya, ozdobiona licznemi tablicami, ilustrującemi typowe znaleziska koszyłowieckie, opracowana nadzwyczaj sumiennie i rzeczywiście *lege artis* przez dra Hadaczka, który w postaci jej ofiaruje nauce, nie tylko naszej, rzecz istotnie cenną nadzwyczaj.

Pięcioletnie badania prof. Hadaczka na łanie dworskim, zwanym „Obóz“, wykazały, iż osada odkryta miała charakter czysto przemysłowy. Dokładne przekopy dwu pasów długich, około 20 m. szerokich, nie odsłoniły żadnych śladów zrębów chat, ani też nie pozwoliły odszukać ubitych podług, lecz ukazały pod cienką warstwą humusu silną warstwę złomów gliny palonej rozmaitej grubości, ciągnącą się szerokim pasem po całym terenie, pod którą występowały na jaw charakterystyczne piecyki okrągłe, a miejscami wybrane w glinie doły. Ziemia, usłana gruzami, była zazwyczaj na głębokości 20—30 cm. dość miękka, przemieszana bryłkami węgla, popiołu, gliny palonej i rozmaitymi przedmiotami z epoki neolitycznej, a więc skorupami naczyń malowanych lub pokrytych rytą ornamentyką, narzędziami z kamienia i kości, terrakotowemi figurkami, ciężarkami od krosien i wrzecion, płytami żarnowemi, muszlami skójek, ślimaków, tudzież pokłutemi kośćmi zwierząt rozmaitych.

Na starannie przeszukanym jednym pasie terenu, 20—25 m. szerokim, a 68 m. długim, wystąpiło na jaw 18 piecyków w tak gęstem i nieregularnem zgrupowaniu, że wykluczają z góry myśl, jakoby były zwykłymi piecykami domowymi. Najczęściej przytrafiały się w głębokości 40—85 cm., a dwa z nich były głębiej

ukryte. Z piecyków zachowało się tylko okrągłe dno płaskie, 3—5 cm. grube, przeszło 1 m. szerokie, ulepione z gliny i silnie wypalone. Było ono zazwyczaj nałożone na trwałej posadzce, zrobionej ze skorup kilku naczyń rozbitych lub płytek kamiennych, a u głębszych pieców mieściło się bezpośrednio na zeskrobanej twardej glinie terenu. U jednego, zachowanego lepiej piecyka, brzegi dna podnoszą się do góry i przechodzą w rodzaj sklepienia, które można kopułkowato uzupełnić. Konstrukcyjne podobieństwo piecyków koszyłowieckich do pieców osady garncarskiej koło N i e s ł u c h o w a (powiat Kamionka strum.), tudzież okoliczność, że w jednym piecyku, odkrytym dalej na zachód od pasa badanego, ukazał się zbiór kilkudziesięciu ciężarków glinianych od krosien, wypalonych, lecz z pieca jeszcze nie wyjętych, pouczają nas, że mieszkańcy tej osady trudnili się na wielką skalę fabrykacyą naczyń glinianych, ciężarków od krosien i wrzecion, a także terrakotowych figurek, o czem znowu świadczą setki ich fragmentów, rozrzucone w rozmaitych warstwach po całym terenie. Przemysłowa ta osada istnieć musiała co najwięcej przez kilka wieków, lecz charakter jej jest jednolity.

W świetle wykopalisk koszyłowieckich i bilczeckich nabiera wyrazistości obraz kultury neolitycznej w dorzeczu Dniestru. Ściśle rzecz biorąc, jest to już epoka bronzowo-kamienna, gdyż obok powszechnie panujących wyrobów z kamienia gładzonego znalazły się w osadzie koszyłowieckiej i w jaskini bilczeckiej nieliczne przedmioty z miedzi, bronzu i srebra, a na niektórych narzędziach kamiennych, kościanych i naczyniach widać wyraźny zamiar imitowania przedmiotów metalowych, które drogą handlu musiano już częściej sprowadzać z południa w obszary północne.

W osadzie koszyłowieckiej znaleziono liczne buły krzemienne i kamienie rzeczne, z natury podobne do narzędzi, które tworzyły materyał zapasowy, podatny do wyrobów. Na jednej głowni maczugi i na niewykończonym toporze widać dziury wiercone, nie doprowadzone do końca. Noże krzemienne mają kształt długich wiórów albo liścia wierzbowego, u dołu płasko obciętego, albo są zaopatrzone w starannie obrobioną rączkę. Skrobacze są krótkie i dwusieczne, u dołu łukowo obcięte. Rzadziej znajdowały się w osadzie topory gładzone lub obtłukiwane, sporządzone z krzemienia, granitu lub miękkich i lekkich kamieni, charakterystycznych dla Podola. Mają one zazwyczaj kształt klina podłużnego z wąską główką, lecz jeden fragment topora gładzonego z granitu jest zgrabnie uformowany według lanych wzorów bronzowych. Osobną grupę

tworzą niskie topory klinowate z główkami szerokiemi. Na uwagę zasługuje gładzik kamienny i tłuczki krzemienne.

Charakterystyczne są również wyroby kościane z rogu jeleniego lub koźlego, które obejmują topory z wierconą dziurą, starannie obrobione noże i sztylety, szydła, rylce, gładziki i skrobacze. Z płytek kościanych wyrabiano wieszadełka, z których jedno ma kształt przodu łba wolego. Ogniwami naszyjników były kosteczki podłużne, zaopatrzone w rowki poprzeczne.

Z metalu znaleziono w osadzie koszyłowieckiej dwa szydła bronzowe, paciorek w kształcie otwartego skrawka blaszki bronzowej, srebrną spiralkę złamaną, w bilczeckiej zaś jaskini „Werteby“ dłuższy pręt miedziany, czworogranny bronzowy brzeszczot sztyletu w kształcie liścia wierzbowego, sierpowo wygiętą brzytwę i dwa paciorki.

Najobfitszych materyałów archeologicznych dostarczyła osada koszyłowiecka w zakresie garncarstwa, w którem pielęgnowano współcześnie kilka technik różnych.

Pierwszą grupę tworzą nieliczne naczynia szare, ręcznej roboty, wykonane z gliny przemieszanej piaskiem, pokryte ubogą ornamentyką rytą. Najczęściej pojawiają się tu misy o płaskich denkach lub głębokie misy osadzone na czterech nóżkach, rzadko dzbanki i kubki z uchami, tudzież amfory.

Drugą grupę ogólnie panującą, stanowią naczynia bladopomarańczowe, szlachetnego wyrobu, ozdobione bogatą ornamentyką jedno- i wielobarwną, wykonaną w trzech kolorach zasadniczych: czarnym, czerwonym i białym z licznymi odcieniami. Formy naczyń dadzą się sprowadzić do kilku typów głównych, rozpadających się na liczne odmiany z dalszemi urozmaiceniami swych kształtów. W zbiorze koszyłowieckim występują w licznych odmianach, wywołanych rozmaitością profilów ścian misy, zewnątrz i wewnątrz malowane, oryginalne nakrywki, kubki bez uch, między którymi jeden ozdobiony jest wypukłymi guziczkami, inny zaś podłużnemi wypukłościami, rozmieszczonemi w pośrodku brzuśca, małe garnuszki z uszkami, flasze, z których jedna ma ucho w kształcie głowy byka, druga zaś pięć okrągłych wypukleń na brzuścu, większe garnki bezuszne, przysadkowate, z krótką szyjką do środka wgniecioną lub brzuchate, opatrzone w szyję smukłą, dalej amfory z uszkami, osadzonemi przy szyjce lub na środku brzuśca, naczynia podstawkowe pojedyncze lub zdwojone, z których jedno ma miseczki osadzone na nogach ludzkich w miejscu słupków okrągłych, naczynia — jedno w kształcie figurki ptaka, osadzonego na

słupku, drugie zaś w kształcie stojącego wołu z dwiema głowami, w końcu duże naczynia rezerwoarowe.

Bogactwo kształtów podnosiły także rozmaicie uformowane ucha, które imitują bądź sutki kobiece, bądź tworzą motyw półksiężyca, bądz zastąpione są głową wołu, barana lub koziorożca.

Piękność jednak tych naczyń polega głównie na obficie użytej dekoracyi barwnej, która najczęściej tworzy na naczyniach horyzontalne fryzy, podzielone na mniejsze pola liniami lub pasami. Zazwyczaj używane było pod ornament kolorowy naturalne tło naczynia, następnie białe lub czerwone, rzadziej wreszcie czarne.

Niezbyt obfity jest w zasadzie zbiór zastosowywanych ornamentów linijnych; linie proste, równolegle biegnące, pęki krótkich kresek równoległych, linia falista i zygzakiem biegnąca, koło, łuki — często półksiężycowe, spirale i krzyżyki równoramienne — oto główne motywy zdobnicze. Z motywów roślinnych znalazło w ornamentyce pełne zastosowanie tylko drzewko w szematycznym rysunku; na jednem naczyniu z jaskini bilczeckiej pojawia się także pęd powoju falisto wijący się, zaopatrzony w krótkie pędy boczne z listeczkami na końcach. Częściej natomiast wybierał garncarz neolityczny najbardziej powszednie typy ze świata zwierzęcego. W ceramice koszyłowieckiej występują sylwetki wołu, ptaka i małego zwierzątka, w ceramice bilczeckiej wołu, konia i pieska; trafiają się i figurki ludzkie, szkicowane na amforze z Koszyłowiec i na płytce kościanej z Bilcza.

Trzecią grupę ceramiczną tworzą nieliczne fragmenty naczyń wyrobu szlachetnego, ornamentowane bujnymi motywami rowkowanymi.

Większe niemal znaczenie dla obrazu kultury neolitycznej niż ceramika, posiadają figurki terrakotowe, przedstawiające ludzi i zwierzęta, odkopane w Koszyłowcach w takiej ilości, w jakiej nie przytrafiały się dotychczas w żadnej z osad znanych. Powierzchnia ich jest często malowana, przyczem barwne ornamenty służą przeważnie do zaznaczenia ozdób pewnych lub stroju, a rzadko posiadają charakter czysto dekoracyjny.

Najczęściej pojawiają się figurki żeńskie w pozie stojącej z torsem, osadzonym na jednej nóżce (słupku), lub na dwu wyprostowanych, zesuniętych stopami do siebie. Do rzadkości należą figurki żeńskie, siedzące. Na wielu okazach oznaczone są barwą lub rylcem naszyjniki krótkie i dłuższe, tudzież wstążki spadające na plecy. U niektórych figurek przedstawione są na nogach wysokie trzewiki i podwiązki, u jednej włosy rozpuszczone. Na dwóch

fragmentarycznych figurkach widać na przodach oddane fartuszki skórzane. Na szczególniejszą uwagę zasługują dwie figurki, które posiadają głowy dokładnie w szczegółach modelowane. tudzież jedna figurka siedząca z rękami starannie wyrzeźbionemi.

Rzadko trafiały się w osadzie koszyłowieckiej figurki męskie. Na kilku zachowanych egzemplarzach przebiega skośnie przez płaską pierś — ryta na oznaczenie rzemienia, na którym zawieszony jest jakiś przedmiot na lewym boku. Z większej figurki męskiej pochodzi starannie rzeźbiony fragment główki w hełmie, z innej noga z modelowanym, półwysokim bucikiem.

W licznych egzemplarzach zachowały się też figurki zwierzęce, malowane. Przedstawiają one najczęściej wołu z rogami rozłożystymi lub krótkimi, a rzadko zwierzęta inne, jak konia, barana, owcę, świnię, psa i kozła.

Wymienione znaleziska, analogiczne zresztą do innych pochodzących z osad kultury naczyń malowanych, wskazują, iż mieszkańcy Koszyłowiec z końca epoki kamiennej osiągnęli wysoki stopień kultury, trudniąc się rolnictwem, hodowlą zwierząt domowych (figurki ich z gliny), uprawiając z mistrzowstwem różne gałęzie garncarstwa, mieszkając w chatach wygodnych i posiadając już rozwinięte wierzenia religijne (figurki bóstw żeńskich). Jednem słowem, kultura licznych na Podolu osad z ceramiką malowaną, wskazuje na ludność bardzo inteligentną i o wiele przewyższającą pod tym względem ludność krajów innych w Europie. Świadczy ona o bujnej cywilizacyi związanej z kulturą grecką epoki przedmykeńskiej (3000 przed Chr.). Na tej kulturze wyrosła następnie kultura królewska Grecyi, a także cała środkowa Europa ulegała wpływom ztąd płynącym. Dokładniejsze przeprowadzenie analogii z innemi stacyami europejskiemi, rozwiązać będzie mogło ogromnej wagi pytanie, czy osady tego typu, rozrzucone gęsto na wielkim obszarze południ.-wschodniej Europy, przypisać należy protoplastom Greków, czy też innym do sztuki uzdolnionym plemionom z Grekami doby królewskiej spokrewnionym. [1])

---

[1]) Hadaczek K. dr. Osada przemysłowa w Koszyłowcach z epoki eneolitu. Studya do początków cywilizacyi w południ.-wsch. Europie (referat). Sprawozdania Akademii umiej. Kraków 1912, nr. 9, str. 2—7;

Janusz B. Stanowisko Koszyłowiec wobec kultury neolitycznej Galicyi wsch „Na ziemi naszej". Lwów 1910, nr. 18—19;

Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. Lwów 1909, nr. 3—4;

Co się tyczy pochodzenia ceramiki malowanej i wpływu dawniej rozwiniętych centrów kulturalnych na współczesną jej kulturę, to fakt jej odkrycia w epoce kamiennej naprowadził zrazu na domysł, iż przypisać ją należy wpływom obcym. Ponieważ zaś pokrewieństwo jej z mykeńską było niezaprzeczalne, zatem wyprowadzano pochodzenie jej z wpływów mykeńskich, lub przypisywano przybyszom, którzy przynieśli ze sobą styl i technikę. Zdobnictwo to barwne uważano też za zbarbaryzowane naśladownictwo sztuki mykeńskiej, która już w epoce neolitycznej sięgała wpływami swymi okolic Dniestra i Dniepru.

Innego zdania są o tem znakomici uczeni, zajmujący się tą kwestyą: M. Much, Hub. Schmidt i E. v. Stern. Wskazują oni na fakt, zaprzeczający istnieniu jakichś stosunków handlowych pośrednich lub bezpośrednich z Mykenami, a mianowicie, iż w żadnej z tak licznych stacyi z ceramiką malowaną nie natrafiano choćby na czerep naczynia prawdziwie mykeńskiego, na wyrób kultury mykeńskiej. Nieprawdopodobne jest również przypuszczenie o przybyszach uprawiających wyrób naczyń malowanych, którym znanyby był styl i technika mykeńska. Niezrozumiałe byłoby bowiem, dlaczego, wtajemniczając barbarzyńców północnych w sekreta „mykeńskiego systemu dekoracyi spiralnej“ i wielubarwnego malowidła matowego, nie mieliby nauczyć ich równocześnie i tem bardziej wyrobu naczyń glinianych z pomocą krążka garncarskiego, widząc, jak ci barbarzyńcy żmudnie lepili swe wyroby gliniane w ręku. Jasne jest przecież, iż wynalazek ten kultury mykeńskiej o wiele prędzej i chętniej byłby przyjęty, jako udoskonalenie wspaniałe, niż system dekoracyjny, na który mniej wrażliwi byliby zapewne ci barbarzyńcy prości.

Fakt udoskonalenia wyrobów ceramicznych z pomocą wpływów obcych, świadczyćby musiał o jakichś żywszych stosunkach handlowych, czy przemysłowych. I gdyby okazalsze wyroby malowane miały być importowane z południa, to zapewne jeszcze prę-

---

Kaindl R. Prof. Neolithische Funde mit bemalter Keramik in Koszyłowce. Jahrbuch für Altertumskunde. Wiedeń 1908, nr. 2—3 (z ilustr.):

Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. 1906, str. 20 (z ilustr.):

Strzecha ojczysta. Lwów, 1879, III. str. 6—7;

Kirkor A. Zbiór wiad. do antrop. kraj. 1879, III. str. 6—7;

Dwutygodnik naukowy. Kraków 1878, I. str. 328.

dzej musiałyby okazać się ztamtąd, znane już tam wyroby bronzowe, na których bez kwestyi bardziejby zależało ludności, używającej tylko narzędzi kamiennych. Tymczasem w osadach z ceramiką malowaną bronzy tak jakby i nieznane były całkowicie, albowiem wyjątkowo tylko trafia się na drobne okazy tego rodzaju.

Szczegóły te nie przemawiają bynajmniej za teoryą wpływów mykeńskich, wyznawaną też obecnie przez bardzo nielicznych tylko uczonych. Ogólnie przyznaje się, iż ceramika malowana poprzedniczką jest mykeńskiej i że w niej, jako prototyp, zawarte są wszystkie mementy tejże, od linii falistej i spirali począwszy, na pierwszych próbach wyobrażenia postaci ludzkiej i zwierzęcej skończywszy. Zdaniem Sterna, ceramikę tę przypisać należy ludom neolitycznym, które w wędrówkach swych z północy na południe osiedliły Grecyę późniejszą i tam przez zetknięcie się ze Wschodem szybko dosięgły wysokiego stopnia rozwoju. Terytoryum zajęte przez nie jednolicie rozciągało się od Desny i Dniepru przez Podole i Besserabię do Dniestru do Galicyi wschodniej, przez część Węgier ku Dunajowi do Siedmiogrodu i Bukowiny, przez Rumunię i Rumelię aż do Tessalii.

Fakt, iż na geograficznie ograniczonym obszarze znajdujemy w tej samej epoce taką samą kulturę skłania do przypuszczenia, iż i ludność tego obszaru była jednolitą. M. Much i Hub. Schmidt przypisują kulturę tę Trakom, opierając się na badaniach porównawczych, tudzież na tradycye w tym względzie, zamknięte w dziełach Homera. Stern, nie wdając się w ustalanie faktów etnologicznych, przedstawia rzecz tę bardzo jasno i przystępnie. Z masy indo-europejskich ludów (za których ojczyznę nie uważa Stern oczywiście Azyi) wyodrębniły się z biegiem czasów plemiona i grupy, które na stałe osiadły w południ.-wschodniej Europie, nad Dniestrem i Dnieprem. Tu stworzyły sobie własną kulturę, a pewne zdolności artystyczne, może początkowo poszczególnych tylko osobników lub grup, stworzyły w rezultacie wysoko rozwiniętą ceramikę malowaną, wskazującą zdobienia barwne nawet na zwykłych naczyniach glinianych. Ponieważ obszaru osiedlonego nie rozdzielały żadne góry nie do przebycia, a system rzek raczej łącząco niż dzieląco działał, zatem stosunki wzajemne sąsiadów pokrewnych stawały się tak ścisłymi, iż mimo nie zanikłego całkowicie charakteru lokalnego, terytoryum całe stanowiło jednostkę kulturalną. Zapewne pod wpływem nacisku ludów z północy wyruszone zostały z siedzib swych ludy, związane ze sobą kulturą jednakową —

opuściły ziemię, zajmowaną wieki, i w wędrówce swej z północy na południe osiedliły wybrzeża Małej Azyi, wyspy Morza Egejskiego i stały ląd grecki. Tu w nowej ojczyźnie nastąpiło wskutek właściwości kraju większe zróżnicowanie plemion i grup, jednak bez zatracenia się bez śladu wspólnej podstawy kultury dawniejszej. Tradycya Greków zachowała w pamięci wędrówkę tę w podaniach historycznych, a odkrycia, dokonane na ziemiach greckich zyskują na doskonałem wyjaśnieniu, kiedy przyjmiemy podobny bieg rzeczy. Tylko w ten sposób zrozumieć można należycie analogie, zachodzące między kulturą połudn.-wchodu Europy a najdawniejszych warstw Troi. Za wędrówką ludów, używających ceramiki malowanej, przemawia jeszcze bardzo dobitnie fakt, iż koniec ceramiki tej nad Dniestrem i Dnieprem schodzi się z początkami ceramiki analogicznej na gruncie greckim, a drogę, którą szedł ten strumień kulturalny, śledzić można na lądzie stałym aż do Tessalii, na wyspach przez Troję i Cyklady aż do Krety.

Epoka archaiczno-mykeńska, której kryteryum odrębności na obszarze Podola (i wogóle) stanowi charakterystyczna ceramika malowana, przedstawia z pomiędzy wszystkich przedhistorycznych typ, najwybitniej odznaczający się i najwyraźniej występujący. Pojawienie się tej kultury z jej starannie zabudowanemi osadami, chatami plecionemi z chrustu i wylepianemi gliną, z jej obfitemi formami pięknie malowanych i zdobionych wyrobów glinianych, licznemi figurkami postaci ludzkich i zwierzęcych — wszystko to wyrasta niespodziewanie całkiem na tle neolitu naszego. Niepostrzeżenie zjawia się, odrębnie w własnych ramach rozwija się, ale też i nagle ginie — panując u końca neolitu niepodzielnie, kończy się wraz z nim i przerywa bezpowrotnie tak dalece, że w następnych epokach nie pozostawia żadnego śladu po sobie. Nawet technika, owo nader silne i doskonałe wypalanie tych naczyń — stwierdza dr. Demetrykiewicz — tak wyjątkowe w pierwotnym okresie, znika z końcem okresu kamiennego zupełnie. W następnej epoce metali w Galicyi wsch. naczynia gliniane są stanowczo gorzej wyrabiane, oraz słabo i niedostatecznie wypalane. Wogóle z końcem doby kamiennej kultura i zaludnienie Podola radykalnie się zmieniły przez wywędrowanie ludności na południe. Przed jej nastaniem, jak również po jej usunięciu się, nie istniała żadna inna kultura, mogąca się z nią równać lub przedstawiać tylko jej początkową lub późniejszą fazę rozwojową. Nie zapowiadając się niczem, okazała się u nas jak *deus ex machina* i podobnie bez

śladu usunęła się na zawsze, przedłużając żywot swój zdala od siedlisk początkowych. [1])

IV. Kultura epoki metali.

Ludność, używająca ceramiki malowanej, wyparła za swem przybyciem dawniejszych mieszkańców Podola, po których pozostały owe potężne groby skrzynkowe — sadowiąc się w ich siedzibach, zkąd też nierzadko trafia się w tej samej miejscowości na groby skrzynkowe i na późniejsze od nich osady z ceramiką malowaną. Po usunięciu się jej, obszary opustoszałe zajęła z powrotem dawna ludność tubylcza, czasowo wypełnięta ku północy, lub wogóle gdzieś niedaleko terytoryum podolskiego, wracając po kilkuset latach w odwieczne swe pielesze. Dowodem na fakt, iż współcześnie z ludnością osad archaiczno-mykeńskich, terytoryum Galicyi dzisiejszej (dorzecze Sanu i Bugu) zajmowała ludność odrębna, z inną kulturą, służyć może znalezienie na jej obszarach charakterystycznych naczyń malowanych, importowanych widocznie z nad Dniestru i to oczywiście wtedy, kiedy na Podolu kwitła

---

[1]) Stern E. v. Die „prämykenische" Kultur in Süd-Russland. Trudy XIII. Sjezda arch. w Jekaterynosławje. Moskwa 1907, Tom I. nr. 53—95;

Butzureano. Congrès international d'anthropologie 1889. Paris 1891; str. 299 n.;

Wosinsky M., Das prähistorische Schauswerk von Lengyel 1888. zesz. I.

Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. 1891, XV.

Palliardi J. Die neolithischen Ansiedlungen mit bemalter Keramik in Mähren und Niederoesterreich. Mitteil. der prähist. Kommission. Wien 1897, I. 4, str. 237 n.;

Zaborowski T. Bullet. de la Société d'anthrop. Paris 1900. str. 451;

Wowk T. Congrès intern. d'anthrop. et arch. préhist. Paris 1900, str. 401;

Much M. Die Heimat der Indogermanen. 1904, str. 73 n.;

Schmidt H. Troja-Mykenae-Ungarn. Zeitschr. für Ethnol. 1904, str. 608, 626, 649;

Hoernes M. Urgeschichte der Kunst. str. 301;

Demetrykiewicz Wł. dr. Materyały antr.-arch. 1900, IV. str. 113;

Janusz B. Typy etniczne i kulturalne w prehistoryi Galicyi wsch. Lwów 1911, str. 19 n.

jeszcze ceramika malowana. Z całego dzisiejszego obszaru Galicyi tylko Podole (niecałe zresztą) i część Pokucia zajęte były przez ludność, używającą naczyń malowanych — reszta należała do innego ludu, innej kultury. Fakt istnienia i działalności ludu, używającego ceramiki malowanej, w kraju, w którym stanowił odrębną całość etniczną i kulturalną, nie wykluczał współrzędnego istnienia w tym samym czasie i innej ludności odmiennej, o sobie właściwej kulturze neolitycznej. Żyły więc w okresie neolitycznym obok siebie — w granicach Galicyi dzisiejszej — dwa ludy odrębne, między którymi nie istniały najprawdopodobniej żadne stosunki, mogące w rezultacie wpłynąć na wzajemne oddziaływanie właściwych obydwom stopni kultury. Złożyć się mogły na to dwie główne przyczyny: jedna, to sam fakt zajęcia wielkiej i najprawdopodobniej najlepszej części kraju przez ludność obcą, a więc nieprzyjazną, a druga, to o wiele wyższy stopień kultury przybyszów. Zarówno więc wrogie stanowisko obustronne, jak i wyższa kultura jednych, do jakiej nie dorośli jeszcze drudzy, złożyły się na to, iż wpływy kultury naczyń malowanych nie odbiły się wybitniej w rozwoju kultury strony przeciwnej, czemu w znacznej mierze sprzyjał jeszcze stosunkowo krótki okres trwania kultury archaiczno-mykeńskiej w stronach naszych. Nieznaczne jakieś wpływy musiały mieć zapewne miejsce, ale o ile istniały to w tak niewielkim stopniu, iż nawet drobnych ich śladów nie udało się na razie stwierdzić. Naogół widoczne jest, iż dwie te kultury odmienne odmiennemi zupełnie kroczyły drogami.

Nie będziemy śledzili losów ludności tubylczej (wypchniętej czasowo z siedzib dawnych) za czas rozwoju jej, współczesnego z kulturą archaiczno-mykeńską, ale przejdziemy z kolei do zapoznania się z kulturą jej od chwili, kiedy na nowo usadowiła się na Podolu. Poprzednio zaznajomiliśmy się z charakterystycznymi jej grobami skrzynkowymi, na których też urywa się kultura jej w okresie neolitu. Obecnie zajmujemy się przejawami życia kulturalnego, rozgrywającego się na obszarach Podola po opuszczeniu ich przez ludność ceramiki malowanej, a po zajęciu powrotną falą przez ludność dawniejszą, tubylczą.

W międzyczasie, t. zn. kiedy z końcem neolitu nad Dniestrem usadowiła się ludność nowa, zaszedł w dziejach rozwoju ludzkości fakt niezwykle doniosły, a mianowicie po raz pierwszy zaznajomienie się z metalem, który zastąpić miał dotychczasowy materyał kamienny, używany do wyrobu narzędzi najważniejszych. Daleko, w Azyi południ.-zachodniej poczęto wydobywać w kopal-

niach miedź, znaną w Egipcie już w piątem tysiącleciu, a na Cyprze w początkach czwartego tysiąclecia przed Chr.; około 3000 r. pojawia się w Hiszpanii, a nieco później w Anglii, gdzie istnieją bogate jej miny. Pierwszy ten kruszec, z którym ludzkość zapoznała się, dotarł i na Węgry, gdzie początek dał bardzo wielkiemu rozwojowi kultury, właściwej całej epoce, t. zw. miedzianej. Z Węgier dostawał się drogą handlową i do krajów ościennych, a zatem i do Galicyi wschodniej, ale w tak nieznacznej ilości, iż dziś wyroby miedziane z tych czasów należą do wielkiej u nas rzadkości. I kiedy na Węgrzech n. p. panowała epoka miedziana, po neolitycznej, to u nas i nadal trwał okres czysto kamienny. Rzecz się podobnie miała do chwili zastąpienia miedzi z kolei nowym metalem, a mianowicie o wiele cenniejszym od niej, bo praktyczniejszym w użyciu bronzem. W krajach, gdzie po raz pierwszy poczęto miedź topić, dokonano wnet nowego odkrycia, przekonując się, iż kruszec ten zyskuje bardzo na mocy i wytrzymałości, przez dodanie doń pewnej ilości innego kruszcu, a mianowicie cyny. W ten sposób wynaleziono bronz, który jest stopem mniej więcej 9 części miedzi i jednej części cyny. Drogą stosunków handlowych dotarł bronz wnet do południowych krajów europejskich, a następnie i do środkowych — na Węgrzech zwłaszcza, (po epoce miedzianej) zakwitła bardzo kultura bronzowa, której wpływom kraj nasz właśnie wyłącznie prawie zawdzięcza i te jej drobne objawy, jakie prehistorya dzisiejsza na podstawie wykopalisk notuje. Jak bowiem nie miała u nas nigdy miejsca kultura czysto miedziana, tak i nie przechodziliśmy w rozwoju swym i kultury czysto bronzowej. Obok niefortunnego położenia geograficznego, przyczynił się do tego najbardziej całkowity brak w kraju naszym miedzi i cyny. Nie mieśliśmy metali tych na miejscu, a i dostać nie mogliśmy od obcych, jak — tak obficie otrzymywała je ludność Węgier. Nie znaczy to, by ludność przedhistoryczna Galicyi nie miała znać całkowicie bronzu, ale stanowił on tu taką rzadkość, iż tylko uprzywilejowani mogli poszczycić się posiadaniem jakiegoś wyrobu bronzowego — ogół ludności i nadal, wieki całe, ograniczać się musiał do dawnych narzędzi kamiennych. Wyjątkowo tylko stykał się z bronzem i to przeważnie tylko w postaci drobnych wyrobów ozdoby, a nie narzędzi użytku codziennego, nie mówiąc już o broni. I kiedy w innych, szczęśliwszych pod tym względem krajach Europy, rozwój cywilizacyjny postępował dzięki ulepszonym warunkom pracy coraz szybszym krokiem naprzód, to ludność przedhistoryczna kraju naszego wiekami całymi pozostawała na prawie

jednakowym stopniu kultury, której tło stanowiła i nadal kultura kamienia.

U kresu epoki naczyń malowanych okazywać się już poczęły na Podolu drobne przedmioty bronzowe (szydła, paciorki, blaszki) a i nieco miedziane (w jaskini w Bilczu — pręt miedziany). Z tego samego źródła, z którego ludność tej epoki otrzymywała pierwsze te wyroby metalowe, otrzymywać je mogła następnie i ludność, co po niej znowu Podole zajęła. W każdym razie, o epoce po archaiczno-mykeńskiej, nie można już mówić jako o czysto neolitycznej, chociaż i za bronzową uważać jej nie można — obok narzędzi kamiennych pojawiają się i drobne wyroby bronzowe, znajdowane też zazwyczaj obok kamiennych tak na miejscu osad, jak i w grobach tych czasów. Wyroby te bronzowe stawały się z czasem nieco częstszymi u nas, ale nigdy nie zdołały wyprzeć kamiennych na tyle, by można było mówić choćby w epoce jakiejś niedługiej, o kulturze bronzowej takiej, jak w innych krajach Europy. Dlatego też odnośnie do prehistoryi Galicyi wschodniej nie ma racyi podział trójepokowy, ponieważ kultura całej doby przedhistorycznej Galicyi uważana być musi właściwie za kamienną i to czysto kamienną w neolicie, a przeważnie kamienną w wiekach późniejszych. O ile zaś zechcemy niemniej przeprowadzić ów podział utarty, to chyba w rozumieniu chronologicznem, t. zn. mówiąc o epoce bronzowej, mieć na myśli czasy, w których obok kamienia i bronz był znany. Określenia jednak tego nie można rozumieć tak, jak się go rozumie odnośnie do prehistoryi innych krajów europejskich.

Istnieje natomiast inny, bardziej odpowiadający stosunkom przedhistorycznym u nas, sposób przeprowadzenia pewnego koniecznego podziału chronologicznego, a przez to bardziej odnośnie do typów kulturalnych. Wymiernikiem tym są mianowicie charakterystyczne obrzędy pogrzebowe; szkieletowy i ciałopalny. Groby szkieletowe stanowią dla siebie pewną całość jednolitą, grupę chronologiczną i typową — podobnie ma się rzecz i z ciałopalnymi. Starszymi są groby pierwszego rodzaju, przechodzące w formach swych pewne stadya rozwojowe, składające się jednak na ciągłość nieprzerwaną. Grupy ciałopalne są późniejsze, a w jakim stoją stosunku do tamtych, dowiemy się w ciągu dalszym.

A. Groby szkieletowe.

Kwestya, czy nad grobami skrzynkowymi usypywano kurhany, nie jest całkiem jasna: wiadomości dawniejsze wspominają

o rzekomych jakichś usypiskach nad nimi, odkrycia zaś nowsze nie potwierdzają tego. Istnieją jednak kurhany, wprawdzie nie całkiem zdeterminowane chronologicznie, które pochodzić się zdają z epoki neolitycznej, lub jej przejścia w czasy znajomości już i bronzu. Znane są też wypadki, w których grób neolityczny odkrywano wprost w ziemi, bez jakiegokolwiek oznaczenia go z wierzchu. Przypuszczalnie zatem, zwyczaj sypania mogił nad grobami praktykowany był w wypadkach pewnych obok zwykłego chowania zmarłych, jak też rzecz się miała za cały czas epoki przedhistorycznej. Stąd też znane są współcześnie istniejące groby płaskie i kurhanowe od końca neolitu począwszy.

Na koniec neolitu przypada kilka odkrytych na Podolu grobów szkieletowych, płaskich i kurhanowych. Ciekawy zwłaszcza jest odkryty przez Kirkora w 1877 r. w Beremianach (pow. Zaleszczyki), znanych już nam z grobu skrzynkowego. Grób ten zbudowany był z brył kamiennych, ustawionych w krąg jedna na drugiej i przykrytych z wierzchu płytą. Wewnątrz kręgu znalazły się dwa szkielety w pozycyi siedzącej (skurczonej?), głowami zwrócone na wschód, spoczywające na płytach, któremi wyłożone było dno grobów. Były one całkowicie prawie pogruchotane, a znaleziono przy nich szpilę bronzową, 31 cm. długą, z główką w postaci daszka z przebitą dziurką do przeciągania sznurka, związującego włosy. Przy drugim szkielecie leżał mały krzemień obrobiony. Czerepy gliniane wyrobem i kolorem gliny zbliżone są bardzo do pochodzących z neolitycznych grobów skrzynkowych, z którymi grób ten wogóle widocznie jest spokrewniony. Jak w grobach skrzynkowych, mieścił nie jeden szkielet w skurczonej również pozycyi, a także rodzaj naczyń, pokrewnych wyrobom glinianym grobów tamtych i najpewniej odnieść go należy wskutek tego do epoki przejściowej od neolitu do bronzu. Pomiary antropologiczne wykazały, iż jeden szkielet należał do mężczyzny, drugi do kobiety — obydwa zaś stanowiły typ długogłowy, a zatem podobnie jak się rzecz ma zazwyczaj w grobach skrzynkowych [1])

W drugiej miejscowości, znanej już nam z grobu skrzynkowego, w Chorostkowie (pow. Husiatyn), natrafiono również na grób, pochodzący najniezawodniej z końca neolitu. W 1889 r. przekopał tu G. Ossowski jeden z trzech, stojących obok siebie kurhanów. Znacznie zorany, dochodził metra wysokości, a w $^1/_2$ m.

---

[1]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, II. str. 6—9; Kopernicki Iz. dr. Tamże 1879, III. str. 34.

głębokości od wierzchołka mieścił kilkadziesiąt niewielkich płytek wapniowych, rozrzuconych w nieładzie przy orce. Bezpośrednio pod niemi, okazały się, także przez pług rozrzucone kości, zniszczone zupełnie, między któremi znalazło się małe naczyńko gliniane i jedna ozdoba bursztynowa. Naczynie ma ucho, a ścianki zaraz od dna podnoszą się do góry, rozszerzając się powoli przy otworze: koloru błotnistego, wylepione starannie, ale wypalone słabo, ozdobione jest ornamentem sznurkowym, obejmującym je dokoła dziewięcioma parami sznurków, rozmieszczonych nierówno. Tak naczynie zdobne podobnie, jak i przedmiot bursztynowy, wskazują na neolityczne pochodzenie grobu, co jest tem ciekawsze, iż znalazł się on w miejscowości znanej i z grobu skrzynkowego. [1]).

W Uwiśle (pow. Husiatyn), znanej również z grobu skrzynkowego, natrafiano w 1899 r. w półn. stronie wsi, obok dworu, na szkielet ludzki, pogrzebany wprost w ziemi, głową zwrócony ku wschodowi; w skurczonej pozycyi, z rękami przygiętemi do piersi, leżał na prawym boku. Na klatce piersiowej leżał siekieromłot z rogu jelenia, starannie wygładzony, z otworem okrągłym. Nie znaleziono nic ponadto, a wnosić tylko można, iż grób pochodzi z późniejsych czasów neolitu. [2])

Na szkieletowy grób, prawdopodobnie również z neolitu, natrafił Ossowski w jednej z 22 mogił w Szydłowcach (pow. Husiatyn) w 1890 r. Wysoka na 2 m., składała się aż do poziomu gruntu z małych płytek i drobniejszych bryłek z wierzchu, a poniżej z brył większych i płyt kamiennych, przemieszanych z czarną ziemią. Nasyp ten nakrywał wielki, prawidłowo zbudowany krąg kamienny, 9 m. średnicy, ułożony na powierzchni gruntu z bardzo starannie dobranych i ściśle dopasowanych płyt kamiennych, położonych w dwa rzędy, do wysokości jednego metra. Cała kręgiem tym zajęta przestrzeń wewnętrzna, zawalona była także mieszanina płyt, brył i ziemi czarnej, po usunięciu jakich wystąpiła jasnego koloru powierzchnia gruntu. Na tle tegoż, przy południowo-wschodniej ćwiartce kręgu, wystąpiła podłużna grupa ścisłej przy sobie ułożonych kamieni, a w środku jego czarnego koloru, wielka figura czworoboczna, 3·48 m. długa w zach.-wschodnim i 2·50 m. szeroka w półn.-południowym kierunku. Po rozebraniu grupy kamieni w południowej części kręgu pokazało się, że mieściły one szkielet dzie-

[1]) Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1890, XIV. str. 40—44; Wiadom. num.-archeologiczne. 1890, str. 59.

[2]) Idem. Tamże, str. 46—9 (rys.).

cka małego, położony na grzbiecie, głową na północ, nogami na południe. Dolnych kości tego szkieletu nie było całkiem, ponieważ końcem swym dotykał grób ten obwodu kręgu grobu późniejszego, znajdującego się w środku samym. W ten sposób przy budowie ściany kamiennej naruszony został koniec grobu, a kości szkieletu odcięte. Przy szyi szkieletu znalazł się wisiorek z kości zwierzęcej, przebitej do zawieszania, z czego wnosić można o neolitycznem prawdopodobnie pochodzeniu grobu. [1])

Neolityczne groby mieścić się zdają też mogiły w Podwysokiem (pow. Brzeżany), w których obok kości ludzkich znajdowano naczynia gliniane i krzemienie. [2])

Neolityczne mogiły znajdują się w Postołówce (pow. Husiatyn), jak wnosić można z tego, iż w jednej z nich znaleziono siekierkę krzemienną i naczynie gliniane. W pobliżu natrafiono przy przekopywaniu drogi na naczynie miedziane i szkielet ludzki z kulczykami bronzowymi w uszach i rzekomo w nosie. [3]) Szczegół ten wskazywałby na pochodzenie grobów z epoki przejściowej od neolitu do bronzu.

Zdecydowanie już nie neolitycznymi są groby późniejsze, do których z kolei przejdziemy. Nie stanowią one typu, obcego pochodzeniem grobom dawniejszym, przedstawiając w postaci swej tylko dalszy ich rozwój ewolucyjny. W budowie różnią się one od skrzynkowych jedynie odmiennym nieco sposobem urządzenia. Kiedy mianowicie do grobów skrzynkowych używano całych przeważnie płyt kamiennych, zestawionych na podobieństwo skrzynki podłużnej, to groby późniejsze, t. zw. płytowe i podpłytowe, różnią się od nich jedynie tem, iż wewnątrz nie mają skrzynki, lecz ułożone są na podobieństwo jej z mniejszych lub większych głazów, nakrytych z góry jedną ogromną płytą kamienną. Do tego gatunku należy i odmiana w postaci kręgów, układanych z kamieni, w obrębie których spoczywają zwłoki jednego lub więcej nieboszczyków. Grób taki przesypywano ziemią, a dopiero na to kładziono płytę ciężką. Chowano też zmarłych wprost do ziemi, przesypywano ziemią, a następnie przywalano płytą kamienną.

Groby te, zestawione razem, tak bliskie wykazują pokrewieństwo, iż nie stanowiąc odrębności zasadniczej, łatwo wyjaśnić się dadzą w swych odmianach związkiem genetycznym, albo też naj-

---

[1]) Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. 1891, XV. 73—80 (rys.).
[2]) Sznajder A. Encyklopedya do krajoznawstwa. Lwów 1874, II. str. 389.
[3]) Sprawozdania Grona konserw. Galicyi wsch. 1910, str. 8.

widoczniejszą analogią, zachodzącą między ich rodzajami poszczególnymi. I nie tylko w swej budowie nie różnią się wiele nawzajem, ale i cechy fizyczne, pochowanej w nich ludności przemawiać się zdają za tożsamością ludności grobów skrzynkowych z ludnością późniejszej epoki metali. Co się zaś tyczy wspólności kulturalnej, zachodzącej między temi odmianami typów grzebalnych, to nie brak dowodów, przemawiających i za tem, oczywiście z uwzględnieniem chronologicznego następstwa stopni rozwojowych. Omówienie poniższe wszystkich grobów tego rodzaju na terytoryum Podola wyjaśni najlepiej kwestye wspomniane.

Bohdan Janusz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1. stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt IV. Kwiecień — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“
Z drukarni Wł. Łozińskiego
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

IV.

Oto główniejsze z tych wrażeń, będące ciekawym przyczynkiem do biografii poety:

Kto zna to przecudne miejsce, ten łatwo pojąć może wrażenie, jakiegośmy doznali, przybywając do Baden-Baden. Cała droga od Oos w prześlicznej dolinie między jarami, jest już niejako zapowiedzią tego zaczarowanego zakątka, który słowami nie da się w żaden sposób odmalować. Prześliczne ugrupowanie otaczających w koło gór Schwarzwaldu, pokrytych na szczytach ciemnemi jodłowemi lasami, sterczących gdzieniegdzie nagiemi spadzistemi skałami, ubranych w ruiny zamków, w altany i kolumny, czarowny wąwóz nad małą bystrą rzeczką z prześlicznemi willami, wspaniałymi hotelami, ogrodami i biegnącemi wzdłuż doliny alejami Lichtenthalu, oto mniej więcej widok, na pierwszy rzut oka przedstawiający się oczom przybywającego. Taka harmonia rozlana we wszystkiem, wdzięk i świeżość natury, piękność rozrzuconych w dole lub drapiących się po górach domków, musi na pierwszym wstępie zachwycić wędrowca. Cóż dopiero, kiedy jego oko rozpatrzy się w tej całej bogatej rozmaitości miniaturowych widoków, gdy zacznie chwytać każdy szczegół z osobna

i podziwiać po kolei wszystkie wysypane tam skarby pięknej natury, upiększone jeszcze przemyślną ręką człowieka? Cóż dopiero, gdy w tak szczęśliwie wyposażonem miejscu napotka jeszcze nagromadzony cały przepych i wykwint europejski, gdy widzi przepyszne sale i ogrody kursalu, najświetniejsze tualety, kosztowne konie i ekwipaże, czarujące kobiety, zbytek i wytworną elegancyę na każdym kroku! Pierwsze wrażenie jest imponujące i każdy wstępujący po raz pierwszy do tej zaczarowanej doliny, musi się czuć koniecznie olśnionym i upojonym temi blaskami, pięknością i tą atmosferą roztoczonego zbytku.

Pierwsze dni pobytu poświęciliśmy wyłącznie odpoczynkowi i zwiedzaniu okolic. Pogoda służyła prześliczna, to też na każdym kroku znajdowaliśmy niewyczerpane źródło nowych przyjemności. Zwiedziliśmy w jednym ciągu ruiny zamków Ebersbach, aleje Lichtenthalu, Felsen, górę Merkurego, dyablą ambonę i mnóstwo innych pięknych rzeczy...

Innym razem zrobiono wycieczkę do położonego o cztery mile Seebach, zkąd zwiedza się „panujący nad otaczającemi górami szczyt Hornisgrinde, i tuż przy wierzchołku położone fantastyczne i sławne z przywiązanych doń legend jeziorko Mummelsee“.

W trzy godziny stanęliśmy w Seebach. Jest to niewielka osada nad strumieniem tego nazwiska, u stóp Hornisgrinde położona. Stanęliśmy przed skromnym wiejskim zajazdem, w którym przecież wszelkie możliwe dogodności znaleźć można... Po skończonym posiłku pospieszyliśmy czemprędzej pod górę... aż w końcu stanęliśmy na najwyższym szczycie, który nosi nazwisko Katzenkopf, i jest uwieńczonym niewielką piramidą kamienną, na której tysiące wędrowców zapisuje swoje nazwisko. Co za widok uderzył nasze oczy! Stanąłem, jak wryty, nie wiedząc, gdzie pozierać! Pod nogami w całej rozciągłości pasmo piętrzących się wzgórz Szwarcwaldu, czarne wierzchołki, wpół pokryte mgłami doliny, słowem, nieprzejrzana panorama wąwozów i lesistych szczytów, daleko na południu majaczejące szczyty śnieżnych Alp szwajcarskich, a na zachód za kilkoma kondygnacyami coraz to łagodniej spływających pagórków nieprzejrzana okiem równina, oświecona jaskrawo zbliżającem się do zachodu słońcem, na której Ren, jak niebieska wstęga zda się rozpostarta przed okiem od źródeł do ujścia, wije się w kapryśnych skrętach. Tyle światła i barw jaskrawych rozlewa się po tej uro-

czej dolinie Renu, tyle cienia, szarych mroków i posępnej barwy jodłowych lasów pokrywa z drugiej strony tonące w ciemności zasłony górzystych szlaków! Co za wspaniały kontrast w tem przeciwstawieniu gorących blasków i posępnych cieni, purpurowych ogni i szarzejących mgławisk!... Długo nie mogliśmy oderwać oczu od tego wspaniałego obrazu, lecz słońce zbliżające się do zachodu ostrzegało nas, byśmy pomyśleli o odwrocie, tembardziej, że mieliśmy jeszcze po drodze zwiedzać sławne Mummel See... Zstępowaliśmy na dół pospiesznym krokiem... Słońce szybko chyliło się na horyzoncie i właśnie tylko co stanęliśmy nad brzegami fantastycznego jeziorka, gdy jego ostatnie promienie pożegnały ziemię. Na niebie za to zarysował się wyraźnie ostry i błyszczący sierp księżyca, błękit niebios ciemniał między górami i łagodne *chiaro-oscuro* harmonizowało z ogólnym widokiem tego dzikiego i legendowego krajobrazu. Przed nami w niewielkiej kotlinie rozpościerało swoje posępne i ciemne tonie mistyczne Mummel See: żaden wietrzyk nie poruszał jego wód milczących, żadna fala nie marszczyła wygładzonej powierzchni; zdawało się spoczywać, ujęte w czarną oprawę lasów, snem nieprzespanym. Gdzieniegdzie blady, słaby jeszcze szlak księżycowych promieni drzemał nieruchomo na wodzie: oddalone brzegi nikneły w powstającej mgle i zdawały się przedłużać w nieskończoność; świat duchów, ukryty w tajemniczem wód łonie, zdawał się nakazywać całej naturze uroczystą ciszę, wnikającą w serca śmiertelników.

Osią jednak, koło której obracało się całe życie w Baden-Baden, był dom gry, ochrzczony przez ironię władz miejscowych nazwą „domu konwersacyi". Oto, jak go opisuje poeta:

Zaraz na wstępie w pierwszej sali zaimponował mi niezwyczajny widok. Niesłychany ścisk ludzi różnego stanu, płci i wieku, okrążał wielki podłużny stół, zasłaniając go prawie całkowicie przed memi oczyma. Była to najróżnorodniejsza mieszanina wszelkich typów i postaci: wystrojone i zalotne kobiety, szafujące wokoło spojrzeniami, obok trzęsących się starców, najwięksi modnisie obok wyszarzanej hołoty, orderowi panowie tuż przy świątecznie przebranych lokajach i kelnerach, piękne twarze przy ohydnych, brylanty i kwiaty dam tuż obok grubej odzieży wieśniaków i rzemieślników. Słowem, panowała tu jakaś nadprzyrodzona, niezrozumiała dla mnie równość towarzyska i ów zaczarowany stół wydał mi się da-

leko kunsztowniejszą niwelacyjną maszyną, niż niegdyś była gilotyna. Wszyscy tylko cisnęli się do tego zaklętego stołu, aby być jak najbliżej, jak najbliżej i wyciągali drżące ręce, rzucając sztuki złota lub srebra. Ze środka dochodziły mnie tylko jakieś kabalistyczne słowa: — *Messieurs, faites vos jeux! Rien ne va plus!*... Przedarłem się gwałtem przez tłum ludzi, i ujrzałem stół pokryty zielonem suknem, na którem z jednej strony i z drugiej pełno było kratek i numerów, w środku zaś obracała się jakaś piekielna maszyna, pokryta również numerami, po której skakała wypuszczona przez jakiegoś jegomościa gałka. Na zielonem suknie, na tych numerach i kratkach pełno porozrzucanych sztuk, kupek, a nawet całych stosów srebra i złota. Cisza panowała ogólna: nikt nie śmiał oddychać, wszyscy śledzili z natężeniem skakającą gałkę. Nareszcie ta się zatrzymała, i dozorca maszyny zawołał uroczyście: *Trente!* a kilku jego pomocników zaczęło długiemi grabiami zgarniać znajdujące się na stole pieniądze. Twarze obecnych wykrzywiły się całą skalą różnych odcieni gniewu, przerażenia, smutku i rozpaczy! Był to prawdziwie dantejski obraz, a markiz, służąc mi za Wirgilego, rzekł: „Jest to ruleta...“

Duszno mi się zrobiło w tym tłumie, więc uciekłem do drugiego salonu. Tam zastałem nieco mniejszy ścisk i więcej dobrane towarzystwo. Na zielonym stole nie było już kręcącej się maszyny, ani wypisanych numerów, tylko jakieś linie, między któremi czarne i czerwone kwadraty oznaczały dwie przeciwne szanse. Urzędnik gry, czyli krupier, jak go tam nazywają, rozkładał po stole karty, wygłaszając również jakieś liczby, a obecni sypali na stół złoto i bilety bankowe. Była to *trente et quarante*.

Na razie poczułem niezmierny wstręt i obrzydzenie do tej całej szalonej zabawy; dreszcz mnie przejmował, gdym patrzał na wytarte i zbydlęcone twarze graczów, na przedwczesną starość zwiędłych młodzików, na wściekłość i rozpacz przegrywających, słowem, na wszystkie szkaradne namiętności, malujące się najjaskrawiej na twarzach zgromadzonych. Powoli jednak monotonny brzęk złota, widok znacznych sum wygranych, szelest licznych banknotów przyprowadził mnie do gorączkowego stanu. Widok znacznych sum bankowych zaczął działać na moją wyobraźnię; ślepy los, szafujący na wszystkie strony wedle kaprysu skarbami, wy-

dał mi się potężnem bóstwem; atmosfera gry zaczęła mnie upajać; i poczułem niebawem febryczne drżenie na widok złota, niepowściągnioną chętkę rzucenia się w zapasy z losem. Sam nie wiedziałem, kiedy zaczałem stawiać...

Wszystko to są niewątpliwie uczucia i wrażenia, nietylko bohatera powieści, ale i jej autora. Wogóle takich ustępów, w których Asnyk wypowiada swoje własne uwagi i spostrzeżenia, choć je kładzie w usta swych zmyślonych figur, możnaby wskazać w Pannie Leokadyi cały szereg. Można być pewnym, iż jak pan Bąbaliński, tak i sam poeta, obserwując życie w Baden-Baden, ten „niepojęty dlań wir pustych uciech, gwałtownych namiętności, szalonego zbytku i kolosalnej próżności", „nie mógł się dość nadziwić tej fantastycznej wystawności codziennego życia tamecznego towarzystwa". Można być pewnym, że i on, jak panna Leokadya, „zapatrywał się również z wyższego filozoficznego stanowiska na przepyszne ekwipaże i tualety, na te wszystkie brylanty i koronki, drogie materye, rzadkie kwiaty i rozliczne gustowne błyskotki, któremi jaśniał dokoła cały świat elegancki". Można być pewnym, że i on „nie pojmował tych ludzi, jak mogą żyć w takiej próżni moralnej, bez żadnej głębszej myśli, bez rozpoznania istotnych zadań życia, ulegając jedynie tylko kaprysom nienasyconej fantazyi i ubiegając się bezustannie o możność błyszczenia i użycia". Można być pewnym, iż i on nieraz nie mógł opędzić się refleksyi: „Co za życie! Jaka w niem czczość i nędza! Tytuł i pieniądze są tu jedyną skalą wartości człowieka, próżność i wyszukiwanie coraz to nowych przyjemności — głównymi bodźcami, szał i zbytek — koniecznymi warunkami egzystencyi". Można być pewnym również, że i następujące uwagi Jana Stożka, jako człowieka niezamożnego, zmuszonego liczyć się z każdym groszem, były podyktowane osobistemi uczuciami poety:

> Jakże mnie nie miała gniewać ta lekkomyślna zgraja, rzucająca na każdym kroku tysiącami, zamieszkująca wspaniałe wille, paradująca najmodniejszymi powozami, zaprzężonymi bajecznej ceny końmi, ubierająca się z najwyższym gustem wedle najświeższej mody, dogadzająca wszystkim swoim najmniejszym zachceniom i obfitująca we wszystko, kiedy ja miałem zaledwie na opędzenie najpierwszych potrzeb życia... Chcąc pojąć, ile się może zgromadzić w sercu człowieka goryczy i zawiści dla szczęśliwych wybrańców losu, trzeba się koniecznie znaleźć samemu w wirze zbytkowego życia, trzeba wmięszać się w tłum elegantów i elegantek w swojem nie-

świeżem i przez zaściankowego krawca sporządzonem odzieniu, trzeba, idąc piechotą, być obryzganym przez pędzące powozy i upokorzonym przez ironiczne spojrzenia siedzących w nich, strojnych i pełnych wdzięku kobiet, trzeba przyglądać się codzień wystawnym obiadom, stołować się samemu w jakiejś pokątnej garkuchni, być lekceważonym przez kelnerów i lokai, a ignorowanym przez resztę świata! Wtedy dopiero, będąc wystawionym na wszystkie pokusy, a zarazem na wszystkie prywacye i czując się co chwila dotkniętym w swojej miłości własnej, można się wznieść mimowolnie do najkrwawszych ideałów Marata i Robespierra, i marzyć o czerwonej republice, śpiewając pod nosem: *Ah, ça ira, ça ira, les aristocrates à la lanterne!* Jeżeli się zaś jest przypadkiem niekrwawego usposobienia, jak to obecnie ze mną miało miejsce, to nie pozostaje nic innego, jak tylko pocieszać się swoją własną moralną wyższością i czuć nieskończoną pogardę do tego lekkomyślnego i zepsutego świata.

Ale niezależnie od tego wszystkiego, czas w tej atmosferze upływał wcale przyjemnie, tak, że „nawet ogólna boleść narodowa poszła w zapomnienie i nie płoszyła słodkich chwil egoistycznego szczęścia". Narzeczonemu panny Leokadyi zdawało się niekiedy, iż nareszcie dobijał do portu. Niestety, sytuacya zmieniła się niebawem, a stało się to za sprawą znajomości, jaką państwo Bąbalińscy zrobili z dwoma świetnymi młodzieńcami, markizem de Santa Florez, Hiszpanem, i kniaziem Kuryszkinem, Rossyaninem. Byli to, jak się pokazało później, zwykli rycerze przemysłu, jakich mnóstwo spotyka się w eleganckich miejscowościach kąpielowych, ale państwu Bąbalińskim tak potrafili zawrócić w głowie, iż przedewszystkiem pan Bąbaliński zaczął się nazywać *Le Comte de Bomba Bombaliński,* a następnie, uwierzywszy naiwnie, iż markiz de Santa Florez w prostej linii pochodzi od sławnego Cyda, nic nie miał przeciwko temu, by jego córka wyszła za tego hiszpańskiego arystokratę. Poczciwego Jana Stożka oczywiście nie brano w rachubę. Po wielu awanturniczych przygodach i przejściach, z których wcale nie największą był niedoszły pojedynek Jana Stożka z markizem Santa Florez, doszło do tego, że młodego hreczkosieja z Wulki uwikłał tenże „markiz" w miłosną pułapkę z Sydonią de Ponteiro, zwykłą kokotą-awanturnicą; a państwo Bąbalińscy o mało co się nie dostali do kozy, jako domniemani wspólnicy fałszerzy banknotów rossyjskich, którymi się okazali dwaj dystyngowani panowie, Kuryszkin i Santa Florez. Jan Stożek w końcu dostał żółtaczki,

a wyjechawszy z Baden-Baden, musiał sprzedać rodzinną Wulkę, by osiąść na dzierżawie Chudopola pod Kołomyją, podczas gdy panna Leokodya, po powrocie z Włoch, dokąd z Baden-Baden pojechała z rodzicami, napróżno rozglądała się za mężem. Gdy raz w Krakowie na ulicy spotkała się z Janem Stożkiem, udała, iż go nie widzi...

Wszystkie te perypetye w Baden-Baden, tak niezwykłe, że aż graniczące z nieprawdopodobieństwem, składają się na lwią część opowieści. „Wszystko — powiada o niej w jednem miejscu sam autor — co mi się zdarzyło w tym krótkiem przeciągu czasu, wydawało mi się o tyle nieprawdopodobnem, że gdybym coś podobnego natrafił w powieści, sądziłbym, że autor daje niezgodne z prawdą charaktery i sytuacye, i tym sposobem żartuje sobie tylko z czytelników. Ale gryząc się mocno w palce, przekonałem się, że to nie marny sen, lecz najprawdziwsza rzeczywistość, i że to ja, pan Jan Stożek z Wulki, byłem osobiście wplątany w całe to koło romantyczno-komicznych awantur. Mimowolnie przyszły mi na pamięć przygody szalonego Rolanda, i pomyślałem sobie, że mimo krzyków na prozaiczność naszych czasów, każdy naród ma swoją właściwą romantyczność. Nie spodziewałem się tylko wtenczas, że znajdę kiedyś mego Ariosta we własnej osobie, u w a ż a ł e m b o w i e m w ó w c z a s w n i e s k o ń c z o n e j n a i w n o ś c i s w o j e j n i e z n a j o m o ś ć g r a m a t y k i i s t y l u z a n i e p r z e ł a m a n e p r z e s z k o d y d o p i s a n i a. D o p i e r o t e r a z, g d y s i ę p r z e k o n a ł e m, ż e r ó ż n i z n a k o m i c i m ę ż o w i e n a s z y c h c z a s ó w n i e z w a ż a j ą n a t a k i e b a g a t e l e, ośmieliłem się wystąpić, jako dyletant, w nadobnej sztuce czernienia papieru..." Powyższe zdanie o różnych znakomitościach literackich, ujawniających w swych genialnych pismach nieznajomość gramatyki i stylu, do dziś dnia nie straciło u nas swej mocy i aktualności. Co pewne, że Asnyk, choć w swej opowieści o P a n n i e L e o k a d y i stawiał swe pierwsze kroki na polu belletrystyki, odrazu wstąpił w szranki, jako pisarz, szanujący godność swego zawodu, i odpowiednio do niego przygotowany. To też, gdyby się chciało przytoczyć piękniejsze ustępy z tego zajmującego opowiadania, między któremi nie brak urywków, owianych prawdziwie poetyckiem tchnieniem, trzebaby przepisać większą połowę utworu. Ale co godzi się zaznaczyć z naciskiem, iż w tem niby bezpretensyonalnem „opowiadaniu hreczkosieja" znajduje się szereg ustępów opisowych, zupełnie pierwszorzędnych, bądź jako krajobrazy, pełne właściwego nastroju, bądź jako subtelne analizy psychologiczne,

wcale nie częste w ówczesnych utworach powieściowych, bądź jako przenikliwe obserwacye, nacechowane humorem i ironią. Jednem słowem Panna Leokadya, jako utwór powieściowy, zajmuje wcale poczesne miejsce w belletrystyce polskiej. Szkoda, że jest tak zapomniana, że nigdy nie wyszła w książkowem wydaniu, na co ze wszech miar zasługuje jeszcze i dziś...

ROZDZIAŁ II. (1868—1870).

Nieszczęśliwa miłość.

W Szczawnicy w r. 1868. I. Autor Panny Leokadyi. „Człowiek dobrego tonu. Panie Grudzińskie i ich kółko. Panna Aniela. „Gdybym był młodszy...“ Z podróży Dunajcem. Rozstanie. Twórczość Asnyka we Lwowie. Ach! jak mi smutno! Prośba. Wiosna 1869 r. Serenada. Marzenie poranne. Gałązka heliotropu. Zawód. W Krynicy. Pannie G. w Szczawnicy. Zwierzenia poety. Kraków i Szczakowa. Powrót do Lwowa. Nowe poezye w Dzienniku literackim. List bez odpowiedzi. Rok 1870. Wiersze El...y'ego w Kłosach i Tygodniku Illustrowanym. Oświadczyny w Dzienniku literackim. Domniemany sen. Z motywów ludowych. Co było między nimi. Wrócę, gdy mi pozwolą. Scherzo o liście bez odpowiedzi. Spóźniona odpowiedź. Wiadomości w Czasie. Ze Szczawnicy do Krynicy. Raj utracony. Raj odzyskany. 2. sierpnia 1870. Złudzenia. List do matki. Kraków i Szczakowa. Niepewność sytuacyi. Dwa listy ze Lwowa. Przestroga. List z 16. września. Dwa Sonety. Ostatni list lwowski. W Krakowie. Wiersze w Kłosach. List z Krakowa. Odpowiedź. Ostatni list poety. Rezygnacya. Wiersze w Kłosach. Postanowienie.

Wakacye w r. 1868 spędzał Asnyk u wód w Szczawnicy.

Szczawnica, na równi z Krynicą, była wtedy w modzie. Z całej Polski zjeżdżano się tutaj na lato, trochę dla kuracyi, ale głównie dla przyjemnego towarzystwa, znęconego pięknością Pienin i Dunajca, zbawiennem działaniem „Józefinki“, nie mówiąc już o słynnej restauracyi Oleksego, równie sławnej z dobrej kuchni, jak i z pięknej werandy, na której co lata kojarzyło się mnóstwo małżeństw (jak później na werandzie cukierni Płonki w Zakopanem). Prócz kuracyuszów, przybywających istotnie dla poratowania

zdrowia, przyjeżdżało tu i mnóstwo osób zdrowych zupełnie, między któremi prym trzymały matki z córkami na wydaniu, oraz młodzież do tańca, wśród której nie brakło i stateczniejszych epuzerów, pragnących wejść w związki małżeńskie.

Do tej kategoryi właśnie należał i 30-letni wówczas Adam Asnyk. Z tytułem doktora filozofii heidelberskiego uniwersytetu, w czasie powstania 1863 roku członek Rządu Narodowego w przedostatniej jego fazie, jako autor dantejskiego Snu grobów, powieści satyryczno-obyczajowej Panna Leokadya, komedyjki w 1-nym akcie Gałązka heliotropu, oraz całego szeregu świetnych pod względem formy liryków, zamieszczanych od paru lat w lwowskim Dzienniku literackim,[1]) był on już, pomimo swego młodego wieku, indywidualnością skrystalizowaną zupełnie. Smukłego wzrostu, dorodny szatyn o wielkich marzących oczach, prawdziwych oczach poety, choć wcale przystojpny na ogół, a nadto odznaczający się wykwintną ogładą towarzyską, to jednak, wnosząc z cierpkiego nastroju Panny Leokadyi i niektórych wierszy, jak n. p. ironiczna Legenda pierwszej miłości, nie mógł się pochlubić nadzwyczajnem powodzeniem u płci pieknej, tak dalece, iż nietylko nie zdołał ożenić się do tego czasu, — co nawet było goręcem życzeniem jego rodziców — ale nawet miał za soba jakiś sercowy zawód. W przeciwnym razie nie byłby napisał takich wierszy, jak W albumie. Pożegnalne słowo, Rada, a zwłaszcza melancholijne Wspomnienie.

Ale ponieważ nie ma takich burz, po którychby rozkochane serce nie uspokoiło się w końcu, więc i Asnyk w tej chwili, przyjechawszy do Szczawnicy, choć jeszcze w czerwcu bolał nad „sercami, co nie mają oparcia“,[2]) całkiem był zrównoważony, jak

---

[1]) Do czerwca 1868 roku zamieścił Dziennik literacki następujące wiersze Asnyka, drukowane bądź pod przybranem nazwiskiem Jana Stożka, bądź pod pseudonimem El...y: Podróżni. W zatoce Baja. Pamięci Józefa P. Odpowiedź. Asceta. Aszera. Odłamowi psychy Praksytelesa. Na Nowy Rok. Endymion. Do.. W albumie. Pożegnalne słowo. Wspomnienie. Urywki z Apostrofy. Bławatek. Rada. Szkoda.

[2]) Wiersz „Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni“ ukazał się w Dzieniku literackim w nr. 27 z dnia 7. czerwca 1868 r.

o tem wymownie świadczył jego świeżo napisany Karmelkowy wiersz:

Wierzyłem, zwyczajnie młody,
Że jeszcze nie wyszło z mody
Myśleć i czuć,
Że troska serca kobiecie
Świetnej karyery na świecie
Nie może psuć.

— — — — — — —

Lecz dziś komedyę salonu,
Jak człowiek dobrego tonu
Na wylot znam:
Z serca pożytek niewielki
Więc mam w zapasie karmelki
Dla dam.

Z „uciesznej Don-Kiszoteryi“, z którą rozmaite Dulcynee „brał na seryo“, zdawał się być wyleczonym radykalnie, raz na zawsze.

Tak usposobiony i pewny siebie, zbliżył się młody autor Gałązki heliotropu do nader miłego grona osób, zgrupowanego koło pani Grudzińsklej, zamożnej obywatelki z Rawskiego w Królestwie, bawiącej z córką. „Kółko nasze w tym sezonie — pisze ta ostatnia — składało się z licznego zastępu studentów Szkoły Głównej. Był między nimi: Henryk Sienkiewicz, którego Asnyk zawsze nazywał genialnym chłopcem. Z poważniejszych ludzi bawił się z nami w cerceau Maciejowski Sewer i bardzo sobie podobał w naszem młodocianem towarzystwie. Z naszego kobiecego gronka odznaczała się niezwykłą pięknością, elegancyą i dowcipem w rozmowie, pani Natalia Kuksz. Z całego tego zespołu wytwarzał się niezwykle miły nastrój, który sprawiał, że chata góralska, którą zajmowaływśmy, codziennie była pełna gości.“

Osoba wszakże, która w tem kółku najbardziej podobała się Asnykowi, która na nim od pierwszej chwili zrobiła bardzo silne wrażenie, której nadzwyczajny urok miał wprost rozmarzający wpływ na niego, była panna Aniela Grudzińska, prześliczne 15-letnie dziewczę, wyjątkowo piękny typ polskiej dziewicy, pod każdym względem godny tego anielskiego imienia, które w rzeczywistości nosiła nietylko Aniela Moszczeńska, florencka ukochana Słowackiego, ale które w poezyi zapisało się nieśmiertelnemi postaciami Anieli z Beniowskiego i Anieli ze Ślubów panieńskich.

Leży przedemną jej wyblakła fotografia z owych czasów. Nie można się dziwić Asnykowi, że mu ta piękna wiochna

> przyniosła dziwny blask w swoich modrych oczach,
> przyniosła kwiatów woń na złotych warkoczach,

że mu przy tej „dzieweczce cudnej“

> jaśniał świat cudnym krajobrazem,

że miał wrażenie, jakby ta czarująca istota zstąpiła doń „z nadziemskich jasnych sfer.“ [1]) Rzeczywiście warkocze miała wspaniałe, w pełnych wyrazu „modrych oczach“ Kupido — jak powiedziano o Anieli w Beniowskim — trzymał całym pękiem najeżone strzały, a cała główka o nadzwyczaj regularnych rysach, o ślicznie wykrojonych „różanych ustach“, o jasnej delikatnej cerze, uderzała nietylko urodą, ale wdziękiem i dystynkcyą, co ją tembardziej czyniło interesującą. Wogóle cała postać, ślicznie zbudowana i pełna powabu, przedstawiała się nader wdzięcznie i zajmująco. Tak przynajmniej każe sądzić fotografia z zakładu Szuberta w Krakowie, z r. 1869.

Olśniony pięknością panny, która nadto okazała się wyjątkowo miłą i pociągającą pod każdym względem, zaczął żałować Asnyk, że nie jest młodszy, bo gdyby nie był o tyle starszym od niej, kto wie, czyby nie zaczął starać się o jej względy. Z tego uczucia powstał wiersz, niewątpliwie teraz w Szczawnicy napisany, który z czasem miał się stać jednym z najsławniejszych wierszy poety.

> Gdybym był młodszy, dziewczyno,
> Gdybym był młodszy!
> Piłbym, ach, wtenczas nie wino,
> Lecz spojrzeń twoich najsłodszy
> Nektar, dziewczyno!
>
> Tybyś mnie może kochała,
> Jasny aniele
> Na tę myśl pierś mi zadrżała,
> Bo widzę szczęścia za wiele,
> Gdybyś kochała!

— — — — — — —

[1]) Myślałem, że to sen, lecz to prawda była...

Ale już jestem za stary,
Bym mógł, dzieweczko,
Zażądać serca ofiary,
Więc bawię tylko piosneczką,
Bom już za stary!

Uciekam od ciebie zdala,
Motylu złoty!
Bo duma mi nie pozwala
Cierpieć, więc pełen tęsknoty
Uciekam zdala.

Tak było istotnie. Poeta wcale nie rozmijał się z prawdą, gdy pisał, że uciekał od pięknej dzieweczki, że stronił od niej. Rzeczywiście zaczynał unikać jej widoku, lękał się bowiem, iż go to może zaprowadzić za daleko, że urok, jaki nań wywierała jej postać, może mu opętać duszę i serce. Jakkolwiek od pierwszej chwili, gdy się poznał z temi paniami, odrazu dla nich powziął gorącą sympatyę, i jakkolwiek w ich towarzystwie, tudzież z tymi, którzy z niemi trzymali się razem, czas mu schodził bardzo przyjemnie, to przecież niebawem zoryentował się w sytuacyi, że przy pannie Anieli łatwo może stracić głowę, a ta urocza dzieweczka zbyt silnie działa na jego wyobraźnię, że powinien wystrzegać się tego wrażenia, bo inaczej jeszcze się zakochać gotów.

Nie zdawał sobie z tego sprawy, iż już był zakochany, iż już się nie potrafił oprzeć urokowi panny, która go w dziwny sposób pociągała ku sobie. Jakoż skończyło się na tem, iż po niejakim czasie zaniechał trzymania się na uboczu, lecz z całą świadomością niebezpieczeństwa, na jakie się narażał w danym wypadku, dał się porwać zawrotnemu wirowi... Niech go poniesie trochę.., Zachwycony atmosferą towarzyską, jaką pani Grudzińska i jej córka roztaczały dokoła siebie, ujęty ich dobrocią, uprzejmością, wykwintnością, coraz więcej przebywał w ich towarzystwie, w ich domu, w ich otoczeniu, z ich przyjaciółmi, za czem poszło naturalnie, że choć nie wyróżniany przez nie specyalnie, jednak czuł się niezwykle szczęśliwy, gdy był z niemi razem.

Robiono wspólne spacery, wycieczki w Pieniny, a zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż któregoś wieczora, przy świetle księżyca, odbyto w całem towarzystwie, w bardzo romantycznym nastroju, wspólną przejażdżkę łódkami z biegiem Dunajca. Pozwala się tego domyślać wspaniały wiersz Asnyka, napisany pod poetycznem wrażeniem takiej księżycowej „podróży Dunajcem“, podróży,

którą — wnosząc z tego wiersza — może odbył w jednej łódce, z panną Anielą, przy jej boku.

Już jasny księżyc na wodospadzie
Haftuje srebrem strumienia bieg,
I fala, co się do snu nie kładzie,
Lekko potrąca o skalny brzeg.

Już ciemne lasy drzemią w oddali,
Szemrząc modlitwy wieczornej chór
Dalekie echa głuchną na fali,
I we mgłach toną podnóża gór.

Łódkę do drogi strumień kołysze
I pianą rosi nadbrzeżne mchy,
Płyńmy więc w ciemność i nocną ciszę,
W krainę cudów, marzeń i mgły.

Głowę swą oprzyj na mem ramieniu,
I do księżyca obróć swą twarz,
I oświecona w bladym promieniu
O widmie szczęścia dumaj i marz!

Ja będę śledził na twojej twarzy
Przelotnych marzeń ruchomą nić,
I będę myślał: „Jak pięknie marzy...“
I zwolna zacznę o tobie śnić.

A tak cię sen mój sercem odmieni,
Że mi wykwitniesz jak biały kwiat,
Pełen miesięcznych, drżących promieni,
Rzucony ze mną w fantazyi świat.

I będę mniemał wtenczas pół senny,
Że na twych marzeń tęczowem tle,
Widzę uczucia odblask promienny,
Płynący ku mnie na srebrnej mgle...

A kiedy jeszcze fala zdradziecka
O kamień naszą potrąci łódź,
To ty z przestrachem trwożnego dziecka
Na mnie wzruszone spojrzenie rzuć!

I do mnie bliżej pochyl się cała
I ujmij silniej braterską dłoń,
Ja będę myślał, żeś ty zadrżała,
W mojego serca spojrzawszy toń...

A kiedy dalej wypłyniesz zwolna
Na wód leniwych spokojny szlak,
Może pomyślę, żeś kochać zdolna
I że mi łezkę rzucasz na znak!

Więc płynąc znowu w girlandach piany,
Co się roztrąca o progi skał,
Wyszepczę przez sen: „Żem zakochany,
I żem ci serce na wieki dał“.

Tak rozmarzeni oboje ciszą,
Pijąc tęsknotę i nocny chłód,
Wymienim słowa, które usłyszą
Fale i duchy leniwych wód:

I w księżycowych blasku promieni
Rwąc kwiaty marzeń na srebrnej mgle,
Uwierzym, żeśmy sercem złączeni,
W pierwszej miłości roskosznym śnie.

Lecz gdy przybijem wreszcie do brzegu,
Rzucając miejsce czarownych scen,
Wtenczas o dobrym myśląc noclegu,
Poznamy wkrótce, że to był sen!

Wiersz ten, odczytany w domu pani Grudzińskiej, w obecności panny Anieli, która doń była natchnieniem, szalenie podobał się wszystkim. Odczytał go na głos Henryk Sienkiewicz. „Po tylu latach — czytam w liście pani S...ej — mam jeszcze w pamięci, jak żywą, chwilę, w której Henryk Sienkiewicz swoim melodyjnym głosem czytał dźwięczne strofki Podróży Dunajcem. Byliśmy wszyscy oczarowani: brzmiało to, jak najpiękniejsza muzyka“.

Na pamiątkę tej nastrojowej lektury, podczas której panna Aniela, wiedziona intuicyą kobiecą, z pewnością domyślała się psychologicznej genezy tej przepięknej barkaroli, ofiarował jej Asnyk własnoręczny odpis tego poemaciku, wraz z odpisem jeszcze dwóch innych napisanych w tym czasie, mianowicie wiersza „karmelkowego“: „Bywało dawniej przed laty...“ oraz pełnego melancholii wyznania „Gdybym był młodszy...“ [1])

Ale zbliżała się chwila rozstania, zbliżał się dzień wyjazdu pań Grudzińskich. Obie strony wiedziały dobrze, jaki stosunek za-

---

[1]) Autograf tych trzech utworów Asnyka, spisany na dwóch arkusikach papieru listowego, ofiarowany mi łaskawie przez panią S., mam w tej chwili przed oczyma...

dzierżgnął się pomiędzy niemi, a choć sobie tego nie powiedziano wyraźnie, to jednak domyślano się wzajemnie, o co chodzi. Rozumiejąc, co w tej chwili działo się w duszy poety, gdy miał żegnać się z panną, obiecano mu oględnie, bez zaciągania jakichkolwiek zobowiązań w tym względzie, że gdyby na przyszły rok znów miano przyjechać do Szczawnicy, to mu się o tem da znać we właściwej porze. Tej nadziei nie chciano go pozbawić... Poczem rozjechano się...

W takich warunkach wrócił Asnyk w pierwszych dniach września do Lwowa (gdzie od dwóch lat mieszkał stale), a wrócił z uczuciem w sercu, które potęgowane tęsknotą, najdosadniej wyraziło się w wierszu, napisanym pod wpływem rozłąki z panną Anielą, pod wpływem bezbrzeżnego smutku, którym miał przepojoną duszę.

»Ach, jak mi smutno: Mój anioł mnie rzucił,
W daleki odbiegł świat,
I próżno wzywam, ażeby mi zwrócił
Zabrany marzeń świat.

Wiersz, ten, wraz z owemi trzema szczawnickimi, które w autografie ofiarował pannie Grudzińskiej, wydrukował Asnyk jeszcze w ciągu tego samego roku 1868 w lwowskim Dzienniku literackim: w nr. 41 z d. 13. października znalazły się Gdybym był młodszy i Karmelkowy wiersz, w nr. 49 z d. 8. grudnia ukazało się wrażenie Z podróży Dunajcem, a w nr. 51 z d. 22. grudnia znalazło pomieszczenie Ach, jak mi smutno!

Z tego samego źródła tęsknoty i smutku, które chwilami graniczyły ze zwątpieniem, wypłynęła także i kunsztowna pod względem wyszukanej a misternej formy wiersza Prośba, wydrukowana w nr. 17 Dziennika literackiego d. 27. kwietnia 1869 roku.

O, mój Aniele, ty rękę
Daj.
Przez łzy i mękę
Przez ciemny kraj
Do jasnych źródeł ty mnie zaprowadź.
Racz się zlitować!

Serce me zwiędło, jak marny
Liść;
Wśród nocy czarnej
Nie wiem, gdzie iść
I po przepaściach muszę nocować...
Więc ty mnie prowadź.

To, com ukochał, com tyle
Czcił,
Zdeptane w pyle
Padło bez sił;
Rozpacz i hańbę widzę po drodze
Stanąłem w trwodze.

I nie wiem teraz, w co wierzyć
Mam,
Jak dzień mój przeżyć
W ciemności — sam?
Nie wiem, czy zdołam wytrwać niezłomnie
Więc ty zstąp do mnie.

— — — — — — — — — —

Tak przeszła zima, podczas której niejeden erotyk, podyktowany myślą o pannie Grudzińskiej, wyszedł z pod pióra El...y'ego. Nie wszystkie zaraz szły do druku, ale kiedyż miały być pisane, jak nie w tym czasie, kiedy poeta rozmarzał się samym dźwiękiem imienia Anieli, które mu nastręczało różne poetyczne myśli o aniołach, o anielskich chórach...

Anielskie śpiewaja chóry
W gwiaździstem błękitów morzu...
— — — — — — — — — —

I tylko ci, którzy toną
W wielkiej miłości pragnieniu,
Ci słyszą w serc swoich drżeniu
Tę pieśń natchnioną!

A że to „wielkie miłości pragnienie" właśnie było udziałem Asnyka, więc, gdy patrzył w rozgwieźdżone niebo, pierś mu „wśród nocnej ciszy wzbierała straszną tęsknotą.

Gwiazdy, co krążą w przestrzeniach
Po drogach nieskończoności,
Są one dla mnie w marzeniach
Oczami mojej miłości.

Patrzą się w ciemne odmęty
Te wielkie ruchome słońca
I ja, miłością przejęty.
Patrzę i tęsknię bez końca.

Cóż dopiero, gdy przyszła wiosna, gdy w przyrodzie wszystko się budzi do nowego życia, gdy w powietrzu czuć jakby miłosne podmuchy. Odczuł je i Asnyk, czego najlepszym dowodem była napisana teraz Serenada.

Patrz! oto wiosna znów
Najsłodsze niesie ci tchnienia
I czoło twoje ocienia
Wieńcem kwitnących bzów;
Czy czujesz w niemym zachwycie
Wdzięk nocy i nowe życie?
O luba, mów!

Czy czujesz dziwne pragnienia,
Ożywczy powiew płomienia,
Urok niebieskich snów!
Czy czujesz tę woń w błękicie,
Co serca przyspiesza bicie?
O, luba, mów!

Słyszysz miłości śpiew?
Słyszysz, jak wietrzyk szeleści,
Kwiaty całuje i pieści
Igrając pośród drzew?
Słyszysz, jak skryty w jaśminie
Słowik wygłasza jedynie
Miłości śpiew?
— — — — — — —

Jeżeli w sercu twem
To wszystko słyszysz i czujesz,
Jeżeli rozkosz zgadujesz,
Co świat ożywia tchem,
Jeżeli twe usta różane
Gonią pragnieniem owiane
Za jakim snem,
Jeżeli się w niebo wpatrujesz
I wonne kwiaty całujesz
Z wzruszeniem walcząc swem;
Zejdź do mnie, dziewczę kochane,
Kończyć marzenia wiośniane
Na sercu mem!

Jednocześnie z tą Serenadą, wydrukowaną w Dzienniku literackim, w nr. 18 z dnia 11. maja, powstało i Marzenie poranne, będące niby odbiciem tych „wiośnianych marzeń“ panny Anieli, które jej poeta przypisywał bez żadnej jednak podstawy... Jak on marzył o niej, o poślubieniu jej, podobnie, wyobrażał sobie, i ona może miewała takie chwile zadumy, w których myślała o wyjściu za niego, o swojej przyszłej doli, jako żony poety. Myśli takie, przy jej usposobieniu wrażliwem, przy jej „duszy tkliwej“, skłonnej do marzeń, nie były wykluczone; bo choć pani Grudzińska nie zdawała się skłonną do wydania córki za poetę, to jednak pannę o taki „kaprysik idealny“ można było posądzić... Było to niewątpliwie optymizmem ze strony poety, ale że marzenia nie mają granic, więc i on mógł korzystać ze swobody w tym kierunku. Jakoż miał złudzenie któregoś dnia, iż widział pannę Anielę, jak siedząc w ogrodzie, wśród świeżo rozkwitłych bzów, myślała o tem, co w lecie przeżyła w Szczawnicy, o tem uczuciu, które wzbudziła w sercu poety, a wreszcie o swej przyszłości, o swem zamążpójściu.

Z tego pięknego złudzenia powstał prześliczny poemacik, którego bohaterką jest niewątpliwie panna Grudzińska.

Siedziała w ogrodzie, w pół świetle, w pół cieniu,
Przy blasku wschodzącej jutrzenki
Wśród ciszy porannej oddana marzeniu,
Słuchając słowika piosenki.

Marzyła o szczęściu, miłości, tak trocha,
Bo o czem że można by innem?
Wszak każda dziewczyna, choć jeszcze nie kocha,
Marzeniem się bawi niewinnem.

Tęsknota, niepokój i dziwne żądania
Nieznanych a słodkich upojeń,
Budziły w jej sercu odblaskiem świtania
Girlandy tęczowych urojeń.

I piła skwapliwie te wonie, te fale
Powietrza, co pierś jej wznosiły,
I mocniej błyszczały jej ustek korale
I żywiej się oczy paliły.

Patrzała na kwiaty, co jasne z uśmiechem
Skłaniały kielichy miłośnie,
I dzieląc się wonnym rozkoszy oddechem,
Szeptały o szczęściu i wiośnie.

...Tak marząc o kwiatach i tonąc w marzeniach
Oparła na ręku swą głowę,
I chmurki śledziła w słonecznych promieniach,
To srebrne, to znowu różowe.

Wtem widzi zdziwiona, iż z słońca promieni
W jej oczach gmach staje złocisty,
Z kopułą z szafirów, z ścianami z zieleni,
A cały jak kryształ przejrzysty.

...I widzi strwożona, jak kwiatów kielichy
Ludzkiemi ją mierzą oczami,
I widzi rój sylfów skrzydlaty i cichy,
Jak igra w powietrzu z tęczami.

A jeden z narcyzów rosami wilgotny
W pięknego młodzieńca się zmienia,
Lecz skrzydeł nie dostał i usiadł samotny
Nad brzegiem srebrnego strumienia.

I widzi wzruszona, jak wiatrom się skarży:
Że nie ma na świecie nikogo...
I słyszy westchnienia i w myślach się waży,
A tak jej i smutno i błogo.

Nad litość nic niema na ziemi świętszego,
Więc litość skłoniła dziewczynę,
Że wstała powoli i poszła do niego
Zapytać o smutku przyczynę.

Słyszała, jak przez sen, wyrazy namiętne,
Co śpiewnem pieściły ją echem,
I oczy widziała tak piękne a smętne,
Że odejść było by, ach! grzechem.

Słyszała, jak mówił: „Ty jesteś wybrana,
By nowe ukazać mi życie,
I duszę na wieczną tęsknotę skazaną
W niebiańskim pogrążyć zachwycie,

„Ty jedna, ach, możesz, na ziemi ty jedna!
Otworzyć mi nieba podwoje,
„Twa miłość nam władzę cudowną wyjedna,
I skrzydła dostaniem oboje!“

To wszystko słyszała, jak w sennem marzeniu,
I uciec i zostać by chciała,
Aż wreszcie uległa słodkiemu wzruszeniu
I rękę nieśmiało podała.

Podała i nagle spostrzegła z podziwem
Że lecą oboje dłoń w dłoni,
Złączeni swych skrzydeł tęczowem ogniwem
W obłoku jasności i woni.

...I wzrokiem spoczęła w młodzieńca spojrzeniu
Co ognia płynęło falami,
I w sennej ekstazy bezbrzeżnem pragnieniu
Ust jego dotknęła ustami.

Wtem wszystko przepada... i widzi, o dziwy!
Świat jasnych urojeń zniknięty!
I siebie zmienioną w krzak brzydkiej pokrzywy,
A młodzian stał w oset zmieniony.

W rozpaczy i wstydzie chce płakać, nie zdoła,
Cóż będzie nieszczęsna robiła?
Wtem słyszy z radością, że matka ją woła...
I nagle się ze snu zbudziła.

I poszła zapytać do matki: co znaczy
Sen dziwny o takiej przygodzie?
A matka z uśmiechem swej córce tłumaczy,
Że marzyć nie trzeba w ogrodzie.

To poetyczne Marzenie poranne, które w nierównie większej mierze było marzeniem Asnyka, aniżeli panny Anieli, świadczyło bądź co bądź o znacznej dozie trzeźwości, z jaką poeta zapatrywał się na swój stosunek do pań Grudzińskich. Choć zakochany w pannie, choć tęskniący za nią, choć piszący natchnione wiersze o niej, choć marzący o poślubieniu jej, to jednak na sytuacyę zapatrywał się bez nadmiernych złudzeń: wiedział, że pani Grudzińska pragnęła innego męża dla córki, iż zięć-poeta, do tego emigrant i nieszlachcic, nie odpowiadał jej ambicyom, iż życzyła sobie, by jej córka, wyszedłszy za mąż, nie wychodziła ze swej ziemiańskiej sfery, że tego samego zdania był pewno i ojciec panny, a poza tem wszystkiem miał całkiem jasną świadomość faktu, że panna Aniela, choć dlań miała sympatyę, choć się zachwycała jego poezyami, przecież zakochaną nie była w nim wcale, że jedynem uczuciem, jakie mogła żywić dla niego, nie kochając go, lecz lubiąc go tylko, mogła być litość dla jego smutku z jej powodu, litość, która wszakże nie wyprowadziła by jej poza granice, nakreślone zdrowym rozsądkiem, ponieważ matka stanowczo by jej potrafiła wyperswadować chwilową słabość a nawet skłonność i poryw rozczulenia. Co do tego poeta nie łudził się bynajmniej, a lubo

w poezyi bujał po przestworzach wyobraźni, to jednak w życiu. jako człowiek rozumny i znający ludzi, nie przestawał stąpać po ziemi, po twardej grudzie rzeczywistości.

Marzenie poranne ukazało się w Dzienniku literackim, w nr. 20 z d. 18. maja 1869 r.

Mniej więcej w tym samym czasie, jako osobna odbitka z tegoż Dziennika literackiego, wyszła w książkowem wydaniu, w postaci zgrabnego tomiku, Gałązka heliotropu.

Pragnąc przypomnieć się pamięci pań Grudzińskich, a zarazem chcąc im dać dowód. iż on wciąż pamiętał i myślał o nich. że z upragnieniem oczekiwał nadejścia lata, kiedy znów znajdą się razem w Szczawnicy. posłał Asnyk egzemplarz swej komedyjki — niewątpliwie ze stosowną dedykacyą — pannie Anieli i jej matce. Przekonany, że wzamian otrzyma list z podziękowaniem, a przy tej sposobności i wiadomość, kiedy te panie zamierzają przyjechać do Galicyi, kiedy będą przejeżdżały przez Kraków. Niestety, doznał wysoce niemiłego zawodu pod tym względem, bo choć Gałązka heliotropu nie mogła nie dojść do miejsca przeznaczenia, to jednak spodziewany list od pani Grudzińskiej nie nadszedł wcale. Upłynął szereg tygodni, aż w końcu poeta zrozumiał znaczenie tego braku odpowiedzi. Zrozumiał, jak sobie należy tłumaczyć to dyplomatyczne milczenie, zrozumiał, iż jego marzenia nie mają realnej podstawy, że sobie pannę Anielę powinien wybić z głowy. Jakoż dotknięty do żywego, urażony w swej ambicyi, postanowił zwalczyć to uczucie, które w ciągu roku rozwinęło się, podsycane tęsknotą i marzeniem, i wyleczyć się z tej miłości, nie mającej widoków urzeczywistnienia.

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział III.

Organizacya klucza muszyńskiego w XVII. i XVIII. wieku.

Zarządcą klucza z władzą administracyjną, wojskową i sądowniczą był starosta (capitaneus vel gubernator). Zakres jego władzy określiłem już przy odnośnym ustępie o tym urzędzie.

Zastępcą starosty o tych samych atrybucyach władzy na czas nieobecności starosty był podstarości (vicecapitaneus).

Urząd podstarościego występuje tylko dwa razy. 1) 29. grudnia 1649. Jest nim Tobiasz Ziemski i zastępuje w sądzie kryminalnym muszyńskim starostę Wojciecha Bedlińskiego. 2) Franciszek Borecki w 1657 r. Czy urząd podstarościego był tu stałym, trudno w tych dwóch wypadkach osądzić. Czasem obok starosty figuruje administrator dóbr, n. p. w 1702 r. za rządów starosty Mikołaja Małachowskiego administratorem był Jakób Wołodkiewicz. — I znowu w 1687 r. występuje Stefan Puksyński jako dozorca państwa muszyńskiego za starosty Kazimierza Sadowskiego. Trzeci raz pojawia się urząd administratora w 1707 r. za starosty Stanisława Chwaliboga. Funkcye te pełni Mikołaj Dąbrowski.[1])

O ile chodzi o określenie tego urzędu, to już sama nazwa wskazuje, jakie funkcye wchodziły w zakres urzędu administratora. — Miał on za zadanie czuwać tylko nad stroną ekonomiczną w kluczu — dopilnować wybierania podatków i prowadzić gospodarstwo dworskie w Muszynie oraz na folwarkach.

---

[1]) Piekosiński. Akta sądu kryminalnego.

Obok starosty i podstarościego występuje pisarz zamkowy, którego zadaniem było utrzymywać kancelaryę starościńską — uczestniczyć w sądach wielkich kryminalnych i spisywać co roku garnce gorzałczane i piwne w całym kluczu.

Co pewien czas zjeżdżali do klucza na kontrolę komisarze biskupi (visitatores vel commissarii). Zadaniem ich było sprawdzić wszelkie braki i niedomagania na miejscu i zdać o tem relacyę biskupowi. W aktach kapitulnych krakowskich znajdujemy częste o tem wzmianki, n. p. jeszcze w 1488 r. „...Item domini capitulares predicti debent mittere visorem suum ad castrum Muschina pro conspiciendis edificiis"... etc.

Także w XVII. wieku zjeżdżają tu kilkakrotnie komisarze biskupi „cum plenaria facultate", by niedomagania usunąć i zaprowadzić ład. Przed taką komisyą mieszczanie i kmiecie wytaczali swoje żale — jeżeli albo daniny były za wysokie, lub też uciskał ich zbyt starosta. Komisya wglądała we wszystko i wydawała następnie odpowiednie relacye i ordynacye.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Starosta rezydował wpierw w zamku. Od XVII. wieku nie mieszka już w zamku, lecz w osobnym budynku piętrowym, który nosił miano dworu. Dwór ten położony w końcu miasta między rzekami Popradem i Muszynką, nie był zbyt obszerny. Inwentarz z XVII. wieku wskazuje, że był w ciasnocie wielkiej postawiony. Brama do tego dworu prowadziła od strony miasta. Mieszkanie starosty składało się na parterze z izby stołowej, kuchni, alkierza i komnaty — na piętrze: z sali większej — dwóch izb i 2 komnat. Urządzenie dworu i sprzęty były dosyć proste.

Osobno tuż przy budynku pańskim były piekarnia i kuchnia pańska.

Tuż przy dworze w podwórzu było mieszkanie urzędnicze.

Resztę zabudowań dworskich stanowiły spichlerze, stajnie, stodoły, gumna, wozownie i izby czeladnie. Wszystkie te budynki stały wokół dworu i stanowiły razem z dworem odrębny od reszty miasta kompleks zabudowań. Do dworu należały: 4 ogrody, 2 sklepy winne murowane, stojące w rynku, nad którymi mieszczanie muszyńscy mieli ratusz — dalej należały pola i łąki w różnych stronach miasta położone, browar niedaleko nad rzeką Muszynką położony, młyn i piła tracka.

Na utrzymanie swoje i dworu miał starosta folwarki w Muszynie, Tyliczu, Florynce i Mochnaczce. Obrabiali je kmiecie

z kresu, podobnie komornice plewiły ogrody dworskie i wyrabiały przędzę.

Na użytek swój miał też starosta 3 karczmy, dzierżawiąc je za rocznym czynszem. Wolno mu było warzyć piwo, gorzałkę i miód, lecz tylko na swą własną potrzebę. Czasem też dzierżawił jakie bogatsze sołtystwo. — Dla wygody i usługi swojej osobistej miał 15—20 harników, którym obowiązany był płacić.

— — — — — — — — — — — — — —

Do prowentów, jakie pobierał starosta na rzecz biskupa krakowskiego, należały: czynsz z roli z żerowym płaconym na św. Marcin, robocizny (tramowe i torowe) browarne na 3. Króle, jarząbkowe z jajcowym na Wielkanoc, grzywne z kuchennym i serowym, młynne, kocowe, zającowe, gonty, półtramy, kury, gęsi, drzewo na opał, nadto dochód z win osądzonych (zazwyczaj $^2/_3$, bo $^1/_3$ należała się sołtysowi danej wsi), z lasów za popiół drzewny, z hut szklanych i dochód z cła, które było wodne w Zubrzyku i lądowe we Florynce i Muszynie. Dochód z cła był stosunkowo nieznaczny. Od każdej beczki wina pobierano po 3 grosze, a od wozu we Florynce po 6 groszy. Na rok dochód z cła wynosił około 120 złp.

Powinności w kluczu muszyńskim były trojakie: 1) miejskie od obu miasteczek Muszyny i Tylicza, 2) wiejskie i 3) od całego kresu.

Powinności Muszyny i Tylicza nie różniły się w zasadzie od powinności wiejskich i ogólno-kresowych.

1) każdy winien mieć rusznicę i rynsztunek dobry dla obrony swojej i kresu (obcy nie mógł otrzymać praw obywatelskich, gdy tego nie miał),

2) odbywać szarwarki do młyna i piły dworskiej,

3) naprawiać drogi,

4) wyprawiać pachołków na usługę X. Biskupa i odprawiać wartę w zamku,

5) każdy winien mieć drabiny i osęki (na wypadek pożaru).

Powinności wiejskie dzieliły się znowu na powinności:

1) wsi Popradnich (t. j. leżących w dorzeczu Popradu).

2) wsi zaleśnych (t. j. leżących w dorzeczu Białej, z wyjątkiem obu wsi Mochnaczek).

Różnica uwidocznia się tu w robociznach.

Kmiecie z wsi Popradnich odrabiali do dworu muszyńskiego w roku po 2 dni bydłem, a od połowy XVII. wieku 3 dni. Ta

nadwyżka była aktem prostej zamiany, poprzednio bowiem wyprawiali furę po sól i kamienie młyńskie.

Nadto odrabiali pieszych dni 4. Miarą robocizny był obszar jednej roli.

Roboty nie były z góry oznaczone, jak również i czas, w jakim miały być wykonane. Lakoniczne słowa „co dwór rozkaże“ muszą nam starczyć za odpowiedź. Niezależnie od wspomnianych dni roboczych, zobowiązani byli kmiecie odwozić do dworu muszyńskiego rocznie 4 fury drzewa opałowego, kopę gontów i jedną furę półtramków (drzewo o średniej grubości, t. zw. belki). Gonty i półtramki były przedmiotem eksportu najczęściej do Radłowa (również dobra biskupstwa krakowskiego). Eksport ten odbywał się Popradem i Dunajcem na tratwach. Spławianiem produktów drzewnych trudnili się kmiecie. Podróż tę aż do N. Sącza odbywali na swój koszt, dalszą zaś drogę kosztem pańskim.

Do kmieci — albo raczej do ogółu, czyli t. zw. gromady — należała poprawa budynków dworskich i zabudowań zamkowych.

Odbywali też straż zamkową po dwóch kolejno. Czas odbywania tej powinności nie jest dokładnie określony. Bliższe zarządzenia wydawał w tej mierze starosta. Osobno, procz tego, odbywali wartę muszkietową w czasie pokoju po czterech, w razie niebezpieczeństwa wojny, napadów, stosownie do potrzeby, według polecenia starosty. Każdy kmieć, posiadający całą rolę, zobowiązany był mieć swój własny rynsztunek i służyć wedle potrzeby X-cia Biskupa. Mundur i żołd otrzymywał ze skarbu biskupiego, miesięcznie po 6 złp. tytułem żołdu. Nieco odmienny stosunek pod względem robocizny zachodził we wsiach Zaleśnych.

Kmieć z każdej roli powinien odrabiać 1 dzień w rok wozem lub pługiem, nadto 4 dni pieszo. Mniejsza ilość robocizny (głównie sprzężaju) tłómaczy się znaczną odległością tych wsi od dworu muszyńskiego. W zamian jednak za to ciążyła na wsiach zaleśnych powinność zaopatrywania Klucza w sól, którą sprowadzano z Bochni. Rocznie przywożono 20 beczek soli. Powinność tę odbywało kolejno po dwóch kmieci, sprzęgając się razem na jedną beczkę. Dostawiali też kolejno kamienie do młynów w Muszynie i Tyliczu. Reszta powinności taka sama, jak we wsiach Popradnich.

Przy wymiarze czynszu uwzględniono tylko dwie wsie, t. j. Słotwiny i Zubrzyk. Obydwie wsie miały płacić czynsz z roli na św. Marcin po złp. 1, na 3. Króle zaś tytułem robocizny po złp.

1, groszy 4. Reszta wsi w płaceniu czynszów i danin była zrównana. Za podstawę wymiaru brano łan roli, nie liczono się zaś wcale z jakością gleby, chociaż wydatność gleby w różnych wsiach była różną. Wogóle zauważa się, że przy wymiarze czynszów, robocizn i danin decydującym jest obszar jednego łanu, nie wchodzi zaś w rachubę ani rodzaj gleby, ani jedynostka gospodarcza, stanowiąca własność rodziny kmiecej z tej czy owej wsi — tem samem i czynnik zaludnienia nie odgrywa tu żadnej roli, z wyjątkiem powinności do pewnych robót, czy to na rzecz dworu, czy sołtysa, czy wreszcie w interesie ogólnego dobra (odbywanie straży i warty pogranicznej). Taki wymiar miał może racyę słuszności w chwili lokacyi osad, kiedy jednostki gospodarcze były większe w związku z posiadającą ludnością. Z biegiem lat z chwilą wzrostu ludności i rozdrabniania się jednostek gospodarczych — należało stworzyć inną normę, według której sprawiedliwie można było uregulować ciężary publiczne ludności kmiecej, ponoszone na rzecz skarbu biskupiego. Nie spotykamy, by w kluczu muszyńskim nastąpiła pod tym względem zmiana na lepsze przynajmniej w XVII. wieku. Co do XVIII. wieku, to nie posiadamy pewnych danych, gdyż w ogóle brak najważniejszego źródła, t. j. inwentarzy. Nieliczne wzmianki, zawarte w niektórych rezolucyach z wieku XVIII. [1]) i aktach miejskich muszyńskich wskazywały, że zaczęto zwracać na to uwagę, tembardziej, że sami poddani Kresu wnosili liczne prośby o usunięcie niektórych danin (pobaraniszczyzna i serowe) i zniżenie innych (robocizny, tramowe, torowe i t. d.). Rzeczywiście pewne ulgi nastąpiły. Jakkolwiek nie może być mowy tutaj o ucisku poddanych, wynikającym świadomie z chęci zysku, co najwyżej starostowie dopuszczali się pewnych przekroczeń — zresztą ludność na ogół była zadowoloną ze stanu położenia, to jednak stan taki był niesprawiedliwy, połączony z uszczerbkiem dobra poddanych.

Należało więc koniecznie przeprowadzić rewizyę przywilejów lokacyjnych i poczynić pewne zmiany, idąc za duchem postępu. W przeciwnym razie dokument lokacyjny, jakkolwiek stanowił podłoże prawne dla struktury wsi, nie tylko, że nie wywarł silniejszego wpływu na ukształtowanie się stosunków społeczno-gospodarskich, ale zwłaszcza pod względem ekonomicznym przypro-

---

[1]) Rezolucya z 1749 r. akta miejskie muszyńskie z połowy XVIII. wieku.

wadzał. i tak już skutkiem procesu rozdrabniania zubożałą ludność, do większego jeszcze zubożenia. Był to, zdaje się, powszechny w Polsce niezdrowy objaw społeczno-ekonomiczny, z czem nie liczono się wiele, albo i wcale nie zdawano sobie z tego sprawy.

Powinność całego kresu.

1) Do całego kresu należy naprawa budynków dworskich muszyńskich, także 2 folwarków i 3 karczm.

2) Wszyscy poddani obowiązani są do powinności na rzecz dobra publicznego (naprawa dróg, obrona kresu w razie niebezpieczeństwa i t. p.).

3) Danina od owiec — od każdej zimowej po groszy 7 (grudki zaś i sery, dawane do dworu rezolucyą z 1749 r. zostały zniesione).

4) Poddani całego kresu ku swojej potrzebie winni mieć lonty i kule.

5) Każdy kmieć i mieszczanin winien mieć porządny rynsztunek, rusznicę lub muszkiet, szablę, ładownicę i siekierę (komornik zaś kosę nasadzoną).

6) warty odprawiać w zamku w zimie i w lecie, po 10 także i podczas jarmarków.

7) rybacy mają być popisani — według dawnych powinności winni dostarczać staroście 3 razy w tygodniu na 2 półmiski — ryby lepsze, jak łososie, mają oddawać do stołu biskupiego.

8) Nie wolno płoszyć zwierzyny.

9) Nie wolno wycinać lasów, zwłaszcza od strony węgierskiej, aby zapobiedz najazdom wroga.

10) Kres miał własnym kosztem utrzymywać harników, i to tak mieszczanie, sołtysi, jak i kmiecie. Harnicy mieli być przysięgli, aby spełniali swój urząd sumiennie i sami nie dopuszczali się ekscesów.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Sądownictwo.

Na polu sądownictwa znajdujemy w kluczu muszyńskim wielką różnorodność. I tak: obydwa miasteczka Muszyna i Tylicz

rządziły się prawem magdeburskiem. Istniały tu sądy ławnicze. W skład sądu wchodzili: wójt i burmistrz, ławnicy i rajcy. Po wsiach istniały sądy sołtysie, złożone z sołtysa i starszyzny. — Nadto figuruje, począwszy od wieku XVII., jako „Prawo najwyższe“ dla kresu t. zw. „Sąd kryminalny muszyński“. Instytucya tego sądu zasługuje na parę słów wzmianki. Dotąd niepodobna pewnie stwierdzić, jaki to był sąd i kiedy powstał, znamy bowiem skład sądu i jego działalność tylko z okresu przeszło 100 lat. Z XVII. i XVIII. wieku (1647—1765) mamy właśnie zapiski tego sądu, które pozwalają nam bliżej z istotą tego sądu się zaznajomić.

Sąd ten zowie się wielkim gajnym — niekiedy burgrabskim, albo prawem najwyższem, bądź prawem rugowem.

Zasiadali w nim:

1. z Muszyny: a) wójt z ławnikami,
b) rezydent i burmistrz z rajcami,
c) cechmistrze:
2. z Tylicza: a) wójt z ławnikami,
b) burmistrz z rajcami;
3. z Kresu: a) wójt kreski (czyli całego kresu) z sołtysami kreskimi.

Sądowi przewodniczył starosta, zagajał go i rozgajał, w zastępstwie zaś jego podstarości, wyjątkowo komisarz biskupi, n. p. w 1645 r. niejaki Żylicz.

Najprawdopodobniej był to sąd dworski z szerokim zakresem działania, pełen siły i sprężystości, aby tem snadniej poskramiać częste tutaj rozboje. Odbywał się jednak zawsze z rozkazu starosty, przeważnie w Muszynie, dwa razy tylko w Tyliczu.

Sąd ten nie zawsze zasiada w pełnym składzie, czasem zasiada samo tylko prawo muszyńskie. Sądzono tu sprawy o kradzież, pożogę, rozbój, czary i t. p. Karą za ciężkie przekroczenia była śmierć przez ćwiartowanie, wieszanie, wplecenie w koło, ścięcie mieczem, przebicie kołem, spalenie na stosie i t. d., przyczem istniał tu pewien stopień. Sąd bowiem nieraz w uwzględnieniu łagodzących okoliczności, zmieniał karę, chodziło jednak tylko o sposób, w istocie stosowano tylko karę śmierci. Przed samą rozprawą były t. zw. „questiae“ czyli badania wstępne albo śledcze dobrowolne lub wymuszone torturami w obecności mistrza czyli kata. Do tortur używano różnych przyrządów, co graniczyło często z okrucieństwem i barbarzyństwem, ale ówczesne prawo nie znało litości nad złoczyńcami i tępiło ich bezwzględnie. Trzymano też stałego kata, gdyż spraw gardłowych było mnóstwo, wyjątkowo spro-

wadzano go z Biecza lub Nowego Sącza. Na miejscu, w ratuszu muszyńskim, były też różne przyrządy do wykonania wyroku śmierci, jak pal, szubienica, kół i t. d.

Sądy odbywały się w ratuszu miejskim w Muszynie.

Skarżono się powszechnie na rządy starostów muszyńskich. Mówiono n. p. „niegodno — ino tę Muszynę spalić — giną tam ludzi wiele“ — albo „gdyby którego z tych Muszańców dostać“ i t. p. Za to panowała jednak względna karność i ład. Zdarzały się czasem i nadużycia, zwłaszcza na polu obyczajowo-wyznaniowem, w każdym jednak razie z różnych względów, a przedewszystkiem dla utrzymania spokoju, był taki sąd potrzebny.

Sąd kryminalny muszyński znosił się z sądami królewskimi w Bieczu, N. Sączu, a także i z węgierskimi w Sobinowie, Lewoczy, Koszycach i t. d.

Piekosiński, przyjmując, że wszystkie wsie w kluczu muszyńskim były założone na prawie niemieckiem, przypuszcza, że sąd muszyński jest tylko „sądem leńskim“, w pierwszej instancyi dla wójtów i sołtysów, następnie, że „sądem dworskim.“ [1])

Pierwsze przypuszczenie jego natrafia na znaczne trudności wobec tego, że tylko kilka wsi było tutaj założonych na prawie niemieckiem, a po drugie, że wójtów i sołtysów kreskich mógł sądzić także sąd, wyznaczony przez starostę, a złożony z ludzi, stojących po za obrębem sądu kryminalnego. [2])

Utrzymałoby się natomiast twierdzenie drugie, „że jest to sąd dworski“ o bardzo szerokiej kompetencyi. Jaki był skład sądu, wiemy poprzednio. Nie było jednak rzeczą widocznie konieczną, by zasiadali w nim przedstawiciele całego kresu, czyli sąd o pełnym składzie swych członków. Ciekawsze, że nieraz zasiada tylko prawo muszyńskie, natomiast nie znajdujemy nigdzie, by sąd ten mógł się odbyć przy obecności n. p. samego prawa tylickiego lub kreskiego, albo obu tych praw razem bez prawa muszyńskiego. Możliwy ztąd wniosek, że sąd ten mógł być sądem prawa miejskiego muszyńskiego o rozszerzonych kompetencyach z przypuszczeniem do udziału w nim całego kresu, albo raczej jego przedstawicieli. Trzeba jednak zawsze pamiętać o tem, że sąd ten działa zawsze z inicyatywy starosty, który sąd zagaja i rozgaja i może wyrok złagodzić albo go i znieść.

---

[1]) Piekosiński. Akta sądu krym. i muszyń.

[2]) Rezolucye z XVIII. wieku.

Piekosiński przypuszcza, że organizacya sądu kryminalnego w takim stanie, w jakim go widzimy z zapisków, dokonaną została w 1647 r. i stoi w związku pewnym z uchwałą sejmu walnego warszawskiego z tegoż roku, kiedyto z powodu rozbojów na kresie naznaczono specyalną komisyę dla załatwienia spraw od granicy węgierskiej. „A iż do tego czasu z wielkim uciążeniem poddanych naszych, w nieczynieniu sprawiedliwości od Węgier w różnych krzywdach dzieje się wielkie praejudicium“ i t. d.[1]) Komisya ta nie przyszła jednak do skutku, tylko biskup krakowski przedsięwziął odpowiednie kroki zaradcze, połączone z reorganizacyą sądu w Muszynie.

To pewna, że że względu na liczne ekscesa, jakich się tu dopuszczano, sąd o znacznej kompetencyi musiał istnieć stosunkowo wcześnie w XVI., a może i w XV. wieku.

Przypuszczeniu Piekosińskiego, że sąd kryminalny muszyński otrzymał reorganizacyę dopiero w połowie XVII. wieku, stwierdza fakt, że przedtem istniał wprawdzie podobny sąd, w skład którego wchodzili reprezentanci całego Kresu, jednak wówczas sąd ten wedle dawnych zwyczajów odbywał się w stałym terminie dorocznym w zimie i trwał 2 - 3 niedziel. Miejscem obrad tego sądu był stale ratusz w Muszynie. Działalność tego sądu rozciągała się tak na poddanych kreskich, jak i poddanych postronnych, a nawet węgierskich. Sąd zwał się wtedy „Prawem rugowem“ i był także gajony z rozkazu starosty.[2]) Szkoda, że nie znamy bliżej działalności tego sądu. W każdym jednak razie nie trudno spostrzedz, że ze względu na ówczesną organizacyę, sąd może działał za powolnie, tem bardziej, że miał ściśle określony termin działania. Aby więc przyspieszyć działalność sądu, poddano go widocznie reorganizacyi, a przedewszystkiem ustanowiono dowolny termin dla sądzenia spraw gardłowych. Nastąpiło to, zdaje się, w połowie XVII. wieku, od tego czasu dochowały się i zapiski tego sądu.

Sąd kryminalny muszyński był w kluczu „prawem najwyższem“, sądzono na zasadzie prawa niemieckiego. Apelacya mogła iść do starosty, który w wypadku, gdzie chodziło o gwałt publiczny, miał pełną władzę.

S i ł a z b r o j n a w kluczu składała się z załogi stałej i pospolitego ruszenia. Załoga stała odbywała wartę na zamku, zmieniając się kolejno po 10 pachołków. Do stałej załogi należeli też

[1]) Volumina legum. S. III. pag. 105.

[2]) Ino. Ep. Crac. de 1686.

harnicy dla utrzymania porządku w kresie, celem zapobieżenia napadom opryszków, pełnili też służbę podczas jarmarków i targów. Był to więc rodzaj dzisiejszej policyi i żandarmeryi. Utrzymanie pachołków (do warty w zamku) i harników (stróżów bezpieczeństwa publicznego) należało do całego klucza.

W razie niebezpieczeństwa i dla osobistej posługi X. biskupa krakowskiego występowała dragonia sołtycka konno pod dowództwem 4-ech poruczników, przyczem każdy z nich dowodził swoim pułkiem, i rotmistrza. Poruczników wybierano z pośród sołtysów kreskich. Na rotmistrza powoływano kogoś, w służbie wojskowej fachowo wykształconego.

W czasie służby wojskowej wypłacano każdemu z sołtysów miesięcznie po 10 złp. Po skończonej potrzebie rozpuszczano chorągwie do domu, wyjątkowo zatrzymywano ich dłużej, a wtedy płacono im żołd w tej wysokości, co cudzoziemskim chorągwiom.

Piechota składała się z kilkuset pachołków młodych i dobrze wyćwiczonych. Zwyczajnie było ich 200 i służyli także na potrzebę X. biskupa, towarzysząc mu w podróży. Dowodzili nimi również porucznicy z rotmistrzem na czele. W razie potrzeby wojennej powoływano ich więcej, w liczbie nawet 600. Pieniądze na żywność i zaopatrzenie dawał im starosta ze skarbu biskupiego.

W razie nadzwyczajnej potrzeby naglącej powoływano pod broń pospolite ruszenie z całego kresu. Każdy mieszczanin i kmieć zobowiązany był mieć porządny muszkiet i rynsztunek. W celu wyćwiczenia robienia bronią odbywała się co miesiąc musztra i to pod dozorem samego starosty.

Siła zbrojna była tu znaczną i nieraz oddała przysługę Rzpltej polskiej.

Życie wewnętrzne, religia, szkoły i oświata, uwagi ogólne.

Mimo takiej jednak organizacyi prawie wojskowej, działo się w kluczu muszyńskim wiele rozbojów, których dopuszczali się często i sami sołtysi. W ordynacyi n. p. P. Gembickiego znajdujemy: „A iż wiele między sołtysami i poddanemi kresu tego buntowników, czarowników i swawolników znajduje się, którzy spokojnym do złego powodem są, tedy przykazujemy staroście naszemu, aby takowych hersztów imał i do więzienia osadzał na gardło.“ Wo-

góle roiło się tu od wszelkiego rodzaju opryszków, którzy organizowali zbrojne napady w kresie i w sąsiednich terytoryach. Nie brak było i pogranicznych potyczek, w których częstokroć brała udział i straż pograniczna muszyńska. Wynikały stąd wzajemne skargi, które nieraz groziły powikłaniem stosunków dyplomatycznych Polski i Węgier. Znane są zwłaszcza napady w połowie XV. wieku. W XVII. wieku rozwielmożniło się tu niezwykle rozbójnictwo. Wśród takich warunków i życie ludności tutejszej nie toczyło się w normalnym kierunku. Nie był to bieg życia spokojny, mieszkaniec często był zmuszony chwycić za oręż w obronie swego mienia i nic dziwnego, że nie mało cierpiały na tem: rolnictwo we wsiach, handel i przemysł w obu miasteczkach.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wyznaniem obowiązującem w kluczu była religia katolicka obu obrządków: rzymskiego i greckiego. natomiast innych wyznań nie tolerowano, a heretyków i schizmatyków wypędzano i konfiskowano im dobra. Znajdujemy pod tym względem szereg ordynacyj biskupich. Charakterystyczną jest n. p. ordynacya P. Gembickiego: „Odszczepieńców t. j. schizmatyków w Państwie tym naszym bydź nie ma, ale wiary y nabożeństwa katolickiego kościoła powszechnego według iedności, które y Ruś Greckiego nabożeństwa zachować ma — inaczey nie wierzyć, tylko iako prezbyterowie ich w niey nauczaią, żyiąc pod iednością kościoła rzymskiego, tak sprawować się maią y żyć według P. Boga — inaczey iako z Schizmatykami i czarownikami według ordynatiey antecessorów naszych postąpićby nam przyszło takowych gardłem karząc i dobra ich confiscuiąc“

Poprzednio jeszcze podobną ordynacyę wydał J. Zadzik.

Urząd ławniczy i radziecki w miasteczkach, a sołtys i gromada po wsiach. miały pilnie czuwać nad jednością religii katolickiej i przestrzegać moralności wśród mieszkańców kresu, donosząc bezzwłocznie o każdym występku staroście muszyńskiemu. Akta sądu kryminalnego muszyńskiego notują rzeczywiście wśród szeregu innych spraw, także kilka wypadków herezyi. Kara za odszczepieństwo była surową, gdyż obwinionych karano gardłem, a dobra ich konfiskowano.

— — — — — — — — — — — — — — —

Oświata w tych czasach w kluczu muszyńskim nie była wielka. W obu miasteczkach: Muszynie i Tyliczu, istniały szkoły parafialne niższego typu. Nauki udzielał zazwyczaj prosty klecha bez wyższego wykształcenia. Uposażenie szkoły i jej kierownika

było nadzwyczaj liche. Wskazują to wizytacye parafii z tych czasów.[1]) Po wsiach uczyli popi i diacy. O ile w jakiejś wsi nie było popa, wówczas zobowiązani byli rodzice posyłać swe dzieci do najbliższej wsi, gdzie był pop. Młodzież obojga płci uczono najprymitywniejszych wiadomości z religii, głównie pacierza i katechizmu. Starano się jednak o wykształcenie dzieci tak mieszczan i sołtysów, jak kmieci. Czuwać miał nad tem starosta i w razie oporu rodziców, mógł nakładać na nich grzywny pieniężne. Na wyższe wykształcenie udawano się na Spiż, do Podolinca lub Kezmarku do szkół pijarskich.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wśród mieszkańców klucza starano się utrzymać zgodę i pożycie wspólne. Brano zawsze w opiekę żywioł polski, który zamieszkały zwłaszcza w Muszynie i w Tyliczu był w stosunku do ogółu ludności w kluczu w mniejszości. Nie uciekano się bynajmniej do jakichś represyi bezpodstawnych względem Rusinów — owszem otaczano opieką ich i ich grecki obrządek, mowę i zwyczaje narodowe. Pozwalano osiedlać się tu tak Polakom, jak Rusinom, Wołoszy i Słowakom, nie tolerowano tylko żywiołu żydowskiego, stosując przeciw niemu jak najsurowsze prawa. Żydom zabroniono osiedlać się tu, nie wolno im też było pośredniczyć w handlu na targach i jarmarkach i trzymać karczem. Zakaz ten ponawiano w szeregu ordynacyi aż do zajęcia Galicyi. Nie znajdujemy też zupełnie w spisach Żydów nawet w 1765 roku.

— — — — — — — — — — — — — — —

[1]) Arch. kap. Wizytacya dyecezyi krakowskiej.

Muszyna (W. za Radziwiłła).

„Kierownik szkoły, Jan ze Słupczy, przesłuchiwany, ma dom z ogrodem w dobrym stanie i czynsz roczny od mieszczan po 4 gr.“

(W. za Tylickiego, 1612).

„Kierownik szkoły od lat 28 tu mieszka — biedak i nędzarz — utrzymuje się ze skąpego dochodu, dostaje rocznie 8 złp. od mieszczan, którzy dobrowolnie osobiście składają mu tę pensyę. Domek ma szczupły, źle pokryty, mały ogródek i nic po nadto. Człowiek prosty, przy nabożeństwie jednak śpiewa w święta w kościele i czasem upija się, ale ubóstwo nie pozwala mu na to często.“

(W. za Szyszkowskiego, 1618).

„Proboszcza Zygmunta Piskorzewskiego, byłego Dominikanina, upomina wizytator pod karą, wyrażoną w konstytucyach, aby nie obrzucał kierownika szkoły ubliżającemi wyzwiskami i aby go nie bił.“

Tylicz (wspomniany dopiero w 1728 r.).

„Organista otrzymuje po $4^1/_2$ gr. kwartalnie od każdego mieszczanina.“

Na ogół biorąc, ludność zamieszkała w kluczu muszyńskim miała się stosunkowo dobrze. Mieszczanin i kmieć cieszyli się tu znaczną swobodą, podatek płacili mały, a robocizna, oprócz nieznacznych posług na rzecz dworu muszyńskiego, ograniczała się u ludu wiejskiego od 2—8 dni najwyżej, średnio 3 dni w roku roboty na rzecz sołtysa. Podobnie i stanowisko sołtysa było uprzywilejowane tu lepiej, niż gdzieindziej, zwłaszcza w dobrach prywatnych świeckich.

Ogółem znajdujemy tu wiele porządku, zapobiegliwości i siły zachowawczej.

— — — — — — — — —. — — — — — —

Władysław Bębynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Lechia Pseudo-Focyusza“.

(Ciąg dalszy.)

V.

Geneza Lechii w Opusculum. Lechia nie jest przejęta z pism łacińskich. Wpływy Rzymu i Carogrodu na pograniczu Rusi i Polski. Walka Greków przeciw łacinnikom w pismach polemicznych. Lechia za pośrednictwem Rusi greckiej dostaje się do Opusculum.

Poznaliśmy, że Opusculum, przypisywane Focyuszowi, pochodzi dopiero z końca XI. w. Wymieniona tamże Lechia również do tego czasu należy. Niezbyt trudno odgadnąć, że Lechia oznacza tu Polskę z czasów Bolesława Śmiałego czy Władysława Hermana. Nie mamy jednak wyjaśnienia, skąd nazwa Lechii przedostała się aż do popularnych w Bizancyum pism polemicznych przeciw łacinnikom, stąd zaś niebawem do Słowian południowych i wschodnich, a wreszcie i na sam Zachód. W jakiż sposób zjawia się Lechia w Opusculum?

Wydawaćby się mogło, że autor dziełka, wynajdując nieporządki i różnice w Kościele zachodnim, badając obyczaje postne w poszczególnych krainach, dotarł tą drogą i do Polski, którą Lechią nazywa.

Przypuszczenie takie byłoby jednak mylne. Autor Opusculum kreślił zarzuty bez wyboru, jak je gdzie napotkał, wiele przejął z pism poprzedników, resztę ze słuchu i przygodnych spostrzeżeń. A na tej drodze z Lechią spotkać się mógł w szczególniejszych tylko warunkach. Lechia nie dostała się do dziełka z wirem walki od strony zachodniej i nie z pism łacińskich. Wskazuje na to i sama jej nazwa, nieznana prawie na Zachodzie w tej formie. Mielibyśmy bowiem zachowaną formę Polonia. Przyszła tu ona inną drogą widocznie. Zarzut 24-ty wymienia tylko dwa ludy, dwie tylko

krainy, gdzie odmienne zachowują posty, Lechię i Italię. O innych ziemicach wyraża się ten zarzut ogólnie zupełnie, zaznaczając, że poszczą z nich: „jedne ośm, drugie więcej, inne mniej“. Zakres krain, wzięty pod uwagę, jest dość szczupły zresztą. Zbyt ogólnie i płytko toczyła się cała ta polemika. Że autor wymienia Italię, nic dziwnego. Przeciw Rzymowi zwrócone pociski, rzymskie tedy czyli italskie posty musiały być przedewszystkiem wymienione. Ale ta Lechia skąd przyszła?

Światła dla wyjaśnienia tego pytania musimy zaczerpnąć skąd inąd. Na północno-wschodnich krańcach świata łacińskiego ścieliły się dzierżawy polskich Piastów. Chrześcijaństwo zaszczepione przez duchowieństwo łacińskie, krzewiło się tam od połowy X. w. Tu był kres i granica kościelnego władztwa biskupów rzymskich, Polska należała do rzymskiego udziału. O miedzę dalej zaczynało się władztwo duchowe Carogrodu, działały wpływy patryarchy greckiego. Jak ongiś patrzyli Grecy okiem zazdrosnem na dziedziny pannońskie i morawskie, chcąc krainy te Rzymowi odebrać, jak się ścieranie wpływów rzymskich z greckimi na ziemiach bułgarskich skończyło klęską Rzymu a tryumfem Carogrodu — tak i tu w dalekie strony mogła się przenieść podobna walka, zwłaszcza z tą chwilą, kiedy dokonał się trwały rozłam Carogrodu z Rzymem w połowie XI. w. Stanęły tu znowu przeciw sobie dwa światy w obliczu dwu narodów słowiańskich: Polski i Rusi. Przez Polskę szli misyonarze łacińscy na Ruś odległą, tą drogą dążyli apostołowie i męczennicy zachodni, tędy płynęły niejednokrotnie myśli i plany Stolicy Apostolskiej. Polska łacińska stała przy Stolicy Rzymskiej, grecka Ruś skłoniła się w stronę Carogrodu i z nim po rozłamie wspólne dzieliła losy. Do starcia jednak wyraźniejszego nie przyszło tu wówczas. Chodziły wprawdzie po Rusi głuche wieści i słuchy, że Lachy wypędzają czerńców wschodnich, ale do jakiejś walki ostrzejszej, otwartej nie dochodziło. Krwawe łuny rozgorzeć tu miały daleko później, ale tło walki inne już było. Rozlewała się tylko tajona nienawiść duchownych poprzez tłumy szerokie, wzbierała namiętną falą gniewów wyznaniowych, ale ognie wybuchały raczej tylko z pobudek politycznej natury, rodzących się w dążeniach Bolesławów do zagarnięcia tronu kijowskiego, albo w roszczeniach Włodzimierzów do ziemic pod władztwem Piastów będących.

Nie prędko zdobył się Kościół ruski na wyzwolenie z greckiej opieki. Długie czasy zasiłał się przypływem sił greckich, greckiego duchowieństwa, greckich mnichów i biskupów, którzy po

rusku nie umieli niejednokrotnie. Tych wszystkich poiła jedna myśl, jedna chęć i pragnienie walki z łacinnikami, gdziekolwiekby się z nimi spotkali. Na gruncie ruskim rychło zwietrzyli wroga. Kijów — ognisko wspaniałe ludów wschodnio-słowiańskich, ta świetna: „aemula sceptri Constantinopolitani, clarissimum decus Graeciae“ — jak się o tem mieście wyraża Adam Bremeński — skupiał na swych targowiskach i placach różnoplemienne żywioły. Przychodziły tu karawany kupieckie różnych narodów. I Waregowie i Grecy, Niemcy i Polacy, i Węgrzy i Żydzi i inne ludy miały tu swoich przedstawicieli. Duchowni greccy patrzyli niechętnie na to współżycie Rusi z obcymi. Pamiętać oni mogli chwile, kiedy stanowisko ich zdawało się być zagrożone. Potężny sąsiad groził Rurykowiczom od zachodu. Parokrotnie już korzył się Kijów przed potęgą Bolesławów Chrobrych i Śmiałych, a chwile te groziły przewrotami i na polu religijnem. Dłuższe pobyty wojsk polskich wprowadzały do Kijowa niebezpieczne elementy zachodnie, przed którymi chcieli Grecy zasłonić Ruś i oddzielić tysiącem zapór przeróżnych. Pamiętać mogli Grecy, jak sobie poczynał Bolesław Chrobry w Kijowie, pamiętać mógł i Carogród poselstwo tego władcy do cesarza wschodnio-rzymskiego, o którem wnet roznieśli gońce wieści po Niemczech, [1] pamiętać też mogli duchowni greccy i tryumfy Bolesława II. na Rusi. A były to czasy niezbyt jeszcze dawne. To wszystko kazało im mieć baczne oko na tych sąsiadów zachodnich. Nie tak groźne były dla nich napady Połowców i Pieczyngów, Jadźwingów i Litwinów i innych hord pogańskich, bo tu i zdobyczy misyjnych spodziewać się mogli, ale zdobyte przez Polaków krainy, oddane pod wpływy łacińskie — to zniweczenie i zaprzepaszczenie ich nadziei, to zmniejszenie ich udziału kościelnego. Polaków dla siebie i na swą stronę przeciągnąć nie mogli, a musieli się natomiast bronić przed wpływami łacińskimi, przed postępami Kościoła zachodniego, nawet na samej Rusi. Nie docenia się niejednokrotnie wszystkich momentów, z jakimi ma się tu do czynienia; częstokroć przeczy się niektórym faktom, choć są one niewątpliwe. Chciałbym widzieć biskupa łacińskiego z owych czasów, mnicha lub księdza, który znalazłszy się wśród ludzi innej wiary, nie pragnąłby ich nawrócić i przekonać. Każda prawie mi-

[1] „Ad Graeciam quoque sibi proximam nuncios misit, qui eiusdem imperatori bona, si vellet fidelis amicus haberi, promitterent; sin autem, hostem firmissimum ac invincibilem fieri intimarent“. Dytmar, Kronika, ks. 8, rozdz. 16. Biel. Mon. Pol. I. str. 318.

sya najbardziej świeckiego i politycznego pokroju, obfitowała w epizody walk dogmatycznych, dysput religijnych. Była to epoka, kiedy sprawy takie były bardzo aktualne, były na czasie. Pokolenia czasów owych wyrastały w ogniu walk religijnych, w których i głowy koronowane nie mniejszy brały udział. Posiadamy też wiadomości o poselstwach do Carogrodu, gdzie misya polityczna, ze względu na charakter osób odbywających legacye, które zazwyczaj pełnili duchowni, zmieniała się z winy jednej lub drugiej strony w niesforne dysputy o dogmaty, pełne namiętności i nienawiści wzajemnej.

Przez długi ciąg dziejów, zanim jeszcze nawet Polska przyjęła chrześcijaństwo, snuje się długa wstęga wysiłków i starań, przewija się nieprzerwane pasmo statecznych dążeń Zachodu, by Ruś dla wiary chrześcijańskiej pozyskać, a potem dla obrządku łacińskiego, gdy Ruś przyjęła obrządek grecki. Nie przeszkadzały tym usiłowaniom postępy Carogrodu ani w IX. ani też w X. w., a rozłam religijny Wschodu z Zachodem w w. XI. mógł tylko zaostrzyć obustronną energię. Ruś zawsze jeszcze była do zdobycia, jak to następne okazały wieki, a w tych zapasach zawsze urok większy otaczał Rzym i czuli to dobrze Grecy. Rzym występował tu raczej jako strona zdobywająca, Grecy musieli bronić Rusi przed staraniami łacinników. Zwycięstwo ostatnich po długoleciach walki było tylko częściowe; dla unii zdobyli tylko część Rusi. Nie sposób tu wyliczać wszystkich prób i planów ze strony Zachodu dla pozyskania tych ziemic. Znane to są zresztą sprawy, choć często niedoceniane lub nawet mylnie przedstawiane. Szczególniejszą rolę odegrać w tem wszystkiem musiała Polska, choćby już przez samo swe położenie geograficzne i przez rozwój politycznych stosunków. Chociaż Ruś zawisła u ramion Carogrodu, ulegała wpływom Zachodu, zwłaszcza zaś jej kończyny najdalej na zachód wysunięte w stronę Lachów, wpływowi temu obronić się i oprzeć nie umiały i nie chciały. Stosunki polityczne rozmaicie się tu układały. Były wojny i pokoje, przymierza i gniewy wzajemne i ostatecznie wiemy, jak się to wszystko skończyło. Na polu religijnem zaznaczyliśmy, jeśli nie rywalizacyę, to przynajmniej usiłowania łacinników odciągnięcia Rusi od Bizancyum. Próby te trafiały czasem na nieodporne chwile książąt ruskich. Z natury zaś rzeczy wypływało, że Polska, jak na podłożu politycznych stosunków, tak i w układzie stosunków religijnych mogła tu nieraz zaważyć. Czuł to dobrze Rzym, wiedzieli o tem i Grecy. To też wspominana zawiść Greków z powodu stosunków Rusi z Zachodem łacińskim łatwa

jest do zrozumienia. I nie trudno było im przeszkodzić temu. Stolice biskupie na Rusi bywały obsadzane przez Greków, uczniów Cerularyusza, namiętnych przeciwników Zachodu i wszystkiego co zachodnie. Wspominaliśmy, jak już Focyusz patrzył na misyonarzy łacińskich, starających się przeciągnąć Bułgaryę do rzymskiego udziału, jak się o to skarżył na nich przed patryarchami wschodnimi, [1]) jak się o to gniewał i srożył na Zachód, krainę mroków (leżącą u skłonów i zachodów słonecznych). Za Cerularyusza stosunki te pogorszyły się znacznie. Po zerwaniu zupełnem z „heretykami" nastrój Greków dla Zachodu był tego rodzaju, że spólnictwa żadnego z tymi barbarzyńcami mieć nie chcieli. Gromy padały na Rzym i Zachód cały, łacinnicy zaś nie chcieli być dłużni i walkę chętnie podejmowali. [2]) Nie brak też przykładów, że ją i sami inicyowali.

Na dalekiej północy, na pograniczu polsko-ruskiem schodziły się wpływy obustronne, dla Greków tem bardziej niebezpieczne, że występujący tu łacinnicy mieli łatwy na Ruś dostęp, byli bowiem Słowianami. Obfita więc literatura polemiczna grecka przenosi się rychło na Ruś. Pasterze greccy czuli grozę położenia, zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Niejednokrotne powodzenia oręża polskiego, postępy Polaków ku Wschodowi, unaoczniały im, że z tej strony nie byli także bezpieczni. Rozpoczyna się zatem obrona Rusi. Chodziło o wyparcie wpływów łacińsko-polskich, o uchylenie naporu łacińskiego. Zwrócono też i uwagę na książąt ruskich, ci bowiem zbyt często nawiązywali stosunki z Zachodem. Księżniczki zachodnie, przybywając na Ruś, brały nieraz ze sobą biskupów i księży łacińskich i były tu rzeczniczkami wpływów łacińskich.

Biskupi greccy wybierając się na Ruś, przynoszą ze sobą tak zwane „posłania" do poszczególnych książąt i to nawet nie w ruskim pisane języku, którego po największej części nie znali. W nich występują przeciw łacinnikom i błędom ich. Jak ocenić te pisma greckie, tę całą literaturę polemiczną? Ton ich już wskazywał,

---

[1]) Znaną też jest rzeczą, że i na Węgrzech krzewiła się wiara chrześcijańska z Carogrodu, zanim ostatecznie Stefan W. utrwalił w zjednoczonem państwie wpływy łacińskie.

[2]) Zaznaczyć tu chciałbym, że i przed 1054 r. t. j. przed rozłamem kościołów starcia łacinników z Grekami istniały. (Focyusz.) Kwestyę tę objaśnić nam mogą analogiczne starcia na rubieżach Bułgaryi i t. d., choć i tu wtedy rozłamu jeszcze nie było, a jednak walka taka istniała. Podłoże walki było wprawdzie odmienne, ale walka wrzała.

jak wrogo usposobieni byli ich autorowie względem łacinników. Że pisma te nie przynoszą autorom ich zaszczytu, na to jest zgoda powszechna. [1]) Ale bo też treść tych pism na „jeresy łatinnikiw" usprawiedliwia zdanie to w pełnej mierze. Nienawiść i zła wola liczyły tu widocznie na głupotę czytelników; niektórych zarzutów tej polemiki dla samej przyzwoitości lepiej nie powtarzać. Nie mam zresztą zamiaru omawiać ich tutaj, zaznaczę tylko, że jedno z tych pism, więcej nas interesujące, opierało się także i na Opusculum.

Już samo zaznaczenie istnienia walki łacinników z Grekami na Rusi może budzić wątpliwości. Co mogła mieć Ruś wspólnego z tą walką Rzymu z Carogrodem? A jednak Ruś brała bardzo żywy udział w tej walce, mając w Polakach Rzym i łacinników. Grecy usiłowali wciągnąć i Ruś do tej walki. I nie był to tylko odgłos polemiki zawziętej bizantyńskich Greków z papiestwem — jak niektórzy sądzą [2]) — ale walka istotna, ostrością i szorstkością przewyższająca nieraz to wszystko, co znamy z literatury polemicznej grecko-łacińskiej. Z przeglądu i rozbioru traktatów i pism greckich polemistów na Rusi niewesołe przychodzą refleksye na temat stosunków Kościoła ruskiego z łacinnikami. Pisma te zohydzały współżycie i styczność z ludami łacińskimi a występując przeciw związkom małżeńskim z nimi, podawały tem samem i w pogardę nawet żony książąt, które przybywały z Zachodu. Radzi byli owi Grecy stargać wszelkie węzły, które zbliżały Ruś ku Zachodowi i w wielkiej części cel ten osiągnęli. Nienawiść ku łacinnikom opanowuje istotnie i duchowieństwo na Rusi, stąd zaś przenika i w masy

---

[1]) Strahl Ph. Beiträge zur russischen Kirchengeschichte, Halle 1827, I. str. 53 i n.; Gołubinskij, Исторія русской церкви t. II. str. 796 i 797 zaznacza, że greccy polemiści uważali łacinników za najgorszych heretyków, jacy kiedykolwiek istnieli, że ich obwiniali za zwyczaje, które istniały i w kościele greckim, że na podstawie kłamliwych i fałszywych słuchów i wieści z przydaniem własnej sofistyki zarzucali kościołowi zachodniemu i winy wogóle niebywałe. Wspomina jednak i o umiarkowanych polemistach jak patryarcha antyocheński Piotr, arcybiskup bułgarski Teofilakt i t. p.; Hruszewskij w III. t. Історія Україпи-Руси zaznacza także (str. 480) wielką nietolerancyę niektórych posłań. Por. też Abraham Wł., Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. I. Lwów 1904, rozdz. I. Najbardziej brutalne zarzuty zawiera: „Słowo (św. Teodozego) o wierze chrześcijańskiej i łacińskiej". Popow miał go za znanego igumena peczerskiego monastyru (str. 69), Gołubinskij za mnicha z pod XII. w., co jest bardziej prawdopodobne (str. 859, t. I.).

[2]) Por. Hruszewskij, t. III. 479.

ciemnego ludu. Widzimy ją i w latopisach ruskich. Rzecz jasna, że najgorzej na tem wszystkiem wychodzili najbliżsi łacinnicy, których Ruś już i ze względów politycznych za wrogów uważać musiała. Polacy czyli Lachy łacińskiej albo niemieckiej trzymali się wiary, w nich przeto godzić mogły pociski przeciw łacinnikom wymierzone. Tu było realne podłoże upustów gniewu i nieprzyjaźni ku łacinnikom, tak bardzo znienawidzonym przez Greków. Walka zdobyła więc podkład rzeczywisty; nie Rzym daleki, jeno Polska sąsiednia stała się celem pocisków greckich na Rusi. Polacy stali się synonimem łacinników. I czyż nas zdziwi w takich warunkach, gdy na każdym kroku „bezbożny“ Lach największym jest Rusi wrogiem, gdy nienawiść ku niemu prawie testamentami przekazują potomkom swym książęta ruscy, gdy kronika ruska w opisie żywotów świątobliwych mnichów pieczarskich wprowadza biesa w postaci Lacha (въ образѣ Ляха), który mnichom w cerkwi śpiewającym przykrości wyrządzał; [1]) takie obrazy stwarza nie sama waśń plemienna i polityczna, ale nienawiść wyznaniowa. A cóż innego powiedzieć mamy o żywocie Mojżesza Węgrzyna, przez Polikarpa mnicha kijowskich pieczar napisanego, [2]) który to Mojżesz nie dał się uwieść pokusom, prosbom i groźbom pięknej a złowrogiej Lachowicy; i tu przebija ta nienawiść wyznaniowa, choć wypadki przedstawione są w dobie Bolesława Chrobrego, którego nawet śmierć powiązana jest z wypędzeniem mnichów z ziemi Lachów, spowodowanem przez postrzyżyny potajemne Mojżesza z ręki jakiegoś mnicha, wracającego z „góry świętej“ przez Polskę. Śmierć Bolesława zatem w przedstawieniu Polikarpa była karą bożą

---

[1]) W jasnowidzeniu Matwija, mnicha pieczarskiego, ów bies-Lach rzucał na mnichów kwiatkami, gdy kwiatek taki przylgnął do którego ze śpiewających mnichów, „ten niedługo stojąc, osłabion na umyśle, popełniwszy myłkę jaką, wychodził z cerkwi i zasypiał, aż do ukończenia pieśni do cerkwi nie wracając“. Mon. Pol. I. 739. Linniczenko, Взаимныя отношенія Руси и Польши до полов. XIV. столѣтія, I. cz. podnosi także na str. 8 tendencyjność tego przedstawienia Lacha, tłumacząc, że jest to w duchu założyciela peczerskiego św. Teodozego. Widzenie Matwija chronologicznie łączy z zajęciem Kijowa przez Bolesława Śmiałego (mylnie podane Chrobrego). Wtedy to też, jak sądził, napisane zostało pouczenie św. Teodozego.

[2]) M. Pol. IV., str. 810, 814/16, wyd. E. Kałużniacki. Por. Kron. Nestora, tamże I. str. 697/8. Por. Lewicki An. Mieszko II., str. 121, Abraham Wł. Powstanie organizacyi, str. 86, Szczesniak, Obrządek, str. 153/7.

za prześladowanie wiary greckiej i jej sług. Podobnie też przedstawione są wypadki z doby wypraw Bolesława Śmiałego na Ruś, gdzie na wieść o zbliżaniu się Lachów, grożą Kijowianie braciom Izasława, że w popiół obrócą stolicę, a sami z żonami i dziećmi ujdą do Grecyi. [1]) Podobnych obrazów, uwidaczniających zwłaszcza jaskrawo nienawiść mnichów greckich ku łacinnikom, względnie ku Polakom, nie brak w t. zw. latopisie Nestora.

Dr. T. E. Modelski.

(Dokończenie nastąpi.)

---

[1]) M. Pol. I. str. 721. Por. też Gfrörer, Pabst Gregorius VII. und sein Zeitalter, Schaffh. 1859, t. II. str. 513/14, 524, który akcentuje też tę nienawiść greckiej Rusi do łacińskiej Polski, nie uznaje tego Pichler. Linniczenko usuwa nienawiść plemienną i polityczną na plan dalszy, wysuwa zaś waśń wyznaniową.

Z pamiętnika Konfederatki
księżnej Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

Kasztelanowa kamieńska [1]) powiada, że sześć niedziel tylko dla podczaszego [2]) frysztu wyprosiła, [3]) po których gdy nie zjedzie, dobra skonfiskowane mieć będzie pewnie. Jmć p. Psarski [4]) kuryerem przybiegł do Warszawy i w dwadzieścia cztery godzin odjechał; nad resultatum Senatus Consilii trzeba się zastanowić i z Francyą się znieść, co przynależy uczynić. Tu się sejmu nieochybnie pod konfederacyą spodziewają, na marszałkostwo którego Ponińskiego [5]) lub Gurowskiego [6]) wyznaczają.

Contenta Resultati Senatus.

1-o. Sejmu termin według deklaracyi trzech dworów, to jest pro die 19. Aprilis.

2-o. W przeciągu tego terminu ministeryum narodowe ma donieść gwarantom Polski, osobliwie traktatu oliwskiego o niebezpieczeństwie Rzplitej.

3-o. Instygatorowie obojga narodów mają zasięgać informacyi od laski wielkiej koronnej in ordine, komu wydać mandaty na sejm o królobójstwo.

4-o Skarb Rzplitej na inkarceratów królobójstwa ma ekspens łożyć.

---

[1]) Słynna Katarzyna z Potockich Kossakowska.

[2]) Joachima Potockiego.

[3]) U rządu austryackiego.

[4]) Rezydent polski w Petersburgu od r. 1767.

[5]) Adama, kuchmistrza koronnego.

[6]) Władysława, marszałka nadwornego litewskiego.

5-o. Obwołujących bezkrólewie, a raczej od podpisu onego nie odstępujących, mają instygatorowie donieść Stanom zgromadzonym i onych zapozwać.

6-o. O uwolnienie jmci pana Czackiego, podczaszego kor. [1], i innych niewolników wojny ministrowie narodowi mają podać notę ministrowi rosyjskiemu.

7-o. Ciż ministrowie mają trzem dworom sprzymierzonym donieść o wyznaczonym terminie na sejm według ich żądzy, ale razem dopraszać się mają o wyciągnienie ich wojsk z kraju polskiego.

D. 23. Odebrałam od wileńskiego, [2]) który mi pisze już z Munich, że na powrót interesa partykularne księcia wojewody odłożył, chcąc wprzód zadosyć uczynić publicznym, dodaje, że poróżnienie umysłów miedzy marszałkiem [3]) i regimentarzem koronnym [4]) nigdy nie było jaśniejsze. Że regimentarz koronny w Munich się lokuje, dom na rok najął, konie kupił etc. Kożuchowski [5]) tam się także znalazł. Sieniński konający pojechał do Włoch. Dalej dodaje mi jak najszlachetniejsze odpowiedzi biskupa krakowskiego: gdy go komendant Kaługi żegnał ze łzami, odpowiedział, iż się spodziewa wkrótce tam powrócić. Gdy król mu mówił, iż się za nim interesował, rzekł: nie czytałem nic, prócz ordynansu na wzięcie. [6]) Biskupowi kujawskiemu [7]) wymawiał, iż mu słowa nie dotrzymał, miał być wszędzie z nim, a przecież przez pięć lat doczekać się go w Kałudze nie mógł; do elektora bawarskiego pisał, iż domyśli się, czemu mu pisze pierwszy raz dotąd, że powiedziałby przyczynę, gdyby był wolniejszy...

Przybiegł kuryerem Baumgarten, a po upływie pół godziny za nim mój mąż.

Piękności miasta wypowiedzieć się nie mógł mąż mój. Książe Lubomirski wyprowadzał go do Lunewilu z panem de Malssan, kapitanem regimentu de Chaumbert, bratem tego, co był w Polsce. Wojska, które widział w Nancy i w Lunewilu, jako to żan-

---

[1]) Szczęsnego Czackiego, uwięzionego jeszcze w roku 1767 za opór w sprawie dysydenckiej.

[2]) T. j. od od Ignacego Bohusza.

[3]) Michałem Krasińskim.

[4]) Joachimem Potockim.

[5]) Franciszek Kożuchowski, cześnik kaliski, jeden z najgorętszych w r. 1770 głosicieli bezkrólewia.

[6]) Wątpić należy, żeby Sołtyk powiedział takie kłamstwo.

[7]) Antoniemu Ostrowskiemu.

darmerya, regiment królewski i de Chaumbert są, jak powiada, czemś najpiękniejszem, co by łoby można widzieć w świecie wojskowym. Pan de Vioménil przyjął go bardzo dobrze i nigdy nie chciał pozwolić, by mieszkał gdzieindziej, niż u niego. Pani bardzo uprzejma, oboje obdarzyli męża mnóstwem ukłonów dla mnie, obiecując, iż oboje odwiedzą mnie w Strasburgu.

Pułaski bardzo dobrze widziany u księcia d'Aiguillon, robią mu nadzieję pułkownikostwa w legii Conflansa z pensyą 10.000 liwrów.

W Lunewilu poznał mąż mój pana Dziuli, [1]) faworyta nieboszczyka króla Stanisława: godny bardzo, słyszę, staruszek i wierny korespondent księżny Wojewodziny bracławskiej...

Wracając do Pułaskiego, nie wiem, w jaki sposób mógł on zbliżyć się do księcia d'Aiguillon, bo wnosząc z tego, co Lubomirski mówił mojemu mężowi, Vioménil pozostawił go własnemu losowi, i nie chciał nawet odpowiadać na wiele listów, które Pułaski pisał do niego.

D. 24. Podczas pobytu podczaszego w Wenecyi Mokronowski [2]) biegał do niego; zeszli się podobno w pewnem miejscu na rozmowę, gdzie podczaszy zbliżył się dla niego; mieli bardzo tajemniczą schadzkę.

Avril.

D. 2. Odebrałam od przyjaciela pod datą 31. marca z Mannheim, który mi donosi, że elektor odmówił księciu wojewodzie opiekę.

---

[1]) Hr. Aleksander Dziuli, były koniuszy Leszczyńskiego.

[2]) Andrzej Mokronowski, polski generał, francuski w sekrecie marszałek polny, dawny republikanin, lecz w czasie, o którym mowa, już konfident Stanisława Augusta; nie słychać zresztą skądinąd o tej wycieczce.

Zakończenie.

Bierna rola emigracyi. Księżna Teofila dla niej autorytetem patryotycznym. Zmartwienia. Zgrzyty warszawskie. Myśl recesu odepchnięta za radą Bohusza. Przyjaciel-pocieszyciel. Rozrywki strasburskie. Vioménil. Choisy i inni goście francuscy. „Cała chmura Radziwiłłów." Golono czy strzyżono? Nowy konfederat w pieluszkach. Plan przyjęcia służby francuskiej. Podróż do Paryża. Projekt legii. Grzeczności Madame Adelaïde. Kolonia polska w Paryżu. Bohusz w rozmowie z Czartoryskim. Ogiński popisuje się u Sapiehów. Karnawał. Bal d'Opéra, „aller aux ténèbres." Księżna Teofila współpracowniczką Wielhorskiego, informatorką Rulhière'a. Kościuszko. Powrót do Lotaryngii. Dalszy pobyt na obczyźnie bezcelowy. Koniec emigracyi. Ostatnie lata pary książęcej. Czołhań czy Teofilpol? Prawda w cudacznych powieściach.

Proste i zrozumiałe są powody, dla których przerywamy w tem miejscu druk „Pamiętnika konfederatki".

Od czasu zjazdu w Landshut i rozbicia rokowań emigracyi z Warszawą, odkąd się okazało, że Stanisław August nie chce ani nie może zawierać zbiorowego paktu ze swymi detronizatorami, i co najwyżej, ofiarowuje przebaczenie każdemu z osobna konfederatowi, Generalność skazana jest na bezterminową nieobecność w kraju. Od chwili zaś utworzenia warszawskiej konfederacyi Ponińskiego i otwarcia rozbiorowego sejmu losy sprawy polskiej, zewnętrznie przesądzone w gabinetach dworów rozbiorczych, decydują się ostatecznie dla pozostałej części Polski w Warszawie, a nie w żadnej rezydencyi Generalności. Tam, w sali sejmowej na zamku, wymusza przemoc uznanie zaborów, tam Rejtan, Korsak i towarzysze zanoszą głośniejszy, śmielszy i wiekuistszy protest imieniem przyszłych pokoleń, niż manifesty Paca z Augsburga i Lindawy, tam rzeczywistszą walkę o całość kraju i władzy monarszej stacza wśród bagnetów mniejszość sejmowa. Głosy wychodźców są jeno górnym — często spóźnionym — akompaniamentem posępnych melodyi warszawskich; naród o nich zapomina i pilniej słucha mów króla i jego obrońców, niż oderwanych od gruntu ojczystego, nieubłaganych, lecz coraz cichszych „nie pozwalam" barskich błędnych rycerzy.

To też i dziennik księżnej Sapieżyny staje się nadal przeważnie echem wieści warszawskich i zachowawczym rezonansem polskich aspiracyj. Nie brak w nim i dalej cennych wskazówek historycznych, z których, nawiasem mówiąc, nie omieszkamy skorzy-

stać w opracowaniu dziejów pierwszej emigracyi; ale szczegóły coraz słabiej trzymają się całości. coraz więcej bezwartościowych rzeczy wypadałoby opuszczać. Francuszczyzna stopniowo ruguje polszczyznę, i publikacya reszty nawet w obranej przez nas niekompletnej postaci traci racyę bytu. Spróbujemy więc tylko wysnuć z dalszych części rękopisu wiązankę ważniejszych faktów z życia bohaterki — i podać je do wiadomości tym czytelnikom. którzy zainteresowali się postacią i rolą dziejową księżnej Teofili.

Jej czysty, szlachetny głos dużo znaczy jeszcze w środowisku emigracyjnem przez cały rok 1773. dopóki wogóle obraduje się nad czemś, póki się o coś walczy z „Warszawą". Zdania księżnej krajczyny zasięgają w chwilach zwątpienia niektórzy członkowie Generalności, gdy słabnie w nich duch solidarności i cnoty odpornej (n. p. Radowicki w maju 1773 r.). Ona. obok Michała Paca. najwyższym jest dla wychodźców autorytetem moralnym; jest uznawana za głowę całej grupy strasburskiej, — oddziaływa na wszystkich wokoło osobistym wdziękiem, dystynkcyą krwi najarystokratyczniejszej, urokiem poświęcenia, na niektórych też powagą zbliżającego się macierzyństwa. Ona czuje się duszą pokrewną wracającym w gloryi cierpienia Rzewuskim, Sołtykom, Załuskim; ona wśród wszystkich tułaczy jest nietylko w oczach Bohusza niewiastą „Najchrześcijańszą".

Zmartwień nie skąpi jej przeznaczenie. Ojciec, dobroczyńca niemieckiej nauki. po dawnemu oziębły, macocha nieprzejednana. Co chwila wznawia się niepokój o drogie osoby pozostałe w kraju. zwłaszcza o czcigodną Annę Jabłonowską, która wróciła do Polski, pomiędzy wojska rosyjskie i austryackie. Smutne nowiny dolatują o chorej młodszej siostrze. „biednej męczenniczce" Lanckorońskiej. Czasem o samą pamiętnikarkę otrze się jakieś podejrzane widmo zdrady czy szpiegostwa. Serce wyrywa się ku mirażom lepszej przyszłości, roi sobie niebywałe sojusze francusko-angielskie. usiłuje tłumaczyć optymistycznie sardyńskie i szwedzkie zbrojenia, drży na wiadomość o niesłychanych poselstwach do Warszawy od wolnych rzeczypospolitych: weneckich, genueńskich. szwajcarskich, holenderskich, „z zahamowaniem podziału kraju polskiego." Rozum powiada, że „donoszący więcej życzy i więcej ma gorliwości, niżeli znajomości w politycznym systemie." Bo też jakby naprzekór, wojewodzina bracławska pisze (w sierpniu 1773 r.) o tryumfalnym objeździe Galicyi przez „dobrego Tytusa" Józefa, co śpiewem polskich i ruskich dziewcząt urozmaicał sobie rozmyślania nad akcyą germanizatorską, pisze o posuwaniu się czarnych orłów w głąb kraju,

o zamieraniu polskości w zabranych prowincyach, gdzie „bientôt le mot de République sera un mot d'un vieux gaulois que personne ne comprendra plus“...

Wszystko to było niczem w porównaniu z hiobowym tonem korespondencyj warszawskich. Stamtąd wiało żałobą i zgnilizną, — żałobą prostracyi narodowej i zgnilizną narodowego zaprzaństwa. Drażnią uszy zgrzyty bolesne... Książę Panie Kochanku ma krewniaka Michała Radziwiłła — obok Ponińskiego na czele konfederacyi warszawskiej. Księżna Teofila czyta o akcesie Aleksandra Michała Sapiehy i Antoniego Jabłonowskiego do tejże roboty. „C'est une consolation de famille“ zapisuje w dzienniku. Potem czyta o owym Aleksandrze Michale, że on pilnie pracuje dla dobra wolności, pracuje po radomsku przy rosyjskim warsztacie nad podkopaniem polskiej królewskości Poniatowskiego, jedzie pracować po targowiczańsku aż nad Newę, wysługuje się Czernyszewowi na Białorusi... Pracuje, aby zapracować na buławę wielką litewską po konfederacie Ogińskim, pracuje dla dobra wolności... Tu księżna konfederatka sama już nie wie, co o tem sądzić, kogo i za co kochać lub nienawidzieć. Lecz wobec gróźb warszawskich ona wie dobrze, jak się ma zachować.

W lipcu dowiedzieli się polacy strasburscy o ogłoszonych przez Ponińskiego i M. Radziwiłła uniwersałach przeciw emigracyi. Całą winę nieszczęść krajowych zwalano tam na Generalność, wzywano barzan do recesu, do powrotu i do pisania się na nową konfederacyę. W nagrodę za to obiecywano amnestyę, za karę w razie nieposłuszeństwa grożono po 6 tygodniach konfiskatą dóbr, odbiorem godności i starostw. Ktoś w otoczeniu księżnej użalił się nad straszną perspektywą, a ona na to: „Eh bien, perdons tout.“ Wnet cały Strasburg powtarzał sobie te słowa. Spytano zresztą o radę przyjaciela Bohusza. Ten odpisał ze Szwajcaryi, gdzie wówczas bawił przy Generalności: „Na zapytanie Twoje, Królowo Moja, jedyna jesteś, której odważam się odpowiedzieć tak, jak myślę. Od wielu pytany byłem, odpowiedziałem każdemu obojętnie. Tyś tylko sama, przed którą czy mówić, czy myśleć, czy pisać, wszystko mi jest jedno... Co może być mocniejszego i wspanialszego, jako własne Pani mojej zdanie? Nie umiem go czcić dosyć, chociaż jego znam cenę. Tą więc własnej duszy Pani mojej dyspozycyą ośmielony, nie rozciągam się na racye, simpliciter tylko własne moje piszę zdanie. Książęcych rezolucyi odmieniać uniwersał nie może. Tak każe cnota, tak każe honor. Szpetnieby to było na szefa, szpetniej ne Sapiehę. Daleko jest więcej, których pra-

wdziweby nagliły interesa, przecież sakryfikują się, nie przystałoby więc księciu być pierwszym... Wyznają sami (konfederaci warszawscy), że manifest nasz ostatni zawiera im drogę; reces znosiłby manifest — więc complicitas zgubienia ojczyzny, a ten skrupuł nie jest łatwy do strawienia. Godzi się coś uczynić dla Boga, bo dotąd czyniliśmy tylko dla osobistej dystynkcyi.“ Zresztą, przewidywał, „chociaż grożą, teraz jeszcze do konfiskaty nie przystąpią... Chociażby interesa publiczne nie poprawiły się, będzie miała dosyć kredytu Francya, jak zabezpieczyć chcących powrócić“. I w konkluzyi radził czekać, póki Anna Jabłonowska nie oświadczy się za powrotem.

Bohusz miał słuszność: do konfiskaty nie doszło, rygory egzekucyjne, raz po raz odraczane, w końcu zupełnie stępiały.

Radziła sobie w tych strapieniach księżna, jak mogła. Głównym pocieszycielem był po dawnemu Bohusz, niewyczerpany w tkliwem uczuciu, pomimo tamtego fatalnego dnia 17. października. Po krótkiej wycieczce do Mannheimu wrócił d. 22. kwietnia, znów odjechał do Generalności 4. czerwca, pisywał stamtąd regularnie po dwa listy na tydzień, odbierał jeden na dwa tygodnie. Troszczył się o delikatne zdrowie swej „Sybilli“, modlił się o nie u Ojców Benedyktynów w Einsiedeln, zwierzał się i sam ze swych dolegliwości, z wywróżonej przez doktora Perdrizeta bliskiej apopleksyi; ona go nazywała *malade imaginaire*, on się nie zrażał, mienił jej wolę swym testamentem, wychwalał jej „styl tak piękny, tak gładki, tak naturalny: stawszy się Ci tak łatwym, przyznasz nakoniec, żem miał prawdę, gdym tyle razy mówił, że Ci w tej mierze nic nie brakuje, tylko śmiałości. Zapomną madame de Sévigné, gdy się ten nowy pokaże autor“. Nie naszą jest rzeczą sprawdzać, czy nie przesadził zakochany sekretarz litewski. To pewna, że między nimi obojgiem zaległ jakiś ciężar, jakiś żal: ona podobno go nie zrozumiała, on ją zrozumiał lepiej niż inni.

Zresztą i bez Bohusza samotność nie zawsze dokuczała pani Teofili. Podobnie, jak w roku zeszłym, nie zbywało na zajęciach i rozrywkach. W dzienniku zostawiły ślady i dalsze prace sekretarskie księżnej (9. listopada 1773, 28. września 1774) i serenada urządzona (4. czerwca 1773) przez hrabiego de Jarnac i pana Brühla, i popis regimentu Jarnaca, na którym oficerowie salutowali Sapieżynę w karecie „tym samym honorem, który czynią królowom“ (26. maja), i tryumf kanoniera, co zbił barkę na poligonie, i wizyta pana Józefa u królewny Krystyny (2. października), i feta urodzinowa księżnej (8. sierpnia), i pasowanie na rycerza

pana Ciąglińskiego pod jej auspicyami (28. października), i koncert-bal z okazyi pogodzenia oficerów regimentu królewskiego z pułkownikiem, gdzie panna Nielle i jej szwagierka wzięły grenadyera i fizyliera do tańca, „la danse finie ces dames ont chacune embrassé leur cavalier...“, co tak się podobało przytomnym kilku polkom, że księżna ledwo wstrzymała je od naśladownictwa. Czasem widzimy ją zatopioną w lekturze książki p. t. „L'Esprit de Jean Jacques Rousseau“, to znów zdziwioną najnowszem odkryciem przyrodników: „filozofowie dopatrzyli się płci w roślinach!“ Czasem zjeżdża jakiś znajomy cudzoziemiec: Galibert, były komendant Lanckorony, autor dziennika oblężenia Wawelu, potem wracający z niewoli (w maju) bohater tegoż oblężenia Choisy, i na spotkanie jego przybyły Vioménil. Radość — łzy rozczulenia — *il ricordarsi dei tempi felici nella miseria... Nessun maggior dolore!...* Albo znowu (10. października) gość dostojny, choć niesympatyczny, książę Cumberland, „rzeźnik z pod Culloden“, „lichej edukacyi“ „trzpiot“: na przedstawieniu ciągle z Sapiehą gadał, „szczególniej go sobie z figury upodobawszy“, a żonę jego na balu „więcej dynstyngwowały klejnoty, niżeli jej urodzenie i figura“.

Dopieroż żywiej biło serce „pod rogówką“ pamiętnikarki, gdy przybywali jej właśni rodacy! 30. kwietnia zjeżdża z Mannheimu Radziwiłł, sam przez się zdolny do rozproszenia komizmem swej figury ciężkiej melancholii; ale na tem niedosyć: 6. sierpnia „zwaliła się nakoniec cała chmura Radziwiłłów: książę wojewoda wileński, książę starosta rzeczycki (Albrecht), ks. Mikołaj podkomorzyc, ks. Hieronim, Rzewuski mały i jmć pani Morawska (Teofila, siostra ks. Karola R.), razem z otoczeniem pięćdziesiąt osób“: zajęto dwie kamienice, a jeszcze miał nadjechać ks. Maciej z panią Sarnacką i Bielewiczem. Golone łby, kontusze, czerwone buty, rwetes, gwar obcej oryentalnej mowy, sensacya, zbiegowisko spektatorów, komentarze... Tak wytwarza się naokoło Sapiehów stałe ognisko polskie, do którego musi wpaść każdy przejezdny polak, czy nim będzie młody Suffczyński porucznik francuski, czy ojciec jego Michał, kasztelan czerski, wieczny malkontent i opozycyonista, czy młody Wielhorski lub Polanowski, „skrzydlaty Merkuryusz“ Chomiński, czy Radziszewski, marszałek radziwiłłowski, czy znakomitsi od wszystkich: Kazimierz Pułaski, gnany przez złe losy banita, lub niemniej tragiczny Szymon Kossakowski, pędzony burzliwą namiętnością gdzieś na wyżyny hetmaństwa, Targowicy i szubienicy.

Gdzie był książę Panie Kochanku ze swym taborem, tam się nie mogło obejść bez krotochwili. Znacie, czytelnicy, wszechpolskie dzieje „Wąsów i Peruki“, znacie pana wojewodzica bełzkiego, tego, co to mu nikt nie zdołał obciąć wąsów na dworze króla Stasia, nikt i za żadne skarby, nawet za cenę ręki panny starościanki? To wyobraźcie sobie w roli wojewodzica namydlonego przed lustrem Radziwiłła, i posłuchajcie, co o nim opowie księżna pani: „Wpośród wszystkich wesołości książę wojewoda wileński przysłał do mnie jmci pana Domańskiego i sekretarza z kapitulacyą, aby mu wąsy ustrzydz: wzbraniałam się usilnie tego faworu, chcąc go ustąpić jmci pani Morawskiej, ale nakoniec od księcia samego propozycyi wymówić się nie mogłam i z niezmiernem tchórzostwem do tej przystąpiłam ceremonii i ukontentowany książę mocno, poszedł przebrać się w francuską suknię przygotowaną już na ten koniec od niektórego czasu, w której wszyscy go do niepoznania znaleźli odmienionym“. Po takiej metamorfozie warto było pokazać się światu: więc najpierw pojechali do Paryża jedną kolasą pani Morawska, jej bratowa ks. Hieronimowa(?), p. Moszyńska, Łopuski, Kaszyc (kwestya, kto u kogo na kolanach?), potem podążył za nimi książę odmieniec. „Son extérieur n'est pas pour lui“ — napisała o nim z Paryża księżna Talmond — „mais il a l'âme si fière, si noble, et ses sacrifices sont si grands pour la patrie“ — że mniejsza o wygląd.

W początkach jesieni przeżyli księstwo wielki dzień. Niewiadomo dokładnie, kiedy (bo dziennik w tem miejscu jest zdefektowany), ale prawdopodobnie 31. sierpnia przyszedł na świat następca Sapieżyńskiego imienia. [1]). Już 2. września księżna-spartanka pisze o tem czy też dyktuje: „Neonatus ochrzczony z wody Aleksandrem Antonim [2]). Krzest ceremonialny oddano do woli księżnej Talmond, która proszona być matką... Dziecię cudownie zdrowe i mocne, mógłby już jechać do obozu pod Bukareszt, tylko nie śmie bez

---

[1]) Podnosimy ten fakt, aby sprostować mylne o nim po dziś dzień informacye; ostatnio jeszcze prof. S. Askenazy w przedmowie do „Odgłosów listopadowych“ Przegl. Polski 1913, luty, 189, pisał o Aleksandrze Sapieże ur. w r. 1772 z wojewodzianki rawskiej w Paryżu, „dokąd wycofali się jego rodzice w początkach panowania Stan. Augusta“ i t. d.

[2]) Przy tej sposobności zwracamy uwagę czytelników na interesujący portret księżnej z synkiem, reprodukowany już po ogłoszeniu naszej przedmowy w II. wydaniu „Wspomnień“ Leona Sapiehy, Lwów, Altenberg, Biblioteka Historyczna, str. 32.

pozwolenia swojej drugiej matki i na drogę niedość zapasny". Dobra nowina udziela się szerszej publiczności. Generalicya stawia szyldwacha, aby nikt nie przejeżdżał tą ulicą. gdzie mieszkają Sapiehowie. Wizyty za wizytami, bilety za biletami. Prezenty od kardynała de Rohan. 5. września o zmroku wpraszają się przez dra Bruneta czterej pułkownicy francuscy, niby „confédérés". D. 20-go służba wnosi na fotelu starego kardynała, starego podagryka. „Człowiek nad wiek swój wymowny i wesoły, tysiące mi uczynił oświadczeń... ofiarował mi nietylko co dom jego mieć może do wygody, ale i sam dom jego na mieszkanie, który tu najwspanialszy jest w mieście" jeden tylko apartament zostawiwszy dla jakiejś księżnej heskiej. Dnia 1. października odbyły się solenne chrzciny w kaplicy kardynalskiej. Grała muzyka z całego prawie miasta. Rohan był chrzestnym ojcem, owa księżna heska matką w zastępstwie pani Talmond. „Bąbonów trzy kosze potężne" rozdały damy gratulującym gościom.

Władysław Konopczyński.

(Dokończenie nastąpi).)

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

(Ciąg dalszy.)

Dodatki.

Kiedyś klasztorów bazyliańskich było bardzo dużo, chociaż dokładna ich ilość nie jest znana. W ostatniej dobie istnienia Unii znajdujemy ich znacznie mniej. Po skasowaniu prowincyałów i zniesieniu prowincyj, około r. 1832, podczas wizytacyi Żarskiego egzystowały jeszcze następujące: [1]) (Patrz str. 342).

Nierównie lepsze było położenie Bazylianów jeszcze na początku (c. 1804 r.) XIX. w. [2]): naówczas istniały jeszcze trzy zakonne prowincye na terytoryum zaboru rossyjskiego, klasztory były ludniejsze i znacznie ich więcej. Wyliczymy tu wszystkie siedziby Bazylianów owoczesnych, zaczynając od prowincyi ruskiej, powstałej z części dawnej koronnej; znajdowały się one w gubernii wołyńskiej przeważnie, bardzo już mało w podolskiej i kijowskiej [3]). (Patrz str. 343.)

---

[1]) Litew. eparch. wiadomości z r. 1895 p. 282. Klasztorów pod zaborem austryackim nie wymieniamy tutaj.

[2]) D. Tolstoy, Le Catholicisme romain en Russie, Paris, 1863, t. II. Annexe 25. Autor opuścił tu niektóre klasztory, postaramy się z innych źródeł uzupełnić te braki, wprawdzie nieznaczne.

[3]) Na kapitule torokańskiej 1780 r. uformowano 4 bazyliańskie prowincye: litewską p. w. Św. Trójcy, ruską albo polską p. w. Opieki N. M. P., galicyjską — Zbawiciela i św. Mikołaja białoruską; nadto były jeszcze osobne, potem, klasztory bazyliańskie w Kongresówce.

L. porz.		Liczba zakonników	z obrządk. unick.	z obrządk. łacińsk.
1	Monaster Supraski	3	3	—
2	" Boruński	11	4	7
3	" Wileński	14	5	9
4	" Grodzieński	2	1	1
5	" Czerlański	4	—	4
6	" Witebski	11	5	6
7	" Berezewecki	9	5	4
8	" Byteński	20	15	5
9	" Rożański	5	1	4
10	" Ławryszowski	12	6	6
11	" Mirski	3	1	2
12	" Wolniański	4	2	2
13	" Darewski	4	1	3
14	" Chomski	4	2	2
15	" Torokański	19	12	7
16	" Antopolski	8	2	6
17	" Kobryński	6	5	1
18	" Leszczyński	5	4	1
19	" Mielecki	5	3	2
20	" Włodzimierski	13	12	1
21	" Zahorowski	13	11	2
22	" Białostocki	6	3	3
23	" Łucki	4	1	3
24	" Krzemieniecki	18	14	4
25	" Lubarski	11	9	2
26	" Barski	12	8	4
27	" Humański	13	10	3
28	" Tryhórski	8	6	2
29	" Świerzański	3	1	2
30	" Ladeński	9	3	6
31	" Tołoczyński	3	2	1
32	" Białocerkiewski v. Czerejski	6	2	4
33	" Orszański	5	1	4
34	" Taduliński	21	15	6
35	" Borysohlebski	5	2	3
36	" Wierzbiłowski	10	5	5
37	" Nowogrodzki	4	2	2
	(ma być)	313	184	129

Liczba porządkowa	Nazwa monasteru	Ilość zakonników-kapłanów	Ilość kleryków zapewne z nowicyuszami
	Prowincya ruska:		
1	Mielce, opactwo	6	—
2	Owrucz	13	—
3	Poczajów	40	28
4	Żychyczyn, opactwo	7	2
5	Dermań, opactwo	6	1
6	Lubar	13	8
7	Włodzimierz	5	—
8	Humań	13	7
9	Kaniów	6	—
10	Bar	10	—
11	Białostok, na Wołyniu	12	—
12	Poddębce	10	—
13	Werchy	4	—
14	Łuck	6	—
15	Dubno	4	—
16	Milcza	5	2
17	Krzemieniec	7	—
18	Hoszcza	10	—
19	Drohobuż, opactwo	2	—
20	Tryhóry	12	4
21	Zahorów	10	4
22	Tumin	3	4
23	Pusza — (nieznana wcale)	6	1
24	Nizkienicze	4	1
25	Zimne	4	—
26	Strakłów	6	—
27	Malejowce, na Podolu	4	—
28	Lisianka v. Łysianka, w gubernii kijowskiej	6	2
		234	64
		298	

W granicach dawnego województwa wołyńskiego wyliczają aż 40 [1]) klasztorów unickich (może nawet i więcej było!); niektóre z nich trwały niedługo i przed XIX. w. istnieć przestały albo w pierwszych latach owego stulecia. Do takich należą: Ostróg (po Jezuitach), Czetwertnia, Horodyszcze, jedne i drugie, Dubiszcze, w pow. łuckim; w Dubnie były 2 klasztory: Św. Krzyża, zabrany przy końcu XVIII. w.; w Gródku, w pow. rówieńskim, w Łucku też dwa; przy katedrze S. Jana Ewangelisty również przy końcu XVIII. w. przestał egzystować; w Perekalach byli Bazylianie w połowie XVIII. w.; klasztor w Puginiach (p. kowelski) Tołstoj opuścił, a był specyalnie dla Bazylianów fundowany przez Wilgów 1764 i istniał do 1832 r.; miał obraz M. B. łaskami słynący; w Stożku i Szumsku też znajdowały się siedziby bazyliańskie, jakoteż w Turkowiczach, Turapinie, Zahajcach, Kołodeźnie, Zbarażu, Złoczowie vel Złoczówce w pow. dubieńskim etc.

W prowincyi białoruskiej, obejmującej gubernię witebską i mohylowską, mniej było w owym czasie klasztorów bazyliańskich, chociaż Tołstoj i tutaj też wszystkich nie wyliczył w swojem wyszczególnieniu. On podaje następujące monastery: (Patrz str. 345.)

Jednakże więcej tam liczono siedzib bazyliańskich; nie mówiąc już o dawniejszych, istniejących krótko, jak w Cerkiewiszczu, w gub. moh., pow. klimowieckim, Drucku, w pow. mohyl., w Mohylowie, Spaski, Rohaczowie nad Dnieprem, w Witebsku dwa: Wniebowzięcia i Św. Marka za miastem, przelotnie unicki, [2]), ale jeszcze możemy tu zaznaczyć: w Lubawiczach, w pow. orszańskim, od połowy XVIII. w. do roku, zapewne, 1832, a także w Łukomlu w gubern. mohylowskiej w powiecie sieńskim; są ślady tego klasztoru do połowy XVIII. stulecia pierwszej. Tym sposobem na tem terytoryum znanych mamy 26, lecz czy to już wszystkie — nie wiadomo. O niektórych z nich posiadamy zkądinąd niejakie szczegóły. [3])

Z rezydencyi bazyliańskiej syryckiej, gub. mohylowskiej, pow. babinowickiego (dawnego) d. 30. listopada 1802 donoszono z podpisem ks. Martyniana Lewickiego: opat Klemens Żaba (zapewne

---

[1]) Spis klasztorów unickich Bazylianów w woj. wołyńskiem. Kraków 1905.

[2]) Bazyl. klasztory unickie w obrębie prow. białorus., Przewod. nauk. literacki z r. 1907.

[3]) Opisanie dokumentow archiwa unts. mitropolitow, Petersb. 1907, t. II. p. 615 et sqq.; z raportów posłanych H. Lisowskiemu w połowie 1802 roku.

Liczba porz.	Nazwa monasteru	Zakonników-kapłanów	Kleryków, zapewne z nowic.
1	Bezwodzicze	3	—
2	Borysohlebsk	7	—
3	Czereja alias Białacerkiew, opactwo .	4	1
4	Dobryhor	4	—
5	Liski	5	—
6	Machyrów	6	—
7	Małaszkowicze	1	—
8	Marywil	5	—
9	Św. Onufry, opactwo	3	—
10	Orsza	5	—
11	Połock	17	6
12	Pustyń vel Pustynki	4	2
13	Sierocin	5	—
14	Syryca, gubernia mohylowska	4	—
15	Tadulin	7	7
16	Tołoczyn	5	—
17	Uszacz	5	—
18	Wierzbiłowo	5	4
		95	20
		115	

czasowo tam mieszkający); w parochii osób 14 obrządku łacińskiego; poddanych (rezydencyi), może — parafian, 216 mężczyzn, 184 kobiet, czeladzi 16; cerkiewka p. w. Wniebowzięcia szczupła; znajduje się tam szkółka parafialna i konwikt, w którym uczą języka rossyjskiego, polskiego i łacińskiego, nadto arytmetyki i rysunków.

Z klasztoru bazyliańskiego Św. Zofii w Połocku d. 8. grudnia 1802 r. z podpisem wikaryusza Joanicyusza Chociłowskiego: superyor O. Samuel Nowakowski, zakonników 14, nowicyuszów 7; w konwikcie dyrektor(?) Ignacy Bordziłowski, rektor Floryan Świątecki; „poeta 2, syntaktyk, gramatyk, infimista — 4 i początki czytania biorący" (ustęp niezrozumiały!); w szpitalu 5 ubogich; poddanych 2990 mężczyzn i 1824 kobiet (może parafian?).

Z opactwa onufrejskiego z podpisem prezydenta O. Aurelego Stanisławskiego d. 26. stycznia 1803 roku: 2 cerkwie — parafialna drewniana S. Onufrego i murowana S. Mikołaja: stan klasztoru dobry: długów niema i żadnej nie trzeba pomocy; w parochii dymów 80, „dusz" płci męskiej według ostatniej rewizyi 1308; szkółka parafialna, na koszcie klasztornym 10 dzieci, uczących się po rossyjsku i po polsku i śpiewów cerkiewnych; jest fabryka sukienna na domowe tylko potrzeby.

Z opactwa pustyńskiego d. 26. stycznia 1803 r. z podpisem superyora O. Grzegorza Danilewicza: jedna cerkiew Uśpienia M. B. stara drewniana, drugą zaczęto murować; stan dobry, niepotrzebujący żadnej pomocy; w parochii 148 dymów, „dusz męskich" 312(?); zakonników 5; czeladzi z organistą i ekonomem 25: szpital; karczma w arendzie.

Z monasteru dobryhorskiego d. 16. grudnia 1802 r. z podpisem „starszego" Jozafata Połłoniewicza: cerkiew drewniana Uśpienia M. B.; parochian dymów 220, mężczyzn 803, kobiet 809; w funduszowej wsi Osinówce „dusz męskich" 40, żeńskich 41, ziemi, razem z Dobryhorami, 8 włók, na procencie, od 5-o 7-o, 263.000 zł. p.; jest młyn, karczma w arendzie i szkółka parafialna, gdzie 3 uczniów ze szlachty na koszcie klasztoru; uczą czytać po rossyjsku i po polsku; osobnego nauczyciela natenczas nie było, uczył superyor; zakonników, oprócz przełożonego, 4 i organista.

Z klasztoru tołoczyńskiego z podpisem rektora O. Justa Krupickiego d. 19. listop. 1802 r.: monaster murowany o piętrze; cel 8; cerkiew pod wezwaniem Opieki (Pokrowy) M. B. murowana z ikonostasem; mnichów 5, organista etc.; funduszowa wieś — Maciejów z 18 dymami, 57 mężczyzn, 58 kobiet; roczny do-

chód z tego majątku 405 r. (może asyg.), z karczmy 100 r., kapitału 5.800 r., od nich procentu 293 r. 50 kop. Klasztor utrzymuje szkoły publiczne; profesorowie zakonnicy: O. Hieronim Łopatto — prefekt, Floryan Bykowski i Sylwester Bykowski — nauczyciele nauk;[1]) p. Jan Wiher, świecki, metr języka francuskiego i niemieckiego; uczniów do 80. W klasie IV. przechodzono: wymowę, geografię, geometryę, historyę i naukę moralną; w III. i II. naukę chrześciańską, naukę moralną, geografię, historyę, arytmetykę niższą i wyższą; w I. — katechizm, naukę moralną, historyę świętą, geografię i początki Alwara i arytmetyki; w roku następnym zamierzano murować szkoły, kaplicę i murem cały klasztor otoczyć.

Z klasztoru tadulińskiego d. 25. listop. 1802 r. z podpisem superyora O. Adama Suroż Frąckiewicza (zdaje się z Witebska): cerkiew murowana p. w. Narodzenia N. M. P., klasztor też z muru, ale wymagający restauracyi, chociaż środków na to nie miano; zakonników 7, laików 7; cel 11; należy do klasztoru folwarczek Kazimirów z 90 poddanymi płci męskiej, żeńskiej mniej; dochód z majątku 12 r. 50 kop.(?!), z karczmy 60 r., kapitał — 1.587 r., procentów i annuaty 100 r.; na koszcie klasztornym 4 biednych konwiktorów i jeden ślepy ubogi.

Z klasztoru uszackiego d. 22. listop. 1802 r. z podpisem superyora Sergiusza Botwiłła: cerkiew drewniana w formie krzyża, zbudowana lat temu 50 p. w. Uśpienia M. B.; klasztor ubogi, z dachu cieknie; parochianów 161 (zatarg z Dominikanami), zakonników 4; pomiędzy służbą wymieniony organista, klucznica; na folwarku klasztornym poddanych 16 mężczyzn, 18 kobiet; utrzymuje się szkółka parafialna i konwikt, też szpital.

Z Lisek, gubrn. moh. powiatu rohaczewskiego, z klasztoru bazyliańskiego d. 6. grudnia 1802 r. z podpisem przełożonego Pankracego Leszka: cerkiew p. w. Borysa i Hleba, budynki monasterskie zaniedbane, klasztor ubogi; w parochii dymów 101; zakonników 4, czeladzi 14; poddanych mężczyzn 194, kobiet 190; utrzymuje się szkółka, w niej 5 uczniów; szpitala niema.

Z klasztoru marywilskiego z podpisem superyora Samuela Bordziłowskiego d. 11. grudnia 1802 r.: cerkiew p. w. Narodzenia M. B. drewniana na murowanych fundamentach; parochii niema, ale parafianom kościekowieckim alias kościukowieckim[2]) ła-

[1]) Zdaje się, że tam omyłka: oni się nazywali Bukowscy.

[2]) Zapewne tu mowa o teraź. kaplicy r. ł. w Kościeckówce w paraf. homelskiej.

cińskiego obrządku pomoc pasterską okazują; zakonników 5, czeladzi 12; szkółka dawniej była, teraz jej niema z powodu zbiednienia klasztoru.

Z klasztoru orszańskiego z podpisem superyora Bazylego Okołowa-Kułaka d. 6. grudnia 1802 r.: cerkiew p. w. Opieki, Pokrowy, M. B. murowana, monaster niebiedny, do niego należy parochia horodniańska, 18 wiosek, dymów 141, mężczyzn 476, kobiet 416; zakonników 4, czeladzi 6: folwark funduszowy Michałowicze — pod. mężcz. 165, pod. kob. 159; zatem i z karczmy mają 800 r.; szkółki niema; 3 dzieci się tylko uczy.

Z klasztoru białocerkiewskiego, w Czerei, z podpisem superyora Nikodema Smykowicza d. 28. listop. 1802 roku: monaster fundowany w 1599 (właściwie wcześniej) przez Lwa Sapiehę, kanclerza w. l.; cerkiew św. Trójcy murowana, stara, zbudowana przez tegoż Sapiehę z cudownym M. B. obrazem w wielkim ołtarzu i statuą Pana Jezusa w kaplicy; parochia monasteru składa się z 4 wsi; klasztor ma folwark funduszowy, karczmy, szpital; jest też szkółka, w niej 8 sierot na koszcie zakonników uczy się po polsku, po łacinie, po rossyjsku, katechizmu, arytmetyki, kaligrafii i śpiewu cerkiewnego.

Z klasztoru wierzbiłowskiego z podpisem „prezydenta“ Metodego Zielińskiego (superyor Sebastyan Tołbiński chory) dnia 23. grudnia 1802: cerkiew Pokrowy drewniana na murowanych fundamentach; stan klasztoru mierny; parochii niema; zakonników 5, scholastyków 4; poddanych (parochian?) według spisu z końca XVIII. w. 993 mężczyzn i tyleż kobiet; klasztor posiadał karczmy, jeziora, młyny; szkółki parafialnej niema, ale miano retorykę dla młodzieży zakonnej, nadto zakonnicy płacili rocznie 800 r. na pensyę Bazylianek w Orszy.

Z klasztoru sierocińskiego dnia 1. grudnia 1801 roku: cerkiew Narodzenia M. B.; stan monasteru biedny; długów 2.382 r.: parochia składa się z 60 dymów (880 dusz przystępujących do sakramentów); superyorem Jozafat Heyking i jeszcze 4 zakonników-kapłanów; ziemi około włók 70 z czemś; utrzymuje się szkółka parafialna; uczniów 8, którzy się uczą po polsku i po rossyjsku; szpital też jest.

Z klasztoru małaszkowskiego dnia 2. grudnia 1802 roku: cerkiew św. Trójcy; stan monasteru mierny; przy nim parochia — domów szlacheckich unickich 18, łacińskiego obrządku szlachty 10 domów, razem sto kilka osób: włościan unitów 136: łacinnikom

Bazylianie też pomoc religijną nieśli; superyorem O. Józef Osmołowski, nadto 2 zakonników-kapłanów; poddanych 70 płci obojej; dwoje dzieci pobiera naukę początkową.

Z klasztoru borysohlebskiego 28. listop. 1802 r.: stan opactwa ubogi (?) opat Izajasz Szulakiewicz, zakonników 9, liczna czeladź; w majątku klasztornym dusz 401 + 353 (kobiet); funduszowy dochód c. 5.000 złt.; szkółka parafialna i konwikt (5 chłopców), w którym czasem uczono nawet po francusku i po niemiecku.

Smora.

(Dokończenie nastąpi.)

Afryka rzymska.

Rys dziejów kultury rzymskiej w Afryce północno-zachodniej.

(Dokończenie.)

Ulica, którą idziemy dotychczas, zaprowadziłaby nas w dalszym ciągu do wschodniej bramy miasta, przez którą się wychodziło, zdążając w kierunku do Maskuli i do Theveste. Nie idziemy jednak tak daleko: zatrzymujemy się w połowie ulicy, zwracamy się na prawo (w kierunku południowym) i przez pasaż (jakby miniaturowe propyleje), utworzony z kilku pięknych kolumn o głowicach koryntckich, po dziesięciu schodkach wychodzimy na forum, którego poziom znajduje się dwa metry wyżej od poziomu ulicy. Były jeszcze dwa inne wejścia na forum; to było jednak wejście główne. Forum Timgadu jest prostokątnym placem (50 na 43 m.), pokrytym płytami kamiennemi, które po większej części zostały na miejscu.

Wznosiło się na niem pod gołem niebem kilkadziesiąt posągów: przedstawiały cesarzy w pancerzach i zasłużonych obywateli w togach. Podstawy trzydziestu dwóch posągów się zachowały; było ich niezawodnie więcej. Napisy, na nich umieszczone, dają pojęcie o hojności miejscowej arystokracyi albo raczej plutokracyi. Prawie wszystkie budynki, publiczne cele mające, zbudowane są przez bogatych obywateli. Napis wymienia zwyczajnie sumę, wydaną przez ofiarodawcę; a są to sumy nieraz wcale znaczne. Motywem tej hojności była ambicya i patryotyzm lokalny. Przy olbrzymich rozmiarach państwa nie każdy Rzymianin mógł być obywatelem miasta Rzymu; ale każde miasto rzymskie, nawet w prowincyi najodleglejszej, było Rzymem w miniaturze i zastępowało mu stolicę

nad Tybrem. Przywiązanie do miasta rodzinnego odziedziczyli Włosi po swych praojcach Rzymianach. Dzisiejszy mieszkaniec dumnej Genui czy uczonej Bolonii, mieszkaniec Palerma czy Neapolu czuje się w pierwszej linii Genueńczykiem czy Bolończykiem, Palermitaninem czy Neapolitańczykiem, a potem dopiero obywatelem „Zjednoczonego Królestwa". Ten lokalny patryotyzm tłumaczy mnóstwo wspaniałych budowli w rzymskich i włoskich miastach. Napisy gmachów, zbudowanych dzięki hojności szczodrych obywateli i napisy posągów, które im wznosili wdzięczni współobywatele, są złotą księgą starożytnej „Signoria" miast rzymskich. Czyje imię nie znajdowało się wymienione na jakimś budynku, publiczne cele mającym, nie należał do „Signorii". [1])

Hojności arystokracyi pieniężnej albo raczej burżoazyi zawdzięcza Afryka rzymska swe bogactwo na polu materyalnej kultury, przejawiające się w mnóstwie wielkich budowli, które dziś jeszcze imponują swoim ogromem. Te świątynie i łuki tryumfalne, te publiczne zakłady kąpielowe z mozaikowemi podłogami, teatry i amfiteatry powstały w miastach afrykańskich przeważnie od czasu ces. Hadryana do epoki Sewerów. Ale wszystkie te budowle są raczej okazałe, efektowne, niż prawdziwie piękne. Brak im skromności i prostoty. Cechuje je, jak w ogólności sztukę afrykańską, blichtr, chęć popisania się, parweniuszostwo.

Forum było ze wszystkich stron otoczone nieco wyższym kamiennym szerokim chodnikiem; wchodziło się nań po dwóch stopniach. Nad nim wznosił się portyk, wsparty na kilkudziesięciu kolumnach. Zachowały się prawie wszystkie: jedne zwalone obok dawnej podstawy, inne na swem miejscu stoją, nietknięte zębem czasu. Poza portykiem otaczał forum szereg budynków, publiczne cele mających. O ich przeznaczeniu a częstokroć i dniu powstania lub odnowienia dowiadujemy się znów z napisów, których najwięcej znaleziono w ruinach budynków, przytykających do forum od strony zachodniej. Był tu ratusz miasta Thamugadi, curia, ogromna sala 16-metrowej długości i dziesięciometrowej szerokości. Poprzedza ją westybul, do którego się wchodzi po czterech stopniach. U wejścia dwie piękne kolumny żłobkowane. Wnętrze było bogato dekorowane. Ściany były wyłożone marmurem różnych odcieni. Wzdłuż nich stały posągi, między nimi w środku pod tylną ścianą, naprzeciw wejścia posąg „Concordiae ordinis decurionum", co z zachowanego napisu wynika. Była to sala obrad dekuryonów. Dumni

[1]) Porówn. Schulten, Das röm. Afrika str. 67 i 68.

byli ze swej godności rajcy miasta, skoro się nazwali na jednym z napisów „splendidissimus ordo“. Dowiadujemy się też z napisów imion całego szeregu dekuryonów; na jednej liście (z IV. wieku) — niezupełnej — wymieniono ich 67(!); istny parlament „reipublicae Thamugadensium“, bo taką sobie dumną nazwę nadaje Thamugadi, które już od czasu afrykańskiego cesarza Septymiusza Sewera było „kolonią“. Napisy te, podające wysokość sum („summa honoraria“), jakie zapłacili dekuryonowie za zaszczyt radcy miejskiego, rzucają ciekawe światło na znaną zresztą z różnych okolic państwa plutokratyczną podstawę ustroju miast rzymskich. Przystęp do urzędów był zależny od pewnego majątkowego cenzusu, bo piastowanie urzędu zobowiązywało bądź do zapłacenia pewnej sumy na jakiś cel publiczny, bądź do wzniesienia swym sumptem jakiejś budowli, bądź do urządzenia igrzysk. Częstokroć nowy urzędnik nie zadowala się tem, do czego jest obowiązany, ale jest hojniejszy ponad zwyczaj i zobowiązanie; a jeśli umrze przed wykonaniem przedsięwziętego planu, dziedzice uważają za swój święty obowiązek dopełnić zobowiązania w jeszcze wyższym częstokroć stopniu.

Obok kuryi wznosiła się świątynia, w opłakanym zachowana stanie; prawdopodobnie ucierpiała więcej, jak inne budynki, od trzęsień ziemi. Niewiadomo, jakiemu bóstwu była poświęcona. Pewnym charakterystycznym szczegółem odznaczała się jej fasada: nie prowadziły ku niej z forum schody, jak zwyczajnie do świątyni, ale znajdowały się po bokach. Przed świątynią był rodzaj platformy, otoczonej prawdopodobnie balustradą. Z niej przemawiali urzędnicy, a zapewne i kandydaci w okresie wyborów do zgromadzonego na forum ludu. Była to mownica, rostra Timgadu. Naprzeciw niej, po przeciwległej, wschodniej stronie placu, znajdowała się obszerna bazylika (15 na 29 m.). Przy ścianie południowej bazyliki znajdowała się na $1^1/_2$ metrowem wzniesieniu trybuna dla sędziów. Z tyłu za trybuną trzy małe sale były przeznaczone na rodzaj poczekalni i garderoby dla trybunału i na archiwum aktów urzędowych. Pod przeciwległą trybunie (północną) ścianą bazyliki w trzech półokrągłych absydach stały posągi cesarzy; podobnie dziś w sali sądowej wisi portret cesarza, w imieniu którego sędzia wydaje wyrok. Wzdłuż strony południowej forum znajdowało się dziewięć wcale płytkich sklepów; po przeciwległej, północnej, od której się wchodziło na forum z głównej ulicy miasta, znajduje się kilka ubikacyj o niewiadomem przeznaczeniu.

Przy odrobinie fantazyi nietrudno sobie uzmysłowić życie, rozwijające się na forum Timgadu za Antoninów lub za Sewerów. Jak dziś w małych miastach włoskich, mężczyźni nie znali milszego zajęcia, jak godzinami wystawać na „piazza“ lub pod otaczającemi ją arkadami, komunikując sobie plotki i nowinki, albo poprostu oddając się rozkosznemu *dolce far niente,* tak samo działo się przed wiekami w Thamugadi. Ludzie, którzy mieli wiele czasu (a takich zawsze tyle na południu, gdzie się nikomu nie spieszy!) szukali pod stropem portyku zasłony przed deszczem w porze słotnej, przed dokuczającymi promieniami słońca w pogodę. Omawiano żywo sprawy miasta i własne; może krytykowano działalność miejskich honoratiorów; dyskutowano na temat spraw sądowych, jakie się odbywały w sąsiedniej bazylice; załatwiano sprawy natury pieniężnej; czasem przysłuchiwano się mowom głoszonym z mownicy, objawiano swój aplauz mowcy lub niezadowolenie. Najleniwsi siadali na stopniach chodnika i oddawali się grze w kości lub innej. Rzymianie grali z taką samą pasyą, jak ich wnukowie: Włosi. Na płytach forum Timgadu nie brak figur geometrycznych, spełniających zadanie naszej szachownicy. Jedną z takich „tabulae lusoriae“ charekteryzuje sentencya, którą wyrył jakiś przygodny filozof-filister:

VENARI	LAVARI
LVDERE	RIDERE
OCC EST	VIVERE

„Kąpiel, śmiechy, gra w kości, polowanie:
Oto życia używanie!“

Forum przedstawia największą osobliwość Timgadu, ale bynajmniej nie jedyną. Ograniczony jednak do ram krótkiego szkicu, nie poświęconego zresztą specyalnie Timgadowi, ale ogólnemu obrazowi Afryki rzymskiej, nie mogę w tak szczegółowy sposób odbywać przechadzki po całem mieście, aczby się bardzo uśmiechała. Oprócz wyżej wymienionych odsłonięto tu długi szereg innych zabytków, również bardzo zajmujących. Wspomnę tylko, że Thamugadi posiadało na najwyższym punkcie swego terenu świątynię poświęconą bóstwom kapitolińskim o pięknej kolumnadzie marmurowej, dalej teatr, mogący pomieścić trzy tysiące osób z górą, bibliotekę, dwie targowice publiczne (macella), dwa większe zakłady kąpielowe i kilka mniejszych, wreszcie odpowiednią do liczby mie-

szkańców liczbę domów przy ulicach, które do złudzenia przypominają ulice pompejańskie. Niektóre, lepiej zachowane, jak n. p. dom Sertiusa, dom Faustusą i Walentyny lub dom Hermafrodyta (tak nazwany ze względu na znalezioną w nim mozaikę) [1]) rzucają ciekawe światło na rozkład mieszkań w Afryce rzymskiej w porównaniu ze sposobem, w jaki domy budowano w Italii lub innych okolicach państwa. Oczywiście nie mogą współzawodniczyć z pompejańskimi pałacykami, z domem Wettyuszów lub casa del Fauno. Bo też mieszkańcy Timgadu w części tylko byli Rzymianinami i nie tak zamożnymi, jak mieszkańcy miasta Pompei; przeważnie byli to rolnicy i wysłużeni żołnierze. Timgad leży w sąsiedztwie twierdzy Lambaesis; żołnierze, którzy opuszczali znaki legii cesarskiej, osiedlali się w niedalekiem mieście. Dodać jeszcze wypada, że poza obrębem starego miasta z epoki Antoninów i Sewerów znajdują się w Timgadzie resztki pięciu bazylik chrześciańskich, których odsłanianie jest właśnie w toku, pół kilometra zaś w kierunku południowym od świątyni „kapitolińskiej" znajdują się znaczne ruiny fortecy bizantyńskiej, zbudowanej przez wojska Solomona w VI. w. Materyału na jej wzniesienie dostarczyły budowle sąsiedniego miasta. Niejedną w nią zapewne tablicę z napisem starożytnym wmurowano; może dalsze prace nad odsłanianiem miasta wydrą niejedną tajemnicę zakutą w kamień wmurowany w justyniańską fortecę. Z jej szczytu piękny się widok rozlega: przed sobą, w kierunku północnym, mamy ruiny Timgadu; w przeciwną zwróciwszy się stronę, widzimy bliskie pasmo Auresu ze śniegiem spowitą Szelią (2327 m. n. p. m.) Za niem piaski Sahary.

Z miasta, ze świata żywych, przejdźmy na chwilę do świata umarłych, do świata grobów. [2]) W żadnej krainie państwa rzymskiego nie zachowało się tyle wspaniałych pomników grobowych, jak w Afryce. Spotyka się je w różnych punktach Algeryi i Tunisu, nawet w stepach południa, za szottami (słonemi jeziorami), tam, gdzie się już kraj palmy daktylowej zaczyna. Odkryto taki imponujący grobowiec starożytny na południe od oazy Gabès: mauzoleum Apuleiusa Maximusa w El Amruni (pod Fum Tatuin). Płaskorzeźba, na ścianie grobowca umieszczona, przedstawia temat

[1]) Ta i inne mozaiki, odsłonięte w Timgadzie, posągi, drobniejsze fragmenty architektoniczne, tudzież cały szereg przedmiotów do codziennego użytku służących, jak lampy, naczynia etc., wreszcie monety, umieszczono w miejscowem muzeum.

[2]) Schulten, Das röm. Afrika str. 80—83 i Boissier, L'Afrique rom. str. 146—147.

bardzo zwykły, oklepany: pożegnanie Orfeusa z Eurydyką. Ale czy się go tu, na piaskach pustyni, można było spodziewać! Napisy na pomnikach grobowych podają zwyczajnie dokładnie wysokość sumy, jaką wydano na wzniesienie budowy. Bywa niekiedy bardzo znaczna: dochodzi do 200 tysięcy sestercyów. [1])

W innych krajach pomniki grobowe zebrane są w muzeach; tu w Afryce spotyka się całe cmentarze, których snu wiekowego nikt nie zakłócił. [2]) Chodzi się po nich, jak po dzisiejszym cmentarzu, odczytuje napisy i obcuje ze światem, który przed 15 wiekami zeszedł do grobu. Napisy te zawierają bardzo obfity materyał, który rzuca bardzo ciekawe światło na różne kwestye socyalne i ekonomiczne, tudzież na stan języka łacińskiego w Afryce. Uderza późny wiek, do jakiego dochodzono. Czyta się w napisach grobowych nieraz o stuletnich starcach. Wiek taki był widocznie regułą, podobnie jak u dzisiejszych Tuaregów Sahary, którzy mają żyć bardzo długo. [3]) Pewna kobieta z miasta Amaedara (dziś Haidra, na wschód od Tebessy, na granicy Algeryi i Tunisu), straciwszy męża w 83-cim roku życia, ubolewa, że żył tak krótko: [4])

Non digne, Felix, citto vitam caruisti, miselle, vivere debueras annis fere C licebat. Si sunt manes, sit tibi terra levis.

Porównując treść tego napisu z innymi, które mówią o zadziwiającej długowieczności mieszkańców Afryki, przekonujemy się, że ubolewanie, iż nieboszczyk nie dożył przynajmniej setnego roku życia, nie jest frazesem.

W Cillium (dziś Kasrin, w drodze z Tebessy do Kairuanu) odkryto wielkie mauzoleum, zbudowane w kształcie piramidy (z kogutem z bronzu, nasadzonym na jej szczycie).

---

[1]) C. I. L. VIII. 2815.

[2]) N. p. wielki cmentarz w Szemtu (staroż. Simitthu) w Tunisie (obok granicznej stacyi Ghardimau). Tu były łomy słynnego marmuru numidyjskiego.

[3]) Porówn. Tissot, Géogr. comparée I. str. 479. Starcy stuletni są u nich czemś zupełnie zwyczajnem; mają mieć nawet stutrzydziesto- i stupięćdziesięcioletnich. — Masynissa, pradziad dzisiejszych Berberów, w 88-ym roku życia dosiadał konia bez siodła i uzdy, jak 20-letni młodzieniec. Nie chorował nigdy w życiu. Umarł w 90-tym roku życia, zostawiając czteroletniego syna.

[4]) C. I. L. 11, 594.

Z potwornie długiego (110 w. w hexametrze) napisu [1]) dowiadujemy się, że jest to pomnik grobowy niejakiego Flawiusa Sabina i jego żony. Mąż żył lat 110, żona 105; mimo to autor napisu żali się na krótkie ich życie.

Przez kilka wieków Afryka zażywała błogosławieństwa pokoju (*pax Romana*). Zawdzięczała go silnej armii. Obraz życia byłby niedokładny, gdyby się jej kilku uwag nie poświęciło. [2])

Południowa granica Numidyi, gdzie groziły ciągle niebezpieczne dla normalnego rozwoju kraju napady szczepów pustyni, wyposażona była wieńcem większych i mniejszych fortów. Między nimi znajdowały się w symetrycznych odstępach strażnice. Jeśli się pokazał nieprzyjaciel, zapalano na placówkach ognie; we dnie dym, w nocy ogień dawał hasło sąsiednim fortom. Ten sam system stosowano wzdłuż rzymskich wałów granicznych także i w innych prowincyach.

Najważniejszem zadaniem armii rzymskiej było zamknięcie przełęczy El Kantaro, „wrót pustyni“, które Berberom z Sahary otwierały drogę do bogatej prowincyi. Przed temi wrotami znajdowała się twierdza Lambaesis. W jej sąsiedztwie (11 km. na zachód) powstała w XIX. wieku francuska forteca Batna, która podobną, jak jej rzymska poprzedniczka, odgrywa rolę. Jak Timgad posiada najznaczniejsze ruiny miasta rzymskiego, tak Lambaesis jest klasyczną ruiną twierdzy rzymskiej. [3])

---

[1]) C. I. L. VIII. 211—213: „Sint licet exiguae fugientia tempora vitae parvaque raptorum cito transeat hora dierum“...

[2]) Nie trudno byłoby temu tematowi poświęcić wiele arkuszy druku na podstawie dzieła R. Cagnat'a, L'armée romaine d' Afrique et l' occupation militaire de l' Afrique sous les empereurs. Paris, Impr. nationall, 1892. — 4-o — str. XXIV. + 809 (dodano kilka tablic do tekstu), tudzież obficie płynących odkryć archeologicznych i epigraficznych z różnych okolic Algeryi i Tunisu, a zwłaszcza z twierdzy Lambaesis.

[3]) Dobrze oryentuje książeczka p. t. R. Cagnat, Lambèse, Paris, Leroux 1893 (w zbiorze „Guides en Algèrie à l' usage des touristes et archéologues“). Trzeba jednak koniecznie uwzględnić stan badań dzisiejszych, które znacznie zmieniają dawniejsze zapatrywania; rezultaty ich ogłosił tenże autor (Cagnat) w Memoires de l' Académie des Inscr. 1907, str. 207—277 (z 3 planami); porówn. także Archäol. Anzeiger 1908, str. 207 nn.

W 128 r. doznała Lambaesis niemałego zaszczytu. Podczas swej podróży inspekcyjnej po Afryce, cesarz Hadryan odwiedził tę twierdzę. Odbył tu przegląd wojska, poczem wygłosił przemowę do żołnierzy. Słowa pochwały, wygłoszone przez cesarza, zapisano na kamieniu. Wyraża w nich cesarz swe zadowolenie, szczególnie z oddziału konnicy, który się przed nim popisywał w rzucaniu oszczepem. [1])

Armia rzymska nietylko broniła prowincyi, lecz także pracą swą wielce się przyczyniła do kulturalnego jej rozwoju. Legia III. Augusta zbudowała wielki gościniec z Kartaginy aż po Theveste, budowała wodociągi, cysterny na wodę, zakładała miasta, jak Timgad i Lambezę. Rzymscy żołnierze byli pionierami kultury. W krajach, na krańcach państwa rzymskiego położonych: w Germanii, nad Dunajem, w Afryce, życie miejskie rozwijało się w sąsiedztwie twierdz. Niemal wszystkie miasta w tych granicznych prowincyach powstawały z obozów rzymskiej armii lub w ich sąsiedztwie.

Kiedy armia już nie mogła stawić czoła barbarom, trapiącym granice państwa, wybiła jego ostatnia godzina: Afryka stała się łupem Berberów i Wandalów, podobnie jak Galię zdobyły germańskie plemiona z prawego brzegu Renu, a okolicy naddunajskie zajęli Gotowie.

---

[1]) C. I. L. VIII. 2532. Wyraża Hadryan swe uznanie wojsku w obozie, bo choć „diversae stationes vos distinent", przecież „nostra memoria bis non tantum mutastis castra, sed et nova fecistis." Na szczególną pochwałę zasługuje konnica: „[Exe]rcitationes militares suas leges [ha]bent, quibus si quid adiciatur aut detrahatur, aut minor [exer]citatio fit aut difficilior. Quantum autem dificultatis [additur t]antum gratiae demitur. Vos ex difficilibus difficil[limum fecistis], ut loricati iaculationem perageretis: [neque factum solum laudo], quin immo et animum probo... Difficile est cohortales equites etiam per se placere, difficilius post alarem exercitationem non displicere: alia spatia campi, alius iaculantium numerus, frequens dextrator, cantabricus densus, equorum forma, armorum cultus pro stipendi modo. Verum vos fastidium calore vitastis, strenne faciendo, quae fieri debeant. Addidistis, ut et lapides fundis mitteretis et missilibus confligeretis; saluistis ubique expedite... Munitiones, [quas] alii [per] plures dies divisis[sent, e]as uno die peregistis; murum lo[ngi] operis et qualis mansuris hibernaculis fieri solet, non [mul]to diutius exstruxistis, quam caespite exstruitur, qui m[o]dulo pari caesus et vehitur facile et tractatur et sine mo[les]tia struitur, ut mollis et planus pro natura sua"... Po podniesieniu innych jeszcze objawów sprawności wojska, wyraża swe uznanie legatowi Katullinusowi za to, że „convertit vos ad hanc exercita[tionem]."

Napad Wandalów w r. 429 jest kresem panowania rzymskiego w Afryce. W niespełna sto lat później opanowały ją wojska bizantyńskie Belizara; na krótko. Około r. 700 całą Afrykę północno-zachodnią zajęli Arabowie, staje się ona „Magrebem“, zachodem państwa arabskiego.

Ale cios na świetność afrykańskich prowincyj padł nie dopiero z ręki Wandalów. Kraj, który zajęli niemal bez dobycia miecza, nie był już Afryką Sept. Sewera, choć był to kraj może najmniej w tym czasie spustoszony na całym obszarze państwa rzymskiego. Dwa wieki, które po czasach tego opiekuna Afryki nastąpiły, nie były okresem dalszego pomyślnego rozwoju. Walki o tron cesarski, które wypełniają dzieje 3-go wieku, toczyły się po części także w Afryce. Armia, której i tu i tam potrzebowano, nie mogła utrzymać w ryzach niespokojnych Berberów. Większego jednak zniszczenia, niż wojny pretendentów i napady Berberów, dokonała krwawa walka wewnętrzna państwa rzymskiego z potężniejącem z każdym rokiem chrześciaństwem. Już przed wielkiemi prześladowaniami 3-go w. obficie płynęła krew męczenników w Afryce. Ten sam fanatyzm, z jakim afrykańscy apologeci zwalczali pogaństwo, prowadził mężczyzn i kobiety na śmierć; arena amfiteatru w Thysdrus przesiąkała krwią męczenników tak, jak arena rzymskiego kolosseum. Całe morze nędzy spłynęło na kwitnącą prowincyę z powodu prześladowań chrześcian i rozbujałego z obu stron fanatyzmu. W rozwoju chrześciaństwa Afryka odegrała rolę pierwszorzędną. Chrześciaństwo powstało w Syryi, ale dopiero w Afryce i przez Afrykę stało się religią światową. [1]) Panowanie cesarza Konstantyna przyniosło tolerancyę dla nowej religii, rządy jego następców jej zwycięstwo. Wybuchła nienawiść ku pogaństwu: na odwrót walczono z fanatyzmem o świątynie bogów. To, co ocalało, waliło się ku upadkowi, bo hojność cesarzy i arystokracyi nie zwracała się już ku świątyniom, lecz ku kościołom.

Zwycięstwo chrześciaństwa przyniosło kres jego walkom z pogańskimi nieprzyjaciółmi; ale niebawem wybuchły nowe nieporozumienia, a potem krwawe długotrwałe walki między katolikami a sektą Donatystów. Afryka podzieliła się na dwa obozy: w jednym rozlegało się hasło „deo gratias“, w drugim (u Donatystów) „deo laudes“. W okolicy miast Thamugadi i Bagai, gdzie było centrum ruchu Donatystów, znaleziono cały szereg kamieni z na-

[1]) Mommsen, Röm. Gesch. V. str. 657.

pisami „deo gratias“ i „deo laudes“. Nieme świadki owych zaciętych krwawych wojen na tle religijnego fanatyzmu.

Tymczasem w r. 429 przyszli Wandalowie. Jako zwolennicy Aryanizmu stanęli po stronie Donatystów. Królowie wandalscy rozpoczęli krwawe prześladowania katolików. [1]) Dali się we znaki przedewszystkiem arystokracyi i Kościołowi. W północnym Tunisie arystokracya straciła na rzecz Wandalów wszystkie swe posiadłości. Kler katolicki nienawidził ich jako heretyków, którzy wyznawali naukę Aryusza i mszę odprawiali po grecku. Wielu biskupów usunięto z ich stolic; w r. 484 rozpoczęło się gwałtowne prześladowanie katolików przez Wandalów. Klerowi katolickiemu skonfiskowano dobra i kościoły. Najsilniejszy opór stawili Wandalom katolicy w Tipazie. [2]) Wandalowie niszczyli ślady kultury rzymskiej w Afryce, nie jako Germanie, ale jako Aryanie, prześladowali Ortodoksów.

Po Wandalach przyszli Bizantyjczycy, niosąc zwycięstwo i pokój Kościołowi katolickiemu; ale był to pokój cmentarny. Ledwie ukończyli budowę twierdz, [3]) wznoszonych z ruin miast rzymskich niegdyś kwitnących, gdy nowy przyszedł nieprzyjaciel: fanatyczni czciciele Proroka. Arabowie niszczyli doszczętnie kulturę, nad którą przez półtora tysiąca lat pracowali Kartagińczycy, Rzymianie, Bizantyjczycy. Przez tysiąclecie z okładem zniszczenie, ruina zaległy kwitnącą w pierwszych wiekach nowszej ery krainę. Islam na lat tysiąc zajął miejsce łacińskiej kultury. Rzeki, które Rzymianie nowymi poprowadzili szlakami, do dawnych wróciły łożysk. Piasek pustyni przysypywał z roku na rok coraz grubszym całunem dawnej świetności ślady. Bujna wegetacya afrykańska przysłoniła szczątki świątyń rzymskich bogów i bazylik chrześciańskich. Potrzaskane posągi cesarzy legły obok grobu świętego męczennika, który nie chciał złożyć ofiary ubóstwianemu cesarzowi. Na kopule marabuta arabskiego (kapliczki grobowej świętego arabskiego), zabłysł półksiężyc, który już raz jako symbol fenickiego Bala przed

[1]) Schulten, Das römische Afrika str. 88—90.

[2]) Tipaza, dziś mała mieścina nad brzegiem morza Śródz., 26 km. na wschód od m. Szerszel, zasługuje na szczególną uwagę ze względu na ruiny charakterystycznych bazylik (zwłaszcza bazyliki św. Salzy).

[3]) Oprócz Timgadu przedewszystkiem mury miasta Tebessy są klasycznym, doskonale do dziś zachowanym przykładem warowni bizantyńskiej.

dwoma tysiącleciami władał nad tym krajem, zanim się stali jego panami rzymscy cesarze, a potem chrześciaństwo.

Oto bijący w oczy przykład powrotnego toku dziejów, które kołem się toczą, jak homerowy Okeanos o powrotnej fali.

W połowie ubiegłego stulecia zbudzono ruiny ze snu wiekowego. Ich panami stali się Francuzi.

Prawnukowie Masynissy, Berberowie, musieli znów miejsca ustąpić nowym swej ziemi zdobywcom, jak przed wiekami Kartagińczykom i Rzymianom, uciekając w góry Kabylii i w morze piasku pustynnego.

Praca Francuzów w Algeryi i Tunisie, prowadzona umiejętnie i wytrwale, napotyka na każdym kroku na trudności niemałe; źródłem ich nieufność muzułmańskiej ludności do nowych panów, którzy nie wyznają Koranu. Rzymianie nie mieli tej trudności, która w kulturalnej i cywilizacyjnej działalności Francuzów pierwszorzędną odgrywa rolę, tamując jej postęp i przeszkadzając trwałości jej rezultatów. Ale w jednym kierunku mogą być Francuzi dumni na wyniki swej pracy: uczeni francuscy naukowo zbadali Afrykę rzymską i opisali.

Dr. Stanisław Homme.

Z zagadnień metodologii literackiej.

Analiza dzieła.

Jeśli nauka, zamiast tworzyć uproszczone schematy, pragnie wedrzeć się w pełne bogactwo życia, jeśli nie widzi jedynego celu i jedynej wartości poznania w dotarciu do najogólniejszych praw i pojęć, lecz uzna za uprawniony cel dążeń intelektualnych także przeciwległy biegun, wniknięcie w skomplikowaną rozmaitość przejawów indywidualnych — wtedy piętrzą się przed nią coraz nowe trudności, coraz cięższe do przełamania, i budzi się niekiedy myśl, czy nie są to usiłowania złudne i bezowocne, czy nie rozciągają się tutaj dziedziny pozanaukowe. Mimo to — nauka dzisiejsza stara się iść z konsekwencyą i rosnącą energią w tym kierunku, przez rezultaty faktyczne wykazywać możliwość takiego poznania i zarazem możliwość tę uzasadniać teoretycznie. [1])

Trudności owe odczuwa bardziej może niż inni badacze ten, kto z postulatami ścisłości naukowej, z wrażliwem sumieniem logicznem, przystępuje do badań literackich. Nie dość, że walczy co krok z niejasnością, niepewnością sądów, z nieuchwytnością zjawisk, z cząstkowością materyału, nie dość, że w nim samym pokusa ujmowania artystycznego nieraz przeciwdziała naukowym tendencyom, ale nawet, gdy odwracając się od szczegółowych za-

[1]) Wystarczy wspomnieć tu o pracach Diltheya, Rickerta, Windelbanda i i., mających na celu budowę logiki i metodologii nauk humanistycznych, tudzież o najnowszych prądach w psychologii, które coraz wydatniej chcą psychologię ogólną uzupełniać psychologią indywidualną.

gadnień, pragnie uświadomić sobie pojęciowe podstawy wiedzy o literaturze, gdy usiłuje logicznie upewnić się o możliwości i warunkach rezultatów naukowych, wikła się niejednokrotnie w sprzeczności i wątpliwości, staje czasem na pozór wobec błędnych kół bez wyjścia.

I nie dotyczy to bynajmniej samych tylko pojęć, jakiemi posługuje się wiedza o literaturze; poczucie logicznych trudności ogarnia już wtedy, gdy stanie się wobec kwestyi tak prostej, jak określenie — czem jest właściwie analiza dzieła literackiego, co jest przedmiotem i zadaniem tej analizy.

Bo podanie przedmiotu analizy w słowach: analiza dzieła literackiego — nie jest jednoznaczne. Wyraz „dzieło literackie“ oznaczać może najpierw tekst. Badanie naukowe tekstu, jego ustalenie, jego emendacya ewentualna, wykazanie stosunku różnych tekstów tego samego dzieła — to kwestye naukowe pierwszorzędnej wagi, w zakresie których metoda filologii doszła do bardzo wysokiego poziomu; ale z analizą dzieła nie wiele mają wspólnego. Mówiąc o analizie literackiej, pojmuje się dzieło nie jako tekst, lecz jako reprezentowaną tekstem całość psychiczną.

Tekst jednak reprezentuje dwa różne typy całości psychicznej, które mogą nawet w tej różności bardzo być dalekie od siebie; jedna całość, to dzieło w duszy twórcy — druga, to dzieło w duszy czytelnika czy słuchacza, wogóle w duszy jednostki percypującej.

Gdyby analizować można dzieło w świadomości twórcy, badanie zyskałoby od razu pewną i jasną podstawę i rękojmię pożądanych wyników. Niestety — to dzieło jest niedostępne. Usiłujemy zbliżyć się do niego: służy temu celowi metoda genetyczna, rzucając światło na elementy składowe, wiążąc je z osobistością autora, z epoką, z innemi dziełami, z faktami dziedzin różnorodnych; jednoczy się z nią metoda porównawcza, docierając do wspólności i podobieństw w zjawiskach i uplastyczniając różnice indywidualne; próbuje w ostatnich czasach dopomagać psychoanaliza, chcąca przedostać się do ukrytego mechanizmu w duszy twórcy; pewne usługi oddają czasem sądy autora i współczesnych. Na tych wszystkich usiłowaniach oprze się próba z r e k o n s t r u o w a n i a dzieła takiego, jakiem się przedstawiało w umyśle twórcy. Zbliżenie się do tej całości psychicznej będzie więc dopiero szczytem odległym, ostateczną syntezą; i jest rzeczą jasną, że to, co nazywamy analizą dzieła, musi częściowo wyprzedzić ową rekonstrukcyę i być jej podstawą.

Całość psychiczna, która ma być przedmiotem analizy, musi być dana bezpośrednio. Całością daną jest tylko dzieło w świadomości jednostki percypującej. Przeto tylko o tem dziele myśleć można, mówiąc o analizie utworu.

Niestety jednak — i to określenie nie jest bynajmniej jednoznaczne.

Oznacza ono nieograniczoną liczbę różnorodnych całości; bo tych „dzieł w świadomości jednostki percypującej“ jest tyle, ile czytelników i słuchaczy. A raczej — jest ich jeszcze znacznie więcej: ten sam człowiek w różnych epokach życia, nawet w chwilach różnego nastroju odmiennie reaguje na podniety tekstu. Ileż razy zdumieni jesteśmy, gdy utwór, po raz dziesiąty odczytany, naraz odsłoni nową fizyognomię.

Jeśliby więc analiza dotyczyła jedynie dzieła w świadomości analizującego czytelnika, przedmiotem jej byłby indywidualny i ściśle czasowo określony stan duchowy jednostki, uwarunkowany przeczytaniem (względnie wysłuchaniem) utworu.

Na tem stanowisku stoi krytyka impresyonistyczna, oddając wrażenie dzieła. Może ona odgrywać ważną rolę społeczną, pośrednicząc między autorem a czytelnikiem; może stać się materyałem pomocnym dla badacza, o ile jasno i szczerze poznać daje odbicie dzieła w źwierciedle indywidualnej świadomości; ale w istocie swojej — przeciwna jest wszelkim postulatom naukowości. Nauka dąży do sądów o wartości ogólnej, objektywnej, do sądów, dających się skontrolować i sprawdzać; wobec krytyki impresyonistycznej kontrola, sprawdzanie i poprawianie wyników jest niemożliwe; mierzyć ją trzeba miarą szczerości i estetycznych zalet — kryteryum prawdziwości nie da się do niej stosować: dwie przeciwne krytyki impresyonistyczne mogą być (w myśl poglądów impresyonizmu) równie prawdziwe, skoro w dwu umysłach dzieło przedstawiać się może całkiem odmiennie.

Nauka jednak inny jeszcze zarzut uczynić może tej krytyce. Jej przedmiotem jest indywidualny stan psychiczny jako oddźwięk dzieła. Czy jednak stan ten jest istotnie dostępny analizie? Na ową całość psychiczną, która powstaje w duszy jednostki, składa się mnóstwo czynników, nie dochodzących do świadomości, a nie zawsze to, co uświadomione, jest najistotniejsze. Przytem całość ta niejasna, chaotyczna i nawet mająca urok i wartość w swej nieokreśloności, nie poddaje się pojęciowym określeniom, nie daje nagiąć się do naukowej analizy. Przy należytych zdolnościach —

krytyk-impresyonista stworzy poemat o poemacie. On też nie pragnie czegoś innego; ale nauka szukać musi przecież innej drogi.

Całość psychiczna, jaką stanowi dzieło w świadomości czytelnika, jest ściślej analizie niedostępna. Ale nie jest ona czemś, coby z niewiadomego źródła wytrysło w sposób zagadkowy; znane są warunki, w jakich powstała, czynniki, które na nią się złożyły. To niby skomplikowane ciało chemiczne, nie dające się całkowicie rozłożyć dotychczasowemi metodami, które jednak zagadką być przestanie, gdy zdołamy stwierdzić sposób jego powstawania: gdzie analiza całości niewykonalna, w pomoc przychodzi badanie genetyczne.

Czynniki, z których powstaje owa całość psychiczna, dadzą się bez trudności rozsegregować. Składają się na nie: 1) elementy, dane przez tekst, czyli zawartość tekstu, 2) chwilowy i chwilowemi podnietami, od tekstu niezależnemi, uwarunkowany stan świadomości jednostkowej, 3) stałe dyspozycye psychiczne danej jednostki percypującej.

Trzecia grupa — stałe dyspozycye — należy jako przedmiot badań do psychologii; psychologia ogólna określi, jakie są rodzaje i prawa dyspozycyi psychicznych, psychologia indywidualna (dyferencyalna) będzie starała się wyjaśnić, że rozmaite typy psychiczne rozmaicie reagują na to samo dzieło, że inna musi być — w pewnych granicach — całość psychiczna u osobnika intelektualistycznego, inna u kogoś, mającego wybitną wrażliwość, pamięć i fantazyę w sferze mięśniowo-fizyologicznej, inna u typu wzrokowego lub słuchowego.

Druga grupa (stan chwilowy) jest ze względu na swój charakter nieobliczalna; psychologia tylko w pewnej mierze zdoła ją ująć, wykazując sposób oddziaływania warunków zmiennych, n. p. zależność od smutku lub wesołości, od stanu zdrowia, od zmęczenia i wypoczynku. Krytyk jednak nie ma powodu zbyt niepokoić się tymi zmiennymi warunkami. Ponawiając w różnych chwilach czytanie dzieła, można elementy zmienne wyeliminować i utrwalić w swej świadomości całość dzieła, zależną tylko od psychicznej indywidualności — i od zawartości tekstu.

Zawartość tekstu pozostaje więc jako właściwy teren badania literackiego; poznanie całości psychicznej w świadomości jednostki będzie rezultatem dwu nauk: psychologii i literatury.

Tylko trudność niemała w tem, jak wyodrębnić zawartość tekstu, niezależną od indywidualności czytelnika, jak wyłączyć to wszystko, co jest subjektywne....

Zagadnienie byłoby wielce uproszczone, gdyby zawartość tekstu dała się utożsamić z systemem znaczeń, odpowiadającym systemowi wyrazów tekstu. Ponieważ tekst, według intencyi autora, jest jednoznaczny, istniałby tylko jedyny system znaczeń, zgodny z nim istotnie; ścisłe pojęciowe rozważanie pozwoliłoby ten system ustalić. I taki system znaczeń byłby przedmiotem badań, niezależnym od subjektywnych czynników, obowiązującym niejako dla czytelnika, dającym się jasno określić, sprawdzić, skontrolować, usuwającym niebezpieczeństwa krytyki impresyonistycznej. Że odgrywa on w badaniach rolę wielką, to jasne; ale tylko w dziele naukowem można go uważać za całkowitą, istotną zawartość tekstu. Utwór literacki niesie z sobą mgławicę asocyacyjno-uczuciową, która rozstrzyga o estetycznem wrażeniu i nawet nie musi ono polegać na określonym kierunku asocyacyi — wystarczy, że wywołane zostaje podniecenie, które rozszerza w duszy czytelnika kręgi asocyacyjno-uczuciowe. Zawartość tekstu literackiego nie jest systemem znaczeń samych — jest systemem różnorodnych podniet.

Badać zatem zawartość tekstu — to badać, jakich podniet tekst dostarcza, kształtując przez to nową jakąś treść doświadczenia wewnętrznego, nową „całość psychiczną".

Ale w tej całości, która jest nam dana w doświadczeniu, nie uświadamiamy sobie wszystkich podniet. Stąd wniosek, że szukać należy; jakie podniety zawiera tekst, bez względu na to, czy one odbiły się w sposób uświadomiony na uzyskanej przez nas całości psychicznej — bez względu na to, czy wogóle na nas lub na kogokolwiek oddziałały: badamy elementy, któreby oddziałać mogły. W pomoc przyjśćby tu zdołała metoda ankiety, zbieranie analiz dzieła od różnych osobników, któreby ułatwiło usunięcie indywidualnych wtrętów. Ale to zagadnienie specyalne, wybiegające poza linię właściwą badań literackich.

Ostatecznym rezultatem badania, pojętego, jako szukanie podniet, zawartych w dziele — będzie suma wszystkich możliwych podniet, przez tekst danych. Jakaż całość psychiczna odpowiada tej sumie podniet? Jeśliby ktoś, należycie wrażliwy, reagował na wszystkie te podniety, uzyskałby najbogatszą całość psychiczną, jaką dane dzieło może wytworzyć w świadomości. Nie jest to więc całość bezpośrednio dana — jest to tylko całość możliwa; osiągnie ją człowiek, który, po całkowitem poznaniu całej zawartości, odda się następnie swobodnie (bez celów poznawczych, bez wysiłków badacza) oddziaływaniu utworu.

W myśl takiego stanowiska badanie zawartości tekstu nie jest badaniem chwilowego, subjektywnego doświadczenia, lecz zwraca się ku wszystkim możliwym podnietom, jakie tkwią w tej zawartości. Całość, z jaką się badanie liczy, nie jest danym rzeczywiście stanem indywidualnym, ale możliwie najbogatszą całością psychiczną, jaką zawartość tekstu może wywołać u jakiejkolwiek odpowiednio wrażliwej jednostki percypującej.

Jakkolwiek i to określenie nie usuwa całkowicie pewnej nieścisłości i niejasności, pozwala przecież porzucić subjektywne, przeciwne nauce, stanowisko, a dążyć do objektywnego punktu oparcia; odpowiada przytem temu faktowi, że badanie naukowe ma wybitną tendencyę konstruktywną, że mniej lub więcej świadomie zmierza do stworzenia pewnej idealnej całości.

Ale jeśli całość, o którą chodzi, jest ideałem, do którego wiedzie droga konstrukcyi — to może wogóle termin „analiza utworu“ jest nieścisły, budząc mniemanie, jakoby praca badawcza dotyczyła danej bezpośrednio całości? Może ten termin, rozpatrywany naukowo, mieści tylko uznanie faktu, że dzieło reprezentuje jakąś idealną, określoną, jedyną całość, niezależną od fluktuacyi indywidualnych, której istnienie jest drogowskazem badań? Może nazwa analizy dzieła nie stosuje się dokładnie do istotnej drogi badania, które jest od pierwszej chwili badaniem szczegółów, stara się zebrać ich jak najwięcej, ustalić ich związki i hierarchię i próbuje dopiero przy końcu pracy, czy się dadzą zespolić w organiczną całość, a tylko apriorycznie wierzy od początku w istnienie takiej całości?

Do tego, ktoby tak pojmował analizę literacką, można stosować krytykę Mefistofelesa:

Wer will was Lebendigs erkennen und beschreiben,
Sucht erst den Geist herauszutreiben,
Dann hat er die Teile in seiner Hand,
Fehlt leider nur das geistige Band.

Kto szuka szczegółów odosobnionych, nie znajdzie całości. W świecie psychicznym stosunek szczegółu do całości nie jest matematycznym stosunkiem części do całości. Całość nie jest tu sumą szczegółów i nie da się z nich zbudować. Trzeba ją bezpośrednio ująć, a dopiero wtedy można z odpowiedniego stanowiska badać szczegóły, jako jej części.

Takie ujmowanie całości, którego znaczenie podkreślił Bergson — jest nam znane z życia. Wszystko, co na nas działa istotnie, działa jako bezpośrednio ujmowana całość. Wyodrębnianie szczegółów jest dziełem specyalnego skierowania uwagi.

Ujmowanie jednolite całości, dalekie od jasności i precyzyjności szczegółowego poznania, ale za to bezpośredniejsze, silniej wplatające się w życie i cenniejsze uczuciowo, nazywamy intuicyjnem.

Jedna z zasadniczych różnic między naukami humanistycznemi a przyrodniczemi polega na tem właśnie, że humanistyczne nauki mogą jako metody poznania używać przeżywania analogicznych faktów — i że w tem przeżywaniu jest ich przedmiot w przybliżeniu dany bezpośrednio, że zostaje jako całość intuicyjnie ujęty. W literaturze bardziej niż gdziekolwiek indziej to ujęcie całości — czyli dzieło w duszy krytyka — jest cennym i koniecznym punktem wyjścia. Odczucie dzieła, bezpośrednie obcowanie duchowe winno być podstawą. Uzyskawszy je, badacz uświadomić sobie usiłuje zasadnicze rysy, stanowiące o istocie jego przeżycia, i w taki sposób zyskuje pierwszą próbę pojęciowego rozumienia całości.

W tem stadyum — badacz nie różni się niczem od krytyka impresyonistycznego; tylko nie poprzestaje on na tem stanowisku.

Ani bowiem odczucie owo ani pierwszy zarys pojęciowy nie ma cechy naukowej ze względu na swą subjektywność i niedostateczną jasność. Ma w stosunku do dalszych badań wartość hipotezy, która wyznacza pewien kierunek, rzuca światło, zaostrzające wzrok badacza nawet wtedy, gdy jest jednostronne — nawet wtedy, gdy jest fałszywe. Jako sfera pozanaukowa nie da się oczywiście ta czynność intuicyjna ująć w ścisłe metodologiczne reguły. Wydoskonalana ćwiczeniem, intuicya musi być w pewnej mierze wrodzona krytykowi. Zapewne, jeśli prawdą jest, że „poetae nascuntur, oratores fiunt“, to jeszcze bardziej prawdą, że „poetae nascuntur, critici fiunt“: ale właściwie — oba twierdzenia zmodyfikować należy. „Critici fiunt — qui nascuntur critici“. Kto intuicyi literackiej nie posiada, może stać się badaczem tekstów, nawet w pewnym zakresie historykiem literatury; analiza utworu jest mu niedostępna. Można natomiast intuicyę w sobie osłabić; jeśli w pewnym kierunku stale wytężamy uwagę badawczą, analizującą, możemy odwyknąć od ujmowania intuicyjnego. Niebezpieczeństwo to grozi też zawodowemu krytykowi, który zapomina czasem, że praca jego wymaga świeżości duchowej, pewnej — naiwności, t. zn. umie-

jętności poddawania się wrażeniom bez uprzedniego zabijania ich myślą krytyczną.

Miarą intuicyjnego ujęcia jest podniecenie uczucia i fantazyi, poruszenie władz twórczych, dzięki czemu dzieło nabiera dla nas życia. Osiągnięcie tego stanu ułatwiamy przez izolacyę duchową przy doznawaniu dzieła, przez eliminowanie obcych dziełu elementów świadomości, samotnicze przynajmniej na czas krótki obcowanie z dziełem w skupieniu ducha.

Przeszkadzać może intuicyjnemu ujęciu dzieła przez krytyka różność epoki i różność zasadnicza indywidualności; w pierwszym razie pomoże historyczne wniknięcie w epokę — w drugim wypadku krytyk powinien zaniechać analizy.

Z rezultatem intuicyjnego poznania przystępuje krytyk do szczegółowej analizy. Pamiętać musi, że ma dotąd poznanie hipotetyczne i niepełne, że więc tam, gdzie znajdzie szczegóły, niezgodne z intuicyjnem poznaniem lub w stosunku do niego nowe, tam poznanie to wymaga rewizyi i dopełnień. Dojdzie do szeregu sądów szczegółowych, bogacących pierwotny pojęciowy zarys, zawarte zaś w nim sądy hipotetyczne albo sprawdzi albo zmodyfikuje lub nawet odrzuci. Jednocześnie posługując się metodami, które pozwalają rekonstruować dzieło w świadomości autora, zmierzać będzie do tego, by sądy odpowiadały owej jedynej całości, jaką reprezentuje tekst w myśl intencyi twórcy. Śledząc zaś wszystkie elementy tekstu, będzie eliminował z odczuwanej całości takie rysy, które nie dadzą się z należytą ścisłością odnieść do zawartości tekstu.

Doszedłszy do kresu badań, postara się rezultaty jego złączyć w całość. Ale znowu nie będzie to jedynie całość wywnioskowana i skombinowana. Ze świadomością rezultatów osiągniętych, z wyrobionym poglądem na epokę i autora, z zaostrzoną na wszystkie rysy uwagą, ponownie podda się krytyk bezpośredniemu działaniu utworu, by zbliżyć się do odczucia owej najbogatszej całości psychicznej, która jako ideał przyświeca badaniu.

Ogólny więc schemat analizy utworu, opartej na współdziałaniu kolejnem naukowego badania i intuicyi, przedstawia trzy fazy:

1) Ujęcie intuicyjne całości (Sądy o wartości hipotezy).

2) Oparte o odczucie całości badanie szczegółów (Sprawdzenie, zmodyfikowanie, rozszerzenie sądów. Zbliżenie się do naukowej pewności).

3) Skonstruowanie i odczucie możliwie najbogatszej całości psychicznej, jaką wytworzyć zdoła zawartość tekstu — całości, jak

najściślej z tekstem związanej i jak najbliższej dziełu w świadomości twórcy. [1])

Odpowiada to trzem zasadniczym fazom wszelkiego badania naukowego, jakiemi są: postawienie hipotezy, sprawdzenie lub zmodyfikowanie jej przy pomocy najobfitszego materyału badawczego, wreszcie odczucie pełnej prawdy.

Czy jednak badanie literackie może osiągnąć idealną naukowość? Niestety — odpowiedź nie może wypaść twierdząco. Wśród licznych bowiem przeszkód dwie są nieprzezwyciężalne.

Badanie powinna poprzedzić najdokładniejsza obserwacya; jej gwarancyą jest dokładność instrumentu obserwacyjnego i jego niezależność od subjektywnych modyfikacyj. Otóż, cokolwiek się uczyni dla dania waloru objektywnego sądom literackim — tego usunąć niepodobna, że instrument obserwacyjny — t. j. wrażliwość i uwaga krytyka — obciążony jest klątwą subjektywności, która da się zredukować, ale nie wyeliminować. To jedna przeszkoda. Druga zaś tkwi w fakcie, że w badaniach literackich brak gwarancyi zupełności; nic nie zdoła upewnić krytyka, czy nie pominął czegoś ważnego i istotnego.

Przeszkody te nie powinny przecież odstraszać. Naukowe opanowanie życia jest wogóle ideałem nie do osiągnięcia; nie wynika jednak z tego, by nie opłaciły się trudy, za cel mające zbliżenie się do tego ideału.

JULIUSZ KLEINER.

[1]) Ten ostatni postulat, bez którego mówić nie można o naukowem badaniu literackiem, musiał znaleźć się w schemacie analizy dzieła, jakkolwiek szkic niniejszy, jak poprzednio zaznaczyłem, nie zajmuje się kwestyą rekonstruowania „dzieła w świadomości twórcy“. Chodzi w nim bowiem o tę pracę badawczą, która dotyczy poszczególnego dzieła jako danej nam odrębnej całości — praca rekonstrukcyjna zaś obejmuje znacznie rozleglejszy teren, włączając autora, epokę i szereg zjawisk czy to pokrewnych czy złączonych związkiem przyczynowym.

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

Podczas gdy z czasów dawniejszych poznaliśmy groby pojedyncze tylko, nie w grupach, to w epoce metali powszechne są cmentarzyska z grobami wspomnianymi, chociaż trafia się i na groby osobne. Jedno z pierwszych cmentarzysk takich zbadał A. Kirkor w 1878 r. w Wierzchniakowcach (pow. Borszczów), na niwie „pod młynami". Przekopał na niem pięć grobów, nakrytych płytami kamiennemi, pod któremi, w głębokości 89—175 cm. leżały szkielety; w trzech grobach było po dwu zmarłych obok siebie, a w dwóch po jednym. Wszystkie zwrócone były głowami na południ.-zachód, a wymiary ich, dokonane w grobach, wskazują, że przeważnie były niskiego wzrostu, mianowicie 120, 145, 150, 160, 164, 169, 189 i 195 cm. Z przedmiotów znalazły się tylko pojedyncze kolczyki bronzowe i takież pierścienie z skrętów drutu o jednem ogniwie; w jednym tylko grobie znalazł się bardziej sztuczny kolczyk z cienkiego drutu, zgiętego w kółko nielutowane, a na niem zawieszona ozdoba mała z uszkiem. W jednym grobie, pod czaszką w kierunku szyi, zachowały się kawałki materyi w prążkowanym wzorze, przetykane nitką złotą. [1])

Podobne cmentarzysko z pojedynczymi i zgrupowanymi grobami zbadał w 1877 r. dr. Iz. Kopernicki i Wł. Przybysławski w Żeżawie nad Dniestrem (pow. Zaleszczyki). W pierwszej grupie z dwu grobów, pod dwoma płytami, w głębokości 1½ m. leżały dwa szkielety męskie, na grzbiecie, głowami ku półn.-zachodowi. Nad nogami jednego znalazł się tylko kamień do ostrzenia ze śladami starcia. W drugiej grupie z trzech grobów, w głębokości 65 cm. od płyt, leżały trzy szkielety, na grzbiecie, głowami ku

---

[1]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. 1879. III. str. 15—17.

zachodowi, przesypane wszystkie piaskiem. W ziemi pod płytami znalazły się czerepy gliniane, kości zwierzęce i jeden nożyk krzemienny. W trzeciej grupie z trzech grobów, trafiały się pod płytami rozrzucone czerepy naczyń. Szkielety wystąpiły dopiero w głębokości 75 cm., na grzbiecie, głowami ku zachodowi. Jeden przysypany był wapnem, nad którem w kilku miejscach widać było wyraźne ślady zgniłego drzewa: na prawo od kości miednicowej leżał guzik bronzowy w kształcie gałki z uszkiem, na palcu lewej ręki pierścień z bronzowego, spiralnie zwiniętego drutu.

W dwu pojedynczych grobach, szkielety spoczywały pod płytami: także na wznak, głowami na zachód, przesypane wapnem: obok nie było żadnych przedmiotów, prócz — jak zwykle — czerepów glinianych, między płytą a zwłokami. W jednym, pod głową, znalazły się przegniłe kawałki materyi, przetykanej złotem, oraz pierścień z bronzowego, spiralnie zwiniętego drutu: drugi pierścień taki znalazł się między resztkami kości i wapna, na połowie ciała.

W 1880 i 1882 r. rozkopał dr. Kopernicki i Przybysławski jeszcze 14 grobów na tem cmentarzysku. Wszystkie były takiej samej konstrukcyi jak poprzednie, a przy szkieletach niektórych natrafiono na ciekawsze wyroby bronzowe. Przy jednym znalazła się koło szyi resztka tkaniny, przetykanej złotem i guziczek bronzowy: przy prawem uchu kolczyk z bronzowego, spiralnie zwiniętego drutu; na palcu prawej ręki pierścień z blachy bronzowej z wielką 8-kątną nasadą, po krajach złoconą, a wewnątrz wypełnioną emalią. Przy innych znajdowało się najczęściej pierścienie bronzowe, kolczyki, guziki i kawałki materyi, przetykanej złotem. W jednym grobie znalazł się nad głową odszczepek krzemienny. [1])

Na cmentarzysku w Gródku nad Dniestrem (pow. Zaleszczyki), na niwie „Peczenia“, zbadał Kirkor dwa groby w 1878 i 1883 r. Po usunięciu płyty, przy pierwszym grobie, w głębokości 40 cm., znalazły się naprzód czerepy gliniane i mała kulka kamienna, a pod tem dopiero w głębokości 1 m. od powierzchni gruntu, spoczywał szkielet, głową zwrócony na zachód; cały obłożony był mocno wapnem. W drugim grobie, pod płytą, leżał szkielet w głębokości 73 cm., głową na wschód; prócz czerepów glinianych nie było niczego innego.

---

[1]) Kopernicki dr. Zbiór wiad. do antr. 1878, II. 63—8: 1884, VIII. 24—7.

Więcej grobów (11) zbadał tu w 1890 r. G. Ossowski. Kierunek wszystkich był jednakowy, od południ.-zachodu do półn.-wschodu. Każdy szkielet leżał pod płytą na wznak, przesypany wapnem. Przedmiotów nie znaleziono żadnych, a wyjątek stanowił szkielet, którego szyja obwinięta była czarnego koloru tkaniną z złotogłowiem, przytwierdzoną na skórzanej podkładce. Szkielet ten stanowił wyjątek i pod względem fizycznej budowy; czaszka jego była okrągła, podczas, gdy wszystkich innych długogłowe. W konstrukcyi nie różnił się grób ten od reszty.

Drugie, takie samo cmentarzysko odkrył Ossowski na innej niwie, „na wygonie", gdzie obok jednego szkieletu leżała jakaś ozdoba drewniana, nabijana guzami metalowymi oraz zausznica bronzowa. [1])

Inne cmentarzysko zbadał A. Kirkor w 1878 r. w Wołkowcach (pow. Borszczów) na niwie „końska szyja". Przekopał pięć grobów, pod płytami których leżały szkielety, głowami ku zachodowi, z rękami wyciągniętemi wzdłuż; w dwu grobach prawa ręka złożona była na piersi, a lewa wyciągnięta. U kilku pod głowami nasypane było wapno, a w wszystkich prócz gruboziarnistych czerepów wielkich naczyń glinianych nie znalazło się nic więcej. Ciekawa jest jedna płyta, nakrywająca jeden z grobów; z góry ma wyraźne zaokrąglenie, przypominające głowę ludzką, a dalej widoczne są wgłębienia w postaci oczu, nosa i ust i niżej wyryte ręce. [2])

Ośm grobów na cmentarzysku w Bedrykowcach (pow. Zaleszczyki) zbadał J. Szembathy w 1899 r. Znalazł w nich obok szkieletów pierścień bronzowy, drobne wyroby srebne, część branzolety szklanej i emaliowany wisiorek bronzowy. Dr. Demetrykiewicz znalazł przy swoich poszukiwaniach czerepy umyślnie rozbijanych naczyń i srebrne zausznice kabłączkowe, charakterystyczne dla grobów epoki słowiańskiej. [3])

W Zbarażu starym zbadał Kirkor siedm grobów płytowych. Szkielety leżały w głębokości 55—70 cm., głowami ku zachodowi, z rękami wyciągniętemi wzdłuż ciała; u niektórych głowy przywalone kamieniem, a więc rozbite. W każdym grobie

---

[1]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. 1879, III. 21; 1884, VIII. 51; G. Ossowski. Zbiór wiad. do antr. 1891, XV. 8 10, 39—42; Wiadomości numizm.-arch. 1891. str. 161; 1892, str. 347.

[2]) Kirkor. Zbiór wiad. 1879, III. str. 17, 38.

[3]) Materyały antr.-arch. 1900, IV. str. X.; Teka konserw. Galicyi wsch. 1900, II. str. 60—4.

były gruboziarniste czerepy naczyń, a przy jednym tylko szkielecie srebrny pierścień na palcu i kolczyk bronzowy; pierścień niewielki, dość gruby, z końcami zwężonymi, zachodzącymi jeden na drugi, ornamentowany jest drobnymi punktami wyciskanymi, ułożonymi w krzyż i przedzielonymi liniami kreskowemi w zygzak. Kolczyk — zwyczajny skręt drutu bronzowego. I te groby pochodzą już z epoki słowiańskiej. [1])

Analogiczne cmentarzysko zbadał Kirkor w Hrycowcach (pow. Zbaraż) w 1882 r. W pięciu grobach, pod płytami, w głębokości 1—1·57 m. leżały szkielety, głowami ku zachodowi; w jednym grobie były dwa obok siebie. W każdym grobie mnóstwo czerepów naczyń potłuczonych, w niektórych kości zwierzęce; w jednym znalazł się krzemień obrobiony, a w innym gwoździe żelazne. Z Hrycowiec pochodzi też branzoleta srebrna w kształcie węża, szpila bronzowa, zapinka i pierścień. [2])

Pierścień bronzowy znalazł Kirkor w grobie płytowym w Łosiaczu (pow. Borszczów). [3]) Grób płytowy odkrył w Dźwinogrodzie nad Dniestrem (pow. Borszczów). [4]) Groby takie odkryto też w Horoszowej (pow. Borszczów), [5]) gdzie znajdowano przedmioty kamienne, bronzowe i srebrne, w Borszczowie, [6]) w Iwankowie (pow. Borszczów), [7]) w Uwiśle (pierścienie bronzowe), [8]) w Kołodróbce (pow. Zaleszczyki), [9]) w Peczernej (pow. Zaleszczyki), [10]) w Tarnopolu, [11]) Niżniowie (pow. Buczacz), [12]) Hłuboczku wielkim (pow. Tarnopol), [13]) Zaściance (pow. Tarnopol). [14])

[1]) Kirkor, Zbiór wiad. 1884, VIII. str. 51—6.

[2]) Kirkor. Zbiór wiad. do antr. 1883, VIII. str. 62—3.

[3]) Zbiór wiad. 1877, I. 31; 1879, III. 10.

[4]) Zbiór wiad. 1877, I. 32; 1878, II. 10; 1879, III. 136.

[5]) Przybysławski Wł. Repertoryum zabytków przedhist. Lwów 1906, str. 13.

[6]) Kopernicki dr. Zbiór wiad. 1879, III. 135—6.

[7]) Przybysławski. l. c. str. 13.

[8]) Ossowski. Zbiór wiad. XIV. 46—9.

[9]) Przegląd arch. Lwów 1876, str. 130; Przybysławski. l. c. str. 56 tabl. V.

[10]) Sprawozdanie Grona konserw. Galicyi wsch. 1909, str. 3.

[11]) Katalog Muz. Lubom. 1889, nr. 18, 126, 182, 221—4; Ossowski. Zbiór wiad. XIV. str. 64.

[12]) Sprawozd. Grona konserw. Galicyi wsch. 1909, str. 3.

[13]) Kirkor, Zbiór wiad. 1879, III. str. 32, 44—5.

[14]) Zbiór wiad. 1882, VI. 26.

Wszystkie te groby nie posiadały nad sobą mogił, chociaż nie jest wykluczone, iż te mogły się kiedyś wznosić nad nimi, z czasem zorane i z ziemią zrównane. W każdym razie znanych jest sporo mogił, które najniezawodniej współczesne im były. Podobnie jak groby stanowiły cmentarzyska całe, tak i mogiły te wznoszą się zwyczajnie w większej ilości obok siebie. Inwentarz przedmiotów, znajdowanych w nich, jest na ogół taki sam jak w grobach płaskich i to za cały czas trwania zwyczaju grzebania zwłok zmarłych. W najdawniejszych trafiają się bronzowe pierścienie i kolczyki jeszcze obok wyrobów kamiennych — w późniejszych, wyroby srebrne i żelazne, co wskazuje, iż pochodzą za długi okres czasu, od końca neolitu począwszy, na pierwszych początkach historycznych skończywszy.

Bronzowe takie wyroby, obok kamiennych, wydobył właściciel wsi z mogił w Mogilnicy (pow. Trembowla). [1]) Potężne groby skrzynkowe przypominały groby, odkryte przez Kirkora w 1877 r., w mogiłach w Zaściance (pow. Tarnopol); rozkopał ich trzy. W jednej, po usunięciu wierzchniej płyty, okazała się druga, nieco mniejsza i węższa. Pod nią były mniejsze płytki, starannie ułożone jedna przy drugiej. Z północnej strony wystawał 90 cm. wysoki kamień, podparty z obu stron kamieniami drobniejszymi. Poniżej była warstwa ziemi na 9 cm., a pod nią kupa potrzaskanych całkiem kości. Szkielety — według Kirkora — pochowane być miały w pozycyi skurczonej. Przedmiotów nie znaleziono przy nich żadnych, a w jednym grobie szkielet przesypany był wapnem.

W innej stronie obok tych mogił, zbadał Kirkor jeszcze 6 innych, usypanych z ziemi i kamieni. W wszystkich leżały szkielety głowami na zachód, a obok znalazły się przedmioty bronzowe. [2])

---

[1]) Słownik geograficzny. Tom VI.; Katalog wystawy starożytności. Kołomyja 1888 str. 9; Wiadomości numizm.-arch. 1896, str. 82; Bayger Al. Powiat trembowelski. Lwów 1899; Demetrykiewicz. Materyały antr.-arch. 1900, IV. str. 118; Siwak M. O zbiorach archeologicznych w Muz. Pokuckiem im. Starzeńskich w Kołomyi. Sprawozd. gimnaz. Kołomyja 1901.

[2]) Kirkor. Zbiór wiad. 1878. II. 9—10; 1882, VI. 26; Kopernicki. Zbiór wiad. 1879, III. 127—9, 134—5; Kohn u. Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im östl. Europa. Jena 1879, II. str. 196; Demetrykiewicz. Vorgeschichte Galiziens, str. 133.

W Hłuboczku (pow. Borszczów) przekopał Kirkor w 1877 roku wielką mogiłę 3 m. w obwodzie, 6·20 m. wysoką, prawie całą zarzuconą wielkimi kamieniami, a pod nimi w głębokości 1·40 m. trzy obok siebie szkielety, zwrócone głowami na zachód. Przy dwu znaleziono na palcach pierścienie bronzowe. [1])

Trzy mogiły zbadał Kirkor w Hłuboczku wielkim (pow. Tarnopol). Jedna, 70 cm. wysoka, mieściła szkielet głową ku wschodowi; na czaszce odbiła się patyna, a znalazły się kolczyki bronzowe o pięciu skrętach. W drugiej mogile, pod ogromnemi płytami znalazł się tylko strzaskany całkiem szkielet, podobnie jak i w trzeciej, zawalonej z wierzchu olbrzymimi kamieniami, pod którymi leżał szkielet dziecka, a poniżej szkielet osoby starszej.

W mogiłach tutejszych znaleziono wyroby bronzowe, oddane do zbiorów Akademii krakowskiej. Były między nimi: 1) szpila podwójna z siedmiu skrętów drutu ($21\frac{1}{2}$ cm. długa), z silnie zaostrzonym końcem, mającym jakby futeralik z sześciu skrętów podłużnych. Środek sam okrągłego tego nagłówka przecina ruchomy guziczek z otworkiem z przeciwnej strony, gdzie przechodzi przezeń druga szpila bez ozdób, zakończona malutką główką, 14 cm. długą, z takim samym futeralikiem względnie zasuwką z sześciu skrętów, 6 cm. długą. Druga ta szpila służyć mogła do przetrzymywania włosów, a zasuwki do podtrzymywania szpili samej w włosach w jakiemś oznaczonem oddaleniu. 2) Ozdoba na głowę, może naszyjnik. Jest to gruby drut zgięty, 39 cm. długi, 15 cm. średnicy, oddalenie końców od siebie 8 cm.; oba zakończenia są tak zagięte, iż tworzą wewnątrz próżnię, jakby do przesunięcia jakiegoś przedmiotu.

3—4) Dwie jednolite branzolety z końcami, zachodzącymi na siebie, ozdobione ornamentyką rzniętą.

5—10) Sześć gładkich guzów okrągławych z haczkami od spodu. [2])

W mogile w Isypowcach (pow. Tarnopol) znalazł Kirkor obok szkieletu pierścień bronzowy. [3]) Z mogiły w Torskiem

---

[1]) Kirkor. Zbiór wiad. 1878, II. 10; Kopernicki. Zbiór wiad. 1879, III. 132; Ossowski. Zbiór wiad. 1891, XV. 17.

[2]) Kirkor. Zbiór wiad. 1879, III. 32, 44—5; 1882, VI. 22—3; Demetrykiewicz. Vorgeschichte Galiziens, str. 123; Satke Wł. Powiat tarnopolski. Tarnopol 1895, str. 85—6.

[3]) Kirkor. Zbiór wiad. 1882, VI. 23.

(pow. Zaleszczyki) wydobyto kolczyki bronzowe i pierścień. [1]) Szkielet z czerepami glinianymi znalazł Kirkor w mogile w Świerzkowcach (pow. Zaleszczyki). [2]) Dwa szkielety zawierała mogiła w Capowcach (pow. Zaleszczyki) z grobem. wyłożonym płytami. [3]).

* * *

Mogiły wymienione zawierały przedmioty przeważnie jednakowe, bardzo ubogie. analogicznie. jak się rzecz ma z grobami płytowymi. Natrafiono jednak na kilka mogił tego okresu, których zawartość odmienna wskazuje, iż obcym wpływom — chociaż może nie odmiennej ludności — przypisać je należy. Od VI. w. przed Chr. począwszy, śledzić można w kulturze Podola pewne wpływy wschodniego obszaru scytyjskiego. na co też wskazują mogiły wspomniane, niestety, nie zbadane odpowiednio.

W 1877 r. przekopał Kirkor w Sapohowie (pow. Borszczów) kilka mogił, nie zdając dokładniejszego sprawozdania z swych badań. O ile wiadomo z relacyi dra Kopernickiego, wydobyć miał z nich kości dwóch młodych ludzi, połamane i posiekane umyślnie (jak to trafia się w grobach scytyjskich na Ukrainie), a nawet nadpalone. W mogiłach znalazł kilka ciekawych wyrobów bronzowych; wielkie, ciężkie, surowo wylane źwierciadło z długą rączką rowkowaną, dwie okrągłe płytki bronzowe — także źwierciadła — prawdopodobnie z drewnianą lub kościaną kiedyś rączką, większą ilość trójdzielnych grocików bronzowych, wielki kocieł z wysoką nóżką i mały pierścień bronzowy z szerokim końcem spłaszczonym. Kilka grocików żelaznych, gruba, jak sito dziurkowana blacha bronzowa, emaliowe paciorki i gliniany ciężarek dopełniały zawartości mogił. Z przedmiotów tych najcharakterystyczniejsze są owe źwierciadła, kładzione zwyczajem scytyjskim, przejętym od Greków, zmarłym do grobu. [4])

---

[1]) Rocznik Zarządu Akademii Umiej. 1876, str. 117; Kirkor. Zbiór wiad. 1877, I. 14: Wilanowski, Światowit. 1905. VI. str. 154

[2]) Kopernicki. Zbiór wiad. 1879, III. str. 131—2.

[3]) Dwutygodnik naukowy. Kraków 1878, I. 328; Ossowski. Zbiór wiad. XIV. str. 19.

[4]) Kirkor. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. 1877, str. 337 (rys.); Sprawozdanie wydz. filol Akad. Umiej. 1877, VI.: Zbiór wiad.

W przysiółku Krągłe wsi Burdiakowiec (pow. Borszczów) znajdują się mogiły, z których pochodzące wyroby, przechowane w Muz. Dieduszyckich. Jest to owalnego kształtu płyta kamienna, podobna do misy płaskiej z dnem gładkiem, obwiedzionem prawie prostopadłym doń krajem, dwie paciorki bursztynowe, szpilka bronzowa z płaską główką, 12·6 cm. długa, tudzież sześć grocików bronzowych z jednym kościanym. Grociki wszystkie są trójdzielne, a dwa z nich mają u dołu haczki w postaci wąsów; wszystkie mają tulejki do nabijania na strzałę. Odmienny jest tylko czworograniasty grocik z kości. Z innych tutejszych mogił szkieletowych pochodzi naczynie gliniane, wyrobione już na krążku garncarskim, koloru czarnego z charakterystycznem uszkiem, wystającem 6·8 nad naczyniem samem, wysokiem 3·7 cm. I te znaleziska wskazują na wpływ kultury scytyjskiej, która ślady swe pozostawiła na Podolu w postaci kilku jeszcze drobniejszych znalezisk. [1])

Na te też czasy przypada słynny skarb złoty, znaleziony w 1878 i 1897 r. koło Michałkowa w pow. borszczowskim. Prawdopodobnie wieziony on był z południowych okolic na sprzedaż w strony północne, lecz wskutek wypadku jakiegoś ukryty został w ziemi i zapomniany. Główna część jego dostała się drogą kupna w posiadanie muzeum Dieduszyckich we Lwowie, a tylko nieznaczne resztki przeszły do rąk prywatnych i innych muzeów (Wiedeń, Budapeszt, Berlin). W skład jego wchodzą następujące wyroby złote:

Czara wysokości 9 cm., kształtu wydrążonej półkuli o wierzchu odciętym, ozdobiona dziewięcioma w symetrycznych odstępach środkiem brzuśca pionowo umieszczonemi wypukłościami jajowatemi: pod odgiętym brzeżkiem czarki biegnie ornament ciągły, składający się z rytych odwróconych linii półkolistych.

Branzolety — para jednakowych branzolet otwartych z gładkiej sztabki, zewnątrz okrągłej, wewnątrz nadpłaszczonej

---

1879, III, str. 34, 38; Kopernicki. Zbiór wiad. 1877, I. str. 64—5; 1879, III. 129; Kohn A. u. Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im. östl. Europa. Jena 1879, I. str. 250—1; Reinecke P. dr. Die skythischen Altertümer im mittlichen Europa. Zeitschrift für Ethnologie. 1896; Reinecke. Skythische Altertümer in der Bukowina. Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museums. Czerniowce. 1896, IV. str. 45; Demetrykiewicz. Le miroir de Sapohow. Archeologiai Ertesitö. Budapeszt 1894; Demetrykiewicz. Vorgeschichte Galiziens. str. 113.

[1]) Grochowski M. dr. Wykopaliska z Krągłej nad Zbruczem. Tydzień. Lwów 1904. nr. 17—18 (ilustr.)

i zgiętej w koło niezupełnie zamknięte; jedna branzoleta, mniejsza, z kształtu do poprzednich podobna, lecz od nich zdobniejsza, oraz jedna branzoleta płaska, otwarta, cała lana. Tę ostatnią tworzy 16 mm. szeroka obręcz ażurowej roboty: w duże sztabki płaskie ujętych jest 9 krzyżyków równoramiennych, ramionami w rząd złączonych. Końce tych ramion są rozpłaszczone. Szereg krzyżyków zamykają z stron obu płytki prostokątne, przechodzące w profilowane końce branzolety.

Fibule-zapinki reprezentuje kilka okazów — kabłączkowe i płytkowe, wycięte w kształcie zwierząt.

Tarczki, służące do ozdoby. Jedna mała kształtu gładkiej, okrągłej w środku stożkowato wypukłej płytki złotej, o brzegu gładko obciętym i nieco na wewnątrz odgiętym; wewnątrz ma pośrodku płaszczyzny wklęsłej uszko przylutowane. Drugą, podobną, zdobią punkty wypukłe, biegnące śladem dwu kół współśrodkowych, przyczem większe tworzą koło wewnętrzne, mniejsze zaś zewnętrzne. Oba koła nakreślone są na płytce ostrym cyrklem po stronie wklęsłej, na której można też dokładnie badać sposób wybijania punktów. Trzecią tarczkę zdobi pięć większych wypukłości okrągłych, z których środkowa jest największa. Ozdobę tarczy następnej stanowią dwa duże koła współśrodkowe, utworzone z drobnych, wypukłych, z odwrotnej strony strony płytki wybijanych punktów. Pierścień, zamykający te koła, przyozdobiony jest ośmioma małemi, w równych odstępach od siebie umieszczonemi kółkami punktów wypukłych. Dwie inne tarczki mało się różnią od poprzednich.

Naszyjnik kształtu gładkiego, okrągłego, cienkiego pręta złotego, zagiętego w koło. Końce pręta są na znacznej długości grubsza, niż część środkowa; na każdym z nich ukazują się, jako ozdoba, dwie pary rzeźbionych pereł nieruchomych, przedzielonych krążkiem wązkim.

Dyademy-korony; jeden w kształcie cienkiej jak papier blachy złotej, 8½ cm. szerokiej, złożony niezupełnie z ośmiu części, na jakie przedarty został. Między fragmentem szóstym i siódmym brakuje widocznie część przynajmniej 7 cm. długa. Dzisiejsza długość wstążki wynosi 60 cm., z podanej szerokości przypada 5 cm. na jednostajną blachę, 3½ na ornament wykrojony, którym ozdobiony jest jej brzeg górny. Na obu końcach wstążki widać trzy dziurki, z których układu jednakowego wnosić można, iż końce zachodziły na siebie i że wstążka tworzyła koło.

Fragment drugiego dyademu stanowi wstążka mniejsza, 4 cm. szeroka, również na kawałki poszarpana, wycięta z blachy złotej, nieco cieńszej, niż poprzednia, 24 cm. długości. Środkiem wstążki biegnie rząd wyciskanych krążków, otoczonych dwoma współśrodkowemi kołami wypukłemi, obiema zaś krawędziami snują się szeregi, utworzone z tego samego motywu ornamentacyjnego, lecz zmniejszonego.

Na szczególne wyróżnienie zasługują perły, ozdobione filigranem, które świadczą o bezpośrednim wpływie kultury starogreckiej. Jedna jest z bursztynu, kilka ze szkła. Ornamentyka występująca na pojedynczych przedmiotach wskazuje, że skarb pochodzi z epoki między VIII.—VI. w. przed Chr. Nosi ona na sobie piętno geometrycznego stylu greckiego, lecz zbarbaryzowanego. Dlatego przypuścić należy, że skarb wykonany został w jakiejś miejscowości, kwitnącej przemysłem, leżącej między Morzem Czarnem a Adryatykiem. [1])

* * *

Do tych mniej więcej czasów nie trafiają się jeszcze w grobach i mogiłach Podola wyroby żelazne, z którymi ludność tutej-

[1]) Ziemięcki T. Dwutygodnik naukowy. 1878, I. str. 409, 554; Pragłowski. Gazeta narodowa. Lwów 1878, nr. 196; Petruszewicz Ant. „Słowo." Lwów 1878, nr. 93, 94, 98; Kohn Alb. u. Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte... Jena 1879, II. 228—239; Sokołowski M. Dwa skarby złote. Przegląd polski. Kraków. Rocznik XIX.; Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1879, III. 42; Strzecha ojczysta. Lwów 1879, zesz. V. str. 32; Kuryer lwowski. 1879 z 6. i 15. czerwca; Dziennik polski, Lwów 1897 z 6. czerwca; Czas. Kraków 1897, z 9. czerwca; Mitteilungen d. anthrop. Gesellschaft. Wien 1898, nr. I.; 1900, nr. II.; Mitteilungen d. k. k. Central-Kommission. Wien 1898, str. 113; Demetrykiewicz Wł. dr. Vorgeschichte Galiziens, str. 126; Kraj. Petersburg. 1899, nr. 49 (ilustr.); Materyały antrop.-arch. 1900, IV. str. VIII.—IX.; Przybysławski Wł. Dwa złote skarby w Michałkowie. Teka konserw. Galicyi wsch. 1900, str. 31—43 (ilustr.); Jahresberichte d. oesterr. arch. Institut. Wien 1903, str. 108—122;

sza zaznajomiła się dopiero dzięki scytyjskim wpływom ze wschodu i poniekąd z południa i zachodu. Jak już nadmieniliśmy, wyroby bronzowe stanowiły u nas rzadkość, importowane nielicznie z krajów ościennych — wydobywa się je dziś z grobów, a także jako luźne znaleziska przypadkowe. W grobach trafia się wyłącznie prawie na pierścienie, kolczyki, szpile, paciorki, znaczniejsze natomiast znaleziska są te ostatnie, wydobywane z ziemi w większej ilości, w t. zw. skarbach, lub pojedynczo.

Do rzadkich tego rodzaju znalezisk należy miecz bronzowy z Burkanowa-Złotnik (pow. Podhajce), dobrze zachowany, 57 cm. długi, z czego na samą klingę wypada 47 cm.; rękojeść ozdobiona prostolinijnymi paskami wypukłymi. Okaz ten znajdował się w zbiorach bisk. J. Stupnickiego, następnie Edm. Lityńskiego, a obecnie jest w cesarskiem Muzeum w Wiedniu. [1]) Miecz bronzowy, wydobyty ze studni w Jazłowcu (powiat Buczacz), przechowuje się w Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie. [2])

Jedynym w swoim rodzaju okazem, znalezionym na ziemiach naszych, jest wydobyta z pod korzeni starego buku w 1859 roku w Zalesiu nad Zbruczem (pow. Borszczów) korona bronzowa. Jest to obręcz, złożony z paska profilowanego i osadzonych na nim zębów ostrych. Obie te części (pasek i zęby) mają też jednakową wysokość, po 2·5 cm., tak, że cała korona wysoka jest na 5 cm. Dolny brzeg paska, a także i miejsce, gdzie wyrastają zęby, ozdobiony jest głęboko rżniętym rowkiem. Sam pasek ma pośrodku wgłębienie w postaci rowka, powstałego z dwu płaszczyzn, zamykających się przy końcu paska i nachylonych do siebie pośrodku jego pod mocno otwartym kątem. Zęby na pasku mają postać trójkątów równobocznych z brzegami, wygiętymi na zewnątrz korony tak, że wierzchołek zębu każdego, zwężając się, staje się coraz bardziej spiczasty; prócz tego ma każdy ząb po środku, od na-

---

Hadaczek K. dr. Kilka uwag o czasach przedhistorycznych w Galicyi. Eos. Lwów 1898/9, Tom. V. str. 60—61, 257—8; Idem. Złote skarby michałkowskie. Kraków 1904 (z tabl.); Idem. Materyały antr.-arch. 1903, VI. 33—4; Idem. Jahreshefte des oesterr. arch. Inst. 1906, IX. 32; Idem. Przewodnik po Muz. Dzieduszyckich. 1907, str. 96, 100.

[1]) Ossowski. Zbiór wiad. 1890, XIV. str. 25; Niedźwiedzki M. Powiat Podhajecki. Stanisławów 1896. str. 67. 100; Przysławski Wł. Repertoryum zabytków. str. 41.

[2]) Przybysławski Wł. Repertoryum str. 21.

sady do wierzchołka, zgrubienie w rodzaju żebra u liścia drzewa.

Dawniej, kiedy korona ta była cała i nieuszkodzona, zamykała w średnicy 12—13 cm.; obecnie brakuje do całości, części z dwoma zębami. Urządzona była do otwierania i w tym celu między dwoma zębami pomieszczona jest zawiaska z osią, zakończona główką rzeźbioną. Korony tej używano najprawdopodobniej do spinania włosów niewieścich, albo jako naramiennika. Według dra Wł. Demetrykiewicza, pochodzi ona z t. zw. epoki przedrzymskiej, odpowiadającej kulturze La-Tène w Europie środkowej, a więc już z czasów znajomości żelaza. Przechowuje się zabytek ten cenny w zbiorach krakowskiej Akademii Umiejętności. [1])

Częściej trafiają się u nas bronzowe toporki, t. zw. celty. Znaleziono je w Muszkatowcach [2]) (pow. Borszczów), Sosołówce [3]) (pow. Czortków), Toustoługu [4]) (pow. Tarnopol), Dobrowlanach [5]) (pow. Zaleszczyki). W Orzechowcach [6]) (pow. Skałat) wydobyto ze Zbrucza górną część buławy bronzowej.

* * *

W epoce wpływów scytyjskich poczęło coraz częściej okazywać się żelazo na Podolu, chociaż również jak bronz w postaci drobnych tylko i rzadkich wyrobów. Stan ogólny kultury dotychczasowej nie doznał z tego powodu żadnych zmian poważniejszych, bo ludność tutejsza i nadal pędziła dawny tryb życia, posługując się i wyrobami kamiennymi, oddana uprawie roli i hodowli bydła. Jak w grobach płaskich, tak i w mogiłach z tych czasów, trafiają się ślady żelaza i srebra, wskazując na czasy już nam bliższe. Żelazo, rzadkie początkowo, występuje częściej z nastaniem wpływów rzymskich z końcem okresu przed Chr. i z początkiem ery obecnej — srebro, charakterystyczne dla czasów już czysto sło-

---

[1]) Demetrykiewicz Wł. Korony bronzowe przedhistoryczne. Materyały antr.-arch. IV. 70—91.

[2]) Przybysławski. Repertoryum zabytków. str. 18.

[3]) Katalog muz. im. Lubomirskich. Lwów 1889, nr. 123; Przybysławski. Repertoryum. str. 23 (tabl. VI.).

[4]) Kirkor. Zbiór wiad. 1878, II. 17.

[5]) Przybysławski. Repertoryum. str. 55.

[6]) Katalog działu etnograf. wystawy kraj. Lwów 1894; Przybysławski. Repertoryum.

wiańskich, występuje w mogiłach i grobach ostatniej doby przedhistorycznej kraju naszego.

W Żnibrodach (pow. Buczacz) nad Strypą przekopał Kirkor w 1878 r. ośmnaście kurhanów z pomiędzy znajdujących się tam siedmdziesięciu dziewięciu. W pierwszym, 95 cm. wysokim, w głębokości 70 cm, w zachodniej stronie, znalazł złamaną siekierkę krzemienną; w głębokości 75 cm. pod poziomem okazał się szkielet, zwrócony głową ku połudn.-zachodowi. Na piersi jego leżał 5 cm. długi krzemień w postaci półksiężyca, z wycięciem pośrodku jakby do zawieszania. Pod nim, między zmurszałemi kośćmi znalazły się i bronzowe ozdoby w kształcie półksiężyca z grubem uszkiem do zawieszania, dwa wielkie ażurowe paciorki z bronzu i kilka drobnych z jakiejś masy żółtawej, które się jednak rozsypały w proch. Prawie razem z temi ozdobami znalazły się i dwa nożyki krzemienne; po obu stronach czaszki leżały dwa kolczyki ze skrętów druta bronzowego, każdy z sześciu ogniwek. Na palcu lewej ręki, spoczywającej na piersiach, był szeroki pierścień bronzowy wcale ładnej roboty. Prawa ręka wyciągnięta wzdłuż ciała. Nad szkieletem, na przestrzeni całego grobu, rozrzucone były bezładnie czerepy gliniane nieornamentowane.

Drugi kurhan, 1·20 cm. wysoki, cały od dołu wyłożony dokoła małemi bryłkami i kamiennemi płytkami, zawierał 20 cm. pod powierzchnią dwa szkielety, oddalone od siebie na 70 cm., jeden głową na połudn.-zachód, drugi więcej na południe. Obydwa przesypane były prawdopodobnie węglem drzewnym. Przy jednym leżały trzy krzemyki, a przy drugim dwa kolczyki i pierścień na palcu lewej ręki. W nasypie nad szkieletami mnóstwo czerepów.

W trzecim, podobnym do poprzednich, znaleziono dwa małe krzemyki i grocik żelazny.

W czwartym, obok rozrzuconych kości był jeden tylko krzemień i czerepy gliniane.

W piątym, leżał szkielet w głębokości 50 cm. pod poziomem gruntu, głową na zachód, mocno wapnem przesypany. Nad czaszką, 7 cm. wyżej, widać było resztki zmurszałego drzewa, jakby grubego trama. Ręce wyciągnięte wzdłuż ciała. W kierunku nóg i nad szkieletem w nasypie dużo czerepów. Kilka krzemyków leżało nad szkieletem, a przy nim, pod czaszką, znaleziono piękny paciorek ażurowy z bronzu i pierścień ze skrętu bronzowego; po bokach kolczyki, a na całej przestrzeni grobu pięć gwoździ żelaznych.

W szóstym kurhanie szkielet, przesypany wapnem, w nasypie czerepy gliniane i krzemyki. a pod czaszką i dokoła węgle.

W siódmym, przy szkielecie cztery krzemyki, pod czaszką dużo węgla, a w nasypie czerepy.

W ósmym, szkielet przesypany wapnem; nad głową w ziemi leżał spróchniały kloc drewniany, na palcu prawej ręki pierścień bronzowy, w nasypie czerepy, drobne krzemyki i cztery gwoździe żelazne.

W dziewiątym, szkielet przesypany wapnem, głowa na białym piasku, przy szkielecie 5 gwoździ żelaznych, w nasypie czerepy i krzemyki.

Dziesiąty kurhan cały od dołu wyłożony dokoła kamieniami, nie zawierał niczego przy szkielecie, a tylko w nasypie krzemyki i czerepy.

W jednastym. przy szkielecie krzemyk niewielki, ząb zwierzęcy i trzy gwoździe.

W dwunastym pochowane były dwa szkielety; przy jednym tylko dwa kolczyki bronzowe, bardzo ładny paciorek ażurowy z bronzu, na palcu prawej ręki dwa, lewej jeden, pierścień. W nasypie kilka krzemyków.

Trzynasty, wyłożony od dołu drobnemi płytkami. mieścił przy szkielecie pierścień bronzowy i kilka krzemyków drobnych.

Reszta grobów nie różniła się niczem od opisanych. Bronz i gwoździe żelazne nie znalazły się we wszystkich. ale w każdym były krzemienie i czerepy gliniane. Szkielety wszystkie leżały głowami na połudn.-zachód. lub na sam zachód. Czerepy gliniane należały do bardzo nieudolnie lepionych naczyń, zdobionych rzadko tylko ornamentem prymitywnym. [1])

Podobnej konstrukcyi i zawartości mogiły przekopał Kirkor w 1882 r. w Czołhańszczyźnie (pow. Zbaraż). W pierwszej znalazł w głębokości 50 cm. kości zwierzęce i węgle, a poniżej dwa szkielety głowami na zachód. Kości jednego rozrzucone w nieładzie; na dwu palcach ślady patyny, ale pierścieni nie udało się znaleść. W nasypie prócz czerepów, były cztery gwoździe żelazne.

---

[1]) Kirkor. Zbiór wiad. 1879, III. 23—32; Idem. Zabytki bałwochwalcze w Galicyi. Kłosy. 1879, nr. 5; Demetrykiewicz. Vorgeschichte Galiziens. str. 133.

W drugiej leżał szkielet głową też na zachód, z rękami założonemi na piersiach; na palcu miał pierścień bronzowy.

W trzeciej, całkiem podobny, był pierścień bronzowy z dwoma cieniutkimi wisiorkami.

W czwartej, największej, obok szkieletu kolczyk i pierścień bronzowy, w nasypie 6 gwoździ żelaznych i czerepy.

W piątej podobnie — pierścień, kolczyk, gwóźdź żelazny i czerepy.

W szóstej — pierścień, dwa gwoździe i czerepy.[1])

Bohdan Janusz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Kirkor. Zbiór wiad. 1883, VII. 63.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt V. Maj — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

W tym celu, z nadejściem lata, zwłaszcza gdy od pań Grudzinskich nie otrzymał przyobiecanego zawiadomienia o ich wyjeździe do Szczawnicy, wybrał się do Krynicy, gdzie w wirze zabawy, starał się nie myśleć o pannie Anieli, której już był zdecydowany nie zobaczyć więcej. Niestety, uczucie, jakie w jego sercu zapłonęło dla panny, było silniejsze, aniżeli on sam przypuszczał nawet, i, choć usilnie gaszone odmiennemi wrażeniami w Krynicy, wciąż się żarzyło pod wierzchnią warstwą popiołu. Wystarczyła iskra jedna, jeden silniejszy podmuch wiatru, by znów buchnęło gwałtownym płomieniem.

Tą fatalną iskrą była wiadomość, otrzymana już pod koniec sierpnia, iż panie Grudzińskie bawią w Szczawnicy. Dowiedziawszy się, o tem poeta nie potrafił zmódz swej miłości, która znów odzyskała swą władzę nad jego wolą, i pojechał do Szczawnicy. Niech się dzieje co chce! Ale musi zobaczyć pannę Anielę raz jeszcze! Po co się wyrzekać choćby kilku przelotnych chwil upojenia?

Ale przybywszy do Szczawnicy, dowiedział się na samym wstępie, iż panie Grudzińskie są już na wyjezdnem, iż za kilka dni wybierają się do Krakowa, a stamtąd do domu. Ale dobrych i tych kilka dni! Jakoż nie żałował wcale, iż zdecydował się na tę eska-

padę, bo ten krótki tydzień, który w Szczawnicy spędził z paniami Grudzińskiemi, z panną Anielą, jeszcze piękniejszą niż w roku zeszłym, był szeregiem zachwytów i uniesień. Skończyło się na tem, że poeta zakochany bez pamięci, zupełnie stracił panowanie nad sobą, aż wreszcie uniesiony bezkrytycznym zapałem, zwierzył się siostrze pani Grudzińskiej, pani Krzyżanowskiej, iż kocha pannę Anielę, iż pragnąłby starać się o nią... Lecz pani K.. świadoma sytuacyi, nie chcąc łudzić poety, powiedziała mu szczerą prawdę, iż nie powinen angażować się w tym kierunku, bo tylko się narazi na przykrość, nie mówiąc o tem, iż w bardzo przykrem położeniu postawi panie Grudzińskie w stosunku do siebie. Wobec tego prosił panią K., by tę ich rozmowę zatrzymała przy sobie, bo przedewszystkiem zależało mu na tem, żeby nie tracić sympatyi i przyjaźni ze strony pań Grudzińskich, żeby nie być zmuszonym odsuwać się od nich, a tem samem być pozbawionym widoku panny Anieli [1]. Ponieważ pani K. ściśle zastosowała się do jego życzenia, nic nie mówiąc pani Grudzińskiej, więc gdy wreszcie miały wyjeżdżać

---

[1]) Po latach, wspominając ten drugi pobyt w Szczawnicy, pani S. w liście z dnia 12. marca 1914 r. tak pisze o tej przykrej chwili w życiu poety: „Ktoby tylko z listów (Asnyka) sądził ten cały stosunek, doszedłby do przekonania, że my łudziłyśmy człowieka przez szereg trzech lat, fałszywemi nadziejami, aby wkrótce dać mu odprawę. Tymczasem zbadawszy dokładnie wszystko, nie dopuściłyśmy się tak niegodnej lekkomyślności. Rzecz tak się miała. W latach szczawnickich nie byłam jeszcze uważaną za to, co nazywają panną na wydaniu. Dość spojrzeć na fotografię z tych lat: czy wyglądam na małżonkę poważnego człowieka? A mój poziom moralny, zupełnie odpowiadał powierzchowności... Dopiero co rozstałam się z moją nauczycielką, a że spotkałyśmy u wód parę panien, dawniej znajomych z ciociami, z mamami, i kolegów mego kuzyna ze Szkoły Głównej, bawiliśmy się tak, jak młodzież na wakacyach; ale o żadnych flirtach, konkurach i t. p. sprawach, nawet nikomu się nie śniło. Stopniowo koło znajomych się rozszerzało... w końcu robiliśmy wycieczki w bardzo licznem towarzystwie. Któż opisze zdziwienie mej ciotki Krzyżanowskiej, gdy na jednej z tych wycieczek Asnyk zwierzył się jej, że ma zamiar oświadczyć się o mnie. Skarży się on w swym liście, że go ciotka niegrzecznie zbyła; ale w istocie, (ciotka moja nagle zaskoczona widocznie źle się wyraziła) chciała go ochronić przed surowszą odpowiedzią mej matki...‘ Bo i dziwić się nie można było, że matka, której córka zaledwie wyszła z dzieciństwa, nie może jej przyrzec człowiekowi, o którego istnieniu przed rokiem wcale nie wiedziała... Dał się poznać wtedy, jako talent, ale to jeszcze nic wystarcza... Być może, iż odpowiedź ciotki mej sprawiła skutek zimnej wody; dość, że w tym sezonie Asnyk już więcej nie podniósł tej kwestyi...“

ze Szczawnicy, udając się do Krakowa, gdzie jeszcze pragnęły zatrzymać się parę dni, Asnyk pojechał jednocześnie z niemi, a z Krakowa jeszcze je odprowadził aż do granicy, do Szczakowy. Dalej jechać nie mógł... Jakich sprzecznych uczuć doznawał w tej podróży, ile goryczy zatruwało mu doznawane słodycze, lepiej nie mówić o tem...

Gdy się rozstano wreszcie, Asnyk, któremu nie zostawiono najmniejszej nadziei, by z nim jeszcze miano zobaczyć się kiedykolwiek, wrócił do Lwowa, a trawiony miłosną tęsknotą za panną Anielą, przedewszystkiem pisał wiersze o niej.

Trudno oznaczyć, które to były wiersze, napisane właśnie w ciągu tej jesieni, a które z czasem weszły do melancholijnego Albumu pieśni. Ale, że między niemi było beznadziejne Życzenie, tego prawie można być pewnym.

Minęła wiosna, minęło lato,
 I smutna jesień już mija:
Każdy dzień nową żegna mnie stratą
 I resztę łez mych wypija.

Skończy się jesień, nadejdzie zima,
 Pajęcza zerwie się przędza.
Serce chwil jasnych w locie nie wstrzyma...
 Zostanie rozpacz i nędza.

I zima minie i świat na nowo
 Przybierze postać wiośnianą;
Lecz mnie nie zbudzi miłości słowo:
 Umarli z grobu nie wstaną.

Na godach życia, duchem i ciałem
 Inni już będą przytomni...
Lecz niech ta, którą tyle kochałem,
 Czasami jeszcze mnie wspomni!

Co jednak nie ulega żadnej wątpliwości, iż dwa z pomiędzy wierszy, napisanych w tym okresie czasu, poeta ogłosił jeszcze w ciągu tej jesieni w Dzienniku literackim.

W N-rze 39. z d. 28. września ukazał się ponury, jak nekrolog, wiersz, poświęcony Bezimiennemu, przez którego to bezimiennego należy rozumieć poetę samego. Wiersz ten, pisany jakby na śmierć swego autora, jakby na to, by być wyrytym na jego

smutnym grobie, był pełen zwątpienia we wszystko, zwątpienia w ludzi, w dobro powszechne, w kobietę.

Gdy jeszcze gościł na ziemi
Źle mu w gościnie tej było:
Miał serca, serca za wiele,
I to go właśnie zgubiło.

— — — — — —

Anioła widział w kobiecie,
Lecz ta mu serce rozdarła...
A bracia! Ci go zawiedli,
Więc miłość ziemska umarła...

— — — — — —

We dwa tygodnie później w tymże Dzienniku literackim, w N-rze 41. z dnia 12. października 1869 r. ukazał się poetyczny i wdzięczny Zwiędły listek, napisany pod wpływem tęsknego rozmarzenia o pannie Anieli.

Nie mogłem tłumić dłużej
Najsłodszych serca snów:
Na listku białej róży
Skreśliłem kilka słów.

Słowa, co w piersiach drżały
Nie wymówione w głos,
Na listku róży białej
Rzuciłem tak na los!

Nadzieję, którąm pieścił,
I smutek, co mnie truł,
I wszystkom to umieścił,
Com marzył i com czuł.

Tę cichą serca spowiedź
Miałem jej posłać już
I prosić o odpowiedź
Na listku białych róż.

Lecz kiedy me wyrazy
Chciałem odczytać znów,
Dojrzałem w listku skazy,
Nie mogłem dostrzedz słów.

I pożółkł listek wiotki,
Zatarł się marzeń ślad,
I zniknął wyraz słodki,
Com jej chciał posłać w świat!

Wierszyk ten, godny najpiękniejszych liryków Heinego, dołączył Asnyk — w autografie — do listu, który d. 26. października zdecydował się napisać do pani Grudzińskiej.

List brzmiał jak następuje:

Lwów, d. 26. października 1869 r.
Ulica Sykstuska Nr. 550.

Szanowna Pani!

Zapewne nie małe zdziwienie spowoduje list człowieka, który jako tak zwana „wodna znajomość“ nie ma prawa odzywać się w czasie nienależącym do kuracyi.

Zdziwienie to jednakże nie będzie przykrem dla mnie, a to z tej prostej przyczyny, że go ani widzieć ani rozstrząsać nie będę. Tym sposobem mam nawet zapewnioną niejaką bezkarność dla mego fantastycznego przedsięwzięcia i nie potrzebuję rozważać zbyt ściśle: czy jestem więcej natrętnym? czy też śmiesznym?

Piszę więc, kierując się tem największem prawem egoizmu: „Czyń to, co ci konieczne lub przyjemne, nie zważając na to, że drugim przykrość robisz“.

Moje niebo lwowskie jest tak smutne i szare, próżnia, w której tonę, tak zupełna, że radbym zyskać dla serca mego jakie, choćby czysto urojone oparcie i zaczepić się w locie myślą o kilka chwil jaśniejszych a minionych.

Dlatego też wędruję ciągle myślą po świecie zamkniętym dla mnie[1]) a więc idealnym, i szukam gościnności tam, gdzie mi jest dobrze w marzeniu![2]).

Nie myślę nawet w brzydkim egoizmie moim, że mogę się naprzykrzać osobom, które mając swój świat odrębny, swój dom, rodzinę, kółko znajomych i przyjaciół, muszą niechętnie widzieć nieproszonych gości: ale myślę tylko o tem, że jestem zziębniętym, głodnym i potrzebuję się ogrzać przy ciepłem domowem ognisku, którego odblask widzę zdaleka.

Wystawiam sobie, że się dochowuje ów dawny błogosławiony obyczaj pozostawiania nakrytych miejsc przy stole dla tak zwanych zagórskich gości, to jest podróżnych bez dachu i schronienia, których przypadek zagnał w gościnne progi.

---

[1]) t. j. w Królestwie Polskiem, gdzie jako emigrant skompromitowany politycznie, miał wstęp wzbroniony.

[2]) t. j. w domu państwa Grudzińskich, na wsi, w Rawskiem.

Jeżeli tak jest, zasiadam bez ceremonii z imponującą miną żebraka, co jest pewnym, że go nie wyrzucą.

Pani domu mnie pyta: „A skądże to, człowieku?“

— Znikąd i zewsząd, Wielmożna Pani, ot tak! Człowiek nie ma domu, więc włóczy się po świecie i chodzi po żebrze, szukając dobrych ludzi.

— A nie wstydzicie się to żebrać?

— Ha, co robić! Dawniej, bywało, człek był dumny i hardy i nie przyjmował tak łatwo ludzkiej litości. Ale teraz jakoś wszystko się zmieniło; chociaż wstyd oczy pali, człowiek wyciąga ręce po jałmużnę, poprzestając zresztą na dobrem słowie.

— Ale skądżeście się o nas zwiedzieli, mój człowiecze?

— Pono przed dwoma miesiącami widziałem ja Wielmożne Państwo w przejeździe; stałem wonczas na drodze smutny i zmęczony, a Wielmożne Państwo ulitowało się mej nędzy i wyrzuciło z karety biedakowi aż dwa złote reńskie. Łaskawa Pani pewnie już o tem zapomniała, ale taki biedaczysko, jak ja, długo pamięta o tak hojnej jałmużnie.

— A teraz czego Wam potrzeba?

— Ot niewiele! Ogrzać się przy kominku, napatrzeć się na moje dobrodziejki, wygadać się ze swoim żalem i tęsknicą i odpocząć trocha. Długo uprzykrzać się nie będę i pójdę dalej w świat z piosenką na ustach i smutkiem w sercu. Jeżeli Wielmożne Państwo pozwolą, to zajrzę znów na Wigilię po kolendzie, może znowu sobie tyle uzbieram, że będę miał czem wyżyć do wiosny.

Taką byłaby moja żebracza rozmowa, gdyby mnie służący był wpuścił do pokoju, lecz widocznie wzbronił mi wejścia, bo oto znalazłem się znowu we własnem mieszkaniu, przy biurku, nad ćwiartką papieru. I przypomniałem sobie z pewną goryczą, że nawet nie jestem żebrakiem! Co gorsza, spostrzegłem (trochę zapóźno), że nie umiem rozsądnego listu napisać, ale stało się ze mną, jak z owym bajecznym Tirezyaszem, któremu Jowisz dał moc widzenia rzeczy ziemskich, a Junona odebrała mu za to ów prosty, zwykły a konieczny wzrok śmiertelnika.

Niech mi zatem wybaczoną będzie ta cała gmatwanina słów bez ładu i składu, przez wzgląd na moją pośmiertną sławę, jako wielkiego gastronoma.

Eskontując z góry tę pośmiertno-gastronomiczną wielkość, ośmielam się załączyć autograf wierszyka, który za jakie lat dziesięć może mieć wartość wspomnienia po ś. p. El...ym, przeniesionym na księżyc w nadgrodę swoich zasług.

Tymczasem polecam się pamięci wszystkich, o ile ta pamięć nie będzie dla mnie zbyt niekorzystną.

Z uszanowaniem
Adam Asnyk.

Otrzymawszy ten pięknie wystylizowany list od „wielkiego gastronoma“ (widocznie, że już wtedy Asnyk miał opinię smakosza, za jakiego rzeczywiście uchodził później), pani Grudzińska była w trudnem położeniu. Nie chcąc ośmielać poety, który by, dostawszy odpowiedź na swoje pismo, mógł nabrać ochoty do dalszej korespondencyi, najchętniej by nie odpisywała wcale, zwłaszcza, że list musiałby być bardzo dyplomatyczny, a przedewszystkiem zimny i nie upoważniający do jakichkolwiek nadziei. Z drugiej strony nie odpisując poecie, nie dziękując mu za śliczny wierszyk, który przysłał dla córki, było niedelikatnością, równało się ostrej bezwzględności, przykrości, która musiała zaboleć pokrzywdzonego, czego matka panny Anieli, mając dużo sympatyi dla utalentowanego autora tak pięknych poezyj, bezwarunkowo by wolała uniknąć. Wybór był niełatwy, ale że kobiety, a szczególniej matki córek na wydaniu, gdy chodzi o niepożądanego aspiranta do ich ręki, potrafią zdobyć się na krok stanowczy, przecinający wszelkie wątpliwości i nadzieje, więc i pani Grudzińska zdecydowała się nie odpisać na list poety. Wiedziała, że go tem przyprawi o wielkie zmartwienie i rozgoryczenie, ale chciała także, by z tego milczenia, które nie potrzebowało wyraźnych komentarzy, wyciągnął potrzebne konsekwencye. Chodziło o to, żeby przestał myśleć o pannie, żeby już nie narzucał się z listami, o które go nie proszono, ani tembardziej upoważniano do ich pisania.[1])

---

[1]) W swym liście z dnia 12. marca 1914 r. pani S... tak pisze w sprawie tego listu poety z r. 1869: „W roku 1869, dowiedziawszy się, że jesteśmy w Szczawnicy, przybył tam (Asnyk) w połowie sezonu z Krynicy i bez najmniejszej zachęty z mej strony zaczął mnie otaczać swemi względami... Po powrocie na wieś, w październiku otrzymujemy list... Jakkolwiek w każdym innym razie korespondencya z nim przedstawiałaby wiele interesu, w tym wypadku jednak rodzice moi, widząc we mnie niechęć na samo wspomnienie o tem małżeństwie, uznali, że jest jedyny sposób, by odrazu przeciąć stosunki; lepiej niegrzecznie się znaleść, niżeli podsycać fałszywe nadzieje“.

Gdy minęło kilka tygodni, a na list nie nadeszła żadna odpowiedź, Asnyk był w rozpaczy. Uważał, iż mu wyrządzono krzywdę, iż nie zasłużył na takie zignorowanie. Zrozumiał jednak, co znaczyło to milczenie, i postanowił zdać wszystko na wolę losu.

Nie znaczyło to jednak, by przestał myśleć o pięknej Królewiance, by zaczął leczyć się z tej nieodwzajemnianej miłości. Że było przeciwnie, że jego uczucie, na które składały się głównie tęsknota i smutek, nie bez sporej przymieszki goryczy, nie ostygało bynajmniej, dowodził cały szereg wierszy, napisanych w tym okresie czasu, a świadczących nietylko o wyjątkowym przypływie natchnienia, ale i o tem, że ich twórca wciąż miał myśl zaabsorbowaną „lubem dziewczęciem“ ze Szczawnicy...

Jak dotychczas, tak i obecnie, wiersze te, w miarę, jak wychodziły z pod pióra poety, niezwłocznie ukazywały się w lwowskim Dzienniku literackim; że jednak w tym roku, najwyraźniej pod wpływem afektu ku pannie Anieli, natchnienie dopisywało mu wyjątkowo, więc jednocześnie zaczął Asnyk, pod pseudonimem El...y, posyłać swe świeżo napisane utwory Kłosom i Tygodnikowi illustrowanemu w Warszawie, gdzie je też drukowano skwapliwie.

Z poezyj, odnoszących się do miłości autora, pierwszym był Powrót piosenki, wydrukowany 15. lutego 1870 r. w Nr. 7 Dziennika literackiego.

Piosnka, którą ukochana
Wieczorami nuciła,
Piosnka dawno zapomniana
Znowu do mnie wróciła. [1])

— — — — — —

Jeśli piosnki, jak skowronki
Odlatują z jesienią,
A wracają znów na łąki
Gdy się z wiosną zielenią:

---

[1]) W wydaniu poezyj El...y'ego z r. 1872 strofka ta brzmi odmiennie od tej pierwszej redakcyi:

Piosnka, którą ukochana
Zwykła była mi nucić,
Piosnka dawno zapomniana
Przyszła sen mój zakłócić.

To piosenki tej przybycie
I jej tchnienie miłosne
Może wróżyć nowe życie,
Przebudzenie i wiosnę.

Lecz, któż zaręczy, czy piosenki nie są tylko własnym cieniem człowieka, bo wtedy

Ten powrót piosnki starej
Może wróżyć noc bliską.

Jednem słowem, poeta ciągle był miotany wątpliwościami: raz, w przystępie optymizmu, nie tracił nadziei, iż wszystko w końcu przybierze pomyślny obrót, raz znowu, w przystępie pesymizmu, popadał w zwątpienie, przygotowany na to, że z jego rojeń nic nie będzie...

W tym samym numerze Dziennika literackiego wyszedł nadto Sonet, w którym poeta zapytywał między innemi:

Po co się serce wyrywa stęsknione
Do burzy, gardząc ciszą i spokojem?

co świadczyło, że chwilami czuł się zmęczony tą burzą uczuć, która nim miotała od dwóch lat, i że niekiedy tęsknił za spokojem i ciszą...

Myśląc o przyszłości, którą raz w jaśniejszych, raz w ciemniejszych widział kolorach, miewał i takie chwile, w których nie mógł się obronić myśli, że panna Aniela, idąc za radami matki, świetnie wyjdzie za mąż, za człowieka bogatego, choć niemłodego, ale za to z tytułem, co może leżało w zakresie aspiracyj pani Grudzińskiej... Z tych przewidywań zrodziła się sarkastyczna Abdykacya, wydrukowana 1. marca 1870 r. w Nr. 8 Dziennika literackiego.

Pierwsza część tego sławnego wiersza, jednego z najpopularniejszych Asnyka, jest poetycznym wizerunkiem panny Anieli, takiej, jaką poeta widywał w Szczawnicy, na tle Dunajca i Pienin, podczas, gdy ostatnie strofki, pełne heinowskiej ironii, są portretem panny Anieli, takiej, jak ją sobie wyobrażał w przyszłości, gdyby tak wyszła za mąż, jak to było — według jego urojonego mniemania — pragnieniem jej matki.

Sukienkę miała w paseczki
Perkalikową,

We włosach polne kwiateczki,
Twarzyczkę zawsze różową.
Nie było piękniejszej dzieweczki,
Daję wam słowo.

Była doprawdy królewną
Cudownych krajów,
I miała orkiestrę śpiewną
W królestwie zielonych gajów
I armię kwiatów powiewną
Brzegiem ruczajów.

Gdy zbrojna ruszyła w pole
Wraz z wojskiem swojem,
Wszystko spełniało jej wolę:
Słynęła w świecie podbojem,
I mnie zabrała w niewolę
Nad jasnym zdrojem.

— — — — — — —

Nie wiem, dlaczego złożyła
Berło liliowe,
I na koronki zmieniła
Swoje korony tęczowe;
Wiem, że Arkadia straciła
Swoją królowę.

Dziś tylko... wielką jest damą
Strojną bez miary,
Ma pałac z herbem nad bramą,
Kaprysy spełnia mąż stary,
Ale już nie jest tą samą:
Znikły, ach! czary.

I choć króluje na balu
W każdym salonie,
Znać na niej jakiś cień żalu,
I marzy, wspierając skronie,
O swej sukience z perkalu
I polnych kwiatów koronie.

Ale zdarzały się i takie chwile, iż poeta, złudzony mylnemi pozorami, mniej sceptycznie zapatrywał się na swą ukochaną, że wierzył w jej życzliwość dla siebie, życzliwość, która — gdyby nie mama — zaprowadziłaby ją z nim bardzo daleko, bo aż do ołtarza.

Poetycznym wyrazem tych rojeń, które w rzeczywistości nie miały żadnego uzasadnienia, był prześliczny wiersz p. t. Prze-

chadzka, wydrukowany 8. marca 1870 r. w Nr. 9 Dziennika literackiego, wiersz uroczy poprostu, którego zakończenie, wyraźnie z myślą o pannie Anieli skreślone, brzmiało, jak następuje:

Znaleźć bym rada
Ów pierścień złoty,
Co-to posiada
Dziwne przymioty
I w nadzwyczajne
Kształty nas zmienia
I wszystkie tajne
Spełnia życzenia.

Ale goręcej
Jeszcze bym chciała
Znaleźć coś więcej...
Co bym kochała;
Niby człowieka,
Niby anioła,
Co mnie zdaleka
W snach moich woła.

Chciałabym jego
Znaleźć przy boku
Zapatrzonego,
Z miłością w wzroku,
Rączki serdecznie
Podać mu obie
I mieć go wiecznie,
Wiecznie przy sobie...
Chodzić i gwarzyć
Wśród drzew warkoczy,
I słodko marzyć,
Patrząc się w oczy,
I całą jasność
I piękność ziemi
Zabrać na własność
Sercami swemi,
I skryć w błękicie
Wszystko radosne...
I życie całe
Zamienić w wiosnę!

I zdawało się poecie, że gdyby nie kastowe uprzedzenia pani Grudzińskiej, która w nim nie widziała stosownej partyi dla córki, z panną prędzej czy później doszedłby do ładu. Na przeszkodzie

— w jego fałszywem mniemaniu — stała matka, która w zasadzie była przeciwną temu związkowi. Rozżalony na nią, a przytem nie mogąc zapomnieć, że mu nie raczono odpisać na jego serdeczny list, wyobraził sobie Asnyk scenę, jakaby się rozegrała między nim a matką panny. gdyby tak, zrzuciwszy pychę z serca, ośmielił się oświadczyć o rękę Anieli. Był przekonany, że taka scena, którąby niewątpliwie zakończyła się sromotnym odkoszem, musiałaby mieć wysoce dyplomatyczno-humorystyczny charakter, i w tem moralnem przeświadczeniu, w chwili gorzkiego Galgenhumor'u, napisał zgryźliwe Oświadczyny, w których w złośliwej ironii stanowczo poszedł za daleko... A już czego nie należało czynić po napisaniu tego wiersza, to drukować go w Dzienniku literackim. gdzie się ukazał już 29. marca 1870 r.

Wiersz był bardzo dowcipny, zupełnie heinowski, ale poeta uczyniłby taktowniej, gdyby go był zatrzymał w tece.

Oto, jak w nim opisaną została chwila bezpośrednio przed wyznaniem poety, że kocha pannę Julię:

Pani na niego patrzała z zdziwieniem
I coraz większa przybierała godność;
Panna go także mierzyła spojrzeniem,
A choć w jej wzroku mógł dojrzeć łagodność,
Nic nie pomogło: matki dostojeństwo
Ciężyło nad nim ciągle jak przekleństwo.

Czuł, jak pod owym wzrokiem przenikliwym
Całą swą wielkość traci poetyczną;
Czuł, jak jest małym, nędznym, nieszczęśliwym,
A ona wielką i majestatyczną...

Dowiedziawszy się, o co chodzi, matka panny, po wypowiedzeniu swych osobistych poglądów na literatów wogóle, którzy przecież nie należą do t. zw. „towarzystwa“, w ten sposób ostatecznie odwołuje się do szlachetności poety:

Pan Julcię kochasz... jak człowiek szlachetny
Musisz ofiarę zrobić z swej miłości:
Mam właśnie dla niej maryaż bardzo świetny.
Co jej zapewni cały los w przyszłości....
Chociaż jesteśmy panu z mężem radzi,
Przez wzgląd na Julkę, chciej pan bywać rzadziej...

Na takie dictum nie pozostawało nic innego. tylko zabrać się i pójść... i więcej nie wrócić. Uczyniwszy to, poeta. już bo-

gatszy w życiowe doświadczenie, gdy się znalazł na ulicy, tak rzekł sam do siebie:

Dobrze ci teraz! Szkoda tylko panny.
Jeszcze mi w oczach stoi ten jej smutek
I ten wzrok teskny, łzawy, jakby szklanny.

— — — — — — — — —

Gdybym był dawno serca nie roztrwonił,
Musiałbym teraz z rozpaczy umierać.
Ale tak, będę smutkowi się bronił...
Trzeba się jeszcze w świecie poniewierać.
Życie poety, to korona z cierni!
Westchnął i... poszedł na poncz do cukierni.

Wiersz był przykry, tembardziej, że poecie w rzeczywistości oszczędzono tej upokarzającej sceny, starając się nie dopuścić do niej.

W tydzień później w N-rze 13. Dziennika literackiego w d. 5. kwietnia 1870 r. ukazały się aż cztery erotyki El...yego, wszystkie o pannie Anieli, z myślą o niej pisane.

Na pierwszem miejscu znalazł się śliczny wiersz symboliczny:

Myślałem, że to sen, lecz to prawda była:
Z nadziemskich jasnych sfer do mnie tu zstąpiła...
Podała rączkę swą, szliśmy z sobą razem,
Przed nami jaśniał świat cudnym krajobrazem;
Pośród rozkosznych łąk i gajów mirtowych,
Wiecznie zielonych wzgórz i wód szafirowych,
Szliśmy nic mówiąc nic, a mnie się wydało,
Żem życia mego pieśń wypowiedział całą...
Wtem nagle przyszła myśl dziwna i szalona,
Żeby koniecznie dojść: skąd i kto jest ona?
I gdy zacząłem tak i ważyć i badać,
Kwiaty zaczęły schnąć, a liście opadać
I nastał szary zmrok... a ja w swoim biegu,
Stanąłem w gęstej mgle u przepaści brzegu,
Strwożony zmianą tą, zwróciłem się do niej,
Niestety, już jej dłoń nie była w mej dłoni.
Słyszałem tylko głos ginący w ciemności:
„Byłam natchnieniem twem, marą twej młodości!“
I pozostałem sam, i noc świat pokryła...
Myślałem, że to sen, a to prawda była.

Istotnie była to prawda, bo choć naogół, zwłaszcza po wymownem milczeniu ze strony pani Grudzińskiej, słoneczny horyzont jego marzeń o pannie Anieli zachmurzył się i sposępniał bardzo, to jednak z tych marzeń, jak z rogu obfitości, wysypywały się wiersze po wierszach, najpłomienniejsze, jakie kiedykolwiek wyszły z pod pióra poety, tak, że nie przesadził wcale, gdy pannę Anielę nazwał swem natchnieniem, swoją Muzą!

Bo nawet cykl wierszy Z motywów ludowych, choć pozornie z nią nie miał nic wspólnego, zawierał cały szereg tęsknych piosnek, w których się odbiło ówczesne usposobienie poety, pełne smutku i melancholii.

Oto n. p. początek wiersza, wydrukowanego w tymże 13-ym numerze Dziennika literackiego, z 5. kwietnia 1870 r.

Błąka się wicher w polu,
Nie wie, w którą wiać stronę;
Błąka się w dzikim bolu
Moje serce zmęczone.

A cóż je tak umęczyło i przyprawiło o ból nie do zniesienia? Właściwie nic, to bowiem, co przeżył ze swą lubą, czego doświadczyli razem, co było ich udziałem w czasie tych letnich miesięcy, tak było nikłe, nieuchwytne, że właściwie było to tylko śliczne tło do obrazu, tło słoneczne, pełne zieleni łąk i lasów, wśród malowniczych Pienin, pełne szumu krystalicznych wód i kaskad Dunajca, ale tło, na którem na prawdę nie rozegrało się nic...

Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło,
Prócz wiosennych marzeń zdradnych.

Prócz tych woni, barw i blasków
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków,
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych jasnych zdrojów,
Z których serce zachwyt piło,
Prócz pierwiosnków i powojów
Między nami nic nie było!

Po tym uroczym obrazku, w którym jak w kropli rosy — albo jak w łzie poety — odbiła się jego szczawnicka sielanka z panną Anielą na tle tamtejszych gór i potoków, nastąpi jeszcze czwarty wierszyk, niby żartobliwy, a jednak przepojony smutkiem na myśl, że nim emigrantowi-poecie będzie pozwolony powrót do kraju, panna nie doczekawszy się tej chwili, gotowa wyjść zamąż... co było łatwem do przewidzenia.

Ty czekaj mnie dzieweczko cudna,
Pod tą wysmukłą topolą!
Przysięgam ci, choć to rzecz trudna,
Że wrócę, gdy mi pozwolą.

Ty czekaj mnie i kochaj wciąż!
Będzie to wielką zasługą.
A jak się znajdzie dla ciebie mąż...
Nie każ mu wzdychać zbyt długo!

Lecz bierz z nim ślub i kochaj znowu
Dopóki serca ci stanie,
I wierzyć chciej mojemu słowu,
Że to ci skróci czekanie.

Gdy minie już miłości szał,
Czekaj mnie pod tą topolą...
Chociażbym z grobu powstać miał,
Powrócę, gdy mi pozwolą!

Że Asnyka w tym czasie, całkiem pozbawionego jakichkolwiek wiadomości o pannie, prześladowała myśl o jej zaręczeniu się z jakim dorodnym młodzianem z jej sfery, tego aż nadto wyraźnie dowodzi nader wdzięczne S c h e r z o, wydrukowane 12. kwietnia 1870 r. w N-rze 14. D z i e n n i k a l i t e r a c k i e g o. Początek tego wiersza o poecie i księżycu, jak i cały dowcipny wiersz zresztą, niewątpliwie napisany bezpośrednio przed jego wydrukowaniem, pozostawał w najściślejszym związku z owym nieszczęsnym listem Asnyka d. 26. października 1869 r. do pani Grudzińskiej, na który to list, choć wysłany przed pół rokiem, aż dotąd, t. j. do kwietnia roku 1870, nie nadeszła żadna odpowiedź.

Siedzi w oknie cały ranek
Do wieczora siedzi:
Siedzi ciągle smutny Janek,
Czeka odpowiedzi.

Do swej lubej list wyprawił
Na odpowiedź czeka,
Sześć miesięcy[1]) w oknie strawił
Wzdycha i narzeka.

List wyprawił przez gołębia:
Gołąb nie powrócił.
Może spotkał gdzie jastrzębia,
Co mu drogę skrócił.

Wodzi okiem wciąż po niebie
Na posłańca czeka,
Patrzy w górę znów przed siebie...
Pies na niego szczeka.

Pytaniami wszystkich nudzi,
I zaczepia co dnia
Ptaki, chmury, nawet ludzi,
Każdego przechodnia.

Wszyscy się już z niego śmieją
Szczerze czy obłudnie,
On się żywi wciąż nadzieją,
Coraz bardziej chudnie.

Dziś znów patrzy w jedną stronę
I wzdycha okropnie;
Słońce poszło spać znudzone
Zrobiło roztropnie.

Księżyc wyszedł już z gospody,
Po niebie się toczy:
Zrumienione ma jagody
I nabrzękłe oczy.

Zawiązuje się długa, bardzo zabawna rozmowa między poetą, młodym idealistą, a księżycem, starym sceptykiem. Poeta jest spragniony wieści o ukochanej:

Ja nie pragnę nic dla siebie,
Dla szczęścia własnego;
Bo w miłości mojej niebie
Niema nic ziemskiego.

---

[1]) Od 26. października do 12. kwietnia rzeczywiście jest bez mała sześć miesięcy!

Nic nie pragnę, nic nie żądam
Tak, niczego więcej
Oprócz wieści, co wyglądam
Od sześciu miesięcy.

List posłałem przez gołębia,
Nie mam w zamian wieści,
Więc niepokój mnie przygnębia,
Usycham z boleści.

Na to księżyc:

Byłem właśnie mimochodem
W tamtej stronie zrana
I widziałem, jak ogrodem
Szła twa ukochana.

Przy niej ładny szedł chłopaczek,
Patrzała nań słodko
I nie jeden spiekła raczek,
Bawiąc się stokrotką.

Potem list twój wydobyła
Z kieszonki fartuszka,
I o tobie coś mówiła
Tamtemu do uszka.

I usiadła z nim pod drzewem,
Z śmiechem list podarła...

Podobna wiadomość naturalnie musiała wywołać krzyki oburzenia i „furyi miłosnej“ ze strony poety, ale to bynajmniej nie rozczuliło księżyca, lecz przeciwnie, pobudziło go do głośnego śmiechu...

Że ta myśl o możliwości zaręczenia się panny Anieli w ciągu tych sześciu miesięcy z kim innym nie dawała poecie spokoju, dowodzi jego Spóźniona odpowiedź,[1]) wydrukowana 26. marca 1870 r. w Nr. 117 Tygodnika illustrowanego:

Miałem raz jedną szczęścia chwilę,
Chwilę rozkoszną, lecz zbyt krótką:
Patrzałaś na mnie dziwnie a mile,
Siedząc cichutko.

[1]) Razem z tym wierszem wydrukowany był w tymże numerze Tygodnika wiersz: Myślałem, że to sen, zamieszczony następnie d. 5. kwietnia w Dzienniku literackim.

Ja byłem wtenczas tak wymowny!
Tyś mnie słuchała, pieszcząc pieska.
Na ustach uśmiech wykwitł czarowny,
A w oku łezka.

Mówiłem wiele w upojeniu,
Miłością brzmiało każde słówko,
A tyś tonęła w słodkiem marzeniu
Z schyloną główką.

Widziałem serca twego bicie,
Widziałem w wzroku wzruszeń tyle...
Ach, jeszcze dzisiaj oddałbym życie
Za taką chwilę!

Wyznałem moją miłość całą,
Czekając, co mi powiesz sama...
Nie wiem, co wtenczas ze mną się działo...
Wtem weszła mama!

Ja się zmięszałem, tyś się zlękła
I odtrąciłaś rączką pieska,
Pierzchła odpowiedź i w locie pękła
Bańka niebieska.

Potem ubiegło czasu wiele,
Czekałem długo na odpowiedź,
Aż usłyszałem w którąś niedzielę
Twoją zapowiedź.

Ale jak w rzeczywistości nie przyszło do tego, by nieśmiały poeta wyznał pannie Anieli miłość całą, tak i z tą zapowiedzią nie było tak źle, choć od chwili napisania i wydrukowania tego wiersza upłynęło sporo niedziel... Natomiast, gdy nadszedł lipiec, któregoś dnia, przeglądając krakowski *Czas*, wyczytał w nim Asnyk w liście przejezdnych, mieszkających w hotelach, nazwisko pani Grudzińskiej z córką. Wywnioskował ztąd, iż skoro bawią w Krakowie, to napewno są w drodze do Szczawnicy...

I nie namyślając się ani godziny, natychmiast pojechał do Szczawnicy. Jakież było jego rozczarowanie, gdy tu nie zastał nikogo. Nie wiedział, co począć z sobą, był bezradny zupełnie. Chodził jak bez głowy. Ale już po tygodniu dowiedział się od znajomych, że panie Grudzińskie bawią w Krynicy.

Nie przypuszczając ani przez moment, by dlatego w tym roku nie pojechały do Szczawnicy, ponieważ chciały uniknąć kłopotliwego z nim spotkania, pierwszą pocztą podążył do Krynicy, nie posiadając się z radości...

Przybywszy na miejsce, zaraz odszukał mieszkanie pań Grudzińskich, a gdy im złożył ceremonialną wizytę, umyślnie sobie nadawał pozory obojętności, iżby swem zachowaniem się nic nie dać do myślenia. Zwykła towarzyska wizyta znajomego ze Szczawnicy, i nic więcej! Gdy jednak on z niczem starał się nie zdradzić na zewnątrz, pani Grudzińska odrazu dała mu do poznania, że jego odwiedziny są niespodzianką... niemiłą, niepożądaną.

Zrozumiawszy to, poeta spędził kilka dni rozpaczliwych, nie śmiąc narzucać się tym paniom, prawie nie widując się z niemi. Serce mu pękało na widok panny Anieli, o której dowiedział się z przyjemnością, że dotąd była wolna, niezaręczona z nikim, co mimowoli uważał za szczęśliwe zrządzenie losu, ale musiał swoje spotkania z nią ograniczyć do minimum, nie chcąc narazić się matce. Tymczasem pani Grudzińskiej i tego jeszcze było snać za wiele, bo któregoś dnia, w rozmowie z poetą, wyraziła się w ten sposób, że zrozumiał jej słowa, jako delikatnie wypowiedziane życzenie, iż wolałaby nie widywać go wcale... Wobec tego, nie chcąc przeciągać struny, i tak już naprężonej i bliskiej pęknięcia, strapiony i zgryziony, cofnął się zupełnie, tak, że przez parę dni wcale nie widział panny Anieli i jej matki.

Ale niebawem, gdy rzecz rozważył spokojniej, gdy się zastanowił nad różnemi powiedzeniami pani Grudzińskiej, gdy je poddał przenikliwej analizie, doszedł do wniosku, że może jego postępowanie było zbyt nerwowe i gorączkowe, a może niektóre rzeczy widział w gorszem świetle, niż były w istocie: że może pani Grudzińska nie myślała tak źle, jak on to tłumaczył sobie. Wszak przypuścić trudno, by osoba tej zacności i delikatności, tej dobroci serca, mogła okazać się tak bezwzględną, by w tak niewyszukany sposób chciała się pozbyć człowieka miłego, inteligentnego, z nazwiskiem w literaturze i historyi kraju, który w niczem nie przekraczał zwykłej granicy, nakreślonej przepisami życia towarzyskiego. Tak rozumując, gdy znów któregoś dnia zbliżył się do tych pań, przekonał się że poznano się na jego takcie i delikatności, że pani Grudzińska, nie mówiąc już o pannie, w zasadzie nic nie miała przeciwko temu, by powróciły harmonijne stosunki przyjaźni, byle w nich tylko nie było mowy o konkurach... Poeta, nie mając innego wyboru, musiał przystać na ten ciężki wa-

runek, poczem wrócił miły szczawnicki nastrój, zapanowała pogodna atmosfera miłej „kąpielowej znajomości“, wesołej „sezonowej“ przyjaźni bez konsekwencyj, nie zobowiązującej do niczego, a zwłaszcza nie upoważniającej do żadnych rojeń matrymonialnych. *Point de rêveries!*

Powoli przyszło do tego, że poeta stał się „nieodstępnym towarzyszem“ tych pań, a 2. sierpnia, jako w dzień imienin panny Anieli, przysłał jej, pewny już, że to nie będzie źle widziane, wspaniały bukiet kwiatów, a do tego bukietu, zamiast biletu wizytowego, dołączył następujący wiersz, którego autograf mam w tej chwili przed oczyma...

Posyłam kwiaty! Niech powiedzą one
To, czego usta nie mówią stęsknione,
Co w serca mego zostanie skrytości
Wiecznym oddźwiękiem żalu i miłości.

Posyłam kwiaty! Niech kielichy skłonią
I prószą srebrną rosą, jak łezkami;
Może uleci z ich najczystszą wonią
Wyraz drżącemi szeptany ustami,
Może go one ze sobą uniosą
I rzucą razem z woniami i rosą.

Szczęśliwe kwiaty! Im wolno wyrazić
Wszystkie pragnienia i smutki i trwogi;
Ich wonne słowa nie mogą obrazić
Dziewicy, choć jej upadną pod nogi;
Wzgardą im usta nie odpłacą skromne,
Najwyżej rzekną: „Słyszałam — zapomnę!“

Szczęśliwe kwiaty! mogą patrzeć śmiele,
I składać życzeń utajonych wiele,
I śnić o szczęściu jeden dzień słoneczny...
Zanim z tęsknoty uwiędną serdecznej!

2. sierpnia 1870.

El...y.

Wiersz ten, tak wytworny, a tak wymowny swym sentymentem, z poza którego tak wyraźnie przezierało nawet niebardzo tajone uczucie, świadczył o znacznej zmianie na lepsze, jaka w ostatnich czasach zaszła w stosunku Asnyka do panny Anieli i jej matki, bo w każdym razie był dosyć śmiałym. Były to prawie oświadczyny. W każdym razie poeta mówił w nim wyraźnie, iż

zazdrości szczęśliwym kwiatom. którym wolno to wszystko. co jemu jest wzbronione.

Bądź co bądź, stosunki poprawiły się znacznie, stały się o wiele serdeczniejsze, zażylsze. Niestety. poeta znów wypadł z swej roli dobrego znajomego. nie mającego żadnej ukrytej myśli, lecz powodującego się zwykłą przyjaźnią i życzliwością, i... rozpoczął wcale niedwuznaczne konkury. Oto. co w tej kwestyi pisze pani S.: „To wszystko nie przeszkadzało mu w r. 1870 w Krynicy rozpocząć formalne staranie się... Matka moja, słysząc odemnie, że nie zostałabym nigdy jego żoną, chciała mu oszczędzić przykrości oświadczyn i odmowy, i niejednokrotnie naprowadzała rozmowę na niestosowność małżeństw, w których żona jest o wiele młodszą od męża. Ta młodość ma swe prawa, i wcześniej czy później musi się o nie upomnieć; a jeżeli to nastąpi za późno, wtedy jest nieszczęściem dla stron obu. Zdawałoby się, że po tem, porachowowszy swoje lata i moje, powinien był odstąpić od swego zamiaru“. Niestety, poeta był zaślepiony swoją miłością, tak, że nietylko nie rozumiał wszystkich aluzyj, któremi go pani Grudzińska starała się naprowadzić na właściwą drogę, ale z różnych błahych pozorów wyciągał fałszywe, bo optymistyczne wnioski. Miał oczy, a nie widział; miał uszy, a nie słyszał; miał rozum, a nie rozumiał. „Nieraz — pisze pani S. — zastanawiałam się nad dziwnem zaślepieniem Asnyka, który nie widział prawdy. Ale poznawszy więcej ludzi niepospolitych, przekonałam się, że tak wiele żyją fantazyą, że w końcu to, co sobie wymarzą, zamienia się w ich oczach w rzeczywistość: i ostatecznie nie potrafią rozróżnić snów od faktów realnych“. Podobnie miała się rzecz i z Asnykiem: wyobraziwszy sobie, że, jako poeta, otoczony powszechną czcią, może mieć pewne widoki powodzenia u młodej inteligentnej panny, nie przypuszczał ani na chwilę. że jej może się... nie podobać wogóle. A nieszczęściem było tak właśnie. „Asnyk — pisze p. S. — pociągał do siebie ludzi: cała młodzież garnęła się do niego, otaczała go największem uwielbieniem. ale fizycznie nie mógł pociągnąć młodej dziewczyny: jeżeli mam powiedzieć prawdę. to nawet przeciwnie“. Z tego niestety, poeta całkiem sobie nie zdawał sprawy. Za bardzo wierzył w urok, jaki w oczach kobiet zwykle mają poeci, ludzie sławni. Słowem, jak to poeta, za mało miał poczucia rzeczywistości.

Że tym brakiem grzeszył w najwyższym stopniu, dowodził fakt, że gdy się poprawiły jego stosunki z paniami Grudzińskiemi, któregoś dnia uznał za stosowne, by im pokazać niektóre wiersze,

które w ciągu roku był drukował w Dzienniku literackim, a z tych wierszy wybrał właśnie te, które im najmniej należało pokazywać, mianowicie: Scherzo, napisane z powodu nieotrzymania odpowiedzi na jego list w październiku, i Oświadczyny, które pani Grudzińska bardzo łatwo mogła wziąć do siebie, jako złośliwy portret matki, pragnącej córkę bogato wydać za mąż, a dla której poeta i literat nie jest żadną partyą.

Cokolwiek sobie myślał Asnyk, gdy pisał Oświadczyny, jedno nie ulegało wątpliwości, że je pisał w okresie czasu, gdy był rozżalony na panią Grudzińską i jej córkę, iż mu nie odpisały na list, i gdy to ich milczenie zrozumiał trafnie, jako chęć dania mu do zrozumienia, by sobie pannę wybił z głowy. Nic dziwnego tedy, że gdy im przyniósł i przeczytał te wiersze, tak pełne zgryźliwego humoru, one zrozumiały odrazu, jaka była ich psychologiczna geneza, pod czyim wpływem zostały napisane, do czego były złośliwą aluzyą. Choć panna Aniela z powodu Scherza, a jej matka z powodu Oświadczyn, mogły się obrazić nawet, czuć dotkniętemi niemile, bo w każdym razie w mniejszym lub większym stopniu one były celem tych ironicznych pocisków *à la Heine*, to jednak nie obraziły się bynajmniej, owszem, serdecznie się uśmiały z tej surowej a wesołej „kary“, jaka im mimowoli dostała się od urażonego poety, a jednocześnie były bardzo rade z takiego obrotu sprawy. Dlaczego? Oto, jak na to pytanie odpowiada sama pani S.: „Kiedy mi przyniósł te dwa wycinki z gazety: Scherzo i Oświadczyny, ucieszyłam się niezmiernie, uśmiałam i uspokoiłam, że po tej karze, jaką mi wymierzył temi wierszami, odstąpi od matrymonialnych zamiarów, i że wejdziemy na drogę przyjaznych stosunków. Bo trudno przecież powiedzieć wyraźniej: „Widzisz, moja panno, jak mało o ciebie dbam!“ [1])

Że jednak były to wiersze znakomitego poety, autora tomu prześlicznych Poezyj, przed rokiem wydanego we Lwowie, więc panna Aniela, znając ich wartość i źródło pomysłu, oba te wycinki z Dziennika literackiego schowała starannie, jako pamiątkę po poecie, w którego życiu, bądź co bądź, mimowoli grała rolę Beatriczy. To samo uczyniła i z jego pierwszym tomem Poezyj z r. 1869, których egzemplarz opatrzony, stosowną dedykacyą autorską, ofiarował jej Asnyk w tymże sezonie. [2])

[1]) Wyjątek z listu pani S. z dnia 2. kwietnia 1914.

[2]) Oto, co o tem pisze pani S...: „Miałam jeszcze jeden dar Asnyka, pierwszy tom jego Poezyj z dedykacyą, który dostałam

Wszystko to świadczyło o jednym niezaprzeczonym fakcie, że poeta kochał się naprawdę, że miał duszę pełną miłości i tkliwości. A że był bardzo wrażliwy, więc najdrobniejszy szczegół, byle pochodził od panny Anieli, zaraz pobudzał jego wyobraźnię poetycką, co oczywiście stawało się źródłem natchnienia.

W tych warunkach powstał cały szereg liryków, które z czasem stały się najcenniejszemi perłami w dyademie twórczości El...y'ego.

Oto n. p. przypadkiem dostrzeżona łza w oku panny Anieli, łza, która z pewnością nie miała głębszego powodu, a już napewno nie była wylaną z jego przyczyny, wywołała następujacy wylew czułości poety:

Ty płaczesz dziewczę? Łez twoich szkoda,
Na te łzy gorzkie jeszcześ za młoda:
Otrzyj swe oczy,
Świat tak uroczy
Na niebie jasna pogoda.

Wszak najpiękniejsze z wszystkich niebianek,
Młodość i wiosna wiją ci wianek...
A ty w łzach przecie?
Niedobre dziecię!
Jak chmurny maju poranek.

Jakaż to boleść czoło ci chmurzy?
Możeś się pączkiem ukłuła róży?
Lub pragniesz skrycie
Gwiazdki w błękicie
I nie chcesz czekać już dłużej?

— — — — — — — — — —

Choćby cię większa dotknęła strata,
Przyszłość dla ciebie w uśmiech bogata...
Prędko się zgoi
Ból w piersi twojej,
Łzy schowaj na dalsze lata!

---

w Krynicy... i tej pamiątki zostałam pozbawiona. Po mojem wyjściu za mąż bywał u nas Stanisław Pol, syn Wincentego. Ten, zobaczywszy u mnie na biurku tę książkę, wziął ją na parę dni, następnie dał jakimś swoim znajomym paniom, w końcu, kiedy go prosiłam o oddanie, powiedział mi, że nie wie, gdzie się podziała. Nie wiem, czy ten Stanisław Pol żyje jeszcze, ale w każdym razie... nie mogę mu darować lekceważenia, jakiego się dopuścił..."

F Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział IV.

Historya Muszyny i Tylicza — przywileje lokacyjne i różne wsi „Kresu muszyńskiego".

Muszyna.

W ziemi sądeckiej — w części jej najdalej na południe wysuniętej, tuż prawie przy granicy węgierskiej nad rzekami Popradem i Muszynką leży starożytne miasteczko Muszyna — własność niegdyś biskupów krakowskich. Muszyna z przyległą okolicą tworzyła wtedy znaczny kompleks dóbr, zwany starostwem, albo pospolicie kluczem (clavis) inaczej państwem (civitas), a także i kresem, stąd, że dobra te leżały na granicy węgierskiej.

Najdawniejszą wzmiankę o Muszynie posiadamy w dokumencie z 1209 r. W nim Andrzej, król węgierski, w nagrodę położonych zasług jednemu z swoich dworzan — niejakiemu Demetriusowi de Raska nadaje prawo pobierania ceł w całym komitacie — niegdyś pod nazwą „de Sarus" Ujkochma a następnie Ujfalu aż do granic polskich, do rzeki Popradu i Muszyny [1]). Od tej chwili upłynęło z górą 700 lat, odkąd nazwa Muszyny przeszła do historyi. Niewątpliwie, że założenie Muszyny należy odnieść do czasów jeszcze wcześniejszych. Obronne położenie grodu przy ważnym na-

[1]) Rocznik Tow. nauk krak. t. IX. pag. 134—141. „teloneum a prefato Ujfàlu incipiendo versus partem superiorem usque ad montem Symena nuncupatum et usque ad fluvium Poprad versus Musehina...

turalnym trakcie, wiodącym z Polski do Węgier pozwalają przypuszczać, że gród i osada przy nim leżąca należą do najwcześniejszych na Podkarpaciu. Uwzględniając całą bibliografię do tutejszych stron i samego miasta zaznaczę, że wszystkie wiadomości co do powstania nazwy Muszyny są niejasne — otoczone raczej nimbem legendarnym i nie przedstawiają zgoła prawdy historycznej w świetle źródeł bądź z fałszywą ich interpretacyą. Między innymi n. p. Szczęsny Morawski w swej cennej zresztą Sądeczyźnie wyprowadza nazwę Muszyny od biskupa krakowskiego Jana Muskaty — musca = mucha, stąd Muszyn syn muchy oznaczałoby, że założenie Muszyny jest dziełem Muskaty. Biskup Muskata rzeczywiście otrzymał ten gród wraz z Świniarskiem w 1301 r. jako temutę, ale jak wiadomo nazwa Muszyny pojawia się blizko 100 lat przedtem w 1209 r. a następnie w dwóch dokumentach z 1288 r. Według podania zamek na stromej górze zwanej „Basztą“ wystawili Berzewiccy herbu Tatry? Tyle S. Morawski. Inny autor, M. Steczyński, w dziele p. t. „Okolice Galicyi“, przypisuje według innego podania założenie zamku muszyńskiego rycerzowi Palochowi, który testamentem zapisał zamek na rzecz pewnego klasztoru, i że później jakiś biskup krakowski zwiedzając to miejsce tak je sobie upodobał, że wszedł w ugodę z klasztorem i inną włość dał mu w zamian, a sam stał się panem zamku i osady. Inni jeszcze mniemają, że Muszyna nazywała się pierwotnie Powroźnikiem, chociaż wieś Powroźnik lokowano dopiero w XVI. wieku.

W ogóle wzmianek jest pełno, ale zawsze niejasne. Inny jeszcze autor M. Krynicki [1]) przytacza, że Muszyna nazywała się pierwotnie Ryczywołem РИЧИВОЛЪ, a to od wielkiego szumu, jaki wydawała rzeka Poprad — przeciskając się pomiędzy skałami — zamek zaś założył Rusin Paloch. Prostując powyższe wiadomości zaznaczam, że nazwy Paloch, Palonch, von Ploche — należy odnieść niewątpliwie do Pławca — zamku, leżącego dziś niedaleko za Orłowem w pobliżu wsi Lubotyni. Identyfikowanie nazw Muszyny, Pławca i Powroźnika, dowodzi nieznajomości położenia tak miejscowości jak i zamków. Stosunkowo najlepsze wiadomości podali Łepkowski [2]) i E. Radzikowski [3]). — Dziś trudno jest stwierdzić fakt powstania samej nazwy i rok założenia Muszyny.

Jak już wspomniałem na wstępie najstarsza wzmianka o Mu-

---

[1]) M. Krynickij „Ist. sost. nam. musz. pag. 62.

[2]) J. Łepkowski.

[3]) W. E. Radzikowski. Szkice z podróży w Tatry.

szynie sięga po rok 1209. Odtąd blizko przez 80 lat nie mamy żadnej wiadomości. Jest więc luka znaczna, której z braku źródeł wypełnić niepodobna. Mimo to jednak istnienia osady nie potrzeba chyba dowodzić. Rok 1288 przynosi nam nową, chociaż luźną wzmiankę o Muszynie, która wtedy obok Świniarska[1]) występuje jako własność biskupa krakowskiego. Z XIII. i XIV. wieku posiadamy 6 dokumentów, odnoszących się do Muszyny i okolicy. Dokumenty te w części oryginalne, w częci jako kopie, znajdujące się w archiwum kapitulnem krakowskiem ogłosił drukiem Dr. Fr. Piekosiński w dziele „Monumenta m. aevi. Poloniae h. tomie I. i VIII“. obejmujących pod nazwą kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej wszystkie dokumenty, odnoszące się do dóbr całego biskupstwa krakowskiego, aż pod koniec XIV. wieku. Bogaty ten materyał stanowi dla nas pierwszorzędnej wartości źródło.

Odnośnie do Muszyny, podam w krótkości treść wspomnianych 6. dokumentów — zaś w całości i w brzmieniu łacińskiem pomieszczę osobno. Najstarszy dokument nosi datę 18. maja 1288 i został wydany w Krakowie. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że jeszcze przed r. 1288 niejaki Wysz scholastyk krakowski zapisał testamentem osady Muszynę i Świniarsko na rzecz biskupstwa krakowskiego. Po śmierci jednak Wyscha wystąpił niejaki komes Mironegus i w imieniu żony swej Bogusławy, a bratanicy scholastyka Wysza domagał się zwrotu tych posiadłości. Powstaje więc zatarg pomiędzy nim, a biskupem krakowskim. Ostatecznie przychodzi do zgody i układu, mocą którego biskup Paweł utrzymuje się w posiadaniu obu włości. Układ ten potwierdza w kilka dni potem (mianowicie 23. maja 1288. Leszek Czarny — ówczesny książę krakowski, sandomierski i sieradzki. Potwierdzenie tego układu objęte jest osobnym dokumentem.

Taki stan rzeczy długo się nie utrzymał, gdyż w połowie XIV. wieku Muszyna jest własnością króla i wtedy po raz pierwszy rządzi się prawem niemieckiem. Pozostałością z tych czasów są 2 dokumenty, wydane dla Muszyny przez Kazimierza Wielkiego. We wcześniejszym, bez oznaczenia roku i dnia choć treść i charakter pisma dadzą się odnieść do 1364 r. — król na zażalenie Muszyny przyrzeka szanować jej przywileje — a w szczególności nie odwracać od miasta drogi handlowej, wiodącej z Węgier i tłómaczy mieszczanom, że owe informacye są tylko prostym, czczym wymysłem złych ludzi. W drugim zaś z 29. listopada 1364 r. zachęca

[1]) Świniarsko — wieś obok N. Sącza.

i wzywa król wójta muszyńskiego Hankę (Anconem), aby starał się o rozwój handlowy miasta, aby wabił obcych kupców i ludzi i darząc ich swobodą osadzał w mieście. Oba te listy nie dochowały się w oryginale, a tekst ich wyjęty został z późniejszego nadania Władysława Jagiełły z 1391 r. Są jednak dowodem, że miasto nie było wówczas biskupiem lecz królewskiem i jako takie na prawie niemieckiem zostało założone. Piekosiński przypuszcza, że było to aktem gwałtu i samowoli monarszej. To pewna, że Kazimierz Wielki dążył do wyzwolenia się z pod wpływu szlachty i duchowieństwa i zamierzał oprzeć się na miastach. Stąd opiekuje się niemi troskliwie i zakłada cały szereg nowych osad i miast, umacnia je i fortyfikuje. Możliwem więc jest wobec tego przypuszczenie, że i Muszynę jako gród ze względu na ważne strategiczne położenie odebrał biskupom krakowskim i uczynił ją zależną bezpośrednio od siebie. Że w połowie XIV. wieku Muszyna była miastem królewskiem świadczy dokument z 1391 r. (30. lipca) na mocy którego Władysław Jagiełło zrzeka się praw swoich do tego miasta na rzecz Jana, ówczesnego biskupa krakowskiego. Akt ten darowizny nie zawiera żadnych wzmianek o darowiźnie z 1288 r. i występuje jakgdyby rzecz całkiem nowa. Tym razem darowizna ta była aktem trwałym. Darowizna ta jest ważną i z tego względu, że wtedy uformowały się w głównym zarysie dobra muszyńskie w osobne jakby państewko — znane potem pod nazwą klucza.

Obok Muszyny występuje tu Tylicz, znany pod nazwą „Novum Opidum“ alias Miastko, bo dzisiejsza nazwa pochodzi dopiero od biskupa Tylickiego w 1612 r. Miasteczko to również było niegdyś królewskie i tak prawie dawne jak Muszyna. Prócz tego wyliczony jest w dokumencie cały szereg wsi okolicznych, których nazwy w części utrzymały się po dziś dzień n. p. Mikowa (dziś góra), Ondrzejowa (Andrzejówka) wieś, Szczawnik (wieś), Łomnica (wieś koło Piwnicznej) Flornikowa (czyli Florynka, wieś). Inne zaś nazwy jak Staszkowa-wola, Krasnojedl. Dlugilang. etc. prawdopodobnie uległy przemianie, skoro dziś wsi o takich nazwach w całej okolicy niema. Kompleks tych dóbr był dosyć znaczny — ciągnął się bowiem od Łomnicy i rzeki Popradu na zachodzie aż do źródeł rzeki Kamienicy i Białej, około Grybowa na wschód — do granicy węgierskiej na południu i grzbietu pasma jaworzyńskiego na północy. W akcie darowizny wymienił Wł. Jagiełło wszystkie prawa, jakie przysługiwać miały nowemu panu; mógł więc biskup te dobra sprzedać, zastawić lub zamienić na

inne wyłącznie swoim zdaniem i wolą się kierując: zarazem wszelkie wolności i prawa, jakie miastu nadali poprzedni monarchowie, (dotyczy to głównie przywilejów, nadanych przez Kazimierza W.) zostały potwierdzone. Ten akt, jak również oba poprzednie z czasów Kazimierza W. zostały potwierdzone w osobnym dokumencie oryginalnym z 5. sierpnia 1391 r. noszącym miano „Privilegium super libertatibus Castri Musszina“.

Odtąd Muszyna z przyległemi wsiami jako t. zw. klucz muszyński zostaje w ścisłym kontakcie z biskupstwem krakowskiem. Stamtąd idą wszelkie postanowienia i ordynacye dotyczące się organizacyi tych dóbr, urządzenia względem siły zbrojnej etc.

Jak już zaznaczyłem, miasteczka podobne jak Muszyna nigdy nie zaważyły na szali większych wypadków politycznych — nie wpływały też znacząco na handel. O tem decydowały miasta pierwszorzędne jak Kraków, Lwów, Gdańsk i t. d. Te zaś miasta, które były własnością prywatną magnatów duchownych czy świeckich były o charakterze na pół agrarnym i trybem życia swych mieszkańców zbliżały się często do wsi, lokowanych na prawie niemieckiem.

Muszyna co do wielkości zbliża się do miast trzeciorzędnych, jednak jako miasteczko graniczne — siedziba starosty, zarządzającego bezpośrednio całym kluczem, odgrywa bezwątpienia rolę znaczniejszą — niepodobną do życia wiejskiego, chociaż życie to miało charakter wyłącznie wewnętrzny i miejscowy. Głośną i znaną szerszemu ogółowi nigdy nie była. W nielicznych tylko przypadkach da się tu zauważyć pewien związek z historyą Rzpltej-polskiej. I tak w czasie wyprawy grunwaldzkiej w 1410 r. kiedy niemal cała siła zbrojna Polski skoncentrowaną była przeciw Zakonowi, Zygmunt luksemburski, ówczesny król węgierski gotował wyprawę na Polskę. Z jego to ramienia wpadł w granice Polski niejaki Ścibor Ściborzyc (Sądeczanin rodem), zostający w służbie węgierskiej, paląc i niszcząc wszystko po drodze. W ten sposób dotarł aż do Starego Sącza, gdzie spalił przedmieścia. Następnie wracał na Muszynę do Węgier. Lecz wojsko polskie strzegące N. Sącza pod wodzą Jana ze Szczekocin popędziło za najeźdźcami — dopadło ich pod Bardyjowem i stoczyło zwycięzką bitwę z Węgrami. Po ukończeniu kampanii grunwaldzkiej, Jagiełło umacnia zamki pograniczne, a Sądeczanie mszcząc się za klęski, wpadli do Węgier i zniszczyli znaczną część pogranicza węgierskiego, aż sam Zygmunt zatrwożony tem, zawiera wpierw tajny układ z Jagiełłą

w Lubowli 1412 r., potwierdzony następnie w Koszycach. (Tyle Długosz) [1]).

Klucz muszyński mało ucierpiał od najazdu węgierskiego. Już przedtem bowiem przedsięwzięto odpowiednie kroki ku obronie. Zbudowano w wielu miejscach wały i okopy t. zw. strażnice i kotcze zamki, w których czuwała straż na drogach i traktach, prowadzących do Węgier, porobiono zasieki i zwiekszono straż graniczną. Umocniono zwłaszcza róg południowo-wschodni klucza od strony Bardyjowa — najwięcej w okolicy Tylicza [2]). Wobec takich przygotowań i umocnień zakątek ten pozostał prawie nietkniętym. Wogóle utarczki graniczne były tu na porządku dziennym — mnożyły się śmiałe napady łotrzyków pospolitych i rozboje obustronne wśród pożogi i krwi rozlewu ze szkodą dla interesów handlowych Polski i Węgier, ze szkodą także dla rozwoju miasteczek i wsi granicznych. Działo się to zwłaszcza w połowie XV. wieku. Z licznych skarg, wytaczanych przez poszczególne miasta zachowała się w archiwum koszyckiem kopia listu w języku niemieckim z połowy XV. wieku, w którym miasto Koszyce skarży się na szkody wyrządzane kupcom koszyckim przez ludzi z zamku muszyńskiego i prosi kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, jako właściwego pana o poskromienie krzywdzicieli i wynagrodzenie poczynionych szkód. Między innemi zabrała załoga muszyńska kupcom koszyckim 6 centnarów pieprzu [3]).

W odwet znowu Lewoczanie i Koszyczanie mścili się za szkody na kupcach jadących z Polski. Utarczki te powodowały nieraz większe jeszcze zaburzenia na granicy obu państw, przyczem przychodziło do interwencyi Rządów polskiego i węgierskiego.

Słynnymi z napadów i pustoszeń byli Pongracz Liptowiecki i Giskra z Brandeisen [4]). W odwet znowu ze strony polskiej Mikołaj Komorowski, tenutaryusz muszyński i lubowelski, pustoszył Węgry i zajął chwilowo Palocze. Zaburzenia te trwały przez cały wiek XV. Wyprawy obu królewiczów polskich Albrechta i Kazimierza po koronę węgierską przedstawiają jeden obraz zamieszek. Na całem pograniczu od Spiża wrzało od utarczek i rozbojów. Wojsko polskie pod wodzą Jasińskiego dopuszczało się często nadużyć — łupiąc włości węgierskie i zajmując zamki. Nie obeszło

[1]) Długosz. Historia ks. XI.

[2]) Morawski. Sądeczyzna t. II. pag. 77—79.

[3]) Arch. kom. hist. t. IX., pag. 439.

[4]) Codeks epist. saec. XV. t. II. Nr. XXXII., LIII., LX., LXIV., LXVI., LXVII., LXIX., LXX., LXXII., LXXIV., LXXVI., LXXVII.

się wkrótce bez przykrych następstw dla pogranicza polskiego. Kiedy bowiem na Węgrzech upewnił się w posiadaniu korony Maciej-Korwin ułożyły się stosunki pograniczne dla Polski niekorzystnie. Maciej bowiem w odwet za poprzednie klęski, a niemało wchodziły tu w grę i bezowocne zabiegi około poślubienia Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka — wówczas zagniewany tem więcej wysłał w r. 1474 do Polski 6.000 wojska, które niespodziewanie, jak opisuje Długosz, opanowało Żmigród, Brzostek, Kołaczyce, Frysztak, Dębowiec i Duklę. Najeźdźcy spalili i zrównali z ziemią Pilzno i spalili blizko 200 wsi. Inna część wojska węgierskiego wtargnęła do południowej Sądeczyzny i zajęła na podstawie układu poddania się gród Muszynę z powodu szczupłych sił obrońców (ob paucitatem defendentium). Wtedy to zamek muszyński uległ zniszczeniu tak, że w pierwotnej postaci już go nie odrestaurowano mimo, że jeszcze poźniej i aż pod koniec XVII. wieku służył za punkt obronny. Za staraniem panów węgierskich przyszło wreszcie do traktowania o pokój. Maciej zwraca Polsce grody Żmigród i Muszynę — wydaje jeńców i przyrzeka odbudować zburzone zamki. Układ zawarto w Preszowie (13. stycznia 1474 r.) Dodatkowy układ (Stara wieś 21 II. 1474) dotyczy bliżej grodu Muszyny [1]).

Od tej chwili ustają na czas dłuższy zaburzenia natury politycznej. Jak wyglądał klucz muszyński w XVI. wieku i jakie w skład jego wchodziły włości oprócz wymienionych w dokumencie z 1391 r. nie wiemy. Jak wiadomo Długosz miał osobno opracować dobra biskupstwa krakowskiego, lecz praca ta zaginęła. Inne źródła, jak rejestra poborowe małopolskie, w pracy prof. Pawińskiego p. t. „Źródła dziejowe w tomach XIV. i XV. zawierają o Muszynie XVI. wieku tylko krótką wzmiankę „Fara Muszina: Muszyńskie państwo Krynica i do tego państwa inszych wsi nale-

[1]) Codex epist. saec XX. t. III. pag. 184—186. „Item de castro Muszina prelati et barones regni Hungariae super se recipientes polliciti sunt, quod apud serenissimum regem Hungariae talem operam impendent, quod praetactum castrum ad dominicam reminiscere magnifico Domino Prezlao nomine et in persona reverendissimi Domini episcopi Cracoviensis restitueretur et consignabitur una cum bombardis et ingeniis ibi repertis. Ipse verô Dominus Cracoviensis promisit eôs qui ex dicto castro furta et hostilitales fecisse dicuntur statuere et de ipsis iustitiam et satisfactionem impendere infra unum mensem coram illo, quem serenissimus Dominus rex Hungariae ad hec deputabit et generoso Domino Prezlao in loco, de quo illi duo deputati concordaverint...

żących ten. Stanisław Kempiński vladarii Sandecensis 63. półdworzyszcz wołoskich — 2 piły traczne, 2 huty szklane — 2 towarzysze [1])

W 1596 r. Muszyna zgorzała — wówczas to i przywileje miasta zginęły — lecz mieszczanie postarali się o kopię najważniejszego dla siebie przywileju Piotra Myszkowskiego z 1589 r., nadającego im prawo palenia i szynkowania wódki w dobrach biskupich — stanowiącego targi — jarmarki i jatki mięsne, chlebne i inne — jakoteż obowiązki mieszczan. Ten to przywilej potwierdził w 1596 r. kardynał G. Radziwiłł.

W 1648 r. P. Gembicki z powodu napadu opryszków urządził sposób strzeżenia zamku i granic — nadto wskrzesił zaniedbaną milicyę. Tegoż roku zatwierdził Gembicki miastu dawne przywileje tyczące się wyrębów, gorzelni, jatek — i dał nowe, uwalniające mieszczan od wszelkich danin i robocizn — prócz jednego dnia w roku do orania pługiem i 4 dni pieszych.

Władysław IV. przywilejem, wydanym w Warszawie w 1647 nadał Muszynie 4 jarmarki i tygodniowe targi.

Według regestrów pogłównego liczyła Muszyna w 1665 r. 541 mieszkańców. W porównaniu z innemi miastami podgórskiemi była dosyć ludna. I tak n. p. Nowy Sącz liczył 1320 głów — St. Sącz 947, Nowy Targ 448, Czchów 423, Krościenko 399, Grybów 274 głów etc. Wogóle wiek XVII. — zwłaszcza okres wojennej zawieruchy za Jana Kazimierza zaznaczył się dla rozwoju miast niekorzystnie — wiele miast wówczas upadło — w tych też latach powietrze i choroby zakaźne jak tyfus i cholera dziesiątkowały ludność na całem prawie podkarpaciu [2]).

Jak już zaznaczyłem na innem miejscu, te wypadki, jakie rozgrywały się na terenie kresu muszyńskiego miały znaczenie przeważnie lokalne — czasem tylko obejmowały szerszy widnokręg. Tak było i w czasie ogólnego zamętu w Polsce za Jana Kazimierza. Znaną jest powszechnie rzeczą, że w trakcie wojen kozackich Bohdan Chmielnicki zamierzał wywołać w całej Polsce ogólne powstanie wśród mas chłopskich, aby schorzały już wtedy wojnami i waśniami organizm Rzpltej polskiej zgnębić ostatecznie. W tym celu wysłał tysiące emisaryuszów do Polski, aby ci podburzyli chłopów do powstania. W niektórych częściach kraju zamiar ten się udał — między innemi i na podkarpaciu, — głównie w No-

[1]) Pawiński „Źródła dziejowe t. XIV. pag. 148.
[2]) Roczniki Jazowskie w XVII. i XVIII. wieku.

wotarszczyźnie. Tam niejaki [...] Napierski podobno naturalny syn Władysława IV. wywołał g[roźn]e powstanie i opanował zamek Czorsztyn. Na całem Podhalu zawrzało, a to ogólne podniecenie przedostawało się i do kresu muszyńskiego. Zwłaszcza rozbójnicy i łotrzyki, jakich wiele tu grasowało, zamierzali wykorzystać sytuacyę powszechnie groźną. Szczęściem ówczesny biskup krakowski Gembicki zapobiegł w czas nieszczęściu — wzmocnił wszędzie w swych dobrach straże — w kresie muszyńskim zwołano pospolite ruszenie. Na poskromienie buntowników wysłał Gembicki swe nadworne wojsko i milicyę w znacznej liczbie. Brała w tem udział i dragonia muszyńska. Działo się to w 1651 r. podczas wyprawy pod Beresteczko [1]).

W czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza, gdy Szwedzi całe Podgórze karpackie palili i pustoszyli, zdaje się, że Muszyna z okolicą pozostała nietkniętą, bo po wypędzeniu Szwedów z N. Sącza, skoro się znowu wieści rozeszły o zbliżaniu wroga, wysłał pan kapitan Giza (komendant N. Sącza) po wyjściu Gerlichowskiego z piechotą spiską, posłańca do Muszyny, do pana starosty donosząc wcześnie i prosząc o posiłki. Pan starosta muszyński co tchu przypadł na pomoc. Pan Żylicz był wtedy rotmistrzem piechoty muszyńskiej [2]). Wówczas to Muszynianie zwozili na swój zamek tramy, gotując się do obrony.

Kilkadziesiąt lat później, już po wyprawie wiedeńskiej wracali Polacy do domu przez Spiż. W listopadzie spotkali się pod Sobinowem z pułkami ciągnącymi z Polski ku Wiedniowi — tu z noclegu odłączył się król Sobieski od wojska i poszedł na węgierskie miasteczko Pławiec, a hetman Jabłonowski ciągnął na Muszynę z wojskiem do biskupstwa krakowskiego — gdzie odprawiwszy koło generalne wojskowe, a wojskowi pobrawszy asygnacye rozeszły się chorągwie na konsystencye. Król zaś z Pławca poszedł do Lubowni [3]).

Odtąd blizko przez cały wiek żadnych wzmianek o Muszynie w historyi niema. Posiadamy tylko nieliczne, luźne wiadomości, więc w 1686 r. osiadłych tu mieszczan było 106, privilegiat 1, zagrodników na ogrodach pańskich i rolach 6, komorników 7, kowalów 3, krawiec 1, rzeźnik 1, szewców 2. w 1753 płaciła Muszyna szeleżnego i czopowego rocznie złp. 220.

---

[1]) L. Kubala „Szkice hist.

[2]) Morawski „Szwedzi w Nowym Sączu w 1655. dod. mies. do „Czasu".

[3]) Dyakowski „Diaryusz wiedeńskiej okazyi.

Dopiero przy końcu istnienia Rzpltej polskiej, w czasie konfederacyi Barskiej w 1769 r. nazwa Muszyny występuje kilkakrotnie w historyi. Jak wiadomo konfederaci Barscy ustępując przed wojskiem rosyjskiem przyszli aż w te strony, a jeden ze znaczniejszych oddziałów rozbił obóz za Tyliczem pod wsią Izby. Jeszcze i dziś widnieją tam okopy konfederatów, i pomnik Kazimierza Pułaskiego. Zachowało się z tych czasów wiele manifestów, wydanych w Tyliczu, Muszynie i Muszynce.

Upadek konfederacyi Barskiej i podział Polski zbliżały się szybko. Nadszedł rok 1772. W maju tego roku otrzymały wojska austryackie rozkaz wkroczenia w pograniczne powiaty polskie. Wojsko austryackie wkroczyło z dwóch stron od Szląska i od południa w Podkarpacie doliną Popradu i wąwozem dukielskim. Właśnie w tym czasie stał znaczny korpus konfederacki nad samą granicą węgierską za Duklą, pod dowództwem Radzimińskiego, marszałka sanockiego, Zyberka, marszałka inflantskiego i innych [1]. Krok wstępny w tych stronach, uczynił major Fabri, który zręcznie wyparł konfederatów, a sam zajął Duklę. Następca jego, hr. Klebersberg posunął się dalej i zajął dzisiejsze powiaty jasielski, gorlicki i grybowski. Inny jeszcze oddział wkroczywszy doliną Popradu zajął południowe strony powiatu sądeckiego.

Okupacya postępowała tak szybkim krokiem, że w sierpniu 1772 r., więc ledwie w 3 miesiące po rozpoczęciu tej kampanii Austrya znalazła się już w posiadaniu całej dzisiejszej Galicyi. Z tą chwilą i Muszyna, jak i prawie wszystkie dobra biskupstwa krakowskiego z prawej strony Wisły leżące, przypadają na rzecz skarbu austryackiego.

Jurysdykcya biskupa krakowskiego trwała tu jeszcze 9 lat do 1781 r., kiedy to ks. Jan Duval został administratorem tej części wskutek choroby biskupa Sołtyka, a od 1783 r. biskupem nowo z niej utworzonej dyecezyi tarnowskiej [2]. W Muszynie utworzono zarząd domenów państwowych nad częścią tych włości, które tworzyły dawniej klucz muszyński. Dziś miasteczko to liczy 3.000 mieszkańców, w tem 1/4 Żydów. Rusinów ledwie tylko kilka rodzin. Herb miasta — infuła na książce w polu pąsowem.

Z a b y t k i. Tych jest nie wiele. W pierwszym rzędzie wypada zaliczyć do nich kościół, ruiny zamku, ratusz i stary budynek zwany Kamienicą.

---

1) Ateneum warszaw. r. 1880, pag. 19—50.
2) L. Zarewicz „Biskupstwo krakowskie".

Kościół.

Dzisiejszy kościół w Muszynie pochodzi z XVII. wieku. Pierwotnie był tu kościół, założony w 1320 r. pod wezwaniem św. Józefa, który to patronat dla tutejszej parafii przechował się po dziś dzień. Prócz tego była i kapliczka, niby mniejszy kościółek w zachodniej stronie miasta w pobliżu dzisiejszej ulicy, wiodącej z miasta na dworzec kolejowy, wystawiona przez Dominikanów krakowskich w połowie XIV. wieku pod wezwaniem św. Magdaleny. Oba pierwotne zabytki zniszczały skutkiem pożaru. Dzisiejszy kościół dotował biskup krakowski, Piotr Gembicki w 1649 r. potwierdzając nadane mu od poprzedników jego sołtystwo Wierchomlę księżą. Oprócz tego mieszczanie muszyńscy zobowiązani byli według ordynacyi z 1647 r. wydawać tutejszemu plebanowi dziesięcinę snopową z ról legniawskich, gdyż uposażenie kościoła było tu pierwotnie bardzo liche. Następca Gembickiego, biskup Andrzej Trzebicki wydał dla kościoła muszyńskiego w 1659 r. na nowo akt erekcyjny i dotacyjny. Kamień węgielny założono 3. lipca 1676 roku, lecz budowa jego wskutek śmierci biskupa założyciela przewlokła się i dopiero podczas wizytacyi w 1723 r., podjętą została na nowo, a w 1728 r. był już kościół w całości wybudowany i w 1749 r. przez Andrzeja Załuskiego poświęcony. Do dziś dnia zachowały się portrety założyciela i święcącego kościół. Świątynia zbudowana w kształcie krzyża prostokątnego w stylu włoskim, lecz nie dochowała sis w pierwotnym składzie, gdyż znajdujące się po lewej stronie podobne skrzydło, jak po prawej, uległo zniszczeniu skutkiem olbrzymiej powodzi na przełomie wieków XVIII. i XIX.

Na plebanii dochowały się po dziś dzień metryki urodzenia, chrztu, śmierci, przyjęcia nowych parafian, którzy przeszli z obrządku gr. kat. na rzym. kat. Metryki te pochodzą z drugiej połowy wieku XVII.

Nadto w arch. kap. krak. dochowały się akta kilku wizytacyj dyecezyi krakowskiej. Do najstarszych należą wizytacya za G. Radziwiłła z 1594 roku i wizytacya Krzysztofa Kazimierskiego z 1596 roku [1]). O kościele muszyńskim mamy tam następujące wiadomości: „Ecclesia Parochialis lignea tit. B. M. Virginis consecrata. Iurispatronus Illustrissimi Domini Episcopi Cracov. ...Item habet argentum Calicem argenteum unum et cum rimosum ita, quod ante in eo celebrare oportet similem et patinam crucem ex minimis

---

[1]) Arch. kap. Nr. 65. str. 144.

parvam argenteum cum pede plubeo monstrantiam ligneam sine melchisedeho.

Haec Ecclesia habet suum rectorem Bartlomeum de Bodzancin.

Dom względnie dobry i 5 ogrodów.

Item habet Domum pro rectore scholae bonam cum horeo — ex censu anno a singulis oppidanis quatuor grossorum. Ad Parochiam pertinet unicum oppidum Musina".

Wizytacya Mikołaja Wąsowicza, archidyakona sądeckiego w 1618 [1]).

Muszyna. Są 2 drewniane kościoły — jeden dawny za miastem, drugi nowszy, wybudowany za B. Maciejowskiego niepoświęcony — mając 3 ołtarze niepoświęcone.

Pleban: Zygmunt Piskoszawski — uposażenie: wieś Wierchomla.

Wizytacya Józefa de Zakliczyn Jordana, Kanonika i Archidyakona sand. w 1723 roku — 12. grudnia [2]).

Muszyna: Kościół św. Pawła.

Do wizytacyi tego kościoła przyszło w 1728 r., który drewniany i stary zbudowany był pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny.

Prócz tego był już kościół nowy — murowany, — ufundowany przez A. Trzebickiego.

W zakrystyi starego kościoła były sprzęty kościelne następujące: monstrancya srebrna, częścią pozłocista — kielichów srebrnych złocistych z patenami 4 — kielich srebrny z łódką i łyżeczką srebrnemi — lampka srebrna — ampułek dwie — krzyż srebrny.

Srebro na Wielkim ołtarzu — Koron srebrnych z kamykami złocistych 2 — puszka srebrna z krzyżykiem złocistym.

Srebro w Ołtarzu B. M. Koron srebrnych złocistych z kamykami dwie — Aniołków na blasze srebrnej w szatach złocistych 2 — świat srebrny złocisty — pasek srebrny wpół złoci-

[1]) Arch kap. Nr. 39., str. 158—161.

[2]) Arch. kap. Nr. LX.

sty — serca większe i mniejsze 4 — tabliczek srebrnych 14 — krzyżyków małych srebrnych 5 — obrączek 4 — pierścionek i stopka srebrna — berło srebrne złociste — pereł nici 3 — koralii z srebrnemi blaszkami 3 nici — paciorków bursztynowych nić — paciorków różnych 13 — i inne drobne rzeczy mniej wartościowe.

Srebro na ołtarzu św. Antoniego. — Koronek promienistych srebrnych 2 — lilia i serduszka 2 srebrne.

Na ołtarzu św. Sebastyana — Koronka srebrna złocista — strzałek srebrnych złocistych 3 — relikwiarzów i obrazków 4.

Ornaty różne — ornatów białych, lamowych z sztychem 4 — ornatów czerwonych 5 — zielonych 2 — fioletowych 2 — czarnych 3 — wszystkie ze stułami i manipularzami — stuł zbytnich 4.

Kapy i antepedia — Kapa atłasowa wzorzysta 1. — zielona 1. — czarna 1. — antepedia jedwabnych, materyalnych 24. — vela różnego koloru 21 — burs 18 — pal 29 — korporałów 18 — puryfikaterzów 16.

Alby, obrusy et caetera — Alb 12 humerałów 10. — komży z koronkami 5 — komeszek 8 — obrusów 28 — ręczników 16 — chustek 5 — pasów jedwabnych 5 — prostych 4 — biretów 2 składanych — 2 nieskładanych — kilimów 3 — sukna na gradusy 4 — firanek szkotowych para — adamaszkowych 2 — kitajkowych 2.

Miedź, cyna i mosiądz. — Lichtarzy do wielkiego ołtarza cynowych 6 — krzyż cynowy 1 — lichtarzy cynowych 2 — ampułek cynowych 2 pary. — miseczek cynowych 2 — flasza na wino cynowa — naczynia na oleje cynowe kubeczek cynowy do chorych — kociołek ad expensionem miedziany — świeczników małych mosiężnych par 2 — łyżeczka pobielana — dzwonków 8 — lampa mosiężna — dzwoneczek mosiężny na lasce — lampa blaszana — żelazo do pieczenia opłatków — cyrkuł żelazny na hostye — cyrkuł na komunikaty — krupka na hostye. słoniowa — złocista.

Partesy i instrumenta — parteski 3, w pergamin oprawne — msze — psalmy — koncerty przez P. Clemensa legowane — oboiów bukszpanowych para — skrzypców prostych 2 — skrzypce wideńskie ze smyczkiem hebanowym — jagot o sześci kółkach — viola — bas prosty o czterech kółkach.

Księgi kościelne i do kazania. — Mszał w karma-

zynową skórę i srebro oprawny — procesyonał — biblia łacińska — brewiarz in 4-o — księga zielona in folio do Kazania — rytualik mały ceremoniarum in 8-o — ewangeliki — kantyczki — metryki 3.

Ecclesia St. Josephi.

Kościół ten przedtem drewniany pod wezwaniem św. Józefa Patryarchy, nie poświęcony, — ołtarze 3 nie poświęcone — pierwszy ma ładny wizerunek św. Józefa — drugi św. Anny — trzeci znowu św. Józefa.

Inwentarz św. Józefa.

Srebro. Kielich nowy. srebrny. złocisty z pateną złocistą — lampa srebrna. łyżeczka srebrna — krzyżyk srebrny — galonu srebrnego łokci 4. — wota wielkich trzy — wota mniejszych 5 — item 3 .— nóżek srebrnych 4 — item 2 — sztuki różnych 1 małych i wielkich 2. — Na obrazie noszącym srebra sztuczek 4 — krzyżyk szczerozłoty z przegródkami — metaliczek mały złoty z dyamencikami przy perłach — pereł nici 8 — paciorki gagatkowe — item wiszniowe.

Ornaty różne — ornat biały z złotej lamy, z kolium srebrną — ornat nowy świętalny biały — item ornatów 4 — stuła zbytnia zielona w prążki — dalmatyk atłasowych wzorzystych para etc...

Władysław Bębynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Lechia Pseudo-Focyusza“.

(Dokończenie.)

Plon posiewu szkoły greckiej był obfity. Nienawiść i tylko nienawiść ku łacinnikom mogła utrwalić na Rusi przywiązanie do wschodniej cerkwi. Wyszydzanie łacinników, wskazywanie ustawiczne, że to heretycy, których unikać należało, z którymi żadnego wspólnictwa i żadnej styczności mieć nie było można, dla których tylko wzgarda istniała, to świetna broń w szerokich masach społeczeństwa ruskiego, jako dar Greków na „posromienie Lachów i Łacinników“, bo to jedno było [1]).

[1]) W tytule przytoczonego niżej jednego rękopisu z końca 14 lub początku 15 wieku. Pawłow charakteryzuje go: „Вотъ древнѣйшая русская Папоплія „на Ляхи и Латини... составленная... въ предѣлахъ юго-западной Руси гдѣ въ XIV и XV в. православіе было поставлено лицомъ къ лицу и, слѣдовательно, въ неизбѣжную борбу съ польскимъ „Латинствомъ“ (str. 263). — W Słowie Teodozego, o ktorem wspomnieliśmy „o wierze chrześcijańskiej i łacińskiej“ spotykamy się z innymi nadpisami na rękopisach, n. p. „o wierze waregskiej“. Przyjąć można, że waregski jest tu tyle, co pogański (analogicznie jak u Greków, πάλαιοι Ἕλληνες). Jak Grecy chrześcijanie w przeciwstawieniach wspominali dawnych Hellenów, tak Ruś chrześcijańska mogła mówić w XII. w. o Waregach i wierze Waregskiej, czyli pogańskiej, co znowu było synonimem wiary niemieckiej, łacińskiej, a w końcu i lackiej. I tu analogiczne wzory czerpano od Greków zapewne, bo i tam spotykamy takie nazwania. Z XII. wieku cytuje Pichler I. 346: „Statt zu sagen: „Ein Grieche und ein Lateiner“, sagte man allgemein: „Ein Christ und ein Lateiner“, bo łacinnik był w oczach Greków heretykiem najgorszej sorty. Bodiańskij w rozprawce О поискахъ моихъ въ познанской публичной библіотекѣ (Чтенія въ импер. общ. ист. и древн. росс. при Моск.

A i broń ta była też łatwa. Nie sposób było prowadzić dysput zawiłych o dogmaty, wykazywać dlaczego i w czem zbłądzili łacinnicy, zbijając ich błędy istotnymi argumentami. Do takich harców i utarczek nawykły był wysubtelniony umysł grecki, lecz nie znał się na tem prostaczy sobie Słowianin ruski, który mało się na tem wszystkiem wyznawał. Że tak było rzeczywiście, dość wziąć kilka próbek z latopisu Nestorowego, gdzie autor popisuje się sofistyką zaczerpniętą z tego rodzaju pism polemicznych. Na Rusi nie mogła wystarczać ani popłacać broń subtelnych wywodów i zbijań. Tem mogli się zajmować wybitniejsi tylko Grecy. Dla tłumów zaś greckich i dla greckiej Rusi na książętach skończywszy, trzeba było pokarmu o wiele strawniejszego, broni wyostrzonej i każdej chwili do uderzenia gotowej, a nadewszystko skutecznej. Były nią spisy pobłądzeń łacińskich. Im dłuższe, tem lepsze, gorzej bowiem wychodził na tem łacinnik, gdy w kilkudziesięciu zbłądził wypadkach, aniżeli, gdy w oczach wyznawców

---

уннв. Moskwa 1846. R. I. na str. 35 przytacza: „Rozmowę jednego Polaka z Moskwą na zamku Moskiewskim A-o 1601", która nam poniekąd ilustruje, że i w 17 w. Lach w oczach prawosławnego tłumu był antytezą chrześcijanina. „M o s k a l: Jakli tobie nazwiszcze? P o l a k: Odpowiem: Iwan Botowski, zaodno, zachoczeszli zwat Jan. M o s k a l: Chrestianin czili Lach? P o l a k: Lach i chrestianin, nierozumiej żebym był jaki Besarmanin. M o s k a l: Umiejeszli chrisitse, bo to znak wiernoho? P o l a k: W imi Otca i Syna i Ducha świetoho"... Wogóle przykładów podobnych w całej literaturze polemicznej i w innych tego rodzaju zabytkach bez liku. Nie mam zamiaru omawiać tej literatury ani dawniejszej ani nowszej, choć i ona porusza w niejednem choćby pośrednio nasz temat. Nie zawadzi jednak choć ogólnie wskazać niektóre. W liter. ros. wychodziły i wychodzą liczne polemiczne zabytki dawniejsze i nowsze n. p. w Rusk. istor. bibl. Pamiątki polem. literatury w zach. Rusi Hiltebrandta P (I.-III. 1878—1896; ks. III. też jako t. 19 (1903), tamże t. 6. (1908) zabytki dawn. kanon. prawa (XI-XV. w.) dalej w Arch. jugo zap. Rossii wyd. Golubiewa, w Mosk. Czten. Martynowa; ponadto zob. Bienieszewicza W. N., Kormczaja Nikifora 1903 i Drewne sław. kormcz. 1906. (Petersb.) oraz Goetza L. K. Kirchenrechtl. Denkmäler Altrusslands, Kirchenrechtl. Abhandl., wydaw. przez Stutza, zesz. 18. i 19. Stuttg. 1905. wreszcie prace Burciewa (1904) Szachmatowa (o palei i Riedina, oraz Sawy i Płatonowa (polem. zabytki XIII. w.). Wskazuję też na szereg prac prof. Cyryla Studzińskiego nad liter. polem., ogłasz. w Rozpraw. Akad. Um. w Krakowie i Zap. Tow. Szewczenki (o Pocieju i t. d.), por. wreszcie prof. Brücknera Al., Spory o unię w dawnej literaturze, Kwart. hist. 1896. str. 578—644. Por. też: Suszko Al. „Причини до студий над текстом Палїнодиї" w Zap. Tow. im. Szewcz. 1903 (t. 54). Por. tamże uwagi Iw. Franki o nazwie „Palinodia".

cerkwi wschodniej, obarczony był kilku tylko błędami czy herezyami. To też z czasem stracono liczbę łacińskich przewinień — tyle ich z laty urosło. Wiedziały więc masy greckie i Ruś, że łacinnik jest heretykiem, bo pości inaczej, aniżeli prawowierny Carogród, że się heretyckiego trzyma Rzymu, że przy komunii św. używa przaśników, czyli opłatków i t. p. Argument był łatwy: tak nie czynili przedtem Apostołowie, nie dał tego Chrystus i t. p. To w walce wystarczało, a nastrojowi tłumów odpowiadało znakomicie. Wogóle chodziło o to, aby: „nie dokazywat' a pokazywat' zabłuždenija łatinskago zapada“ jak mówi Pawłow (str. 230) a mianowicie zewnętrzne różnice w obu kościołach. Rozumie się, że każda różnica to błąd, a im ich więcej, tem silniej i jaskrawiej wyraża się herezya łacińska. Polemika taka popłacała. Jasne, że wyłaniały się także i zarzuty zrodzone w bujnej fantazyi i wyobraźni oskarżycieli lub w ich złej woli, jak n. p. w „Słowie“ Teodozego, które prześcignęło wszystko, co na tej niwie Grecy zdziałali. Cała walka Greków z łacinnikami, przeszczepiona na Ruś, znalazła tu grunt bardzo podatny, zwłaszcza, że i tu ujawniały się wpływy zachodnie, w pierwszej linii polskie. Dowiadujemy się zresztą o nich z ust dostojników greckich.

I tak metrop. Nikifor, pisząc w pierwszych latach XII. w. do wspomnianego ks. Jarosława Swiętopełkowicza (†1123) syna Swiętopełka Izasławicza, mającego siedzibę w Włodzimierzu wołyńskim, motywuje posłanie swoje tem, iż: „zemlia liadskaja w susidach (warj. sudach) u tebe jest', żywuszczei-že na niej sut' opłatki służaszczei, Łatynskoje prijali uczenije“ [1]). Pism podobnych na

---

[1]) O posłaniach Nikifora ob. Makarij Исторія русской церкви, wyd. z r. 1857, Petersburg t. II. str. 148 i in. Omówione są tu trzy posłania Nikifora do ks. Włodzimierza Monomacha, do „niewiadomego księcia“ i do Jarosława Swiatosławicza, ks. muromskiego (1096—1129). Por. tamże str. 153, 314, 315, 320 oraz wyd. II. z r. 1868, str. 187, 188, 192, 352 i in. W posłaniu do ks. „niewiadomego“ podnosi Makarij słowa: tak, kak w sudach u tebia, czado błażennoje i syn swieta, jest' zemlia Liadskaja (земля Лядская) i żiwuszczije na niej służat na opłatkach i priniali łatinskoje uczenije: to ja izwieszczaju tebia, po kakoj priczinie otstupili oni od światoj, sobornoj, apostolskoj Cerkwi“. Z tych słów, mówi Makarij, można się domyślać, że posłanie napisano zapewne do ks. wołyńskiego, bo tylko u niego była we władaniu ziemia ladzka (въ судахъ-въ владѣніи, por. warj. w susidach, w znaczeniu oczywiście odmienne i ważne dla politycznych stosunków, ob. jak jest w posłaniu do ks. „murskiego“), tam się znajdowały grody czerwieńskie, wzięte niegdyś Polsce i że tam byli ci, którzy używali opłatków, t. j. liczni Polacy, których wywiódł z Polski

Rusi mogło być więcej; lecz tylko niektóre z nich zachowały nam wzmianki o ziemi „ladzkiej“, podobnie jak i późniejsze pismo przypisywane metropolicie Camblakowi, o którem nadmieniłem już, Kałajdowicz, a po nim Popow i Pawłow wspominają o jednym rękopisie z końca XIV. lub początku XV. w. (o którym wspominałem już) w którym zebrane były tego rodzaju pisma polemiczne z dawniejszych ksiąg: na posramłenie Lachowom i Łatynam, którzy się odłączyli i odpadli od świętej, wielkiej, katolickiej cerkwi [1]).

ks. Jarosław i rozsiedlił po Rosi (str. 188, za Karamzynem). Co się zaś tyczy posłania do ks. muromskiego, Jar. Światop. (str. 192), które dosłownie niemal w treści zgadza się z poprzedniem i zaczyna się od słów: „Ponieże, czado błażenie i synu swieta, zemlia Liaskaja (земля Ляская) w susiedach u tebe jest'“ i t. d., sądził Makarij, że to nie mogło się stosować do ks. muromskiego, u którego ani we władaniu ani w sąsiedztwie nie było żadnej Ляшкой т. е. Польской земли i tych, co przyjęli wiarę łacińską (str. 192/3; tekst do ks. muromskiego nr. 10, str. 358—366). Popow (str. 108) zaznacza, że dwa te podobne posłania Nikifora to tylko dwie zepsute redakcye jednego posłania; przyjmuje zdanie Makarija co do wołyńskiego księcia, znajdując potwierdzenie w jednym zbiorze z końca 16. w., gdzie „Słowo“ do „niewiadomego księcia“ ma nadpis: „Posłanie od Nikifora, metrop. kijowskiego do Jarosława, księcia Światopełkowicza, w którego sąsiedztwie była istotnie ziemia ladzka. Podnosi, że ten książę mógł być wskutek tego w stosunkach z łacinnikami, że wiele lat przebywał w Polsce i t. p. Osoba Jarosława Światopełk., ks. wołyńskiego mniej znana, została zmieszana z Jarosławem Światosławiczem, ks. muromskim, do którego jednak nie mógł pisać Nikifor, że w jego sąsiedztwie jest ziemia ladzka (str. 110). (Por. waryant: w sudach, t. j. we władaniu, oraz o jeńcach lackich nad Rosią, Wiatycze i Radymicze i t. p.) Por. też Gołubinskij t. I. str. 857 i Hruszewskij t. III., str. 480 (ost. wyd. 480): „з власної ініцїятиви митрополита, що мотивує се сусїдством Волини з Лядською землею (w ost. wyd. dodano): — отже можливістю впливів католицтва“. Por. także Abraham Powstanie organizacyi I. str. 34. O związkach małżeńskich Piastów z Rurykowiczami, ob. Balzer O. Genealogia Piastów, Kraków, 1895. Por. tamże tabelę na str. 560, gdzie na wiek XI. podane są 4. takie związki rodzinne z Rusią, na wiek XII.—12. (Na str. 137/8 rozpatruje związek rodzinny córki Bolesława Krzywoustego z Wsewołodem Dawidowiczem, księciem muromskim z r. 1124).

[1]) „Сія книга списана бысть на ересь на Латынскую... на утвержение истиннымъ православнымъ Христіянамъ, на обличеніе и на посрамленіе Ляховомъ и Латинамъ... Kałajdowicz, Памятники россійской словесности XII. вѣка. Moskwa 1821, str. 208, Popow, str. 155, Pawłow, str. 263, Popow (154) mówi o wielkiej liczbie takich dzieł polemicznych, w czasach zaś późniejszych, powstały specyalne zbiory pism o łacinnikach. W XVI. i XVII. w. była już li-

Jaskrawym wyrazem wpływów łacińskich na Rusi i wypływającej stąd potrzeby obrony w kierunku obwiniania łacinników to wspominane już Słowo Teodozego o wierze chrześcijańskiej i łacińskiej, które cieszyło się na Rusi wielką poczytnością i popularnością. Dawniej przypisywano je św. Teodozemu, igumenowi peczerskiemu, znanemu ze swego wrogiego stanowiska wobec łacinników, nowsza jednak krytyka widzi w nim mnicha Greka, żyjącego w Kijowie w połowie XII. wieku, który dłuższy czas na Rusi przebywał i umiał po słowiańsku. Łączono to słowo dawniej z wypadkami politycznymi, ze stosunkami polsko-ruskimi, zajęciem Kijowa przez Bolesława Śmiałego, bo „oto napełniła się ich ziemia (Ruś) tą złą wiarą“ (Polakami). Należałoby widzieć w „Słowie“ praktyczne niejako wskazówki dla Kijowian, jak się mają z Polakami obchodzić, a wiemy, jak potem ich tajemnie mordowano. Lecz z tych czasów nie pochodzi „Słowo“, nie można więc widzieć w niem tak wyraźnych wskazówek politycznych, odzwierciedla jednak nastrój do łacinników w XII. w.[1]). Łacinnicy dla Teodozego, to jawni heretycy, z którymi prawosławni chrześcijanie nie powinni mieć żadnych stosunków, zakazuje córki za nich wydawać i u nich żony pojmować, by się z nimi nie bratano, nie całowano, z jednej misy z nimi nie jedzono, ani nie pito, a gdyby się to stało, by misę umyto i oczyszczono modlitwą, bo oni nieprawowierni i nieczyści[2]).

---

czba pokaźna, przypuszcza, że zbiory takie powstawały już od XIV w. jak n. p. ten, o którym wspomnieliśmy, a w którym jest także list metr. Jana II. do pap. Klemensa. Por. też Pawłow 230, 337—343, dod. 5 i 355—372.

[1]) Popow (78) zwrócił uwagę na dwa momenty, gdy „Słowo“ mówi, aby „Izasław“ strzegł się przed krzywowiernymi i unikał ich dzieł wszystkich, bo oto napełniła się ich ziemia ludźmi tej wiary, oraz, aby książę nie chwalił cudzej wiary, bo kto chwali obcą, ten gani swoją, a kto zacznie chwalić i swoją i cudzą, taki dwuwierca blizki jest herezyi. Linniczenko widzi tu Lachów, którzy właśnie Kijów zajęli. Zaznaczam jednak, że pisarz ten jest zdania, że w latopisach nie można widzieć nienawiści i wrogiego stosunku względem Lachów, że nie są tam oni zwani heretykami, a dwa ostre starcia za obu Bolesławów przedstawione są w nich objektywnie, dla Bolesł. Chrobr. nawet przychylnie. Widzi w latopisach odzwierciedlenie patrzenia narodowego, nie przenikniętego jeszcze „monaszeskoj wrażdou k łatinstwu“ (7).

[2]) Por. u Pawłowa 231/2, u Popowa 69; zarzuty pełne złości i jadu tamże, ob. Popow 77. Kiedy żył ów Teodozy, ob. Gołubinskij I. 859.

Opisanie tych stosunków na Rusi ma nam posłużyć do zrozumienia i wyjaśnienia, skąd i jak dostała się Lechia do Opusculum. Przyszła tu ona nie z Zachodu, nie z wirem pism polemicznych zachodnich, lecz drogą na Ruś. Duchowieństwo greckie, w chwili, kiedy Carogród zerwał z Rzymem, zwróciło baczną uwagę na kresy zachodnio-ruskie, gdzie grecka Ruś żyła w stosunkach ciągłych z łacińską Polską. Tu starcia musiały wyniknąć. I z jednej i z drugiej strony nie brakło ludzi, co chcieli i starali się przekonać stronę przeciwną i pozyskać dla siebie, a gdyby się to nie udało, to przynajmniej chodziło o obronę i ochronę swego udziału przed wpływami drugich. Objawem tego stanowiska to walka i potępianie przeciwnika — broń, jaką dali Grecy mieszkańcom Rusi, kiedy pisma ich poczęto przekładać na język słowiański. W początkach walka ta była dość trudna, bo pisma jakie szły na Ruś, były po grecku pisane, dopiero później w przekładzie słowiańskim mogły liczyć na większe rozpowszechnienie.

Nic dziwnego, że zwrócenie uwagi na Polskę, dostarcza Grekom argumentów do walki z Zachodem. Zarzucano łacinnikom, że Post W. zachowują rozmaicie, a oto księża i mnisi greccy z Rusi zachodniej wiedzieli, że w „Lechii" poszczą przed Wielkanocą przez dziewięć tygodni. Mógł o tem usłyszeć autor, może od drugich, kiedy ci byli w tamtych stronach, to też uważał za stosowne wspomnieć w zarzucie 24-ym i o postach w Lechii zachowywanych. Podobnie i Nikifor zarzuca ladzkiej ziemi, że w niej używają opłatków. Ze źródeł ruskich mamy zresztą dosyć mętne wiadomości, że i w granicach ladzkiej ziemi uwijali się greccy mnisi, jak n. p. mnich, co wracając z „góry świętej" na Ruś, zajść miał i do Lachów, gdzie postrzygł na mnicha Węgrzyna pojmanego w niewolę i jęczącego w sidłach pięknej Lachowicy. Są też i inne pośrednie wskazówki, które pozwalają przypuszczać, że obrządek grecki miał wyznawców i w krainach pogranicza ruskiego, należących do Polski.

W ten sposób dostać się mogła „Lechia" do Opusculum w XI. w., kiedy dokonał się już ostateczny rozłam kościołów. Genezy „Lechii" w Opusculum szukać można tylko na tle walki wpływów Zachodu i Wschodu o zabór dusz; weszła ta kraina do pism polemistów greckich za pośrednictwem Rusi i greckiego duchowieństwa.

VI.

Zakończenie. „Lechia“ jest jedną z najdawniejszych wzmianek o Polsce u pisarzy bizantyńskich. Forma „Lechia“ u Kadłubka.

Tak przedstawiałaby się kwestya „Lechii“ w Opusculum. Mylnie oceniona mogła przynieść tylko szkodę badaniom naukowym, zaciemnić pogląd na niektóre ważne zagadnienia dziejowe. Zepchnięta jednak do XI. w. nie traci Lechia wartości swej dla nas. I dzisiaj mamy w niej jedną z najdawniejszych wzmianek bizantyńskich, zupełnie pewnych o Polsce, w formie używanej na Wschodzie. Przy sposobności dodam, że w w Kormczej obok cytowanej już Lechii z Opusculum (**лядьская земля**) jest inna jeszcze wzmianka, charakterystyczna przez to, iż występują tam Lachowie rozróżnieni od Polan (Polaków). Ustęp z Kormczej mówi o ludach, które Rzym przeciągnął na swoją stronę. Wymienieni są „Pioni“, których „Ugrami“ nazywają, a których kneziowie przyjęli chrześcijaństwo z Carogrodu i dopiero później za knezia Stefana, korzystając z osłabienia Greków, przyszli (łacińscy duchowni) z Rzymu do Węgrów, podeszli ich i przyciągnęli do łacińskiej herezyi. Podobnie też i sąsiednie ich ludy: „Udowie i Pidowie [1]) i Niemcy i P o l a n i e i L a c h o w i e, i Czesi i inne ludy, które ku stronie Rzymu leżą, przyjęły kłamstwo łacińskie“. Umieszczenie tych dwu nazw obok siebie, o ile to nie jest wpływ kroniki Nestora lub swobodna kumulacya nazw, jakie autor w źródłach znalazł (por. Pioni i Ugry powyżej) jest godne zastanowienia. [2]) Ale i sama

[1]) Zeszpecone te nazwy objaśnia Kopitar (l. c. t. 23, str. 271); według niego Pioni przypominają Pannonów, Peonów. — Udowie to Wendowie austr., Pydowie to zapewne Japydowie. „die Poljanen sind die südlichen Polen, Lechen, die an der Weichsel“. Wyjaśnienia, jak widać. dość wątpliwe. (W innych pismach polem. wymienieni są: „Peony, Ipidy“ u Pawłowa str. 264 z greck., albo: „Uny (t. j. Huny) i Ipidy“ u Popowa, str. 188 z Kormczej.

[2]) W przeciwnym wypadku musiałoby się przyjąć, że istniało istotnie na pograniczu polsko-ruskiem plemię Lechów, od którego nazwa przeszła u wschodnich i południowych ludów na całą Polskę, taksamo jak u ludów zachodnich nazwa plemienia Polan przeszła znowu na inne ludy przez Polan podbite. (Polanie źródeł zachodnich, Lechia, Lachowie i i. p. źródeł wschodnich). Analogon inny: nazwa plemienia Alemanów, która u ludów niektórych zachodnich i połudn. przeszła na wszystkich Niemców. Stanowisko powyższe kazałoby wówczas przyjąć, że wymienieni u Konstantyna Porfirogenety w poł. X. w. Λενζανῆνοι i Λενζενίνοι byliby to właśnie owi Lechowie o charakterze etno-

forma „Lechia“ w Opusculum ma dla nas inną jeszcze wartość. Zasłużony pisarz, A. Małecki, zastanawiając się w Lechitach nad Kadłubkiem, skąd pisarz ten przyszedł do nazwy „Lechitae“, przyjmuje jako źródło tej formy u Kadłubka listy Aleksandra Wielkiego (oczywiście podrobione), w których kronikarz ten znalazł nazwę jakiegoś ludu walczącego z tym królem, a z niej mógł łatwo urobić i formę Lechitae. — Niestety, nie posiadamy listów, w których wyczytał Kadłubek wiadomości o walkach Lechitów z Aleksandrem, nie możemy zatem stwierdzić, czy istotnie z listów onych przejął Kadłubek zbliżoną formę Lechitae (n. p. z Lychnitae), czy też nie. Rzecz ta zresztą niema tu dla nas znaczenia, obchodzi nas co innego. Oznaczywszy źródło formy Kadłubka „Lechitae“, występuje autor także i przeciw formie „Lechia“ u Kadłubka, a potem i w ogólności nazwę tę odrzuca, pisząc: „Ponieważ zaś sprostowana w ten sposób forma (niby poprawna) „Lechitae“ przedstawiała Kadłubkowi całym swym krojem jedno z takich klasycznych wyrażeń, jak Abderitae, Chersonesitae, Stagiritae,

---

graficznie przejściowym między grupą polską i ruską. Przynależność ich do grupy „polskiej“ zaświadczałaby wyraźnie nosówka w ich nazwie u Konstantyna. Nazwa Λενζανῆνοι, Λενζανῖνοι odpowiadałaby ruskiej **Лѧдскаѧ землѧ** (warj. **Лѧтскаѧ, Лѧшскаѧ, Лѧскаѧ** i t. d.), węgierskiej Lengyel (Lendziel, warj. Lengel, Lengyen), południ.-słow. Ledianin, u Tomasza Spalateńskiego Lingones. (Polska forma brzmiałaby Lędzanin, Lędzianin). Przeciw Łuckowi świadczyłaby pięknie zachowana u Konstantyna nosówka, (w źródłach greckich dla Łucka forma Λυτζίσκα t. j. Λυτζέκα). Na Rusi spotykamy też inną formę **Лѧхъ** (Ляхъ), która jest tylko skrótem formy, która się zachowała jeszcze w **Лѧдьскаѧ землѧ**. Pierwotna forma nazwy ludu Lędzan ustąpiła w wielu wypadkach na rzecz skrótu **Лѧхъ**, któremu znowu odpowiada grecka forma Λεχία, Λέχοι (**Лѧхове**, u Litwinów Lenkas), obok znanej też Поляне na Rusi i Πολανία, Πολάνιοι, Πολανοι u Greków (później n. p. u Chalcocondyla). Mielibyśmy zatem formy Λενζανῆνοι, Λενζανῖνοι (Λενζάνοι) = **Лѧдьскаѧ землѧ** i Λεχία, Λέχοι = **Лѧхъ, Лѧхове.** W Lędzanach Konstantyna widział już Polaków Zeuss (Die Deutschen... str. 604, 605, 662) jakoteż i Małecki, z różnicą, że Małecki rozumiał tu nie całą Polskę, lecz południowo-wschodnie plemię Lechów. Przypuszczenie wyżej wyrażone co do istnienia odrębnego plemienia Lechów κατ' ἐξοχὴν ma jednak liczne wątpliwości, należy raczej przypuścić, że nazwa Lechów pokrywała się z nazwą źródeł zachodnich Polonia. Tylko geneza tej nazwy Lechia, Lach i t. d. jest ciemna. Pozostaje jeszcze tylko do rozwiązania stosunek Lędzian Konstantyna do Rusi. Zwracam też uwagę na poglądy prof. Rostafińskiego o tych nazwach, oraz najnowsze prof. Konecznego.

a na tych kształt i Mazovitae. Miechovita, Leopolita i t. d., które to miana służą na oznaczenie mieszkańców kraju lub miasta, od którego mają nazwisko. a gramatyka zwie je nomina gentilia: więc też potem w konsekwencyi nie mógł on i tego sobie nie zadać pytania, od jakiej to nazwy kraju Lechici nazwani Lechitami? Oczywiście nie od innej mogli to miano przyjąć, jak od wyrazu Lechia (jak Miechovita od Miechovia, a Mazovita od Mazovia). Otóż więc i ta „Lechia“ dostała już swoją w tej kronice kwaterę. Użył jej Kadłubek wprawdzie jeden jedyny raz tylko — w znaczeniu całkowitej, wszystkie księstwa ogarniającej Polski — lecz ostatecznie użył i on dopiero słowa tego jest twórcą“. Zaznacza też autor, że: „Lechią nie nazywał Polski ani wtedy ani i potem nigdy, żaden naród sąsiedni, żaden z żyjących języków“. [1])

Z toku tej rozprawki poznaliśmy jednak, że forma Lechia była w Bizancyum dobrze znana i popularna, znajdowała się bowiem w pismach polemicznych, bardzo zresztą rozpowszechnionych. [2]) Forma zaś druga. Polania i t. d.. zjawia się o wiele później. Kiedyśmy zatrzymali się już przy tej kwestyi, wspomnę jeszcze o innej. poruszonej już wiadomości o Lechach z XII. w. z pism bizan-

---

[1]) Małecki. Lechici. wyd. I., str. 48 i 49, wyd. II., str. 47 i 48. Przypuszczam, że Kadłubek realniej mógł się patrzyć na formę Lechia, Lechitae. a tej ostatniej nie musiał brać z fikcyjnych i podrobionych listów i ukuwać je z istniejących tam form podobnych. Gdyby nawet i tak było, toć jasne, że upodobnić on musiał napotkane w listach formy do innej formy już istniejącej a była nią właśnie ruska nazwa Polaków. Pomysł walk Polaków z Aleks. W. mógł wyjść z owych listów podrobionych, ale forma Lechitae była zwykłem i prostem tylko przejęciem nazwy ruskiej i to bez konieczności wyrażenia jej w formie Lachones lub Lachitae, jak mniema autor. Forma Lechitae musiała być wreszcie przekształcona z ruskiej zgodnie z duchem języka łacińskiego i polskiego.

[2]) Jeżeli pominiemy list Kazimierza W. ok. r. 1370 do patryarchy Filoteja, gdzie Kaz. zwie się: „ὁ κράλης τῆς Λαχίας (tekst i tłumaczenie dra Małeckiego w II. t. Mon. Pol. 626—628, mamy inne jeszcze wzmianki, choć późniejsze. Por. Herg. III.. str. 218. List Kaz. i odpow. w Acta patriarchatus Constantinopol. wyd. Miklosich i Müller, Wiedeń 1860, t. 1. U Herg. też cytaty z Τόμος Ἀγάπης, gdzie Dositheus z Jerozolimy gani łaciników. iż na Zachodzie wzbraniają księżom łać. małżeństw, natomiast w Syryi Maronitom a w Polsce (Lechii) Rusinom zezwalają na nie: „ἐν δὲ τῇ Λεχίᾳ συγχωροῦσι τοὺς ἱερεῖς τῶν Ῥώσων; w Τόμος Χαρᾶς p. 2 jest: „εἰς τὸ Λέοβι τῆς Λεχίας.

tyńskich. Pisząc o drugiej wyprawie krzyżowej, mówi Kinnamos o dwu książętach słowiańskich, którzy uczestniczyli w tej wyprawie. Jeden z nich przewodził ludowi Czechów, drugi był wodzem Lechów (Λέχων), ludu scytyjskiego, jak objaśnia Kinnamos, który sąsiadował i graniczył z Węgrami zachodnimi. Nie chodzi nam tu o to, kto był owym księciem Lechów, lecz o nazwę, którą tu spotykamy. Dr. Małecki tak sprawę wyjaśnia: „Teraz byłoby pożądanem znaleźć grunt do rozstrzygnięcia pytania, skąd Kinnamowi przyszło do głowy nazwać Władysława, księcia szląsko-małopolskiego, władcą L e c h ó w. Czy Bizantyńcy, dla których imię Polski i Polaków nie mogło przecież i wtedy jeszcze być obcem, znali ich pod tem przezwiskiem? Z pewnością nie! Skoro bowiem za potrzebne autor uważał dodać do nazwy Lechy wyjaśnienie, co to za naród: więc musiała to być nomenklatura tam obca, której znaczenia może on sam nawet dobrze nie znał. Od otoczenia Władysława, od samych rycerzy polskich, jeżeli ich miał tam koło siebie ten książę, także jej nie mógł usłyszeć, gdyż ci byliby mu podali właściwą. Nie pozostaje zatem, jak przyjąć, że Kinnamos musiał powziąć tę wiadomość z ust Słowian serbskiej lub pokrewnej Serbom narodowości". Ustęp ten należałoby tu i ówdzie sprostować. Jeżeli też autor przypuszcza, że Ledianin znaczy tyle co małopolski, a zarazem mniema, że z pewnością nie mogliśmy być wówczas znani Bizantyńcom pod przezwiskiem Lechów, przypuszczenie to jest wątpliwe. Jeśli bowiem w Bizancyum nie znano tej nazwy dla całości, tem mniej znanoby ją dla części tylko kraju n. p. dla Małopolski. Kinnamos nie omieszkałby zresztą objaśnić tych Lechów „małopolskich" terminem, znanym w Bizancyum. A sądzi też autor, że i sam Kinnamos nie znał znaczenia nomenklatury Lechów, kiedy uważał za potrzebne dodać do nazwy Lechów wyjaśnienie, co to za naród. W nieświadomości jego bowiem o tej nazwie nie można się chyba dopatrywać jego intencyi wyszczególnienia Lechów specyalnie „małopolskich". Kinnamos objaśnia zresztą w dziele swojem także i dobrze znane nazwy i to właśnie świadczy, że objaśniając położenie geograficzne Lechów (Polaków), znał dobrze tę nomenklaturę i położenie kraju tego. Wiemy zresztą, że w Bizancyum zwano nas już wcześniej Lechami a Polskę Lechią. Mówi też autor o nazwie Lechów u Kinnama, że „od otoczenia Władysława, od samych rycerzy polskich... także jej nie mógł usłyszeć, gdyż ci byliby mu podali właściwą". Możliwość jednak ta odpada z tej choćby przyczyny, że gdy ów książę z Le-

chami (autor powątpiewa, czy w orszaku księcia byli Polacy, choć Kinnamos mówi, że ów książę przewodził Lechom) szedł w r. 1147 do Azyi Mniejszej na wyprawę krzyżową. Kinnamos mógł być zaledwie kilkuletniem dzieckiem. Nie w ten zatem sposób dowiedział się on o nazwie Lechów, która w Bizancyum pod owe czasy i wcześniej nie była obca. Mówi nam o tem właśnie Lechia Pseudo-Focyusza.

Dr. T. E. Modelski.

Z pamiętnika Konfederatki
księżnej Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny.

Część druga.

(Dokończenie.)

Po należytym wypoczynku doszła do skutku dawno wymarzona podróż Sapiehów do Paryża. Zwłaszcza „Ekscelencya“ regimentarz już od roku wzdychał do tej ponętnej drogi. Anna Jabłonowska odradzała ze względu na koszta; księżna Talmond, owszem, zachęcała, otwierając widoki na jakąś zaszczytną służbę we Francyi, czy też na poparcie jakichś innych ambitnych planów. Długie nad tem były debaty; wezwany do porady Bohusz długo kombinował, kręcił, kołował, zanim przedstawił Pacowi te tajemnicze plany, prowadzące przypuszczalnie do zupełnej ekspatryacyi i do wejścia w obcą służbę tytularnego wodza konfederackich wojsk litewskich. Uspakajał, że przecież francuzi nie ofiarują więcej niż regiment, że to nie dyshonor mieć regiment u „tak wielkiego monarchy“, jak Ludwik XV. Odjeżdżającą księżnę prosili Radziwiłł i towarzysze, ażeby w Paryżu zechciała przyjąć na siebie interesa „nie już konfederacyi, boby się to źle stosowało z (jej) płcią..., ale osób przynajmniej, których gorliwość źle jest wspieraną“. W grudniu, ulokowawszy w jakimś zakładzie lunewilskim małego Olesia, przybyli wszyscy troje z Bohuszem do stolicy świata. Tu czekał ich na wstępie kłopot: księżna Talmond umarła, i trzeba było wszelkie starania robić o własnych siłach. Zaczęło się deptanie po biurach spraw zagranicznych, pukanie do wersalskich bram. Księżna Teofila, wyręczając małżonka, któremu niejako było przymawiać się o drobne łaski, trafiła przez panią Narbonne do królewny Adelaidy i przez nią starała się o pensyę. Córa Maryi Leszczyńskiej umiała odczuć i ocenić tułaczkę zbie-

dzonych konfederatów i dała im na początek 500 luidorów wsparcia. Jednocześnie Bohusz biegał w sprawie sukcesyi po księżnej Talmond, a Ekscelencya jeździł na dworskie polowania, ganiał jelenie w towarzystwie królewicza polskiego Ksawerego, lecz regimentu upolować nie umiał. Szczęśliwsza była pani Sapieżyna, która rozkochała w sobie Madame Adelaïde. Raz, gdy przybyła do Wersalu w polskiej sukni i szubie, Adelaida wpadła w zachwyt, zawołała dwie siostry, i prawie całą petentkę „rozpięły i rozebrały“. Nie dziw, że zachwycały się leciwe franko-polki: przedtem jeździła Sapieżyna do Bois de Boulogne i gdy trafiła na weselisko z domu concierge'a, biesiadnicy zrywali się od stołów, aby oglądać to dziwo sarmackie. Wkrótce potem strój polski obowiązywał na szlichtadach paryskich.

D. 22. lutego Sapieha był w Wersalu razem z Wielhorskim i Ogińskim, „tam na osobliwie mianej audyencyi u ministra podał swój projekt podniesienia legii polskiej. Powróciwszy, wnioskować można było, że nie był kontent z ministra, lubo finalna jeszcze na projekt jego nie dana rezolucya“. Ta „legia“, pomyślana pewno na wzór legii korsykańskiej, a z pewnością nie jako pierwowzór późniejszych legionów, nie trafiła do smaku ministrowi Monteynardowi. Wreszcie 10. kwietnia obiecano p. Jozefowi tytuł pułkownika à la suite i 1200 fr. pensyi. „Tak uniżająca kondycya czułemu sercu byłaby prawie nieznośna“, zapisuje Teofila z cichym odcieniem nagany dla niedość czułego serca mężowskiego. Po paru dniach latał Krajczy jeszcze raz do Wersalu, przywiózł propozycyę szarży brygadyerskiej i powiększenie pensyi z ministeryum spraw zagranicznych: skończyło się na tem, że po pół roku za powtórną bytnością w Paryżu, wytargował przy poparciu ks. Adelaidy laskę marszałka polnego i pensyę. Regimentu nowy minister De Muy wolał nie dawać: sam nie był malowanym ministrem, więc nie chciał mieć malowanych podwładnych szefów.

Łatwo zgadnąć, że życie pary regimentarskiej w Paryżu, podczas karnawału nie kończyło się na tych zabiegach. Kolonia polska była tam liczna i doborowa. Znaleźli się obok siebie ludzie różnych przekonań: konfederaci i regaliści, i przedstawiciele mniej sympatycznych tendencyi, i osobistości ani zimne, ani gorące. Obok Wielhorskiego wspomniany Ogiński, według słów szwagra, „mauvais soldat, poltron, mauvais général, mauvais politique, mauvais ami, mauvais mari et même mauvais amant“ (nie wiemy, co mówił Ogiński o Wielhorskim). Są „dwaj Podoscy bracia, synowcowie prymasa, rozpustnej nader reputacyi kawalerowie“: ci żyli

nad stan, zbytkowali, aż osadzono ich w Port l'Evêque za długi. Jest nowy podkomorzy koronny, Wincenty Potocki, postępowiec, „un savant manqué“: „Siła sentencyi, siła pryncypiów, mais rien de soutenu“. Naród swój gani, wszystkie prawdziwie polskie obyczaje wydają mu się nader krzywe. Jest Karol Radziwiłł, Kossakowski, Pułaski, Chomiński, i Jan Poniński, mało lepszy od Adama, i Wielopolski, starosta lanckoroński, z żoną. Jest Czartoryski Adam z księżną Izabellą i przyjaciółką, panią Wisłocką i z krążącym gdzieś opodal przyjacielem lampartem Repninem, i z jego następcą Lauzunem. Jest anielsko-piękny Stanisław Poniatowski, podkomorzyc koronny, świeżo ukończony student z Cambridge, zdobywca serc uroczych angielek, groźny i dla paryżanek: delfinowa Marya Antonina nie może sobie odmówić z nim tańca, a gdy jej ciotki królewne odradzają taką antykonfederacką demonstracyę, ona odpowiada: „Mesdames, mon frère (Józef II) a tant pris de pays à son oncle (Stanisławowi Augustowi), que je me trouve absolument obligée à cette petite indemnisation“. Czartoryskiego ściga procesem o jakieś zaległe obietnice pieniężne Paweł Mostowski, niedoszły marszałek Generalności, „Le prince Mostowski“ (skoro książętami są Ponińscy). Odnaleźli się i sympatyczni znajomi cudzoziemcy: Murinais, „jeden z najszacowniejszych przyjaciół“ Sapieżyny, korsykańczycy Rossi i Fredy, Vioménil Gérard, de Rayneval, ów ostudzony wielbiciel gdański. Na obczyźnie antypatye zacierają się. Przeciwnicy, którzy patrzeć na siebie nie mogli, zbliżają się do siebie, następuje wymiana zdań. Bohusz wyrozumiale słucha skarg księcia Adama na gwałty trzech obcych ministrów w Warszawie, chociaż nie szczędzi mu konfederackiego morału: „Mości książę, ja przeciwnego w tej mierze jestem zdania; ministrowie wypełnili swoją powinność, ich albowiem interesem jest nas zniszczyć i jak najobrzydliwiej malować w oczach Europy. Obaczyć tylko teraz trzeba, czyli naród, czyli obywatele, czyli król, czyli nakoniec i sama konfederacya warszawska uczyni to, co uczynić cnota jej każe“. Przymówka ta, trochę fałszywie skierowana, nie przeszkadza jednak Bohuszowi i wszystkim konfederatom solidarnie wystąpić w obronie Czartoryskiego przeciwko napaściom Mostowskiego.

Sapiehowie darowali część urazy Ogińskiemu i pewnego marcowego wieczora hetman w domu regimentarskim „czyli par les effets de sa complaisance ordinaire, czyli skutkiem przypadkowego humoru osobliwiej był wesół i jak na popis wszystkie swoje produkował talenta: grał na arfie, skrzypcach, na klawicymbale,

śpiewał po włosku, francusku i po polsku, recytował niektóre arye, które mienił być swojem dziełem". Dom owdowiałego Wielhorskiego stał się wspólnem rendez-vous wszystkich polaków, tam wszyscy zbiorą się niebawem na jajko wielkanocne. Pozatem są zebrania u Wielopolskich, Czartoryskich, u Ogińskiego (wielki bal do dziesiątej zrana — (w poście, 16. marca). Nie wszędzie zresztą i nie zawsze wypadało bywać. Raz u Wincentego Potockiego zapowiedziano przyjście pani Wisłockiej i słynnej pani Lulhier, byłej faworytki Kazimierza Poniatowskiego: księżna Izabella została, ale księżna Teofila uciekła, aby nie popsuć sobie reputacyi na wszechwiedzącym dworze kontaktem z osobami wątpliwego sprawowania.

Swoją drogą, jeżeli kto, to francuzi raczej mogli zgorszyć polaków, niż naodwrót. Było czego nauczyć się i było czego unikać w tym Paryżu Ludwika XV. i pani Du Barry, gdzie przy łazienkach zbrojne szyldwachy, pilnując obu wejść do mężczyzn i kobiet, „wzajemnego płci bronią wejścia pod żadnym pretekstem, nawet doktora i cerulika". Karnawał szumiał, wrzał, tryskał lekkim konceptem, wciągał nieśmiałych w swe wiry. Oto u Wielhorskiego 10. lutego balik niby dla dzieci, tymczasem czterdzieści dorosłych dam napełniło salę, i zażenowana dzieciarnia usuwa się do przedpokoju. Prosto stamtąd o północy jazda „na wielki bal, nazwany Bal d'Opéra. Jest to tłum ludzi, jeden na drugiego zbitych, do czterech tysięcy prawie wynoszący, la chose la plus insipide du monde, et ce coup d'oeil, który według przyjętego tu mniemania est le plus amusant, drogo jest zapłacony przez tłok, ledwo żeber nie łamiący. Przydać do tego jeszcze les propos les plus indécents de tous deux sexes, a niepodobna bez upodlenia się i obniżenia modestyi powtórzyć tego widowiska". Po czterech dniach zgorszenie mija, pokusa wraca i tryumfuje. Księżna znów jedzie z Rossim na bal d'Opéra. Stąd w dzienniku refleksya: „Kombinując to z maksymami i przedsięwzięciem mojem 10. Februarii uczynionem, poznawam łatwo, jak są słabe ludzkie przedsięwzięcia, a osobliwie kobiece". Nazajutrz mąż używa na hucznej maskaradzie u posła maltańskiego Bailly de Fleury: tam dwieście dam, piekło, wulkan, grzmoty, aż się cały dom trzęsie, a obok w pokoju wieczysta wiosna, kwiaty i drzewa w sztucznem cieple... Po ulicach snują się maszkary, zgiełk, ścisk... Après nous le déluge... Minęły zapusty, le mardi gras, la mi carême; przygrzało słońce, zlekka zazieleniły się ogrody: oboje państwo jadą przez lasek buloński z kawalerem de Murinais i z Potockim na promenadę do Longchamps. Naokoło rozbawione tłumy, szyk, gust, śmie-

chy, pięć tysięcy pojazdów, stroje paradne, liberye, niezmierny tumult piechotnych ludzi! Après nous le déluge...

A oto kilka poważniejszych kart, wyjętych z dziennika. Dnia 29. stycznia „jadłam obiad u Wielhorskiego. Czytałam z nim dzieło jego pisane względem reformy rządu polskiego; wiele tam dodałam własnych uwag i popraw w stylu. Cieszyłabym się nader, ażeby ten monument moich dla ojczyzny i jej rządu sentymentów mógł kiedyżkowiek być wiadomy synowi memu, z nich bowiem biorąc przykład, pomnażałby pewnie krajowi miłości, mnie szacunku". 28. marca: „Zrana byłam u Wielhorskiego dla kontynuacyi czytania tylekroć wspomnianych pism jego; c'est son faible; ganić to dzieło, pokazać indyferencyą względem pożytku lub wielbić intencyą i łatwość uskutecznienia, jest to pierwszym najżywiej go umartwić, drugim sposobem najmilej mu się podobać".

Gdzieindziej znajdujemy kapitalne przyczynki do genezy „Historyi Anarchii Polskiej". Klaudyusz Karloman Rulhière obraca się już od kilku lat wśród zamieszkałych w Paryżu polaków i czerpie od nich mnóstwo informacyj. Pierwszy raz pokazuje się w sapieżyńskim domu 12. stycznia, potem 19-go, 1. lutego, i stopniowo odsłania swe oblicze: „Jest to jeden dystyngwowany piórem swojem we Francyi, pierwiastkowie par Mr de Choiseul przeznaczony być posłanym, comme un agent auprès des chefs de la confédération; potem od tegoż ministra do pisania historyi polskiej od śmierci Augusta III. naznaczony. Przychodzi do mnie więc często, pour tirer des éclaircissements nécessaires sur les points les plus intéressants de son ouvrage. Wpadliśmy z dyskursu na Ogińskiego. Zadziwiłam się nad przedziwnym składem rzeczy ludzkich, i że prawdziwie nic tak tajnego niema, coby w czasie odkrytem nie było. Historya Ogińskiego miłości z carową w przeszłorocznym dyaryuszu zapisana, zdało się, że nie może być wiadomą, chyba komuby aktor uczynił jej konfidencyą. Przecież Mr Rouiller (sic) wiedział ją co do słowa, i jeszcze wiedział więcej, bo wiedział nawet, że carowa żartowała z wszystkiego tego; będąc albowiem auprès de Mr de Breteuil, który osobisty miał kredyt u Katarzyny, czytał bilety, własną carowej ręką do Breteuil pisane, où elle met en plus haute (sic) ridicule et Ogiński et son protecteur d'Osten".

10. kwietnia: Po obiedzie i po przechadzce w Ogrodzie Luksemburskim „przyjęłam wizytę Mr de Rouiller, któremu ofiarowałam obiad w przyszły wtorek. Charakter jego, historyą polską pisać mającego, tem więcej mnie menażować go każe, im więcej zdaje się, że zasługuje sprawiedliwie miejsce w narodowej histo-

ryi". Czy obiad się nie udał, czy pamięć zawiodła dziejopisa, dość, że Rulhière, pisząc o Sapieże, jako o bardzo uległym małżonku, jedną tylko króciutką a trafną notatkę poświęcił pani Teofili: „Tout ce qu'on présumait de lui (o krajczym) était dû au soin perpétuel que prenait sa jeune épouse de l'annoncer et de le faire valoir". [1])

Na świecie wszystko się kończy, więc i wczasy paryskie też. Dnia 21. kwietnia oboje księstwo wyjechali z powrotem do Lotaryngii. W Lunewilu 2. maja dogonił ich młody, skromny inżynier wojskowy, którego przedtem nie zauważyli w Paryżu: „Mr. Kościuszko, passant avec quelques uns des gens de la suite du prince Czartoryski est venu nous voir; il nous a dit avoir parlé avec un courrier qui porte la nouvelle au prince de Lambesc que le Roi de France est tombé malade de la petite vérole". Złą nowinę przywiózł emigrantom Kościuszko: po niebawnej śmierci Ludwika nowe ministeryum Vergennes'a zupełnie przestało się o nich troszczyć. Za Kościuszką jechał sam Czartoryski, za nim czy też z nim jakiś Orłowski, niewątpliwie Józef, przyjaciel Kościuszki, znany później komendant kamieniecki i generał.

Jeszcze zaglądali do Lotaryngii i odwiedzali Sapiehów przejezdni polacy: Zboiński, brat konfederata Michała, kapitan Schill, zaciągnięty niegdyś w szeregi przez Ogińskiego, Zabiełło, Suchodolski, Moszczeński, wojewodzic inowrocławski; bywał w Strasburgu Vioménil. 8. kwietnia 1775 roku powiększyła się rodzina regimentarska o jedną córeczkę. Ale Bohusz zaczął się oddalać; robiło się pusto i nudno. Życie na emigracyi wygasało. Gdyby nie dalekie odgłosy bałkańskich przepraw Pułaskiego i Kossakowskiego, dalszy dziennik nie miałby już prawie żadnej wartości historycznej. Bo i sama włóczęga po Europie traciła wartość: urok męczeństwa znikał, skoro nikt emigrantów nie prześladował i nikt nie pytał ich, czy pozwolą na rozbiór. W sierpniu r. 1775 bez żadnych przeszkód ze strony „Warszawy" Anna Jabłonowska, czujna opiekunka obojga Sapiehów, ogłosiła małego Olesia dziedzicem wszystkich ich dóbr. Wojewodzina bracławska radziła, aby pani Teofila wracała do Polski, a mąż jej pilnował Generalności w Awinionie; bratowa krajczego, Elżbieta z Branickich Sapieżyna, w długich refleksyach zalecała obojgu powrót. Do tegoż namawiał jej syn, młody Kazimierz Nestor, bawiący na studyach zagranicą, który w swych li-

[1]) Histoire de l'anarchie de Pologne, Paryż 1807, t. III., str. 195.

stach strasburskich brzydko odmalował prywatne życie stryja i stryjenki. Wstrzymywała od powrotu niechęć do „Warszawy“, zwłaszcza do Stanisława Augusta i Czartoryskich. Z powodu pogłosek o śmierci króla jeszcze pod datą 18. grudnia 1774 r. znajdujemy w dzienniku pobożne westchnienie: oby się sprawdziły! „Nous verrions bientôt revivre encore une fois nos espérances“. Kanclerzowi Czartoryskiemu wystawiony krzywdzący nagrobek (7. września 1775 r.): „On le charge d'être l'auteur de tous les maux qu'éprouve la Pologne: son immense ambition, jointe à l'esprit de vengeance, qui a coûté tant de sang des particuliers et de troubles du public, contrebalance fort le mérite de son esprit, et l'on ne saurait jamais le regretter sincèrement“.

Ostatecznie księstwu sprzykrzył się pobyt w Strasburgu. Dokuczyła bieda i długi krawieckie. Którego dnia, miesiąca i roku ujrzeli znowu progi rodzinne, nie wiemy dokładnie; musiało to się stać w r. 1776 albo 1777, kiedy wrócili do Polski Bohusz, Michał Krasiński, Joachim Potocki, Wielhorski, Karol Radziwiłł, i wielu innych konfederatów. Odtąd umilkła skromna sława księżnej regimentarzowej. Pokolenie barskie zużyło się w nieszczęsnych walkach 1768—72 roku; mało kto w niem zachował na późniejsze lata zdolność do rozwoju i taką żywotność, jaką miał Adam Krasiński. Józef Sapieha zamieszkał w Lachowcach, odziedziczonych po teściu; w r. 1784 sprzedał krajcostwo litewskie Zygmuntowi Grabowskiemu; umarł 1. stycznia 1792 roku. Księżna przeżyła i męża i syna, co straszną śmiercią zginął w Dereszynie, okaleczony przez wieprza (8. września 1812), i synową. Przeżyła Rzeczpospolitę — i przeżyła swoje zacne niegdyś wysiłki. Nie słychać nic o żadnych patryotycznych jej czynach z czasów Sejmu Czteroletniego lub Insurekcyi, kiedy tak wiele dobrego umiały zdziałać inne nasze niewiasty. Słychać tylko sprzeczne i naogół niezbyt pochlebne podania, zanotowane przez Juliana Bartoszewicza, z ostatnich lat jej długiego żywota:

„Mieszkała zwykle w Teofilpolu około Lachowiec. Przez dziwactwo i fantazyę na jej cześć przezwał ojciec Teofilpolem miasteczko Czołhań. Lud po swojemu zwał Czołhań i nie znał wcale Teofilpola. Już więc stary książę Jabłonowski dokazywał wiele z tego powodu, ale córka jego przeszła ojca w tym względzie. Wyrabiała awantury, rozsyłała kozaków nadwornych po drogach, zwłaszcza w czasie nadchodzących jarmarków, z których Czołhań był sławny. Chłopi jadą tedy, a kozacy do nich:

— Dokąd to ludzie?

— Do Czołhania.

Kozacy biorą chłopów. kładą i biją nahajkami, powtarzając: „Do Teofilpola, do Teofilpola“. Sama księżna polowała także w podobny sposób na ludzi.

Po ojcu wzięła etykietę i dziwactwo, które wszelką miarę przechodziło. W Czołhaniu, naprzykład, przyjmowała licznych gości swoich w stroju prawie męzkim, w amazonce i we fraku ze starofrancuską etykietą, ale nie we dnie, tylko w późnych nocnych godzinach, kiedy się już dobrze wyspała. budziła się albowiem sama dopiero w południe. Włosy nosiła krótko obcięte. upudrowane, z harbajtlem, na głowie zawsze był kapelusz męzki. Księżna pielęgnowała troskliwie we własnych pokojach liczną psiarnię. rzadkiej rasy białych mopsików. oprócz których było w pałacu wiele innych piesków niższego rodzaju, a każdy z nich miał swoje osobne pokoje i sługę. Wydział ten, jeden z najważniejszych służby swojej, zostawiła sędziwemu kapitanowi Rykaczewskiemu. Miała też wielką moc rozmaitego ptactwa: sławna była n. p. w swoim czasie papuga teofilpolska księżny. Stary pałac, ogromne, puste salony, naokoło gmachu dwornia liczna, a w pałacu menażerya, radowały fantastyczne życie księżny...

Skąpa ogromnie, kuframi miewała wstążek, gałganków, futer, materyj, pudełek; co kto nie zmyślił. księżna to miała, ale zawsze w gałgankach. Jeżeli ją kto prosił o cokolwiek z tych zbiorów, nic nie dostał nigdy, nawet wnuczka nie miała tego szczęścia. Mówiła zawsze, że nic nie ma“.

Tyle pisze Bartoszewicz na zasadzie ustnej tradycyi. Inny nieco obraz staroświeckiej dziedziczki Czołhania skreślił w swoich „Wspomnieniach“ jej wnuk, książę Leon Sapieha. Dziesięcioletnim chłopcem ujrzał on pierwszy raz tę groźną, surową babkę, o szorstkich od dzieciństwa rękach, i zapamiętał ją sobie w wyrazistych rysach: „W pokoju dużym, dwiema tylko świecami oświeconym. siedziała moja babka. w zwykłym swym stroju. Włosy krótko. jak u mężczyzny, obcięte. frak, kamizelka i spódnica z czarnego sukna, na szyi chustka biała po męzku zawiązana, koszula męzka. Przyjęła ten strój. jak mi mówiono, od czasów konfederacyi barskiej, w której bardzo czynny udział brała“.

Dwór teofilpolski liczył 150 osób służby. bo też panował nad 22 kluczami; główną figurą po księżnej był ów kapitan Rykaczew-

ski; oprócz niego chował się na łaskawym chlebie staruszek Michał Domański, niegdyś konsyliarz piński, towarzysz niedoli księcia Panie Kochanku i „księżnej Tarakanow“, który ze swych zmąconych reminiscencyj niestworzone o tej Tarakanowej opowiadał dzieje. [1]) Książę Leon twierdzi, że to nie jego babka, ale macocha babki, „Teofila Woroniecka“ biciem zmuszała chłopów do nazywania Czołhania Teofilpolem. Tylko że owa Woroniecka miała na imię Franciszka Wiktorya, a nie Teofila. [2]) Nie myślimy zresztą orzekać stanowczo, kto lepiej zapamiętał obraz o s t a t n i c h lat staruszki — wnuk, który miał lat 13, gdy ona umierała, czy też ów „s. p. Teodozy Sierociński“ mieszkaniec Czołhania, na którym polega Bartoszewicz. Ale na lepsze pierwsze lata księżnej pamiętnik nasz rzuca światło tak jasne, że wobec niego ustają wszelkie wątpliwości, z któremi nie dał sobie rady hyperkrytyczny w danym razie erudyt. „Rozpowiadano sobie o niej cudowne a fałszywe powieści“ — pisał Bartoszewicz — „jak to była osoba słynna w Barze, świetna na dworze Ludwika XV. w Wersalu, jak to niewiasta dziwnie ukształcona, jak całe życie wśród wyższego znajdowała się towarzystwa, i te powieści aż do naszych czasów przeszły i znalazły sobie wśród trzeciego już pokolenia przychylne echo. Ale nic z tego wszystkiego“. Księżna Teofila naprawdę pono „wychowaniem modnem francuskiem wynarodowiona, fantastyczka, nie miała żadnego serca dla kraju, w Barze smutną zostawiła po sobie pamięć, na dworze wersalskim nie błyszczała: Wołyniowi tylko imponowała oryginalnością godną surowej nagany, nie zaś pochlebstwa“. [3])

---

[1]) Wydawca „Wspomnień“ powinien był, cytując w przypisach Lunińskiego, sprostować bajkę Domańskiego o utopieniu Tarakanowej w morzu, niepotrzebnie powtórzoną też przez autora przedmowy do tego wydawnictwa.

[2]) Baliński i Lipiński, Starożytna Polska, II., 930, wiedzą o używaniu przez T. Sapieżynę „wszelkich środków dla upowszechnienia nazwiska Teofilpola“; Kraszewski, Z Pamiętników Anonima, Kalendarz Ungra 1857, 27, przypisuje te plagi na cześć córki samemu tylko Jabłonowskiemu; obaj zgadzają się w tem, że nie przypisują ich macosze ks. krajczyny, i mają podobno słuszność: macocha nie dbała o żadne honory dla pasierbicy, a nie mogła wyprawiać tych scen i dla swego honoru, skoro miała na imię Franciszka Wiktorya. Teofilą była też babka naszej księżnej, z domu Sieniawska, chorążyna koronna, lecz tej znów nie mógł pamiętać jmp. Sierociński.

[3]) Pismo Zbiorowe Wileńskie 1859, str. 131.

Miło nam stwierdzić przy tej dość rzadkiej okazyi, że tutaj zbłądziła źle poinformowana historya, a prawdę mówiły „cudowne powieści“.

Sędziwa ex-konfederatka, zasłużywszy przynajmniej na źdźbło legendy, zamknęła oczy w swych dobrach w marcu roku 1816.

Władysław Konopczyński.

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

(Dokończenie.)

Prowincya bazyliańska litewska była największa; znajdowała się w obrębie gubernij wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, Żmudzi i Kurlandyi, chociaż w tych dwu ostatnich razem 3 tylko siedziby bazyliańskie. Tołstoj wylicza następujące tam domy zakonne reguły S. Bazylego Wielkiego. (Patrz str. 444).

I tu są opuszczenia: pominięto opactwo bardzo znane (choć dhude w ostatnich czasach) w Trokach; za dawnych wieków w Mińsku przynajmniej cztery były monastery męskie, najsławniejszy św. Ducha; w Borysowie p. w. Zmartwychwstania Pańskiego; w Jatwiesku, w pow. wołkowskim, i w Lepiesach, w pow. kobryńskim, nowodworski w pow. pińskim, niewielkie siedziby też niegdyś istniały. Po przyłączeniu do Rossyi dyecezyi supraskiej, r. g.,[1]) przybyły do tej prowincyi 3 klasztory: sławny Supraśl, opactwo, gdzie bywało po 20—30 zakonników; około r. 1806 — tylko 8 z opatem; w Kuźnicy 2; w Drohiczynie też tyleż. Nie możemy jednak na pewno powiedzieć, żeśmy tu już wszystkie istniejące tam kiedyś wyliczyli klasztory bazyliańskie!

Mamy statystyczne daty [2]) z r. 1814. tyczące się wprawdzie tylko wskrzeszonej metropolii wileńskiej [3]) z 18 klasztorami Bazy-

---

[1]) Uprazdnienie suprasIskoj eparchii i wozstanowlenie wilenskoj mitropolićej eparchii, przez P. Bobrowskiego, Wilno 1890 p. 9—10.

[2]) Opisanie dokumt. etc. l. c. t. II., p. 686.

[3]) Rozgraniczenie nowych 4 dyecezyj nastąpiło 1810 roku: brzeska objęła. obwód białostocki, gubernię grodzieńską i z mińskiej po-

Liczba porz.	Siedziba monasteru	Kapłanów zakon.	Kler. zap. z nowic.
1	Antopol	7	1
2	Berezwecz	12	2
3	Boruny	16	2
4	Brasław, opactwo	8	—
5	Brześć Litewski	8	—
6	Byteń	13	15
7	Cepra	4	—
8	Chomsk	4	—
9	Czerlona	5	1
10	Darew	5	—
11	Głusznie v. Hłusznie w Lidzkiem	4	2
12	Grodno, opactwo	4	—
13	Helianów, gub. daw. wil. pow. bracł.	6	—
14	Iłłukszta w Kurlandyi	2	—
15	Jakobsztadt w Kurlandyi	3	—
16	Kasuta w gubrn. mińskiej	5	—
17	Kazimierzówka v. Kazimirówka w Rzeczyckiem	4	—
18	Kobryń, opactwo	6	—
19	Lachy	5	1
20	Leszcz	6	—
21	Ławryszów	6	1
22	Łohojsk	4	—
23	Łysków	5	1
24	Mir (ilość zakonników nie podana)	—	—
25	Nowogródek	4	—
26	Nowosiółki w Kobryńskiem	4	—
27	Podubiś na Żmudzi	7	1
28	Postawy	4	—
29	Raków w Mińskiem	4	—
30	Różanna	5	—
31	Sielec w Rzeczyckiem	5	—
32	Suchowicze w Rzeczyckiem	4	1
33	Sucki w Oszmiańskiem	6	—
34	Swirz	4	—
35	Torokanie	14	16
36	Wilno	21	4
37	Wolna	9	1
38	Żyrowice	14	4
		247	49
		296	

lianów: osób zakonnych 125, klasztorów murowanych 8, drewnianych 10; uczniów w szkołach powiatowych bazyliańskich 512; nauczycieli parafialnych 46; poddanych 2.232; kapitałów funduszowych 115.373 r. kop. 60; niepewnych i zatraconych 31.000 r. prawie; dochody 18.074 r. kop. 92; opłata rządowa 3.787 r. kop. 99; obligacye: mszy śpiewanych 1.005, czytanych 3.331, anniwersarzy 32; ilość parochian bazylianskich — 7.795.

Posiadamy też notatkę [1]) o stanie klasztorów męskich św. Bazylego w biskupstwie brzeskiem w r. 1822: monasterów 25, do których należało ziemi włók 2144, sum funduszowych 249.016 r. kop. 37½; poddanych „dusz" 3.825; dochodów summa summarum, 62.875 r. 45 kop.; parafian bazyliańskich 27.820; zakonników z nowicyuszami 166. [2])

Jeszcze mamy wyszczególnienie klasztorów w gubrn. wówczas mińskiej c. 1796 [3]) roku: w Berezwezu zakonników 14, w ceperskim 5, kasuckim 4, kazimierzowskim 6, w ladeńskim 8, w leszczyńskim 6, w łohojskim 3, w nowodworskim 5, postawskim 4, rakowskim 4, suchowickim 4, świerżańskim, seminaryum, 4.

Znane są też statystyczne daty [4]), tyczące się Zakonu bazyliańskiego, przed pierwszym kraju rozbiorem.

A mianowicie w prowincyi polskiej domów tego zakonu miało być 72, kapłanów-Bazylianów — 466, kleryków 73, laików 74.

W prowincyi litewskiej: siedzib tyleż, 72, kapłanów-zakonników 478, kleryków 117, laików 17.

Do opactwa supraskiego należały trzy klasztory, w których mieszkało kapłanów 20, kleryków 9, laików 3.

Summa summarum wszystkich razem zakonników — 1258, siedzib 147.

---

wiaty: słucki, piński, mozyrski i rzeczycki, a w wileńskiej metropolitalnej: gubrn. wileńska, reszta mińskiej, Kurlandya i Żmudź.

[1]) Pochodzi z archiwum monasterskiego w Supraślu, dzięki uprzejmości p. H. Mościckiego, znanego historyka.

[2]) Dodano tam przytem: w r. 1795 odeszło do religii panującej: w Pińsku katedra i jedna cerkiew, w powiecie — klasztor nowodworski, cerkwi w powiecie 33, w pow. mozyrskim 17, w rzeczyckim 7, w słuckim 8.

[3]) Opisanie dokmt. l. c. t. II. p. 548.

[4]) Liczby te podaje p. Maciej Loret w swojem znakomitem dziele p. t. Kościół katolicki, a Katarzyna II. Warszawa-Kraków 1910, na podstawie woluminów nuncyatury pol. w archw. watykańskiem.

Po pierwszym rozbiorze pozostało w Polsce w obu prowincyach z opactwem supraskiem — klasztorów 65 (musiało ich być znacznie więcej) i w nich zakonników 786.

Do zaboru rossyjskiego miało odejść — 20 klasztorów, w których, jakoby się znajdowało kapłanów 107, kleryków 45 i laik jeden.

Zabór austryacki miał zagarnąć domów 42 (nam się zdaje, że znacznie więcej!) i w nich zakonników 319.

Sam p. M. Loret przyznaje, że zestawienie to nie jest zupełnie ściśłe, ale jedyne w swoim rodzaju. Jedyne ono nie jest, co się Bazylianów tyczy, ponieważ O. Guépin też nam podał statystykę siedzib zakonu Św. Bazylego.

Dzięki O. Guépin, z zakonu św. Benedykta[1]), wiemy też nieco o naszych klasztorach bazyliańskich w drugiej połowie XVIII. wieku.

W prowincyi koronnej w 1777 roku monasterów 69, zakonników 610. Największym klasztorem był Poczajów — zakonników 43; potem idzie Ławrów 20, Humań, Dobromil po 17, Krechów 14, Lubar 16, Kamieniec, Hoszów, Łuck po 11; od 5—10 zakonników w jakich pięćdziesięciu kilku klasztorach: w Warszawie 3, w Rzyszczowie tylko jeden.

W prowincyi litewskiej w 1774 roku klasztorów 103, zakonników 665. W Mirzemieszkało Bazylianów 45, w Połocku 41; w Żyrowicach 34, w Wilnie 36, w Witebsku 28, w Antopolu 18, w słynnych Borunach 20, w Bytenin 20, w Chełmie, należącym też do prowincyi litewskiej — razem z Włodzimierzem, Dubnem, Dermaniem, Żychyczynem etc. — zakonników 23; po trzech w jakich siedmiu siedzibach, od 4—7 w 40 prawie, po 9 w kilku; w Postawach dwu tylko.

A zatem, w drugiej XVIII. stulecia połowie mieliśmy wszystkich klasztorów z rezydencyami 172 z 1275 zakonnikami, lecz w rzeczywistości musiało ich być jeszcze więcej. Niektóre powstały w latach późniejszych; t. z. monastery galicyjskie[2]) nie wszystkie jak się zdaje wymienione, a my ze swojej strony, nie uwzględniamy siedzib galicyjskich i w Kongresówce kilku klasztorów.

---

[1]) S. Josaphat etc. Poitiers-Paris, 1874, tom II. p. 519—523: podane są dwa Schematyzmy niezmiernie rzadkie, odkryte w swoim czasie przez kardynała Pitrę.

[2]) Szematizm provincii Sw. Spasitela, Sw. Vasilia Velikagoctz Lwów 1867.

Nierównie trudniejsze zadanie z wyliczeniem klasztorów Bazylianek z przyczyny braku odpowiednich źródeł. Otóż nie sięgając w dawniejsze stulecia, zaznaczamy tutaj bardziej znane w połowie XVIII. wieku [1]).

Najwięcej, zdaje się, było tych monasterów na terytoryum późniejszej prowincyi zakonnej ruskiej, a mianowicie:

1) w Jasnogrodzie, wiosce w powiecie teraz żytomierskim; 2) w Korcu znanym na Wołyniu; 3) Niemirowie podolskim; 4) w Podborcach pod Dubnem; 5) w Popowym Młynie alias Mogilnie, w p. teraz włodzimierskim, 6) w Pałołonnem, też na Wołyniu, 7) w Rożku na Podolu, w p. lityńskim; 8) w Szelechowie w p. latyczowskim, 9) w Winnicy, teraz gubr. podolskiej i 10) we Włodzimierzu.

Znaczna ich część nie doczekała początku XIX stulecia. W r. 1814 [2]) istniały z nich na Wołyniu tylko trzy: w Podborach Bazylianki nie miały już świątyni, zabranej na użytek panującego w Rossyi wyznania; klasztor drewniany, zakonnic w owym czasie było 7, jedna uczenica świecka; w funduszowej posiadłości znajdowało się poddanych 109, podług ostatniej t. zw. rewizyi; ziemi dwadzieścia kilka morgów; posiadały też 2.850 r., z których od 1.650 nie otrzymywały procentów, dochód z tego roczny obliczony na 60 rubli. Siemaszko uśmiercił ten klasztor w 1832 roku przenosząc zakonnice do Połonnego. We Włodzimierzu kaplica drewniana z takimże klasztorem; zakonnic dwie, uczenic 5 na pensyi u nich; poddanych 12, ziemi 35 morgów, kapitałów 3.600 r.; ale od 2.100 procentów nie miały; dochód ówczesny — 297 rubli i kapl. 50 r. W r. 1833 spalił się ich klasztor; chciały one go odbudować, ale Siemaszko nie pozwolił, siedzibę ich skasował, a zakonnice ze zmniejszonym funduszem przeniósł do Połonnego.

W Połonnem nie miały też kościoła (oratoryum w klasztorze) zabranego przedtem; klasztor drewniany; zakonnic 4, pensyonarek 5; poddanych 46, ziemi morgów 108; kapitału 300 r., od których nie otrzymywały procentu; dochód z tego wszystkiego 72 ruble.

W obrębie prowincyi następnie białoruskiej 3 klasztory: w Orszy, Połocku i Witebsku, zakonnice pracowały gorliwie, ucząc panienki świeckie.

---

[1]) Bliższe o nich szczegóły są zawarte w art. — Bazylianki i ich pedagogiczna działalność, w Przewodn. nauk. liter. z r. 1904.

[2]) Opisanie dokumentów arch. uniats. mitrp. l. c. t. II. p. 686.

W granicach prowincyi litewskiej było domów tej reguły więcej: 1) w Grodnie, 2) w Miadziolu z Mińska przeniesione po Karmelitach tam Bosych, 3) w Mińsku, niegdyś 2; Św. Ducha zabrany przy końcu XVIII. w. i Św. Trójcy istniejący tam do r. 1834, 4) w Nowogródku, 5) w Pińsku, 6) w Wilnie i Wolnej. W r. 1834 [1]) w klasztorach 3 białoruskich zakonnic 28, w nowicyacie żadnej, uczących się tam panienek 35; poddanych w tych klasztorach 217, kapitałów 12.342 r. 93 $^1/_4$ kop., procentów z tego 740 r. kop. 57.

W prowincyi litewskiej w 7 klasztorach [2]) zakonnic 44, w nowicyacie 2; poddanych 2,384, kapitałów 77.260 r. 87 kop.: procentów 4.208 r. 78 $^1/_2$ kop.; w 5 klasztorach pensye i tam się uczyły 83 uczenice; szpitalów 3, w nich ubogich niewiast 9.

Siemaszko twierdzi [3]), że w 1835 r. w obu unickich niby eparchiach było Bazylianek 61, a w 1839 roku 55. Ale i tych jeszcze istniejących naówczas klasztorów Bazylianek było dla Siemaszki zanadto: te ich siedziby, co mu do gustu nie przypadały, zamykał, lub „nawracać“ usiłował; w jego szedł ślady Łużyński, który po r. 1832 zaczął energicznie w swojej gospodarować eparchii. Wtedy padły ofiarą Bazylianki połockie [4]), w 1839 roku, w połowie, dopiero udało mu się skłonić do swoich celów przełożoną witebską Kazimirską, a potem orszańską — Szczepanowską. (Chociaż nie wiadomo, czy to prawda!)

Siemaszko ze swojej strony powiada [5]), że w r. 1839 w Wilnie mieszkało zakonnic 4, w Grodnie 2, w Wolnie 5, w Pińsku 8, w Miadziolu 10, w Połonnem 3 = 32. Z klasztorem w Wilnie, gdzie zakonnice nie chciały o tyranii słyszeć, uporał się on dopiero w 1840 roku, zniszczywszy ten przybytek zakonny; w ostatnich czasach była tam przełożoną Matka Damascena Wyszyńska, mając pod sobą: Serafinę Mańkowską, Irenę Walentynowiczównę, (piszą ją błędnie: Malentynowiczównę) i Józefę Zdanowiczównę.

Po zniesieniu klasztoru w Wilnie, Siemaszko także wylicza Bazylianki.

W klasztorze miadziolskim: Lewszecka Prakseda, Cierpińska Julianna, Rychterówna Aloiza, Sobolewska Melania, Raczkiewi-

---

[1]) Opisanie dok. etc. l. c. t. II. p. 1173.

[2]) Właściwie mówiąc jednocześnie 7 klasztorów nie było, bo z Mińska do Miadzioł zakonnice przeniesiono i razem te obydwa nie egzystowały.

[3]) Pamiętniki t. II. p. 339.

[4]) Zapiski Wasyla Łużyńskiego, Kazań 1885. p. 173 175 i inne.

[5]) Pamiętniki, t. II., 335. i nast., 342.

czówna Eudoksya, Lewszecka Darya, Łoskotowska Makryna, Cyrska Józefa, Cytowiczówna Apolonia. Leśniewska Antonina. ta była ostatnia z Bazylianek, zmarła pod Mińskiem u krewnych, zmarła świątobliwie około 1885 roku.

W klasztorze grodzieńskim: Zabłocka Łukina (?) i Krzewska Irena. W klasztorze wołniańskim: Pieszkowska Regina, Kuroczycka Makryna, Brzozowska Febronia, Bełdowska Aniela, Okołowówna Porfirya, Walentynowiczówna Irena i Zdanowiczówna Józefa.

W klasztorze połońskim: Czernichowska Helena, Markowska Antonina, Bystrzycka Antonina, Wyszyńska Damascena, Rottówna Julia, Mańkowska Stefania. Razem 25. A reszta gdzie?

Smora.

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródel rękopiśmiennych.)

ROZDZIAŁ I. (1825—1848.)

Pamiętniki Faleńskiego i ich znaczenie. — Wspomnienia z lat dziecinnych. — Pierwsze lata nauki i myśli. — Karol Baliński. — W szkole. — Pierwsze zwroty ku literaturze. — Szkoła i jej stan ówczesny. — Włodzimierz Wolski. — Strata ojca. — Złe lata i samotność. — W bibliotece Zamoyskich. — Marzeń postanowienie zamienia się w czyn.

Między rękopisami Faleńskiego, które poeta bibliotece Willanowa przekazał, znajdują się trzy grube, niezmiernie drobnem pismem zapisane bruliony, których treścią: pamiętniki, lat najwcześniejszych wspomnienia, na przeżyte okresy i epoki poglądy, sądy o ludziach i rzeczach, nieocenione w swej wartości notatki i opisy, które tak dla historyka literatury, jak dla wieku XIX. badacza i dziejopisa, stanowią niezwykłej wartości, ze wszechmiar ciekawy materyał. [1]) Karty te, chociaż według słów autora pisane są: „doryweczo, w rozmaitych czasach i usposobieniach. Wątpię, czy dokończę kiedy — chyba przerobiwszy.“ — zawierają w pierwszej swej części — prócz osobistych wspomnień poety — szeroki, w całem tego słowa znaczeniu jasny pogląd, opis i sąd zarazem współczesnych mu lat i ludzi, i stają się przez to poważnym przyczynkiem do historyi obzczajowości i kultury polskiej XIX. wieku.

---

[1]) Pamiętniki te, skoro tylko ostatecznie przezemnie przejrzane i uporządkowane zostaną, znajdzie czytelnik najpierw w pismach literaturze poświeconych (w wyjątkach), następnie w książkowem, zupełnem w treści wydaniu.

W pracy niniejszej, mającej na celu omówienie rozległej, ważnej, dotąd należycie nieocenionej i szerszemu ogółowi nieznanej twórczości Faleńskiego, pamiętników tych w zupełności wyzyskać niepodobna. Dlatego to (jak i życzeniem poety było) zostaną one w druku oddane na użytek tym, co chętni, ciekawi, i... „komu potrzeba".

Jeżeli do dziś dnia listy Słowackiego do matki są dla nas źródłem odszukiwania duchowych cech marzycielskiego wieszcza, to tem samem są dla mnie, i będą zapewne dla innych, pamiętniki Felicyana Faleńskiego: podczas wczytywania się w nie staje przed nami jasna, dumna, a w swem niezłomnem obowiązków wykonywaniu rycerska postać zapomnianego, a rzetelnego na niwie ojczystej poety i pracownika. Pamiętniki te, gdyby do końca równomiernie doprowadzone zostały, stanowiłyby w dorobku artystycznym i literackim poety dzieło duże i znamienite; w tym stanie, w jakim je zastałem, mają właśnie tę wartość podwójną, którą wzwyż wskazałem. „Dorywczość pisania" zastosować można tylko do ostatnich części, pierwsze bowiem nie tylko z rozwagą napisane, ale i wielekroć przejrzane i wykańczane były. Zaczął te wspomnienia Faleński dość późno spisywać, bo już pod koniec XIX stulecia; stąd sądu dojrzałość i sprawiedliwość obok niezwykłej skromności — wspomnień rzewność obok goryczy doświadczeń i przeżyć. Tytuł brzmi: „Wspomnienia z mojego życia".

Cóż zniewoliło poetę do tak, z jednej strony przyjemnej i rzewnej, ale z drugiej i żmudnej często pracy? Pozwolę sobie przytoczyć wstęp niemal cały, z którego skromność i duma szlachetna wraz z mądrą rozwagą ku nam słowami jego przemówi: „W chwili, kiedym wziął w rękę pióro, w celu rozpoczęcia niniejszych wspomnień, nastręczyły mi się następne dwie uwagi. Naprzód: dla kogo ja je spiszę? — bo przecie ani dzieci nie mam, dla którychby one drogą mogły być spuścizną, ani nawet w rodzinie mojej nikogo tak dalece tej po mnie pamiątki wyczekującego: — powtóre zaś: jeśli nie dla moich najbliższych tylko dla obcych, to znowu: czyż to ja jestem taką znakomitością, żeby aż warto było potomność w szczegóły mojego życia wtajemniczać? Na jedno jak na drugie odpowiedź nie trudna. Piszę je z serca potrzeby, w części jako obrachunek sumienia, w części jak silva rerum [1]) przypuszczalnie

[1]) Określeniem „silva rerum" nazwał poeta swe zbiory najrozmaitsze z wielu lat, których przejrzenie przyczyniło się także w znacznej mierze do poznania jego duchowego oblicza.

ogólnej (jak to dawnemi czasy bywało) doniosłości — może ich nie dokończę może dokończywszy spalę, lub o ich spalenie poproszę, bo je dla siebie tylko odtwarzam i dla mojej ukochanej towarzyszki, jeśliby mnie przeżyła — w razie, gdyby te wspomnienia nas oboje przeżyć miały, to i wtedy względny jakiś, jak sądzę, przynieść mogą pożytek. Najzwyczajniejszy bowiem człowiek, jeśli pamiątki życia swego zgromadzi, to jeszcze wśród tej plewy, ziarno się jakie pożywne tu i ówdzie znajdzie. Co do mnie zaś, wprawdzie do powagi żadnej rościć sobie prawa nie mogę, jednak myślę, że przecież w życiu mojem, choć o cal, jaki tuzinkowego człowieka przerosłem, z mniejszym lub większym dla współbraci moich pożytkiem w tej wielkiej pracowni się dorabiając, kędy to Bóg opatrzny, każdemu jego dzienny wydział naznaczył. Na tej też drodze, jeślim się kiedy w czemkolwiek uznania jakiegoś dobił, nie inaczej się to stało, jak pracą moją i nieustanną myślą o obowiązkach mego powołania — ale najwięcej podobno łaską tego Boga dobrotliwego, który, oby mi do ostatniej chwili życia, równie, jak dotąd miłościwym być raczył“.

Człowiek, który w ciągu swego długiego życia nigdy powszechnego nie miał uznania, pisząc powyższe słowa, chociaż był tak zasłużonym, że pracą swą daleko w przyszłość przechodził, jeszcze zawsze myśli o sobie i swej pracy, jako o obowiązkach „zawodu“. I w tem najsłuszniej stwierdzić mogę trzecie znaczenie, tych pamiętników, bynajmniej nie uboczne. Bowiem z tej pracy przemawia do nas poeta-idealista, który godłem swem czynił słowa:

„Byle za słońca wiekuisą chwałą,
Która ci może skrzydła nawet spali, .
Podążyć co najdalej,
Nie żal jak Ikar w niebo wzbić się śmiało —
Choćby się potem i utonąć miało
Wśród zapomnienia fali“.

Jasne życie — to godło, pożytek ogólny — to ziemski cel poety. I dlatego to Faleński nie waha się nigdy przed wypowiedzeniem, choćby najsurowszej i najstraszniejszej prawdy, w pamiętnikach swych jest szczerym, miłującym, ale i sądzącym Polakiem. „Choćby ci w prawdy obronie rękę po ramię ucięto“ — mówi on [1]) — nic to, miej twarz uśmiechniętą“.

[1]) Ze zbioru „Harmonii Jesieni“.

I Prawdzie a Pięknu służył zawsze i jedynie, choć ciężka to była służba. Będę się starał jasno, a treściwie losy doli i pieśni jego omówić i opowiedzieć...

Felicyan Medard Faleński urodził się w Warszawie, dnia 5. czerwca 1825 roku. Ojciec jego Józef, zmarły w r. 1839, jako sędzia najwyższej instancyi, zasłużony również historyk i dziejopis Polski, pochodził ze starej, szlacheckiej rodziny. Mieszkał, jako urzędnik państwowy stale w Warszawie, ale posiadał jeszcze wieś dobrze wprawdzie zagospodarowaną, lecz długami wielce obciążoną.

Pracował też nad miarę dniem i nocą, więcej dbać mogąc o spełnianie próśb obywateli-sąsiadów, niż o własne dzieci. Że był jednakże człowiekiem o wybitnej inteligencyi i niecodziennem sercu, czynił przeto, co mógł, by nietylko dzieciom swym staranne dać wykształcenie, ale i bez dziedzicznego nie pozostawić ich majątku. Tego zresztą domagać się musiała i żądać od pana Józefa staroszlacheckiej krwi duma [1].

Małym więc Felicyanem, który na razie wątłem jedynie zdrowiem się odznaczał i ustawnie chorował, opiekowała się czule matka, która — niestety — zmarła już w r. 1831, kiedy przyszły poeta szóstą zaledwie wiosnę przeżywał. „Pamiętam ją — pisze Faleński — jak przez sen. Cicha, łagodna, z bezprzykładną słodyczą znosiła cierpienia, które ją nieubłaganie ku grobowi wiodły. Myślę, że od niej przejąć musiałem to uzdolnienie bierne do znoszenia największych dolegliwości — usposobienie, jakie nieraz w dalszem

---

[1]) Na marginesie pamiętnika znajduje się następujący, zda mi się późniejszy, przypisek poety: „Są tego samego, co i my herbu (Sas), widocznie więc tego i rodu, choć pewnie innej linii, piszący się Falińscy — nazwisko jednak pierwotne brzmi tak, jak myśmy je zachowali, to jest: Faleński. W dramacie Kiszfaludego: Klara Zaez (przełożył go Wł. Wędrychowski 1865), w którym ten autor z danych kronikarskich, odtwarza znaną katastrofę na dworze Karola Roberta, kiedy to omal nie padła ofiarą Królowa Elżbieta, siostra Kazimierza W. (1330 r.), jest właśnie jeden z przodków naszych głównym sprawcą całego nieszczęścia, i nazwisko jego najzupełniej tam odpowiada dzisiejszej pisowni. Zdaje się, że już od owej pory z Węgier uchodzić zmuszeni, z rodu niegdyś magnackiego, zeszliśmy na kondycyę zubożałej szlachty, która się już nigdy wyżej nie wzniosła“. Ten dopisek pozwala przypuszczać, iż tak ojciec poety jak i on sam chętnie i z zamiłowaniem troszczyli i zajmowali się długą, swego rodu historyą.

życiu sam u siebie podziwiałem. Wogóle też pewny jestem: że cokolwiekbądz dobrego było kiedy we mnie, z niej to pochodzić musi — złe tylko wpływy resztę zdziałały. Biedna moja matka! Przypominam ją sobie bladą, ze złożonemi rękami w których krzyżyk trzymała. Stał ojciec ze łzami w oczach i wszyscy płakali. Wkrótce potem ubrano mnie w czarną sukienkę i poszliśmy odprowadzić ją tam, skąd już nie wróciła“...

Takie oto, smętne, białe wspomnienie pozostało poecie na długą i żmudną wędrówkę żywota, wspomnienie po tej, która zwykle najdroższą jest sercu istotą.

Po śmierci matki odwiózł go ojciec na wieś, do dobrej, cichej, a kochającej go ciotki Kluczewskiej, u której spędził najsłodsze chwile swego dzieciństwa. Bo dobrze się tam działo małemu Felicyanowi. Ciotka, rodzona siostra jego zmarłej matki, pieściła go i psuła. Chłopiec zresztą, chociaż niczem nadzwyczajnem się nie odznaczał, żyć już poczynał wewnętrzną myślą i pracą. Natura obdarzyła go słabem zdrowiem, choroby różne nawiedzały go często, i ten brak sił żywotnich zrodził w nim lenistwo, niechęć do planowej pracy, uzdolnienie zaś do marzeń. Chłopiec jednak lubiąc starszych słuchać i naśladować, wkrótce w dziecinnej przesadzie potępił jak najsurowiej swe lenistwo i postanowił zapanować nad sobą silną, nieugiętą wolą; udało mu się to najzupełniej, ale w dojrzałym dopiero wieku.

Kiedy już nadszedł czas, aby chłopiec rozpoczął systematyczną naukę, z wielkim swym żalem wyprawiła go — za zgodą ojca — ciotka Kluczewska do wuja Krzyckiego, mieszkającego w Poznańskiem. Pan Krzycki był zamożnym obywatelem ziemskim, a wdowcem po rodzonej siostrze matki poety i jak się zdaje, Felicyana przyjął z otwartemi ramiony.

On zaś był cichy i spokojny, jedyną zaś oznaką przyszłego w pączku, teraz talentu, był nadzwyczajny słuch muzyczny, do tego stopnia z biegiem lat się udoskonalający, iż raz słyszaną operę zapamiętał poeta niemal bez pomyłki na bardzo długie lata. A jednak rzecz dziwna: gdy próbowano uczyć go systematycznie, kończyło się na próżnem marnowaniu czasu. Poeta sam nie umie tego dokładnie wytłómaczyć. Opowiada, że to, co mu się pięknem wydało, umiał w każdej chwili oddać bez pomyłki, ale wszelkie powolne, systematyczne ćwiczenia tak go nużyły, iż się do nich przymusić nie mógł, mimo chęci. Z drugiej zaś strony, wspomnienie jakiegoś utworu muzycznego było zarazem wspomnieniem najdokładniejszem okoliczności, w jakich go po raz pierwszy posłyszał.

Poeta dziwi się sam sobie i twierdzi, że zdolność ta na nic mu się nie zdała, gdyż wiersz przecież jego szorstki jest i zawsze niemal chropawy. Temu zaprzeczyć stanowczo trzeba. Ta bowiem zdolność muzyczna, jak ją nazywa Faleński, właśnie oddawała mu liczne artystyczne przysługi. Nią wytłómaczyć można ową, utworom szczerego liryzmu poety właściwą melodyjność nastroju i wiersza. Jedyny zarzut, jaki by mu w tej mierze uczynić można, byłby zamknięty w słowie: rozwlekłość, ale o tem, już na innem, właściwem opowiemy miejscu.

Na dworze Krzyckiego dni płynęły szybko i mile. Felicyan miał towarzystwo i przy zabawie i przy nauce. Były to dzieci wuja: Aloizy, Anna i Flora [1]). Cała gromadka przysłuchiwała się rozprawom, licznie odwiedzających dwór gości, przeważnie poważnych obywateli, dbających przedewszystkiem o krajowe sprawy. Były tam zapewne nierzadko zabawy i sąsiedzkie spory. Tygodnie więc płynęły nie nudnie i nie wolno, choć i nauka rozpoczęła się nie na żarty. Felicyan opuszczając gościnny dom wuja, prócz innych wiadomości, zdaje się nieco poplątanych, posiadał już dużą biegłość w języku francuskim i niemieckim ; że jednak dalsze ćwiczenia rychło zaniedbane zostały, biegłość tą chłopiec wkrótce chłopiec utracił i dlatego to, wspominając te czasy, notuje poeta następującą półsłuszną uwagę: ...z czego nabyłem przekonania, że o wiele jest korzystniej praktyką mowy obcej kończyć wychowanie, aniżeli je od niej rozpoczynać".

Z powrotem do Warszawy, rozpoczęło się najzupełniej nowe dla Felicyana życie. Zapracowany ojciec mało się duchowym jego troszczył rozwojem, starsze rodzeństwo nie wiele też nań zwracało uwagi. Trwalszą nić braterskiej miłości nawiązał tylko z młodszą siostrą Apolonią, imię matki noszącą, która mu też straconą była w dzieciństwie matkę przypominała. Zresztą wolny jak ptak, włóczył się samopas po mieście, zapoznawał się z jego tajnikami, o nauce zapominając zupełnie. W tym czasie też, po raz pierwszy zwrócił się do ojczystej literatury, przeczytał „Śpiewy historyczne" Niemcewicza, i tak się w nich rozkochał, że aby się z nimi nigdy nie rozstawać, nauczył się całości na pamięć. Tymczasem płynęły dni i był już czas najwyższy, wziąć się do programowej, do szkół przygotowywującej nauki. Pomyślał o tem ojciec poety i postano-

---

[1]) Przypisek poety na marginesie pamiętnika: „Z tych Flora wyszła potem za Chosłowskiego. — Anna za Wereszczyńskiego — Aloizy ożenił się ze Słubicką".

wił syna uczyć, jeszcze przez pewien czas w domu. Oglądnął się przeto za korepetytorem, i dopomógł mu los. Tak opisuje te czasy poeta: „Nareszcie wzięto do mnie nauczyciela, ażeby mnie do szkół przysposabiał. Tą razą pozornie wybór wypadł jak nie można szczęśliwiej. Nauczycielem tym był słynny później ze swoich nieszczęść i talentu poetyckiego Karol Baliński. Naówczas kończył on szkołę Wojewódzką na Lesznie, Był to serdeczny chłopiec, którego nie podobna było nie pokochać — ale ani stworzony dla trzymania w ryzie takiego tak ja byłem wtedy roztrzepańca i urwisza“. Istotnie: mimo wielkich starań Balińskiego, Felicyan egzaminu nie zdał. Ale w nauce, a raczej wiedzy samej postępy duży zrobił, zdobył zarazem pierwsze podwaliny swej wiary i prawdy wewnętrznej przekonań. Zrozumiał, gdzie to właściwie wartość się człeka ukrywa, nauczył się szlachectwo duszy cenić jedynie, sprawiedliwie sądzić, w pokorze poczucia własnej ułomności drugim przebaczać. Wpływ Balinskiego jest niejako pierwszym popędem, jaki z zewnątrz uderzył w serce młodzieniaszka, popędem ku umiłowaniu piękna i duchowej wielkości. Odczuł to na razie chłopiec, zrozumiał zaś jasno, życie swe wspominający mężczyzna.

Niedługo jednak cieszył się Felicya swym „serdecznym“ nauczycielem. Baliński bowiem ze szkół wydalony, wkroczył wkrótce w zaklęte jakąś złą mocą swych nieszczęść koło. Tak nam opisuje poeta:

„W czas jakiś zaszło też potem zdarzenie, które mię z poczciwym nauczycielem moim na długie lata rozłączyło. Słuszna jest rzecz w całości je przytoczyć; wykazuje bowiem wczesną wartość człowieka. — W szkole owej na Działyńskiem zapowiedziane były odwiedziny jakiegoś wizytatora, który miał osobliwsze upodobanie ćwiczyć uczniów w zadaniach łacińskich. Właśnie ku temu była przygotowana tablica, kiedy wszedłszy ów dygnitarz wyczytał na niej napis: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor...“. Wówczas, jak i długo jeszcze potem, młodzieży bardzo się w głowach paliło; rząd zaś prawie świeżo na zgliszczach rewolucyi listopadowej ustalony, nader był w tym przedmiocie podejrzliwy a surowy. Ujrzawszy tedy napis wszyscy struchleli z obawy o zamknięcie szkoły, którą dopiero w owym roku wraz z innemi otwarto. Na groźne zapytanie Rektora: kto się odważył na podobne zuchwalstwo? kiedy wszyscy milczeli, wstał Baliński i oświadczył, że to on zrobił — co było nieprawdą, bo jak się potem pokazało, dopuścił się tego syn jego opiekuna, którego on tym sposobem chciał ocalić. Za to biednego chłopaka sromotnie ze szkół wygnano —

ale taki to już w nim siedział duch szlachetny, a do ofiar gotowy! Co do tamtego, który w milczeniu, strachu, poświęcenie jego przyjął, ten i w następstwie rozwinął tylko instynkta człowieka lichego, aż się wreszcie rozpił i zmarniał, choć już w dosyć późnym wieku“ [1]).

Felicyan po tym wypadku posmutniał, dojrzał nieco, lecz znów na czas pewien pozostał osamotniałym. Dopiero powtórne ożenienie się ojca dało mu opiekunkę tkliwą i dobrą w osobie młodej macochy. Chłopiec stał się już zresztą wogóle na wpływy podatnym i takim pozostał też w swej twórczej działalności; że jednak nieuchronnie wszelkie piękno i dobro odczuwał, a każdą swą pracę za obowiązek święty uznawał, nigdy nie stał się ślepym naśladowcą — owszem, w najgorszym razie mistrzowsko odtwarzał i przetwarzał doznane literackie wrażenia [2]).

Macocha Felicyana w czasie niezmiernie krótkim, zdobyła sobie niepodzielnie jego serce. Jej słowa za rozkazy uważał. dla

---

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą: 1.

[2]) Niesłychana prostota tych pamiętników (które są jedną z najgłówniejszych podstaw materyałów mej pracy) i ich czysta, wybitna, że tak powiem — szczerość pozwala nam poznać cały charakter poety, jak się on wyłaniał, pod wpływami falował i ostatecznie kształtował.

Nie mogąc i nie chcąc rzeczy niekoniecznych w treść mej pracy włączać — podaję na tem miejscu różne, wartości. czy to dla czytelnika, czy też dla historyków i krytyków — pełne zapiski i notatki poety, które są zbyt często silnym jego sprawiedliwości i jasnego sądu dowodem, by je ominąć lub zarzucić było mi wolno.

Z pamiętników poety późniejsza o Balińskim notatka: „Znane są każdemu dalsze jego losy Prześladowany różnemi czasy, w Cytadelli więziony, aż wreszcie na Sybir wyprawiony — po powrocie stamtąd znowu więziony — w r. 1848 kraj opuścił — czas jeszcze jakiś na emigracyi się tułał — w końcu umarł we Lwowie. Człowiek był mocno wrażliwej wyobraźni, a bardzo kochającej duszy i niezrównanego serca. Cierpienia moralne, acz je może i przeceniał, niewątpliwie żywiej od drugich odczuwał, stąd też, ile razy je kreśli, nie należy w tem widzieć szukanej przesady. Za dni dzisiejszych weszło w modę, rzucać kamieniem na ten kierunek, t. zw. obecnie rozstrzygający — ale kto żył w owych czasach, wie: że podobni do Balińskiego ludzie, potrzebni byli, jak niegdyś prorocy Izraela w Babilońskiej niewoli.

...Baliński większym był może w czynie, jak w słowie. Człowiek niezrównany w zacności, na wskroś piękny i czysty. w każdej okoliczności czujny, a na każdą chwilę pilny. Chlubię się, że mi od lat najwcześniejszych był przewodnikiem. Kochał mnie zawsze tak, że nie nazywał inaczej jak swoim najmilszym synem“...

jej o niego starań wdzięczność przez całe życie zachował. „Ona mię odchuchała troskliwie, ona pierwsza rozbudziła we mnie zastanowienie nad sobą, a nawet pewnie ową tęsknotę do rzeczy szlachetnych, która w następstwie zrobić mię miała poetą, że już nie powiem artystą. Zapewne dużo w tem już przygotował wpływ Balińskiego, sądzę jednakże, że w tych rzeczach, zwłaszcza w warunkach. w jakich ja się znajdowałem, ciepłe a miękkie działanie kobiecego serca o wiele skuteczniejszem być musiało“. Namówiony i zachęcany przez żonę stary pan Faleński zajął się teraz swym synem gorliwie. Tak moralnie wspomagany Felicyan staje się coraz pilniejszym i dla siebie samego surowszym. i bez nadzwyczajnych trudów zdaje do klasy trzeciej.

W szkole nawiązuje wiele znajomości, z ciekawością przypatruje się swym kolegom i szuka między nimi przyjaciół. Koleguje więc czas pewien z Cypryanem Norwidem, ale przyjaźni trwalszej z nim zawiązać nie mógł, gdyż wkrótce się rozdzielili. Pamięć przechował o nim życzliwą, starał sobie nawet zdać sprawę z jego duchowych zdolności: „Nie bardzo świetnie się on uczył (choć to był spory podrostek, znacznie odemnie starszy), za to talent objawiał już niepośledni. Nie wiem czy wiersze wtedy pisał — ale ćwiczenia jego bywały zwykle podziwem nauczycieli i uciechą całej klasy. Myślę, że chyba dalsze wychowanie w domu odbywać musiał — bo go już w następnych klasach nie spotkałem“.

W nagrodę pilności i postępu trwałego w naukach pojechał Felicyan z ojcem i ukochaną macochą na święta Wielkanocne do krewnych w Lubelskie. Były to dni radości i upragnionej wolnonoości dla młodego chłopca.

Krewni ze strony ojca zawsze go zimno i oschle przyjmowali, ale za to krewni macochy byli dlań więcej niż życzliwi i bardzo szczerze się nim zajmowali. Dworek państwa Tomaszewskich we wsi Zawalowie wydał mu się przecudnem ustroniem, gdzie czuwa dobroć i spokój, nęci przybysza słodki wypoczynek. W tych starych pokojach staropolskie też kwitnęło wciąż życie. W duszę młodzieniaszka płynęła wśród chwil tam spędzonych otucha i ufność, przyszła podstawa jego wielkiej w zwycięstwo Dobra wiary.

W Warszawie jednak oczekiwał go los znów niezbyt przychylny. Macocha bowiem wyjechała na stały pobyt na wieś, którą gdzieś w okolicy stolicy straconego królestwa posiadał stary pan Faleński. Ten brak opiekuńczej dłoni wytrącił poetę z dotychczasowej ducha równowagi. Nauka też ciężyła mu bardzo, szczególniej źle było z matematyką. Trzeba było w klasie czwartej znów szukać

pomocy korepetytora. Nowy nauczyciel był ostry, linią czasem bił, ale też i nauczył. Podatny na wpływy Felicyan szybko wyrobił sobie pod taką opieką pewną stanowczość woli, przytomność umysłu, a nawet odwagę wśród niebezpieczeństwa. Tak przynajmniej o sobie sądził i bynajmniej nie przesadził w tem dobrem o sobie mniemaniu. Razy kilkakroć miał sposobność swoją odwagę i umysłu przytomność „porządnie" wypróbować. Raz pierwszy zdarzyło się mu to w Dobrzyniu, gdzie na schyłku r. 1836 podczas wakacyj świątecznych przebywał. Ślizgając się po Świdrze, wpadł w przerębel i dostał się pod lód. Chwila śmiertelnego strachu, a później śmiała, świadoma, spokojna walka z żywiołem. Gdy wreszcie znowu znalazł się na lodzie, nie poszedł — z obawy nagany z powodu mokrej odzieży — natychmiast do domu, lecz osuszywszy się, jak się dało, ślizgał się jeszcze dobre dwie godziny. Szczęściem, dzień był nie mroźny a pogodny, i przygoda cała zakończyła się spokojnie bez uszczerbku dla zdrowia.

W tym również czasie zaczyna mu się pobyt w szkole, między kolegami podobać. Spotyka się tu z Kazimierzem Kaszewskim, z którym jednakże nie zawarł na razie żadnych przyjacielskich stosunków. To stać się miało dopiero w dwadzieścia lat później.

Natomiast zwrócił baczną uwagę na kolegę Kazimierza Brzezińskiego, który imponował mu swemi ciętemi, okolicznościowemi satyrami, w przyszłości jednak, poświęciwszy się studyom prawniczym, umarł w r. 1876 jako jeden z najzdolniejszych prawników.

Najtrwalszą, a raczej najsilniejszą na razie przyjaźnią złączył się Felicyan z niejakim Onufrym Polakiewiczem, z którym na jednej siadywali ławce. Związało ich wspolne do tworzenia i pisania dążenie. Wkrótce też, wyspowiadawszy się między sobą zapewne z swych snów o bohaterach, i marzeń o dramatach, zaczynają pisać na wspólkę... tragedyę! Zrazu szło im to wspaniale; historya „do której pamiętam wchodził jakiś Wojewoda Sędziwy, mający syna wierutnego niegodziwca, którego słusznie udręczał duch jakiejś prababki" szybko i nadzwyczajnie łatwo płynęła z pod pióra. Lecz wkrótce, mimo, że „dużo też tam było zamkowych podziemi, krużganków tajemniczych, księżycowych nocy, zdrad i przekleństw — ale z pewnością bardzo mało zdrowego rozsądku" porzucili obaj niedokończony utwór, i Faleński po raz pierwszy zabrał się do tłumaczeń, które w przyszłości miały go uczynić mistrzem tej artystycznej dziedziny. Tłumaczył mianowicie bajki

Fedra „ale z tem, naonczas, wobec żarliwej zewsząd czci dla romantyzmu, nie było się co i chwalić“. [1])

Z powodu tych prac literackich matematyczne wiadomości Felicyana zaczęły coraz bardziej wikłać się i plątać, co spowodowało go ostatecznie do przeniesienia się na wydział filologiczny. [2])

Okazało się to wielką dla młodego poety korzyścią. Uczył się chętniej i pilniej, klasa szósta zbliżała się już do końca, gdy nagle profesor łaciny i greki Kozłowski, znany historyk Mazowsza i tłumacz Platona. oświadczył Felicyanowi, że go do klasy siódmej nie puści, bo Faleński jest trochę leniuch, a przytem mały, prawie smarkacz, jakżeby wyglądał w klasie siódmej obok wąsalów? [3])

Młody poeta w pokorze swego ducha uznał ten wywód za słuszny, lecz przeniósł się do szkoły, na Leszno. Tu przepłynęły

---

[1]) Patrz: przypisy i notatki pod liczbą 2.

[2]) Gimnazya tych lat były ośmioklasowe. Dzieliły się jednak już od klasy szóstej włącznie na wydział filologiczny i matematyczny.

[3]) Patrz: przypisy i notatki pod liczbą 3.

Z pamiętników poety, dopisek przy szkolnych wspomnieniach: „Mówiąc nawiasem w dalszym ciągu, ten Polakiewicz stał się bardzo zagorzałym klasykiem — ja zaś z góry począłem patrzeć nietylko na Fedra, ale i na Chrestyomatyę Grecką, a następnie nawet na Owidyusza, Wirgiliusza, ba i na Homera. Wpłynął na to w parę lat potem (jak wspomnę poniżej), Włodzimierz Wolski — ale i ten miał nie zawsze do zarzucenia przejmujące zimno, w czem był sądzę przejęty duchem proroczym. Tu wspomnę także na dowód, jak to już wcześnie człowiek na właściwe sobie trafia kierunki, że w lat dwadzieścia potem, Kaszewski odsądziwszy mię (w Kronice z r. 1856) od wszelkiego prawa do oryginalności, przyznał mi tylko niejakie uzdolnienie do przekładów na co się też ostatecznie zgodził i Sowiński (W Historyi Literatury 1876 r.), którego sąd o mnie, z wyjątkiem nie zasłużonego zaszczytu, że mię w jednym rzędzie stawia z Deotymą i Asnykiem, ze wszechmiar mi się trafnym wydaje“.

W istocie, miałem wtedy lat trzynaście, byłem zaś tak mały, że wyglądałem raczej na pierwszoklasistę (tak zwanego pogardliwie *prymaka*). Nie pojmuję nawet, dlaczego: mając być w następstwie wcale dobrego wzrostu, tak długo żadną miarą od ziemi się jakoś dźwignąć nie mogłem? Przyszło do tego nie prędzej, aż kiedym już nauki kończył — i to, można powiedzieć, w ciągu roku jednego. Wówczas przecież, naprawdę i smarkacz byłem i taki pędrak, że istotnie na pośmiewisko chyba mogłem o siódmej klasie myśleć. Wyobrażam sobie, jak musiałem być zabawny, ku wielkiemu memu udręczeniu wiekuiście w pierwszej ławie siedzieć, oraz w pierwszej parze do kościoła chodzić zmuszony. Z powodu wielkiej mojej czarności, nazywano mię też Kapitanem Cygańskim...“

mu dobre, prawie spokojne, a iście studencką indywidualnością ożywione lata. Stosunki w szkole były nadzwyczajnie miłe, podczas gdy w innych panował wszechwładnie, wszelką wolność i serdeczność duszący, system rządowy. Szkoła zaś na Lesznie sama dla siebie świat stworzyła odrębny.

„Stary to był pałac Działyńskich, suto zewsząd w rzeźby strojny, z okazałym wewnątrz przedsionkiem, marmurowemi schody, z salami w kolumnady, ponad któremi sklepiły się stropy w złote gwiazdy na dnie ciemno szafirowem, na podobieństwo firmamentu. Z przodu mający obszerny dziedziniec, od tyłu nie mniej duży ogród — cały wciśnięty pomiędzy ciche Leszno z jednej strony, z drugiej zaś objęty ustronnym zaułkiem — zdala od wszelkiego gwaru i niemal widoku miasta, wyglądał istotnie na opustoszałą świątynię, w którąby miłość wiedzy na ciche schroniła się dumanie“. [1])

Dobrze też było w tej szkole. Nie czuli uczniowie jarzma ani niewoli, owszem, po polsku uczono ich dumać, bo ponad całą nauką i szkołą unosił się zawsze opiekuńczy duch Polski. Dni więc płynęły, sielskie i anielskie, i jeno od czasu do czasu jawiła się na niebie młodzieńczych dum i marzeń chmura troski i bolu i buntu nito znak przyszłej zawieruchy. Były to smutne wieści z miasta, ze szkół innych, nie cieszących się żadną ulgą ni wolnością.

„Tu jest może miejsce“ — opowiada poeta — „opowiedzieć w kilku słowach: jaka to była wogóle ówczesna dola studentów (a respective i nauczycieli). Młodzież dzisiejsza, swobodna, rozbawiona, przez nikogo nie naglądana, niczem się od drugich nie różniąca, wszystko czytająca, co się jej tylko zamarzy — nie łatwo temu uwierzyć zechce: że w owym czasie w teatrze nawet nie wolno było inaczej bywać, jak tylko z rodzicami lub z kim starszym, w ogródkach zaś, po kawiarniach lub cukierniach, pod żadnym a żadnym pozorem; że mieszkania uczniów podzielone były na rewiry, z których każdy pod odpowiedzialnością doglądany był przez naznaczonego na to profesora, mającego obowiązek wejść kiedy mu się podoba, i zdawać raport: co i jak u ucznia zastał;

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 4.

Notatka poety: „Znacznie później potem, bo w lat kilkanaście, kiedy już Gimnazyum gdzieindziej przeniesiono, miał tam sobie Simmler cichą pracownię, w której pamiętam, tworzył sceny z Maryi, a także ów prześliczny portret swojej córeczki. Tam także, jeśli się nie mylę, zrodziła się i Katarzyna Jagiellonka, oraz pomysł do Barbary“.

że poezye Krasińskiego, Słowackiego lub Mickiewicza (najczęściej przepisywane), czytać można było tylko ukradkiem, i to pod strachem pójścia za to na Kaukaz w sołdaty bez wysługi, lub w Orenburskie aresztanckie roty; że wreszcie, po cywilnemu, pod karą wypędzenia ze szkół, nawet w wakacye chodzić nie było wolno".

To były jednak więzy bardziej powierzchowne, łatwo się między niemi przewijać można było, chociaż nie łatwo się do nich przyzwyczajano. Inne, boleśnie odczuwane przez młodzież, piętno niewoli i grozy nosiła na sobie ówczesna szkoła. Młodzi Polacy, przyszli kraju obywatele, uczyli się zbyt wcześnie nad miarę kochać i nad miarę nienawidzieć....

Faleński pisze: [1]) „Przeżyłem ja dźwignięcie się niejedno i niejeden upadek — a we wszystkiem widniał palec Boży... Któż wie: czy jutrzenka tuż nie za pasem?"

Ta wiara poety nie jest bynajmniej lat późniejszych zdobyczą. Już wtenczas za lat szkolnych, śniła młodzieńcza dusza górne swe tęsknoty, przeżywała pierwsze gorycze i zawody, lecz dzięki wrodzonej ufności i głębokim rozmyślaniom, hartowała w sobie niezachwianą wiarę w Moc Wszechtworzącego, czuwającego ustawnie nad krajem.

W tych też szkolnych latach umysł Felicyana nagina się coraz bardziej do kierunku literackiego. Należy nawet do redakcyi jakiegoś studenckiego pisemka i koleguje z Balińskimi Janem i Władysławem, przyjaźni się zaś z niejakim Pawłem Szczytem, podziwia jego tłómaczenia na francuskie „Powrotu taty" Mickiewicza, i razem z nim tworzy przeróżne ballady. Ów Szczyt był podobno niezwykle utalentowanym, lecz wkrótce już rozdzielił go los z Faleńskim, który go już nie miał nigdzie spotkać.

W tem kole kolegów półnaukowem trzymał prym młodzieniec niezwykle zdolny i rzutki, ale też i niezwykle lekkomyślny, swawolny i dumny.

Był nim Włodzimierz Wolski, dobry, choć nieco złośliwy kolega, zdolny i już wtedy szerokie posiadający wykształcenie, bajronista w wszystkich pojęciach zapalny, a krańcowy [2]).

---

[1]) Ten fragment pamiętnika, jak notatki poety wskazują, pisanym był około roku 1876.

[2]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 5.

Nawiasowa Faleńskiego notatka o Włodzimierzu Wolskim: „Nie zapomnę nigdy, jak mię boleśnie raził parodyami (dowcipnemi zresztą) utworów z epoki Zygmuntowskiej. Wybornie umiał naśladować tamto-

Koledzy go lubili i podziwiali, ale szczerej przyjaźni nie zdobył sobie u nikogo. „Takim to był naonczas ten przyszły autor Ojca Hilarego, Halki, i Wielkiego Pana — błyszczący fantastyk, wytworny chłopoman, chciwy użycia epikurejczyk — duch do szpiku kości lekkomyślny — umysł genialnie zdolny, ale niesforny — słowem przy płomienistej głowie, człek dziwnie wystygłego serca i przeto, razem wziąwszy: podziwu godzien, ale nigdy kochania“.

Ogólną natomiast miłość kolegów, szczególną zaś cześć Faleńskiego zdobył sobie Jan Nepomucen Kozerski, którego poeta nazywa najlepszym uczniem Mickiewicza z tych poetów, których w życiu spotkał. Kiedy Kozerski dał mu do przeczytania swój poemat „Wylew Wisły“, oraz początek dramatu p. t. Wzięcie Warszawy“, oczarowany ich pięknością Felicyan, spalił natychmiast wszystkie swe utwory, i już przez kilka lat później „ani się kusił być poetą“. Pod owym Kozerskim zawiązywały się tajne kółka, koledzy pod wpływem jego stawali się najszczerszymi przyjaciółmi, ale ta rozkosz wspólnej pracy i myśli, niezbyt długo trwała.. Władze wpadły na ślad tajemniczych zebrań, rozpoczęło się surowe śledztwo, wynikiem którego było uwiezienie Wolskiego, Kozerskiego i kilku jeszcze kolegów — przyjaciół; sam Faleński tylko, dzięki swej chwilowej w mieście nieobecności uniknął losu zaaresztowanych, Sprawa skończyła się niezwykle smutno, gdyż za wszystko

czesny język — ale wybierał tylko formy wyrażeń, oraz pomysły zupełnie już dziś zdziwaczałe, dzieciństwo rymów, oraz kulejące rytmy Rejowskie, w pocie czoła dorabiające się chudej sławy. Sądzę, że właśnie, to uporczywe z jego strony prześladowanie pomników sztuki, które wówczas bardzo powierzchownie tylko znałem, tem silniej pociągnęło mnie do ich dokładniejszego zbadania; zaczem poszło i dziwne ich umiłowanie, które w następstwie po wielekroć, ile mię stać na to było, starałem się wyrazić“.

„W przedmiocie pogardy dla wszystkich prawideł sztuki, ulegał on (Wolski) wpływom Zmorskiego, oraz Niewiarowskiego, dwóch osobliwych równie literackich, jak obyczajowych warchołów, których wówczas właśnie za łobuzeryę i niepoprawne nieuctwo tylko co ze szkół się pozbyto. Ci ręka w rękę rozpoczynali brzemienną w klęski erę wichrowatej swojej działalności, w imię półkwaterka głosząc dogmat zdeptania wszystkiego, co człowiekowi niewygodnem być może. W dalszym ciągu, Zmorski jak wiadomo, w kierunku sztuki i poważniejszego myślenia, nieco się zwrócił — Niewiarowski zaś, o wiele od niego talentem wyższy, ale za to próżniak i duch z sumienia wyzuty, do dziś dnia nader krzykliwie (słowa te pisał poeta w r. 1876) dawną drogą kroczy“...

zapłacił Kozerski. Wolski bowiem wykręcił się zbyt łatwo... i nizko... bawił się potem i używał „Ojca Hilarego“ pisząc, uwiódł przyjacielowi żonę, od pojedynku wykręcił się i „Halkę“ tworzył z uśmiechem, majątek wreszcie rodzinny zatracił i „Wielkiego Pana“ napisał.

A było wtenczas w Warszawie życie hulaszcze i zatraceńcze. Patrzał na nie młody poeta i gorycze serca swego liczył...

Wiktor Przecławski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

(Ciąg dalszy.

Około 1878 r. rozkopał A. Sznajder w Nowosiółce Jazłowieckiej (pow. Buczacz) mogiłę i znalazł w niej szkielet, złożony w skrzyni drewnianej, zbitej ośmioma gwoździami żelaznymi, ustawionej w szutrze wapiennym i przykrytej grubą warstwą gliny. Prócz kości i gwoździ znalazł się ząb tura, kawałek obrobionego kamienia i czerepy gliniane. [1])

W 1878 r. przekopał Kirkor w Bilczu Złotem na niwie „na koszykach" kurhan 1·30 m. wysoki; wierzch jego był już nieco zorany, a spód wyłożony wielkimi kamieniami. Wewnątz dużo bezładnie rozrzuconych kamieni. W głębokości 1·70 m. leżał szkielet, obłożony brusami dębowymi: u nóg miał garnek i misę z ornamentem wyciskanym palcem. [2])

Podobne mogiły zbadał Kirkor w 1876 r. w Semenowie (pow. Trembowla). W pierwszej leżał szkielet głową na zachód. wsparty na wielkim kamieniu, przesypany wapnem i obłożony dylami dębowymi, wzmacnianymi z obu stron wystającymi kamieniami niewielkimi. W mogile całej znalazło się rozrzuconych 7 gwoździ, które nie wiedzieć, czy służyły do zbijania dylów, czy do innego jakiegoś celu, bo na cmentarzysku zbadanem były i mogiły, w których i śladu nie znalazło się drzewa, a gwoździe były przecież. Na palcu prawej ręki miał zmarły pierścień bronzowy, po obu stronach uszu kolczyki bronzowe, a w kierunku szyi w wapnie leżał paciorek krwawnikowy i dwie ozdoby bronzowe z srebrnemi wewnątrz wstawkami. Prócz tego nieco czerepów.

[1]) Dwutygodnik naukowy. Kraków 1878, str. 328.
[2]) Kirkor, Zbiór wiad. 1879. III. 20, 34—7.

W drugiej mogile, podobnej całkiem do poprzedniej, leżał szkielet też głową na zachód. Prócz czerepów, kawałków drzewa i kilku gwoździ, nic było niczego więcej.

W trzeciej, obok szkieletu tylko czerepy.

Czwarta zawierała wyraźne ślady samego spaleniska, z czerepami, kostkami i gwoździami żelaznymi. Ornament na czerepach składa się z poprzecznych kresek wgłębionych w postaci trójkątów wydłużonych i lekko wgłębionych rowków, obiegających wokół.

W reszty mogiłach znaleziono też gwoździe żelazne i czerepy obok kości ludzkich. Podobny stan rzeczy skonstatował i dr. Demetrykiewicz w dwu zbadanych tu przez siebie kurhanach [1]).

Z tych samych czasów pochodzi zapewne kurhan kamienny, przekopany w 1884 r. przez Wł. Fedorowicza w Nowosiółce pod Toustem (pow. Skałat). Znalazł się w nim szkielet w pozycyi siedzącej (skurczonej?), na pomoście ulepionym z gliny na podłożonych płytkach kamiennych. Nad tym wznosiła się budowa na słupach drewnianych w rodzaju dachu, przesypana ziemią i kamieniami. Przy szkielecie stały dwa rozbite naczynia gliniane z kośćmi zwierzęcemi w jednej; prócz tego wydobyto 14 kawałków jakiegoś kamienia żelazistego i baryłeczkę kościaną, 9 cm. długą, do przytrzymywania rzemienia lub sznurka. Znaleziono jeszcze rozrzucone w nasypie całym, żelazne, zardzewiałe, małe wędzidła końskie, liczne blaszki żelazne, 2 cm. długie, a 1 $1/2$ cm. szerokie, nożyk krzemienny i liczne kości zwierzęce.

Kilkaset kroków od tego kurhanu, widoczna była krągława grupa kamieni, wystających z ziemi, podobnych do niewielkiego kurhanu. Nasyp ten zbadał w 1890 r. Ossowski. Po zdjęciu wierzchniej warstwy ziemi, okalającej wystające z ziemi kamienie, okazał się całkiem wyraźnie kamienny krąg, 4 m. średnicy. Cała przestrzeń jego zawalona była różnej wielkości bryłami, podnoszącemi się stożkowato na wysokość jednego metra. Po wybraniu kamieni przedstawiał spód płaszczyznę, na której w obrębie zachodniego półkola, kilkanaście centymetrów od środka, stała dolna część jakiegoś naczynia niecałego, nieudolnie ulepionego z gliny.

---

[1]) Kirkor. Wycieczka na Podole galic., Kłosy 1877, sta. 338, 367; Idem, Zbiór wiad. antr. 1877 I. 15—16, 31; Kopernicki Zbiór wiad. 1877 I., 58—64; Koh u Alb. u. Mehlis. Materialien... Tom II., str. 101—7; Słownik geogr. X.: Demetrykiewicz, Materyały antr. arch. IV., str. 118—121; Wiadomości numizm. arch. 1908, str. 654.

Obok niego rozrzucone były białe, przepalone, niewiedzieć, ludzkie czy zwierzęce kości. W tym samym kierunku o 1 m. dalej, leżało na bok przechylone naczynie, wielkie, całkiem odmiennego wyrobu od poprzedniego, rozbite ciężarem brył. O 1 m. dalej ku południowi stała, też ciężarem kamieni rozbita, misa ładna; między nią, a naczyniem poprzedniem rozrzucone były kości przepalone. Misa ta odmiennego była wyrobu od dwu innych naczyń glinianych. Ponadto nie znaleziono niczego więcej [1]).

Młodsze, a może współczesne tym grobom są inne, odkryte w Rakowkacie (pow. Husiatyn). Ossowski zbadał jeden w 1890 roku. Po odsłonięciu brył kamiennych okazało się, iż grób otoczony jest dookoła bryłami kamienia i z wierzchu takiemiż bryłami przykryty. Przy dwu, złożonych w nim szkieletach znalazły się dwie szpile bronzowe, kółka, zausznice i inne ozdoby bronzowe, obok paciorków koalinowych i małego naczynia glinianego. Szkielety leżały obok siebie na wznak, głowami na półn.-wschód; obydwa były niewieście, jeden należał do starszej, a drugi do całkiem młodej osoby. Ciekawe jest, iż obydwa posiadały takie same ozdoby, większe jednak przy szkielecie starszej, mniejsze zaś przy szkiecie młodszej niewiasty.

Dwie szpile bronzowe ozdobione są główkami spiralnemi; dwie pary ozdób bronzowych wykonane są z grubego, ślimakowato skręconego drutu z główkami, podobnemi do szerokich główek dzisiejszych wielkich gwoździ kowalskich; dwie pary zausznic, podobne całkiem do ozdób poprzednich; małe kółeczka bronzowe o jednym zwoju spiralnym stanowiły też ozdobę, jak i kółko większe, prawdopodobnie branzoleta.

W pobliżu grobu tego przeprowadził Ossowski badania i natrafił na drugi grób bryłowy. Powierzchnia jego sklepienia ciągła się w głębokości 50 cm., a po usunięciu tegoż okazało się, iż grób składał się z dwu, jedna do drugiej przybudowanych części. Po wybraniu ziemi, wypełniającej grób do samego spodu, okazało się, iż północno-zachodnią część jego, na przestrzeni 1 m. wzdłuż zajmował szkielet, położony na prawym boku, z rękami podniesionemi do twarzy i podgiętemi nieco nogami; w reszcie grobu, wynoszącej około 40 cm., w południ.-zachodnim końcu jego, leżały

[1]) Fedorowicz Wł. Przegląd arheologiczny. Lwów 1890 IV. str. 186—190; Ossowski, Zbiór wiadom. do antr. 1891. XV. str. 70—3 (ilustr.); Wiadomości numizm. areh. 1892, str. 348; Katalog działu etnograf. powsz. wystawy kraj. Lwów 1894.

bezładnie na kupę zrzucone kości dwu innych szkieletów. Niezwykły ten wypadek miał przyczynę swą w tem, iż do grobu starszego z dwoma szkieletami — po usunięciu ich w kąt — złożono później szkielet nowy, jak to widać i z tego, że przy nim znaleziono przedmiot z żelaza, podczas gdy przy dawniejszych były same wyroby bronzowe.

Do szkieletów starszego grodu należały: naszyjnik bronzowy w postaci nie domkniętego koła, którego część środkowa jest kręcona, a przedłużenia jej stanowią blaszki cieniutkie, zakończone zwitkiem w rodzaju rureczki, dalej szpila z grubego drutu bronzowego, zakończona z góry okrągłą główką, spiralne kółka i same ozdoby, podobne jak w grobie poprzednim.

Szkielet grobu nowszego trzymał w ręce żelazny grot dzidy, kształtu liścia z tulejką; między rękami. a głową leżało bronzowe kółko spiralne, podobne do zausznic grobu poprzedniego [1]).

* * *

Z nastaniem żelaza śledzić się dają w kulturze przedhistorycznej Podola, znaczne wpływy rzymskie, u końca samego wieków przed-Chrystusowych i z początkiem nowej ery. Wpływy rzymskie na kulturę północnej i środkowej Europy wyprzedziła t. zw. kultura lateńska, która od II. w. prz. Chr. rozpowszechniła się po całej Europie, z wyjątkiem Grecyi i Italii. Chociaż wykazuje ona pierwiastki najróżnorodniejsze, to w całości wzięta jest produktem celtyckim. Dalsze niejako przedłużenie jej stanowi t. zw. kultura prowincyonalno-rzymska, zwłaszcza w Europie środkowej do znacznych rozmiarów wyrosła. Oddziaływanie jej przypada w Galicyi na późnieisze czasy. Podobnie jak bronzowych i żelaznych, nie dostawała i rzymskich wyrobów ludność tutejsza w większej ilości. Co do ilości zaś. najczęściej znajdowanymi tu zabytkami rzymskimi są monety.

Oddawna znajdowano u nas w rozmaitych miejscowościach mnóstwo monet rzymskich, przechowanych w muzeach krajowych. Najczęściej trafia się na nie na Podolu i Pokuciu. Monet z czasów przedimperatorowych nie znajduje się w Galicyi, a zaczynają się one pojawiać dopiero za panowania Augusta Oktawiana

1) Ossowski G. Zbiór wiad. 1891 XV. 27—33; Wiadomości numizm. arch. 1892 str. 347; Demetrykiewicz Wł. Vorgeschichte Galiziens. str. 117, 123.

(30 prz. Chr. — 14 po Chr.) i sięgają najdalej pierwszej połowy III. w. po Chr. Od Trajana (98—117) począwszy, do pierwszej połowy III. w. po Chr. reprezentowani są wszyscy po kolei imperatorowie i to nawet bardzo licznemi znaleziskami. Największa ich ilość przypada na panowanie Trajana, którego monety znajduje się bardzo często w okazach pojedynczych, a kilkakrotnie znaleziono je w skarbach całych. W 1869 r. wyorał n. p. wieśniak w Świstelnikach (pow. Rohatyn) garnek z licznemi monetami Trajana i sprzedał natychmiast żydowi na srebro. Podobnie większą ilość z tego samego wieku wykopano w Zalesiu (pow. Borszczów). W r. 1909 odkryli przypadkowo pastuszki znaczny skarb monet rzymskich, sięgający czasów od następcy Trajana, Hadryana (117—138) do Aleksandra Sewera (235), w podolskiej wiosce Kasperowcach (pow. Zaleszczyki). Skarb leżał ukryty w rowie pod wielkim kamieniem, który z czasem podmyła woda deszczowa, wypłukując kilka monet na wierzch. Zwróciło to uwagę chłopców, którzy odwalili kamień i w przeciągu trzech dni wydobyli z miejsca tego kilka kilogramów monet srebrnych (około 1000 sztuk), rozsypanych wolno na ziemi bez żadnego naczynia. Srebrne, jednakowej wielkości i dobrze zakonserwowane są to t. zw. sestercye, używane jako moneta zdawkowa.

Większą również ilość monet z pierwszej połowy III. wieku po Chr. znaleziono w glinianem naczyniu w 1890 r. we wsi Dubowicy (pow. Kałusz), w Utoropach (pow. Kosów) w Zadarowie (pow. Buczacz), w Pertyszowie (pow. Brzeżany), w Sarukach górnych (pow. Rohatyn). Największa ilość egzemplarzy przypada na czasy Trajana, reszta zaś na Hadryana, Ant. Piusa, Marka Aureliusza, Kommodusa i Divae Augustae. Panowanie tych władców obejmuje czasy od 98—192 r., a więc około 100 lat II. w. po Chr.

Skarby monet rzymskich dostały się do Galicyi z Węgier, świadcząc o stosunkach politycznych ludności kraju naszego. Wnosić można o tem z sytuacyi politycznej prowincyi rzymskich Noricum, Pannonii i Dacyi w tych czasach. Za Trajana toczą się walki z Drkami, za M. Aurelego i jego współrządcy Kommodusa, wielka walka z Markomanami (172), potem druga z Kwadami, Bastarnami i sarmackiminii Jazygami (175). Wojna ta Rzymian z potężną koalicyą barbarzyńców przeciąga się dalej (176—180). W spadku odziedzicza ją i prowadzi dalej, także Karakalla (213—214). Rzymianie nie wychodzą z tych walk z bezwzględną chwałą; barbarzyńcy oparci o Karpaty pustoszą całe okolice naddunajskie,

a władycy rzymscy, nieraz darami i ustępstwami okupują sobie pokój chwilowy.

Skarby wymienione są echem tych wojen. Plemię, zamieszkujące wówczas Galicyę, musiało brać czynny udział w wypadkach historycznych, rozgrywających się za Karpatami, skarby zaś są łupem, zdobytym na Rzymianach, a nie zamiennikiem handlowym. Dla barcarzyńców — ponieważ znali tylko handel zamienny — miał pieniądz wartość taką, jaką przedstawiała dlań wszelka inna ozdoba. Okazujące się zaś coraz częściej w tych czasach drobne wyroby srebrne wyrabiane były najniezawodniej tu na miejscu i to właśnie z srebra, zdobywanego przez topienie monet rzymskich. Wielkie bogactwo ich przemawiać się zdaje za tem bardzo.

Zagadkowym zabytkiem, w pobliżu którego znajdują wiele monet rzymskich, tudzież przedmiotów bronzowych, jest tak zwany W a ł T r a j a n a, wysokie, kilka kilometrów długie, podobne do wału usypisko ziemne, nad Dniestrem i Zbruczem, którego przedłużenie przechodzi na Podole rosyjskie i Bessarabię. Zaczyna się on we wsi G e r m a k ó w c e (pow. Borszczów) i przerwany kilkakrotnie, ciągnie się prawie równolegle ze Zbruczem, aż do samego Dniestru. Pierwsza część jego idzie od Germakówki do brzegu Zbrucza, dalej przerwany zaczyna się w Z a l e s i u i dosięga M ł y n ó w k i, licząc w tej rozciągłości 4 kilometry. Od Młynówki do K u d r y n i e c nie ma go całkiem i dopiero za temi ostatniemi występuje znowu, przedłużając się do Z a w a l a; długość tej partyi równa się $1 \frac{1}{2}$ km. W okolicy P a n i o w i e c istnieją dwie bardzo krótkie odnogi jego, a znowu pojawia się w B o r y s z k o w c a c h, skąd ciągnie się do Bielowiec prawie do samego Dniestru; długość tej części wynosi 1800 m., a zachowała się ona najlepiej. Długość wału bez względu na przerwy — zajęte kiedyś jednolitym nasypem, dziś przeważnie zrównanym z ziemią — wynosiłaby na linii od Germakówki do Bielowiec 26 km., podczas gdy długość części zachowanych jeszcze ma tylko 12 km. 150 m. W miejscach najlepiej zachowanych dochodzi 6 m. wysokości, 1·70 szerokości u góry i 20 m. u podstawy.

Początek i pochodzenie tego wału odnosi się zwyczajnie do epoki rzymskiej, ale niewiadomo dotychczas pewnie, jakie znaczenie jego i jakich czasów dokładnie sięga. Nazwę wału Trajana dostał zapewne ze względu na walki ludności tych stron z impera-

torem Trajanem — komu jednak zawdzięcza to miano niewiadomo [1]).

W pobliżu jego w Myszkowie (pow. Zaleszczyki) znalazł przypadkowo w 1862 roku wieśniak pewien, niewątpliwie wprost rzymskiego pochodzenia zabytek, uważany przez jednych za wojskową odznakę legii, przez innych zaś za wotum obrzędowe. Jest to rączka bronzowa, trzymająca w wyprostowanych palcach, między małym a wskazującym, kulkę małą: na rączce tej widać nóżki odłamanej figurki bogini Victoriae. Na przedramieniu zaś łaciński napis skrócony, odczytany przez prof. Bormanna: „I(ovi) O(ptimo) M(axima) Doliceno Gaius optio c(o)h(ortis) I. Hisp(anorum) (miliariae) v(otum) s(olvit) l(ibens) m(erito)". Żołnierz rzymski I. kohorty hiszpańskiej ofiarował Jowiszowi wotum to z wdzięczności, możliwie za uleczenie ręki, zranionej w bitwie, a dziwnym zbiegiem wypadków znajduje się je w najodleglejszych, wprost przeciwnych kończynach imperyum, gdzie dostać się mogło jako przedmiot ozdoby, lub nawet bóstwo drogą stosunków handlowych.

Kohorta wspomniana w dedykacyi, to znana z historyi Rzymu — cohors I. Flavia Ulpia Hispanorum miliaria C. R. equitata, która odbyła dacką kampanię Trajana, a należała też do pułków okupacyjnych nowej prowincyi za czasów Ant. Piusa (145—161 r.). J. Zingerle ustala datę znalezienia się jej w Galicyi przypuszczalnie na 174 r. po Chr., kiedy legie rzymskie za Marka Aurelego najdalej posunęły się na północ Dacyi starożytnej. Za datą tą przemawia i sam charakter pisma, właściwy drugiej połowie II. w. po Chr.

Cenny ten zabytek przechowuje się obecnie w Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie [2]).

Innym przedmiotem religijnego kultu Rzymian, znanym w czasach przedhistorycznych w Galicyi, jest phallus, który

---

[1]) Siarczyński Fr. Ślady wałów Trajana w krajach ruskich. Rkp. Ossol. nr. 495; Kirkor, Zbiór wiad. 1879 III. 38—44 (z planem); Ziemięcki, Zbiór wiadom. XI. 75.

[2]) T. Rybicki, Zabytek rzymski w Myszkowie. Przyjaciel domowy. Lwów 1863 nr. 2: Biblioteka Ossolińskich, Lwów 1866, tabl. VIII., str. 415; Przegląd archeologiczny, Lwów 1876, tabl. V.; Katalog muz. Lubom. 1889, nr. 986; Demetrykiewicz Wł., Vorgeschichte Galiziens, str. 130, 133; Demetrykiewicz Wł. und J. Zingerle, Fund aus Ost-Galizien. Jahreshefte d. oesterreich. arch. Institut. Wien 1904. VII. str. 149—158.

jako atrybut Pana, Priaposa i Hermesa. uważany był za symbol płodności. Podobizny z bronzu, złota i innych metali. zawieszczano jako wota na figury bóstw, lub noszono jako środek przeciw „złemu wzrokowi“. Bronzowy p h a l l u s podobny znaleziono razem z większą ilością monet Trajana w wspomnianej już miejscowości Z a l e s i e (pow. Borszczów), a dwa również bronzowe oskrzydlone, w K o c i u b i ń c z y k a c h (pow. Husiatyn).

Rzymskiej również proweniencyi jest naczynie szklane z B i l c z a z ł o t e g o, jak również fibule bronzowe, znane z kilkunastu okazów.

Już same znaleziska monet i przedmiotów pojedynczych wskazują, iż Galicya wschodnia stała pod znacznym wpływem południa rzymskiego. Jeszcze bardziej wykazują to cmentarzyska i groby z inwentarzem proweniencyi rzymskiej. Pod wpływem obyczaju rzymskiego, począł się rozpowszechniać ciałopalny obrzęd niepraktykowany dotychczas lub tylko wyjątkowo. Znane są też u nas groby ciałopalne z epoki rzymskiej, ale i szkieletowe odkryto również. Ciałopalne omówimy osobno, zajmrjąc się na razie szkieletowymi.

Cmentarzysko całe z grobami szkieletowymi odkryto w jesieni 1909 r. w P s a r a c h koło Rohatyna. Odkopano tu przy robotach ziemnych około 50 szkieletów, leżących na wznak, głowami na południowy zachód, w rozmaitem oddaleniu od siebie. Koło nóg nieboszczyków stały naczynia z gliny siwej, przy kościach ozdoby rozmaite. Często występowały fibule bronzowe. po dwie lub po jednej, paciorki od naszyjników, grzebyki kościane i wieszadełka metalowe. Epokę cmentarzyska oznaczyć można na podstawie fibul znalezionych tam na wiek IV.—V. po Chr.

Srebrny kołczyk w kształcie kabłączka prostego, ukazuje na grubszym końcu pochewkę, utworzoną ze spiralnie zwiniętego drucika. Osobliwą formę przedstawia srebrna agrafa, składająca się z obręczy płaskiej, na której wiszą po jednej stronie dwie paskowe skówki, przeznaczone do chwytania rzemyków lub wstążek. Oryginalne jest też wieszadełko bronzowe kształtu dętej obręczy czworograniej, utworzonej z plecionki drucików bronzowych: po jednej stronie zaopatrzone jest w uszko. Grzebyk kościany składa się z kilku płytek, zbitych gwoździami żelaznymi.

Na uwagę zasługują w pierwszym rzędzie dwa naczynia szare, grubej roboty i pojedynczych kształtów, lecz obok nich zjawia się rozbita miseczka siwa, starannie wykonana, z lepszej gliny na kółku garcarskiem, a kilka brzeżków i spodków naczyń tego sa-

mego gatunku, znalezionych wśród kości ludzkich, które wyrzucono na brzegi przekopu, wskazuje, że szlachetniejszy ten wyrób ceramiczny dominował wśród okazów wykopanych. Ozdobą ich były przeważnie reliefowe pręgi i żebrowania obok kształtów zgrabnych [1]).

Z tej samej epoki pochodzi cmentarzysko szkieletowe w Trembowli, zrujnowane przy budowie kolei. Przy szkieletach znaleziono naczynia gliniane i szklane, zniszczone przez robotników. Dr. Demetrykiewicz znalazł tu jeszcze kilka czerepów, z których okazuje się, iż naczynia te, podobne do znalezionych dawniej w Horodnicy n. Dn., pochodzą z epoki rzymskiej [2]).

Z cmentarzyska szkieletowego tej epoki w Podhajczykach Justynowych (pow. Trembowla) pochodzą trzy małe naczynia gliniane, wydobyte z grobów, w których znaleść miano przedmioty bronzowe i monety. Wyrobione są one starannie na krążku garncarskim, a podobne do znalezionych w ciałopalnych grobach w Lipicy (pow. Rohatyn), pochodzących z II.—III. w. po Chr. i wspomnianych grobów w Trembowli [3]).

W mogile zbadanej przez Dra Demetrykiewicza w Hleszczawie (powiat Trembowla) znajdywał się grób, zbudowany z płyt kamiennych; szkielet leżał wyciągnięty, z głową zwróconą na wschód. Przy prawej dłoni leżały dwa krzemyczki obrobione, a w stronie nóg rzucono czerepki naczynia szklanego, prowenięncyi rzymskiej. Podobny grób z dyorytową siekierką i koalinowymi, chalcedonowyymi i szklanymi paciorkami odkryto we wsi Zieleńcze (pow. Trembowla) [4]).

Z epoki tej pochodzi też zapewne grób szkieletowy, odkryty w Uwisle (pow. Husiatyn) w 1889 r. Przy szkielecie, złożonym wprost w ziemię, znalazł G. Ossowski naszyjnik z dwóch muszli (Cyprea pantherina), kła dzika i szczęki rybiej, ozdobną bronzową sprzączkę od pasa, grzebień kościany i małe wędzidło końskie z żelaza [5]).

* * *

[1]) Hadaczek Dr., Kultura dorzecza Dniestru w epoce cesarstwa rzymskiego. Materyały antr. arch. 1912. XII. str. 23—30.

[2]) Demetrykiewicz, Materyały antr.-arch. 1900, IV., str. 92—8.

[3]) Demetrykiewicz, l. c. str. 116—8.

[4]) Demetrykiewicz, l. c. 122—5.

[5]) Ossowski G. Zbiór wiad. 1891. XV. 35—9.

W grobach epoki rzymskiej grzebała się ludność z dawna osiadła w Galicyi wsch., której tylko kultura uległa w tym czasie wpływom z południa. Prócz repertuaru nowych form i wyrobów przemysłowych przyjęła ona od Rzymian jeszcze nowy obrzęd pogrzebowy, polegający na spalaniu zwłok i składaniu resztek z urnami do ziemi. Zwyczaj ten panował jakiś czas i nadal obok obrzędu niециałopalnego, ale w rezultacie górę wzięła tradycya odwieczna — powrócono do składania zwłok całych do ziemi.

Do tych czasów przełomowych odnieść należy szereg grobów, odkrytych na terytoryum Podola.

Na gruntach Myszkowa (pow. Zaleszczyki) zbadał Ossowski w 1890 r. dwa rodzaje grobów szkieletowych: jeden w kręgach kamiennych, drugi bezpośrednio w ziemi bez żadnych odznak z wierzchu. Groby pierwszego rodzaju rozlegały się na lewym brzegu Seretu. Widoczne tu były 3 nienaruszone kręgi kamienne, złożone z pięciu i sześciu brył większych, wystających z ziemi w mniej więcej jednakowych odstępach od siebie. Koła, zatoczone temi bryłami, dochodziły 3 m. średnicy.

Na typowe urządzenie tych grobów składa się sześć płyt nieobrobionych, ułożonych w niewielkich od siebie odstępach, w postaci kręgu, widocznego na powierzchni ziemi. Pośrodku jego znajduje się dół grobowy, w którym ustawione jest w zachodn.-wschodnim kierunku koryto drewniane ze szkieletem, położonym na wznak, głową zwróconym na zachód. Z wierzchu trumna całkiem nie nakryta, a pod nią ziemia nieruszana.

W grobie pierwszego kręgu leżały przy skroniach zmarłego ładne zausznice bronzowe z jednego większego i drugiego mniejszego kółka, urządzonego do zamykania i ozdobionego trzema nawleczonemi kulkami. Między próżnemi temi dętkami i po ich bokach, kółko zausznicy obwinięte cienkim drutem bronzowym w celu unieruchomienia tych ozdób.

W grobie drugiego kręgu, obok czaszki znalazła się gałka złota i kilka drobnych paciorków glinianych, podobnych do wydobytych z grobu ciałopalnego w Uwiśle.

W grobie trzeciego kręgu, obok prawej skroni znalazła się tylko jedna zausznica, wyrobiona z zagiętego meandrowo drutu bronzowego, zakręconego z jednego końca w kabłączek, charakterystyczny dla bronzowych i srebrnych wyrobów typu słowiańskiego.

Niedaleko od tych grobów, zbadał Ossowski inne, w których chowano zmarłych, bezpośrednio do ziemi, w głębokości mniej

więcej 60 cm. w zachodn.-wschodnim kierunku, na wznak, głowami na zachód. Przy odkopanych szkieletach znaleziono zausznice bronzowe w kształcie kółek z kabłączkami, zausznice z trzema gałkami i pierścienie z grubego, spiralnie skręconego drutu bronzowego (w postaci półksiężyca) — przedmioty podobne zupełnie do znalezionych w grobach poprzednich. Prócz tego wydobyto naczynia gliniane, wyrobione z starannie wymieszanej gliny na krążku garncarskim. Były to: garnek, dzbanek z dwoma uchami i bardzo ładna misa z siwej, doskonale wymieszanej gliny, ozdobiona na szyjce lekko reliefowym paskiem, na którym dokoła biegnie rząd cały silnie wyciśniętych kółek, oddzielonych od góry i dołu drobnym, jakby sznurkowym paskiem z skośnie wyciskanych kresek. Misa ta należy do najpiękniejszych worobów ceramicznych epoki t. zw. czystosłowiańskiej. [1])

W Żeżawie nad Dniestrem (pow. Zaleszczyki) zauważył dr. Hadaczek 45 mogił z epoki słowiańskiej, z których przekopał cztery, znajdując w jednej szkielet na wznak z głową ku półn.-wschodowi, a obok żelazne gwoździe od trumny. [2]).

W Michałkowie (pow. Borszczów) zbadał dwa groby. W jednym, w głębokości 35 cm., leżał na wznak szkielet 1·45 m. długi, zwrócony głową na zachód z rękami, złożonemi na krzyż na piersiach; na kości czołowej leżało rzędem dziesięć delikatnych, srebrnych blaszek prostokątnych dyademu, przymocowanych pierwotnie do materyi, jak to widać z czteru dziurek w rogach każdej blaszki. Grób drugi, podobny do pierwszego, mieścił tylko dwa szkielety dziecinne obok siebie. Z ornamentu blaszek dyademu — wyobrażenie konia — wnosić można, że cmentarzysko to sięga X. w. po Chr. [3])

Przy budowie drogi z Mielnicy do Olchowiec (pow. Borszczów) natrafiono przed kilku laty na groby szkieletowe z pierścieniami, naramiennikami, kolczykami i innemi ozdobami ze srebra. Szkielety zwrócone być miały głowami na zachód. Znalezione bronzowe i srebrne kolczyki dostały się do zbiorów p. Tychowskiego w Borszczowie. Ciekawa jest jedna para kolczyków srebrnych: jedną część kolczyka tworzy masywna perła sześciościenna, bogato zdobna trójściennemi filigranowej roboty piramidkami, szkla-

[1]) Ossowski, Zbiór wiad. XV. str. 89—98; XVI. 92—93.

[2]) Hadaczek dr. Sprawozdanie Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. 1909, str. 3.

[3]) Hadaczek dr. Materyały antr.-arch. 1903, VI. str. 33.

nemi perłami barwnemi w oprawach i swobodnie zwisającemi blaszkami okrągłemi, jakby monetkami; druga część jest gładką igłą, dla której wykonana jest na perle sześciościennej pochwa w kształcie kwiatka. Para kolczyków podobnych z Bożykowiec na Podolu przechowuje się w zbiorach krakowskiej Akademii Umiej. Są to prawdopodobnie przedmioty, wyrobione pod wpływem wczesnej złotniczej sztuki bizantyńskiej. [1])

Do tych mniej więcej czasów odnieść zapewne należy grób szkieletowy, odkryty przypadkiem w 1871 r. w nasypie horodyszcza we wsi Horodyszczu (pow. Tarnopol). Na piersiach zmarłego leżała figurka siedząca z kamienia żółto-białawego. Figurkę tę oddał A. Petruszewicz — który uważał ją za statuetkę buddyjskiego Dalaj-lamy, a grób, miejscem spoczynku prawdopodobnie Połowca jakiegoś — do „Nacjonalnego Muzeum" we Lwowie. [2])

Z zestawienia powyższego wszystkich znanych na Podolu szkieletowych grobów po-neolitycznych widać, jak z biegiem czasu zmieniały się one i to w kierunku coraz większego uproszczenia budowy i kształtów. Po potężnych grobach skrzynkowych zjawiają się następcy ich w postaci prostszych już grobów płytowych, kręgowych, z mogiłami lub bez, a wreszcie zwykłe rzędowe, bez żadnego odznaczenia na powierzchni ziemi. Co się zaś tyczy zawartości, to spotykamy w nich naprzód drobne wyroby bronzowe z kamiennymi, następnie liczniejsze bronzowe już z żelaznymi, ale jeszcze i nadal kamiennymi, a wreszcie z bronzowymi, żelaznymi i srebrnymi, charakterystycznymi zwłaszcza dla ostatnich wieków doby przedhistorycznej.

B. Groby ciałopalne.

Przeglądu grobów szkieletowych dokonaliśmy w porządku ich chronologicznym, nadmieniając, iż z nastaniem wpływów rzymskich pojawiać się u nas poczynają i groby ciałopalne z inwentarzem pochodzenia rzymskiego. Obrzęd ciałopalny nie zdołał jednak nigdy wyprzeć dawnego zwyczaju, chociaż w poszczególnych razach zachodzi nawet w grobach czystosłowiańskich, przeważnie zresztą

[1]) Hadaczek dr. Materyały antr.-arch. 1903, VI. str. 34.

[2]) Petruszewycz A. Kamniennaja statuetka najdennaja w Galicji. Zapyski Odessk. arch. obszcz. 1908 (356 posiedz. z 20. stycznia 1904 r.) str. 2—3.

szkieletowych. O ciałopaleniu u Słowian wspominają jeszcze kroniki najdawniejsze — ustąpił on bezpowrotnie dopiero z nastaniem chrześcijaństwa. Okazał się zaś po raz pierwszy pod wpływem Rzymu, chociaż znany jest jeden wypadek bardzo ciekawy, gdzie za pośrednictwem wpływów scytyjskich dotarł do nas od Greków. Najprawdopodobniej też należy on do pierwszych tego rodzaju na Podolu.

W Dupliskach (pow. Zaleszczyki) mianowicie, zbadał Kirkor 1883 r. trzy kurhany z 10 znajdujących się tam. W jednym, usypanym z ziemi, przemieszanej z bryłami kamienia, w głębokości 70 cm. od powierzchni nasypu, znalazł wędzidło bronzowe, nie różniące się ani wyglądem, ani wielkością od dzisiaj używanych. Obok niego stało małe naczynie, którego nie udało się wydobyć cało. O 20 cm. niżej wystąpiło ognisko 2½ m. długie, a prawie 40 cm. grube. Dno jego stanowiły szczelnie przystające do siebie płyty kamienne, a na nich warstwa gruba silnie ubitej gliny przepalonej. Na zgorzelisku dużo popiołu i drobnych kostek przepalonych; znalazło się tu 10 bronzowych, jeden kościany i jeden żelazny grocik, jakiś przedmiot w kształcie małego krążka z dziurą i siekierka żelazna. Po bokach mnóstwo kości zwierzęcych, węgli i czerepów glinianych. Dwa ostrza grocików bronzowych wyróżniają się z pośród innych; jeden z haczykiem w dół spuszczonym, drugi z wgłębionemi liniami. Grocik kościany, dobrze zaostrzony, jest podłużny i czworograniasty. Czerepy naczyń, najprawdopodobniej wyrobionych na krążku garncarskim, nieudolne są i pewnie od mis i garnków.

Grociki podobne znaleziono w Sapohowie (pow. Borszczów), w Krągłem (pow. Borszczów), w Horodnicy nad Dn., w Zazdrości (pow. Trembowla) i w Satulmare na Bukowinie.

W dwu innych mogiłach tej samej konstrukcyi, znalazły się tylko czerepy, węgle i kości.[1])

Groby te wyjątek stanowią na Podolu, ale w każdym razie zapowiedź stanowiły nastania zwyczaju nowego, który dopiero pod wpływem rzymskim bardziej rozpowszechnił się u nas. Charakterystyczny pod tym względem przykład stanowi cmentarzysko urnowe, odkryte 1889 r., w czasie budowy drogi w Lipicy pod Rohatynem. Kopernicki naliczył na niem około 200 urn z popiołami nieboszczyków. Na zawartość ich składają się przeważnie przedmioty służące do ozdoby ciała, a więc fibule bronzowe, grze-

[1]) Kirkor, Zbiór wiad. 1884, VIII. str. 49.

byki kościane, perełki, zwierciadełka, wskazujące razem na II—III. w. po Chr. Nader charakterystyczną jest ceramika. Zachowane naczynia koloru siwego, zrobione są na krążku garncarskim, z gliny starannie odczyszczonej. Ozdobą ich są pręgi i nabrzmienia rozliczne, tudzież ryte lub gładzone linie, ujęte w systemy geometryczne, nadto ogólne kształty zgrabne, naśladowane według wzorów metalowych lub szklanych. Wśród naczyń tych jest kilka okazów, przypominających kształtami naczynia znane z cmentarzysk 1-szej połowy 1-go tysiąclecia przed Chr. typu Czechy. Wysocko, Jasionów, Smulno, Hłuboczek, Rakówkąt, Uwisła, Horodnica nad Dn. i t. d. Analogia ta ma tem większe znaczenie, że obie grupy wykopalisk oddzielone są od siebie znacznym okresem czasu. Tam panowały jeszcze groby szkieletowe, lecz zwolna zaczynało wchodzić w życie ciałopalenie, przejęte z Zachodu.

Obok cmentarzyska ciałopalnego z Lipicy wymienić można kilka grobów urnowych, najczęściej samotnych. Tu należy urna, opasana mieczem żelaznym, znaleziona w Kapuścińcach (pow. Borszczów) razem z umbem od tarczy i grotem dzidy, także znaleziona na horodyszczu koło Chocimierza, w Kamionce Wielkiej (pow. Kołomyja) i w Rudkach (pow. Gródek).

Do epoki tej odnieść też należy groby ciałopalne, odkryte przypadkiem w Trembowli, z przeważnie ciemno emaliowanemi naczyniami glinianemi. Dwie miski i dzban stłuczony przechowują się w Muz. Dzieduszyckich. W zbiorach Muzeum Podolskiego w Tarnopolu jest z cmentarzyska tego urna gliniana w kształcie wazy z trzema uchami z siwej gliny, podobna do wyrobów z Lipicy, miseczka z takiej samej siwej gliny i garnek z czerwonej kruchej gliny, słabo wypalony z ornamentem, złożonym z trójkątów zarysowanych równoległemi liniami skośnemi, podobny całkiem do dawniej znalezionych w szkieletowych grobach rzymskiej epoki w Horodnicy nad Dn.

Cmentarzysko ciałopalne znajduje się też w Podgórzu (pow. Trembowla). W zbiorach ś. p. dra Olpinskiego znajdowały się zeń dwie urny. Jedna w kształcie jakby wysokiego wazona z małem zwężeniem u podstawy, dochodzi 40 cm. wysokości i wylepiona jest z kruchej, czerwonawej, słabo wypalonej gliny; przypomina ona całkowicie urny z cmentarzyska epoki rzymskiej w Horodnicy nad Dn., podobnie jak i druga, wyrobiona w rękach, słabo wypalona z ornamentem, złożonym z rzędu trójkątów, zwróconych wierzchołkami na dół, których granice zakreślone są li-

niami, wyciskanemi w mokrej glinie, a środek wypełniony takiemiż liniami skośnemi.

Z badań przeprowadzonych na miejscu przez dra Demetrykiewicza pokazało się, iż pochodzą one z zniszczonego cmentarzyska ciałopalnego, sięgającego II—III. w. po Chr. [1])

Do epoki tej należy też cmentarzysko w Zalesiu (pow. (Borszczów), odkryte przypadkowo około 1895 r., z którego znaleziska przechowują się w Muz. Dieduszyckich. W skład ich wchodzi duża amfora rzymska z uszkodzonym otworem, niezgrabne naczynie pierwotnej roboty, pokryte na brzuścu dołeczkami, wygniatanymi palcami, bronzowy dzbanek misternej roboty, bronzowe wieszadełko emaliowane i perła szklana z ornamentem barwnym.

Amforę podobną znaleziono pod Tarnopolem, w Zieleńczu pod Trembowlą (obecnie w tarnopolskiem Muzeum Podolskiem) i fragment w Horodnicy nad Dn. [2])

Ciałopalne mogiły znajdować się mają w Oknie (pow. Skałat). W ciałopalnym grobie w Błyszczance (pow. Zaleszczyki) znaleziono w 1877 r. naczynie gliniane, fragment fibuli bronzowej, emaliowany wisiorek i dwa srebrne denary Hadryana, oddane do muz. Akad. krak. Podobne przedmioty znaleziono w mogiłach w Dźwiniaczu (pow. Zaleszczyki).

Zwyczaj ciałopalenia — jak to nadmieniliśmy już — zachował się szczątkowo aż do ostatnich wieków przedhistorycznych. Z tych też czasów znamy obok grobów szkieletowych równocześnie i ciałopalne. W Podhajczykach Justynowych (pow. Trembowla) n. p. natrafił Kirker obok czteru mogił, z grobami szkieletowymi i na jedną, zawierającą ślady ciałopalenia. W jednej z nich znalazł przy szkielecie niewieścim pierścień bronzowy z niedomkniętymi końcami, kolczyki bronzowe, bronzowe ozdoby naszyjnika z srebrnemi uszkami i karniolowy paciorek sześciograniny. [3])

Słowiańskie cmentarzysko ciałopalne odkrył dr. Hadaczek w Koszyłowcach na niwie, „na obozie“. [4])

[1]) Demetrykiewicz dr. Materyały antrop.-arch. 1900, IV, str. 100—101.

[2]) Hadaczek dr. Kultura dorzecza Dniestru w epoce cesarstwa rzymskiego. Kraków 1912; Janusz B. Münzen und andere römische Altertümer in Ost-Galizien. Antiquitäten-Zeitung. Stuttgart 1911, nr. 49; Tosamo po polsku — „Na ziemi naszej“. Lwów 1911, nr. 14—16.

[3]) Kirkor, Wycieczki na Podole galic. Kłosy, 1877, str. 367 (rys.).

[4]) Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wschodniej 1909, str. 3.

Zabytków tej kategoryi znajdzie się zapewne z czasem dużo więcej, ale na razie tylko wyżej zestawione udostępnione zostały badaniom. Niemniej na ich podstawie skonstatować można, cośmy poprzednio powiedzieli o grobach szkieletowych i ciałopalnych. Na ogół, za cały czas wieków przedhistorycznych, panującym zwyczajem było chowanie zmarłych niepalonych — z końcem dopiero wieków przed-Chrystusowych i w początkach nowej ery pojawiło się ciałopalenie, które jednak nigdy nie wyparło zwyczaju dawnego, chociaż szczątkowo dotrwało niemal czasów historycznych. Kroniki bowiem przedstawiają Słowian starych jako zwolenników ciałopalenia, czemu — jak przekonaliśmy się — nie przeczą odkrycia archeologiczne, które jednak pouczają, że i nadal chowano zmarłych cało do ziemi.

Bohdan Janusz.

(Dokończenie nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt VI. Czerwiec — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

Nie trzeba być koniecznie zawodowym miłośnikiem starych szpargałów, pochodzących bądź z jakiejś znamiennej w życiu Narodu epoki, lub zawierających w sobie zanotowane ręką wybitniejszych w Narodzie jednostek szczegóły historycznej doniosłości, aby na ich widok, lub też po bliższem ich poznaniu, po odtworzeniu sobie w myśli okoliczności, wśród których dany dokument powstał — duszy każdego czującego czytelnika nie ogarnęła atmosfera wspomnień i nie przeniosła jej na skrzydłach wyobraźni miedzy ludzi dawnych, w sferę wypadków już przebrzmiałych, a jednak zawsze żywych, zawsze tragizmem swym wymownych.

Dla wywołania takich wspomnień i dla pobudzenia wrażliwości uczuć w sercu przygodnego szperacza zbędnem jest bogactwo treści narracyjnej danego szpargału historycznego. Oderwane notatki, a nawet nieraz cyfry rachunkowe stanowią podstawę dla odtworzenia przy ich pomocy — znamiennej w życiu Narodu chwili, dla wskrzeszenia w całej krasie zalet umysłu i serca istot, które ongi wśród nas bytowały i działały, i odczuwały też same tęsknoty i cierpienia, jakie są potomków ich dolą.

Takie to wrażenia i wspomnienia obudziły we mnie dwa rękopisy, w zbiorach biblioteki Hr. Ord. Krasińskich przechowywane, zawierające notatki i cyfry z lat 1831 i 1832, pisane najprzód ręką

Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, a następnie przez Generałowę Sowińską.

Zeszyt pierwszy rękopisu, złożonego z kilkunastu kart szarego, grubego papieru, zawiera dwie rubryki: przychodu i rozchodu. W pierwszej są nazwiska pań głośniejszego ongi i mniej głośnego w społeczeństwie naszem nazwiska, w drugiej zaś, wymienione są nazwiska osób i spraw, dla których rubryka pierwsza ustanowioną została, oraz powód i wielkość udzielonej zapomogi w pieniądzach, lub w naturze.

Zeszyt ów, pisany od początku do końca ręką Klementyny Hoffmanowej, obejmuje przeciąg czasu od 1. stycznia roku 1831, po schyłek miesiąca października tegoż roku.

Przeglądając uważnie rubrykę rozchodu za czas od stycznia 1831 roku, odtwarzamy sobie obraz wypadków kampanii listopadowej, zakończonej 7. września upadkiem oblężonej stolicy. Więc, jeśli w styczniu 1831 znajdujemy pozycye takie, jak n. p. „podchorążemu na wyekwipowanie się“ lub też „za uszycie koszul“, albo „wydatek dla oficera rosyjskiego, który do naszego wojska przeszedł“, to, pod koniec lutego, po bitwie grochowskiej, spotykamy się z licznemi pozycyami w rodzaju: „na ręce opiekunki Sowińskiej na bandaże do lazaretu saperów“, na „wydatki w naszym lazarecie“, „kobiecie wiejskiej, zniszczonej przez wojnę“, „na nasypki do lazaretu saperów“, „za stół akademików i galicyanów“, „kwestarkom na lazaret gwardyi“. W marcu są, między innemi, „chorągiewki dla Lublinianów“, „kapelanowi, idącemu do Dwernickiego“, „strzelcom, idącym na wojnę partyzancką“, „akademikom krakowskim na drogę“, „gorliwemu lekarzowi Czyżowi na aptekę i umundurowanie“, „młodemu Maurokordato na ręce opiekunki Sowińskiej“, „dla koszar gwardyackich“, „żołnierzowi, pod którym konia ubito“, „młodemu Węgrowi, który nas broni“, „na bandaże“, „nieszczęśliwym przez rewolucyę“, „na lazaret Sierakowskich“. W kwietniu: „biednej kobiecie, zniszczonej na „Pradze“, „wdowie po żołnierzu“, „na flanelę na pasy od cholery“. W maju: „matce dla jedynaka żołnierza na trumnę“, „walecznemu żołnierzowi z naszego lazaretu, wracającemu do obozu“, „biednej żołnierce w połogu“, „na miętę i słoninę do lazaretu gwardyackiego“, „zacnemu wojskowemu“. W czerwcu: „na szarpie od biednej żołnierki“, „choremu i dobrze zaleconemu podoficerowi“, „matce porucznika, zabitego pod Ostrołęką“, „poczciwemu chirurgowi Marmurkowi“, „dzieciom doktora Reich“. W lipcu: „oficerowi z korpusu Dwernickiego“, „wdowie po Poznańczyku“, „Klimaszewskiemu bez ręki“,

„miastu Chęcinom“. „bezimiennemu rycerzowi“, „na chorągiewki dla Wołyniaków“. „na umundurowanie zacnego młodzieńca“, „komitetowi wsparcia włościan“, „biednej matce poległego oficera Radońskiego“, „dwom wojskowym lekarzom“. W sierpniu: „dla korpusu Dembińskiego“, „dowódzcy strzelców Kamińskiemu“. We wrześniu: „na zupę rumfordzką“, na lazarety: gwardyacki, Krasińskich, oficerski“, „wojskowym, idącym w drogę“, „wydatki na jeńców“, „żołnierzowi, który obie nogi stracił“, „cukru burakowego do lazaretów“, „dla wracających Galicyanów“, „do składki dla Litwinów“, „nieszczęśliwej i znakomitej osobie“, „na zamówienie portretu sławnej pamięci jenerała Sowińskiego“ etc. etc.

Od października zmienia się natura wydatków, lecz ich ciągłość nie ustaje. Czytamy między innemi pozycye: „zniszczonej wiejskiej obywatelce“, „na ubiór i drogę oficerowi“, „dla nieszczęśliwych na ręce X. Benjamina“, „Za dwanaście egzemplarzy portretu drogiej nam pamięci“, „bardzo potrzebnemu akademikowi“ etc.

* * *

Z dniem 18. października 1831 rozpoczyna się zeszyt drugi, z kilkunastu kart złożony, niewątpliwie, sądząc z porównania charakteru pisma, ręką generałowej Sowińskiej wypełniony.

Zeszyt ten nie zawiera już rubryk cyfrowych, jak zeszyt pierwszy. Natomiast obejmuje protokoły posiedzeń Komitetu dobroczynnego pań polskich, który, pomimo nieszczęsnego epilogu powstania, nie zaprzestał działalności swej w sprawie miłosierdzia i pomocy biednym żołnierzom, wdowom i sierotom i prowadził ją do czasu, aż, gdy po wykryciu spisku, władze rosyjskie, objąwszy ponownie ster rządów, rozwinęły śledztwo w celu pociągnięcia uczestniczek Komitetu do odpowiedzialności, według praw stanu wojennego.

Ta nowa faza w krótkotrwałych dziejach Komitetu ratunkowego jest przedmiotem akt urzędowych w archiwum generał-gubernatora wojennego z czasów owych pozostałych, stanowiących historyczne niniejszej sprawy uzupełnienie. Są one w pracy niniejszej w swojem miejscu zużytkowane, jako przyczynek do charakterystyki generałowej Sowińskiej, która po utracie walecznego męża swego, oddała się w zupełności usługom biednych i opuszczonych, jedynej osłody, jaka już jej pozostała w życiu.

* * *

O istnieniu i działalności Komitetu pań polskich podczas kampanii listopadowej i po jej ukończeniu, głuche jak dotąd w tradycyi potomków ówczesnego pokolenia krążyły wieści. Z okolicznościowych wzmianek, podanych w Pamiętnikach Klementyny z Tańskich Hoffmanowej (tomów 3. Berlin, u Behra r. 1849) wiedzieliśmy tylko o funkcyonowaniu lazaretów wojskowych w Warszawie, pod opieką dam z towarzystwa i o udziale w tej dobroczynnej akcyi samej autorki „Pamiętników".

W grudniu r. 1830 pisze Hoffmanowa:

„Długo, bardzo długo w tym roku nie śmiałam własnego używać szczęścia: skrupuł być wesołą, cenić jeszcze życie, w którem ani matki, ani siostry ukochanej nie mam; wymawiałam sobie, że mąż tak opanował serce i jestestwo moje, że za wszystkich uszczęśliwić mnie może; te mimowolne wyrzuty przerwała rewolucya nasza. Już teraz ani podobna innych myśli, innych mieć niespokojności, tylko o kraj, o rodaków. Osobiste widoki są zupełnie uboczne. Ojczyzna dziś wszystkich uczuć przedmiotem, ile że, jak ten chory, który co chwila może albo wyzdrowieć, albo umrzeć, potrzebuje troskliwości i starania wszystkich dzieci swoich".

Wydawca pamiętnika zaznacza, (str. 176), że 29. grudnia 1830, a więc w miesiąc po nocy listopadowej, damy warszawskie, idąc za wskazówką Hoffmanowej, zaczęły się zajmować służbą po lazaretach.

Pierwszą wzmiankę o tej służbie znajdujemy pod datą 1. marca 1831 r. po bitwie grochowskiej, w słowach:

„W naszym lazarecie chłopczyk czternastoletni zniósł z największem męstwem ucięcie nogi, mówiąc do lekarzy: „żeby to tylko na co się przydało". Nieborak umarł nazajutrz".

„W liczbie kobiet, które, czem mogą poświęcają się dla Ojczyzny, godną wspomnienia Emilia Szcz.(aniecka) z Wielkopolski. Pani swego majątku, bez rodziców, za pierwszym odgłosem naszego powstania umyśliła i majątek swój i siebie usłudze kraju poświęcić. 90 tysięcy złotych złożyła w ofierze, a sama oddała się zupełnie służbie w lazarecie. Zajmuje się szczególnie lazaretem za Wolskiemi rogatkami, a nie zważając na słabe zdrowie, nietylko w dzień, ale i w nocy nad chorymi czuwa. Szczęśliwą i wielką powinna być kraina, która takie ma dzieci".

Pod datą 11. sierpnia 1831 r. czytamy:

„Związek nasz idzie doskonale. Tysiąc złotych daliśmy teraz korpusowi Dembińskiego, bo wielu obdartych i potrzebnych. Teraz zbieramy na szkółkę dla sierot po poległych".

26. sierpnia: „Wczoraj u mnie odbyła się wielka loterya na rzecz lazaretów. Miałam dużo kłopotu, ale razem i radości, że niemało pieniędzy do kasy wpłynęło. Kobiet było co niemiara, a między niemi — naczelna wodzowa“.

Nie opuściła Hoffmanowa swej służby samarytańskiej nawet po katastrofie ostatecznej. Opisując zgon generała Sowińskiego, który, zamknąwszy się w kościółku wolskim, stojąc na szczudle, dwóch szpadą ranił, dwóch z pistoletu położył, pardonu przyjąć nie chciał i zginął jak bohater z bagnetem w ręku, nadmienia: „Dochodzić mnie zaczęły wieści, że o naszych rannych nie myślą. Biegam więc, krzątam się, jak mogę. Byłam już w dwóch lazaretach i pójdę choćby do samego Paskiewicza, jeśli tego będzie potrzeba“.

16. września: „Kobiety nasze zawsze dają piękny przykład. Odwiedzają rannych, zbierają składki“.

22. września: „Złożono mi pieniądze, uzbierane na lazarety nasze w Frankfurcie. Dałam na nie kwit i będę się starała posłać je do Modlina Niemojowskiemu, bo tam teraz nadzieje nasze“.

24. września: „Pokrzepiają serce moje — kobiety, które prawdziwie godnemi nazwiska Polek się okazują. Stronią od wszelkich przechadzek, zabaw, zgromadzeń. Na ulicy nie spotkasz żadnej ubranej ze staraniem i spotkasz ich bardzo mało. Nad chorymi, nad jeńcami najtroskliwszą mają opiekę. Jedna pani Żdżarska bardzo się zajmuje jeńcami, będącymi na Pradze. Idąc raz do nich, dla błota weszła na wierzch okopów. Żołnierz, będący na warcie, chciał ją z nich strącić słowem: nie wolno!“ „Jakto nie wolno? zawołała. Te okopy, my Polki, usypałyśmy naszemi rękoma, to nasze?“ „Żołnierz czy się przeląkł, czy nie zrozumiał, dosyć, że powiedział: *stupaj!* Taż sama rozdawała jedzenie jeńcom. Pozwalają na to Rosyanie, ale jednak niechętnie patrzą“.

Ciągną się notatki pamiętnika Hoffmanowej z czasów jej pobytu w Warszawie do 14. października 1831, w którym znajdujemy wzmiankę: „Dziś w piątek o godzinie 4 z południa, przy najczulszych pożegnaniach rodziny i przyjaciół, wyjechałam z Warszawy za paszportem, przez fortel otrzymanym. Bogu, dzięki, przebyłam wszystko szczęśliwie“.

* * *

Po takich urywkowych śladach działalności inicyatorki Komitetu dobroczynnego z czasów listopadowych, należy zwrócić się

do cennego rękopisu, nigdzie dotąd nie spożytkowanego. i na jego podstawie odtworzyć obraz czynności Polek-obywatelek, które za jej przewodem, nie idąc za radą pani Kunegundy Białopiotrowiczowej, co to po dziennikach rozpisywała się w roku 1831 o konieczności utworzenia korpusu amazonek walczących, uznały za godne płci swej i roli, jaką kobieta pełnić winna w rodzinie i w społeczeństwie, podjęcie zadania opiekunek nad biednymi i opuszczonymi, nad cierpiącymi niedostatek w domu i męki kalectwa po lazaretach, w przełomowej losów Ojczyzny epoce.

W skromnych słowach opowiada Klementyna Hoffmanowa zacz̧atki związku pań polskich. ustanowionego w dniu 29. grudnia 1830 r. i prowadzonego przez nią do chwili opuszczenia Warszawy, i przekazanego następnie troskliwości generałowej Sowińskiej.

Zanim wszakże wnikniemy w dzieło samo i jego rezultaty. godzi się w paru słowach przypomnieć duchowe rysy owych dwóch niewiast, zapisanych nieśmiertelną pamięcią w sercach pokoleń im współczesnych i potomności.

Wymienić nazwisko Klementyny z Tańskich Hoffmanowej — owego — nietylko z gniazda swego urodzenia, lecz ze swych umiłowań serdecznych Narodu, jego przeszłości, jego doli, jego pamiątek i jego przyszłości — istotnego dziecięcia Starego Miasta (urodziła się w kamienicy Nr. 59 „pod Fortuną“ na na Starem Mieście) — jest to odtworzyć sobie w duszy postać kobiety-anioła, postać niewiasty-obywatelki, górującej umysłem i sercem wśród inteligencyi warszawskiej, nietylko czasów ubiegłych. lecz nawet czasów obecnych. Zarówno jako autorka powieści tak głośnych i wpływowych, jak były niemi: „Jan z Czarnolasu“, „Krystyna“, „Karolina“, „Pamiątka po dobrej matce“, jakoteż jako redaktorka „Rozrywek dla młodocianego wieku“, jako kuratorka zakładów naukowych żeńskich: na każdym stanowisku wyróżniała się pani Klementyna niepospolitym umysłem i dążnościami. skierowanemi ku podniesieniu poziomu duchowego i misyi patryotycznej i społecznej kobiety polskiej do wyżyn ofiarności, do poświęceń dla dobra wspólziomków.

Dostojeństwo umysłowe pani Klementyny jednało jej czcicieli nietylko wśród niewiast polskich. Stało się ono nawet pobudką ze strony przodowniczych w Narodzie mężów do starań o zaliczenie jej —jako najwybitniejszej w Narodzie kobiety — w poczet członków Towarzystwa przyjaciół nauk, a tylko niepokonany jeszcze podówczas przesąd, iż kobieta. jako kobieta —

do uczoności jakoby tytułu i prawa mieć nie może, usiłowaniom owym stanął na przeszkodzie, z uszczerbkiem sprawy równouprawnienia niewiast w dziedzinie umysłowych aspiracyj.

Świadectwem głębokości umysłu Hoffmanowej i jej trzeźwego poglądu na sprawy krajowe w burzliwej epoce dziejów naszych są myśli, zanotowane w pamiętniku jej z czasów, gdy zdawać by się mogło, iż oddana sprawie pomocy walczącym i ich rodzinom, podzielała w zupełności entuzyazm młodzieży, która, nieopatrznie, bez widoków pomyślnego skutku, jedynie idąc za przykładem lipcowej rewolucyi we Francyi i ruchu narodowego w Belgii, rzuciła rękawicę potężniejszemu od siebie przeciwnikowi, i, wśród najfatalniejszej pory roku, nie spodziewając się znikąd pomocy, podniosła chorągiew powstania listopadowego.

Zestawiając myśli i uwagi owej niewiasty, subtelnej i wrażliwiej na wszystko, co szczytne i szlachetne, a więc i do entuzyazmu skłonnej, a mimo to rozważnej i zrównoważonej w sądach o losach kraju i o nieszczęsnym ich obrocie, z sądami i refleksyami publicystów najgłośniejszych jej epoki, widzimy, że myśli Hoffmanowej górowały trafnością i zrozumieniem istotnego położenia rzeczy, nad doryweczemi, namiętnością i szlachetnem zaślepieniem kierowanemi aspiracyami prowodyrów ruchu. Ten jednak rozum polityczny Hoffmanowej nie powstrzymał jej od czynu, z powołaniem kobiety czułej na nieszczęścia bliźnich zgodnego. Owszem, stał się nawet bodźcem do podjęcia zadania niezmiernie ważnego i do wciągnięcia zadania niezmiernie ważnego i do wciągnięcia do udziału najwybitniejszych w towarzystwie warszawskiem kobiet.

Zatrzymajmy się na chwilę nad politycznem ówczesnem wyznaniu wiary pani Klementyny.

„...Dumałam wczoraj — pisała po kapitulacyi stolicy — a raczej dziś w nocy, spać nie mogąc, dlaczego nasza rewolucya się nie powiodła, i muszę tu napisać owoc uwag moich... Rewolucya nasza była w myśli, w sercu oświeceńszych, ale nie była myślą narodu, a raczej pospólstwa i ludu wiejskiego. Rewolucya nasza nie była zmową znakomitych, bo mało kto o niej wiedział. Rewolucya nasza nie była nawet buntem wojska, bo kilkudziesięciu oficerów i podchorążych nie stanowią wojska. Rewolucya więc nasza była czynem wielkim, śmiałym, ale prawie szalonym... Powodzenie swoje w stolicy winna była jedynie zdumieniu, uwielbieniu, przemocy, jakie czyny nagłe, śmiałe zwykły w ludziach obudzać...

„Zapaleńcy, którzy nic nie działali i działać nie umieli, pisali tylko rewolucyjnie; zimni, rozsądni, rzecz całą prowadzili i cokolwiek pierwsi wykrzyczeli rewolucyjnego na drugich, to już zawsze było niewczas. Stąd powstała niezgodność w zdaniach i czynnościach, stąd postępowanie nietrafne, bez taktu, stąd nareszcie rozdwojenie, którego użyto na przyśpieszenie zguby naszej. Trzeba nam było w rządzie człowieka z rewolucyjną chęcią Lelewela, z głową Lubeckiego, z Czartoryskiego imieniem i sercem. Trzeba nam było w wojsku człowieka z żądzą niepodległości Wysockiego, z talentem i sławą Chłopickiego. Trzeba nam było posłów z nienawiścią... Niemojewskich, z rozsądkiem Świdzińskiego. Ale na nieszczęście rewolucya nasza jednego nie znalazła, nie utworzyła wielkiego człowieka. Było cnót, zdań światłych, czynów pięknych, wiele, ale rozrzuconych, te, jak owe strzały indyjskiego ojca, żadnego nie przyniosły pożytku. Ja pewna jestem, że nawet zupełnego porozumienia nie było, ani między sejmującymi, ani między kierującymi wojskiem; że nie znalazłby trzech, którzyby powiedzieć umieli, czego chcą i jaki ich cel. Przecież zgoda na ten cel była konieczna, należało wiedzieć, czy żądamy niepodległości, czy tylko pewnych koncesyj i układów. Tymczasem żądza niepodległości była tylko w odgrażaniach się w pismach, a koncesye i układy w sercach i głowach bardzo wielu. Jakże tu dobrze pójść miało? Robiono jeden krok w lewo, drugi w prawo, jeden naprzód, drugi w tył, trudno było zajść daleko. Rewolucya nasza była jak owo przejście przez rzekę, w której już lody pękają. Śmiały, śpiesznie i prosto idący przejdzie, a raczej przeskoczy; wątpliwy, mierzący kroki, oglądający się w tę i w ową stronę, najczęściej zatonie. Zgubiło nas, że nie ci prowadzili rewolucyę, którzy ją poczęli, a raczej, że ci, którzy ją poczęli, nie byli w stanie prowadzić; krzyczeli tylko i krzyczeli, sami nic nie pomogli, owszem, zaszkodzili...“

* * *

Obok Hoffmanowej w dziele miłosierdzia i pomocy rodakom stanęła druga, niepospolitego umysłu i uczuć szlachetnych niewiasta — generałowa Katarzyna Sowińska.

Znała ją już oddawna Warszawa, jako anioła opiekuńczego nieszczęśliwych. Zaliczała ją do sióstr miłosierdzia, nie z zawodu, lecz ze skłonności serca. Czciła ją na równi z pobratymczymi duchami innych, pełnych poświęcenia dla spraw ogółu, kobiet. Atmosfera polska, tak podatna do asymilowania żywiołów napozór

obcych, wywarła już wcześnie wpływ swój przemożny na przekonania i sposób myślenia Sowińskiej, która, będąc pochodzenia niemieckiego i wyznania ewangelickiego, czuła się przedewszystkiem — Polką. Ojciec jej, Jerzy Antoni Schröder, był z urodzenia Hanowerczykiem, powołanym z Gdańska do służby rządowej w Królestwie, w Komisyi menniczej dopiero w roku 1765. Pierwszym mężem Katarzyny Schröderowej był również niemiec, Karol Jonas, radca Rejencyi pruskiej. Zdawałoby się więc, że wpływy otoczenia i kultura cudzoziemska winny były pozostawić w duszy i w umyśle dziewczęcia jakieś specyficzne cechy, jeśli nie obcości zupełnej, to przynajmniej względnej obojętności na losy przybranej Ojczyzny.

Być może, iż takby się stało, jeśliby okoliczności przyjazne nie pozwoliły młodej wdowie spotkać ponownie na drodze życia, poznać i pokochać dzielnego kapitana — Józefa Sowińskiego. Jako uczeń korpusu kadetów, już podczas ruch 1794 r. odznaczył się Sowiński dzielnością, gdy zaś rozbiór kraju włączył go do szeregów pruskich, pozostawał tam aż do traktatu Tylżyckiego. W surowej szkole pruskiej przystosował się, jako i jego towarzysz broni, Henryk Dąbrowski, do hartu i obowiązkowości, by te zalety zużytkować następnie w służbie Księstwa Warszawskiego i bić się zapamiętale, w r. 1812, aż do utraty nogi pod Możajskiem i utraty wolności — jako jeniec rosyjski.

Po utworzeniu Królestwa został Sowiński komendantem szkoły aplikacyjnej, gdzie zaskarbił sobie szacunek i przywiązanie wychowańców.

Podczas powstania 1830 r., nie wierząc w jego powodzenie, zajął Sowiński posterunek ważny, jako szef sztabu artyleryi, a w końcu, jako dowódzca fortu najbardziej wysuniętego w trzeciej linii obronnej Woli.

* * *

Jeszcze się nie rozpoczęła kampania orężna, do której dyktator Chłopicki, znaglony opinią podnieconej wojowniczo stolicy, energicznie zaczął czynić przygotowania, gdy wśród szczupłego koła obywatelek-działaczek warszawskich powstała myśl utworzenia *związku dobroczynności patryotycznej*, w celu świadczenia pomocy walczącym, oraz ofiarom wojny po lazaretach, ich wdowom, sierotom, i wogóle wszystkim nieszczęśliwym, liczniejszym w czasach ruchu narodowego, niż zazwyczaj.

Zaczątki owego związku opowiada nam Klementyna Hoffmanowa w rodzaju przedwstępnego słowa do „wielkiej księgi" ofiar, jakie ze strony społeczeństwa do skarbony kwestarek na cel powyższy spłynać i niezatarte po sobie ślady we wdzięczności współczesnych i w pamieci potomnych pozostawić miały.

„W pamiętnych czasach odrodzenia Polski — tak rozpoczyna wstępną kartę księgi ofiar Klementyna Hoffmanowa — nie było serca polskiego, któreby nie czuło się przejętem chęcią należenia choć w drobnej cząstce do wspólnej pracy i ofiar. Niejedna kobieta przyznawała wtedy z pewnym żalem, że do podrzędnej i mniej znaczącej połowy rodu ludzkiego należy, i zazdrościła mężczyznom. W takiem ogólnem dobrze myślących usposobieniu. kiedy w dniu 21, grudnia 1830 r. w małem towarzystwie pani Amelia Wulfers przypomniała związki patryotyczne kobiet w Prusiech za wojen francuskich, znane pod nazwiskiem Frauenvereine, i rzuciła myśl, żeby podobne tworzyć u nas, ten jej piękny pomysł skwapliwie był uchwycony, a gdy przytomne osoby jednozgodnie mnie zaszczyciły naczelnictwem jego, zajęłam się natychmiast napisaniem stosownej odezwy, a po naradach nakreśliłam i ustawy związku. W dniu 29. grudnia już było opiekunek czynnych pięć, prócz mnie Naczelnej, napisany stosowny artykuł do gazet i uchwalono, ażeby od tego dnia na pamiątkę 29 listopada, byt Związku rachować, a od dnia 1. stycznia 1831 r. rozpocząć czynności jego. Ustawy Związku i cel, tu, jako w wielkiej księdze jego, dla porządku wypisuję.

Ustawa Związku dobroczynności patryotycznej po domach.

Chcąc, ile możności jest naszej, czynić spółrodakom dobrego, pomagać im i ulgę przynosić, w tak ważnych i trudnych okolicznościach, my, pięć opiekunek, stanowimy Związek dobroczynności patryotycznej, do którego, gdy się trafią, i więcej przybrać pań zamierzamy. Celem tego Związku jest jednoczyć wszystkie usiłowania w tym celu, żeby czynić jak najwięcej dobrego tym osobom. które nieuchronne wypadki wypadki chwalebnej Rewolucyi naszej, stawiły lub stawią w potrzebie, bądź wsparcia, bądź opieki. To dobre będzie udzielane w sposób, jaki okoliczności podadzą: dołożyć się do umundurowania ubogiego ochotnika, zapomagać idących do walki rycerzy w koszule, skarpetki i inną bie-

liznę, w szarpie, bandaże, kompresy i t. p. rzeczy; później mieć bliższe staranie o znanych sobie żonach i dzieciach pozostałych żołnierzy, obdarzać szpitale, doglądać chorych, rannych, słowem, spełniać wszelkie uczynki miłosierdzia, do jakich tylko sposobność się zdarzy. Ponieważ takowe uczynki, do których pieniędzy i starań wiele potrzeba, nie mogłyby przez kilka tylko osób dokładnie być spełniane, zamierzamy przybierać do naszego Związku jak najwięcej tak zwanych Towarzyszek, ażeby zebrać więcej serc ochoczych do czynienia dobrze, a wreszcie więcej stosunków i znajomości. Źródła bowiem główne przychodów Związku będą w składkach miesięcznych, nie mniejszych nad sześć złotych, w robotach ręcznych, w loteryach na fanty i w darach, które się uda otrzymać od osób obcych. Największa zaś nadzieja jego powodzenia i rękojmia dobrego, jakie ten Związek ma na celu, jest: w gorliwości, jedności, dobrych chęciach, wytrwaniu Opiekunek i dzielnej Towarzyszek pomocy. Dla nadania powagi tej Ustawie kładą się podpisy pięciu Opiekunek-Założycielek.

Pisano w Warszawie
d. 29. grudnia 1830.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.
Opiekunka naczelna.

Amelia Wulfers. Anna Suchodolska.
Katarzyna Sowińska. Alexandra Tarczewska.
Opiekunki czynne.

W dalszym ciągu dopisano:

„Stosownie do Ustawy naszej, która pozwala więcej Opiekunek przybierać, zapisują się tu te, które przejęte gorliwą chęcią czynienia dobrze, zapragnęły należeć do naszego grona. Następują podpisy: Barbara Mile, Balbina Turska, Antonina Ośmiałowska, Józefa Ostrowska, Julia Muchnowska, Józefa Ragoczy, Ewa Łabędzka, Benigna Małachowska, Aleksandra Orsetti.

NB. Przyjmujemy także i Opiekunki korespodentki. Taka jest: Konstancya Wodzińska w Kutnowskiem, Leonora Wodzicka w Krakowie.

* * *

Następne karty „wielkiej księgi“ zawierają wykaz „zmówionych“ do Związku towarzyszek, oraz naturę ofiar w kosztownościach, pieniądzach i rozmaitych przedmiotach, wśród pań warszawskich zebranych. Możeby nie było obojętnem podać tu z imion i nazwisk zastęp owych ofiarodawczyń, z których niejedna, jeżeli nie z własnych czynności obywatelskich, to z udziału mężów swych — o ile były zamężnemi — lub z udziału ich ojców, lub braci, w służbie publicznej, znane były zaszczytnie w towarzystwie warszawskiem. Lecz nietyle wymowne są nazwiska, ile natura darów, na ołtarzu miłosierdzia obywatelskiego przez nie złożonych. O tych słów parę przytoczyć się godzi. Na pierwszem miejscu mieszczą się dary, być może mniej wartościowe, lecz cenne ze względu na *praetium affectionis*, jakie przedstawiały.

W celu wykupienia takich przedmiotów, będących pamiątkami rodzinnemi i przeznaczenia następnie funduszu z wykupna na potrzeby Związku złożyły: Konstancya Wodzińska — dukat ślubny, Klementyna Hoffmanowa — dukat ślubny, Aleksandra Tarczewska — dwa dukaty, Anna Suchodolska — pierścień z antykiem, Józefa Ostrowska — piękny pierścień złoty, Benigna Małachowska — ślubną obrączkę, Antonina Czempińska — dukat ślubny, Józefa Szyrmina — dukat ślubny, Antonina Ośmiałowska „w braku ślubnej obrączki — piękny pierścionek z turkusem“, Ewa Łabędzka zamiast obrączki — złp. 20, Józefa Ragoczy — również 20 złp., Kostyał — dukat, Juszkiewicz — ślubną obrączkę, Barthel — ślubną obrączkę, Englert — „w miejscu obrączki dwa kolczyki i dwie klamerki złote“, Joanna Maszewska — „w braku ślubnej, szeroką złotą obrączkę“, Żarnowska — zamiast obrączki 20 złp., Kulczycka — dwie ślubne obrączki, Joanna Horn — „w miejscu obrączki dwie łyżki srebrne“, Julia Wierzbołowiczowa — pierścień złoty z antykiem, Szefer — zamiast obrączki 20 złp., Anastazya Woyszycka — ślubną obrączkę, Kozłowska — ślubną obrączkę, Zabielska — ślubną obrączkę, Bojarska — ślubną obrączkę, Józefa Dyzmańska — „w braku obrączki medal złoty, wartujący 8 dukatów“, Lebrun — na wykup obrączki 20 złp., Seydel — ślubną obrączkę, Łapińska — dukat ślubny, — Owidzka — dukat ślubny, Mentzel — łyżkę srebrną i pierścionek ze szmaragdami, Amelia Wulfers — własną i męża obrączkę ślubną, Zofia Kuczewska — obrączkę ślubną, Balbina Turska — dukat ślubny, Katarzyna Sowińska — na wykup obrączki dukata, państwo Wyszyńscy — dwie ślubne obrączki.

Związek wprowadził bezwiednie stosowany za czasów naszych w sprawach kwesty dobroczynnej systemat *boule de neige*, przy którego pomocy każda z towarzyszek starała się jednać między swoją rodzią i znajomymi nowych związkowców i tym sposobem zakres działalności dobroczynnej Komitetu zwiększał się stopniowo.

Każda z towarzyszek miała swoją stronicę porubrykowaną *percepty* i *expensy*, gdzie notowano ofiary i wydatki dobroczynne. Baczne na zwiększenie przychodu, opodatkowały niektóre towarzyszki członków rodziny, uprawiających — nawet w tak groźnej chwili — grę karcianą „wiska"..., jakkolwiek przypuścić się godzi, że grę taką uprawiali jedynie starcy, których rola czynna w życiu już się skończyła...

Ci, którym Związek udzielał stale zapomogi miesięcznej, zwali się „Pensyonaryuszami". Niewielkie to były zapomogi, gdyż wahały się między 40 a 15 złotemi miesięcznie, lecz i one były niewątpliwie dobrodziejstwem dla biedaków, jeśli się zważy na objaśnienia, dodane do niektórych z ich nazwisk, wyszczególnionych po upływie kilku miesięcy od rozpoczęcia działań Związku. Wymieniam tu niektóre z nich: Pani Górska, matka majora Kwiatkowskiego złp. 15 miesięcznie. P. Moszyńska, „ślepa, zubożała przez rewolucyę, bo dobrodziejów utraciła" złp. 15. Jarecki, „stary metr od muzyki, bardzo poczciwy, zupełnie pozbawiony lekcyj, a zatem i chleba" 30 złp. Franciszka Szydłowska, „stara i niedołężna, której męża zabito w nocy 29. listopada" 15 złp. Jakóbski porucznik, „któremu żona przy 5-em dziecięciu teraz umarła, na mamkę" 30 złp. Pani Schlesinger, „żona oficera, bardzo uboga i poczciwa, matka kilkorga dzieci" 20 złp. Pani Mianowska, „kapitanowa, wdowa, matka czworga drobnych dzieci, bez żadnego sposobu, a nawet bez nadziei znacznej pensyi, bo mąż umarł w obozie na cholerę, nie na polu bitwy" 30 złp. Pani Sulikowska, „opiekunka czworga dzieci po siostrze swojej, które to sieroty, lubo ojca mają w służbie rosyjskiej, godne są opieki, ponieważ ten ojciec, doktór Reych, opiekunem był i dobroczyńcą naszych więźniów w Górze: Łukasińskiego, Bobrzyckiego i i innych" 40 złp. Pani Kopczyńska, „bardzo uboga kobieta w wieku" 15 złp. Pani Halińska, „matka kapitana Mirosławskiego" 6 złp. Pani Landowicz „90-letnia kobieta, która z dobroczynności pobierała pensyę, a teraz jej odebrano" 5 złp. Pani Oleszczyńska, „zniszczona zupełnie w Kazimierzu, dziś ciężarem synowi ubogiemu będąca" 20 złp. Julia Leopold, „ślepa, przez rewolucyę dobroczyńców pozbawiona" 5 złp. Kiewliczowa, „dawniej utrzymywana przez Towarzystwo Dobro-

czynności, dziś bez sposobu do życia“ 20 złp. Arczyński, „ofiara rewolucyi i cholery“ złp. 20. Szornelowa, „krewna nieszczęsnego Krzyżanowskiego, w największej nędzy“ 20 złp. i t. d.

W liczbie charakterystycznych pozycyj dochodu ze sprzedaży rozmaitych przedmiotów figurują n. p. pozycye „ze sprzedaży bil„ (piłek bilardowych) i „polskich tańców“, świadczące, że i w owych burzliwych czasach byli amatorowie do kupna owych symbolów wesołości i rozrywek.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

Jakąkolwiek była ta symboliczna „gwiazdka", której panna „pragnęła skrycie" i na którą „nie chciała czekać już dłużej", jedno nie ulegało wątpliwości, że poeta zaczynał być coraz lepszej myśli, że chwilami stawał się przystępny złudzeniom i nadziei. Zapominał niekiedy, że niebezpiecznie jest budować na pozorach, że co innego są dobre stosunki na tle „wodnej znajomości" w sezonie, a co innego budowanie na nich przyszłości... Zapominał o przysłowiowych zamkach na lodzie...

W końcu w swym optymiźmie zaszedł tak daleko, że postanowił zdobyć się na czyn heroiczny: oświadczyć się. Zapomniał o swych Oświadczynach, a przynajmniej pamiętał o nich nie dosyć. Że jednak nie był pewnym siebie, że znał swoją nieśmiałość, więc zdecydował się oświadczyć nie ustnie, lecz listownie.

W tej myśli, d. 27. sierpnia, gdy już zbliżał się koniec sezonu, napisał obszerny list do pani Grudzińskiej, list, w którym ją otwarcie wtajemniczył w swe uczucia dla panny Anieli. Zaryzykował!

List brzmiał, jak następuje:

Krynica, 27. sierpnia 1870 r.

Szanowna Pani!

Jakkolwiek wydać się może niedelikatnością z mej strony rozpisywanie się w przedmiocie drażliwym, jednakże muszę się na-

razić na ten zarzut, bo nie mam tyle hartu, żeby żegnając panie prawdopodobnie na zawsze, nie wypowiedzieć tego wszystkiego, co leży na dnie duszy, tłumione a przecież niezwyciężone.

Uciekam się do listownej explikacyi, a to dlatego, że w ustnej rozmowie zmięszanie i wzruszenie nie dozwoliłoby mi się wytłumaczyć dość jasno i urywane słowa moje mogłyby być zrozumiane inaczej, jakbym sobie życzył.

Na wstępie proszę o wyrozumiałość i pobłażliwość, chociażby tę tylko, jaką się mieć winno dla ludzi, którzy wprawdzie zakłócają spokój domowy, ale czynią to, spowodowani prawdziwem uczuciem.

Zacznę od historyi dwóch minionych lat, bo zestawienie faktów i wrażeń jest mi potrzebnem do wyjaśnienia, jeśli nie do usprawiedliwienia mojego postępowania.

Od pierwszej chwili, w której miałem zaszczyt poznać Panie w Szczawnicy, sympatya moja biegła mimowolnie ku Nim, a wrażenie, jakie wywarła na mnie panna Aniela, było za silne, żebym nie poznał, że mi się go strzedz należy.

Byłem długi czas onieśmielony i trzymałem się uporczywie na boku; nie było to jeszcze wprawdzie uczucie, ale było przeczucie czegoś nieokreślonego.... Przy samym prawie końcu tego pierwszego pobytu w Szczawnicy fatalizm chciał, że uległem pokusie i zbliżyłem się więcej do Ich towarzystwa. Zostałem oczarowany dobrocią, uprzejmością i wdziękiem całego otoczenia. Panie przyjmowały mnie łaskawie, rozumie się zarówno jak wszystkich, którzy mieli to szczęście bywać w Ich towarzystwie. Prawdziwa jednak dobroć i słodycz mają to do siebie, że choć nie skierowane specyalnie do pojedyńczej osoby, wkradają się coraz głębiej w serce, mimo woli i wiedzy.

Nie zdawałem sobie sprawy z wewnętrznego stanu, czułem tylko, że byłem szczęśliwy. Nadeszła chwila odjazdu. Straciłem Panie z oczu, ale nie z serca: zostało po Nich marzenie, które kiełkowało i rozwijało się. Uniosłem ze sobą (być może, żem niedobrze zrozumiał) coś nakształt przyrzeczenia, że będę zawiadomiony, jeżeli Panie przyjadą do Szczawnicy. W ciągu roku chciałem się jeszcze przypomnieć Ich pamięci i posłałem moją komedyjkę. W zamian nie otrzymałem nic. Uczułem wielką przykrość, zrozumiałem, że moje marzenie w mgły się rozwiewa, postanowiłem więc zwalczyć wzrastające uczucie. Chciałem się już nie widzieć z Paniami i zawzięcie rozbijałem się po Krynicy, podczas gdy Panie bawiły w Szczawnicy.

Niestety, nie wytrwałem w mojem postanowieniu. Muszę widzieć jeszcze raz — mówiłem sobie — a potem niech będzie, co chce. Czyż się mam wyrzec chwili szczęścia, dlatego, że ją okupię późniejszą boleścią? Tak więc poleciałem do Szczawnicy, gdzie zastałem Panie na odjezdnem. Te kilka dni zachwytu wystarczyły jednak, żeby mi odjąć wszelką nad samym sobą władzę, i poważyłem się zwierzyć w niezrozumiałym zapewne języku pani Krzyżanowskiej. Ta mi odjęła wszelką nadzieję, dodając jeszcze, że wiadomość o tem mogłaby Pani wielką przykrość sprawić. Prosiłem więc jej, żeby zostawiła moje zwierzenie przy sobie, chcąc przynajmniej zachować dla siebie przyjazne usposobienie osób, które szanuję i kocham. Pocieszałem się myślą, że zasługuję raczej na współczucie, a nie na wzgardę, i że będę przynajmniej uważanym za dobrego przyjaciela, któremu można wszystkich względów odmówić, ale znosić go jako poczciwą i wiernie przywiązaną istotę.

Tak zapatrując się, nie mogłem sobie odmówić przyjemności odprowadzenia Pań tak daleko, jak warunki mnie krępujące pozwalały na to. Ile szczęścia, ile goryczy mięszało się z sobą w tej podróży, ten tylko może wiedzieć, kto przechodził podobne koleje.

Nareszcie pożegnałem Panie i to z małą nadzieją, abym Je kiedykolwiek zobaczył. Nie mogłem się jednak wyrzec słodkich wzruszeń, które za głęboko zapuściły korzenie w mojem sercu. Trawiony tęsknotą, a zarazem chęcią przypomnienia się pamięci, o którą mi tak chodziło, ośmieliłem się napisać list, będący tylko wyrazem przywiązania biednego emigranta do osób tyle drogich. Absolutne milczenie musiało mnie zaboleć tembardziej, o ile sądziłem, że nawet ludziom, których uczuć się nie przyjmuje, godzi się odpowiedzieć, gdy tylko zasługują na trochę szacunku. Nie była to uraza, o tej nie pomyślałem ani na chwilę, ale dziwna przykrość, spowodowana pytaniem: dlaczego mną gardzą?

Pisać powtórnie byłoby z mej strony natręctwem nie do darowania, musiałem więc powierzyć się losowi i czekać cierpliwie, czy Bóg miłosierny nie sprowadzi Pań w te strony i nie dozwoli mi rozstrzygnąć tak smutnego zagadnienia. Nadeszło lato: po długich oczekiwaniach wyczytałem w liście przyjezdnych do Krakowa nazwisko pani Grudzińskiej i natychmiast wyruszyłem do Szczawnicy. Tam mnie spotkało pierwsze rozczarowanie, nie zastałem nikogo. Wyglądałem jak człowiek, który dopiero co spadł z obłoków i nie wie, co się na ziemi dzieje. Jednakże któż opisze moją radość, gdy po tygodniu pobytu dowiedziałem się, że w rzeczy samej Łaskawe Panie przejechały przez Kraków i pojechały do

Kryniey. Bez straty czasu przybyłem tutaj i z niewysłowionem biciem serca odszukałem Ich mieszkanie; przecież przymuszałem się być sztywnym i chłodnym. bojąc się, żeby mi za złe nie wzięto wszelkiego objawu serdeczności. Ile mogłem wnieść ze spotkania, zdawało mi się, iż mój przyjazd jest źle uważanym i męczyłem się straszliwie przez kilka dni sytuacyą, która mnie wydziedziczała w mojem pojęciu z wszelkiego nawet współczucia Pań. Na tak przysposobiony grunt padły słowa Szanownej Pani, które w chwili wyrzeczenia wziąłem jako dowód, że Panie chcą się pozbyć mego towarzystwa. Cofnąłem się więc z wielką boleścią, nie dlatego. żebym był urażony, ale żem mniemał, iż to jest Pań wolą i życzeniem.

Wszelako z czasem przyszły niejakie wątpliwości, bo znając dobroć Pań, nie mogłem stale uwierzyć. żeby mnie chciały w podobny sposób odsunąć od siebie. Niebo zesłało mi tę radość, żem mógł sprawdzić. iż w usposobieniu Pań przynajmniej uczucia wzgardy dla mnie nie było.

Teraz na zakończenie mam tylko kilka słów do powiedzenia.

Rozumiem doskonale, że Szanowna Pani, jako matka. ma prawo i obowiązek szukać dla córki człowieka, którynby odpowiadał wszystkim wymaganiom; głęboko także przekonany jestem, że panna Aniela przymiotami swojemi może i powinna zdobyć sobie to wszystko. co się uważa za najświetniejsze na ziemi; widzę również wyraźnie, że ja nie odpowiadam pod żadnym względem stawianym w świecie warunkom; nareszcie nie jestem tyle śmiesznym, żebym mógł przypuszczać, żem umiał pozyskać sympatye panny Anieli; a przecież pomimo tego i naprzekór tego, ośmielam się wyznać, że ją kocham i że byłbym najszczęśliwszym, gdyby mi pozostał choć cień prawdopodobieństwa. pozyskania jej ręki w przyszłości.

Żywię nadzieję, iż wyznanie moich uczuć nie powinno Pań obrazić i że chociaż mi nakażą wyrzec się wszelkich marzeń, zechcą mnie uważać za prawdziwego przyjaciela i jako z takim utrzymywać niejakie stosunki. które w każdym razie wysoko cenić i wdzięcznym być za nie potrafię.

Z uszanowaniem

Adam Asnyk.

List równał się śmiałemu wyzwaniu, którem pani Grudzińska została przyciśniętą do muru. Bądź co bądź, znalazła się w sytuacyi bez wyjścia, w której musiała odpowiedzieć: tak czy nie.

Nie chcąc powiedzieć n i e, czem by zbyt zraniła serce poety, gdy przyszło do stanowczej rozmowy już w odkryte karty, odpowiedziała wymijająco.

O wrażeniu, jakie ten list uczynił na pannie Anieli i jej matce, tak pisze pani S. (w liście z d. 2. kwietnia 1914 roku): „Kiedyśmy się już uspokoiły, spada na nas list z oświadczynami, na który, nie chcąc zranić poety, dała matka, rozumie się w mojem imieniu, wymijającą odpowiedź o niemożności decyzyi bez rady ojca, ale odpowiedź tak zimną, że ktoś praktyczniejszy byłby ją uważał za odmowną. Na drugi dzień rano wyjechałyśmy z Krynicy, nie pożegnawszy się z nikim, dlatego właśnie, aby Asnykowi i sobie oszczędzić kłopotliwego spotkania... Podróżowało się wtedy cały dzień końmi do Bochni: tam trzeba było przenocować i rannym pociągiem do Krakowa. Rano, kupując bilety kolejowe, przy kasie natknęłyśmy się na Asnyka, który wyjechawszy na całą noc z Krynicy, zdążył nas dopędzić i razem wsiąść do wagonu. W Krakowie miałyśmy też dosyć dawniejszych i sezonowych znajomych: po całych dniach byłyśmy w licznem towarzystwie, do którego Asnyk bezustannie się przyłączał. Nie usłyszał jednak odemnie ani jednego słowa, któreby go upoważniało do nowych oświadczyn... W końcu, wraz z moim kuzynem, Tomaszewskim, odprowadził nas do Szczakowy, i tutaj nastąpiło ostatnie pożegnanie, bez żadnego porozumienia, ani żadnych przyrzeczeń".

Jedynem przyrzeczeniem, jakie poeta usłyszał z ust panny Anieli, przyrzeczeniem niewinnem zresztą, które jej nie zobowiązywało do niczego, była obietnica, że się będzie modliła za jego szczęście... Zresztą ani jednego słowa, upoważniającego do jakichkolwiek złudzeń!

Gdy pociąg, który panie Grudzińskie uwoził do Granicy, zniknął poecie z oczu, nie pozostało mu nic innego, tylko wrócić do Krakowa, a ztamtąd do Lwowa. Wrócił, miotany burzą najsprzeczniejszych uczuć, bo zwątpienia i nadziei. Nie miał wyobrażenia, co myśleć o tem wszystkiem, co go czeka w najbliższej przyszłości: niewysłowione szczęście, gdyby się dowiedział, że może mieć nadzieję, czy też najboleśniejszy zawód, gdyby mu napisano po namyśle, aby przestał myśleć o pannie Anieli.

W tem uczuciu niepewności, które go zupełnie wytrącało z równowagi, gdy nadszedł dzień jego urodzin, 11. września, dzień, w którym, niestety, zaczynał 32-gi rok życia, napisał dwa listy, jeden do pani Grudzińskiej, drugi do panny Anieli (bo uzyskał na to specyalne pozwolenie) i oba listy wysłał w jednej kopercie pod adresem matki.

Oto pierwszy z tych dwóch pamiętnych listów:

Lwów, d. 11. września 1870 r.
Ulica Sykstuska Nr. 550.

Szanowna Pani!

Wybrałem sobie naumyślnie dzień dzisiejszy na pisanie listu do Pani, żeby sobie sprawić tym sposobem najprzyjemniejsze wiązanie na moje urodziny. Spostrzegłem jednakże, biorąc się do pióra, że ta korespondencya. która stanowi dla mnie obecnie cały zapas szczęścia, jest zarazem połączona z niemałemi troskami. Nieustannie stojąca na straży myśl, żeby nie przekroczyć granic, które mi dobroć Łaskawej Pani zakreśliła, odbiera mi wszelką swobodę w pisaniu. Boję się powiedzieć za wiele, za mało, słowem, boję się wszystkiego, jak człowiek nagle zbudzony, który nie może jeszcze rozróżnić, co jest prawdą, a co jest snem? Nie mało mi też utrudnia moje położenie ta okoliczność, że mam nieszczęście być zupełnie nieznajomym Mężowi Szanownej Pani, a przeto nie mogę się zwracać do Niego tak. jakbym tego pragnął. Jakżeż bowiem mogę mieć prawo, ja, nieznajomy intruz, narzucać się z mojemi sympatyami i żądać, ażeby mi jedynie na wiarę słów moich udzielono choć trochę życzliwości? A przecież muszę żądać tych niepodobieństw. bo inaczej listy moje nie miałyby żadnego znaczenia, i muszę być natrętnym i narzucającym się, aż do chwili, w której mi wyraźnie powiedzą: Przestań Pan nudzić!

Osiem dni upłynęło od chwili. gdy po raz ostatni pożegnałem Panie w Szczakowie, a już ten przeciąg czasu wydał mi się tak bezmiernie długim, że nie mogę bez strachu myśleć o tym całym roku, który staje przedemną, jak nieskończona pustka.

Najbardziej gniewam się sam na siebie za to, żem ukradł sobie w Krynicy przeszło dwadzieścia dni szczęścia, które były dla mnie czystą darowizną niebios, a których już mi teraz nic powrócić nie może. Pozostaje mi wprawdzie nadzieja na przyszłość, ale

i ta niedługo gotowa mnie opuścić i pozostawić w tem większej ciemności. Do chwili odebrania odpowiedzi od Szanownej Pani nie żyć, ale tylko wyczekiwać życia będę, bo już i obecnie myśli moje nie są posłuszne woli i nie dadzą się uporządkować ani nagiąć do tonu rozsądnej korespondencyi.

Jest to moją właściwością, że w pierwszym momencie, pod wpływem silnych wrażeń, nigdy nic ani powiedzieć, ani napisać nie mogę, i dlatego proszę mi wybaczyć, że to, co napisałem, tak mało w sobie sensu mieści. Jeżeli mi będzie wolno pisać jeszcze później do Szanownych Państwa, wynadgrodzę sobie tę dzisiejszą nieporadność.

Do końca tego miesiąca pozostaję jeszcze we Lwowie w tem samem mieszkaniu; dopiero z pierwszym października wyjeżdżam do Krakowa na spotkanie moich Rodziców, którzy prawdopodobnie przyjadą.

Gdybym do tego czasu nie otrzymał odpowiedzi Szanownej Pani, pisać jeszcze będę powtórnie, ażeby wywołać przynajmniej gniewną odpowiedź za moje natręctwo.

Korzystając z pozwolenia, załączam również liścik do Panny Anieli.

Z uszanowaniem

Adam Asnyk.

Załączony liścik do doręczenia „Pannie Anieli“ brzmiał, jak następuje:

Lwów, dnia 11-go września 1870 r.
Ulica Sykstuska Nr. 550.

Ośmielam się pisać do Ciebie, Pani: jest to może wielka śmiałość, ale pod tą śmiałością kryje się tyle obaw i niepokoju, że zasługiwać ona będzie w każdym razie na przebaczenie.

Nie miałem nigdy dość odwagi wypowiedzieć ustnie tego, co czuję; wolałem bowiem żyć w niepewności i cieszyć się aż do ostatniej chwili towarzystwem Pań, aniżeli wywołać jednem słowem możność odtrącenia mnie na zawsze.

Dziś jednak muszę to uczynić listownie, w przekonaniu, że każdy człowiek powinien dobijać się o swoje szczęście i nie cofać się dopóty, póki się wyraźnie nie dowie, że jego uczucia stoją w sprzeczności z uczuciami ukochanej przez niego osoby.

Od dwóch lat, to jest od chwili, w której Cię, Pani, poznałem i pokochałem zarazem, przeszedłem po kilkakroć całą skalę uczuć, poczynając od budzącej się nadziei aż do zupełnego zwątpienia. Co gorsza, zwątpienie miało zawsze na swoje usługi racyonalne podstawy, a cała nadzieja moja mogła się tylko opierać na mglistem przypuszczeniu, że każde prawdziwe a silne uczucie powinno znaleźć dla siebie niejakie odbicie. Tak żyłem i żyję po dziś dzień w niepewności, która staje się coraz trudniejszą do zniesienia i dlatego błagam Panią o odpowiedź, co rozstrzygnie w ten lub inny sposób tę zaciętą walkę, którą codziennie prowadzę z sercem mojem.

Przyrzekłaś mi Pani przed rozstaniem modlić się za szczęście moje: były to dobre i pełne litości słowa. Otóż Bóg miłosierny uprzedził modlitwy Pani i całe szczęście moje złożył w Jej ręku.

Nie będę tu szafował wyrazami miłości i nie będę się starał przekonywać Panią o niej; są to rzeczy, które się nie piszą i nie mówią, a jedynie tylko sercem dostrzedz i zrozumieć się dadzą. Wolę, żeby mój list wydał się chłodnym, niżby miał straszyć Panią rozpaczą i wyzyskiwać Jej litość na rzecz uczucia, którego nigdy nakazać nie podobna.

Cokolwiek zaś wypadnie, nigdy jednak nie wyrzeknę się mojej miłości, i choć niezisczona, pozostanie ona dla mnie zawsze drogą i świętą.

Na tem zakończę, bo więcej pisać jest mi obecnie niepodobieństwem.

Adam Asnyk.

Przypadek zdarzył, ten złośliwy przypadek-chochlik, który ludziom tak często płata niemiłe figle, że w tym samym czasie, może nawet tego samego dnia, kiedy Asnyk wysyłał swoje listy do pań Grudzińskich, nadszedł do Lwowa Nr. 271 Kłosów z d. 8. września 1870 r., przynoszący trzy wierszyki El...y'ego, wszystkie trzy pisane z myślą o pannie Anieli. Dwa z nich, mianowicie Zwiędły listek, teraz wydrukowany p. t. Allegat. oraz wierszyk: Ty czekaj mnie, dzieweczko cudna, teraz zatytułowany: „Par dépit, były już drukowane przed kilku miesiącami w Dzienniku literackim, i nie przynosiły nic drażniącego; ale trzeci wierszyk p. t. Przestroga, po raz pierwszy wydrukowany teraz dopiero, choć napisany z pewnością jeszcze przed wyjazdem do Krynicy, w tym samym czasie, co Oświadczyny i Scherzo, był bardzo przykry, a nie mógł przyjść bardziej nie

w porę, jak teraz, we wrześniu, w chwili, gdy poeta wystosował swe doniosłe listy do pań Grudzińskich, listy, które miały rozstrzygnąć o jego losie. Co najfatalniejsze, że na wsi u państwa Grudzińskich prenumerowano Kłosy, a wiersze, podpisane pseudonimem El...y, oczywiście czytano ze szczególną uwagą. Łatwo sobie wyobrazić niekorzystne wrażenie, jakie na pannie Anieli i jej matce musiała uczynić ta sarkastyczna Przestroga poety, wydrukowana razem z tym Zwiędłym listkiem, którego autograf jako Allegat do listu z d. 26 października 1869, był w posiadaniu panny. [1])

Oto „rzeczona przestroga“, którą panna Aniela mogła przeczytać jeszcze przed otrzymaniem ostatniego listu Asnyka do siebie.

Ty, lube dziewczę, masz duszę tkliwą,
Co się pięknością wszelką zachwyca;
Jednak ci radzę: chcesz być szczęśliwą,
To za mąż idź za szlachcica.

Poetycznego nie bierz kochanka;
Poezya w życiu, to ból i troski;
Ty przedewszystkiem jesteś szlachcianka:
Trzeba ci z mężem i wioski.

Bardzo rozsądnie robi twa matka,
Łamiąc kaprysik twój idealny...
Miłość, to jakaś ciemna zagadka.
Majątek, ten jest widzialny!

Przeminie wiosna rozkosznych wrażeń
I sny przeminą, któremi żyjesz,
I śmiać się będziesz z dziecinnych marzeń,
Skoro troszeczkę utyjesz!

I będziesz wdzięczną swej matce potem,
Na bal w poczwórnej jadąc karecie,
Żeś zaślubiła worek ze złotem,
Dawszy odkosza poecie.

Ostatnia ta strofka była niemiłosierna, jako inwektywa. Ale też pomściła się na swym autorze! Nie przeczuwał prawdopodobnie, pisząc tę przestrogę, że w niej sobie przepowie tego „odkosza“, z którym teraz miał się spotkać niebawem...

---

[1]) W liście z d. 3. kwietnia 1914 r. pani S. pisze o tym wierszu przeczytanym w Kłosach, jako o „epilogu“ matrymonialnych rojeń poety i jego stosunku do niej...

Gdy upłynął tydzień blizko, jak poeta wysłał swe listy, a odpowiedź nie nadchodziła na nie, nie mogąc się doczekać jej, napisał niecierpliwy Asnyk jeszcze jeden list, już nastrojony na inną nutę. List ten, zwrócony do pani Grudzińskiej, brzmiał, jak następuje:

Lwów, d. 16. września 1870 r.
Ulica Sykstuska Nr. 550.

Szanowna Pani!

Pisząc poprzednie listy, zanadto byłem zaabsorbowany jedną wyłączną myślą i wskutek tego nie miałem dosyć spokoju, niezbędnego do napisania korespondencyi, którąby odpowiadała zwykłym ludzkim wymaganiom. Zaniedbałem również donieść o niektórych rzeczach na przekór moim zobowiązaniom, jak naprzykład o adresie pani Cetnerskiej. Niemniej jednak wdzięczny jestem sobie za tę nieuwagę, bo mi nastręcza przyzwoity powód do powtórnego pisania: i gdybym mógł posądzać siebie o hypokryzyę, gotówbym pomyśleć, żem to naumyślnie uczynił. Żeby teraz nie przepomnieć, kładę na wstępie adres: pani Cetnerska w Krakowie, Ulica Szewska. To będzie wystarczającem dla każdego listu lub posyłki.

Nie obeszło się jednak u mnie przy położeniu tego adresu bez pewnego uczucia zawiści, bo jakkolwiek jestem z wielką przyjaźnią dla pani C., jednakże gniewa mnie to, że będzie w posiadaniu przepysznych warszawskich fotografij, gdy tymczasem ja nie śmiem wyrazić żądania, bo i tak wiem dobrze, że żądania moje rosną w nieskończoność.

Przybył tu do Lwowa świeży transport wiadomości krynickich, w postaci pana Świeżyńskiego, ale nie zawiera nic godnego uwagi. Wszyscy się już rozjeżdżają do domu, obliczając tylko jeszcze straty poniesione w rannych, zabitych i wziętych do niewoli podczas kampanii sezonowej. Płeć piękna odegrała w tym roku rolę Prusaków i zwyciężała na każdym punkcie. [1]) Wprawdzie niektóre liniowe korpusy, jak n. p. panny Massalewskie, lub oddziały starszej landwery, jak pani Więckowska, nie mogły spotkać się oko w oko z nieprzyjacielem, ale to tylko z powodu, że armia nieprzyjacielska była bardzo nieliczna. Pan Słotwiński jeszcze dwa razy

---

[1]) Pisane w czasie wojny prusko-francuskiej.

kapitulował wobec panny Żychlińskiej, ale skończył gorzej, niż Napoleon trzeci, bo odesłany został nie do Wilhelmshöhe, ale poprostu al diavolo. Jest wprawdzie nadzieja, że na przyszły rok z początkiem sezonu będzie można znowu ich widzieć razem z sobą i podziwiać tę wytrwałość, godną średniowiecznego rycerstwa. Średnie wieki to mi były piękne czasy! Wyjeżdżało się zakochanym na krzyżowe wojny, dostawało się do niewoli saraceńskiej i wracało się po dwudziestu latach z wielkiemi pretensyami do swej lubej, jeżeli nie raczyła czekać.

O samym Lwowie nie ma nic do powiedzenia, oprócz ciągłych deszczów i chłodów, któremi nas Pan Bóg ciężko dotyka. Z całego miasta nie dałoby się wycisnąć przedmiotu choćby na pięć minut rozmowy. Polityczne wypadki stanowią wyłączne tło ogólnego zajęcia. Sejm się ukończył, do karnawału jeszcze daleko, więc życie, które tu nigdy zbyt silnie się nie objawia, ustało prawie zupełnie. Jak się zbierze kilku pesymistów, to czas upływa na samych narzekaniach na francuzów, niemców, opatrzność dziejową, na słotę, na stagnacyę handlową i przemysłową i t. d.

Najwygodniej jeszcze siedzieć w domu z książką lub piórem w ręku i patrzeć, jak się deszcz tłucze po szybach, i niecierpliwić się na swoją rękę...

Na tem zakończę mój list, polecając się w każdym razie życzliwej pamięci wszystkich i całując rączki Pań, jeżeli mi to uczynić dozwolą.

Z uszanowaniem

Adam Asnyk.

Zamiast, jak przed tygodniem, osobnego listu do panny Anieli, były dołączone dwa sonety do niej, świeżo napisane już we Lwowie, sonety, które, kreślone w uczuciu niecierpliwego wyczekiwania odpowiedzi, stwierdzały niedwuznacznie, że poeta przeczuwał niepomyślny epilog swej szczawnicko-krynickiej sielanki, że był pełen niepokoju o swą najbliższą przyszłość, że miał bardzo słabą nadzieję, by mu odpowiedziano przychylnie, by miał widoki poślubienia panny Anieli.

W każdym razie sonety, które napisał pod wpływem tych wszystkich uczuć, a które teraz przesyłał pannie, były bardzo piękne, naprawdę natchnione, a motto z Heinego, które w oryginale wypisał w nagłówku, posiadało niemniejszą wymowę.

Sie trenten sich endlich und sah'n nicht,
Nur noch zuweilen im Traum;
Sie waren längst gestorben
Und wussten es selber kaum.

Heine

Dwa Sonety.

I.

Kiedym cię żegnał, usta me milczały,
I nie wiedziałem, jakie słowo rzucić;
Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały,
A serce zbiegło i nie chce powrócić.

Tyś powitała znów swój domek biały,
Gdzie ci słowiki będą z wiosną nucić,
A mnie przedziela świat nieszczęścia cały:
Dom mój daleko i nie mogę wrócić!

Tak pozostałem samotny, bez rady
Na moje smutki i tęsknoty moje,
Przebiegam myślą chwil minionych ślady,

Nad zwiędłą różą zadumany stoję..
I w niebo wzrok mój wysyłam na zwiady,
Lecz o przyszłości pomyśleć się boję.

II.

Niedługo może na przyszłości dzieje
Zostanie tylko blady cień wspomnienia;
Serdeczne ślady mroźny wiatr rozwieje
I wszystko zniknie we mgłach oddalenia.

Więc trzeba będzie zmusić do milczenia
Te drżące struny, z których pieśń się leje;
I grobowego wziąć pozór kamienia,
Co pogrzebaną pokrywa nadzieję.

Na taką przyszłość, co mgłę ołowianą
Rozpostrzeć może na błękitnem niebie,
Na taką przyszłość ciemną i stroskaną,

Co ból i miłość zarówno pogrzebie...
Niechaj te słowa pamiątką zostaną
I niech przeżyją razem mnie i Ciebie!

El...y

d. 16. września 1870 r.

Ale jakkolwiek wątłą była nadzieja poety, gdy zaklejał kopertę z temi sonetami, to nadzieja ta, gdy znów upłynęło dwa tygodnie, a i na swój ostatni list nie mógł się doczekać odpowiedzi, zmalała do minimum, zwolna zmieniając się w całkowite zwątpienie. Ale że niema takiego zwątpienia, na którego dnie by nie spoczywała choć odrobina nadziei, więc i Asnyk, choć już był przygotowany na wszystko najgorsze, chciał mieć pewność zupełną, absolutną, że powinien zaniechać dalszych rojeń o pannie.

W tym celu, w końcu września, przed samym wyjazdem na stały pobyt do Krakowa, napisał jeszcze jeden list do pani Grudzińskiej, list następującej treści:

Lwów, dnia 29/30. września 1870 r.

Szanowna Pani!

Jeszcze raz na wyjezdnem ze Lwowa ośmielam się niepokoić Ją moim listem, ażeby dopełnić miary natrętności, tak, jak to samemu sobie przyrzekłem.

Zupełny brak wszelkich wiadomości ze strony Łaskawej Pani każe mi wróżyć, że wszystkie listy moje ulegną temu samemu losowi, co przeszłoroczny, to jest: że poprostu będą przemilczane. Skarżyć się na to nie mogę, bo niezawodnie moją to być musi winą, żem nie umiał sobie zasłużyć ani u Szanownej Pani, ani u Panny Anieli, na tyle współczucia, żebym mógł być uważanym za godnego kilku słów odpowiedzi.

Wprawdzie milczenie bywa także bardzo wymowną odpowiedzią, ale zanim je serce ludzkie przyjmie za fakt dokonany, jak długo jeszcze potrzebuje męczyć się wszelkiego rodzaju wątpliwościami i przypuszczeniami, jakże uporczywie chwyta się każdej nowej nadziei i gorączkowo wyczekuje każdego następnego dnia, któren nadchodzi na to tylko, żeby zadać kłam ostatnim złudzeniom. Trzeba przejść krok za krokiem wszystkie coraz to bardziej wzrastające udręczenia, zanim się ostatecznie samemu sobie powie: wszystko skończone! Jeżeli więc Łaskawe Panie uciekają się do środka, który rozkłada moralną torturę człowieka na całe miesiące, muszę uwierzyć, znając Ich dobroć serca, że mają do tego jakieś ważne specyalne powody i że byłoby zarozumiałością z mej strony liczyć na Ich przyjazne dla mnie usposobienie.

Jakie zaś być mogą powody? Tego nie wiem; niewiadomym zaś nic z oddalenia przeciwstawić nie mogę, a zatem muszę się

poddać milczącemu wyrokowi, nie będąc w stanie odwrócić go żadnem wysileniem. Są rzeczy, które się nie dadzą okupić niczem, nawet własną krwią: do tych należy zaufanie, przyjaźń, miłość. Kto ich nie może zjednać sobie, jest zapewne bardzo nieszczęśliwym, a przecież to nieszczęście nie daje mu prawa zakłócać spokoju innym swojemi użalaniami.

Podobne bowiem skargi tylko u życzliwych osób mogą znaleść posłuch i przyjęcie; dla obojętnych zaś będą niczem nie usprawiedliwioną napaścią. Dotąd wprawdzie zdawało mi się, że jestem upoważniony pisać to, co czuję i myślę; ale z każdym dniem usuwa się z pod nóg moich ten grunt moralny, i będę musiał zamilknąć, nie mając żadnej wskazówki, do której mógłbym się zastosować.

Na zakończenie mam jeszcze ostatnią prośbę: jeżeli Łaskawe Panie nie widzą w tem nic rażącego, żeby odtrąconemu człowiekowi nadesłać swe dobre warszawskie fotografie ad aeternam rei memoriam, proszę o wysłanie ich pod moim adresem do hotelu Drezdeńskiego w Krakowie, jako o ostatnią łaskę, której mi dopraszać się wolno.

Życząc prawdziwego szczęścia, pozostaję

Z przyjaźnią i uszanowaniem

Adam Asnyk.

List ten, już nie wolny od sporej przymieszki goryczy, zdawał się być ostatnim: sam Asnyk nawet, pisząc go na wyjezdnem do Krakowa, był przekonany, że już więcej do pani Grudzińskiej pisać nie będzie, chyba z podziękowaniem za owe warszawskie fotografie panny Anieli, gdyby mu je przysłano... na pamiątkę, w co również zaczynał wątpić.

W takiem usposobieniu opuścił Lwów, udając się do Krakowa; w takiem usposobieniu wysłał w tym czasie do warszawskich Kłosów aż siedm wierszy lirycznych Z motywów ludowych, w których jednak, pod pełną prostoty formą piosnek sielskich kryły się jego najboleśniejsze przeżycia z ostatnich kilku miesięcy.

Wiersze te, mistrzowskie pod każdym względem, ukazały się już d. 13. października 1870 r. w Nr. 276 Kłosów.

Na pierwszem miejscu znalazł się wiersz o siwym koniu, w tak rzewny sposób malujący zwątpienie poety, który zagubił drogę do swej lubej.

Siwy koniu, siwy koniu!
Coś tak zadumany?
Nie wiesz drogi, nie wiesz drogi
Do mej ukochanej!

Moja miła nas rzuciła,
Nie wyrzekłszy słowa:
Jak nie znajdziesz do niej drogi,
Zginąć nam gotowa.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężko tobie będzie,
Przegonimy wiatr, co wieje,
Nie spoczniemy w pędzie.

Siwy koniu, siwy koniu,
Cięższej sercu memu,
Bo straciło już nadzieję,
Samo nie wie, czemu!

Trzecie miejsce zajęła namiętna Klątwa, rzucona na tego, kto był sprawcą boleści poety, komu zawdzięczał swój obecny żal i tęsknotę.

Kto był przyczyną rozstania naszego,
Niechaj łzy moje upadną na niego!
I niech tak samo serce mu przygniotą
Samotnym żalem i próżną tęsknotą!

Kto był przyczyną naszego rozstania,
Niech nie doczeka słodkiego spotkania,
Lecz niechaj ginie zdala od kochanej
Nie pocieszony i nie żałowany!

Po wierszach Huczy woda po kamieniach i Błąka się wicher w polu, z których ostatni był już drukowany przed pół rokiem w Dzienniku literackim, następował znamienny wiersz, w którym poeta żałował swej przeszłości, swej roli, jaką odegrał w latach 1861—1863, a która go uczyniła wygnańcem, nie mogącym wrócić do kraju, skazanym na tułaczkę po świecie... Żeby nie to, że miał wzbroniony powrót do ojczyzny, żeby nie to, że był emigrantem, nie miałby do walczenia z takiemi przeszkodami, gdy chodziło o poślubienie ukochanej... To też złorzeczył chwili, w której musiał uciekać z kraju, w której nocą przekradał się przez graniczną rzekę.

Bodaj owa rzeczka szuwarem zarosła
Która mnie młodego w obcy kraj zaniosła!
Bodaj owa rzeczka rybek nie rodziła.
Która mnie młodego z domem rozłączyła!
Bodaj owa rzeczka wyschła do ostatka
Że mnie tam zaniosła, gdzie nie znajdzie matka!
„Nie trzeba ci było. o mój chłopcze młody,
Puszczać się tak łatwo na wezbrane wody.
Nie trzeba ci było z domu się wydzierać:
Nie musiałbyś teraz z tęsknoty umierać...
Rzeczka będzie rzeczką i wciąż będzie płynąć.
Wstecz nie wróci woda, musisz marnie ginąć:
A twojej mogiły nie obleją łzami,
Tylko nad nią burze będą wyć nocami!“

W końcowej piosence występuje młoda dzieweczka. rozmawiająca z konwalijką, której nie obrywa dlatego. żeby jej kwiatek nie posądził o płochość, skoro go rwać nie może dla swego oddalonego narzeczonego...

Pokąd nie przyjedzie,
Nic mi się nie wiedzie,
Bo wciąż tylko myślę
O młodym sąsiedzie.

I wszystko mnie nudzi:
Uciekam od ludzi.
Nawet zrywać kwiaty
Chętka się nie budzi.

Lecz gdy wróci luby
Zawrzeć ze mną śluby
Wtedy. konwalijko,
Już nie ujdziesz zguby.

Kogo należało rozumieć przez tego lubego, czy rzeczywiście którego z młodych sąsiadów. trudno rozstrzygnąć stanowczo. Jedno jest pewnem, że tu w postaci panienki, co to się bała być posądzoną o płochość. poeta przedstawił dziewczę, które myśli nie o tym, który w niej jest zakochany. ale o innym, który ją poprowadzi do ołtarza. Bo w przeciwnym razie nie byłoby powodu, by jej biała konwalijka mogła wymawiać płoche usposobienie....

Za to Asnyk miał aż nadto uzasadnionych powodów. by cierpieć skutkiem obrażonej dumy. Wszystko miało swe granice. nawet lekceważenie, ale czem on sobie zasłużył na podobny sposób

traktowania, na takie zignorowanie swej miłości, tego nie mógł zrozumieć poprostu.

Że jednak nie mógł się pogodzić z tą myślą, by miał poprzestać na tak pogardliwej odprawie, więc, gdy znów upłynęło dwa tygodnie od czasu, jak wysłał swój ostatni list ze Lwowa, zdecydował się napisać raz jeszcze...

Oto jego list, który w każdym razie, nawet, gdyby i po nim nie przyszło żadne wyjaśnienie, miał już być ostatnim:

Kraków, d. 15. października 1870 r.
Ulica Lubicz Nr. 7.

Szanowna Pani!

Zabierając się do pisania nowego listu, wiem dobrze, ile jestem niekonsekwentny i naprzykrzony, ale nie mogę sobie dać rady z mojemi myślami, ani też zdać sobie jasno sprawy z tego absolutnego milczenia, które mnie spotyka.

Wrażenia, jakie wyniosłem z bliższego poznania Łaskawej Pani, przeświadczenie o Jej szczerości, a zarazem delikatnej i serdecznej uprzejmości w stosunkach ze wszystkimi ludźmi, kazały mi wnosić, że jakakolwiek decyzya zapadnie względem mnie, wypowiedzianą zostanie ze zwykłą, a naturalną w tych razach otwartością. Nie mogłem przypuszczać ani na chwilę, szczególniej po rozmowie, jaką miałem z Szanowną Panią, a w której Pani dałaś mi dowody prawdziwie macierzyńskiego, a wszechstronnie odczuwającego serca, żebym został zbyty na zawsze pogardliwem milczeniem, które, nie mówiąc nic o głębszej boleści, którą sprawia, zawiera jeszcze w sobie dotkliwą, a bezużyteczną obrazę. Mój Boże! Przecież to tak łatwo znaleźć tysiące powodów, tysiące formułek odmowy do przesłania nieuwzględnionej osobie: każda z nich byłaby uszanowaną przezemnie, i chociażby zniszczyła moje szczęście, nie pozostawiłaby jednak w mojej duszy śladów owego gorzkiego żalu do Szanownej Pani, który teraz czuć muszę.

A jednak Bóg widzi, że nie chciałbym żywić w sobie tego żalu, że chciałbym owszem pozostać po rozejściu się dróg naszych z miłem i serdecznem wspomnieniem tak ujmującej postaci, jaką Pani byłaś zawsze dla mnie. Nie wiele na to potrzeba: kilka słów życzliwych przy szczerej rodzicielskiej odmowie wystarczy, aby mi wlać tę pociechę, że uczucia moje, jakkolwiek nie akceptowane, przecież przyjaźnie ocenione być mogą. Ale tak, jak jest, to przy-

znaj sama Pani! że gdybyś miała syna, któryby miał nieszczęście pokochać bez wzajemności, i któremu na wszystkie prośby o jakąkolwiek odpowiedź, odpowiadanoby tylko głuchem milczeniem, uczułabyś pewnie głęboko ten rezultat i pomyślałabyś może po cichu: tak się nie robi!

Wprawdzie każdy człowiek patrzy tylko ze swojego wyłącznego stanowiska na wszystkie okoliczności: matki, mające córki, sądzą inaczej, niż matki, mające synów; kochając swoje dzieci przedewszystkiem, potrzeba być czasem niesprawiedliwym dla drugich. Tylko, że w tym razie nie mogę w żaden sposób dojrzeć żadnej potrzeby tej kolącej bezwzględności. Odpowiedź odmowna jest tak łatwa, a zrobiwszy nawet śmiałe przypuszczenie, że Szanowni Państwo potrzebują dłuższego czasu do namysłu, to także niewiele kosztuje napisać: zaczekaj Pan do przyszłego lata, bo teraz jeszcze nic możemy nic stanowczego powiedzieć.

W braku tak jednego, jak drugiego rozwiązania, muszę koniecznie myśleć, że Szanowni Państwo tak mało zważają na jakiegoś tam emigranta, i na to, co się w jego sercu dzieje, iż nie chcą sobie zadać fatygi odmównego listu, nawet dla oszczędzenia mu jednej przykrości więcej.

Jest to jedyny wniosek, który wyciągnąć mogę, najprzykrzejszy ze wszystkich, a jednak coraz bardziej zmieniający się w rzeczywistość.

Przed miesiącem nie byłbym w tę gorzką prawdę uwierzył, ale teraz muszę.

Upraszając o wybaczenie mi mojej otwartości, pozostaję

Z głębokiem uszanowaniem

Adam Asnyk.

List ten, tak cierpki w tonie, rozminął się z listem pani Grudzińskiej, która nareszcie dała mu żądaną odpowiedź.

Odpowiedź, choć skreślona o ile możności „w delikatnych i nieobrażających wyrazach“, wypadła odmownie, równała się stanowczej rekuzie. Pani Grudzińska bardzo cierpiała nad tem, że ujrzała się zniewoloną do wysłania podobnego listu, ale nie było innego wyjścia wobec domagania się poety, by mu odpowiedziano stanowczo. A odpowiedź była tem trudniejszą do sformułowania, że choć oboje państwo Grudzińscy, dla różnych powodów, marzyli o innym zięciu, niż niemłody poeta-emigrant, to jednak najważniejszą przeszkodą, by spełniły się marzenia Asnyka, był absolutny

brak wzajemności ze strony panny. Tego nie można mu było napisać wyraźnie... O tyle przykrzejszem było zadanie pani Grudzińskiej, gdy musiała zasiąść do pisania tego bolesnego listu.

Oto, co w tej kwestyi pisze pani S. (w liście z d. 12. marca 1914): „Do dziś dnia nie pojmuję, jak człowiek rozumny mógł doprowadzić do tego, aby doszło do formalnej odmowy: matka moja bolała niemało, będąc do niej zmuszoną... Nie wchodził tu w grę biedny emigrant, jeszcze raz nie! tylko brak skłonności z mej strony. W ośmnastym roku nie wychodzi się za mąż tylko z szacunku!... Dla niego potrzeba było kobiety dojrzałej, któraby zaparła się siebie, a oddała mu się zupełnie: była mu nietylko żoną, ale i opiekunką; któraby nieomal prowadziła go za rękę przez życie, aby, zapatrzony w niebo, nie roztrącał się nieustannie o kamienie przydrożne". W innym liście tak pisze pani S. w tej samej materyi: „Nie było przeznaczonem, abym została towarzyszką jego życia. Matka moja widziała przeszkodę w zbyt wielkiej różnicy wieku, ojciec, przyrośnięty do kawałka roli, nie chciał mnie widzieć żoną wychodźcy i odgraniczyć się odemnie kordonem. A może najważniejsze, że Asnyk, jakkolwiek ze wszech miar godzien uwielbienia, nie posiadał tych zalet, jakie najłatwiej trafiają do siedmnastoletnich rozumów". Ten psychologiczny wzgląd przeważył na szali, zadecydował o losie poety. Wszelkie skrupuły i zastrzeżenia, jakie odnośnie do poety mogli mieć państwo Grudzińscy, były drugorzędnego znaczenia, bo ostatecznie, ubóstwiając swą jedynaczkę, zgodziliby się na wszystko, gdyby ona w tem widziała swoje szczęście. Ale w danym wypadku miało się całkiem przeciwnie. Dlatego pisze pani S. (w swym liście z d. 2. kwietnia 1914 r.): „Moi rodzice zupełnie byli niewinni w całej tej historyi".

Winien był głównie wiek poety, który, dźwigając już czwarty krzyżyk na swych barkach, wydał się 18-letniej pannie, ślicznej w dodatku, za starym. Czuł to sam Asnyk, gdy pod pierwszem wrażeniem panny Anieli jeszcze w r. 1868 pisał w swym smętnym wierszu: „Gdybym był młodszy..."

> Ale już jestem za stary,
> Bym mógł, dzieweczko,
> Zażądać serca ofiary...

Na taką „ofiarę serca" rwąca się do życia panna Aniela nie miała ochoty. I dziwić się jej nie można. Dlatego, odpisując poe-

cie, pani Grudzińska musiała — choć z przykrością niewysłowioną — odpowiedzieć mu odmownie.

Otrzymawszy jej list, wiedząc już, czego się trzymać, odpisał nań Asnyk lakonicznie, jak następuje:

Kraków, d. 18. października 1870 r.

Dziękuję najuprzejmiej za łaskawe udzielenie mi odpowiedzi. Przepraszam za dotychczasowe prześladowania. Fotografie, jeżeli można się ich spodziewać, proszę nadesłać do Krakowa pod adresem: ulica Lubicz, 6.

Z uszanowaniem

Adam Asnyk.

Liścik ten, pisany drżącą ręką, o czem świadczy nerwowy charakter pisma, nie tak kaligraficznie równy, jak ten, którym były pisane poprzednie listy poety, zakończył jego korespondencyę z domem Grudzińskich.

F Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zamek muszyński.

Dziś leży w gruzach. Z pozostałych jednak resztek widać, że był to zamek dosyć obszerny, zbudowany w kształcie prostokąta. Jest to typ zamku jednego z wcześniejszych. Od chwili zbudowania służył najwidoczniej jak i wszystkie zamki w dolinie Popradu i Dunajca już to do obrony kresów — bądź też spełniał zadanie komory celnej ku łatwiejszemu doglądaniu spławu i przewozu. Co do wyglądu zamku w czasach, kiedy był w całej pełni punktem obronnym i zamieszkałym przez kasztelana czy burgrabiego i odpowiednią załogę, można na podstawie pewnych danych — z istniejących fundamentów wytworzyć sobie niejakie pojęcie.

Zamek muszyński już z natury był bardzo obronny. Położony na kończynie stromego wzgórza skalistego, zwanego dzisiaj pospolicie „Basztą", broniony był od strony gór, tworzących tu jedno pasmo znacznym przekopem, jeszcze i dziś mocno uwidoczniającym się i czworoboczną wystającą wieżą kilkupiętrową, do której prowadził most zwodzony pod wozy i jazdę. W grubym murze wieży jeszcze pół wieku temu (wtedy bowiem S. Morawski w swej „Sądeczyźnie" podał powyższy plan i opis zamku muszyńskiego) widać było okrągły, niezgrabny komin. Przez most zwodzony i sklepistą szyję w wieży wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, którego wschodnią stronę zajmował piętrowy dwór jako mieszkanie starosty i straży zamkowej. Zachodnią zaś stronę podwórza zajmował dziedziniec ze studnią, otoczony murem pojedynczym od

strony przepaści, podwójnym zaś, tworzącym kryty obronny kurytarz, oddzielony od podwórza drugiego, gdzie, zdaje się, był skład materyałów obronnych jak tramów, kamieni, kul i t. p. i majdan sołtysiej straży nadgranicznej. Zamek muszyński był zamieszkały jeszcze pod koniec XV. wieku. Jak wiadomo bowiem, w 1474 r. zdobyli go Węgrzy i w części zburzyli. Odrestaurowany następnie, choć nie całkiem, nie służył już za mieszkanie staroście muszyńskiemu, lecz mimo to był zawsze jeszcze punktem obronnym. „Jeszcze w czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza zwożono na zamek bierzma czyli tramy, a w czasie trwogi gotując obronę, wieszano je nad przepaścią tak, aby za odcięciem lub zepchnięciem toczące się w dół przygniatały nacierającego wroga.“ [1]) Z końcem XVII. wieku zaczyna się już powolny jego upadek. Dziś prawie już tylko szczątki pozostały z znacznego rozmiarami niegdyś zamku. Z innych starożytnych budowli zasługują na uwagę ratusz, wznoszący się w środku rynku i stara kamienica (obecnie zburzona) w środku rynku, od ulicy, wiodącej do sądu.

R a t u s z.

Ratusz, służący do niedawna za karczmę, pochodzi z połowy XVIII. wieku. Nazwa wskazuje dostatecznie, czem był rzeczywiście dawniej. We wszystkich prawie miasteczkach starożytnych karczma zalega zwykle środek rynku i nosi miano ratusza. Przed $1^1/_2$ jeszcze wiekiem tem zagajano sądy kryminalne. W piwnicach pod ratuszem była kaźnia dla przestępcow i przyrządy do tortur jak koło, pal, kleszcze i t. d.

O ratusz toczyły się długo walki między mieszczaństwem muszyńskiem a starostą, zwłaszcza pod koniec istnienia klucza. Na mocy przywileju biskupa P. Gembickiego z 20. lutego 1647 r. ratusz miał należeć do miasta pod tym warunkiem, aby mieszczanie utrzymywali w nim skład wina i faktycznie z małemi przerwami aż do 1763 r. utrzymywali mieszczanie ratusz. W tym roku wraz z miastem zgorzał. Wtedy ówczesny starosta, J. Fihauser wybudował nowy ratusz i przywłaszczył go dworowi. Mieszczanie zasyłali raz po raz skargi na starostę do biskupa. Biskup Kajetan Sołtyk przyrzekł powrócić ratusz miastu, lecz starosta mimo to trzymał go i nadal w swoim zarządzie aż prawie po rok 1772.

[1]) S. Morawski. „Sądeczyzna“, t. I. pag. 92—93.

Do starożytnych budynków wypada też zaliczyć długi, nizki, murowany budynek, położony na przedmieściu „Nowym Świecie", w którym to budynku mieści się obecnie żandarmerya. W przedłużeniu tego budynku były niegdyś browar i gorzelnia dworska.

Prócz kilku jeszcze domków, nie przekraczających wiekiem XVIII. stulecia, nie dochowało się tu prawie nic, bo zresztą cały kres pod względem zabytków sztuki nie przedstawia wartości, „nie ma tu pomników nagrobnych, rzeźb, obrazów, czy wspaniałych dzieł architektury, bo w okolicy tej ubogiej szlachcic nie mieszkał, a mieszczanina muszyńskiego czy ruskiego plebana nie stać było na przekazanie swej pamięci odległej potomności". [1])

Również i z życia dawnych mieszkańców kresu nie dochowało się nic prawie do naszych czasów. Jeden charakterystyczny w tej mierze obrazek przedstawił prof. Łepkowski w czasie swej podróży po Sądeczyźnie lat temu przeszło 40.

„Była to uroczystość Narodzenia M. Boskiej.

Po staropolsku odświętnie ubrane mieszczaństwo wysypało się z kościoła na stary rynek. Tu granatowe kapoty, krojem jak u naszych przedmieszczan, tam pąsowe i zielone sukienne szaty, jedwabną białą frenzlą obszyte, lisiem podbite futrem, to znów mieszczek różnobarwne materyalne jupki z futrzanemi kołnierzykami i złociste czapki jako bindy żydówek; tu wreszcie zielone i pąsowe kapoty kobiet, futrzanemi wykłady i złocistem lub srebrnem galonem ozdobne. Zapatrzył się rynek, a u stóp zwalisk starego grodu przed drewnianemi domami ustawiły się prześliczne grupy na przedobiedną pogawędkę. Trzysta lat temu, gdy starostowie i biskupi siedzieli na zamku pod strażą mieszczan, zapewne ów muszyński rynek nie wyglądał inaczej, jak się w tę chwilę przedstawił. Powoli poczęły się zmniejszać gromadki — tak miłe oku starożytne ubiory kryły się w małych wrotach drewnianych domków i niebawem milczenie świątecznego dnia zaległo rynek, a w każdym kącie pobożnego miasteczka widać było uroczystość święta". Tyle Łepkowski.

Jak widzimy, jest to wdzięczny obrazek z niedalekiej nawet przeszłości — ułamek z życia ówczesnych mieszczan — ich stroju. Dziś ledwie jedno pokolenie przeszło, jakże wiele się zmieniło! Dziś nie widać już w niczem tej starożytności miasteczka Muszyny i jedynie ruiny zamku niemo świadczą o minionej przeszłości.

— — — — — — — — — — — — — — — —

[1]) Łepkowski, „Ruś Sandecka".

T y l i c z (miasteczko).

Miasteczko to w dawnych czasach w XIII. wieku miało nazywać się Ornawą i był wtedy zamek obronny na górze. Lecz już w XIV. wieku zwało się Ornamentum albo i Novum Oppidum alias Miastko od 1363 r. Pod temi ostatniemi dwoma nazwami występuje w dokumencie z 1391 roku, na mocy którego, podobnie jak Muszyna, przechodzi na własność biskupstwa krakowskiego. Miasteczko to było położone w gorszych warunkach od Muszyny, bo i ziemia była tu jałowszą i trudniejszy dostęp, a w około osady rusko-wołoskie; to wszystko było powodem, że tamtejsi mieszczanie często przeobrażali się w chłopów, a miasteczko w wieś. Pojawiało się to kilkakrotnie jeszcze i w XVII. wieku. Biskupi krakowscy w swoich ordynacyach często kładą na to uwagę i darząc mieszkańców Tylicza licznemi swobodami, mają na celu podtrzymanie życia i charakteru miejskiego w tej osadzie.

Z tych też pobudek wyszła i erekcya miasteczka tego w 1612 roku, na mocy której za pozwoleniem króla Zygmunta III. miasto otrzymuje od swego wskrzesiciela biskupa krakowskiego P. Tylickiego nazwę Tylicza i prawa, jakie służą Muszynie. Między innemi mówi n. p. Tylicki: „...zaczym, iż w kluczu naszym Muszyńskim miesce nazwane Miastkiem prawa miejskie miało (jakoż przywilej zasadzenia baczymy y tego dochodzimy) a czasem na wieś obrócono — obywatele zaś jego od wiary św. Rzymskiego katolickiego kościoła odstąpiwszy greckie obieli nabożeństwo . . . tedy pozwalamy, aby obywatele domostwa swoje między gruntami — miasto fundamentami starych murów obwiedzione zbudowali...“ [1])

Tenże biskup dotuje kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła i pozwala Rusinom wybudować cerkiew parafialną unicką, jednak zastrzega, aby Rusini żyli w posłuszeństwie dla kościoła rzym.-katolickiego.

Miasto Tylicz, zwane poprzednio Miastkiem, lokował Kazimierz Wielki.

Stwierdza to wzmianka w aktach sporu o dziesięcinę z 1633, gdzie między innemi jest mowa o uposażeniu kościoła tam będącego przywilejem z 1363 r. Istnienie kościoła stwierdza też i breve Piusa IV. z 1564 r., w którem obie strony gr. i rzym.-kat. wzywa

[1]) Łepkowski, „Ruś Sandecka“.

do pojednania. Także i akt erekcyjny z 1612 r., skoro mowa jest o kościele kat., nakazuje zbudować nowy kościół w miejscu starego.

Pozostałością z czasów Kazimierza Wielkiego są gruzy zamku, dziś już mało widoczne. Było więc i tu castrum, podobnie jak w Muszynie, choć o mniejszych rozmiarach.

W przywileju erekcyjnym zakazuje biskup Tylicki osiedlać się w mieście dyzunitom pod karą utraty dóbr. To dało początek do sporów, które trwały przeszło 100 lat i oparły się aż o kuryę rzymską w 1636 r. Z polecenia papieża wydelegował ówczesny biskup krakowski Jakób Zadzik specyalną komisyę, któraby rozpatrzyła sprawę. Ta to komisya zbadawszy, że wina leży po stronie Rusinów, zabrała im cerkiew i obróciła na kościół, a ich samych wypędziła z murów miasta. Na dokończenie erekcyi do kościoła tylickiego ułożyła komisya następujące punkta: [1])

1. Ze wsi Bylicznej kmieci 8 i sołtysów ze wszytkiem prowentem i prawem oddaje.

2. Dziesięcinę snopową we wsi Barzicach po rolach poddanych tejże wioski które do stołu X-cia Imci należała — daruje.

3. Plebańskich 3 łany, poczynające się od rzeki Mochnaczki, a ciągnące się aż do granic wiosek Izb. Mochnaczki od decimy uwalnia.

4. Meszne — miary bartfeńskiej (zapewne bardyjowskiej) dwa gbety żyta, dwa owsa wierzchowato mierząc po wszystkich rolach do gruntów tylickich jakimkolwick sposobem albo prawem należące powinni dawać wyjąwszy folwarczne.

5. Role popów jako przedtem zdawna w granicach swoich zostawały ze wszytkiemi budynkami i przynależytemi dzierżawcami do dispositiey X-dza plebana niech będą oddane.

6. Młyn Semeńczak z piłą tracką, ogrodem i łąką przyległą tamże dla młynarza ma — wolne pastwisko także wszędy z poddanemi wiosek w okoliczności.

7. Używanie wolne lasów w gruntach miasteczka z wiadomością Starosty jednak tylko na potrzebę X-dza plebana pozwolone jest.

8. Dom dla mieszkania X-dza plebana i szkoły wszytko miasto społecznie w około także kościoła wybudować ma.

9. Kwartały zwyczayne y któremiby się kontentowali tak bakałarz, organista y pisarz mieyski przez ten czas będących na urzędzie, aby były wybierane y płacone.

---

[1]) Arch. kap. Inv. Ep. Crac. de 1668.

10. Stołowe, świętopietrze, snopki według zwyczaiu innych parafii sługom kościelnym, aby dawali tak iako w Muszynie.

11. Targowe kościołowi wiecznością darowane, które kościelni przysięgli wybieraią, a wybrawszy rachunek niech zdaią X-dzu plebanowi.

12. Pomoc wedle możności dla zaorania ról i zebranie zbóż od pana starosty, aby była dana X-dzu plebanowi z pomienionego miasteczka.

Komisya w dalszym ciągu wydała ordynacye, która jeszcze w 1784 r. była prawem obowiązującem następującej treści:

„Ordynacya Ich Mościów panów Comisarzów Jaśnie Oświeconego Jg. Mci księdza Jakóba Zadzika, biskupa krakowskiego, książęcia Siewierskiego przeciwko Rusi po wziętey cerkwi za Capelle Assumptionis B. V. M. ieżliby Ruś chciała być in pacifica Possessione Suorum bonorum taki tenor: [1])

1. Aby wszyscy w kościele bywali, a 6 grzywnami penowani toties, quoties któryby nie był i na pokropieniu, gdyż i chorągwie nie ma kto nosić około kościoła, gdy się procesya odprawuie, bo się aż ku dokończeniu mszy św. zchodzą dla czytania reiestru — nie chcąc bywać na mszy swiętey y kazaniu.

2. Aby muzyki nie czynili w piątki, w soboty y inszych czasów od zwierzchności zakazanych, ponieważ tego kościół św. rzymski zakazuie; penować takich ma Jg. Mć P. Starosta grzywnami trzema i egzekwować zaraz.

3. Aby ospy do dwóch niedziel wydali po św. Marcinie księdzu plebanowi tak snopki z kóp y kwartały, każdy mieszczanin na kwartał daiąc po pułpięta grosza od siebie. Gdy przypaduią drwa do szpitala powinne z roli po furze, pod winą grzywny, czego ma doyrzeć pleban z kościelnymi.

4. Że miasteczko zasiadło pod posłuszeństwo kościoła rzymskiego katolickiego (o czym fundusz szerzey opiewa), że katolikom, a nie Rusi fundusz służy a oni alienantur (odstręczaią się) od kościoła św., iż w sobotę mięsa zażywaią na przykorę katolikom, czego vetat et prohibet Ecclesia: tedy tacy mają być karani grzywien 20, a gdy który z nich będzie tak sporny, a trzy razy notowany będzie za upornego; ma bydź od maiętności y z dobytkiem co ma odsądzony; na księdza Jgm. połowica, na kościół tylicki połowica: czego ma seryo ksiądz pleban cum Ministris Ecclesiae animadvertere i zaraz ex nunc do P. Starosty referować.

---

[1]) Łepkowski, „Ruś Sandecka“ i Arch. m. musz. — kopia.

5. A iż fundusz katolikom służy, a Rusi tym więcey przybywa zaczym gdy katolik chce kupić maiętność, tedy wyciągaią od nich na cenę niesłusznie; a dekreta św. pamięci IMościów księży biskupów zaszły, aby się Ruś do pół roku wyprzedała; tedy daiemy mocą książęcą IMci Panu Staroście Naszemu i z księdzem plebanem, aby wysadzili z miasteczka Muszyny ludzi godnych i dobrego sumienia będących, coby szacowali na trzy raty; iżby ten, który kupuie katolik wypłacał po roku ratę jedną. A za libertacyę iednę księcia IMci czwarta część przypada taksy, bo inaczej ex pluralitate Rusi zawsze muszą bydź nieznośne niezgody dla ich rebelliey y buntów y przez nich są uciśnieni katolicy. Którzy się ze wsiów cisną y wiele miejsc zasiedli, tych kupna nieważne są, kto chce z katolikiem wolno osieść, a pieniądze wrócić na raty, a gdyby był który tak oporny do książęcia IMci ma się udać z listem księdza plebana. Doyrzeć też ma tego ks. pleban, aby popisał dziatki w miasteczku, żeby ich dawali do szkoły na naukę, którzy będą sposobni, a rodziców upartych y temu przeciwnych ex nunc karać JgMość P. Starosta grzywien dwudziestą do skarbu książęcia JgMości. Bo jako ten ma poradzić w miasteczku, dlaczego miasteczko niszczeć musi y potem w chłopy y wieś obrócą się y mieszczany niegodni będą bydź tak nazywani, którzy ćwiczenia żadnego nie maią i czytać nie umieią ani wiedzą, co się w przywileiach y prawie zamyka.

Roku pańskiego Tysiącznego Sześć-setnego Trzydziestego Szóstego (Locus sigilli). (Podpisano). Wawrzyniec Starczewski kantor krakowski mp. Andrzej Kowaliński J. O. JgMości ks. biskupa krakowskiego nadworny dekretowy pisarz i dworzanin mp. Mikołaj Sierakowski J. O. JgMości księdza biskupa krakowskiego dworzanin mp.

Tenże biskup Zadzik w 1638 r. postanawia, aby w Tyliczu zachowali mieszczanie takie same przywileje co do służby wojskowej jak w Muszynie zachowują. Rusinów stosownie do przywileju lokacyjnego z miasta wydalać poleca. „Z strony puszczenia im cerkwie odkładamy to do zniesienia się z kapitułą naszą, a tymczasem niechay odprawuią nabożeństwo w kościele katolickim“.[1])

Sprawa o cerkiew tylicką na razie ucichła, pozornie tylko załagodzona. Ks. biskup Jan Małachowski pisze w 1682 r. do Starosty Muszyńskiego: „Bardzo jestem obligowany WMości Panu, że się ta komisya o cerkiew tylicką kiedyśkolwiek przecie skoń-

---

[1]) Łepkowski, „Ruś Sandecka“ pag: 136, 138, 139.

czyła, z którey pokazała się niewinność nasza, żeśmy nie dali okazyi do zburzenia tey cerkwie, zaczym niechay się teraz wstydzi ks. biskup przemyski (rit. graec), że nas niesłusznie udał do św. stolice, teraz odemnie tego potrzebuie, abym pozwolił tę cerkiew znowu wystawić w tem mieyscu albo monaster iaki etc...." [1])

Przebieg całej sprawy wskazuje, jak namiętnie i gwałtownie nieraz występował na widownię antagonizm rusko-polski w tych stronach i jak zapalczywą była walka obu żywiołów. Sprawa o cerkiew tylicką zakończyła się ostatecznie dopiero w pierwszej połowie XVIII. wieku, sprawa polska odniosła porażkę.

Ze strony ruskiej prowadził sprawę cerkwi tylickiej wtedy niejaki Mochnacki Stefan, jeneralny prokurator biskupa przemyskiego i jako taki pełnomocnik ze strony ruskiej aż do ukończenia sprawy cerkwi w Tyliczu. Sprawa ostatecznie zakończyła się w 1737 r. pomyślnie dla Rusi. W następnym roku w dowód zasług dostał ów Mochnacki prezentę na parochię tylicką. W 1737 r. powróciły też grunta do probostwa ruskiego, gdyż przedtem należały do inwenturza łacińskiego. Niemniej jednak i potem aż po 1784 r. obowiązywała ordynacya Jakóba Zadzika z 1636 r. względem Rusi wydana. I tak poprzednio jeszcze przed zakończeniem sprawy o cerkiew tylicką w 1708 r. nastąpiło potwierdzenie tej ordynacyi, jak również w 1784 r. Anno 1708 d. 24 Januarii „Ad acta Visitationis productum et revisum Ordinationem hanc (t. t. z 1636 r.) in toto observandam decernimus et statuimus Josephus Jordan Canonicus Crac. Arch. Sand. cum facultatibus. Visitator mp. Anno 1784 d. 8. Novembris. Ad actum Visitationis Nostrae productum et revisum Hieronimus Wielogłowski Canonicus Cath. Crac. Arch. Sand. Visitator mp."

Miasteczko Tylicz osiadłe było w 1686 r. następującymi rzemieślnikami: kowal 1, szewc 1, tkacz 1, krawiec 1, piła tracka. Toż samo i w latach 1696 i 1712. Ludność liczyła w tym czasie około 350 głów. Miasteczko to płaciło w 1753 r. szelążnego i czopowego rocznie złp. 80 według rewizyi czopowego z 1753 i 1754 r. Dochował się akt, zawierający orzeczenie sądu i regulujący na przyszło pobór czopowego, podobnie jak i w Muszynie.

Miasteczko Tylicz położone w daleko gorszych warunkach niż Muszyna nigdy nie wybiło się na widownię nawet jako miasteczko trzeciorzędne i stanowiło prawdziwe przejście od miasta do wsi.

— — — — — — — — — — — — — — — —

[1]) Łepkowski, „Ruś Sandecka" pag. 136, 138, 139.

Andrzejówka (wieś).

Jest to jedna z najstarszych osad w kluczu muszyńskim i należy do pierwotnego uposażenia. Mianowicie w przywileju Władysława Jagiełły z 1391 r. pomiędzy innemi wsiami spotykamy Andrzejówkę (Ondrzejowa). Jak Łepkowski przypuszcza, tędy szła owa brama, przez którą Rusini dążyli od Spiża w Sandeckie. Pierwotnie też była to osada polska z kościołem rzym.-kat. i najwcześniej dopiero w wieku XV. przeszła z rąk łacinników w ręce Rusi gr. kat.

W 1352 r. nadaje król Kazimierz Wielki przywilej Maciejowi i Michałowi i ich potomkom na osadzenie wsi Andrzejówki, w Czarnym Potoku sołtysowi 2 łany, na pastwisko dla owiec łan 1, na wybudowanie mieszkania pewną część roli, młyn wolny, jatki mięsne, szewskie, piekarskie i sukiennicze wolno mu wybudować, karczmę także ma mieć i staw rybny. Kmiecie na św. Marcin płacą czynszu 8 szkotów groszy, z którego sołtys trzeci grosz bierze. Z każdego łanu swego kmiecie winni płacić po 2 szkoty. Sądy 3 razy w roku sołtys odprawiać winien, a z osądzonych win 2 pieniądze zamkowi, trzeci sołtysowi należy. Plebanowi swemu każdy kmieć na św. Marcin ma dać 1 gbet żyta i owsa.

Decima z każdej roli po $^1/_2$ kopy żyta i owsa.

Banica (wieś).

Osada powstała w drugiej połowie XVI. wieku Przywilej na sołtystwo wydał Fr. Krasiński, biskup krak. (Radłów, 27 września 1574.):

„Iwanowi, Jaśkowemu synowi z Śnietnice na osadzenie wsi na 8 kmieci, każdy na $^3/_4$ roli; sołtystwu 2 łany i obszar od granic, młyn, piłkę tracką, wolną; kmiecie winni sołtysowi robić 3 dni w roku.

Przywilej ten potwierdził w 1627 r. 5 kwietnia w Kielcach, biskup M. Szyszkowski i przeniósł go na tych samych warunkach na Stefana Krenickiego, żonę jego Annę i ich sukcesorów. Decima: z roli kopa owsa. Cerkiew fundowana w 1659 r. przez biskupa Jana Małachowskiego.

Berest (położony na lewym brzegu Białej). Nazwę tej wsi wyprowadza Łepkowski od drzewa podobnego do jaworu (ulmus rosnącego tu w wielkiej ilości.

Sołtystwo i osada założone w 1574 r. 27. września (w Radłowie). Biskup Fr. Krasiński nadał odnośny przywilej braciom Stecowi i Fedorowi Olechnowicom i ich następcom. Sołtystwu 2 łany. młyn, piłę tracka. Każdy z nich miał osadzić 16 kmieci, każdemu wydzielić $^3/_4$ roli. Libertacya od powinności na lat 20. Roboty wszelkie odprawiali kmiecie na rzecz sołtystwa tylickiego. Decima z roli kopa owsa. Cerkiew istniała tu już w 1647 r. Okazuje to dekret Wojciecha Bedlińskiego, starosty muszyńskiego, rozsądzającego spór włościan z parochem.

Brunary (niżnie i wyżnie).

Początkowo była tu wieś jedna. Według aktów, znajdujących się w Śnietnicy, jak mówi Petrowicz.[1]) wieś Brunary lokował Kazimierz Wielki w 1335 r.

„W imię Pańskie Amen. My Kazimierz z Bożej łaski Król Polski, wiadomo czynimy wszystkim, komu to wiedzieć należy, iż pragnąc my dochodu i prowentu Królestwu naszemu... Danielowi Jaszkowskiemu Sołtysowi, Jego prawdziwemu Dziedzicowi i następcom wszelkie pozwolenie... w sprawach uniwersalnej żadnej nie excipując. tak wielkich, jak i małych sądzić, dekretować i karać, jak statut prawa Magdeburskiego wyciąga i rozkazuje, których Sołtysów i dziedziców tam zostających uwalniamy od sądów Wojewodów, przed niemi nie będą powinni sprawiać się, tylko swoim Magdeburskim prawem odpowiadać będzie. Na ostatek pamiętny będąc zbawienia naszego, kościołowi św., który tamże ufundowany będzie, przydajemy rolę jedną. Działo się w Krakowie w dzień św. Marcina Wyznawcy 1335 r.“

Ciekawe jednak, że w akcie nadania z 1391 r. wieś Brunary nie wchodzi do klucza muszyńskiego, z drugiej zaś strony posiadamy przywilej lokacyjny różniący się treścią i wiekiem, a zgadzający się tylko co do osoby, na którą został wydany. Mianowicie w Inwentarzu z 1668 r. znajdujemy, że „A. 1547. in Piotrouice feria quinta a. F. sn. Martini“. S. Maciejowski na list urodzonego

[1]) I. Petrowicz: „Sandeckaja Ruś“ pag. 4.

Jordana z Zakluczyna Castellana Żarnowskiego, podczas Rndmi Joannis Obojerski Eppi. Crac. Capitanei Muszynensis daje na Daniela Jaśkowskiego na nowe znowu osadzenie wsi, bez opisania granicy i łanów z tą konditią by ta wieś do wszelkich praw wołoskich i powinności ich należała. (Przywilej ten podany jest przy wsi Brunarach wyżnich).

W XVI. wieku występują dwie wsie Brunary wyżnie, starsze i niżnie młodsze.

Sołtystwo w Brunarach niżnich zostało nadane w 1577 r. 22. grudnia w Krakowie na rzecz Jaśka, syna sołtysa z Brunary. Dla sołtystwa przeznaczono 2 łany i pewien obszar, młyn, piłę, folusz, osadzić kmieci, ile można (każdy na łanie). Kmiecie sołtysowi dwa dni robić powinni. Decima z roli kopa owsa. Cerkiew powstała tu w 1626 r. Wtedy to biskup Szyszkowski uposażył tutejszą parochię.

Byliczna.

Osada założona w 1595 r. Mianowicie Grzegorz Radziwiłł, Iwanowi Izbiańskiemu daje przywilej na założenie Bylicznej na 4 łanach z młynem, browarem, karczmą wolną do szynku, zagrodników kilku na nawsiu, kmieci 8 (każdy na ¼ roli), osadzić powinien. Wioska ta w 1636 r. przyznaną została kościołowi tylickiemu wraz z całym prowentem.

Władysław Bębynek.

(Dokończenie nastąpi.)

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródeł rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Zachodziło już nad nim powoli radosne słońce dni „sielskich, anielskich". Coraz nowe cierpienia jęły hartować mu duszę, z serca nikła ufność dziecięca, złego bezświadomość, a rodziła się na jej miejscu młodzieńcza nadzieja i rozważniejsza, dojrzewająca myśl. Ale Felicyan był „Mazur, i już nad kolebką ciemna mu gwiazda świeciła", więc właśnie w latach, gdy mu najbardziej potrzebna i miłą się stawała doświadczona rada rodzica, umiera mu ojciec, którego stratę odczuł młodziutki poeta niezmiernie głęboko. W jego postępowaniu widzi poeta wzór dla siebie i wspomina, że w życiu swojem nie napotkał bardziej czynniejszego odeń człowieka. Istotnie, stary pan Faleński, zajmując dość wysokie i odpowiedzialne stanowisko rządowe, nie tylko rządził sam swemi dobrami, lecz pomagał wedle sił obywatelstwu, i pracował prócz tego jako historyk i filozof-moralista. „W r. 1819 wydał był „Historyę Polską krótko zebraną". Pozostawił zaś rękopism drugiego wydania tego dzieła, więcej niż w dwójnasób zwiększonego. Także niemało studyów po większej części filozoficzno-moralnych". Wogóle pisze o ojcu swym poeta z miłością i uznaniem, kończąc skromnemi jak zwykle wyrazami: „Słowem, ze wszechmiar szlachetny wzór mi z siebie zostawił, który jednak przyznaję to ze skruchą, zanadto mało w życiu naśladować umiałem".

Zaczęły się teraz smutne dla poety lata. Ojciec mimo wielkiej pracy nie zdołał ocalić majątku, który też wkrótce w drodze działów całkowitej uległ sprzedaży. Młodsza siostra Felicyana została przy macosze, i tam jej dobrze i zacisznie było. On został osamotniały, i czas cały poświęcał teraz namiętnej pracy samokształceniowej i studyowaniu ojczystej literatury. W tymto właśnie czasie cieszyły się niebywałym rozgłosem dramaty Korzeniowskiego. Felicyan bada tej sławy przyczyny, i mimo ustawicznych zwątpień i rozterek myśli, postanawia poświęcić się literaturze.

Los jednak nie jest dlań życzliwy. Opieka, prawnie mu jako niepełnoletniemu jeszcze narzucona, zmusza go do wstąpienia na świeżo ustanowiony dwuletni kurs prawa, gdzie panowała surowa dyscyplina, pozwalająca jedynie na wykroczenia natury... erotycznej. To też za stratę czasu uważał Felicyan uczęszczanie na te wykłady. Wprawdzie ojciec, gdy żył jeszcze, często starał mu się „obrzydzić literaturę“, ale wzamian za to inne, wspanialsze rozsnuwał zamiary. Miał się więc udać młodziutki poeta do Paryża, na naukę wschodnich języków, by w następstwie poświęcić się zupełnie pracy naukowej. Teraz to wszystko się rozbiło...

Uczęszczał więc Faleński na ów kurs dwuletni, ale jedynie wykłady prawa rzymskiego i polskiego jaką taką przynosiły mu korzyść. Reszta nie tylko go nudziła, ale najmniejszej nawet nie rozbudziła ciekawości.

Zajmowało go natomiast niezwykle toczące się wkoło, dziwne zaiste wówczas, życie warszawskie. Warszawa cierpiała, — i Warszawa szalała wśród zabaw. Dwa te światy, wybornie je znając, zestawić chciał poeta, i uczynił to w dwutomowej powieści: „Pan z Facyatki“, którą jednak wkrótce, kiedy zagroziła mu niezbyt przyjemna wizyta ówczesnej żandarmeryi, zniszczył najzupełniej. Zresztą mocno i prawdziwie tworzyć nie było wtedy właściwie dla kogo. Zrozumiały to doskonale rządowe, warszawskie teatry: „więc tedy, dramatu jakiegoś podnioślejszego ani było marzyć — Szekspira Boże uchowaj — za to komedye, ile możności jak najweselsze, najbrudniejsze i najgłupsze“. [1])

---

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 6.

Zdania o ludziach, jakie notował Faleński, podaję niemal wszystkie. Mogą się komuś przydać, moich zaś twierdzeń i przypuszczeń są często dowodem. Oto zdanie-sąd poety o sławnym Żółkowskim:

„Sądzę, że potomność miałaby wszelkie prawo dość surowo w tym względzie Żółkowskiego sądzić. W istocie, wielki ten geniusz sceniczny,

I ta wstrętna atmosfera iście cezaryańskiej rozpusty oplotła większą część miasta by siecią. „Tam wszędzie kankan panował nieposzlakowany — tam kwiat młodzieży, rozpasanej, straconej, zgranej, pijanej, wyzutej z wszelkiego wstydu, szargał resztki zdrowia, zszargawszy już sumienie, a jeszcze wprzódy zaprzedawszy się lichwiarzom, lub co gorsza jeszcze, tajemnemu Rządowemu wsparciu. Warszawa sama nie byłaby podołała owej Saturnalii; więc też prowincya dostarczała obfity zastęp tych miłośników trzęsawiska społecznego, w którem tonęło się po uszy, a jeszcze ciągle pod nogami grunt się obsuwał".

Ten smutny obraz jest gorzkim dziś dla nas, bo najprawdziwszym wspominkiem z przeszłości. Młodzież, podobnie jak Faleński całą rozumiejąca klęskę, by się nie oddać rozpaczy, którąby może i ją w szeregi tych zatraceńców powiodła, mimowiednie skupiała się i łączyła z sobą. Poeta, najzupełniej samotny w tych latach, zmuszony regularnie bywać na prawniczych wykładach, z coraz mocniejszemi szarpał się zwątpieniami i wolno utracał młodzieńcze nadzieje duszy. To też szczęściem dlań niemal było, kiedy wciągnięty w tajny związek, przez kolegów jego zawiązany, obcować mógł z kilkoma przynajmniej szlachetnemi duszami.

Widok jednak szalejącej Warszawy był dlań coraz boleśniejszy. W oczy przemocą się wdzierały ogłoszenia wiecznie nowych zabaw, raniły serce wieści o szaleństwach niedawnych kolegów i przyjaciół. Nie było rodziny, którąby nie rozpaczała nad życiem ojca, syna, brata lub siostry. „Ślad wrażeń tej Saturnalii" — pisze poeta — odbił się w niejednym utworze Żmichowskiej, bo ona biedaczka miała także brata, który po uszy w tej rozpuście siedział; że zaś osobliwie był jej ukochany, przyjechała więc aż z Paryża, żeby go ratować, ale już było zapoźno. W czas jakiś potem życiem to przypłacił".

śmiało to powiedzieć można, za nazbyt łatwą popularnością goniąc, przy wrodzonem sobie lenistwie, na czas długi sztukę naszą poniżył. Na obronę jego wyrzec się godzi: że za mało z natury rzeczy inteligentny, a jeszcze mniej wykształcony, nigdy się ani opatrzył, że był tylko nader pojętnem w ręku władzy narzędziem. Bo przecież wiadomo zkądinąd: że jednocześnie, wyrastającego niespodzianie Dawisona, bardzo gburowato z Warszawy się pozbyto. A kiedy wreszcie zawitał na scenę Korzeniowski, to niemal tyleż ze strony Dyrekcyi, jako autor doznawał trudności, ile i Komorowski jako aktor prawdziwie poważnego scenicznego nastroju".

W tych właśnie latach nauczył się poeta cenić swą samotność, którą później jako mistrzynię swą pokochał. Włóczęga po mieście stała się jego najulubieńszą rozrywką, tembardziej, że celem jej było jak najdokładniejsze zbadanie i poznanie najniższych warstw społeczeństwa. Jednocześnie coraz częściej odwiedza samotnika, znęcone jego dumaniami natchnienie. Powstają fragmenty dramatów: Dido, Jugurta, Lech, Krak, Wanda, a choć to są tylko ułamki, uważać je możemy za zwiastuny przyszłych Felicyana dzieł „spraw“ historycznych. Już wtedy myśl jego twórcza wahała się między liryką i dramatem romantycznym, a wskazaniami starej szkoły klasycznej; przyszłość obrać miała drogę niejako pośrednią...

Tymczasem jednak młody poeta wahał się jeszcze, swych losów życiowych zupełnie niepewny. Trzeba było albo zostać na prawie, albo stanowczo poświęcić się studyom literackim. Ale, by tą drugą skierować się drogą, trzeba było uzyskać środki materyalne; tymczasem prawna opieka żądała stanowczo, by Felicyan studyum prawne ukończył. Kończył je więc bardzo leniwie zasmucony poeta, marząc jednocześnie o swej kochance — literaturze...

Rzecz rozstrzygnął niespodzianie przypadek. Zjawił się on nagle w postaci policyi, która natrafiła na ślad wzwyż wzmiankowanego tajnego kółka młodych niby prawników. Zawisła nad wszystkimi groza aresztowań. Najbardziej podejrzanego, Leona Kaplińskiego udało się kolegom szczęśliwie wysłać za granicę, zaczem każdy myśleć jął już tylko o własnej skórze. Faleński błąka się ustawicznie po mieście, nocując raz wraz u innego kolegi, i myśląc jednocześnie o uratowaniu Jędrzeja Fredry, siostrzeńca swej macochy, co się mu też wreszcie udaje. Wtedy dopiero sam ucieka do Prus Zachodnich.

Ale już wkrótce wraca do Warszawy, i na śledztwie policyjnem, na które go natychmiast wezwano, udając „głupiego“, szczęśliwie wszelkich uniknął kłopotów, zyskując sobie tylko opiekę policyjną, czujną nadzwyczajnie.

A tu i nędzne prawa bytowania zaczynają stawiać swoje żądania. Aby być poetą, trzeba żyć, czyli mieć pieniądze, i jeszcze: czyli je zarobić. Wobec tego Faleński szukać zaczął jakiegoś zajęcia, i dzięki pewnej protekcyi otrzymał miejsce przy urządzaniu biblioteki Zamoyskich w Warszawie. „Wynadgrodzenie tam było szczupłe, ale przynajmniej starczyło na opędzenie pierwszych potrzeb, czego mi wtedy dzięki mojej opiece, prawie całkiem brakło. Biblioteka ta, z pewnością najcelniejsza z prywatnych w kraju na-

szym zbiorów, z chwilą śmierci Rychtera [1]) znajdowała się w najopłakańszym nieładzie. Wypadło poprostu od inwentarza zaczynać".

Dni spędzone w bibliotece były jednak dla Faleńskiego bardzo przyjemne, bardziej jeszcze pożyteczne. Tu do woli studyować mógł historyę literatury, rozczytywać się w najcenniejszych ludzkości dziełach, tworzyć wreszcie, czego jednak w tym czasie zupełnie nie czynił: tu spotykał się z Augustem Bielowskim, badającym kodeks kroniki Galla, który już przedtem opisał Maciejowski, tu nauczył się cenić cichą, umysłową pracę, tak bujne nieraz wydającą owoce.

Dla Bielowskiego czuł Felicyan duży szacunek, lecz do zajętego tylko własną pracą zbliżyć się nigdy nie umiał. Zachęcony natomiast jego przykładem energicznie zabrał się do studyów, i wkrótce miał już swe znawstwo literatury udowodnić.

Stosunki życiowe jednak nie stawały się dlań milszemi. Zaraz po uzyskaniu pełnoletności, wytoczyć musiał proces swej dawnej opiece, w którym z trudnością zaledwie część spadku dla siebie i młodszej siostry uratował.

Ukończywszy pracę w bibliotece i uzyskawszy nieco dłuższy urlop, postanowił Faleński zakosztować tak od dawna upragnionej swobody. Wraz więc z przyjacielem Hieronimem Ciemniewskim uradzili zwiedzić „piechotą" Galicyę. Było to świeżo po wypadkach 46 roku, i przygód doznali nie mało. Całą tę wędrówkę opisał poeta i wydrukować ją chciał w „Bibliotece Warszawskiej", ale tego opisu redakcya nie przyjęła. Zwyczajem swym rzucił więc rękopis w piec, więcej się on nie troszcząc... A szkoda... Nadszedł rok 48, „narodów wiosna", brzemienna w wypadki. Złote słońce nadziei rozbudziło i w sercu naszego poety zamarłe nieco tęsknoty. Słowa same cisnąć się jęły na usta, pieśni wytryskiwały z serca,

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 7.

Dopisek Faleńskiego na marginesie pamiętnika: „Ignacy Lojola Rychter, bibliotekarz i literat, znany z uporczywej polemiki z Maciejowskim. Wnosząc z nagromadzonych przez niego w Bibliotece materyałów, zabierał się do pisania Dziejów Akademii Zamojskiej — ale opieszały i do najwyższego stopnia nieporządny, sądzę, że ostatecznie sam się w zrobionym przez siebie chaosie obłąkał, i nareszcie dał za wygraną. Wszystkie poprzednie katalogi pozatracał. Natomiast zostały po nim bezładne kupy kartek z notatami bibliograficznemi, z których jednak nigdy się nikt niczego doczytać nie potrafił".

jakby z odkopanego źródła, pękły kajdany bolu, i rozproszyły się cienie dumania. Zwyciężyła młodość i jej nadzieje.

Siła twórcza wyzwoliła się w duszy, marzenie o stwarzaniu pieśni pięknych w czyn się zamieniło. Poszły w kąt książki i studya, dźwięczały zato pieśni...

„Utwory te, z przyczyn, jakby się dziś powiedziało — od autora niezależnych (to znaczy: że, dla bezpieczeństwa, raczej się je na pamięć umiało, niż powierzało pismu) — powoli przestarzały i bez wielkiej szkody poprzepadały. Mogę się mylić, i zapewne się mylę, sądzę jednak, że w innych okolicznościach, to jest gdyby drukowanemi być mogły, byłyby mi pewien rozgłos zyskały;“ Jakkolwiek było, zrodzone zostały w słońcu nadziei, i rozpoczęły pierwszy okres poważnej twórczości autora przyszłego: „Althei“.

ROZDZIAŁ DRUGI. (1848—1860)

Serdeczny zawód. — W Szczebrzeszynie. — Pierwsze stosunki literackie. — Pierwszy występ. — W Sielcu. — Korzeniowski. — W Warszawie. — Łuszczewscy. — Przyjaźń z Komorowskimi. — Twórcza praca. — „Z daleka i z bliska“. — „Kwiaty i kolce“. — Korespondencya z L. Siemieńskim. — Niezadowolenie poety. — Praca ducha, na zewnątrz milczenie. — Rok 1860.

Rok 48, w zaraniu swem w skrach słonecznej wolności skąpany, był nito ostatnie echo konającej piosenki swobody w Polsce. Od zachodu Europy szedł ten wiew potężnego buntu, walił po drodze w zaparte serc niemieckich bramy, i jako zwykle, najżywsze i najpłonniejsze nadzieje obudził w sercach polskiej młodzieży. Mimo stanu wojennego w kraju, a oblężenia w mieście, żyło się wtenczas w Warszawie jakgdyby w przededniu przeczuwanych marzeniem dni odrodzeniowych. Z dniem każdym niemal to wpadała piorunowa wieść o jakiejś walce, bitwie, wyzwoleńczym czynie, to znów ku upadkowi się chylił nadpróchniały jakiś tron, lub dźwięczała radosna piosnka o ludów braterstwie.

Lepsza część młodzieży warszawskiej pałała. Mocarna złuda nadziei stwarzała w marzeniu rzeczywistość drugą, serca żyły nie zdarzeniami dnia dzisiejszego, ale wizyami dni przyszłych, pięknem bieżących, wyczarowanych. Zdawało się niemożliwą rzeczą, by rok

ten minął brzemienny tylko nadzieją, a nie czynami i zwycięstwami ujarzmionych owocny. Ale czas jeszcze nie nadszedł.

Faleński z przyjaciółmi mieszkając w owym czasie w klasztorze Karmelitów na Lesznie, w tych samych celach, które patryotom przedrewolucyjnym za więzienia służyły, na jawie śnił w ustawicznem żyjąc podnieceniu. Lecz nie tylko on sam. I otaczający go przyjaciele, a nawet śmiertelnie chory Teodozy Krzywicki [1]) — roili wzajem się podniecając prawdziwe cuda wydarzeń.

I przyszło wkrótce boleśnie smutne przebudzenie; jeden tylko Krzywicki nie przeżył swoich świetlanych nadziei, umarł — i spoczął w mogile wierząc w ludów odrodzenie.

Zaczęły się bowiem śledztwa i bezprzyczynowe zresztą aresztowania. „Niebawem też i kółko nasze uszczuplać się poczęło. Wielu z niego na Sybir poszło i na Kaukaz — niektórzy tylko szczęśliwsi w Zamojskich Kazamatach rekolekcye odsiadywali. Żmichowska i Skimborowiczowa w Lublinie pokutowały. Karol Baliński, powtórnie do Cytadeli wzięty, tam jakiś czas trzymany, zręcznie się jakoś wywikławszy, mimo nowego dozoru policyjnego uszedł z kraju, i już go odtąd więcej nie widziałem.“

Okoliczności te wszystkie w połączeniu z cichnącą wrzawą buntów wolności po świecie, powoli zaczęły stawać się tą „prawdziwą“ rzeczywistością, której głos wypłoszyć miał wkrótce wszelkie z serc polskich nadzieje. Wraz z końcem wiosny szybko marły świetlane ułudy. Piersi skrywały w sobie tajnię rozpaczy, i zakuwała wola w kajdany milczenia wielki głos buntu i pożądań.

Podobno zawiedzionemu w swych nadziejach Polakowi najtrudniej jest zgodzić się na klęskę w milczeniu. Teraz jednak wszystko pokryte zostało milczeniem. Lecz rozpacz nurtowała już w duszach, i wtedy właśnie, po dniach serdecznego tego ufnych serc zawodu, stwarzać zaczęła ten nastrój, który w dniach roku 61 wybuchać jął krzykiem buntu i pieśnią żałoby.

---

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 8.

Zanotował poeta — na marginesie swego pamiętnika — taką o Krzywickim informacyę: „Niemało utworów jego drukowała Biblioteka Warsz., Pielgrzym, Dzwon, Przegląd Naukowy. Były to rzeczy może za pośpiesznie tworzone, ztąd brak im rozmysłu i nieraz może rozwlekłością grzeszą, tu i ówdzie jednak spotyka się w nich ustępy wielkiej piękności. W swoim czasie zachęcony i ceniony, dziś mniej słusznie całkiem zapomniany został — tak, że nikt prawie o nim nie wie. Niech więc choć tych kilka słów przyjaciela odświeży przewiędłe kwiaty na jego mogile.“

Faleński czuł się złamanym na duchu, wyczerpanym, do niczego już, zda się, niezdolnym i niechętnym. W stanie przykrego zgnębienia włóczył się po mieście, bo — w dodatku — zabrakło mu płatnego zajęcia. Obiecywano mu wprawdzie posadę, ale dopiero na rok 1850, na razie więc nie miał w Warszawie co robić. Zdaje się, że na usilne zaproszenia macochy, wybrał się do niej na dłuższy wypoczynek, do miasteczka Szczebrzeszyna.

Miasteczko to, w owym czasie, przeżywało swe najlepsze czasy. Znajdowała się tam, bezsprzecznie wtedy najswobodniejsza i może najlepsza w kraju szkoła: gimnazyum imienia Zamojskich, powstałe na gruzach wzniesionej Akademii, którego kuratorem był sam ordynat Zamojski. Panował w niej duch staropolski ale swobodny, i choć nauka surowszym niż gdzieindziej prowadzona była sposobem, uczniowie zadowoleni i chętni czcili istotnie swych profesorów, którzy po większej części wychowańcami byli szkoły Krzemienieckiej.[1])

W Szczebrzeszynie też mieszkała pani Tekla Faleńska, macocha Felicyana, głównie dla wychowania i wykształcenia swych dzieci, jak też, by bliżej być własnej rodziny. Jakim był stosunek poety do macochy, o tem już mówiliśmy. „Matką swojej duszy“ nazywa ją niejednokrotnie Faleński, i piękny ten stosunek coraz bardziej zacieśnić się musiał, skoro poeta w latach późniejszych coraz częściej odwiedza Szczebrzeszyn.

Czas musiał mu tu schodzić niezwykle szybko, a przyjemnie; w pobliżu mieszkała ukochana mu siostra Apolonia, wtedy już żona

[1]) Patrz przypisy i notatki pod l. 9.

Ten fragment swych wspomnień dość szczupły, uzupełnił Faleński dość ciekawą, historykowi przyszłemu szkół polskich przydatną, notatką: „W następstwie stopniowo rzeczy się zmieniły. Rząd począł podglądać, podbadywać, następnie z ramienia swego coraz nowych nauczycieli nasyłać, coraz ciekawszych, coraz więcej sobie oddanych — aż wreszcie Turkułł wziął na siebie Gimnazyum owo od Zamojskich dla Rządu wytargować. Jednocześnie nie wiem już czy z jego porady, czy też może na jego rachunek to zrobiono — ale znagła odkryto tam niby jakiś spisek pomiędzy młodzieżą. Właśnie urządził to niejaki Horoszewicz. Zaczem poszły zaraz uwięzienia, wywózki, w końcu pożądane zamknięcie szkoły, w której gmachach, czemprędzej, moskiewskim obyczajem, pomieszczono lazaret, ażeby nawet zabudowania (a te były bardzo okazałe) ile możności opustoszyć. Od tej chwili, miasteczko także bezpowrotnie upadło.“

doktora Tadeusza Wieniawskiego,[1]) zajmującego posadę naczelnego lekarza w dobrach Ordynacyi Zamojskiej. Wieniawski w krótkim czasie stał się najszczerszym przyjacielem poety i zaznajomił go z obywatelstwem tamtejszem, które dzierżawiąc przeważnie folwarki i wsie ordynackie, składało się z samych czcigodnych i poczciwych wąsalów-wiarusów, dawne pamiętających czasy, żywiących swe i cudze dusze płomieniami wiecznie młodej nadziei, dumy i miłości.

Na czas pewien mógł zapomnieć Felicyan o smutkach i zawodach, oddać się na nowo dumaniom i marzeniom, powrócić myślą do ukochanej dziedziny twórczości. Tu zapewne zrodził się pierwszy pomysł do słynnej powiastki; „Z daleka i z bliska“, a już bezsprzecznie powstawały piękne utwory, w lat kilka później mające utworzyć wieniec „Kwiatów i kolców“.

Było to wszystko jak chwilowy powrót do sielanki beztroskiej młodości, spojrzenie wstecz ku mijającym marzeniom — na progu męskiego, burz pełnego życia.

To też powrót do Warszawy niemiłem był dla poety przebudzeniem; obiecywana posada zawiodła, trzeba było co rychlej budować sobie podstawy materyalnego bytu.

Młody Felicyan czuł się jednak już poetą i literatem. Korzystając przeto z usłużnej pomocy Teofila Nowosielskiego, jął zawiązywać „stosunki literackie“ w nadziei ogłoszenia swych utworów, by już mocnym krokiem do upragnionego podążyć celu.

Stanisław Jachowicz, z którym się Faleński poznał na wstępie owych „stosunków“ zawiązywania, przyjął go niezwykle mile i serdecznie, wysłuchał chętnie deklamacyi fragmentu p. t. „Marek Jaximowski“, zachwycił się nim szczerze, i niemal o przyjaźń poprosił. Felicyan uległ wpływowi myśli jego i uczuć, codzień prawie go odwiedzał, szanując go i czcząc jako człowieka, dziwnej prostoty uczuć i pojęć, niezmiernej, udzielającej się zaraźliwie wiary we wszystko, co dobre, piękne, szlachetne“.

Nie szczędził również młodemu poecie rady swej i przyjaźni literat Wójcicki, któremu w tym samym mniejwięcej czasie został przedstawiony. Z obszernej swej i bogatej biblioteki pozwoliwszy Felicyanowi korzystać, nakłonił go Wójcicki do studyowania literatury z epoki Zygmuntowskiej, co tak piękne w przyszłości wydać miało owoce. Przeczytawszy zaś utwory poety,

[1]) Brat słynnych w świecie artystycznym: Henryka i Józefa.

wybrał z nich: „Tęskne chłopię“, oraz „Dziwne dziewczę“, i oświadczył zdziwionemu nieco tym wyborem Felicyanowi, że je w „Bibliotece Warszawskiej“ wydrukuje. Faleński był uradowany, lecz nie chciał, by go nazwiskiem podpisywano. Powody tego uporu były nieco dziwne, może zresztą ze stanowiska poety dość słuszne. Przytoczę dla wyjaśnienia kwestyi własne jego słowa: „Powody zaś moje, gdyby i dziś przyszło rzecz tę decydować, byłyby te same co wtedy. Jest jakaś fatalność, przywiązana do mego nazwiska. Sądzę, że musi być tak trudne, czy też tak mało wybitne, jak rzadko. Nieraz, najbliżsi, nazywali mnie Falęckim, Felińskim, lub nawet Falkowskim. Nie widziałem nigdy, żeby się równie plątano pomiędzy n. p. Wójcickim, Wójczyńskim i Wójcikiewiczem: Górskim, Gurowskim i Góreckim; Trębickim, Trębińskim i Trąbczyńskim — choć warunki tu przecie jednakowe.“

Ta zaiste dziwna „wiara“ poety jest jednak bardzo usprawiedliwiona. Z papierów pozostałych po nim w bibliotece Willanowa spostrzedz można, jak często aż do uprzykrzenia bawiono się wykręcaniem jego nazwiska, lecz nawet i utworów. Zdarza się to zaiste tak często, że łatwo można uwierzyć w „fatalność nazwiska“, oraz... niezwykle obszerne oczytanie naszych recenzentów, którzy aż 4 razy w jednym roku utwór Faleńskiego przytaczając, podpisywali zgoła innem nazwiskiem. Te właśnie drobne lecz ciągłe przykrości wyrobiły w sercu poety nieufność i żal do zawodu, który go już od pierwszych występów, jak to zaraz zobaczymy, prześladować zaczął. Stąd wiara Felicyana, że mu nad kolebką „ciemna gwiazda świeciła“.

Blask owej gwiazdy padł już na chwile pierwszych literackich występów poety. Kiedy bowiem po wydrukowaniu wzwyż wzmiankowanych pieśni, posłał Faleński do redakcyi „Biblioteki Warsz.“, pierwszą wówczas napisaną pieśń z poematu „Termopile“, oraz ustęp z wycieczki w Krakowskie, wszystko to po dłuższym namyśle sromotnie mu odrzucono. Bronił „Termopil“ na posiedzeniu redakcyi jedynie Seweryn Gołębiowski, i onto zapobiegł ich spaleniu, co niezwłocznie uczynić chciał Felicyan.

I znów biegły dni poecie cicho, smutno, prawie beznadziejnie. Zachwiała się w nim wiara w własne zdolności, zaczął pojmować, że jest jednak w jego sercu coś, co moc twórczą żywiąc, zarazem odgranicza go od tłumu ludzi. Czuł, że w niektórych jego tworach bije źródło, z którego nie zechcą pić wszyscy — i z tego to zapewne czasu pochodzi utwór: „Sobie śpiewam, nie komu“, mylnie

przez krytykę późniejszą tłumaczony, o czem niżej — i źle zrozumiany.

Jednostajność szarego żywota osładzał mu miły stosunek z Trypplinem, znanym już wówczas literatem, człowiekiem niezwykle wykształconym, który jednak stawszy się ulubieńcem salonów i towarzystw, zatracił moc charakteru i zeszedł na manowce. Strata tego przyjaciela była dla poety tem boleśniejszą, że jej zapobiedz nie mógł, chociaż ją przeczuwał.

Wiktor Przecławski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Berka Joselowicza
projekt legionu ochotniczego dla Austryi
w r. 1796.

Co się stało z Berkiem po upadku insurekcyi 1794 r.? Na pytanie to, rzucone pośrednio przez prof. Askenazego w II. poszycie „Kwartalnika do badania historyi żydów w Polsce“ (Warszawa 1912), z równoczesnem zakwestyonowaniem prawdziwości istniejącej legendy o uwięzieniu ołomunieckiem i wykradzeniu przez kilku przyjaciół, daremnie staraliśmy się znaleźć pozytywną odpowiedź w aktach archiwów wiedeńskich. Przeglądnięcie odpowiedniego, dostępnego materyału z papierów policyjnych w Archiwum ministeryum spraw wewnętrznych, aktów wojskowych w Archiwum wojny, głównie Wydziału rady nadwornej wojennej (Hofkriegsrat), nie dało w odniesieniu do Berka żadnej wskazówki, podczas gdy nazwiska wszystkich aresztowanych i internowanych w tym czasie w Ołomuńcu i Josephstadzie uczestników insurekcyi figurują w spisach. O każdym z nich zachowały się jeżeli nie luźne wzmianki, to już wprost stosy aktów, jak n. p. o Piatolim, Stanisławie Potockim, Zajączku, Kołłątaju i t. d. Raz tylko wspomniany został Berek, w znanem już częściowo doniesieniu Bauma z Lublina z 15. listopada 1794. Baum, pisząc o wjeździe Suworowa do Warszawy i oddaniu mu kluczów miasta, informuje: „... General Fersen ist detachirt um die aus Warschau unter dem General Dowrowsky, Madalinsky und Gedroiz abgezohenen Insurgenten... aufzureiben. Schon am 12. dieses Monats hat sie derselbe bei Czersk eingeholet, viele Kanonen erobert, und die ohnedieses unzufriedenen Truppen zerstreut; sie ziehen nun in einzelnen Horden herum, gehorchen den Befehlen ihrer Obern nicht mehr, haben Mangel an

Lebensmitteln und ergeben sich truppenweise teils an die ihnen nachsetzenden Russen, teils an unsere im Sandomirschen und Lublinischen befindlichen Brigaden. Die Zahl der anlangenden Flüchtlinge ist beträchtlich; wir entwaffnen und assentiren die diensttauglichen zu unsern Militär, die vollkommen untauglichen hingegen werden mit Laufpässen entlassen, man schont hingegen jene, welche sich für Officiers oder Towarzyszen ausgeben; ich glaube aber, dass die subalternen Officiers und Towarzyszen eben unter die gefährlichste Klasse zu zählen sind, und ohne Unterschied gezwungen werden könnten Dienste zu nehmen, weil man eines Teils bei der grossen Vermehrung der polnischen Insurgenten-Armee nicht blos adeliche, sondern selbst Bediente, Friseure und Handwerker zu Towarziszen wählte, weil die flüchtigen nicht als Offiziers von einer Puissance anzuschauen, sondern als Beförderer und Diener der Revolution zu betrachten sind, und weil bekanntermassen meistens Avanturiers, Menschen ohne Eigentum und Vermögen wettgeeifert haben, Officiersstellen bei der Insurektionsarmee zu erhalten; zum Beispiel kann der bekannte warschauer Schuster Chylinsky und der Jude Berko Aronowicz dienen, die beide als Oberste bei der Revolutionsarmee angestellt waren“...[1])

Doskonale informowany i w stałym kontakcie z Radą nadworną wojenną pozostający Baum nic nie wie o jakimkolwiek rozkazie aresztowania Berka. Z chęcią oddałby go tylko, jak widać z powyższego pisma, w rekruty. Rozporządzenia Rady nadwornej wojennej, kilkakrotnie w tym czasie wydawane i przypominane, nakazywały aresztować wyraźnie tylko przywódców (Häupter) insurekcyi. Za takiego Berka widocznie nie uważano i wogóle mało się jego osobą interesowano. Inaczej było z Kilińskim, w którym widziano uosobienie hydry rewolucyjnej mieszczaństwa warszawskiego, a Baum nie omieszkał zaraz donieść, 27. grudnia, o wydanym nakazie i aresztowaniu Kilińskiego łącznie z Potockim, Mostowskim i Zakrzewskim. Jakkolwiekbądź rzecz się mieć mogła, jedno okazuje się niezbicie pewnem, a mianowicie, że Berek w każdym razie nie uciekł, ani też nie został wykradziony z więzienia. W drugim kwartale r. 1795 prosi Prezydyum rządu krajowego we Lwowie o paszport podróżny do Wiednia.[2]) We Lwowie przesia-

[1]) Archiwum wojny, Wiedeń. Cabinets-Acten 1794. Ciąg dalszy doniesienia zob. Kukiel, Próby powstańcze (Warszawa 1912) str. 313.

[2]) Archiwum Państwowe, Lwów. Indeks über die verhandeldten Praesidial-Gegenstände 1795. April-Mai-Juni 2947. Josiolowicz Berek bittet um einen Pass nach Wien. Samego aktu brak.

duje w następnym 1796 r., ciesząc się tu zasłużoną szeroką popularnością. Nielegalnym sposobem uwolniony z Josephstadtu czy Ołomuńca, byłby Berek z natury rzeczy musiał unikać granic Austryi.

* * *

Rok 1796 pamiętnym pozostał w dziejach walk Austryi z Francyą i Bonapartem. Niepowodzenia operacyj wojennych na terenie włoskim i skuteczne zaatakowanie interesów austryackich z tej najbardziej czułej strony pobudziły rząd wiedeński do najwyższych wysiłków. Wybierano masami rekruta i podatki, a zażądano teraz z kolei rzeczy dobrowolnych, nadzwyczajnych ofiar patryotycznych od ludności na cele wojenne. Nie pomijano oczywista w tych żądaniach Galicyi a „Handbilety" cesarskie raz poraz przynaglały gubernatorów galicyjskich do energicznego zachęcania mieszkańcóów do dawania „czynnych dowodów ich wierności i przywiązania dla ich najłaskawszego (gütigsten) władcy i ich miłości ojczyzny".

Ofiar nie brakło. Pospieszył z niemi z Galicyi zachodniej między innymi Stanisław Małachowski, oddając na potrzeby wojenne 922 korcy zboża, 460 korcy owsa, 432 centnarów siana i 200 luf karabinowych, ale z zastrzeżeniem nie ogłaszania swego nazwiska. Za hojny dar otrzymał za pośrednictwem gubernatora specyalne wyrażenie ukontentowania cesarskiego. W Galicyi wschodniej nie na wiele liczył gubernator Gaisruck. W każdym razie w listopadzie donosił, że zebrano już 9219 guldenów, 13386 korcy zboża, 16768 korcy owsa, 900 łokci płótna, 1200 centnarów i 350 porcyi siana, 4 skóry wołowe, 3 srebrne miski (Schüsseln), 30 garncy wódki, 65 wołów i 39 koni. Szczegółowe spisy imienne dobrowolnych datków ogłaszane spółcześnie w „Wiener Zeitung", wymieniają wśród wielu ofiarodawców ks. Adama Czartoryskiego z pozycyą ofiarowanych 1000 guldenów, 1000 korcy zboża i 1000 korcy owsa. Tyleż samo ofiarowała Elżbieta Lubomirska; Aleksander Zamoyski dał 2000 korcy zboża i 2000 korcy owsa, Katarzyna Kossakowska 1000 guldenów, biskup lwowski Bielański 300 guldenów, Waleryan Dzieduszycki 200 korcy zboża i 200 korcy owsa, Augustyn Deboli 40 korcy zboża i 60 korcy owsa i t. d. Jako ofiarodawcy srebrnych misek figurują Remigiusz Karnicki (2) i Antoni Rozwadowski. Nie brak pozatem w spisie, z którego jeno dla przykładu parę najwybitniejszych pozycyi dajemy, datków 1, 2 i kilku guldenowych, pochodzących od różnych funkcyonaryuszy

rządowych, urzędników, a nawet i woźnych. [1]) Kosztem dobrze myślących patryotycznych obywateli dostawiono pozatem nieco dobrowolnego rekruta, a zamierzano nawet wystawić osobny korpus ochotniczy. Ta ostatnia myśl nie została jednak zasadniczo ani przyjętą ani też aprobowaną przez władze najwyższe, które miasto niepewnego korpusu wolały brzęczącą, pewną gotówkę i dostawy w naturze.

Nie obcy agitacyjnym wpływom, dobrze sprawę ofiar dobrowolnych prowadzącego Gaisrucka, były uczestnik insurekcyi Kościuszkowskiej, która przecież w Austryi upatrywała przyjaciela, jeżeli już nie sprzymierzeńca, Berek powziął w tym czasie pomysł stworzenia korpusu ochotniczego żydowskiego i oddania go na usługi wojenne Austryi. Gaisruck podany sobie projekt przyjął i posłał go natychmiast na ręce dyrektoryalnego ministra hr. Lazansky'ego w Wiedniu z następującem pismem: [2])

Hochgeborener Reichs Graf,
gnädiger Herr!

Als ich nach Empfang des höchstverehrlichsten Hand-Billets vom 21-ten vorigen Monats die hierländigen Einwohner zur Darbringung thätiger Beweise ihrer Treue und Anhänglichkeit für ihren gütigsten Souverain und ihrer Vaterlands-Liebe aufmunterte, erboth sich ein sicherer Jude Berl Joselowich, welcher zur Zeit der polnischen Revolution als Oberster dienete, ein Freikorps aus Juden zu errichten, und die hiezu erforderlichen Kosten durch freiwillige Beiträge der reichern Judenklasse zu verschaffen. Er überreichte mir über diesen Vorschlag einen ausführlichen Plan, welchen ich EWExcellenz ehrfurchtsvoll vorlege. Dieser Mann verräth durch sein Äusserliches viel Witz, Munterkeit und einen unternehmenden Geist, er soll sich auch durch seinen Muth und durch seine Art und Weise seine Glaubensgenossen zu lenken und zu leiten, besonders ausgezeichnet haben. Ob aber dieses Korps zur Dienstleistung bei der Armee geeignet sein werde wird es von

[1]) Szczegół o Małachowskim z Arch. min. spraw wewn. w Wiedniu (Informacya p. Maryana Kukiela). Imienne wykazy ofiarodawców zob. „Wiener Zeitung“ za r. 1796, n-ry 102, 103 i 104 z 21., 24. i 28. grudnia.

[2]) Akta niżej podane z Archiwum wojny w Wiedniu. HKR. 1796, IX. 1311.

der höchsten Beurteilung und Entscheidung abhängen und welche ich EWExcellenz um so dringender zu bitten die Ehre habe, als dieser Mann mit Errichtung seines Korps gleich nach Verlauf der jüdischen Feste, mithin schon mit Ende dieses Monats anzufangen sich anheischig macht.

Die Gründe, so in politischer Rücksicht für diese Unternehmung sprechen sind, dass das Land andurch von so vielen müssigen, liederlichen und ihren Eltern und Bluts-Freunden gewiss lästigen Judenpurschen befreiet und von dieser, dem Produzenten und Konsumenten so schädlichen Menschenklasse gereiniget würde. Dass jener gerechte Vorwurf, dass die hierländige in 188 432 Seelen bestehende Judenschaft zu Staats-Nothdurften nicht verhältnissmässig beitrage, zum Theil beseitiget, und dass wenn auch dieses Korps einen grossen Verlust erleiden sollte, dieser dem Lande doch lange nicht so empfindlich, als nicht jener, den es durch die Aushebung der Bauernsöhne empfindet, fallen würde. Endlich dürften auch die zurückkommenden Juden durch die genaue Mannszucht zur Reinlichkeit mehr geneigt und zu anständigen Beschäftigungen empfänglich gemacht werden.

Ich empfehle mich zu Gnaden gehorsamst und verharre in vollkommenster Ehrfurcht

Euer Excellenz
Untertänig gehors.
Joh. Graf v. Gaisruck.

Lemberg, am 15. September 1796.

An den Herrn Direktorial Minister Grafen v. Lazansky Excellenz.

Dołączony do niniejszego pisma projekt Berka opiewał jak następuje:

Entwurf.

Ein Korps von 6 bis 8000 Mann Juden zum gegenwärtigen Kriegsdienste gegen die Franzosen zu formiren, welches Korps theils aus Cavallerie, theils aus Infanterie bestehen, in kurzer Zeit zusammengebracht sein und dem allerhöchsten

Aerario sowohl in der Entstehung als Erhaltung sehr wenig kosten soll.

1. Die Kavallerie dieses Korps wird aus 2 bis 3000 Mann, die Infanterie hingegen aus 4 bis 5000 Mann, ohne Chargen, bestehen.

2. Wird zuerst und vorzugsweise das Korps der Infanterie zusammengebracht; nebenbei aber auch für die Formirung der Kavallerie gesorget. Zur Kavallerie werden jene Juden genommen, welche

a) mehr bemittelt und gut konduisirt sind, und daher sich im Stande finden, das Pferd samt Sattel und Zeug, dann Armatur und Rüstungs-Sorten beizuschaffen, auch

b) jene welche tadellose Conduite haben, und des Reitens kundig sind (deren es in Lemberg und Brody bis 1200 gibt) und von andern mit der erforderlichen equipiret werden.

3. Die Kavallerie wird in Escadrons zu 100 Mann, und die Infanterie in Kompagnien zu 200 Mann dergestalt eingeteilt, dass jede Escadron und Compagnie ihre Numer in der fortlaufenden Ordnung mit den Chargen erhalten, und welche Numer auch der Mann auf den Knöpfen haben wird.

Für die Kavallerie werden die Numern von 1 bis 30 und für die Infanterie von 31 bis 55 bestimmt, weil das ganze Korps aus 30 Escadrons und aus 25 Compagnien zu bestehen angetragen wird.

4. Jede Compagnie und Escadron erhält:
- 1 Hauptmann oder Rittmeister,
- 1 Ober-Lieutnant,
- 1 Unter-Lieutnant,
- 1 Feldwäbel oder Wachmeister bei der Infanterie, die Kompagnie 8 wirkliche und 8 vice-corporals, bei der Kavallerie die Escadron 4 wirkliche und 4 vice-corporals.
- 1 Tambour oder Trompeter,
- 1 Fahnenschmidt bei der Kavallerie,
- 1 Chyrurger,
- 1 Fourier.

Vier Compagnien oder Escadrons erhalten einen Oberstwachtmeister und 1 Ober-Chyrurgus.

Zwölf Compagnien oder 8 Escadrons bekommen 1 Oberst-Lieutnant, 25 Compagnien oder 15 Escadrons 1 Obersten.

Das ganze Korps aber erhält:

1 General-Major zum Kommandirenden,

2 Rabiner statt des Feldpaters,

2 Stabs-Chyrurgen,

2 Auditors,

2 Rechnungsführer.

Den Inhaber des ganzen Korps werden S. k. k. Majestät bestimmen.

5. Der Herr General-Major, die Herren Stabs- und Ober-Officiers, dann die Feldwäbel, Wachtmeister und wirkl. Corporals sind der Zeit aus der k. k. Armee zu nehmen, um diese neue Mannschaft zu der Militär-Zucht und Ordnung zu verhalten: doch sollen gut konduisirte Juden zu Vice-Corporals gleich anfangs der Aufmunterung wegen kreirt werden. In der Folge aber, wenn sich ein Jude auszeichnet, musste ihm das Avancement auch zum Ober-Officier in diesem Korps offen bleiben und um mehr Aufmunterung in dies neue Judenkorps zu legen, müsste auch ein jeder Jude, der sich vor dem Feinde besonders hervorthut, alle jene Ehrenvortheile geniessen, welche S. k. k. Majestät den christlichen k. k. Truppen bisher zu ,zuwenden allergnädigst geruhen haben.

6. Die schon bestehenden k. k. Kriegs-Artikel (jene nur ausgenommen, welche auf Religion einen Bezug haben) bleiben auch bei diesem Korps anwendbar und in ihrer Wirksamkeit. Daher müssten auch diese Kriegs-Artikel beschworen, und der darwider Handelnde darnach abgeurteilt werden. Zu diesem Ende stünde dies Korps unter der Militär Jurisdiction und benöthigt deswegen zweier Auditors. Was das ius gladii betrifft, hätte dasselbe der Hochlöbl. Hofkriegsrath auszuüben. Gleich bei Enstehung dieses Korps wäre dasselbe auf den Kriegsfuss zu setzen auch die Kriegs-Artikel hiernach anzuwenden.

Um das eingewurzelte Religions-Vorurtheil nicht zu verletzen, und um die bestehenden jüdischen Religions-Übungen und Gebrauche zu handhaben, so ist

7. Ein Rabiner bei der Infanterie und ein Rabiner bei der Kavallerie unumgänglich nötig. Diese müssen dies Korps in vorkommenden Fällen bei eintrettenden Religions-Aengstlichkeiten belehren und absolviren, damit der Mann in jedem Falle und zu jeder Zeit zum nothwendigen Allerhöchsten Dienste verwendet werden kann. Da der Jude immer stolz ist und nicht gern als Stuckknecht Dienste leistet, auch sich nicht gern einzeln wegen

verhinderten Religions-Übung unter andere Regimenter und Korps enrolliren lassen will, dahingegen mit aller Willigkeit sich herbeilassen wird, wenn einer aus ihrem Mittel ein Korps formirt, und wenn eben dieser ihr Glaubensgenosse dieselben gegen den Feind anführen wird, so ist

8. Ein sicherer Jude Berl Joselowicz, der bereits als Oberster bei Warschau ein Korps Juden gegen die Russen anführte und die Anhänglichkeit der Juden für sich hat, erbietig, dieses blos aus Juden bestehende Korps in kurzer Zeit zusammen zu bringen und in dem erforderlichen Exercitio diensttauglich herzustellen; doch bedingt er sich den Ehrentitel eines k. k. Obersten. und bittet im Falle er verwundet werden sollte, ihm eine allergnädigste Pension zufliessen zu lassen. Der Jude überhaupt hat einen eigenen Stolz. und eben dieses Stolzes wegen kann Berl Joselowicz unter dem Titel eines Obersten, um der Ehre und Aneiferung willen, dieses Korps leichter zusammen bringen.

9. Die Mannschaft dieses Korps würde nur auf die Zeit des gegenwärtigen Krieges enrollirt: sollte man dasselbe länger beisamen lassen und verwenden wollen. so wird dieses von S-r k. k. Majestät abhängen. Dies galizische Juden-Korps wird unter Anführung eines Herrn General Majors der k. k. Armee nicht nur gut zu brauchen sein, weil diese Leute nur einmal die Woche was warmes zu essen und lange Zeit zu hungern gewohnt sind, sondern es wird die Nachfolge bei andern Juden-Gemeinden nach sich ziehen und die christlichen Untertanen. welche bis jetzt die Rekruten gestellt haben. beruhigen, ja selbst aneifern, ihr Äusserstes zum allgemeinen Besten beizutragen.

10. Was die Montur betrifft so wird die Infanterie lange ungarische gefütterte Hosen, kurze Stiefel, eine polnische Kurtka und eine polnische Mütze tragen. Die Hosen bekommen auswärts auf der Seitennath einen dunkelgrünen, schmalen Streif von Tuch. die Kurtka erhält einen dunkelgrünen schmalen Aufschlag, und die Mütze bekommt statt der Bräme einen dunkelgrünen Streif von Tuch. Das Tuch zu Hosen, Kurtka und Mütze muss schmutzfärbig sein, und es wäre daher jenes von Pfeffer und Salz das beste.

Die Knöpfe sind von Messing mit der Nummer der Kompagnie oder Escadron. Übrigens erhält der Mann jährlich 2 Hemden, wie das übrige Militaire.

Die Kavallerie wird wie die Infanterie montirt, nur werden die Aufschläge und Besetze von roten Tuch gemacht, um sie besser

von einander zu unterscheiden: auch bekommen sie wegen des Kartusches ein Achselband von roten Tuch. Die Mäntel erhalten beide von dem gewöhnlichen Militär Croisée. Nur dass jene für Kawallerie weiter und länger, für die Infanterie aber etwas enger und kürzer ausfallen werden.

11. Die Armaturs-Sorten für die Infanterie sind:

a) Eine drei polnische Ellen lange, vorn mit einer kleinen Axt versehene, scharfe Picke,

b) Eine Pistole,

c) Ein scharfer etwas kürzerer Säbel,

d) Ein kleiner Kartusch wit 24 scharfen Patronen. Dieser Kartusch wird um den Leib so gegurtet, dass die Patronen vorn auf dem Leib kommen, auf der rechten Seite die Pistolen und auf der linken Seite sich der Säbel befindet, ohne einer besondern Kuppel für Pistole und Säbel zu benöthigen.

12. Die Armaturs-Sorten für Kavallerie bestehen in

a) 2 Pistolen,

b) einer $4^1/_2$ polnischen Ellen langen scharfen Picke, vorn mit einer kleinen Fahne,

c) einen krummen scharfen Säbel mit Kuppel,

d) einen Kartusch zum Umhängen mit schwarzen Riemen und 24 scharfen Patronen,

Die Pferde müssen übrigens leicht und mit einem polnischen Sattel versehen sein.

13. Die Löhnung und Gage erhält dieses Korps, wie die übrige auf den Kriegsfuss stehende k. k. Armee aus der Kriegskassa.

So wie es

14. Medikamenten und Spitalrequisiten zu seinem besonderen Spital ebenfalls wie die übrigen Truppen erhalten musste.

15. Vom Exercier- und Dienst-Reglement würde dieses Korps all jenes beibehalten, was für dieses Korps in Rücksicht seiner besondern Waffen passen wird.

16. Um nun dieses Korps zusammen zu bringen: so wären vorläufig die Juden-Vorsteher in Ostgalizien vorzuladen und ihnen in aller Milde bekannt zu machen, dass auch die Juden nun Gelegenheit hätten S-r k. k. Majestät in einem eigenen Korps, welches wegen der Religions-Ausübung einen Rabiner haben würde, nützliche Kriegsdienste zu leisten: dass es jetzt an der Zeit sei, sich als getreue und thätige Unterthanen zu zeigen, und an der Ehre Anteil zu nehmen, sich bei S-r k. k. Majestät einen eigenen

Ruhm, der in so vielen Jahrhunderten sich nicht ergeben, zu erwerben. Es sei bekannt, dass auch der Jude tapfer und brav vor dem Feind sei; nur bis jetzt habe ihm die Gelegenheit gefehlt, sich in einem eigenen Korps auszuzeichnen und die Verachtung zu beseitigen, welche eben deswegen von den übrigen christlichen Untertanen auf sie gefallen sei und noch jetzt geworfen werde.

Sollten sich nun die Juden auf diese milde Vorstellung zu Kriegsdiensten freiwillig herbei lassen. Gut! — Sollten sie aber verzögernde Anstände und Bedenklichkeiten äussern, so wäre ohne weiteres die Rekrutirung und Aushebung der Juden vorzunehmen.

17. Zu wirklichen Rekruten würden zwar nur die ärmeren und diensttaugliche genommen, doch würden auch vermöglichern ausgehoben, aber gegen einen angenommenen Betrag wieder entlassen. Dieser Betrag könnte nur in baaren Gelde, in Tuch, in Armaturssorten, in Pferden, in Heu und Hafer, in unentgeltlicher Transportirung eines Fourage — oder andern Betrags etc. bestehen.

18. Um allen Unterschleif und Abdruckung wegen Stellung der Mannschaft überhaupt, und insbesondere wegen Loskauffung eines reichern Juden zu beseitigen, so hat Stellung und Loskauffung vor einer eignen gemischten, in einem Policei-Kreisamts- und Kriegskomissariatischem Beamten, bestehenden Kommission zu geschehen. Diese Kommission hätte ein ordentliches Protokoll zu führen und die für einen loskauften Juden eingehenden Geldern zwar nicht einzuheben, sondern einen Zahlungsschein über den Betrag auszufertigen, welchen der Jude in die Kriegskasse, oder in eine andere angemessene Kasse abzuführen, und mit einer Quittung wegen geschehener Zahlung sich bei dieser Kommission zu legitimiren hätte. Durch diese Loskauffung entsteht ein nahmhafter Fond zur Errichtung und Erhaltung dieses angetragenen Judens-Korps.

Diese Loskauffung muss dem Vermögens-Stande des Loszukauffenden, oder dem Werth, welchen der Loskauffende darinn setzt, dass dieser, oder jener nicht diene, angemessen sein. Daher hat der Loskauffende das Quantum selbst anzutragen, welches aber nicht eher angenommen wird, als bis es angemessen zu sein scheinet. Auf diese Art wird das Quantum der Loskauffung freiwillig und ist wahrscheinlich dem Vermögens- Stand ohne Fassion angemessen.

Sollte dieser patriotische Vorschlag oder Entwurf die hohe Genehmigung erhalten, so wird die weitere praktische Ausführung desselben nachfolgen. Vor der Hand hat man sich in eine weitere, zergliederte Ausführbarkeit nicht einlassen wollen.

Lemberg, den 15. September 1796.

Lazansky przesłał oba pisma d. 26. września „an einen löblichen k. k. Hofkriegsrath“ z następującą notą:

„Mittels des Beischlusses gibt man sich die Ehre das eingelangte Berichtschreiben des ostgaliz. Herrn Landesgouverneurs Grafen v. Gaisruck. wegen des von dem Jude, Berl Joselowich, gemachten Antrags zur Errichtung eines aus Juden zu bestehenden Freikorps, nebst dem dazu gehörigen Plan einem löbl. k. k. Hofkriegsrathe in Freundschaft mitzuteilen, und sich nebst gefälliger Zurückstellung der Kommunikaten dero erleuchtete Wohlmeinung ehemöglichst zu erbitten, um sonach Seiner Majestät den alleruntertänigsten Vortrag hierüber erstatten zu können“.

Urzędowa nota „an das k. k. Direktorium“ z dnia 5. października orzekała o nadesłanych pismach Gaisrucka co następuje:

„Das mit der gefälligen Nota vom 26. September anhero mitzuteilen beliebte Schreiben des ostgallicischen H. Landesgouverneur Grafen v. Gaisruck, nebst dem Vorschlag eines sichern Berl Joselowich wegen Errichtung eines Juden Frei-Korps hat man die Ehre mit der Erinnerung zurückzustellen, dass S. Maj. auf mehrere alleruntertänigst Ihroselben vorgelegte Pläne zu Frei-Korps Errichtung keine Rücksicht genommen habe, weil solche zu kostspielig sind und zu viele Zeit erfordern, nachdem es gegenwärtig darauf ankommt, die Armee immer auf geschwindeste mit geübter Ergänzungsmannschaft zu unterstützen, damit dem Feind der Widerstand mit unausgesetzter Wirksamkeit geleistet werden könne. Es scheint ausser dem, dass sich keine erspriessliche Dienste von einem Korps zu versprechen sein dürften, welches wie der Herr Landes-Gouverneur selbst die Sprache führt, aus müssigen, lüderlichen, ihren Altern und Verwandten lästigen Judenpurschen zusammengesetzt werden soll. Was hiebei noch bezüglich mitzuerwägen sein därfe, diess besteht drinn, dass, wenn gleich die Errichtung ein sehr bedenkliches Korps zu Erfolg hätte, wenigstens der grösste Teil hievon bald wieder in das Land zurückkäme, nachdem Frei-Korps nur auf die Zeit des Krieges beibehalten werde, hingegen das Politikum in Gallicien, wie es die bestehenden Befehle mit sich bringen, Gelegenheit genug an der Hand haben därffe, diesen Leuten an der Rural-Ökonomie, Hand-

werk- und Industrial-Beschäftigungen zum Nutzen des Staats zuzuweisen."

Pismem z d. 13. października uwiadamiało Dyrektorium hr. Gaisrucka o odmownej odpowiedzi Rady Nadwornej wojennej.[1])

* * *

W trzynaście lat potem, w pamiętnym 1809 r., legł Berek śmiercią walecznych w zażartej walce pod Kockiem. Urzędowy „Moniteur" w korespondencyi z Warszawy z 19. czerwca t. r. pomieścił następującą krótką notatkę o śmierci Berka: „On regrette généralement le brave chef d'escadron du régiment de Turner (=Turno), M. Berkow, qui a été tué à Kozk en Galicie, après avoir fait avec gloire, depuis quinze ans, toutes les campagnes d'Italie, d'Allemagne et de Pologne. C'est le premier juif polonais qui ait frayé à ses compatriotes de la même religion la route de l'honneur et qui leur ait donné l'exemple d'un courageux dévouement au service de la patrie." [2])

W tych krótkich i lapidarnych słowach pośmiertnego wspomnienia mieści się cała wielkość i niezapomniana zasługa Berka Joselowicza.

Emil Kipa.

[1]) Wiadomość z prot. w Archiw. min. spraw. wewn., którą zawdzięczamy uprzejmości p. Maryana Kukiela.

[2]) Moniteur, 1809, nr. 189, Samedi 8 Juillet.

Anormalna niepoczytność
w projekcie do austryackiej ustawy karnej. [1])

I.

Poczytanie w karnoprawnem tego słowa znaczeniu jest czynnością stwierdzającą, że pewien osobnik ludzki w danym wypadku stał się winnym pewnego zaistniałego zdarzenia stanowiącego treść przestępstwa.

Istotną więc treścią czynności poczytania jest stwierdzenie zawinienia, tak jak istotnym jej celem jest wypośrodkowanie odpowiedzialności karnej.

Z tego określenia wypływa, że aby módz mówić o poczytaniu trzeba koniecznie mieć przed sobą określenie pojęcia „zawinienie", jako wyrazu ujemnego sądu o czynności ludzkiej.

Nie chcąc wchodzić w szczegóły, zaznaczam tylko, że pod zawinieniem w kpr. tego słowa znaczeniu rozumiem: spowodowanie na widowni świata zewnętrznego, przez zachowanie się sprzeczne z obowiązkiem, niezgodnego z prawem stanu rzeczy.

Stwierdzenie zawinienia jest tedy stwierdzeniem pewnego przyczynowego, podmiotowego związku między pewnym człowiekiem a pewnem zdarzeniem, jest odniesieniem pewnego zdarzenia jako skutku do moralnej, duchowej istoty pewnego człowieka jako jego przyczyny.

Stwierdzenie więc zawinienia ma za przesłankę zdolność człowieka stania się moralną przyczyną skutku przestępnego.

Ta to właśnie zdolność człowieka — czyli jego zdolność zawinienia (Deliktsfähigkeit, Schuldfähigkeit) nazywa się poczy-

---

[1]) Artykuł ten jest rozszerzonym i adnotacyami uzupełnionym odczytem, wygłoszonym dn. 16. grudnia 1913 na zebraniu lwowskiego Towarzystwa Prawniczego i Związku adwokatów.

tnością[1]) = Zurechnungsfähigkeit, a podstawa jej — tkwi w duchowej istocie ludzkiej. Chcąc więc określić bliżej poczytność musimy wniknąć w treść tej duchowej istoty. Powszechnie rozróżniają w niej trzy władze zasadnicze: rozum czyli inteligencyę, będącą siedliskiem myśli jako czynnego stanu wyobrażeń; uczucie, które przechodząc w stan czynny staje się pragnieniem, a w dalszem spotęgowaniu popędem — wreszcie wolę, która z pomocą intellektu wybiera między popędami i jako motor ruchowy w człowieku — jako jedyna produkcyjna duchowa władza człowieka — skierowuje zapomocą ruchu ciała działanie ku oznaczonemu celowi.

I tutaj nie będę zapuszczać się w szczegóły. Wystarczy zaznaczyć, że duchowa istota człowieka wchodzi w styczność ze światem zewnętrznym za pomocą wrażeń, które uświadomiwszy się w intellekcie, stają się wyobrażeniami, a wyobrażenia znowu w intellekcie przechodząc w stan czynny stają się myśleniem, które nadaje treść intellektowi — i gdy intellekt jest właśnie doradcą woli przy wyborze między popędami — i gdy wreszcie doświadczenie uczy nas, że wszystko co żyje — rozwija się i dojrzewa i dopiero w stanie dojrzałości jest na prawdę tem czem jest — zatem zdrowie i dojrzałość intellektu jest tem, co w pierwszej linii stanowić może o poczytności człowieka.

Wyrazem zdrowego i dojrzałego intellektu jest intelligencya, która obejmuje w sobie świadomość siebie czyli samowiedzę, i świadomość świata zewnętrznego,[2]) a w nim świadomość związku przyczynowego między działaniem a skutkiem.

Wyrazownictwo polskie w tym kierunku nie jest ustalone. Profesor wszechnicy Jagiellońskiej ś. p. dr. Aleksander Bojarski w Zasadach nauki o poczytaniu wydanych w r. 1872 — mówi o poczytności człowieka na wyrażenie jego zdolności zawinienia, a o poczytalności czynu na wyrażenie, że pewien czyn może być poczytnemu człowiekowi poczytany. Ten sposób wyrażania przyjął w pierwszem wydaniu swego „Wykładu prawa karnego" także prof. dr. Edmund Krzymuski. Następnie zarzucił to wyrazownictwo i mówi o poczytności człowieka a przypisalności czynu. Ponieważ ten ostatni wyraz nie wydaje mi się odpowiednim, już w moich „Zasadach nauki o wyłączeniu poczytania" (Lwów 1909) przyjąłem wyrazownictwo ś. p. prof Al. Bojarskiego i używam go też i tutaj. W dyskusyi po odczycie moim za takiem właśnie wyrazownictwem oświadczył się także prof. dr. Piotr Stebelski.

[2]) Nie wchodzimy tutaj w kwestyę poruszoną przez E. Hartmanna (Die Religion des Geistes, Berlin 1882 str. 149 i n.) czy pierwszą jest świadomość świata zewnętrznego, czy przeciwnie świadomość siebie. Bądź co bądź jedna i druga jest konieczną dla poczytności.

Te trzy świadomości stanowią dojrzałość duchową człowieka, a dojrzałość ta duchowa jest wystarczającą przesłanką dla możności poznania i zrozumienia obowiązków człowieka w społeczności, dla możności poznania i zrozumienia zasadniczych norm etycznych rządzących społecznością — jednem słowem dla rozróżnienia dobrego od złego.[1])

---

[1]) Już po wygłoszeniu odczytu będącego treścią niniejszego artykułu doszło rąk moich najnowsze dzieło prof. dr. J. Makarewicza „Prawo karne ogólne", Kraków 1914. W pracy tej, w której, jak wogóle we wszystkiem, co wyszło z pod pióra tego uczonego, każdy szczegół jest głęboko obmyślany, a bardzo jasno przedstawiony, w której znajdujemy zwięzłe a mimo tego wyczerpująco i przejrzyście daną odpowiedź na najważniejsze i najżywotniejsze zagadnienia nauki prawa karnego, w rozdz. III. p. t. „Odpowiedzialność podmiotowa", w § 33 p. t. „Normalny rozwój życia duchowego", czytamy na str. 111—112, że warunkami poczyt(al)ności są: 1. zdolność należytego pojmowania świata zewnętrznego, 2. zdolność należytego wnioskowania, 3) wrażliwość na pobudki.

Pomijamy kwestyę określenia warunku pierwszego, można bowiem niewątpliwie wyjść z tego stanowiska, że gdy inteligencyą obdarzona jednostka zastanawia się nad sobą samym, i samego siebie odczuwa, temsamem czyni swoje „ja" przedmiotem poznania tegoż swego „ja" jako podmiotu, stawia więc niejako swe własne „ja" na zewnątrz siebie samego, a tak można pod zdolność należytego pojmowania świata zewnętrznego — podciągnąć także zdolność pojmowania i odczuwania siebie samego, czyli samowiedzę. (por. w tej kwestyi wywody prof. dr. Güntera Thiele'go „Die Philosophie des Selbstbewusstseins", Berlin 1895, str. 5—6 i 367 i nn.) i w ten sposób objąć jednym warunkiem to, co my obejmujemy dwoma warunkami.

Pomijamy również kwestyę określenia drugiego warunku. Należyte wnioskowanie ma niewątpliwie za przesłankę rozumienie związku przyczynowego między działaniem a skutkiem. Natomiast budzi w nas wątpliwości określenie trzeciego warunku jako istnienia wrażliwości na pobudki; zdaje się nam bowiem, że każdy człowiek bezwarunkowo posiada pewną wrażliwość na pobudki, o ile oczywiście abstrahujemy od jakiejś niezwykłej a zupełnej apatyi. Cokolwiek dalej szanowny autor rozwija bliżej swoją myśl. tak, że widzimy już, iż chodzi o wrażliwość na pobudki społeczne — kto tej wrażliwości nie posiada, jest anormalnym (str. 112) ...jest niepoczyt(al)nym (113)! Z tego określenia wypływać by musiało, że każdy przestępca, gdy właśnie działaniem swojem dowodzi braku wrażliwości na pobudki społeczne, jest... anormalnym... i niepoczyt(al)nym!! Sądzimy, że warunkiem poczytności może być nie fakt istnienia wrażliwości na pobudki społeczne, ale zdolność odczuwawania tychże i zdolność rozumienia stosunku działania do norm społecznych. a zdolność taką — naszem zdaniem — posiada każdy duchowo dojrzały, umysłowo zdrowy człowiek. Co innego jest nie mieć

Aż dotąd niema różnicy w zapatrywaniu się na niepoczytność między deterministami a indeterministami.

Różnica wyłania się, gdy zwrócimy uwagę na dwie inne duchowe władze człowieka. Zdaniem naszem (indeterministów), wolę należy pojmować jako tę władzę duchową w człowieku, która jest nietylko wyrazem zdolności zamieniania myśli w czyn, ale która posiada oraz wolność, polegającą w zdolności oznaczenia sama z siebie (autonomicznie) myśli w czyn zamienić się mającej, jako tę władzę duchową w człowieku, która posiada moc z własnej autonomii uczynić wybór między podnietami i popędami należącymi bądź to do świata wyobrażeń (Beweggründe) bądź to do świata uczuć (Triebfeder), a to bynajmniej nie z indyferentyzmem, ale zgodnie z wymogami poznanego przez inteligencyę obowiązku; na podstawie tego wyboru powziąć postanowienie i odpowiednio w ruch wprowadzić organizm nerwowy. Tę to zdolność nazywamy p s y c h i c z n ą w o l n o ś c i ą człowieka. A gdy takie przypisujemy własności woli, oczywiście tracą dla nas na znaczeniu w kwestyi poczytności — uczucia. Te mogą być nawet bardzo anormalne, i być źródłem bardzo zbrodniczych popędów. One utrudnią rozumowi i woli współdziałanie w ich pokonaniu, ale nie unicestwią poczytności. O ile zwyciężą, wpłynie ten ich charakter na zmniejszenie winy, ale nie spowodują uniewinnienia.

Wręcz przeciwnie determiniści: widząc w woli — albo tylko ten motor ruchowy w duchowej istocie człowieka, który wprawia w ruch organa cielesne, który wdraża działanie zawsze i koniecznie zgodnie z najsilniejszym popędem, albo nie widząc w niej wcale odrębnej władzy duchowej, a tylko ostatni akt najsilniejszego popędu, oczywiście nie mogą w woli widzieć żadnego czynnika poczytności. Natomiast z natury rzeczy decydujące znaczenie w kwestyi poczytności miałyby mieć uczucia, popędy, ponieważ one w miarę swej siły zmuszają wolę do działania w pewnym właśnie kierunku; jasną jest tedy rzeczą, że anormalne, zbrodnicze uczucia nie mogąc być przezwyciężone spowodowują niepoczytność, niezdolność zawinienia.

---

z d o l n o ś c i być dostępnym dla oddziaływania motywów etycznych lub prawnych, a co innego b y ć na ich oddziaływanie niedostępnym. Brak zdolności takiej jest rzeczywiście anormalnością duchową (umysłową), natomiast faktyczna niedostępność jest albo wynikiem anormalności duchowej, albo... właśnie oznaką przestępczości i premissą karygodności, ale nie niepoczytności.

I dlatego determiniści określają poczytność jak Liszt po prostu jako „normale Determinierbarkeit“, w którem to określeniu zupełnie wyraźnie wybitne stanowisko przyznano uczuciom, popędom. [1])

I dlatego indeterminiści nawet tak bardzo umiarkowani jak Wahlberg, mówią: „die Freiheit des Willens bildet die tiefste Grundlage der strafrechtlichen Zurechnung“, [2]) lub jak Garraud, że sprawca jest poczytny wtedy, gdy rozumie, że działa źle i działa wolnie, [3]) lub jak Hugo Meyer, że dwa są elementa poczytności: intellektualny „die Einsicht“ i praktyczny t. j. „die freie Willensbestimmung“. [4])

I jeszcze jedno zaznaczyć należy: Determinista Löffler i indeterminista Berner zgadzają się na to, że każdy człowiek umysłowo zdrowy i dojrzały jest poczytny. Ale mylono by się, gdyby sądzono, że dają w ten sposób wyraz temu samemu zapatrywaniu.

Löffler utrzymuje tak dlatego, że niewolna wola nie może wpływać na poczytność będąc zawsze niewolną. Berner natomiast wychodzi z tego zapatrywania, że każdy człowiek dojrzały i umysłowo zdrowy ma temsamem wolną wolę.

Co do mnie — sądzę, że wobec twierdzenia wielu psychiatrów i wobec świadectw takich jak n. p. Ribota w jego „Maladies de la volonte“, [5]) nie byłoby bezpiecznem określać poczytność

---

[1]) Por. dr. Franz v. Liszt Lehrbuch des deutschen Stafrechts, (13 Aufl., Berlin 1903) str. 163.

[2]) Por. Wilh. Em. Wahlberg Gesamm. klein. Schr. (Wien 1875) I. Bd. Grundzüge der strafrechtl. Zurechnungslehre. str. 33. Tenże w Das Prinzip der Individualisierung (Wien 1869) rozróżnia str. 76 między prawdziwą moralną wolnością a wolnością woli; pierwsza wyklucza możliwość popełniania przestępstw, druga jest podstawą poczytności karnej, pojmuje ją jednak (str. 75) w odróżnieniu od indeterminizmu i materyalizmu jako „Bedingtheit“.

[3]) Por. R. Garraud Traité théorique et pratique de droit pénal français (Paris 1888) str. 322 — tamże nazywa wolę wewnętrzną zdolnością chcenia lub niechcenia.

[4]) Por. Hugo Meyer Lehrbuch d. deutschen Strafr. (Erlangen 1877), str. 140—141 wyraźnie rozróżnia Handlungsfähigkeit od freie Willensbestimmung, będącej wyrazem wolnej woli, bez którego to pojęcia prawo karne obejść się nie może.

[5]) Por. Th. Ribot Les maladies de la volonté (3 ed. Paris 1885), zwłaszcza wypadek opisany na str. 44—46, w którym M. P. wbrew własnemu interesowi a mimo rozumienia tegoż, nie mógł się przełamać do nakreślenia kilku słów — il suait sang et eau — a nie mógł.

tylko momentem intellektualnym: jeżeli bowiem i wola może być chorą, może nie być w stanie naznaczać się sama z siebie, może być przez obce czynniki trzymaną na uwięzi, to oczywiście tego rodzaju stan woli może również spowodować niepoczytność.

Zauważyć zresztą trzeba, że właśnie tylko ze stanowiska indeterminizmu można konsekwentnie i racyonalnie mówić o chorobach woli jako anormalności; ze stanowiska bowiem determinizmu prawo przyczynowości koniecznej rządzi także wolą ludzką zawsze — wola więc nigdy nie może być zdrową w tem rozumieniu tego słowa, by mogła wyłamać się z pod rzeczonego prawa — i swobodnie, autonomicznie wybierać między pobudkami. Rzetelny determinista mógłby nazwać chorobą woli, chyba brak wrażliwości na pobudki moralne, społeczne. Ale tego rodzaju określenie choroby woli byłoby bez wartości praktycznej dla prawa karnego; każde bowiem przestępstwo dowodzi w danym wypadku braku należytej, potrzebnej wrażliwości na takie pobudki; konsekwentnie więc musielibyśmy dojść do rezultatu, że gdy każde przestępstwo dowodzi braku „normalnej wrażliwości“ u danego osobnika — każdy przestępca musiałby eo ipso być uznawanym za niepoczytnego.

Całkiem inaczej ma się rzecz ze stanowiska indeterministycznego, które uznaje istnienie w człowieku t. zw. autonomii woli, to jest władzy panowania za pomocą woli nad pobudkami i skłonnościami. Z tego stanowiska wychodząc, w przypadku zaistnienia przestępstwa — gdy odpowiedź na pytanie co do istnienia intellektualnego czynnika poczytności (samowiedzy, rozumienia świata zewnętrznego, możności trafnego wnioskowania i możności rozróżniania dobrego od złego, bezprawia od tego co prawne i dozwolone, zdolności pojmowania norm społecznych, etycznych) wypadła potwierdzająco — da się jeszcze usprawiedliwić pytanie, czy też pobudki skłaniające do popełnienia czynu karygodnego nie były tak niezwykle silne, że wola danego osobnika byłaby musiała wznieść się do niezwykłego stopnia siły, by stawić im skuteczny opór, do takiego stopnia siły, którego od człowieka przeciętnego wymagać nie można.

I jeżeli taki właśnie stan rzeczy stwierdzimy — przecież nie mówimy o niepoczytności, właśnie dlatego, że zasadniczo, abstrakcyjnie, wola zawsze może się oprzeć, gdy tylko odpowiednio się natęży — a tylko mówimy o ekskulpacyi z powodu zaistnienia nieodpornego przymusu psychologicznego (będą to przeważnie pewne wypadki t. zw. wyższej konieczności, poważnej groźby i t. d.).

I zasadniczo z tegoż stanowiska indeterministycznego da się usprawiedliwić pytanie, czy też wyjątkowo wola, która w regule może się oprzeć pobudkom niemoralnym, która w regule może pokierować działaniem w duchu żądań prawa — czy jednak, powiadamy, wyjątkowo wola danego osobnika nie była dotknięta defektem takim, że pozbawioną była tej prawdziwej swej autonomii, tej zdolności kierowania organami ciała, odpowiednio do tego, co intellektem rozeznanem zostało jako działanie zgodne z wymogami prawa.

Dzisiaj zdaje się przeważać w nauce psychiatryi zdanie, że n. p. t. zw. szały bez obłędu, zwłaszcza t. zw. jednobłędy (maniae sine delirio, monomaniae), a tem bardziej t. zw. obłąkanie moralne (moral insanity) nie są specyficznie chorobami woli, lecz są częściowym przejawem zboczenia dotykającego całego ustroju duchowego — i nam wydaje się to właśnie zdanie najracyonalniejszem. Przypuszczamy jednak możliwość, że kiełkująca już w organiźmie duchowym człowieka choroba przejawia się właśnie najpierw na zewnątrz w dziedzinie czynnika woli. Bądź co bądź, jak długo kwestya ta nie jest zupełnie stanowczo przez kompetentne czynniki rozstrzygniętą — w myśl zasady *in dubio pro reo* — oświadczamy się za tem, by określać poczytność nie tylko czynnikiem intellektualnym, ale także czynnikiem woli. W drugiej tedy linii obok zdrowia i dojrzałości intellektu stanowić będzie o poczytności istnienie autonomii woli, t. j. zdolność woli kierowania działaniem, odpowiednio do rozeznania. [1])

---

[1]) Takie określenie pozwala nam uwzględnić i te wypadki, w których nie może być wprawdzie mowy o chorobie woli, (które to pojęcie mieści w sobie zawsze coś trwalszego), ale w których wola zdrowego i przytomnego zresztą człowieka jest niejako na uwięzi trzymaną przez czynniki obce.

Taki wypadek zachodzić ma n. p. w stanie suggestyi hypnotycznej — kiedyto wola hypnotyzera ujarzmia wolę osoby zahypnotyzowanej, która po przebudzeniu się, już w stanie przytomności umysłowej, z pełną świadomością „musi“ spełniać to, co jej nakazano w czasie, gdy była pogrążoną w śnie hypnotycznym. Wypadki takie mają się zdarzać. (Por. prof. Makarewicz: Prawo karne ogólne. Kraków 1914, str. 124—125). Nie ma tu miejsca przymus fizyczny. Wyłączenie poczytania nastąpi z powodu niezdolności do funkcyonowania psychologicznego czynnika woli. Jest to szczególny przypadek nieodpornego przymusu psychologicznego. Sprawcą (nie fizycznym ale) moralnym i odpowiedzialnym byłby hypnotyzer.

Czy jednak już sama możność ulegnięcia takiej suggestyi hypnotycznej nie jest oznaką anormalności umysłowej, czy więc jest naprawdę

Wychodząc z tego zapatrywania, że te trzy zasadnicze władze duchowe człowieka, jakkolwiek rozważane abstrakcyjnie, każda dla siebie mają odrębne cechy i zadania — to jednak konkretnie stanowią łącznie jedność życia duchowego człowieka i wzajemnie na siebie oddziaływać muszą — określam poczytność czyli zdolność zawinienia jako psychiczne zdrowie. Jeżeli więc pod umysłem rozumie się intellekt, a pod duchem trójcę intellektu, uczucia i woli, to każdy człowiek dojrzały i duchowo zdrowy jest poczytny.

A teraz zaznaczywszy, że to przypuszczenie poczytności jest tylko przypuszczeniem faktycznem a nie presumpcyą prawną, [1] przechodzę do przyglądnięcia się projektowi ustawy.

II.

Zanim przejdę do postanowień projektu, godzi się zapytać, czy i w jakim kierunku w tej właśnie kwestyi kodeks obowiązujący potrzebował zmiany.

Przed wszystkiem stwierdzić należy, że nie daje on bynajmniej określenia poczytności. I czyni to słusznie. Nie jest to rzeczą ustawy karnej określać pozytywne warunki poczytności. Wystarczy zupełnie, gdy ustawa określa te wypadki — wyjątkowe, w których jej postanowienia nie mogą być do pewnego osobnika zastosowane właśnie dlatego, że nie posiada on zdolności zawinienia. Projekt idzie tą samą drogą.

Obowiązujący kodeks idzie jednak dalej. Nie określa on wcale nawet tych momentów, które wykluczają poczytność a więc zdolność zawinienia wogóle. Mówi tylko o okolicznościach, wyłączających zły zamiar, tak, że musiały powstać i powstały wątpliwości, czy postanowienia te mają zastosowanie również do występków i przekroczeń wogóle, a w szczególności do winy nieumyślnej. [2])

---

tylko uwięzieniem woli — dzisiaj nie jest jeszcze kwestyą dostatecznie w nauce wyjaśnioną.

[1]) To znaczy, że gdy tylko wątpliwość co do poczytności nawet dojrzałego i na pozór umysłowo zdrowego człowieka zostanie podniesioną — musi być odnośne dochodzenie przeprowadzone.

[2]) Wątpliwości te nasuwają się tem snadniej, że §§ 237., 269. i 273. wspominają o § 2. d) bezpośrednio lub pośrednio; natomiast § 2. lit. a), b), c) nie wspomniane nigdzie w II. części kodeksu; § 239. wspomina wyraźnie tylko §§ 5—11., przemilcza o § 2.

Gdy dodamy, że w § 2. ob. kod. k. pod nagłówkiem „powody wyłączające zły zamiar", wymienione są także i te okoliczności, które wyłączają tylko bezprawność albo nawet tylko karalność działania n. p. w wypadkach obrony koniecznej lub działania w stanie konieczności (względnie pod nieodpornym przymusem), a więc wypadki, w których dane działanie jest niewątpliwie zamierzonem a nawet poczytalnem, musimy uznać, że już z tego powodu § 2. domagał się zmiany w samymże układzie.

Ale i określenie powodów wyłączających rzekomo tylko zły zamiar a naprawdę zawinienie wogóle — nie jest bez zarzutu.

Możemy mianowicie warunki uzasadniające wyłączenie poczytności, a więc kryterya niezdolności do zawinienia zestawić trojaką metodą:

1. metodą biologiczną — a więc psychiatryczną, która zadawalnia się wymienieniem choroby umysłowej (lub chorób), jako możliwej lub koniecznej przyczyny niepoczytności.

2. metodą psychologiczną, która mówi o stanach psychicznych, będących już następstwem choroby.

3. metodą mieszaną, która podaje łącznie zasadnicze stwierdzenia biologiczne i zasługujące na uwagę momenta psychologiczne.

Metoda pierwsza jest mojem zdaniem nieodpowiednią, ponieważ ścisłe konsekwetne jej zastosowanie oddaje rozstrzygnięcie kwestyi poczytności wyłącznie w ręce psychiatrów. Gdy bowiem ustawa mówi jak n. p. francuska w art. 64.: „nie ma ani zbrodni ani występku — (przekroczenia nie wymienia) — gdy czyn popełniony został w obłąkaniu (démence)" — lub jak proj. szwajcarski z r. 1908 „Kto w chwili spełnienia czynu był albo chorym na umyśle albo idyotą (blödsinnig) albo miał świadomość ciężko przyćmioną (im Bewusstsein schwer gestört war) nie jest karalnym" — toć oczywiście, gdy lekarz podobny stan stwierdzi, sędzia nie ma już nic do mówienia — powinien orzec niepoczytność.

Metoda druga, psychologiczna, grzeszy tem, że nie podaje właściwego źródła niepoczytności, a gdy przytem jak austryacka z r. 1852 używa wyrazów niecałkiem ścisłych i odpowiednich, nie daje punktu oparcia ani znawcy ani sędziemu. Zupełne pozbawie-

---

a i brzmienie § 238. wzmacnia te wątpliwości — a przecież Herbst Dr. Eduard Handbuch d. allg. oest. Strafr. II. Bd. (Wien 1859) str. 19 przy § 238. słusznie podnosi, że § 2. a), b), c) ma pełne zastosowanie i do występków i do przekroczeń.

nie rozumu z § 2. a) lub przemijające pomięszanie zmysłów z § 2. b) lub obłąkanie zmysłów z § 2. c), to są wszystko niezbyt wyraźnie określone tylko psychologiczne objawy chorób.

Kodeks obowiązujący popełnia przytem ten jeszcze błąd, że mówi tylko o objawach psychologicznych odnoszących się do intellektu wyłącznie, nie zaznaczając nawet przyczyn tychże objawów psychologicznych (z wyjątkiem pijaństwa), pomija zaś w zupełności objawy psychologiczne, mające swe źródło nie w intellekcie, lecz w czynniku woli, co jest tem dziwniejsze, że brzmienie drugiego zdania § 2. c) pozwala uwzględnić sferę uczuciową. Wreszcie nieuzasadnienie wyklucza poczytność tylko przy najwyższem napięciu zjawisk psychologicznych.

Najodpowiedniejsza tedy jest metoda trzecia: mieszana — tak z powodu większej dokładności i jasności, jak i dlatego, że odgranicza w sposób zupełnie racyonalny zadanie znawcy a sędziego. Pierwszy określi stan biologiczny; drugi będzie badał, czy stan ten miał wymagane następstwa psychologicznej natury. [1])

---

[1]) W kwestyi tego podziału czynności wyrażono rozmaite zapatrywania w ciągu dyskusyi na posiedzeniu austr. związku kryminal. w dn. 9. i 10. list. 1910 we Wiedniu.(Por. Oest. Zeitschrift f. Strafr. II. Jahrg. str. 59—87), prof. Lenz (str. 73) wyraźnie oświadczył się za podziałem czynności, jak w tekście. Z tegoż stanowiska wychodzą motywa. Por. Erläut. Bemerkungen. Wien 1910. str. 7. Psychyatrzy w ciągu obrad kongresu austryackiego żądali nawet wyraźnego rozgraniczenia kompetencyi; żadanie to nie zostało w projekcie ustawy uwzględnione, co „motywa" uwzględniają tem, że takie rozgraniczenie wypływa z ogólnych zasad procesu karnego. I rzeczywiście brzmienie § 134. ob. p. k. bardzo wyraźnie określa zadanie lekarzy-znawców. Prof. Wagner-Jauregg w dyskusyi w czasie wyż wspomnianego posiedzenia i w referacie swym, zamieszczonym p. t. Der Zurechnungsunfähigkeitsparagraph im Strafg-E. w Oest. Z. f. Strfr. (str. 23) podnosił, że praktyka polegająca w tem, że sędzia pyta wprost lekarza o poczytność — jest złą i sprzeczną z ustawą; złą dlatego, że psychiatra nawet będąc indeterministą co do swej osoby, ze stanowiska medycyny jako części nauk przyrodniczych musi się opierać na hipotezie determinizmu i nie może udzielić sędziemu pomocy w kwestyi subjektywnego zawinienia. Wbrew prof. Wagnerowi utrzymywali prof. Löffler i sędzia dr. Lichtblau, że praktyka i nadal musi pozostać tą samą, że ostatecznie lekarze będą opiniować a sędziowie rozstrzygać. Zdaniem naszem całkiem ścisłe rozgraniczenie przeprowadzić się nie da; sumienny sędzia niewątpliwie pytać będzie lekarza i nadal także o istnienie lub nieistnienie wymaganych momentów psychologicznych ale przed rozstrzygnięciem musi i sam zbadać tę kwestyę ze stanowiska jurydy-

Według metody psychologicznej i to w najskrajniejszym kierunku określa pozytywnie poczytność z zupełnie jasnem zajęciem stanowiska indeterministycznego kodeks portugalski z r. 1884‘ który w art. 26. mówi: przestępcami mogą być tylko osoby, które mają potrzebne rozeznanie i wolność woli.

Ściśle według metody biologicznej określa niepoczytność kodeks norwegski z r. 1902 w § 44.: czyn jest bezkarny, gdy sprawca przy jego popełnieniu był chory na umyśle, nieprzytomny lub gdy był niepoczytnym z powodu niezupełnego rozwoju sił duchowych lub tychże osłabienia względnie chorobliwego zaburzenia:

Projekt obrał całkiem słusznie metodę najlepszą, bo mieszaną, [1]) idąc w tym względzie za wzorem tej samej metody trzymających się — ustawy niemieckiej z r. 1871 § 51., rosyjskiej z r. 1903 § 39., Stanu New-York z r. 1881 §§ 20. i 21.: finlandzkiej z r. 1889 § 3., meksykańskiej z r. 1871 art. 34. i t. d. [2])

---

cznego, sędziowskiego — podczas gdy co do istnienia lub nieistnienia momentów biologicznych decydującem musi być orzeczenie lekarskie.

[1]) Prof. Dr. Lenz Adolf w Oest. Z. f. Strfr. z r. 1911 Die Zurechnungsfähigkeit... str. 49, mówi, że metoda biologiczna nie wystarcza, bo przy karno-prawnem poczytaniu chodzi właśnie przedewszystkiem o obecność lub nieobecność owych sił duchowych, które umożliwiają działanie zgodnie z wymogami porządku prawnego.

[2]) Szczególnie dobrem wydaje się nam określenie § 39. kod. k. rosyj. (Ugolownoje Uloženje): „Karygodny czyn nie ma być sprawcy poczytany, gdy tenże w chwili jego spełnienia z powodu chorobliwego zaburzenia czynności duchowych, albo z powodu nieprawidłowego rozwoju, spowodowanego cielesnemi ułomnościami lub chorobą, nie mógł rozumieć natury i znaczenia swego czynu lub nie mógł panować nad swoimi czynami....“ — Zwłaszcza czynnik woli jest tutaj bardzo zręcznie ujęty i sformułowany.

Kodeksy niemiecki (§. 51.) i węgierski (§ 76.) obok czynników biologicznych wymieniają tylko czynnik psychologiczny, tkwiący w woli i mówią o wyłączeniu „der freien Willensbestimmung“. — Ze stanowiska indeterministycznego to nieosobowe wyrażenie „wyłączenie wolnego naznaczania woli“ wydaje się nam o wiele poprawniejszem. niż wyrażenie zastosowane w projektach austr. z r. 1889 i 1909: zdolność „seinen (sprawcy) Willen (frei) zu bestimmen“. — Por. co do tej kwestyi poniżej w tekscie. — Chybionem jest pominięcie intellektualnego momentu psychologicznego.

Nieodpowiedniem jest też w obydwu kodeksach umieszczenie odnośnych paragrafów pod napisem ogólnym „Powody wyłączające karę“. Brak poczytności wyłącza przedewszystkiem winę, a gdzie niema winy

Projekt w § 3. mówi p. n. „Poczytność“: „Bezkarnym jest. kto w czasie spełnienia czynu z powodu zaburzenia umysłu, słabości umysłu lub zaburzenia świadomości nie posiadał zdolności zdania sobie sprawy (rozeznania) z nieprawności swego czynu, albo nie miał zdolności działania odpowiednio temu rozeznaniu.[1])

Do tego brzmienia projektu rządowego Izba panów dołożyła następujące postanowienie:

Kto się wprawia w stan zaburzenia świadomości, aby pewien czyn popełnić, ma zań odpowiadać.[2])

Przypatrzmy się bliżej tym postanowieniom.

Zawierają one przedewszystkiem oznaczenie tych stanów biologicznych, których stwierdzenie jest zadaniem psychiatry. Ponieważ zaburzenie umysłu w ciaśniejszem tego słowa pojęciu oznacza tylko nabyte choroby umysłowe — osobno wyraźnie wspomniany jest stan słabości (niedołęstwa) umysłu. który obejmuje: debilitas. imbecillitas (głupowatość) i idyotyzm. Oznacza ono wogóle brak sił w dziedzinie życia duchowego, n. p. zasadnicze wstrzymanie rozwoju w młodzieńczości lub nawet starcze zwyrodnienie Entartung).

Nawet wyraźne wspomnienie tych dwu stanów, wskażujących na stany chorobliwe jeżeli nie trwałe. to w każdym razie dłuższy czas trwające, nie wyczerpywałoby jeszcze wszystkich zaburzeń życia duchowego. spowodowujących niepoczytność. I dlatego jeszcze osobno wyraźnie wspomniane są stany zaburzenia świadomości. Spowodowane one bywają n. p. upiciem się, nocobłędem, przez hypnotyzm i t. d.

Projekt ustawy, zgodnie zresztą z innemi starszemi i nowemi ustawami nie wchodzi bliżej w nomenklaturę rodzajów chorób i zaburzeń umysłowych. a motywa tylko z lekka, powierzchownie kwestyi tej dotykają. I słusznie. Nauka psychyatryi, jak wszystkie nauki przyrodniczo-psychologiczne, postępuje dzisiaj niezwykle szybkim krokiem naprzód. Nie byłoby więc wskazanem wymieniać w ustawie szczegółowo przeróżne rodzaje zboczeń duchowego życia

---

ani przestępstwa, niema miejsca dla kary, podczas, gdy kara może być wyłączona mimo zaistnienia winy i przestępstwa.

[1]) Projekt: 2. Abschnitt — Zurechnungsfähigkeit § 3. Wer zur Zeit der Tat wegen Geistesstörung, Geistesschwäche oder Bewusstseinsstörung nicht die Fähigkeit besitzt das Unrecht seiner Tat einzusehen oder dieser Einsicht gemäss zu handeln, ist nicht strafbar.

[2]) Wer sich in den Zustand einer Bewusstseinstörung versetzt, um die Tat zu begehen, hat sie zu verantworten...

człowieka. Zaburzenia umysłu, słabość umysłu, zaburzenia świadomości, oto trzy określenia zasadnicze, które wystarczają, by objąć niemi wszystkie możliwe nieprawidłowości w duchowem zdrowiu ludzkiem.

Kilku słowy jednak — w charakterze objaśniającym, kwestyi powyższej w tem miejscu dotknąć wypada.

Można — zdaje się — jako zasadniczą regułę postawić, że zgodnie z samą nazwą „choroby umysłowe“ wszystkie zboczenia duchowego życia, o ile powodują niepoczytność, koncentrują się i tkwią w myślowej władzy człowieka, w dziedzinie jego wyobrażeń. Czucia zmysłowe i uczucia psychiczne, mogą i często bywają źródłem tych zboczeń, a następstwem ich bywa zmiana w charakterze woli: jej przygnębienie lub podniecenie; — ale samo zboczenie tkwi w dziedzinie myśli i wyobrażeń. Dlatego też nie należy mówić zasadniczo o chorobach czuciowych lub uczuciowych ani też o chorobach woli.

Omamy (hallucynacye) i złudzenia zmysłowe (illuzye), z których pierwsze są wyobrażeniami zmysłowemi, odnoszonemi na zewnątrz ale powstającemi bez wpływów zewnętrznych, drugie są fałszywem tłumaczeniem sobie rzeczywistych zjawisk zewnętrznych, same przez się nie dowodzą jeszcze stanu chorobowego, a jak długo nim nie są, mogłyby spowodować niepoczytalność czynu (z racyi błędu), ale nie niepoczytność sprawy. Tak samo apatya jako objaw depresyi woli, lub dążność do nieustannej działalności jako objaw podniecenia woli, same przez się nie są jeszcze oznaką stanu chorobowego, mogą uzasadnić w danym wypadku poczytanie niższego stopnia winy, ale nie mogą jako takie stanowić o zdolności zawinienia.

Dr. A. Rothe (Psychopathologia forensis, Kraków 1879), dzieli wszystkie choroby umysłowe na trzy główne grupy; 1. Choroby umysłowe z przygnębieniem. Do nich zalicza wszelkie rodzaje melancholii (lypemanii) czyli zadumy, a jako podrzędny rodzaj: hypochondrię (śledziennictwo). 2. Choroby umysłowe z podnieceniem, do których należą różne gatunki szaleństw (mania furibunda) i obłąkanie ogólne (mania generalis). 3. Choroby umysłowe z otępieniem (dementio), do których zalicza obłąkanie częściowe, spaczenia umysłu, czyli pomieszanie ogólne, dalej niedołęztwo umysłu (Blödsinn), wreszcie idyotyzm i karłactwo (niedołęstwo wrodzone i kretynizm). Osobno wymienia. Bezwład ogólny postępowy (paralisis progressiva), który skoroby się pojawił (co rzadko ma miejsce, str. 126), jako zwiastun choroby umysłowej, zasługiwałby na

uwzględnienie w kwestyi ocenienia poczytności, dalej padaczkę (epilepsis) i macinnictwo (histeris), które również same przez się nie uzasadniają niepoczytności.

Także E. Wulffen w dziele swem „Psychologie des Verbrechens“ (Gross-Lichterfelde. — Ost 1908, str. 162—185 tomu I.) poleca tylko sędziom szczególne zwracanie uwagi na charakter życia duchowego u epileptyków i histeryków, których często należy uznać za niepoczytnych.

Wszystkie te kwestye należą raczej do dziedziny medycyny sądowej. Rzeczą psychiatry-lekarza, a nie sędziego — jest stwierdzenie, czy istnieje moment biologiczny, mający wpływ na poczytność.

Najdrażliwszą jest kwestya oddziaływania sfery uczuciowej, na całość życia duchowego. Na szczególniejszą uwagę zasługują tu z jednej strony uniesienia (affectiones), z drugiej strony namiętności (passiones).

Namiętności przedstawiają się nam jako długotrwałe dążności, które powoli powstają, ustalają się tem więcej, im więcej się im zadość czyni. Namiętności mają przed sobą cel wytknięty. Z tego określenia wypływa, że znajdują się one pod wpływem woli, która może, bo ma czas je opanować. Namiętność tedy jest stanem niemoralnym, a nie stanem anormalnym.

Namiętność jako taka nie znosi poczytności.

Uniesienia czyli silne wzruszenia, afekty, są to nagłe wzburzenia, wstrząśnienia uczuciowości, a ponieważ powstają najczęściej niespodzianie, może być często niezwykle trudną rzeczą bezzwłoczne ich pokonanie, uśmierzenie przez energię woli.

Bądź co bądź afekt sam przez się nie może uzasadnić niepoczytności.[1]) o ile nie jest przejawem ogólnego lub częściowego zboczenia umysłowego.

---

[1]) Dr. Alb. Friedr. Berner. Lehrbuch des Strafrechtes, Leipzig 1857, str. 114 — mówi, że „najwyższy stopień afektu wprawia człowieka w stan zaciemnionej świadomości, a więc czyni go niepoczytnym“. W uwadze zaznacza, że mogą to zdziałać także wysoki stopień gniewu lub strachu, lecz, że słusznie Leonhardt w komentarzu do pruskiej ustawy karnej podnosi, iż nie byłoby bezpiecznem przyznawać afektowi gniewu możność spowodowania niepoczytności, bo wtedy złośnik miałby tem mniej powodów opierać się opanowaniu przez ten afekt. Prof. Makarewicz w najnowszem swem dziele powyżej cytowanem mówi (str. 121—123) o afekcie tylko jako o czynniku wyłączającym w pewnych wypadkach karę, lub spowodowującym jej złagodzenie, a jedynie nawiasowe zaznaczenie, że w danem miejscu (str. 122) mówi o afekcie nie wykluczającym poczytalności sprawcy, po-

Nawet wtedy, gdy afekt wzniesie się do takiego stopnia siły, że powoduje zupełnie ślepe zapomnienie się, nie można mówić o braku poczytności. Dopiero z chwilą, gdy stwierdzić można tak silne a gwałtowne wstrząśnienie nerwowe, iż czyn przedstawia się jako bezwiedny z powodu zupełnego zaniku działalności rozsądku, z powodu zupełnego zniesienia świadomości (przytomności), z tą dopiero chwilą może powstać kwestya poczytności sprawcy, przyczem sędzia zawsze będzie musiał baczną zwrócić uwagę na całość psychicznego stanu danego osobnika, na pobudki działania i na przyczyny, które wywołały uniesienie; te bowiem okoliczności towarzyszące czynowi, pozwolą stwierdzić, czy i w jakim stopniu zaistniał brak świadomości, czy i w jakim stopniu możliwą była interwencya woli, a w następstwie, czy ma orzec niepoczytność, czy tylko inną kwalifikacyę winy, czy tylko inny wymiar kary.

Wracamy do projektu ustawy.

Uderzać może, iż nie dodano przymiotnika ciężki przy dwu pierwszych stanach, a że przy oznaczeniu trzeciego stanu nie użyto wyrażenia zanik zupełny świadomości (Bewusstlosigkeit), a zastąpiono go przez zamącenie świadomości (Bewusstseinsstörung).

Zwracamy więc przedewszystkiem uwagę na charakterystyczny dodatek przy „Einsicht in das Unrecht“ — „seiner Tat“. Tym dodatkiem ustawa zaznacza, że chodzi o poczytność konkretną, w stosunku do danego właśnie czynu. Ten mały, a tak ważny dodatek sprawia, że nie należy żywić obaw, jakoby brzmienie ustawy nie wyczerpywało przyczyn niepoczytności. Są bowiem niewątpliwie przestępstwa tego rodzaju, że nawet niezupełne, niecałkowite obłąkanie, nawet niezupełne zamącenie świadomości może uzasadnić niepoczytność względem tych przestępstw. Trzeba całkowitej nieprzytomności sprawcy, by uznać jego niepoczytność przy zabójstwie; zamącenie świadomości wystarczy, by uznać sprawcę niepoczytnym w stosunku do obrazy i t. d.

---

zwala wnioskować, że autor przyznaje afektowi także własność, możliwości wyłączenia poczytności. Wolelibyśmy widzieć tę kwestyę jasno rozstrzygniętą. Nasuwa się przedewszystkiem kwestya, czy tylko uczucia asteniczne, czy także i steniczne mogą, gdy dojdą do stopnia afektu odbierającego przytomność umysłu, powodować niepoczytność. Wychodząc z zapatrywania, że człowiek ma władzę wolą swoją nawet najgwałtowniejszy afekt poskromić i zapanować nad nim, nie można przyznać afektowi nawet najsilniejszemu właściwości wykluczenia poczytności w całej pełni. Natomiast czyn popełniony w silnym afekcie, może wykluczać możność poczytania go za winę umyślną, zły zamiar.

Gdy dalej zważymy, że psychiatrzy (jak to słusznie podnoszą motywa), [1]) mają swoją nomenklaturę dla swoich celów lekarskich ustaloną, nie zawsze przymiotnik „ciężki“ stwarzałby pojęcie bezwzględnej niepoczytności, a naodwrót może ona mieć miejsce w mniej ciężkich wypadkach, w mniej ciężkich jako choroba. [2])

Momenta biologiczne znajdują uzupełnienie w momentach psychologicznych. Orzeczenie znawców da sędziemu substrat do zrozumienia i ocenienia momentów psychologicznych, a dopiero na tej podstawie sformułowane orzeczenie sędziego będzie decydującem. (Por. wyżej w notce.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Jan Paygert.

---

[1]) Por. j. w. str. 7, Erläuternde Bemerkungen. Motywa (sprawozdanie) do projektu z r. 1912, nie różnią się prawie w niczem od motywów do projektu z r. 1909; o ile są identyczne, cytuję z motywów z r. 1909 (1910).

[2]) Ze stanowiska lekarskiego choroba może być lekką, bo n. p. łatwo i szybko uleczalną, a jednak w razie trwania może powodować zupełną niepoczytność.

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

(Dokończenie.)

V. Horodyszcza — twierdze przedhistoryczne.

W wędrówkach po kraju naszym trafia się bardzo często na opuszczonych wzgórzach, w lasach, w miejscach, leżących zdala od siedzib ludzkich, a nieraz i polach uprawnych, na najrozmaitsze usypiska ziemne, złożone z całych szeregów wałów, fos i obwarowań, wskazujących, iż budowle podobne celowo wzniesione zostały olbrzymim nieraz nakładem pracy. Do czego służyć one miały, nie odrazu powiodło się wyjaśnić nauce. Ogólnie rozpowszechnione było dawniej pezekonanie, iż wały takie służyły ludności przedhistorycznej, jako miejsca obrzędów religijnych, roków sądowych i siedziby naczelników. Nowsze jednak badania wykazują, iż zadaniem ich była najczęściej obrona ludności w czasach wojennych, kiedy to na dany znak trwogi porzucało wszystko swe siedziby i kryło się poza murowane wały, fosy i palisady. Wały te stanowiły warownie przedhistoryczne, t. zw. dziś horodyszcza. Znane są jednak obwałowania tak małe, iż stanowczo nie mogły służyć jako miejsca obronne, wobec czego przypuszczać można, iż były miejscami świętemi, oddanemi na rzecz kultu, lub na zebrania, narady, sądy i t. p. Największa jednak ilość horodyszcz, tak licznych zwłaszcza w wschodniej części kraju, to dawne warownie, jak o tem najdowodniej przekonuje ich obronne z natury położenie, tudzież sposoby, jakimi człowiek usiłował uczynić je jak najbardziej niedostępnemi, jak najbardziej warownemi.

Opowiadania ludowe łączą zazwyczaj z horodyszczami nie jasne wspomnienia o ich znaczeniu kiedyś jako grodach warownych. Opowiada też lud, iż śladami są dawnych miast zrujnowanych przez Tatarów, lub zapadłych za karę w ziemię. Na wielu horody-

szczach słyszeć można w dnie niektóre dźwięk dzwonów, rozlegający się pod ziemią w kościołach, które wraz z grzesznemi miastami pochłonąć miały otchłanie ziemne z karzącego dopustu bożego. Ludne i bogate miały być ongiś te grody, bo w miejscu, gdzie się rozlegały, znajdować się mają wielkie skarby ukryte, za którymi nieraz już kopali ludzie najrozmaitsi, odstraszeni od tego snami groźnymi lub widziadłami strasznemi. I nie rzadko widzieć można pośrodku płaszczyzny, ujętej wałami, kupy gruzu, wydobytego z ziemi i odrzuconego na bok przez niefortunnych poszukiwaczy złota ukrytego; lud powiada też nieraz, iż o ile już powiedzie się komuś o północy natrafić na skarby, to uważać musi, by za odezwaniem się koguta, daleko był od miejsca tego nieczystego, albo w przeciwnym razie złoto wydobyte zamienia się w gruzy i kamienie. Złotem takiem mają też być owe gruzy, które widzieć można nierzadko na horodyszczach naszych. Opowiada jeszcze lud prosty o zakopanych bramach żelaznych, które prowadzą do wnętrza chodników podziemnych, ciągnących się pod powierzchnią horodyszcz. W podziemiach tych złożone są oczywiście skrzynie ze złotem i skarbami ogromnymi, a także masy broni i dobytku najrozmaitszego. Wprawdzie nie znalazł się jeszcze ktoś taki, któryby oglądać miał kiedyś cudy te wszystkie, ale niemniej istnieją one w fantazyi ludu, który mnóstwo zna na ten temat opowiadań, zajść, przygód i snów tajemniczych.

Ziarnko prawdy mieści się w podobnych podaniach o tyle, że grodziska te istotnie roiły się kiedyś od ludzi i że człowiekowi zawdzięczają one swe pochodzenie. Zabytki, któreby w stanie były wyjaśnić kwestyę ich pochodzenia, są na razie bardzo nieliczne, ale zwłaszcza fragmenty ceramiki wskazują, iż sięgają one najczęściej ostatniej epoki przedhistorycznej, t. zw. czysto-słowiańskiej. Na wielu jednak trafiają się wyroby kamienne, bronzowe i żelazne, wskazujące iż pochodzeniem swem sięgają te warownie bardzo odległych nawet czasów przedhistorycznych. Najwięcej ich jednak pochodzi z końca doby przedhistorycznej, stanowiąc typowy zabytek dla tej epoki, już całkowicie słowiańskiej.

Do najdawniejszych obwałowań tego rodzaju należą u nas wały w okolicy wsi K o l e n d z i a n[1]) (pow. Czortków) i pod wsią K o c i u b i ń c z y k i (pow. Husiatyn).[2]) Dwa istniejące w Kolendzianach szańce przedhistoryczne znane są w okolicy pod nazwą „Wa-

[1]) Zbiór wiadom. do antr. 1881, XV, 11—13 (rys.).
[2]) Zbiór wiad. XV. 13—15, 16—17. 82.

łów wielkich“ i „Wałów mniejszych“. Oba leżą w połudn.-zachodniej stronie wsi Kolendzian, o parę kilometrów odległe od siebie w kierunku północno-południowym.

„Wały wielkie“, od których sama miejscowość, w której one występują otrzymała tę samą nazwę, leżą na wyniosłości mającej lekką pochyłość od wschodu ku zachodowi. Środek tego szańca stanowi kolisty wał wewnętrzny, mający średnicy 64 m. Wschodniemi częściami swemi, opiera się wał ten o punkt najwyższy miejscowości, skąd rozpoczyna się pochyłość terenu ku zachodowi. Wysokość tego wału, z małemi zmianami, wynosi przeciętnie $1^1/_3$ m., a grzbiet jego ma tyleż mniej więcej szerokości. Na całym jego okręgu niema nigdzie żadnej przerwy. Od strony wschodniej, wał ten obwarowany jest wałem drugim, bocznym, podobnej z nim wysokości i szerokości, który nie leżąc względem niego równolegle, oddala się lub zbliża rozmaicie, a północnym i południowym swym końcem zupełnie się z nim łączy. Największa odległość pomiędzy tymi wałami znajduje się od strony południowej i wynosi 35 m. Przestrzeń nakoniec obu tymi wałami objęta, okolona jest następnie wałem trzecim zewnętrznym, który ją otacza w kształcie pierścienia, nie mającego jednakże formy zupełnie prawidłowego koła. Trzeci ten wał różni się od poprzednich tem, że nie jest wszędzie sypany, lecz w wielu miejscach uzupełniają go pagórki naturalne. Od strony zachodniej są w nim dwie blisko siebie leżące przerwy, mające po kilka metrów długości i tworzące niby wjazd do wnętrza okopów. Od strony wschodniej, między wałem drugim a trzecim, czyli zewnętrznym, znajduje się wielkie zagłębienie, dochodzące do 4 lub 5 metrów, tworzącej rodzaj zasieki obronnej. Cała przestrzeń tych okopów objęta wałem ostatnim wynosi w kierunku zachodnio-wschodnim około 140 m., a od północy ku południowi, metrów 130.

Próby badań, dokonane w kilku punktach wału wewnętrznego, okazały, że w niektórych miejscach leżą tam kamienie zebrane w kupki, a miejscami znajdują się ułamki naczyń glinianych, ręcznie lepionych, roboty grubej i bardzo pierwotnej.

„Wały mniejsze“ leżą o parę kilometrów na północ od opisanych i występują także na lekkiej wyniosłości wśród zarośli leśnych. Budowa ich jest bardzo podobna do opisanych „Wałów wielkich“, z tą tylko różnicą, że niema tu wału trzeciego, wskutek czego, sama przestrzeń okopami tymi zajęta jest mniejsza.

Pod nazwą „Rozbitej mogiły“ znane jest miejsce, leżące w południowej stronie Kociubińczyk. Już w odległości kilku kilometrów

od tego miejsca widać na horyzoncie, wysoko wznoszącą się sinawą masę ziemną o szerokiej podstawie, z wierzchołkiem, zakończonym stożkowato. Z odległości bliższej kształt tego zabytku nieco się zmienia i przybiera postać jakiejś wielkiej mogiły stożkowatej, otoczonej mnóstwem mogiłek drobnych, stanowiących niby jej części. Zewnętrzny ten wygląd zabytku stał się powodem utworzenia nazwy ludowej „Rozbita mogiła", jaką się ona istotnie z daleka przedstawia. Wydostawszy się jednak na to miejsce, znajdujemy zupełnie inny stan rzeczy. Od północnego jej brzegu wznosi się najwyższa i najobszerniejsza masa nasypu ziemnego, mająca kształt istotnie podobny do kurhanu niezupełnie okrągłego i o spadku zbyt stromym. Przy nasypie tym, od strony jego południowej, następują liczne większe i mniejsze wały, przechodzące w rozmaitych prostoliniowych i powyginanych kierunkach, przedzielone między sobą półokrągłemi i wydłużonemi zagłębieniami. Wszystkie te wały mniejsze, dla patrzącego na nie z dołu, u stóp tego zabytku, wydają się kopcami o kształtach okrągłych.

Przestrzeń zajęta wszystkimi tymi nasypami w kierunku od północy ku południowi wynosi 120—130 m., a od wschodu ku zachodowi jest o 10 tylko metrów mniejsza.

Jak nadmieniliśmy, obwałowania w Kolendzianach i Kocinbińczykach za małe są, by mogły służyć jako miejsca obronne przed nieprzyjacielem, a najwidoczniej sięgają bardzo odległej epoki, różniąc się kształtami swymi od innych tego rodzaju budowli ziemnych w kraju naszym. Przeważna bowiem część ich odmienna jest w założeniu, stanowiąc najczęściej kształt elipsowaty, wydłużony. Większość tych horodyszcz, to pamiątki z końca doby przedhistorycznej, lub resztki grodów, których mnóstwo zmiótł najazd Batuchana i następne napady dziczy tatarskiej od VIII. wieku począwszy.

Miejsca pod warownie takie obierano w okolicach górzystych, pagórkowatych lub przerżniętych dolinami głębokiemi, do których z natury przystęp był utrudniony, bo przez to praca obwarowania znacznie już była utrudniona; człowiek nie potrzebował mozolnie ubezpieczać się z każdej strony. Wystarczało obwarowanie jednej lub dwu, a do tego nadawały się wszystkie grzbiety gór lub wyskakujące w kształcie języka, albo pod kątem, odnóża górskie o stromych brzegach wysokich, nad wodami i jarami głębokimi. Na takich miejscach najliczniejsze właśnie znajdujemy horodyszcza. Gdzie okolica była płaska, stawiano grody na wyspach jezior.

wśród moczarów, przy spławach rzek, by w ten sposób utrudnić nieprzyjacielowi przystęp.

Ze środków sztucznych broniących gród, najważniejszym był wał. Wielkość jego, wysokość, długość zależała od terenu i potrzeby. Często z strony, z której dostęp był najłatwiejszy, wznosił się on podwójnie, potrójnie i t. d. W ścisłym związku z wałem i wielkością j go pozostawał rów, zawsze od strony zewnętrznej. a tem głębszy i szerszy, im potężniejszy był sam wał. Dostępu do wnętrza umożliwiały bramy (wrota). bronione zwykle drewnianą wieżą zamykalną. Mostów zwodzonych nie znano, tylko stałe i tem tłumaczy się. dla czego przy oblężeniach (jak o tem mowa w kronikach) główny atak przypuszczono do bram. Sam bowiem wał ujęty był nadto w osłonę drewnianą, przez co tworzono ścianę prostopadłą, a powtóre zapobiegano, by ziemia usuwając się nie zasypywała rowu. a tem samem nie obniżała nasypu. Sciana zewnętrzna od rowu przechodziła zwykle jego wysokość, tak, aby stający na wale wojownicy bezpieczną mieli zasłonę. Kroniki wspominają nadto o częstokole (ostrog) t. j. w ziemię wbitych palach, lecz te same tylko ze względu, że łatwo mogły być spalone, nie wystarczały do obrony dłuższej, zwłaszcza gdy teren był więcej otwarty.

Obok tych właściwości, wspólnych wszystkim niemal horodyszczom na ziemiach słowiańskich, każdy gród nie stanowił jednolitej całości, lecz kilka posiadał części. Składał się zatem z wewnętrznego grodu, z przytykającego doń zewnętrznego grodu, tudzież z dolnego przygrodzia, obwarowanego ostrokołem. Najważniejszą i najbardziej warowną częścią każdego takiego grodu było jego wnętrze (dietyniec), w którym zawsze prawie stał dwór księcia, główna cerkiew i nieliczne domy mieszkalne. Przytykająca doń bezpośrednio od strony dostępnej część tworzyła przodowe wzmocnienie grodu, u stóp góry zaś zwykle rozciągało się przymieście.

Od znaczenia i ważności grodu zależała wielkość jego. Sam jednak gród właściwy i przyległe mu przygrodzie nigdy wielkich nie przechodziły rozmiarów już dla względów skuteczniejszej obrony. Podgrodzie za to, zwykle nie warowne albo samą otoczone palisadą, często na szerokiej rozciągało się przestrzeni z swymi drewnianymi domami, cerkwiami, targowiskami i t. p. Tu też skupiało się całe publiczne. handlowe i przemysłowe życie miasta. W razie zaś niebezpieczeństwa ludność podgrodzia zostawiała takowe na łaskę losu, a sama przenosiła się do górnego. warownego grodu.

W historyi grodów jest wogóle zjawiskiem zwykłem, że gdy gród jaki wskutek klęsk opustoszał we wszystkich swych częściach, ginęła często nazwa jego i dla wieków potomnych pozostawały tylko nieme ślady obronnego „horodyszcza“. Gdy jedynie górna część grodu wyludniła się, nazwa jego przenosiła się na leżące u stóp podgrodzie, które jako osada samoistna do naszych przetrwało czasów. Gdy gród natomiast na inne przeniósł się miejsce razem z nazwą, pozostawało po nim horodyszcze opuszczone albo powstawała na takowem nowa osada, która przybierała często nazwę jednej z części składowych starego grodu jak: gródek, horodok, przygródek, przygrodzie, a najczęściej podgrodzie i tem tłumaczy się mnogość osad o nazwie podobnej. [1])

Opuszczonych horodyszcz jest bardzo wiele u nas, a najsławniejsze są: w Horodnicy nad Dniestrem, w Bilczu złotem, w Haliczu, Podhorcach, Czechach, Wysocku i t. d. W okolicach Lwowa najwspanialej przedstawia się horodyszcze w Rokitnie; prócz tego znane są w sąsiedztwie w Grzybowicach, Zawadowie, Domażyrze, Dźwinogrodzie, Podhorodyszczu, w Gródku, Tarnowie i t. d.

Badań wykopaliskowych nie przeprowadzano dotychczas systematycznie na obszarze horodyszcz u nas, ale z rozkopów próbnych wychodziło najczęściej, iż pochodzą one z końca doby przedhistorycznej i początku czasów historycznych, chociaż nie brak dowodów, wskazujących, iż w niektórych wypadkach sięgają nawet epoki kamiennej. Naogół jednak są one stosunkowo nie stare, ale o tyle nam droższe, iż bezsprzecznie dziełem są rąk przodków naszych słowiańskich.

VI. Figury «bab» kamiennych. [2])

W najrozmaitszy sposób wyjaśniano znaczenie starożytnych figur kamiennych, t. zw. przez lud „bab“, rozsianych w południowo-wschodniej części Europy, tudzież przez środek Azyi. Najpopularniejsze było przypuszczenie, przypisujące stawianie „bab kamiennych“ Scytom; równocześnie prawie powstała hypoteza t. zw. wę-

---

[1]) Czołowski Al. dr. O położeniu starego Halicza. Lwów 1890 r.

[2]) Demetrykiewicz Wł. dr. Figury kamienne t. zw. „bab“ w Azyi i Europie. Sprawozdanie Akad. Umiej. Wydz. filolog. Kraków 1910 lipiec.

gierska, usiłująca znaczną część figur w połudn. Rosyi odnieść do wędrówek Węgrów. Głośną również była teorya t. zw. gocka, która wyłoniła się w Hiszpanii pod wpływem wykopalisk w okolicy Walencyi, a następnie znalazła silne poparcie uczonych niemieckich; wiązała ona z wędrówkami Gotów figury w południowej Rosyi, oraz rzekomo im pokrewne posągi w Hiszpanii, upadła zaś z chwilą, kiedy nauka wykazała, iż posągi hiszpańskie są pochodzenia jeszcze grecko-fenickiego. Wreszcie szereg uczonych, głównie niemieckich, pragnie przypisać Słowianom figury kamienne, skupione nad Bałtykiem w okolicach Królewca i Gdańska oraz na Rugii i w Bawaryi.

Odkrycie w głębi Azyi środkowej wspaniałych grobowców z licznemi figurami oraz napisami nad Orchonem w Mongolii rzuciło bardzo wiele światła na kwestyę pochodzenia „bab kamiennych". Obszar, znany z „bab" takich, zaczyna się w Azyi na południe od jeziora Bajkalskiego, w półn. Chinach i ciągnie się pasem przez środek Azyi ku Kaukazowi, a następnie w Europie dochodzi aż do Wirtembergii. Na przestrzeni tej da się rozróżnić ośm wybitniejszych odmian tych posągów, z których prawie każda ma właściwy sobie obszar, na którym powstała lub też najwięcej się rozwinęła. Cztery z tych odmian przypada na Azyę, a cztery na Europę. W Azyi wszystkie rodzaje figur przedstawiają przeważnie postać męską i mają stwierdzony związek z grobowcami. W Europie dotąd tylko przy niektórych odmianach „bab" przekonano się, że stały przy grobach. Groby, przy których figury takie stawiano w Azyi, miały formę nasypów okrągłych lub czworobocznych, częściej kamiennych, niż ziemnych. Nasypy te, zwłaszcza czworoboczne, były obstawiane nieraz na krawędzi kamieniami pionowymi w jeden lub kilka rzędów. Na środku takiego nasypu grobowcowego lub przy jednej jego krawędzi, umieszczano kamień długi, pionowo ustawiony, który pierwotnie był zwykłym głazem lub słupem, a później dopiero zaczęto go opatrywać znakami różnymi, zwłaszcza t. zw. t a m g a, znakami własności, podobnymi do liter alfabetu runicznego; później opatrywano go rysunkami zwierząt, twarzy ludzkiej, a następnie nadawać mu poczęto sylwetę ogólną, coraz bardziej zbliżoną do postaci ludzkiej, mniej lub więcej wykończonej.

Płyty z samymi znakami takimi znane były dotychczas jedynie z głębi Azyi. Szczęśliwym jednak trafem udało mi się zbadać i opisać analogiczny zupełnie zabytek i u nas we wsi Zazdrości w pow. trembowelskim.

Dzięki pomocy łaskawej dra J. Brudzińskiego z Mikuliniec, miałem sposobność w sierpniu 1906 r. zbadać olbrzymi kamień z zagadkowymi znakami, który jeszcze przed kilkunastu laty zauważył w ziemi wieśniak, orzący w tem miejscu. W stepach Pantalichy, na niwie „Szlacheteczyzna“, na gruntach wsi Zazdrości (pow. Trembowla), leżał kamień ten długi czas, tylko nieco odsłonięty, tak, że nie było na nim całkiem widać znaków wyrytych. Zainteresowanie się nim było wielkie choćby z tego powodu, iż w najbliższej okolicy niema całkiem kamieni, a ten właśnie, jak się domyślać można było, dochodził bardzo wielkich rozmiarów. Starosta ówczesny, ś. p. L. Kruszyński, amator zabytków i wykopalisk, kazał w zimie 1904 r. w październiku odkopać kamień cały i przewieźć go na umyślnie w tym celu sporządzonych saniach do wsi. Ośmnaście koni przewiozło olbrzymi ciężar do wsi, przyczem trafiło się, że po drodze pękły sanie i dopiero po ściągnięciu ich obręczami żelaznymi przewieziono głaz przed cerkiew. Olbrzymi monolit stał się odrazu podziwem włościan, którzy dorobili doń zaraz podanie o olbrzymach, co przynieść go mieli z nad rzeki, oddalonej stąd jakich ośm kilometrów, gdzie można dopiero zdobyć kamień. Dlatego jest też on w wielkiem poszanowaniu, a nawet aż zbytnio ceniony, bo na propozycyę zakupienia kamienia do Muzeum Nacyonalnego dowiedział się metropolita ks. A. Szeptycki, iż gmina ceni go aż na kilkanaście tysięcy! Podobnie powiodło się i Muzeum Podolskiemu w Tarnopolu.

W miejscu, gdzie głaz tkwił w ziemi, było do niedawna jeszcze bagnisko i tej właśnie okoliczności zawdzięcza on doskonałe swe zakonserwowanie bez najmniejszego nawet uszkodzenia. Długość wynosi prawie $5\frac{1}{2}$ m., szerokość przy jednym końcu 1·21 m., przy drugim tylko 1 m. Grubość różna w różnych miejscach i wogóle wynosi od 18 do 100 cm. Od połowy długości zwęża się nieznacznie ku górze, a w najwęższem miejscu jest także najcieńszy, bo tylko 18 cm. Że był to jego wierzchołek, widać z tego, iż 1·85 m. z góry jest wyrównany z przodu i z jednego boku, kiedy przeciwnie, większa część dolna, która tkwiła w ziemi, kiedy wznosił się jeszcze prosto, całkiem jest niewygładzona i nierówna. Z prawego boku, gdzie jest umieszczony znak jeden, kamień 1·85 z góry jest również wyrównany i dlatego wygląda jakby wycięty w całości bryły.

Na wyrównanych ścianach, z przodu i prawego boku, widać wykute trzy znaki, wszystkie zachowane doskonale, a najlepiej już jeden na bocznej płaszczyźnie; w zarysie jego można nieomal po-

liczyć uderzenia wszystkie dłuta rzeźbiarza. W przekroju linie wykute są półokrągłe, $^1/_2$ cm. głębokie, a prawie 1 cm. szerokie. Znak pierwszy i drugi umieszczone na przedniej, a trzeci na bocznej ścianie prawej. Pierwszy, wysunięty nieco na prawo, największy ze wszystkich, bo 40 cm., drugi u dołu pierwszego, więcej na lewo wysunięty, już tylko $24^1/_4$ cm., a trzeci, najmniejszy, jest tylko $6^1/_2$ cm. wysoki.

Pierwszy, długości 40 cm., przypomina dwa elipsowate, połączone ze sobą proste kółka, z których górne o większej średnicy, widocznie otwarte, a obydwa końce jego odchylone, jeden wprzód, drugi ku środkowi. Dolne kółko, jakby spłaszczone, ma w średnicy 16 cm. Część jego niewyraźnie występuje w kamieniu i dlatego uważać go można za zamknięte lub otwarte. Prosta, łącząca dwa koła, długa jest 9 cm.

Drugi znak, mniejszy od poprzedniego, wysoki $24^1/_4$ cm., złożony jest również z dwóch mniejwięcej kolistych linij. Część górna tworzy koło, przerwane u góry, z końcami wygiętymi od środka, i przypomina kształtem swym podkowę. Średnica jego wynosi 9 cm., a linia, łącząca go z częścią dolną, długa 7 cm. Dolna ta część średnicy 19 cm., podobna do przewróconej litery C.

Trzeci wreszcie znak, zachowany najlepiej, jest najmniejszy i podobny całkowicie do odwróconeî na bok litery K, 14 centym. długi.

Na pierwszy rzut oka uderzają znaki te swoimi kształtami kolistymi, a wogóle linią krzywą, połączoną w każdym linią prostą; trzeci tylko ma dwa końce ostre, ale i jemu nie brak krzywych. Forma ich wskazuje na pewne znaczenie określone, bo w przeciwnym razie rzeźbiarz kułby raczej proste całkiem, niż trudniejsze do wykucia w kamieniu linie zawijane.

Przy wydobywaniu głazu z ziemi natrafiono na kości i czerepy naczynia glinianego, wyrobionego już na krążku garncarskim, ale bez ornamentacyi. Kości określono w laboratoryum anatomii porównawczej prof. Hoyer'a w Krakowie, jako szczątki dwóch baranów; kości barana lub owcy znajduje się też zawsze w towarzystwie kamieni podobnych w Azyi. Zdaniem prof. dra Włodzimierza Demetrykiewicza, kamień z Zazdrości należy do grupy „bab kamiennych“, a znaki, wyryte na nim, są to t. zw. tamga, staroturkskie znaki własności, analogiczne całkiem do znanych już dawniej z Azyi środkowej. W ten sposób zabytek nasz jest jedynym tego okazem w całej Europie, stanowiąc z tego powodu cenną nadzwyczaj pamiątkę wieków minionych.

W Europie najdalej ku wschodowi wysuniętą jest grupa „bab kamiennych“ na północnym Kaukazie. Są to posągi wyłącznie męskie, przedstawiające postacie wojowników, prawie zawsze z takiem samem ułożeniem rąk, co u figur w Turkestanie i z uzbrojeniem podobnem. Czasem wyjątkowo ręce założone są za pas. Zwyczajnie zaś prawica trzyma kielich lub róg, a lewa ręka opuszczona. Na piersiach znać nieraz pancerz lub misiurkę żelazną, na głowie hełm półkulisty lub zlekka stożkowaty. Najważniejszą i najcharakterystyczniejszą cechą tej grupy figur jest to, że kilka z nich ma na sobie wyraźne znaki krzyża chrześciańskiego równoramiennego, a to na hełmie, na piersiach, na szyi lub ramionach. Jedna z figur takich ma od przodu napis krótki głoskami grecko-bizantyńskiemi i pochodzi z pierwszej połowy XII. w.; mniej więcej z tego samego czasu lub z wieku XI. pochodzić się zdają i inne figury, odkryte na Kaukazie.

Bezpośrednio z grupą kaukaską wiąże się grupa „bab kamiennych“ południowej Rosyi, liczebnie bardzo obfita, rozsiana głównie nad Donem i Dnieprem, a przeciągająca się aż na Wołyń, Podole i do Galicyi wschodniej. Figury tych okolic wykonane są przeważnie z kamienia miękkiego, a przeważają wśród nich postacie kobiece; męskie zbliżone w najogólniejszym zarysie do posągów grupy turkestańskiej, mają na głowie czapkę półkulistą lub hełm, czasem ślad zarostu, a nadto zwykle broń u pasa w formie krzywej szabli na dwu rzemieniach. Zarówno męskie, jak i kobiece figury tej grupy opatrzone są warkoczami, spadającymi na plecy. Wszystkie owe posągi, stojące i siedzące, trzymają przed sobą w rękach złożonych przedmiot, który najczęściej widocznie wyobraża naczynie, ale czasem także bywa podobny do płaskiej, jakby szkatułki.

Figury bab kamiennych Rosyi południowej stały na kurhanach; grób zawiera zwykle szkielet ludzki w towarzystwie końskiego z uprzężą, oraz broń u mężczyzny. Mamy wyraźne świadectwo historyczne mnicha Rubruquisa, wysłannika francuskiego króla Ludwika IX. do „Wielkiego Chana“ z r. 1253 o zwyczaju stawiania tych „bab kamiennych“ na mogiłach Rosyi południowej. Przypisuje on wyraźnie figury te t. zw. Kumanom, ówczesnym koczownikom turkskiego szczepu na obszarach Rosyi południowej.

Osobną grupę „bab“ w Europie stanowią zagadkowe figury, odznaczające się większą, nienaturalną liczbą członków, t. j. głów, twarzy, rąk lub nóg. Do takich należy przedewszystkiem znaleziony u nas w 1848 r. w Zbruczu posąg t. zw. Światowida, stanowiący nadzwyczajny cenny zabytek naszej przeszłości.

Gdy wskutek długiej posuchy woda w Zbruczu znacznie się zniżyła, pobliscy strażnicy skarbowi dostrzegli czapkę, wystającą ponad wodę. W mniemaniu, że to była czapka topielca, podpłynęli na to miejsce i z zadziwieniem dostrzegli, że była z kamienia i że poniżej znajdowała się głowa i dalsze części figury kamiennej. Skoro doniesiono o tem do dworu, obecny wtedy tam inżynier K. Bieńkowski oraz rządca pospieszyli na miejsce i zajęli się wydobyciem kamienia z wody. Zarzucono więc mocne powrozy i przy pomocy trzech par wołów wyciągnięto słup na brzeg z odłamaną podstawą.

Właściciel Liczkowiec odstąpił posąg konserwatorowi M. Potockiemu, a ten ofiarował go krakowskiemu Towarzystwu Naukowemu, które delegowało na miejsce znalezienia T. Żebrawskiego. W 1851 r. przewieziony został do Krakowa, gdzie umieszczony został w muzeum Tow-a, dziś Akademi Umiejętności. Odlewy tego posągu, wykonane przez Edw. Stehlika, znajdują się we Wiedniu, Berlinie, Wilnie i Lwowie (Muz. im. Lubomirskich).

Posąg ten, jest to czworoboczna bryła miejscowego twardego kamienia wapiennego w połączeniu z ziemią krzemienistą. Cała kolumna, wysoka 2·70 m., pokryta jest z czterech stron rzeźbami, rozmieszczonemi piętrowo, a oddzielonemi od siebie szerokimi gzemsami. Dolna część, 63 cm. wysoka, przedstawia w płaskorzeźbie na trzech ścianach klęczące postacie męskie, które rękami podniesionemi jakby podpierały resztę słupa. Czwarte pole czworoboczne nie posiada rzeźby; być może, że słup był tem polem oparty o jaki kamień, złączony z większą podstawą całego posągu. Środkowe piętro, oddzielone od dolnego samym gzemsem, 46 cm. wysokie, posiada na czterech polach po jednej figurze z stosunkowo wielką głową i długą, aż do kolan sięgającą suknią. Cztery te figurki podają sobie w rogach słupa ręce, obejmując go jakby kołem tanecznem; dwie z nich, sądząc po wyraźnie oddanych piersiach, są niewieście. Trzecie piętro górne, 161 cm. wysokie, a zatem więcej jak połowę wysokości całego słupa zajmujące, stanowi główną część posągu. Widzimy tu więc figurę męską z wielkim mieczem u pasa, którą charakteryzuje jako wojownika koń, przedstawiony na tej samej płaszczyźnie rzeźby. Druga figura, oddana na sąsiedniej płaszczyźnie jest niewieścia, jak na to wskazują uwydatnione piersi; przy piersi przytrzymuje ona prawą ręką róg formy pierwotnej. Na następnej ścianie posągu widać również niewieścią figurę, trzymającą w prawej dłoni podniesionej do piersi małą czarę, zwróconą stroną wgłębioną do widza. Czwarta figura przypomina

układem rąk, z których prawa spoczywa na piersi, lewa na brzuchu, postać rycerską pierwszą, a także płeć jej wskutek braku wybitnych piersi, zdaje się być męska. Miecz wspomniany, znany z licznych okazów, znalezionych w grobach Rosyi południowej i Węgier północnych, kształtami swymi wskazuje, iż figura pochodzi z epoki po wędrówkach ludów, najprędzej z IX. w. po Chr. Zarzuty przeciw autentyczności słupa ze Zbrucza pochodziły wyłącznie od badaczy nieobeznanych dokładnie z archeologią przedhistoryczną albo też od niearcheologów.

Podobny słup inny odkryto i zniszczono w r. 1875 koło Husiatyna na Podolu rosyjskiem, a więc w pobliżu, gdzie znaleziony został nasz w Zbruczu. Trzeci okaz wyłowiono około 1850 r. w rzece Lipicy pod wsią Łopuszną (pow. Rohatyn). Figura ta, nazwana „Swiatowidem". przedstawiać miała postać o czterech twarzach i tyluż nogach, okrągło kutych; ksiądz miejscowy kazał ją jednak, jako zabytek pogański przekuć na krzyż, który do dzisiaj oglądać można we wsi, ustawiony na zachowanej podstawie z czterema nogami.

Wszystkie figury „bab kamiennych" różnego rodzaju, znalezione nie tylko w samej Europie wschodniej, ale wogóle na całym obszarze, dokąd tylko dochodzić mogły zagony ludów turkskich w ciągu IX—XI. w., przypisać należy w pierwszym rzędzie tymże ludom, a dopiero potem można ewentualnie niektóre z nich przyznać także innym ludom t. j. takim, które w owych czasach miały styczność bliższą ze Wschodem, a zwłaszcza, które zostawały pod bliższym wpływem ludów turkskich. Z tego punktu widzenia należałoby słup ze Zbrucza odnieść w pierwszym rzędzie i bezpośrednio do ludów turkskich, wobec czego uważanie go za słowiańskiego „Światowida" jest bardzo wątpliwe i mylne. Zresztą badania dalsze nad „babami kamiennemi", prowadzone przez prof. Wł. Demetrykiewicza, wyjaśnią zapewne i znaczenie owego cennego zabytku.

BOHDAN JANUSZ.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt VII. Lipiec — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Obok pozycyj „szarpie“ mieszczą się i „słoiki konfitur“. „krążki bulionu“, „pudełko z farbami“, „zameczki srebrnę do podwiązek“, „sztuczki tiulu i tasiemek“, „sztambuchy“, „zameczki złote“. „krzyżyki złote“, „kluczyki złote do zegarka“, „imbryki“, „woreczki z zamknięciem“, „pierścienie“, „prześliczny pokrowiec na krzesło. własnej roboty“, „fanty loteryjne“, „egzemplarz kompletny pism moich“ (Hoffmanowa), „n i ż s z e g o u b i o r u własnej roboty, par trzy“ (Suchodolska). „imbryczek i bukiet“, „dwie poduszki pierzem napchane“, „skarpetki“, „atłasowe trzewiki“, „pióra“, „8 par uszów“, „8 bandażów“, „paczka kompresów“, „prześcieradła“, „marmur do przyciskania papieru“, „dwa medale żelazne“, kołdra watowana“, „dwie kitki gwardyackie“, „poduszeczka z orzełkami“, „flakonik na łańcuszku z perełek“, „serce na wstążce morowej“. „pończochy bawełniane“, „przepaska srebrna“, „perły kamienne“, album musical“. „igielniczki“, „perły białe z krzyżem“, „arkusze papieru do rysunku“, „ostrogi srebrne“, „galonik srebrny“, „woreczek damski“. „kufel szklany“, „dywanik kanwowej roboty“, „igielnik z perłowej macicy“, „koszule wła-

snego szycia“, „garnuszek fajansowy“, „dar bezimiennej dziewczynki“ i t. d.

Z charakterystycznych zapomóg w naturze i w monecie, oprócz dorywczo już poprzednio wzmiankowanych, zanotować tu należy dla zobrazowania działalności Związku:

„Szewcowi rannemu“, „za stół dla Akademików“, „dwom Wołyniakom“, „chorągiewek 60 dla pułku Radziwiłła“, „zapłacone obiady“, „dla Galicyanów“, „biednej żołnierce“, „ślepej kobiecie“, „na umundurowanie“, „akademikom partyzantom na drogę“, „do lazaretu gwardyi“, „dla Akademików i lekarza“, „kwestarkom na lazaret“, „na płótno do koszul“, „rycerzowi bardzo zacnemu“, „żołnierzowi okradzionemu“, „na chorągiewki dla Lublinianów“, „kapelanowi, idącemu do Dwernickiego“, „strzelcom, idącym na partyzantkę“, „akademikom krakowskim na drogę“, „nieszczęśliwej kobiecie na podatek na pułk dzieci warszawskich“, „poleconym przez p. Szyrmę akademikom“, „bezimiennemu, ale bardzo zacnemu“, „staremu, który jadał nasze obiady, na pożegnanie“, „w koszarach gwardyackich“, „na święcone do obozu od Związku“, „na bandaże“, „prawdziwie nieszczęśliwym“, „na loteryę związkową“, „do lazaretu Sierakowskich“, „żonie oficerskiej“, „stolarzowi ślepemu“, „na transport rzeczy z Krakowa“, „biednej żołnierce“, „żołnierce w połogu“, „Wołyniakowi, wychodzącemu z choroby“, „wdowie po Poznańczyku“, „miastu Chęcinom“, „na chorągiewki dla Wołyniaków“, „na założenie straganu“, „dla komitetu wsparcia włościan“, „biednej matce poległego“ i t. d.

* * *

Wśród nieustannych trosk towarzyszek Związku o zaopatrywanie funduszów zapomogowych w odpowiednie środki i o ich rozdawnictwo celowe, nadszedł nieszczęsny dla kampanii orężnej miesiąc wrzesień 1831 r., a wraz z nim zmieniło się nietylko oblicze stolicy przez wojnę zniszczonej i do większej jeszcze nędzy, nad tę, jaka już się w niej wskutek stagnacyi ogólnej zagnieździła doprowadzonej, lecz zmniejszyła się i dla Związku dobroczynności pań polskich możność przychodzenia z pomocą nieszczęśliwym, już ze względu na czujny ze strony władz nad mieszkańcami nadzór, już też z powodu, że ubodzy oficerowie i żołnierze powstania, z powodu zmiany warunków politycznych i towarzyskich stolicy, zmuszeni byli kryć się po mieszkaniach prywatnych, z obawy, by ich do szeregów nie uprowadzono.

Miesiąc wrzesień 1831 r. tem dotkliwiej dał się odczuć Związkowi pań, iż jedna z głównych jego opiekunek, pani Katarzyna Sowińska, straciła podówczas ukochanego męża, stolica zaś — jednego z najdzielniejszych swoich obrońców.

Echa ogólnego żalu po takiej stracie znajdujemy w notatce przyjaciółki wiernej pani Katarzyny, w pamiętniku Klementyny Hoffmanowej, z dni owych, gdzie, opisując epizody szturmu Warszawy, nadmienia:

„Z naszych zginął Sowiński, którego mi żal niezmiernie, osobliwie dla żony. Kaleka, z małemi siłami postawiony został w najważniejszym punkcie, narażał się, robił, co mógł, a widząc, że się oprzeć nie potrafi, postanowił przynajmniej bronić się do ostatniego. Jakoż zamknął się w kościółku... Tam, stojąc na szczudle, dwóch szpadą ranił, dwóch z pistoletu położył, pardonu przyjąć nie chciał i zginął jak bohater z bagnetem w ręku".

Świadectwem niemniejszego bohaterstwa moralnego osieroconej jego wdowy są pozycye rachunkowe „wielkiej księgi" Związku, z miesiąca września, gdzie znajdujemy wzmianki o ofiarach „pani Sowińskiej na lazaret gwardyacki" i „na płótno" i to w cyfrach poważnych. Złp. 100 i złp. 250, co dowodzi, iż zacna niewiasta, stłumiwszy w sercu ból osobisty, oddała się w zupełności usłudze rannych i ubogich. Wiadomo, że kiedy jej doniesiono o śmierci generała, nie pomna na niebezpieczeństwo, pospieszyła sama na pole walki, by przynajmniej odnaleźć resztki poszarpanych i zakrwawionych zwłok męża, wrzuconych do wspólnego grobu. Dopiero w kilka dni później litościwy sołdat rosyjski odniósł nieszczęśliwej wdowie jedyną po poległym w boju pamiątkę — kij, którym się, jako pozbawiony nogi, podpierał...

Wtedy to zapewne w duszy Sowińskiej powstał ślub, któremu do końca życia pozostała wierną, a który drżącą ręką nakreśliła w rocznicę zgonu generała w słowach: „Kiedy taki jest wyrok Najwyższego, któremu uledz potrzeba, obca już radości, pragnąc tylko już nieść ulgę innym cierpiącym, a szczególniej rodakom, o ile będzie w mojej mocy, jedynem będzie mojem staraniem — nie skazić nazwiska, tyle mi drogiego, przez jakikolwiek czyn, sprzeciwiający się memu przekonaniu, iż Jemu naganny zdawaćby się mógł. Przyrzekam to Tobie, drogi cieniu, którego czysta sława do ostatniego tchnienia mego najwyższym moim skarbem, najsłodszą moją pociechą zostanie".

Wiemy już z poprzedniego, że towarzyszki Związku, dla okazania czci poległemu rycerzowi, a więc i swej koleżance, pragnąc

przytem dopomódz biednemu jakiemuś niewiadomego nazwiska artyście, postanowiły przeznaczyć pewną kwotę na zamówienie portretu generała Sowińskiego, zrobić zeń litografie i sprzedawać je na korzyść Związku. Nietrudno było o amatorów owej pamiątki, gdyż w rubryce przychodu za październik znajdujemy wzmiankę: „Za 12 egzemplarzy portretu drogiej nam pamięci 60 złp.“, co znaczy, że litografia wypadała po złp. 5. Jednakże, jak to w swojem miejscu zobaczymy, owa akcya artystyczno-dobroczynna nie udała się z winy artysty, który zamówienia bądź że nie wykonał, lub też — wykonać nie mógł.

* * *

W październiku 1831 r. ważna w składzie Związku zaszła zmiana, wskutek wyjazdu za granicę głównej jego opiekunki — Hoffmanowej.

Damy warszawskie złożyły się na pierścień złoty pamiątkowy dla autorki. Prócz tego ofiarowano jej adres pożegnania i wiersz, który krążył po Warszawie w odpisach. Podznaczony inicyałami *P. W.* (Paulina Wilkońska?), w niewyszukanych rymach pragnął uczcić zasługi zacnej kobiety.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy pod Warszawą, Pragą i Dębami
Waleczny żołnierz srogie zbierał blizny,
Dawałaś pomoc własnemi rękami,
Ratując życie obrońców ojczyzny.

W kwiecie młodości nie szczędziłaś pracy,
Lubych ci ziomków ziściłaś nadzieje,
Twemi pamiątki szczycą się rodacy
Tobą upiększy historyk ich dzieje.

Jedź więc, szczęśliwa! tam, gdzie obowiązki
Wskazują drogę przywiązanej żonie.
W rodzimych sadach wyrosną gałązki,
Z których laur kiedyś uwieńczy twe skronie!

* * *

Ci jedynie, z niewielu już z przed pół wieku świadków naocznych życia Warszawy, na jakie po upadku orężnego powstania 1863 roku z woli niechętnych losów skazani byli myślący i czu-

jący jej mieszkańcy, wśród warunków politycznych do opisania trudnych i uczuć rozgoryczenia i rozczarowania, które dziwnem prawem sprzeczności przechodziły od apatyi do egoistycznego *carpe diem!* szukając w oszołomieniu nerwów chwilowej ulgi: ci jedynie, są w możności odtworzyć sobie obraz tejże samej Warszawy, z pierwszych miesięcy po jej kapitulacyi wrześniowej 1831 roku.

Mówię tu o odtworzeniu owego obrazu, lecz nie o zbadaniu go na podstawie źródeł niewątpliwych, gdyż, niestety, dokumentów takich rozbitkowie owych czasów po sobie nie pozostawili... Świadectwom wychodźców tamtoczesnych, pozostawionym w artykułach dzienników paryskich, lub londyńskich, lub też w pamiętnikach z okresu polistopadowego, nie można przyznać cechy autentyczności, choćby ze względu, że ich autorowie, na Warszawę ówczesną, kraj opuściwszy, nie patrzyli. Gazety miejscowe, pod surowym rygorem stanu wojennego wychodzące, najzdolniejszych swych pracowników pozbawione, pisane są stylem tak wymuszenie naiwnym, tak dalece unikają wiadomości drażliwych, któreby mogły pociągnąć za sobą groźne dla redaktorów ich następstwa, że niepodobna z nich powziąć wyobrażenia o życiu towarzyskiem ówczesnem nieszczęsnej stolicy.

Z pierwszych dni po kapitulacyi n. p. mamy dosłowne wiadomości, drukowane w najpoczytniejszych gazetach brukowych ówczesnych.

...„Gdy w dniu dzisiejszym (8. września) wojska rosyjskie w skutku układów przez wyższe władzy zawartych wchodzą do Stolicy, Rada Municypalna jak ma sobie za obowiązek zaspokoić wszelką troskliwość Obywateli co do bezpieczeństwa ich osób i majątków, tak pewną jest razem, iż wszyscy mieszkańcy zachowają się jak najprzyzwoiciej“.

...Wielki książę Michał na saskim dziedzińcu przemówił do ludu, oświadczając: „kto z mieszkańców stolicy ma jaką prośbę, niech prosto uda się do mnie“.

...Wielki książę mieszka w pałacu Namiestnikowskim.

...Feldmarszałek hr. Paskiewicz Erywański przybł nad wieczorem i nocował w Belwederze.

...Wojska wczoraj weszłe do Stolicy są gwardye cesarskie piesze i konne, wróciły oraz dawniej stojące w Warszawie pułki gwardyi pieszej litewski i wołyński i konny grodzieński huzarów, zaś kirasyerów podolski i ułanów litewski udały się w Kaliskie.

...Wczoraj Praga zajętą została przez wojska cesarskie.

...JW. generał jazdy hr. Witt mianowany jest gubernatorem miasta s. Warszawy, zaś jenerał major baron Korff — komendantem miasta.

...Gubernator hr. Witt mieszka w pałacu Namiestnikowskim, a biuro jenerała Korffa tymczasowo jest w głównym Ratuszu.

...Oficerowie wyżsi gwardyi narodowej byli przedstawieni komendantowi, dziś 60 gwardzistów odbywać będzie służbę.

...Znaczna część barykad i palisad wczoraj została rozebraną.

...Spodziewać się należy, iż zwykła poczta będzie w tych dniach przywrócona na wszystkich traktach, przeto otrzymamy zagraniczne gazety.

...T e a t r N a r o d o w y: jutro C h ł o p m i l i o n o w y.

...Zdzisław hr. Zamoyski wczoraj, jako Parlamentarz, przybył do Warszawy z obozu wojska polskiego.

...Ciała poległych wojowników pod wałami Warszawy już są pochowane..

...Gubernator wojenny hr. Witt ogłasza, iż oficerowie różnych stopni wojska polskiego, pozdejmowawszy znaki wojskowe i mundury, bawią w Warszawie potajemnie, nie meldując się nikomu i niedopełniając przepisów względem postępowania sobie w przypadkach podobnych wydanych... Następuje zagrożenie sądem wojennym.

...Feldmarszałek hr. Paskiewicz Erywański ma mieszkać w Zamku królewskim.

...Jenerał Krukowiecki znajduje się w Warszawie.

...Baron Korff, komendant miasta, wzywa mieszkańców, aby każdy, ktokolwiek posiada ładunki ostre, złożył takowe do Arsenału w 48 godzinach.

...Wojskiem polskiem, będącem teraz w okolicach Modlina, dowodzi jenerał Rybiński. Słychać, że ma nastąpić zawieszenie broni na dni 25, póki nie nadejdzie z Petersburga decyzya N. Pana.

...Generał Ramorino z częścią swego korpusu miał udać się ku Zamościowi.

...O pobycie teraźniejszym generała Skrzyneckiego niema pewnej wiadomości, a najwięcej zgadza się, że jest w Galicyi, w bliskości Krakowa.

...Zagraniczne gazety jeszcze wczoraj do wieczora (11-go września) nie przybyły do Warszawy.

...W lazaretach wojskowych jeszcze potrzebne są szarpie. Dostarczanie ich s t a n i e (tak!) ofiarą dobroczynną.

...Zboże i inne artykuły żywności od onegdaj zaczęto przywozić na targi warszawskie z okolic Błonia i Tarczyna. Spodziewany jest transport bydła.

...Bardzo znaczna liczba wojska cesarsko-rosyjskiego rozmaitej broni wczoraj przechodziła przez Warszawę. Muzyki niektórych pułków grały wyjątki z ulubionych śpiewek.

...Markietani(?) przybyli do Warszawy z rozmaitemi artykułami żywności. wódki, cukru, pierników, słoniny, obarzanków, które na swych kibitkach w różnych częściach stolicy sprzedają...

...(Art. nad.). „Po bitwie pod Ciechanowem, przejeżdżając nazajutrz o kilkaset kroków od drogi, prowadzącej do Drogiczyna, postrzegłem leżącego żołnierza, bardzo ranionego, którego pilnowała wieśniaczka, ledwo lat 15 mająca. Ujrzawszy mnie, zaczęła wołać, abym się zbliżył. Uratuj Pan (rzekła) tego wojownika, bo ja nie mogę już dłużej przy nim zostać. Matka nie wie, co się ze mną stało. Od wczoraj tamuję krew płynącą, oto cały mój fartuch, chustkę podałam na obwiązywanie, przecież Bogu dzięki ma się lepiej i otworzył oczy.

„Zabrałem na moją bryczkę żołnierza, który bez pomocy tej dobrej dziewczyny byłby postradał życie. Za obowiązek poczytuję ogłosić imię tej dziewczyny: Anna Janowiczówna. Z."

...Dla uorganizowania tymczasowego rządu w Królestwie Polskiem przeznaczony R. T. Radca Engel ma dziś przybyć do Warszawy, mieszkać będzie w pałacu Brylowskim.

...Teraz w Warszawie znajduje się 60 generałów wojska rosyjskiego.

...W czasie walki w zeszły wtorek i środę na przedmieściu Warszawy spłonęło domów wogóle 48.

...Wczoraj cholera napastowała więcej ludzi w tutejszej stolicy, niż przed kilką dniami.

...Są wiadomości, że wojskowi Polacy, znajdujący się w Prusach, zostają prawie wszyscy w dobrem zdrowiu.

...Na polu bitwy między Wolą a Rakowem znaleziono pulares, w którym prócz medalionu nic się więcej nie znajdowało...

...Gubernator Warszawy, jenerał jazdy hr. Witt, ciągłą gorliwością przywrócił pożądaną spokojność. Wszystkie sklepy są już otwarte, szczególniej sukna i płótna mają znaczny odbyt...

...Podaje się do wiadomości publicznej następujące urządzenie, a to celem ścisłego stosowania się do takowego: 1) Jak skoro

się noc zrobi, nikomu bez latarni po ulicach chodzić nie wolno; 2) Wszystkie szynki, kawiarnie i t. p. miejsca publiczne, jakoto już wielokrotnie było obwieszczone, najpóźniej o godz. 9 mają być pozamykane; 3) Po godz. 9 z wieczora nikt na ulicach znajdować się nie może, prócz urzędników, doktorów, posłańców, idących do aptek etc.".

* * *

Nie trudno na podstawie owych kilkunastu oderwanych faktów odtworzyć sobie obraz wycieńczonej obfitym krwi rozlewem Warszawy w pierwszych czasach po jej kapitulacyi. Wszystko, co stanowiło jej przodowniczą umysłową i fizyczną siłę, jej dzielność, posuniętą do stopnia bezgranicznego poświęcenia życia obowiązkowi — wszystko to, z nielicznymi jedynie wyjątkami, albo zasypała zryta armatnimi pociskami ziemia, lub też opustoszało po opuszczeniu jej granic przez wojowników, ich dowódzców i niedawnych kierowników jej losów i życia narodowego. Pozostały jedynie w murach pokonanego miasta żywioły bezradne, oszołomione, bądź trwogą beznadziejnej przyszłości, lub też wobec doznanego rozczarowania, przygotowane pędzić dalej żywot, pozbawiony wszelkich podnioślejszych wzruszeń i aspiracyj. Młodzież w sile wieku męskiego, niedawno walcząca w szeregach, wyemigrowała. Część jej, przez Prusaków poza granicami Królestwa zatrzymana, wydaną została dowódzcom rosyjskim i przez tychże do szeregów pod nowe znaki wcieloną, starszyzna zaś wojskowa poszła na osiedlenie za Ural i Kaukaz. Niedobitki armii polskiej, w stolicy pozostałe, zmieniwszy uniform na odzież cywilną, pochowały się po mieszkaniach prywatnych, u krewnych lub znajomych. Większość mieszkańców stanowili starcy, dzieci, lud, zapracowany trudem codziennego bytu i — kobiety...

* * *

Wśród takich warunków bytu przyszło Związkowi prowadzić dalej rozpoczęte dzieło. Nieodstraszone przygniatającą atmosferą i niepomne niebezpieczeństw, na jakie się narazić mogły w razie wykrycia działalności tajnej Związku, przystąpiły Towarzyszki do wyboru nowej, po wyjeździe pani Klementyny Opiekunki głównej, i wybór ten padł oczywiście na Katarzynę Sowińską.

Czytamy w pierwszym protokole październikowym 1831 wyrazy uznania, poświęcone pierwszej Przewodniczce Związku, oraz fakty, świadczące o zmianie, jaka z powodu upadku powstania zaszła w usposobieniu zagranicznych Komitetów pomocy względem zapomóg, przedtem, jak się okazuje, do Warszawy nadsyłanych.

„18. października odbyło się pierwsze posiedzenie po wyjeździe naczelnej Opiekunki Hoffmanowej, która na wezwanie męża swego pospieszywszy zagranicę, dla połączenia się z nim, zostawiła po sobie Związkowi smutek i przekonanie, że przez jej oddalenie się poniósł stratę niewynagrodzoną.

„Opiekunka Sowińska, która podług wyrażonej woli innych opiekunek podjąć się musiała zastępstwa drogiej całemu Związkowi i nieodżałowanej dotychczas swojej Przewodniczki, oczekiwała w swojem mieszkaniu przybycia szanownych Koleżanek, gdyż na ostatniem posiedzeniu zgodziły się na to, aby odtąd u niej się zbierać i na Jej prośbę zamieniły dzień posiedzeń z poniedziałkowego na wtorkowy, jako dla niej dogodniejszy. Grono było małoliczne. Zgromadziły się tylko Opiekunki: Małachowska, Wulfers, Paszkowska i Sowińska. Ostatnia ubolewała nad tem, iż bardzo niekorzystnemi dla Kasy związkowej okolicznościami początek jej urzędowania się odznacza. Przybył albowiem do niej Komisant, który z polecenia Komitetu Badeńskiego złożył był na ręce Opiekunki Hoffmanowej sumę na potrzeby lazaretów wojskowych polskich przeznaczoną, a później, po zmianie okoliczności, już tylko jako depozyt był zostawił i oświadczył dzisiaj, że ponieważ, według listu, od Komitetów swoich odebranego, a który Opiekunce Sowińskiej okazał, nie został upoważniony do zostawienia tych pieniędzy Związkowi naszemu do rozporządzenia niemi na inny użytek, widzi się zmuszonym do odebrania tej sumy teraz, kiedy jest znaglony do wyjazdu bez zwłoki zagranicę. Przyrzekł jednak, że tam pospieszy z objaśnieniem Komitetu, od którego te pieniądze nadesłane zostały, iż i teraz przez związek używanemi by były w sposób, odpowiadający pierwiastkowemu celowi. Czynił też nadzieję, że ta suma Związkowi będzie powróconą, dodał, że zostawia tu u jednego ze swoich korespondentów fundusze, które będą mogły być wypłacone. Trzeba było uledz konieczności i poprzestać tymczasowo na nadziei, która, bogdajby nie była zwodniczą, jak tyle innych, które przeminęły...

„Gdy liczba przytomnych Opiekunek, choć mała, składała jednak komplet, podług praw Związku, zajęły się one czynnościami związkowemi. Opiekunka Wulfers z odebranych z kasy związkowej

złp. 90 na zapłacenie obrazu litografowanego (gen. Sowińskiego), które na to użyte być nie mogły, gdyż litograf zerwał zawartą z nim umowę, złożyła rachunek, podług którego, po zapłaceniu miesięcznej pensyi na październik Szlesingerowej, Kamińskiej i Preskot, razem złp. 50, a na drobne wydatki lazaretowe złp. 8 gr. 26, resztujące 31 złp. 4 gr. oddała. Oprócz tego złożyła pobrane składki etc. Doniosła także, iż podług zlecenia, dawniej otrzymanego, wręczyła oficerowi Ol...wsk..., opuszczającemu Warszawę słabym i bez ciepłej odzieży na drogę, dane jej w tym celu 90 złp. Żądała i otrzymała upoważnienie do rozporządzania składką swoją i córki swej na miesiąc listopad na korzyść bardzo biednej wdowy po feldfeblu, poległym pod Grochowem. Przedstawiła prośbę towarzyszki Bienkiewiczowej za majorową Lubańską, której mąż z pułku 8-go z wojskiem ztąd się oddalił, a która z kilkorgiem dzieci w największym zostaje niedostatku, co przez świadectwo opiekunki Małachowskiej stwierdzone zostało. Uchwalono posłać tejże złp. 30, nie obowiązując się jednak do dawania jej pensyi, gdyż nie wiemy jeszcze, jakie nadal dochody do kasy związkowej wpływać będą".

Po wyliczeniu składek drobniejszych, protokół nadmienia: „Na przedstawienie Paszkowskiej postanowiono zakupić effekta od osoby wielce potrzebującej, które użyte być mogą dla wychodzących z lazaretów oficerów, a w wielkiej części bez potrzebnej odzieży zostających, i tym sposobem odrazu wsparcie dwojakie udzielonem zostanie".

* * *

Nieobojętnym będzie dla historyi obyczajowej czasów tu opisywanych wykaz pań, które pod kierunkiem generałowej Sowińskiej prowadziły dalej w niezmiernie krytycznych warunkach opiekuńcze dzieło.

Nieobojętnemi będą również, prozaiczne napozór, szczegóły dotyczące sposobu wykonywania czynności opiekunek, oraz rodzaju składek w naturze rozmaitych przedmiotów, gdyż te odtwarzają nam barwnie, w swej naiwnej nieraz prostocie, epokę i ludzi niedawnych, a tak już od nas odległych czasów. Z pogodnym uśmiechem czytamy n. p. określenie pewnego fantu w wyrazach: „naparstek srebrny, broniący od przerzynania nitką małego palca"...

W wykazie znajdujemy nierzadko nazwiska osób, które przeszły w szacownem dziedzictwie na żyjących między nami ich potomków.

Związek Towarzystwa dobroczynności patryotycznej pod przewodnictwem generałowej Sowińskiej stanowiły: Bentkowska Emilia. Chrapowicka Helena, Drewnowska Felicya, Glezmer Tekla, Gniewosz Maryanna, Gołońska Józefa, Hübner Maryanna, Jabłońska Scholastyka, Janicka Emilia, Jeziorańska Henryka. Jurkowska Antonina, Falkowska Anna. Kolnarska Józefa, Kossakowska Aniela, Kożuchowska Anna, Kwiatkowska Aniela, Lanckorońska Aniela, Majewska Katarzyna, Morawska Józefa. Nakwaska Anna, Nakwaska Ludwika, Okołow Aniela, Paszkowska Kornelia, Pełczyńska Izabella, Petzold, Piotrowska Paulina, Przedpełska Maryanna, Redel Barbara, Rojewska Zofia, Rzewuska Józefa, Skarżyńska Józefa, Stockman Paulina, Wasilewska Joanna, Wichlińska Klementyna, Wołowska Tekla, Ziemięcka Michalina, Zeidler Karolina.

Każda z owych pań, oraz uproszone przez nie osoby, oprócz składek kilkozłotowych miesięcznych i paczek szarpi, ofiarowały na rzecz Kasy związkowej fanty w naturze. Stanowiły one źródło dochodu oddzielnego, z urządzanej loteryi prywatnej w saloniku generałowej. Były tam między fantami: „marmurek do przyciskania papierów“, „szklaneczka rżnięta“, „garnuszek porcelanowy“, „bajki Krasickiego“, „pulares safianowy“, „para podwiązek haftowanych“, „wachlarzyk drewniany“, „obrączka złota z różnymi kamieniami“, „pierścionek złoty z krwawnikiem“, „szczypce do łamania cukru“, „krzyżyk złoty“, „szklanka rżnięta czarna“, „kobiałka safianowa“, „kilka egzemplarzy romansu „Hrabia Gordon“, „pasek stalowy“, „szkatułka z narzędziami do szycia“. „piórko metalowe do pisania, w perłową macicę oprawne“, „garnuszek kamienny kolorowy w deseń“, „flaszeczka szklana rżnięta“, „medaliony z lanego żelaza“, pierścionki różne“, „zapinka złota“, „oprawa srebrna do okularów“, „maleńkie zauszniki“, „naparstek srebrny wyzłacany“, „ułamki złote i srebrne stopione w mennicy, wartości 353 złp. 21 gr.“, ważki małe do ważenia złota“, „pulares wyszywany krzyżową robotą“, „pióra czarne“, „para kutasików z pereł“, „bransoletka czarna“, „łańcuszek żelazny w bronz oprawny“, „bransoletka czarna z masy pachnącej“. „perspektywka“, „sprzączka bronzowa“, „szpileczka złota z wężem“, „szpilka z ametystem“ etc.

* * *

1. listopada 1831 r. odbyło się posiedzenie związkowe w gronie opiekunek głównych. „Dzień był dosyć pieniężny“, zaznacza protokół. Zawiadomiła generałowa Sowińska, „iż reszta efektów do przyodziania potrzebnych posłana została oficerom polskim, na Pradze trzymanym, i że dodało się do nich nowe koszule z ostatniego płótna, przez związek zakupionego“.

„Starano się o pozwolenie od wyższych władz, aby polonez, dedykowany generałowi Chłopickiemu, którego związek posiada jeszcze przeszło 180 egzemplarzy, mógł być sprzedawany w jednym ze składów muzycznych, lecz to odmówionem zostało, z powodu, iż wspomnień z czasów rewolucyi teraz wznawiać nie wypada“.

„Opiekunka Wolfers przemówiła za Galicyaninem, który nie mogąc dla niektórych osobistych okoliczności wracać do swego kraju, ma nadzieję otrzymania posady w tutejszym, lecz zbywa mu zupełnie na ubiorze cywilnym, koniecznie mu potrzebnym do objęcia obiecanego mu miejsca. Opiekunki: Małachowska i Sowińska złożyły dla niego różne części odzieży i bielizny najpotrzebniejszej, lecz płaszcza dla niego jeszcze brak. Przedsięwzięto starać się o dostarczenie mu takowego do uzupełnienia ubrania“.

„Opiekunka Małachowska doniosła o pomyślnym skutku dobroczynnych starań swoich, za któremi Komitet opiekujący się żonami i dziećmi wojskowych i poległych lub wydalonych, przyrzekł pensye wyznaczyć lub inne wsparcie udzielić trzem żonom oficerskim: pp. Janikowskiej, Gumowskiej i Turowskiej“.

„Ciągniono loteryę naszych fantów, na które już dawno 200 biletów po gr. 15 sprzedane zostały. Wygrane padły na numera (ich wyliczenie)“.

„Opiekunka Małachowska oświadczyła, że ma nadzieję uzyskania pasportu, za którym zamyśla odwiedzić małżonka swego, teraz zagranicą bawiącego, lecz oddalenie jej niema trwać długo. Zgromadzenie życzyło, aby drogę tę jak najpomyślniej odbyła i aby wkrótce powróciła do naszego grona ta, tyle szanowna i gorliwością swą wzorowa współopiekunka nasza“.

* * *

Na posiedzeniu 8. listopada przedstawiła generałowa smutny stan funduszów związku, wobec ciągle zwiększających się potrzeb nieszczęśliwych oficerów polskich, którzy, zmuszeni, opuścili Warszawę, pozbawieni byli w zupełności pieniędzy na drogę. Między innemi omawiano sprawę porucznika Wielkopolanina Zielińskiego,

poleconego przeS wyjazdem swoim przez opiekunkę Małachowską. Kazano mu opuścić Warszawę, a na drogę nic od Komisyi wojny uzyskać nie mógł, prócz odpowiedzi, że funduszów brak. Dano mu 26 złp. 29 gr...

Dano pisarzowi lazaretu oficerskiego, który od dwóch miesięcy żołdu nie pobierał i z powodu choroby żony swej sprzedał i zastawił, co miał, nie mogąc nawet zmarłej właśnie podówczas żonie sprawić pogrzebu, a w domu jęczały dzieci... 20 złp.

Oficerowi rodem z Węgier, Kowalskiemu, który służył w wojsku polskiem i otrzymał rozkaz opuszczenia natychmiast Warszawy, dane 15 złp. Biednemu kulawemu żołnierzowi, 2 złp., koszulę i „dolny ubiór“.

Wdowie Gałeckiej po poległym 6. września w bateryi przy rogatkach Jerozolimskich żołnierzu, wyznaczono miesięczną pensyę 20 złp. Kupiono płaszcz dla Galicyanina.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

W serce poety uderzył grom, spodziewany wprawdzie, ale mimo to straszny, druzgoczący.

Nie pozostawało nic innego, tylko pogodzić się z losem, przeboleć upokarzającą stratę, zrezygnować z osobistego szczęścia.

Pod wpływem tego uczucia powstała cudna Rezygnacya, jeden z najwspanialszych liryków Asnyka, wydrukowany po raz pierwszy w Nr. 281 Kłosów z d. 17. listopada 1870 r., a więc w równy miesiąc po „odpowiedzi“ pani Grudzińskiej.

Wszystko skończone już pomiędzy nami,
I sny o szczęściu pierzchły bezpowrotnie;
Wziąłem już rozbrat z tęsknotą i łzami,
I żyć, i umrzeć potrafię samotnie.

Dziś nic z mej piersi skargi nie dobędzie,
Nic jej nie przejmie zachwytem lub trwogą:
Nie wyda dźwięku rozbite narzędzie,
Pęknięte struny radości już nie mogą.

Niema boleści, coby mnie trwożyła,
Bo dzisiaj nawet w własny ból nie wierzę:
Ogniowa próba dla mnie się skończyła
I do cierpiących więcej nie należę.

I żadne szczęście ziemskie mnie nie zwabi,
Żebym się po nie miał schylić ku ziemi...
I żaden zawód sił mych nie osłabi:
Przebytą męką panuję nad niemi.

Światowych uczuć nicość i obłuda
Już mnie nie porwie swym chwilowym szałem:
Przestałem wierzyć w te fałszywe cuda,
Więc i zwątpieniu ulegać przestałem.

Z całego tłumu zmyślonych aniołów,
Połyskujących tęczą swoich skrzydeł
Została tylko szara garść popiołów
I wiotkie nici porwanych już sideł.

Dziś jeden tylko duch mi towarzyszy,
Co rezygnacyi nosi ziemskie miano:
On wszystkie burze nazawsze uciszy
I da mi zbroję w ogniu hartowaną.

W tej zbroi przejdę przez świat obojętnie,
Surowe prawdy życia mierząc wzrokiem,
Ani się gniewem kiedy roznamiętnię,
Ani się ugnę przed losu wyrokiem.

Patrząc się zdala na kłamliwe rzesze,
Na ich zabiegi o błyskotki próżne.
Kamieniem na nie rzucić nie pospieszę
I pobłażania jeszcze dam jałmużnę.

Przekonany najświęciej, iż „rozpacz żadna i nadzieja żadna nad sercem jego nie ma już dziś mocy“, a więc uspokoiwszy się nieco, gdy minęło pierwsze wrażenie ciosu, zrezygnowany poeta, podniecony tem całem przejściem, zaczął pisać, sypiąc wierszami, jak z rękawa. Takie nieszczęśliwe miłości mają to dobrego do siebie, że gdy są udziałem ludzi talentu, pobudzają ich wyobraźnię, zapładniając ją coraz nowemi pomysłami literackiemi, słowem, niema tego złego dla poety, co by na dobre nie wyszło poezyi... Takie jest psychologiczne prawo twórczości poetyckiej.

Ulegając temu prawu, i Asnyk również poczuł wyjątkowy przypływ natchnienia. Jakoż pisał bardzo wiele, czego dowodem były choćby te utwory, które w ślad za Rezygnacyą posyłał do Kłosów.

Były to przeważnie wiersze z cyklu Z motywów ludowych, ale, pomimo tego ludowego tytułu, daleko więcej zawierały pierwiastków osobistych, niż sielskich, daleko więcej aluzyi do

świeżo przeżytego zawodu miłosnego, aniżeli nastroju włościańskiego, daleko więcej „motywów“ sercowych, aniżeli „ludowych“. Były to wszystko niby wiejskie obrazki lub piosenki, ale naprawdę były to pojedyncze rozdziałki z romansowej historyi poety i jego anielskiej ukochanej, tylko, że w nich oboje byli pokazani w przebraniu chłopskiem. Ale już sama subtelność uczuć, tak kunsztownie odmalowanych w tych misternych poemacikach — jakby nastrojonych na nutę szopenowskich mazurków — niedwuznacznie dawała do poznania, że występujący w nich „chłopcy“ i „dziewczyny“ nie byli dziećmi ludu, naturami pierwotnemi, mało skomplikowanemi, ale istotami z warstw oświeconych, jeżeli nie ze sfery szlacheckiej, to przynajmniej z arystokracyi ducha...

Oto dwa utwory, wydrukowane dnia 29. grudnia 1870 r. w Nr. 287 Kłosów, pod ogólnym tytułem Z motywów ludowych.

Przykro, przykro jest dębowi, gdy go robak toczy,
Ale przykrzej nie módz płakać, gdy łez pełne oczy.
Smutno biednej jest ptaszynie, gdy jej skrzydła utną,
Ale smutniej jeszcze temu, co kocha napróżno!

Źle jest zmykać jeleniowi, gdy go zdybią w kniei,
Ale gorzej jeszcze sercu wyrzec się nadziei...
Trudno pływać ciężkim głazom po rzecznej głębinie,
Ale trudniej nie żałować szczęścia, kiedy minie...

Jakie uczucia złożyły się na ten piękny wiersz, łatwo odgadnąć, gdy się zna rolę, którą w tym czasie panna Aniela odegrała w życiu poety...

Podobnie ma się rzecz ze znanym wierszem p. t. Czary, wydrukowanym po raz pierwszy w tymże Nr. 287 Kłosów z r. 1870. Wiersz ten, gdy się nań spojrzy pod kątem ówczesnych przeżyć autora, nabiera znaczenia psychologicznego dokumentu, bo jest upoetyzowanym wyrazem krytycyzmu poety, gdy chodziło o kwestyę wzajemności ze strony „pięknej dziewczyny“. Otóż wynika z tego wiersza, że Asnyk, choć sam zakochany w pannie, jednak ją uważał za istotę bierną dosyć, więcej skłonną do powodowania się wyobraźnią, aniżeli sercem. Albowiem taką jest ta dziewczyna z Czarów, co to w wodnej toni ujrzała poetyczną postać rycerza. Rycerz ten, to poeta, pan czarownych zamków ułudy, który dla prawdziwej miłości, której jest spragniony, gotów poświęcić swój zaczarowany świat poezyi.

Z kraju piękności,
Barw, woni
Z kraju młodości
Z wieczyście błękitnej toni,
Przybywam z wieńcem na skroni,
Pragnę miłości.

Jeśli masz serca choć tyle
Żeby pierś biała
Na chwilę
Uczuciem drżała...
Porzucę skrzydła motyle
I pozostanę tu w pyle
Ludzkiego ciała.

Lecz jeśli tylko odgadnę
Że kształty owe
Tak ładne
Są marmurowe.
Że serce nie drży w nich żadne,
To wtedy jak cień przepadnę
W mgły zaświatowe.

Dziewczynie, upojonej tem wyznaniem, zdawało się przez chwilę, „że w łonie zwolna powstaje w dziewiczej wstydu osłonie prawdziwa miłość“, ale rycerz mimo to zniknął jej z oczu, odgadł bowiem, iż „w pięknej dziewczynie serce nie biło“.

Wogóle wszystkie wiersze „z motywów ludowych“, które Asnyk teraz drukował w Kłosach, równały się poszczególnym rozdziałom długiego aktu oskarżenia „dziewczyny“, która bądź okazała się zmienną, bądź płochą, bo rozmiłowała jednego, a została żoną drugiego.

Takiem w pierwszym rzędzie było Zdradzieckie drzewo, wydrukowane 19. stycznia 1871 r., w Nr. 290 Kłosów. Jest to historya poety, który, mając serce wolne,

W złą czy dobrą dolę
Wśród szczęścia lub męki,

chodził po polach, śpiewając piosenki, któremi sobie ujmował świat cały, i srebrzyste ruczaje, i leśne ptactwo. Gdy o tem dowiedziała się dziewczyna, że „jest ktoś, co posiada serce śpiewające“, i że to jego piosenkami dźwięczy cała dolina, zapragnęła mieć to serce dla siebie. I przyszła do poety „układna, zdradziecka“, i nuż go prosić:

Nudzą mnie już zdroje
Nudzą mnie motyle,
Daj mi serce twoje
Zabawię się chwilę...

Poeta dał jej swe serce, którem ona pobawiła się chwilę i... ruszyła w drogę.

Pusta pierś została,
Śpiewać już nie mogę.

Więc dziwią się gaje
I ptaszkowie leśni
Że im nie dostaje,
Teraz mojej pieśni.

Niemniej smutną była dola tego chłopca, o którym Asnyk napisał piosenkę ludową, wydrukowaną w *Kłosach* 18. maja 1871 r. Jest to historya dwojga zakochanych, którym rodzice „dziewczęcia“ nie pozwolili się pobrać. Przez całą wiosnę i lato kochali się młodzi, rojac o przyszłem szczęściu, ale gdy przyszła jesień, musieli się rozłączyć.

Gdy szron potem trawkę zwarzy
Zmarszczy listki suche,
Coś ojcowie radzą starzy
Jak wydać dziewuchę.

Gdy w cieplejsze ciągną światy
Wędrowne bociany,
Wraca z niczem z ojców chaty
Chłopiec ukochany.

Gdy upadną pierwsze śniegi
Dziewczyna rozpacza,
Bo przychodzą na przeszpiegi
Swaty od bogacza.

Gdy nastaje dzionek krótki
Trzaska jeździec z bicza,
Ojciec wnosi kielich wódki
Zięcia grosz oblicza.

Gdy zmrożone staną rzeki
Ścięte w grube lody,
Z ciężkiem sercem w świat daleki
Rusza chłopiec młody.

Gdy pod śniegiem dyszą sioła
Smutnie wrona kracze,
W ślubnym wianku do kościoła
Dziewczę jadąc płacze.

A wszystko to dlatego, że ludzie, nawet najmędrsi, nie wiedzą, gdzie szukać szczęścia.

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.

Tej życiowej filozofii poświęcony był wierszyk Siedzi ptaszek na drzewie, wydrukowany w Kłosach w maju 1871 r.

Asnyk mieszkał już w Krakowie, z rodzicami, przygotowując nowe wydanie swoich poezyi, których zbiór miał się złożyć na dwa tomy wydania Nowoleckiego w Krakowie. Wśród wierszy, pisanych w tych czasach, było mnóstwo, pisanych z myślą o „przebytej męce“ po sielance szczawnicko-krynickiej. Wiersze te, pod różnemi postaciami opiewające nieszczęśliwą miłość, świadczyły jednak, że poeta uspakajał się powoli, że wpływał do „cichej przystani“ pogodzenia się z losem.

Że zaś

dusza, gdy przeboli
Raz wszystkie ziemskie cierpienia serdeczne,
Nie chce się nagiąć do znikomej doli
I tylko sięga po to, co już wieczne!

więc i on, zawiódłszy się na „marze szczęścia nadpowietrznej“ i „zgadując zdradę w każdym losu darze“, postanowił poświęcić się temu wyłącznie, do czego, jako poeta z bożej łaski, a przytem syn społeczeństwa w niedoli, był powołany: za pomocą „siewu szlachetnych myśli“ nieść przed narodem oświaty kaganiec!

Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!

ROZDZIAŁ III. (1870—1882).

Trubadurowie prowansalscy (1872). O Antygonie Sofoklesa (1874). Słowackiego Książę Niezłomny (1874). Fragmenty z niedokończonej tragedyi o Prometeuszu (1876). Nowella *Wśród lasu* (1877). Król Duch Słowackiego (1879).

W literaturze naszej posiadamy dwie wybitne prace historyczno-literackie, dotyczące trubadurów prowansalskich. Pierwszą z nich, bardzo świetną, jak rozdział II. w *Wieczorach florenckich*, w którym Julian Klaczko po mistrzowsku scharakteryzował związek zachodzący między trubadurami a Dantem i Petrarką, przyczem w nader błyskotliwy sposób opisał prowanckie *courts d' amours*; drugą zaś, już bardzo specyalną, jest praca prof. Edwarda Porębowicza, poświecona trubadurom prowansalskim,[1]) a przynosząca cały tom mistrzowskich przekładów wraz z treściwemi charakterystykami poszczególnych twórców tej rycersko-romantycznej poezyi.

Ani Klaczko jednak, ani Porębowicz, powołując się na wybitniejsze studya z tej dziedziny, nie wymieniają rozprawy Asnyka, o której zdają się nie wiedzieć zgoła, a która, wygłoszona w Krakowie w r. 1872 jako odczyt p. t. *Rozkwit średniowiecznego romantyzmu na południu Europy*, najprzód była drukowana w odcinku krakowskiego *Kraju*, poczem p. t. *Trubarowie* wyszła tegoż roku w osobnej odbitce, w postaci niewielkiej książeczki o 54 stronicach. Dziś jest to jedna z największych rzadkości bibliograficznych, jeden z białych kruków, i to niewątpliwie jeden z najbielszych!

Choć rozmiarami niewielkie, jednak jest to studyum wartościowe niezmiernie, raz dlatego, że skreślone na podstawie wcale nie zdawkowej znajomości przedmiotu, a powtóre, że przynoszące kilka świetnych przekładów, znakomicie odtwarzających ton i nastrój pieśni trubadurów.

Oto niektóre wyjątki z tej rozprawy, godnej przedruku w całości, bo napisanej w ten sposób, iż ją tym wszystkim, co piszą rzeczy tego rodzaju, można wskazać jako piękny wzór do naśladownictwa.

---

[1]) *Antologia prowansalska*. Wybór poezyi trubadów i felibrów XI—XIX. wieku. Warszawa 1887.

Początek jej, nacechowany głęboką erudycyą historyczną, brzmi, jak następuje:

Po pierwszej nocy barbarzyństwa, spowodowanej zalewem zachodniego państwa rzymskiego przez różne wpół dzikie plemiona i następną zagładą jego starożytnej a już przeżytej cywilizacyi, spostrzegamy w połowie tysiącletniego okresu wieków średnich nowe świtanie ducha ludzkiego.

'dświeżona ludzkość z młodzieńczą energią poczyna rwać się do życia i szukać nowych kierunków i form nowych dla urzeczywistnienia tych idealnych porywów. Oddalona zupełnie od zagubionych dla niej źródeł wiedzy i wzorów piękna starożytnego świata, musi czerpać wszystko sama z siebie i wytworzyć nowy porządek, będący odbiciem jej samodzielnego rozwoju. Porządzek ten wyłamujący się z pod ściśle określonych praw klasycznej harmonii, przedstawia się w dziedzinie stosunków prawno politycznych, jako feudalizm, w dziedzinie zaś poezyi i sztuki, jako romantyzm.

Ukształtowanie i utrwalenie feudalnego ustroju społeczeństw, dokonane w ciągu X. wieku, przygotowało grunt dla zakwitnąć mającej romantyki, która znowu ze swej strony była niezbędnem dopełnieniem chrześcijańsko-feudalnej budowy. Związek bowiem pomiędzy światem rzeczywistości a światem fantazyi, pomiędzy życiem a poezyą, był naówczas tak ścisły i oddziaływanie jednych na drugie tak silnem, że obie te sfery łączą się i mięszają ze sobą bezustannie; poezya staje się składową częścią życia, a naodwrót życie wkracza ciągle w dziedzinę fantazyi. Heroiczno-poetyczne usposobienie staje się tu jedyną normą wśród ogólnej anarchii, wyidealizowanie indywidualnej godności i szlachetności jedynem prawem ograczającem samowolę, wiara jedynym węzłem łączności i spójni dla różnorodnych a burzliwych żywiołów.

Na miejsce bezwzględnej jedności starożytnego państwa, pochłaniającego samodzielność jednostek, feudalizm wytworzył nieskruszoną moc idealnych potęg, co w ciągu XI. wieku na południu Europy, dało możność rozwinięcia się instytucyi rycertwa, będącej niejako wcieleniem poetycznych marzeń świata feudalnego. Jej średniowieczne społeczeństwo zawdzięcza pojęcie honoru...

Z pojęciem rycerskiego honoru łączyło się również pojęcie wysokiej czci dla kobiet: ubliżenie najlżejsze, wyrzą-

dzone kobiecie, równą okrywało hańbą rycerza, jak ucieczka z pola bitwy lub natarcie na nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Nie dość na tem: samo odmówienie pomocy lub wahanie się z poświęceniem życia za pierwszą nieznajomą, rzucało plamę na cały jego charakter. Przy tak subtelnem poczuciu honoru, przy tak rycerskiej czci dla kobiet, samo uczucie miłości zostało wyidealizowane do wysokiego stopnia. Miłość średniowiecznej damy staje się tyle kosztownym darem, że nie godzi się jej przyjmować, nie okupiwszy jej wprzódy tysiącznemi poświęceniami, walecznością i bohaterstwem. Wszystko, co od niej pochodzi, jest jej najwyższą łaską, która w każdej chwili cofniętą być może; dosyć szczęścia i dumy, jeżeli pozwoli się ubóstwiać z daleka. Za jedno spojrzenie rycerz przybiera kolory swej damy i nosi je aż do śmierci; idzie zdobywać królestwa lub walczyć z niewiernymi w Ziemi Świętej, zachowując swą miłość do zgonu. Kobieta też ówczesna ma poczucie swojej godności i przewagi.

Ale miłość nietylko że jest w owych czasach tak wysokiem uczuciem, ale jest jeszcze uczuciem obowiązkowem, koniecznem dopełnieniem wojennych zajęć i czynów, bez którego najsławniejszy rycerz byłby niezupełną, połowiczną postacią. Kto nie jest ceniony, kochany przez kobiety, ten nie ma prawie żadnej wartości, miłość bowiem szlachetnej duszy, wedle ówczesnych pojęć, nadaje dopiero pełne uznanie zasługi i sankcyonuje wartość rycerza. Życie więc całe średniowiecznego społeczeństwa przedstawia się jako wielkie gonitwy o miłość i sławę.

To rycersko-miłosne usposobienie uzupełniało się jeszcze się przez dwa poetyczne żywioły, któremi były: duch awanturniczy, będący nadzwyczaj ważnym czynnikiem cywilizacyjnym, bo wywołujący bezustanne zmiany i wstrząśnienia, oraz wiara w cudowność, przedstawiająca oczom wierzących każdy nieprzewidziany wypadek w nadprzyrodzonem świetle, nie pozwalającą wątpić o osiągnięciu najnieprawdopodobniejszych rezultatów.

W takich warunkach, przy tak poetycznem ukształtowaniu się całego życia, nie dziw, iż wkrótce zakwitła poezya, jako sztuka. Stało się to przy końcu XI. wieku, za sprawą trubadurów, w Prowancyi, w której jakby się koncentrowała cała kultura romańskiego świata.

Ciesząc się przez długi czas względnym spokojem i nie będąc sama przynajmniej widownią zaciętych walk od początku XIII. wieku, Prowancya długo przedstawiała obraz kwitnącej krainy, odznaczającej się podniesieniem dobrobytu, towarzyskiego uobyczajenia i umysłowego życia. Wdzięk południowej natury, łagodność klimatu, bogactwo krajobrazów, sąsiedztwo gór i morza, działały znów pobudzająco na żywą fantazyę jej mieszkańców.

Bezpośrednim impulsem do prowansalskiej poezyi były wojny Alfonsa VI., króla Kastylii, z Maurami, zakończone zdobyciem w r. 1085 Toleda.

Tam to kwiat prowansalskich rycerzy miał sposobność zetknąć się z wysoko już stojącą oświatą Arabów i natchnął się ich zamiłowaniem do sztuki i poezyi. Przypatrzył on się tam miękkim obyczajom Wschodu, fantastycznej architekturze, ubranej we wszystkie skarby kapryśnej ornamentyki, przysłuchał się pieśniom miłosnym, nuconym wieczorami przy lekkiem towarzyszeniu akordów, i powróciwszy do miejsc rodzinnych, uczuł potrzebę wcielenia swych poetycznych natchnień w zewnętrzną formę sztuki.

Ztąd pierwsi trubadurowie łączyli w sobie podwójny charakter rycerzy i śpiewaków, a „pieśni ich były uzupełnieniem ich rycerskich czynów i sławy, odbiciem ich miłości, ich czci dla kobiet i całej romantyki pełnego przygód życia“.

W krótkim czasie dobili się oni u współczesnych wielkiego znaczenia i wziętości, a godność trubadura stała się tak zaszczytną, że ubiegali się o nią pierwsi bohaterowie i monarchowie swego czasu. Niektórzy z trubadurów pędzili żywot całkiem awanturniczy, przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce, szukając ciągle nowego pola popisu dla swych wojowniczych i poetyckich uzdolnień; inni działali stale na dworze jakiegoś możnego władcy, stając się niejako nadwornymi poetami potężnych rodzin, z któremi wiązało ich uczucie przyjaźni, a często i miłości. Jedni z nich byli sami potomkami znakomitych familij i uprawiali poezyę jedynie dla sławy, którą dawała, i dla miłosnych uczuć, których była tłumaczem; inni zaś swym poetyckim talentem wydobywali

się z nicości i zjednywali sobie nim sposób do życia, opiekę i przyjaźń możnych i ogólne uznanie, do którego by inaczej nie doszli. Każdy wszakże trubadur przez to samo, iż był śpiewakiem, jakkolwiek niskiem było jego pochodzenie, uważany był na równi z każdym rycerzem. Królewskość pieśni wyrównywała królewskość rodu i otwierała wszystkie szranki feudalnego świata.

Według miary dzisiejszych pojęć prawie niezrozumiałym się dla nas zdaje ów potężny wpływ poezyi trubadurów i rola, którą odgrywała w politycznem i towarzyskiem życiu. Trudno dziś nam pojąć przychodzi, jak mogła pieśń pojedynczego człowieka wywołać olbrzymie namiętności, ściągać szalone nienawiści, sprowadzać krwawe rozterki i wojny. Trudno nam dziś wyobrazić sobie całą pierwotną doniosłość rzuconego w świat słowa i zabójczy skutek satyrycznego pocisku umieszczonego w wyśpiewanej pieśni. Jednakże naturalnem to było w owych czasach, gdy pieśń trubadurów zastępowała miejsce całej literatury, gdy była zarazem traktatem naukowym, artykułem politycznym, powieścią, historyą i scenicznem przedstawieniem. Skupiała więc ona w sobie cały wpływ, który się dziś rozdziela na dziennikarstwo, teatr i niezliczone dzieła naukowej i pięknej literatury, i tym sposobem stała się potęgą, z którą się wszyscy liczyć potrzebowali.

Dostarczając tyle nowych wrażeń i wzruszeń, stała się wkrótce koniecznym żywiołem i węzłem towarzyskiego życia. Po dworach możniejszych panów, gdzie dotąd turniej, polowanie i hałaśliwa biesiada były jedynemi rozrywkami, gromadzącemi liczniejsze koło dam i rycerzy, zasmakowano teraz w zabawach więcej umysłowych, otwierających pole popisu w sferze dowcipu, wykształcenia, muzyki, poezyi i galanteryi. Powstały tak zwane c o r t s d' a m o r, to jest sądy miłości, których głównem zadaniem było ustalić towarzyskie zebrania i zabawy, nadając im charakter trwałej instytucyi. Na tych zebraniach, w których brały udział szlachetne damy i rycerze, rozstrzygano wspólnie w subtelnych kwestych etykiety, galanteryi, zajść miłosnych, rycerskiego postępowania i we wszystkiem, co tyczyło zakresu ówczesnego wykształcenia. Miłość i różne płynące z niej zawikłania były naturalnie głównym przedmiotem rozpraw... Na takich to c o r t t s d' a m o r trubadurowie zastawali przygotowane pole dla swojej poezyi. Tam ona

znajdowała wykształconą publiczność, stosowne ocenienie, poklask i nagrodę. Tam się też zawiązały owe poetyczne turnieje o palmę pierwszeństwa między dwoma lub więcej trubadurami, których tradycye odziedziczyli potem niemieccy Minnesängerowie.

Poezya trubadurów, przeważnie lirycznego nastroju, wymagała koniecznie towarzyszenia muzyki. Możniejsci trubadurowie rzadko sami wygłaszali swoje utwory, lecz posługiwali się tak zwanymi Joglars (stąd francuski Jongleur), których przeznaczeniem było zaznajamiać słuchaczy z pieśniami swych panów.

Głównem jednakże znamieniem typowego trubadura, jakoteż i źródłem jego natchnień, jest idealna miłość, którą żywi dla jakiejś szlachetnej damy: każdy więc z nich z małemi wyjątkami ma swoje bóstwo, któremu poświęca swoje czyny i pieśni. Pełno też takich stosunków miłosnych lub przynajmniej jednostronnego uwielbienia, spotyka się w historyi owych wieków. Najpiękniejsze i najdumniejsze kobiety odpowiadają wzajemnością tym poetycznym rycerzom, lub co najmniej pozwalają się uwielbiać, a podobne związki trzymane po większej części w granicach czysto idealnych, nie obrażają naonczas poczucia moralnego i przynoszą nawet zaszczyt obu stronom. Sami bracia protegują podobne uczucia, a mężowie patrzą powolnem okiem na takowe ubóstwienie swoich żon, pochlebiające ich próżności. Czasami naturalnie uczucia te sprowadzają tragiczne katastrofy, będące przedmiotem nowych legend i pieśni.

Pod względem formy przedstawia ta poezya najwyższą różnorodność i bogactwo, „wydała ona bowiem wszystkie nadobne kształty, któremi się posiłkuje nowoczesna poezya“. Rozpadała się na dwa główne działy, na Sirventes, mające przeważnie dydaktyczno-polemiczny charakter, i na Channos, czyli pieśni, odznaczające się wielką rozmaitością form, począwszy od ballad i serenad, a skończywszy na nowelli i sonecie.

Jednym z najsławniejszych trubadurów, obok Wilhelma IX., księcia Akwitanii, prowadzącego w Poitiers książęcy dwór z całym właściwym owym czasom przepychem, i słynnego przez swoje Sirventes Marcabruna, był rycerz prowansalski, Jauffred de Rudel, słynny nietylko ze swych pieśni, ale i z romantycznego usposo-

bienia i przygód, które z niego zrobiły typową postać rozkochanego trubadura.

Urodzony około roku 1130 w Bleeux, w krótkim czasie pieśniami swemi zdobył sobie tyle sławy, iż w roku 1154 został przedstawiony cesarzowi Fryderykowi Barbarossie, jako jedna ze znakomitości współczesnych. Przebywał jakiś czas na dworze angielskim, gdzie go zabrał z sobą Gotfryd, brat Ryszarda Lwie Serce. Usłyszawszy tam od powracających krzyżowców o niezwykłej piękności hrabiny z Tripoli w Lewancie, o jej ujmującym wdzięku, gościnności i wszystkich nieporównanych zaletach duszy i ciała, rozkochał się w niej śmiertelnie z samego opowiadania. Odtąd ujrzeć ją było jedynym celem jego życia i ta daleka miłość jedyną gwiazdą, która go prowadziła. Jakoż w roku 1162, namówiwszy jednego ze swych przyjaciół, Bertranda d' Allamanon, do towarzyszeniu mu w podróży, udał się z nim razem w drogę do Ziemi Świętej. Nieszczęściem rozchorował się na morzu śmiertelnie i stracił już był mowę w chwili, kiedy okręt zawinął do portu w Tripoli. Wysadzono go jednakże stosownie do życzenia na ląd, a hrabina zawiadomiona, że sławny poeta z miłości dla niej przedsięwziął tak długą podróż i umiera teraz w pobliżu, udała się do niego, by go pocieszyć swoim widokiem i współczuciem. Wedle legendy Rudel miał odzyskać mowę w czasie przybycia hrabiny i był w stanie wyrazić jej swoją wdzięczność i długo żywione uczucia. To widzenie było jednak ostatniem, bo wkrótce umarł. Hrabina wystawiła mu w Tripoli wspaniały porfirowy grobowiec z napisem arabskim.

Jego romantyczna historya stała się później tematem niejednej pieśni lub nowelli. Z nowoczesnych poetów oddał ją Heine we właściwej sobie formie.

Przed swym wyjazdem do Ziemi Świętej napisał Rudel wiersz o swej dalekiej miłości. Wiersz ten, niesłychanie kunsztowny pod względem formy, brzmi w mistrzowskim przekładzie Asnyka, jak następuje:

W świat pójdę samotny, zgryźliwy,
Bez tej, co kocham daleką,
I nie wiem, czy ujrzę ją żywy,
Gdyż zbyt jest odemnie daleką.

Ty, Boże, co tworząc wciąż dziwy,
Zrodziłeś tę miłość daleką,
Daj siłę sercu, bom chciwy
Oglądać kochankę daleką.

Racz sprzyjać miłości żarliwej,
Co żyje nadzieją daleką:
Jam przez nią zbyt nieszczęśliwy,
Będąc tak od niej daleko!

Dziś innej miłości porywy
Odtrącam od siebie daleko,
Gdyż prócz niej piękności prawdziwej
I blisko, i nie masz daleko!

Całkiem odmiennym typem trubadura był równie utalentowany, jak awanturniczy i żołnierskiego temperamentu Bertrand de Born, wicehrabia de Hautefort. Kochający wojnę dla wojny, jako sztukę dla sztuki, w niej widzący jedyną poezyę życia, jedyne dzieło godne męża. „Dante w swojej Boskiej komedyi w głębszych regionach piekieł, wymierzając nań poetyczną sprawiedliwość za podżeganie syna przeciw ojcu. Jako poetę stawia go przecież bardzo wysoko, co mu się też słusznie należy“. Pieśni jego odznaczają się siłą, jasnością i prawdziwie porywającym zapałem. Celował w malowaniu wojennych wrażeń i wzruszeń, w apoteozowaniu rycerskich czynów. W tym rodzaju pozostawił szereg arcydzieł.

Oto jedno z nich, świetnie spolszczone przez Asnyka:

Mnie cieszy słodkie wiosny tchnienie,
Błonie kwiecistej pełne krasy,
Mnie cieszy gwarne ptaszków pienie,
Ożywiające wonne lasy.
Lecz większe czuję upojenie,
Kiedy namioty i szałasy
Pokryją wkoło łąk przestrzenie,
I gdy rycerstwa zbrojne masy,
Płyną, jak rwące wód strumienie,
Spiesząc na krwawe w świat zapasy.

Wtedy rozkoszą cały płonę,
Gdy widzę, jak przed mężnych bronią
Uchodzą tłumy przestraszone;
Gdy ci pierzchają, tamci gonią.

I czuję szczęście podwojone,
Gdy mury, które zamek chronią,
Padają z hukiem w gruz zwalone
Pod szturmujących dzielną dłonią.

Niczem uciechy uczt, wieczerzy,
I wszystkie gody i zabawy,
Nic się z rozkoszą tą nie zmierzy,
Co czuję, słysząc wśród walk wrzawy
Rumaków rżenie, krzyk rycerzy,
Nawołujących na bój krwawy:
Gdy tutaj pędzi huflec świeży,
A tam wśród zlanej krwią murawy
Część już walecznych ranna leży
I śmierć ponosi pełna sławy![1])

---

[1]) Wiersz ten, w wiernym filologicznym przekładzie Edwarda Porębowicza, brzmi, jak następuje:

Lubię ja słodki czar wiośniany
Co rozzielenia kwiat i krzew;
Lubię ja ptactwa rozgadany
I echem rozniesiony śpiew
Po umajonym lesie.
Lubię na fali traw zielonej
Płótnami białe pawilony —
I serce moje rwie się,
Kiedy mi błysną na wygonie
Zbrojnych rycerzy zbrojne konie.

Lubię też, gdy spłoszona bitwą
Ucieka ludzi ćma i trzód,
Kiedy zabawia się gonitwą
Swywolny kiryśników lud;
Serce mi w górę niosą
Bijące do fortecy szturmy,
I gruzy murów, i wojsk hurmy,
Stojące ponad fosą,
Gdzie wokół groźne palisady
Zamkowej dzierżą straż posady.

Podoba mi się w dzielnym księciu,
Kiedy na przedzie bieży w bój,
Na wiatr puściwszy cugl zwierzęciu,
A w ślad wassalów rwie się rój
Z młodzieńczem rozbukaniem.
Ha, już na wroga spadli rzeszą,
Niechże się dziarsko rąbać spieszą,
Naoślep goniąc za nim;
Bo za nic u mnie rycerz wzięty,
Gdy nie ciął i gdy nie był cięty.

Wśród znakomitych trubadurów, których liczba ogromnie wzrosła w drugiej połowie XII. w., wyróżniał się Arnauld de Marveil.

Urodzony z ubogich rodziców, zasłynął w pierwszej zaraz młodości swojemi zdolnościami i dostał się na dwór Rogera II., wicehrabiego de Beziers. Jego przyjemna powierzchowność, ujmujący układ, jego wielostronne talenty do poezyi, śpiewu, muzyki i deklamacyi, wyrobiły mu wkrótce na tym dworze bardzo zaszczytne stanowisko i zjednały ogólną sympatyę i niejedno żywsze uczucie. Zakochał się w hrabinie Adelaidzie, żonie swego protektora, i ta miłość właśnie była głównem źródłem jego poetyckich natchnień.

Utwory jego, nacechowane wdzięczną miękością, subtelnem cieniowaniem uczuć, przeważnie są pełne miłosnego rozmarzenia.

Oto jeden z tych wierszy, napisany już po wypędzeniu z Beziers, zdala od ubóstwianej Adelaidy, a pod wpływem tęsknoty za nią, przełożony „na próbkę“ przez Asnyka:

Niech mi nie mówią, że tylko przez oczy
Strzały miłości naszą duszę ranią:
Dziś już postaci nie widzę uroczej,
A silniej kocham i szaleję za nią.

Tłuczone — hełmy, szpady, lance,
Pancerze, tarcze — starte w puch
W pierwszej impetu pohulance;
Na ziemi, z których uszedł duch,
Porozbiegane konie
Martwych i rannych rżą śród bitwy;
Hej, gdy zaczęły się gonitwy,
Każdy, co krew ma w łonie,
Już tylko siecze, żga i kruszy.
Niż bez czci, lepsza wyjść bez duszy.

Przysięgam wam, iż mniej mi droga
Wesoła uczta, cichy sen,
Niż okrzyk dziarski: „Hej, na wroga!“
Po obu stronach — i głos ten
Po lesie koni rżących,
I te wołania: „Sam tu do mnie!“
I widok w fosę nieprzytomnie
Rycerzy pedających,
I widok trupów tych na ziemi
Z drzewcami w piersi sterczącemi.

Można mnie było słodkiego widoku
Pozbawić, skazać na wieczne wygnanie:
Węzeł miłości w duszy jest nie w wzroku,
A więc go stargać nikt nie będzie w stanie.

To serce czułe i wierne zdaleka.
Bóg tylko jeden dzieli z nią niezmiennie:
Gdyby Bóg mógł być wasalem człowieka,
Od niej część swoją otrzymałby w lennie.

„Królem trubadurów“, „mistrzem śpiewaków“, którego Dante nazwał „śpiewakiem sprawiedliwości“ dla jego męskiej powagi, prawości i szlachetnego zakroju w poezyi, był słynny zarówno z nauki, jak i ze swego poetyckiego talentu, Guiraut Borneuil. Kreśląc jego sylwetkę, czyni to Asnyk z widoczną predylekcyą: snać, że ten „najlepszy ze wszystkich trubadurów“ najbardziej odpowiadał jego pojęciu o poecie-myślicielu.

> Był wysoko szanowany przez wszystkie znakomite i dostojne osoby, jakkolwiek pochodzenie jego było bardzo niskiem, a rodzice nie zaliczali się nawet do klasy wolnych ludzi... Borneuil podzielił życie swoje na dwie połowy: zimę całą przepędzał w zaciszu, czas poświęcając ścisłej nauce; w lecie zaś odwiedzał pańskie dwory w towarzystwie dwóch śpiewaków, którzy pieśni jego wygłaszali. Zawód poetycki uważał on jako wielkie i szlachetne powołanie, którego ani obniżać do kaprysów chwilowych, ani nadużywać się nie godzi. Jego pojęcia o warunkach dobrej poezyi są niezwykle trafne. W tych czasach, gdy się powszechnie kochano w niezrozumiałych, zaciemnionych zwrotach myśli, gdy uważano za niezbędny warunek piękna tajemniczą mgłę, pokrywającą utwory fantazyi. Guiraut Borneuil oświadcza się w jednym ze swoich tensonów, że pieśń nie ma zupełnej wartości, jeżeli nie jest dla wszystkich zrozumiałą.

Można być pewnym, że i Asnyk wyznawał to samo *credo* o warunkach dobrej poezyi, podobnie, jak nie miał nic wspólnego z poetami, zbyt zakochanymi w sobie, a przez to śmiesznymi w jego oczach. Takim był właśnie Peire Vidal, którego wizerunek, skreślony przez Asnyka, nietrudno pozwala się domyślać, co twórca Pigmaliona myślał o takich pyszałkach.

Przedstawiał on rażącą mieszaninę prawdziwego talentu i najśmieszniejszych próżności, rzetelnie poetycznych natchnień i najniedorzeczniejszych wybryków. Zarozumiały do najwyższego stopnia, nietylko co do swego talentu, ale i wszystkich zalet osobistych, był przekonania, iż niema na świecie kobiety, któraby była zdolną oprzeć się jego wpływom. To mu przyczyniło niejedną zabawną mistyfikacyę, której został ofiarą. Nadewszystko lubił żywot awanturniczy i nie zatrzymał się nigdzie dłużej na żadnym dworze, chociaż wszędzie chętnie był przyjmowany. W Marsylii przyłączył się do krzyżowej wyprawy, którą prowadził Ryszard Lwie Serce, ale dopłynąwszy do Cypru, odłączył się od niej i pozostał chwilowo na tej wyspie. W krótkim czasie ożenił się tam z jedną Greczynką, a gdy mu podszepnięto, iż jego żona jest córką greckiego cesarza i prawą dziedziczką tronu, wziął całą tę rzecz na seryo, zaczął tytułować się cesarzem, kazał wszędzie za sobą wozić tron i przeznaczył cały dochód z swoich pieśni na koszta wojennej wyprawy, którą miał przedsiębrać dla rewindykowania przynależnej mu korony. Znudziła go jednak rola cesarza i powrócił do Prowancyi, gdzie wkrótce jeszcze śmieszniejszą odegrał rolę. Zakochał się bowiem w jednej damie nazwiskiem Louve de Penautier i sam na jej cześć przybrał nazwisko wilka: Loup. Dla zdobycia sobie jej miłości przywdział na siebie wilczą skórę i kazał pasterzom szczuć się psami i gonić przez pola i lasy. Doprowadził to fantastyczne polowanie do takiej ostateczności, iż odniesiono go na pół tylko żywego do stóp pani jego serca, która, niestety, mało była zbudowaną tem dziwnem poświęceniem swego admiratora.

Całkiem odmiennym typem był Pons de Capdeuil.

Urodzony z dostojnej i zamożnej familii, otrzymał bardzo staranne, jak na owe czasy wychowanie, i uważany był zarówno za znakomitego rycerza, jak za celującego poetę i muzyka. Życie swoje i miłość, rycerskie czyny i pieśni, poświęcił pięknej Adalassii, małżonce Odillona de Mercoeur, na którego dworze głównie przebywał. Poetyczna ta miłość wypełniła całe jego życie i gdy popadł później w niełaskę u pani swego serca, zraniony głęboko powrócił do miejsc rodzinnych, gdzie się zagrzebał w samotności. Wtedy rozwi-

nął się w całej pełni jego talent, który w elegijnym, rzewnym nastroju najwłaściwsze znalazł dla siebie miejsce. Z tej epoki datują się najpiękniejsze jego canzony, które pisał w celu odzyskania napowrót serca swej ukochanej pani. Jakkolwiek usiłowania jego były bezskutecznemi, pozostał wierny ciągle tej jedynej miłości, i gdy potem niedługo piękna Adelassia umarła, napisał na jej śmierć *planh* czyli skargę, pełną najtkliwszego uczucia, którą zakończył szereg pieśni natchnionych ziemską miłością.

Skarga jego na śmierć Adelassii zaczyna się następującą strofą:

Pośród tych wszystkich, co cierpią na świecie,
Najcięższą boleść mnie zesłałeś, Boże!
Więc śmierci pragnę, gdyż śmierć jedna może
Odjąć ten ciężar, co mi serce gniecie.
Życie jest dla mnie uciskiem i trwogą,
I codzień walczę z smutkami czarnemi,
Odkąd ta zmarła, co mi była drogą.
Zdradliwa śmierci! chełp się czyny swemi,
Żeś najpiękniejszy kwiat zabrała z ziemi!

Skarga kończy się dwuwierszem, zapowiadającym nowy zwrot poety:

Pragnienia moje uległy już zmianie:
Ziemskiej miłości dałem pożegnanie.

Odtąd przejęty boleścią, ogarniając wyższe cele, podniósł myśl nowej krzyżowej wyprawy przeciw zwycięskiemu Saladynowi na Wschodzie; w tym celu pisał swoje krzyżowe pieśni, w których usiłuje pobudzić waśniących się między sobą panów chrześcijańskich do wspólnej akcyi przeciw niewiernym. Nie poprzestał jednak na popieraniu słowami tej myśli, lecz sam wziął krzyż w rękę i popłynął do Ziemi Świętej.

Za przykład nastroju jego krzyżowych pieśni może posłużyć następujący wyjątek:

Trzeba nam rzucić wszystko, co nas cieszy
I co nam życie na ziemi umila,
Każdy z nas wszystko niech rzuca i spieszy,
Bo ota przyszła ważna dla nas chwila,

W której sług swoich wzywa zastęp wierny,
Pan sprawiedliwy, wielki, miłosierny;
Czas dziś poświęcić i serce i rękę
Temu, co dla nas poniósł śmierć i mękę,

Wszak wiemy, jako hojnie nas obdarzał,
Dźwigając ciężar cierniowej korony,
Gdy go tłum żółcią poił i znieważał
I gdy krew świętą przelewał zraniony.

Biada nieszczęsnym, którzy knując zdrady,
Nie chcą wyruszyć, tylko łupów głodni,
Myślą, jak potem rabować sąsiady:
Przed strasznym sądem niechaj drżą; niegodni!

F Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Dokończenie.)

Czarna.

Osada założona w 1575 r., 26. lipca, w Krakowie. Fr. Krasiński Grzegorzowi Srzedzińskiemu, poddanemu z Jaśkowej, daje przywilej na osadzenie wsi. Sołtystwu 2 łany i obszary 2, młyn, piłę tracką na własną potrzebę i jego potomkom. Każdemu kmieciowi $^3/_4$ roli wydzielić. Kmiecie winni 2 dni sołtysowi robić — pastwiska mają wolne.

A. 1654, 10. kwietnia w Krakowie P. Gembicki za zasługi Aleksandrowi Dubiańskiemu i Ewie Kopystyńskiej. małżonkom robociznę pozwolił po wsi Czarnej. kmieciach 15 z wszelką robocizną, podwodami, jazdą po sol, strażą, siekiernią etc. Posłuszeństwo winni mu kmiecie oddawać, on sam sprawy rozsądza. Do sądów wielkich stawać w osobie powinien — expeditionem peditum z innemi wsiami tenetur. Od wszelkich innych postanowień liber, tylko parochowi muszyńskiemu płaci złp. 4, czynszu do skarbu na św. Marcin złp. 1.

Decima snopowa w roli kopa owsa.

Czerna.

A. 1574, 27. Septembris in Radłów, Fr. Krasiński nadał przywilej uczciwemu Szymonowi Padessowemu, synowi ze wsi Śnie-

tnica, na osadzenie wsi Czernej nad potokiem Czernyn. Sołtystwu 2 łany, niektóre pola i obszary z młynem i piłą tracką. Powinności wszelkie jako inni sołtysi odbywać powinien. 10 kmieci osadzić (każdy na $^3/_4$ roli). Powinności te, co inne wsi tego klucza płacą i roboty odprawiają i dań z owiec z serowem płacić mają. Kmiecie sołtysowi 3 dni w lecie robić powinni, trzeci grosz z win i spraw osądzonych sobie brać sołtys, a 2 do skarbu dawać winien.

Decima z roli kopa owsa.

Czertyźne.

Osada lokowana w 1589. Biskup P. Myszkowski 20. czerwca t. r. w Xiążu daje przywilej Janowi Michniowicowi i Marcinowi Tokayskiemu z sukcessorami na założenie wsi. Sołtystwa 3 łany i 2 obszary, młyn, folusz i wolną piłę. Kmieci osadzić, ile można (każdy na $^3/_4$ roli). Kmiecie winni sołtysowi robić 4 dni w lecie.

Decima z każdej roli po 5 gbetów owsa.

Dubne.

Anno 1603, d. 5. Februarii Cracovie. B. Maciejowski daje przywilej Michałowi Leluchowskiemu na osadzenie 6 kmieci nad strumieniem Dubnem i potokiem Smreczyn. Sołtystwu 3 łany i 2 obszary z karczmą i warzeniem piwa wolnem z 2 zagrodnikami, wolnem wybudowaniem młyna, piły trackiej i folusza, 200 owiec wolno mu trzymać sine datione. Kmiecie winni 3 dni sołtysowi robić, jeden orać, jeden kosić, jeden do żniwa. Z sądów i rzeczy osądzonych trzeci grosz ma sołtys. Płaci on młynnego złp. 4., kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima snopowa — z roli kopa owsa.

Florynka.

Osada jedna z najstarszych. Występuje już w dokumencie z 1391 r. pod nazwą Flornikowa. Sołtystwo na nowo lokowane w 1574. Biskup, Fr. Krasiński, przywilejem z 27. września 1574 w Radłowie, nadaje sołtystwo in personam Worgacz z 2 łanami,

obszarem, niektóremi łąkami, karczmą, młynem, piłą tracką. Kmiecie winni sołtysowi 2 dni robić (Jest to właściwie restytucya sołtystwa, przywilej bowiem wyraźnie mówi, że poprzednie prawa zgorzały).

Decima w roli kopa owsa.

Izby.

W 1547, 8 stycznia w Krakowie. S. Maciejowski wydaje przywilej dziedziczny na osobę Hrycka i sukcesorów jego na 2 łany sołtystwa z wszelkiemi powinnościami, z młynem i karczmą. Od daniny z 200 owiec wolny. Osada wsi na 7 kmieci (każdy na $^3/_4$ roli). Z łanu ma kmieć płacić na św. Marcin po groszy 10. Kmiecie winni sołtysowi robić dwa dni.

Decima w roli kopa owsa.

Dzisiejszą cerkiew postawiono w 1755 r. Jedno ramię tej cerkwi stanowi kapliczka, którą okrywają klejone malowania, wystawiające Puławskiego w naturalnej wielkości, a w tyle jego obozową twierdzę.[1]) Jeszcze i dziś widne są wały i okopy, ciągnące się za wsią pod górą Lachową.

Jaśkowa (osada jedna z najstarszych).

A. 1343, Cracovie in die S. Martini, król Kazimierz Wielki nadał przywilej na osoby Mikołaja i Piotra braci i synów Henrikowych na osadę wsi nad Białą rzeką na łanach 150, t. j. na Nową-wolę i Królowę, który przywilej, ponieważ nie należy do państwa muszyńskiego, tedy też żadnej o granicach nie czyni mentiey, ani o wsi Jaśkowej nie masz wzmianki. W połowie XVII. wieku Jaśkowa należała do biskupstwa krakowskiego.

Jastrzębik.

Anno 1577, d. 22. Decembris, Cracovie. P. Myszkowski daje przywilej na osadzenie nowej wsi z surowego korzenia Piotrowi Teliszczakowi ze wsi Krynice, aby pracą swoją osadził tyle kmieci,

---

[1]) Łepkowski. Ruś Sandecka, pag. 160.

ile ich być może, a z nich każdemu, aby po łanie roli wydzielił. Na osadę sołtystwa 2 łany, dane z nawsiem dla zagrodników, młyn wolny, piła tracka i folusz. Kmiecie 3 dni w roku sołtysowi odrabiać powinni. Sądy sołtys sam odprawować ma, z których trzeci pieniądz sobie bierze, a 2 do skarbu.

Popostwo.

W 1651 r. 13. stycznia w Radłowie. P. Gembicki za zeznaniem ludzi wiarygodnych, rolę należącą na popostwo, którą Kondrat Iwan i Michał, sołtysi jastrzębscy, między sobą trzymali, dekretem jako grunt cerkwi przysądził i dożywotnie Wielebnemu Andrzejowi Prezbyterowi Powroźnickiemu oddał. A in futurum po śmierci jego do popów jastrzębskich ten łan należeć ma sine ullo onere.

Dekret między sołtysem a gromadą.

Anno 1666 17. Juni dekret nieboszczyka P. Sobolewskiego, starosty muszyńskiego,, dany między gromadą jastrzębską, a sołtysem Andrzejem, któremu w Jaworzynkach polanę nazwaną „kątem“ przysądził, a za tę polankę wolne pastwisko gromadzie — płaci do skarbu rocznie groszy 2.

Kamienna.

Anno 1577, die 12. Decembris, Cracovie, przywilej Reverendissimi Petri Myszkowski gratia haereditaria na Jacka Łuczkowca i sukcessorów jego na osadzenie wsi Kamienna nad przebijanym potokiem na 2 łany sołtystwu i na obszar, na nawsie, młyn, folusz, piłę tracką. Osadzić tyle powinien kmieci, wiele można będzie (na łanie każdego). Kmiecie 2 dni sołtysowi robić powinni, a trzeci dzień na tłokę. Sądy sołtys sam odprawiać ma, z których jemu trzeci pieniądz należy, a dwa do skarbu. Ex ordinatione młynnego złp. 7, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Granice te poczynają się od Polan potokiem, nazwanym przebijanym, od Florynki, od wierzchu Borsuczego, od sołtystwa Brzeskiego, albo miejsca, które się zowie Strudzoną Roztoką, z Bielcarową wsią są spokojne, z Kotowem spokojne, z Nową wsią są niespokojne, bo im ztamtąd wierzchy odejmują. [1])

---

[1]) Petrowicz. Sandecka Ruś, pag. 4.

Popostwo.

Anno 1637, w Radłowie, 13. stycznia. Jakób Zadzik łan roli, zwanej Ignatowską, przyłączył do cerkwi, wolny od ciężarów — czynszu pop płacił złp. 3, a od 1644 na prośbę ówczesnego popa tylko złp. 2.

Krynica.

Sołtystwo. Anno 1547, d. 8. Januarii S. Maciejowski nadaje przywilej Dankowi z miasta na 2 łany sołtystwa i potomkom jego wykorzenić z surowego lasu we wsi Krynicy, młyn i karczmę wybudować dla niego pozwala i rzemieślników różnych w swym domu chować. Od daniny z 200 owiec wolnym go czyni, a gdyby więcej miał, płacić powinien. Siedem, albo więcej kmieci pracą swoją osadzić powinien. Na św. Marcin z łanu każdego czynszu po groszy 10, a sołtysowi i potomkom jego po 2 grosze płacić powinni, robić dni 2 sołtysowi. Sołtys z ordynatiey płaci młynnego złp. 14, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Na młyn i folusz.

Anno 1664, 10 Maii, Cracovie. Andrzej Trzebicki daje przywilej, w którym pozwala Wielebnemu Stefanowi, prezbyterowi Krenickiemu młynek o 2 kołach wybudować — to jest jedno koło dla mełcia zboża, drugie dla stęp sukiennych, tj. folusza, jednak tylko na własną potrzebę swoją mełcia dozwala, a pod utraceniem tego prawa nikomu inszemu mleć nie powinien oprócz wielkiej prośby, a za wyraźnem zezwoleniem starosty naszego muszyńskiego. Czynszu z tego młyna na św. Marcin dawać powinien złp. 2.

Cerkiew była założoną niedługo po lokacyi osady. Biskupi krakowscy, Jan Małachowski w 1686 r. i Kazimierz Łubieński w 1711 r. potwierdzili nadania swoich poprzedników.

Leluchów.

Osada starsza nad wiek XVI., bo Piotr Myszkowski na suplikę Łukasza Ludka, sołtysa leluchowskiego, że mu w Muszynie podczas ognia przywilej zgorzał, za pewną wiadomością urodzonego Stanisława Krempińskiego, starosty muszyńskiego i innych dać ra-

czył przywilej na 2 łany sołtystwa, na których i wtedy siedział, oraz z młynem, piłą tracką, foluszem, stępy z karczmą czasy wiecznemi. Od 200 owiec daniny wolen — dni 2 kmiecie robić mu powinni.

Potwierdzenie tego przywileju nastąpiło w 1583 r., dnia 12. lutego.

Milik.

Osada starsza, niż wskazuje przywilej lokacyjny, bo wspomina ją już Długosz.[1])

Anno 1575. Cracovie, 26. July. Fr. Krasiński nadał Teodorowi, sołtysowi Andrzejowskiemu przywilej na osadzenie wsi Milika. Dla sołtystwa 3 łany z dwoma obszarami, z karczmą wolną, dwoma zagrodnikami i wolnym młynem. Do wszelakich usług i ciężarów zwyczajem innych sołtysów jest zobowiązany. W tej wsi 8 kmieci sołtys powinien osadzić i onym do wyczersleuia ¾ roli pozwolić. Do wożenia wina powinni dwa dni w lecie sołtysowi robić. Z win wszelkich i rzeczy osądzonych trzeci pieniądz sołtysowi — 2 do skarbu należą. Sołtys płaci młynnego 8 złp., kocowego 1 złp., a zającowego groszy 15. Decima snopowa z każdej roli pół kopy żyta i pół owsa.

Przywilej ten potwierdził Grzegorz Radziwiłł w 1596 r.

W 1675 r. uposażono tutaj probostwo, a w 1686 Jan Małachowski nadaje młyn popostwu. W XVII. wieku cerkiew w Miliku była filią parochii w Andrzejówce i dopiero w XVIII. wieku stanowiła osobną parafię.

Mochnaczka niżnia.

Anno 1648. d. 11. Maii, Cracovie. P. Gembicki Stefanowi Banickiemu puścił za 1200 złp. prawem lennym sołtystwo, młyn wolny ma, powinności po dragańsku iezdno we własnym odzieniu. Na usługę jeździ z rusznicą. Po śmierci privilegiatora i jego potomków męskich prawo przechodzi na biskupa krakowskiego.

---

[1]) U Długosza bowiem w testamencie Piotra Wyczgi, starosty czorsztyńskiego, znajdujemy następującą wzmiankę: ....Item prope Musszynam inter villas Mylyk et Szczawnik dicitur multum auri esse"...

Hucisko.

A. 1626, die 19. July, Cracovie. M. Szyszkowski na prośbę Łukasza popa Mochnackiego łan roli, od hutnika zakupiony, przyłączył do popostwa wolny od robocizn, tylko na św. Marcin płaci złp. 6.

Decima z roli kopa owsa.

Mochnaczka wyżnia.

A. 1589, 21. Juni in Xiąże P. Myszkowski nadał przywilej Janowi Świątkowskiemu i jego potomkom na osadę tej wsi. Sołtystwu 6 łanów z karczmą, na jednym łanie ma popa osadzić, młyn, folusz i piłę tracką wolną, na nawsiu 6 zagrodników osadzić pozwala. Kmieci. ile się da. osadzić, każdemu ³/₄ roli wydzielić. Sołtysowi kmiecie winni 8 dni robić.

Decima w roli kopa owsa.

Muszynka.

Anno 1586, in Radniowice die 5 post festum Margaretae Virginis et Martyris król Kazimierz daje przywilej na osiadłość małej Muszynki niejakiemu Piotrowi na 118 łanów, a na sołtystwo 6 łanów z inszemi rolami, z dwoma młynami i 2 karczmy, 2 jatki mięsne, 2 szewskie, 2 piekarnie, 1 sukiennicze, jedna solna z prawem magdeburskiem. Z każdego łanu na św. Marcin 8 scota grossorum czynszu płacić mają et pro decima 4 scotos, miarę żyta i miarę owsa swemu plebanowi. Sołtys do każdej ekspedycyi stawać powinien. Ciż poddani od wszelkich sądów koronnych wyjęci — samemu sołtysowi zdane sądy — z 2 młynów płaci młynnego złp. 6. kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima w roli pół gbeta żyta i owsa.

Piorunki.

A. 1634 in Babice ad Lipovecium. 20. Juni Szumi Principis Poloniae et S. Cardinalis sine approbatione Vublis Capituli prawem lennym nadaje przywilej na Wacława i Daniela Michnie-

wiców i jego sukcessorów na 2 łany sołtystwa i 2 obszary, na osadę 8 kmieci z wolną karczmą.

Decima z roli kopa owsa.

Polany.

A. 1574, d. 27. Septembris in Radłów. Fr. Krasiński Waśkowemu synowi z Florynki i jego potomkom daje przywilej na osadzenie 10 kmieci (każdy na $^3/_4$ roli), sołtystwu 2 łany, obszar, młyn, piłę tracką. Kmiecie sołtysowi winni robić 3 dni.

Decima z roli kopa owsa.

Powroźnik.

Anno 1565. 23. Marcii. Petricovie. Biskup F. Padniewski nadał przywilej in personam Lazari Worchacz na lokacyę wsi Powroźnika „ex cruda radice“ na prawie wołoskiem, sołtystwu 2 łany, piłę tracką i młyn. Sołtys kmieci 20 osadzić powinien, a każdego z nich na $^3/_4$ roli. Czynszu na św. Marcin złp. 2 groszy 15. Do wożenia wina i innych rzeczy z Węgier powinni i do płacenia baranów, serowego zwyczajem innych wsi. Sołtysowi 2 dni robić kmiecie powinni, sądy sołtys odprawiać ma, z których grosz trzeci bierze. Według ordinatiey płaci młynnego złp. 10, kocowego złp. 1, zajęcowego groszy 15.

Huta.

A. 1613. 20. Juni in Kielce. Biskup P. Tylicki pozwolił przywilejem Janowi Steffkowi cessiey ról pewnych do powroźnickich gruntów należących oraz z hutą szklaną Stefanowi Krynickiemu i na jego potomki (poprzednio otrzymał tę hutę od biskupa Padniewskiego niejaki Jan Stefek). Daje też pozwolenie na postawienie młyna o jednym kole na własną potrzebę. Łowienie ryb w rzece wolne. Powinien dawać szyb 1000.

Ną też hutę przywilej drugi daje biskup Szyszkowski 27/III. 1627. Przywilejem tym pomienione 1000 szyb odpisał Krynickiemu z tej przyczyny, iż huta ta od dawna opustoszała i szkła w niej nie robiono, ani robić będą dla szczupłości lasu. Pachołka dorodnego, pieszego na służbę, gdy insi wyprawują, on też posyłać powinien.

Na polanę.

Anno 1624. 11. Julii in Spytkowice. M. Szyszkowski daje przywilej na polanę, nazwaną Sułowską na rzecz sołtystwa powroźnickiego, z której płaci na św. Trójcę złp. 3 groszy 6.

Łan roli na popostwo obrócony.

Anno 1637. 13. Januarii in Radłów. Jakob Zadzik daje pozwolenie Tomaszowi Doboszowi na sprzedanie łanu roli Andrzejowi Mieyskiemu diakonowi powrożnickiemu, który to łan do cerkwi tamtejszej przyłączony i na popostwo fundowany. Łan ten od wszelkich powinności i ciężarów uwolniony wiecznemi czasy, kupny za złp. 250.

Na młyn przywilej drugi.

Anno 1644. 26. Februarii in Radłów. P. Gembicki Andrzejowi Mieyskiemu, prezbyterowi powroźnickiemu nadaje przywilej na młyn dożywotnie i potomkom, o ile sposobnemi będą ad administranda sacramenta.

Na robociznę i młyn.

Anno 1663. 6. Februarii w Borzęcinie. Andrzej Trzebicki daje Wielebnemu Prezbyterowi religiey greckiey. Andrzejowi Mieyskiemu, dzierżawcy cerkwie powroźnickiey, jastrzębskiey i wóykowskiey w dożywycie przywilej na młyn w Powróżniku i na robociznę we wsi Wóykowey wedle przywileju P. Gembickiego z 1650. Od robocizny płaci czynszu na św. Marcin złp. 1.

Dokument „Visitatio in ecclesia Powróżnik per Max. Ryłło-Episcopum Chełm. et Bełzen, adm. Epi. Prem. a 1780“ podaje, że cerkiew powroźnicka stanęła w 1606 r. Inne akta świadczą, iż biskupi krakowscy Jakób Zadzik z 1637. P. Gembicki w 1644, J. Lipski w 1738 i Andrzej Załuski w 1740 r. uposażyli i dotowali cerkiew tutejszą.

Slotwiny.

A. 1595. d. 3. Octobris. Cracovie G. Radziwiłł nadaje przywilej honesto Hryckowi Krenickiemu na osadę wsi. Sołtystwu 3. łany niżej wsi z obszarem, a wśród wsi 2. łany z górą na-

zwaną „świnia noga“ dla pastwiska, w której wsi 8 kmieci osadził podług przywileju, młyn ma do tego wolny, folusz, karczmę i browar wybudować i zagrodników na nawsiu wiele może osadzić, po jednym Janie każdemu kmieciowi roli wydzielić powinien, trzeci grosz z czynszu od kmieci biorąc in suam partem. Ciż kmiecie sołtysowi 5 dni robić powinni, 2 dni bydłem, trzeci kosą, czwarty do żniwa, piąty na powabę. Od daniny z 200 owiec wolny. Powinności zwyczajem innych sołtysów płaci jako i kmiecie podług innych kmieci ex ordinatione. Młynnego płaci złp. 6, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima z każdej roli kopa owsa.

Śnietnica.

A. 1596. d. 11. Septembris Cracovie. G. Radziwiłł Szymonowi Czerniańskiemu i Wawrzyńcowi Śnietnickiemu, Rodzonym po śmierci Ojca tegoż sołtystwa dziedzica 6 łanów z obszarami i 3-dniową robocizną, młynem, browarem, karczmą i zagrodnikami na nawsiu.

Decima z roli kopa owsa.

Stawisza.

A. 1574. d. 27. Septembris in Radłów. Fr. Krasinski Eppi gratia haereditaria in Personam Hryconis, Steconis filii cum eius successoribus et ex confirmatione Rndmi P. Tylicki de anno 1618. Cracovie 12. may in personam Patri Stawiski i jego sukcesorom daje przywilej na osadzenie wsi Stawisza. Sołtystwu 2 łany, młyn i piłę tracką. Sołtys ma osadzić 20 kmieci, każdemu $^{3}/_{4}$ roli wydzieliwszy. Kmiecie sołtysowi 2 dni robić powinni.

Decima z roli pół kopy owsa.

Szczawnik.

A. 1575. Cracowie 26. July. Fr. Krasinski daje Approbatio przywileju J. Konarskiego z 1516 in Sądecz 4. Juni in Personam Vaskonis Valachii et eius successores concessa na osadzenie wsi

Szczawnika z libertacyą na lat 20, z łanu czynszu groszy 8, do płacenia baranów kmiecie powinni. A podczas nieprzyjaciela najazdu do poprawy parkanów, albo raczej sztachet powinni. Sołtysowi szósty grosz z czynszu nadaje, pięć do skarbu zachowując. Młyna żadnego sołtys mieć nie będzie dla przeszkody zamku, piłę tracką, jeżeli wybuduje, tedy dziesiątą tarcicę dawać będzie. Kmieć winien mu robić 2 dni. Sądy sołtys sam ma odprawować. Sołtystwo wlanem zostało na osobę Jana Markowica i jego sukcesorów, bo osada nie była dokończona, gdzie położono, aby tyle osadził kmieci, ile będzie mógł, wydzieliwszy każdemu z nich po $^3/_4$ roli. Sołtystwo osadza na 2 łanach, płacą młyńskiego złp. 8, kocowego złp. 1.

Libertacya na łan roli.

A. 1624. 3. Decembris. M. Szyszkowski Eliaszowi, sołtysowi Szczawnickiemu nadaje rolę Stecowską za kupnem jego do sołtystwa, z której żadnej robocizny, czynszów i wszelkich powinności za swe usługi nie płaci.

Decima Popowi Złockiemu dają z roli po gbecie owsa i pół gbeta żyta.

Wawrzka.

A. 1574. d. 27. Septembris in Radłów. Fr. Krasiński Jackowi, Fedorowemu synowi i jego potomkom z 2 łanami, młynem, piłą tracką. Osadzić kmieci 10. (każdy na $^3/_4$ roli). Libertatio na lat 20. Sołtysowi 3 dni kmiecie robić powinni.

Wierchomla mała.

A. 1603. d. Februarii. Cracovie. B. Maciejowski Fedorowi z Szczawnika i jego następcom, sołtystwu 3 łany, młyn, piłę tracką, folusz, karczmę i osadzenie 2 zagrodników. Z pasiek winien dawać czynsz. Wieś wolna od ciężarów na lat 20. Kmiecie robią 3 dni sołtysowi. Sołtys płaci młynnego złp. 6, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima z każdej roli 1 gbet owsa.

Wierchomla wielka.

W XVII. wieku zwana także księżą, bo do probostwa muszyńskiego należała. A. 1595. d. 3. Octobris, Cracovie G. Radziwiłł Mikucie Zubrzyckiemu i jego potomkom pozwala osadzić wieś „in cruda radice“ w celu powiększenia dóbr stołu biskupiego. Sołtystwu 2 łany z obszarem, karczmą i warzeniem piwa wolnym, z 6 zagrodnikami, z wolnym młynem. Kmieci 15 sołtys winien osadzić, każdemu $^3/_4$ roli wydzieliwszy, od ciężarów wolni na lat 20. Sołtys miał ufundować i utrzymać cerkiew. Plebanowi co roku sołtys i kmiecie winni dawać jedną miarę żyta. Kmiecie robią 3 dni sołtysowi. Sądy sam sołtys odprawiać ma. Kościołowi muszyńskiemu płaci młynnego złp. 18, kocowego złp. 1 zającowego groszy 15. Przywilej ten potwierdzili następnie Jan Małachowski w 1682, Kazimierz Łubieński w 1717 i Andrzej Załuski z 1748 r.

Powinności z robotą.

Ta wieś przez P. Tylickiego, A. Lipskiego, J. Zadzika i P. Gembickiego, biskupów krakowskich nadana na wieczność kościołowi muszyńskiemu, po której wszelkie czynsze, drwa, ospy, kury, gęsi i robocizna, a także i od sołtysów powinnosci i czynsze należą tamtejszemu plebanowi. Komornicy 2 przędą X. plebanowi. Podatki koronne z ról tylko płacą propter pauperem.

Wójkowa.

A. 1595. d. 3. Octobris. Cracovie. G. Radziwiłł daje przywilej Homowi Powroźnickiemu, poddanemu na osadę Wóykowey, kmieci 8 osadzić winien (każdemu 1 łan wydzieliwszy) na nawsiu kilku zagrodników osadzić może. Sołtystwu 2 łany, młyn, piłę tracką, browar i karczmę wolną. Do wożenia win i innych rzeczy z Węgier powinni. Kmiecie 6 dni sołtysowi robić powinni. Sołtysowi owiec 200 chować wolno sine datione. Pałaci młynnego złp. 10, kocowego złp. 1, zającowego grosz 1.

Decima: tę zbożem oddają ojcu namiestnikowi z roli po 2 gbety żyta i po 2 owsa.

Popostwo.

A. 1650. d. 17. Septembris. Cracowie. P. Gembicki daje przywilej, w którym Wielebnemu Andrzejowi, prezbyterowi Powroźnickiemu robociznę szczególną po wsi Wójkowej wybierać pozwala, wyjąwszy skarbowe prowenta, szarwarki i podróże.

Złockie.

A. 1580. d. 4. Februarii w Borzęcinie. P. Myszkowski dał przywilej na osadę wsi Złockiego Iwanowi Makowicowi, sołtysowi szczawnickiemu z dwoma łanami sołtystwa, wolny młyn, piła tracka, stępy i dwa obszary. Na swoich łanach może osadzić zagrodnika jednego lub więcej. Sołtysowi kmieć winien robić dwa dni, a trzeciego z dobrej woli. Młynnego płaci sołtys złp. 10, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima z roli po pół gbeta żyta i po gbecie owsa.

Zubrzyk.

A. 1545, Cracovie, die 8. Januarii. S. Maciejowski Fedorowi i jego sukcesorom daje przywilej na osadę wsi, kmieci osadzić ma 7 (każdemu po 3 role wydzielić). Sołtystwu 2 łany, młyn i karczmę dla swej potrzeby; wolno mu mieć na swą potrzebę różnych rzemieślników. Od 200 owiec nie płaci. Kmiecie 2 dni sołtysowi robić winni. Z sądów jemu trzeci grosz się należy.

Decima z każdej roli ½ kopy żyta i owsa.

W r. 1646 nadano dla cerkwi w Zubrzyku role, stąd okazuje się, że wtedy dopiero osiadł tam pop. W 1665 r. probostwo zostało lepiej uposażone. W 1717 r. staje tu nowa cerkiew, którą uposażył biskup krakowski Kazimierz Łubieński.

Żegiestów.

Anno 1575. Cracowie, die 26. July. Fr. Krasiński. biskup krakowski Hawryłowi Juraszkowi, poddanemu z Jędrzejówki na-

daje przywilej na osadę tej wsi, na pustem polu, z dawna zwanem „Długim Łękiem".[1]) Sołtystwu 2 łany z obszarem, wolny młyn i piłę tracką na jego potrzebę. O 200 owiec nic nie płaci. Kmieci. ile tylko zdoła osadzić z wolnością od ciężarów na lat 20. Sołtysowi 3 dni robić kmiecie powinni. Pastwiska wszędzie wolne. Z sądów należy się sołtysowi trzeci grosz.

Decima snopowa z każdej roli kopa owsa.

Władysław Bębynek.

---

[1]) Prawdopodobnie na miejscu dawnej osady, zwanej w przywileju z 1391 r. „Dlugilang".

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródel rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Za protekcyą wreszcie Henryka Cieszkowskiego znalazło się dla Felicyana zajęcie. Wyjechać miał na Wołyń, do Sielca — dla uporządkowania tamtejszej biblioteki. Uzyskawszy paszport, gdyż Sielec leżał już „za granicą“ rossyjską, wybrał się tam ochotnie Faleński, obiecując sobie użyć nieco swobody, czas wolny obracając na studya i tworzenie. Okazało się jednak wkrótce, iż nie tyle idzie o uporządkowanie dość bogatej biblioteki, ile o towarzyszenie staremu hrabiemu Feliksowi Czackiemu, który już trochę podówczas zdziwaczał.

„Sielec, była to całą gębą pańska choć już nieco nadpróchniała rezydencya, i to bynajmniej nie skutkiem braku środków do jej podtrzymania, ale tak oto właściwym Wołyniowi szykiem pyszno-skąpskim, który tak dosadnie Pol w pieśni o Ziemi naszej podchwycić na uczynku potrafił“. Życie płynęło tu szare i jednostajne. Prócz starego hrabiego, który zanudzał go ustawnem przepisywaniem kart swego niby dzieła o rewolucyi francuskiej, Felicyan żył tylko z Malczewskim, głównym administratorem dóbr, którego żona była siostrą J. Korzeniowskiego, z samotnością i z książkami. Było mu jednak dobrze. Skupiał się w sobie, sumiennie badał swe wnętrze, i ciągle się przygotowywał do wielkiej, twórczej pracy. Zdaje się, że wtedy rozmyślał Felicyan nad różnemi zagadnieniami ducha i życia, i zaczął tworzyć swe, nieskończone nie-

stety nigdy, a wielkie w zamiarze, pomyśle i uczuciu poematy o „Tańcach Śmierci“.

W Sielcu też poznał się Felicyan z Józefem Korzeniowskim, który tu przyjechał w odwiedziny do siostry swej, pani Malczewskiej. Sławny pisarz znał już z Warszawy poetyckie próby Faleńskiego i był jak najlepiej dla niego usposobionym. „Odrazu mię tedy ośmielił i niebawem byliśmy jakby dawni znajomi — powiem więcej — jakby literaccy współtowarzysze. Kiedym się potem opatrzył, sam się zdumiałem. jak się to stać mogło. Ale już to Korzeniowski w wysokim stopniu posiadał tę poufalącą swobodę obejścia — byle tylko chciał — cóż kiedy nie zawsze chciał i nie z każdym. W pałacu naprzykład. grzeczności mu robiono wielkie — on jednak wogóle dosyć szorstko to przyjmował. Wtedy to mogłem się przekonać o prawdziwości robionego mu zarzutu: jakoby lubił niekiedy powagę swoją nosić nazbyt wysoko. Co do mnie jednak, śmiało to powiedzieć mogę. że nigdy z jego strony na sobie tego nie doświadczyłem. Zawsze był mi szczerze życzliwy, bardzo mych postępów ciekawy, i w każdym czasie ku pomocy chętny“.

Powróciwszy na jesień do Warszawy, odwiedził znowu Faleński Szczebrzeszyn, odwiedził dalszych krewnych, lecz w końcu wrócił do miasta. Tu zastał ruch niezwykły. Właśnie bowiem w tym czasie zniesiono granice między poszczególnemi częściami zabranych krajów, skutkiem czego istna lawina rozmaitego rodzaju niedobitków i rozbitków zalała mało dotąd dostępną Kongresówkę, ciążąc naturalnie przedewszystkiem ku stołecznej Warszawie. Mógł teraz Felicyan całymi dniami, włócząc się po mieście. najrozmaitsze oglądać typy i oryginały: przewijały się przed oczyma zdumionych tem najściem warszawiaków tłumy jakichś fantastycznych pseudo-bogaczy. rzesze równie urojonych obywateli jak i exposiadaczy ziemskich, setki awanturników, domorosłych don Karlosów i don Kichotów — słowem: takiego zbiorowiska rozmaitego rodzaju typów chyba Warszawa od Stanisławowskich nie oglądała i nie podziwiała czasów. [1])

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 10.

Dopisek poety z tych czasów: „Jako typ tego rodzaju niedobitków, zacytować tu można znanego Piotra Jaxę Bykowskiego. Ten, ostatecznie uwiązł w Warszawie, bo zdaje się, że już nie miał do czego wracać. Stary ten Satyr, zmarnowawszy ojcowiznę. na początek bardzo buńczucznie posiał w mieście parę tysięcy rubli, poczem z rozmaitem powodzeniem pieczeniarzył tu i ówdzie, robił długi, dopełniał wycho-

W tym również czasie budzi się w Warszawie żywy ruch literacki i kulturalny. Henryk Rzewuski, który przybył tu wraz z ową falą niepożądanych gości, potrafił uzyskać koncesyę na wydawanie „Dziennika Warszawskiego“, i wraz z Wacławem Szymanowskim wziął się energicznie do dzieła. Zaprowadzono więc w owym dzienniku, wśród warszawskich pism po raz pierwszy, t. zw. odcinek, oraz wypłacano autorom za ich prace nieprzewidziane dotąd dobre honorarya. To skupiło naokół redakcyi „Dziennika“ nie tylko sporą grupę poważnych autorów, ale też uzyskało pismu pokaźną liczbę prenumeratorów.

Jużto miała się Warszawa czem w tych latach zajmować. Istne tłumy odwiedzać jęły dom państwa Łuszczewskich, gdzie już wtedy sławna Deotyma zachwycała słuchaczy istotnie cudownemi improwizacyami swemi. W niewielkich trzech pokojach, znajdujących się w lewem skrzydle pałacu Saskiego, przyjmowali państwo Łuszczewscy codziennie około 300 osób, które były wielbicielami talentu poetyckiego ich córki.

„O salonie tym“ — pisze Faleński — „dużo byłoby do powiedzenia — zasługa jego jest niezmierna. Istniał lat dwadzieścia kilka, przebył najprzykrzejsze chwile, i ocenić należy poświęcenie jego gosdodarzy, którzy dla swych poniedziałków sami wyrzekli się wszelkiej zmiany trybu życia, i rzec można, do bruku warszawskiego przyrośli. Zgromadzał się tam wybór towarzystwa — istotnie to, co kwiatem jego zwać się godzi — arystokracya rodu, pieniędzy, inteligencyi, sztuki wszelakiej. Słowem tacy, którzyby się nigdy w życiu z sobą nie zeszli, tam spotykali się i zawiązywali stosunki. Co do improwizacyj tych, byli tacy, co je podawali w wątpliwość — ja jednak śmiało twierdzę, że się mylili“.

Do Łuszczewskich wprowadzili Felicyana bracia Komorowscy, już wtedy jego najserdeczniejsi przyjaciele. Faleński, sam poeta, wyczuć potrafił w teatralnych nieco występach poetki, tętno żywo bijącego serca, ale jako bystry obserwator i nienawidzący nadętej pozy człowiek, widząc, jak ci wkoło niego ludzie swym przesadzonym, nieco pensyonarskim zapałem utalentowaną kobietę na ma-

---

wania bogatych młodzików, streczył się do rozmaitych posług — następnie wyspekulował sobie posadę w Komitecie Urządzającym — dziś zaś jest jednym z potężnych filarów Przeglądu Tygodniowego, i byle się wydarzył jaki obiad składkowy ku czyjemu uczczeniu, on tam zaraz z równem powodzeniem bywa przedstawicielem obywatelstwa, jak Lewestam literatury“.

Przypominam, że słowa te pisał poeta po roku 1870.

nowce pychy i prawie śmieszności prowadzą. mimo, iż się utworami Deotymy szczerze cieszył, do jej występów powoli się zniechęcał, i na jej salonach coraz rzadziej się zjawiał. Nie było w tem nic dziwnego. Poeta wprost cofał się przed nieszczerością i pozą, która niewalała wielbicieli Deotymy do pochwał bez miary, uniesień bez miary, i wreszcie śmieszności bez miary.

„Łuszczewscy oboje nigdy nie grzeszyli zbytkiem taktu. Przyszło tedy do tego. że kiedy te utwory krytyka na zimno rozbierać zaczęła, i nieco umiarkowaniej przed niemi bić czołem; brali to za osobistą urazę. Wtedy Niewiarowski jakąś dowcipną parodyą improwizacyi, dobrowolnie drzwi sobie ich salonu przed nosem zatrzasnął. Mniej dobrowolnie spotkało to Szymanowskiego, który, dziwnym duchem sprzeczności, w oczy kadząc im niepomiernie (tak, że każdą improwizacyę, w Dzienniku zamieszczoną, kazał odbijać złotemi czcionkami na różowym papierze), jednocześnie tu i ówdzie ośmieszał Deotymę. sam improwizując jej wzorem w sposób ucieszny, do czego ma istotnie talent znakomity. Co gdy do nich doszło, poprostu zalecili lokajowi ze schodów go zrzucić, gdyby się zjawił“.

„Już bo też nareszcie próżność tych ludzi doszła była do szczytów śmieszności; ale bodaj czy nie głównie w tem winno nadmierne dworactwo tych, co niemal byli ich domownikami. Święcki (jeśli się nie mylę) zrobił był popiersie Deotymy. Kaniewski wymalował ją w zachwycie i z twarzą, pełną jasności nadziemskiej, Simmler improwizującą w wieńcu laurowym, w otoczeniu dwóch geniuszów, spisujących na kolanach jej słowa. Do wszystkich tych portretów pozowała w stroju greckim, bo już weszło było w zwyczaj, że do popisów wieczorowych występowała w coraz jakiemś innem przebraniu. Stawało się to coraz pocieszniejsze. Nareszcie doszło do tego, że obie z matką przebrały się w stroje pielgrzymskie, i tak chodziły po mieście, nie używając już innego ubrania. Potem zaczęły robić wycieczki artystyczne, urządzając popisy (jak to między innemi miało miejsce w Krakowie); aż nareszcie, skutkiem tych częstych nieobecności w domu, owe słusznie słynne niegdyś u nich poniedziałki, powoli, straciwszy znaczenie, z czasem całkiem ustały“.

Faleński, mimo, że młodość swoją dopiero przeżywał, stawał się wprawdzie sprawiedliwym. ale też i surowym sędzią otaczających go ludzi, dusze ich oraz czynów przyczyny nieuchronnie badał, od pozorów i istotnego gonienia za popularnością tanią zawsze się usuwał, pomnąc, że „w prawdy obronie“ nic to „choćby ci rękę

po ramię ucięto"; nic też dziwnego, że z biegiem lat ostry swój sposób sądzenia przedewszystkiem ku sobie samemu kierował, jak to już przy omawianiu „Kwiatów i kolców" będziemy mieli sposobność dowodnie wkrótce przypomnieć.

Co do Deotymy — próżność jej i płynącą ztąd śmieszność nieuchronnie potępił, lecz tworom jej niektórym zawsze wysokie przypisywał wartości, i nawet po latach, gdy dorobek własnej jego twórczości cenny był i znakomity, nie pozwalał nigdy siebie na równi z nią oceniać, zawsze Deotymie wyższe oddając znaczenie. Jak bardzo cenił jej dar improwizacyjny, niechaj za dowód posłuży ostatnia o tej poetce Felicyana notatka: „W jednej z takich (improwizacyj) w Paryżu, na samym schyłku r. 1860, a więc niemal w świcie gotujących się wypadków, wypowiedziała Deotyma (Do Młodzieży w Batignolles) jedno z najświetniejszych swoich uniesień twórczych, prawdziwie Pindaryczne arcydzieło, pełne proroczego jasnowidztwa — niestety! — na tem, zdaniem mojem, zawód swój poetyczny najzupełniej zakończyła".

Rzecz jasna, że ten sąd poety o Deotymie i jej rodzicach nie mógł być dziełem jednej, krótkiej chwili. Wpływały nań i zmieniały treść jego najróżnorodniejsze okoliczności, zdarzenia i stosunki. Zdaje się, że cały ciąg obcowania Faleńskiego z Deotymą złożył się wreszcie na dzieje nowego zawodu. Poeta nasz bowiem ufał nie tylko talentowi, lecz i sercu tej dziwnej kobiety. W roku n. p. 1856 otrzymał od niej, prawdopodobnie wzamian za przesłany jej tomik „Kwiatów i kolcow", liścik z wierszem następującym: [1])

Do Felicyana Falińskiego. [2])

Cierpieniem silny, a nadzieją rzewny,
Śpiew, co Twe serce pierścieniem oplata,
To skarb najdroższy — skarb Boży;
Bo taki pierścień, jak W i a n o k r ó l e w n y
W duszy śpiewaka, otworzy
Kopalnie bogactw nadziemskiego świata!

Deotyma.

21. maja — 56 r.

---

[1]) Znajduje się on w zbiorach po Faleńskim, w bibliotece Willanowa, między wieloma listami i korespondencyą poety.

[2]) Deotyma nie mogła zapamiętać nazwiska poety.

Poetę ucieszyć musiał ten dowód pamięci i uznania w czasie, gdy urzędowa krytyka przycinków mu i zdziwienia całkiem nie szczędziła. I w latach następnych dopiero, usunął się Felicyan zniechęcony od domu zbyt pysznych Łuszczewskich, i choć nieomylnie z zawodem w sercu, jednak zawsze przyczynę śmieszności i dziwactw Deotymy chętniej, i bodaj słusznie, otoczeniu jej niż jej samej przypisał.

Niezwykle zato trwałych, dobrych i serdecznych przyjaciół znalazł poeta w braciach Komorowskich. Poznał najpierw Józefa, słynnego wówczas i istotnie niecodziennego artystę dramatycznego, artystę do szpiku kości, poetę, marzyciela, charakteru dziwnie wrażliwego, którego tylko niezachwianym spokojem i wyrozumiałością zjednać sobie było można. Faleński wkrótce tak się z nim pokochał, że zaznajomiwszy się z bratem jego Ignacym, również niepoślednim artystą-muzykiem, już się z nimi niemal nie rozstawał, stał się ich bratem, więcej nawet, bo duchowym powiernikiem. Chociaż obaj bracia Komorowscy byli zapracowani, chociaż Ignacy, człowiek idealny, czynami swymi i myślą „aż do nieba wzniosły", nosił już w piersiach początki suchot nieuchronnie śmiertelnych, zawsze i czasu i humoru dość wzajem znaleźli, by się zabawić razem, nic bez porady i trójzgody nie czyniąc, zawsze o siebie się troszcząc, na wyścigi sobie dogadzać. Ojciec Komorowskich, dawny polski wojskowy, był wówczas margrabią przy pałacu Łazienkowskim i mieszkał wraz z synami w pawiloniku, wśród kłębów ukrytym, gdzie też Faleński najczęściej teraz nocował. „Była tam na piętrze salka z balkonikiem — tam, ileż razy nocowaliśmy — a raczej przegawędzili noce całe — bo do Łazienek bywała najulubieńsza wycieczka nasza w pogodne wieczory letnie po teatrze. Później, kiedy już Ignacy tyle się miał niedobrze, że zmuszony był orkiestrę opuścić, bywało, tygodniami całymi tam przebywałem, pocieszając biedaka i wzmacniając. miał bowiem niemylne przeczucie niedalekiej śmierci. A może tylko — jak to rzecz zwykła suchotnikom — rad był, żeby mu przeczono; bo to tem mocniej utwierdzało jego własne złudzenia. Ztamtąd także odprowadziłem go, kiedy jechał w podróż na południe, nie przewidując, że go już więcej nie ujrzę"...

„Ale, nie uprzedzając wypadków,"...

Nie będę również ich i ja uprzedzał.

Wpływ artystycznej myśli i zachęty ze strony braci Komorowskich podziałał na Faleńskiego ożywczo. Były to może najlepsze jego lata. Nie bardzo potrzebując się troszczyć o chleb co-

dzienny, gdyż i dla siebie coś ze spadku ojcowskiego ocalił, przebywając ciągle z kochającymi go serdecznie ludźmi, poeta odzyskiwać zaczął swą ufność i młodzieńcze siły, i w godzinach dobrej samotności przelewał na papier to, co w sercu wraz żyło, opowiadał słowem o tem, co oczy na świecie widziały i uszy słyszały.

Jest to zarazem pierwsza przełomowa w twórczości poety doba. Wrodzona szczerość dopominała się o wylewy serca liryczne, ukochanie zaś piękna spotęgowane wielce obcowaniem z braćmi-artystami przejawiało się w misternej i kunsztownej opracowywania formie, w nadmiernej wprost dbałości o nieskazitelność nastroju słowa i harmonii rytmu, o prawdę, o artyzm, który długą i wytrwałą pracą nieustannie zdobywać i posiadać trzeba. W dniach tych właśnie rodzi się w Faleńskim poeta-parnasista, który więcej dba o wczuwanie się w duszę i czas danych bohaterów, niż o własne uczucia i serce. Teraz bowiem powstaje druga pieśń „Termopil“, w której przy omawianiu, wskazać będziemy mogli owe umyślne skrywanie uczucia, tak właściwe Felicyanowi w środkowej dobie jego twórczości.

Ale dni, o których mowa, były jeszcze czasem wahania się, gdyż wiedza bogatych spostrzeżeń i rzeczy widzianych, oraz wrodzona młodości szczerość i uczucia piosenka, nie tak łatwo zwyciężać się i hamować przez wolę artystyczną dały. Zresztą sam poeta zapewne świadomie tą walką wewnętrzną mocy własnej twórczej ani myślał kierować; posłusznym był natchnieniu, i to mu wystarczało; dopiero rok 63, i żądania pozytywizmu wytraciły go z równowagi. Wówczas — może umyślnie — zaczął uczucia swe ukrywać... Na razie jednak z rozkoszą twórczą pisał najróżnorodniejsze wiersze i piosenki, te właśnie, które złożyć się miały wraz z późniejszemi jeszcze na pokaźny wcale tomik-zbiór: „Kwiatów i kolcy“.

Jednocześnie zużytkowując swój talent powieściopisarski, a raczej, i niemal tylko nowelistyczny, którego podstawą była właściwa temu poecie zdolność widzenia i obserwacyi, napisał w krótkim czasie „Z daleka i z bliska“, posłał L. Siemieńskiemu, który tę ze wszech miar ciekawą powiastkę w wydawanym przez siebie dodatku do krakowskiego „Czasu“ wkrótce wydrukował.

Powieść była szeroko czytaną, stała się głośną, i czyniła wrażenie.[1]) Autor mógł być zadowolonym. „Z daleka i z bliska“

[1]) „Z daleka i z bliska“ wyszło w formie książkowej po raz pierwszy w r. 1862, po raz drugi w „Utworach powieściowych“ w Warszawie, w r. 1884.

to typ dobrze i pięknie napisanej nowelli, zwartej w budowie, harmonijnej w treści, obmyślonej rozważnie i równie rozważnie pisanej i wykończonej. Treść jej niecodzienna, przepysznie zastosowana została do myśli przewodniej poety, wyrażonej dowcipnie i nęcąco w siedmiu krótkich rozdziałkach, noszących znów tytuł stosownie do swej treści, stwarzany z kombinacyi tych dwóch zwrotów: z daleka i z bliska. Zanim jednak przejdziemy do oceny, zapoznajmy się po krótce z dziejami Łukasza Barana, dymisyonowanego żołnierza rossyjskiego, który nie tyle nieszczęśliwym jest, ile prześladowanym od losu człowiekiem, o którym dawniej się mawiało i dziś się chętnie powtarza: „o... ten a ten ma „pecha".

Istotnie. Ów „pech" prześladuje Łukasza tem dotkliwiej, że biedny ten człeczyna wielce jest za szczęściem stęskniony i duszę swą żywi płomienniejszą od marzeń swej już nie-młodości, polotną w widzenia nadzieją. Dlatego to powracając po piętnastu latach służby okrętowej do swej rodzinnej wioski w towarzystwie tatrzańskiego górala Maksyma, cieszy się niezmiernie, że po długiej rozłące uściska nareszcie swą ukochaną, niezapomnianą żonę; nadzieja tego już, już w pewność się zamienia, gdy nagle „z daleka" stało się „z bliska", a wiadomo, że odległość wielką wywołuje w spostrzeganiu zjawisk różnicę; bo, często, przecież złego człowieka, gdy się zna „z daleka", kocha się i ceni, lecz gdy nastąpi „z bliska"...

Tak oto i to doświadczenie przeżyć musiał biedny Łukasz Baran.

Zastaje wprawdzie Łukasz swą kobietę zdrową, dzielną gospodynię, majętną i do życia ochotną, ale już poślubioną innemu. Jeszcze bowiem przed laty otrzymała ona papiery od wójta, oznajmiające, że Łukasz Baran spadł z masztu w morze i utonął. Wobec tego wybrała ona sobie Tomka Odziewadło za męża, bo ów Tomek był silny, młody i do żeniaczki gotowy.

Teraz sprawa wikłać się zaczyna. Zrozpaczony Łukasz błaga żonę o miłość, stara się ją ku sobie nakłonić, lecz czemże on jest „naprzeciw owego Tomka"? Starym, dymisyonowanym marynarzem o wychudłem ciele, zapadłych oczach, ramionach bezsilnych, i nogach-patykach; a Tomek jest młodym, silnym, zdrowym i nieustępliwym chłopcem; Łukasz po polsku mówić zapomniał, po rossyjsku nie bardzo się nauczył i prośby swe do żony w łamane, boleśnie wykrzywione ubiera słowa; Tomek mówi jasno, zwięźle, krótko, mocną polskiego chłopa gwarą, no i Tomek Odziewadło posiada miłość dawnej Łukaszowej kochanki.

Idą wreszcie wszyscy troje przed sąd pana „zastępcy“. Tu w serce Barana wdziera się cios prawdziwego nieszczęścia: jego dawna żona, za którą on lat piętnaście tęsknił, którą nad wszystko w świecie miłuje, odrzuca precz jego prośby, chce zostać żoną Tomka; więc sąd, bolejąc nad fatalną pomyłką, zezwala jej na ten wybór i Łukaszowi prawo do żony raz na zawsze odbiera.

Wszystkiemu temu przypatruje się góral Maksym, który również trzy lata swoich stron i krewnych nie widział, i namawia teraz Łukasza, by razem z nim poszedł w tatrzańskie lasy i góry.

I poszli. Biedny Łukasz mieszka czas dłuższy przy rodzinie dzielnego górala Maksyma, który zastał po powrocie mienie swe zrujnowane, ale zato wszystkich ukochanych zdrowych i z niecierpliwością nań wyczekujących. Maksym jest szczęśliwy, lecz niepoprawny Baran tęskni i cierpi ustawno, widok zaś obcego szczęścia rodzi w jego duszy żal, gorycz i marzenia.

I oto dnia pewnego świsnął Łukasz na swego starego psa, który był mu jedynie wiernym, i poszedł sobie daleko, szedł bez celu, jak zwyczajnie człowiek, który wie, iż do kresu tęsknicy swej nigdy już nie dojdzie. Tak nadszedł nad przepaść, na dnie której potok płynął bystry, usiadł na brzegu, i o czemś się głęboko zadumał... Później zobaczył, czy też mu się tylko zdawało, że powierzchnia potoku rozstąpiła się... nęciły go tonie, wieczysty przyzywał wraz spokój...

W miejscu, gdzie skręca się wir potoku, ktoś ciekawy mógłby w chwilę później ujrzeć ciało człowieka, trzymającego w zamarłych ramionach starego, wiernego psa.

W ostatnim rozdziale powiastki p. t.: „Czy z daleka, czy z bliska?“ wypowiedział poeta swą myśl zasadniczą: „A teraz pozwólcie mi się zapytać moi państwo (dobrodziejstwo ma się rozumieć), co wybieracie z dwojga złego: czy z daleka? czy z bliska? Przypuśćmy, że według pomysłu tej niezbyt pomysłowej powiastki, z daleka znaczy nadzieję, z bliska, pewność. Co tedy wam się wydaje lepszem? czy oczekiwanie, czy spełnienie? Macie wolną wolę, macie wóz i przewóz, wybierajcie. Co do mnie, możem już i wybrał, a jednak nie spodziewajcie się, żebym Was objaśniał w tym względzie. Niech każdy mądrzeje własnem doświadczeniem“. Oprócz napisów ma każdy z siedmiu rozdziałów jako motto wyjątek z poematu „Smutna dusza“ zamieszczonego w zbiorku „Kwiatów i kolcy“. Otóż harmonia między osnową nowelli i tego właśnie poematu wskazuje, że autor uczucia w „Z daleka i zbliska“ wyra-

żone, czerpał ze źródła osobistych przeżyć, uczuć i doświadczeń.[1]) Co więcej: oto poznajemy w Faleńskim nietylko poetę o wybitnej wyobraźni, lecz i nie mylącego się w ocenie duszy psychologa. Te dwie zalety skupiwszy się w godzinie tworzenia nieuchronnie intuicyą poety zużytkowane, wydały utwór zgoła niecodzienny.

Wyobraźnia dała Faleńskiemu plastykę i siłę wyrazu, możność zajmującego opisywania miejsc, w których się akcya odbywa, chociaż nadmienić tu koniecznie musimy, że wyobraźnia ta dość często wspomagana bywała pamięcią o rzeczach i ludziach, których autor w swej wędrówce galicyjskiej widywał.

Głęboka zaś znajomość duszy ludzkiej, umiejętność patrzenia i obserwowania typów, oraz dar intuicyi psychologicznej pozwoliły poecie stworzyć postacie odrębne, zawsze żywe, nigdy nie urojone, zrozumiałe, bo prawdziwe. Natwybitniejszą postacią jest postać Łukasza, głównego bohatera. Śmiało przypuścić można, że Faleński świadomie najwięcej nieszczęśliwcowi owemu uwagi swej poświęcił, celowo, bo chciał stworzyć pełny, cały, wyraźny charakter. I stworzył, bynajmniej nie usuwając w głąb innych postaci. One wszystkie świetnie są skreślone, lecz Łukasz z pomiędzy nich najlepiej występuje, bo nań z woli autora najwięcej uwagi czytelnik zwrócić powinien.

W psychologicznych opisach swych postaci skłonił się Faleński wyraźnie ku naturalizmowi i metodzie tej na polu nowelistyki z małymi wyjątkami na zawsze wiernym pozostał. Łukasz Baran, to nie wyidealizowany męczennik losu, lecz chłop prawdziwy, żywy żołnierz dymisyonowany, z wszystkiem tem w duszy, co życie i doświadczenie mu dało.

„Z daleka i z bliska“ napisał poeta w styczniu 1853 roku, i na razie nie myślał swej powiastki żadnemu pismu przesyłać. Był z niej zadowolony, i w talent swój nareszcie uwierzył. Nie wyjeżdżał nigdzie z Warszawy, żyjąc tylko z swymi przyjaciółmi, gdy nagle nadciągnęła straszliwa cholera, i opróżniła zagrożone miasto. Poeta „wziął na upór“ i został. Natłok wrażeń był jednak tak silny i straszny, że wreszcie zmęczony „równie fizycznie jak i moralnie, wyjechałem do Radomia, gdzie wtedy mieszkał szwa-

---

[1]) Pan Włodzimierz Zazula, któremu przypada zasługa pierwszej szerszej oceny działalności literackiej Faleńskiego, (patrz: Przewodnik naukowy i literacki) jest moim w ocenie tej nowelli zgodnym poprzednikiem. W wielu bowiem punktach całokształtu oceny nawet dzieł innych, często się zgadzamy.

gier mój doktor Wieniawski. Tam, odpocząwszy, kiedym znów do Warszawy wrócił, wypadło mi myśleć o nowem jakiem pomieszczeniu. W tym celu zdałem egzamin na nauczyciela... i nie namyślając się tedy dłużej, za pośrednictwem Gregorowicza, przyjąłem obowiązki nauczycielskie w domu niejakiego Zarzyckiego, w Sandomierskiem, tuż pod samym Opatowem, prawie u podnóża gór Świętokrzyskich. Miałem tam dwóch uczniów, których należało do szkół przysposobić. Miejscowość urocza, sąsiedztw prawie żadnych — ztąd sposobność obcowania z najcudowniejszą w świecie przyrodą, wpośród mnóstwa wspomnień prastarych, pomijając już sąsiedztwo Łysicy i odwiecznego na niej Opactwa, tuż opodal znajdował się Karwów, gniazdo niegdyś Kadłubkowe; w innej znów stronie Tudorów, ze starą, czworoboczną strażnicą, ale zwłaszcza Opatów, a w nim wspaniała owa kollegiata z grobowcem Szydłowieckich. Mało pamiętam w życiu przyjemniejszych samotni. To też wyobraźnia bujała tam, jakby w jakim u chmur uwieszonym hamaku. Tam skończyłem Termopile, napisałem Ponad Źródłem i Zamiennika, Wiano Królewny, Zaślubiny świętej Katarzyny, oraz niemało Kwiatów i kolców, a także niektóre Świstki Sylena".

Tymczasem w Warszawie Faleńskim interesować się już zaczęto. Kiedy więc w roku 1855 wrócił nasz poeta do miasta, zgłosił się do niego Szymanowski, będący członkiem redakcyi „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" i z użyczonych mu utworów wybrał „Wiano królewny" do druku. Zapoznano też Felicyana z Julianem Bartoszewiczem, który mu rad i cennych wskazówek nie szczędził i przyjaźnią swą szczerą przez czas dłuższy darzył. „Człowiek przedziwnie czysty — pisze o nim poeta — nieugiętego, prawdziwie żelaznego charakteru, niczem nieprzejednanych przekonań, gotów zawsze do walki w imię prawdy — z tego powodu mógł miewać i miewał nieprzyjaciół, ale nie było takich, coby mu odmawiali szacunku, bo ci byliby mieli nie z nim jednym do czynienia".

Tak więc — jaśniej się czyniło młodemu poecie na świecie. Przyjaźń z Komorowskimi osłodą była dnia każdego, godziny poważnych rozmów z starszymi powiernikami kształciły umysł i serce. Jedynie jako młody, chciwy zapoznania się z odgłosami świata i sławą, poeta, mając pełną tekę utworów, nie wiedział, co z nimi począć. Spostrzegłszy wreszcie, że do gazet i pism nie warto nawet kołatać, bo one stałych już mają pisarzy, wydał Faleński w roku 1856 swój pierwszy tom, p. t.: „Przez Felicyana. Kwiaty i Kolce. Anch'io sono pittore"...

W kraju była cisza, zwiastująca przygnębienie, mające wkrótce zrodzić rozpacz gniewu — i wybuchnąć krzykiem buntownym; w literaturze doba przełomowa. Pieśń wielkich romantyków umilkła. Jej płomieniami żywiły się niespokojne dusze młodzieży, za jej wołaniem tworzyli i pod jej znakiem żyli trzech wieszczów epigoni. Lecz około roku 1850 przebrzmiewa już głos natchnionego śpiewaka „Skarg Jeremiego“, sam Ujejski, w wiejskiem zaciszu żyjący, zapatrzył się zrazu w oczy i serca wieśniacze, ich tajnie cicho opowiada, wreszcie milknie zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIKTOR PRZECŁAWSKI.

Kościuszko
w literaturze polskiej XVIII. wieku.

Zaprawdę, przez połowę ten, co opowiada,
Dzieli cześć z tym, co czynił. Może się okaże
Nawet w dniu ostatecznym, gdy włożone twarze
Na prochy podgrobowe — przed słońcami staną:
Że pomiędzy śpiewaka sławą i śpiewaną: —
Jeden jest grób i urna — dwóch niema popiołów!...
J. Słowacki. Teogonia.

Możnaby mniemać, że książki opowiadające dzieje rewolucyi amerykańskiej, w której Kościuszko brał udział i niejednokrotnie przysłużył się Amerykanom, po raz pierwszy wydobyły jego nazwisko z niepamięci. Tak przecież jednak nie jest. Ani według niemieckiego oryginału opracowana przez Pawła Kollacza „Rewolucya teraźniejsza Ameryki północnej", zresztą zbyt wcześnie napisana (r. 1778), ani, co dziwniejsze, tłumaczona przez Fr. Siarczyńskiego „Historya polityczna rewolucyi amerykańskiej" napisana przez francuskiego filozofa Wilhelma Raynala (r. 1783) — nie znajdują dla Kościuszki nawet jednego słowa.

Do literatury polskiej wprowadziła go... rewolucya francuska. Pod świeżem wrażeniem zdobycia przez lud paryski Bastylii (14. lipca 1789 r.) Alojzy Feliński napisał wiersz „Do T. K. (więc Tadeusza Kościuszki) nad Bastylią". [1])

Tam [2]) w ciemnych sklepach niewinny siedział
Porwany z łona żony i dzieci
Ni czy są ludzie na ziemi wiedział
Ni czy im światłość słoneczna świeci.
— — — — — — — — — —

[1]) Biblioteki Czartoryskich w Krakowie rkps nr. 2177.
[2]) W Bastylii.

Lecz próżno tyran warowne wieże
Osypał górą i oblał wodą:
Próżno żelaznych bram tysiąc strzeże
Wszystko to pękło narodu zgodą.

Jak to? Więc przyszły autor „Barbary Radziwiłłówny" opiewa obcego „ludu gniew, zemsty szał"? Niby przeczuwając naszą myśl, sam poeta pyta:

O święta zgodo...!
Czemuż cię śpiewam w obcym narodzie?
Czemuż mię obce cieszą zwycięstwa? —

pyta. i zarazem daje wyjaśnienie w następującej apostrofie:

Wydarco podły naszej ojczyzny
— — — — — — —
Niedługo palcem twojej wielkości
Wskazywać będziesz losy narodów
Już rozogniony promień światłości
Idzie do twoich sklniących (sic) się lodów.

A skoro tak, poeta, zwracając się do Kościuszki, woła:

Nieszczęsny wodzu nie trać nadzieję (sic)
Może też przyjdzie dola szczęśliwa
Południe jasne północ ogrzeje...

Gdy pominiemy wyżej streszczony, drobny wiersz Felińskiego, można powiedzieć, że literaturę zjednała Kościuszce dopiero Dubienka (18. lipca 1792 r.). Wkrótce po tej rozprawie ukazała się niewielka książka Mikołaja Wolskiego [1]) p. t. „Zdanie o królu polskim 1792 r.", zkąd dowiadujemy się, iż „gienerał Kościuszko tylko w 5000 bronił Dubienki przeciwko 18 tysięcy Moskwy", oraz. iż „nie było winą ani Kościuszki... ani samego X-cia Józefa, że pozwolono Moskwie podczas samej batalii dubienieckiej przejść przez kawał ziemi galicyjskiej: i że przez to już tył Kościuszce zabierająca Moskwa przymusiła Kościuszkę do rejterady".

Inne nieco zdanie o bitwie pod Dubienką posiadał głównodowodzący kampanią 1792 r., książę Józef Poniatowski. jak o tem świadczą po francusku skreślone „Mes souvenirs sur la campagne

[1]) Prof. W. Tokarz odsądza Wolskiego stanowczo od autorstwa omawianej książki; jako na domniemanego autora wskazuje na St. Augusta; p. „Ostatnie lata H. Kołłątaja", str. 21.

contre les Russes". [1]) Poniatowski sięga w dalszą, niż Wolski, przeszłość tego, który miał, jak pisze, z nim oraz z Wielhorskim „jednakowe zasady": „Kościuszko wrócił z Ameryki, zjednawszy sobie powszechny szacunek znakomitością usług, oddanych tamtemu krajowi, zacnością sprawy, którą tamże popierał, gorliwością i czynnością, z jakiemi wszystkie powinności spełniał". Mimo te pochwały nie waha się Poniatowski wyznać, że pod Dubienką „posterunek przepartym został..., bo gienerał Kościuszko opuścił groblę, którą jako najgłówniejsze przejście strzec polecałem": zresztą surowość tego sądu zacieniował książę Józef, wyznając nieco dalej: „Rzeczywiście niepodobna było obronić całej ściany Bugu... W kraju wojennym, w kraju gdzieby siły moje odpowiednie były siłom nieprzyjaciela, gdzieby opinia publiczna nie wpływała na działania naczelnego wodza..., nigdybym nie bronił Dubienki".

Obok prozy „Zdania o królu polskim" i „Mych wspomnień o kampanii przeciw Rosyanom" stanęły wiersze Franciszka Kniaźnina oraz Alojzego Felińskiego, wiersze powstałe pod tchnieniem Dubienki.

W ósmej księdze „Liryków" Franciszka Kniaźnina znajduje się „Oda do Tadeusza Kościuszka". [2])

Zazdrość do pychy zawoła:
„Niech nie panuje dzień nocy.

„Podchlebna ludziom ustawo, [3])
„Zwali cię panów obraza.
„Czy słaby widzieć ma prawo?
„Niechaj rozstrzygną żelaza.

W burzliwej ku nam postaci
Zapali ognie wschód słońca:
Stanął na czele swych braci
Amerykanów obrońca.

Hardy wojak niewolniczy
Przed wolnym wyznał narodem:
„Kościuszko mnóstwa nie liczy,
„Dubienka mężów dowodem.

---

[1]) Korzystam z przekładu Ksawerego Godebskiego drukowanego we Lwowie, w r. 1863.

[2]) Biblioteki Czartoryskich w Krakowie rkps nr. 2223.

[3]) Mowa o konstytucyi 3. maja 1791 r.

Innemi słowy mówiąc, rozumie Kniaźnin, że, jak posłowie Sejmu Czteroletniego wystawili konstytucyą majową pomnik mądrości polskiej, tak Kościuszko obroną Buga zbudował pomnik narodowemu męstwu, — rozumie, skoro bezpośrednio dodaje:

. . . Bóg . . . .
Na wzór narodom ukazał
Światłe i mężne Polaki.

A co ztąd wynika? Jaki ztąd wniosek? Oto

Niech Katarzyna wysoka,
Uznawszy Słowian przymioty;

zawrze „wieczną z wolnemi ugodę“.

Alojzy Feliński, który, pisząc później list poetycki do Tadeusza Czackiego, wyzna: „Kościuszkam tylko chwalił, i pochwalę ciebie“, — nie mógł pozostać obojętny na Dubienkę: ułożył tedy „Wiersz do Kościuszka“. [1])

Kościuszku! Twoja skromność nie dba o pochwały
Równie, jak mężne serce, umysł masz wspaniały.
Wielki przez rozum, cnoty i waleczne sprawy
Nikt więcej nie miał prawa nad ciebie do sławy.

Po tej inwokacyi „wita jutrzenkę swobody, za nią zbawienia słońce“, bo

Na gruzach despotyzmu, błędu i bezprawia,
Wolności Europa dziś ołtarze stawia, —

wita, ale i smuci się, iż tak

. . . . rzadko prawdziwych sług ta ma bogini.
Ten najczęściej nim nie jest, który nim się czyni.

Ani Kromwell, co „Anglii krwią zbroczonej narzucił kajdany“, ani Wolter, co wprawdzie „kochał ludzi, lecz więcej dary Katarzyny“, — ale

---

[1]) Biblioteki Czartoryskich w Krakowie rkps nr. 2177; wiersz ten pomieścił na swych łamach „Dziennik patryjotycznych polityków“ z r. 1793; drukował go również, w całości, „Czas“ z r. 1874, oraz, w urywkach, „Przewodnik naukowy i literacki“ z r. 1875.

Prawodawca, bohatyr, bóg Amerykanów
Wybawca uciśnionych a pogrom tyranów
Washigton (sic). Ten prawdziwym wolności jest sługą,
Pisał rząd jedną ręką, a bronił go drugą.

Otóż Kościuszko pod okiem Washingtona spędził młodość,

Przeciw ludowi, który wolność uciemiężał (sic),
Pod jego chorągwiami walczył i zwyciężał.

Jednak nie zasnął w Kościuszce Polak:

Tobie wolność u obcych nie była tak miła,
Przyszedłeś bronić ziemi, która cię zrodziła.

Przybył do Polski, i nie komu innemu też, lecz

Twojej winni Kościuszku zdatności i pracy
Swoją sławę i swoje zwycięstwa Polacy.
Ty dałeś wzór żołnierzom, jak ojczyźnie służyć,
Tyś ożywił w nich męstwo i umiał go (sic) użyć.

Ztąd

Wiecznie pamiętać będą dumni Rossyjanie (sic)
Sławne pod Zielińcami z Polakiem spotkanie;

ztąd, choć Kochowski „jeden [1]) godny rywal twej wielkości“ „nad Bugiem przeciw tobie wywarł siłę całą“,

Nasi pod wodzą twoja tryumf otrzymali,
Potym od nieprzyjaciół zewsząd otoczony,
Gdy najstraszniejszą klęską byłeś zagrożony,
Jednym spojzrzeniem (sic) wojska uśmierzyłeś trwogę,
A żelazem zrobiwszy wolną sobie drogę:
Więcejś wtedy okazał odwagi i sztuki,
Aniżeli Zamoyski, gdy wziął Wielkie Łuki.

Tak, ideałem bowiem Felińskiego jest

. . . . rycerz, którego odwaga
Z wzrastającem nieszczęściem krzepi się i wzmaga.
Którego rozum skutek potyczki stanowi,
Który zniewala wszystkich łagodnością swoją,
Nieprzyjaciele tylko sami go się boją.

---

[1]) W znaczeniu „jedyny“.

A któż, jeśli nie Kościuszko, wszystko

. . . . . . to w sobie złączył razem.

Omawiany wiersz zamyka senne widzenie: zdaje się Felińskiemu, że widzi Kościuszkę czytającego jego „pracę małą“...

Wtym się rzęsnemi łzami lica twoje roszą.
I z ust te słychać słowa: „Na cóż mi się zdały
„Te poświęcone męstwu mojemu pochwały?
„Kiedy ojczyzna moja będzie nieszczęśliwa?
„Niestety! Obcych przemoc i rodaków zdrada
„Niezgojone podobno już jej rany zada.

Cóż na to odpowiada poeta?

Kościuszku! jakikolwiek Bóg nam los przeznaczy,
Nie chciejmy się nikczemnej poddawać rozpaczy...
Można jeszcze mieć ufność w rosnącej młodzieży.
Ty żyjesz jeszcze: słodką cieszmy się nadzieją,
Że pomyślniejsze dla nas chwile zajaśnieją.

Gdyby tu przypadało zamknięcie, moglibyśmy zestawić je z analogicznym finałem wiersza napisanego przed kilku laty „Do T. K. nad Bastylją“, ale Feliński idzie dalej, ba, dochodzi wręcz do szczytów kultu, skoro cześć dla przyszłego bohatera Racławic utożsamia wprost z niepodległością narodową, skoro mu przepowiada, że zawsze będzie liczony za wielkiego obrońcę wolności, że wreszcie, jako takiego, uczczą go pomnikiem wrogowie, Rosyanie...

Wtenczas Moskal Polaków w niewoli zagrzebie,
Gdy w ich duszy utłumi szacunek dla ciebie.
— — — — — — — — — —
Póki miłość wolności w sercach pałać będzie
W najpierwszym jej obrońców ty zostaniesz rzędzie.
— — — — — — — — — —
Sam Petersburg posągi twej poświęci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale. [1])

---

[1]) Dopiero streszczony wiersz poprzedza w rkpsie nr. 799 Biblioteki Baworowskich we Lwowie następujący anonimowy „Przypisek“:

Służąc życzliwym bym wiersz ten przepisał
W którym Kościuszko wszystkim jest słodyczą
W każym (sic) wierszyku cukier zawszem wyssał
Pióro biegało za zdobyczą
jak pszczoła

Opuszczającego kraj przyszłego Naczelnika żegnał naród mający, jak powiada Feliński, „laury dla Kościuszków, dla zdrajców sztylety“: anonimowym „Polonezem Kościuszki“. [1])

Podróż twoja nam niemiła,
Lepsza przyjaźń w domu była,
Kochalim cię nad swe życie,
Szanowali należycie.
— — — — — — — — — — —
Wspomnij sobie o tych, co cię kochali,
I przy twym odjeździe szczerze płakali.
A kiedy odjeżdżasz bądźże zdrów,
O naszej przyjaźni dobrze mów.

Tymczasem, nim naród znalazł „dla zdrajców sztylety“, brzmiała w naszych dziejach „zdradziecka struna“, ów „akord roz-

Czy miecz Kościuszki, czy chwalić poete (sic)
Bym się nie zmylił, co się czasem zdarza
Niechaj przypisek weźmię (sic) swą zalete (sic)
Czczę bohatyra — czczę portret malarza.

W tekście został pominięty z pod ciemnej gwiazdy „Opis potyczki pod Dubienką“ ułożony przez niejakiego Michalskiego, chorążego pułku Buławy Polnej, opis zresztą obojętny (p. Biblioteki Jagiellońskiej rkps nr. 5517). Z innych, przelotnych wzmianek o zachowaniu się Kościuszki w r. 1792 można wymienić te:

Odwieczne świadki, będą polskiego oręża
Jak ogromne zastępy, Kościuszko zwycięża.
Wieniec ten coś przy sławnej zasłużył Dubience
Wiążą ci praskulencze (prawnuczo; p. Słownik j. pol., Warsz., 1908, t. IV., str. 973). z sadu wodzów ręce.

Ks. Kobylański. Do gienerała Kościuszki w dzień jego imienin w Sieniawie (p. Biblioteki Zamoyskich rkps nr. 1492).

Odwagę waszą rycerscy młodzieńce,
Wiecznie zaświadcza Dubienko Zieleńce.
Że sławy Rusin męstwem nie pokona,
Okazał światu uczeń Wasynktona (sic).

J. Jasiński. Do exulantów polskich.

Zielińce i Dubienkę głosić będzie sława
Widać żeście (mówi to Rosyanin) walczyli za wolność i prawa.

J. Niemcewicz. Obrona wojska moskiewskiego.

[1]) Patz „Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego z końca XVIII. i początków XIX. wieku“ wydrukowane w Krakowie, w roku 1898 (wydanie II.).

dąsany, przeciwko zgodzie tonów skonfederowanyj", który po latach odezwał się w koncercie Jankiela, a na usta Klucznika wywołał okrzyk: „Znam! znam głos ten! to jest Targowica!" W takiem położeniu rzeczy Julian Niemcewicz napisał wiersz o tytule zapożyczonym ze „Smutków" Owidiusza „Cum patriam amisi, tum me perisse putato":

Czemuż nieba nie raczą bohatyra wskazać,
Coby śmiał kraj uwolnić i wstyd jego zmazać!

Mylił się Niemcewicz: „nieba wskazały" już wówczas „bohatyra", wskazał go naród przez usta poetów.

Jan Paweł Woronicz układa „Pociechę w utrapieniu". [1]) Otwiera ją wspaniała, majestatyczna modlitwa o karę na zdrajców:

Do Ciebie Panie wznosim nasze modły,
Rzuć pogrom na ten związek ludzi podły,
Niechaj po ziemi ojczystej swobodnie
Nie chodzą zbrodnie. [2])

„Znalazł się wyrodny — biada Woronicz — czci i imienia Polaka niegodny"...

Miecz jego przodkom dany ku obronie,
Utopił zbrodzień w matki własnej łonie,
A na swych braci, na lud pognębiony,
Włożył kajdany.

Któż jest zdolny skruszyć, zdjąć je z uciemiężonego narodu? Bóg? — zapewne. Ale za czyim pośrednictwem? Wymowną odpowiedź daje zwrotka ostatnia zwracająca się do Boga:

Bo gdy się wzrusza(sz) na losy tak srogie,
Chowaj Kościuszka życie wszystkim drogie,
On jeden pęta z nas haniebne zrzuci,
A wolność wróci.

---

[1]) Tytuł według rkpsu nr. 2809 Biblioteki Jagiellońskiej zawierającego pisma Woronicza, tekst według według rkpsu nr. 3734 tejże Biblioteki. Wiedzieć należy, że omawiany wiersz nosi różne tytuły, więc: „Hymn patryotyczny", „Hymn śpiewany w obozie" i t. d., a co ważniejsze, jedne jego redakcye liczą ósmą zwrotkę o Kościuszce, inne zaś nie; w r. 1794 wydrukowano go wespół z Makulskiego „Psalmami patryotycznemi", przyczem ten waryant wzmiankuje Kościuszkę.

[2]) Mowa o Targowiczanach.

Rękopis Biblioteki hr. Baworowskich nr. 945 zawiera wiersz pozbawiony przez wydarcie tytułu, a podpisany niedającemi wnioskować o nazwisku autora literami „W. M.“, wiersz przypominający tokiem myśli, czy też raczej uczucia, — „Pociechę w utrapieniu“. Jak ona, błaga Boga na wstępie o zwycięstwo wolności i wiary nad niewolą i zdradą:

Ten lud który Ci, zaręczył przysięgą.
Że bronić będzie, wolności i wiary.
Niechaj po trupach nieprzyjaciół sięga,
Niechaj z swych zbrodniów wyciska ofiary.

Ten cel mając na oczach, poeta wprawdzie prosi Boga o „przepuszczenie Francuzów na ukaranie despotów grabieży“, ale nadewszystko błaga:

Powróć Kościuszkę: wolnemu ludowi,

on bowiem

Będzie popierał w imię Twoje Panie.
Sprawy narodu, dzielną swoją dłonią.
Pokąd nie ujrzy, Polskę w innym stanie.

Dotychczas bardzo podobny po „Pociechy w utrapieniu“ omawiany wiersz w drugiej połowie biegnie dalej, niż ona, w czas: autor widzi już, jak „Kościuszko dowodzi“, jak

Już drżą tyranny (sic), na Kościuszki hasło.
Giną od strachu najemnicze kupy.
W Polakach jeszcze, męstwo nie wygasło.
Zaszczepią oni, w wolnej ziemi słupy...

Nieinaczej wreszcie od dwóch poprzedzających wierszy sądziły o „przyszłym wielkim człowieku“ „Trzy pytania z odpowiedziami“ [1]) niewiadomego zresztą autora. Oto one w całości:

Pytanie. Co za przyczyna zguby Polaków?
Odpowiedź. Że Stanisław jest królem, Szczęsny[2]) możnym panem
Rzewuski polnym, wielkim Branicki hetmanem.
Pytanie. Co ocalićby mogło Polskę?
Odpowiedź. Małachowski na tronie, Kościuszko z buławą
Umieliby utrzymać rząd wolny ze sławą.

---

[1]) Akademii Umiejętności w Krakowie rkps nr. 1681.
[2]) Potocki.

Pytanie. A tamtychże gdzie podziać?
Odpowiedź. Stanisława na teatr dać Bogusławskiemu
W szpitalu głupich naznaczyć miejsce Szczęsnemu
Branickiego osadzić w porządnej piwnicy
Rzewuskiego odesłać, gdzie są alchimicy (sic).

Z drugą częścią wiersza, którego autor ukrył się pod literami W. M., wkraczamy w rok 1794. „O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!... dotąd lubią starzy o tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy". Tak, ale nietylko pieśń, bo również proza, proza kaznodziejska przedewszystkiem.

Dnia 29-go kwietnia (1794 r.), na kazalnicy kościoła Panny Maryi w Warszawie ks. Nepomucen Adryan Dębski wypowiedział „Mowę żałobną... za poległych rycerzów w obronie ojczyzny w pamiętnych dniach 17. i 18. kwietnia".[1])

Nie mogę — mówi kaznodzieja — mocniejszego wyobrażenia wystawić świętności (sic) i słuszności sprawy, dla której polegli bracia nasi...: jak przez porównanie powstania ludu bożego, wydobywającego się z okrutnego jarzma niewoli Antjocha króla. z niniejszym powstaniem narodu polskiego...

Przeto mówi Pismo św. w one dni powstali z ludu izraelskiego synowie niecnotliwi. i namawiali wielu. mówiąc: pódźmy (sic), a uczyńmy umowę z narody okolicznemi; i postanowili niektórzy... i szli do króla (syryjskiego, Antiocha): a on dał im moc używania obrzędów pogańskich...

Ale Bóg rozbudził w owym (izraelskim) narodzie równie gorliwego o cześć Boga, jako dobro narodu swego kapłana i obywatela Matatyasza,

który wezwał swych rodaków do zrzucenia syryjskiego jarzma; umierając, przeznaczył na swe miejsce jednego z pięciu synów, Judę Machabeusza: pod tym „wiódł wojnę lud izraelski z weselem", a on

rozszerzył sławę ludu swego... i stał się podobnym lwowi w sprawach swoich, i stał się zawołanym i sławnym na całą ziemię, tak dalece; że samo imię Judy (jak naszego Tadeusza) strachem i bojaźnią napełniało wszystkie nieprzyjacioły.

Nie poprzestając na nawiasowym zwrocie do stosunków współczesnych, Dębski przypomina słuchającym punkt wyjścia kazania:

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografię", t. XV., str. 95.

> Światli słuchacze, poznajecie zapewne dokładnie obraz ojczyzny swojej. Domyślacie się o waszych Matatyaszach, widzicie wyobrażenie godnego zaufania waszego siły zbrojnej narodu Naczelnika.

Krótko mówiąc, kaznodzieja zestawia Kościuszkę z Matatyaszem, oraz Judą Machabeuszem, poczem tak kończy:

> Obywatele! oto bracia wasi broniąc waszej całości krew niewinną przelali... Bierzcie się więc wszyscy do ratunku ojczyzny.[1])

Jak Dębski bohaterów warszawskich z 17. i 18. kwietnia, tak ks. Michał Karpowicz uczcił wileńskich z 23. i 24. kwietnia „Kazaniem... na żałobnym obchodzie pamiątki tych obywateli, którzy... życie swe mężnie za wolność i ojczyznę położyli“,[2]) kazaniem wygłoszonem 20. maja (1794 r.), w wileńskim kościele św. Jana.

> Nie był — czytamy zaraz na początku — okrutniej lud izraelski za czasów machabejskich od Antiocha dręczony, jako naród nasz polski w oczach naszych zniszczony był i uciśniony...

A jak przed wiekami natchnął Bóg Matatyasza „okrzykiem bojowym“, podobnież „w tym to stanie niewoli, stanie tak straszliwym ojczyzny naszej, wzbudził Bóg wielki ducha nowego nam Giedeona,[3]) nowego Machabeusza! który zawołał na naród... Qui habet zelum legis, exeat post me“.

> Wyrzekł to wzbudzony od Boga dla nas Tadeusz Kościuszko, aż natychmiast od jednego końca ziemi naszej aż do drugiego zawołał z dna przepaści już prawie naród cały: Zrzućmy jarzmo niewoli... Zawołał na uciśniony naród ów przeznaczony nam z nieba najwyższy siły zbrojnej Naczelnik: Bracia! Obywatele! Synowie! Rolnicy! ludu wolnej ziemi, łączcie się ze mną na obronę praw, wolności i ludzkości zgwałconej.

---

[1]) W „Kazaniu z okazyi powstania narodu“ mówi Dębski o Kościuszce, „w którego cnocie cały naród położył swe zaufanie“.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XIX., str. 151.

[3]) Wybawca Izraelitów z niewoli Madyanitów.

na co odpowiedziała mu Polska hasłem: „Miecz boski, i miecz Kościuszki“, hasłem, które zapewniło narodowi zwycięstwo, ale przyniosło również pierwsze ofiary, pierwszych poległych. Rozwiódłszy się w pierwszej części kazania na temat, że „nad śmierć tych żołnierzy mężnych nie może być większa dla ojczyzny przysługa“, a w drugiej, że „nad śmierć ich mężną za ojczyznę nie może być droższa i szacowniejsza dla nich w całej potomności chwała i sława“, — kończy Karpowicz pobudką bojową:

> Uzbrajaj się narodzie! Niemasz różnicy stanu, płci, wieku, urzędu, rangi, urodzenia i wiary.

Jak widać, do przeprowadzonego przez ks. Dębskiego porównania Kościuszki z Matatyaszem i Judą Machabeuszem dorzucił Karpowicz trzecie, z Giedeonem. Zresztą ten kaznodzieja uznany przez współczesnych za Skargę XVIII. wieku,[1]) wypowiedział niejedno piękne słowo o Kościuszce w „Mowie kaznodziejskiej... przy poświęceniu broni i chorągwi, gdy pospolite ruszenie województwa wileńskiego wychodziło... na wojnę“[2]) mowie mianej 25. czerwca, na równinach podwileńskich zwanych Józefatową Doliną.

> Gdy lud swobodny, lud szlachetny i wolny, lud nikomu nic niewinny idzie z radością krew swą za ojczyznę wylewać, a braci swych od dzikiego nieprzyjaciela zemsty bronić i zasłaniać... mówię to, co Bóg rozkazał mówić kapłanom do swojego ludu przed wojną. Słuchaj ludu cnotliwy i wierny! nie bój się nieprzyjaciół, nie ustępujcie im ani się lękajcie,

tym bardziej, że przecież

> wzbudził Bóg wszechmocny ducha nieporównanej waleczności w rodaku i obywatelu naszym Tadeuszu Kościuszce! Jest to

[1]) W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 888 znajdujemy np. taki wiersz „Do W. Im. Ks. Karpowicza“:

> Ty którego wymowa jako zechce snadnie
> Skłonnościami rozrządza, a umysłem władnie,
> I którego powszechnie chwalebnym jest celem
> Być razem i kapłanem, i obywatelem,
> Uczony Karpowiczu...
> ....przyszłość niepomnym byś nie poległ zgonem
> Umieści cię nad Skarką (sic) i nad Masylionem.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XIX., str. 154.

krew nasza! Jest to Litwin nasz! Jest to kość z kości naszych! Ten osobliwszy mąż dla odrodzenia ojczyzny swej stworzony, jednym odgłosem ratunku ojczyzny wzbudził naród cały wprzód do uznania, jak okrutnemi jest obciążony kajdany, potym do obaczenia najpodlejszych zdrad i chytrości, jakiemi łudzony jest od tyranów swych nieprzyjaciół, nakoniec do zrzucenia ohydnego jarzma niewoli, które na karki wolne przemoc zdrajców ojczyzny gorsza od dzikości samychże nieprzyjaciół tak okrutnie już wkładać postanowiła.

Ignacy Górski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Anormalna niepoczytność
w projekcie do austryackiej ustawy karnej.

(Ciąg dalszy.

Projekty z r. 1909 i 1912 nie wspominają o głuchoniemocie; będzie ją należało subsumować pod pojęcie Geistesschwäche, oczywiście tylko wówczas, gdy spowoduje wstrzymanie rozwoju normalnego, a temsamem spowoduje brak zdolności rozeznawania. [1])

[1]) Berner, l. c. str. 113 — zauważa, że głuchoniemi nieuczeni są zawsze niepoczytni. Także prof. dr. Henr. Lammasch (Grundriss des Strafrechts) — Leipzig 1889, str. 15 — przyznaje niepoczytność z powodu braku należytego rozwoju duchowego niewykształconym głuchoniemym. Prof. dr. Aug. Finger, Das Strafrecht, I. Bd., Berlin 1902 str. 155—6 — zaznacza, że jest quaestio facti, czy i o ile głuchoniemi dla braku normalnego rozwoju duchowego mają być uznani za niepoczytnych. Prof. Adolf Prins, Science pénale et droit positif — Bruxelles-Paris 1899, str. 227—8 uważa głuchoniemotę z urodzenia zawsze za oznakę degeneracyi i zaznacza odnośnie do art. 76. kod. k. belgijskiego, który głuchoniemnych stawia na równi z nieletnimi poniżej 16 lat wieku, a więc każe badać co do nich w każdym poszczególnym przypadku, czy działali „z rozeznaniem“ — że nie chodzi o to, czy mają lub nie rozeznanie, lecz o to, czy otrzymali potrzebną naukę i czy mieli odpowiednią opiekę. — Zapatrywanie, z którem trudno się zgodzić; wszakżeż nauka mogła się okazać bezskuteczną, a przeciwnie mogłoby się zdarzyć, że i nieuczony głuchoniemy ma jednak potrzebne rozeznanie, co oczywiście powinno być, zgodnie z brzmieniem ustawy, decydującem. Tak też i ustawa k. niem. z r. 1871 w § 58. uznaje za niepoczytnych tych głuchoniemych, którzy nie mają rozeznania potrzebnego dla zrozumienia karalności działania. Dr.

Prof. Wagner-Jauregg psychiatra jest zdania, że brak rozeznania może być także spowodowany przez silne afekty i popędy, że więc i taki stan będzie mógł być ewentualnie podporządkowany pod „Geistesstörung", która oczywiście obejmuje także sferę działalności uczuć.

Prof. Loeffler czyni projektowi zarzut, że w motywach zaprzecza możliwości częściowej choroby duchowej z jednej strony, a z drugiej strony zadawalnia się nawet nie ciężką chorobą.

Zdaje mi się, że zarzut niesłuszny. Tekst ustawy nie wyklucza możliwości, by psychiatra jakąś częściową tylko chorobę — chorobę tylko pewnych władz duchowych uznał za „Geistesstörung" — a momenta psychologiczne będą rozstrzygać. A z drugiej strony, gdyby nawet znawca stwierdził chorobę ciężką, może sędzia nie stwierdzić wymagalnych objawów psychologicznych i odwrotnie choroba sama w sobie jako choroba może być lekka, a jednak, gdy spowoduje w danej chwili n. p. zupełny brak świadomości, zupełną bezprzytomność — sędzia nie może nie uwzględnić tego faktu, dlatego tylko, że znawca nie uznał choroby za ciężką.

O ile chodziłoby o anormalne popędy, o choroby świata uczuć, we wstępie wyraziłem moje przekonanie. Jeżeli rzeczywiście choroby takie istnieją — a oddziaływują w ten sposób, że zamącają świadomość — znajdą uwzględnienie. Natomiast uwzględnianie takich anormalnych popędów nawet wówczas, gdy nie naruszają poważnie świadomości, byłoby chyba popieraniem nie zwalczaniem przestępności.

Zresztą prof. Lenz słusznie zauważa, że „Geistesstörung" oznacza zarówno zaburzenia w dziedzinie wyobrażeń jak i takież w dziedzinie uczuć i woli. Twierdzi, że nawet anormalne popędy płciowe, o ile rzeczywiście chorobowe, mogą tu być podporządkowane.

Podkreśliliśmy wyrazy „o ile rzeczywiście chorobowe" — słusznie bowiem Hoegel (Gesamintreform, str. 208/209) zwraca uwagę na potrzebę bardzo troskliwego rozróżniania między naturalnymi a złymi popędami i namiętnościami a rzeczywistemi cho-

---

F. C. Oppenhoff, Das Strafgesetzbuch — 3 Aufl. Berlin 1873 — zaznacza, że Reichstag — osobną rezolucyą już w r. 1870 uchwaloną domagał się roztoczenia także nad głuchoniemymi niepoczytnymi odpowiedniego dozoru, o ileby uznani byli za niebezpiecznych dla ogółu (str. 113, uw. 15 i str. 125 uw. 6). Bojarski, l. c. str. 131—2 — przychyla się do zasadniczego uznania głuchoniemych za niepoczytnych.

robami, wtedy zwłaszcza, gdy takie popędy i namiętności wyłaniają z siebie czyny, których nie dopuszcza się człowiek normalny — i mówi, że „jak długo te t. zw. chorobliwe popędy nie osiągają granicy, w której już niema zdolności rozeznawania nieprawności czynu i naznaczania woli — tak długo nie mogą one uzasadniać nieodpowiedzialności karnej“.

Anomalie w płciowem życiu ludzi, polegające w t. zw. anestezyi (braku lub osłabieniu popędów płciowych) są defektem będącym zwykle oznaką zwyrodnienia, defektem, który nie powoduje konfliktów z prawem karnem. Natomiast anomalie polegające na hyperestezyi (niezwykłe napięcie siły popędów płciowych) lub na parestezyi (nienormalne popędy płciowe) wywołują z jednej strony t. zw. satyriazis lub nymfomanię i ekshibicyonizm, z drugiej strony t. zw. sadyzm, mazochizm, fetyszyzm, homoseksualizm i t. d.

Wszystkie tego rodzaju anomalie w popędach płciowych prowadzą łatwo, a w ostatnich czasach często, do kolizyi z przepisami ustawowymi, ztąd jest niezwykle ważnem dla sprawy bezpieczeństwa powszechnego i pielęgnowania w społeczności poczucia prawnego, by tego rodzaju czyny zbrodnicze, zwłaszcza n. p. mordy na tle zboczeń seksualnych, nie były kładzione na karb częściowego obłędu (popędowego) uzasadniającego niepoczytność. Z pomiędzy licznych, nieraz grozą przejmujących przypadków, które opisuje szczegółowo Wulfen (Psychologie des Verbrechers, str. 73—118) zaledwie parę pozwalają wnioskować na istnienie rzeczywistej choroby umysłowej; inne są objawem nie anormalności patologicznej lecz raczej braku poczucia etycznego, namiętności skoncentrowanej w jednym kierunku, w kierunku dogadzania żądzom zwyrodniałym.

Wchodzące dziś w użycie t. zw. środki ochronne zabezpieczające mogłyby wprawdzie, zastosowane do tego rodzaju przestępców, uwolnić społeczność od tej strasznej plagi. Ale przecież sądzimy, że to niedość. Poczucie prawne społeczeństwa jest tym czynnikiem w życiu społecznem i tego znaczenia dla rozwoju prawdziwej kultury duchowej, iż nietylko nie może być obrażanem, ale wręcz przeciwnie winno być jak najenergiczniej pielęgnowane, żywione i wzmacniane. A to poczucie prawne nie może się zadowolnić samem tylko unieszkodliwieniem przestępcy: a za przestępcę nie za obłąkanego uważa opinia publiczna indywiduum takie — i dlatego domaga się koniecznie zadośćuczynienia sprawiedliwości, pod postacią kary.

Mniej więcej to samo da się powiedzieć o t. zw. obłędzie moralnym (moral insanity), objawiającym się przedewszystkiem

brakiem wrażliwości na pobudki etyczne, społeczne. W bardzo licznych wypadkach i tu będziemy mieli do czynienia z zepsuciem moralnem, z usposobieniem zbrodniczem chcianem i odpowiedzialnem a nie z przejawem stanu patologicznego uzasadniającego niepoczytność.

Bardzo słusznie już Adolf Merkel (Lehrbuch — Berlin 1889 — str. 52) zauważył, że chociaż normalnie zdolność rozróżniania i zdolność panowania nad sobą łączą się ze zdolnością odczuwania i rozumienia norm etycznych (obowiązków) — to przecież nie jest nielogicznością mówić, że n. p. dyabeł ma rozum i ma siłę odporną ale nie ma poczucia moralnego — i że przecież dlatego nie możnaby go uznawać niepoczytnym.

To też i w wypadkach przestępstw wskazujących na zanik wszelkiego poczucia etycznego baczyć należy z wielką ścisłością na całość życia psycho-fizycznego. Tylko wtedy, gdy źródłem takiego braku poczucia moralnego jest niedostępność zupełna dla działalności pobudek moralnych a sama znów ta niedostępność ma swe źródło w wadliwej organizacyi umysłowej, w rzeczywistym stanie patologicznym, wtedy tylko — uznamy obłęd moralny za objaw chorobowy, powodujący niepoczytność (por. prof. dr. Wachholz — Podręcznik str. 609).

III.

Momenta psychologiczne podniesione przez ustawodawcę są dwojakiego rodzaju: intellektualny i wirtualny.

Pierwszy, to zdolność rozeznania nieprawności swego czynu (zdawania sobie sprawy z nieprawności). Motywa podnoszą wyraźnie, że żąda się, by poczytny sprawca mógł rozeznać szkodliwość, antispołeczny charakter swego czynu.

To żądanie odpowiada zupełnie postawionemu przezemnie wymogowi poczytności, by inteligencya była w tym stopniu dojrzałą, iżby miała zrozumienie nie tylko praw naturą rządzących ale także obowiązków człowieka w społeczności żyjącego — a więc zasadniczych norm etycznych. To postanowienie ustawy należy z radością powitać. Jest to dobitne stwierdzenie tego, że obok pojęcia formalnego bezprawia istnieje pojęcie materyalnej bezprawności — des Unrechtes w przeciwstawieniu do Rechtswidrigkeit. [1])

[1]) Por. moje: Zasady nauki o wyłączeniu poczytania t. I. (Lwów 1909) str. 48—59 i 95—102. Bezprawność formalna oznacza poprostu

Nie można atoli sprawcy uniewinnić dla samego niezrozumienia, nierozeznawania bezprawności; ale wówczas dopiero uniewinnić go należy, gdy nie miał możności (zdolności) rozeznania — a tak właśnie stanowi ustawa.

Oczywiście w rozeznawaniu bezprawności chodzi nie o subjektywne mniemanie sprawcy, lecz o wyobrażenie ogółu, wśród którego sprawca żyje. Twierdzą niektórzy, że mogą powstać wątpliwości n. p. w wypadkach pewnych przestępstw politycznej natury albo w wypadkach raczej policyjnych przekroczeń. Właśnie wyżej postawiona zasada rozróżniania faktu nierozeznawania od zdolności rozeznawania usunie wątpliwości. W razie stwierdzenia, że sprawca rzeczywiście nie miał zdolności rozeznania nieprawności (szkodliwości) swego czynu, nie będzie wolno sędziemu czyn poczytać mimo brzmienia § 10., że nieznajomość ustawy nie wyłącza winy. Nie chodzi tu bowiem o poczytalność czynu, którą wykluczają błąd, przypadek lub przymus, lecz chodzi o poczytność sprawcy. To nie jest niewiadomość zdrowego, poczytnego sprawcy — lecz brak zdolności rozeznawania, mający swe źródło w biologicznej podstawie — w stanie chorobowym.

Przechodzimy do najdrażliwszego postanowienia w § 3., do tego momentu psychicznego, który mówi o braku zdolności działania odpowiednio temu rozeznaniu. Ciekawa jest historya tego postanowienia. Projekt z r. 1867 mówił jeszcze tylko o wolności naznaczania woli (Freiheit der Willensbestimmung) w § 13. Projekt z r. 1874 a tak samo z r. 1889, pierwszy i drugi w § 56. mówiły już o możności rozeznawania (karygodności — nie materyalnej bezprawności) i o możności „seinen Willen frei zu bestimmen". Projekt z roku 1909 w § 3. mówi o zdolności rozeznawania i o zdolności „dieser Einsicht gemäss seinen Willen zu bestimmen". Wyrzucono więc już słówko frei. — Wreszcie w projekcie z r. 1912 — omawianym — mówi się już nie o woli, lecz o zdolności działania. Motywa mówią wyraźnie, że ustawodawca chciał uniknąć podejrzenia o stawanie po stronie indeterminizmu w sporze naukowym, filozoficznym, nierozstrzygniętym; że wyrzucono najpierw słówko „frei" potem i wogóle wzmiankę o woli, czyniąc w ten sposób ustępstwo deterministom — a to na żądanie psychiatrów.

---

sprzeciwianie się pozytywnej normie prawnej. Materyalna bezprawność — to sprzeczność z ideą prawa.

Pominąć muszę kwestyę, nad którą bardzo by się warto zastanowić, czy abstrahując zupełnie od sporu naukowego, nietylko nie rozstrzygniętego, ale prawdopodobnie nigdy rozstrzygnąć się nie dającego — czy zasadniczo ustawodawstwo karne nie powinno stać właśnie na stanowisku indeterminizmu, tego tak zwanego popularnego indeterminizmu opierającego się na powszechnem przeświadczeniu ludzkości w istnienie wolności woli — o którem to przeświadczeniu zdecydowany determinista prof. Max Ernest Mayer mówi, że „die Menschheit ist zur Indeterminierbarkeit determiniert“.[1]) — Nie da się bowiem zaprzeczyć, że w nauce kwestya wolności woli pozostanie prawdopodobnie zawsze tylko hipotezą — podczas gdy popularny indeterminizm ma zawsze i zawsze mieć będzie niepospolitą wartość znakomitego etycznego czynnika wychowawczego — którego właśnie prawodawstwo karne pozbywać się nie powinno. Powtarzam — kwestyę tę, która sama jedna mogłaby wypełnić obszerną rozprawę pomijam — ale muszę — a to nawet z mojego indeterministycznego stanowiska stwierdzić, że wbrew literze motywów uważam tę właśnie, jakkolwiek na rzecz determinizmu wprowadzoną zmianę za stanowczo poprawniejsze wyrażenie się, niż były niem dawniejsze.

Wyrażenie: „seinen Willen gemäss der Einsicht zu bestimmen“ — jakkolwiek uchodzi za bezwzględnie indeterministyczne, nie jest niem naprawdę, z powodu swej niejasności i zasadniczej niepoprawności.

Nawet zbrodniarz determinista nie może powiedzieć inaczej, jak. że jego popędy, jego chucie, lub jego charakter — bestimmen seinen Willen. — Porządny człowiek. determinista, mówi także, że jego charakter, jego rozum, jego intelligencya — jednem słowem jego „Einsicht“. a więc zawsze on, „bestimmen seinen Willen“.

Indeterminista powinien powiedzieć, chcąc mówić poprawnie, że „wola (der Wille) bestimmt ihn der Einsicht gemäss zu handeln“.[2])

---

[1]) Por. Max Ernst Mayer. Die schuldhafte Handlung und ihre Arten (Leipzig 1900) str. 100 i mówi dalej (str. 101). Niewolność woli jest prawdą, która nigdy nie może stać się kierowniczką naszego działania; wolność woli jest nieprawdą, która jednak zasadniczo nadaje kierunek naszej działalności.

[2]) Zupełnie też trafnie powiedział prof. Wagner v. Jauregg Der Zurechnungsfähigkeitsparagraph im Strafgesetzentwurfe (Oest. Z. f. d. Strfr. II. J. str. 28) — że w gruncie rzeczy sprawca i jego wola to

Oczywiście przy ustalonym charakterze — osobowość i wola będą stanowić jedność — i w tem także znaczeniu filozofia idealistyczna mówi, że prawdziwie wolną jest dopiero wola dobra i tylko ona.[1])

Rozumie się, że gdy jesteśmy przy kwestyi poczytności sprawcy, a nie przy kwestyi poczytalności czynu, i nie mówimy o możności ale o zdolności działania odpowiednio do rozeznania — nie mamy oczywiście na myśli przymusu fizycznego — tylko zdolność wewnętrzną. A wszakżeż nawet determiniści, przynajmniej jeden ich obóz, przyznają — że tą władzą wewnętrzną w człowieku, która kieruje jego działaniem jest wola; — tylko, że wola ta chce pod przymusem i odpowiednio oczywiście do tego przymusu — działaniem kieruje — (jak podkomendny niewolnik kierował działaniem wedle rozkazu swego wodza). A oto w projekcie mamy całkiem coś innego wypowiedzianego. Tutaj, ta wewnętrzna władza człowieka ma zdolność kierowania jego działaniem odpowiednio do rozeznania — a więc nie idzie za popędami i żądzami — lecz oparta o rozum (Einsicht) skierowuje działanie człowieka odpowiednio do przyjętych przez siebie wskazań rozumu. Takie pojęcie zgadza się zupełnie nawet z prawdziwie indeterministycznem pojmowaniem owej wewnętrznej duchowej władzy człowieka, jaką jest wola. Wola przezwycięża popędy, nawet usposobienie i charakter — i kieruje człowiekiem zgodnie z rozumem.

A i temu nie można ze stanowiska indeterminizmu nic zarzucić, że postanowienie takie implicite mieści przyznanie, iż może nie istnieć ta zdolność działania odpowiednio do rozeznania, że więc może istnieć stan niewolności woli, zależności jej od przestępnych popędów. Indeterminizm przeczy tylko, by wola zdrowa u zdrowego człowieka była niewolną, ale nie zaprzecza bynajmniej możliwości istnienia choroby woli bądź to jako takiej, bądź to jako nieodłącznego od innych czynnika duchowego życia. A wola chora oczywiście może nie być wolną — jak jest nią wola niedojrzała.

---

jedno i to samo — stylistycznie jednak byłoby o wiele poprawniej mówić „dass der Wille den Thäter bestimmt, als umgekehrt...“

[1]) W tem znaczeniu już św. Augustyn mówił: prima ergo libertas voluntatis erat posse non peccare, novissima erit multo major, non posse peccare — por. dr. Heinrich. Ritter Geschichte der christlichen Philosophie II. Th. Hamburg 1841 — str. 349. W tem znaczeniu mówi Max Wentscher Ethik. I. Th. Leipzig 1902 — str. 13. Der Wille in seiner vollen „Autonomie in seiner höchsten Freiheit“: — das ist zugleich der gute Wille....

Gdy kwestya sformułowania tego momentu psychologicznego była szeroko przy kodyfikacyi omawianą musiałem jej wzmiankę poświęcić.

W gruncie rzeczy sformułowanie takie, czy owakie — jak już z poprzedniego wypływa — nie zmienia zasadniczej postaci kwestyi. W praktyce, w zastosowaniu — będzie zawsze chodzić poprostu o stwierdzenie, czy dany osobnik posiadał potrzebną siłę odporności (Wiederstandskraft), by się oprzeć pokusom do złego; raczej nie czy posiadał siłę odporności lecz czy miał zdolność posiadania jej, a tylko nie korzystał z tej zdolności. Oczywiście miarą jej musiałaby być ta siła odporności, to minimum jej,jakie przeciętny zdrowy człowiek może z siebie wydobyć i faktycznie zgodnie z doświadczeniem życiowem wydobywa i ujawnia.

I rozumie się samo przez się, że gdy sędzia stwierdzi brak rozeznania, nie potrzebuje już badać dalej, bo brak ten sam przez się wystarcza dla stwierdzenia niepoczytności; dopiero, jeżeli — mimo istnienia odnośnych momentów biologicznych — to bardzo ważne — okaże się, że nie ma braku rozeznania — będzie obowiązkiem sędziego zbadać, czy nie zachodzi u sprawcy brak zdolności działania odpowiednio do rozeznania; czy nie brakuje mu koniecznego minimum siły odpornej — a to na tle chorobliwem. Gdy stwierdzi ten brak, uzna chorego, lub tylko świadomości pozbawionego sprawcę — za niepoczytnego; — przeciwnie gdy i tego braku nie znajdzie — gdy więc okaże się, że żaden z dwu zasadniczych poczytność wyłączających objawów psychicznych nie zaistniał, uzna, że choroba duchowa, czy też zaburzenie świadomości nie były tego rodzaju, by wyłączały poczytność.

Stwierdzić jeszcze i zaznaczyć należy, że zadanie sędziego jest niepospolicie trudne i wkłada nań ogromną odpowiedzialność.

Tak więc mamy określone w projekcie to, co nazwałbym pełną niepoczytnością. Warunkują ją momenta biologiczne łącznie z momentami psychologicznymi.

Pierwsze same przez się nie wystarczają. Słusznie — dla tego, że już dzisiaj, a tem więcej w przyszłości rozwój psychiatryi może stwierdzić tak wiele i tak różnych stanów chorobliwych, że stanowiłoby poważne niebezpieczeństwo dla pieczy karno-prawnej, każdemu z nich przyznać bezwarunkowo wpływ na tę poczytność, jaką może i musi się zadowolnić prawo karne.

Drugie same przez się — wobec niezmiernej rozmaitości objawów duchowego życia ludzkości w dziedzinie intelligencyi,

uczuć i woli, wobec niezmiernej rozmaitości ludzkich usposobień i charakterów, nie mogą być uznane za powód wyłączenia poczytności karnoprawnej bez obawy unicestwienia prawa karnego. Uniewinniać mogą wtedy tylko, gdy są następstwem jakiejś rzeczywistej zasadniczej anormalności, która pozbawia zdolności korzystania z właściwych człowiekowi przeciętnemu przymiotów ducha i umysłu.

Samo nieużywanie tych przymiotów mimo zdrowia, jakiem się cieszą przeciętni ludzie, nie może uzasadniać niepoczytności.

Komisya Izby panów postąpiła dobrze uzupełniając § 3 dodatkiem co do poczytalności czynów popełnionych w rozmyślnie ad hoc spowodowanym stanie odurzenia.

Osądzanie czynów t. zw. actiones in causa liberae, seu ad libertatem relatae, nie jest tak zupełnie jednolitem, nie wypływa tak zupełnie jasno z zasad logicznych i z zasad prawnych — a nawet z zasad etycznych, by nie potrzebowało ustawowego specyalnego unormowania.

Prawo karne nie zajmuje i nie może nigdy zająć tego stanowiska, jakoby każdy warunek pewnego zdarzenia, chociażby nawet z woli i działalności ludzkiej wychodzący był wystarczającą przyczyną dla zaistnienia odnośnego zdarzenia.

Jak czynność drugiego poczytnego człowieka przerywa już nawiązany przez innego łańcuch przyczynowego związku, tak też stan zupełnej nieświadomości przerywa ów łańcuch przyczynowy nawiązany przez poczytnego człowieka z zamierzonym przez niego skutkiem przestępnym — o ile dla zamknięcia tego łańcucha, ze strony owego poczytnego człowieka było jeszcze koniecznie potrzebne spełnienie przez niego właśnie pewnej czynności. [1])

Zasadniczo wprawienie się w stan niepoczytności dla spełnienia w nim właśnie pewnego określonego przestępstwa jest tylko warunkiem jego zaistnienia, a nie przyczyną wystarczającą.[2])

Przyczyną wystarczającą jest tylko w jednym wypadku — mianowicie w przestępstwach z zaniechania — i to bez względu na

---

[1]) Na tej samej zasadzie rozróżnia się usiłowanie skończone (zupełne) od usiłowania nieskończonego, niezupełnego.

[2]) W kwestyi tej moje: Przestępne zaniechanie (Lwów 1907) Cz. IV. Rozdz. I. zwłaszcza str. 286 — także prof. Krzymuski, Wykład prawa karnego wyd. 3 t. I. (Kraków 1911) str. 167—180.

to, czy są to merae omissiones czy delicta per ommissionem comissiva. Tutaj wprawienie się rozmyślnie lub lekkomyślnie w niemożność spełnienia tego, co w danym razie musi być spełnione — jest wystarczającą przyczyną zaistnienia umyślnego względnie nieumyślnego przestępstwa — tutaj bowiem ze strony danego osobnika uczynionem było wszystko, co uczynionem być miało — aby dane przestępstwo zaistniało.

Waham się natomiast — wbrew dawniej wyznawanemu przekonaniu[1]) — ażali czyn pozytywny spełniony w stanie zupełnej niepoczytności można odnieść do poprzedniego w stanie poczytności powziętego zamiaru, chociaż nawet już w tym właśnie stanie stworzonym został warunek zaistnienia przestępnego skutku. W praktyce — nie sądzę, by mógł kiedykolwiek taki wypadek zaistnieć.[2])

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Jan Paygert.

---

[1]) Por. moje Zasady nauki o wyłączeniu poczytania (Lwów 1909) str. 16.

[2]) Trafnie Lammasch dr. Heinrich Grundriss des Strafrechtes (Leipzig 1899) str. 151, dr. Aug. Finger Das Strafrecht (I. Bd. Berlin 1902) str. 161 i inni.

Mikolaj I. a Polska po roku 1831.

I.

W 1910 r. w rossyjskim miesięczniku „Russkij Archiw“ ukazały się nadzwyczaj cenne źródła historyczne, rzucające dokładniejsze, niekiedy zgoła nowe światło na stosunek Mikołaja I. do Polski po upadku powstania listopadowego. Wydaną została korespondencya cesarza do Paskiewicza, ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego, odnosząca się do okresu 1834—1850 roku. Korzystał wprawdzie z tych listów ks. Szczerbatow w obszernej biografii ks. Paskiewicza, napisanej na podstawie rodzinnego archiwum Paskiewiczów, ale tylko do roku 1847. W „Russkom Archiwie“ mamy korespondencyę tę doprowadzoną do trochę późniejszego czasu, mianowicie do stycznia roku 1850.

Listy te pisane są naogół ogromnie chaotycznie i bezładnie. Zawierają one przeważnie szereg informacyj, tyczących się tak bieżących wypadków wewnątrz państwa rossyjskiego, jakoteż ogólnego życia politycznego tej epoki. Ta strona korespondencyi jest mniej ciekawa. Więcej interesujące natomiast są liczne osobiste uwagi cesarza, które wyłaniają się nieustannie z chaosu przeróżnych informacyj i rzucają światło tak na osobę autora, jakoteż na stosunek jego do Królestwa Polskiego i do Polaków w ogólności.

Zasadniczą cechą wspomnianej korespondencyi jest ogromna niechęć do Polaków, która przejawia się ciągle, przy każdej okazyi. Nieustannie przypomina cesarz Paskiewiczowi o niewdzięcznym charakterze Polaków i o potrzebie srogiego obchodzenia się z nimi. W liście z dn. 16. czerwca 1835 r. pisze z powodu pogłosek o powstańczych przygotowaniach w Polsce: „Sto lat przejdzie zanim

duch ten (t. zn. rewolucyjny) zmieni się, to też tylko bezwzględność w postępowaniu, niezmienność środków i obojętność na głos opinii mogą nas uchronić od nowych zaburzeń". Nie omija autor korespondencyi najmniejszej okazyi zamanifestowania swego uprzedzenia i złej woli w stosunku do Polaków. Wyrażenia ubliżające, pełne pogardy i nienawiści do zwyciężonych, przewijają się jak czerwona nitka poprzez całą korespondencyę. Nienawiść ta sięga tak głęboko, że cesarza Mikołaja gniewa, gdy się dowie, że w sąsiednich zaborach robią niejakie ulgi Polakom. Irytuje go to, że król pruski Fryderyk Wilhelm IV. pozwala na bezpośrednie stosunki duchowieństwa katolickiego z Rzymem. [1]) Niezadowolony jest z przejawów wolnomyślności w Prusach, gdyż obawia się złego wpływu na Polaków. Z tego powodu pisze: „Wolnomyślny prąd w Prusach odbije się na Polakach" i zaraz dodaje „Jedynie tylko bezwzględność i stałość w naszem postępowaniu może, jeżeli nie wykorzenić zło, to przynajmniej przerwać jego rozwój". [2])

Charakterystyczną dla Mikołaja jest nadzwyczajna pewność siebie i swego wojska w porównaniu z siłami innych państw. [3]) Z powodu przypuszczalnego wkroczenia wojsk belgijskich do Nadreńskich Prowincyj, oraz ewentualnej europejskiej wojny, pisze odnośnie do Niemców: „Rozbić ich znienacka nie będzie trudno i wcale mię to nie zadziwi. My będziemy gotowi i zjawimy się z trzystu tysiącami wojska rossyjskiego wiernego, bogobojnego i zwycięskiego, z naszym warszawskim bohaterem (t. zn. Paskiewiczem) na czele i wtedy z nami Bóg! a wy durnie Niemcy, zamknijcie wtedy usta i tańczcie w takt naszej fujarki". Ta wielka pewność siebie i dążenie do imponowania całemu światu, charakterystyczne dla kierowników polityki rossyjskiej, tkwiły głęboko w Mikołaju. W 1846 r. pisze: „Jeżeli nas zawezwą do Galicyi, to radziłbym wkraczać nie drobnymi oddziałami, lecz dwoma korpusami, aby nasze zjawienie się było jak burza wszystko miażdżąca". [4])

Drugą, wybitną cechą tej korespondencyi jest nadzwyczajna serdeczność, z jaką zwraca się zawsze cesarz do swego namiestnika. Tytułuje go stale: „Kochany ojcze komendancie"! („**Любезный отець командирь**"), Być może przez pamięć na to, że niegdyś

---

[1]) List Mikołaja I. do Paskiewicza z kwietnia 1841 r.
[2]) List z dnia 15. sierpnia 1843 r.
[3]) List z 28. stycznia 1839 r.
[4]) List z 4. marca 1845.

w chlubnych dla Paskiewicza wojnach perskich walczył pod jego rozkazami. Kończy każdy list zapewnieniami o swojej szczerej i niezmiennej przyjaźni. Widocznem jest, że cesarz oceniał zasługi Paskiewicza dla ojczyzny i chciał mu okazać swoje uznanie i wdzięczność. Do jakiego stopnia osobiste stosunki cesarza z feldmarszałkiem były serdeczne, wskazują po części słowa, pisane do tego ostatniego z powodu jego choroby: „Wszystko byłoby dobrze, gdybyś ty był zdrów, ale to co piszesz... ogromnie mnie niepokoi, tembardziej, że nie mogę się dowiedzieć, co masz zamiar robić, aby poprawić swe zdrowie. Zbyt łatwo zapominasz, czem jesteś dla Ojczyzny“. [1]) W każdym liście przejawia się prawdziwe zainteresowanie tak osobą Paskiewicza, jakoteż losami całej jego rodziny.

W stosunku do sprawy polskiej cesarz pokładał wielkie zaufanie w zdolnościach swego namiestnika. Istotnie nie zawiódł się na nim. Całe postępowanie Paskiewicza z Polakami najzupełniej odpowiadało wskazówkom cesarza. Sądząc z ich wzajemnej korespondencyi, [2]) namiestnik nie potrzebował nawet impulsu ze strony cesarza do surowości względem nieprawomyślnych Polaków. Istniała dziwna jednomyślność pomiędzy cesarzem a jego namiestnikiem w stosunku do uciskanego narodu. Z powodu odkrycia tajnych związków oficerów polskich z rewolucyonistami Mikołaj pisze: „Podzielam najzupełniej twoją opinię, że trzeba z korzeniem wyrwać zarodek zła; innego sposobu niema jak tylko ukarać więcej winnych, a pozostałych rozesłać do różnych garnizonów“. [3]) Paskiewicz rzeczywiście położył wielkie zasługi względem swego rządu w sprawie polskiej. Pomimo nieustannego wrzenia i ciągle powstających tajnych związków w Królestwie, zdołał on utrzymać spokój zewnętrzny w ciągu prawie dwudziestoletniego okresu swych rządów, i to w takich latach jak rok 1846 i 1848. Nie ustawał i później w gorliwości, rozwijając sprężystą działalność w kierunku wynarodowienia Polaków. Jeden z najdotkliwszych ciosów, godzących w charakter polski kraju, był pomysłem Paskiewicza. Przygotował on cały obszerny program stopniowej russyfikacyi szkolnictwa polskiego, który został przysłany Mikołajowi do zatwierdzenia (w 1839 r.) i następnie z biegiem czasu w życie wprowadzony. Nic też dziwnego, że Mikołaj tak cenił swego wier-

---

1) Dn. 8. czerwca 1841 r.
2) Szczerbatow „Kniaź Paskiewicz“ tom V.
3) Dn. 23. lipca 1839 r.

nego sługę. i tak się starał dawać mu ciągłe dowody swej przyjaźni i zaufania.

II.

Tyle co do ogólnego charakteru korespondencyi. Obecnie przyjrzyjmy się bliżej samym listom omawianym, uwzględniając kolejne okresy, w których były pisane i zwracając uwagę na momenty dotyczące sprawy polskiej.

Z pierwszych listów [1]) można wnioskować, że, po stłumieniu wyprawy Zaliwskiego (1833 r.), pod żelazną ręką Paskiewicza pozorny przynajmniej spokój zapanował w kraju. Mimo to Mikołaj nieustannie podejrzewa istnienie tajnych spisków i zaleca Paskiewiczowi metodę ostrożności i niedowierzania w stosunku do Polaków. Zaraz w pierwszym liście wspomina o tem w tych słowach: „Cieszę się, że wszędzie spokojnie, i mam nadzieję, że to się nie zmieni, pomimo usiłowań propagandy. gdyż mało będzie amatorów takiego losu, jaki spotkał Zawiszę i jego towarzyszy, ale ostrożność zawsze będzie potrzebna....“ [2]) A w kilka miesięcy później pisze: „Dziś zawiadomił nas oficyalnie pruski rząd, że według jego wiadomości przygotowuje się wkrótce nowy ogólny bunt w całej Polsce i Litwie; wierzyć jest mądrze, nie wierzyć byłoby nieostrożnie: dlatego uważam za pożyteczne, zwiększyć dozór, nic nie okazując nazewnątrz“. [3])

W tymże roku wynikła sprawa biskupa podlaskiego Marcelego Gutkowskiego, o której cesarz kilkakrotnie wspomina. Rzecz się tak miała: Paskiewicz uważał, że jednym z lepszych sposobów szybkiego russyfikowania Polaków byłoby wydanie ukazu specyalnego o małżeństwach mieszanych między Polakami i Rossyanami, na podstawie którego, wszystkie sprawy dotyczące takich małżeństw mają należeć do wyłącznej jurysdykcyi Kościoła prawosławnego, a dzieci mają być wychowywane w religii prawosławnej. Dopilnowanie tego ostatniego było obowiązkiem miejscowych popów i policyi, która w razie oporu rodziców miałaby prawo odebrać dzieci i oddać na wychowanie do klasztoru prawosławnego. Ukaz ten (wydany w 1834 roku) wyrządził narodowości polskiej nieobliczone

[1]) Listy z 1834 r.
[2]) Dn. 16. styczn. 1834 r.
[3]) Dn. 6. sierpnia 1834 r.

szkody, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę częste wypadki mieszanych małżeństw pomiędzy ludem na wsi, oraz siedmdziesięcioletni okres tworzenia tej ustawy, która straciła swe znaczenie dopiero po wydaniu ukazu tolerancyjnego w roku 1905. Kościół katolicki początkowo nie chciał się na to zgodzić, zwłaszcza biskup podlaski Marceli Gutkowski zakazał błogosławić podobne związki. To wywołało wielkie oburzenie rządu rossyjskiego. Gutkowski został zmuszony do cofnięcia swego rozporządzenia, a następnie został usunięty z katedry biskupiej. Cesarz Mikołaj niejednokrotnie wspomina o tej sprawie w swych listach z 1834 r., przyczem nie zaniedbuje wyrazić swej opinii o Polakach. W jednym z listów pisze: „Ani dla Ciebie ani dla mnie to nie jest potrzebnem t. j. sprawa ks. Gutkowskiego), ażeby n a z a w s z e trwać w tem przekonaniu, że ani my, ani dzieci nasze nie dożyją przemiany tych przewrotnych i niewdzięcznych dusz. Nasza droga jasno nakreślona i z pomocą Bożą z niej nie zejdziemy, ale twardo zdążać będziemy ku naszemu celowi; dokończą ci, którzy po nas nastąpią, samo doświadczenie nauczy ich, że nie mamy innej drogi“.[1]) Również szczerze wyraża się w następnym liście, po odwiedzeniu Warszawy, gdzie nie przyjął żadnej deputacyi, nikogo nie chciał widzieć, tylko zajechał do Paskiewicza na 2 dni, obejrzał z nim sławną z czasów powstania Wolę i pojechał dalej. Paskiewicz przesłał mu ubolewania arystokracyi polskiej z tego powodu, na to cesarz odpowiada: „Niezadowolenie Polaków zato, żem tak krótko bawił w Warszawie, bardzo jest zabawne. Oni zapewne chcieli, abym udawał, że wierzę w ich kłamliwą radość; jest miara we wszystkiem, a oni mnie z łatwowierności najzupełniej wyleczyli“.[2])

Z korespondencyi z 1835 r. widocznem jest, że w rozmowach z cesarzem, feldmarszałek Paskiewicz nieraz poruszał sprawę Krakowa. W murach bowiem starożytnej stolicy Polski szukali schronienia liczni wychodźcy, przebywali tułacze z Francyi, a jakkolwiek zachowanie się ich było spokojne, to już sama obecność tylu uczestników powstania tuż u granic Królestwa drażniła i napełniała obawą rząd rossyjski. Paskiewicz twierdził, że „trudno było coś lepszego wymyśleć dla nieustannego podsycania buntów na ziemiach polskich, jak ustanowienie prawie w centrum Polski bezpiecznego schronienia dla wszystkich emisaryuszy i rewulocyonistów, t. j. Rzeczpospolitę krakowską“.[3]) Należało zatem ją zgła-

[1]) Dnia 16. 28. października 1834 r.
[2]) Dnia 14. grudnia 1834 r.
[3]) „Paskiewicz“ Szczerbatowa tom V., str. 142.

dzić w jakikolwiek sposób: ponieważ na razie nie było pretekstu do wojennych kroków, więc Paskiewicz postanowił ją zgnębić na polu ekonomicznem t. j. zwiększać o ile można trudności na komorze celnej. Ale wkrótce zdarzyła się okazya do zajęcia Krakowa: w styczniu 1836 r: w czasie zaburzeń ulicznych zabito rossyjskiego agenta, niejakiego Pawłowskiego. Ten drobny wypadek dostarczył pożądanego dla mocarstw opiekuńczych pozoru i w r. 1836 wojska ich zajęły Kraków. Nastąpiło natychmiastowe wydalenie wszystkich emigrantów, liczne areszty i prześladowania osób skompromitowanych, co ogromnie cieszyło cesarza Mikołaja. Wogóle był on w gruncie rzeczy zadowolony z całej tej historyi, która przyspieszała upadek Rzeczypospolitej Krakowskiej i pozbawiła go sąsiedztwa tylu „nieprawomyślnych": pragnął tylko, aby Austryacy pierwsi rozpoczęli zajmowanie Krakowa, gdyż obawiał się posądzania go o zaborcze zamiary. Na wiadomość o zaburzeniach krakowskich pisze: „Zdaje mi się, że w Wiedniu i Berlinie przestraszyli się zajść krakowskich, ale czy zdecydują się na zajęcie, o tem wątpię, i będę czekał na ich propozycyę; trzeba przyznać, że zuchwalstwo i zbrodniczość przeszły wszelkie granice." [1]) A dowiedziawszy się o licznych aresztowaniach przez władze austryackie osób podejrzanych o uczucia patryotyczne, tak wyraża swoja radość z tego powodu: „Przyznaję, że ogromnie się ucieszyłem, dowiedziawszy się o stanowczości Austryaków, której się nie spodziewałem. Widocznie i im już głupstwa krakowskie dokuczyły". [2]) Przy końcu tegoż miesiąca wypowiada swoje zadowolenie z przebiegu sprawy: „Chwała Bogu, że przebieg krakowskiej sprawy był taki, jakiegośmy pragnęli: najzupełniej pochwalam wszystkie Twoje zarządzenia z tego powodu. Nasze życzenie, aby Austryacy byli pierwsi, spełniło się; widoczny jest ich apetyt na Kraków; tego nam właśnie potrzeba."

W Królestwie Polskiem ta sprawa krakowska przeszła bez echa, a Paskiewicz dumny ze swych rządów pisał do Mikołaja: „Wszyscy się dziwią spokojowi Warszawy, wtedy, kiedy w Krakowie takie szaleństwa się dzieją. Na publicznych maskaradach bywało do 2000 osób i wszędzie spokój panuje." [3])

W r. 1839 były wódz powstania 1831 r. Skrzynecki, który od tego czasu mieszkał w Pradze, wyjechał do Belgii, gdzie otrzymał naczelne dowództwo nad armią. Ponieważ w tym samym cza-

[1]) Dnia 1. lutego 1836 r.

[2]) Dnia 2. lutego 1836 r.

[3]) „Paskiewicz" Szczerbatowa str. 155.

się schwytano w Królestwie kilku emisaryuszy wysłanych z Francyi, więc jednoczesność tych wypadków wywołała u cesarza obawę wojny. Paskiewicz był tego samego zdania. Zastanawiając się nad przyjęciem Skrzyneckiego do szeregów armii belgijskiej, przez co zrywały się przyjazne stosunki z Austryą i Prusami, nie mógł przypuścić, żeby król Leopold nie miał jakichś wojennych zamiarów, zwłaszcza przy pomocy Francyi, która jednocześnie wysłała korpus ks. Orleańskiego ku swoim północnym wybrzeżom. Wprawdzie nie miał on wysokiego pojęcia o zdolnościach militarnych Skrzyneckiego, bo charakteryzuje go temi słowy: „Skrzynecki jako głównodowodzący, nie wykazał specyalnego talentu, w każdym razie jest on zdolniejszym od wszystkich pozostałych oficerów belgijskich“.[1]) Wojnę jednak europejską, przy istniejącem nieprzychylnem usposobieniu mieszkańców całej pogranicznej części państwa rossyjskiego, uważał za niepożądaną. Cesarz Mikołaj nadawał faktowi wezwania Skrzyneckiego większe znaczenie. Dnia 19. lutego 1839 r. pisze: „Wezwanie Skrzyneckiego, przyjęcie jego na służbę wbrew Austryi i Prusom, jest to mojem zdaniem, nie jedyna akcya Belgii, ale jawny znak, że pod tem imieniem dziś kryje się, albo ukazuje ogólna propaganda o charakterze rewolucyjno-katolicko-fanatycznym. Sam wybór Skrzyneckiego niczego innego nie dowodzi“. Obawy te jednak okazały się płonne, do wojny nie przyszło, a Skrzynecki na reklamacye 3 mocarstw północnych musiał opuścić szeregi armii belgijskiej w tymże samym 1839 r. ze stopniem generała dywizyi.

III.

W końcu 1839 r. cesarz wraz z Paskiewiczem obmyślali doniosły plan reformy szkolnej w Królestwie. „Nie wątpię“ pisał cesarz „że ta kwestya, która podług mnie jest największej wagi, pójdzie pomyślnie.“ [2]) Rzeczywiście, kwestya ta była bardzo ważną. Mikołaj, chociaż sam nie posiadał wyższego wykształcenia, nie lekceważył jednak bynajmniej nauki i zdawał sobie jasno sprawę z tego, jak wielką siłę moralną i umysłową daje dobrze urządzona i prawidłowo prowadzona szkoła. A zatem należało pozbawić Polaków tej siły. Jako pierwsze ofiary nowego systemu szkolnego

[1]) „Paskiewicz“ Szczerbatowa tom V. str. 197.
[2]) Dnia 29. października 1839 r.

padły już Uniwersytety warszawski i wileński. Pierwszy zwinięto w 1831, drugi w 1832 roku, w rok później przestało istnieć liceum krzemienieckie. Odtąd więc Polacy, chcący kształcić się w wyższych zakładach naukowych, musieli jeździć do rossyjskich miast uniwersyteckich. Teraz przyszła kolej na szkoły średnie czyli gimnazya. Aby poddać je zupełnie wpływom rządowym i ułatwić kontrolę, Paskiewicz podał projekt uzależnienia warszawskiego okręgu naukowego od rossyjskiego ministerstwa oświaty. Plan tej reformy naturalnie znalazł zupełne uznanie cesarza: „Projekt przyszłego urządzenia szkolnictwa w Polsce“ pisze on do Paskiewicza „i połączenia z ministerstwem w cesarstwie, jest mojem zdaniem bardzo dobrze obmyślany, i mam nadzieję, że ten środek przyniesie niezawodny plon“. „Nie wątpię“ dodaje, „że złość Polaków przy tem się znowu okaże, ale mniejsza o to.“ [1]) W ten sposób nastąpiło pod względem oświatowym zjednoczenie Królestwa z cesarstwem, jeden z największych ciosów dla narodowości polskiej. Odtąd duch panujący w szkole, dobór profesorów, dozór policyjny, podręczniki, układane specyalnie w Petersburgu, wszystko to miało współdziałać w przerobieniu tysiąców młodzieży polskiej na Rossyan polskiego języka i katolickiego wyznania. Nie zaniedbano niczego dla dopięcia tego celu.

W maju 1840 roku umarł król pruski Fryderyk Wilhelm III., przyjaciel i sprzymierzeniec Mikołaja. Ten ostatni odczuł głęboko stratę przyjaciela, tembardziej, że nie był pewnym poglądów politycznych następcy tronu, Fryderyka Wilhelma IV. Z tego powodu pisze: „My wszyscy Rossyanie powinniśmy go opłakiwać, jako byłego przyjaciela Aleksandra Pawłowicza i jako szczerego sprzymierzeńca Rossyi, co też on w testamencie przekazał swoim dzieciom. Rozkaż zaraz wojsku włożyć żałobę...“ [2]) Jednakże pomimo wspomnianego testamentu, i pomimo tego, że wkrótce po wstąpieniu na tron Fryderyk Wilhelm IV. ogłosił, że jego panowanie będzie dalszym ciągiem panowania poprzedniego, bez żadnych zmian, w rzeczywistości poglądy i polityczne przekonania Fryderyka Wilhelma IV. okazały się niezupełnie zgodne ze światopoglądem Mikołaja I. W listach pisanych w pierwszych latach panowania króla Fryderyka Wilhelma IV., cesarz Mikołaj ciągle się uskarża na wolnomyślną politykę pruską, która może wywołać fatalne skutki w Królestwie. Gniewa go to, że Fryderyk Wilhelm IV. pozwolił

---

[1]) Dnia 12. listopada 1839 r.
[2]) Dnia 7. czerwca 1840 r.

duchowieństwu katolickiemu na bezpośrednie stosunki z Rzymem, że w uniwersytetach pruskich utworzono katedrę polskiego i słowiańskiego języka, że w Poznaniu utworzyła się nieustająca prowincyonalna Rada. Listy jego są pełne utyskiwań z tego powodu: „Wiadomości o tem, co się dzieje we Wschodnich Prusach i w Poznaniu są nadzwyczaj przygnębiające i z natury rzeczy powinny znaleźć oddźwięk w Królestwie. Nie mogę zrozumieć celów królewskich — do czego to doprowadzi?“ [1]) Nieco później donosi: „Na nieszczęście to, co się dzieje w Poznaniu i wogóle w Prusach, jest bardzo smutne i będzie miało straszne następstwa. Zdecydowałem się oficyalnie zaprotestować przeciwko temu, co się dzieje w Poznańskiem; czekam na odpowiedź.“ [2]) Tymczasem protesty cesarskie nic nie pomogły w Prusach, prąd liberalny stanowczo brał górę, cesarz Mikołaj nie mógł spokojnie o tem mówić. W 1843 r. znowu pisze: „W Prusach dzisiaj sprawa tak stoi, że nic zrozumieć nie można, ani się domyśleć, co będzie: nieporządek, zamieszanie, sprzeczności dosięgły zenitu. Nienawiść, albo zazdrość ku nam z każdym dniem wzrasta. Słowem z goryczą się slucha i czyta o tem!“ A w końcu listu dodaje z rozżaleniem: „I to za to, żeśmy ich w 1830-tym roku ocalili.“ [3])

Po scentralizowaniu całego szkolnictwa zaboru rossyjskiego w Petersburgu, cesarz zaczął przemyśliwać nad połączeniem administracyi Kościoła katolickiego w Królestwie z cesarstwem. Dotychczas był oddzielny metropolita w Warszawie dla Królestwa, a osobny dla katolików w cesarstwie. Otóż Mikołaj w nieustannem dążeniu do zatarcia jakichkolwiek rozgraniczeń z cesarstwem, postanowił stworzyć t. zw. kollegium rz.-katolickie z siedzibą w Petersburgu z metropolitą na czele i ta instytucya miała być najwyższą władzą kościelną dla katolików całej monarchii. Cesarza ogromnia zajmuje ta myśl, niejednokrotnie wspomina o tem w swej korespondencyi.[4]) Pomimo jednak usilnych starań z jego strony o urzeczywistnienie pomysłu, nie zupełnie mu się to udało. Wprawdzie kollegium zostało założone w Petersburgu i po dziś dzień istnieje, ale tylko jako władza administracyjna dla dóbr kościelnych w prowincyach zabranych i w cesarstwie, a nie jako najwyższą instancya w sprawach kościelnych jak tego pragnął Mikołaj.

[1]) Dnia 30. marca 1841 r.
[2]) Dnia 17. kwietnia 1841 r.
[3]) Dnia 8. stycznia.
[4]) Z dnia 30. marca i 17. kwietnia 1841 r.

Wkrótce zaszła rzecz bardzo ważna dla połączenia Królestwa z cesarstwem na innem polu, mianowicie zniesienie komory celnej na granicy Królestwa i Prowincyj Zabranych. Wprawdzie pod względem finansowym nie było to dla Rossyi korzystne, ale Mikołaj i Paskiewicz uważali, że będzie to znowu krok naprzód w dziele zjednoczenia Królestwa z pozostałą częścią monarchii. i pomimo protestu ministra finansów hr. Kankrina, wewnętrzna komora celna została zniesiona, a straż przesunięta na zewnętrzną granicę Królestwa. Mikołaj nadaje projektowi temu wielkie znaczenie. „Sprawę tę“ — pisze do Paskiewicza — „uważając zawsze za najważniejszą, nawet ze względów politycznych, starałem się nie bez trudu przekonać ministra finansów na jej korzyść; teraz on się tem zajmuje“. [1])

Tymczasem stosunki z Prusami coraz więcej się oziębiały. Właśnie upływał termin „kartelowej konwencyi“ t. j. umowy o wymianie jeńców, zawartej w 1830 roku między Rossyą a Prusami na 12 lat, czyli do dnia 29. czerwca 1842 roku. Rossya chciała wprowadzić pewne zmiany, mianowicie pragnęła wyraźniej postawić kwestyę wydawania zbiegłych wojskowych i rekrutów. Szczególnie o to ostatnie najwięcej jej chodziło, ponieważ w 1842 r. ogromnie zwiększyła się liczba wypadków ucieczki rekrutów do Prus. Prusy natomiast zgadzały się odnowić konwencyę z dodaniem ustawy, któraby obowiązywała pograniczne władze pruskie do chwytania i oddawania Rossyi zbiegłych rekrutów, ale żądały wzamian ustępstw ze strony Rossyi w pobieraniu cła od towarów pruskich. Prasa pruska, zwłaszcza „Królewiecka gazeta“ występowała jawnie przeciw odnowieniu tej umowy, oczywiście w celu zmuszenia Rossyi do ustępstw cłowych. Takie stosunki ogromnie drażniły Mikołaja. Chcąc zmusić Polaków do nieukrywania zbiegłych rekrutów, kazał Paskiewiczowi na ich miejsce brać natychmiast innych do wojska. „Niema wątpliwości“ — pisze do swego namiestnika — „że w czasie poboru rekrutów znowu wielu ucieknie; ale ponieważ za zbiegłych będzie się brało natychmiast innych do wojska, to przypuszczam, że sami Polacy będą pilnie uważali, aby ich rekruci nie mogli się ukryć“. [2]) Tymczasem rekruci ciągle szukali schronienia w Prusach. Paskiewicz nastawał na zawarcie konwencyi, ale Mikołaj był tak oburzony wyrzekaniami prasy pruskiej na niemożebne trudności cłowe ze strony Rossyi, że nie chciał odnawiać

---

[1]) Dn. 8. grudnia 1841 r.
[2]) Dn. 7. czerwca 1842 r.

umowy, dopóki Prusy nie okażą jakiegoś przejawu skruchy. Czytamy o tem w listach z 1842 i 1843 roku: „Prusy uwiadomiły mnie, że chcą odnowić umowę, ja dziękuję i nie przyjmuję, dopóki nie zmuszę ich do przyznania się, że kłamali, narzekając na pozorny ciężar takiego stanu rzeczy dla Wschodnich Prus, i przeciwnie, dopóki mnie nie będą błagać, abym się zgodził na odnowienie umowy“.[1]) W niespełna rok potem pisze znowu: „Ucieczki rekrutów powinny się wkrótce zmniejszać, a potem zupełnie ustać. Ale cel nasz wkrótce będzie osiągnięty, ponieważ Prusacy się niecierpliwią i widząc swoją omyłkę, myślą nad sposobami powrócenia do dawnego stanu rzeczy. A ja czekam, żeby wypowiedzieli „jesteśmy winni“; wtedy wszystko powróci do dawnego trybu, czego właśnie my żądaliśmy“.[2]) Feldmarszałek natomiast popierał zawarcie umowy. Uskarżał się on nieustannie, że przy braku konwencyi, nie tylko rekruci, ale wszyscy złoczyńcy uchodzą zagranicę bezkarnie. Nakoniec 20. maja 1844 r. podpisano w Berlinie umowę. Stosunki z Prusami pozornie unormowowały się, chociaż w gruncie rzeczy cesarz miał żal do króla pruskiego, za jego liberalne rządy i ciągle starał się wynaleźć w swojem państwie smutne następstwa tego sąsiedztwa. Kiedy odkryto w 1843 r. w Warszawie tajny spisek, do którego należało kilku oficerów, rząd rossyjski natychmiast wywnioskował, że to jest wynik wolnomyślnych prądów, które tak swobodnie rozwijają się w sąsiednich Prusach. Cesarz pisze o tem: „Wolnomyślny duch w Prusach musi się odbić i na Polakach, i tylko bezwzględność i niezmienność naszych środków może jeżeli nie zwyciężyć, to przynajmniej przerwać rozwój czegoś gorszego“.[3]) Wogóle cesarz był zupełnie zrażony do polityki pruskiej. Przejawia się to w listach z roku następnego: „Znikło zaufanie do króla pruskiego tak w poddanych jego jak i u nas, albowiem nikt nie może wierzyć w jego stałość“.[4])

IV.

Rok 1844 zaczął się w Galicyi odkryciem spisku, w Królestwie odkryciem związku ks. Ściegennego. Na każdy taki objaw

---

[1]) Dn. 27. sierpnia 1842 r.
[2]) Dn. 20. lipca 1843 r.
[3]) Dn. 18. sierpnia 1843 r.
[4]) List z dn. 24. stycznia 1844 r.

cesarz zwracał baczną uwagę, każe natychmiast ponaprawiać wszystkie uszkodzenia w warszawskiej cytadeli na wypadek rozruchów, albowiem, jak pisze: „Nie można być dosyć ostrożnym“. [1]) Związek ks. Ściegennego w Lubelskiem, odkryty w październiku r. 1844, niebardzo zmartwił cesarza Mikołaja. Przeciwnie, cesarz potrafił w nim nawet wynaleźć pomyślne dla siebie strony. Tak o tem pisze: „W opisywanem zdarzeniu dwie rzeczy są pomyślne, to, że obywatelom grozi niebezpieczeństwo, a zatem korzystnie dla nich jest trzymać z nami, a drugie, już owoc tego pierwszego, że obywatel donosi na księdza; to doskonale! Jak też to papież będzie bronił buntownika i zabójcę(?) (t. j. ks. Ściegennego)“. [2])

Jak widzimy, ideał księdza Ściegennego — stworzenie rzeczypospolitej chłopskiej, nie wydał się zbyt groźnym Mikołajowi I. Niemniej tak naczelnik związku, jakoteż wielu jego wspólników zostali skazani na śmierć, a następnie w drodze łaski zesłani do ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich, we wschodniej Syberyi.

Po rozbiciu związku ks. Ściegennego cesarz Mikołaj jeszcze energiczniej zajął się sprawą duchowieństwa katolickiego w tem przekonaniu, że księża są jednem z głównych utrudnień w akcyi wynarodowienia Polaków. I znowu powraca do myśli zcentralizowania ich zarządu w Petersburgu. Pisze o tem do Paskiewicza: „Wszystko, co się tyczy stanu umysłów w Królestwie, mnie nie dziwi, ja to dawno przewidziałem i powiedziałem deputacyi, o ile sobie przypominasz; ponieważ nigdy im nie wierzyłem, więc nie mogę uważać się za oszukanego. Ale uważam, że wobec tego nietylko mamy prawo, ale konieczność nas zmusza zwiększyć ostrożność, srogą sprawiedliwość i wyszukać wszystkie możebne środki, aby im odjąć wszelkie sposoby szkodzenia nam. Bardzo ważnem jest to, że coraz więcej rewolucyjny duch fanatyzmu pozornie katolickiego, zaślepia tych durniów do tego stopnia, że oni sami pomagają mi w nakładaniu im kagańca; tym kagańcem, który bezwarunkowo im nałożę, jest przyłączenie duchownej dyrekcyi do tutejszego rzymsko-katolickiego kollegium. Ja na to mam władzę i siłę — każę siebie słuchać“. [3]) Rzeczywiście wkrótce potem naznaczył jednego z biskupów warszawskich, Tomaszewskiego, człon-

---

[1]) Dn. 13. sierpnia 1844 r.

[2]) „Kniaź Paskiewicz“ Szczerbatowa, Priłożenia Nr. 53 List z dn. 29. paźdz. 1844 r.

[3]) List z dn. 7. grudnia 1844 r.

kiem petersburskiego kollegium. Paskiewiczowi zaś kazał nazwać Komisyę duchowną w Petersburgu pierwszym, a Komisyę duchowną w Warszawie drugim departamentem rzymskiego duchownego kollegium: przyczem w obydwóch departamentach na razie miał pozostać tensam porządek rzeczy. Ponieważ Kościołowi katolickiemu chodziło o treść nie o formę, więc nie robił trudności w przyjęciu tego podziału na departamenty, a Mikołaj był zadowolony ze swego pomysłu, bo widział w tem pewną łączność z Petersburgiem, a zatem większą zależność i łatwiejszą kontrolę. „Zdaje mi się“ — pisze do Paskiewicza — „że myśl jest dobra, tembardziej, że usuwa wszelkie trudności“. [1])

Korespondencya Mikołaja z tego czasu t. j. z lat 1844 i 1845 jest bardzo ciekawa. Wprawdzie nie były to lata ważniejszych wypadków z życia politycznego naszego narodu, ale nieustanne wykrywania tajnych patryotycznych związków w Królestwie, dają powód cesarzowi do bardzo szczerych wynurzeń przed swoim przyjacielem Paskiewiczem odnośnie do Polaków. Przeczytanie kilku ustępów z tych listów wystarczyłoby dla stworzenia sobie zupełnie jasnego pojęcia o tem, jaki był właściwie stosunek uczuciowy Mikołaja I. do naszego narodu i jaki program postępowania. Po stłumieniu związku księdza Ściegennego pisze Mikołaj: „Zdanie Twoje co do niepoprawnego szaleństwa Polaków podzielam w zupełności. Gdyby jednolitość środków używanych przeciw ich zamysłom, mogła być zachowana nietylko u nas, ale i w Austryi i w Prusach, wtedy tylko można by się było spodziewać, że czas ich wyleczy z próżnych usiłowań, po stu latach mogliby się zmienić; ale kiedy zamiast tego widzimy zupełnie przeciwny system postępowania z nimi w Prusach, a w Austryi wszystko się korzy przed panowaniem katolickiego fanatyzmu, przed którym wszystko milczy, wszystko ustępuje: wtedy pozostaje nam jedyne wyjście w a l c z y ć i p r z e m o c ą u t r z y m y w a ć p o k ó j i p o k o r ę: wtedy powinniśmy t ę p i ć n i e u s t a n n i e w s z y s t k o, co m o ż e b y ć d l a n a s s z k o d l i w e m i n i e b e z p i e c z n e m: jest to najcięższy i najprzykrzejszy obowiązek, ale obowiązek święty wobec naszej ojczyzny, która już dwa razy drogocenną swą krwią zwyciężyła Polskę. Nie mogę ci dość napowtarzać, że przy najostrzejszej sprawiedliwości trzeba bez wahania iść naprzód ku celowi, tępić wszystko dla nas szkodliwe. N a c z e l e w s z y s t k i e g o

[1]) Dn. 5. lipca 1845 r.

wrogiego dla nas stawiam duchowieństwo i wychowanie; pierwsze, trzeba zmusić do posłuszeństwa wbrew wszelkim przeszkodom, i ja wymagam tego stanowczo i nieustannie; drugie już rozpoczęte, trzeba prowadzić w dalszym ciągu i coraz bardziej utwierdzać na raz obranej drodze, a czas uwieńczy nasze trudy. Ani opinia, ani groźby, ani łajanie cudzoziemców nie mogą i nie powinny nas odstraszać". [1])

WANDA PERETIATKOWICZÓWNA.

(Dokończenie nastąpi.)

[1]) Z dn. 20. grudnia 1844 r.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt VIII. Sierpień — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

Twórczość młodzieńcza Słowackiego.

(1826—1830.)

Na tle skomplikowanej, sprzecznościami przepełnionej epoki romantycznej, w której łączyły się bogactwo sił żywotnych i chorobliwość, ucieczka od życia i jego głębokie twórcze zrozumienie, młodzieńczy polot i starczy przesyt — na tle epoki tej z dziwną wyrazistością występuje w swych liniach subtelnych i blaskach jaskrawych postać Słowackiego, który był może romantyzmu — wcieleniem najpełniejszem.

Bo jeśli romantyzm w najgłębszej swej istocie był przeciwstawieniem jednostki światu, konfliktem między indywidualnością a ustalonym porządkiem kulturalno-społecznym, uznaniem, że jednostka jest siłą równoważną wobec całej rzeczywistości zewnętrznej i w zestawieniu z tą rzeczywistością reprezentować może wyższą wartość — to cała niemal poezya Słowackiego od prób młodzieńczych do Króla-Ducha jest poetycznem symbolizowaniem rośnięcia jednostki ponad świat aż do tej wyżyny zawrotnej, w której się uzna stwórcą świata.

A jeśli romantyzm wahał się ciągle między ucieczką od świata a żądzą przekształcenia życia, jeśli, z rzeczywistości obecnej zawsze niezadowolony, przebiegał drogi od pesymistycznego stwierdzania bezwartościowości życia do optymistycznego wydobywania wartości, ukrytych niewtajemniczonemu wzrokowi, jeśli było w nim miejsce i na kult samotnictwa i na kult życia i na kult tajemnicy — to w Słowackim wszystkie te sprzeczne przejawy znajdą wyraz, w dziwną jednolitość skomplikowanej psychiki włączony.

Jeśli zaś romantyzm tem stał się wielki, że odkrył dusze człowieka nowożytnego, duszę narodu i duszę przyrody, że wzniósł się twórczo w sfery religijne i wniknął w przestwory nieświadomego i że przytem czerpał najobficiej z wszechświatowego skarbca kultury — czyż nie jest romantykiem typowym Słowacki, twórca dusz, mających być obrazem wieku, wskrzesiciel narodowej przeszłości, głęboko wczuwający się w przyrodę, wdzierający się w tajnie świata duchów, rozmiłowany w sferze snów, przeczuć i marzeń, a zarazem najbardziej przepojony europejską kulturą literacką.

I jest nawskróś romantykiem w zmieszaniu kryteryów życia i poezyi — i jest nim również w artyzmie swoim, w dążeniu do form najgiętszych, w otaczaniu wszelkich wyobrażeń mgławicą asocyacyjno-uczuciową, w rozlewającej się wśród słów jego fali nieuchwytnych, bogatych, półświadomych drgnień duchowych.

I jest typem romantyzmu w złączeniu dekoracyjności i psychologizmu, on — poeta blasku i gestu — i zarazem tak, jak mało kto, świadomy odrębnego piękna niezwykłych stanów psychicznych.

I jest nawskróś romantykiem w tworzeniu świata, który jednocześnie jest wizyą i prawdą, snem i rzeczywistością.

I.

Gdy Słowacki myśleć poczyna o ogłaszaniu utworów, romantyzm już tryumfuje w Polsce; dokonany jest już pogrom klasyków, z których zwycięsko drwi Mickiewicz w przedmowie do petersburskiego wydania, których może lekceważyć sobie Mochnacki; a nawet w domu wdowy po klasyku Euzebiuszu Słowackim więcej może zainteresowania budzą skromne płody romantycznej Muzy Odyńca, niźli wydane niedawno poezye Euzebiusza.

Gdy niedługo potem marzący o sławie poeta znajduje się w literackiej stolicy Europy, w Paryżu, zastaje tam wszechwładztwo romantyzmu młodego, niedawno właśnie próbę siły zwycięskiej dało przedstawienie „Hernani'ego“ — i teraz poeta romantyczny, pod które to miano podpada zarówno Wiktor Hugo, jak Dumas, jak Vigny, jak Lamartine — staje się królem opinii. I wtedy, gdy geniusz Słowackiego rozwija się potężnie, patrzy on ustawicznie na panowanie romantyzmu, który ogarnął poezyę i malarstwo, filozofię i życie, a wdzierał się i w religię i w politykę.

Słowacki ducha inicyatywy bezwzględnej nie miał w sobie; nie był z tych, co konsekwentnie i świadomie wbrew prądowi idąc, wyłamują z trudem drogi nowe; za to był z umysłów tego typu, co z łatwością niesłychaną wstąpiwszy na drogę zaczętą już, lecz jeszcze świeżą, jeszcze przez świeżość i nowość ponętną, umieją dochodzić do punktów niespodzianych, do perspektyw imponującej rozległości. Jego wrażliwość niesłychana doprowadzała do rozwoju najbogatszego i najskrajniejszego, ale nie zatracała kierunku, który jej dało potrącenie, wynikające z atmosfery czasu.

Ów brak stanowczej inicyatywy łączył się jednak z tak wybitną i tak świadomą siebie chętnością duchową, że trwałe naśladownictwo czynił psychiczną niemożliwością. Słowacki tworzyć mógł tylko o tyle, o ile się czuł w całej pełni sobą. Więc też jego całkowite wniknięcie w prądy romantyczne tłumaczy się przedewszystkiem tym faktem, iż go organizacya psychiczna wiodła w tym właśnie kierunku.

Słowacki należy do tego typu osobników psychicznych, u których odbieranie wrażeń i zachowywanie ich w pamięci posiada odrębną cechę subjektywności, u których treść, dana przez wrażenie czy przeżycie, nie występuje nigdy w swej czystej, pełnej wyrazistości, ale łączy się nierozerwalnie z rozległą mgławicą subjektywnych stanów. Wiemy, że żadne wrażenie nie pozostaje w umyśle izolowane, każde budzi pewną reakcyę uczuciową i wywoływa szereg mniej lub więcej uświadomionych asocyacyj — i z tem otoczeniem swojem psychicznem utrwala się w psychice. Ale możliwe są przytem dwa wypadki. Ta treść uczuciowo-asocyacyjna może nie dochodzić do pełnego uświadomienia i podsycać tylko ènergię wrażenia względnie przypomnienia; w takim razie uczuciowy podkład wpływa tylko na większą wyrazistość, na szczególne uwydatnienie pewnych elementów, ale ani treści nie przekształca ani tem bardziej nie góruje nad nią; gdy zaś dojdzie do całkowitego uświadomienia, występuje wyraźnie jako dodatek do treści wrażeń, łącząc się z niemi, lecz nie przenikając ich; możnaby typ ten odbierania i pamiętania wrażeń nazwać obserwatorskim. Inaczej dzieje się u ludzi, u których treść uczuciowo-asocyacyjna odrazu intenzywnością swoją dorównywa wrażeniu lub nawet je przerasta: dzieje się u nich coś podobnego, jak u nerwowców, słyszących zgrzyt — z tym zgrzytem łączy się jako odczucie intenzywniejsze od wrażenia pewien specyalny wstrząs nerwowy, i przypomnienie zgrzytu jest przedewszystkiem przypomnieniem wstrząsu owego, tak, że jeśliby chodziło tu o przedstawienie zapamiętanego wrażenia, gło-

wnie domagałby się wyrazu — wstrząs nerwowy. Ten przykład jaskrawy uplastycznić może charakter wspomnianej wrażliwości; wrażenia budzą stan uczuciowy, wywołują kompleks asocyacyj, które, choć niezupełnie wyraźne, występują odrazu w świadomości jako przenośny dodatek; nie dają one wrażeniu trwać w czystości i pełności, ale przekształcają je, pozwalają tylko pewnym elementom na uzyskanie siły i wyrazistości — za to siły tem większej; i zarazem każą odczuwać, że te elementy są niejako zastępstwem całej masy uczuciowaj, dochodzącej do progów świadomości. Organizacya psychiczna tego typu jest jakby instrumentem wielostrunnym, w którym tknięcie jednej struny pobudza inne do współbrzmienia, zmieniającego ton potrąconej struny — nie podobna tu słyszeć tonu czystego, zawsze dobywać się będą jakby akordy o bogactwie subtelnem. Ten typ przedstawia właśnie organizacya Słowackiego. Kto przypomni sobie, jak Mickiewicz widzi i pamięta przyrodę Krymu w „Sonetach" — a jak Słowacki Ukrainy w „Beniowskim" i Szwajcaryi, zrozumie w tej chwili istotę określonych typów: u Słowackiego z pod obrazów dobywa się cała fala półświadomej mgławicy, każdy obraz symbolem się staje — i bardziej jest symbolem, niż obrazem, bo przekształcony jest, bo współbrzmienia zalewają ton zasadniczy.

Ruch psychiczny, wywołany przez podniętę, przerasta u Słowackiego siły samej podnięty. Ztąd też nie potrzeba mu wielkiej obfitości przeżyć: jemu starczy potrącenie, by pobudzić cały świat wewnętrzny. Dlatego to jego życie psychiczne tak łatwo wyprzedza tok wypadków, gdy u Mickiewicza życie wewnętrzne i wypadki zdają się iść równomiernie. On sam powiedział, że życie poety nie wymaga wielu wypadków, ale chce, by te nieliczne miały poetyczną cechę — to znaczy, by dawały potrącenie odpowiednie, mogące przejść w harmonijny, bogaty ruch psychiczny. Jeśli stosunkowo słabe bodźce życiowe starczą do zapłodnienia — to tkwi w Słowackim zdolność osiągnięcia wysokiej harmonii wewnętrznej, o ile tylko w pewnym stopniu znajdą się na to warunki. Że jednak i potrącenia przykre podobnie silnie działają, więc musi powstać bardzo silne odczucie dysonansu. Ale gdzie rozstrzygają strony wewnętrzne, tam wybór psychiczny łatwiejszy niż tam, gdzie życie rozstrzyga: na odpowiednim stopniu rozwoju duchowego zdobędzie Słowacki niezwykłą zdolność wewnętrznego harmonizowania się.

Gdzie obraz każdy, gdzie wyraz każdy nasycony jest treścią asocyacyjno-uczuciową, tam o odzwierciedleniu rzeczywistości tru-

dno mówić — tam występuje jej potęgowanie. Może ono iść w dwu kierunkach — ku wyjaskrawianiu i podkreślaniu siły lub ku wysubtelnianiu; nałożenie psychiczne w pierwszym wypadku objawi się projekcyą siły, przeniesieniem jej na rzeczywistą czy wyobrażoną podnietę, w drugim — uwydatnieniem wrażliwości. Dwa typy kobiece najdoskonalej to ilustrują: mocarna Róża Weneda i jasna Lilla. W pojęciu człowieka wiedzie ta właściwość do wyanielania lub uszatanienia. W przetwarzaniu światła odpowie tym dwu kierunkom błyskawica i tęcza. Zdawałoby się, że wyjaskrawiający Wiktor Hugo i wysubtelniający Lamartine zespolili się w Słowackim na tle wrażliwości niezwykłej i wyobraźni najbogatszej może, jaką zna romantyczna poezya.

Na tle tej organizacyi wytworzy się szybko u Słowackiego, dzięki podsycającej lekturze, bogactwo wewnętrzne, z którem stawać będzie, jako z pierwowzorem gotowym, wobec życia. On się nie odnosi do przeżyć naiwnie — on wnosi gotowe postulaty, a im więcej oporu przeciw tym postulatom odczuwa w życiu, tem bardziej rośnie ich siła. Gdy zaś oprze swe postulaty na ideowej podstawie, wtedy rozbłyśnie w całej potędze żądza ideału jako naczelna cecha jego twórczości.

Przeciwstawianie postulatów własnych rzeczywistemu życiu narzucało się tem bardziej, że te postulaty nie pozostawały u niego w sferze samych pragnień i rozmyślań, ale przetwarzały się w obrazy, rywalizujące żywością swą z wrażeniami rzeczywistemi. Już jako dziecko zapala się do swych pomysłów i do ich wyrazu. Potem wytwarza się w nim zdolność snów na jawie. Ten objaw — który psychiatra skwalifikowałby może jako zawiązek neurozy — pozwala mu na zaspokajanie pragnień najśmielszych w sferze marzenia; on sam tę zdolność uważa za siłę, która mu dawała wyższość nad Spitznaglem i od rozpaczy chroniła. Owe sny na jawie przybierają charakter podniecenia nerwowego, gorączki. Wszystko, co dane mu jest w bladej formie wiadomości, opowiadającego słowa — przetwarza się tu na obraz żywy. Przeżycia fantazyjne nabierają mocy niezwykłej. Ztąd niesłychana łatwość brania przeżyć z drugiej ręki, przetwarzania literackich wrażeń na osobiste przeżycia. Słowacki psychicznie tkwi w literaturze — nie jako naśladowca, biorący wzory, ale jako człowiek, którego skłonność do przeżyć fantazyjnych nie czyni różnicy między materyałem rzeczywistym a literackim. Zarazem jednak w tych przeżyciach fantazyjnych udział psychiki całej, chorobliwie pobudzonej, jest znacznie większy, niż w przeżyciach rzeczywistych: to też twórczość z nich

przedewszystkiem będzie czerpała, a życie stanie się materyałem wtórnym. W miarę rozwoju ten materyał wtórny będzie coraz bogatszy, coraz silniejszy, ale dla twórczości stanie on się dostępny w całej pełni dopiero przez to, że wejdzie w syntezę ze światem przeżyć fantazyjnych. Świat imaginacyi i świat prawdziwy muszą się u niego — jak sam to raz powiedział — zlać w nowy świat trzeci, który będzie miał prawdę życia i świetność marzenia zarazem — i będzie najwyższym typem fantastyczności, na jaki zdobyła się sztuka.

Jak zaś w sferze wyobraźni biernym być Słowacki nie umiał i na podobieństwo snów własnych świat przekształcał — tak bierności ducha wobec natury pojąć nie mógł. Ideę ducha twórczego we wszechświecie przejął wprawdzie od innych, ale natchnął ją życiem własnem. On jeden doszedł do tego, by wżyć się w proces tworzenia świata przez ducha indywidualnego. A temsamem problem romantyzmu, przez Fichtego postawiony w abstrakcyi, doprowadził do konkretnego wyrazu. Zamknął linię rozwojową romantyzmu.

* * *

Dla teoryi dziedziczności Słowacki przedstawia wyjatkowo wdzięczny temat badania. Zdolności ojca i skłonności matki zdawały się wskazywać na powołanie poety, a odziedziczona organizacya fizyczna niosła ze sobą tę wymowną wrażliwość nerwów, która stać się miała podłożem jego sposobu odczuwania i tworzenia.

Wątły organizm, a wielka energia psychiczna, objawiająca się jednak nie w sferze działania, ale w sferze produkcyi umysłowej — to cechy Euzebiusza Słowackiego.[1]) Na ich tle rysuje się w nim trwała dążność do wzbijania się w górę, praca nad sobą i wkładanie trudu niemałego w swą działalność naukowo-poetyczną. Napięcie władz duchowych u człowieka, który jako dziecko już był słabowity, a żył z rozwijającą się chorobą piersiową, doprowadziło do wielkiego zaostrzenia wrażliwości, czyniąc go przy wszelkich zaletach charakteru zgryźliwym wobec świata, smutnym w duszy własnej, czującym się dobrze tylko w sferze umysłowej.

Jak wpływał na dziecko swe — to pozostanie na zawsze tajemnicą. Że pierwsze wrażenia mogły być wagi wielkiej, że dziecko

[1]) Życie jego i dzieła przedstawił najdokładniej Jan Witek (Euzebiusz Słowacki, Sprawozdanie gimnazyum w Drohobyczu 1909 i Księga pamiątkowa ku czci Słowackiego). O źródłach jego poglądów pisał J. Richter w „Pamiętniku literackim“ 1913, Por. nadto ustępy odnośne w Chmielowskiego „Historyi krytyki“.

już czuło się dzieckiem poety, to wszystko rzeczy, które mniej lub więcej ogólnikowym hipotezom są dostępne. Pozostał dla syna mitem niejasnym o treści uczuciowej niezbyt silnej, ale szczytnej i szlachetnej. W poemacie życia „Ten, co spoczywa na Rossie“, daje u wstępu akord, którego brzmienie harmonijnie włącza się w pojęcie życia, ukształtowane przez syna.

Za to w stosunku do matki[1]) nie dziedzicem tylko był Słowacki, lecz tworem marzeń i starań matczynych i tej atmosfery domowej, której ona dała piętno. Co wiek ośmnasty i początek dziewiętnastego dawały jako zawiązki romantycznego patrzenia na świat, to zebrało się niejako w duszy tej kobiety wrażliwej, żywej, łatwo zapalnej, żądnej poetyczności w życiu. Jeśli mąż pierwszy był literatem, to ona psychicznie tkwiła w literaturze — tak jak się to stać miało u syna. Z romansów przeszło w nią pragnienie jakiejś niecodziennej treści uczuciowej w życiu, chętne zagłębianie się w uczucia i pewne pozowanie na smutek. Z drugiej strony jednak młodzieńczość natury, uczuciowość prawdziwa, a przytem pewna trzeźwość umysłu chroniły ją od popadnięcia w niesmaczną przesadę; przyczyniał się do tego niepospolity talent towarzyski, który czarował wszystkich, a jej samej pozwalał wieść życie urozmaicone — chociaż i urok samotności nie był jej obcy. Cechowała ją zdolność odczuwania i wyrażania uczuć, a przytem w tej kobiecie, romansami przepojonej, było przecież zdrowe umiłowanie naturalności i prostoty i wielki urok kobiecości, nie sfałszowanej przesadą sentymentalizmu. Wizerunek ten w listach rysuje się z niesłychaną przejrzystością — a dodać trzeba, że charakter tych listów, że ich rytm nawet podobny jest do tego, jaki okazuje korespondencya syna. Zdenerwowana, przechodząca łatwo z nastroju w nastrój, skłonna do gwałtownego płaczu bez powodu, zachowuje zawsze delikatność i wykwintność. Nie mająca utrwalonych zasad, uczuciami darząca tylko ludzi, nie idee, umie przecież wśród atmosfery kosmopolityczno-niemoralnej, jaka panuje w znacznej mierze wśród jej wileńskich znajomych, zachować niezaprzeczoną szlachetność uczucia, która sprawi, że syn, chociaż

[1]) Najważniejszem źródłem dla poznania matki Słowackiego są listy jej do Odyńca z lat 1826—1829, wydane przez Meyeta (Przew. nauk. i lit. 1898). Por. nadto: Kossowski, Matka poety (Sprawozdanie gimnazyum im. Słowackiego, 1909 i Księga pamiątkowa ku czci Słowackiego).

ideałami tak bardzo się wzbija nad jej poziom, nigdy we wspomnieniach matki nie odczuje dysonansu.[1])

Pod okiem matki tej wzrasta poeta przyszły[2]) — dziecko równie niezwykłe, jak wątłe, duma matki, jedynak, mający jej marzenia spełnić — ale zarazem przedmiot obawy ciągłej. Łatwo przedstawić sobie wobec tego wychowanie, w którem nadmierna czułość egzaltowanej matki potęgowała wrażliwość dziecka, a jej ambicye podsycały próżność. Wytwarza się dokoła niego atmosfera cieplarniana, chociaż nie brak w niej było elementów tężyzny, jakie głównie wnosili starzy Januszewscy; ale ta tężyzna wsiąkała bardziej w skarbnicę pamięci i wyobraźni dziecka, niż w jego charakter. Było ono przytem otoczone pięknem: wdzięk matki i niepospolita piękność sióstr przyrodnich nadawała ów ton otoczeniu kobiecemu, w którem wzrastał. A jeśli już w najbliższej sferze nie brakło pierwiastków artystycznych, bo wuj Teofil Januszewski malował z zamiłowaniem, a wuj Jan miał aspiracye literackie, to jeszcze więcej było ich w towarzystwie, które napełniało salony pani Bécu, z młodym Odyńcem na czele; przelotnie zjawiał się i Mickiewicz.

Wśród umysłowej arystokracyi chował się młody chłopiec, przez inteligencyę i subtelność uczuć, a niemniej i przez organizm wątły znaczony arystokratycznem piętnem. Nie społeczny mimo towarzyskości, zbliża się tylko do jednego, o lat kilka starszego przyjaciela, do Ludwika Spitznagla. W okresie, gdy lat kilka starszeństwa tworzy wprost człowieka odmiennego, on zespala się duchowo nietylko z młodzieńcem starszym, ale z młodzieńcem niezwykłym o zakroju patologicznym. Szybki rozwój psychiczny zo-

---

[1]) Na ten fakt należy uwagę zwrócić, bo pojawiły się o Słowackiej sądy mimo bystrości swej zbyt ujemne. Należy zwłaszcza zaznaczyć, że jej narodowa obojętność nie była tak wielka, jak twierdzą, że nawet wobec procesu filareckiego nie zachowywała się całkowicie w duchu profesora Bécu. Dowodem następujący ustęp listu do Odyńca: „Naprzód byłam wzruszona wiadomością o manifeście, wydanym przy koronacyi, przebaczającym wszystkim obwinionym, wciągniętym pod śledztwo i t. d. Cieszyłam się i smuciłam, bo mi żal było, że to przebaczenie nie sięga więcej w przeszłość. (Przew. nauk. i lit. 1898, List z 2. września 1826 [nie z 9. września, jak mylnie wydrukowano]).

[2]) Psychologicznem oświetleniem poety zajął się najdokładniej prof. Pini, nadmiernie jednak podkreślając pierwiastki ujemne w otoczeniu Słowackiego (Młodość Słowackiego, Sprawozdanie gimnazyum Strzałkowskiej 1909).

staje podsycony. Z myślami i planami przyjaciela rywalizuje wyobraźnią. W rozmowach z nim — tak jak w lekturze — znajduje pokarm, którego życie jeszcze dać nie mogło. A zdolność życia wyobraźnią już mu daje poczucie siły i chwile szczęścia:

Dziecko z czarnemi oczyma
Młodsze wiekiem, natchnieniem dało myśl skrzydlatą,
I wypadkami myśli żyło w siódmem niebie.
Młodszy marzenia stroił czarnoksiężką szatą,
A potem silną wolą rzucał je przed siebie —
I stawały — i widział przed sobą obrazy,
Od których się wyłamał zimniejszym rozumem;
Więc przeczuł, że marzeniom da kiedyś wyrazy.,.
Przed sobą miał krainę duchów do zdobycia.

W domu rozwijała się kultura uczucia i słowa, tworząca łatwość wyrażenia osobistości własnej — w towarzystwie Spitznagla śmiałość, wyrazistość i rozległość marzeń przybierała rozległe rozmiary, za planami przyjaciela idąc w dalekie kraje Wschodu, za księgami Swedenborga w zaświaty, pragnąca niezwykłości i tajemnic, w sile swej już mająca cechy genialności.

W tej krainie marzeń kształciło się uczucie. Zbierała się fala rozkołysanej sztucznie uczuciowości bez konkretnego przedmiotu. W zetknięciu z życiem musiała ona wytwarzać przykre poczucie braku i żądzy znalezienia czegoś, coby mogło stać się jej żywem ogniskiem.

Tem silniejsza musiała być ta żądza, że organizm nie pozwalał na fizyczne wyładowywanie energii młodzieńczej, a stosunek do przyrody, ścisły i serdeczny od dzieciństwa, był tylko polem rozsnuwania uczuciowości nieokreślonej.

Treść życiu młodzieńczemu daje miłość do Ludwiki Śniadeckiej. Z chwilą, gdy miłość czuje się strąconą, gdy obrażona zostaje duma, spotęgowana fala uczuciowości cofa się ponownie w świat marzeń i opancerza wolą oporną wobec wrażeń świata. Im bogatsze było już dawniej życie wewnętrzne, tem silniejszem i ważniejszem wydaje się to przeżycie, na które skierowana została cała potęga marzeń. Młodzieniec, który czuł już niejasno, że życie nie potrafi mu dać tyle, ile dało przedwcześnie marzenie, przerzuca się do dumnego postanowienia, że nie chce już od życia treści cennej. W tem utwierdza go byronizm; Byron mu pokazywał postacie, których całe życie ukształtował jakiś jeden fakt bolesny, wyciskający niezatarte piętno. Żyjący po literacku — urabia

sobie obraz własny na podobieństwo tych bohaterów. Jako treść, wypełniająca duszę, zostaje mu wyobraźnia — i ambicya. Rozwija się trawiące poczucie braku, mimo, że nie znika wrażliwość w stosunku do życia. Ale życie to jest jeszcze przez czas jakiś w treść bardzo ubogie — dla niego tem uboższe, im bogaciej rozwinęły się pragnienia i tęsknoty. Wyprzedził tempo życia. Mściło się na nim to, że nie potrafił przystąpić do życia naiwnie, że zanim je poznał, już miał gotowy obraz jego — i żądał podobieństwa. Z niezwykłą intuicyą psychologiczną odtworzył tę klątwę braku naiwności:

Gdy lampa gaśnie, kiedy pieśń piastunek ścicha,
Kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha,
Ma sen całego życia. — A gdy tak przemarza,
Dzieci na świat nieznany smutną patrzą twarzą,
I bladem przerażają czołem od powicia
Smutne pomiędzy ludźmi — bo miały sen życia.

II.

Wzmożone życie wewnętrzne bez należytych podniet ze strony świata zewnętrznego wytworzyło w świadomości poety poczucie braku. Ono jest pierwszym uświadomionym podkładem jego romantycznego smutku. I w pierwszym utworze zachowanym,[1]) któremu Słowacki poświęcił wiele starania, w „Dumie ukraińskiej“, jasno wyraża się to poczucie:

Ach! czyliż tylko od burzy
Więdnie kwiatek polnej róży?
Gdy jej rosa nie poleje,
Gdy jej wietrzyk nie obwieje,
Patrz, jak zaraz smutna, blada,
Patrz, jaka bliska skonania:
Listek po listku opada
I do ziemi głowę skłania.

Ustęp ciekawy, bo właściwie wychodzący z ram „Dumy“. Wprawdzie autor łączy go z treścią w ten sposób, że okazuje bohaterkę, Hankę, smutną już przed nieszczęściem, smutną bez powodu, ale czyż nie nasuwało się raczej tłumaczenie smutku prze-

[1]) Nosi on datę 26. sierpnia 1826

czuciem, jakie się pojawi w analogicznym ustępie „Bieleckiego“? I czy stosowne były wiersze przytoczone w utworze, przedstawiającym właśnie, jak burza niespodzianie łamie kochanków? Więc może dlatego ozwał się w uwerturze „Dumki“ ton, niezupełnie zgodny z treścią, że był najświetniejszym wyrazem osobistego pierwiastku, że tłumaczył nastrój autora, który przecież utożsamiał się trochę z bohaterem — z cierpiącym kozakiem-poetą.

Poza tym smutkiem — który zresztą nie był niczem wyjątkowem, bo w młodości najłatwiej płyną smętne wiersze — poza tym smutkiem nic indywidualnego nie tkwiło w utworze. Młodziutki poeta poszedł tym razem po linii najmniejszego oporu. Jest to rzecz całkiem naturalna: pierwsze przejawy energii twórczej zawsze idą drogą naśladownictwa w kierunku najmniejszego wysiłku. Dziwnem będzie to tylko, że Słowacki niesłychanie szybko przejdzie właśnie — w szukaniu trudności, że nie ustali się u niego typ dumki ukraińskiej, chociaż zdawały się do niego popychać jak najsilniej wpływy różnorodne.

Bo przedewszystkiem w domu pani Bécu dumka jest formą ulubioną. W muzykalnym salonie, w którym rozbrzmiewa często piękny głos Aleksandry Bécu, nieraz się dają słyszeć dumki, Jan Januszewski pod ich melodye słowa podkłada, młodziutki Julian zna ich niemało i uledz może łatwo suggerującemu wpływowi ich tonu. On może pisze nawet z myślą o melodyi i dlatego zwłaszcza początkowe strofy układają mu się tak śpiewnie.

Działa urok Zaleskiego. Ulegano mu przecież ogólnie i umiłowano jego ton nowy, świeży. Tak to zgodne było z duchem czasu, który ludowości pragnął, i takie przytem swojskie i sercu blizkie; drugorzędni naśladowcy mnożyli się i łączyli manierę Zaleskiego z sentymentalizmem dawniejszej czy raczej trwającej jeszcze epoki. I Słowacki jest sentymentalnym naśladowcą Zaleskiego.

Łączą się tu jednak i krzyżują liczniejsze pierwiastki: pędzący wśród stepu „kozak wojewody“ przypomina Malczewskiego, któremu blizkim mógł się czuć młody autor przez swą melancholię. A gdy zjawia się, „ledwo błysnął świt na niebie“, to na myśl przychodzi „Giermek“ Morawskiego z formą podobną i z pokrewnym motywem tatarskiego napadu.[1]) Bardziej zajmujące, że i Mickiewicz wycisnął już piętno — i to drugą częścią „Dziadów“. Nietylko dlatego, że wiersz „Dziadów“: „Niech księżyca światłość blada, Szczelinami tu nie wpada“, powtórzył się niemal dosłownie

[1]) Por. Pini, Młodość Słowackiego, str. 26.

(„I księżyca światłość blada Na samotną chatkę pada“), ale ton ośmiozgłoskowca „Dziadów“ brzmiał w uchu Słowackiego niemniej silnie, jak ośmiozgłoskowiec Zaleskiego i Morawskiego. Z początku panuje wszechładnie melodyjność Zaleskiego, w strofach, w których każdy wiersz dzielony jest cezurą na dwie równe części o rytmie regularnym.

Czemuś smutna, o dziewczyno,
Czemuś smutna, Hanko młoda?

Ale potem nierówny rytm ośmiozgłoskowca mickiewiczowskiego przełamuje formę. Zupełnie melodyą „Dziadów“ brzmią takie wiersze:

Tak słabo błyszczy dokoła,
Jak nieśmiały blask księżyca,
Co ciemne niebo oświeca,
Lecz go rozjaśnić nie zdoła.

Na tle reminiscencyj różnych powstał pomysł jak najprostszy i do romansowej atmosfery domu dostosowany. Dwoje kochanków — ona zostaje przez Tatarów porwana, on się topi z rozpaczy. By się modzie stało zadość, rzecz dzieje się na Ukrainie.

Bądź co bądź — łatwość używania słowa jest w tym utworze i pewna poetycka pomysłowość. Ale tonu własnego brak. Widoczne to jeszcze bardziej we wierszu pożegnalnym do Spitznagla. Wiersz dziwnie ubogi w treść uczuciową, dziwnie mało zawierający rysów charakterystycznych tej przyjaźni, którą opromieni „Godzina myśli“, chłodnie poprawny, w myślach banalny, jest ciekawem świadectwem, jak Słowackiemu łatwiej o znalezienie odpowiednich środków poetyckich, niż o indywidualny wyraz przeżycia. Jest poczucie muzycznego nastroju w tem, że dwuwiersz początkowy wraca z nieznaczną zmianą w zakończeniu; jest zdolność podniesienia treści w sferę poetycką przez obraz gwiazd podobnych, a nie mogących się złączyć. Kiedyś, po latach, z podobnego motywu wyrośnie cudne „Rozłączenie“; cała olbrzymia przestrzeń, jaką przebył w rozwoju talent poetycki, da się zmierzyć zestawieniem tych dwu wierszy o rozłące.

Beztreściwy smutek „Dumki“ tu już znalazł treść w życiu — ale z tej treści należycie nie skorzystał. Dopiero cierpienie miłosne daje właściwy temat smutnej poezyi.

Jej kształtem staje się sonet mickiewiczowski. Jeśli zwrócenie starań w kierunku formy już w „Dumce“ jest widoczne, to teraz występuje ono wybitnie. Wybór między prostotą pieśni a wysoką kulturą sonetu dokonywa się szybko i stanowczo. Esteta odzywa' się w Słowackim i twórca, żądny trudności. W ośmnastym roku życia zrywa on raz na zawsze z początkową fazą, idącą instynktownie w kierunku zadań łatwych. Pragnie przełamywania trudności.

Zagadnienie formy nabiera wagi naczelnej, na tle rodzaju literackiego, który bardziej niż jakikolwiek inny wymaga świadomej artystycznej pracy, który żąda spokojnego panowania nad treścią i wyrazem. Był sonet w romantyzmie polskim — podobnie jak w niemieckim — świadectwem niewątpliwem, że romantyzm nie był literacką anarchią, ale szukaniem nowego prawa, że nie był niszczeniem formy, ale jej tworzeniem. Zarazem jednak przez wybranie sonetu wchodził Słowacki stanowczo na tory formy romantycznej, bo sonet — obcy zasadniczo pseudoklasycyzmowi (choć pojawiający się wyjątkowo) był produktem owego „kosmopolityzmu“ literackiego, który jednoznaczny był z romantyką.

Dla Słowackiego okres sonetów jest prawdziwym okresem szkoły poetyckiej. Wstąpił w nią jako niewyrobiony autor „Dumki“, po jej przebyciu będzie już — w „Szanfarym“, panował nad formą indywidualnie zabarwioną.

Jeśli znaczenie szkoły sonetów określić trzeba, przez zestawienie „Szanfarego“ z „Dumką“, to dlatego, że zbyt mało znamy sonetów, by z nich samych wysnuć dostateczne wnioski. Wzmianka w jednym z listów matki dowodzi, że było ich bardzo wiele — zachowało się zaledwie pięć; i to jednak, co z nich wydobyć można, jest ciekawem świadectwem rozwoju.

Okazuje się, że technika Słowackiego nie jest dostatecznie udoskonalona, by pokonać trudności sonetu. Widoczna jest praca nad należytem wypełnieniem wiersza, która prowadzi do zbytecznych powtarzań, do zapożyczania się w pseudoklasycznych ozdobach, nawet do niezbyt stosownie dobranych wyrazów w rymowem zakończeniu. Ale dla estetycznego uczucia poety jest rzeczą znamienną, że nigdzie się nie zdarza usterka w budowie wewnętrznej sonetu, w dostosowaniu treści do schematu wierszy. Młodziutki autor odrazu daje dowód, że jego tworzeniem kieruje świadomość nierozerwalnego związku treści i formy. W sonecie „Już północ“ wprost niewolniczo oddający kompozycyę „Ciszy morskiej“ Mickiewicza, stale jest tu uczniem Mickiewicza, a z różnych rodzajów

budowy wewnętrznej sonetu najchętniej widocznie stosuje ten, który polega na zamknięciu sonetu dwoma równoległymi obrazami — jednym z przyrody lub wogóle życia fizycznego, drugim z własnej treści psychicznej.

Choć róża raz na wiosnę kwitnie i opada,
Zdarza się, że w jesieni znowu się rozwija,
Lecz wtenczas taka wątła, wysilona, blada.

Tak choć szczęście nie wraca, gdy raz człeka mija,
Czasem przed zgonem uśmiech na licu osiada,
Ale i w tym uśmiechu już się śmierć przebija.

W pesymistycznie zabarwionych sonetach nie brak pewnej pomysłowości — za to brak konkretnego, indywidualnego przeżycia. Nie oplatają się one dokoła faktów, są rozwijaniem ogólników, mogących się stosować do jakiejkolwiek smutnej miłości. Bardziej niż fakty, zdają się kierować treścią literackie motywy, budząc czy to echo, czy stanowisko kontrastowo. Więc gdy nieszczęśliwy kochanek z „Dziadów“ pociesza się myślą o zagrobowem połączeniu, gdy taka myśl staje się tem bliższą poecie dzięki znajomości Lamartine'a[1]) — on wyrazi swój smutek przez odrzucenie nadziei podobnej:

Choć nasze dusze przejdą do wieczności łona,
Gdy twoja tak spokojna, moja tak zwichrzona,
W niebie się nawet dusza z duszą nie połączy.

W innem miejscu jakby umyślne przemienienie motywu Lamartine'a w pomysł wprost przeciwny. Lamartine mówi w „Le Vallon“:

Repose toi, mon ame, en ce dernier asile,
Ainsi qu'un voyageur qui, le coeur plein d'espoir,
S'assied, avant d'entrer, aux portes de la ville,
Et respire un moment l'air embaumé du soir.

Słowacki przejmuje i wezwanie do spokoju i porównanie z wędrowcem, ale treść odwraca zupełnie:

Duszo, śpij duszo moja, coś cierpiała tyle
— — — — — — — — — — — —

[1]) Że młody Słowacki „lamartynizuje“, zaznacza również prof. Grabowski w swojej monografii.

Tak wędrowiec, grożącej śmierci niedaleki,
Choć już do dna wychylił trucizny napoje,
Jednak długo się męczy, nim zawrze powieki.

Ale jeden ustęp dziwnie się odbija wyrazem i treścią, oddając istotnie własny, odrębny sposób odczuwania:

Może kiedyś na łonie innego anioła
Czoło moje rozjaśni szczęścia błyskawica:
Lecz szczęście to nie potrwa! znów ściemnieją lica,
A serce chwil przeszłości z rozpaczą zawoła.

Ogólnikami wyrażający stan obecny — poeta siłę zyskuje, gdy czyni projekcyę uczucia w przyszłość. Przeciwieństwo Anteusza: moc czuje, gdy się oderwie od gruntu realnego, gdy da uczuciu podstawę w marzeniu, gdy treść przesunie w odległość, da jej izolacyę od bezpośrednio obecnych przeżyć. Słowacki zdawał sobie sprawę z tej cechy swej organizacyi poetyckiej: dziwił się, że Byron mógł pisać o kraju, w którym właśnie przebywał t. zn. bezpośrednio oddawać w poezyi treść obecnego życia; mówił w „Godzinie myśli“ o zdolności odrywania marzeń od życia, o zdolności oddalania i izolowania własnych przeżyć. A jeśli wyrażał się, że „wszystkie czucia skarby ognistej wyobraźni oddał na pożarcie“, to stwierdzał ów fakt, że jego uczucia, by wyraz znaleźć, musiały przechodzić przez filtr wyobraźni, że zyskiwały kształt dopiero jako podkład pewnych marzeń. Jak sen nie przedstawia uczuć bezpośrednio, ale tworzy z nich tylko podłoże marzonych wypadków i obrazów, tak czyniła poezya Słowackiego. Lata miną, nim uczucie potrafi całkowicie wyrazić się w sposób bezpośredni, bez związku z treścią wymarzoną. Przez lata Słowacki będzie w postaci swe wkładał niesłychanie wiele z siebie, ale gdy zechce przemówić sam bez pomocy drugiej postaci, żyjącej odrębnie w wyobraźni, wtedy nasuwać mu się będą największe trudności. Tu twórca, którego dzieła tak są przepojone liryzmem — najmniej jest lirykiem. Jest lirycznym dramaturgiem, lirycznym epikiem, lirycznym fantastą — czysta liryka rozwija się u niego najpóźniej, a gdy się wreszcie ukaże w „Hymnie o zachodzie słońca“, pozostanie przecież drugorzędną formą jego twórczości.

To też po raz pierwszy jest Słowacki sobą, po raz pierwszy istotnie wyraża odrębność swego uczucia nie w sonetach, nie w bezpośrednich wyznaniach, ale w utworze, w którym uczucia jego oplatają się dokoła odrębnej postaci rzuconej na tło odległe. Historya jego twórczości zaczyna się właśnie — od „Szanfarego“.

Łączy się on ściśle z sonetami nietylko dlatego, że wyraz w nim znajduje zawód miłosny, będący treścią sonetów, ale że i kompozycya jego przyjęła schemat ulubiony w sonetach — równoległe zestawienie obrazu z życia zewnętrznego i charakterystyki życia psychicznego, ewentualnie życia przyrody i życia ludzkiego. Wśród czternastu ustępów, połowa polega na tej metodzie. Technika epicka pozostałych ustępów i wogóle ujęcie całości w luźne ustępy — to oczywiście echa techniki Byrona, któremu utwór zawdzięcza najwięcej. Jako kochanek Szanfary jest bladym krewniakiem namiętnego Giaura; z „Giaura“ też głównie czerpane szczegóły oryentalne, chociaż Spitznagel również mógł ich dostarczyć, jak nasunął myśl o Szanfarym;[1] jednak nie przypadek to chyba, że n. p. uwaga o rzekomym braku duszy u kobiet jest w „Giaurze“. Przytem znalazły się reminiscencye z Moore'a. „Raj i Peri“ ma Słowacki w myśli, gdy powiada:

Że Zara była jedną z dziewic raju,
Które wygnane za swe lekkie winy,
Są tak jak obce dla ludzi i świata;
Zmuszone błądzą wśród ziemskiej krainy,
Lecz ich myśl ciągle do nieba ulata.

Juliusz Kleiner.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Spitznagel przetłumaczył arabską kasydę o Szanfarym; Słowacki w pamiętniku swym stawia ten przekład wyżej od znanej parafrazy Mickiewicza.

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Posiedzenie 15. listopada zaznaczonem zostało obecnością Ojca Benjamina, przeora Zakonu OO. Kapucynów.

Głośny ów swego czasu kaznodzieja, ze świeckiego nazwiska Szymański, późniejszy biskup podlaski, zanim został prowincyałem, a wreszcie komisarzem generalnym OO. Kapucynów w Królestwie, pełnił czas dłuższy obowiązki gwardyana zakonu i cieszył się wielką wziętością w sferach arystokracyi warszawskiej, która zasięgała rad jego w sprawach miłosierdzia. O ks. Benjaminie będzie sposobność we właściwem miejscu rozpisać się szerzej, z powodu zmiany opinii ogółu o jego obywatelskich przekonaniach i stosunku niewyraźnym do wielkorządcy Królestwa, feldmarszałka Paskiewicza. W opisanej tu epoce ksiądz Benjamin uchodził za patryotę gorącego i dlatego w protokole posiedzenia Związku z 15. listopada, poświęcono mu wstęp sympatyczny w słowach:

„Posiedzenie zostało zaszczycone przytomnością Ojca Benjamina, uwielbienia godnego X. gwardyana Zakonu kapucyńskiego. Przybył on na prośbę Opiekunek, gdyż życzyły sobie zasięgnąć rady Jego względem sposobu, w jakim najlepiej wspieraćby mogły, z uwagi na uszczuplone teraz fundusze związku, biednych żołnie-

rzy polskich, przymuszonych do najrychlejszego opuszczenia lazaretów i do wrócenia na miejsce swego urodzenia, bez obuwia, przy coraz sroższej porze roku. Przyrzekł ów szanowny duchowny wypowiedzieć się o potrzebach tych biedaków i nastręczyć rzemieślników, u których taniej możnaby kazać zrobić buty, lub czyżmy, dla zaradzenia tej najniezbędniejszej potrzebie. Słowa O. Benjamina o usilności, z jakąby pragnął przynieść ulgę i nadzieję niektórym nieszczęśliwym i prawie do rozpaczy doprowadzonym, tkliwe uczucia ludzkości i gorliwość, jaka przebijała w jego opowiadaniu — rozrzewniły wszystkich przytomnych. Bytność jego pomiędzy nami bardzo krótką tylko być mogła, gdyż dobroczynne zatrudnienia jego gdzieindziej jej wymagały".

Po złożeniu przez gen. Sowińską nadesłanych jej składek, oraz „zarobku na książkach", zajęto się prośbą opiekunki Katarzyny Lewockiej, „słabej jeszcze i dlatego nieprzytomnej", za „biedną bardzo żołnierką Jakóbową Albrecht, wdową. Przeznaczono tejże zaraz złp. 8 i polecono opiekunce Lewockiej, aby uradziła jakiś sposób na tejże utrzymanie stałe, do którego Związek dopomódz jej chce".

Otrzymano również wiadomości o byłym artylerzyście polskim, zagranicą bawiącym, „który ze szczupłego, jaki miał, funduszu, przed kilkoma miesiącami, z utajeniem nazwiska swego, przesłał był Związkowi złp. 150 dla cierpiących, lub potrzebniejszych od niego rodaków. Teraz dowiedziawszy się Związek, iż sam wygnańcem będąc, szlachetny ten ziomek nie ma więcej nad 17 groszy na dzień na utrzymanie w obcym kraju, zgodził się na to (Związek), że wypada ofiarowane sobie podówczas przez bezimiennego (który nim dla opiekunki Lewockiej nie był), pieniądze — uważać tylko jako pożyczkę, którą mu teraz wrócić trzeba. Polecono zatem przytomnej towarzyszce Ludwice Chopin (siostra mistrza, późniejsza p. Jędrzejowiczowa p. A) wręczyć opiek. Lewockiej 150 złp. dla odesłania ich wspomnianemu artylerzyście, z prośbą, aby umiejąc malować, kupił farby i pędzle dla wymalowania dla Związku widoków okolic, w których przebywa".

„Wdowie po podlekarzu Kotomińskim, niezmiernie ubogiej, mającej dziecię trzyletnie i będącej znowu na zlężeniu, przeznaczono 40 złp., oraz dobrą bardzo jeszcze, dużą ciepłą chustkę i bieliznę".

„Dla kapitana Moszczyńskiego bez nogi, w lazarecie Ujazdowskim leżącego, nie mającego krewnych, na wszystkich potrzebach brak cierpiącego, przeznaczono 20 złp. i dwie nowe koszule".

„Podoficerowi Krzywdzińskiemu, byłemu sędziemu w W. Ks. Poznańskiem, wyszłemu już z lazaretu, choć bardzo jeszcze w skutku ran odniesionych cierpiącemu, zupełnie opuszczonemu, przesłano koszulę nową i inną jeszcze bieliznę, oraz w pieniądzach złp. 20“.

„Dla oficera galicyanina Błeszyńskiego na płaszcz przeznaczono złp. 36“.

„Podoficerowi Boguńskiemu z Krakowa, wychodzącemu z lazaretu bez bielizny i pieniędzy, zlecono opiekunce Sowińskiej dać koszule i skarpetki, zastawione jeszcze w zapasie przez naczelną opiekunkę Hoffmanową“.

„W końcu zrobiono jeszcze 90 biletów loteryjnych na tiul haftowany przez znaną opiekunce Sowińskiej panienkę, która potrzebując go zbyć, nie mogłaby w tych czasach łatwo znaleźć kupca. Bilety te, po gr. 15 rozebrały opiekunki i towarzyszki do rozsprzedania“.

„Sesya ta — zaznacza w końcu protokół — choć nie bardzo pieniężna, nie była jednak bez przyjemności dla zgromadzenia, przez możność dopełnienia niektórych dobrych uczynków, mimo małych jego funduszów“.

* * *

22. listopada 1831 „Zgromadzenie prawie żadne“, zaznacza protokół. Do zgromadzonych kilku opiekunek i towarzyszek zgłosiła się „panna Pogonowska, córka dawnego wojskowego, który dawniej pobierał małą emeryturę, teraz, to jest od czasu wzięcia Warszawy, nic nie dostaje, chociaż dla wieku i niemożności nie powrócił był do wojska. Panna Pogonowska prosiła o wsparcie dla brata swego, byłego kapitana w kwatermistrzowstwie, i dla kolegi jego Twardowskiego, którzy są przymuszeni, pierwszy, po wyjściu z lazaretu, opuścić natychmiast Warszawę, bez najmniejszego funduszu. Przesłał im Związek złp. 50.“.

„Zdecydowano również wyznaczyć p. majorowej Nowowieyskiej, z małem dziecięciem przy piersi, zostawionej w sytuacyi najnędzniejszej, pensyi miesięcznej złp. 30 i tę jej za m. listopad przesłać natychmiast. Towarzyszka, z Górskich Dzierzbicka, prosiła o upoważnienie do przybierania towarzyszek, zrobienia loteryi na korzyść kasy związkowej, co generałowa Sowińska uczynić zgodziła się“.

25. listopada złożyła gener. Sowińska zgromadzonym opiekunkom kwit ks. Benjamina na złp. 106, gr. 20, dane mu na 16

par butów dla żołnierzy, nie mających obuwia, a mających wracać do domu. Dano dla wdowy Albrechtowej żołnierki 36 złp. na założenie straganiku. Opiekunka Sowińska otrzymała upoważnienie przesłania kapitanowi Moszczyńskiemu, bez nogi, oprócz płaszcza i odzieży, nieco pieniędzy na drogę, gdyż wyjeżdża nazad do rodziny swej do Krakowa.

Do kasy wpłynęło tylko 48 złp. 20 gr. za pośrednictwem opiek. Lewockiej i Mile.

Na dalszych posiedzeniach Związku, między licznymi faktami potrzeb naglących, którym opiekunki natychmiastowem wsparciem starały się przynieść ulgę, zanotowano w protokole z 6. grudnia, iż „opiekunka Sowińska przedstawiła nader smutny stan dwojga córeczek wojskowego majora w I. pułku strzelców pieszych, który wychodząc po wzięciu Warszawy zagranicę z pułkiem, zostawił je pod opieką żony swojej. Ta wkrótce umarła, a biedne dzieci, z których starsza ma lat dwa i miesięcy 4, a druga miesięcy 16, utrzymywane jedynie zostają staraniem poczciwej sługi, od zamężcia ich matki w tej służbie zostającej. Mają one dziadka, lecz kalekę na obie nogi i dlatego żadną pomocą dla tych biednych istot być nie może. Rozczulone tym nieszczęśliwym losem obecne opiekunki, postanowiły tymczasowo dawać z kasy związkowej pensyę miesięczną w kwocie złp. 40 dla tych dzieci i nadal starać się o zabezpieczenie ich od nędzy“.

W protokóle z 13. grudnia zaznaczono „Przybyły tylko opiekunki Małachowska i Łabędzka z dwiema córkami, towarzyszkami. Rada była nieliczna, ale zawsze o jednym przedmiocie: nędza, nędza i nędza“.

„Hrabina Jezierska przystąpiła do Związku. Zdaniem gener. Sowińskiej należałoby ją zaliczyć do opiekunek, gdyż znaną jest z licznych dobrych uczynków. Opiekunka Małachowska oświadczyła, iż żegna nasze grono na czas nieograniczony, gdyż wyjeżdża do męża swego zagranicę. Druga to już w przeciągu dwóch miesięcy dotkliwa dla Związku strata, ponieważ ta szanowna opiekunka była jedną z najczynniejszych i najgorliwszych w wyszukiwaniu sposobów do wspierania cierpiących. Boże, pobłogosław jej i wspieraj ją i pozwól, by w niedługim czasie na łono Ojczyzny wróciła!“

W takim duchu prowadzono i dalsze protokóły grudniowe. 20. grudnia zaznaczono, że hr. Jezierska ofiarowane sobie opiekuństwo chętnie przyjęła, dużo biletów loteryjnych sprzedała i złożyła za nie pieniądze, że baron Maltzahn przysłał frydrychsdora, że był zarobek na czterech egzemplarzach portretu litografowanego

(zapewne generała Sowińskiego u innego litografa zamówionego p. A.).

27. grudnia zanotowano, iż zebranie uchwaliło wsparcie dla żony porucznika Bobolackiego, uprowadzonego w niewolę w głąb' Rossyi, która z 7-letnim synkiem, bez żadnego funduszu, w największej znajdowała się potrzebie. Przyznano wsparcie kapitanowi z pułku 4 liniowego Jesionowskiemu, w nędzy zostającemu. Przesłano przez opiek. Lewocką wsparcie dymisyonowanemu podbibliotekarzowi Uniwersytetu, panu S., bez grosza będącemu, oraz matce żołnierza Szymańskiego z pułku dzieci Warszawy, który pod Wolą rękę stracił i leży jeszcze bardzo chory u matki swej, biednej szewcowej, wdowy, mającej prócz niego jeszcze troje dzieci biednych.

Uradzono, iż dla nagłej czasem potrzeby, w której znajdują się byli wojskowi, oddalający się ze stolicy do miejsca swego urodzenia, opiekunka Sowińska ma prawo rozporządzać się zapomogą według zasad przyjętych, nie czekając posiedzeń wtorkowych.

*
* *

Nadszedł rok 1832.

W d. 3. stycznia zebranie Związku było liczniejsze. Naradzano się nad koniecznością zaopatrzenia kasy w fundusze obfitsze, ze względu na zwiększającą się stopniowo nędzę wśród rodzin oficerów i żołnierzy, którzy zmuszeni byli do opuszczenia kraju. Szczegóły przytoczone przez Opiekunki, być może są drobiazgowe, lecz malują obraz położenia, nad wyraz smutny.

„Przedstawiono między innemi sprawę zubożałej wdowy Holtorp, której dwaj synowie wyszli z wojskiem i nie wie, co się z nimi stało, a która przez niesprawiedliwe z nią obejście się posesorki dóbr Kampinoskich do zupełnego upadku przyprowadzoną została. Mieszka o kilka mil od Warszawy, na wsi, zkąd na parę dni tylko teraz do Warszawy przybyła i ufna w czułość opiekunek prosi o zapomogę“.

„Naradzano się nad sposobem przyjścia z pomocą majorowej Falkowskiej, wdowy, matki kilkorga dzieci, która nie pobierając żadnej pensyi, żyje tylko ze wsparcia osób litościwych“.

„Dla żołnierki Albrechtowej dał Związek na zaczęcie małego handlu obwarzankami i ciastkami i na komorne“.

Opiekunka Sowińska „wstawiała się za żołnierką Anną Gadomską, której przy szturmie Warszawy kartaczowa kula zgrucho-

tała lewą rękę. Wyznaczono jej rubla na miesiąc i to na komorne, gdyż mąż jej, powróciwszy zdrów z wojny, może zarabiać na nią".

„Zlecono opiekunce Sowińskiej kupienie płótna na koszule z kilku tuzinów, dla rozdania ich między żołnierzami wracającymi z zagranicy, lub wychodzącymi z lazaretów, którzy bez tego pozostawaliby bez odzienia".

„Opiekunka Lewocka złożyła zarobek na dziełach opiek. Hoffmanowej. Ta godna, tyle od nas kochana rodaczka, nie rozłączywszy się z nami czuciem i myślą, choć w oddaleniu, nie chce zostać nieczynną w dążności naszej do ulżenia nędzy nas otaczającej, dla otarcia choć kilku łez; nie przestaje na składaniu ciągłem składki swojej miesięcznej, lecz nadto upoważniła nas do sprzedawania niektórych dzieł swoich za cenę wyższą, niż jest ta, którą się ona kontentuje, a pieniądze tym sposobem przez nas zarobione, ofiarowała dla kasy Związku. Przekonanie własne niech będzie jej nagrodą za jej dobroczynność, niechaj wszędzie, gdzie się znajdować będzie, osłodzi, złagodzi każde zmartwienie".

W protokole z 10. stycznia, oprócz bardzo wielu faktów nędzy straszliwej, w której się znajdowali wojskowi Polacy, a których tu już nie przytaczam, zanotowano: „Nadszedł Szanowny O. Benjamin. Zrobiłyśmy z nim układ, żeby ile możności dawać z kasy Związku na kupno sukna i innych materyałów, potrzebnych na odzież męską, a za to będziemy mogły polecać mu zaopiekowanie się wojskowymi, wychodzącymi z lazaretu, lub udającymi się na prowincyę, dokąd im iść kazano. Takich jest wielka liczba. Dałyśmy teraz na sukno 351 złp., a na buty dla oficerów 55 złp. Po sprzedaniu wszystkich biletów loteryjnych znowu mu coś na spłacenie długu u kupców za sukno zrobionego dać mamy. Tak za jego pomocą spodziewamy się lepiej zaradzać tak istotnej potrzebie tylu nieszczęśliwych.

„Polecono nadto opiekunce Sowińskiej zapłacenie miejsca w dyliżansie za oficera, dla udania się do Zawichostu, zkąd jest rodem. Był on w 8-ym pułku piechoty pod Ostrołęką rannym w łopatkę..."

* *
*

Takim trybem odbywały się dalsze posiedzenia Związku w pierwszych miesiącach 1832 roku, gdy nadspodziewanie z za kordonu nadszedł do feldmarszałka Paskiewicza raport ze strony rezydenta rossyjskiego, w Krakowie podówczas urzędującego. Za-

rzeckiego, donoszący o *Komitecie pań warszawskich* i o jego zgubnej, buntowniczej jakoby, działalności.

Miałem już przy innej sposobności, z powodu kilku spraw politycznych z czasów Królestwa Kongresowego, ogłoszonych w *Miscellaneach historycznych* („Spiski studenckie. Sprawa Panta Koina, Sprawa Załuskiego. Sprawa Kalinowskiego" etc.) scharakteryzować szkodliwą w wysokim stopniu akcyę rezydenta Zarzeckiego, który za czasów Nowosilcowa, przez kozaka nadgranicznego Pimonowa donosił stale o czynnościach młodzieży szkolnej w Krakowie i wywoływał nieustanne przeciw niej represye. Nie ustała owa donosicielska akcya Zarzeckiego i po upadku Warszawy, a nawet wzmogła się znacznie, z powodu nagromadzenia się w Krakowie rozbitków armii powstańczej, o której Zarzecki szczegółowe Paskiewiczowi nadsyłał informacye.

Niewiadomo, jaką drogą doszła Zarzeckiego z Warszawy denuncyacya, skierowana przeciw Komitetowi generałowej Sowińskiej. Przypuścić można z goryczą, że między jednostkami z pośród inteligencyi warszawskiej znajdowały się osobniki moralnie upadłe, które, bądź dla przypodobania się przywróconej władzy, bądź też dla interesu osobistego, swoich rodaków zdradzały...

Sprawa, będąca przedmiotem niniejszego opowiadania, nastręczyła piszącemu smutną okazyę do refleksyj nad źródłem niektórych doniesień, adresowanych do władz ówczesnych, a pisanych po francusku, charakterem pisma ujawniającym niewątpliwe wykształcenie wyższe donosiciela...

Ze wstrętem odwraca się myśl od mimowolnego podejrzenia, jakoby pobudką tego rodzaju zakulisowych rewelacyj była chęć materyalnego zysku... Rozwianie złudzeń wybicia się na niepodległość, złudzeń, podsycanych przez żywioły gorętsze, nieopatrzne, smutny ich rezultat i przepaść niedoli bezgranicznej, rozwarta nagle przed społeczeństwem z winy tych właśnie żywiołów, mogła, być może, napoić serca „lojalne" i umysły „krytyczne" żółcią goryczy przeciw sprawcom niedoli i pobudzić je do kroków niezwykłych, mających na celu ułatwienie pozbycia się na przyszłość fermentu rewolucyjnych zamierzeń...

Być więc może, że w gronie amatorów donosicielskich raportów znalazły się jednostki, nie należące do społecznych mętów... lecz zaliczane, słusznie, czy niesłusznie, do jednostek wybrańszych...

W pamiętnikach Hoffmanowej znajdujemy niektóre fakty, dające wskazówkę, iż w wyższych warstwach towarzystwa warszaw-

skiego nie wszyscy odczuwali grozę położenia, lecz, przeciwnie, ze spokojem i obojętnością na nie spoglądali. wyrażając głośno wrzekome zadowolenie z powrotu dawnego „porządku“ rzeczy...

Wspomina Hoffmanowa o „pewnej pani“, która „udawała wielką patryotkę“, a tymczasem, gdy Rossyanie wkroczyli do Warszawy, wydała wieczór dla gubernatora wojennego Witta...

„Gdy przyszedł. powiada mu:

— „*Je suis enchantée de vous voir ici et croyez moi, général, que tout le monde en est charmé...*“

— „*Permettez moi de vous dire* — odparł Witt — *que Vous Vous trompez, madame, car il y a très peu de personnes à Varsovie, qui pensent comme vous.*“

„Na te słowa zapomnieć miała języka w ustach, który ma dość wprawy“.

Tyle Hoffmanowa.

Czy z podobnych, jaka owa pani, sfer doszła do rezydenta Zarzeckiego wiadomość o celach i środkach kółka generałowej Sowińskiej? — wiedzieć trudno. To jedynie jest zagadkowem. iż rezydent otrzymał informacye o udziale księdza Benjamina w Komitecie pomocy...

Feldmarszałek Paskiewicz wobec ogólnikowego oskarżenia nie potrzebował się zatem trudzić rozwinięciem śledztwa w kierunku wykrycia wszystkich na razie warszawskich członków Komitetu, lecz mógł wprost przystąpić do kroków zapobiegawczych i represyjnych przeciw księdzu Benjaminowi.

30. czerwca 1832 r. zwrócił się feldmerszałek do generał-gubernatora z odezwą, w której mu doniósł, iż z raportu Zarzeckiego okazuje się, że istnieje w Warszawie stowarzyszenie, ułatwiające oficerom polskim drogę do Francyi i Belgii, że kapucyn Benjamin ma sobie powierzoną misyę wspierania wojskowych b. armii powstańczej.

„Wezwij zatem owego kapucyna — pisał po francusku feldmarszałek — i powiedz mu, iż zostałem poinformowany o tem. iż ma stosunki z demagogami zagranicznymi. Oświadcz mu zatem Wasza Ekscelencyo „*que ne voulant pas le moins du monde empêcher, qu'il soit le sage distributeur des secours, que des personnes religieuses destinent aux veritables nécessiteux*... nie ścierpię tego, by się stał „*le canal, par lequel des agens révollutionnaires feraient parvenir de l'argent à des individus justement suspects et dans le but plus que probable de les lier encore davantage à leurs projets subversifs. Vous lui observerez, qu'une conduite semblablè est aussi con-*

traire aux préceptes de l'Evangile, qu' opposée aux devoirs de sujet fidèle de Sa Majesté l'Empereur et Roi".

Votre Exc. saura mieux que personne donner à ces avertissements le caractère le plus propre à produire l'effet qu'il sont destinés à avoir".

Powyższą odezwę wywołał raport francuski rezydenta Zarzeckiego z dnia 19. czerwca 1832 r. za nr. 684. w którym doniósł feldmarszałkowi o informacyach dostarczonych *„par diverses voies"* o komitetach, ustanowionych w różnych miastach, w celu ułatwienia przechodu przez Prusy i Galicyę b. wojskowym polskim zagranicę. Komitety takie istnieć mają w Mysłowicach i w Galicyi w Zebrzydowicach, gdzie dziedzic ich, niejaki Brandys, często się udaje do Krakowa, dla porozumienia się z kapitanem Wyżewskim. We Lwowie w tamecznym komitecie urzędują: Herman Potocki, ks. Henryk Lubomirski i bracia Szumlańscy. Rozgałęzienia tych komitetów sięgają daleko.

„Dowiedziałem się nadto — pisał Zarzecki — że ksiądz kapucyn w Warszawie Benjamin zajmuje się rozdawnictwem zasiłków b. wojskowym polskim, nie mogąc wszakże ręczyć za dokładność faktu, *qui ne repose que sur des données imparfaites*, mniemam, iż należałoby go stwierdzić *par une surveillance active*".

* * *

Dnia 1. lipca 1832 r. wezwał gubernator wojenny Witt księdza Benjamina do namiestnikowskiego pałacu na 8 godzinę rano, za pośrednictwem wiceprezydenta Warszawy.

W raporcie tajnym z przebiegu rozmowy, przesłanym 5. lipca feldmarszałkowi, pisał generał Witt, iż upomnienia jego polegały jedynie na uwagach *„nieoskorbitelnych dla duchownawo lica"* („nie obraźliwych dla osoby duchownej"), lecz przywołujących go do obowiązków wiernego monarsze poddanego, którym nie przestaje być osoba duchownego".

„Ksiądz Benjamin przyznał się — słowa dalsze raportu rossyjskiego — iż w celu pomagania biednym oficerom różne osoby składają ofiary na kupno odzieży. Było tego około sześciu tysięcy złotych. Wszystko to wydatkowano. Stosunków z zagranicą nie utrzymuje żadnych. Nadmienił, iż sprawą tą gorliwie zajmuje się generałowa Sowińska".

Przedtem jeszcze — kończy gen. Witt — dochodziły mnie wieści o stosunkach Sowińskiej z Polakami emigrantami, lecz

nie przystępnego nie można było wyśledzić, albowiem wszelkie rozmowy odbywają się pod formą rad ojca duchownego, przy których świadków niema".

Następstwem śledztwa rozwiniętego potajemnie przeciw generałowej Sowińskiej i przeciw bywającym u niej osobom był raport sekretny, podany feldmarszałkowi Paskiewiczowi, a przez tegoż w d. 12. sierpnia 1832 r. zakomunikowany gubernatorowi wojennemu warszawskiemu.

Oto jego osnowa w przekładzie z oryginału, zawierająca sporo znamiennych w tej sprawie szczegółów:

„Są osobniki niewdzięczne — brzmiał raport — dla których ani świętość przysięgi, ani dobro Ojczyzny, ani uczucie wstydu, nie stanowią tamy w przestępnych zamiarach i czynach. Uciekają się one do środków wrogich Monarsze i Rządowi i pod osłoną patryotyzmu, intrygami i podszeptami starają się zniweczyć uległość Monarsze i naprowadzać słabsze umysły na drogę zgubnych przedsięwzięć.

„Uczeń szkoły wojskowej aplikacyjnej podporucznik artyleryi Anastazy Gutowski, powróciwszy do Warszawy po kapitulacyi Modlina, oczekiwał tutaj nominacyi.

„Gdy wiadomem się już stało postanowienie o zniesieniu armii polskiej, Gutowski wraz z drugim uczniem, Adamem Ulidowiczem, pragnęli wstąpić do służby sztabu generalnego i w tym celu podali prośbę do generał-majora Dannenberga. W trakcie tego Gutowski bywał w pewnym domu i zaznajomił się z panną Apolonią Węgier, której zwierzył się z zamiarem wstąpienia do służby.

„Panna Węgier, nie pochwalając owego zamiaru, zdziwiła się, jak opowiadał później Gutowski, iż są jeszcze wyrodni Polacy, dobrowolnie oddający się zwycięzcy, i dlatego poradziła Gutowskiemu, by wyznał to pani Sowińskiej, której mąż był pułkownikiem w szkole aplikacyjnej.

„Sowińska tem energiczniej zaprotestowała przeciw jego zamiarowi. Obie owe panie uczyniwszy Gutowskiemu wiele przyrzeczeń udzielenia mu pism polecających do różnych osób i zapomogi na drogę, namówiły go do wyjazdu do Francyi.

„Gutowski ze swej strony zaczął namawiać Ulidowicza, izby taką drogą, narówni z innymi, uniknął zbeszczeszczenia, gdyż w przeciwnym razie narazi się na dokuczliwości, jakie tylko złość ludzka obmyśleć jest zdolną.

„Lecz Ulidowicz nie uległ takim namowom, jakkolwiek Gutowski zapewnił był Sowińską, że postanowił wywędrować do Francyi wraz z Ulidowiczem.

„Sowińska wobec komitetu udzielała rad Gutowskiemu, jak należy postępować przy opuszczeniu granic kraju, dała mu i dla Ulidowicza siedm dukatów w złocie i list do generałowej Małachowskiej w Dreznie.

„Z dniem 25. lipca Gutowskiego już w Warszawie nie było. Ulidowicz tak odczuł ów postępek Gutowskiego, że już nie śmiał pokazać się u generała Dannenberga, nakoniec dostał pomieszania zmysłów i znajduje się obecnie w domu Bonifratrów.

„Tak zwany Komitet patryotyczny składa się z kapitanowej b. szkoły aplikacyjnej, Paszkowskiej, mieszkającej u Sowińskiej, z panien: Kwiatkowskiej, Węgier i Kurczyńskiej, pod prezydencyą Sowińskiej.

„Do tego Komitetu należą te wszystkie osoby, które zbierają składki na ułatwienie wojskowym oficerom polskim ucieczki zagranicę. Dla zasilenia funduszu składkowego urządza się loterya sekretna.

„Komitet zbiera się u Sowińskiej, na ulicy Miodowej, w pałacu Paca, w czwartki, piątki, a czasami w poniedziałki, w godzinach rannych“.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

Trubadurem, który ze wszystkich odznaczał się największą odwagą cywilną, był Peir Cardinal, wbrew nazwisku, które go raczej zobowiązywało być wiernym sługą kościoła, wielki przeciwnik duchowieństwa. W swoich satyryczno-moralizatorskich sirwentes, skierowanych przeciwko wszystkim stanom ówczesnego społeczeństwa, nie oszczędził ani wysokich dygnitarzy kościelnych, ani rycerzy, ani mnichów, ani baronów, ani... kobiet, hołdujących ogólnemu zepsuciu.

Każdy występek wzbudza w nim szlachetne oburzenie i chociaż napada nań z całą siłą inwektyw, czuć tam zawsze, że tylko głębokie przeświadczenie, a nie osobista niechęć nim kieruje. Śmiałość jego zdumiewa w tych czasach, gdzie inkwizycya mogła go w każdej chwili pociągnąć do odpowiedzialności za obrazę kościoła.

Chętnie też posługiwał się dowcipem, gdy chodziło o napiętnowanie powszechnej niemoralności. Oto n. p. jeden z jego sirventes, przetłumaczony przez Asnyka prozą.

„Od wschodu do zachodu słońca rozciągnę nowe prawo: każdemu poczciwemu człowiekowi dam dukata, jeżeli nieuczciwi dadzą mi po denarze: każdemu szlachetnemu dam

grzywnę złota, jeżeli nieszlachetni złożą mi po groszu: każdemu prawdomównemu dam górę złota, jeśli kłamcy przyniosą mi po jajku.

W innym wierszu, ułożonym w formie bajki, maluje Cardinal swoje odosobnienie i nienawiść. jaką ściągnął na siebie za swe gorzkie prawdy.

Przedstawia w nim miasto, w którem spadł szkodliwy deszcz tego rodzaju, że wszyscy, którzy nań byli wystawieni, popadli w szaleństwo. Jeden tylko człowiek, który przespał w domu cały czas trwania tej ulewy, uratował swój rozum. Wyszedłszy więc potem na ulicę, widzi tłumy waryatów, dopuszczających się różnych nadużyć. Dziwi się temu i chce zapobiedz ich szaleństwom, ale ci właśnie jego mają za waryata, widząc. iż się odróżnia od nich wszystkich. Napadają więc tłumnie na niego, biją i szarpią, tak, że mu nie pozostało nic, tylko wydrzeć się z rąk rabusiów i uciec im z oczu.

Z początkiem XIII. wieku kończy się świetna epoka poezyi prowansalskiej.

Polityczno-religijne zaburzenia zadały wkrótce cios śmiertelny umysłowemu życiu tej kwitnącej okolicy. Duch fanatyzmu i nietolerancyi, który wywołał krwawe prześladowanie i wytępienie całej sekty Albigensów, rozkrzewionej w tych stronach i używającej dotąd bezpieczeństwa i spokoju, zalał całą tę piękną ziemię potokami krwi, zniszczył dobrobyt jej mieszkańców, rozszerzył grozę i postrach, i zatarł prawie całkowicie łagodny i poetyczny charakter narodowy. Od roku 1209 do roku 1229 ciągnie się szereg prześladowań, rzezi i gromadnie wykonywanych wyroków świętej inkwizycyi. Słodkie pieśni trubadurów musiały ustąpić miejsca ohydzie bratobójczej wojny, której podżegacze nadali miano krucyaty... Poezya prowansalska chyli się ku upadkowi i zarówno pod względem obfitości, jak i znaczenia swych płodów, trubadur staje się coraz rzadszem zjawiskiem, a ostatni z rodowych prowansalskich poetów, żyjący pod koniec XIII. wieku. Guiraud Riquier z Narbonny, porzuca miejsca rodzinne i w Kastylii na dworze Alfonsa X. znajduje stałe schronienie.

W połowie XIII. wieku Prowancya traci naraz swoją niezależność moralną i polityczną, a poezya prowansanska, choć nie porzuca języka trubadurów, przenosi się na hiszpańską i włoską ziemię...

W zakończeniu swego interesującego odczytu, w ten sposób scharakteryzował Asnyk poezyę trubadurów wogóle:

Sądząc wedle miary wymagań i dzisiejszego smaku, musielibyśmy zarzucić jej ubóstwo pomysłów, zupełny brak dramatycznego żywiołu, monotonię treści, odbijającą od bogactwa form, przesadną uczuciowość, niezrozumiałość i niejasność stylu. Nie wtajemniczonym bowiem w życie, z którego płynęła, i pozbawionym świeżej młodzieńczej wrażliwości owych czasów, poezya ta, czysto subjektywnej natury, musi się wydać, jak malowidło, którego żywe niegdyś barwy spełzły do szczętu, a rysunek stał się mglistym i niewyraźnym.

Nie jesteśmy zdolni odtworzyć w sobie tych wzruszeń i uczuć, któremi karmiła serca naiwnych kochanków i rycerzy ta zaczarowana lira średniowiecznej Meluzyny.[1] Dla nas zniknął już ów czar pokrywający niedostatki i wady, więc na zimno ważymy owe zamarłe dźwięki, co niegdyś w żywej pieśni niosły słuchaczom zachwyt i upojenie. Krzywdę więc wyrządzilibyśmy poezyi trubadurów, mierząc całą jej wartość i znaczenie wyłącznie według skali naszych wrażeń; powinniśmy raczej przeważnie wziąć pod obrachunek olbrzymi wpływ, jaki wywierała na współczesnych. Z a d a n i e w s z e l k i e j p o e z y i l e ż y p r z e d e w s z y s t k i e m w o d d z i a ł y w a n i u n a s w ą w ł a s n ą e p o k ę i d l a n i e j t o w i n n a b y ć o n a ź r ó d ł e m s z l a c h e t n y c h w r u s z e ń i p o d n i o ś l e j s z y c h p r a g n i e ń, p o b u d k ą d o w i e l k i c h c z y n ó w i p o d n i e t ą d o g o n i t w y z a p r z e c z u t y m c h o ć n i e u j ę t y m i d e a ł e m. Wraz z duchem pokoleń, którym służyła, ulatuje też najżywotniejsza cząstka ducha poezyi, a mianowicie ta, co polega na harmonijnym związku między poczuciem piękna śpiewaków i słuchaczy, między ideałami i fantazyą jednych i drugich. Społeczeństwo jest zawsze głó-

[1] Zaklęty zamek poszedł w dym,
Postrachu więcej nie szerzy...
I Meluzyna głosem swym
Nie wabi błędnych rycerzy.

wnym współpracownikiem poetów i podkłada samo pod ich słowa muzykę własnych uczuć, myśli i marzeń; bez tego zaś żywotnego związku każda poezya musiałaby pozostać pustym tylko dźwiękiem.

„Komuż obcą będzie najidealniejsza ze wszystkich dziewic. Antygona, co prowadzi za sobą przez wieki żałosny chór pokrewnych sobie postaci, skarżąc się niebu, że w obronie wyższych boskich praw musiała paść ofiarą ustalonego społeczeństw porządku? Któż nie współczuł z jej smutnym losem, któż nie podziwiał jej czystej, wzniosłej piękności? Po wszystkie czasy i u wszystkich narodów zyskała ona sobie obywatelstwo w sercach ludzi. jako przedstawicielka wyższej moralnej idei wybiegającej poza granice dotychczasowych praw i pojęć, i łamiącej się w tej walce z rzeczywistością. W rzędzie tragicznych bohaterek świat nie posiada drugiej równie szczytnej kreacyi i Antygona pozostanie na długo jedyną, niedostępną pięknością, opromienioną olimpijską jasnością bogów, a przecież zarazem tyle ludzką, i tyle pełną niewieściego wdzięku. Tak ją sądzimy dziś po wielu upłynionych wiekach i tak ją sądzili współcześni ziomkowie Sofoklesa“. Jako niepospolity znawca i miłośnik świata klasycznego, a w szczególności starożytnej Hellady i jej poezyi. wygłosił Asnyk w r. 1874 w Krakowie, w sali muzeum techniczno-przemysłowego, odczyt o tej najpoetyczniejszej ze wszystkich postaci greckiej tragedyi. poczem wydrukował go w zeszycie kwietniowym P r z e g l ą d u p o l s k i e g o. Śmiało można powiedzieć o tym odczycie, że jest to najpiękniejsze studyum o Antygonie, jakiem się może pochlubić nasza literatura humanistyczna. Przekłady zaś, którymi poeta przyozdobił tę swoją prelekcyę, są niewątpliwie najpiękniejszemi. aż dotąd przez nikogo nieprześcignionemi tłumaczeniami z Sofoklesa, jakie mamy w naszem piśmiennictwie.

Klasycznie doskonały pod względem przejrzystości kompozycyi i stylu, odczyt ten, jako utwór literacki. obfituje w szereg ustępów, stanowiących skończoną całość dla siebie. Do takich należy początek, dający treściwy pogląd na rozwój tragedyi greckiej aż do Sofoklesa, aż do chwili powstania Antygony; do takich należy piękne streszczenie tego arcytworu, poprzedzone mityczną historyą Edypa.

Laios, syn Labdakosa, został ostrzeżony przez wyrocznię, iż syn, co mu się narodzi, popełni w przyszłości ojcobójstwo i zaślubi własną matkę. Przerażony tem ostrzeżeniem Laios, zaraz po narodzeniu dziecięcia, kazał mu przebić i związać nogi i porzucić w tym stanie na dzikich szczytach Kitheronu, na pastwę dzikim zwierzętom. To nie powstrzymało jednak grożącego fatum: dziecko zostało uratowane i wychowane u obcych, nieświadome swego pochodzenia, nosząc nazwę Edypa od swych nóg okaleczonych. Młodzieńcem Edyp przypadkiem zawędrował do Teb i na drodze spotkawszy Lajosa, zaczepiony przez niego, w obronie swojej zadał mu cios śmiertelny, nie wiedząc, z kim ma do czynienia. Ponieważ w dalszym ciągu Edyp uwolnił Teby od Sfinksa, co wszystkich wędrowców pożerał, wdzięczni Tebańczycy ogłosili go królem, skłoniwszy do ożenienia z królewską wdową. Tym sposobem spełnił się wyrok przeznaczenia. i Edyp panował czas jakiś szczęśliwie, aż nagle straszne klęski spadają na cały kraj jako zapowiedź gniewu bogów. Pytane wyrocznie odpowiadają, że nieszczęścia mnożyć się będą, dopóki straszna zbrodnia nie zostanie odkrytą i ukaraną. Edyp postanawia dojść jej i dosięgnąć winnego i na tem właśnie dochodzeniu przestępcy i odkryciu go we własnej osobie polega cała tragiczna groza sofoklesowego E d y p a k r ó l a. Edyp poznawszy swoją zbrodnię, wyrzeka się domu, wydziera sobie oczy i przekląwszy synów: Eteoklesa i Polinikesa, którzy chcą utrzymać się przy władzy, udaje się w towarzystwie swej córki Antygony do Kolonos pod Atenami, gdzie w gaju poświęconym Erynniom, przebłagawszy mściwe bóstwa, śmierć szczęśliwą znajduje.

Tymczasem po śmierci Edypa, jego synowie, Eteokles i Polynikes, nie mogą zgodzić się z sobą co do podziału władzy; Polynikes opuszcza Teby i gotuje napad, znany pod nazwiskiem wyprawy siedmiu przeciw Tebom, będącej przedmiotem tak samo nazwanej tragedyi Eschylosa. Eteokles rządzi przy pomocy swego wuja, Kreona, w Tebach, gdzie się również Antygona po śmierci ojca schroniła, a wyprawa, prowadzona przez Polynikesa, przybywa je oblegać. Tu spełnia się przekleństwo ojcowskie na synach: Teby wychodzą z walki zwycięzko, ale obadwaj bracia, potykając się, zadają sobie jednocześnie cios śmiertelny i giną w tem podwójnem

bratobójstwie. Po ich śmierci obejmuje władzę Kreon i z tą chwilą rozpoczyna się tragiczna osnowa Antygony.

Kreon, oddawszy cześć pogrzebową zwłokom Eteokla, pozostawia na pobojowisku niepogrzebane ciało Polynikesa na pastwę drapieżnego ptactwa i zwierząt. W pojęciu swojem ma on za sobą prawo i słuszność. Polynikes podburzył obcych przeciw Tebom, napadł z nimi zbrojnie swoją ojczyznę, był zdrajcą i świętokradcą, powinien więc być w miarę swych zbrodni ukaranym nawet po śmierci, tak, ażeby ta kara była odstraszającym przykładem dla wszystkich obywateli w przyszłości. Przykładnego ukarania domagała się sprawiedliwość ludzka i dobro państwa zarazem. A jakaż mogła być skuteczniejsza kara dla zmarłego, jak pozbawienie go pogrzebu, pociągające za sobą wedle ówczesnych pojęć, niezatartą hańbę na całe wieki? Była to śmierć druga, śmierć straszniejsza od pierwszej, dosięgająca nawet winowajcę w podziemnem państwie Hadesu, gdzie cień podobnie znieważony nie mógł się dostać do miejsc mu przeznaczonych, a tylko błąkać się musiał pomiędzy ziemią a ciemnym Acheronem, nie mogąc się dobić ostatniego umarłych spoczynku. Taką sprawiedliwość postanowił wymierzyć Kreon, sprawiedliwość nieubłaganą, bezwzględną, obrażającą w skutkach swych opiekuńcze umarłych bóstwa i sprzeczną z poczuciem wyższych moralnych praw rządzących światem. Nie dość mu bowiem było w zasadzie odsądzić zwłoki Polynikesa od czci pogrzebu, ale zamierzył jeszcze zabezpieczyć swą wolę przed wszelką pokusą ludzkiego współczucia i litości, ogłaszając z góry wyrok śmierci na każdego, coby się ośmielił oddać Polynikesowi tę ostatnią przysługę, i ustanawiając w tym celu straż nad zabitym.

Ta surowość Kreona, to nadużycie władzy i przecenienie mądrości sądów, budzi w Antygonie szlachetne oburzenie, napełnia ją zgrozą i boleścią i wywołuje w niej wewnętrzną moralną konieczność stawienia oporu wyrokom władcy na mocy tych wiecznych uczuć, które bóstwa same wlały w serca ludzkie. Ona wszakże nie może patrzeć obojętnie na to ostatnie nieszczęście i ostatnią zniewagę swego rodu, ona, nad którą klątwa rodzinnych win i nieszczęść ciążyła od urodzenia, ona, co była świadkiem tragicznych losów matki i ojca, których bolesną pamięć odziedziczyła w spuściznie, ona, co podzieliła zarówno serce swoje pomiędzy

obu wrogich sobie braci i których zgon straszliwy, przedwczesny, występny, zarówno teraz opłakuje. Pozostawszy na ruinach swego domu, musi stać jeszcze na straży jego czci i zasłonić ukochanych zmarłych przed zniewagą upojonego zwycięstwami i wyniesieniem władcy. Antygona postanawia spełnić to, co uważa za swój obowiązek, a przekonana, że jedyna pozostała jej siostra Ismena musi podzielać jej uczucia, zwierza się przed nią z postanowieniem pogrzebania zwłok brata, chcąc się podzielić z nią chwałą i zasługą tego przedsięwzięcia. Ale Ismena nie jest bohaterką; jest ona łagodną, szlachetną, ale zarazem słabą i trwożliwą dziewicą, dla której wyrok Kreona posiada obowiązującą moc prawa. Boleje ona nad nowem nieszczęściem, które ród jej spotyka, ale mu przeciwdziałać nie jest w stanie. Owszem, przestrasza ją wszelka myśl oporu przeciw ustawom zwierzchności, z któremi słaba niewiasta walczyć nie powinna. Pragnie więc zachwiać postanowienie Antygony i powstrzymać ją od zuchwałego kroku, który tylko ściągnąć może na nią ostateczną zgubę. To bierne zachowanie się, ta małoduszność Ismeny, jątrzy dumne a zranione serce Antygony. Jej nie chodziło o fizyczną pomoc, ale o współudział w szlachetnych uczuciach siostrzanej miłości, współuczestnictwo w wielkim, podniosłym czynie. Odtrąca więc wzgardliwie uwagi siostry, wszystkie jej objawy serdeczności, ażeby, zamknąwszy się w swej chwalebnej dumie i poświęceniu dla zmarłych, samej przystąpić do wykonania raz powziętej myśli.

Początkowo udaje się jej zmylić czujność straży i spełnić pobożne dzieło obmycia i zasypania warstwą świeżego piasku nieszczęsnych zwłok brata. Straż przestraszona zawiadamia o tem swego władcę, który, gromiąc ją za niedozór, nakazuje obnażyć napowrót ciało zabitego i pod najsroższą odpowiedzialnością pochwycić sprawcę podobnego usiłowania. Biedna Antygona widzi pracę swoją zniszczoną i staje rozżalona nad tą zburzoną mogiłą, wybuchając boleścią, która samych nawet strażników do głębi porusza. Ale litość u nich ustąpić musi obawie kary, i widząc, jak Antygona obmywa zwłoki brata razem łzami i wodą z ofiarnego dzbanka, i zabiera się do odnowienia mogiły, chwytają bohaterską dziewicę i przyprowadzają przed Kreona.

Tu następuje starcie tych dwóch wprost przeciwnych sobie charakterów. W oczach Kreona postępek Antygony,

będący zaprzeczeniem nieomylności jego sądów, jest zbrodnią nie do darowania. Spodziewa się więc przynajmniej znaleźć ją skruszoną i drżącą przed majestatem jego powagi. Pewnym jest, że się zapierać będzie tego czynu lub też świadomości ogłoszonego wyroku. Tymczasem Antygona niczego się nie wypiera, ale owszem, przeciwnie, szczyci się z tego, co dokonała, i nieustraszona żadnemi groźbami, występuje wręcz przeciw nieomylności ludzkiego wyroku, powołując się na odwieczną sprawiedliwość niebios. Takie wystąpienie Antygony zadaje powtórny cios obrażonej dumie zaślepionego w swej mądrości Kreona. Gniew i namiętność potęgują się u niego z każdem jej słowem, i postanawia ostatecznie wykonać na niej wyrok śmierci, bez żadnego względu nawet na własnego syna, Hemona, którego Antygona jest narzeczoną. W niemającem granic uniesieniu zamierza on rozciągnąć karę również i na Ismenę, za to jedynie, że ta ośmiela się bronić swej siostry i chcąc podzielać jej nieszczęście, przyjmuje na siebie połowę odpowiedzialności z czynu, [1]) w którym nie brała udziału. Każe więc odprowadzić obie dziewice pod strażą, zanim sam obmyśli dla nich rodzaj śmierci.

W tej stanowczej chwili zjawia się zawiadomiony o postanowieniu ojca Hemon, stając w obronie tej, którą kocha i którą poślubić pragnie. Znając charakter ojcowski, chce pokorą i synowską uległością rozbroić jego serce. Z największą ostrożnością, szanując wszystkie jego drażliwości, zaczyna gromadzić on powody i rozumowania, przemawiające za potępioną. Ale cała jego zręczność na niewiele mu się przydaje. Kreon ucieszony z początku myślą, że syn jego ślepo będzie mu posłusznym i poświęci bez wahania na rozkaz ojca swoją narzeczoną, widząc w dalszym ciągu, jak on z umiarkowaniem, lecz stałością ośmiela się zbijać wszystkie jego twierdzenia, tembardziej okazuje się niewzruszonym. Prawdy, zawarte w słowach Hemona, sprawiają na upartym starcu wprost przeciwny skutek: utrwalają go tylko w jego zaciętości i nienawiści dla tej Antygony, której niewieście wdzięki są źródłem nieposłuszeństwa syna. Rozmowa między ojcem a synem jątrzy się i napręża z każdą chwilą i kończy się

[1]) Czy nie byłoby lepiej powiedzieć: odpowiedzialności za czyn?

obustronnym wybuchem i pogróżkami odchodzącego z rozpaczą Hemona.

Tu Kreon postanawia natychmiastowo przystąpić do wymierzenia kary, a uznając wreszcie zupełną niewinność Ismeny, rozkazuje samą tylko Antygonę wywieźć za miasto i na pustkowiu zamurować w jaskini, by tam powolną śmierć znalazła. Żołnierze wyprowadzają Antygonę i ta, idąc na śmierć nieuchronną, łez brylanty i śpiewne skargi rozsiewa po drodze...

Taką w opowiadaniu Asnyka jest treść sofoklesowej tragedyi, kończącej się, jak wiadomo, samobójczą śmiercią Hemona i jego matki, Eurydyki, co się równa moralnemu unicestwieniu Kreona.

Że jednak w Asnyku obok poety, wrażliwego na estetyczne piękno utworu, zawsze tkwił myśliciel, z łatwością wysnuwający filozoficzne uogólnienia, więc i w tym wypadku miał wzrok otwarty nietylko na poetyczną stronę dramatu, ale i na jego szczytną myśl przewodnią, „myśl niezmiernej doniosłości i ogólnie ludzkiego znaczenia, myśl, wybiegającą poza granice jednej wyłącznie epoki i jednego szczególnego kraju i plemienia, a której nieśmiertelną prawdę my dziś po wielu wiekach tem głębiej jesteśmy odczuć w stanie".

Sięga ona bowiem do najgłębszych zadań społecznych, do nieskończonego nigdy sporu, który się toczy przez wszystkie wieki między poczuciem wyższych praw moralnych a obowiązującemi współcześnie ustawami, wyposażonemi siłą ku utrzymaniu skrystalizowanego społeczeństw porządku. Ten spór, ta walka, trwa nieustannie w świecie, znajdując coraz to nowych dla siebie przedstawicieli i przyczyniając się wśród ciągłych starć tragicznych do ożywienia zastygłych form prawa nowym duchem wznioślejszej moralności. Na tem polega cały postęp, całe doskonalenie się społecznego prawodawstwa, które jak powstało z łona etycznych wyobrażeń, tak powinno się ciągle niemi posiłkować i odnawiać, pod karą pozostania w sprzeczności z ludzką naturą i z własnym swoim celem. Lecz podobne przeobrażenie odbywa się nazbyt powoli, i każda nowa idea moralna otrzymuje wtedy dopiero zupełne zwycięstwo, gdy znajdzie przysposobioną dla siebie szeroką podstawę ogólniejszego uznania, gdy stanie się jasną, widoczną

i odczutą przez większość. Ztąd to ci wszyscy, którzy — jak Antygona — wybiegną wewnętrznem uczuciem ponad sferę moralnych pojęć swego otoczenia, i uzbrojeni tylko swem osobistem przekonaniem wystąpią przeciw ustalonemu porządkowi prawd i ustaw rządzących, pomimo całej swej szlachetności i szczytności idei, którą piastują, uledz muszą podobnie, jak ona, smutnemu przeznaczeniu. Jest to naturalnem, koniecznem. Inaczej, gdyby nie było tej grozy tragicznych losów, zawieszonej nad głowami wdzierających się na przepaściste wyżyny bohaterów, każda wówczas ruchliwsza jednostka gotowa by się uważać za wyższą nad obowiązujące prawa i czułaby się powołaną do narzucania światu swoich osobistych pojęć i przekonań. A wtedy żaden ustrój społeczny nie byłby możliwym. Odpowiedzialność więc za wszelki zamach na istniejące urządzenia jest nieubłaganą koniecznością, utrzymującą równowagę społecznego życia. Dosięgnięte przez nią ofiary mogą być wyniesionemi wyżej ponad poziom swojej epoki, mogą połyskać szlachetniejszą, jaśniejszą myślą wobec ciemniejszego tła przesądów i uprzedzeń, niemniej przeto noszą w sobie winę bezwzględnego lekceważenia rzeczywistych warunków. Będą one czystemi i niewinnemi przed Bogiem i własnem sumieniem, a przyszłe pokolenia czcią je okryją należną, ale w sądzie współczesnych, mimo współczucia i sympatyi, znajdą one potępienie swej niewczesnej śmiałości.

Kto, jak Antygona, na mocy szlachetniejszych pobudek występuje przeciwko obowiązującym prawom, musi z góry być przygotowanym na karę, którą może być nawet i kara śmierci. Śmierć to piękna, bohaterska, równająca się nagrodzie wobec sumienia ofiary.

Śmierć taka bowiem nie jest bezpłodną i jałową, ale staje się wymownem świadectwem idealnej prawdy, mającej zwyciężyć w przyszłości, i trwałym aktem zaskarżenia praw i urządzeń niezgodnych z moralnością. Bezwzględni wyznawcy ideału padają zwyciężeni, ale, padając, pociągają za sobą zwycięzców, co, upojeni wyłącznem uwielbieniem siły i wszechwładzy państwowej, zapominają, że są jeszcze wyższe boskie prawa, których obrażać im nie wolno.... Ten szalejący zapęd nie uznającej nic nad sobą siły, to zaprzeczenie idealnym kierunkom ludzkiego ducha, to znieważenie najwyższych

świętości, sprowadzić musi prędzej czy później na głowę winowajcy odpowiednią przestępstwom karę. Każdy jego tryumf, wypływający z nadużycia władzy, przyspiesza tylko wymiar niebieskiej sprawiedliwości i zwraca się przeciw niemu, a boska Nemezis spycha go ze szczytu wielkości i chwały w przepaść unicestwienia.

Z kolei następuje rozbiór scenicznej budowy tragedyi oraz jej poszczególnych ustępów, ozdobiony najpiękniejszemi ustępami tego sofoklesowego arcytworu, po mistrzowsku przełożonemi przez autora samego. A że tym autorem był poeta tej miary, co Asnyk, więc przekłady te, dokonane wierszem rymowanym, nie tylko są najcelniejszemi w naszej literaturze tłumaczeniami Sofoklesa, ale pod względem uroczystego nastroju bezwarunkowo niczem nie ustępują wspaniałemu oryginałowi greckiemu.

Oto n. p., w jaki sposób Antygona przemawia do Ismeny:

Nie żądam już! chociażbyś sama chciała
Przynieść mi pomoc: nie przyjmę jej od Ciebie!
Pełń wolę swą: ja sama go pogrzebię.
Gdy śmierć poniosę, tem większa dla mnie chwała!
Z miłością tam odpocznę wraz z miłemi,
Uczciwszy cienie pobożną tą przysługą;
Tak krótko trwa skarbiony mir na ziemi
Wolę więc zmarłym zasłużyć się na długo,
Bo z niemi tam na zawsze zostać trzeba.
Ty zaś wzgardź chwałą, co mają w czci swej nieba!

Na zapytanie Kreona, jak się ważyła nie zastosować do jego rozkazu, Antygona odpowiada w tych słowach:

To nie był Bóg! co dał ten rozkaz, ani
Niezłomna słuszność rządząca tam w otchłani;
Nie twórcy ci odwiecznych praw dla świata
Mnie zakazali pogrzebać zwłoki brata.
A wyrok twój, ten nie jest mi ustawą
Potężną tyle, by wieczne boskie prawo
Ważyło mniej od woli śmiertelnika.
Choć niespisane, to prawo nas przenika
Nie od dziś dnia, i trzyma świat w porządku,
I trwa na zawsze bez końca i początku.
Ja nie chcę więc, by próżna ludzi trwoga
Miała mnie wydać na słuszną pomstę Boga.
Grozi mi śmierć? To rzeczy nic nie zmienia;
Wiedziałam o tem bez twego orzeczenia.

Sławne są chóry w Antygonie, uchodzące za szczyty natchnienia poetyckiego starożytnej Muzy. Na język polski, choć je u nas tłumaczono wielokrotnie, nikt nie przełożył ich piękniej, poetyczniej, a jednocześnie i wierniej, aniżeli Asnyk.

Szczęśliwi, co złych losów jeszcze nie zaznali;
Bo gdy niebo dom jaki chce zniszczyć, nie spocznie,
I ogrom nieszczęść na niego się zwali,
Na zgubę rodu mnożąc się widocznie.
Tak, jako tam, na północy,
Gdzie wicher morskie wybrzeża
Wypełnia burzą, gdy w otchłań uderza
Podmorskiej nocy:
I fale piętrzy i kłębi
I na dnie w piasku się ryje,
Aż ryk się podnosi z głębi
I brzeg chłostany falą strasznym głosem wyje.

W zagasłych Labdakidów domu bez wytchnienia
Klęska za klęską spada, jako grom bijąca;
Klątwa z pokoleń idzie w pokolenia
I bez ratunku Bóg je wszystkie strąca...
Gdyż kwiatu piękny zawiązek,
Co nam zajaśniał tak mile
Z ostatnich domu Edypa gałązek
Wschodząc na chwilę,
Znów teraz sierp krwawy ścina
Podziemnych bóstw nielitosnych:
Niebacznie ściągnięta wina
Szałem słów i obłędem Erynnii zazdrosnych.

Czyliż z śmiertelnych kto może
Postawić opór, o Boże!
Twej mocy, co niestrudzona
Dogląda przestrzenie śpiące?
A której sen, zwycięzca światów, nie pokona,
I wieczne niebios nie znużą miesiące.
Ty, w czasów nieskończoności
Zawsze niezmienny!
W olśniewającej Olimpu jasności
Na tronie siedzisz promienny;
Więc dziś i nadal, każdy z nas podlega
Tak, jako przedtem, prawom woli boskiej...
I trwanie ziemskie kresu nigdy nie dobiega
Wolne od troski.

Dla niejednego, ach! z ludzi
Błędny ognik nadziei staje się osłodą;
Lecz niejednego próżne pragnienia zawiodą,
Niejeden gorzko się łudzi,
Goniąc sny, które ziścić się nie mogą,
Właśnie gdy w żar płomieni wstępuje swą nogą.
Wielka się mądrość wyraża
W tem mędrca wielbionem słowie:
Że często złe największe za dobre uważa
Ten, komu rozum odbiorą bogowie;
I krótko szczęściem się cieszy,
Sam bowiem dobrowolnie do swej zguby spieszy.

A oto słynna apostrofa do miłości, śpiewana przez chór po odejściu Hemona, nie chcącego być świadkiem wyprowadzenia na śmierć swej narzeczonej:

Miłości! Ty, co zwycięsko
Wśród wszystkich walk tryumfujesz,
Ty, co zapalasz pierś męską
I z słodkim wdziękiem czatujesz
Na ust dziewiczych purpurze;
Co wnikasz w głębie morza, co mieszkasz w pustyni,
I samowładnie w całej panujesz naturze,
Wielka bogini!
Tobie nie ujdzie żaden w nieśmiertelnych gronie
I żadne ze ziemskich dzieci...
A kogo pochwycisz w sieci,
W marzeniach tonie.

Ty prawych pchasz do bezprawia,
Umysłów kazisz pogodę;
Ty wzniecasz tutaj niezgodę,
Co tak bliskich krwią mężów przeciw sobie stawia.
Ta jasna spojrzeń ponęta
Wybranej sercem piękności,
Przeważa, do rady wzięta,
Najwyższych głos powinności.
Próżny opór, gdy sobie igraszkę uczyni
Wielka miłości bogini.

Ostatnia rozmowa Antygony z chórem, pełna najtkliwszego uczucia, podniosłości, a zarazem prostoty, tak brzmi w przekładzie Asnyka:

Antygona: Obywatele mej ziemi ojczystej,
Spojrzyjcie na mnie, co idę tą drogą
Po raz ostatni!

Spojrzyjcie na mnie, która promienistej
Heliosa twarzy widzę światłość błogą
Po raz ostatni!
Mnie uprowadza Hades, co wszystko pochłania
Do posępnego mieszkania
Nad Acheronu brzegami;
Zanim mnie ślubnym ucieszono wieńcem
I weselnemi hymnami...
Acheron tylko będzie moim oblubieńcem!

Chór: Wszakże okryta chwałą i wielbiona
Zstępujesz w ciemne umarłych przepaści;
Ani chorobą ciężką nie zgryziona.
Ani od miecza padając napaści,
Lecz dobrowolnie w pełnej życia mocy
Z tryumfem schodzisz do Hadesu nocy.

Antygona: W dalekiej Frygii słychać o córze Tantala,
Jak śmierć straszliwą na Sypilu szczycie
Poniosła, w głazu ujęta spowicie,
Który ją całą okala
Jako bluszcz swemi splotami.
Z lic jej płynących deszczami —
Jako wieść głosi —
Nigdy nie schodzą śniegi, ani mgły, co wiszą;
I wiecznie z rzęs kamiennych głaz ten łzami rosi.
Tak samo mnię na zawsze złe losy uciszą.

Chór: Ona się boskiem szczyci pochodzeniem,
My zaś śmiertelni z naturą człowieczą;
Więc dla znikomych wspaniałą jest rzeczą
Dorównać bóstwu swojem przeznaczeniem.

Antygona: Szydzicie ze mnie? O, na ojców bogi,
Czyż wy możecie w sposób tak złowrogi
Nad potępioną znęcać się niewiastą?
O ludu, o moje miasto,
O, znakomici mężowie narodu,
Przed wami nieszczęsna staję...
Dirkejskie źródła i wy, święte gaje,
Tego wozami wsławionego grodu,
Na świadki was powołuję:
Że nieżegnana łzami przyjaznemi,
Z mocy praw srogich zstępuję
Do piętrzącego się grobu podziemi.
Ja nieszczęśliwa!
Co w istniejących gronie się nie mieszczę,
Ani w orszaku cieni, co spoczywa,
Żywym i zmarłym równie obca jeszcze.

Chór: Na strome stopnie prawa tyżeś przecie,
Na nic nie bacząc, wdzierała się śmiało;
Więc w grób się ztamtąd stoczyłaś, o dziecię!
I winę przódków okupujesz całą.

W ostatniej scenie, padając na przyniesione przedeń zwłoki syna, tak woła zbolały Kreon:

O, straszna wino! Śmiertelny obłędzie
Rozumu bezrozumnego!
Ziomkowie, kto z was łzy lać ze mną będzie
Widząc zabójcę obok zabitego?
O, biada mojej woli nieroztropnej
O biada, biada!
Nieszczęsny synu, o losie okropny!
Zgasłeś tak młodo, jak kwiat, co opada,
Ach! Ach! mój synu jedyny
Nie z twojej, lecz z szaleństwa mego ciężkiej winy.

A gdy mu w końcu powiadają o samobójczym zgonie Eurydyki, przyzywa śmierci, jako jedynej ucieczki, poczem tak zwraca się do chóru:

Precz ztąd nędznego człowieka zabierzcie,
Który cię, synu, zabił mimowoli.
I ciebie, żono. W tak okropnej doli
Nie wiem, gdzie wpierw się zwrócić? Teraz wreszcie
Wszystko przepadło. Ach! z straszliwą siłą
Nieszczęście na me barki się zwaliło!

Na co odpowiada chór:

Ziemskiego szczęścia pierwszą jest podstawą
Objąć umysłem wieczne boskie prawo:
Więc nie należy znieważać świętości.
Wyniosłe słowo, wyniosłego władcy,
Gromem na głowę spada świętokradcy:
I starość jeszcze uczy się mądrości.

„W tych słowach zamykającego całą tragedyę chóru — powiada Asnyk w zakończeniu swego niepospolitego pod każdym względem odczytu — streszcza się jeszcze raz jej szlachetna, głęboko filozoficzna dążność. Występuje ona z całą jasnością nieśmiertelnej prawdy, z łona umarłych światów w najodleglejszą przyszłość posyłając swe promienie. Mijają wieki, zmieniają się pokolenia i ludy, ale ten wspaniały chór płynie ponad ziemią falą

wzniosłej harmonii, niosąc przestrogę tym, co, zaufani w swą siłę i rozum, gwałcą ogólno-ludzkie świętości, pociechę zaś dla tych, co, pozbawieni praw i siły, opierają się jedynie na wyższej moralnej idei".

Trudno o piękniejsze zakończenie, o podnioślejszy, prawdziwie beethowenowski finał!

W październiku r. 1874 wystawił teatr krakowski z Bolesławem Ładnowskim w roli tytułowej Księcia niezłomnego Kalderona w przekładzie Słowackiego. Asnyk, którego w tym czasie łączyły ze Stanisławem Tarnowskim i redakcyą *Przeglądu Polskiego* stosunki przyjazne, podjął się napisania obszerniejszej recenzyi o tem uroczystem przedstawieniu. Tym sposobem powstał artykuł, który, wydrukowany w zeszycie listopadowym *Przeglądu Polskiego* w rubryce Teatru, o tyle przekroczył granice zwykłego sprawozdania, że się stał prawdziwem studyum o Księciu Niezłomnym, i to najpiękniejszem i najsubtelniejszem studyum literackiem, jakie u nas zostało napisane o tej rycerskiej tragedyi. Również i w całej literaturze o Słowackim, choć tyle o nim pisano od czasów Małeckiego, niema rozprawy, którąby oceniając mistrzowski przekład, a raczej genialną parafrazę polską tego dramatycznego poematu, mogła — pod jakimkolwiek względem — mierzyć się z tą wykwintną analizą Asnyka.

Nazwawszy utwór Kalderona „najwyższym dramatem hiszpańskim, [1]) najcenniejszą perłą poezyi, jaką wydała rycerska, duchem gorącej wiary ożywiona Hiszpania, tak zaraz na samym wstępie pisze Asnyk o jego polskim przekładzie: „Arcydzieło hiszpańskiego poety przyswojone zostało naszemu językowi w tak mistrzowski sposób, że polskie społeczeństwo miało prawo uważać je w połowie za swoją narodową własność i przyklasnąć podwójnie utworowi, w którym genialność tłumacza szła w zawody z genialnością twórcy i w którym wzniosły ideał dawnej, katolicko-rycerskiej Hiszpanii tak się ściśle kojarzy z ideałem dawnej katolicko-rycerskiej Polski". Dlatego wybór Słowackiego padł na ten właśnie z Kalderonowskich dramatów.

[1]) Dzisiejsza krytyka uważa Księcia niezłomnego za jeden z najsłabszych dramatów Kalderona.

Niema pewnie narodu na całym świecie, któryby mógł i powinien zrozumieć i odczuć tak głęboko wszystkie wzniosłe piękności Niezłomnego księcia, jak my Polacy: inne bowiem narody mogą się nim zachwycać tylko jako najszczytniejszym kwiatem poezyi, i sądzić go wedle wymagań sztuki miarą powszechnych ideałów ludzkości; gdy my tymczasem zarobiliśmy sobie na zrozumienie jego całą przeszłością naszą, ofiarami i cierpieniem, nawet nędzą i poniżeniem naszem. Niezłomny bowiem książę stoi na tym samym gruncie żywej wiary i chrześciańskiego wytrwania, na jakim tyle pokoleń naszych żyło i umierało w służbie chrześcijaństwa i ziemi ojczystej.

Dramat Kalderonowski wyróżnia się od wszystkich innych tem, że bohater jego nie nosi na sobie żadnej winy tragicznej i że smutne jego losy nie są wynikiem żadnej słabości, żadnego przekroczenia, nie podlegając również prawom wewnętrznego fatalizmu, ale są aktem woli wzniosłego ducha, który obowiązkom względem Boga, ojczyzny i ludzi poświęca życie swoje i podnosi się coraz to wyżej w nędzy i cierpieniu. Śmierć sama nie jest tu zdolną powstrzymać jego zwycięskiego pochodu i ów umarły bohater jaśnieje, góruje nad biegiem wypadków i jeszcze po swym zgonie rozstrzyga losy innych osób dramatu. To, co boskie, co nieśmiertelne, odnosi tu zupełny tryumf nad powszedniem i znikomem, i rozwiązanie tragedyi staje na wyżynach, zkąd chrześcijańskie duchy nieskończoność ogarniać mogą. Tak szczytnem rozwiązaniem żadne inne dzieło dramatyczne pochlubić się nie może, jak również cała literatura dramatyczna nie jest zdolną wykazać drugiej, tak potężnej, a zarazem tak skończenie dodatniej postaci, jaką jest książę niezłomny. Zwykle bowiem wszystkie dodatnie postacie wychodzą blade i nic nieznaczące, lub też dostają w udziale przymieszkę ziemskiego błota, która im dopiero tragiczne znaczenie nadaje. Tutaj rzecz się ma przeciwnie: bohater dramatu wychodzi w całym przebiegu akcyi, jako najczystsza, najidealniejsza, i najbardziej dodatnia postać, nie tracąc przytem nic na wewnętrznej prawdzie życia, na zewnętrznej plastyce i sile, ani też na porywającej widzów tragice.

Skreśliwszy dzieje historycznego „niezłomnego księcia", którym był infant Don Fernand, brat Jana I., króla Portugalii, przy-

stępuje Asnyk do obszernego streszczenia dramatu Kalderona, a to streszczenie, obficie ilustrowane charakterystycznymi ustępami z utworu w przekładzie Słowackiego, jest zupełnie na wysokości streszczenia Antygony i tragicznej historyi Labdakidów. Nie jest to zwykłe streszczenie dzieła dramatycznego, ale piękna i przejmująca narracya o tragicznej doli niezłomnego księcia, narracya, skreślona piórem poety i marzyciela.

Żeby dać próbę wspaniałego stylu, w jakim utrzymane jest to Asnykowskie streszczenie dramatu Kalderona, wystarczy przytoczyć ustęp z powodu przepowiedni, rzuconej pięknej Feniksanie przez wiedźmę, że „jej piękność będzie ceną, a kupiony towar będzie trupem!“

> Ta wróżba, napełniająca trwogą i zgrozą Feniksanę, łączy się ściśle z całą osnową dramatu, przeciwstawiając swój tajemniczy złowrogi żywioł mahometańskiego fatalizmu nieskrępowanemu niczem polotowi chrześcijańskiego ducha, panującego nad samym sobą i nad wypadkami. Po odejściu Feniksany i Muleja widzimy Fernanda w książęcym jeszcze stroju, przechadzającego się wśród pracujących niewolników i pocieszającego ów smętny tłum, który go ze czcią otacza. Rozlewa on dokoła swoją serdeczną dobroć, swoje gorące współczucie, łzy żalu i litości, słowa uspokojenia i nadziei, i przedstawia się oczom naszym w nowej postaci, nie jak książę, rycerz lub bohater, lecz jako istota ludzka przedewszystkiem, gorąco czująca niedolę swoich bliźnich, kochająca i kochana przez nich nawzajem.
>
> Tu akcya dochodzi wkrótce do swego najwyższego wzniesienia. Król maurytański, który w nadziei odzyskania Ceuty obchodzi się dotąd z swym więźniem, jak z książęciem krwi, będącym u niego w gościnie, urządza dla jego rozrywki łowy na tygrysy. Wtem przychodzi przyniesiona przez Don Juana wieść, że pojawiło się najpiękniejsze i najmilsze dla księcia zwierzę, to jest portugalska galera, która właśnie co przybiła do przystani. Jakoż przybywa Don Henryk, sprawujący poselstwo i, zawiadomiwszy o zgonie króla Edwarda, wspólnego książąt brata, zmarłego pod brzemieniem boleści, chce doręczyć władcy Maurów pergamin, sporządzony na mocy ostatniej woli zgasłego króla, a oddający zwierzchnictwo nad Ceutą w ręce niewiernych, jako wykup za Ferdynanda. Ceuta ma być oddana Maurom, tak chce zmarły król chrze-

ściański, zgadza się jego następca, zgadza się cały naród. byle tym sposobem odzyskać stracony klejnot portugalskiego rycerstwa. Infanta Don Fernanda. Wszyscy się na to godzą, tylko jeden Fernand zgodzić się na to nie może. On nie może przystać, żeby na pamięci zmarłego brata pozostała wieczna plama sprzeniewierzenia się interesom kraju, żeby ojczyzna stracić miała krwawo zdobyty pasterunek, żeby miasto, które wyznawać już zaczęło prawdziwego Boga, miało być znów wydane na pastwę błędów fałszywego proroka. Jako brat, rycerz portugalski, książę i chrześcianin, nie może zezwolić, żeby go wykupywano takim kosztem. Czyż jest więcej, niż człowiekiem, aby miano kłaść na niego tak olbrzymią cenę? Czyż nie może wypłacać się królowi maurytańskiemu tak, jak inni jeńcy, niewolą, ciałem, krwią i życiem? Cieszył się on wprawdzie nadzieją wolności, ale teraz precz z wszelką słabością! Jako chrześciański bohater wyrywa z rąk brata złowrogi układ, drze go na kawały, na najdrobniejsze strzępy, żeby nawet śladu po nim nie zostało, i z rezygnacyą i pokorą oddaje się na łup wściekłości zawiedzionego w swoich nadziejach króla.

Jest to drugi Regulus, którego prócz miłości ojczyzny zagrzewa duch żywej, niezłomnej wiary, i odtąd staje przed oczami widzów, jako wielki niezłomny książę!

Król, oburzony tą, wedle jego sądu, czarną niewdzięcznością niewolnika, którego łaską swą obdarzał, chce mu dać uczuć teraz ciężkie jarzmo niewoli, i odprawiwszy z niczem zasmuconego Henryka, każe Fernanda z całym jego orszakiem porównać z innymi więźniami, okuć w kajdany i do najniższych używać posług, ażeby boleścią, upokorzeniem, głodem i męczarnią złamać tę nieugiętą wolę.

Przyzna każdy, że — poza artykułami Klaczki — krytyka polska nie wiele może się pochlubić studyami literackiemi, posiadającemi takie streszczenia omawianego dzieła. Nie wiele też dałoby się wymienić rozpraw o poszczególnych utworach wyobraźni poetyckiej, gdzieby krytyk, po dokładnej analizie, nietylko sumiennej, gdy chodzi o treść, ale i skreślonej z niepowszednim polotem, w końcu dał głęboką syntezę całości, tak, jak to uczynił Asnyk, gdy streściwszy dramat o Księciu niezłomnym, dał krytyczny i syntetyczny pogląd na istotę tego kalderonowskiego arcytworu.

Warto przytoczyć ten końcowy ustęp rozprawy, albowiem śmiało można go postawić za wzór, jak takie rzeczy powinny być pisane, jeżeli swemu autorowi mają zdobyć zaszczytne miejsce w krytyce. Ale trzeba się urodzić poetą, żeby być takim krytykiem!

Oto jest nagi szkielet dramatu, który wypełniony ciałem idealnych postaci i przybrany we wzorzyste tkaniny połyskującego wszystkiemi barwami języka, jaśnieje nieśmiertelną młodością i krasą. Prostota pomysłów łączy się tam z ogniem fantazyi, żywość dykcyi z podniosłością nastroju, a wielka tragiczność sytuacyi z szlachetnie przeprowadzoną charakterystyką działających osób. Nic tam brudnego, nic pospolitego i wszystkie, nawet tak ujemne, jak król Maurów lub Tarudant, postacie, zawsze mają coś heroicznego w sobie i jednają względną sympatyą widza, nie budząc wstrętu, ni odrazy. A z tyłu stanowczo dodatnich postaci, jak Fernand, Mulej, Don Żuan, Alfons, każda żyje swojem indywidualnem życiem, nie zapożyczając się jedna od drugiej. W tem leży prawdziwe mistrzostwo Kalderona, gdyż utworzenie szlachetnych charakterów, któreby nie były tylko cieniami ludzi, należy do najtrudniejszych zadań w dziedzinie sztuki dramatycznej i jest bez zaprzeczenia aktem najwyższej twórczości. Kalderon celuje w wydobywaniu wewnętrznego światła z człowieka i zestawianiu tych różnych świateł obok siebie tak, że ani jedno drugie nie gasi, ani też z niem się nie spływa, ale owszem wszystkie one podnoszą się i uwydatniają nawzajem, przez co cały dramat wypełnia się jakąś niebiańską jasnością i pogodą. Ztąd nawet groza tragiczna sytuacyi pokryta jest pewnem rozjaśnieniem i spokojem, jakby obraz krwawego męczeństwa, nad którem widnieje ulatujący anioł i promieniste niebo się otwiera.

Ustęp, poświęcony wyjaśnieniu głównej myśli dramatu, jest jednym z najwymowniejszych. Mało mieliśmy krytyków, którzyby tak potrafili odczuć ducha utworu, a odczuwszy go nawet, tak podniośle i pięknie sformułowali swe uogólniające wnioski. Ale bo też na to, by się zdobyć na podobne określenia, trzeba być nietylko poetą, ale i umysłem niepospolitym!

Każdy człowiek, choćby w najskromniejszym zakresie, ma powierzoną swojej straży taką twierdzę, jak Ceuta, której nie powinien wydać. Ideał, wyrażony w Księciu niezłomnym, stosuje się do całego człowieczeństwa, stosuje się tem więcej do nas, którym przypada obowiązek przechowania bez skazy wszystkich swoich świętości. Na gruzach wielkości i szczęścia pozostaje nam ratować jeszcze najwyższy skarb: cnotę i godność narodu. Bohaterstwo wytrwałości wyższem tu jest jeszcze, niż bohaterstwo poświęcenia, bo ono dopiero daje miarę, czy niezłomny książę potrafi wypłacić się z zaciągniętego na siebie długu. Nie dość jest mu bowiem powiedzieć w chwili heroicznego uniesienia: nie oddam mojej wiary, nie zaprę się swoich przekonań, nie poświęcę Ceuty! Ale trzeba dowieść całem swojem życiem, że ten przyjęty ciężar niedoli nie przygniótł go do ziemi, że potrafi cierpieć, nie licząc się z własną boleścią, i ulegając losowi, nie ulegając pokusom, zachować zawsze mądrą stałość i nieugiętą wiarę. W nieszczęściu i boleści, w nędzy i poniżeniu, prawdziwie silny duch jaśnieje dopiero całym blaskiem, jeśli wytrwa do końca, opierając się nie na zwodniczych nadziejach, nie na pragnieniach własnego serca, lecz na tryumfie praw wiecznych. Nie upokarza go ani łachman niewolniczy, ani poniżenie i wzgarda, jakiej doznaje, gdy zdoła wznieść się sercem ponad osobiste swe losy, ponad losy nawet pokoleń, i dorzucić swoją ofiarę do skarbca szlachetnych natchnień ludzkości! Może nawet z pogodą patrzeć wtedy na swe gnijące rany, od których ludzie ze wstrętem uciekają, i błogosławić światłu, które go oświeca i ogrzewa, i dziękować Panu, w którego ręku wszystko spoczywa.

Pisząc to, Asnyk musiał być natchniony. To też, choć pisana prozą, jest to niewątpliwie jedna z najpodnioślejszych kart w jego poezyi. Jednocześnie jest to jedna z najświetniejszych kart polskiej krytyki literackiej.

Ale jako krytyk literacki, jako miłośnik literatury, Asnyk niezawsze był wielbicielem literatury spółczesnej, która mu w wielu wypadkach zdawała się chorą, a przynajmniej chorobliwą. Ztąd, pisząc o podniosłem wrażeniu, jakiego obecni na przedstawieniu Księcia niezłomnego widzowie musieli doznać wieczoru tego w teatrze, nie omieszkał podkreślić „podnoszącego i uszlachetniającego zarazem wpływu“, który po „niezdrowej atmo-

sferze współczesnych utworów dał się odczuć tem silniej". Przedstawienie to bowiem dowiodło niezbicie, że „arcydzieło to i dziś w scenicznej oprawie wychodzi pełne życia i świeżości, i że zawarte w niem idealne piękno góruje nad namiętnościami i kierunkami chwili". „Teatr — zdaniem Asnyka — nie może być wyłącznie szkołą moralności, ale gdy ma przed sobą utwór, który wkraczając w sferę najwyższych moralnych idei, porywa widzów i olśniewa ich swemi pięknościami, to słusznie się nim chlubić powinien".

F Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródeł rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Zjawiają się teraz najpiękniejsze utwory Teofila Lenartowicza, pieśni umiłowaniem ludu dzwoniące, mazowieckiej przyrody krasy pełne, prostotą i wdziękiem nęcące, a tak rodzime, jakoby z myśli i pojęć, z serca i ducha Mazurów wyczarowane. Z „Lirenki“ (Poznań, 1851 r.), z „Zachwycenia“ i „Błogosławionej“ (Poznań, 1854 r.) można było wyczuć przedewszystkiem harmonię uczuć: miłości Ojczyzny, tęsknoty, wiary i niezłomnej choć cichej ufności — uczuć, których ówczesna Polska bardzo potrzebowała, rozumiejąc je i kochając.

Lata bowiem owe musiały wyczarować z siebie poezyę jedynie i tylko narodowych uczuć. Szukano w rodzimej twórczości nie rymów upojnie grających, nie barwnych opisów lub ciekawych zdarzeń, ale echa krzywd i bólów polskich, wołania o wewnętrznem życiu narodowem, pociechy wreszcie, nadziei, wróżby tryumfu i końca niedoli. Szukano, a raczej spodziewano się tego istotnie — lecz zbyt często nadarmo.

Ujejski i Lenartowicz tylko stali się częściowymi wyrazicielami uczuć narodowych, wołań zbiorowych, i słusznie urośli do miary tych, którym się najwięcej ufało — i których się kochało. Ale po nich — cisza.

Od wybuchowych natchnień Ujejskiego, przez dźwięczące słodko piosenki Lenartowicza — szybko myśl Polaka przebiega do utworów Asnyka, w których znajduje znane swojej duszy echa...

A właśnie w międzyczasie, kilka lat przed ukazaniem się poezyj, podpisanych literami El...y, wyszedł wspomniany wzwyż tom Faleńskiego, ogółowi od początku do dzisiaj dnia obcy, krytyce lat przedpowstaniowych z małymi wyjątkami daleki i niezrozumiały, a jednak zawierający liryki niezwykłe, myśli i dumania artysty-estety, a nawet wybuchy iście płomienne młodzieńczego, żywego uczucia.

A jednak — przyjęło je milczenie, ten najzawziętszy wróg pieśni wszelkiej.

Faleński, choć rozumiał, nie śpiewał o czuciach współczesnych, nie uderzył w „ton czasu".

„Szła pieśń wędrowna, brzmiące słowo Boże,
Przez chłód światowy, w wieczność, ku grobowi...
Rzadki przechodzień rzucił jej grosz wdowi,
A nikt jej nie rzekł: „Pójdź! serceć otworzę".
O pieśni moja! ty wiosno majowa!
Wróć w pierś, jak byłaś, niech cię chłód nie studzi —
Wszystkiegoć chciałem dla Boga, dla ludzi,
A nic dla siebie, prócz dobrego słowa."

Tak pisał w utworze „Sobie śpiewam, nie komu" — w zaraniu jeszcze swej twórczości Faleński.

I nie trzeba tej myśli rozumieć bynajmniej jako dumne rzymskiego poety: „Odi profanum vulgus". Jest to niejako przeczucie losu swych pieśni, które poeta doskonale pojął — widząc, że poezye jego z innej płyną dziedziny, a nie z uczuć ogółu, wiedział, że lot ich płynie na razie ponad rzeczywistość. Mimo bowiem, że wiry współczesnego bytu żywo zawsze i nie bez uczucia obserwował, jako twórca, zatopiony w podziwianiu i studyowaniu literatury obcej i naszej, mimowiednie z początku, a później świadomie zamykał się w kole czystej, oddalonej od rozgwarów życia sztuki. „Kwiaty i kolce", jak to już wyżej pisałem, nie powstały jeszcze w dobie stanowczego tej lub tamtej dążności zwycięstwa; żywość młodzieńczego uczucia rozśpiewała się jeszcze takimi, jak „Rozmaryn", „Zwycięzca hippodromu" i inne, wierszami.

Później — uczucie to umyślnie stłumione, dopiero w ostatniej dobie twórczości na nowo źródlano-czystą falą z serca poety trysnęło.

Owocem szczerego rozmiłowania się w literaturze klasycznej i mistrzowskiego wczuwania się w ducha odległych, starożytnych wieków, jest w „Kwiatach i kolcach“ szereg utworów opartych na podaniach, mitach i pojęciach klasycznych. Przeważa w nich jednak nastrój satyryczny w duchu, a czasem nawet manierze Heinego. Wpatrzenie się zaś usilnie w wzory najwspanialszych, najindywidualniejszych umysłów świata sprawiło, że łatwo już spostrzegając szerokie w zakresie artystyczne aspiracye poety, bez trudu odnajdujemy w tej pierwszej dobie jego twórczości wpływy i reminiscencye z Heinego, Schillera, Poe'go, i nawet już Hugo Wiktora. Zarazem jednak trudno nie przyznać, że nad wszystkimi tymi wpływami panuje niemal zawsze indywidualna, artystyczna wola poety.

W dziedzinie zajęcia się rozległem bogactwem mitów i pojęć klasycznych, wytworzyła ta wola poety szczególniej później Faleńskiemu umiłowane przetwarzanie i trawestowanie mitów i podań greckich, (i innych, później nawet ojczystych), w którem poeta stojąc na gruncie widzenia satyryczno-nowożytnem, legendę daną ironicznie przekształca.

Oto n. p.: „Narcyz“. Według podania greckiego, wszystkie nimfy kochały się w nim szalenie, on zaś jedynie własną piękność podziwiać i kochać potrafił:

„I jak się począł miłować zajadle,
Tak aż zdarzeniem dość rzadkiem,
Razu jednego spostrzegł się w zwierciadle,
Nie już człowiekiem, lecz kwiatkiem“.

I teraz Felicyan dodaje żartobliwie:

„Chłopiec ten więcej głupcem był niż głazem:
Ja-bo, w podobnej potrzebie,
Mógłbym się kochać w wszystkich nimfach razem,
A zawsze kochałbym siebie“...

Są i inne tego rodzaju utwory jak „Narodzenie miłości“, „Ikar“, „Porażka Warrusa“, „Numa Pompiliusz“ i t. d. — wszystkie pisane lekko, zgrabnie, mile i dowcipnie, dla czytelnika nawet poezyą gardzącego — nęcąco.

Ale są w tym cyklu, że go tak nazwę, klasycznym, utwory dźwięczne niecodzienną mocą, poważne, nie rzadko aż surowe, („Konający gladyator“), a zawsze uczuciem drgające. Uderza w nich

jeszcze niezwykła zdolność tworzenia postaci żyjących, barwnych, doskonale na danem tle uwypuklonych, zdolność, której brakło Polowi („Mohort“) i Syrokomli, pisarzom przecież całych poematów i gawęd. Faleński, któremu rysunek figur w większych poematach również nie zawsze się udawał, w utworach, o których mowa, stworzył postacie pełne, natchnięte życia tężyzną, zawsze w charakterystycznym uchwycone momencie, przeto różne, niepodobne do siebie, ani z kogokolwiek nie naśladowane. Oto n. p. „Zwycięzca hippodromu“. Pędzi on na wyścigowym rydwanie, gnany namiętnie wzburzoną krwią, mając przed oczyma swą piękną kochankę i laurowy wieniec jedynie. Wściekłość zapaleńcza, nadzieja, szał i żądza tryumfu, ból, trwoga, zwątpienie — sercem jego szarpią naprzemian. Wreszcie... meta już blisko, lecz za nim tuż pędzi współzawodnik:

„Dopędza — w równi prawie już... O Bogi!
Toż wy mnie odstępujecie?
Stój! — Stój! — Zawadzi... Trzask!.,. Och! cios był srogi
Ha! alem upadł przy mecie!...

O! wstać nie mogę... Krew — ból... Sprząg wichrowy
Ostatki wozu w dal miota...
Gońcie je — w winie skąpać je! Podkowy
Z szczerego ulać im złota!

Ha! co? jam pierwszy — prawda? Śmiech mię szczery,
Gdy w tył pamięcią pogonię...
Co? Tylko żebra? — Co? i tylko cztery?
Dawajcie wieniec na skronie“...

W całym utworze aż tętni siła, wizya pędzącego na rydwanie Greka — bez najmniejszej mówię przesady — na długo w oczach zostanie.

Równie świetnie oddał poeta w „Bachantce“ — szał tańca, zmęczenie ciała i przesyt duszy.

„Ty mnie przyciśnij, objąwszy ramiony,
Ja ciebie ujmę za szyję —
Tak się u ust twych, kręcąc w wir szalony,
Pocałunkami upiję.

Szumi — wre — lecim... czy my? — czy też nie my?
Światła te — stoją? — czy biegą?
To my. — Och! lećmy — aż trupem padniemy
Jedno w objęciach drugiego!“

Takiej, a nawet wogóle żadnej bachantki nie spotykaliśmy dotąd w naszej, nie ubogiej bynajmniej, poezyi; co świadczy, że poeta nietylko wiele oryginalnych, ale i dużo zupełnie nowych przynosił z sobą motywów.

Lecz nietylko w źródłach legend i zwyczajów starożytnych szukał poeta natchnienia. Za przykładem poetów romantycznych rozejrzał się Faleński w mitologii i historyi słowiańskiej, polskiej jednak przeważnie, i poczerpnał z niej kilka tematów, mogących służyć równie za motyw do dłuższego poematu, jak i do ulotnej ballady. Napisał kilka takich utworów, z których jednakże tylko „Wódz Piorun“ jest silną, potężną postacią — rzuconą na surowe i poważne tło, przedstawioną w chwili konania śmierci.

Chybioną zaś jest w artystycznem wykonaniu — z powodu rozwlekłości i jednostajności rytmu — dłuższa legenda p. t. „Wiano królewny“, opowieść o królowej Kindze, utwór, którego ton poważny i surowy, nuży raczej niż powagą nastraja.

Dziedziną drugą twórczości Felicyana w „Kwiatach i kolcach“ zawartej, są utwory osobisto-uczuciowe, w różnych nastrojach i miejscach powstałe, różne też bardzo w wartości. Prócz utworów najzupełniej szczerych w uczuciu i myśli, mamy tu wiersze czysto „nastrojowe“, pisane w sposobnej chwili, pod władaniem pospolitej myśli, i pod wpływem Schillera, Byrona lub innych. Tak n. p. w wierszu „Z poza mogiły“ wczuwa się poeta za przykładem twórcy „Zbójców“ (Rezygnacya“) w chwilę swej śmierci, nic już dla siebie od świata i ludzi nie żąda, chętnie pójdzie za „bladym Aniołem“ tam, gdzie „cień, zapomnienie i cisza“.

Ale i w tej chwili, jak wogóle zawsze, zwycięża wiara poety w Boga i Jego Wszechwładanie, ta wiara, na której wartość wielką od lat Faleńskiego najwcześniéjszych, już nieraz zwracaliśmy uwagę.

Prześlicznym w uczuciu, niewątpliwie z całego zbiorku najżywiej do serca przemawiającym, jest krótka, jak łza czysta opowieść o ukochanej dziewczynie i jej śmierci przedwczesnej. („Rozmaryn“). Tylko ta smutna, goryczą serce na drogę życia pojąca, została poecie pociecha:

„Złożyłem na jej piersi dziewczęcej,
W krzyż, obie rączki łabędzie:
— Nie będzie ona moją już więcej,
Lecz i niczyją nie będzie. —

I znów poszedłem, gdzie wzrok poniesie,
Idę przez ciernie i znoje,
I znów mi śpieszno stanąć przy kresie —
Dziewczę bo czeka mię moje."

Poszedł poeta w to swoje życie przedziwnie mocny swą wiarą, dając ludziom to myśli żartobliwe, o gorzkiej ironii, to najczystszej klejnoty poezyi, to smutne dumania lub ciche tęsknoty.

W dobie tworzenia omawianych tu pieśni Faleński prócz wiary w Boga, żywił jeszcze w swej duszy ufność w moc swego natchnienia, które przez ludzi zrozumianem będzie:

„Od Pana moja pieśń! i Jemu zgoła!
Och! przyjdź królestwo Twoje!
Bom ja na świecie dusza nie wesoła,
I czekam tylko — rychło Pan zawoła,
Bym poszedł jako stoję." („Orzeł Pański".)

Poeta czuje i rozumie swoją moc. Jeżeli ludzie wzgardzą jego pieśnią, lub przejdą obok niej zimni i obojętni, to on na to jedyną ma odpowiedź:

„Jam orzeł Pański! Z świateł mego czoła,
Jasno dróg Pańskich śladem!
Przetom na świecie dusza nie wesoła,
I czekam tylko — rychło Pan zawoła,
Bom zdawna drogi świadom".

Ta pieśń wzniosła a pełna powagi bardziej jeszcze wyodrębniła Faleńskiego od współczesnych ludzi — za sławą on tęsknił, lecz o popularność i tanie uznanie ubiegać się nigdy nie chciał. Zwrot duchowy, postanowienie wewnętrzne „wysokiego lotu" nie teraz jednak jeszcze nastąpiło. Poeta był młody, silny, ufny — i wiele mógł żądać od świata, wiele też mu dając.

Otrzymał iście za mało...

Ani jako artysta, ani jako poeta przez ogół zrozumianym nie został, krytyka zaś w większej swej części wydała sobie dyplom arogancyi, bezsilności swej wiedzy, niepobłażażania... gdyż przeważnie poezyom Felicyana zaczęła się dziwić, a później na nie gniewać.

Tymczasem w dodatku do krakowskiego „Czasu" (listopad 1856 r.) ukazała się krytyka „Kwiatów i kolców" obszerna, istotę rzeczy chwytająca, a napisana przez człowieka miary niezwykłej:

Lucyana Siemieńskiego, który już znał Felicyana z listów, i w odpowiedziach mu przesyłanych, szczerze mu wróżył i winszował talentu. Korespondencya między nimi datowała się od czasu wydrukowania w tymże „Czasie“ powiastki „Z daleka i z bliska“, która Siemieńskiego przekonała, iż autor jej ma talent niewątpliwy, ba! nawet wielkie rokujący nadzieje.

Widząc więc, że krytyka „Kwiatom i kolcom“ „nie przepuszcza“, Siemieński wystąpił z własną oceną, ze wszech miar uwagi naszej godną.

Wiktor Przecławski.

(Dokończenie nastąpi.)

Kościuszko
w literaturze polskiej XVIII. wieku.

(Ciąg dalszy.)

Pięknie na kolejno stawiane pytania: „Któż więc idzie na czele wojny naszej?“, „Któż naszym aljantem, przyjacielem najpewniejszym?“, „Któż naszą pomocą, obrona i ucieczka, siłą i radą?“ — odpowiada Karpowicz stale: „Bóg. Kościuszko. I cnota skrzywdzonego narodu“. A skoro tak, to

> wezmicie (sic) te miecze i oręż poświęcony na zemstę krzywdy narodu, na zemstę krwie (sic) niewinnie wylanej, na zemstę szalonych miast i wiosek, zgwałconych praw natury i praw narodów, zdeptanych świętości kościołów i boskich ołtarzów.

Ustanowienie przez Kościuszkę Rady Najwyższej Narodowej[1]) dało ks. Ignacemu Witoszyńskiemu pochop do wypowiedzenia 10. czerwca (1794 r.), w warszawskim kościele św. Krzyża „Kazania patryjotycznego zachęcającego naród do posłuszeństwa i ufności w najwyższym rządzie“.[2])

> Bóg, Który sam wskrzesza męże, podług serca Swojego, do dźwigania z upadku nieszczęśliwych narodów: chce, aby takowi szanowanemi i słuchanemi od nas byli... Narodzie! nie odbieraszże podobnego daru i łaski nieba, w osobie walecznego naszego siły zbrojnej Naczelnika, i wodza Tadeusza Kościuszki, jaki dar i łaskę nieba Izraelczykowie pozyskali w Mojżeszu?

---

[1]) Uniwersałem z dnia 10. maja 1794 r.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. IX., str. 680.

„Non valeo solũs negotia vestra sustinere“, mówi niejako Kościuszko, zatem „wyznacza i mianuje Najwyższą Radę“:

> Wziąłem (prawi) z pokoleń waszych męże mądre i szlachetne, i postanowiłem je przełożonemi nad wami. Słuchajcie ich.

Istotnie, „posłuszeństwo i ufność w rządzie, są to najpierwsze i najważniejsze obowiązki“. Do posłuszeństwa Radzie Najwyższej Narodowej obowiązuje fakt, że

> Składające ją osoby, od tego są wyznaczone, którego wcześnie naród upoważył (sic), i nieokreśloną mu do tego nadał moc i władzę; ufny w cnocie jego męstwie, i w radzie, i w boju, styru (sic) mu najwyższego powierzył.

Do posłuszeństwa możemy śmiało dodać ufność, skoro członkowie

> Rządu... nieposzlakowanego charakteru, i cnoty niepospolitych przymiotów i zdolności, niezmordowani praca, uzbrojeni potrzebnym męstwem i stałością przeciw wszelkim oporom i przesądom, stawają w oczach narodu całego.

Zatem, niechże ten naród wyzna, że Bóg, „dał nam Symonów [1]) do rady, i Machabeusza na pogrom tyrannów (sic) i najezdników!“, Machabeusza i Mojżesza w jednej i tej samej osobie. Kończąc kazanie, wybiega ks. Witoszyński spojrzeniem w „resztę świata“, i wszędzie spostrzega bunt przeciw tyranom...

> Na odgłos tego nieznanego w dziejach ludzkich męstwa, i waleczności, powstaje i wolny Polak, uśpiony dotąd twardym letargiem, niby lew ogromny ze snu.[2])

[1]) Symon albo Szymon, jeden z pięciu synów Matatyasza, a więc brat Judy Machabeusza.

[2]) Nie chcąc naruszyć porządku chronologicznego, na tem miejscu można przytoczyć ustęp o Kościuszce z „Mowy przy pogrzebie (1. września 1794 r.) Antoniego Kołłątaja“ (bratanka Hugona) ks. Marcina Gumkowskiego (według przedruku ks. Maryańskiego, r. 1885).

> Wejrzał Bóg z wysokości tronu Swojego na długo uciśniony nasz naród okiem łaskawszym. Zsyła na wyzwolenie jego męża, którego wieki tylko wydając, jedne drugim zazdroszczą.

Bodaj najkrwawszy epizod oblężenia Warszawy przez Rossyan i Prusaków dni 26. i 28. sierpnia znalazły swego rzecznika w osobie ks. Daniela Hajewskiego: 16. września, obecni w kościele katedralnym warszawskim św. Jana wysłuchali jego „Mowy pogrzebowej... za dusze chwalebnie poległych w obronie ojczyzny, mianowicie w dniu zwycięskim 28. sierpnia 1794 r.“ [1])

> Niemasz trwalszego grobowca, świetniejszej księgi, chlubniejszego poselstwa do potomności, jako umrzeć dla ojczyzny.

Z tego założenia wychodząc, dowodzi kaznodzieja w pierwszej części kazania, iż „żyć w usługach publicznych, i być użytecznym krajowi pracą, to jest chwalebna powinność obywatela“, a w drugiej, że „wzgardzić śmiercią i umrzeć dla ojczyzny, to jest nieśmiertelna chwałą obywatela“. „Drzemali Polacy długo w gnuśności“, to też został ich „żołnierz bez broni, kupiec i rzemieśnik bez opieki, rolnik bez imienia człowieka“. Ale Bóg chciał „ukarać tylko dopuszczonemi klęskami“...

> Przedarł się do tronu Twojego głos krwi niewinnie wylanej, głos ucisku, łez i jęczenia, wejźrzałeś (sic) litościwie, i zesłałeś na udźwignienie z przepaści Twego dziedzictwa polskiej ziemi, Najwyższego Naczelnika Tadeusza Kościuszkę, tak, jak niegdy posyłałeś Mojżesza, Jozuego, Matatyasza, dla oswobodzenia narodu Tobie miłego. Ten Naczelnik w wyborze Rady Najwyższej Krajowej, jak tylko wziął oręż w ręce, rozwinął chorągiew pod hasłem zwycięstwa, albo śmierci, przemówił do narodu: Weście się wszyscy do broni i pracy, wzgardźcie śmiercią, a zwyciężycie.

W Kościuszce „obywatele... nieomylną szczęścia swojego złożyli ufność, przyjmując go jako Anioła zesłanego z ramienia Opatrzności“, „pod mieczem dobytym swego bohatyra... przyzwyczaili się

W ten sam sposób mówił o „mężnym rycerzu“ ks. Stanisław Choromański w „Kazaniu w dzień trzeci maja... z okoliczności powstania narodu polskiego“:

> Ten Który podwyższa jedne, a poniża drugie narody dla większego uwielbienia Swojego, Bóg litościwy; wybrał na powstanie narodu polskiego wodza Ta. Kościuszkę; wodza, którego wieki tylko wydawać mogą, a jedne drugim niekiedy zazdroszczą.

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XVIII., str. 18.

już cierpieć i umierać dla wolności i ziemi swojej". Tak, bo „śmierć nie jest tylko zepsuciem ciała.[1]) nie tykając istoty nieśmiertelnej duszy, która... przez sprawy bohatyrskie... żyje niezgasłą pamięcią u potomności, wiekuje niezwiedłym chwały uwieńczona laurem w dziejach narodów, unosi się nad czasu przeciąg. nad trwałość krajów, nad prawo powszechnego zniszczenia". Otóż polegli w dniach 26. i 28. sierpnia „z tego łona wieczności, z tej świątyni chwały... ostatnie przesyłają pożegnanie i dzięki":

> Ty Najwyższy Naczelniku wzgardziłeś śmiercią dla powstania narodu. nauczyłeś nas chwalebnie umierać, ująłeś się tak świętej i sprawiedliwej sprawy, walcz za nią szczęśliwie, aż do końca, a Bóg pokona nieprzyjaciół twoich i narodu: usque ad mortem certa pro iusticia et Deus expugnabit pro te inimicos. Żyj niezwyciężonym w boju. nieśmiertelnym w sławie, bo ciebie Bóg przeznaczył dla powstania Polaków.

Nietylko w Warszawie i Wilnie, ale również w Lublinie padły z ambony słowa o Kościuszce: 28. września (1794 r.)., w tutejszej kolegiacie miał ks. Antoni Lewkowicz kazanie „Z okoliczności powstania Wielkopolanów i odstąpienia z pod Warszawy Prusaków i Moskalów".[2])

Losem Egiptu i losem Idumeji zagroził Bóg „drugiemu Egiptowi, i dumnej Idumeji północnej, uciskającym naród wolny. naród niewinny Polaków": za to „błogosławmy Boga! ale wszystkich sposobów ludzkich nie opuszczajmy do oczyszczenia ziemi naszej z obcych najezdników zgrai".

Ufajmy i błogosławmy Boga, któż bowiem nie widzi, że „Wszechmocny, unoszący się na skrzydłach Cherubinów, założył tron sądu, i sprawiedliwości nad doliną Warszawy": „despota[3]) zaufał mocy swojej, że tej ani Najwyższy Naczelnik, wsparty Wszechmocnego prawicą jak drugi Mojżesz, potrafi wydołać"; „cóż w tym razie Bóg czyni? oto tysiącami nieprzyjaciół naszych pola okrywa Warszawy, oto pozwala Wielkopolanom znaczne odnosić nad Prusakami korzyści".

---

[1]) Kaznodzieja na sposób francuski chciał powiedzieć: „Śmierć nie jest, jak tylko zepsuciem ciała". Poprawnie należy mówić: „Śmierć jest tylko z. c."

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii" t, XXI., str. 247.

[3]) Mowa o królu pruskim, Fryderyku Wilhelmie II.

Nie szczędźmy niczego, by pokonać najezdników: wspaniały przykład w tym kierunku daje Kościuszko.

> Wśrzód (sic) ognia, żelaza, i krwi rzęsistych strumieni, wśrzód szczęku broni, wrzasku, i wzruszonej od armat ziemi, jakby od tysiąca piorunów, w jednym wyrzuconych momencie; znalazł się waleczny Polak w osobie Tadeusza Kościuszki, któren przekonał nas wszystkich, że dla ojczyzny swojej, obojętnym okiem patrzy na czarne widoki śmierci; a jeżeli on Polak, i tak szlachetnie myśli; któż nam zabronił być Polakami równie szlachetnemi? jeżeli powszechnie dzisiaj dają się słyszeć odgłosy: trzeba nam więcej Kościuszków; a któż nam zabronił wszystkim być Kościuszkami? alboż nas nie ziemia polska, równie jak i jego nosi? alboż nas nie pokarm Polki, równie jak i jego wykarmił? nie trzeba więc nam tylo (sic) Boga prosić i ufać: tylo część majątków oddać, i bić się. [1]

Obok kazań księży: Dębskiego, Karpowicza, Witoszyńskiego, Hajewskiego, Lewkowicza należy umieścić również religijno-patryjotycznym nastrojem nachowane: anonimowe „Nabożeństwo patryjotyczne w czasie wojny“ i Franciszka Makulskiego „Siedem psalmów patryjotycznych“, dwa utwory zaopatrzone tym samym godłem z psalmu trzydziestego: „In te Domine speravi et non confundar in aeternum“.

W „Nabożeństwie patryjotycznym w czasie wojny“ [2]) do tematu należy tylko apostrofa „Do uzbrojonego narodu“:

> Narodzie! Polacy! zaklinam was, na własne życie i co tylko może być najdroższego: nie usypiajcie samych siebie, w tym zapale, jaką podchlebną (sic) spokojnością, lub mniemaną nadzieją. Po wtóre, nie traćcie serca, czyli nie zrażajcie samych siebie bojaźnią...

---

[1]) We wcześniejszym, niż dopiero uwzględnione, „Kazaniu w kolegiacie lubelskiej“ ks. Lewkowicz mówił między innemi:

> Obywatele! Bóg widocznie jest z nami: dał nam cnotliwego męża, Naczelnikiem siły naszej, męża, któremu naród pomimo wszelkie zadawnione przesądy, zupełnie zaufał.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XXIII., str. 5.

Tym bardziej, że

> Macie i dopiero na czele, walecznego i doświadczonego rycerza. Wspomagajcie go tylko waszą wspólną siłą, każdy niech się uzbraja, ku mężnej i najrychlejszej pomocy — zaś starzy i dzieci, duchowni i niewiasty... niech błagalne modlitwy, za ojczyznę i uzbrojone rycerstwo, przesyłają do Boga!

„Siedem psalmów patryjotycznych“ [1]) ujął Franciszek Makulski w klamrę dwu antyfon: „Nie racz pamiętać Panie na występki nasze, albo rodziców naszych, ani racz nas karać za grzechy nasze“ — „Nie racz pamiętać Panie! na występki nasze, albo rodziców naszych, ani bierz pomsty za grzechy nasze“. Rozpoczyna[2]) utwór „psalm żalu“:

> Popiół jak chleb jedliśmy, a napój mięszaliśmy z płaczem. Dni nasze zeszły jako cień, a my uschliśmy, jak siano...
> Ale Ty Panie trwasz na wieki, a pamiątka Twoja od rodzaju do rodzaju...

A skoro tak,

> Zwróć Panie oczy Swe ku nam, a wyrwij nas z tego zamięszania, gwałtu i przemocy...

Wysłuchałże Bóg te modły? Wysłuchał, bo „pognębi nieprzyjaciół“ Polski, bo „wyciągnie prawicę Swoją dla ukarania zdrajców“, bo wreszcie dał nam już „patryjotów gorliwych“, którzy przez swe czyny zasłużyli już sobie na chwałę i błogosławieństwo narodu:

> Błogosławieni patryjoci cnotliwi, którzy nie znają intryg. Błogosławiony Kościuszko, bo w nim naród zbawcę swojego widzi, nie widząc zdrady w duchu jego...
>
> Chwała Kościuszce i patryjotom cnotliwym jak była na początku, tak teraz i zawsze...
>
> Chwała Kościuszce, Małachowskiemu,[3]) Sapiezie [4]) (sic), Zakrzewskiemu [5]) i wszystkim cnotliwym patryjotom, a wieczna hańba i sromota zdrajcom ojczyzny...

---

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XXII., str. 64.
[2]) Nie w znaczeniu faktycznym, lecz treściwym, logicznym.
[3]) Stanisław, marszałek koronny Sejmu Czteroletniego.
[4]) Kazimierz, marszałek litewski tegoż sejmu.
[5]) Ignacy; prezydent Warszawy.

A czy po tym, cośmy od Boga otrzymali, możemy spodziewać się dalszych dobrodziejstw? Możemy i powinniśmy, skoro Jego

> Duch... dobry zaprowadzi nas do ziemi równości, zgody i miłości, dla imienia Swego ożywi nas w sprawiedliwości Swojej... [1])

„Nabożeństwo patryjotyczne w czasie wojny", a właściwie poprzedzająca je apostrofa „Do uzbrojonego Narodu", ustępuje co do gwałtowności, ognia wymowy pierwszemu z „Głosów Polaka do współziomków" [2]) napisanych przez Jana Dembowskiego.

> Polacy!... Polacy! porwijcie się z letargu, którym was przemoc i zdrada uśpiły. — Nie zginęliśmy... żyjemy... żyjemy wolni... żyjemy niepodlegli... żyjemy zbrojni...
> Ziomkowie! czy widzicie? Oto Kościuszko... ten to sam pogrom Moskalów... ten sam Amerykanów z Wasingtonem (sic) wybawca z jarzma niewoli... ten, od despotów powszechnie szukany, ale niczym nieznęcony wojownik... stawa na czele siły zbrojnej narodowej; a poprzysięgając nieskażoną wierność i obronę swojej ojczyźnie, całego siebie na ofiarę dla niej poświęca...
> Polacy, czy słyszycie hasło Kościuszki, hasło powszechne? Zwycięstwo albo śmierć?

Po okrzykach na temat pewności zwycięstwa przy poświęceniu oraz chwały związanej ze „śmiercią bohatyrską" Dembowski kończy:

> Tak jest Polacy! Zwycięstwo albo śmierć! to się znaczy — albo my ze szczętem zetrzeć mamy nieprzyjaciół naszych!

---

[1]) Warto zaznaczyć w „Siedmiu psalmach patryjotycznych" nadzieje francuskie autora: „Przybądźcie na nasz ratunek Francuzi! wskrzesiciele wolności naszej! a przybądźcie jak najspieszniej przynajmniej".

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii" t. XV., str. 132. Dembowski (a może Szymański) napisał kilka „Głosów" (Estreicher wylicza cztery); ze względu na temat interesuje „Głos pierwszy": drugi jest całkiem obojętny, a trzeci i czwarty również, o ile pominie się mało znaczące wzmianki: „Taki Naczelnik, jakim jest Kościuszko, niechno tak, jak chce i umie, skieruje; upewniam, iż nietylko drapieżnik zagrabione łupy z hańbą porzuci, ale nadto sowito pomstę zbrodni swoich, i zbojectwo(a) przypłaci" (III); „Mamy świeże przykłady pod Racławicami, w Warszawie, w Wilnie, i Bóg nadzieja, że je często i licznie miewać będziemy" (IV.).

albo nas niema zostać i szczątka, nad którymby się nieprzyjaciele nasi pastwić mogli.

Prozie o cesze podniosłej, a więc kazaniom, „Nabożeństwu patryjotycznemu“, „Psalmom patryojotycznym“, „Głosowi Polaka do współziomków“, przeciwstawiły się swym „zniżeniem lotu“ dwa utwory alegoryczne; są to: Ignacego Krasickiego „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach“ oraz przez niewiadomego autora napisany „Pożytek z ciołków“.

W „Powieści prawdziwej“ [1]) Krasicki, jak wiadomo, w formie dziejów kamienicy kukurowieckiej wyłożył historyę narodową. Zostając wierny alegorycznemu założeniu, w ten sposób zakończył owe dzieje:

> Naostatek cierpliwość zmieniła się w rozpacz. Ośmielił ją [2]) jeden waleczny czeladnik. Do broni, zawołał, bracia! aż oto wszystka czeladź powstała, a wnet się rozpierzchła służbista i orężna zgraja burmistrzowej. [3]) Ściga ją po kątach izb odważna czeladź, i gromi. Na jej męstwie i jedności los narożnej kamienicy polega.

Od siebie dorzuca autor zachętę: „Nuże cnotliwa czeladko, albo gińmy wszyscy, albo bądźmy wolnemi“.

Jeżeli w „Powieści prawdziwej“ Kościuszko występuje jako „czeladnik“, to „Pożytek z ciołków“, [4]) posługując się również alegoryą, zrobił zeń „parobka“.

---

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XX., str. 224; niżej przytoczony ustęp mieści wydanie warszawskie z r. 1794; w późniejszych uległ on wykreśleniu.

[2]) Z poprzedzającej treści wypada, że zaimek ten stosuje się do „czeladzi“, a nie do „rozpaczy“.

[3]) Mowa o Katarzynie drugiej.

[4]) Patrz Biblioteki Jagiellońskiej rkps nr. 5069. Na datę powstania zdaje się wskazywać rkps nr. 5517 tejże biblioteki, skoro tytuł brzmi tutaj: „Pożytek z ciołków roku 1794“: do tej redakcyi dodano komentarz, gdzie czytamy n. p.: „Sławny z cnót i męstwa i w własnej ojczyźnie i w Ameryce pod dowództwem nieśmiertelnego Wasinktona (sic) Tadeusz Kościuszko“; a dalej: „W potyczce pod Maciejowicami r. 1794 Tadeusz Kościuszko dostał się w niewolą moskiewską, gdzie stratę znaczną i z zatraty jego i wojska swego Polska poniosła zdaję (sic) się iż gdyby książe (sic) Poniński... któren miał wówczas sukursować Kościuszkę, tak uczynił (t. z. wsparł Naczelnika), do tegoby może nie przyszło“.

Próżno się ten nadzieją plonu z roli mami
Kto ją nie mocnym wołem, lecz orze ciołkami.[1]
A zwłaszcza gdy chce dawne uprawiać zarośle
W wołach[2] nadzieja plonu, nie w ciołku, nie w ośle...

Prawdę tej maksymy stwierdza autor przykładem Polski, gdzie ciołki, skoro „w dniu trzecim maja[3]) zaczęto nowiznę", i skoro je „wprzągnięto... w dyszel, założono pługiem", — „stanęły"... Cóż się wówczas dzieje? Oto

...Opatrzność zesłała znienacka
Parobka, który się znał na ekonomice
I objeżdżał podobne ciołki w Ameryce
Objechał on Polaków, zapewniał w te słowa:
Że prócz ciołków i koni[4]) ledwo nie połowa
Przejęła od nich narów Moskwie zaprzedany.
Więc jeżeli zostanie od wszystkich słuchany,
Przytrze i ciołkom rogów, i konie z narowem
Weźmie do pracy gospodarstwem nowem (sic).

„Zgoda na to powszechna: rządy oddali", a on mu już teraz w roli gospodarza, „wzywa niebios skutecznej pomocy": jakoż „Bóg zaraz czystym chęciom tak pobłogosławił że i siebie gospodarz i Polaków wsławił", gdyż

Zbił, potępił, wyścigał Moskala niecnotę,
Odpędził od stolicy i pruską hołotę,
Odwetował narzędzia, co ciołki stradały
I one mu się nawet w zdobyczy dostały.

Lecz

Oto znowu z północy jakiś wiatrek (sic) wieje,
Którego skoro tylko zawąchały ciołki
Nowe pod swym zwycięzcą podkopują dołki.
I udało się zdrajcom przez przekup przeklęty
Stało się, że gospodarz do Moskwy zajęty!

Czyż jednak mamy się wyrzec jakiejkolwiek nadziei? Nie, bo „gens vatum" zawsze chyba będzie nawoływać do niej:

---

[1]) Należy dla pewności przypomnieć, że Poniatowscy mieli w herbie ciołka: stąd aluzya.

[2]) Woły mogą oznaczać tutaj niższe warstwy społeczne.

[3]) Mowa, jak łatwo zgadnąć, o konstytucyi 3-go maja 1791 r.

[4]) Konie znów mogą wyobrażać szlachtę.

Polaku! przestań płakać na rozpacz i smutek...
Żyje Bóg, Który zmienia wszech narodów losy
Oddalił już z ciołkami najsmutniejsze ciosy
A zachował nam drogie gospodarza życie.[1])
Ten niebieski przesłaniec odzyska sowicie
Twoje straty i klęski, wkrótce on pospieszy
Uwolni cię od Moskwy i Niemieckiej Rzeszy.
Zniszczy aż do imienia zdrajców rodzaj dziki,
Ściągnie francuskie woły, konie z Ameryki.
Temi skończysz nowiznę, uprawisz odłogi,
Bądź pewien, że plon zbierzesz obfity i drogi

Z dotychczasowemi entuzyastycznemi, a co najmniej przychylnemi, jak „Powieść prawdziwa“ n. p., głosami stanowi rażący kontrast „Pamiętnik o powstaniu w Krakowie“ [2]) Filipa Lichockiego.

Czymże mógł się Kościuszko nie spodobać Lichockiemu? Jako prezydentowi Krakowa, choćby już tym, iż zalecano „czynienie attencyi“, które się Kościuszce nie należały, ponieważ „nie był żadnym urzędnikiem krajowym koronnym“; raziło Lichockiego, że „różni obywatele różne osoby na kommisarzy porządkowych podług upodobania swego dyktowały“ Naczelnikowi, nie mówiąc już nic o oburzeniu widocznym, gdy opowiada, jak to Kościuszko „zostawił J. X. Kołłątajowi... gołe blankiety z podpisem ręki swojej, niby to szalonemu goły miecz w ręce oddał“. O powstaniu 1794 r. wyrobił sobie Lichocki takie zdanie: „Dowiesz się czytelniku z gazet i publicznych notacyi, jak wiele swych i kraju nieprzyjaciół zbili, ale jak wielu ziomków, swych braci i rodaków powiesili, o tym tylko sami sędziowie kryminalni wiedzą“. Zostając wierny swej niechęci ku insurekcyi, zaledwie raczył wspomnieć o przysiędze wojska, nie Kościuszki, 24. marca i o bitwie pod Racławicami, 4. kwietnia:

---

[1]) Wyrażenie: „zdaje się wskazywać“ (p. str. 736. przyp. 4) zostało natchnięte właśnie tym dwuwierszem: „Oddalił już z ciołkami najsmutniejsze ciosy a zachował nam drogie gospodarza życie“, skoro St. August pozostawał na ziemiach dawnej Rzpltej do śmierci Katarzyny drugiej (r. 1796), i skoro do wstąpienia na tron Pawła I. powątpiewano, wprawdzie nie o „zachowaniu życia“ Kościuszki, ale o jego swobodzie (p. dalej IX. tren Morelowskiego), a więc możności czegoś zrobienia dla Polski.

[2]) „Pamiętnik“ robi wrażenie rzeczy powstałej bezpośrednio po opowiedzianych w niej wypadkach. Korzystam z tekstu wyd. przez Żupańskiego, w Poznaniu, w r. 1862.

Gdyśmy do rogu Szewskiej ulicy doszli, zastaliśmy w paradzie stojące bataliony Wodzickiego i Czapskiego gienerałów, przed których frontem zatrzymał się J. M. P. Kościuszko i od nich przysięgę odbierał...

P. Kościuszko trudnił... się zbieraniem chłopów i różnego ludu, z któremi Wodzickiego regimentem, batalionem Czapskiego i narodową kawaleryą... pobił pod Racławicami idących Moskali...

„Pożytek z ciołków“ ułożony w mowie wiązanej przypomina obowiązek zwrócenia się z kolei do licznych, przeważnie anonimowych wierszy kościuszkowskich z roku 1794. Szereg ich otwiera apostrofa niewiadomego autora „Do Krakowa, 23. marca,“.[1])

Krakowie!...
Pamiętaj, że Opatrzność wybrała te chwile,
Aby Polak stanąwszy na praw swych mogile,
Zawołał: Przemoc, moją ojczyznę zgubiła,
Swobody mi wydarła, i braci zgnębiła.

Ale, ponieważ „dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal“, dawna stolica winna „uderzyć w czynów stal“:

Krakowie!...
Pomnij, że twój mięszkaniec (sic), jest i będzie zdolny
I innym ręce podać, i sam powstać wolny.

Skądże podobna siła wstąpiła w gród Piastów i Jagiellonów? Oto odpowiedź:

Kościuszko! jak twe serce cnotliwe i mężne,
Tak usta moje, ciebie wielbić, niedołężne.
Ty walczyłeś za wolność, ty mocą twej broni
Potrafisz wyrwać Polskę i z tej jeszcze toni.

Obok wiersza „Do Krakowa“ u zarania insurekcyi prawdopodobnie powstały: apostrofa „Do powstającego narodu pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“, „Monitor do uzbrojonego narodu“, „Pieśń do nieczułych obywatelów“, „Wezwa mieszkańców ziemi polskiej do obrony ojczyzny“; wszystkie cztery utwory są anonimowe.

[1]) Patrz Biblioteki Jagiellońskiej rkps nr. 5069; 23. marca 1794 r. Kościuszko stanął w Krakowie.

Wiersz „Do powstającego narodu pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“ [1]) sięga wspomnieniem w czasy Targowicy oraz sejmu w Grodnie:

Zapamiętały herszt Targowicy
Na swą ojczyznę okrutny!
Dzień trzeci maja, sławny w stolicy,
Przetworzył w spisek wierutny.

Wiarołomczyny carowy (sic) w Grodnie,
Oraz zmiennika Prusaka,
Dały się poznać czyny dowodnie,
Jak sobie cenią Polaka...

Podłej robocie zdrajców i haniebnej przemocy sąsiadów przeciwstawia autor, jako bojownika wolności, Kościuszkę, którego zowie polskim Kamillem:

Wielki Kościuszko Naczelnik hasło
Jak dał do wspólnej obrony,
Światło wolności, które już gasło,
Zabłysło całej Korony...

Kamillem [2]) polskim dziś Naczelniku,
Ciebie zwać u nas potrzeba;
Że nas od Moskwy zdradzieckiej wniku,
Uwolnić dają ci nieba.

Rzymianin każdy, żył wdzięczny swemu,
Iż Rzym od Gallów wybawił;
A Polak wdzięczny żyw sercu twemu
Żeś zbawcą Polszcze (sic) się stawił.

„Monitor do uzbrojonego narodu“ [3]) nietylko „monituje“, napomina „obłąkane dusze i jakimkolwiek przesądem uprzedzonych“, gdyż wypowiada również swe uwielbienie dla patryotów, a nadewszystko dla Kościuszki:

---

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XX., str. 127.

[2]) Marcus Furius Camillus, dyktator rzymski z IV. w. przed Chr.; uwolnił, jak to zaznacza dalej wiersz, Rzym od Gallów.

[3]) Patrz Estreichera „Bibliografii t. XXII., str. 533; „Monitor“ powstał później, niż trzy pozostałe, razem z nim rozpatrywane utwory: wspomina o uniwersale Kościuszki z 24. czerwca.

> Polacy! i ktożby znajdował się pod słońcem z ludzi, tak czarnej duszy, któryby nie uwielbiał tej waszej cnoty, cnoty tak szacównej (sic) przed niebem i całym światem?...
> O mężu boski, mężu niezrównany! tyś to odżywił ducha męstwa i gorliwości w Polakach, stanowszy (sic) na czele, przeciwko tym to olbrzymom, despotom i najazdnikom (sic) ojczyzny Podźwignołeś (sic) sławę narodu, pokruszyłeś pęta niewolnicze: a co najpocieszniejszą, widziemy (sic) sami na oczy nasze, jak już nawet upokarzasz dumne karki, z najogromniejszą ich potęga, despotów wojujących z tobą!

Wzamian za „odżywienie ducha męstwa i gorliwości", a co za tem idzie, „podźwignięcie sławy narodu, pokruszenie pęt niewolniczych" cóż Polska ofiaruje „mężowi boskiemu, mężowi niezrównanemu"? — sławę:

Dzień dniowi, wiek wiekom, pokolenia potomnym narodom, będą podawać twą sławę.
Pierwej płynące bieg wstrzymają wody,
Słońce i księżyc czarny kolor przyjmie,
Pierwej się ogień zmieni w zimne lody,
Niźli ustanie twe Kościuszko imię! [1])

„Pieśń do nieczułych obywatelow" [2]) biegnie w tę przeszłość, co i wiersz „Do powstającego narodu", t. j. w czasy Sejmu Czteroletniego:

Naród, co nierząd chciał swój poprawić,
Z obcego jarzma oswobodzony,
Ledwie co zaczął szczęście (sic) swe sławić,
Padł pod przemocą, zdrado(ą) zgnębiony.

W chwili, gdy naród „uciskiem zgięty nie widział środków ni podobieństwa" (sic),

Mąż ukochany i z cnót swych wzięty,
Sława na czele, wzywa do męstwa.

Cóż za szkoda, że „przed ostatniemi Polaka ciosy" nie była mu „władza wojsk... dana":

---

[1]) Utwór ten jest napisany w formie menipejskiej, t. zn. naprzemian prozą i wierszem.
[2]) Zakładu narodowego im. Ossolińskich rkps nr. 540.

Byłby zawstydził najgorsze losy.
I jużby była przemoc skarana.

Lecz nie biadajmy, skoro „teraz Opatrzność wraca nadzieje“: „tam się z tyrany wolność pasuje“ [1]), „tu Turczyn Moskwie stanął w przeprawie“, [2]) a nadewszystko mają Polacy Kościuszkę, który

Jak bóstwo jakie z niebios zesłany,
Nad umysłami i w sercach włada,
Wywraca przesąd, połącza stany.
— — — — — — — —
Wszak jego zdatność, tak dobrze znana,
Że mu ją sama zazdrość przyznaje,
Więc skutkiem będzie pewna wygrana.

„Będzie pewna wygrana“, tylko ty, narodzie,

Łącz sie (sic)... spieszno w ogromne ciało,
Uderz na nędzne despotów trzody,

a ty,

Wielki Kościuszko, moco(ą) oręża
Powróć Polakom świętość imienia.

Na początkowych wierszach „Wezwy mieszkańców ziemi polskiej do obrony ojczyzny“ [3]) znać wyraźny wpływ rewolucyi francuskiej:

Do broni ludzie! wszyscy do broni!...
Trzeba pośpieszać, póki służy pora:
Śmiercić tyraństwo, tchnąć ludzkości życie,
Rozum zaszczepić na szaleństwa szczycie...

Trzeba „wytępić arystokratów, despotów narzędzie“, trzeba „na zwłokach zdrajców... wystawić siłę“ Białego Orła, a idąc śladem bohaterów Krakowa, Racławic i Warszawy, trzeba „ożywić sławę w nas dawnych rycerzy! którzy rozżartych pobiwszy bojarów, z tronu spychali, w pęta brali carów“. W tym celu

---

[1]) Mowa o walce Republiki Francuskiej z koalicyą europejską.

[2]) Trudno zrozumieć, co autor chciał powiedzieć; prawdopodobnie miał na myśli zabiegi podjęte w celu skierowania Turcyi przeciw Rossyi.

[3]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. IX., str. 795.

Naczelnika się trzymajcie kierowni
On was tak dobrze zapewniam ustawi,
Że nieprzyjaciel śmierci się nabawi...
Kościuszko! zbawco! pierwszy Naczelniku!
Za ludzkość przeciw łotrom wojowniku!
Tyś jest z wyroku twórczego nam dany,
W gruzach poległe odsypywać ściany..
Niechaj wie naród że przez twe przybycie...
Z przepaści wyrwan, stawiony na szczycie.

To też

Prowadź nas, gdzie chcesz idziem wszędy z tobą,
Naznaczyć zbójców śmiertelną żałobą.

Niby drugi Wilhelm Tell, czy Washington. „dźwignij ojczyznę!", woła autor, naśladując finał „Pieśni do nieczułych obywatelów". a na podobieństwo „Monitora" za dobrodziejstwa wyświadczone Polsce przez Kościuszkę ofiaruje mu imieniem narodu „laurowe wieńce":

Wystawiem (sic) dzieło wieczystej pamiątki,
Z napisem: „Ten jest! kto Polaków szczątki.
Wyrwał swym męstwem z tyrańskiej paszczęki,
Polak! Kościuszko! niech słynie przez wieki.

W dopiero omówionej „Wezwie mieszkańców ziemi polskiej" zabrzmiała nazwa wsi województwa sandomierskiego, „umiłowanych odtąd — i na wieki" Racławic. Z bitwą pod Racławicami, która, jak niegdyś obrona Dubienki, zelektryzowała naród, wiąże się kilka wierszy; są to: Frankowskiego „Pieśń Korpusu Towarzyskiego Kawaleryi Narodowej" oraz anonimowe: „Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa nad Moskalami", „Pieśń żołnierska śpiewana w czasie powstania narodowego". „Śpiewka włościan krakowskich", wreszcie „Pieśń po potyczce pod Racławicami".

„Pieśń Korpusu Towarzyskiego Kawaleryi Narodowej" [1]) ułożył Frankowski, jak poucza dalej tytuł, „na hołd powinny jaśnie wielmożnemu Kościuszce".

Pan Kościuszko jest biez boży,

[1]) Wiersz ten umieszczono w przypiskach do poznańskiego wydania (r. 1862) „Pamiętnika" Fil. Lichockiego; Frankowski był generał-majorem.

mówi autor do „Moskala“: świadczą o tem r. 1792 oraz Racławice:

Zapomniałeś w Ukrainie,
Jak twoja krew w polach płynie...
Racławice świadkiem męstwa
Twojej szkody, nam zwycięstwa...

Naturalnie, że „za takim gienerałem“, który jest zarazem „wolności wskrzesicielem“, „idzie każdy... z zapałem“:

Naczelniku ukochany!
Prosim, bądź tak przekonany:
Że nam miło legnąć w grobie,
Aby być posłusznym tobie.

„Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa nad Moskalami przez gienerała Kościuszkę“ [1]) ułożył jakiś „rzetelny czciciel cnoty i waleczności jego“.

Miłą nowinę odbieramy przecie,
Że Polak w boju czynny i zwycięża...
Pod dobrym wodzem polski rycerz sławny,
Ni fortec pięknych, ni bagaże (sic) traci...

Komuż to zawdzięczamy? Któż jest owym „dobrym wodzem“? Odpowiedź brzmi:

Zacny Kościuszko, któryś w młodym kwiecie
Bronił postronnych, dziś słyniesz z oręża.

A jeżeli tak, dlaczegoż my nie mielibyśmy się zaciągnąć pod sztandary Naczelnika?

Hej bracia mili rzućmy się do broni;
Miecz obosieczny, ten wszystko pokona,
Pałasz do boku, osiodłajmy koni.
Od polskiej ręki Moskwa licho skona.

Ten finał staje się początkiem „Pieśni żołnierskiej śpiewanej w czasie powstania narodowego“: [2])

---

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XX., str. 127.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XXIV., str. 262. Estreicher słusznie zaznacza pewne podobieństwo „Pieśni“ z „Marsylianką“ Rouget de l' Isle'a:

Do broni! bracia, do broni!
Dzień sławy dla nas przychodzi:
Podnieś oręż w dzielnej dłoni,
Lepsza od ojców twych młodzi!

Za jakież to krzywdy mamy „podnieść oręż w dzielnej dłoni“?

Na płacz ojców nieużyci,
Dzieci nasze mordowali;
A nędzy naszej niesyci,
Nareszcie kraj rozszarpali.

Tedy „poprzysięgnijmy stokrotnie. nie dać się więcej ciemiężyć“ (sic), zwłaszcza, że początek już zrobiony: mamy przecież Zieleńce, Dubienkę, a „Racławice widziały już armaty wzięte przez kosy“. Któż zaś jest bohaterem Zieleniec, Dubienki i Racławic?

Ty! coś nadzieją jest naszą,
Wodzu! a Polski ozdobą;
Żadne nas groźby nie straszą,
Gdziekolwiek pójdziesz, my z tobą.
— — — — — — —
...pójdziem wszyscy ochotnie,
Z Kościuszkiem bić i zwyciężyć. [1])

„Śpiewkę włościan krakowskich“ [2]) otwierają również „surmy bojowe“:

Dalej chłopcy, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo:
Rzućwa pługi, rzućwa radło
Trza wojować kiej tak padło.

Allons! enfants de la patrie!
Le jour de gloire est arrivé i t. d.

[1]) Pieśń tę „z zastosowaniem do teraźniejszych okoliczności“ śpiewano w r. 1830/31; że powstanie jej wiąże się z bitwą racławicką, na to wskazuje bezpośrednio po niej w drukach następujący „Nadgrobek dla rycerzów którzy polegli pod Racławicami“:

Przechodniu! powiedz braciom, żeśmy tu polegli,
Kiedyśmy, za ich wolność, śmiało na śmierć biegli.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“, t. IX., str. 679.

Chętkę „wojowania“ zwiększa fakt, że pod Racławicami

. . . . nasze braty,
Zsiekli, skłuli, zmordowali,
Harmaciska odebrali.

Kiedy tak, to „jesce i nom Bóg poscęści“, a więc

Poprzedajwa woły z wozem,
Spiezwa wsyscy za obozem.
Poprzedajwa i poduski,
A przystajwa do Kościuski. [1])

„Pieśń po potyczce pod Racławicami, gdy Moskale wybici zostali“ [2]) jest, jak objaśnia dalszy ciąg tytułu, „przez nich samych skomponowana“.

Ach! Myłostywy hospodyn Kastiuszko!
Nam nepryjaźny, a Polakiw duszko.

Po tem wezwaniu następuje świadectwo, że Kościuszko „godzien“ być „Naczelnikiem“, i dlaczego:

Hoden Kostiuszko Naczelnikom byty,
Sołdatow, huzarow, porubił,
Dońcow, brańcow, poranił.

Widocznie porażka racławicka dobrze utkwiła w pamięci „sołdatow“ imperatorowej, skoro druga połowa omawianego wiersza podnosi również, tylko w innych słowach, potęgę Kościuszki oraz wielkość klęski rossyjskiej:

Sławnaja Polszcza kak wpierod była,
Sławnoj Kostiuszko i jeho syła

[1]) W rkpsie nr. 540 Zakładu narodowego im. Ossolińskich czytamy „Śpiwkę Ukrainciów moskowskich“ przypominającą dość „Śpiewkę włościan krakowskich“:

Idmo żywo do Kosciuszki
Biediem rubat Moskaluszki...
Od was (krasawic) teper odiezdzajem.
A do Kosciuszki prystajem.

[2]) Druk Biblioteki Zamoyskich; do zaznaczenia, że brak go w „Bibliografii“ Estreichera (p. t. XXIV.).

Ne mnoho majuszczy syły,
Z sim tysiacz zdziełał mohyły.
— — — — — — — — —
Racławice jeto skażut,
A krowi naszoj ne zamażut. [1])

Sąd nieprzyjaciół, Rossyan, że „hoden Kostiuszko Naczelnikom byty“, nie jest odosobniony: to samo powiedział Węgier, ale już nie wróg, lecz „nobilissimae Poloniae gentis cultor et amicus perpetuus“, Aleksander Nedeczki w wierszu „Ad Polonos“. [2])

Trzech orłów się gotuje krwawą bitwę głosi
Dwa są czarne, a trzeci pióra białe nosi...
Orle Biały! ptactw królu! twój gniew sprawiedliwy
To szponami, to dzióbem odpądź (sic) zbrodnie mściwy.
Pod rozpiętemi do walki skrzydłami Białego Orła
Kościuszko... z nieba skoczy
Imieniem całej Polski żwawą wojnę toczy.

„Idź szczęśliwy Kościuszku“, woła autor głosem zachęty: „miej ufność w Bogu i Matce Jego“, „bądź do (dla) twych Giedeonem,... Salamonem (sic),... Samsonem“, a „Mars przychylny da „sukkurs“, i „wojna jak jest sprawiedliwa tak szczęśliwa będzie“.

Ponad zastęp dotychczas wymienionych wierszy, przeważnie anonimowych, i przeważnie kulejących pod względem formalnym, wznosi się, zarówno przez nazwisko autora, jako też charakterystyczność treści, pierwsza oda jedenastej księgi „Liryków“ Franciszka Kniaźnina: „Na rewolucją (sic) 1794.“ [3])

Znów Babilonu budowa.
Gdzież to sięgają te kroki olbrzymie?...
Pókiż ma pycha Moje bluźnić imię (sic?
Rzekł Pan, Którego piorun kończy słowa. [4])

---

[1]) Tu może wypada wspomnieć „Dyspozycyę komendanta Głowackiego Bartosza“ (p. „Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego z XVIII. i p. XIX. w.), gdzie Kościuszkę dotyczy ten dwuwiersz:

A tymcasem (w trakcie otoczenia wroga przez włościan) nadciągnie
[swym wojskiem Kościuska.
Jak zająca obskocy ten nas złoty duszka.

[2]) Wiersz, jak i tytuł, jest napisany po łacinie (p. rkps. nr. 131 Bibliot. Jagiellońskicj), ale zapewne współcześnie przełożono go na język polski; tekst przytoczony według tłumaczenia zawartego w rkpsie nr. 692 Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

[3]) Patrz Biblioteka Czartoryskich rkps nr. 2223.

[4]) Inwersya, zamiast: „Rzekł Pan, Którego słowa kończy piorun“.

Z wyraźnej tedy woli „Pana w gniewie" „wystrzeli rozpacz, kruszą się kajdany":

Ukaże słońce dzień chwały:
Honor z odwagą, wziąwszy się za ręce,
Wymknęły skrzydła na wolność orlęce;
I czarne ptaki przeraził ptak biały.

Pod „w chmurach śpiącym grzmotem i orłów lotem" staje Kościuszko:

Bohatyr w cichej postaci,
Z cnotą na ziemi, a ufnością w niebie,
Pod świętym hasłem; „Ojczyzno za ciebie!
Błysnął orężem na czele swych braci.

Kościuszko „z oczyma podniesionemi w niebo", z okrzykiem Ojczyzny na ustach, z „mieczem oburącz trzymanym" przypomina poecie Dawida:

Takiego ducha i mocy,
Ów mąż potulny, podług woli Boga,
Świątyń solimskich ogromnego wroga,
Gwałtowi świadkiem ukazał swej procy. [1]

Gdyby Kniaźnin został przy tej analogii, byłby do szeregu porównań dorzucił jedno więcej, które, zastanowiwszy chwilę swą nowością, utonęłoby pewnie w hymnie pochwalnym na cześć Kościuszki. Ale poeta, zapędziwszy się w apoteozę, idzie dalej, a raczej najdalej. Jak Dawid, ciągnie,

Tak i ów świata kochanek,
Gdy otchłań ludzi pożerała wściekła,
Od śmierci wiecznej i od władzy piekła
Stawił się zbawca niewinny Baranek. [2]

Innemi słowy mówiąc, poeta niezadowolony z wyznaczenia Kościuszce roli bohatera „globowego" robi zeń Chrystusa? Że Naczelnik jest, pomijając już Kamilla, Tella, Washingtona. Mojżeszem, Jozuem, Giedeonem, Samsonem, Salomonem, Matatyaszem, Judą

[1]) Również inwersya, zamiast: „Ogromnego wroga ukazał świadkiem gwałtowi swej procy".
[2]) „Monitor do uzbrojonego ludu".

Machabeuszem, ba, nawet „mężem boskim“ i „bóstwem“, [1]) to słyszeliśmy nieraz; natomiast trudno było przypuścić, że znajdzie się ktoś, kto wyraźnie porówna Kościuszkę z Chrystusem. Niemniej przeto słowo zamieniające się w ciało przestaje podlegać wątpliwości: jak za Dubienkę „Wiersz do Kościuszka“ Felińskiego, tak za r. 1794 oda Kniaźnina jest wielką, wręcz największą nagrodą, po którą mógł sięgnąć bohater narodowy.

Po bezpośrednio teraz następującej pochwale „nieśmiertelnych młodzieńców, szlachetnych gońców świetnego zawodu“ czuć w odzie coś nakształt „zgrzytu żelaza po szkle“:

...Ten, Który wzniósł nagle
Wszechmocne ramię z łyskawicą cudu;
Uciął wśrzód (sic) burzy sprawę swego ludu,
I zwinął razem świętej łaski żagle. [2])

Jednak nie rozpacza poeta, przeciwnie: „nad te popioły i pola krwią wrżące, nad smutne ofiar niewinnych tysiące“ wznosi pieśń nadziei:

...niech oko bezbożne
Grozę dla pychy w tym pożarze baczy.
A ty, o cnoto! nie gub się w rozpaczy:
Dzieło tu Boga dla ciebie nieprożne. (sic)

W rozbiorze wiersza Kniaźnina zabrzmiało nazwisko Alojzego Felińskiego; istotnie, jak niegdyś przy opiewaniu Dubienki, tak i teraz spotkali się ci dwaj poeci: Feliński ułożył mianowicie „Pieśń ochotników w Krakowie“. [3])

Jako refren ustawicznie powraca w „Pieśni“ czterowiersz:

Pókiż damy się ciemieżyć (sic)
Dalej bracia do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć
Ten zawsze prawie zwycięża.

---

[1]) „Pieśń do nieczułych obywatelów“.

[2]) Kto wie, czy ta strofa nie jest aluzyą do bitwy pod Szczekocinami (6. czerwca).

[3]) Utwór ten figuruje w dwutomowym zbiorze pism Felińskiego stanowiącym rkps nr 2177 Biblioteki Czartoryskich; pełny tytuł brzmi: „Pieśń ochotników w Krakowie 1794 p. A. F.“ (a więc: przez Alojzego Felińskiego); ztąd należy uchylić świadectwo rkpsu nr. 692 Zakładu narodowego im. Ossolińskich, jakoby Aleksander Linowski był twórcą „Pieśni“; wydrukowano ją współcześnie (p. Estreichera Bibliografię, t. XXIV., str. 259.)

Spytajmy, za jakie krzywdy szczegółowe wzywa poeta „nowych na zemstę rycerzy“, a odpowie:

Brat niezemszczony przez brata
Lub legł w obronie swej matki
Lub stał się tułaczem świata
Lub jęczy w śniegach Kamczatki.

Ratujmy więc „naród w potrzebie wszyscy bez różnicy stanów“, a ponieważ „biliśmy się dość za panów, bijmy się teraz za siebie“; ale pamiętajmy, że obok wroga zewnętrznego stoi wewnętrzny. owi „wahający się skrycie“, owe „moderatory spokojne skryte stronniki północy“, którzy twierdzą, iż „na tę wojnę nikt nam nie daje pomocy“. Kłamstwo, protestuje Feliński, a jak ks. Karpowicz uczył, iż „Bóg, Kościuszko i cnota skrzywdzonego narodu idzie na czele wojny naszej“, tak on zapewnia:

Ocucona dziś odwaga
Masy ludu nas wspomaga,
Bóg i Kościuszko jest z nami.
— — — — — — — —
Oto Kościuszko przywodzi
Wojska i ludu kochanie:
Idź za nim ochocza młodzi
A jeszcze Polska powstanie.

Oprócz „Pieśni ochotników w Krakowie“ Feliński ułożył w roku 1794 „Zdanie Krakowiaka o powstaniu Warszawy“. [1]) Oto ono w całości:

Kiedy zbawcę narodu, obaczywszy Kraków,
Szczęściem stał się kolebką wolności Polaków;
Ta, co równym miłości kraju duchem pała,
Warszawa, wkrótce grobem tyranów się stała:
Dotąd waha się jeszcze naród podzielony
Które z tych miast godniejsze dębowej korony.
Kościuszku! za Warszawą daję zdanie moje.
Tu sam wszystko zrobiłeś, a tam imie (sic) twoje.

Za dni 17. i 18. kwietnia 1794 r. oddał tedy Feliński „dębową koronę“ Warszawie; zwycięstwo jej opiewa oddzielny, anonimowy wiersz p. t. „Tryumf dnia 17. miesiąca kwietnia roku 1794 pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“. [2])

[1]) Patrz Biblioteki Czartoryskich rkps nr. 2177.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XX., str. 127; „pod naczelnictwem T. K.“ — oczywiście w znaczeniu pośredniem, a nie bez-

Boże co dzielną kierujesz świat dłonią,
Którego niebo i ziemia jest tworem,
Coś się zlitował nad Orłem. Pogonią,
Którym się szczęście stawiało przekorem.
Gdyś tylko spojrzał na lud Twój łaskawie,
Wnet skruszył więzy, a wzbił się ku sławie...

Oddawszy, co jest boskiego, Bogu, autor składa hołd Kościuszce w czterowierszu, w którym streszcza się, z wyjątkiem końca, cały „Tryumf“ :

Wkładajcie wieńce laurowe
Bracia, Kościuszce na głowę
On bowiem wolność nam wraca
Zdrady, przemocy ukraca.

Ignacy Górski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

pośredniem. Estreicher, mówiąc prawdopodobnie o tym wierszu, tylko pod nieco zmienionym tytułem, przypisuje go raz Bielawskiemu, a raz Makulskiemu (p. t. IX. „Bibliografii“, str. 672 i 676).

Anormalna niepoczytność
w projekcie do austryackiej ustawy karnej.

(Ciąg dalszy.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że ktoś wprawia się w stan podniecenia, by przestępstwo popełnić; bezsprzecznie należy mu je w całej pełni poczytać bez przyznania nawet okoliczności łagodzącej. — Jest to tak zwane „Sich courage antrinken“ (upijanie się na umor). Możliwem jest wprawienie się w stan niepoczytności dla popełnienia przestępstwa z zaniechania. — Należy je w całej pełni poczytać, bo to samo było wystarczającą przyczyną dla jego zaistnienia.

Nie jest prawdopodobnem, by ktoś w stanie zupełnej nieprzytomności wykonał pozytywnym czynem zamiar powzięty w stanie poczytności, i nie jest prawdopodobnem, by ktoś mając zamiar pozytywnym czynem spełnić pewne przestępstwo dla spełnienia tegoż rozmyślnie wprawiał się w stan zupełnej niepoczytności.

Sądzę, że w praktyce, gdy zaistnieje taka zupełna zgodność między czynem pozytywnym spełnionym po pijanemu a zamiarem powziętym w stanie poczytności — będzie to dowodem, że dany osobnik był naprawdę tylko w stanie podniecenia, ale że był jednak poczytnym.

Nie będzie więc w praktyce poczytanie wykroczeniem przeciw zasadom sprawiedliwości, ale gdy wątpliwości teoretyczne istnieją, dobrze jest gdy ustawa pozytywnie odpowiedzialność stanowi, — i dlatego uważam za bardzo szczęśliwą myśl Izby panów uzupełnienia § 3. pozytywnem postanowieniem.

Poczytanie takiego czynu będzie zawsze sprawiedliwem, bo nawet w wypadkach czynu pozytywnego — jego spełnienie będzie dowodem, że w danej chwili mimo wszelkich pozorów nie było zupełnej nieprzytomności.

Teoretyczne wątpliwości usuwa pozytywne postanowienie.

A i z tego względu wskazanym był dodatek, by wyraźnie zaznaczyć, że nietylko rozmyślne upicie się ale i rozmyślne wprawienie się w inny stan nieprzytomności znajduje identyczne zastosowanie. Powiedziałbym nawet, że o ile prawdą jest możliwość działania n. p. w śnie hipnotycznym pod wpływem poprzednio powziętego zamiaru — w wypadku tym nie miałbym już żadnych wątpliwości nawet teoretycznych.

Sprawca wprawiający się n. p. w sen hipnotyczny wie, że traci w nim zupełnie wolę (panowanie nad sobą); jak wprawiając się w stan zupełnego upicia się dla zaniechania wie, że nie będzie w możności spełnienia danej czynności — tak tutaj wie z pewnością — że będzie musiał automatycznie wykonać czyn poprzednio postanowiony.[1]) Przeciwnie upijając się trunkiem, raczej może obawiać się, że upiwszy się zupełnie zapomni o zamiarze powziętym, lub że nawet pamiętając o nim nie potrafi go wykonać.

A jeszcze jedno. Ustawa obowiązująca żąda dla niepoczytności stanu zupełnej nieprzytomności. — Są niewątpliwie czyny, których nieprawności nie można rozeznać już w stanie poważnie tylko zaćmionej świadomości. Słusznie tedy projekt i dla stanu upicia się zadawalnia się: odurzeniem — „Bewusstseinstörung“ — nie żąda „Bewusstlosigkeit“.

---

[1]) Po odczycie moim prof. Makarewicz podniósł niewłaściwość dodatkowego ustępu przy § 3. — z tego względu, że świadomość może istnieć n. p. rozkazu otrzymanego w śnie hipnotycznym ale nie ma możności oparcia się, wola jest związaną. I przytoczył szanowny opponent przykład panny która otrzymawszy w śnie hipnotycznym rozkaz rozebrania się do naga w liczniejszem towarzystwie — mimo świadomości tego czynu, mimo wstrętu, który czyn ten w niej obudzał (tak dalece że wstręt ten wywołał w niej atak spazmatyczny) nie była jednak w stanie oprzeć się nakazowi, nie miała mocy wstrzymania się od spełnienia czynu.

Otóż po pierwsze, sam sen hipnotyczny jest niewątpliwie jak każdy sen stanem zamąconej świadomości; w stan ten właśnie dana osoba wprowadza się, względnie pozwala się wprowadzić rozmyślnie; warunek ustawowy zostaje tedy spełniony, powtóre właśnie ta okoliczność przemawia za naszą tezą w tekście, że wprawiający się w sen

Przypominamy, że chodzi zawsze o czyn konkretny — o czyn ten sam właśnie już w stanie nietrzeźwości popełniony: że więc sędzia zawsze odpowiednio do danego czynu osądzi. jaki stopień odurzenia był potrzebny dla przyjęcia niepoczytności.

IV.

Ponieważ przepisy dotyczące dzieci i młodocianych są wyjątkiem od reguły ogólnej — a znajdujemy jeszcze w projekcie przepisy dotyczące poczytności, zastosować się mające do wszystkich — natury więc ogólnej — o tych to z pominięciem przepisów §§ 4. i 5. projektu bo odnoszących się niejako do normalnej niepoczytności [1]) — mówić będę.

Już od bardzo dawna poruszoną została kwestya, czy wystarczają pojęcia poczytnosci i niepoczytności — wobec powszechnie znanego i przyznawanego faktu — że natura nie zna przeskoków, że człowiek zdrowy stopniowo popada w chorobę. a chory stopniowo do zdrowia powraca, że są rozmaite stopnie w kwalifikacyi umysłowych władz człowieka.

Zauważono, że psychologiczne zdolności człowieka mogą nietylko brakować, lub być normalnie rozwinięte. lecz że mogą także istnieć w wyższym lub niższym stopniu.

A po stwierdzeniu tych faktów zdawało się być logiczną konsekwencyą twierdzenie, że gdy poczytność zależy, bądźto od stanu duchowego zdrowia, bądźto od charakteru psychicznych zdolności, zatem gdy te bywają rozmaite, tem samem i poczytność ma różne

---

hipnotyczny dla wykonania zamierzonego przestępstwa ma większość pewność wykonania zamierzonego czynu, niż wprawiający się w tym celu w stan upicia się. Oczywiście gdy dany osobnik nie wiedział — jaki rozkaz otrzyma w śnie hipnotycznym — a wykonuje go z pełną świadomością wskutek niemożności oparcia się — przedstawiałby się tylko w roli narzędzia w ręku hipnotyzera i nie ust. 2 § 3. ale ustęp 1. (główny) tego paragrafu miałby do niego zastosowanie; byłby niepoczytnym, bo nie miał „die Fähigkeit der Einsicht gemäss zu handeln". Inna kwestya czy ewentualnie nie powinienby odpowiadać za winę nieumyślną — i dlatego zdaniem mojem błędną jest stylizacya § 242. projektu.

[1]) Normalna niepoczytność ma swe źródło w normalnym braku dojrzałości umysłowej i moralnej — a więc w dzieciństwie lub nieletności. Ten rodzaj niepoczytności ze stanowiska §§ 4. i 5. projektu

stopnie. Tego rodzaju twierdzenia do tem większej pobudzały rozwagi, im usilniej nowe prądy naukowe żądały baczniejszego zwrócenia uwagi raczej na osobowość przestępcy niż na przedmiotowy charakter przestępstwa, gdy duch czasu domagał się czem raz natarczywiej przywiązywania większego znaczenia do winy sprawcy, niż do skutku działania.

I znowu brak miejsca nie pozwala mi podjąć obrony szkoły klasycznej przed fałszywymi lub przesadzonymi zarzutami. Muszę jednak zaznaczyć, że i tu jest rozmyślnem wypaczaniem pojęć indeterminizmu — twierdzenie, jakoby zasada wolności woli nie pozwalała szkole klasycznej przyjąć pojęcia zmniejszonej poczytności. Pojęcie wolności wybierania wśród motywów, nie wyklucza bynajmniej mniejszej lub większej uciążliwości tego wyboru; pojęcie zdolności oparcia się naciskającym popędom nie wyklucza bynajmniej pojęcia potrzeby użycia mniejszej lub większej siły natężenia, aby nacisk odeprzeć.

Wręcz przeciwnie właśnie takie tylko pojmowanie rzeczy pozwala mówić... ale nie o wyższym lub niższym stopniu poczytności — a tylko — o wyższym lub niższym stopniu zawinienia.

Nie — filozoficzny światopogląd lub etyczny kierunek myślenia, ale poprostu logiczny tok myśli nie pozwala w danym wypadku odpowiedzieć inaczej, jak tylko tak lub nie; albo w danej chwili dany osobnik wobec danego stanu rzeczy — a tak przecież kwestya stoi — był poczytny lub nie był. A dopiero dawszy tę odpowiedź twierdzącą, należy zapytać, czy mimo istniejącej poczytności sytuacya dla danego osobnika nie była tego rodzaju, że trzeba było użyć większej, nad przeciętnie potrzebną, dozy sił duchowych, by oprzeć się popędowi przestępczemu. I jeżeli tak właśnie było, powiadamy — wina jest — ale stopień winy jest mniejszy.

Prof. Stooss naprowadza taki tok logicznej dedukcyi: [1]) sędzia stwierdza albo że sprawca nie był zdolny rozeznać bezprawności swego czynu, albo że nawet rozeznawszy nie miał zdolności działania odpowiednio do tego rozeznania i orzeka jego niepoczytność.

I pyta Stooss dalej: Czy wobec danego konkretnie wypadku może być mowa o zdolności lub tylko zmniejszonej zdolności

omówiłem w osobnym artykule w styczniowym zeszycie „Prawnika" za rok 1914.

[1]) Por. prof. C. Stooss: Verminderte Zurechnungsfähigkeit.... w Oest. Z. f. Strafr. II. Jahrg. str. 309.

działania — a odpowiada zupełnie słusznie: nie! Dany sprawca w danym wypadku miał, albo nie miał tej zdolności.

I wyprowadza wniosek: Takie pojęcie poczytności, jakie pośrednio przez pojęcie niepoczytności stawia projekt nie dopuszcza pojęcia zmniejszonej poczytności.

Zupełnie słusznie.

Niesłuszne jest jednak zapatrywanie prof. Stoossa, któremu daje wyraz, jakoby tylko formuła projektu nie pozwalała na formalne skonstruowanie pojęcia zmniejszonej poczytności.

Ono się wogóle sformułować nie daje, ponieważ to co nazywać się zwykło zmniejszoną poczytnością, jest rzeczywiście tylko: albo mniejszego stopnia zawinieniem w granicach poczytności ludzi normalnych — albo zawinieniem specyalnem ludzi duchowo mniej wartościowych (die geistig minderwertigen). Tego rodzaju osobniki są poczytne — ale wina ich jest zasadniczo mniejszą, niż wina ludzi o przeciętnej, zwykłej organizacyi duchowej — ponieważ dziedzina ich zdolności rozeznawania jest szczuplejsza — i ponieważ ich naturalna siła odporności — wrodzona czy nabyta — to obojętne — jest mniejsza. Jedna i drugą władza duchowa, wobec konretnego czynu w danym wypadku istnieje, ale nie osiąga stopnia przeciętnego.

Dlatego to: Beling, Beseler, Parant, Hanon, Dallenagne, Garofalo, Saleilles, Ferri, Hälschner i Loewenhardt — jednem słowem mężowie z różnych obozów i różnych narodowości i różnych czasów zgodnie przeczą pojęciu zmniejszonej poczytności.[1])

---

[1]) Por. Materialien zur Lehre von der verminderten Zurechnungsfähigkeit (Berlin 1904) Dr. Alfred Gottsschalk.

Warto przytoczyć niektóre z tych zdań. I tak mówi Dallemagne (Dégénérés et déséquilibrés 1899 str. 568—69): Zmniejszona poczytność jest tylko sądową lub metafizyczną fikcyą. Ponieważ zdolność zawinienia ma swe źródło w wolności, więc człowiek może być tylko albo poczytnym, albo niepoczytnym; wolności nie można zmniejszyć lub ograniczyć.

Co się tyczy praktyki, to przyjęcie zmniejszonej poczytności pozostawia społeczność bezbronną wobec najniebezpieczniejszych przestępców. Zakład, który byłby czemś między więzieniem a domem dla obłąkanych, mógłby wtedy tylko okazać się użytecznym, gdybyśmy zerwali z etyczną i indywidualną poczytnością a zastąpili ją poczytnością społeczną.

Garofalo w swej Kryminologii z r. 1895 mówi: Poczytność nie może być mierzoną. W tym celu należałoby znać nietylko wszystkie

I dzisiaj pozostaje prawdą — dla mnie przynajmniej — co już dawno powiedział Berner: Winę mierzy się, zdolność zawinienia (poczytność) albo się potwierdza albo zaprzecza. Stopni poczytności (zdolności zawinienia) niema. To, co niektóre dawne ustawy zwały zmniejszoną poczytnością jest naprawdę tylko zmniejszoną winą.[1])

Zwracam uwagę na to ostatnie zdanie. Bardzo wielu mniema dziś jeszcze — że pojęcie zmniejszonej poczytności. to coś całkiem nowego, że zawdzięczamy je nowym szkołom prawa karnego.

Tak nie jest.

Posłuchajmy co już w r. 1869 mówił prof. dr. Wilhelm Emil Wahlberg (Das Prinzip der Individualisirung in der Strafrechtspflege — Wien 1864 str. 87 i 88). „Jeszcze gorzej (niż z kwestyą

---

przyczyny, które oddziaływały na oskarżonego od jego urodzenia, ale nawet te, które oddziaływały na jego przodków, którzy przekazali mu swe dobre i złe właściwości. Nawet gdyby dała się zastosować teorya o zmniejszonej poczytności, nie możnaby jej przyjąć, bo prowadziłaby ona do wymierzania najłagodniejszych kar względem najniebezpieczniejszych przestępców.

Niektórzy uczeni obawiają się wprowadzenia pojęcia zmniejszonej poczytności dlatego tylko, że mogłoby to spowodować karanie (chociaż łagodniejsze) osobników, którzy rzeczywiście nadają się do domów obłąkanych.

Tak n. p. mówi Nendel (Cbl. Nervheilk. 21.644) Zastosowanie pojęcia zmniejszonej poczytności na szerszą skalę mieści w sobie o tyle poważne niebezpieczeństwo, że i rzeczywiście umysłowo chorzy w wypadkach niemożności przeprowadzenia dokładnej dyagnozy, byliby uznawani za poczytnych w mniejszym stopniu i karani.

Wręcz przeciwnie zapatruje się na sprawę Camuset, który w Ann. med. psych. 7. roczn. 18.447 w rozprawie p. t. „Contribution à l'étude médico-légale de la pyromanie" mówi: Przestępcy o zmniejszonej poczytności nie powinniby podlegać łagodniejszej karze. Oni nie mogą w sobie samych znaleźć racyi do działania dobrze; obawa kary jest jedynym czynnikiem, który na nich oddziaływa: dlatego powinno się im zagrażać surowszemi karami.

Prins Adolf l. c. str. 236—237 obawia się, że wprowadzenie ustawowe pojęcia zmniejszonej poczytności miałoby w następstwie stosowanie krótkotrwałych kar wobec najniebezpieczniejszych dla ogółu przestępców. Przemawia za odrębnymi zakładami dla tego rodzaju indywiduów — w których mogliby być odpowiednio swemu stanowi psychicznemu traktowani.

Por. zresztą co do kwestyi zmniejszonej poczytności moje Zasady nauki o wyłączeniu poczytania — Lwów 1909 str. 88—94.

[1]) Por. dr. Alb. Friedr. Berner Lehrbuch des deutschen Strafrechts (Leipzig 1898) wyd. 18 str. 77.

poczytności wogóle) ma się rzecz z przyjmowaniem t. zw. zmniejszonej poczytności. Przy wynalezieniu tego nie dającego się podtrzymać pojęcia wychodzono z tego stanowiska, że te stany psychiczne i fizyczne lub te wpływy, które w stadyum swej najsilniejszej działalności na myślenie i chcenie. zastanawianie się i postanawianie znoszą zupełnie winę i poczytanie, obniżają je tylko i zmniejszają gdy z mniejszą siłą na myślenie, chcenie i t. d. oddziaływują. Myśl ta jest wprawdzie na ogół trafną, ale jest oczywiście błędnem mówić o zmniejszonej poczytności jako o czemś pośredniem między poczytnością a niepoczytnością. Wina i poczytanie za winę (poczytalność czynu) o ile polegają na samowiedzy i woli mają różne stopniowania i te spowodowują złagodzenie karygodności, ale utworzenie jakiegoś względnie samoistnego pojęcia zmniejszonej poczytności nie da się ze staaowiska prawniczego usprawiedliwić... »To co może być rozumianem pod pojęciem zmniejszonej poczytności, pominąwszy niepoprawność wyrażenia — to są tylko racye (Gründe), które przez swe oddziaływanie na stan duszy i usposobienia indywidualnych charakterów poszczególnych osobników — zawinienie w poważnym stopniu zmniejszają — są to powody złagodzenia kary“...

A dalej mówi ten uczony (na str. 99). „Wina i karalność mogą być rzeczywiście stopniowane a l e n i e p o c z y t n o ś ć (zdolność zawinienia). Poczytanie jest sądem, że sprawca pewnego działania ma właściwości (przymioty), które wogóle dopuszczają zastosowania ustawy, a poczytność (zdolność zawinienia) jest to właśnie ogół tych przymiotów (właściwości). Sąd taki odnosi się tylko do istnienia lub nieistnienia tych warunków ale nie co do tego czy jest ich mniej lub więcej...“ i t. d. — Cały ten wywód Wahlberga skierowany jest przeciw psychiatrze Idelerowi i kryminaliście Johnowi, którzy w połowie 19-go wieku wystąpili z żądaniem unormowania pojęcia zmniejszonej poczytności — w czasie więc gdy jeszcze wcale nie istniała zorganizowana socyologiczna szkoła prawa karnego.

Pojęciem tem operowano nawet znacznie wcześniej — i nietylko w nauce, ale nawet w ustawodawstwie.

Już ustawa karna bawarska z r. 1813 w art. 106 mówi: ...wenn ...die Z u r e c h n u n g s f ä h i g k e i t a l s g e m i n d e r t erklärt wird, so sind die Gerichte ermächtigt auf eine geringere als die gesetzliche Strafe zu erkennen.

To ustawa z początku w. XIX.

A oto ustawa z połowy tegoż wieku: duńska z r. 1866. W § 39 czytamy: Kara niższa niż ustawowo zagrożona, ma być zastosowana do tych, którzy przy popełnieniu czynu... „nicht die volle Zurechnungsfähigkeit besessen haben“.

Stwierdziłem więc jeden błąd w zapatrywaniach.

Nie mogę tak dotykalnie udowodnić — błędności także i drugiego zapatrywania: muszę jednak stwierdzić, że wydaje mi się ono błędne, mianowicie zapatrywanie dość powszechne, jakoby współczucie dla tych „w niższym stopniu poczytnych“ i dla tych „mniej wartościowych“ — jakoby pragnienie złagodzenia ich losu były tymi wyłącznymi momentami, które w najnowszych czasach zaostrzyły walkę o ustawowe uznanie pojęcia zmniejszonej poczytności. Mniemam, że sprawa ma się cokolwiek inaczej — że mianowicie powody były bardzo rozmaite — a do zaostrzenia się walki przyczyniły się także motywy wręcz przeciwne, niż poprzednio nadmienione.

Psychiatrzy widzieli, że zasądza się na kary ustawowo zagrożone ludzi, którzy są wprawdzie poczytni, których jednak zawinienie nie odpowiada wysokości kary, a że czyni się tak dla braku odpowiednich przepisów, dozwalających złagodzenia lub zniżenia kary i dlatego uznawali za niepoczytnych przestępców, co do których ogół sądził, że są tylko natury złej i dzikiej, ale odpowiedzialni.

Natomiast prawnicy — a i ogół widzieli, że z jednej strony, o ile zasądza się na karę ustawową dla braku odpowiednich przepisów o złagodzeniu kar — przestępców o tylko chwilowo zmniejszonej władzy rozeznawania lub sile odporności — popełnia się niesprawiedliwość, a z drugiej strony, że nie przysługuje się społeczeństwu, a przeciwnie wyrządza mu się znaczną szkodę, gdy w razie możności złagodzenia kary (gdy ustawa takie właśnie nadzwyczajne złagodzenie przewiduje), wymierza się karę łagodniejszą, mniejszą, wobec przestępców, którzy mając stale władzę rozeznawania i siłę odporną — mniejsze niż u przeciętnych ludzi, przedstawiają stałe niebezpieczeństwo dla interesów społecznych.

I widzieli wreszcie i ogół i prawnicy kryminaliści, że są indywidua bezwątpienia poczytne, a więc nie nadające się do zakładów dla obłąkanych, ale odznaczające się tak wybitnym popędem do przestępczości, że kara nawet surowa, ustawowa nie poprawi ich i nie usunie niebezpieczeństwa na przyszłość. Te to tak rozmaite spostrzeżenia naprowadziły na myśl, że trzeba koniecznie

wprowadzić w życie system środków ochronnych, zabezpieczających.

I te właśnie myśli: z jednej strony konieczność odpowiedniejszego unormowania systemu okoliczności łagodzących karę z tytułu mniejszego zawinienia, — z drugiej strony konieczność ochrony społeczności przed przestępcami niebezpiecznymi, a więc odjęcia wolności nie z tytułu kary — zrodziły walkę o ustawowe powszechne uznanie pojęcia zmniejszonej poczytności, pod firmą którego możnaby obydwie myśli najsnadniej urzeczywistnić.

Ale właśnie to hasło, właśnie ta nieszczerość — nie zaś myśl sama — sprawiły, że walka była długą i choć bezkrwawą — jednak ciężką i upartą.

Dr. Jan Paygert.

(Dokończenie nastąpi.)

Mikołaj I. a Polska po roku 1831.

(Dokończenie.)

Oprócz tego listu, tak charakterystycznego dla streszczenia całej wytycznej postępowania rządu rossyjskiego wobec nas, mamy jeszcze różne równie ciekawe ustępy w innych listach z tegoż roku. Znamiennem jest przyznanie się Mikołaja, że Rossyanie czują się jeszcze obcymi przybyszami w naszym kraju: „Nadszedł czas, powtarzam, kiedy powinniśmy postępować stanowczo, ulepszając niedoskonałości i stojąc twardą nogą tam, gdzie jeszcze dotychczas czujemy się przybyszami, to będzie przedmiotem naszych zajęć“. [1])

Nie przytaczam wielu innych niemniej ciekawych ustępów z listów omawianych. Treść ich jest bardzo zbliżona. Zawsze to samo motto na różne tony: tępić bez wytchnienia wszystko co polskie, nie przebierać w środkach, nie liczyć się z trudnościami.

W 1845 r. cesarz Mikołaj wyjechał z cesarzową do Palermo. Właśnie w tym czasie przybyła do Rzymu Matka Makryna Mieczysławska, ex-przełożona Bazylianek, którą w czasie przymusowego nawracania unitów na prawosławie w r. 1838 porwano wraz z innemi „opornemi“ zakonnicami z klasztoru w Mińsku i przez kilka lat męczono w klasztorze rossyjskim, w celu zmuszenia ich do przyjęcia prawosławia. Pomimo wszystko Bazylianki oparły się temu, a w roku 1845 udało się im zbiedz do Rzymu, gdzie na oficyalnej audyencyi u papieża Grzegorza XVI. opowiadały mę-

[1]) List z dnia 12. lutego 1845 r.

czeńskie dzieje nawracania unitów na prawosławie. Cesarza mocno rozdrażniło rozgłoszenie tej całej sprawy. Widzimy to w jego listach pisanych w listopadzie i grudniu 1845 roku. Nie szczędzi przy tej okazyi wymyślań Polakom w rodzaju: „Co za kanalie [1]) i t. p.

V.

Nadszedł rok 1846-ty — powstanie krakowskie i słynna rzeź szlachty.

Cesarz Mikołaj na wiadomość o powstaniu krakowskiem tak pisze: „Przyznaję Ci się, że chociaż to może grzech, ale *ze specyalną radością* dowiedziałem się o nowych szaleństwach Polaków, ponieważ one się tak w porę objawiły, że chyba wszystkim otworzą oczy i dowiodą nakoniec, jakimi jedynie środkami można nimi rządzić. Ale co mnie jeszcze więcej ucieszyło, to, że chłopi ich łowią i wydają.“ [2])

Paskiewicz, który śledził pilnie cały przebieg sprawy krakowskiej, jak tylko się dowiedział, że generał austryacki Collin odstąpił od Krakowa, natychmiast rozkazał generałowi Paniutinowi ruszyć z wojskiem na pomoc i dał mu cały plan walki, a Mikołaj wydał Paskiewiczowi taką instrukcyę: „Rozkaż Paniutinowi natychmiast zająć Kraków, a gdyby miasto się broniło, nie żałować go bombardować; trzeba to miasto w zarodku zniszczyć, ale nie grabić.“ [3])

Ten ostatni rozkaz dosyć dziwnie brzmi w instrukcyi dla wojsk rossyjskich, ale trzeba wziąć pod uwagę, że Mikołaj nie miał zamiaru przyłączać Rzeczypospolitej krakowskiej do swego państwa: chodziło mu tylko o przyjście z pomocą przeciw Polakom, więc nie chciał, aby jego wojsko zyskało opinię barbarzyńców. Przeciwnie, nakazał im specyalnie uprzejme zachowanie się wobec ludności krakowskiej. Trzeciego marca Paniutin zajął Kraków. Cesarz nie wiedząc jeszcze o tem, był trochę niespokojny o wynik walki i pisał w dzień potem do Paskiewicza: „Wziąć Kraków coûte-que-coûte. Poddadzą się? Tem lepiej! Nie? Brać

[1]) Dnia 5. grudnia 1845 r.

[2]) Dnia 28. lutego 1846 r.

[3]) Dnia 2. marca 1846 r.

przemocą, a koniecznie wziąć".[1]) Po zajęciu Krakowa przez wojska rossyjskie i pruskie cesarz uspokoił się; był nawet bardzo z wyników zadowolony: „Przyznaję się", pisze do feldmarszałka, „że nie mogę dostatecznie wyrazić całej mojej radości, że my ...zdążyliśmy pierwej od wszystkich i zajęliśmy Kraków. Teraz mamy więcej siły, aby postawić na swojem, ponieważ my, a nie Austryacy, ani Prusacy, zajęliśmy Kraków".[2]) Po stłumieniu powstania krakowskiego nowa kwestya zaczęła trapić cesarza. Chodziło mu o zbiegłych uczestników tego powstania, którzy szukali przytułku w Prusach; obawiał się, że rząd pruski pomimo udzielenia pomocy czynnej w przysłaniu wojska na zajęcie Krakowa, będzie przez palce patrzał na niedobitki powstańcze, szukające u nich schronienia, a tymczasem ci wzmocnią się na duchu i zaczną znowu bruździć.

O Kraków był spokojny, ponieważ Metternich kazał ogłosić stan wojenny, ale Prusy! Wyraża się o nich w sposób następujący: „Na Prusakach wcale nie polegam. Szkoda, że nie udało się nam złowić krakowskich szelm; u nich połowa ucieknie, albo wypuszczą i szelmy będą znowu warzyć kaszę po swojemu".[3]) W tym samym czasie, kiedy Mikołaj poufnie się użala na niemożność srogiego karania zajść krakowskich, wojsko rossyjskie w Krakowie otrzymuje rozkaz spokojnego zachowania się, bratania się z ludnością i wyzyskania sytuacyi na korzyść Rossyi: to też w połączeniu z wrażeniem rzezi sprawiło, że część Krakowian wysłała do Paskiewicza do Warszawy deputacyę z prośbą o przyłączenie Księstwa Krakowskiego do Rossyi. Cesarz jednak odpowiada odmownie. „Wszystkie usiłowania krakowskie", pisze do Paskiewicza, „aby do nas należeć, przyjmuję jeszcze mniej niż kiedykolwiek".[4]) Zato Mikołaj I. miał specyalny apetyt na Galicyę. Paskiewicz proponował, żeby rozdzielić terytoryum Rzeczypospolitej krakowskiej na 3 części, a następnie Rossya oddałaby swą część Austryi wzamian za kilkuletnie dostarczanie soli. Ale cesarz tak odpowiada: „Brać nic nie chcę. Sprawa załatwiona jeszcze w Teplitz, Kraków powinien być austryackim, a nie pruskim, tak ma być. Ale jeżeli Austryacy zechcą zamienić się i oddać mnie Galicyę wzamian za Polskę po

[1]) Dnia 4. marca 1846 r.
[2]) Dnia 8. marca 1846 r.
[3]) Dnia 12. marca 1846 r.
[4]) Dnia 15. marca 1846 r.

Bzurę i Wisłę, oddam — a Galicyę wezmę natychmiast, bo to jest nasz stary kraj“.[1])

Zbliża się rok 48. Sama data nasuwa nam na myśl cały szereg rewolucyj. Narazie obchodzi nas tylko berlińska i wiedeńska. Widocznie Fryderyk Wilhelm IV. przewidywał rozruchy na większą skalę w swem państwie, bo jeszcze w styczniu r. 1848 zwraca się o pomoc przeciw rewolucyjnym prądom do Rossyi. Czytamy o tem w jednym z listów Mikołaja z 1848 r.: „tylko co otrzymałem list króla pruskiego, który w najczarniejszych kolorach opisuje to, co się dzieje w Niemczech. Na zakończenie twierdzi, że podług wieści warszawskich, w Poznaniu przygotowuje się rzeź wszystkich Niemców, i że, chociaż nie wierzy w to ślepo, jednak nie lekceważy tej wieści i prosi mnie o przybliżenie naszych wojsk do granicy poznańskiej, co, jak przypuszcza, zaraz wpłynie na uspokojenie umysłów“. [2]) Przewidywania króla Fryderyka Wilhelma IV. co do Poznańskiego nie sprawdziły się. Rewolucya wprawdzie wybucha w marcu i idzie szybkiem tempem, ale nie w Poznaniu, tylko przedewszystkiem w Berlinie i Wiedniu. Cesarz Mikołaj niepokoi się co do stanowiska, jakie zajmie król pruski w tej sprawie i pisze o tem: „Jeżeli król pruski przy pomocy wiernego wojska stłumi bunt w Berlinie szablą a nie ustępstwami i spełni oczekiwania wszystkich dobrze myślących, występując z pomocą strąconym rządom, jestem przekonany, że nawet pomimo różnych niedorzeczności, prawny porządek może być przywrócony. Ale jeżeli król się podda, wtedy wszystko w Niemczech stracone, i tylko my jedni będziemy ostoją przeciw anarchii, przyzwawszy Boga na pomoc“. [3]) W miarę rozwoju rewolucyi, Mikołaj coraz więcej zaniepokojony jej rozmiarami, pisze: „Niesłychaną rzeczą byłoby, gdyby Austrya i Prusy były na tyle zuchwałe i głupie, żeby ogłosić zmartwychwstanie Polski. Dla nich to jeszcze gorzej, bo wtedy Polska będzie dla nas, a nie dla kogo innego“. [4])

Tymczasem liberalne postępowanie króla pruskiego, powszechna amnestya dla Polaków, skazanych w procesie Mierosławskiego, następnie pozwolenie na organizowanie wojska polskiego w Poznańskiem, wszystko to wywołało szalone oburzenie w Petersburgu. „My wszyscy osłupieliśmy“ — pisze Mikołaj — „jakby

---

[2]) Dnia 14. marca 1846: „Kniaź Paskiewicz“ Szczerbatowa tom V. str. 370.

[2]) Dn. 14. marca 1848 r.

[3]) Dn. 22. marca 1848 r.

[4]) Dn. 25. marca 1848 r.

piorunem rażeni. Król jest teraz ślepem narzędziem w ręku demagogów, którzy kręcą nim jak lalką i do wszystkiego potrafią go zmusić, nawet do podłych rzeczy. Czyż dawno mnie prosił o pomoc przeciw Poznaniowi. a teraz pozwolił im (Polakom) na obietnicę, że będą mu pomagać przeciw nam. Czyż to nie podłość?“ [1])

W kwietniu zaczęła powoli podnosić głowę reakcya w Berlinie i w Poznaniu, zwłaszcza po uspokojeniu miejscowej ludności obietnicą konstytucyi. Do Poznania przysłano generała Willisena. który rozpoczął pertraktacye z Komitetem Narodowym; zakończyły się one ugodą w Jarosławcu, na mocy której wojsko polskie na przyszłość miało się ograniczać tylko do paru tysięcy ludzi. Ta tak niepomyślna dla nas ugoda ogromnie uradowała cesarza Mikołaja: „Zdaje się“ — pisze — „że „polakolubie“ w Berlinie niknie, dzięki zwykłej polskiej głupocie; teraz chciałbym tylko, żeby się pobili. i dobrze byłoby, gdyby wpadli między pruskie i nasze wojska. To byłaby uroczystość i okazya do zbliżenia obu wojsk, które nigdy nie powinnyby inaczej działać, jak ręka w rękę“. [2])

Maj 1848 roku przyniósł Rossyi wieści o walce Mierosławskiego z Prusakami, o zwycięstwie wojsk polskich pod Miłosławiem i Wrześnią. Cesarz Mikołaj tak na to reaguje: „Co mówię o wypadkach poznańskich? Czyż to nie sąd i kara niebios na haniebnego króla? Ten, którego trzeba było powiesić (Mierosławski). a któremu on się kłaniał z balkonu, ten teraz z bronią w ręku bije jego wojska! Wstrętne i smutne!“ [3])

Współczesna rewolucya w Austryi niemniej niepokoiła Mikołaja: „Szczegóły zajść w Pradze, na Węgrzech i w Wiedniu zarówno ciekawe, jak bardzo smutne. Co z tego wszystkiego wyniknie. można przewidzieć, t. j. upadek Austryi; ale następstwa tego upadku mogą być rozmaite. Jakiekolwiek by one były, jedna rzecz jest dla nas ważna, to, żeby ponownie nie odrodziło się za zgodą lub bez zgody cesarza, osobne i samodzielne królestwo w Galicyi, pod nazwą Polskiego lub Słowiańskiego. Jeżeli tak będzie, to ja bezwarunkowo wkraczam do Galicyi i przyłączam do Rossyi o d w i e c z n ą j e j w ł a s n o ś ć. Albowiem kraj ten może być tylko albo austryackim albo rossyjskim; na inny nigdy nie mogę pozwolić, pod żadnym warunkiem“. [4])

---

[1]) Dn. 27. marca 1848 r.
[2]) Dn. 18. kwietnia 1848 r.
[3]) List z 10. maja 1848 r.
[4]) List z 22. czerwca 1848 r.

Dalsze listy z 1848 roku zawierają przypuszczenia możliwości wojny z Prusami. Cesarz, jak zwykle przewidujący, posyła Paskiewiczowi cały plan rozmieszczenia wojsk w razie wojny, i przyznaje się do chęci zajęcia Wschodnich Prus po Wisłę. Pisze o tem: „Jeżeli zerwanie z Prusami da nam swobodę działania, to naprawi się częściowo niewygodne nasze geograficzne położenie przez zajęcie Wschodnich Prus po Wisłę“. [1])

Tymczasem plany polityczne cesarza Mikołaja I. tak co do Galicyi, jakoteż co do Prus Wschodnich pozostały w krainie marzeń. Do wojny z Prusami nie przyszło, a rewolucya w Austryi szerzyła się coraz dalej i przybierała coraz groźniejsze rozmiary. Cesarz Mikołaj przyglądał się od początku rewolucyi europejskiej r. 1848 ze wściekłością i pogardą; szczególnie oburzony był na Prusy, gdzie przypisywał całą winę słabości króla Fryderyka Wilhelma IV. Listy Mikołaja I. z drugiej połowy 1848 roku pełne są wyrażeń lekceważących a nawet nieraz ubliżających pod adresem króla pruskiego. „Podłość, tchórzostwo i głupota“ — pisze — „mają swego stałego przedstawiciela w osobie króla, dla którego pogarda i zasłużona najzupełniej, nie ma granic“. [2]) Wiele innych zdań o podobnej treści znajdujemy w korespondencyi Mikołaja z tego czasu.

Wogóle listy Mikołaja z tego okresu świadczą o wielkiem zainteresowaniu a nawet nieraz przejęciu się rewolucyą. Gniewa go niedołęstwo króla pruskiego, gniewa zuchwalstwo ludów, porywających się na „święte“ instytucye rządów despotycznych, gniewa go wreszcie, że wszędzie, we wszystkich prawie rewolucyach biorą udział Polacy. „Godnem uwagi jest — pisze — „że wszędzie teraz Polacy na czele rewolucyi; nawet w Sardynii polski legion i mówią, że Chrzanowski naznaczony naczelnikiem sztabu króla“. [3]) Ale jako żołnierz, wierzący jedynie w siłę regularnych armij, cesarz Mikołaj nie wiele dbał o te porywy, którym nie rokował żadnego powodzenia. Obsadził tylko Polskę i Litwę na wypadek wojny wielkiemi siłami, i czekał. Dopiero powodzenie Węgrów na wiosnę r. 1849 zbudziło Mikołaja i pobudziło do działania. Zaczynają się rokowania z Austryą w kwestyi ofiarowania jej pomocy czynnej przeciw Węgrom. Cesarz naradza się z Paskiewiczem, przyczem wygłasza następujące zdanie: „Nie mieszałbym się do tego.

---

[1]) List z 11. lipca 1848 r.

[2]) List z dn. 14. październ. 1848 r.

[3]) List z dn. 24. październ. 1848 r.

gdybym nie widział w Bemie i innych łotrach na Węgrzech, nietylko wrogów Austryi. ale wrogów wszechświatowego porządku i spokoju, uosobienie szkaradników, złoczyńców i niszczycieli. których należy wytępić dla naszego spokoju". [1]) W jednym z następnych listów cesarz Mikołaj jasno wypowiada, że ma zamiar pomagać Austryi w wojnie węgierskiej: „ponieważ w węgierskiem powstaniu widoczne są usiłowania ogólnego spisku przeciw wszystkiemu, co święte a szczególnie przeciw Rossyi, ponieważ na czele buntu i głównemi narzędziami jego są nasi odwieczni wrogowie — Polacy". [2]) W kilka dni później donosi: „Ponieważ powodzenie Węgrów przybiera coraz większe rozmiary, przytem trzymają oni jawnie z Polakami, to i nam grozi niebezpieczeństwo". [3])

Mikołaj był w obawie, że się Austrya sama nie obroni, i że zwycięskie wojska polsko-węgierskie niebawem wkroczą do Galicyi. Postanowił zatem uprzedzić tę katastrofę, a jednocześnie zapobiedz wybuchowi wielkiej wojny polskiej. Wysyła przeto ogromną armię pod dowództwem zdobywcy Warszawy księcia Paskiewicza. Losy tej armii jakoteż działalność jej kierownika znane są nam dobrze z historyi. Cel Mikołaja został osiągnięty.

VI.

Na tem się kończy korespondencya cesarza Mikołaja I. z Paskiewiczem. Pomimo chaotyczności w sposobie pisania, pomimo dotykania różnorodnych materyj, pomimo niepolitycznej i rubasznej często formy, stanowi ona dokument historyczny i polityczny niepoślednicj wartości. Przedstawiając szczerą i poufną wymianę myśli między dwoma przyjaciółmi, wprowadza nas poza kulisy aktów politycznych zewnętrznych i pozwala dotrzeć bliżej, do właściwych źródeł psychicznych, kierujących działalnością wszechwładnego monarchy. Staje w ten sposób przed naszemi oczyma, w głębszem oświetleniu skreślony konsekwentny i bezwzględny system mikołajowski, tudzież jego ścisły związek z osobistemi przekonaniami cesarza. Skrajnie wrogi i nieufny stosunek Mikołaja do

---

[1]) Dn. 20. kwietnia 1849 r.
[2]) Z dn. 25. kwietnia 1849 r.
[3]) Z dn. 30. kwietnia 1849 r.

Polski występuje tu, można powiedzieć, w całej nagości. Tłumaczy to nam w znacznym stopniu stosunek Polski do Mikołaja i zasadniczą odmienność tych dwóch światów duchowych. W ten sposób korespondencya powyższa, zrzucając niejako zasłonę z ówczesnych kierowników władzy politycznej w Polsce, stanowi drobny wprawdzie, ale niepozbawiony znaczenia przyczynek do lepszego poznania tej tragicznej dla nas epoki.

Wanda Peretiatkowiczówna.

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1**$^1/_2$ talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLIV.

Tom XLII. — Zeszyt I. Sierpień — 1916.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1916.

Treść zeszytu.

Niniejszy zeszyt jest dalszym ciągiem zeszytu VIII. z sierpnia 1914.

Twórczość młodzieńcza Słowackiego.

(1826—1830.)

(Ciąg dalszy.)

Ale „Szanfary“ [1]) nie był wcale opartą na reminiscencyach robotą literacką — robotą taką, jaką zauważymy w poemacie „Hugo“. To organiczny twór marzeń, w który wniknęła najistotniejsza duchowa treść poety. On to czuł — i przywiązał się do utworu, chociaż go nie dopuścił w jego formie pierwotnej do wydania swych poezyi.

„Śnił mi się prawie“ — pisał w pamiętniku — „w rozżarzonej imaginacyi jakiś poemat wschodni i ten, choć zbladły przeszedł na papier, jednak zawsze wiele w nim jest kawałków, które i teraz, w „Arabie“ umieszczone, są najpiękniejszemi stronicami mojej poezyi... Taka jest strofa o muszli morskiej, strofa o koralu — i koniec, gdzie Arab raj dla siebie opisuje“.

Jeśli na nazwę najpiękniejszych zasługują te ustępy, to dlatego, że najwięcej w nich wewnętrznej prawdy.

Sam wybór bohatera, mimo źródła obcego, tkwi głęboko w historyi przeżyć poety. To rycerz wielki, dla którego przeszłość rycerska jest skończona, odrzucona.

Dziś już Szanfary nad grobem spoczywa
I karawany wędrują spokojnie.

Rycerza zabił w nim — zrozpaczony kochanek.

Zgnębienie ideału rycerskiego przez miłość jest odbiciem historyi marzeń samego poety. W chłopięcym wieku ideały te grają

[1]) Por. Pini: Młodość Słowackiego.

u niego wielką rolę: Achilles i bohaterowie Tassa rozpalają mu wyobraźnię. Po latach opowie o tem słowami Heliona: „...Z książeczką Tassa... weszły we mnie nowe rycerskie zapały i imaginacye... odtąd więc już nie processye, lecz wojny z rówiennikami... jakieś koła hetmańskie... buńczuki, księżyce, szable sadzone turkusami... snuły mi się po główce dziecinnej... na wiatr włosy i myśl puściwszy, marzyłem o pół rozbójniczym rycerskim żywocie... o ścinaniu chorągwi... o tryumfalnych wjazdach na rumaku tureckim do mego rodzinnego miasteczka". [1])

Że miłości przypisywał oderwanie od marzeń rycerskich, od marzeń o czynach wielkich, świadczy pierwszy akt „Kordyana"; Kordyan wyraźnie obwinia o to miłość, która go zamknęła w kole czarownem i sprawiła, że mogąc być czemś, będzie niczem. Może jasnemu sformułowaniu tego poglądu dopomogły „Dziady", w których Gustaw opowiada, jak w myśli jego zniknął Gofred i Jan Trzeci, jak ustały marzenia o tryumfie Milcyada z chwilą, gdy ukochana się zjawiła.

A miłość nie tylko życie Szanfarenu niszczy, lecz i wieczność; bo ci, którzy kobietę nadewszystko kochają, nad kraj i nad wiarę, ci „wiecznych Eblisa doświadczą katuszy". Kto wie, czy to nie odpowiedź na teoryę Gustawa, który spodziewa się śladem kochanki do nieba dostać... Ale nie należy sądzić, by poeta dawał tu potępienie miłości, by w sądzie wznosił się ponad uczucie, jak to uczynił Mickiewicz w IV części „Dziadów". Tu chodzi tylko — jak w jednym z sonetów — o skrajną konsekwencyę poetyckich marzeń, o to, by w przedstawieniu niszczącej miłości pójść jak najdalej.

Nieszczęście miłosne zmienia zupełnie duszę Szanfarego. Jest on w tem urobiony na modłę bohaterów byrońskich, których ukształtował jakiś jeden bolesny wypadek przeszłości — bohaterów, na których Słowacki, jak wiemy, wzorował własne pojęcie o sobie. I rodzaj zmiany wywołanej jest byroński: niechęć i pogarda względem ludzi i zobojętnienie. A zarazem Słowacki wkładał w tę postać rysy własne. Jak się to dzieje czasem u natur wrażliwych, subjektywnych, łączyła się u niego uczuciowość i wyobraźnia — z cechami obojętności pewnej w stosunkach z ludźmi. Wszak matka nazywa go w listach do Odyńca „zimnym Julkiem". Ta obojętność wzrosła po zawodzie miłosnym — i teraz Słowacki

---

[1]) Dzieła J. Słowackiego. Pierwsze kryt. wyd. zbiorowe. Tom X. str. 212—213.

stara się ją zawodem doznanym uzasadnić; tłumaczenie takie. które wystąpi w pamiętniku i w „Godzinie myśli“, po raz pierwszy znajduje się w „Szanfarym“. Jego „zimne“ serce należy do tych, co długo się „wrzącym ogniem miłości paliły“. długo cierpiały, „ale trafiając na serca kamienne, Same się wkońcu stały kamiennemi“.

I z tem się łączy owo życie między ziemią a niebem, w świecie własnym. o którem przez usta Szanfarego mówi Słowacki. I z tem się łączy żądza spokoju, którą tchnie utwór. „Szanfary“ jest, w samym wyborze postaci. echem marzeń rycerskich — i „Szanfary“ jest zarazem pierwszym silnym wyrazem pragnienia spokoju. Akord dwu przeciwieństw, u marzycieli bynajmniej nie wyjątkowy, a dla Słowackiego znamienny. Będą u niego sny o potędze — w marzeniach; będzie, właśnie dla zabezpieczenia marzeń, żądza spokoju w życiu.

Jeden jest przedewszystkiem ustęp w tym poemacie, w którym z pod literackiej pozy najwyraziściej przebija się typowo romantyczna indywidualność marzyciela-Słowackiego. To ów ustęp o raju, szczególnie miły poecie, umieszczony później prawie bez zmiany przy końcu „Araba“:

Nie chcę ja raju. lecz proszę proroka:
Niech da mej duszy taki step bez końca,
Step dziki, pusty, bezbrzeżny dla oka,
I wiecznie wrzący promieniami słońca;
A gdy zapragnę, wśród dzikiego błonia
Na me skinienie niech źródło wypływa;
Niech mi tam prorok zwróci mego konia,
Który gdzieś w piaskach ruchomych spoczywa;
Niech dla rajskiego duszy zachwycenia
Step ten okryją mych wrogów mogiły;
Niech mi się wrócą mej młodości siły,
Lecz nie wracają młodości cierpienia!
O takiem szczęściu serce moje marzy;
Ach, wtenczas będę zupełnie szczęśliwy:
Niech tylko żaden, żaden człowiek żywy
Tej samotności przerwać się nie waży!

Usuńmy z tego ustępu wszystko. co ma Araba tylko charakteryzować — słowa o źródle, o koniu: wtedy zostaną przedewszystkiem dwa najsilniejsze momenty marzenia, które uwydatnił poeta, czyniąc z nich niejako ramy całego ustępu — step bez końca i samotność. nie zamącona przez ludzi.

To już typowe objawy romantycznej ucieczki od rzeczywistości obecnej. W życiu odczuwa romantyk bolesne szranki, więc też

marzenie maluje mu przedewszystkiem negacyę szranek, przestrzenną bezkresowość, nieskończoność. Jest to wogóle ważny czynnik psychologii marzenia, występujący też w psychologii snu. Jedną ze szczególnie częstych form przyjemności sennej jest zanik poczucia oporu fizycznego, który przybiera charakter wznoszenia się, lotu. We wzmożonej intensywności marzenia wzmaga się też poczucie nieograniczenia, rozlewności, będące jedną z podstaw ekstazy.

Z negacyą szranek łączy się i druga negacya. W konflikcie ze światem marzyciel-romantyk cofa się w świat własny, i teraz wszystko, co mu świat ludzki przynosi, wydaje się przeszkodą drażniącą. Występuje kult samotnictwa.

Poezya nieskończoności i poezya samotnictwa tkwią już w marzeniach Szanfarego.

Ale to nieskończoność i samotnictwo specyalnego typu; nieskończoność stepu jest tłem samotnika. Żądza nieskończoności wciela się w romantyzmie w umiłowanie przyrody olbrzymiej, nietkniętej, bezkresnej, która daje ucieczkę i oparcie człowiekowi. Morza, góry, skały, stepy dają tło romantycznemu samotnictwu. Tak więc jest też w „Szanfarym“ romantyczna poezya przyrody, która miała w Słowackim znaleźć potem genialnego interpretatora.

Jest to poezya przyrody odrębnej, oryentalnej. Do odczucia tej obcej przyrody mogła przyczynić się niedawna podróż poety do Odessy, podczas której zetknął się z atmosferą stepów. Naogół jednak było to przedstawianie z fantazyi, na podstawie motywów, zaczerpniętych z literatury. Ale na uwagę zasługuje świadome dążenie, by wywołać wrażenie odrębności, by przeprowadzić w kolorycie, w obrazowaniu typ wschodni.

W ten sposób Słowacki odrazu przyswajał sobie wielką zdobycz romantyzmu, już wprowadzoną do Polski przez „Sonety Krymskie“ i przez „Maryę“ — wzbogacenie poezyi kolorytem lokalnym, który wnieśli do literatury Chateaubriand w „Męczennikach“ i w „Atali“, Byron i Moore w poematach wschodnich.

Tym kolorytem lokalnym różnił się oryentalizm romantyczny od dawnego oryentalizmu pseudoklasycznego. Bo przecież Wschód oddawna już był ulubionym terenem poetów; chętnie przenosił tam akcyę i Racine i Voltaire zwłaszcza, a nawet Krasicki. Ale pseudoklasykom nie chodziło wcale o to, by wydobyć z atmosfery Wschodu jakieś nowe, nieznane wartości psychiczne. Dopiero romantyzm w swem uciekaniu od obecnej rzeczywistości odkrył wartość odrębnych światów dla poezyi; dopiero romantyzm, przeno-

sząc akcye na Wschód, czynił to w tej intencyi, by Wschód przedstawić jako świat odmienny zupełnie i odmiennością ponętny. Złączyła się z tem żądza malowniczości, złączyła się moda poezyi podróżniczej, zaszczepiona przez Child-Harolda. Stąd też poeta romantyczny, bez względu na to, czy znał kraj opisywany, starał się utrafić w „koloryt lokalny“, jak to okazują doskonale „Les Orientales“ Wiktora Hugo, oddające jak najjaskrawiej blaski Wschodu. których autor — nigdy nie widział.

Staranie o wschodni koloryt góruje w „Szanfarym“. Cały wysiłek poety skierowany jest ku szukaniu wschodnich motywów i porównań. Widoczna już łatwość wierszowania, konsekwentnie utrzymująca jednolity rytmiczny podział wiersza na dwie stałe części, choć jeszcze żądająca nieraz zbytecznych dodatków dla wypełnienia rytmu i rymu — pozwalała kierować energię twórczą ku stylizowaniu treści wewnętrznej.

Oczywiście jednak ucierpiała na tem siła i szczerość wyrazu uczuciowego. Na tej drodze, którą począł stąpać młody poeta. nie mogła się wykształcić bezpośredniość liryczna, nie będąca wogóle cechą jego organizacyi.

To też, gdy autor „Szanfarego“ niebawem spróbował wyrazić uczucie bez szat fantazyi, rezultat wypadł wprost przykro.

Wiersz, w którym usiłował przedstawić pożegnalne słowa swej matki [1]), jest zimny i konwencyonalny. Chwila, w której żegnał młodość, w domu rodzinnym spędzoną, by przenieść się do Warszawy, zdołała o tyle tylko wydobyć ton oryginalniejszy, o ile nasuwała refleksye byronistycznej pozy i kazała na przyszłość patrzeć z dumną goryczą, z pesymizmem — o którego uprawnieniu istotnem miało zaświadczyć dopiero dalsze życie.

Ale teraz już w przedsmaku znał Słowacki gorycz nieuznanej wyższości i matce wkładał w usta słowa:

Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,
Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,
W którym nikt twoich myśli. serca nie zrozumie.

A już głęboko czuł wartość swych myśli poeta, który w snach gorączkowych „Szanfarego“ stworzył, który śnił nadto o wielkich, świetnych tragedyach. na razie jeszcze nie przybierających ostatecznego literackiego kształtu.

---

[1]) „Matka do syna“. Pod wierszem data: Krzemieniec 1829.

Jako taki plan wyśniony, nie odziany w formę ostateczną, znany jest nam pomysł tragedyi o Mahomecie, który wyobraźnię poety zajmował w kilkomiesięcznym okresie ostatniego pobytu w Krzemieńcu, przed wyjazdem do Warszawy. „Marzyła mi się wtenczas“ — pisze w swym pamiętniku — „jakaś tragedya o Mahomecie. Chciałem go wystawić zakochanego w córce swojej Fatymie, tak, jak to nam historya opowiada: zazdrość Aishy, jego żony, przywiązanie Alego do Fatymy miało stanowić intrygę; Mahometa miałem wystawić w guście Fausta lub Manfreda, rozmawiającego z duchami... miałem go wystawić w paroksyzmie słabości czyli choroby, którą cierpiał i udawał, że z duchami rozmawia. O takiej to tragedyi, niepodobnej do wykonania dla 19-letniego chłopca, marzyłem i wszystkie jej części rozwijały się w mojej imaginacyi“.

Fantazya młodego marzyciela szła więc nadal torem oryentalizmu; ale zetknęła się tu z oryentalizmem pseudoklasycznym — Voltaire'a. Bo chociaż Słowacki mówi tylko o Goethem i Byronie, jako wzorach koncepcyi Mahometa, w pojęciu tej postaci wiele jest — z voltaire'owskiego Mahometa. Wszak Voltaire właśnie przedstawił twórcę religii muzułmańskiej jako oszusta, u którego główną rolę odgrywa namiętność do wychowywanej przez niego córki wroga. Słowacki — któremu takie pojmowanie proroka tem dostępniejszem mógł uczynić potworny prorok fałszywy Mokhanna z poematu Moore'a — dał voltaire'owskiej koncepcyi pewne zaostrzenie romantyczne; więc oszustwo jego przybiera formę udanej rozmowy z duchami, więc — co ważniejsze — nie o miłość do wychowanicy chodzi, lecz o miłość do córki, o motyw miłości kazirodczej, chętnie wprowadzanej przez romantyków, występującej też w „Manfredzie“. Jeszcze więcej romantyczności tkwi w chęci przedstawienia „paroksyzmu choroby“ — a więc w pomyśle podobnym do tego, który zostanie potem świetnie zrealizowany w „Lambrze“; jak zaś ważne dla romantyzmu jest wprowadzanie stanów patologicznych, tego chyba dowodzić nie potrzeba.

Cała ta jednak nadbudowa romantycznych motywów nie zdoła zatrzeć ścisłego związku z Voltaire'm. Gdy w „Dumie“, w „Sonetach“, w „Szanfarym“ są wprawdzie echa stylowe pseudoklasycyzmu, ale koncepcya, ale motywy idą ściśle nowym torem romantycznym — w początkach twórczości dramatycznej występuje w samej koncepcyi zasadniczej zespolenie romantyzmu z pseudoklasycyzmem.

III.

Okres, który nastąpił po opuszczeniu uniwersytetu, sam Słowacki scharakteryzował następującemi słowami: „Świat uczuć zniknął dla mnie i przez kilka następujących lat żyłem w innym świecie poezyi... w przeszłości — i tych czasów pamiętnik będzie tylko prawie historyą rozwijania się i formowania poezyi, które pisałem“.

Pobyt w Warszawie sprzyjał takiemu jednostronnemu skierowaniu i — niewątpliwie jednostronnemu skrzywieniu życia. Ani zajęcia biurowe ani nowe stosunki towarzyskie nie dawały należytego pokarmu, a do przejęcia się polityczną atmosferą jeszcze Słowacki nie dojrzał. O ile zaś znajdowały się w Warszawie nowe podniety — działały właśnie w kierunku literackim. Wszak była to epoka rosnącego ruchu literackiego; wypływały i tryumfowały młode talenty romantyczne, a szczególnie ruchliwym był ten, który najbliżej stał Słowackiego — chociaż duchowo zawsze był mu obcy — Odyniec, zajęty i swoim dramatem romantycznym, „Izorą“ i wydawnictwem romantycznego almanachu.

Ambicya autorska Słowackiego zostaje pobudzona. Tem wrażliwszy jest na panujące motywy literackie, tem łacniej kieruje się ku prądom, które dają autorowi sławę. A wielkim wypadkiem literatury jest wtedy — „Konrad Wallenrod“. Słowacki odczuwa w nim przedewszystkiem te pierwiastki, które zbliżają się do jego dotychczasowych dyspozycyi twórczych. Dla niego „Wallenrod“ jest nową formą poematu byronistycznego i wyróżnia się tylko nowym rodzajem egzotyzmu. Jeśli więc autor „Szanfarego“ był byronistą o kierunku egzotyzmu oryentalistycznego, to teraz chodziło tylko o zmianę tła — o przejście do egzotyzmu krzyżackiego.

W jaki sposób koncepcya „Wallenroda“ oddziaływa na Słowackiego? Jego zdolność przeżyć fantazyjnych nie czyni różnicy między materyałem, wziętym z życia, a materyałem literackim, przytem zaś w stosunku do obu działa przekształcająco. W przekształcaniu wrażeń literackich zaznacza się silnie jeszcze jeden wybitny rys umysłowości Słowackiego — krytycyzm. Krytycyzm i żądza przekształcenia sprawiają, że Słowacki przedewszystkiem odczuwa we wrażeniach literackich takie pierwiastki, które przez autora pierwotnego nie zostały rozwinięte, że chwyta możliwości, niezrealizowane w dziele. Praca jego fantazyi w przejmowaniu obcych motywów polega więc na wydobywaniu z nich nowych możliwości.

Tego rodzaju poprawianie i uzupełnianie pewnej otrzymanej treści jest jedną z zasadniczych form fantazyi w ogóle. Dziecko,

obdarzone bujną fantazyą, poprawia bajki. W podobny sposób poeta dobywa z gotowego motywu nowej treści. I bynajmniej nie najubożsi w zakresie fantazyi twórcy tak właśnie tworzyli: Sofokles, Shakespeare, Molière, Goethe, Słowacki. Że malarstwo włoskie n. p. przedstawia mnóstwo analogicznych przykładów, to chyba nie wymaga bliższego uzasadnienia.

Na wpływie „Wallenroda“ doskonale uwydatnia się owo wydobywanie nowych możliwości. Z „Wallenroda“ powtórzy Słowacki różne pierwiastki akcesoryalne; koncepcya jednak utworów, które pod bezpośrednim jego wpływem powstały, opiera się na wydobyciu tych elementów z motywu krzyżactwa, których nie wydobył Mickiewicz, a na pominięciu tego, co Mickiewicz wyzyskal — konfliktu narodowego.

Odmienność dróg u obu poetów rysuje się ogromnie wyraziście. U Mickiewicza punktem wyjścia jest życie, u Słowackiego na razie jeszcze — literatura. U Mickiewicza na tle życia wyrósł potężny motyw wallenrodowskiego tragizmu: ubrał go w maskę motywu krzyżackiego — i o tyle tylko wyzyskał pomysł krzyżackiego rycerza, o ile to było konieczne dla wyrazu przeżycia; nie troszczył się o to, z jakiego jeszcze stanowiska dałaby się oświetlić postać krzyżackiego wojownika i jego stosunek do Litwy. Dla Słowackiego podstawą jest gotowy poemat z dziejów krzyżackich; problemem dla niego są różne możliwości, które ten nowy temat nastręcza. Mickiewicz wyzyskał jedną; narodowy konflikt Litwy i Krzyżactwa — ale przecież nasuwają się jeszcze inne konflikty. I z dwu nowych możliwości, jakie tu odkrył Słowacki, wyrosły dwa utwory: „Hugo“ i „Mindowe“.

W „Konradzie Wallenrodzie“ wielkie znaczenie ma romans Konrada i Aldony. Mickiewicz dla zmylenia cenzury przesadny nacisk położył na tę sentymentalną historyę miłosną; i początek i koniec poematu mają wprost podsunąć fałszywe mniemanie, jakoby romans stanowił treść istotną. Syn pani Salomei Bécu, w atmosferze romansowej wychowany — smutny kochanek po stracie Ludwiki Śniadeckiej — musiał szczególnie zainteresować się powieścią o Aldony losach. Romans Konrada i Aldony — to romans rycerza-zakonnika i pustelnicy, romans dwojga osób, których miłości sam stan, same śluby zakonne stoją na przeszkodzie. Tymczasem — ani Konradowi ani Aldonie ten konflikt ich miłości ze stanem zakonnym na myśl nie przychodzi; co więcej — nawet sędziowie tajemni zapominają, że w stosunku mistrza do pustelnicy kryć się może występna, niedozwolona miłość.

Czego tedy nie wyzyskał Mickiewicz, to podchwytuje romansowa wyobraźnia naśladowcy. Charakter zakonny i instytucya sądów tajemnych mają wystąpić jako zgubne przeszkody przeciwko miłości. Rycerz Hugo kocha zakonnicę Blankę — i wraz z nią ucieka przed sędziami tajemnymi. Sąd tajemny dosięga ich: Blanka, przebrana za Hugona, poświęca życie, by uratować ukochanego — on się topi z rozpaczy, jak Ruńko w „Dumie ukraińskiej“.

Blanka widocznie rywalizuje z Aldoną; Aldona za Konradem udała się do Zakonu — ona z Zakonu ucieka; Aldona ginie w chwili śmierci Konrada, Blanka poświęca dobrowolnie życie za Hugona.

Czy to tylko rozwijanie motywów literackich? Niewątpliwie — jest i rys osobisty, jak jest on wogóle w ciągłem uwydatnianiu samych pierwiastków romansowych i w „Szanfarym“ i w Mahomecie i w „Hugonie“. W „Szanfarym“ poeta, rozgoryczony miłością Śniadeckiej do młodego Korsakowa, posunął się w marzeniach do myśli o zabójstwie rywala i kochanki — w „Hugonie“ lubuje się marzeniem o niezłomnej wierności ukochanej, któraby nawet śmierć za niego chętnie poniosła, za co znowu on jej obiecuje w marzeniu swojem, że natychmiast poszedłby za nią na śmierć.

Jest może również rys osobisty w buncie przeciw więzom, jaki reprezentuje bohater. Ale marny to bunt — ucieczka przed sędziami. Zaprawdę — ten pierwszy buntownik w poezyi Słowackiego nie na miarę Fidyasza skrojony — i nie na miarę Wallenroda.

Jakkolwiek jednak pierwiastki uczuciowo-osobiste dałyby się odkryć w „Hugonie“, są one tu w cień usunięte. Poecie chodzi o szybkie, efektowne przedstawienie zajmującej akcyi. Po raz pierwszy pojawia się tu moment, dla Słowackiego niezmiernie znamienny: bo wśród poetów polskich on jest największym mistrzem akcyi zajmującej; on jest tym dramaturgiem prawdziwym, dla którego rozwijanie akcyi w należytem napięciu i w tempie odpowiedniem jest samoistną wartością poetycką, nie środkiem do wprowadzenia innych wartości.

Na razie — jak sam pomysł akcyi, tak i jej przedstawienie świetnie się nie powiodło. Razi robiona tajemniczość i pseudo-historyczność dyalogu Hugona z rycerzem sądów tajemnych, zbyt górującego nad całą pieśnią drugą: a chociaż początkowe szkicowanie w „Ucieczce“ wcale udatne, ekspozycya w rozmowie Hugona i Blanki wypadła słabo. Charakterystyczna jest dążność do efektownego kończenia pieśni; widać w tem gest pseudoklasycznego dra-

maturga, efektownie zamykającego akty poszczególne; przytem efektowność to urozmaicona — emfaza w pierwszej pieśni, w końcowym okrzyku: „To trocki zamek — a to — trockie morze" — tajemniczość złowroga w drugiej — smętny, sentymentalny liryzm w zakończeniu całości:

Gdzież się więc podział? niech powiedzą tonie!
Niech mówią Nimfy Trockiego jeziora!
Płakały po nim — a gdy z nocy końcem
Słońce promienną ukazało głowę:
Długo w dzień jeszcze ich łzy brylantowe,
Na srebrnych liliach lśniły się przed słońcem.

Świetność zakończeń, właściwa Słowackiemu, już się lekko zapowiada, jakkolwiek złożyły się na zakończenie — pseudoklasycznie-sentymentalne — reminiscencye różne. Jedna oczywiście z Mickiewicza, który aniołowi harmonii każe pieśń o losach Aldony dośpiewać; druga z lektury Owidyusza, w „Metamorfozach" malującego smutek sióstr Faetona;[1]) trzecia — z własnej twórczości, z „Dumy ukraińskiej", której koniec oparty był na motywie współczucia przyrody.

Technika opowiadania bardziej byronowska, niż w „Szanfarym". Byron przeniósł do powieści poetyckiej metodę szkockiej ballady, która szkicuje tylko pewne momenty, zostawia luki niewypełnione, zagadki wyjaśnia dopiero w toku opowiadania, czasem ogranicza się do tajemniczego epilogu, jak słynna ballada o Edwardzie-ojcobójcy, przez Słowackiego wcielona do „Maryi Stuart". Tę balladową technikę Byrona naśladuje autor „Hugona", starając się powiększyć tajemniczość przez manierę pytań. Nadto z „Giaura" przejął fikcyę opowiadania przez widza, która w „Hugonie" jeszcze dziwniej wygląda, niż w pierwszej części „Giaura".

Znam go! To Komtur zakonu Krzyżaków.
To młody Hugo.

Obok techniki i pomysły są byronowskie; Blanka naśladuje przebraną za giermka kochankę Lary, chociaż jej śmierć znowu raczej przypomina śmierć Leonory we „Fiesku", która ginie przez płaszcz Gianettina Dorii.

W tem zbieraniu romansowo-efektownych motywów nosi „Hugo" cechę roboty literackiej, niezupełnie udatnej.

---

[1]) Sinko, Hellenizm Słowackiego.

Obrazowaniu brak czasem istotnego widzenia sceny. W obrazie nocnej ucieczki — mowa o barwie kwiatów leśnych. Są i tu reminiscencye: Mickiewicz w „Grażynie“ porównał księżyc do okna — Słowacki porównywa okno w sklepieniu do księżyca.

Pojawia się przytem pewna forma obrazowania, która będzie znamienna dla młodzieńczych utworów poety.

Nim je grom spali — nim je ludzie wytną,
Piękne są bory, cudny las sosnowy!
Tysiączne kwiaty w jego głębiach kwitną,
Wiatr tajemnicze prowadzi rozmowy —

Opis zaczyna się wyrazem zachwytu. Podobnie Mnich mówić będzie o kościele:

Piękny nasz kościół! U stóp jego wały
Spienione miecą na głazy ukropy i t. d.

Podobnie w „Żmii“ znajdziemy jako uwerturę opisu słowa: „Piękny to widok Czertomeliku“. Podobnie wprowadzony zostanie obraz zamku Sieniawskiego w „Bieleckim“: „Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy“. Podobnie przedstawi poeta bal maskowy: „Jak cudny obraz oczom się odkrywa“.

Prymitywna ta metoda daje wglądnąć w podstawę techniki opisowej Słowackiego. Jedność i wartość obrazu tkwi dla niego nie w plastycznym czy nawet malarskim zespole, ale w tonie uczuciowym. Zanim rozwinie wirtuozowskie rozlanie tego tonu na obraz cały, wydobywa go przez początkowy akord zachwytu.

Obrazy w „Hugonie“ — to dopiero próba obrazowania. Próbą jest zresztą cały „Hugo“ — próbą budowania akcyi, próbą historyczności.[1]) Ledwie się poeta otrzaskał z nowym terenem, przeszedł od próby słabej i rozmiarami drobnej do pomysłu na wielką skalę. Marzenia o stworzeniu dramatu, niezrealizowane na tle kierunku oryentalistycznego, zrealizował na tle motywu krzyżacko-litewskiego. Stworzył „Mindowego“.

Nowa możliwość, którą teraz wydobył ze stosunków krzyżacko-litewskich, była odrazu zakrojona na inną miarę, niż możliwość, wyzyskana w „Hugonie“. „Hugo“ chwycił się motywu najpospolitszego, jaki się mógł nasunąć — motywu romansu, w którym śluby zakonne przeszkadzają miłości. Koncepcya „Mindowego“ oparła się na konflikcie, który wartością mógł się mierzyć z wallen-

[1]) Co do „Hugona“ — por. St. Zdziarski, Szkice literackie.

rodowym: w „Wallenrodzie“ Krzyżactwo i Litwa stają wobec siebie, jako wrogie potęgi narodowe — w „Mindowem“ miały się zetrzeć światy dwu religii.

Krzyżactwo staje się reprezentantem chrześcijaństwa — niechęć ku Krzyżactwu staje się niechęcią względem ich religii. Wyłania się konflikt religijny, a jego ostrze kieruje się — przeciw Kościołowi katolickiemu.

Jak się nasunęło młodemu poecie takie postawienie kwestyi? Byłoż to tylko czysto literackie odkrycie nowej strony w motywie przejętym? I byłoż tylko literackie rozmiłowanie w tem, że się Słowacki chwyci niebawem sztandaru antykościelnego, który się znalazł w „Mindowem“, i próbować będzie na emigracyi przez umiarkowane wywieszenie tego sztandaru zdobyć sobie równorzędność ideową wobec religijnej szkoły mickiewiczowskiej?

Że Słowacki dał się trochę unieść literackiemu pomysłowi, to pewne. Ale niemniej pewne, że problem przecież miał podstawę i w życiu i w atmosferze czasu — i że poeta dał mu odrazu pewne zabarwienie szczerze indywidualne.

Słowacki był naturą głęboko religijną. Niedarmo linia rozwoju jego zamknięta jest między dwiema modlitwami — między modlitwą dziecięcą o pośmiertną sławę — a modlitwą męża dojrzałego, w obliczu skał oceanowych spowiadającego się Bogu z kosmogonicznych koncepcyi swej „Genezis z Ducha“. Ale należał do tych, którzy muszą sami sobie wiarę stworzyć — i którzy skutkiem tego przechodzą zawsze przez okres niedowiarstwa.

Dopóki dziecięcą fantazyę olśniewały ceremonie religijne, był „egzaltowanie pobożny“. Gdy począł szukać treści wewnętrznej — gdy tej treści otoczenie dać mu nie umiało, własna praca jeszcze dać nie mogła, tracił powoli wiarę — albo lepiej mówiąc: tracił przywiązanie do tradycyjnej religii. Przyszły zawody, przyszło smutne poczucie braku w życiu, gorycz odtrąconej miłości. Jeśli dziecięca pobożność jest przedewszystkiem zaufaniem, że Bóg spełni życzenia wszelkie, to młodzieńcze niedowiarstwo jest przedewszystkiem owocem ukrytego żalu, że Bóg nie uczynił tego, czego się pragnęło. I niedowiarstwo Słowackiego miało taką podstawę: a że podobała mu się rola buntownika (byronistą był przecież!), że dalej wiele miał krytycyzmu i żądzy przekory — więc, choć od ateizmu zawsze daleki, przyjął pozę antykościelną.

Wzorów i pobudek nie brakło. Prądy antykościelne i wolteryańskie silne były w społeczeństwie ówczesnem, na które działała masonerya, w którem wybijali się ludzie o wolteryańskim zakroju

jak Stanisław Potocki. Ironiczne traktowanie kwestyi religijnych nie było zapewne obce otoczeniu młodego Juliusza ani za życia doktoru Bécu ani po jego śmierci — nie było przecież obce nawet — filaretom. Voltaire'a zaś, którego naśladował Euzebiusz Słowacki, znał też dobrze syn jego — i niedarmo od naśladowania „Mahometa“ zaczął dramatyczne pomysły.

Voltaire konsekwentnie przez całe życie głosił tezę, której udramatyzowaniem był właśnie „Mahomet“, obłudnie zadedykowany — papieżowi: że religia jest narzędziem, którem posługują się w oszukańczy sposób jednostki ambitne dla zyskania władzy i dogodzenia namiętnościom. Na tej podstawie opierały się jego brutalne inwektywy przeciw Kościołowi, w których wspomagała go cała generacya encyklopedystów.

Voltaire'owskie pojęcie katolicyzmu, voltaire'owska pogarda dla mnichów panuje w „Mindowem“. Sam reprezentant główny Kościoła, ambitny Hejdenrich. gardzi mnichami: „I nadto muszę podle, mnicha obyczajem, Starać się wziąć przewagę podstępnemi słowy“.

Jaskrawo voltaire'owski jest obraz, jaki daje rozmowa Hejdenricha z Mindowem w akcie III; tu moc religijna Kościoła wprost na usługi się oddaje zbrodniom. Nie brak i voltaire'owskiej ironii — jest ona w słowach Mindowego o Maryi Solimskiej i Maryi z Ankony. Brak tylko — voltaire'owskiego cynizmu. Jak zmysłowy cynizm zawsze będzie obcy czystej poezyi Słowackiego, tak obcy jest on nawet obozowi krzyżackiemu w „Mindowem“. Hejdenrich zna ogień miłości namiętnej, lecz cynizmu nie zna; przeciwnie — odczuwa zło i tragizm swej namiętności.

Do tych cech voltaire'owskich dołącza się ton własny. Religii Krzyżaków przeciwstawione zostaje z sympatyą pogaństwo, jako kult przyrody. [1]) W początkowej scenie umie poeta efektownie uzmysłowić kontrast dwu religii przez kontrast dzwonów i szumu leśnego:

Słyszysz chrześcijańskie dzwony?
Słyszysz? chrześcijańskiemi przemawiają słowy.
Umilkły wasze bory, ustały drzew szumy,
I ludzie milczeć będą i uchylą głowy.
Słyszysz te dzwony! teraz zbądź niewczesnej dumy.
— — — — — — — — — — —

[1]) Może działa przytem sympatya dla przedchrześcijańskiej poetycznej przeszłości, którą wyraził Zoryan Dołęga-Chodakowski, której ślady widoczne w postaci Wajdeloty-Halbana.

Trojnat.

Ja — spłonę na stosie.
Mnie modrzew cichym szumem do snu ukołysze,
Jeszcze usiadzie sokół na martwem ramieniu
Nastrzępi pióra — chartów zaskowyczo sfora.
Ani mię ciasna ziemi uwięzi zapora;
Ja z pieśnią wajdeloty ulecę w płomieniu,
Ulecę — może razem z jaką Niemca duszą.

Herman.

Nie słyszę twojej mowy, bo ją dzwony głuszą.

I podobny ton brzmi w przedśmiertnych słowach Lutuwera: Jodło, tyś moim Bogiem!"

W religijnym konflikcie „Mindowego" są już zarodki przyszłych kierunków myśli. Minie wolteryanizm, niedowiarstwu przeciwstawi się potężna żądza wiary. Słowacki stanie się poetą głęboko religijnym i głęboko chrześcijanskim — ale zostanie w nim zawsze, niby ślad trwały wolteryańskich zapędów, nieufność względem oficyalnych przedstawicieli religii — ale będzie u niego zawsze w religijnych kwestyach samoistność i świadoma obrona tej samoistności. I trwać będzie i rozwijać się kult przyrody, którego pierwszy objaw znalazł się w „Mindowem". Gdy i Mickiewicz i Krasiński znają właściwie tylko problemy ludzkości, gdy mimo umiłowania przyrody u Mickiewicza i mimo panteistycznych pomysłów Krasińskiego przyroda dla nich obu jest czemś zewnętrznem — Słowacki odczuwa psychiczną jedność z przyrodą — i szum fal i borów jest mu modlitwą wielką, w której duch jego zlewa się z naturą. [1])

Jeśli chodziło o to, by konflikt krzyżacko-litewski ująć ze strony religijnej, nasuwać się musiała przedewszystkiem postać Mendoga czyli Mindowego. On jeden z władców litewskich od Krzyżaków przyjął chrześcijaństwo. Kto wie, czy uwagi poety na Mindowego nie skierował artykuł p. t. „Wiadomości historyczne o zamku nowogrodzkim" w almanachu Odyńca „Melitele" z r. 1829; jest tu mowa o otrzymaniu chrztu z rąk legata Hejdenri-

---

[1]) Znaczenie, jakie ma dla Słowackiego przyroda, uwydatnił silnie w swej monografii prof. Tretiak.

cha, o zerwaniu z Krzyżakami, o zabiciu Mindowego i dwu synów jego, o Dowmuncie i Trojnacie; jest więc zawarte to wszystko, co Słowacki wyzyskał z dziejów Mindowego. Zapalić mógł się Słowacki do tej postaci tem łatwiej, że była mu ona blizka ze szczególnego powodu: wszak ojciec jego napisał tragedyę o Mendogu. Ale Euzebiusz Słowacki stosunku do Krzyżaków nie wziął pod uwagę; tem ponętniejsze horyzonty dla syna otwierał artykuł z „Meliteli". Mógł zapewne podnietę do ujęcia tragedyi na tle stosunków z Zakonem zaczerpnąć z wykładów profesora historyi Onacewicza [1]: mógł, pobudzony tragedyą ojca, zająć się bliżej jej bohaterem, a idąc za przykładem Mickiewicza, który dał „Wallenrodowi" objaśnienia historyczne, sięgnąć do źródeł historycznych, do Kroniki Stryjkowskiego. [2]) Mimo to prawdopodobniejszem się wydaje, że dla ujęcia zasadniczego konfliktu obok wpływu „Wallenroda" decydujący stał się artykuł z „Meliteli" i że dopiero pod jego wrażeniem zajrzał poeta do Stryjkowskiego — z którego zresztą poza szczegółami, danymi w owym artykule, nic nowego nie dobył. Bo że wobec stosunków blizkich z Odyńcem, wobec tego, iż „Hugona" dla „Meliteli" przeznaczał, znał doskonale ten almanach i artykuł o Mindowem czytał — o tem wątpić trudno.

Postać Mindowego nabrała jednak w fantazyi nowych rysów, już niezależnych od postawienia go na tle historycznem i związania z religijnym konfliktem. Z mroków przeszłości, z suchych wiadomości historycznych i z podaniowej pamięci wyłonił się jakiś wielki król. I marzenia o potędze wniknęły w niego.

Z przeżyć własnych i z lektury Byrona wydobył Słowacki przeciwstawienie jednostki i świata. Szanfaremu kazał gardzić i nienawidzieć, Hugonowi buntować się. Dotąd jednak brakło jednego rysu — jednostka, przeciwstawiona światu, nie czuła się jeszcze w całej pełni potęgą wyższą. W blasku krwawej purpury Mindowego zabłysło dopiero owo poczucie. Zrodziła się kreacya wielkiego człowieka. Jednostka odczuła nie tylko swą odrębność, ale swą j e d y n o ś ć. Niejasno przebłyskiwała idea jedyności w wierszu pożegnalnym matki, w słowach o tłumie nierozumiejącym. W Mindowem wyższość i jedyność zyskała wyraz jasny i stanowczy.

---

[1]) Tak przypuszcza prof. Grabowski w swej monografii.

[2]) Stryjkowskiego za źródło dramatu uważa dr. Hahn („Studyum nad genezą Mindowego").

Ale mnie kto da prawa? kto mi zwiąże mowę?
Czyli jest jaki drugi Mindowe na świecie?
Albo może wasz Papież jest drugi Mindowe?

Ponieważ wielkość miała być złączona z goryczą, z nienawiścią do świata, kostyumem więc odpowiednim była dla niej krwawa groza tyrana. Godziło to się z ponurą atmosferą byronizmu, rozmiłowanego w zbrodniarzach wielkich, godziło się z tradycyą historyi i z pojęciem okrutnego tyrana Mendoga w tragedyi Euzebiusza Słowackiego.

Juliusz Kleiner.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Tegoż dnia 12. sierpnia 1832 r. wiceprezydent Warszawy otrzymał polecenie rozciągnięcia nadzoru tajnego nad owym komitetem i wysłania p e w n e g o i z r ę c z n e g o a g e n t a *(un agent sûr et habile)* w celu wyświetlenia zamiarów owego grona.

„Zechciej Pan przytem — kończy się rozkaz — użyć wszelkich odpowiednich kroków w celu wykrycia innych stowarzyszeń, podobnych do wyżej wymienionego“.

15. sierpnia wiceprezydent doniósł gubernatorowi wojennemu, iż komitet pod prezydencyą p. Sowińskiej w rzeczy samej istnieje, lecz jedynie w celu pomagania b. wojskowym polskim, ich wdowom i sierotom, „lecz czyli zapomoga ich służy do pomagania emigracyi? — tego na razie zbadać się nie dało, pomimo najściślejszych poszukiwań, lecz nadzór nad owem stowarzyszeniem zdwojonym został“.

„Według przepisów obowiązujących nie wolno zbierać składek bez pozwolenia Rządu i dlatego Sowińska winna dać wyjaśnienie: czy była upoważnioną do składek? i stwierdzić rejestrami wysokość wkładek“.

„Sowińska wyjechała 21. lipca r. b. w sandomierskie i powróciła za dwa tygodnie. Pani Paszkowska mieszka pod Nr. 413 t w Cyrkule VII. i zastępuje ją w Komitecie.“

* * *

W zastosowaniu się do rozkazu Feldmarszałka Paskiewicza rozciągnięto baczny nadzór nad klasztorem OO. Kapucynów, gdzie, według denuncyacyi, odbywać się miały tajne zebrania Komitetu ratunkowego. 13-go, 16. i 20. sierpnia 1832 otrzymał Gubernator wojenny Witt pierwsze informacye z tajnego źródła. Donosiciel nie należał widocznie do niskiej sfery agentów, lecz zredagował donosy w mniej poprawnym języku francuskim... Podaję je tu w oryginale, by nie pozbawić ich aromatu, charakteryzującego upadek moralny autora, który widocznie, jeżeli nie miał udziału w bezpośredniej rozmowie członka Komitetu z przeorem Klasztoru OO. Kapucynów, to w każdym razie w niewielkiej od nich znajdował się odległości.

„13 Aout 1832. Le frère Benjamin capucin a reçu hier dans le jardin du couvent la visite d'un grand nombre de dames, au nombre desquelles on remarque les femmes des generaux Sowiński et Falkowski. Ces visites doivent continuer les jours de fêtes.

„La loterie, ayant pour but de venir au secours des militaires polonais se tire toujours chez le general Redel.“

„16. Aout 1832. La generale Sowińska s'est trouvée hier a 11 heures du matin à l'eglise des Capucins, auprès de la Sacristie, ou se trouvait aussi le frère Benjamin, avec qui elle a conversée près d'une demi-heure, puis elle a été s'assoir sur un banc. Puis sont arrivés trois ci devant officiers polonais, ce sont les capitaines: Witoszewski, Morawski et Paszkowski. Ces trois individus ont été gracieusement acceuillis par le même frère Benjamin, qui les a prié de se rendre à sa cellule.“

„Le 20. Aout 1832. Le frère Capucin Benjamin a reçu hier depuis 10 jusqu'a 11 heures du matin beaucoup de visites en hommes et en femmes. Ces dernières se sont promenées dans le jardin du couvent. Les hommes, tous ci-devant militaires se sont rendu dans sa cellule. A 7 heures du soir le frère est allé faire sa visite à M-me la Generale Sowińska.“

O raportach owych otrzymanych — jak brzmi oryginał — *„kak oficjalno, tak i drugimi wozmożnymi sredstwami“* (tak urzę-

downie, jak i innymi możebnymi sposobami). doniósł w dniu 20. sierpnia Gubernator wojenny Feldmarszałkowi, z nadmienieniem, że na zebraniach Komitetu nie knuto spisków przeciw władzy legalnej w celu jej obalenia, „lecz celem komitetu było ujawnienie przed polską publicznością mniemanego patryotyzmu i sympatyi dla rewolucyonistów" *(wykazatsia pered polskoju publikoju mnimym patriotizmom i priwerżennostiu k rewolucjonistam)*."

Zakończył generał Witt swój raport zawiadomieniem o rozciągnięciu nad paniami komitetowemi bacznego nadzoru.

* * *

15. września 1832 za Nr. 656 przesłał Feldmarszałek Gubernatorowi Wittowi Odezwę, w której zawiadomił co następuje:

„Według dostarczonych mi informacyj istnieje w Warszawie stowarzyszenie złożone z tutejszych szkodliwych patryotek w zamiarze zbierania funduszów dla emigrantów, lub też na inne polityczne cele. w sprawie ukrywania wojskowych przed poborem, że toż stowarzyszenie zarządzane jest przez Sowińską, wdowę po zabitym przy szturmie Warszawy generale, b. pułkowniku wojsk polskich, a chociaż nic pewnego w tej mierze nie wykryto, lecz bliskie stosunki Sowińskiej z niektóremi znanemi patryotkami i odbywane u niej sesye dziesięciorga dam nasuwają w tej mierze podejrzenia.

„Doniósłszy o tem Jego Cesarskiej Mości z zapytaniem: co uczynić z owemi damami, o ile się okaże, że ich stowarzyszenie ma cel szkodliwy? otrzymałem od Jego Cesarskiej Mości następującą własnoręczną decyzyę:

„Jeżeli budet dokazano, to pryzwat' Sowinskuju i drugich czlenow k G. Gubernatoru i obiazat' podpiskoju konczyt' swoi zaniatia i jeżeli że i zasim prodołżat budut, sudit' po polewomu wojennomu położenju." (Jeżeli to będzie udowodnione, to wezwać Sowińską i innych Członków do G. Gubernatora i odebrać od nich deklaracye, że czynności swych zaprzestaną. Jeżeli zaś i następnie prowadzić je będą, oddać pod sąd wojenny i osądzić według praw polowo-wojskowych).

„O takowem Najwyższem Postanowieniu, wydanem 16. sierpnia donosząc JW. Panu, proszę ściągnąć deklaracye tej osnowy:

„Ja niżej podpisana czynię niniejszem deklaracyę w tem, iż stosownie do rozporządzenia przełożonej Władzy, nie będę należała nigdy do żadnego stowarzyszenia, lub komitetu, ani też bywać na

ich posiedzeniach i nie będę się trudniła zbieraniem składek, lub ich rozdawaniem. W razie zaś niedotrzymania tego zobowiązania, poddaję się wszelkim karom, jakieby za to przez Zwierzchność naznaczone były."

„Deklaracye pomienione ściągnąć, a gdyby dalej działały, oddać je Sądowi."

* * *

Nastąpiły niebawem liczne aresztowania, w których następstwie Feldmarszałek Paskiewicz 25. września 1832 zawiadomił Gubernatora Wojennego, iż z zeznań aresztowanych okazuje się, iż oprócz generałowej Sowińskiej i księdza Benjamina rozdawnictwem zapomóg b. wojskowym polskim zajmują się: b. prezydent miasta Warszawy Węgrzecki, który miał na ten cel w swojem rozporządzeniu 200 tysięcy złotych, oraz kupiec Seydel, mieszkający na Krakowskiem Przedmieściu.

„Tego rodzaju zapomogi — pisał Paskiewicz — krzewią lenistwo i są źródłem różnych nierozsądnych wieści i zakazanych po kawiarniach rozmów, z czego mogą się utworzyć najszkodliwsze związki, o których wiedzą generałowa Sowińska i ksiądz Benjamin.

„Dlatego też proszę JW. Pana o wyrażenie opinii: 1) czy mogą pomienione osoby: Sowińska i ks. Benjamin pozostawać nadal w mieście? i 2) czy prawdą jest, że Węgrzecki i Seydel rozdają zapomogi i na jaki cel? Tymczasem ustanowić nad nimi ścisły nadzór policyjny."

Nie omieszkał Gubernator wojenny zasięgnąć przedewszystkiem tajnych informacyj o Węgrzeckim i Seydlu. Oto doniesienie przez agentów śledczych w przekładzie z języka francuskiego nadesłane w tej sprawie:

„Sędzia Sądu apelacyjnego Węgrzecki nie jest ani gorącym, ani zimnym patryotą *(n'est ni froid, ni chaud patriote)*, ani rojalistą ani republikanem. Rozmiłowany w gadulstwie *(très porté par gout aux bavardages)*, stara się o popularność, aby módz uprawiać tę słabostkę *(pour se livrer à ce faible)*. Zresztą jest to człowiek nieprzedajny, lecz bardzo słaby, o ile jego wdzięczność jest zaangażowana *(mais très faible, quand sa reconnaissance se trouve engagée)*.

„Ojciec Benjamin, przeor klasztoru Kapucynów, wydaje mi się człowiekiem, z trybu życia zamkniętego, jaki prowadzi, niebezpie-

cznym; a gdyby kiedykolwiek znowu kluby patryotyczne powstały w Polsce, oddanoby mu ich prezydencyę i to w taki sposób, jak w roku 1794, w miejscach poświęconych, gdzie trudnoby było agentom przeniknąć."

„Piasecki, przeor klasztoru Franciszkanów, podobnym jest ożywiony duchem i do niego też same stosują się spostrzeżenia."

O kupcu Seydlu, protoplaście znanej rodziny obywatelskiej w Warszawie, mamy szczegół w niedawno wydanem dziele pod tyt. Jenerał Zamoyski, 1803—1868, (Poznań. 1910 Tom I. str. 356), z którego się okazuje, że się zawsze odznaczał niezależnością i śmiałością poglądów, nawet w tak ciężkich chwilach, jak pod rządami W. Ks. Konstantego.

„Opowiadają — czytamy w cytowanem dziele — że raz Seydel, znany kupiec warszawski, oświadczył w rozmowie z wiceprezydentem miasta Lubowidzkim, który z polecenia W. Księcia do niego przyszedł, że i na Warszawę przyjdzie kolej rewolucyi gminu, którą wywołać muszą uciążliwe nadużycia Komissyi Kwaterniczej i Kabaki Newachowicza. Gdy go Lubowidzki zaklinał, by tego nie gadał, Seydel powtórzył to samo, dodając: iż życzy sobie, aby to doszło do W. Księcia."

Dnia 2. października 1832 r. wezwany został Seydel do kancelaryi generała Witta, mieszczącej się w pałacu Brühlowskim, dla wytłumaczenia się z uczynionego mu zarzutu, poczem rozkazano mu złożyć na piśmie deklaracyę, którą tenże zredagował jak następuje:

„Wezwany przez Vice prezydenta m. Warszawy w dniu 2. b. m., abym się stawił w biurze JW. Generał Gubernatora, byłem tamże zapytany, czyli wsparcie niektórym osobom przezemnie udzielone pochodziło od Towarzystwa i czy do takowego Towarzystwa należałem?

„Zadość czyniąc żądaniu, abym na pytanie to piśmiennie odpowiedział, oświadczam, że do żadnego Towarzystwa nie należałem, od żadnego Towarzystwa składek nie wybierałem, ani też wcale nie imieniem Towarzystwa niektórym osobom udzielałem wsparcia.

„Niech mi wolno będzie w tem miejscu nadmienić, że cierpiąca ludzkość znajdowała we mnie pomoc bez zakładania Towarzystwa i wybierania składek, a nietylko obecnie pomagałem niektórym nieszczęśliwym pozbawionym odzieży, ale to samo czyniłem w czasie wojny jeńcom Cesarsko-rossyjskim.

„Nigdym nie sądził, aby czyny tak bezinteresowne i samą tylko ludzkością powodowane, ściągnęły na mnie potrzebę tłumaczenia się.

(podp.) *F. Seydel*

Warszawa 4. Październik 1832 r.“

* * *

W wydanej niedawno opowieści o sześćdziesiąt trzecim roku pod tyt. „Kryjaki“ (Kraków, 1913), autorka, Marya Jehanne Walewska przedstawia tragiczne losy kilku ostatnich niedobitków powstania styczniowego, którzy skupieni około księdza Brzózki, szukając schronienia w klasztorze łędzkim, zastają tam biskupa podlaskiego Szymańskiego, tegoż samego Szymańskiego, który jako ojciec Kapucyn Benjamin był przeorem zakonu podczas listopadowego powstania i współdziałał czynnie w akcyi ratunkowej generałowej Sowińskiej.

Autorka „Kryjaków“ przedstawia nam postać księdza Benjamina na tle drugiego upadku ruchu narodowego w Królestwie w świetle bardzo niesympatycznem.

Występuje tu ów dawny, z przed lat trzydziestu przed powstaniem styczniowem siewca cnót ewangelicznych i patryotycznych, — jako zwolennik monarchizmu i ongi „przyjaciel“ Paskiewicza, rzucający garstce nieszczęśliwych na śmierć głodową skazanych, a niezadługo i na rozsiekanie szablami żołdaków, klasztor łędzki oblegających, garść bezlitośnych, chłodem zabójczym przenikniętych inwektyw, za co w odpowiedzi otrzymuje od bliskiego już śmierci księdza Brzózki pocisk słów wzgardliwych: „Kłamstwo ci zarzucam, przyjacielu księcia Paskiewicza... Obyś był ostatnim podlaskim biskupem i oby zniesiono tu nawet twój zakon po wieki!“...

Licencya poetycka podlega prawom wymykającym się z pod prawideł historycznej prawdy, a nawet prawdopodobieństwa. Nie powinna jednak posuwać się bez dowodów do oskarżeń, które stają się wówczas ohydnem oszczerstwem — dla wątpliwego zresztą efektu! Jestto co najmniej karygodna lekkomyślność, godna napiętnowania, tem bardziej, że wedle wiarygodnych relacyj, biskup Szymański był zarówno gorliwym kapłanem, jak i gorącym patryotą, o czem świadczy najlepiej treść powyższej pracy i przytoczone w niej dowody. Ów ks. Benjamin, późniejszy biskup Szymański

był właśnie tym, który w jednym z kościołów warszawskich odprawiał manifestacyjne nabożeństwo w dniu, w którym zamknięto kościoły, sprofanowane przez wojsko rossyjskie. Czyż więc przypuścić można, aby ten sam ksiądz, który w tym ruchu żywy brał udział, czynił wyrzuty ks. Brzózce z powodu jego uczestnictwa w powstaniu. Ale pani Jehanne Walewska z temże samem uzasadnieniem rzuciła się w swych „Kryjakach“ nawet na arcybiskupa Felińskiego! Pani Jehanne Walewska nie potrzebuje snać dowodów, aby obrzucić błotem suknię kapłańską i fiolety biskupie. Nie można też klątwy, rzuconej w twarz biskupowi Szymańskiemu uważać za prawdopodobną, już ze względu, że wszyscy powstańcy, którzy jakoby przy owej scenie tragicznej obecnymi byli, krwią i stryczkiem okupili swe bohaterstwo, świadectwa zatem swego w potwierdzeniu rzeczywistości faktu przynieść nie mogli.

Jakim był biskup podlaski Szymański w czasie swych długoletnich pasterskich rządów? o tem wiadomo z historyi. Rozczarowanie ze złudzeń młodości i surowa obowiązkowość na stanowisku biskupiem, niewątpliwie wpłynęły na zmianę usposobienia i poglądów dawnego przeora Kapucynów na sprawy polityczne krajowe, bez ujmy dla charakteru narodowego i przekonań biskupa podlaskiego. Lecz w epoce, którą tutaj odtwarzam, ksiądz Benjamin cieszył się bezwzględnem zaufaniem i przywiązaniem najszlachetniejszych w narodzie jednostek i do niego jedynie zwracały się o pomoc i poradę osobistości tak wypróbowanej patryotycznej cnoty, jak te, które do koła generałowej Sowińskiej należały.

Z urywkowych donosów, jakie właśnie podówczas tajni agenci, pomieszani z tłumem suplikantów zgłaszających się do klasztoru po pomoc, Gubernatorowi wojennemu składali, można mieć dowód, iż ksiądz Benjamin, niepomny na groźne niebezpieczeństwo, w miarę możności, ową pomoc potrzebującym świadczył, mimo, iż wiedział dobrze, że kroki jego są bacznie śledzone i raportowane władzom przez tych nawet, którzy się o pomoc zgłaszali. Podaję tutaj kilka charakterystycznych donosów z września 1832.

Z 3. września (oryginał francuski). Brat Benjamin między godz. 10 aż do południa przyjął u siebie około 40 osób, dawnych wojskowych polskich. Braciszek umieszczony w zakrystyi przeprowadzał mężczyzn do celi ks. Benjamina, kobiety zaś przyjmowane były w ogrodzie klasztornym. W liczbie owych oficerów znajdował się i oficer Wizmański, o którym już w poprzednim wzmiankowałem raporcie.

Z 9. września (oryginał polski). „W dniu wczorajszym o godz. 10 z rana był u księdza Benjamina b. oficer polski, niejaki Ziębiński, któremu ksiądz Benjamin rzekł: „Niech Pan daruje, że nie mogę Panu „żadnem“ sposobem nic dać, z przyczyny tej, że mnie już tacy panowie, których nie znałem i za sobą nie mieli żadnej protekcyi, zdradzili. Być może, że Pan w dobrej myśli przychodzisz, jednak proszę mi darować, gdyż nieznajomi brali dowody innych oficerów, będąc szpiegami, brali odemnie pieniądze, a Gubernator o wszystkiem wiedział, za co byłem bardzo nieszczęśliwym, do tego stopnia, że chorobą to przypłaciłem, a szpiegi dzień i noc mnie pilnowali, a co większa, że już kilka razy przed Gubernatorem stawać musiałem i miałem przykazanem, że najgorzej wyjdę, jeżeli jeszcze raz poważę się oficerów wspierać pieniężnie. Dozwolonem mi tylko zostało dawanie obiadów u nas, u księży Bernardynów i u Reformatów. Przyznam się Panu, że w tym tygodniu miałem dwa tysiące złotych, które kasztelanowa Chrapowicka po swej śmierci zapisała dla oficerów polskich, lecz te już są rozdane.

„Tę rozmowę kilkunastu jakimciś ex wojskowym w ogrodzie opowiadał kapitan Wiszmanowski. W tem gronie był tam także pułkownik b. Starzyński. Agent siedząc na ławce niedaleko nich tę okoliczność wysłuchał.“

12. października. „Ks. Benjamin, Kapucyn i generałowa Sowińska złożywszy zaręczenie jako nie będą się zatrudniać wspieraniem na „podruże“ (tak!) do Francyi i inne miejsca b. wojskowych polskich, ani też przyjmować ich schadzek — z tego względu w miejsce swoje wystawili Wiśniewskiego, rządcę domu Paca, który tu widocznie zostaje w konwersacyi z wojskowymi polskimi, którzy u niego przebywają, w celu dotąd jeszcze niedocieczonym. W dniu wczorajszym około godziny 9 w wieczór dało się widzieć wiele tam zbliżających (tak!) a między temi Kwiatkowski, major, który już w poprzednich raportach był umieszczony. W tym więc miejscu zostawiwszy obserwacye, która, co wykryje, donieść nie omieszkam.“

16. września 1832 (oryg. francuski).

Czterech oficerów polskich, z których dwóch tylko jest znanych, mianowicie: Niemirowicz i Skotnicki, udało się dziś o 10 rano do odźwiernego pałacu Paca, Wiszniewskiego. Później wielu innych oficerów przybyło, z pomiędzy których znani są dwaj: Barański i Kruczkowski. Po ich wizycie Wiszniewski udał się o 11 rano do brata Benjamina, od którego wkrótce powrócił. O 5 po

południu braciszek kwestarz Kapucynów, niewątpliwie wysłany przez Ojca Benjamina, udał się do Wiszniewskiego. Braciszek kwestarz odwiedza domy zaufane, wzywa tam nieszczęśliwych Polaków, poczem oddaje ks. Benjaminowi to, co otrzymał, lub też składa to u Wiszniewskiego. Za otrzymane pieniądze brat Benjamin daje obiady oficerom polskim, dwa razy tygodniowo.

25. września 1832 (oryg. franc.).

„Około 20 wojskowych polskich udało się wczoraj o godz. 8 wieczorem w grupach po 3 do 4 osób każda, do mieszkania Wiszniewskiego, rządcy pałacu Paca. Na czele tych wojskowych był były major Kwiatkowski. Nie znalazłszy Wiszniewskiego, rzekł do kolegów: „Zapewne poszedł na posterunek" *(à son poste)*. Weszli na 3 piętro. Ciemność panująca w kurytarzach nie pozwoliła agentowi wyśledzić, gdzie się udali. Po ich zejściu widział ich agent, jednego za drugim, oddalających się. Dałem rozkaz śledzenia ich dalszych kroków. Trwało to z godzinę, zanim się wszyscy rozproszyli."

* * *

W trakcie tego zbierano deklaracye od pań komitetowych.

16. października 1832 Vice prezydent miasta doniósł generałowi Wittowi, że deklaracyi pani Hoffmanowej nie można było otrzymać, gdyż ta wyjechała za granicę.

Według raportu Vice prezydenta, złożonego gen. Wittowi w d. 22. lutego 1833 za N. 7737 wszystkie śledzone damy zachowywały się spokojnie. Dalsze raporty Gen. majora Sobolewa do pełn. obow. Gen. Gubernatora wojennego generał adjut. Szypowa, stwierdzają toż samo.

Lojalność księdza Benjamina wystawiano niejednokrotnie na próbę, nadsyłaniem mu umówionych w tym celu suplikantów z prośbą o zasiłek pieniężny na drogę do Francyi.

20. sierpnia 1833 wydział policyi sekretnej donosi, że ksiądz Benjamin odmówił pomocy, pewnemu chłopcu, który miał paszport do Francyi, twierdząc, że pieniędzy niema. Z tem wszystkiem powiedział owemu chłopcu (oryg. franc.) *„Adresse toi en mon nom à la princesse Jablonowska et à la comtesse Gutowska. Elles ne sauront te refusér, si elles apprennent, que tu te présente de ma part"*.

Były również ohydne fakty zdrady ze strony oficerów... o ile wierzyć donosowi agenta tajnego z 19. lipca 1833, który zawiadomił, że 18 t. m. Janicki, b. oficer 2-go regimentu strzelców mazowieckich, zwierzył mu się, iż za protekcyą niejakiego Domrzały otrzymał od ks. Benjamina 50 złotych zapomogi...

15. sierpnia tenże agent tajny doniósł, że ks. Benjamin znowu od pewnego czasu odbywa posiedzenia w godzinach określonych w domu sędziego Dobieckiego pod Nr. 565 przy ulicy Długiej. Zebrania te odbywają się zwykle około 1 z południa. Zauważono wiele karet przed domem. 13-go t. m. zjawił się tam ks. Benjamin.

* * *

Na tych raportach kończą się akta archiwalne gubernatora wojennego w sprawie Komitetu ratunkowego generałowej Sowińskiej. Niema w nich informacyj o późniejszych losach owej dobrodziejki ubogich i o powodach, które na nią ściągnęły paroletnie uwięzienie w klasztorze łomżyńskim. Jak dotąd, mamy jedynie niewyczerpujące wiadomości o Sowińskiej w wydanej w roku 1863 przez bezimiennego autora broszurce pod tyt. „Kilka rysów z żywota Katarzyny ze Szrederów jenerałowej Sowińskiej i jej pogrzeb w Warszawie“, oraz w życiorysie generałowej, skreślonym przez jej powinowatego, Stanisława Kijeńskiego w Tomie II. Albumu biograficznego zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX. (Warszawa 1903 r. str. 488—491). Według tych informacyj, powodem osadzenia Sowińskiej w klasztorze było między innemi rozparcelowanie między włościan folwarku Wierzbno i Wyglądowa pod Warszawą. Co do Wierzbna — informacya ta wydaje mi się nie ścisłą, gdyż, jak to w rozprawie „Historyczna karczma w Wierzbnie“ (Misc. histor. N. XXV.) wyjaśniłem, posiadłość ta już od roku 1822 do małż. Sowińskich nie należała i przeszła w drodze licytacyi do Ludwika Meltana, adjutanta W. Ks. Konstantego.

Trzeciem źródłem wiadomości o Sowińskiej będą wspomnienia piszącego o jej pogrzebie w dniu 11. czerwca 1860 r., na którym wraz z młodzieżą szkolną wszystkich ówczesnych gimnazyów warszawskich i szkół powiatowych, ze studentami świeżo otwartej Akademii medyko-chirurgicznej i wychowańcami Marymontu oraz szkoły sztuk pięknych, w tłumie kilkunastotysięcznym mieszkańców, byłem obecny.

Nie można się spodziewać, by kiedykolwiek wypłynęły na widownię nowe jakieś fakty z życia Sowińskiej, z epoki jej trzydziestoletniego pobytu w Warszawie po upadku powstania listopadowego. Z tradycyi jedynie wiemy, że życie to płynęło cicho, poświęcone niegłośnemu świadczeniu posług miłosierdzia ubogim rodakom, nietylko w kraju pozostałym, lecz dożywającym dni wygnania i smutku w kopalniach syberyjskich, lub też na osiedleniu.

Na tle tej epoki przygnębienia umysłowego i moralnego. którą przerwały dopiero manifestacye patryotyczne lat 1860 i 1861, zarysowują się jedynie postacie kobiet gorętszego serca, usiłujących czynami niegłośnego miłosierdzia budzić w społeczeństwie poczucie solidarności w dziele utrzymywania tradycyi czasów dawnych.

Dla historyka owych czasów jest to epoka nastręczająca temat do głębszych rozmyślań nad dziwnymi objawami psychologii narodowej... W tej to epoce rządów Paskiewiczowskich przewodnictwo duchowe w sferze zadań społecznych spoczywało wyłącznie w słabych rękach niewieścich, zanim przeszło do żywiołu gorętszego, mniej z warunkami bytu politycznego kraju liczącego się — do młodzieży.

Nie było i być nie mogło w ciągu lat trzydziestu po upadku powstania listopadowego jakiejbądź organizacyi politycznej w stolicy i na prowincyi. Ciężka chmura repressyj tamowała wszelkie objawy samowiedzy narodowej. Ogniskowały się one jedynie w zamkniętych kółkach, gdzie promieniowały zjawiskowe umysły takich, między innemi kobiet, jak Narcyza Żmichowska i Sowińska.

Na górnem piętrze kamienicy dawnej Tepperowskiej, później Grabowskich, na tak zwanem Midogórzu, jaśniał Znicz ofiarny tęsknot za lepszą przyszłością. Tam. przy kominku natchnionej poetki gromadziły się zaufane rzesze młodzieży, wchłaniając w dusze powiew obywatelskich wskazówek, krzepiąc umysł wspomnieniami czasów dawnych, których z książek drukowanych czerpać nie mogły, lub też oddychać atmosferą poezyj Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, czytywanych głośno przez zdolniejszych lektorów. Tam to, w rodzinie zacnego D-ra B. składano niezmiennie ślub nie używania żadnych na obiadach przysmaków. lecz przeznaczania wydzielanego na nie grosiwa na zapomogę dla Sybiraków, którym przez szereg lat dziesiątków, możliwemi drogami ją przesyłano... Istniały prócz tego podtrzymujące ruch umysłowy w stolicy salony literackie pp. Łuszczewskich, Leona Potockiego, gabinet redakcyjny „Biblioteki Warszawskiej“, gdzie rej wodzili Wójcicki, Bartoszewicz, Szabrański. Feliks Zieliński, lecz do tych kółek, jak

u pp. Łuszczewskich, jako arystokratycznych, a w „Redakcyi Biblioteki“, jako dla profanów niedostępnych — wstęp był dla młodzieży utrudniony.

Generałowa Sowińska trzymała się na uboczu od zebrań towarzyskich. Jej jedyną przyjaciółką była wierna Joanna Wos, której zwolnienie z klasztornego więzienia zawdzięczała. Zaufani wiedzieli jedynie, że staruszką, która zwiedzała nory biednych i głodnych po zaułkach miasta, była pani Sowińska. Oni jedynie wiedzieli, że była zawsze aniołem opiekuńczym nędzarzy i opuszczonych i, że nie mając sama w obfitości środków utrzymania, tem, co miała, z biedniejszymi się dzieliła.

Więc gdy 9. czerwca 1860 rozeszła się nagle po Warszawie wiadomość, że na rogu ulicy S-to Krzyskiej jakaś zgrzybiała staruszka, spiesząc z pomocą biednej położnicy, rażona została udarem apoplektycznym, i że tą staruszką była generałowa Sowińska, naraz odżyło w sercach pogrobowców szturmu wrześniowego 1831 wspomnienie bohaterskiego obrońcy reduty wolskiej, generała Józefa Sowińskiego i to wspomnienie, owe echa ostatniego krwawego boju, jak kamień rzucony w wodę, zakreślając coraz większe koła, objęły niebawem całą Warszawę i wywołały niezwykły między młodzieżą szkolną entuzyazm.

W rocznikach dziejów uprzedzających wybuch styczniowy — dzień 11. czerwca 1860 roku stanowi chwilę przełomową. Po raz pierwszy od trzech lat dziesiątków ujrzeć miała Warszawa tłum uliczny, manifestujący swój patryotyzm, po raz pierwszy usłyszeć miała głośno rzucane tłumom wyrazy „Sowinski“ „Wola“... jakby jakieś hasła, powołujące społeczeństwo do zbudzenia się z przykrego, dławiącego umysły snu . . .

Alexander Kraushar.

(Dokończenie nastąpi.)

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

Jak Goethe, który obok Fausta i Tassa, napisał na wzór tragedyi starożytnej swoją Ifigenię, jak Shelley — tak wspaniale tłumaczony przez Asnyka — który obok Rodziny Cencich, jeszcze odtworzył tragiczne losy Prometeusza rozpętanego, jak wreszcie Leconte de Lisle, którego arcydziełem są w niczem greckim tragedyom nie ustępujące Erynnie, podobnie i Asnyk, jako znakomicie obeznany ze światem Hellady, (o czem tak wymownie świadczą Thetis i Achiles, Herakles, Lykoforn do Fatum, Odłamowi Psychy Praksytelesa, Pigmalion, Orfeusz i Bachantki, Epaminondas, Tantal, Endymion) nosił się z myślą napisania tragedyi na wzór greckiej o Prometeuszu. Szkoda, iż jej nie napisał ostatecznie, że ten Prometeusz, którego myt tak odpowiadał jego filozoficznym poglądom na losy ludzkości, nigdy nie został skończonym, a zeń poeta opracował tylko dwa fragmenty, które w r. 1876 ogłosił w Bluszczu, w Nr. 27, 31 i 33. Ponieważ ich nigdy nie zamieszczał w żadnem z wydań swych poezyj, więc domyślać się wolno, iż ciągle nosił się z zamiarem skończenia tej tragedyi. Niestety, nie było mu sądzonem wcielić ten swój pomysł w konkretne kształty skończonego poematu dramatycznego, tak, iż Prometeusz pozostał tylko fragmentem.

Ale fragment jest wspaniały, godny Eschylosa zarówno, jak i Schelleya, którzy obaj bez ujmy mogli by się podpisać pod nim. Szczególnie piękny jest długi monolog Prometeusza, ogłoszony w dwóch numerach Bluszczu, w następującej postaci:

Z tragedyi »Prometeusz«.

(Niedostępny szczyt Kaukazos. Prometeusz przykuty do skały).

Prometeusz (sam):

Ciemna żywiołów nocy, roztocz nademną zasłonę,
Nieprzeniknionym cieniem nakryj moje męki!
Zawyjcie uragany, burze, zaryczcie szalone,
Przytłumcie krzyk rozpaczy, zgłuszcie wszystkie jęki:
Osłońcie słabość moją i wstyd hańbiącej niemocy
Pogrążcie w zapomnienia i chaosu nocy!
Niechaj nie tryumfują Bogi wszechwładne nademną,
Widząc w straszliwym bólu, co piersi wiecznie porze,
Pełznącą z mego wnętrza rozpacz i trwogę tajemną,
Jako robaka w dębu próchniejącej korze...
Niech się nie pysznią, rządząc światami wszystkiemi,
Że już nikt im nie oporu nie stawi na ziemi:
Tryumf ich niezupełny! Chociaż przykuty do skały
Niezłomnemi okowy na tej posępnej opoce,
Na szczycie wszystkich męczarń, stoję skamieniały
I przez wieki bezwładnie w więzach się szamocę;
Przecież im groźny jestem — wielką krzywd moich wymową,
Co nawet Gromowładnym grom wiesza nad głową.
Tryumf ich niezupełny! póki nie złamią ze szczętem
Tej woli, co w mej piersi rozdartej się mieści:
Póki, w przyszłości z obliczem zwróconem nieugiętem,
Przeciw nim nieśmiertelne będę miał boleści,
I gwałt, co krzywdząc słuszność nadużyciem srogiem,
Zwraca się przeciw sprawcy, choćby on był bogiem.
Lecz oto sił mi braknie w ciągłych zapasach z rozpaczą;
Niezłomna wola nawet słabnie w męczarniach bezmiernych,
Co mi czarnej wieczności ciężki polot znaczą.
Dopełniając wyroku bóstw niemiłosiernych,
Z ich łaski jestem niczem w światów ważącej się szali,
Martwą siłą, co życia prądów już nie zmieni,
Skrępowanym piorunem, co się w chmurach spali,
Zastygłą myślą w ogrom rzuconą przestrzeni.
I to ja, pierwszych dziejów ziemi rówieśnik i świadek,
Prawy wielki współdziedzic tworczej potęgi i rządów,
Ja, com widział kolejny mnogich bóstw upadek.

Niebotyczne przewroty wszystkich mórz i lądów:
Com pasmo istnień w ręku tkających je prządek
Poprawiał, nowe kształty z zgasłych dobywał popiołów,
Nową harmonią świata, nowy wytwarzał porządek,
Uspokajając walki wzburzonych żywiołów;
Com rzucił ziemi w darze niebu wydarte płomienie,
Cząstkę nieśmiertelności, pragnąc istoty znikome
Obdzielić, dać im w darze bóstwa iskierkę i tchnienie,
By szły zdobywać sobie światy nieznajome...
I to ja, od tej twórczej przeszłości daleki,
Zgnębiony w więzach, w bólu, mam tu stać na wieki!
Nie wiem nawet, co wschodzi na tej olbrzymów niwie,
Co się stało z zasiewem mą rzuconym ręką,
Jakiemi korytami życie w świecie płynie:
Wszystko to dla mnie cieniem pokryte i męką.
Zaledwie z tego szczytu, gdzie na błękitach rozpięty,
Przykuty do skał ostrza nad przepaścią wiszę,
We mgłach tonącą ziemię i sine odmęty
Przez chmur szczeliny, wichry i ryk morza słyszę.
Ocean czasem stary fale spienione zaprzęga
I śle mi z pozdrowieniem blade swoje córy:
Zresztą żaden ślad życia do tej wyżyny nie sięga
Prócz powszechnych obrotów wiecznie ruchliwej natury.
Zawsze tylko nad sobą widzę te same niebiosa,
Rozesłane przez światów bezdenne przestworza:
Widzę, jak rankiem jutrznia wiedzie rumaki Heliosa,
Jak na nocleg wraz z niemi zstępuje do morza;
Widzę majestat nocy pełen cichej grozy,
Ruchy niebieskich świateł, srebrne Dyany miesiące,
Oryona tajne biegi i gwiaździste wozy,
Wytkniętemi drogami w wszechświat się toczące.
To widzę w ciągu wieków, a czy mam nad głową
Wóz słońca, czy też nowy księżyc w srebrnym sierpie,
Nigdy nie mam wytchnienia: zawsze jednakowo
Pasuję się z mym losem, bezsilny, i cierpię.
I własną nieśmiertelność w wolnem przeklinam konaniu,
I zazdroszczę ziemianom znikomego kresu,
Za złą czy dobrą dolę w jednem przebywszy świtaniu,
Jako cienie zstępują w otchłanie Hadesu:
Ci mają snu i śmierci wielce litośne bliźnięta,
Co kruszą wszystkich kajdan, wszystkich boleści ogniwa;
Lecz dla mnie ulgi niema, ręka przeznaczeń zacięta
I boleść moja nigdy, nigdy nie spoczywa!

Prócz powyższej apostrofy, godnej każdego z największych poetów świata, znalazł się w Bluszczu z r. 1875 jeszcze i następujący fragment tego asnykowskiego niedokończonego poematu:

Z tragedyi »Prometeusz«.

(Prometeusz na szczycie Kaukazos, przykuty do skały. Pojawiają się Oceanidy, zajmujące niższe piętra skał, tuż pod szczytem).

Strofa.

Nieubłagany gniewnych bóstw wyroku,
Nieszczęśliwego ciężką gnieciesz ręką.
Okropna dolo! posępny widoku!
O, sroga bez granic męko!
Trudno nie zadrżeć litością i trwogą,
Gdy groza piersiom spocząć nie dozwoli.
Lecz co westchnienia, co skargi pomogą
Takiej wieczystej niedoli?
Próżno, rzuciwszy modrych wód posłanie,
Tu przybywamy z łez błyszczącą rosą:
Łzy nasze w ciemne spadają otchłanie
I żadnej ulgi nie niosą.

Antistrofa.

Gdzież jest pociecha, pomoc albo rada.
Dla tego smutków nadziemskich olbrzyma?!
Próżno pzzy boku nasz orszak zasiada,
Mokremi patrząc oczyma;
Próżno mu ślemy litościwe słowa,
Co przepadają bez żadnego echa,
Marną jest litość, daremna wymowa,
Bezsilną wszelka pociecha.
Myśl jego, cierpień porwana odmętem,
Przeciwko własnej wieczności się miota,
Jak gdyby rozpacz chciała już ze szczętem,
Zagasić płomień żywota.

Strofa.

Jakże jest straszną cierpienia potęga!
Chwilowo nawet moc Tytanów łamie
I nieugiętą ich wolę rozprzęga
Silniejsze złych losów ramię.
Lecz tylko rodzaj znikomy
Traci na zawsze swą pozorną dzielność;
Przetrwa zaś wszystkie przeznaczenia gromy
Kto czuje swą nieśmiertelność.

Choć się pod ciosem czasami zachwieje,
Własnym natchnieniom choć złorzeczy w szale:
Nieporuszony przez wieków koleje
Stać będzie w posępnej chwale.

Antistrofa.

Mizerną rozkosz otrzymuje w darze
Wszystko, co pełza i w cieniu się kryje:
Wieczność z cierpieniem zawsze chodzi w parze,
W najwyższe szczyty grom bije.
Kto obrał niezwykłe drogi,
Musi się zbroić na ból i męczarnie:
Wyniosłej głowy nie oszczędzą bogi:
Nie wolno wznieść się bezkarnie.
Lecz kara w tryumf zamienia się potem,
Do dawnych blasków przyrzucając świeże:
Prawdziwa wielkość pod nieszczęścia młotem
Kształt doskonały przybierze!

Dwie ostatnie strofy tego śpiewu Oceanid wydrukował Asnyk pod ogólnym tytułem Chór w czwartym tomie swoich poezyi w r. 1894.

Rodzi się pytanie: dlaczego poeta nie skończył tej tragedyi o Prometeuszu? dlaczego od r. 1876 właściwie poniechał jej pisania? Może z czasem jego listy wyjaśnią tę kwestyę. Zdaje się jednak, iż to, co miało się stać główną filozoficzną osnową Prometeusza, znalazło swój poetyczny wyraz w cyklu Sonetów Nad głębiami.

W r. 1877, w wydawanem przez Zygmunta Sarneckiego w Warszawie Echu, Nr. 377—284 od 15 do 24. drukowała się w grudniu nowella El...y'ego p. t. Wśród lasu, oznaczona jako pierwszy utwór z ogólnego cyklu: Powiastki dla dorosłych dzieci[1]).

Choć trochę sztuczna w założeniu, bo trącaca nieco zapóźnionym byronizmem, nowela ta, mimo wszystko, zajmuje bardzo po-

[1]) Nr. 277—284 od 15. do 24. grudnia 1877. Nowellę tę, z nieznacznemi zmianami przedrukował Asnyk w redagowanej przez siebie Nowej Reformie w r. 1884 w Nr. 200—207 z d 30. sierpnia do 7. września. Przedruk był bez nazwiska autora, nie podpisany.

czestne miejsce w naszej belletrystyce, choćby dlatego tylko, iż jest nacechowana pewną szlachetną dystynkcyą, i to w stopniu, rzadko spotykanym w podobnych „powiastkach“. W każdym razie nie jest to nowella na zwykłą miarę. Znać, iż ją pisał poeta, i to autor Prometeusza.

Bohaterem jej, nawskróś romantycznym, jest młody hrabia Edward, „tragiczny bohater salonu“, jak go nazywa sam Asnyk. Człowiek to po mussetowsku zblazowany, przesycony i znudzony życiem, tak dalece, że aż pragnący zakończyć tę szarą i bezcelową egzystencyę, która dla niego równała się daremnej pogoni za szczęściem. Na ten jego beznadziejny pesymizm złożyły się mniej lub więcej uzasadnione „skargi na świat i ludzi, na nędzę i marność życia, jaskrawemi barwami nałożony opis kilku zawodów w miłości i przyjaźni, potem ogólny obraz rozczarowania, zwątpienia i przesytu, wreszcie poetyczne upostaciowania tej wewnętrznej walki duszy z otaczającą ją nicością, tego szamotania się myśli w bezdennej próżni i ostatecznego wygaśnięcia wszelkiej energii i wszelkiej woli, prowadzącego za sobą żądzę zakończenia w jakibądź sposób mizernego i jałowego bytu“.

— Przyszedłem do przekonania — spowiada się hrabia swemu przyjacielowi — że wszystkie ludzkie ideały są jedynie czczemi mrzonkami, nie dającemi się nigdy urzeczywistnić, ani w życiu pojedynczego człowieka, ani w ogólnem życiu narodów. Obrazy jasnej, pogodnej szczęśliwości, które ludzkość kolejno raz stawiała poza sobą w legendowym mroku przedhistorycznych czasów, drugi raz odsuwała przed siebie w daleką, a równie ciemną przyszłość, są to olbrzymie złudzenia niespokojnego ludzkiego ducha, który spragniony niemożliwego szczęścia, szuka go na krańcowych biegunach dziejów, lub w pozaświatowej próżni. Miłość, sława i wszystkie rozkosze tej ziemi, są tylko nędznemi maskami, z poza których przegląda ponure widmo cierpień, zawodów i goryczy. Postęp, to hasło eksterminacyi dla słabych. A ten pozornie wspaniały ruch ludzkiej myśli i wiedzy ze wszystkiemi swojemi zdobyczami, służy tylko na to, aby jaskrawem światłem oświecić nieprzejrzane ciemności i ukazać oczom wszystkich ów mechanizm ogólnej tortury z której nikt się uwolnić nie może, ani też nawet żywić nadziei, że kiedyś w przyszłości będzie lepiej jego następcom.

Ostatecznym wynikiem tych beznadziejnych poglądów hrabiego — mającego w sobie bardzo wiele z byronowskiego Manfreda — było postanowienie samobójstwa, „do którego — wolno dążyć każdemu, kto tylko przejrzał całą nicość bezużytecznej mę-

czarni“. Hrabia Edward musiał znać goethowskiego Fausta, który również, przejrzawszy całą nicość bezużytecznych męczarń, postanawia przerwać nić żywota... Ale zapragnąwszy „pozbyć się życia, z którego nic, prócz goryczy, wycisnąć nie mógł, „bohater Asnyka, widocznie potomek znakomitego rodu, „wzdrygał się przed posępnem mianem samobójcy, przyczepionem do jego nazwiska“ i dlatego „postanowił szukać innych środków, żeby z większą przyzwoitością zejść z tej sceny, nie obrażając tak dalece gustu prześwietnej publiczności“. W tym celu sprowokował jednego ze znanych rycerzy przemysłu, który już sześciu ludzi zabił w pojedynku, i z całą świadomością, zerwał jego małżeństwo ze swą bogatą krewną, czem oczywiście zmusił tego „najbrutalniejszego z demonów“, że go wyzwał na śmiertelny pojedynek. Kto zginie przy tem spotkaniu, z góry było wiadome. Ale o to właśnie chodziło hrabiemu Edwardowi...

Opowieść zaczyna się w chwili, gdy hrabia jedzie ze swym sekundantem na umówione miejsce rozprawy, po której spodziewa się końca tej „lichej komedyi“, zwanej życiem, a którą już Musset nazywał une farse trop lourde...

> Był to dzień czerwcowy, jasny i pogodny. Po drodze wiodącej przez jedną z najbardziej lesistych okolic naszego kraju, toczył się powóz unoszący w szybkim pędzie dwóch jeszcze dosyć młodych mężczyzn. Obydwaj zdawali się być mniej więcej w równym wieku, przekroczywszy granicę lat trzydziestu, których burzliwe przejścia odbiły się na ich twarzach.
>
> Jeden z nich brunet o pięknych a nawet szlachetnych rysach twarzy, ale nieco już zmęczonych i zaprawionych jakimś gorzkim wyrazem, przebijającym przez wierzchni pokost obojętności, siedział zasunięty w tył powozu, w leżącej nawpół postawie. Zdawał się być pogrążonym w sennych marzeniach, lub bezwarunkowej apatyi. Ktoby jednak uważniej przypatrzył się grze jego twarzy, dostrzegłby niezawodnie ślady pewnego nerwowego niepokoju, który pomimo hamulca woli, zawsze się jednak na zewnątrz wydobywa.

Tym interesującym brunetem jest właśnie hrabia Edward. Gdy zajechano przed niewielką karczmę, okazało się, że przyjechano aż o cztery godziny zawcześnie. Trochę dziwnym wydaje się ten nadmierny pośpiech, ale bez niego nie było by dość czasu na

wszystko, co się dzieje w nowelli... Dysponując jeszcze czterema godzinami, które zresztą uważał za ostatnie w swem życiu, hrabia Edward zapragnął je spędzić samotnie. W tym celu pożegnawszy swego towarzysza, poszedł małą dróżynką, która tuż za karczmą prowadziła w głąb lasu.

Następuje mistrzowski opis przechadzki hr. Edwarda po lesie, opis, który, jako arcydzieło w swoim rodzaju, może wytrzymać najzaszczytniejsze porównania z analogicznemi „echami leśnemi“ w całej literaturze polskiej, począwszy od słynnego obrazu puszczy litewskiej w Panu Tadeuszu, a skończywszy na świetnie odczutych impresyach myśliwskich z Sobola i Panny. Trudno sobie wyobrazić większą barwność słowa. Nawet Sienkiewicz nigdy nie pisał kolorystyczniejszym językiem.

Dzień był prześliczny, a woń balsamiczna wypełniała powietrze. Z początku pan Edward szedł machinalnie, nie zwracając uwagi na otaczające przedmioty. Powoli jednak ta świeża, leśna atmosfera, ten chłód miły, to światło przyćmione, przedzierające się wiązkami złocistych promieni przez zielone sploty liści, ta błoga cisza śpiewnym tylko przerywana szumem, wszystko to zaczęło wywierać na niego swój wpływ dobroczynny. Uczuł, że pierś jego szerzej i spokojniej oddycha, i że jakieś nieokreślone, tęskne a łagodne tchnienie przenika go i uspokaja. W całej jego postawie nawet zaszła pewna zmiana. Chód jego stał się żywszym i lżejszym, twarz złagodniała i znikł z niej zarówno wyraz przybranej obojętności, jak i ukrytej goryczy, a oczy ożywiły się jaśniejszym, a zarazem czystszym blaskiem.

Zaczął się rozglądać dokoła. Las był w rzeczy samej bardzo malowniczy. Na urozmaiconym pagórkami i wklęsłościami gruncie, na podścielisku żywej i bujnej roślinności, najróżnorodniejsze rodzaje drzew, krzewów i zarośli, tworzyły żywą mozajkę, uderzającą oczy wędrowca, zarówno ogólną harmonią krajobrazu, jak i mnóstwem pojedynczych a wdzięcznych szczegółów.

Edward nieraz przez dłuższy czas przebywał w lesie, biorąc udział w licznych, mniejszych lub większych polowaniach. Nigdy jednak dotąd w owych myśliwskich, gwarnych i zazwyczaj hulaszczych wyprawach, nie umiał, czy nie mógł odczuć całej tej poważnej piękności, całej głębokiej, przycienionej poezyi leśnego zacisza. Dzisiaj, może dlatego, że to

była wyjątkowa chwila w jego życiu, która go do głębszej usposabiała kontemplacyi, odkrywał po raz pierwszy mnóstwo nieznanych powabów, mnóstwo niewidzianych przedtem skarbów, przemawiających do niego podniosłym, a zrozumiałym językiem.

Ze zdziwieniem zauważył całe bogactwo architektury i ornamentów, objawiające się w grupach rozmaitych drzew i krzewów, i całą obszerną, barwną skalę odrębnych odcieni zieloności, poczawszy od czarniawych i błękitnawych tonów a skończywszy na srebrnych, rdzawych i złocistych. Ze zdziwieniem też dostrzegł, jak każde odmienne drzewo przedstawiało odrębną, wybitną indywidualność w całem swojem ukształtowaniu i w najdrobniejszych szczegółach, jak każde z nich inaczej się rozgałęzia, inaczej wygina swe konary, inaczej gałązki rozwiesza, inaczej drżącemi liśćmi potrąca i inny szum nawet w powiewie wiatru wydaje.

Coraz to nowe kształty i widoki zwracały jego uwagę. Tu brzoza o pniu wysmukłym i wygiętym, zdala bielejąca swoją korą, rozpuściła długie powiewne plecionki liści, chwiejące się, jak zielone wstęgi na białej szacie pnia i gałęzi. Tam lękliwa osina, zaokrąglająca swoją koronę w pełniejsze i regularniejsze kształty, drży na całej swej powierzchni ruchliwemi listeczkami, które naprzemian migają jaśniejszym i szarawym spodem i ciemniejszym wierzchem, - ciągle coś szemrzą pomimo powszechnej ciszy. Owdzie buk poważny i wyniosły, o ciemnym lśniącym liściu, w którego splotach przebija lekkie, niebieskawe zabarwienie, rysuje się w spokojniejszych i łagodniejszych liniach wobec swojego dzikszego i fantastyczniejszego towarzysza dębu. Ten z popękanego, grubego kadłuba podniósł w górę rozłożyste, pokrzywione ramiona, w ostrych poszarpanych konturach rozgałęziając się na wszystkie strony z całym charakterem gwałtownej, nieokiełznanej siły. Korona jego, wyzębiona i podarta, nie pokrywa w całości majestatycznego czoła, lecz tu i ówdzie świeci łysiną sędziwej starości, po której ślizgają się i spadają strugi słonecznego światła.

Za nim proste kolumny jodeł, prawie czarne na tle jasnego błękitu, skupione w sobie i poszyte gąszczem prosto ułożonych iglic, mieszały się z świerkami, których symetrycznie dokoła rozłożone gałęzie wydłużały się poziomo, łagodnym wygięte łukiem, zmniejszając się odpowiednio ku górze,

> by ostrym zakończyć się szczytem. Z gałęzi zwieszały się długie srebrzyste brody mchów, strojące tych ponurych, choć wyprostowanych weteranów. Gdzieniegdzie promienie słońca oświetliły czerwonawą korę sosny i ta zapłonęła wśród cienia jaskrawym, topazowym ogniem, rozpościerając w górze koliste swe szaro-zielonawe kiście.
>
> Edwarda wszystko to dziś zajmowało i pociągało zarazem. Nie uszły jego uwagi kępy pierzastej paproci, błękitne dzwonki, rozsiane tu i ówdzie wonne storczyki, i inne barwne krzewy i zioła. Zastanawiały go nawet leżące na ziemi, spróchniałe omszone kłody i głazy, pokryte jedwabistą pleśnią.
>
> Szedł coraz dalej, wciągając całą piersią wonne ożywcze powietrze i przysłuchując się z upodobaniem świergotom ptasząt, piskliwym krzykom sojek, kuciu dzięciołów, szumowi drzew i wszystkim przelotnym odgłosom, przerywającym od czasu do czasu uroczystą ciszę borów.
>
> Tak doszedł nad niewielki parów, w którego wgłębieniu sączył się wązki strumyczek, wytryskający w pobliżu z pod stóp wielkiego kamienia.

Liczni czytelnicy *Sobola i Panny* świeżo mają w pamięci scenę, gdy urocza Warszulka w gąszczu leśnym zrywająca orzechy, niby Dryada, pierwszy raz ukazuje się dwóm młodym myśliwym. Podobny obrazek kreśli Asnyk, opisując pierwsze spotkanie hr. Edwarda z panną Cesią, dla której tak chętnie pogodziłby się z życiem... Co pewna, że jako „obrazek malowany w słońcu“, jako sielankowy wstęp do romansu, jest to jedna z piękniejszych scen w naszej literaturze, wcale pod względem poetyczności nie ustępująca pierwszemu spotkaniu Tadeusza z Zosią.

> Odchylając gałęzie świerków, które mu przejście tamowały, ujrzał na dole, pod kamieniem, przy źródle, siedzącą na zielonej murawie młodą i, o ile mógł dojrzeć, niezwykle piękną dzieweczkę. Nie była to żadna wiejska dziewczyna zbierająca jagody, lub pilnująca bydła po lesie, której spotkanie nic nadzwyczajnego nie mieściłoby w sobie, ale było to, przynajmniej w oczach Edwarda, jakieś dziwne, urocze zjawisko, jakaś powiewna Nimfa leśna, lub Dryada, wypoczywająca przy zdroju.
>
> Edward z całą ostrożnością postąpił parę kroków naprzód, kryjąc się za gałęzie, żeby nie zostać spostrzeżonym,

a wyszukując miejsca, z którego sam mógłby widzieć jaknajlepiej. Dziewczę spoczywało wciąż nieruchomie, nie przeczuwając wcale, że ją może śledzić jakie ciekawe oko. Niewymowny powab tkwił w całej jej postaci... Prosta szara sukienka spływała po ziemi lekką falującą draperyą, uwydatniając tylko pełne, toczone kształty gorsu i ramion. Słomiany kapelusz porzucony na trawie nie zasłaniał gładkiego, pogodnego czoła, otoczonego zwojami jasnych popielatych włosów... Wpół przymknięte powieki nie dozwalały wyraźnie rozpoznać oczu, lecz same te powieki, ocienione długiemi rzęsami, tak wymownie spoglądały z pod czystego łuku brwi, tak były przesiąknięte blaskiem wewnętrznych spojrzeń, że można z nich było wyczytać więcej, niż z tysiąca innych odsłoniętych źrenic. Twarzyczka, lekko różowa, jaśniała w blasku wkradających się migotliwie promieni słonecznych, tym delikatnym rumieńcem polnej róży, który zdaje się być tylko odbiciem ukrytej gdzieś głębszej barwy...

Gdy jednak hr Edward postąpił kilka kroków, „młoda dziewczyna, ostrzeżona szelestem gałęzi, obejrzała się, podnosząc duże, ciemne oczy, a spostrzegłszy nieznajomego, szybko zerwała się i, jak spłoszona sarenka, zniknęła w zaroślach między drzewami, jak gdyby w samej rzeczy była tylko sennem widzeniem“. Zasmucony tem dziwnem zniknięciem, natknął się Edward, idąc zamyślony dalej, na leśniczego, a tym leśniczym okazał się jego dawny kolega szkolny, Jan, który go też zaraz zaprosił do siebie, do swej leśniczówki, by mu pokazać żonę, dzieci, no i... młodszą siostrę żony, którą, jak się okazało, była owa urocza dzieweczka, napotkana w leśnej ustroni przy źródle. Przejrzawszy się w domostwie Jana, ujęty jego prostem szczęściem, Edward po krótkiej rozmowie uległ czarowi panny Cesi, tak dalece, że gdy mu wypadło żegnać się z Janem i jego rodziną, pomyślał sobie, wspomniawszy czekający go niebawem pojedynek: „Gdybym jednak nie zginął...“ Wtedy, bez namysłu ożeniwszy się z uroczą Cesią, rozpocząłby nowe życie, nie tak bezmyślne i bezcelowe, jak to, które wiódł dotychczas.

Ta wizyta w domu Jana, w tej atmosferze szczęścia rodzinnego, jest opisana bardzo szczegółowo, z filozoficznem położeniem nacisku na to szczęście właśnie, którego Jan, umiejąc przystosować się do warunków życiowych, używał w całej pełni, a którego Edward, bujający po obłokach, szukał napróżno. Ale, niestety, ta

filozoficzna przyprawa osłabiła artystyczne zalety scen z Janem i z jego rodziną. Wszystko, co w tym rozdziale jest realizmem i poezyą, jest bez zarzutu; wszystko natomiast, co trąci filozofią, budzi niejakie wątpliwości. Odnosi się to głównie do dyalogów, które są zbyt literackie, za bardzo platońskie.

Jako rozmyślania filozoficzne, jako przyczynki do filozofii Asnyka, w którym głęboki myśliciel zawsze szedł w parze z poetą, są to rzeczy świetne, pierwszorzędne, ale włożone w usta Jana, leśniczego, lub panny Cesi, nie robią wrażenia życia, lecz... literatury, pomimo, że Jan posiada uniwersyteckie wykształcenie, a panna Cesia ma patent na nauczycielkę.

Swoją drogą warto poznać te dyalogi filozoficzne, bo choć w nich brak realizmu, to jednak, jako niepospolite myśli i poglądy Asnyka, zasługują na uwagę, zwłaszcza, iż są sformułowane wprost po mistrzowsku, a niektóre odznaczają się wyjątkowym poetycznym polotem.

Oto n. p. fragment wymiany zdań pomiędzy Edwardem, któremu życie nie dało nic, prócz rozczarowań i zwątpień, a Janem, który od chwili, gdy poślubił swą żonę, pod każdym względem uważał się za szczęśliwego i zadowolonego z losu.

— Od tego czasu, mój drogi, czuję cały urok i całą wartość życia, gdyż Bóg obdarzył mię łaskami, o jakich nigdy nie marzyłem. Żadna myśl gorzka nie miała do mnie dostępu. Jeżeli się pojawiły jakie troski i przykrości, nieodłączne od życia, topniały one niedługo na pogodnym błękicie wzajemnej miłości, a myśl, ujęta w karby obowiązkowych zatrudnień, nie miała czasu wybiegać poza granice cichego domowego zakątka i błąkać się po ciemnych rozdrożach. Nie uwierzysz, ile uspokojenia przynosi ten codzienny mechanizm twardej pracy, którą podejmujesz jako najświętszy obowiązek, zapewniając tym sposobem byt ukochanym przez siebie istotom. Jakże się czujesz wtedy dumnym i silnym, jak zadowolnionym z tego, co swoją dłonią zdobywasz, i jak ci się słodkim wydaje wtedy wieczorny wypoczynek po trudach na łonie kochającej i wzajem kochanej rodziny... Widzisz więc, że jestem zupełnie szczęśliwy i nie mam powodów skarżyć się na życie.

— Tak — powiedział z lekką goryczą Edward — znalazłszy rzadkie dary losu, zamknąłeś oczy na wszystko, co leży poza obrębem twego ocienionego gniazdka, ukryłeś się

w leśnem zaciszu, gdzie cię nie dolatuje żadne echo skarg i jęków ludzkich, i wmówiłeś w siebie, że nie istnieją żadne ogólne cierpienia i nędze, któreby odczuć i podzielać należało. Z czystem więc sumieniem możesz uważać za szaleńców tych, którzy wybiegłszy myślą poza osobistą sferę, cierpią za siebie i za innych: musisz potępić tych, którzy szukając napróżno jaśniejszych po niebie jutrzenek, znajdują wszędzie nieprzebyte ciemności, i rozbijając się o coraz potężniejszą rzeczywistość, muszą nareszcie zwątpić i ginąć z rozpaczy.

— O, nie! — zawołał Jan z ożywieniem — nie należę do rzędu tych samolubnych optymistów, którzy przykładają wszędzie skalę swej wypasionej mierności i chcą wedle niej mierzyć owe duchy wyższe, upadające pod ciężarem zwątpienia z wielkiej dla świata miłości, a których oni ani zrozumieć, ani ocenić nie zdołają. Wiem dobrze, iż ten krzyk trwogi, boleści i rozpaczy, który im się z piersi wydziera, jest usprawiedliwionym w miarę olbrzymiego polotu ich uczuć i myśli i nawet koniecznym jest światu, jako żywy protest przeciw bezmyślnemu spoczynkowi przeważającej rzeszy, nie sięgającej wzrokiem poza granicę łąki, na której się pasie. Niemniej przeto uważam życie za obowiązek, który wykonać należy, odpowiadając godnie włożonym na siebie zadaniom. Komu skromniejszy zakres dostał się w udziale, ten ma prawo, spełniając swoją powinność, cieszyć się każdym jaśniejszym promieniem, którym mu Bóg trud żywota nagradza: nie potrzebuje zamykać przytem serca przed ciebem dla cierpiących współczuciem, ani cofać się w razie potrzeby przed ofiarą. Ale i ci, co mają szersze zadanie przed sobą, ci, którzy rozbijają się czołem o nierozwiązalne zagadki istnienia i niosą na swych skrzydłach wszystkie żale, wszystkie smutki, wszystkie zawody i zwątpienia ludzkie, nie znajdując szczęścia ani w sobie, ani poza sobą, to i ci wszakże powinni dotrwać niezłomnie. Jeżeli nie w ich mocy zmienić bieg powszechnych praw bytu, czyliż nie mogą na drodze swojej przynosić ulgi pojedynczym nieszczęściom? Czyż nie mogą słowem lyb czynem otrzeć łzę niejedną, ukoić niejedno cierpienie, powstrzymać niejeden upadek, i czyż w tem cząstkowem urzeczywistnieniu wyższej swej dążności nie mogą znaleźć prawdziwej pociechy i zaspokojenia dla swej zbolałej duszy?

Są to wspaniałe spostrzeżenia, godne co najmniej Dyalogów filozoficznych Renana, bo stoją nawet na poziomie wzniosłych dysput Platona, ale w chatce leśnika rażą zbyt wysoko nastrojonym dyapazonem. Są to abstrakcyjne, a w najlepszym razie akademickie rozmyślania nad zagadką bytu, nad tą samą zagadką, nad którą już Hamlet, Faust i Manfred tyle sobie w swych słynnych monologach nałamali głowy, lecz we współczesnej nowelli, traktowanej realistycznie, brzmią nienaturalnie, nie robią wrażenia prawdy, lecz są sztuczne. Inaczej ludzie rozmawiają w Wieczorach florenckich Klaczki, a inaczej w życiu dysputują zwykli śmiertelnicy, nawet zblazowani hrabiowie, jak Edward, lub ich demokratyczni przyjaciele, jak Jan.

A cóż dopiero panienki na wydaniu, przeznaczone na to, iżby wyjść za mąż, iżby jako wdzięczne i skrzętne gosposie i matki licznej dziatwy, uszczęśliwiać tych, którym przysięgły dozgonną miłość i wierność. Takie istoty, choćby nawet miały wszelkie wymagane kwalifikacye na nauczycielki, mówią bardzo po prostu, przemawiają nie tak filozoficznym językiem, jak śliczna Cesia w tej nowelli Asnyka, tak zresztą niepospolitej pod tyloma innymi względami. Zamiast mówić językiem Zosi z Pana Tadeusza, piękna Cesia, dyskutując z Edwardem, przemawia jak niektóre bohaterki pani Sand, albo jak sam Asnyk, gdy w Nocy pod Wysoką sam na sam z przyrodą, snuje swe filozoficzne refleksye.

Z tem zatrzeżeniem, które jest koniecznem w danym wypadku, dyalog, prawdziwie platoński, który Cesia prowadzi z Edwardem, jest godnym Asnyka, należy do najgłębszych rzeczy, jakie wyszły z pod jego pióra.

— O czem tam pani rozmyśla, jeżeli wolno wiedzieć?

— Trudno to zdawać sprawę z takich rozpierzchłych myśli, które nastrojone na nutę szumiącego lasu, płyną sobie i płyną prawie nieświadomie i giną gdzieś daleko w błękitnej przestrzeni.

— Są to więc nadpowietrzne wędrówki po zaczarowanej krainie błękitów? — podchwycił z uśmiechem Edward.

Uśmiech ten rozgniewał Cesię.

— Nie sądź pan, — odpowiedziała z żywością — że to muszą być koniecznie czcze, bezcelowe marzenia. Natura jest olbrzymią księgą, pisaną dla wszystkich, dla mędrców i dla prostaczków, przystępną dla każdego i każdy z niej jakąś naukę jest w stanie wyciągnąć. Odmienną i nieskończe-

nie wyższą będzie zdobycz uczonego badacza, ujmującego wszystko w ścisłe prawa umiejętności, niż korzyść odniesiona przez niewykształconą dziewczynę, co zaledwie zdolną jest sylabizować te tajemnicze zgłoski; ale i ta nawet może odnaleźć i pochwycić niejedną tajemnicę. będącą w stanie rozszerzyć horyzont jej uczuć i myśli. Ja sama — kończyła, zapalając się coraz bardziej — znalazłam w głębi mego ulubionego parowu niejeden skarb schowany, którego odkrycie uczyniło mnie zarazem dumną i szczęśliwą.

— Powinnaś się pani podzielić odkrytymi przez siebie skarbami z tak biednymi, jak ja poszukiwaczami, którzy wiecznie szukają, a nie znaleźć nie mogą.

— Śmiałbyś się pan tylko z moich bogactw i gotówbyś mi jeszcze za karę mojej chełpliwości, tak jak w owej czarodziejskiej baśni, przemienić te wszystkie perły, brylanty i stosy złota, w kupki pustych orzechów, spruchniałego drewna i zwiędłych liści.

— Czy mnie pani masz za tak złośliwego czarodzieja?

— Tylko za doświadczonego, a zatem potężniejszego odemnie. Wiedząc zaś, iż potęga rzadko chodzi w parze z pobłażliwością dla słabszych, obawiałabym się, izby to, co widzę i czuję, a czego dokładnie wyrazić nie potrafię...[1]) nie zbladło pod spojrzeniami obcych, inaczej patrzących oczu. Gdy jestem sama w lesie, tak mi przychodzi łatwo myśleć i zastanawiać się, że zdaje mi się wtedy, jakobym rozumiała wiele, bardzo wiele, i mogła opowiadać to, co pojmuję, drzewom i ptaszkom. Ale z czasem zacierają się coraz bardziej wyraziste kształty wzniesionych przez myśl gmachów, nikną zarysy wspaniałych kolumnad i pozostaje tylko ogólne wrażenie.

Na prośbę Edwarda, by mu opowiedziała przynajmniej to, co dzisiaj, gdy ją widział zadumaną w lesie, było przedmiotem jej rozmyślań, odpowiada panna Cesia, jak prawdziwy filozof, hołdujący spencerowskiej teoryi ewolucyi, to zaś, co mówi, jest świetnie sformułowanem streszczeniem całej filozofii Asnyka, która swój

---

[1]) Panna Cesia w tym wypadku jest zbyt skromną, bo nie docenia swego daru wysłowienia się, przeciwnie, zarzucić jej można, że się wyraża za dobrze, za bardzo po literacku.

ostateczny wyraz miała osiągnąć po latach dopiero, w cyklu sonetów *Nad głębiami*.

Przyglądałam się dziś z większą niż kiedykolwiek uwagą wszystkim najdrobniejszym otaczającym mnie przedmiotom i dostrzegłam takie bogactwo barw i kształtów w najniepozorniejszych mchach, porostach i pleśniach, taki wszędzie urozmaicony rysunek, taki układ harmonijny i tak odpowiednio zastosowany, żem zdumioną była podobnie drobiazgowem a mistrzowskiem wykończeniem tych na pozór maluczkich i ubożuchnych plemion. Uderzyła mnie zaraz myśl bardzo widoczna, że wszystko, co żyje, a raczej wszystko, co istnieje, sili się urzeczywistnić w granicach swojego typu najwyższy stopień piękności, pragnąc osiągnąć dla siebie coraz to większą doskonałość, a zarazem zupełną harmonię z całem swojem otoczeniem. Wszystko tu się nagina i dąży do pewnych idealnych wzorów, których urzeczywistnienie jest jednym z koniecznych warunków życia i rozwoju.

Wszędzie w naturze tkwi rozlana myśl symetryi, harmonii, wdzięku i piękności, która, będąc środkiem do innych celów, jest jeszcze sama dla siebie celem. Dla niej wszystko się stroi, wdzięczy i uśmiecha, dla niej łamie się z przeszkodami, dla niej przepada i ginie to, co nędzne i skarłowaciałe. Każda roślinka, każde żyjątko ma swój odrębny ideał, który wyraża po swojemu, kształtem i barwami, a wszystko razem łączy się w cudownie zlewającą się całość, przebłyskującą jakąś ogólną myślą. Składa się na nią cała martwa i żywa przyroda: ziemia, głazy i wody, błękity niebios i żeglujące po nich obłoki, i ta nieujęta, wiecznie zmieniająca się jasność, ta ciągła gra kolorów, świateł i cieni, która z każdą chwilą nowe wywołuje wrażenia.

Myślałam więc dalej, że tak jak w zwierciedle strumienia odbijają się niebiosa i kwiecistych łąk wybrzeża, tak samo cała ta roztoczona piękność świata powinna się odbijać w duszy człowieka. Myślałam, że ta niewyczerpana skarbnica na to jest daną człowiekowi, aby z niej czerpał pełną dłonią dla własnego pożytku i szczęścia, i pijąc wszystkie blaski, wszystkie zachwyty, sam mógł wybłysnąć najpiękniejszym kwiatem. Zdawało mi się, że cała natura podsuwa jemu ten cel powszechny, aby i on w zgodzie z wszechświatem najwyższą również osiągnął doskonałość i przetopił wszystkie

idealne odblaski w najczystszą piękność duchową. która jest dla niego także koniecznym warunkiem życia i rozwoju.

...Czyż poczucie piękna w sobie, w drugich i w naturze, nie jest dla nas jednem z najpewniejszych źródeł szczęścia? Czyż można być nieszczęśliwym, widząc, iż Bóg wszędzie rozrzucił nasiona, które kiełkują, wschodzą i zakwitaja uroczo, żeby owoc dobrych czynów wydały? Czyż można być nieszczęśliwym, poczuwając się cząstką ogólnej harmonii. dźwiękiem w melodyjnym chórze istnień, barwą konieczną do całości obrazu? Czyż nie dosyć jest widzieć wieczyste piękności różowej jutrzenki i płomiennego wschodu. miesięcznej nocy jesieni, lub letnich wieczornych zmierzchów, aby uczuć cały powab życia?

A więc złe i brzydkie nie istnieje wcale? Owszem, istnieje i może długo jeszcze istnieć będzie... ale zawsze tylko przejściowo. jako niedokładna forma bytu, skazana sama przez się na zatracenie. Wszystko bowiem, co nie wypełnia swego zadania, nie zdoła przyjąć się i utrwalić, i musi odpadać na bok, ustępując miejsca innym, zdrowszym, piękniejszym, a tem samem szczęśliwszym żywotom.

Niewątpliwie jest to jedna z najcenniejszych stronic w księdze filozofii polskiej. kartka. pod którą chętnie mógłby się podpisać każdy z największych filozofów. każdy z największych poetów, Goethego nie wyjmując. Bo sam nawet Goethe, w swych pismach filozoficzno-przyrodniczych, mało napisał równie głębokich spostrzeżeń, ujętych w tak piękne słowa. To też sama w sobie, jako traktacik filozoficzny, kartka ta jest arcydziełem, należy do najlepszych utworów Asnyka, jako poety-myśliciela. Tylko w ustach panny Cesi jest nie na miejscu. Jedyny to zarzut, jaki tym rozmyślaniom o ciągłem doskonaleniu się wszystkiego w naturze uczynić można.

Jakby w przewidywaniu tego zarzutu, Asnyk w następujący sposób, bezpośrednio po tych wynurzeniach Cesi. uzupełnia jej charakterystykę, jako istoty wyjątkowej. „Taka fantazya nigdy i nikomu nie może zaszkodzić w jego zawodzie. zanadto jest czystą, jasną i zdrową. Jest to prawdziwe bogactwo wyższej natury. rzetelny skarbiec pereł i brylantów, które nigdy się nie zamienią w puste orzechy lub w świecące próchno... Jednakże nie każdemu wolno być w ten sposób bogatym. Gdyby Cesia posiadała dostatki, niezwykły polot jej umysłu byłby w oczach ludzi nowym przymio-

tem i nową zasługą; ale ponieważ będzie zmuszona pracować na chleb u obcych ludzi, będzie to tylko wadą, a zarazem niebezpieczeństwem. Świat niechętnie widzi klejnoty tam, gdzie on tylko szuka i wymaga zdawkowej monety, i gniewa go każda wyższość, nie posiadająca odpowiedniego piedestału“

Gdyby jednak Cesia została żoną Edwarda, a zostałaby nią niezawodnie, gdyby czekający go niebawem pojedynek skończył się dlań szczęśliwie, stałaby się prawdziwym klejnotem, jako kobieta, obdarzona niepospolitym umysłem, jako żona i matka, jako niewyczerpane źródło życiowego szczęścia dla swego ukochanego męża... Niestety, hr. Edwarda czeka niebezpieczny pojedynek na bardzo ciężkich warunkach.

Pojedynek ten, mający rozstrzygnąć o szczęściu dwojga ludzi, a przedewszystkiem o przyszłości pięknej Cesi, został przez Asnyka opisany świetnie: obok słynnych pojedynków na szable w Trylogii Sienkiewicza, ten pojedynek na pistolety jest z pewnością najlepszym w całej literaturze powieściowej polskiej.

> Łączka ta odpowiadała w zupełności wszelkim wymaganiom. Nawet doświadczony i skrupulatny w formalnościach pan Feliks, ujrzawszy ją, odchrząknął potakująco, jakby chciał pochwalić wybór miejsca, zrobiony przez swego przyjaciela, i dać wyraz prawdziwego uznania. Miejsce bowiem było dość obszerne, widne, osłonięte dokoła młodym, gęstym lasem, przeważnie z sosen i świerków złożonym. Grunt był równy, gładki, porosły niską, miękką trawką, wolny od pniaków i nie zapadający się pod nogą. Słowem, przepyszne, wzorowe miejsce do spraw podobnego rodzaju.
>
> Świadkowie dopełnili zwykłej, ostatniej formalności, wzywając obu przeciwników, aby się ze sobą pogodzili, i odebrawszy obustronnie stanowczą, odmowną odpowiedź, zabrali się do wykonania umówionych warunków. Przedewszystkiem zajęli się wytknięciem prostej linii, odmierzeniem odległości i oznaczenia mety, do której, według umowy, mieli podchodzić obaj przeciwnicy.
>
> Edward stał na boku, przypatrując się na pozór obojętnie, ale w jego wnętrzu wrzał cały natłok różnorodnych uczuć i myśli. Przeszłość występowała teraz tak dobitnie i wyraźnie ze wszystkiemi wspomnieniami, począwszy od dni dzieciństwa aż do chwil ostatnich, i przesunęła się przed jego oczami, jakby w olbrzymiej panoramie. Widział teraz

porozrzucane tu i ówdzie łagodne światła, których przedtem nie chciał, czy nie umiał dostrzedz: słodkie postacie tych, którzy go kochali, chwile głębszych uniesień i zachwytów, i różne różowe widma, opromienione obecnie czarodziejską zorzą bezpowrotnej przeszłości. Jakże mu się tęczowo przedstawiał dzień dzisiejszy, ten dzień ostatni, pełen błogich, uspokajających wrażeń, mieszczący w sobie tęskne przeczucie możliwego, a czystego szczęścia!... Nad tem wszystkiem górowało pytanie: czy się nie pomylił i nie zbłądził? czy rozpacz jego nie była występną? czy nie przewinił, rzucając swoje życie marnie pod nogi? i czy nie będzie słusznie za to ukarany? Ta wątpliwość mściła się nad nim boleśnie, odzierając jego postanowienie z reszty kłamliwego uroku. To, co uważał przedtem za niezwalczoną prawdę, przybierało ostatecznie postać obłędu, a mniemane bohaterstwo wydało mu się nędznem i jałowem. Chciał się uwolnić od tych dokuczliwych myśli i wybiegł w świat oczami...

Słońce właśnie zniżało się ku zachodowi, chowając zwolna za jedną krawędź lasu płomienną tarczę swoją i gorącą światła tą tafłą oblewało drzew wierzchołki, złocąc je i czerwieniąc zarazem. Smugi światła przedzierały się jaskrawo przez gałęzie, posuwając się i rozszerzając coraz dalej, i w pochodzie swoim zapalały kolejno purpurowemi ogniami pnie pojedynczych sosen. Leśne ptactwo z krzykiem i świergotem krążyło ruchliwie ponad drzewami, wybierając miejsca na nocleg i żegnając głośną wrzawą wspaniałą gwiazdę dnia. Nad głowami, czysty błękit coraz głębszą przybierał barwę, chociaż przesiąknięty jeszcze na wskroś jasnością. Dokoła szumiały drzewa łagodnym, ledwie dosłyszalnym szmerem, jakby odmawiały właśnie cichą modlitwę wieczorną.

To wszystko przejmowało patrzącego dziwnie miękkiem i rzewnem uczuciem. „Jakże pięknym ten świat, kiedy się z nim żegnamy, — poszepnął w zamyśleniu — jakże piękny taki wieczór, kiedy ma już być dla nas ostatnim!"

W tej chwili wyrwał go z zadumy pan Feliks i poprowadził na skraj łączki, podawszy mu jeden z nabitych przez drugiego świadka pistoletów.

— Nie strzelaj pierwszy — przestrzegał — zasłoń pierś pistoletem, posuwaj się powoli prawym bokiem naprzód, mierz celnie i nie oszczędzaj przeciwnika, gdyż ten ciebie wcale oszczędzać nie będzie.

Udzieliwszy tej ostatniej, zbawiennej rady, pan Feliks usunął się na bok, aby wraz z drugim świadkiem bezpieczne zająć stanowisko, i oglądał się za lekarzem, który o kilka kroków dalej ukryty stał za drzewami.

Przeciwnik Edwarda był już na swojem stanowisku i rzucił właśnie dopalające się cygaro. Postawy jego mógł mu pozazdrościć każdy najwytrawniejszy awanturnik.

Pan Feliks wydał potrzebne hasło i zapaśnicy posunęli się powoli ku sobie. Edward nie wiele zważał na to, jak się przedstawi oczom obecnych; nie chciał jednak strzelać, nie mając zamiaru godzić na cudze życie. Przeciwnik zaś jego, czy dla okazania męztwa swego w całej świetności, czy dla przedłużenia sceny, w której się lubował, także nie chciał wystrzelić pierwszy. Podeszli więc obydwaj bez wystrzału na oznaczoną granicę dziesięciu kroków, mierząc się wzajemnie oczami.

Swiadkowie kazali im powrócić na miejsca i zaczynać na nowo. Ta zwłoka zniecierpliwiła Edwarda i postanowił położyć koniec męczącemu oczekiwaniu. Przeleciała mu nawet myśl przez głowę, że miałby prawo w obronie życia zadać cios stanowczy tamtemu, jeżeli zręczność i narzędzie dopisze. Ale myśl ta natychmiast odepchniętą została. Uczuł bowiem całą głębię upokorzenia, mieszczącą się w tej przelotnej chętce ratowania się teraz od śmierci, choćby przez zabójstwo. Sprzeniewierzyłby się zarówno swoim wyznawanym, choć błędnym zasadom, jak i wszystkim szlachetniejszym instynktom. Mógł marzyć o samobójstwie, ale nie o morderstwie, w jakiejkolwiek formie dokonanem. Wymierzył jednak w piersi przeciwnika, aby nie być posądzonym o próżny popis wspaniałomyślności i, lekkim ruchem odwiódłszy nieco na bok pistolet, wystrzelił.

W odpowiedzi rozległ się drugi strzał... Edward się zachwiał, wypuścił broń z ręki i upadł bezwładnie na ziemię.

Rana była śmiertelna. Po oddaleniu się uczestników pojedynku, Edward skonał na ręku Jana, a umierając, rzekł do niego: „Miałeś słuszność... Życie jest darem, który szanować potrzeba, obracając na korzyść swą i drugich... Są wieczyste piękności w naturze i w sercach ludzkich... Widziałem widmo szczęścia... zapóźno!... Pochowajcie mnie tu wśród lasu...

Taką jest ta jedyna w swoim rodzaju nowella. Cokolwiek jej zarzucić można, jako dziełu sztuki, jedno nie ulega wątpliwości. iż głęboka pod względem pomysłu. dotykającego największych zagadnień bytu, które rozwiązuje w ten sam sposób, jak druga część Fausta. Obfituje w ustępy pierwszorzędnej piękności artystycznej, niczem nie ustępujące najpiękniejszym stronicom z powieści i nowel Sienkiewicza, pomimo, iż w r. 1877, gdy Asnyk pisał tę swoją oryginalną nowellę, twórca Quo vadis był dopiero autorem Hani...

F. Hoesick.

(Dokończenie I. części nastąpi).

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródeł rękopiśmiennych.)

(Dokończenie.)

„W poezyach z motywów greckich — pisze Siemieński — jak i naszych słowiańskich, podziwiam w „Kwiatach i kolcach“ nadzwyczajną żywość w obrazowaniu i niepospolity talent plastycznego uobecnienia nam każdej postaci... Jakże to piękny, jak skończony obrazek: „Zwycięzca Hippodromu!“

W krytyce ogólnej Siemieński zauważył ton poezyj Felicyana względnie nowy i świeży, jego wielką erudycyę w dziedzinie myśli i formy, lecz pominął głębokość nieraz niepospolitą dumań i rozwagi.

Natomiast wraz z Siemieńskim, a raczej za jego przykładem, zgodzić się należy na wysoce oryginalny humor i dowcip poety, w którym: „myśl ciągle czujna, kapryśna, śmiała, z jednego ciągu wyobrażeń rzuca się w drugi, aby jaką tajemnicę serca wyświecić, jaką sprzeczność natury naszej odsłonić, jaką prawdę rozdętą jak balon przekłuć i do właściwej objętości sprowadzić“.

Zarzut największy, który późniejsza powołana krytyka (Włodzimierz Zazula) i my za Siemieńskim powtórzymy, to: częsta mglistość i ciemność w myśli a nawet linii artystycznej danego utworu chwiejność, („Dobranoc“ i t. p.) jaką niejednokrotnie w „Kwiatach i kolcach“ spostrzedz i wytknąć należy. Ogólnie: „Kwiaty i kolce“ będąc pierwszym, poważnym plonem młodości

poety, jego uczuć, myśli, sądów, humoru i studyów wreszcie, są zarazem przez wysoki poziom artyzmu i myśli natchnionej zamknięciem młodzieńczej twórczości Felicyana, i stoją na rozdrożu postanowień jego artystycznej woli. Jakąkolwiek dalsza będzie droga, tu jest miejsce zaznaczyć, że zbiór „Kwiatów i kolców“ ma prawo do wysokiego stanowiska w historyi i samej liryce naszej, mimo, iż sam poeta utwory te, jakto poniżej opowiem, od tego prawa najsurowiej odsądził.

Na razie „Kwiaty i kolce“ najmniejszego nie zyskały rozgłosu, przeczucie poety w wierszu „Sobie śpiewam, nie komu“ sprawdzać się zaczęło. Lecz nie zaraz uwierzył i uznał swój zawód Faleński. Zawiązawszy niezwykle szczerą i miłą korespondencyę z Lucyanem Siemieńskim,[1]) krzepił się i uzmacniał jego ocenami, w których tonem głównym była pochwała, uznanie i zachęta. W pierwszym swym liście z końca roku 1856 dziękuje Siemieński Felicyanowi za powieść „Z daleka i blizka“, którą, jak wiadomo, w wydawanym przez siebie dodatku do „Czasu“ wydrukował, prosi o nadesłanie innych prac literackich, i pisze tak między innemi: „Niewypowiedzianie wdzięczen jestem za chęć wspomagania nas piórem, które, mówię bez pochlebstwa, należeć będzie do ozdób naszej literatury. Pierwsze ślady nieomylnego talentu znalazłem już w „Kwiatach i kolcach“, którym choć nieprzepuściła krytyka, nieubyło im na wartości... Miłoby mi było, żebyś Szanowny Pan napisał do mnie niekiedy — nie mogąc inaczej poznalibyśmy się choć przez listy“.

Poznanie to „przez listy“ nastąpiło istotnie.

Siemieński, który bezsprzecznie pierwszy odgadł wartość talentu naszego poety, listem swoim zdobył sobie najwyższą Faleńskiego sympatyę. W dalszej wymianie listów już oni obaj coraz poufalej i szczerzej donoszą sobie wzajemne spostrzeżenia, rady, nawet osobiste wyznania. W drugim swym liście z 20. października 1856 r. Siemieński rozpisał się już szeroko. List ten jest dziwnie miły, szczery, i pociągający. Między tymi dwoma nie znającymi się osobiście (poznali się osobiście dopiero w r. 1869, o czem niżej) „literatami“ zawiązuje się nić niemal przyjaźni. Oto jak list zaczyna Siemieński: „Korzystając ze sposobności przesłania listu, chcę choć kilka przyjemnych myśli zamienić z panem, ku któremu pociąga mię sympatya, dająca się tem tłumaczyć, że choć osoby

[1]) Korespondencya poety znajduje się w bibliotece Willanowa, jako własność J. W. Hrabiny A. Branickiej.

nie znam, ale znam część jej najszlachetniejszą, to jest duszę złożoną w piśmie“.

I istotnie; przekazują sobie wzajem w swych listach „najszlachetniejsze swe części“, omawiają sprawy literackie, przy czem Siemieński swemu nowemu przyjacielowi rad doświadczonych nie skąpi: „Uważam“ — pisze w wzwyż wzmiankowanym liście, — „że skłaniasz się do malowania obrazków z życia naszego ludu wiejskiego. Dobre to jest — bo nowe; — ale radzę niezmiernie trzymać się na wodzy, aby obrawszy to studyum i tę pracę, nie dać przystępu jakiej naleciałej doktrynie; bo w takim razie cała rzecz pójdzie opacznie. Lubo z drugiej strony mam to przekonanie, że kto szczere robi studya, ten się tak w nich rozlubi, że nie da ucha żadnej spekulacyi. Naco daleko szukać przykładu — dość przypatrzeć się Syrokomli, aby poznać, że ludowość służy u niego za maskę do przeprowadzenia czego innego. I to poeta? wieszcz! jak go chrzczą w Warszawie. Żartuj mój panie, grube żarty z łatwowierności baranich umysłów. Pisałem tam o tem w „Dodatku“ — ale bardzo łagodnie — bo przyznam się panu, że nie lubię gwałtownie następować na ludzi, choć może i chybiam w tem“.

Faleński był tą przyjazną korespondencyą zachwycony. Miał się teraz i to nie „byle komu“ z swych pomysłów twórczych zwierzać, miał literackiego przyjaciela, myśli współtowarzysza. Powiastki swej „Z daleka i z blizka“ mógł sobie śmiało powinszować. Za jej pośrednictwem zapoznał się również duchowo, prozaicznie mówiąc na odległość za pomocą listów z Lenartowiczem, który przeczytawszy powieść nieznanego sobie poety, tak się nią zachwycił, iż, od bawiącego również wtedy w Rzymie Ignacego Komorowskiego dowiedziawszy się o miejscu pobytu Felicyana, list do niego napisał. Poeta nasz mógł być niezwykle zadowolony. Jeden z najbardziej utalentowanych ówczesnych liryków pisał do niego jasno, po bratersku, z zachwytem: „Powieść wasza, albo raczej powieść całego kraju, przypomniała mi co się powoli łagodziło w pamięci, i długie, długie sprowadziła zamyślenie — ba nawet cóż się tam zapierać łez, zapłakałem razem z biednym żołnierzem nad ziemią rodną, z której odzywa się dzwonek czysty poczciwy duszy twojej kochany bracie — ej! bieda cóż robić? — z kamieniem do dna, powiadacie — nie! ale ręka w rękę i odważnie na życia morze“.

Czuła, rzewna dusza Lenartowicza pozdrawiała z daleka duszę Faleńskiego, którą autor „Lirenki“ poznał zapewne dobrze

z opowiadań I. Komorowskiego. Tęsknotą za krajem obaj bogaci dziękowali — jeden najserdeczniejszemu swemu przyjacielowi — drugi, Lenartowicz, bratu-poecie, za obrazek z doli rodzinnej, z ojczystych pól.

Tak kończy swój list Lenartowicz: „Jeszcze raz dziękuję ci, wieszczu nasz serdeczny, za twój ból, podjęty w ciszy, któremu w końcu dałeś tytuł z daleka i z bliska, a zakończyłeś imieniem patrona deszczu, ...ażaliż deszczu łez...... Niech się Bóg opiekuje tobą, a kiedy łaska, napisz słów kilka do mnie przez pośrednictwo Józefa.[1]) Wasz brat z całej duszy. T. Lenart.“

Od tej chwili zaczyna się przyjaźń poetów, długotrwała i serdeczna, o czem świadczą nieliczne wprawdzie w zbiorach Faleńskiego przechowane listy pieśniarza „Lirenki“, — które jednak z lat różnych pochodząc, są zapewne fragmentem długiej i obszernej korespondencyi.

Mimo jednak niemałego powodzenia na polu literackiem w tej dobie, mimo zdobycia sobie tak serdecznych druhów, jak Siemieński i Lenartowicz, — Faleński, powróciwszy z początkiem 1857 r. do Warszawy z Szczebrzeszyna, znajdował się w stanie przykrego, ustawicznego zgnębienia. Korespondencya z L. Siemieńskim z powodu zaginięcia wysyłanych różnemi drogami listów, przerwała się na czas pewien, wieści o zdrowiu Ignasia Komorowskiego były coraz bardziej niepokojące, Józef w Warszawie razem z Faleńskim bawiący, również już chorował, — atmosfera zaś ogólna stawała się coraz bardziej nużąca.[2])

Nic nie cieszyło teraz Felicyana. W dodatku sam się rozchorował, nie mógł pisać, — i choć krytyka „Kwiatami i kolcami“ przestała się już w sposób zjadliwy zajmować, chory i zgnębiony poeta stracił nagle wiarę w swój talent, dotychczasową swą twórczość niemal potępił, i w tym, zdaje się, czasie cały nakład swych poezyj zniszczył. Różne być mogły tego przyczyny. Najgłówniej-

[1]) Zapewne Komorowskiego, z którym Faleński razem pisywał listy do Ignacego Komorowskiego, bawiącego we Włoszech dla poratowania zdrowia.

[2]) Część I. pamiętników poety kończy się na r. 1856. Tu następuje przerwa aż do r. 1869, z którego notuje poeta fragmentaryczne wspominki, ale ani o nie niedba, ani porządkuje. W chaosie notatek tych trudno się było rozpatrzeć. Mimo tego staram się — bez przerwy — zarys biograficzny dalej prowadzić, posiłkując się wiadomościami osób prywatnych, zbiorem listów poety, studyami innych pisarzy, o czem — przy właściwej sposobności — nadmieniać będę.

szemi były z pewnością: brak uznania, ból wysłuchanej zbyt pobieżnie duszy, i płynące ztąd w własne siły zwątpienie.

Zachowała się ciekawa notatka poety co do własnego jego o „Kwiatach i kolcach“ sądu. Poezye te poświęcił on swej macosze. którą, jak wiemy, kochał i niezmiernie szanował, i oto, jak o tem pisze: „Nigdy sobie nie przebaczę, żem jej przypisał „Kwiaty i kolce“. Garść ta rzeczy niedbale zgarniętych w jedno, a pochodzących z najrozmaitszych czasów, okoliczności i usposobień, do których zrozumienia ja sam tylko klucz posiadałem, nie godna była ani pierwszego mego występu, ani tem bardziej ofiarowania jej osobie, dla której miałem zawsze najżywszy szacunek. Ale naonczas wydawało mi się to wcale inaczej. Sądziłem, że dałem tam siebie całego.“

Jeżeli tak — to zawód jego był duży. Paląc nakład tych pierwszych myśli i uczucia swego kwiatów — doznawał poeta wrażenia cofania się w cichą samotnię, zamykania się w kole wybranych, a raczej ukochanych, patrzenia na świat spokojnie. bez nadziei, ale i bez żalu i bolu.

Zdaje się, że to nasze przypuszczenie jest zupełnie słusznem. Jak bowiem niżej opowiem, poeta, mimo iż w latach 59—69 niejedną cenną rzecz stworzył, nie starał się niemi walczyć o sławę, czy popularność, — rozumiał, że czas jego nie nadszedł, schował swe twory do teki, — a wydając je później, spełniał tylko swego zawodu obowiązek, narażał się na nowe „pogardliwe milczenie“, i znosił je spokojnie bez żalu i bez pochwały. Zanim jednak do tej równowagi przyszedł — niejedna burza w sercu szalała, dusza w poczuciu wartości swej pracy twórczej — cierpiała, widząc, że nie ma do kogo przemawiać, bo jej nie słuchają, ni słuchać kiedy zapragną. Spełniło się przeczucie poety:

„Więc pieśni moja! przebrzmieć ci niebogo,
Więc myśli moja! zmartwieć tobie w grobie,
Bo nie żyć piewcy, co śpiewa sam sobie,
Bo nie brzmieć pieśni, co brzmi dla nikogo!“

(„Sobie śpiewam, nie komu...“)

Ale nie umilkła; kto bowiem nią raz z pełnej piersi, w poczuciu swej mocy tworzenia zanuci, ten jej wołaniu już zostanie wierny, — więc i Faleński został rycerzem w szeregach Błękitnej Królowej poezyi polskiego narodu. Rycerzem nie pierwszym, ale i nie ostatnim...

A zaiste, czasy dlań teraz nastały nie-wesołe.

Po chwilowem powodzeniu literackiem, otoczyło go milczenie i obojętność ogółu, którą — mimo, iż przebywał teraz wciąż w Szczebrzeszynie wśród kochającej go rodziny, boleśnie i stale odczuwał. Potem — jeden po drugim — spadają nań dwa prawdziwe nieszczęścia: w październiku 1857 r. umiera Ignaś Komorowski, w marcu 1858 r., brat jego, słynny artysta dramatyczny, Józef...

Strata tych dwóch najserdeczniejszych przyjaciół, których kochał, jak braci — była mu bardzo bolesną. Już teraz czuł się zupełnie samotnym na świecie. Nie miał już od kogo spodziewać się listu i zwierzeń, nie miał z kim... tak najzupełniej szczerze... dzielić się swemi troskami, marzeniami i duszy cierpieniem. Oni mu byli wszystkiem: wspomnieniami pierwszych porywów młodości zbratani, wspólną dolą i niedolą złączeni, duszami sobie znani i oddani, mieli iść razem w życie... dalej... dalej... aż do celu w marzeniach wspólnych śnionego.

Zimna dłoń śmierci przecięła nić tej wspólnoty na życie całe, a może już na wieki...

Ta strata przyjaciół ostatecznie zniechęciła i zgnębiła poetę... Zgorzkniał, na świat patrzał smutnie lub z ironią, i zamknął się na długo w sobie, w samotni swych myśli coraz bardziej mu teraz ukochanej...

Na zewnątrz milczenie; nic ogłosił poeta w tych latach nic, choć właśnie one (57 - 60) są dobą rodzenia się i powstawania kilku większych pomysłów. Uzasadnia poeta, rozwija i upiększa swój szeroki pomysł: „Tańców śmierci", których bohater Lucyan Daniel bezsprzecznie jest odtworzeniem pięknej, marzycielskiej duszy zmarłego druha, Ignasia Komorowskiego, jak to na właściwem miejscu będziemy mogli wykazać. Pisać również zaczyna cykl: „Harmonii Jesieni", który wraz z dwa lata później powstałemi „Melodyami z domu niewoli" (w rękopisie) stanowi najpiękniejszą kartę w liryce autora „Meandrów".

Lecz przedewszystkiem Faleński pracuje myślą, czyta i studyuje obcą i naszą literaturę, z której to pracy miały powstać wkrótce studya o Edgarze Poe, Trenach Kochanowskiego, o Sępie Szarzyńskim i t. d.

Co do życia prywatnego — nie wiele o tej dobie wiemy. Jest jednak rzeczą niewątpliwie pewną, że przed rokiem 1860 ożenił się poeta z panną Maryą Trembicką, córką generała brygady, osoba niezwykle wykształconą, samodzielną w czynie i myśli, przyja-

ciołką Norwida, który w listach — znanych już w druku[1]) — zwierzał jej się z swych przejść i uczuć, i nazywał ją „dobrą, kochaną kuzynką“. Panna Trembicka, wcześnie pozostawiona sierotą (ur. 1821), uzupełniała wykształcenie swoje licznemi podróżami w towarzystwie słynnej pani Maryi Kalergis, przedmiotu miłości Cypr. Norwida.

Kiedy się Faleński z nią poznał — nie wiemy. Rzecz jest pewna, że nastąpiło to już po roku 1856, a do wzajemnego porozumienia przyszło już w dwa lata później. Pani Marya, jako żona znakomitego, lecz przecie nieuznanego poety, była mu zawsze wierną towarzyszką życia, — sama też pracując na polu literackiem.

W roku 1860 mieszkają już państwo Faleńscy w Warszawie, i poeta na nowo do czynnego obudził się życia. Bierze udział w pracach literackich pism, odnawia korespondencyę z Siemieńskim, zaczyna z coraz większą uwagą i uczuciem spoglądać w otaczające go życie.

A to życie, to już od wieka szarpiące się krwawo polskie życie, nie dawało, nie pozwalało wprost zamykać się w najpiękniejszej nawet świątyni sztuki, nęciło wszelkie duszy uczucia swą nieszczęsną urodą tęsknot, żalów i bolów...

Jedną z cech ducha Faleńskiego, jako Polaka, była nienawiść wroga, której powolne stawanie się datowało się już od czasów szkolnych.

Teraz pod wpływem rozkwitających wydarzeń, tak później krwawych, których genezę poeta nie tylko wyczuwał i przeczuwał, ale i znał rzeczywiście, rzuca się znowu w kierunku serdecznej twórczości i pisać zaczyna nieznane i dotąd niewydane: „Melodye z domu niewoli“.

Czas ten jest wogóle powrotem sił i młodych nadziei, które poiły serce Felicyana nową żądzą myśli, czynu, tworzenia — życia, jest niejako powtórzeniem czy przypomnieniem nastroju z r. 1848, kiedy to w gronie przyjaciół „wiosnę ludów“ sercem przeżywał, i twórczą myślą głosił...

Uczucia te i teraz zmartwychwstawać jęły...

Czy pamięć przywodziła na myśl klęskę tamtych, pierwszej, wczesnej jeszcze młodości marzeń?

Jakkolwiek było — znajdziemy poetę po 1863 r. smutnego, lecz nie zgnębionego, gdyż dusza wiarę swą w Wszechsprawiedli-

---

[1]) Patrz: Adam Krechowiecki. O Cyprianie Norwidzie. Lwów. Gubrynowicz i Syn. 1909.

wość Jedynego w ogniach klęsk zahartowała, by ją do końca przechować...

Teraz, w r. 60, Faleński pełen był otuchy, wiary w swe siły, chętny do pracy i studyów, jeszcze nie zniechęcony, owszem, żądzy życia pełny, daleki jeszcze od wrót zaczarowanej świątnicy czystej Sztuki, lot której słów z ust jej wielkich kapłanów niemal zawsze ponad otaczającą ich rzeczywistość płynie.

...I dalekim był jeszcze Faleński od spojrzeń i myśli mędrca, nad tajniami zadumanego, cichego a kochającego, darzącego a zapoznanego...

Ani też patrzał na zegar żywota, ni słuchał starożytnej sentencyi: „Hora perit, mors aderit“.

Przed nim było — życie.

Wiktor Przecławski.

Kościuszko
w literaturze polskiej XVIII. wieku.

(Ciąg dalszy.)

Walkę Kościuszki w imię wolności z przemocą sąsiadów oraz zdradą ziomków rozwija poeta szerzej w dalszych wierszach:

Przemoc cnotę więziła, zbrodnie wynosiła,
Do której przez wspólnictwo rodacy wyrodni:
Nigdy nawet imienia Polaka nie godni:
Pomagali z powodów dumy i chciwości,
Kładąc na braci jarzmo, przeciwno wolności...

Odwrotnie, nikt więcej od Naczelnika nie zasłużył, by o nim powiedziano:

On pierwszy życie swoje na harc wyprowadzał,
On nie dobru własnemu, lecz kraju zaradzał.
On zachęcił współbraci przemocą gnębionych,
By skruszyli kajdany mocarstw sprzymierzonych...

W takim razie, któż jest godniejszy „wieńców laurowych“? Już Feliński w „Wierszu do Kościuszka“ przeniósł go nad Jana Zamoyskiego, i zaliczył „w najpierwszy rząd obrońców“ wolności; podobnie „Tryumf“ zestawia go z Czarnieckim, oraz wyznacza zaszczytne miejsce w Panteonie świata:

Kościuszka (sic), Czarneckiego (sic) wskrzesił w sobie czasy,
Gdyż tak ten, jak ów chodził z przemocą w zapasy,

Obydwaj również sławy wiekopomnej godni
Od naddziadów męstwa nieodrodni.

. . . .

Kościuszko! twoje imie (sic) nieśmiertelnym będzie
Umieszczone w najpierwszych osób świata rzędzie.

Jako proroctwa, dotąd niesłyszane, głosi poeta, iż najdalsze pokolenia, ubolewając, że Kościuszko nie jest im współczesny, będą wpajały w dzieci cześć dla tego wielkiego Polaka, który nie przestanie być nigdy wzorem płomiennej miłości Ojczyzny:

Potomkowie popioły twoje skropią łzami
Mówiąc: Czemuż Kościuszko nie jest między nami?
I czemu nieszczęśliwi nie żyliśmy wtedy,
Kiedy silnym ramieniem kraj nasz dźwignął z biedy
Całujcie dzieci głazy, gdzie imie (sic) wyryte
Kościuszki sławi. czyny jego znakomite
Bierzcie z niego wzór czystej miłości ojczyzny
Dla której słodka śmierć jest, pęta i trucizny.

W zakończeniu „Tryumfu“ brzmi silna wiara, iż, byle tylko błagać Boga, karać zdrajców, nie oszczędzać duchownych, a nadewszystko postępować zgodnie. — „będzie szczęśliwa Litwa i Korona“.[1])

Dnia 24 maja 1794 r. zjechali do Warszawy w celu zorganizowania Rady Najwyższej Narodowej Ignacy Potocki oraz Hugo

---

[1]) Powstanie Warszawy wiąże się z pojedynkiem literackim, wskazującym, jaką wziętość zyskał tytuł Kościuszki (Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej). Początek zrobił Julian Ursyn Niemcewicz wierszem p. t. „Zaczepka“ (p. rkps Akademii Umiejętności nr. 1286):

W dzień, gdy Warszawa, gdy lud długo uciskany
Zrzucał ohydne jarzmo i rwał swe kajdany...
Gdzie autor rzezi, sława polskiego imienia?
Hetman Parnasu, ogier ludzkiego plemienia?
Gdzież był dzielny Bielawski wśród krwawego boju?
W aptece Wasilewskich siedział w wielkim słoju.

Na tę „zaczepkę“ odpowiedział Józef Bielawski wierszem „Nie żartuj“ (p. rkps Akademii Umiejętności nr 615):

Przodka naszych Ursynów niech mi kto wyśledzi.
Czyli on był pokrewnym, czy wodzem niedźwiedzi?

Kołłątaj; z tej okazyi Józef Bielawski napisał wiersz: „Do uzbrojonego ludu pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“.[1])

Spaliwszy kadzidło na cześć przybyłych dostojników, zwraca się Bielawski do Naczelnika, pod którego szablą, jak mówi, „już się naród... odrodził“:

Jakżebym się szczęśliwym cenił Tadeuszu!
Gdyby ten wiersz mógł kiedy dojść do twoich uszu,
Przyjacielu wolności, ludu, cnót i prawa!

Czy Kościuszko miał w rękach utwór Bielawskiego, nie wiadomo; to pewne tylko, że autor, jak tylu innych, podnosi czyny bohatera:

...Twym męstwem strwożona odżyła Warszawa.
Zrzucić łańcuch niewoli z karku swej ojczyzny,
Jest więcej, niż na ciele swym rachować blizny:
Jest czyn, który podawać będą sobie wieki.

Jak tylu innych również, wróży mu za nie sławę pośmiertną, a dorzucając nową cegiełkę do kultu narodowego, zestawia Naczelnika już nie z Czarnieckim, lecz z Chodkiewiczem:

Kościuszku! już twa chwała nie może mieć końca,
Bo ją będzie każdy wschód opowiadał słońca;
Bo jej potomność będzie wystawiać ołtarze,
A twe imie (sic) zawiesi z Chodkiewiczem w parze.

Jego potomek, ufny w swej niezgrabnej łapie,
Zawsze przeciw mnie mruczy, i zawsze mnie drapie.
Apostata z imienia, chamaleon (chamaleon, gad) z czynów
Adjutant i czerniciel szachrów Luchezynów (Lucchesini,
[seł króla prusk. na Sejmie W.)
O takich także mowach słyszeć mi się dało,
Żeś i ty nieprzytomnych atakował śmiało,
Ale jak tylko zbrojne weszły cudzoziemce
Jam został, a Niemcewicz uciekł między Niemce
(t. j. do Lipska, Wiednia).
Chceszli więc mnie podchlebiać, daj wonne kadzidło
Nie mianuj mnie hetmanem, to nazwisko zbrzydło,
Wtenczas cię mojej łaski zaszczycę promykiem.
Kiedy mnie parnasowym nazwiesz naczelnikiem,
Bo imie (sic), chociaż nowe, lecz zasługą wzięte,
Będzie dla wszystkich wieków i świetne i święte.

[1]) Estreichera „Bibliografii“ t. XIII., str. II. (w dodatkach).

Niedługo po Kołłątaju i Potockim miał naród przywitać w stolicy zygmuntowskiej samego naczelnego wodza. Wypadek ten dał początek bezimiennej „Pieśni na wzjazd Kościuszki“.[1])

Oto się zbliża niezwyciężony
Sił twych Naczelnik, ludu wspaniały.
Nieba go dały dla twej obrony,
Twego powstania szczęścia i chwały.

„Ten wódz narodu, — ciągnie poeta — gdy dziś w Warszawie stanie życzeniem wszystkich pragniony, podnieśmy głosy ku jego sławie“, ale najpierw dowiedzmy się, co mu zawdzięczamy.

Kościuszko! dzielnie twój przykład budzi
Dla swej ojczyzny wszystkich do broni.

Tak jest, „wszystkich“, „naród cały“, t. z. Koronę i Litwę, Warszawę i Wilno, skoro i Kiliński, i Jasiński walczyli pod hasłem Kościuszki“. Po tak świetnych początkach, czyż nam wątpić, że Naczelnik „wróci wydarte kraje i skończy los swój chlubnym zwycięstwem“? Nie, nie wolno, gdyż mamy po sobie „Boga łaskawego, szacunek wiary, Kościuszki męstwo, jedność w narodzie i słuszność sprawy“: wszystko „to przyniesie nam pewne zwycięstwo“. Otóż, kiedy „wolna od hańby ziemia przyjmuje sprawcę swej świetnej doli“, o cóż ma dlań prosić Boga? O „wiek długi“? — zapewne, ale nadewszystko o chwałę „globową“:

...Nieśmiertelna chwała go czeka,
On będzie wiecznym za te usługi
Gdzie tylko święcą prawa człowieka.

Po ks. Kobylańskim, który w r. 1792 napisał powinszowanie „Do gienerała Kościuszki w dzień jego imienin w Sieniawie“ [2]), w r. 1794 przyszła kolej na Stoińskiego: ułożył tedy wiersz „Do Tadeusza Kościuszki Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej w dzien tegoż imienin“ [3]).

„Zostanę z wami i lud mój opuszczę; albowiem wy jesteście nieszczęśliwsi“ — powiedział Szaman do wygnańców; otóż tę samą

---

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. IX, str. 762.
[2]) Patrz str. 11, przypisek.
[3]) Patrz rkps nr. 5517 Biblioteki Jagiellońskiej.

myśl, potężnej miłości w sercach wielkich ludzi ku największemu nieszczęściu, wyraża Stoiński:

... Wtenczas, kiedy ojczyzna stroskana
Pod rządem obcych jęczała
Wtenczas najbardziej od cię ukochana
Twojej pomocy doznała.

Jakże inaczej wygląda teraz Polska, jak odmiennych uczuć doznają mieszkańcy: natchnięci męstwem wodza, w wodzu złożyli nieograniczoną ufność. Może więc trzeba wystawiać waleczność Kościuszki? — zbyteczne, bo zna ją nietylko Polska. Moskwa, Prusy i Ameryka, daremne. bo słowa nie zrównoważą nigdy czynów:

Głosić twe męstwa, nie jest w potrzebie
Wszak o nich wiedzą narody
Zna Ameryka i wielbi ciebie
Znamy my teraz i znaliśmy wprzody (sic).

Dumny Moskwicin i Prusak łakomy
Dadzą o tobie świadectwo
Jak nieraz pierzschać (sic) musiał znikomy
Jak zawsze przy cię zwycięstwo.

Cóż więc za dzieki (sic) złożemy (sic) tobie
Za twoje, panie, czyny wspaniałe
I wszyscy wspołem, i każdy w osobie
Choć je składamy, jeszcze są małe

I pióro onych okryślić (sic) nie zdoła,
Jakieś podzięki wart za nie.

Nie dziękować więc. ale prosić w imię całości i szczęścia Ojczyzny może naród o najdłuższe dla Kościuszki życie:

Głos jednostajny wszystkich nas woła
Żyj nam na wieki kochany panie.[1])

---

[1]) W wierszu p. t. „Pożegnanie J. W. Jana Grocholskiego (właściwie Grochowskiego) gienerała... któren broniąc ojczyzny chwalebnie w bitwie pod Szczekocinami... życia dokonał na placu" (p. rkps nr. 5517 Biblioteki Jagiellońskiej) Stoiński, zwracając się do Grochowskiego, mówi, że ten gienerał dążył

Do tych zamiarów które przedsięwzioł (sic)
Naczelnik narodu sławny
Któren chwalebnie na to się uwzioł (sic)
Polakom wrócić wiek dawny.

„Dumny Moskwicin i Prusak łakomy dadzą o tobie świadectwo jak nieraz pierzschać musiał znikomy“ — mówi Stoiński w wierszu dopiero przytoczonym; jakoż 26. i 28. sierpnia nieprzyjaciel wykonał zacięty szturm, który zdecydował o jego zupełnem „pierzchnięciu“ z pod murów Warszawy. Z powodu tego tryumfu znany już z pierwszych liter imienia i nazwiska W. M.[1]) jako „jeden z życzliwych przypisał“ krótkie „Wiersze Kościuszce.[2]) Oto one:

...Świadczy laur zwycięski.
Jak Prussom i Moskalom, dałeś odpór męski.
Dosyć tobie na sławie; z Racławic pamiątki
Wtórzyć będą prawnuki, obchodzić twie świątki.
Mnie któremu znajoma, dzielność, twa rozumu
Przyjmij ofiarę serca, z wdzięcznych tobie tłumu.

Tryumf Warszawy nad wojskami rossyjsko-pruskiemi natchnął również jakiegoś X. (księdza) S. M. do ułożenia w imieniu „poległych na placu bitwy Polaków“ wiersza „Do Tadeusza Kościuszki“[3]), krótkiego wprawdzie, ale ciekawego, jako nieużyte dotąd porównanie Naczelnika z Herkulesem:

Owóż wżdy kiedy z naszych mściciel kości wstaje;
Hydra na się Alcyda drugiego doznaje.
Niech z nią inne potwory legną w świecie wszędzie,
Milszej, nad tę, ofiary, piekło mieć nie będzie!

Tymczasem po dniach chwały przyszedł dzień klęski, 10. października, Maciejowice: „w ciemności zeszła dusza“ narodu, „w ciemności toń bezdenną; pól elizejskich już nie widzi, zawisła nad

---

[1]) Patrz str. 14.

[2]) Patrz rkps nr. 945 Biblioteki hr. Baworowskich.

[3]) Patrz Estreichera „Bibliografię“, t. XII., str. 319. Że wiersz omawiany wiąże się z oblężeniem Warszawy, wskazuje bezpośrednio po nim w drukach następująca apostrofa tegoż autora „Do miasta Warszawy, czyli Luis-Berga chybionego“:

Luis-Bergiem, chciał Wilhelm (Fryd. Wilh. II.), nazwać
[cię chełpliwie;
Spartą raczej mianować winien był prawdziwie!
Gdyż jak Spartę nie mury. lecz lud mężnie bronił,
Tak cię ziomek swą piersią, jak murem zasłonił.

Oba te wiersze są tłumaczeniem ponad niemi figurującego w drukach tekstu łacińskiego, opatrzonego tytułem „Ad T. Kościuszko, manes Polonorum“, a podpisanego literami F. B.

Giehenna". Otóż z owej „ciemności bezdennej" wzniosły się trzy „psalmy krwawe, psalmy niewoli": „O Kościuszce", „Do Kościuszki" oraz „Żal po wzięciu Kościuszki w niewolą" (sic); dwa pierwsze anonimowe zupełnie, trzeci — częściowo.

Wiersz „O Kościuszce" [1]) trzyma się prawie w ramach opowiadania o bitwie maciejowickiej.

Sławny Kościuszko tak mężny w boju
że azardował swe siły
Wydał ordynans wraz Ponińskiemu
aby sukursem przebywał (sic).

Tymczasem „trzykroć piechota mężnie się ściera krwią sfarbowane bagnety", a gienerał Poniński nie nadciąga: „wraz czyni zdradę i bierze złotą (o) niewinnych braci przedaję" (sic).

Widzi Kościuszko tak wielkie zdrady
traci już zewsząd nadzieję
Moskwa otacza już z każdej strony
wnet z konia spada i mdleje.

„Mdleje", a nadbiegającym kozakom ani myśli się bronić, przeciwnie: „zginąć woli wcale o życie nie dbając", gdyż

Nie tak go trapi ból i niewola
jako upadek narodu.

A czyż ten naród nie podniesie się już nigdy z upadku? — może, odpowiada autor, przyczym wszystkie nadzieje pokłada we „franeuskich siłach".

Opowiadanie „O Kościuszce" a wiersz „Do Kośćiuszki" [2]) — to rzeczy całkiem różne. Pomijając, że pierwsze mówi o zdradzie, o której głucho w drugim, należy zwrócić uwagę, iż o ile pierwsze, choć przypisuje niewolę Kościuszki jego bierności, nie czuje doń żalu, o tyle drugi, jak sądzi, „azardował" życie nie bez myśli przewodniej:

Luby wodzu! ach pozwól w tę nieszczęsną chwilę,
Niech ciebie opłakując, na ciebie się kwilę.
Mniej ważyłeś dni twoje. zbyt miotałeś niemi,
Poświęcone ojczyźnie, nie były już twemi.

---

[1]) Tytuł według „Pieśni z muzyką i marszy wojska polskiego"; tekst według rkpsu nr. 1078 Bibljoteki Zamoyskich.

[2]) Patrz rkps nr. 692 Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

Szczadząc (sic) je jak jej dobro i jako jej chlubę
Nie byłbyś swoją zgubą, przyspieszył jej zgubę
Łatwowierny tyś sądził, że te braci roje,
Ożywią w tobie (sobie) męstwo na wspomnienie twoje.
A chociaż wymierzony ciebie raz nie minie,
Każdy pełniąc przysięgę zwycięży lub zginie.

Niestety, woła poeta, Polak naszych czasów nie przypomina swych przodków lub Amerykanów: „nie ten dzisiaj Polak, a sroga niedoli. są wśrzód (sic) nas którzy rozkosz znajdują w niewoli"; zapomniawszy o tym, pozbawił Kościuszko wodza patryotów. „których cnota odwagą przenika":

Przy tobie wszystko zdziałać w ich się zdało mocy,
Bez ciebie kark pod jarzmo zginają przemocy.
Przy tobie już Polaka obci (y) szanowali
Już go Francuz na jednej z sobą mieścił szali.

A teraz? teraz

Już ci (ę) niemasz rycerzu w braci moich rzędzie
Już cie (sic) nie masz i Polak zwyciężać nie będzie.

W podobnym stanie jakże nie wołać: „O! nieba czyż cię (sic) jeszcze klęsk naszych niesyte", jakże nie prosić Boga: „Dodawaj męstwa byśmy nie bluźnili. Tobie". Mamyż jednak wyrzec się wszelkiej nadziei? Odpowiedź brzmi odmownie, tylko nadzieja wiąże się tutaj nie z „francuskiemi siłami", jak w wierszu „O Kosciuszce", lecz z nazwiskiem Naczelnika:

Ach jeśli jeszcze żyjesz, acz okryty blizny,
Niech ci życia nie skraca upadek ojczyzny.
Któż wie przyjść ten dzień może, przez losów rządzenie
Że będzie jeszcze tobie swe winna zbawienie.

„Żal po wzięciu Kościuszki w niewolą" (sic) [1]) może uchodzić za wiersz napół anonimowy, skoro jest świadectwo, że napisał go jakiś B. M. B.

Upadł kolos ojczyzny z nim świątynia cnoty,
  Gdzie ludzkość była bóstwa najpierwszym obrazem,
Legły ofiarą męstwa cnych rycerzów roty,
  I budowa wolności runęła zarazem.

[1]) Tekst według rkpsu nr. 2662 Biblioteki Jagiellońskiej; wiadomość o autorze pochodzi z rkpsu nr. 692 Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

Jak to? Kazania księży: Dębskiego. Karpowicza. Witoszyńskiego, Gumkowskiego,[1]) Choromańskiego,[1]) Hajewskiego, Lewkowicza, „Pożytek z ciołków“. „Wezwa mieszkańców ziemi polskiej“, wiersz „Ad Polonos“, „Pieśń ochotników“, „Pieśń na wzjazd Kościuszki“, — wszystka ta proza i wszystkie te wiersze uczyły nas widzieć w Naczelniku, którego Kniaźnin porównał nawet z Chrystusem, męża posłanego przez Boga. Miałżeby więc Bóg opuścić Swego wybrańca, miałżeby, jak niegdyś na Golgocie, nie zesłać pomocy Swemu synowi?

O Boże! czyś Ty jego nie rządził ramieniem,
Gdy zaczął nieprzyjaciół gromić hufce harde,
Czy wolność człowieka jest próżnym znamieniem
I ten dar przyrodzenia już idzie w pogardę.

Po próbie buntu, przypominającego wiersz „Do Kościuszki“, zwraca się autor do niedalekiej przeszłości; widzi Kościuszkę „z przymiotami najpiękniejszej duszy“, chcącego zaszczepić w Polsce „hasło wolności piękne z Zachodu podane“, dalej, jak „życie majątek niosą ojczyźnie swe syny“, wreszcie, jak „upada święta sprawa z Kościuszki utratą“.

Idzie w niewolą mąż ten obarczony blizny.
Chce śmierci, nie chcąc przeżyć nieszczęścia ojczyzny.

W tradycyi narodowej — analogia z „Tryumfem dnia 17. kwietnia“ — autor przekazuje Naczelnika nieśmiertelności; mając serce ściśnięte żalem, nie robi najmniejszej nadziei:

Niechaj go wieki wiekom w pamięci podają
Niech o nim ojciec synom, dziad swym wnukom gada,
Niech na chwałę ludzkości pieśń o nim śpiewają,
Ja przestaje (sic), bo z żalu z rąk pióro wypada.

Tu może należy wspomnieć o wierszu p. t. „Tadeusz Kościuszko o samym sobie“ [2]), podpisany literami A. Ł. (Estreicher sądzi: Adam Łabęcki), a rozpadającym się na cztery części. Pierwsza — to krótki życiorys Naczelnika:

---

[1]) Patrz str. 25. przyp. 2.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografię“ t. XXI., str. 5; w drukach obok omawianego wiersza znajduje się równoznaczny tekst łaciński.

Polska mię urodziła, taż przez czas niemały,
Żywiła, praw i boskiej nauczyła chwały,
Potym się w Ameryce do wojska dostałem.
Gdym cudze zwiedzał kraje, i tam wojowałem.
Skąd wróciwszy za wolność walczyłem ojczyzny.
Aż schwytany od Moskwy odniosłem i blizny.
Kraj mój z rodzin [1]) się cieszy, obcy mię szacuje,
Oboi (sic): żem w niewoli, mniemam, mię żałuje.

Po części II. i III. na temat: „Ledwie kto wzwyż powstanie, już ci nisko spada“ następuje III. określająca światowe stanowisko Kościuszki:

Tu wódz polski Kościuszko w niewoli zostaje.
Równego jemu obce nie widziały kraje.[2])

---

[1]) Kraj mój z rodzin się cieszy = kraj mój z mych urodzin się cieszy.

[2]) Z wierszy powstałych w r. 1794, a wzmiankujących Kościuszkę, można wymienić jeszcze te:

Mamy Kościuszkę, który nas prowadzi
Zakrzewski: z gronem zacnych mężów radzi
Gdy styr poczciwy: a my się złączemy (sic);
Zginąć nie możem — pewnie zwyciężemy (sic).

Pieśń wojenna.

Do broni bracia do broni
Każdy pod Kościuszki znakiem
Gdy piersiami kraj zasłoni
Umrze przynajmniej Polakiem.

Marsz 1794 (rkps nr. 2970 B. Jagiellońskiej).

Boże! Kościuszko przyszedł w imie (sic) Twoje
Z nieprzyjaciółmi ludu zwodzić boje:
Niechże się prawdzi, że kto Ciebie wzywa
Zawsze wygrywa.

Hymn do Boga (rkps B. Jagiellońskiej nr. 3734 przenosi ten wiersz chyba niesłusznie aż w rok 1796).

Kiedy ojczyzny obrona
Wielkich ludzi wymagała
Przybył uczeń Wassingtona (sic)
A za nim szczęście i chwała.

Napis pod portretem Kościuszki (rkps nr. 1032 B. Jagiell.).

Z „Pożytkiem z ciołków“, a cóż dopiero z opowiadaniem „O Kościuszce“, wierszem „Do Kościuszki“, „Żalem po wzięciu Kościuszki w niewolą“. schodzimy „z życia Kapitolu w porozbiorowej doliny otchłanie“, „Pieśń ludowa 1795“ [1]) względna tylko dla króla St. Augusta, z oburzeniem wspominająca. jak to „Sierakowski w paradzie, stał pod Brześciem na zdradzie“, jak „Poniński, chytry pan, Moskalowi był przedan“. — zaraz w pierwszej zwrotce wyraża rozpaczliwy nastrój owoczesnego społeczeństwa, nastrój wywołany klęską maciejowicką:

Nasz Kościuszko dobry był,
Bo Moskali dobrze bił.
Już Kościuszki nie mamy,
Rady sobie nie damy.

Pod tym czterowierszem, niby pod godłem, można ugrupować, z pewnemi zastrzeżeniami jednak [2]): ks. Józefa Morelowskiego „Treny“, księcia Adama Czartoryskiego „Barda polskiego“ oraz wiersze Hugona Kołłątaja. a więc „Moje smutki“ i powinszowanie „Do T. K.“ (Tadeusza Kościuszki).

Z trzynastu „Trenów“ [3]) ks. Józefa Morelowskiego do naszego tematu należy tylko dziewiąty. Pierwowzoru myśli, która kazała u podnóża pomnika Kościuszki w Washingtonie zgrupować postacie Amerykanów i Polaków. a na jego cokole wycisnąć napis „Za wolność na obu półkulach“, — należy szukać, o ile pominiemy wiersz Stońskiego, właśnie w tym trenie:

Świetny jeńcze! co ciebie dalekie narody
Czulsze, niż europejskie, smutne Antypody
Opłakują, a z niemi i ich wolność święta
Łzy leje, coś jej skruszył niewolnicze pęta,
Nie zapomnim cię nigdy. a potomność głosy
Za tobą wzniesie, na twe narzekając losy.
Ani ci, twym nieszczęściem sławne okolice
Nie odejmą przed światem czci Maciejowice.

---

[1]) Patrz „Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego“.

[2]) Wśród „Trenów“ Morelowskiego znajduje się jeden (XII. mianowicie) „Do nadzieji“: w „Bardzie polskim“ Czartoryskiego czytamy między innemi wezwanie do nadziei: Kołłątaj wreszcie w powinszowaniu „Do T. K.“ wyraża wiarę w lepszą przyszłość.

[3]) Wyszły w Krakowie, w r. 1910, nakładem tamtejszego Towarzystwa Oświaty Ludowej.

Co więcej, Morelowski sądzi, że wielkość Kościuszki ocenią nietylko przyjaciele, ale nawet wrogowie: jak Feliński twierdził: „Sam Petersburg posągi twej poświęci chwale“, tak i on ciągnie dalej:

Sama dziś harda tobą takim jeńcem Newa,
Twierdzę, gdzie po nas wzdychasz, szanując oblewa.

Nie bez analogii również z Felińskiego „Wierszem do Kościuszka“ Morelowski czyni z grobu Naczelnika Mekkę polskości:

Gdziekolwiek po twym zgonie wróg twe złoży zwłoki,
Na grób twój zaprowadzi tam nas żal głęboki.
Tam na twojej mogile wywoływać ciebie
Z grobu będziem, i zmarłą ojczyznę i siebie.

W „Bardzie polskim“ [1]) Adama Jerzego Czartoryskiego autor wraz z bardem idą „zobaczyć tę ziemię; zapłakać na nieszczęsne pozostałych plemię“ (sic); lecz, nim spotkają dziewicę, młodzieńca i starca, wzrusza ich „wolności wspomnienie“. Na czoło wysuwa się Kraków, tu bowiem

Mąż (cnotliwszego kiedyż nieba dały?)
Ducha wyższego szlachetnej prostoty,
Z swym tylko sercem wpośród braci staje
Już mężne k'niemu zbierają się roty,
Ojczyzna siły i władzę oddaje
Chce on jej bronić rozrywa kajdany;
I o swą grabież zadrżały tyrany!

Po Krakowie następują w „pięknym zawodzie“ Racławice, „sławne kosami“, powstanie Warszawy „na jedno imię cnotliwego męża“ [2]), „krwawe Szczekociny polskiego oręża“, gdzie „ostra tęgość zgraje złączone wytrwała“, wreszcie oblężenie stolicy. Tutaj zdolności Kościuszki oraz zaparcie się siebie zajaśniały w całej okazałości: „wiarołomnego króla“. [3])

Niestrwożony wódz braci odpiera... wszędzie
Stos prac i niebezpieczeństw sam niesie mąż święty
Ziomków chwałą i szczęściem jedynie zajęty.

---

[1]) Patrz rkps nr. 3349 Biblioteki Jagiellońskiej.

[2]) Porównaj Felińskiego „Zdanie Krakowiaka o powstaniu Warszawy“.

[3]) Mowa o Fryderyku Wilhelmie II.

Umysł się jego boski z człowiectwa (sic) wyzuje
Snu i pokarmu nie zna, za wszystkich pracuje.

To też

Równo miknie wszędy... iskra jego ducha,
Ze wszech stron głosu jego każdy Polak słucha,

a

Nieprzyjaźń nawet sama, gdy mu winę zada,
Lecz była, mówi, zbytniej dobroci w nim wada...

Niestety, „wszystko naprożno. wszystko już zginęło wsparte na świętym prawie, ginie cnoty dzieło“: po „Krupczyc trupem zasłanych zagonach“ smutne oczy Maciejowic nieszczęsny tam widok zaskoczy“, „nieszczęsny“, skoro tutaj los nieubłagany „kulą godzi w konia, co w boju był znany i krzyknie, legł rycerzom wódz ich ukochany“, skoro tutaj jego również „myśl ułoży, przy jednego [1]) winie, że jedyny przywódca dla ojczyzny ginie“: tobie, woła poeta, zwracając się do Kościuszki,

Tobie, którego duszy przymus był nieznany,
Tobie nawet krwią mokre wkładają kajdany
Nie mogły(o) się (cię) obronić tylu rąk wzniesienie
I miłość dla cię wszystkich, i wszystkich życzenie
Widzieć te okolice gorzko nam i miło!
Tu jeszcze męstwo wodza ojczyzny broniło
Niestety! biedna teraz w okropnej postaci,
I ojca w nim i syna drogiego utraci
Płacze konając, płacze swego bohatyra (sic).

Na widok tego „posągowego nieszczęścia“ zrywa się w poecie duch buntu przeciw Bogu, zapoczątkowany w anonimowym wierszu „Do Kościuszki“ i w „Żalu na wzięcie“:

Czyż Tobie co ta ziemia w świecie przewiniła!
Jedno dla niej skinienie czyż Tobie wadziło!...
Ty wolałeś wysłuchać krwawożerców prośby
Zyścić srogie układy i nieludzkie groźby.

„Nawet zwątpiłem, dodaje autor za pośrednictwem starca, o rządzie prawej Opatrzności Boga!“ Ale ostatecznie „Bard polski“

[1]) T. j. generała Ponińskiego.

zamyka nie bunt, lecz „pieśń nadziei“, która, jak w bezimiennym wierszu „Do Kościuszki“, łączy się z nazwiskiem bohatera:

Nadziejo!
Niechaj się poda tobie dusza bohatera!
Powiedz mu, że w Polakach męstwo nie wygasło
I że jeszcze na jego walczyliby hasło.
Nadziejo! ileż razy ty nas nazwodziła?
Niech jednak nie opuści twoja światłość miła.

„Moje smutki“ [1]) pisał Hugo Kołłątaj „podczas długiej niewoli w Jósephstadt'zie“. Z czterech w zakres tematu wchodzą tylko dwa. „Smutek pierwszy. Dnia 10. października 1795“ powstał, jak uczy część prozaiczna, w rocznicę owego wielkiego nieszczęścia, które przyniosła Polsce przegrana pod Maciejowicami, gdzie Tadeusz Kościuszko..., okryty ranami, pojmanym został w niewolę moskiewską“.

Ojczyzno! dziś twej zguby rocznica przypada.
Dziś Kościuszkę oddała w ręce Moskwy zdrada...[2])

Biegnąc spojrzeniem w dalszą przeszłość, Kołłątaj szuka w niej przyczyn upadku Polski:

Jej rządca [3]) był oddawna podłym Moskwy sługą...
Upadł naród, przez sztuki o nierząd wprawiony,
Od magnatów zdradzany, albo opuszczony:
Wplątała go w swe sidła czarna pruska zdrada.
Zadała cios śmiertelny targowicka rada;

z tem wszystkiem jednak „strata Kościuszki zgubę jego przyspieszyła“:

O Kościuszku! te były skutki twojej zguby:
Upadł naród dla ciebie i poczciwych luby.

Tak ciągnie dalej Kołłątaj.

...straciwszy wzór prawego męstwa,
Nie byliśmy już godni śmierci ni zwycięstwa:

---

[1]) Patrz rkps nr. 232 Akademii Umiejętności, z którego prof. Ignacy Chrzanowski ogłosił „Moje smutki“.
[2]) Oczywiście: g. Ponińskiego.
[3]) T. z. Stanisław August.

Wszystko z Kościuszką Polsce odjął los okrutny.
Nastała trwoga w wojsku, a następca smutny [1])
Nie pozyskał ufności. Żołnierz niespokojny,
Nieposłuszny swym wodzom, niebaczny na sławę,
Poświęcił Pragę rzezi niewoli Warszawę.

Jakież tedy stanowisko wobec Naczelnika zajmą współrodacy? Zdrajców „przykład Kościuszki bije w oczy, oraz wstydzi": a patryotów? „Przed wichry silnemi wam padać wolno.. będziecie żałowani", mówi Szaman; otóż tę właśnie myśl imieniem patryotów rozwija Kołłątaj w następującej apostrofie do Naczelnika:

Kościuszku! kędykolwiek los srogi cię trzyma,
Czy w Petersburgu zemsta na ciebie się zżyma.
Czy wygnała w dalekie Syberji włości.
Lub przez względne obejście podrzyźnia (sic) ludzkości
Obyś wiedział! dziś jeszcze straty twojej płacze
Płaczcie ze mną Polacy, więźniowie, tułacze,
I pozostałe w domu wolne niegdyś Lechy,
Szukajcie dzisiaj we łzach jedynej pociechy.

„Przed wichry silnemi" zdrady Targowiczan i zachłanności sąsiadów padł Kościuszko. to prawda, ale obok niej stawia Kołłątaj drugą, wielką, zaiste „nadhistoryczną" [2]):

Błogosławcie rycyrza (sic). który własną zgubą,
Nie dał wam zginąć z wstydem, zginęliście z chlubą.
Los srogi nie dozwolił, żeby was obronił. —
Zginęła Polska, lecz ją, od hańby osłonił.

W porównaniu z pierwszym „Smutek drugi. Na dzień 19. grudnia 1795" [3]) nie przynosi nic nowego. Tak tu. jak tam „Kościuszko haňbę Polski maże"; tak tu, jak tam zdradza go Poniński:

...zdrajca maciejowską zgubę przysposobił;
Ojciec Polskę zaprzedał, syn do reszty dobił.[4])

Wyróżnia się jedynie fakt. że Kołłątaj, widząc, iż „dziś podłość górą wszędzie", wyobraża sobie przyszłość narodową w najciemniejszych kolorach:

---

[1]) T. j. Tomasz Wawrzecki.
[2]) Wyrażenie Rudolfa Enckena.
[3]) Rocznica zamknięcia Kołłątaja w twierdzy ołomunieckiej.
[4]) Ojcem generała był Adam Łodzia Poniński, marszałek pierwszego Sejmu podziałowego (1772—75).

Będzie jeszcze wyrodek co Kościuszkę wyda,
Do okopów pod Pragą Moskala wprowadzi.
Strwożona wojsko zburzy, Wawrzeckiego zdradzi.
Musi więc upaść Polska, przez złość własnych dzieci.

Pogodniejszem okiem spojrzał Kołłątaj w przyszłość we wcześniejszem od „Moich smutków“ powinszowaniu „Do T. K. (Tadeusza Kościuszki) w dniu 27. sierpnia 1795“ [1]). Jest to trzeci, po ks. Kobylańskim i Stoińskim, tego rodzaju wiersz. gdzie szacunek dla Naczelnika przechodzi w cześć religijną:

Chociaż na twe imieniny
Niebo tyle zasępione,
Do smutku, do łez wskazuje przyczyny.
Przypominając dobro utracone:
Jednak przeczucie pochlebne
Słodką mię wspira (sic) nadzieją.
Że miną dla nas czasy tak haniebne.
Zwyczajną rzeczy na świecie koleją.
Spojrzy na nas lepsza dola,
Wrócisz zdrowy do ojczyzny,
Skończy się moja i twoja niewola,
Całować będą święte twoje blizny.

Jak w r. 1794 entuzyastycznej prozie wypadło przeciwstawić Filipa Lichockiego „Pamiętnik o powstaniu w Krakowie“, tak obecnie po takichże wierszach należy zrobić miejsce chwiejnym. skoro idzie o Naczelnika. a wręcz wrogim powstaniu „Uwagom nad panowaniem St. Augusta króla polskiego“ [2]) Marcina Molskiego. „Uwagi“ po raz pierwszy ukazują Kościuszkę pod Dubienką: korzystając ze sposobności. autor nadmienia o młodszych latach bohatera:

Wojsko
Stanowi się nad Bugiem kędy nowa chwała
Z laurami u Dubienki rycerzów czekała
Obrońca jej był pierwszym owej szkółki płodem
Którą król swym założył i krzewił zachodem,[3])

---

[1]) Patrz tenże rkps Akademii Umiejętności.

[2]) Patrz rkps nr. 11 Akademii Umiejętności; w rkpsie nr. 445 tejże Akademii bezpośrednio po przytoczonym tytule czytamy: „...napisane w 1795 roku“.

[3]) Mowa o Korpusie Kadetów w Warszawie.

Przeżywszy na wojennej ziemi młode lata,
Przeniósł wprawę z nauką z czwartej części świata,[1])
Obojga użyć musiał, gdy zaczepna siła
W trzech częściach najmniejszy jego oddział nachodziła.

„Już zwycięstwo... do... odwagi przychylić się miało“, gdy „zaskoczony z tyłu przez usłużną zmowę“, musi Kościuszko myśleć o odwrocie, „porzucając nadbrzeża bugowe“.

Z „nadbrzeży bugowych“ wiedzie autor do Krakowa, na dzień 24. marca 1794 r.:

Kędy szanowne królów spoczywają zwłoki
Święty zapał porywcze doradzał kroki
Tam naród krusząc jarzmo, którym go tłoczono,
Rzuca się na Dubienki bohatyra łono.

Przegląd bitw otwierają naturalnie Racławice:

Udały się za sprawą naczelnego męża
W wąwozach racławskich pierwiastki oręża,
Chłopek z kosą pognany na obronę kraju,
Pierwszy raz zaszedł w oczy śmiałkom zza Dunaju.

Wprawdzie pod Szczekocinami

..ojczysty oręż od podwójnej [2]) broni
Ugiął się przez niebaczność w Naczelnika dłoni;
Lecz i tam w małym składzie, pułków i kossarzy (sic),
Drogo przedał zwycięstwo wojskom dwuch mocarzy.

Oblężenie Warszawy, które natchnęło Czartoryskiego do wyśpiewania pochwały zdolności oraz trudów Kościuszki, nie pozyskało dlań bezwzględnie Molskiego: mówi niby, że

Cnota wodza, a ufność wojska i mieszkańców
Na piasku wyniesionych ubroniły (sic) szańców,

lecz kto wie, czy nie chętnie wyniósłby kosztem Naczelnika Henryka Dąbrowskiego, a już najmniejszej nie ulega wątpliwości, iż powstrzymanie się od ścigania ustępujących z pod murów wrogów uważał za wielki błąd:

---

[1]) T. j. Ameryki.
[2]) T. j. Rossyan oraz Prusaków.

...Jeśli wielbiącemu cnotę Naczelnika,
Surowej prawdy wolno użyć mi języka
Śmiem powiedzieć najdroższy czas zabili marnie
Rozdzielonych [1]) w uchodzie puszczając bezkarnie,
Nadto długo z wojennej czyszcząc się kurzawy,
Znaleźliśmy Kapuę [2]) w okopach Warszawy.

Wreszcie finał powstania, Maciejowice:

Jeden traf dzieło błędu czy skutek uporu,
W nieszczęśliwie obranej maciejowskiej kniei,
Przerwał całą osnowę bydgowskiej nadziei.[3])

Wina klęski 10. października, która rozstrzygnęła losy insurekcyi, spada na Kościuszkę, skoro po pierwsze zanadto zaufał Ponińskiemu, a po drugie za mało naśladował Fabiusza, uzależniając los powstania od jednej, walnej bitwy:

Męstwo, sztuka, nadzieja wkońcu rozpacz sroga,
Wszystkich użył Naczelnik dwa oddziały przemógł.
Lecz niewsparty, odeprzeć świeżej siły nie mógł.
Niech sam sobie wyrzuci, że posiłki owe,
Zwiodły, zdane na lekką kartowniczą głowę...
O gdyby pamiętniejszy na przykłady zdala
Stawił sobie Naczelnik Rzym i Annibala,
Może walcząc przewłoką więcej niż odporem,
Byłby naczas ojczyznę zbawił z Kunktatorem.

Zresztą poświęcenia Kościuszki oraz trwogi i żalu, jakie targnęły narodem na wieść o jego niewoli, Molski całkiem nie ukrywa:

Szuka śmierci Naczelnik, śmierć się z nim minęła.
Lecz trafiło żelazo... tak ranny i jeniec,
Odesłał nam za laury cyprysowy wieniec.
Z jaką trwogą lud rzymski przyjął z ust pretora
Wieść o bitwie toczonej u brzegu Jeziora [4])
Takim właśnie uczuciem. los naszego brańca,
Zajął serce i umysł polskiego mieszkańca,

mieszkańca, który „szczęścia wyglądał z jednej tylko ręki“.

---

[1]) T. z. również Rossyan i Prusaków.

[2]) Osaczenie wojsk Hannibala w Kapui, epizod drugiej wojny punickiej.

[3]) Mowa o powstaniu Wielkopolski pod Dąbrowskim.

[4]) Dodaj: Trazymeńskiego, gdzie Hannibal rozbił wojska rzymskie.

Co Molski sądził wogóle o ruchu 1794 r., wskazuje czterowiersz „Uwag“:

Ten był skutek powstania taki koniec wzięło
Ręką dwuch szarletanów [1]) (sic) obracane dzieło
Ze wszystkich klęsk ojczyzny ta najcięższą była.
Dawniejsze ją zemdliły, ostatnia dobiła.

Jak w r. 1795 prawie wyłącznie poezya, tak w pięcioleciu, zamykającem wiek XVIII., głos o Kościuszce zamykała proza, bardzo często francuska, wyjątkowo niemiecka. Przewaga prozy francuskiej tłumaczy się częściowo wiarą pokładaną przez owoczesnych Polaków we Francuzach, wiarą, której można się dopatrzeć już w utworze bez tytułu, napisanym przez W. M., w Makulskiego „Siedmiu psalmach patryotycznych“ [2]) i w anonimowym wierszu „O Kościuszce“, a którą „Pieśń ludu ukraińskiego“ [3]) rzeczywiście po ludowemu, po zaściankowemu, t. j. bez świadomości istotnego stanu rzeczy, przypisuje Naczelnikowi:

Na szerokim poły Biły Oreł wbyty.
Piszły naszi Lachy Francuzam służyty:
I Kościuszko z nymy za nedeżdu służyt —
Och jakże win tiażko za Polszczoju tużyt!

„Kościuszko z nymi za nadeżdu służyt“, oto najtrafniejszy epigraf dla „broszury“, przypisywanej Józefowi Wybickiemu, a skreślonej w języku francuskim p. t. „Kościuszko au peuple français“.[4])

> Nie, nie będę naśladował Katona; ponieważ, będąc pewny istnienia Republiki Francuskiej, nie obawiam się już przeżyć swej ojczyzny.

tak Wybicki każe mówić Naczelnikowi na wstępie.

Zkądże ta pewność? „Anglja, Austryja i Rosja, oto trzy mocarstwa, które uknuły spisek... na zgubę“ Francyi, oraz przeciągnęły na swą stronę całą Europę z wyjątkiem Polski: ta „jedna, niezłomna w swej wierności, łączy się ze „sprawą“ Republiki.

---

[1]) Przypisek wyjaśnia, że tymi „szarletanami“ są Ign. Potocki i Kołłątaj (p. rkps nr. 445 Akad. Umiej.).

[2]) Patrz str. 33, przypisek czwarty.

[3]) Patrz „Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego“.

[4]) Patrz Estreichera „Bibliografię“, t. XX., str. 128: posługuję się przekładem własnym.

W dodatku, ciągnie Kościuszko, choć insurekcya 1794 r. zawiodła — „może“ bowiem „niedość“ korzystałem z przykładu Fabiusza“ — przecież podnieśliśmy ją w imię haseł popularnych we Francyi: „ani fanatyzm księży, ani tyranja wielkich“, lecz „jedyna potrzeba obrony... ognisk i... wolności przeciw cudzoziemskim uzurpatorom połączyła nas wszystkich pod sztandarami ojczyzny“. Któż zaś porósł w pierze kosztem użytecznego i sympatycznego sojusznika Francyi? Oto jej zaprzysiężeni wrogowie: Austrya, Rossya. A skoro tak, „zbliża się bez wątpienia chwila, kiedy powołani przez was do życia, osmielimy się ogłosić dumnie nasze istnienie“.

> Co dotyczy określenia granic — kończy Naczelnik — nie obawiam się odpowiedzieć tutaj w imieniu wszystkich mych współrodaków...: Arbitrium penes Romanos manere, quid darent, quid adimerent, neque alios iudices, quam ipsos, paterentur.[1]

Omówiona książka wywołała odpowiedź: jakiś F. X. W. D., „wygnaniec polski“, napisał również po francusku „Refléxions sur une brochure intitulée: Kościuszko au peuple français“.[2])

> Jeżeli czasami może być dozwolone... ozdobienie pracy znakomitem nazwiskiem, nigdy natomiast nie wolno użyczać sławnemu nieszczęśliwemu mów kompromitujących jego charakter i dochodzących nawet aż do shańbienia jego zasad, wystawiać go niejako na scenie, nie przejąwszy się zarazem doniosłością sprawy, której bronił, oraz godnością narodu, który się bada...
>
> Jakże ciekawem byłoby pokazać Francuzom tego bohatera takim, jakim jest w omawianej epoce, gdzie, będąc wykreślony niejako z liczby żyjących, rozpoczyna życie w przyszłości!...
>
> Lecz ten męczennik wolności jest tutaj tylko czczym retorem, szarlatanem dyplomatycznym.

Podkreśliwszy brak godności narodowej w mowie Kościuszki oraz fałszywość w ujęciu postaci Naczelnika, anonim krytykuje wywody swego poprzednika wogóle, a w szczególności, co dotyczy rewolucyi 1794 r., sądzi, iż słabe wyzyskanie przykładu Fabiusza

[1]) Rozstrzygnięcie, coby mieli dać, a coby mieli odjąć, pozostaje przy Rzymianach: również, żeby innych sędziów, prócz siebie samych, nie dopuszczali.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografię“, t. XX., str. 128; wydrukowano je w Paryżu, r. 1796: korzystam z własnego tłumaczenia.

nie pociągnęłoby jej upadku. gdyby Kościuszko wykazał więcej znajomości ludzi [1]), oraz umiał wykluczyć wszelki rojalizm polski. który zniechęcił chłopów.

Jak „Kościuszko au peuple français“ i „Réflexions sur une brochure“, na poziomie współczesności, skoro idzie o temat, utrzymują się, z małymi wyjątkami: „Pamiętniki“ Michała Zaleskiego oraz w języku francuskim pisana, ale odrazu po polsku ogłoszona „Podróż z Petersburga do Szwecyi w drodze do Ameryki w roku 1796“ Juliana Ursyna Niemcewicza.

Michał Zaleski notuje w swych „Pamiętnikach“ [2]) pod dniem trzeciego stycznia 1795 r. wiadomość,

> Że ksiądz Kołłataj i Zajączek są podejrzanemi o zdrady i podstępy pod Kościuszką wykonane.

Rozwijając tę pogłoskę, pisze dnia trzeciego lutego t. r.:

> Słyszałem... o przedsięwzięciach rewolucyi wewnętrznej, mających zamiar uformować sektę hugonistów, od imienia księdza Kołłątaja, która się ze trzech klubów formować miała... Klub ufności miał skazywać na śmierć Kościuszkę [3]). Zakrzewskiego, Potockiego i z niemi złączonych.

Nareszcie w styczniu r. 1797 doszła uszu Zaleskiego jeszcze

> Potwierdzenia czekająca wiadomość, że wszyscy polscy więźniowie są uwolnieni; że Kościuszko do Ameryki opatrzony ze skarbu z Petersburga wyjechał.

Ten właśnie tryumfalny pochód Naczelnika, a raczej jego część tylko opowiedział Julian Niemcewicz w „Podróży z Petersburga do Szwecji w drodze do Ameryki w r. 1796“ [4]).

Zaraz na wstępie dowiadujemy się. iż „Kościuszko dwa zwierzenia uczynił“ autorowi:

---

[1]) Prawdopodobnie aluzya do generała Ponińskiego.

[1]) Wydanych w Poznaniu, w r. 1879.

[3]) Łatwo spostrzedz, że „zdradom“ przypisywanym Kołłątajowi oraz „skazywaniu na śmierć Kościuszki“ przez klub, zostający pod protektoratem podkancl., przeczą „Moje smutki“. a cóż dopiero wierszyk „Do T. K.“.

[4]) Poznań, r. 1858.

Podczas bitwy maciejowickiej, gdy już wszystko było stracone..., włożył on pistolet w usta, pociągnął za cyngiel, lecz krucica nie wypaliła. W początkach zaś swego uwięzienia w fortecy petersburgskìej (sic) tak mu życie było zbrzydło, że chciał się głodem umorzyć.

Wszystko to jednak należy już do przeszłości: tymczasem jadą — Kościuszko oraz autor — na zachód Europy i dalej, jadą i „na noclegu spotykają trzydziestu Polaków, którym cesarz Paweł powrócił wolność“: Naczelnik zgodnie z legendą każącą „koniowi jego stawać przed każdym żebrakiem“ [1], „wspomógł tych nieszczęśliwych dawnych towarzyszów broni i pieniężnym datkiem i zapasami żywności“. Za walkę o wolność były wódz spotyka się wszędzie z życzliwością: w Borgo „prezydent miasta i profesorowie uniwersytetu przybywają z odwiedzinami do gienerała“, a „ich oświadczenia uprzejme.. rozczulają go, bo prosto z serca płynęły“: generał Wrede przyjmuje Naczelnika „jak najprzyjaźniej i jakeśmy się później dowiedzieli, kazał swojej dobrej przyjaciółce wynieść się z jej pokoju, a umieścił w nim gienerała Kościuszkę i dał mu jej łóżko“; tenże sam Wrede czuwa nad wybranien najbezpieczniejszej drogi; skoro wreszcie w Sztokholmie posłyszano, że Naczelnik ma się tu zatrzymać, powstał w mieście taki ruch, iż Niemcewicz uważał za stosowne „wyprawić do Kościuszki posłańca z radą, aby dopiero nocną porą przybył“.

Obok „broszury“ „Kościuszko do narodu francuskiego“, „Refleksyi“, „Pamiętników“ Zaleskiego, „Podróży“, rzeczy ostatecznie okolicznościowych, stanęły dwie książki, zakrojone na szersze rozmiary, jedna niemiecka, druga francuska, a mianowicie: Karola Wojdy „Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution“ oraz generała Józefa Zajączka „Histoire de la révolution de Pologne en 1794“.

„Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution“ [2] Karola Wojdy sięga, jak „Uwagi nad panowaniem St. Augusta“ w szkolne lata Kościuszki. W Korpusie Kadetów przyszły Naczelnik, opowiada autor, „najwięcej przykładał się do matematyki, bo najwięcej okazywał zdolności do wojskowości“. Po skończeniu nauk służył początkowo w wojsku polskiem, następnie francuskiem, wreszcie walczył o niepodległość Ameryki, gdzie

---

[1] Patrz „Wacława“ Słowackiego.

[2] Oryginał niemiecki wydrukowano w Zürichu, w r. 1796; przekład polski ukazał się w Poznaniu, w r. 1867.

„sposobił się dla kraju swego w szkole Washingtona, okryty chwałą i sławą“. Istotnie. za powrotem do kraju „mianowany gienerałem, w wielkiej części armii zaprowadził porządek, karność i dzielne obroty“. W r. 1792 książę Józef Poniatowski. choć głównodowodzący, „jako doświadczeńszemu we wszystkim okazywał się powolnym“ Kościuszce; ów „wszędzie zwyciężał Moskali, szczególniej pod Dubienką okrył się sławą“. Po zawieszeniu broni. „ozdobiony laurami ...wrócił do Warszawy. i wtenczas to wyrzekł: „Boże, pozwól mi jeszcze raz bić się za ojczyznę!“ Jakoż sposobność nadeszła wkrótce. bo w r. 1794. kiedy. „posiadając najwyższe zaufanie i miłość narodu. od wojska ubóstwiany prawie, chętnie się podjął naczelnictwa, i postanowił szczęście i nieszczęście dzielić z narodem“. 24. marca został ogłoszony Naczelnikiem, a już „4. kwietnia napadnięty przez dwa oddziały wojsk rosyjskich przy Racławicach. pokonał o wiele przewyższające go siły“. Oprócz wroga zewnętrznego musiał Kościuszko zwalczać niechęć własnych rodaków: „partya królewska... miała mu za złe, że króla na czele Rady (Najwyższej Narodowej) nie postawił“: „nieporozumienie między nim, a Radą N. Narodową, było codziennie widoczniejszym“; w dodatku czasem wydawał się ludowi zbyt „powolnym“, a już wręcz „niechętnemi Warszawian czyniło, że Rada (N. N.) z samej szlachty się składała“. „Z samej szlachty?“ A gdzież przykład rewolucyi francuskiej? Otóż to właśnie. Jeżeli wiersz napisany przez W. M., „Siedem psalmów patryjotycznych“, „Wezwa mieszkańców ziemi polskiej“, „Pieśń ochotników w Krakowie“. „Do Kościuszki“ (z powodu Maciejowic), „Żal po wzięciu Kościuszki“, „Kościuszko do narodu francuskiego“, — jeżeli ta wszystka proza i te wszystkie wiersze łączą nazwisko Naczelnika i pojęcie insurekcyi 1794 r. z pojęciem rewolucyi francuskiej, Wojda twierdzi wprost przeciwnie. że Kościuszko „mający na uwadze przykład z rewolucyi francuskiej. co to jest powierzać ludowi ster rządu“, pragnący insurekcyę „osłonić od wszelkich zarzutów..., a nie... oddalić się od zasad konstytucyi trzeciego maja“, „nie chciał dopuścić cokolwiekby mogło mieć najmniejsze podobieństwo z wypadkami Francyi“. Wprawdzie „błędy polskich gienerałów“ zgubiły bitwę. lecz odwrót wykonany przez Kościuszkę był tak świetny, że „równa się wygranej“. Lepiej jeszcze dał się on we znaki nieprzyjacielowi w czasie oblężenia Warszawy. w czem pomagał mu dzielnie książę Józef Poniatowski, którego Naczelnik „wielbił i kochał“, a który „skutecznie pomógł do odwrotu Prusaków“. Mimo odparcia nieprzyjaciela z pod murów stolicy. mimo „świetne posuwanie się naprzód

Dąbrowskiego" przyszły Maciejowice. „Dwa razy bagnetem przełamała piechota kolumny Denisowa, ale jazda umknęła i to zdecydowało batalję." Kościuszko, pragnąc nawrócić kawaleryę, „upadł z koniem", co „spostrzegłszy... kozacy..., ranili go pikami, a... karabinier... ciął... w głowę"; kiedy się dowiedzieli. z kim mają do czynienia, „położyli go na pikach i zanieśli do głównej kwatery". „Pożytek z ciołków", „Bard polski" zarzucają generałowi Ponińskiemu „winę", wiersz „O Kościuszce", „Pieśń ludowa", „Moje smutki" — wręcz zdradę; Wojda, daleki od tak bezwzględnego potępienia, mówi, niejako za przewodem „Uwag nad panowaniem St. Augusta", że raczej Naczelnik „zasłużył na niektóre zarzuty"; w szczególności — analogia z wierszem „Do Kościuszki" (o Maciejowicach) — ma Naczelnikowi za złe, iż „nad wszystko cenił honor wojenny": „na to uważać był powinien, że choćby i całą był stracił armję. swoją osobę powinien był oszczędzać". „Kościuszko schwytany! Powszechny głos narzekania rozległ się po Warszawie, i cała Polska nim zabrzmiała"; „zajmowanie się losem jego całej Europy dowodzi, co ludzkość w nim utraciła". A cóż powie o Naczelniku potomność? Potomność zaliczy go „do tysiącznych męczenników... Kiedy czas zniszczy ryte na bronzach lub marmurach pomniki..., i wtenczas jeszcze imię Kościuszki w sercach przyjaciół ludów gorejącemi literami zapisane czytać będziemy!" W przyszłości zatem spotka się Naczelnik z nieśmiertelnością, ze sławą ogólnoludzką, on, który właśnie „z odrzuceniem wszelkich bogactw, honorów i godności. jedynie dla dobra ojczyzny się poświęcał": „chciał ojczyznę ratować..., przyczynić się do ustalenia wolności i porządku; a wtenczas dopiero, zgodnie z przykładem Washingtona, być uległym prawom". W katolickiej religii drugiego Washingtona Wojda zdaje się powątpiewać, ale przypisuje mu cnoty prawdziwie chrześciańskie; obok skromności „największe umiarkowanie, pełne ludzkości serce. dobroć, łagodność, cierpliwość i najsurowszą sprawiedliwość". Oprócz etycznej podnosi u Kościuszki stronę umysłową: „obszerne wiadomości wojenne i polityczne". A kiedy tak, czemuż przypisać upadek rewolucyi? Po pierwsze brakowi planu, po drugie brakowi pomocy zewnętrznej, po trzecie brakowi tendencyi w powstaniu, t. z.. iż nie była ona ani wyłącznie demokratyczna, ani wyłącznie arystokratyczna; „największym zaś błędem — kończy Wojda, naśladując „Uwagi nad panowaniem St. Augusta" i rzecz „Kościuszko do narodu francuskiego" — było mierzenie się z nieprzyjacielem w otwartem polu... chcieli Polacy być wojownikami, mogąc tylko być partyzantami".

Generał Józef Zajączek w swej „Histoire de la révolution de Pologne en 1794“ [1]) opowiada też, co Wojda, fakty. Dowiadujemy się tedy, że Kościuszko pobierał nauki w Korpusie Kadetów, że uzupełniał je za granicą, że wreszcie walczył o niepodległość Ameryki. W wojnie tej zdobyta przez „Kościuszkę sława i ufność, jaką powziął dlań żołnierz, poprzedziły jego czyny w Polsce. Czynność, którą rozwinął w kampanii 1792 r., oraz znakomity sposób, w jaki prowadził bitwę pod Dubienką, wywołały ogólny entuzyazm“. Kiedy król przystąpił do Targowicy, Kościuszko kraj opuścił: wkrótce jednak wrócił: na wieść o marszu generała Madalińskiego, porozumiawszy się przedtem z Ign. Potockim i Kołłątajem, stanął w Krakowie: „nieszczęśliwi współrodacy... powitali go... jak zbawcę, a radość ich z oglądania go wpośród siebie przewyższa wszelki wyraz“. W kilkanaście dni po ogłoszeniu dyktatury, przy Racławicach, Kościuszko wyprowadził na widownię, co już zaznaczyli Czartoryski i Molski, chłopów. Stosunek ich do Naczelnika i odwrotnie, nie uwzględniony przez Wojdę, kreśli Zajączek tak: „włościanie, których przyprowadzono do obozu, mieli dla Kościuszki rodzaj czułości, jaka się rodzi z wielkiego poważania; ale nie czuli dlań entuzyazmu dosięgającego poświęcenia“, ponieważ „długi ciąg różnych uciemiężeń zniszczył u tego ludu uczucia patryotyczne“: to też Naczelnik nietylko „przywdział chłopski ubiór“, lecz również osłaniał w swych uniwersałach „braci świeżo adoptowanych“. Tymczasem przegrał Kościuszko bitwę pod Szczekocinami, gdyż „źle obsłużony, może nawet zdradzony przez swych szpiegów, nie wiedział, że król pruski, z potężną armią, znajdował się w bliskości rossyjskiego obozu“. Równocześnie z niepowodzeniem zewnętrznem dał się uczuć rozdźwięk wewnętrzny. Rada Najwyższa Narodowa, która miała być puklerzem przeciw intrygom królewskiej partyi, naraziła Kościuszkę, gdy nie chciał przystać na zmianę w jej obsadzie, ludowi: szemrało pospólstwo również z racyi ukarania kierujących rozruchami czerwcowymi oraz ułaskawienia biskupa Skarszewskiego.

W lipcu zaczęło się oblężenie Warszawy: „wojsko miało ogromne zaufanie do Kościuszki“, lecz starszyzna bróździła; Wielhorski oraz książę Józef Poniatowski nadewszystko, „czasem słusznie, czasem przesadnie“, ganili bez przerwy czyny Naczelnika.

---

[1]) Drukowana w języku francuskim w Paryżu, r. 1797, w przekładzie polskim Hugona Kołłątaja w Poznaniu, r. 1862: odpowiednie ustępy tłumaczyłem sam.

Tak, o ile bowiem u Wojdy książę Poniatowski jest przychylny Kościuszce, o tyle u Zajączka kopie pod nim dołki, co więcej, o ile tam Warszawa w znacznej części zawdzięcza mu oswobodzenie, o tyle tutaj bierze się on do jej obrony niedbale i nieumiejętnie. Kiedy nieprzyjaciel odstąpił z pod Warszawy, dwie rzeczy zajęły umysł Kościuszki: udzielenie pomocy zrywającej się do boju Wielkopolsce oraz niedopuszczenie, by Fersen złączył się z wojskami działającemi na Litwie. Druga z tych tendencyj dała bitwę, a raczej klęskę, pod Maciejowicami, choć Naczelnik „zrobił wszystko, co odeń zależało, aby ją naprawić". Co sądził Zajączek o Ponińskim? W tekście czytamy jedynie, iż „Poniński nie przybył naczas", lecz odnośny przypisek wskazuje, że autor miał toż, co Wojda, zdanie: „Ponieważ społeczeństwo polskie nie mogło wytłumaczyć sobie, by jego armja mogła doznać klęski bez zdrady, i nie śmiało zarzucić jej swemu bożyszczu Kościuszce, oskarżyło o nią Ponińskiego". „Bożyszczu?" A tak: „Ufność pokładana w Kościuszce znacznie więcej, niż entuzjazm patryotyczny, połączyły wszystkie umysły wojska dokoła wodza": „okopy... Pragi... były zbudowane według planu, który inżynierowie uważali za pochodzący od Kościuszki, wskutek czego uszłoby było za rodzaj zbrodni naruszać je, tyle społeczeństwo miało szacunku dla tego rzadkiego człowieka i dla wszystkiego, co odeń pochodziło". Wpadając poniekąd w sprzeczność z wymienionymi faktami oraz z własnym sądem, iż „sprawa Kościuszki upadła i musiała upaść", ale „jego sława została nie naruszona", — Zajączek mówi, że Naczelnik, „nie będąc ogólnie podziwiany", jest tylko „bardzo żałowany" przez naród. Umiarkowani, kończy przyszły namiestnik Królestwa Polskiego, wynoszą jego humanitaryzm, a ruiny powstania dopatrują się w braku środków, ludzie zaś bardziej energiczni „sądzą, że stałość nie dorównywała u Kościuszki czystości zamiarów" i to w chwili, kiedy „Polacy zwyrodnieli potrzebowali wodza stanowczego, którego nieubłagana sprawiedliwość napawałaby strachem dusze winnych".

Obok „Próby" Wojdy oraz „Historyi" Zajączka wzięła się do opowiedzenia świeżych dziejów, a więc i historyi Kościuszki proza polska, którą przedstawiają „Pamiętniki" księdza Andrzeja Kitowicza i „Diarjusz nieszczęśliwości polskiej" Zbyszewskiego.

Ksiądz Andrzej Kitowicz w swych „Pamiętnikach" [1]) nie uwzględnia młodości Kościuszki: po raz pierwszy ukazuje go pod

[1]) Wydanie Wł. Zawadzkiego, Lwów, r. 1882.

Szepetówką (Zieleńcami) i Dubienką: opowiada, jak to generałowi „trafiło się... odeprzeć Moskalów, że porażonych znacznie byłby zniósł do nogi, gdyby pomoc żadaną ks. J. Poniatowski nadesłał był Kościuszce“. Rok 1792 z 1794 łączy Kitowicz legendą, że „sławny T. Kościuszko, ukrywając się tu i owdzie po kraju..., namawiał kogo mógł.... aby jeszcze raz spróbowali szczęścia wojennego“. Jakoż istotnie zerwali się Polacy, a „Kościuszko w Krakowie od miasta, szlachty i duchownych z wielkim applauzem przyjęty został“. W rewolucyi 1794 r., która oddała Naczelnikowi „władzę najwyższą“, dopatruje się Kitowicz, inaczej, niż Wojda, „ducha francuskiego“. Zbywszy Racławice krótką wzmianką, autor zwraca więcej uwagi na Szczekociny, na bitwę przegraną „dlatego że g. Czapski najpierwszy pierzchnął... z rozsianym ogłosem... jakoby Kościuszko zginął; gdy tymczasem nic więcej go nie spotkało tylko że pod nim dwa konie ubito: a co gorsza że nie od nieprzyjaciela, lecz od swoich“. Jak Molski twierdził, że pod Szczekocinami Naczelnik „drogo przedał zwycięstwo wojskom dwuch mocarzy“, tak Kitowicz podnosi, że „ta przegrana tyle sławy przyniosła Kościuszce u samych nieprzyjaciół, iż najlepsza wygrana przesadzićby jej nie zdołała“. Oblężenia Warszawy autor opisywać „nie śmie, aby nikczemnością opisu swego... tak wspaniałego dzieła nie oszpecił“; to jedynie dodaje, w czem się spotyka z Czartoryskim, że pod Warszawą „wszystkie... pomyślności były dziełem jednego Kościuszki; on się wszystkim zatrudniał, on w każdej akcji sam był przytomny, on wszystkie sztuki i podstępy nieprzyjacielskie... w niwecz obracał“.

Równie krótko, ale zupełniej opowiedział też same dzieje Zbyszewski w „Diarjuszu nieszczęśliwości polskiej“ [1]). Jak Kitowicz, Zbyszewski zapoznaje nas z Kościuszką dopiero w r. 1792, najpierw pod Zieleńcami, gdzie „gienerał... okazawszy wielki dowód swego męstwa i odwagi, znacznie Moskalów poraził“, następnie pod Dubienką, gdzie „to tak wielkie zwycięstwo Polaków nad Moskalami przypisać należy wysokiemu rozsądkowi, i nieporównanej odwadze walecznego Kościuszki który chociaż odebrał ordynans od króla aby nie bił Moskalów..., atoli mniej uważając, do tego zachęcał pod sobą będących żołnierzy, i do odwagi zagrzewał, i sam na czele szedł“. Jak u Kitowicza walka szczekocińska zdumiła wrogów, tak, według Zbyszewskiego po Dubience „sami nawet Moskale nad tak wielkim męstwem Kościuszki zastanawiali się,

[1]) Patrz rkps nr. 1805 Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

i wychwalali je, i stąd to w wojsku moskiewskim inaczej nie nazywano Kościuszki tylko Matejki Puławski". Rok 1794 otwiera autor pochodem Madalińskiego ku Krakowowi, gdzie „roztropny" i „wielki" „obrońca niegdyś Rzeczypospolitej Amerykańskiej przeciw Anglikom, znany z rycerskich przymiotów z ostatniej woli (sic) przeciw Moskalom, już był stanął"; stanął, i „wezwał na koń wszystkich obywatelów do jak najściślejszego kojarzenia się przeciw nieprzyjaciołom". Wrogów tych, Rossyan, „pod Racławicami... rozprasza", pod Warszawą „wstrzymuje... Prusaków... a Moskalów... z sławą, i męstwem (jakie tylko ludziom wielkim przypisać się może)". Niestety, w maciejowickiej „wyprawie opuszczony od szczęścia, albo raczej zdradzony przez podłych wyrodków, dostał się w niewolą (sic) dnia 10 października".

Poezyę kościuszkowską, mogącą się wykazać za r. 1794 „Trenami" Morelowskiego, „Bardem polskim" Czartoryskiego", „Memi smutkami" Kołłątaja, „Uwagami" Molskiego, wreszcie prowadziły dalej w czas „Wiersze przy wstąpieniu na tron Pawła pierwszego cara rosyjskiego", napisane przez Juliana Niemcewicza (r. 1796), oraz „Pieśń legjonów polskich we Włoszech", ułożona przez Józefa Wybickiego (r. 1797).

Juliana Niemcewicza „Wiersze przy wstąpieniu na tron Pawła pierwszego cara rosyjskiego" [1]) otwiera pochwała nowego cesarza:

Pawle! cóż widzę? Europa zdziwiona
Do Petersburga ludzkość sprowadzona
Siedlisko zdrady i wszelkiej niecnoty
Zmieniłeś prędko na stolicę cnoty.

Jakiż czyn cesarza ściągnął nań te pochwały, i kazał wyznać poecie, że wobec swego następcy „zdrobniał Piotr Wielki", a „Katarzyna mała?"

Wielki sławnego uczeń Wasynktona (sic)
Miłośnik ludu wolności obrona
Gdy z mocarstwam(i) trzema wojnę toczy
Za kraj i prawa, umiera ochoczy
Wielą ranami, zdradą zwyciężony
Poszedł w niewolą (sic) aż w północne strony
Tam przez dwa lata smutną chwilę gonił
Za to że wiernie swej ojczyzny bronił.

---

[1]) Patrz rkps nr. 1681 Akademii Umiejętności.

„Sam Petersburg posągi twej poświęci chwale“, prorokował Kościuszce Feliński; „Sama dziś harda tobą takim jeńcem Newa“ zapewniał Morelowski. Jakoż istotnie, „Paweł tron osiada“, a otwarcie przyznając, że „i w nieprzyjaznych cnoty wielkość płaci“, darzy Naczelnika wolnością w tych słowach:

...Wolność ci przynoszę
I ciebie więźnia ja o przyjaźń proszę
Mężny i sławny daj rękę rycerzu
Waleczną w boju a stałą w przymierzu
Że odtąd będziesz moim przyjacielem
Jak ja być żądam twej wolności celem
Weź szablę wierną towarzyszkę sławy
Dobądź ją na mnie, lecz dla dobrej sprawy.

Któż nie zna Józefa Wybickiego „Pieśni legjonów polskich we Włoszech“ [1]), co „z trąb“ koncertu Jankiela jako „znana piosenka ku niebu wionęła marszem tryumfalnym: Jeszcze Polska nie zginęła!“

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.

Tak jest.

Niemiec Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza.
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I ojczyzna nasza.

Sposób „jęcia pałasza“ i drogę „odbicia szablą“ zagrabionej ojczyzny wskazują nam wielcy nauczyciele. Czarniecki, który „wracał się przez morze dla ojczyzny ratowania“, pokazał, jak przebywać „wstęgi rzek i szafirowe tafle mórz“, Bonaparte „dał nam przykład jak zwyciężać mamy“, a Dąbrowski, mający lada chwila rozpocząć marsz „do Polski z ziemi włoski“ (sic). „łączy nas z narodem“, łączy, skoro

Już tam ociec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.

[1]) Tekst według książeczki prof. L. Finkla „O pieśni legionów“ (Kraków, r. 1904).

Tak, ale Bonaparte, to ostatecznie obcy „bóg wojny“; Czarniecki cieszy się już oddawna „rajskim przebytem“; Dąbrowski wreszcie, kto wie, czy potrafi dźwignąć nas z upadku: kogóż więc potrzeba, aby „Piotra mieczem hetmanić żołnierstwu wiary i przed oczyma pogaństwa rozwinąć królestwa bożego sztandary?“ — potrzeba Kościuszki:

Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli —
Mamy racławickie kosy
Kościuszkę Bóg pozwoli.[1])

IGNACY GÓRSKI.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Wyraźniej od „Pieśni legionów polskich we Włoszech“ stawia Kościuszkę obok Bonapartego bezimienna „Pobudka obywatelska“ (patrz rkps nr. 615 Akademii Umiejętności):

Ludu wszechwładny, ale zgnębiony,
Ocknij się, poczuj moc twą i prawa,
Koniec twych klęsków, już do obrony
Twej, Bonaparte z Kościuszkiem stawa.

Anormalna niepoczytność
w projekcie do austryackiej ustawy karnej.

(Dokończenie.)

Szkoła klasyczna, a z nią i ogół obawiali się tego, co już przed 50-ciu laty powiedział znakomity Berner, że wprowadzenie do ustawy pojęcia zmniejszonej poczytności prowadzi z jednej strony do niczem nieusprawiedliwionej srogości (gdy mianowicie w wypadkach nasuwających wątpliwości rzeczywiście umysłowo chorzy będą uznawani za poczytnych, ale o niższym stopniu poczytności) — z drugiej strony prowadzi do nieuzasadnionej łagodności „zu einer unerträglichen Sentimentalitätspraxis“. [1])

Powtarzam jednak: myśli przewodnie były zdrowe.

To też słusznie postąpił projekt przyjmując i wprowadzając w życie myśli, ale odrzucając hasło.

Zarzuciłbym tylko projektowi, a zwłaszcza jego motywom, że nie czyni tego całkiem otwarcie, jasno i dobitnie. Tej ustępliwości daje wyraz projekt — wkładając do spisu treści wyraz „zmniejszona poczytność“, chociaż unika go starannie — a mojem zdaniem słusznie — w tekście ustawy.

W motywach zaś widoczne wzdryganie się przed uznaniem pojęcia, a przecież ciągle się mówi o niem, więcej niż o właściwym celu odnośnych postanowień — a w jednem miejscu mówią motywa nawet wprost „o sformułowanem przez projekt pojęciu zmniejszonej poczytności, „zamiast mówić o sformułowaniu pojęcia „mniejszego zawinienia“. [2])

Formuła ta brzmi: działanie „in einer Herabsetzung oder Schwäche der Fähigkeit das Unrecht seiner Tat einzusehen oder dieser Einsicht gemäss zu handeln“ (§ 37, 47, 48).

---

[1]) Por. A. F. Berner Kritik des Entwurfes e. Strafgb. (Leipzig 1869) str. 20.

[2]) Por. j. w. Erläuterungen z r. 1912 str. 9.

Prof. Loeffler zarzuca tej formule co do meritum, że właśnie psychologiczne stany nie mogą być stopniowane.[1])

Z zarzutem tym zgodzić się nie mogę.

Nawet bez względu na chorobę bywają różne stopnie i różne rozmiary zdolności rozeznawania i zdolności do wydobycia z siebie siły odpornej. Natomiast rezultat propozycyi Loefflera, by określić poczytność tylko jako duchowe zdrowie, a wtedy zmniejszoną poczytność — przez gorszy stan zdrowia — nie odpowiadałby prawdzie. Są bowiem ludzie niezupełnie duchowo zdrowi, a przecież w pewnych wypadkach, okazujący i rozeznanie i zdolność działania temu rozeznaniu odpowiadającą, a więc poczytni.

Projekt uwzględnia obydwa naprowadzone przezemnie momenta, które charakteryzowały walkę o wprowadzenie do ustawy pojęcia zmniejszonej poczytności.

W ustawie obowiązującej § 46 lit. a mówiący o „słabości na rozumie" i o „bardzo zaniedbanem wychowaniu" niewątpliwie mówił o wiele za mało, by módz tymi wyrazami objąć to wszystko, co pod pojęciem „zmniejszonej poczytności" rozumieją jego zwolennicy, — i to co rozumiemy — my przeciwnicy tego pojęcia pod „powodami zmniejszającymi stopień zawinienia" — a powtóre przepis § 46 zezwala, na złagodzenie kary tylko w bardzo ciasnych granicach — przepis zaś z § 54 w wypadkach, o które chodzi, nie mógłby być zastosowany.[2])

Temu brakowi — możności znacznego złagodzenia kary, gdy stopień zawinienia jest niski, zaradza projekt przepisem w § 47 brzmiącym:

Kto popełnia czyn:...

in einer an Zurechnungsunfähigkeit grenzenden Herabsetzung der Schwäche, oder Fähigkeit, das Unrecht seiner Tat einzusehen — oder dieser Einsicht gemäss zu handeln, sofern dieser Zustand nicht durch verschuldete Trunkenheit herforgerufen ist... kann anstatt mit ausschliesslich angedrohten zeitlichen Körperstrafe mit Gefängnis bestraft werden: zeitliche Freiheitsstrafen und Geldstrafen können bis auf die Hälfte der Untergrenze herabgesetzt werden.

[1]) Por. prof. dr. Löffler Vorschläge zum oesterr. Strafgesetzentwurfe — w Oest. Z. f. d. Strfr. III. Jahrg. (1913) str. 59.

[2]) W danych bowiem wypadkach nie można nic wnioskować o możliwości poprawienia się przestępcy — z tytułu właśnie mniejszego stopnia jego winy.

Prof. Löffler zarzuca[1]) słusznie błędne wyrażenie się we wstępie: stan psychologiczny nie może graniczyć z pojęciem prawniczem, lecz tylko z tym stanem psychologicznym zupełnego braku owych zdolności, które uzasadniają niepoczytność.

Poważniejszymi są inne zarzuty.

I tak — twierdzi Löffler, że wobec brzmienia § 44, który wśród łagodzących okoliczności wymienia „Schwäche der Einsicht oder des Willens“ — a nie wymienia wcale „Erkrankungen des Trieblebens“ — i brzmienia § 48, który „bei wesentlicher Verminderung der Fähigkeit...“ i t. d. i to tylko, wtedy, gdy podstawą tego zmniejszenia jest trwały stan chorobowy, wyłącza jedynie zastosowanie kary śmierci — „zmniejszona poczytność“ nie jest właściwie wyraźnie wymienioną, jako okoliczność łagodząca.

Zarzut ten jest częściowo, ale tylko częściowo słuszny.

O ile mianowicie „Erkrankungen des Trieblebens“ nie powodują ani zaburzenia w zdolności rozeznawania nieprawności czynu, ani nie powodują osłabienia woli, nie powinny stanowić osobnej okoliczności łagodzącej. Afekt, „Aufregung“ nie będący zbrodniczym popędem — jest wymieniony wśród okoliczności łagodzących — więc i sfera uczuciowa jest uwzględniona. Natomiast rzeczywiście przyznanie prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary — (bo okoliczności łagodzące pozwalają tylko w granicach ustawowych specyalnych karę obniżać) — dopiero wtedy, gdy osłabienie funkcyj psychologicznych graniczy z zupełnym ich brakiem, wydaje mi się być zbyt surowym przepisem. Sądzę, że należałoby w tym paragrafie zastosować wyrażenie: „wesentliche Minderung“ zastosowane dla drugiej kategoryi specyalnej, dla tych „vermindert zurechnungsfähige“, o których poniżej mówić będę.

Już i ci, u których można stwierdzić „eine wesentlich verminderte Fähigkeit...“ powinni korzystać z dobrodziejstwa nadzwyczajnego złagodzenia kary, a to tem więcej i tem snadniej, gdy to złagodzenie nadzwyczajne bądź co bądź ograniczonem jest do połowy najniższej granicy i do możliwości zamiany kary więzienia „Kerker“ na karę więzienia „Gefängnis“ [2]) i gdy — z czem zupełnie mojem zdaniem zgodzić się należy — samo złagodzenie

[1]) Por. jak w. w przedostatniej notce str. 59 uw. 34.

[2]) Czyby nie nazywać w przyszłości: Kerker — kryminałem, a Gefängnis — więzieniem? Ogół łączy właśnie pojęcie czegoś hańbiącego z nazwą „kryminału“. — A może dla „Kerker“ użyć słowa „kaźń“?

nie jest obligatoryjne, lecz fakultatywne, pozostawione uznaniu sędziego.

Zmianą tą uzyskałoby się także uproszczenie rzeczy; tak jak jest bowiem projekt zna dwa stopnie obniżenia się zdolności psychologicznych, stanowiących o poczytności, a to obniżenie istotne i obniżenie sięgające aż do granicy zupełnego ich braku. Gdyby to rozróżnienie miało pozostać, w takim razie w tych wypadkach tak bardzo zbliżonych do niepoczytności należałoby złagodzenie kary uczynić obligatoryjnem.

Z dobrodziejstwa tego — jak to ustawa wyraźnie zaznacza — korzystać mogą wszyscy, którzy wykazali, niższy stopień zdolności psychicznych uzasadniających poczytność, stopień tak niski, że graniczący z ich brakiem, bez względu na to, czy powody tego obniżenia są zewnętrzne, czy też wewnętrzne, a więc chorobliwe, bez względu na to, czy są przemijające, czy trwałe.[1])

Jest natomiast dla mnie zupełnie niezrozumiałem, a o ile wiem nigdzie nie podniesionem, chociaż w motywach wcale nieusprawiedliwionem, dlaczego niema w tym paragrafie wzmianki żadnej o karze śmierci i o dożywotniem więzieniu. Dlaczego więc ci, którzy w takim właśnie stanie będąc, popełnili zbrodnię zagrożoną karą śmierci, lub karą dożywotniego więzienia, nie mają być dopuszczeni do korzystania z dobrodziejstwa złagodzenia kary.

Zdaje mi się, że i w tych wypadkach przedewszystkiem powinno mieć miejsce złagodzenie kary — zwłaszcza co do kary

[1]) Z najnowszych ustaw karnych — norweska z 26/5 1902 w §§ 39 i 56 wspomina wyraźnie o zmniejszonej poczytności: Gdy została stwierdzoną zmniejszona poczytność, następuje obniżenie kary zresztą orzec się mającej — a oprócz tego ewentualne umieszczenie w domu obłąkanych, albo w zakładzie leczniczym, albo w domu pracy o ile taki przestępca jest niebezpieczny dla porządku prawnego. W sprawach należących przed sądy przysięgłych o niebezpiecznym charakterze sprawcy orzekają przysięgli. — Szwajcarskie ustawodawstwo kantonalne zna pojęcie chorobliwego osłabienia lub zamącenia sił duchowych, które to stany nie wyłączają jednak poczytności. — W wypadkach takich przepisują karę schodzącą poniżej ustawowego minimum.

Prof. Makarewicz l. c. str. 114/116 — uważa nazwę stanu „zmniejszonej poczytności“ stosowaną do grupy osobników o „zmniejszonej wartości umysłowej na tle psychopatycznem“ za wadliwą — gdyż z chwilą, gdy decydujemy się uważać sprawcę za podmiot przestępstwa o przedmiot kary, uznajemy go poczytalnym... Może chodzić tylko o inny rodzaj i wymiar kary i o stosowanie osobnych środków kryminalno-politycznych. Uznaje więc autor i podnosi jako rzeczywiście ważny problem odrębnego traktowania przestępców wykazujących częściową anormalność psychiczną.

śmierci, która o ile już ma pozostać — wyjątkowo tylko winna być orzekaną.

Natomiast zupełnie słusznem jest postanowienie ustawy, że złagodzenie to nie może stawać się udziałem tych, którzy owo zmniejszenie zdolności rozeznawania i zdolności działania spowodowali sami przez zawinione upicie się.

To postanowienie zasadniczo słuszne, powodowane — jak mówią motywa — tem, że nie można uprzywilejowywać upijania się dla dodania sobie odwagi, gdy w takim właśnie stanie podchmielenia, silnego odurzenia — der Berauschung — popełniono czyny karygodne (oczywiście nie określone) — winno być jednak z jednej strony ograniczone do tych właśnie wypadków, które motywa zowią wypadkami odpowiadającymi „actionibus in causa liberis" — a przynajmniej do wypadków rozmyślnego, a nie wogóle zawinionego upicia się — z drugiej zaś strony powinno być rozszerzone na w s z e l k i e wypadki wprawienia się w stan takiego odurzenia się, a nie tylko przez upicie się.[1])

Ten § 47 ma na celu możliwe — w granicach utrzymania zasady karalności przestępców — zadośćuczynienie temu prądowi, który pod hasłem humanitarności domaga się uwzględnienia „zmniejszonej poczytności".

Ważniejsza może dla interesów społeczności jest kwestya uwzględnienia w prawodawstwie karnem tej t. zw. zmniejszonej poczytności, która mając swe źródło w s t a ł y c h (t r w a ł y c h) s t a n a c h c h o r o b o w y c h, jest równocześnie objawem der „geistigen Minderwertigkeit"...

Tacy przestępcy winni być uwzględniani z podwójnego punktu widzenia.

Z jednej strony stan ich jest chorobliwy: to podłoże chorobowe musi być oczywiście stwierdzone. Z drugiej strony właśnie dlatego, że to stan chorobliwy a trwały, dlatego są oni nie tyle „vermindert unzurechnungsfähig" ile raczej „geistig minderwertige" (ustawa w tekście wyrazu tego nie używa — tylko w motywach) — a jako tacy mogą być dla społeczności niebezpieczni.

Projekt uwzględnia też obydwa momenta.

---

[1]) Niema bowiem żadnej racyi inaczej traktować inne sposoby zawinionego wprowadzenia się w stan odurzenia, powodujący niebezpieczniejszy nastrój czy to umysłu czy to woli. — Ten sam błąd jednak popełnia i niemiecki projekt w § 63 ust. 2.

Tacy „geistig minderwertige“, a więc u których zdolność rozeznawania nieprawności ich czynu lub zdolność działania odpowiednio do tego rozeznania jest zmniejszoną w chwili spełnienia czynu, wskutek trwałego stanu chorobowego (andauernd) — korzystają oczywiście z dobrodziejstwa § 47 — o ile to obniżenie dochodzi aż do granicy braku ich zupełnego (jak mówi ustawa gdy graniczy z niepoczytnością) — ale prócz tego, po myśli § 48 nawet gdy to obniżenie owych zdolności psychologicznych nie doszło u nich tej skrajnej granicy, ale jest znacznem, istotnem, „wesentlich“ wtedy już: po pierwsze, kara śmierci obligatoryjnie zamienia się na dożywotnie więzienie „Kerker“; powtóre jeżeliby kara na wolności orzec się mająca (verwirkte) miała przy zastosowaniu tejże w prawidłowy sposób stan skazańca pogorszyć — winien sąd zarządzić, by kara wykonaną została wedle przepisów dostosowanych do właściwości osobistych skazańca, a wykonanie tych kar ma miejsce w odrębnym zakładzie karnym, albo w odrębnym oddziele zakładu karnego lub domu zamknięcia (Gefangenhaus).

Sprawa więc przedstawia się tak.

Tacy „minderwertige“ a więc „gemindert zurechnungsfähige“ na tle chorobowem, o ile zmniejszenie to jest tylko „wesentlich“ nie ulegają karze śmierci, a o ile zmniejszenie poczytności graniczy z niepoczytnością, mogą kary być zmniejszone do połowy ustawowego minimum — w obydwu zaś wypadkach to wykonanie kary ma być zastosowane do ich osobistych właściwości, w odrębnym zakładzie lub oddziele, o ileby tego wymagał ich stan zdrowotny.

Autorowie motywów „na podstawie wielu doświadczeń“ stwierdzają, że błędnem jest zapatrywanie, jakoby wykonanie kary musiało pogarszać stan zdrowia umysłowego i moralnego tego rodzaju osobników — i jakoby kara była wobec nich bezcelową ze stanowiska specyalnej prewencyi. Przeciwnie, życie regularne, brak pokus i podrażnień, brak troski o chleb codzienny oddziaływają na wielu korzystnie. Znajdują się niewątpliwie i tacy między nimi, na których kara rzeczywiście działa źle, pogarsza ich stan anormalny, a tem samem czyni ich na przyszłość więcej niebezpiecznymi. Wobec takich osobników należy zastosować odmienny sposób wykonywania kary, ale wówczas w odrębnych zakładach, aby można odmienny system rzeczywiście racyonalnie przeprowadzić i aby odmienny sposób postępowania z tego rodzaju skazan-

cami nie oddziaływał niekorzystnie na innych, którzy nie rozumiejąc istotnych powodów, widzieliby w tem niesprawiedliwość.

Bardzo trafnie i słusznie ustawodawca nie chce wyrzec się wogóle karania tego rodzaju osobników. Do już wspomnianych w tym kierunku momentów dołącza się i ten — przez motywa wyraźnie podniesiony — że tacy duchowo mniej wartościowi, moralnie upośledzeni przestępcy trafiają się w sferach uprzywilejowanych przez los — a ci łatwo znachodzą środki obrony i te wyzyskują na swą korzyść. Poczucie prawne ogółu oburzałoby się słusznie na zupełną bezkarność takich właśnie moralnie upośledzonych osobników z racyi jakoby zmniejszonej ich poczytności.

Zadowalając ten prąd, który pod hasłem bezpieczeństwa społeczności domaga się unieszkodliwienia tego rodzaju przestępców, postanawia projekt w § 37, że tacy tak zwani w niższym stopniu poczytni, których nazwaliśmy zgodnie z motywami „duchowo mniej wartościowymi“, — a więc tylko ci, których t. zw. zmniejszona poczytność ma swe źródło w stanach chorobowych, — mogą być po odbyciu kary bez względu na to, czy kara ta była zwykłą ustawową, — o ile zmniejszenie ich poczytności było tylko „istotne“ — czy też kara ta była do połowy ustawowego minimum obniżoną — o ile ich poczytność była zmniejszoną aż do granic niepoczytności — i nadal zamknięci (verwahrt), o ile z powodu swego stanu i ze względu na tryb życia (Lebenswandel) i właściwości czynu (Eigenart der Tat) mogą być uważani za niebezpiecznych dla ogółu (gemein gefährlich).

Ustawa żąda, by miernikiem stopnia niebezpieczności było rzeczywiście popełnione przestępstwo. Mianowicie za niebezpiecznego dla ogółu „może być uznany taki tylko przestępca, którego czyn przedstawia się jako zbrodnia lub występek zagrożony karą na wolności ponad 6 miesięcy“. Oczywiście o ile w tego rodzaju wypadkach może być orzeczoną także kara pieniężna, sędzia nie zrobi użytku z tej alternatywy, a wymierzy zawsze karę na wolności.

Przy zaistnieniu wszystkich tych warunków sąd w wyroku orzeka o dopuszczalności zamknięcia i zarządza następnie na podstawie wyników wykonania kary, że skazaniec (der Sträfling) ma być zamknięty w odrębnym zakładzie państwowym, albo w odrębnym oddziele zakładu dla przestępców obłąkanych, o ile tymczasem — to znaczy przez czas odcierpienia kary — ten jego dla ogółu niebezpieczny charakter (seine Gemeingefährlichkeit) nie został usunięty (nicht behoben ist).

Ograniczenie przepisów § 37 do tych przestępców, którzy zasądzeni zostali za zbrodnię lub występek, zagrożony karą na wolności ponad 6 miesięcy, — spotyka się z krytyką, mojem zdaniem, nie słuszną. Projekt trafnie wychodzi z zapatrywania, że o ile ustawa karna chce mieć do czynienia z prewencyą, musi mieć realne podstawy przedmiotowe dla jej zastosowania, — a więc w spełnionem przestępstwie. Stwierdzanie niebezpiecznego charakteru osobnika — li tylko na podstawie jego usposobienia (Gesinnung) — bez przedmiotowej podstawy służącej w charakterze przestępstwa, nie jest rzeczą prawa karnego, ani sądownictwa, a naraziłoby łatwo pieczę sądowo-karną na niebezpieczeństwo.

Zamknięcie, przewidziane w § 37, nie jest karą, a gdy stosunki osobiste na to pozwolą, może i w ciągu trwania ochronnego zamknięcia nastąpić ewentualnie wypuszczenie na wolność stanowcze lub odwołalne.

Motywa zastrzegając się, że tylko przykładowo wymienia się, jakie to stany chorobliwe mogą spowodować taką „psychopathische Minderwertigkeit“, uzasadniającą postanowienia § 48 i 37 — przytaczają histeryę, epilepsyę, neurastenię, chroniczny alkoholizm, morfinizm, seksualną perwersyę, — dalej pierwsze stadya paralizy i zaburzeń duchowych na tle starczego zaniku (senile Geistesstörung). Cechą charakterystyczną dla odróżnienia takich psychopatycznie mniej wartościowych indywiduów, takich wykolejonych lub zdegenerowanych — zwyrodniałych — ma być to, że przyczyną ich anormalności jest chroniczny stan chorobowy.

Znaczenie i system środków ochronnych zabezpieczających muszą oczywiście stanowić temat osobnej rozprawy — kwestyi więc tej zupełnie nie poruszam — poza przytoczeniem powyżej tekstu ustawowego projektu.

Pozostaje mi tedy tylko stwierdzić, a stwierdzić z wielkiem zadowoleniem i uznaniem, że projekt nie poszedł za tym prądem, który pod fałszywie pojętem hasłem humanitarności domaga się uznawania „mniej wartościowych“ za niepoczytnych i wykluczenia ich karalności. Zgodnie z główną zasadą swoją i myślą przewodnią, by prawo urzeczywistniało wymagania etyczne[1], by przepisy ustawy

[1] Już we wstępie mówią autorowie „Erläuterungen“: „Die Strafe soll ein Uebel sein, das zum Schutze des Rechtsgüter als Vergeltung zugefügt und empfunden wird. Den dieses, ihres ethischen Gehaltes entkleidet, würde sinn nicht nur auf den Thäter weniger wirken, sondern vor allem ihre Wirksamkeit auf die Allgemeinheit verlieren...

odpowiadały poczuciu prawnemu społeczności, projekt stanął na tem stanowisku, że choroba winna być leczoną, społeczeństwo winno być zabezpieczone, ale przestępstwo popełnione przez dojrzałego i poczytnego — choćby w niższym stopniu, ale poczytnego — winno być karane, oczywiście jednak tylko odpowiednio do winy.

Idea sprawiedliwej odpłaty nie powinna nigdy i nie może kiedykolwiek zostać zupełnie wyrugowaną z dziedziny prawa karnego.

Dr. Jan Paygert.

* „Der Entwurf... durfte nicht das Strafrecht in ein Sicherungsrecht derart auflösen, dass er an die Stelle der vergeltenden Strafe eine ethisch rastlose Behandlung setzt... i t. d.“

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLIV.

Tom XLII. – Zeszyt II. Wrzesień — 1916.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego
(Zarządca J. Niedopad).
1916.

Treść zeszytu.

Twórczość młodzieńcza Słowackiego.

(1826—1830.)

(Ciąg dalszy.)

Z młodzieńczą przesadą Słowacki potęguje czarne rysy, tem bardziej, że gorączkowa wyobraźnia jego ma romantyczny pociąg do okropności, a okazując odrazu wybitną dążność do psychologicznej fantazyi, zamiast okropności czarów i duchów raczej szuka okropności w sercu człowieka. Przyświeca mu niesamowite piękno zbrodni bezinteresownej, zbrodni dla zbrodni. Wydobywają się fantazye ludzi słabej woli, którzy w cierpieniach własnych marzą chętnie o zadawaniu cierpień, o nieszczęściu innych. W naiwnem przedstawieniu staje się teraz Mindowe renomistą zbrodni.

Euzebiusz Słowacki zaznaczał, że Mendog zmienił się w okrutnika, i zgodnie z tradycyą pseudoklasyków, przypisywał winę wpływowi dworaków. Juliusz Słowacki motyw rzekomej przemiany Mindowego wyzyskuje, by uczynić zeń typ byroński, człowieka na podobieństwo Szanfarego i — jak sądził — na podobieństwo własne. I Mindowe jest człowiekiem o sercu zbolałem, zranionem. Ale ból jego nie jest tylko, jak u Szanfarego, bolem minionych zawodów. Jeśli Szanfary samotności pragnie jako ukojenia — Mindowe cierpi z powodu samotności.

Sam więc jestem, sam jestem: walczyć, szerzyć mordy...
To moje życie. (Akt II.)

Ach matko! ciężkie było moje długie życie.
Czułem, choć twarzą boleść wskazywałem rzadko.
Nikt mię nie kochał. (Akt V.)

W „Szanfarym“ był kult samotnictwa — tu pojawia się tragizm samotnictwa.

Marzenia o wielkości i potędze groźnej, złączonej z górowaniem nad wzgardzonym tłumem, udzieliły żywotnych soków także przeciwnikowi Mindowego, Hejdenrichowi. Jest on przeciwnikiem godnym i co do potęgi — i co do zbrodniczości.

Krwią skalany, mgłą czasu osłoniony ciemną,
Jestem wyższy nad ludzi: dlaczegoż przedemną
Aż do ziemi pokorne uchylają czoła?
Mnie uczcili, uczcili szatana w człowieku. (Akt IV., sc. I.)

By zaś byrońska geneza wielkości zbrodniczej wystąpiła całkiem jasno, mają obaj przeciwnicy w ostatniem spotkaniu gest bohaterów Byrona: Mindowe, zrzucający przebranie mnicha, by z mieczem w ręku uderzyć na Hejdenricha — przypomina Korsarza, zjawiającego się w stroju derwisza u wroga swego, Saida baszy, i potem zrzucającego maskę; Hejdenrich, lekceważący oskarżenie ciężkie i opuszczający zgromadzenie przerażonych mnichów, ma spotęgowaną pozę Lary, który po oskarżeniu niespodzianem ze strony Ezzelina dumnie opuszcza zebranie.

Do zbudowania dramatu nie wystarczył jednak Słowackiemu ani konflikt religijny ani koncepcya wielkiego zbrodniarza-samotnika; musiał dołączyć romans.

Znalazł go i w historyi i przedewszystkiem w dramacie ojca. Dramat Euzebiusza za treść całą ma walkę o rękę Aldony. Mendog chce księciu Downuntowi odebrać żonę jego, Aldonę. Gdy Aldona, przemocą zatrzymywana, przebywa w zamku Mendoga, toczy się tymczasem za murami bitwa między wojskiem Mendoga a Downunta. Po klęsce Downunta Aldona postanawia poświęcić się, by Downuntowi życie i władzę ocalić. Przyrzeka Mendogowi, że poślubi go i będzie mu wierna do śmierci, jeśli Mendog przysięgnie, iż wróci Downuntowi księstwo. Mendog się zgadza — ku rozpaczy Downunta odbywa się ślub, ale Aldona ginie, zażywszy truciznę. Mendog sam się zabija.

Romansowy wątek w dramacie syna silnie odbiega od treści i charakteru ojcowskiego utworu. Mindowe utracił sentymentalne zabarwienie nieszczęśliwego kochanka-samobójcy, zgoła nie licujące z jego postacią — Aldona utraciła gest bohaterski. Tylko zawiązek romansu pozostał niezmieniony — jego rozwinięcie poszło drogą odmienną. Oddał przytem usługę ważną wzór pseudoklasy-

czny — nie Euzebiusz Słowacki jednak, lecz Racine. Najeftowniejsza scena romansowa — rozmowa Aldony i Downunta w obliczu czyhającej zguby, powstała pod wrażeniem „Britannicusa“: Nero inscenizuje tam spotkanie dwojga kochających w sposób analogiczny, jak Mindowe u Słowackiego. [1]) O ile poeta znał już wtedy dramat Dumasa „Henri III et sa cour“, mógł też podnietę pewną zaczerpnąć z zakończenia dumasowskiego utworu, w którym ks. Guise zwabionemu w pułapkę rzekomemu kochankowi żony — za sceną śmierć gotuje.

Obok wspomnianych już czynników wpłynął na powstanie „Mindowego“ zamiar, by stworzyć nowy typ historycznego dramatu i wypełnić lukę, istniejącą w romantyzmie polskim, przeciwstawić się pseudoklasykom na tym terenie, który dotąd był najbardziej przez nich owładnięty.

Literatura pseudoklasyczna w epoce Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego zwraca swą energię główną w kierunku dramatu. Kultywując dalej pewne formy literatury stanisławowskiej, stara się nadto rozwijać gatunki literackie, jakich nie wykształciła należycie epoka poprzednia: obok wydoskonalenia ody, obok Delille'owskiej poezyi opisowej — praca nad stworzeniem dramatu daje piętno właściwe tej epoce, której szczyt reprezentuje „Barbara Radziwiłłówna“ Felińskiego. Praca ta ma zaś cechę bardzo wybitną i oryginalną w tem, że dramat, który tworzono, miał być nie dramatem rzymskim, czy greckim, czy oryentalnym, czy biblijnym, jak francuskie tragedye, na których się przecież wzorowano — lecz miał być narodowym dramatem historycznym. Nim Brodziński wystąpił z hasłem rodzimości, pracowali w tym duchu świadomie na równi z Woroniczem i Niemcewiczem wszyscy niemal pseudoklasycy. Nim walterskotyzm szerzyć się począł, już historyczność opanowała literaturę, produkującą czy to „Świątynię Sybilli“ [2]), czy „Śpiewy historyczne“ [3]), czy dramaty z narodowych dziejów.

A w tej właśnie dziedzinie przez czas jakiś brakło rywala w obozie romantycznym. Nie dlatego, jakoby panowanie dramatu

---

[1]) Zauważył to pierwszy W. Gasztowt we francuskim przekładzie „Mindowego“. Obszerniej mówi o tem dr. Hahn w cytowanem studyum.

[2]) Wzorowaną zresztą na Volney'u, jak to niedawno wykazał dr. Ćwik (Pamiętnik literacki, 1913).

[3]) Jakie znaczenie miały te „Śpiewy“ dla początków romantyzmu, jest to dzisiaj jasne dzięki studyum prof. Bruchnalskiego: Niemcewicz — Mickiewicz.

pseudoklasycznego było w Polsce tak bezwzględne, jakoby może dramat ten miał za sobą całą publiczność. Bynajmniej. Teatr nie był u nas nigdy ekskluzywny, i nie tylko Bogusławski, ale nawet Osiński dopuszczał sztuki zgoła nieprawomyślne. Więc poznawała publiczność obok wzorowych sztuk francuskich nieregularne dramaty niemieckie i Shakespeare'a, (chociaż głównie w Ducis'owej przeróbce) i oswajała się z brakiem trzech jedności i z dyalogiem szybkim, nieretorycznym.

Ale oryginalna twórczość polska jakoś nie zdobywała się na dramaty w nowym stylu, któreby współzawodniczyć mogły z pseudoklasycznymi. Wystąpił co prawda autor, który ze śmiałością wielką szedł w całkiem nowym kierunku; Korzeniowski w „Klarze" i zwłaszcza w „Anieli" dał przecież pierwszy polski psychologiczny dramat obyczajowy, coś w rodzaju „bürgerliches Trauerspiel", a w lat kilka potem tenże Korzeniowski w „Dymitrze i Maryi", opracowując motyw powieści Malczewskiego, dramat historyczny wydobył z pałaców królewskich i dał mu obyczajowe piętno. Nie zwrócono nań jednak uwagi należytej — i Słowacki niebawem, w objaśnieniach do „Dantyszka", będzie upominał się o tę krzywdę Korzeniowskiego.

Sam jednak, chociaż znał i „Anielę" i (w rękopisie) „Dymitra i Maryę" Korzeniowskiego, pozostał na terenie historycznym. W tym kierunku popychał prąd czasu. Walterskotyzm szerzył się wtedy u nas, jak i we Francyi — i tu i tam wywołując coraz większe zainteresowanie się przeszłością; we Francyi wtedy powstawały nie tylko prace historyczne Micheleta i Guizota, ale i Casimir Delavigne i Alfred de Vigny zwracali się do tematów historycznych. Aleksander Dumas laury zdobywał „Henrykiem III i jego dworem", a Wiktor Hugo przedmową do „Cromwella" przygotowywał rewolucyę na terenie dramatu historycznego.

Że postulatem czasu był nowy typ dramatu historycznego, czuł także Mickiewicz — on, który niegdyś, jeszcze pseudoklasykiem będąc, układał tragedyę klasyczną o Demostenesie; z tego zajęcia się ideą dramatu wynikła petersburska improwizacya „Zborowskiego", z niego wyrośnie po części koncepcya dramatu filareckiego w „Dziadach". Tymczasem kusił się o stworzenie dramatu historycznego Odyniec i ze śmiałością wielką a małym talentem tworzył i ogłaszał swą „Izorę".

To mogło być bezpośrednim bodźcem dla Słowackiego. A gdy mu się nasunął pomysł poematu o Mindowem, tem łatwiej przybrał on formę pomysłu dramatycznego, że istniał przecież dramat ojca poety

o Mendogu. Zresztą — myśl o dramacie nie była już obca Słowackiemu, którego fantazya, spragniona życia, ruchu, akcyi, potęgi, musiała się zwracać ku dramatycznej twórczości.

Niedawno jeszcze siła talentu nie starczyła na wykonanie dramatu o Mahomecie. Jak się uporał teraz poeta z trudnościami kompozycyi dramatu i o ile poszedł w kierunku nowym, przełamując szranki pseudoklasyczne?

Przed analizą, która da odpowiedź na te pytania, trzeba zdać sobie sprawę, że nie cały „Mindowe" powstał w r. 1829, że nie wszystko w nim ma cechę pierwszej próby dramatycznej.

12. marca 1832 donosi Słowacki matce: „Dodałem kilka scen do „Mindowy"." Niema autografów, którejby pozwoliły niewątpliwie stwierdzić, co poeta dodał; badania stylu scen poszczególnych nie dają pewnej odpowiedzi. Mimo to z wielkiem prawdopodobieństwem można dodatek oddzielić od części pierwotnej. Z tego, co Słowacki pisze w przedmowie do poezyi o swem przywiązaniu do pierwszego i trzeciego aktu, z tego, co w liście do matki z r. 1830 donosi o czytaniu aktu trzeciego przed Niemcewiczem, wnosić wolno, że pierwsza część dramatu — do aktu III — albo żadnym nie uległa zmianom, albo bardzo nieznacznym. Analiza zaś samego dzieła potwierdza domysł, że przy końcu trzeba szukać dodatków. Jest przecież rzeczą ciekawą, że aż do aktu IV niema wcale reminiscencyi z Shakespeare'a — tymczasem katastrofa jest wprost przepełniona szczegółami szekspirowskimi: pojedynek z Downuntem jest kopią katastrofy „Makbeta", piosnki Aldony przypominają Ofelię, w pieśni „Czemu tak wcześnie" jest motyw z „Romea i Julii", słowa Trojnata o zabójstwie synów Mindowego są jakby wzięte z „Ryszarda III". Okaże się zaś, że jeszcze „Marya Stuart" nie zawiera wyraźnego wpływu Shakespeare'a, że dopiero po wyjeździe za granicę Słowacki staje się entuzyastą Shakespeare'a. Nagromadzenie efektów w akcie piątym zupełnie zresztą odpowiada postulatom romantycznego dramatu francuskiego, który poeta doskonale poznał w Paryżu i w którego duchu począł pisać francuską „Beatrix Cenci" — tem bardziej więc nasuwa się przypuszczenie, że akt V, może i pewne szczegóły w akcie IV — to dodatki paryskie.

Jeszcze jeden fakt popiera takie przypuszczenie. Akt V wprowadza jako najważniejszy efekt tragiczny zamordowanie dzieci przez Trojnata. Niezgodne to z założeniem dramatu. Trojnat przedstawiony jest w dramacie w świetle sympatycznem — jego rola w zakończeniu stanowi ohydny dysonans; co więcej — według aktu

pierwszego Trojnat jest niewątpliwym, jedynym dziedzicem korony Mindowego; nie tylko on, ale nawet Herman nie wspomina, że synowie Mindowego mogą być dlań niebezpieczni. Wprawdzie artykuł „Meliteli" mówi o zamordowaniu synów Mendoga przez Trojnata, ale Słowacki widocznie w dramacie z r. 1829 nie miał zamiaru wyzyskać tej wiadomości.

Że i pierwotna katastrofa polegała na śmierci Mindowego z rąk Dowmunta, nie ulega wątpliwości; ale o ile w akcie V są resztki dawnej redakcyi, stwierdzić trudno. Wobec tego, oceniając dramatyczną technikę poety z r. 1829, nie wolno brać w rachubę dzisiejszej postaci aktu V.

Dramat zaczyna się przygotowaniami do chrztu Mindowy; takie zaczynanie od uroczystości o znaczeniu decydującem jest środkiem dramatycznym nie obcym dla pseudoklasyków. Odrazu zostaje w sposób efektowny zarysowany konflikt dwu wiar, ale bardzo naiwnie rozsnuwa się ekspozycya konfliktu między Trojnatem i Mindowem przez słowa Trojnata, który wyjawia swe zamiary względem stryja. Sam Słowacki czuł naiwność takiego postępowania i kazał Hermanowi kpić z otwartości Trojnata:

Zamiary odkrywasz zawcześnie.
We mgle ukryta zemsta, posępna i cicha,
Jest stałością rycerza; jawna — dumą dziecka.

Ale jeśli pierwsza scena silnem i pewnem zarysowaniem stosunków i świetnym kontrastem dzwonów chrześciańskich i pogańskiego szumu lasów okupuje ową wadliwość ekspozycyi, to tem bardziej razi naiwność ekspozycyi w monologu Trojnata, informującym o nowym wątku, t. j. o sprawie Aldony i Dowmunta:

...Dowmunt, mąż Aldony.
Dowmunt, gdy na się zbroję krzyżacką przywdzieje,
Przyjdzie szukać wydartej przez Mindowy żony.

Bynajmniej zręczniejsze nie jest wyprowadzenie Rognedy, którą Trojnat — niewiadomo z jakiego powodu — po prostu przedstawia publiczności:

Oto matka Mindowy, ciemna, obłąkana.

Za to rozmowa Trojnata z Rognedą — mimo zbytecznej przyprawy obłąkania — ma kapitalny pomysł strachu przed krzyżem

Czy go widziałeś? jak on wygląda?...

Trojnat.

Krzyż ma na piersiach.

Rogneda.

Nigdy nie widziałem krzyża,
Jak on straszny być musi

A potem prawdziwy talent dramatyczny przebija się czy to w przekleństwie Rognedy, czy w doskonałej dyplomatycznej przemowie Hejdenricha, czy w rozmowie z Lutuwerem. Kłopot jednak sprawia poecie konieczność dalszego eksponowania dramatu Aldony, do czego służy darowanie róży złotej. Zakończenie aktu efektowne w stylu franeuskim:

Dowmunt zginie, padając przy stopach Aldony.

Dwudzielność akcyi, wywołana przez dramat Aldony, trwa w akcie drugim. Początek, nad którym panuje postać Rognedy, rozwija dalej konflikt dwu wiar — dalszy ciąg poświęcony jest Aldonie. I znowu obok pomysłów znakomitych nie mało naiwności; pomysł otrucia Mindowego przez matkę jest świetny, ale sposób, w jaki Rogneda bierze się do dzieła, naiwnością rywalizuje z metodą Trojnata w akcie I.:

Synu, może chcesz napoju?

Monolog Mindowego, mimo wstępu byrońskiego, jest czysto pseudoklasycznem, a niezbyt zręcznem dalszem prowadzeniem akcyi przez zapowiedzi zamiarów względem Trojnata i Krzyżaków. A przejście do nowej sceny nie lepsze, jak ów koniec monologu Trojnata z aktu I.:

Lecz Aldona nadchodzi; zbadam tajemnicę,
Kto jest ów tajny Krzyżak.

Następnie jednak w scenie między Dowmuntem i Aldoną, mimo jej niezupełnej oryginalności i mimo pewnego sentymentalizmu, czuć już wielkiego dramaturga. Męka osób działających na scenie, skojarzona jest z grożącem ciągle i znanem widzowi niebezpieczeństwem, które zbliża się za sceną — daje się wkońcu

słyszeć. ale pozostaje niewidzialnem. Z mistrzowstwem wyzyskuje poeta fatalną tajemniczość rzeczy, dziejących się poza sceną. Jest tu siła nastroju, jest splątanie uczuć. jest złączenie tragicznych załamań i przeskoków. na jakie się zdobyć mógł tylko tragik prawdziwy. Ten tragik umie już tworzyć sceny świetne i w pomyśle i nawet w wykonaniu — ale nie umie jeszcze komponować dramatu: bo czyż inaczej dałby w akcie drugim scenę, która jest nie tylko punktem kulminacyjnym dramatu Aldony i Dowmunta. ale właściwie — katastrofą, po której już wszystko w tym właśnie dramacie będzie epilogiem?

Pozostał jednak wątek pierwszy — stosunek Mindowego do Krzyżaków i złączony z tem konflikt dwu wiar. Ten konflikt podejmuje akt III. włączając wzmianki o dalszym losie Dowmunta, by drugiego wątku nie porzucić. I jak poprzednio w dramacie Aldony, tak i teraz odrazu dochodzi do szczytu, do właściwego rozwiązania — Mindowe zrywa z Krzyżakami. Zaczyna się wojna.

Poeta dotarł do połowy aktu III — akcya dąży ku katastrofie, t. j. ku klęsce i śmierci Mindowego. Tymczasem jednak poeta właściwie — wyczerpał oba wątki; co w nich było naprawdę dramatycznego, to już wyzyskał. Mógłby chyba przedstawić teraz różne sceny wojenne — ale na to jeszcze go nie stać. Dla dalszej części aktu III i dla aktu IV w ramach zawiązanej akcyi brak tematu. Poeta musi sobie radzić — dodać nowe motywy. Postępuje metodą romansopisarzy, wsuwających epizody bez względu na to, czy ich akcya wymaga. Najpierw więc włącza motyw typowy rycerskiej powieści — porwanie. Że zaś Mindowe porwać Aldony nie potrzebuje, a Dowmunt nie może, więc — Hejdenrich nagle i niepotrzebnie musi uczuć miłość ku Aldonie, która tymczasem wpadła w obłąkanie, jak nieszczęśliwa kochanka z „Romantyczności“ [1]), lub jak kochanek z „Dziadów“. Nowa, całkiem zbyteczna postać Wojsiełka w związku z postrzyżynami Trojnata pozwala układać akt IV, w którym następuje wprawdzie dramatyczne starcie Mindowego i Hejdenricha, ale dla akcyi nic z tego nie wynika. Dopiero po epizodycznej scenie śmierci Lutuwera rozwija się dalej akcya; przepowiednia rzekoma Hejdenricha przygotowuje katastrofę aktu V, w który później wtłoczył poeta szereg szekspirowsko-romantycznych efektów i dał trzy trupy na scenie, a dwa poza sceną z dołączeniem dwu ludzi o życiu złamanem.

---

[1]) Na to podobieństwo zwrócił uwagę prof. Kallenbach w swem Seminaryum polonistycznem.

Nie zdołał tedy Słowacki ani zharmonizować należycie wątków dramatu, ani konsekwentnie rozwinąć z nich akcyi, umiejętnie stopniowanej. Pierwsza próba większej kompozycyi nie udała się. Że w tej kompozycyi nie liczył się Słowacki z jednością akcyi, to jasne — że jednak niema w tem świadomego artystycznego wydobycia innej podstawy kompozycyjnej, że jest tylko obok splątania wątków wypełnianie dramatu przez nieorganiczne dodatki — to również widoczne. Chodzi o to, czy w równej mierze usunięte są dwie inne podstawy kompozycyi pseudoklasycznej, te, które najbardziej krępowały, najbardziej się w oczy rzucały i najbardziej też były atakowane — jedność miejsca i czasu. Na pozór Słowacki wyzwala się z tych dwu więzów — ale tylko na pozór.

Akt I, akt II i początek aktu III odbywają się w sali pałacu Mindowego, dopiero druga część aktu III przenosi się w inne miejsce pałacu, akt zaś IV wiedzie do klasztoru i potem do lasu. Katastrofa znowu jako miejsce ma salę pałacu. Jedność miejsca zostaje więc przełamana przy końcu aktu III i w akcie IV. Zestawienie tego faktu z rozbiorem kompozycyi daje rezultat ciekawy i nieoczekiwany: sceny, odbywające się na różnych miejscach, to właśnie owe dodatki nieorganiczne, nie należące do akcyi właściwej. Istotna akcya dramatu odbywa się w jednem niezmienionem miejscu. Sam poeta tak dalece pojmował akcyę w ten właśnie sposób, że dał objaśnienie po opisie osób: Scena w Zamku nowogródzkim — chociaż nie zgadza się to z aktem IV. A owo jedno miejsce jest właśnie typową pseudoklasyczną neutralną salą pałacu królewskiego.

Z kolei rozpatrzyć trzeba kwestyę czasu. Rozgrywają się wypadki, wymagające niewątpliwie dłuższego trwania akcyi: trudno uwierzyć, by zaraz po chrzcie nastąpiło zerwanie z Krzyżakami i by wojna rozegrała się w jednym dniu i zaraz skończyła osaczeniem Mindowego.

Są też w dramacie wiersze, popierające także przypuszczenie. Mindowe powiada w akcie II.: „Chrzciłem się, bo mi w t e n c z a s trzeba było wiary“ — „wtenczas“ — a więc chrzest, przedstawiony w akcie I, byłby wypadkiem nie bardzo świeżej daty. Podobnie słowa Hejdenricha w akcie III: „Oby już prędzej rzucić litewskie krainy“ wskazują, że dłuższy czas upłynął: jeszcze dobitniej świadczą o tem słowa:

> Czy pamiętasz Hermanie, braciszka zakonu,
> Który przybył tu z nami, nosił róży znaki,
> Nazywany od braci synem Albijonu?

Mowa tu o Dowmuncie; jeśli Dowmunt zniknął dnia poprzedniego, to trudno zrozumieć pytanie „Czy pamiętasz?“

Ale — akcya przeczy owym słowom. Akt II, w którym jest wspomniany wyraz „wtenczas“, odbywa się przecież bezpośrednio po pierwszym; dowodzi tego scena z Aldoną, którą pyta Mindowe o tajemniczego Krzyżaka — i nawet ten sam Mindowe, który w monologu mówi o chrzcie jako dawnym fakcie, powiada Rognedzie: „Już wino piłem dzisiaj rano, Przy chrzcie moim“. Tak samo wbrew słowom Hejdenricha akt III następuje bezpośrednio po drugim, skoro Mindowe, po akcie II uwięziwszy Dowmunta, w akcie III dowiaduje się od Lutuwera o rzekomem spełnieniu rozkazu, t. j. o tem, że Dowmunt już nie żyje. Że akt IV nastąpi tuż po trzecim w czasie, zapowiada sam Hejdenrich: „Dzisiaj jeszcze w Wojsiełka staniemy klasztorze“.

Wbrew prawdopodobieństwu, wbrew postulatom akcyi, utrzymuje więc poeta fikcyę, jakoby między aktami upływał tylko drobny przeciąg czasu, jakoby akcya odbywała się w czasie tak krótkim, jakiego wymagała teorya pseudoklasyczna. Zarazem jednak sprzeczności, w jakie popada, dowodzą, że niema tu wcale świadomego, celowego trzymania się jedności czasu, że działa raczej niejasna tendencya, oparta na pewnem przyzwyczajeniu myśli.

Słowacki tedy jedność miejsca usuwa tylko w scenach, niezwiązanych organicznie z akcyą, o ile zaś przełamuje jedność czasu, popada w sprzeczności.

Fantazya jego, karmiona dotąd głównie dramatami w stylu pseudoklasycznym, nie może się od ich schematu wyzwolić i mimowoli wtłacza koncepcyę akcyi w ramy jedności miejsca i czasu.

Sama zresztą koncepcya akcyi zgodna jest z typem pseudoklasycznym. Można to bowiem uważać za cechę dramatu pseudoklasycznego, za cechę, którą spotęgowało racyonalistyczne pojmowanie życia i etyki w w. XVIII, że nie zna ten dramat ani fatum zewnętrznego, t. j. łamiącej i niszczącej woli wyższej — ani fatum wewnętrznego, fatalności charakteru; zna on tylko trzy czynniki, kierujące akcyą: namiętność, wolę i rozum; namiętność wyznacza cel jakiś, do którego wola dąży świadomie i celowo na podstawie ułożonego planu — przeciwnicy lub okoliczności udaremniają plan, względnie wykonują plan przeciwny, skutkiem czego bohater upada — albo znów przeciwnicy nie umieją tego dokonać i stają się sami ofiarą. Podobnie dzieje się w „Mindowem“; niema tu ani greckiej, ani szekspirowskiej tajemniczej konieczności — jest tylko starcie się zamiarów i planów.

Natomiast odmiennie nie w duchu pseudoklasycznym, pojęta jest historyczność. Dramat pseudoklasyków brał tylko imiona i wypadki z historyi — o koloryt historyczny tak samo się nie troszczył, jak w oryentalizmie swym nie dbał o koloryt lokalny. Romantyzm z przeszłości chciał dobywać tonów nowych, obcych dzisiejszemu światu. U Słowackiego wiele jeszcze pozostało ogólnikowego w obrazie dziejowym: pogaństwo litewskie jest jakiemś pogaństwem bliżej nie określonem — wystarczyłoby jedno imię gdzieś zmienić, a niktby nie odgadł, czy Rogneda i Lutuwer i Trojnat nie są n. p. Germanami. Mimo to jednak dążenie do kolorytu historycznego jest niewątpliwe — czy to gdy Mindowego przedstawia jako żądnego łupów i każe mu o ubóstwie litewskiem i krzyżackich bogactwach mówić w sposób przypominający Litawora, czy gdy słowami Hejdenricha charakteryzuje barbarzyńskie biesiady litewskie.

Częściowo i kreacya postaci okazała chęć wskrzeszenia historycznej przeszłości. Hejdenrich ma prawo do nazwy historycznej koncepcyi. Wprawdzie został on utworzony na wzór i podobieństwo wolterowskiego ambitnego kapłana, ale właśnie dzięki temu stał się Krzyżakiem prawdziwym, takim, jak Krzyżaków wyobrażać sobie każe tradycya historyczna. I mógł tu Słowacki mieć dumne poczucie, że wyzyskał motyw krzyżacki w taki sposób, jak tego nie uczynił twórca „Wallenroda". Mickiewicz ani w „Grażynie" ani w „Wallenrodzie" nie przedstawił Krzyżaka; mówi się o Zakonie, symbolizuje się jego grozę — ale brak postaci żywej, któraby charakter i niebezpieczeństwo krzyżackie wcieliła. Taką postać stworzył dopiero Słowacki, okazując, iż dana mu jest moc wskrzeszania i wcielania historyi. Dostały się Hejdenrichowi pewne rysy byrońsko-szatańskie, zrobił się z niego niepotrzebnie mnich rozkochany — ale poza tem, w całym stosunku do Mindowego i Trojnata, jest to Krzyżak taki, iż doskonalszego wyobrazić sobie trudno.

Jeśli rysy krzyżackie uwydatniły się świetnie u Hejdericha, to rysy litewskie miały się uwidocznić w Latuwerze (który imię może zawdzięcza Litaworowi); a chociaż plastyki równej nie zyskały, przecież tkwi niewątpliwa intuicya historyczna w charakterystyce starca, który nawet wierzyć nie śmie bez rozkazu pana. Inna rzecz, że zachowanie się jego wobec Dowmunta nie bardzo zgadza się z psychiką posłusznego niewolnika.

Innych postaci nie przeniknęła atmosfera historyczna. Stosuje się to nie tylko do Trojnata, który jedynie w pierwszej scenie ma piętno życia, nie tylko do bezbarwnego Hermana i Wojsiełka,

nie tylko do Aldony, której charakter mimo silnych rysów tragicznych i mimo romantycznego obłąkania nie przekracza ogólnikowego pojęcia wiernej, kochającej, nieszczęśliwej kobiety, ale nawet do samego Mindowego. Chwilowo tylko występuje on jako barbarzyński król potężny; na ogół są w nim różne niezharmonizowane elementy, w akcyi zaś nie odbiega zbytnio od typowej roli tyrana pseudoklasycznego, który niszczy los kochających.

Odrębne stanowisko zajmuje Rogneda. Rogneda i Hejdenrich — to dwie postacie, które mimo wad wszelkich każą w „Mindowem“ uznać twór nie przeciętnej miary. Nie jest Rogneda mimo swego pogaństwa kreacyą historyczną, ale jest w pomyśle postacią tragiczną w wielkim stylu, trochę corneille'owskim może, trochę szekspirowskim — ta matka, u której miłość dawnej wiary góruje nad uczuciem macierzyńskiem, jedyna postać, w której tkwi coś z tajemniczej grozy fatum, zarazem istotnie ludzka w swem załamaniu, w tem, że nawet przeklinając syna, nawet chcąc go zabić, przecież kocha go jeszcze. Że taka postać na akcyę nie wpływa, że jest jakby poza jej ramami — to znowu dowód niezręcznej kompozycyi.

Wybitnie zaznaczył się nowy kierunek w dyalogu, w którym żywość i szybkość górują nad cechami klasycznej retoryczności. Jest to dyalog nowego, romantycznego dramatu, jakkolwiek są miejsca, które mógł typowy klasyk napisać. Oto przykład:

Mindowe.

W napojach biesiady
Nigdy krwi nie spostrzegam, ale trucizn jady.

Rogneda.

Pokażę ci, jak twoja podejrzliwość zwodna.
Spełnię ją do połowy, ty ją spełnisz do dna.

Mindowe.

O matko, coś wyrzekła? Precz czaro przeklęta!
Tyś mi była najdroższym przodków moich darem;
Jedyny prawie spadek, zawsze dla mnie święta,
Nieraz na ucztach słodkim szumiąca nektarem.
Gdzieś za morzami w kryształ roztopione piaski
Wydały ciebie z łona — nieraz pełna wina,
Zachwycałaś zdziwione wejrzenie Litwina.
Ja ciskam cię o głazy!

Zdarzają się wiersze, w których echo Krasickiego lub Trembeckiego zdaje się odzywać:

A stąd rzecz uważając, łatwo teraz wnoszę,
Że mu na olej Litwy niepotrzebne grosze.

A gdyś z widokiem cierpień nadto oswojona,
Śmierć jest dla ciebie nową, dziś skończysz dni twoje.

Szczęście moje z nieszczęściem nie zna równej roli.

Te gmachy już zdradzieckiej nawykłe obłudzie.

Chętne rozdzielanie przydawki od rzeczownika, umieszczanie dopełniacza przed wyrazem rządzącym, niektóre metafory — to wszystko rzeczy ze skarbca pseudoklasyków, czasem manierą trącące. Ale i nowym, romantycznym środkom nie brak maniery konwencyonalnej. Konwencyonalne staje się używanie epitetów „posępny" i „blady". Mniejsza o to, że na uczcie litewskiej Hejdenrich jest „jeden tylko blady"; gorsze, że ta bladość może się łączyć z — gorączkowym rumieńcem.

Styl jeszcze się nie zindywidualizował należycie i nie nabrał samoistnego życia; bezbarwność epitetów świadczy o tem najlepiej. Ale są już ustępy siły niepospolitej i oryginalnej — jak przekleństwo Rognedy, jak monolog Aldony w akcie drugim, zapowiadający późniejsze nastrojowe obrazy.

Najjawniejszym dowodem zerwania z pseudoklasycyzmem jest technika wierszowania. Miejsce regularnych par rymowanych zajmują wiersze, w których rymy się często przeplatają, a zdanie przeciąga się nieraz do wiersza następnego. Nie był jednak Słowacki inicyatorem takiego wiersza w dramacie: użył go Korzeniowski w znanym Słowackiego utworze, w „Dymitrze i Maryi".

Zajmujący już przez to samo, że jest pierwszym dramatem Słowackiego, w historyi jego twórczości nabiera „Mindowe" tem większego znaczenia, iż najjaśniej okazuje ideową łączność z wolteryańskim racyonalizmem i związek poetyckiego tworzenia z epoką pseudoklasyczną.

Osnuwszy „Hugona" na tle romansu zakonnika i zakonnicy, wyzyskawszy w „Mindowem" konflikt religijny, stworzywszy w Hejdenrichu postać historycznego Krzyżaka — wyczerpał Słowacki wszystko, co dobyć zdołał z motywów krzyżackich, z wallenrodowego egzotyzmu. Znowu wróciła fantazya do światów, chwilowo opuszczonych — do kozaczyzny i oryentalizmu.

Kozaczyznę odświeżył może w umyśle jego „Zamek kaniowski“. Poemat ten nową dał barwę światowi. który do poetycznego życia powołał Zaleski i Malczewski — użyczył mu posępnego. dzikiego tragizmu, bolesnego blasku zbrodni ponurych. Słowackiego uderza to — i dawny sentymentalizm, z jakim kozactwo traktował w „Dumce“. łączy teraz z przebłyskiem owego tragizmu zbrodni. Jak uwerturę „Zamkowi kaniowskiemu“ daje postać wisielca. skazańca — tak skazaniec, zbrodniarz przeklęty. a jednak umiłowany przez wierną kochankę, cień rzuca na „Piosnkę dziewczyny kozackiej“:

Nie od rycerskiej zginął on stali —
Wznieśli mogiłę wysoką,
A ile garści piasku sypali,
Tyle mu przekleństw z piaskiem posłali —
Mój luby, śpi on głęboko.
Przekleństw nie słyszał, nie słyszał płaczu.
Nikt nie wdział żałobnej szaty,
Piasek pokrywa grób na tułaczu —
Ja codzień idę po kwiaty!

Nowy ton nie zharmonizował się jednak należycie z sentymentalizmem w utworze tym, który zajmuje głównie swą formą.

Nigdy jeszcze Słowacki tak się nie starał o kunsztowną, muzykalną strofę. Nigdy też jeszcze nie wprowadził wiersza o tak wybitnym charakterze rytmicznym. Naprzemian występuje wiersz 10- i 8-zgłoskowy, w akcentowaniu bardzo regularny. z cezurą, odcinającą pięć ostatnich zgłosek, tak, że druga część wiersza jest wszędzie równa. Wiersz ten dziesięciozgłoskowy (użyty też w dodanej później pieśni Aldony „Czemu tak wcześnie?“) zapanuje w „Żmii“, którego formę sam poeta miał kiedyś określić jako „rewelatorstwo muzyki“. Zaczyna więc „rewelatorstwo muzyki“ „Piosnką dziewczyny kozackiej“, która i treścią, o świat kozacki Goszczyńskiego z lekka opartą, zapowiada „Żmiję“.

Silniej jeszcze motywem treściowym zapowiada najpiękniejszy pomysł w „Janie Bieleckim“; dziewczyna, kwiaty zbierająca dla przeklętego skazańca, przemieni się niebawem w Annę, grób kopiącą dla wyklętego zdrajcy.

Brzmi również w tej piosnce ton, który już staje się jakby motywem przewodnim poezyi, to silniej, to słabiej brzmiącym, ale zawsze słyszalnym. Dziewczyna, z której. „jak z obłąkanej ludzie się śmieją“, kochanka człowieka. którego przeklęli wszyscy —

czyż to nie pomysł, który znowu świadczy o pociągu do jednostek, odciętych od ogółu, odosobnionych — czyż to nie znowu występujący motyw samotnictwa z zabarwieniem tragicznem, jakie otrzymał w „Mindowem"?

I na motywie samotnictwa tragicznego osnuty jest utwór, który w r. 1829 w snach gorączkowych zrodził się we fantazyi poety, a w kilka miesięcy później, w r. 1830, został napisany — utwór, wynikły z powrotu do oryentalizmu — „Mnich".

W zakonnej celi, pod habitem mnicha,
Konam samotny — —

Smutek i samotność „Szanfarego" odzywają się ponownie — i jak w „Szanfarym", przeciwstawiona jest bolesna teraźniejszość pięknej, pełnej czynów przeszłości, którą zniszczył jeden fakt, łamiący życie

Niegdyś na czele pokolenia ludu,
Ścigałem w piaskach z płócien miasta błędne;
Niegdyś szczęśliwy...

Nie jest to jednak samotnictwo Szanfarego. W „Mindowem" motyw się przekształcił i wzbogacił; zjawiło się samotnictwo bolesne i — zawinione.

Wina zaś Mnicha wiąże go znowu z ideową treścią „Mindowego". Konflikt religijny po raz wtóry staje się tematem, o tyle jednak pogłębiony, że nie jest, jak w dramacie, czysto zewnętrznem przeciwstawieniem dwu obozów religijnych, ale wnika w duszę jednostki.

Stanowisko zasadnicze, indywidualne, trwa niezmiennie — sympatya dla kultu przyrody; bo religia, którą poeta przeciwstawia chrześciaństwu, nie jest bynajmniej islamem; jest to religia stepów, religia natury; i sympatya wyraża się podobnie, jak w „Mindowem", na tle motywu pogrzebowego.

Nieście mnie w stepy tam szukać grobowca,
Miło umierać wśród kwietnej oazy.
Widziałem drzewa, co proszą wędrowca
Zachwianym liściem, by spoczął pod cieniem;
A gdy się zbliży, drżą radości drżeniem,
Tam drzewa czują — tu ludzie, jak głazy.

Stępiało jednak ostrze, przeciw Kościołowi zwrócone: miejsce wolteryańskich ataków zajęło uznanie pierwiastków piękna w katolicyzmie.

Zbolały mnich - odstępca z całym zachwytem o Kościele mówi — a poeta w ustępie tym okazuje siłę ożywiającego, darzącego ruchem i duszą obrazowania, jakiego nie było jeszcze w utworach poprzednich:

Piękny nasz kościół! u stóp jego wały
Spienione miecą na głazy ukropy;
Stoi na skale, jego krzyż nad skały,
Jak ptak uleciał aż pod nieba stropy;
A cudne palmy, pustyni królowe,
Przy nim się zdają, jak powiewne zioła;
Czołem zmiatają ganki marmurowe,
Jak gdyby chciały w prochu złożyć czoła.

Co zaś ważniejsze — nawrócenie Mnicha na wiarę chrześciańską jest właśnie wynikiem estetycznego przeżycia, jest skutkiem piękna katolicyzmu.

Wchodzę, stanąłem przy ciemnym filarze,
Już nie pamiętam wrażenia tej chwili
W oczach się lśniły złociste ołtarze,
Wyście śpiewali i światła palili.
Ściana jak niebo gwiazdami okryta;
Każda kolumna jak palma stepowa,
A na jej czole złoty liść rozkwita,
A pod jej stopą skała marmurowa.
Promień z barwionych bijąc szyb kościoła,
Niósł z sobą obraz na szkle malowany,
A potem w dymie kadzideł zbłąkany.
W mglistych błękitach utworzył anioła;
Nie znałem wówczas sztuki malowidła,
Widziałem tylko, że anioł nademną
Roztaczał złotem malowane skrzydła,
Spływał i patrzał w duszę moją ciemną...
Wtenczas rzuciłem ojców moich wiarę...

Przychodzą na myśl słowa Mortimera z schillerowskiej „Maryi Stuart“, który w podobny sposób stał się katolikiem.

Mniejsza o to, czy ów ustęp tragedyi, którą może już się interesował Słowacki, wpłynął na „Mnicha“. Ciekawe jest, że przejawia się w jego estetycznem ujmowaniu religii rys znamienny dla romantyzmu. Romantyzm odkrył piękno katolicyzmu — ro-

mantyzm pierwszy z całą świadomością szukał w religii estetycznych wzruszeń, w pięknie religii uznawał jeśli nie kryteryum jej prawdziwości, to przynajmniej kryteryum wartości. Chateaubriand, ów „aïeul du romantique", w tym duchu pisał „Géni du christianisme", a jeśli niemieccy romantycy tak sympatyzowali z katolicyzmem, jeśli nawracanie się na katolicyzm pojawiało się u nich nieraz — to niemałą rolę odgrywała w tem miłość piękna. którem katolicyzm góruje nad protestantyzmem.

Jakkolwiek i przez motyw samotnictwa i przez motyw religijny wyrastał „Mnich" z uczuciowych przeżyć poety, stanowiła treść osobista jakby drugorzędną podstawową warstwę, nie wydobywającą się należycie. Literackie opracowanie i wymyślona akcya bardziej zajmuje poetę, niźli treść głębsza.

Bo też ze stanowiska literackiego mógł pomysł „Mnicha" pociągać. Jak w „Hugonie" i w „Mindowem" znalazł Słowacki nowe możliwości w zakresie motywu krzyżackiego, pominięte przez Mickiewicza, tak w „Mnichu" z oryentalizmu wydostał nową możliwość. Gdy na tle oryentalistycznem pojawiał się renegat, był to z reguły chrześcianin zbisurmaniony; takim był renegat u Byrona, w „Oblężeniu Koryntu". Nawrócony Arab — w dodatku mnich-Arab, żałujący swego nawrócenia. był bądź co bądź pewną nowością. Akcya, przedstawiająca skutki odstępstwa, a stopniowana w owych trzech efektownych powiedzeniach: „Już nie miałem brata" — „Już nie miałem konia" — „Już nie miałem ojca" — akcya. w której bohater niby Edyp drugi staje się nieświadomie bratobójcą i ojcobójcą, a do ojcobójstwa dochodzi z mściwej woli ojca samego — w pomyśle jest bardzo silna, chociaż wykonanie nie odpowiada tej sile tragizmu. Jako efekt ostatni dołączył poeta zjawienie się ducha ukochanej. która imię Zary odziedziczyła po „Szanfarym". Pierwszy raz zdecydował się młody romantyk na użycie fantastyczności romantycznej. na powołanie duchów do swego świata.

Jako twór tego samego kierunku fantazyi, który „Szanfarego" był zrodził, ma też „Mnich" reminiscencye pokrewne; „Giaurowi" bliski jest przez formę spowiedzi mnicha konającego [1]), na „Lallę Rookh" powołuje się w przypisku jednym. Nadto ma echa mickiewiczowskiego oryentalizmu: słowa „Wypuszczam konia" znamy z „Bajdarów", obraz prześcignięcia chmury (w rozdz. XII) z „Farysa". Z „Szanfarym" wiąże się też podobieństwem techniki.

[1]) Por. Zdziarski. Szkice literackie.

przeplatając ustępy opowiadające refleksyjnemi porównaniami, i oryentalistycznem obrazowaniem:

> Myśl moja wyschła, jak źródło stepowe,
> Ja sam, jak palma usycham i więdnę.

Ozwała się w tym oryentalistycznym utworze i żyłka historyczna — i to w sposób nie bardzo szczęśliwy. Według wstępu poemat ma być wzięty z rękopisu średniowiecznego zakonnika, tego właśnie, któremu Mnich się spowiada; forma utworu nie bardzo z takiem założeniem zgodna. Trzeba w niem jednak uznać rys epoki. Mistyfikacye literackie — czasem mistyfikacye istotne, ale zwykle niewinne fikcye, nie oczekujące wiary czytelnika — mistyfikacye, podające utwór za rzecz obcą, wydobytą z ukrycia, zdarzały się i dawniej — wystarczy sobie przypomnieć choćby Krasickiego historyę kamienicy narożnej w Kukurowcach; teraz zwrot do przeszłości chciał nawet pochodzenie utworu w przeszłość cofnąć: Mickiewicz w „Żywili", Krasiński w „Panu Trzech Pagórków" coś podobnego czynią, jak Słowacki w „Mnichu".

Pociąg do historyczności zrealizował się niebawem istotnie w nowej powieści poetyckiej, opartej rzeczywiście na tradycyi historycznej. Idąc zaś za duchem czasu, który dążył do narodowej poezyi, lubował się w narodowych tematach, zapragnął Słowacki polską przeszłość do życia powołać w „Janie Bieleckim".[1]

Hejdenrichem udowodnił, że posiadał zmysł historyczny. Nowy dowód znalazł się w „Bieleckim". Hejdenrich był prawdziwym Krzyżakiem — w „Bieleckim" zjawił się prawdziwy, pyszny, egoistyczny, łamiący prawo, demagogicznie uwodzący szlachtę magnat polski. Gdy Sieniawski w pierwszej pieśni „Bieleckiego" poi szlachtę, by z niej mieć powolne narzędzie zbrodniczych zamysłów, i gdy do spojonych przemawia — przemówienie jego nie jest całkiem stylowe, bo Polak z czasów Batorego nie mówił nigdy o budowlach gotyckich, ale jest wzięte naprawdę z ducha Radziejowskich, Opalińskich, Stadnickich, Januszów Radziwiłłów. Ile bolesnej prawdy dziejowej jest w tym magnacie, który niecną prywatą podszywa pod rzekomy interes narodowy i jest przekonany, że

---

[1]) Co do źródeł historycznych „Bieleckiego" por. Hahn: Drobne notatki do pism Słowackiego (w „Szkicach o Słowackim") i Pietrzycki: Bielecki.

państwo, to on, który królowi dążenie do „absolutum dominium“ zawsze zarzucać gotów, a władając szlacheckim tłumem, obłudnie twierdzi, że gotów się poddać „suffragiom“ braci szlachty.

Ale też z ducha historyi sam tylko Sieniawski wzięty. Bo Słowacki jeszcze nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, czem jest wskrzeszanie przeszłości — on je pojmuje całkiem po walterskotowsku. Walter Scott, chociaż umiał często i psychikę dawnych czasów odczuć, na dwie rzeczy głównie kładł nacisk w historycznych powieściach: na wypadki niezwykłe, możliwe tylko na tle dawnych stosunków, i na całą stronę zewnętrzną, widoczną w ucztach, zabawach, strojach, budynkach, komnatach.

Nie inaczej jest w „Bieleckim“. Po walterskotowsku wysunięte na plan pierwszy: uczta, wymarsz szlachty, wesele, bal maskowy. Gdy wesele przedstawia poeta, najwięcej uwagi poświęca strojowi Bieleckiego i Anny, a mówiąc o otaczających ich husarzach, przypomina, jak:

Piękny to widok, gdy przed wrogów tłumem
Rozwiną skrzydła na barkach sokole,
I jako ptaki głuszą skrzydeł szumem.

Obok strojów uwzględniony jest wygląd budynków i mieszkań — widzimy pałac Sieniawskiego, skromny pokój Cześnika, cerkiew wiejską.

Wszystko to zaś ma być piękne. Bo poecie głównie o to chodzi, by wyrazić piękno przeszłości. Przeto sam nie skąpi wyrazów zachwytu; cudny jest strój Anny, cudny przepych masek, piękny widok husarzy, piękna wspaniałość magnackich komnat, piękna szlachta wyruszająca — tak piękna, że w zachwycie swym aż zapomina poeta o niecnym celu wyprawy.

Umie przytem piękno odnaleźć zarówno w przepychu, jak w prostocie. Przedewszystkiem jednak jako piękno przedstawia mu się blask. To też w kościele „jaśnieje ołtarz“, „jasne migają żupany“, na piersi Bieleckiego „lśni“ żelazo, w sukni Anny „błękitną barwą lśniąca jedna strona“, to też w obrazie szlachty aż ćmi się w oczach od „cudnego blasku“ i „cudnej gry kolorów“, od „złocistych pasów“, od „brylantowych kit“.

Zamiłowanie do blasku, rzadko tylko pojawiające się poprzednio, w „Bieleckim“ występuje w całej pełni — i przez to samo już jest „Bielecki“ pierwszym znamiennym tworem artyzmu Sło-

wackiego, który będzie wirtuozowskim poetą blasku i światłocienia.[1])

Rozgrywająca się akcya wiąże się pewnemi nićmi z motywem samotnictwa, czyniąc bohatera przy końcu wyklętym i odtrąconym, gromadząc czynniki, które zasadniczą rolę grają w kształtowaniu samotnictwa: krzywdę, zemstę, odstępstwo od swoich, winę i karę. Ale ten motyw jest zupełnie zaćmiony żywością i szybkością wypadków. I sam Bielecki, choć staje się po byronowsku „posępny i blady" i choć wybucha byronowsko-szatańskim śmiechem i chociaż jako renegat dostosowaćby się mógł do byrońskiego oryentalizmu, nie ma fizyognomii dotychczasowych samotników Słowackiego, nie ma również cechy wyższości. Wogóle bowiem o głębsze wniknięcie w duszę nie chodzi — celem poety jest ugrupowanie szybko następujących niezwykłych wypadków. Gwałt magnata i napad Tatarów dają wątek, jak dały go „Maryi" Malczewskiego; wątek pochodził zresztą z istotnego podania, które też rodzaj zemsty zawierało.

Że jednak „Marya" wywarła na akcyę wpływ niemały[2]), tego dowodzą takie ustępy, jak scena, w której Anna czyta ojcu Pismo św., przypominając tem Maryę i Miecznika, jak Sieniawski w gotyckiej sali, podobny do Wojewody Malczewskiego i do jego prototypu Lary — tego dowodzą wiersze, będące echem Malczewskiego. Trwające ciągle silne wrażenie „Wallenroda" zostawiło znacznie drobniejsze ślady: anioł z zakończenia jest spokrewniony z mickiewiczowskim aniołem harmonii w niebiosach, a skowronek, który po zniszczeniu domu Bieleckiego nuci piosenkę smutku i niedoli, ze słowikiem, który po spaleniu gmachu „nad zgliszcza i groby nuci przechodniom piosenkę żałoby".

Mimo to i koncepcya akcyi i sposób jej skomponowania jest samodzielny, oryginalny. Słabość niektórych ustępów — jak słów Bieleckiego i po nieszczęściu i po zemście, lub pierwszego opisu Brzeżan, który wcale nie spełnia zapowiedzi o „cudnej okolicy" — nie zdoła przecież osłabić silnego wrażenia, jakie zawdzięcza poemat doskonałej kompozycyi. Z byronowskiej techniki przejął Słowacki ograniczanie się do głównych momentów, opaszczanie pośrednich ogniw i pewną zagadkowość; nie dochodząc jednak do przesady ni do

---

[1]) Uwydatnił to szczególnie prof. Grabowski w swej monografii o Słowackim.

[2]) Por. Parylaka wydanie „Bieleckiego" i Chmielowski: Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

maniery, zużytkował tę metodę, by dać poematowi niezwykłą krótkość i zwartość, nie niszcząc przytem bynajmniej wyrazistości: uwolnił się od retorycznych tyrad, nie pozwolił wybujać sentymentalizmowi, przez co uniknął i wad „Maryi“ i wad „Wallenroda“, nie zaofiarował dla tajemniczości naturalnego porządku wypadków, dał zaś scenom siłę dramatyczną, wzmożoną przez umiejętne wprowadzanie tłumu.

Opisowość tylko daje chwile spoczynku w utworze, w którym na przestrzeni pół tysiąca wierszy jedna scena wprost goni drugą. Ledwie czytelnik poznał zamiary Sieniawskiego, którego dumną postać w złocistej szacie ujrzał wśród szlachty spojonej, ledwie oczy przetarł po olśniewającym widoku szlacheckiego różnobarwnego tłumu — a już, przez chwilę przypatrzywszy się Bieleckiemu i Annie, jest świadkiem katastrofy w pierwszej części dramatu. Potem króciutka scena w staropolskim domu Cześnika, pełna niespodzianek, jest tylko wstępem do obrazu balu maskowego, przechodzącego w bitwę. A gdy zrażony nieco fałszywą poetycznością w przemowie Bieleckiego do nieszczęśliwej Anny, znów czytelnik ogarnięty jest siłą wrażenia, wywartego przez okrzyk patryotycznego bolu zdrajcy — natychmiast daje mu poeta przepięknie skomponowane „finale“, w którem od pogodnego tła kościółka wiejskiego odbija ponuro zabójcza klątwa, a epilogiem jest pierwsza niezapomnianej piękności scena, jaką stworzył Słowacki. On bowiem okaże się mistrzem w tworzeniu sytuacyi niepospolitych, których dramatyczne napięcie rywalizować będzie z nastrojowością i z efektownością malarską, które będą miały zarazem uchwytność rzeczywistości i czar zjawiska. I taką jest owa scena kopania grobu przez nową Antygonę i scena śmierci Anny, takim obraz rozwiewny zbolałej kobiety, daremnie stukającej do wrót kościoła, obraz, skojarzony mistrzowsko z nadchodzeniem nocy cichej i ciemnej.

Artyzm poety już dosięga wyżyn. Chociaż niezawsze jeszcze znajduje wyraz o sile i głębi należytej, panuje i nad kompozycyą i nad formą. Jak w „Mnichu“, tak i w „Bieleckim“ stara się o urozmaicenie poetyckiej formy. Wiemy, że jednym z naczelnych problemów francuskiego romantyzmu było otrząśnięcie się ze stężałości i martwoty wiersza, nadanie mu giętkości i rozmaitości: do tego również dąży Słowacki. Mnoży najrozmaitsze kombinacye rymów; czasem powodem była może trudność utrzymania jednolitych zgrupowań, ale naogół było to niewątpliwie celowe, świadome szukanie rozmaitości. W „Bieleckim“ jest piętnaście kombi-

nacyi rymowych (nie licząc trzech wierszy, przez nieuwagę zapewne pozostawionych bez rymu): w „Mnichu“ już było ich dziewięć.

Wybitny postęp okazuje technika obrazowania. Nie podając ustosunkowania szczegółów, nie komponując ściśle po malarsku, umie jednak poeta przez luźne zestawienie kilku rysów wywoływać wrażenie. W podobny sposób zestawia wrażenia słuchowe, budząc nastrój odpowiedni.

Lecz artyzm już dalej sięga — w ową wielką; nowozdobytą dziedzinę romantyków, w dziedzinę tego, co właściwie niewyrażalne. Słowacki, to przecież poeta, któremu subtelność czucia odkryje światy, jakich oko nie widziało i ucho nie słyszało; od kopiowania życia daleki, zbierać będzie tony z życia i z literatury we wielką skarbnicę wspomnień i przetworzy je w jakąś tajemną wnętrzną symfonię — i uniezależniony niemal od chwilowych wrażeń, będzie wsłuchiwał się w nią i dobywał z niej coraz to nowych, coraz niezwyklejszych akordów. Ten właśnie Słowacki zapowiedział się w ostatnich słowach „Bieleckiego“.

I cicho! niechaj głos pieśni stłumiony
Nie budzi ciszy w wieczornej godzinie;
Całego świata gdy się odgłos spłynie,
Tworzy tę ciszę, co ziemię osłania;
Lecz myśl głęboko zadumana słyszy,
Jak gdzieś daleko brzmią pogrzebów dzwony,
Jęki rozpaczy i wrzawa wesoła,
I płacz boleści i śmiech obłąkania —
I wszystko można rozróżnić w tej ciszy
Słuchem anioła i myślą anioła!...

Juliusz Kleiner.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Oto kombinacye „Bieleckiego“: aab, abab, abba, ababa, ababcc, abababcc, abbabacc, abbcac, abacbc, abcbac, abcabc, abaccb, ababcbc, abacbcb, abbcdaccde.

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

(Dokończenie.)

I pamiętam, dziś niedaleki już kresu życiowego świadek owego uroczystego pochodu, skromną trumnę, kołyszącą się ponad głowami nieprzejrzanych tłumów, wspartą na ramionach zmieniających się kolejno młodzieńców, pamiętam ów uroczysty kondukt pogrzebowy, prowadzony z domu 1062 przy ul. Królewskiej, wprost gmachu dzisiejszej Giełdy, przez ulicę Żabią i Elektoralną, na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarzu ewangelicko-reformowanym, w którego łonie spoczywają już szeregi wielu zasłużonych krajowi obywateli.

Znajduję we fragmentach listów swoich do przyjaciela z owej epoki (Kartki z pamiętnika Alkara II., 25) następujący szczegół:

„Nasze ukochane Gimnazyum Realne dostąpiło zaszczytu, że Akademicy, Marymontczycy i uczniowie Szkoły Sztuk pięknych zaczęli z nami wchodzić w stosunki, tak jak z młodzieńcami dojrzałymi. Dopuszczono nas do narad nad uczczeniem pogrzebu generałowej Sowińskiej, żony bohatera z pod Woli. Była to wspaniała uroczystość! Koledzy nasi należeli do orszaku, a gdy na Powązkach zaczęto na pamiątkę obrywać emblemata trumny gene-

rałowej, o mało nie zostałem stratowany w tłumie. Byłem tyle niezręczny, że mi się nie dostał nawet kawałek sukni nieboszczki.“

Nie nadmieniłem wszakże przytem, że gdy przemawiający nad grobem duchowny, pragnąc uniknąć odpowiedzialności, wspomniał o Zmarłej jako o żonie pułkownika Sowińskiego, wśród otaczającego tłumu jednozgodny rozległ się okrzyk: generała Sowińskiego!

Pomimo licznego zastępu policyantów na cmentarzu, tłum, dorwawszy się do trumny, zaczął odejmować z pod jej wieka zwieszające się końce szaro-jedwabnej sukni, by zachować jako relikwię strzępy owej drogocennej pamiątki...

* * *

Nieobojętnem będzie dla odtworzenia obrazu owej historycznej chwili spontanicznego obudzenia się uśpionego w ciągu lat dziesiątków ducha narodowego — (obudzenia się, które historyk Berg w „Zapiskach“ [Moskwa, r. 1873, str. 167] uważa za pierwszą w historycznym przebiegu następnych wydarzeń manifestacyę polityczną) — przytoczyć tu nieśmiałe głosy dzienników warszawskich o zgonie i pogrzebie Sowińskiej i zestawić je z głosem dzienników zakordonowych, które bez osłonek cenzuralnych właściwe owym faktom nadały znaczenie.

W „Kuryerze Warszawskim“ z dnia 10. czerwca 1860 r., Nr. 148, ogłoszono:

„Wczoraj o godz. I. z południa zakończyła życie po nader krótkiej słabości wdowa po b. pułkowniku b. Wojsk P. Katarzyna Sowińska w wieku lat 85. Pozostała wnuczka wraz familią zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na exportacyę zwłok jutro o 6 popoł. z domu Nr. 1062 przy ulicy Królewskiej na Cmentarz Ewangelicko-Reformowany.“

Tenże „Kuryer Warszawski“ z dnia 12. czerwca 1860 Nr. 150 pisze o pogrzebie generałowej:

„Wczoraj liczne grono krewnych, przyjaciół i znajomych odprowadziło na spoczynek zwłoki ś. p. Katarzyny Sowińskiej, wdowy po niegdy Józefie Sowińskim, b. komendancie szkoły wojskowej aplikacyjnej b. W. P. Uczczono jej cnoty i prawość, gdyż śmiało dzisiaj po jej skonie wyznać już możemy, że to była jedna z najdobroczynniejszych osób. Całą dążnością jej życia była miłość bliźniego i dlatego też ani opuszczona sierota, ani wdowa strapiona nie odchodziły od jej progu bez doznania pociechy moralnej

i otrzymania odpowiedniego wsparcia. — Ś. p. Katarzyna żyła szczęściem drugich, a Bóg błogosławił, jak widać, ten żywot, bo przeciągnął dni jej do sędziwej starości t. j. do 85 wieku i dozwolił jej zasnąć tak spokojnie i cicho, jak ciche były jej cnoty i dobrodziejstwa, która drugim świadczyła. Pokój więc Twej duszy ś. p. Katarzyno, która wywołuje jeszcze niejedno głębobie westchnienie i poza grobem, przez pamięć na czyny szlachetne!"

W Nr. 153 z 15. czerwca 1860 wydrukował „Kuryer Warszawski" „artykuł nadesłany" tego brzmienia (autorką była niewątpliwie Zofia Hubowa):

„W dniu 9. b. m. zakończyła życie w wieku lat 85 Katarzyna z Szrederów Sowińska, córka niegdy Szredera Dyrektora Mennicy za króla Stanisława Augusta, a wdowa po Józefie Sowińskim, b. komendancie b. Szkoły aplikacyjnej. Skon jej nagły i niespodziewany ileż łez wyciska z głębi duszy, ile zasmuca osób ją kochających, z których każdą zobowiązała cnotami najpiękniejszemi i które pasmo jej dni za krótkiemi uczyniły. Dom jej ciągle był przybytkiem gościnności, tak jak jej osoba wzorem dla kilku pokoleń. Zgromadzające się wkoło niej grono przyjaciół, należną jej cześć i prawdziwą życzliwość niosąc, zawsze pożytek, zawsze przyjemność w jej towarzystwie znajdowało. Przyniewalała obejściem miłem, sądem pewnym, bo zawsze uzasadnionym, znakomitem pojęciem obowiązków, z pojęciem godności osobistej połączonem, zjednała sobie powszechne poszanowanie. Zachowała umysł świeży, myśl jasną, wolną od uprzedzeń, często wiekowi towarzyszących, bo pracą nad sobą nabytą, silnemi rysami cechowały tę duszę wyciosaną w tem, co najlepszego zebrać zdołała. Sąd jej w rzeczach smaku i zajmowania się wszystkimi przedmiotami, uwagę umysłu uprawionego obudzającemi, świadczyły o gruntownem nabyciu wiadomości, jakie posiadała. Ile była dobroczynną, ile szukającą sposobności niesienia pomocy drugim, świadczą mnogie czyny jej dobrodziejstw, w której się o tyle rozsądku, co i serca radziła. Zarówno wolna od oziębłości, jak od exaltacyi, która z jej charakterem i przekonaniem nie stała w parze. Lata pożycia małżeńskiego zjednały jej szacunek świadków. Była matką dla sierot i przez parę pokoleń ponawiała swą troskliwość i pieczołowitość w kształceniu młodych, osieroconych osób. Stosunki z przyjaciółmi stawały się niejako węzłem rodzinnym, tyle w nich było miłości i serdeczności uwydatniało ją, a zawsze szczere i użyteczne coraz silniej wiązały. Oby wzory ś. p. Katarzyny Sowińskiej w zakresie cnót kobiecych długo się w sercach i pamięci zachowały. Jedyna

to godna pozostałość i ziemska nagroda po ziemskiej pielgrzymce i tak ją w duchu religii pojmować powinniśmy.“

„Gazeta Codzienna“ J. I. Kraszewskiego, z dnia 21. czerwca 1860, w Nr. 159, pomieściła wspomnienie następujące:

„W dniu 11. b. m. oddano ostatnią posługę zwłokom ś. p. Katarzyny Sowińskiej. S. p. Katarzyna, urodzona w Warszawie 10. stycznia 1776 r., córka Naczelnika tutejszej mennicy Schrödera, wydana za mąż za Jonasa, urzędnika ówczesnej Rejencyi, po śmierci jego weszła w r. 1815 d. 9. Lipca w powtórne związki z Józefem Sowińskim, kapitanem b. Wojska Polskiego, z którym w miłości, pokoju i zgodzie, w zamiłowaniu domowego ogniska spędziła szereg lat życia, pociechę znajdując w niesieniu pomocy bliźnim, gdziekolwiek ku temu znalazła sposobność. Większą też część swego majątku, powtarzamy, większą, zużyła na ten cel, wspomagając nędzę, kojąc cierpienia i łzy. Widzieliśmy sami żebraczki nieutulone w żalu na pogrzebie zmarłej, a na dzień jeszcze przed śmiercią robiła jeszcze projekta wsparcia pewnej biednej kobiety, którą napotkała z dwojgiem niemowląt na rękach. Śmierć bo też jej nastąpiła tak nagle, tak niespodziewanie, iż do ostatniej chwili zachowała wszystkie władze umysłu, nastąpiła bowiem w czasie zupełnego życia, podczas przechadzki, bez żadnych cierpień, zaskoczył ją sen wieczny. Gdziekolwiek zwrócimy oczy na to życie pełne treści, wszędzie widzimy najpiękniejsze jego owoce. Odziedziczywszy Wierzbno pod Warszawą, sama rozkolonizowała je na części, dążąc zawsze do pożytku bliźnich. Bezpotomna, tak w pierwszym jako i w drugim swym związku, pragnąc na kogoś przelać miłość swą, zajęła się całą duszą wychowaniem wnuczki po bracie, otaczając ją do śmierci nieprzerwanem przywiązaniem. Przyjaźń i ufność, tak obce dziś dla ogółu, dobrze były znane jej sercu: zaufać porządnemu człowiekowi bez żadnej rękojmi znaczny kapitał, było faktem w jej życiu, a jaką umiała być przyjaciółką, dowodzi w najwyższym stopniu pozostała towarzyszka, z którą nieodstępnie w najboleśniejszych chwilach życia kilkadziesiąt przeżyła lat. Czyż po takiej wewnętrznej stronie życia potrzeba jeszcze wspominać o uroku zewnętrznym, jaki roztaczała wkoło siebie? Czyje serce tak było wykształcone, tego umysł musiał zajść daleko; tego towarzystwo i obcowanie musiało być pełne powabu; dlatego też młodzi i starzy zarówno skupiali się chętnie około niej, a ona dla każdego, wedle wieku, usposobienia i pojęcia umiała znaleźć stosowne słowa. Muzyka w szczególności, a sztuka wogóle zajmowały ją aż do śmierci. Na dwa dni przed zgonem czytała

jeszcze opis podróży do Włoch Kremera, traktujący o sztuce, a miała lat 84 wieku! Iluż z nas młodych dzieła tak poważnej treści mają zwolenników? Streściliśmy tu biografię Zmarłej, by oddać hołd życiu pełnemu cnót, prawdy i poświęcenia."

„Gazeta Warszawska" w Nr. 151 z dnia 13. czerwca 1860 wśród obszernych relacyj, tłumaczonych z gazet zagranicznych o wyprawie zwycięzkiej Garibaldiego na Palermo, zamieściła lakoniczną notatkę:

„Onegdaj poniesiono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Katarzyny Sowińskiej, wdowy po ś. p. Józefie Sowińskim, b. komendancie Szkoły Wojskowej Aplikacyjnej Wojska Polskiego. Rzadkie cnoty zmarłej żyć będą we wspomnieniu wszystkich, którzy je poznać mogli."

Natomiast najobszerniejszy, gdyż wolny od kagańca cenzury ówczesnej opis pogrzebu Sowińskiej podał „Czas" krakowski w Nr. 141 z dnia 22. czerwca, zestawiwszy go z odbywającym się w dniu pogrzebu koncertem Bily'ego w Dolinie Szwajcarskiej, co autorowi dało asumpt do uwag złośliwych nad bezmyślnością pewnego odłamu arystokracyi warszawskiej ówczesnej, niepomnej zasług Zmarłej i hołdu winnego pamięci nazwiska, jakie nosiła.

Uwagi te pomijam, a powtórzę jedynie barwny opis pogrzebu, skreślony piórem naocznego świadka.

„...Nadeszła godzina 6-ta wieczorem, już z różnych ulic i różny lud ciśnie się na ulicę Królewską, zkąd ciało zmarłej wdowy Sowińskiej mają wyprowadzać. Zniesiono już ciało, i z Królewskiej ulicy prawdziwie królewski wyruszył orszak pogrzebu, niosąc trumnę na własnych barkach przez ulicę Żabią obok Banku i całą Elektoralną aż po rogatki Wolskie do grobu na cmentarz ewangelicko-reformowany. Orszak pogrzebowy składali dawni wojskowi, elewi męża zmarłej, obywatele ziemscy, urzędnicy wszystkich dykasteryj, ludzie nauki i młodzież ucząca się, rzemieślnicy i wyrobnicy — razem wszystkiego było z kilkanaście tysięcy. Błogo widzieć było, jak skwapliwie spieszono nie do strojnego w pióra i baldachimy, galonowanego karawanu, ani do nęcącej muzyki — ale do trumny skromnej, rozrzucającej wokoło ponury smutek — ciśnięto się do niej, aby choć po kilka kroków nieść na swoich ramionach ten drogi ciężar ciała niewiasty, jakby relikwią wiążącą się ze wspomnieniem bohatyra, co tak pięknym zgonem zamknął krwawy dramat. Każdy prawie dotknął ramieniem trumny — każdy orzeźwił serce tą pociechą, że oddał ostatnią chrześciańską posługę zmarłej wdowie, co obok zalet dawnych matron

polskich przez ciąg życia swojego, zbierała ofiary dla nieszczęśliwych sybirskich wygnańców i była opiekuńczym aniołem i cichym pocieszycielem cierpiących, przerwany żywot bohaterskiego męża przedłużając tym sposobem najpiękniejszemi cnotami matki obywatelki..."

„...Orszak pogrzebowy postępował krok za krokiem, albowiem każda przemiana osób dźwigających trumnę, zdawała się przedłużać czas, ażeby nie tak prędko ukryć ten skarb na zawsze w mogile. Oto już jesteśmy na cmentarzu — nawał ludu się ciśnie — trumnę postawiono nad wykopanym dołem — ksiądz, chociaż wyznania kalwińskiego, rozpoczął mowę w języku polskim — cisza uroczysta — chmury, co jakby rozżalone źrenice przed chwilą spuszczały łzy deszczu, niby płacz nad umarłą — zwolna rozsunęły się i umieściły w pośród siebie słońce — jak oko boże. Tłumy łowią każdy wyraz księdza, jakiemi streszczał życie zmarłej, chociaż nazbyt ogólnie — lecz kiedy chciał już zakończyć słowami, że zmarła Katarzyna była wdową po pułkowniku wojsk polskich, z tysiąca piersi powstał jeden głośny okrzyk przeczenia, „n i e p o *pułkowniku,* l e c z p o *jenerale*". — Pobladł i zamilkł mówca — a trumnę zaczęto spuszczać do grobu. — Podtenczas rzucił się do niej wszystek lud, rozrywając krańce sukni, wystające z za trumny — wszystkie jej ruchome ozdoby zdarł na szczątki, chował przy sercu, aby unieść z cmentarza choć tę jedyną pamiątkę. — Zdawało się, jakby nie ciało żony Sowińskiego, lecz razem pamięć jej męża spuszczono do grobu. Młodzież w tej uroczystości okazała się pierwszą z całym zapałem ducha narodowego. Ciało spoczęło już w ziemi, lud tłocząc się ogromną masą, jak rozogniona lawa płynie do grobu, by rzucić nań garść ziemi rodzinnej, a obrywając pobliskie drzewa z liści, zdało się, że wieńczył skronie zmarłej w laur zasługi jej męża. — Tymczasem słońce, kłoniące się ku zachodowi, rozbryzgując po błękicie nieba tysiące zórz koralowych, zajaśniało jeszcze raz żywiej, opromieniając w blask różowy wszystko dokoła, tworzyło rosę, jakby drogocenne krople krwi bohatyra. Skończono obrzęd. — Z kilkunastotysięcznej ludności, stanowiącej orszak pogrzebowy, bardzo wielka część wprost z cmentarza udała się do Woli, i tam z miejsca, gdzie Sowiński poległ, uszczknęła gałązki i niemi umaiwszy się, wróciła późno do miasta..."

* * *

Dziwnymi nieraz węzłami sprzęga się przeszłość z teraźniejszością w dziejach niedoli narodów. Na lat trzydzieści przed pogrzebem generałowej, ostatniem hasłem, które jak błyskawica oświetliło chmurny horyzont dogasającego powstania, było nazwisko „Sowiński“...

Po latach trzydziestu — toż samo nazwisko rozbrzmiało jako hasło odrodzenia serc i umysłów, po długim bezwładzie samowiedzy narodowej.

Od tego czasu znowu minęło lat pięćdziesiąt kilka. Wypełniły je znowu lata wielkiej klęski — nowego powstania, wielkich przewrotów w dziedzinie polityki, życia ekonomicznego narodu i w stosunkach jego obyczajowych.

Powstanie Styczniowe, jako i Listopadowe wytoczyło znowu z żył narodu krew najlepszą. Rozproszyło po świecie setki tysięcy sił młodych, krajowi niezbędnych... Niewątpliwie, kiedyś, w przyszłości, historyk owych czasów znowu ze skarbnicy wspomnień wskrzesi dla pociechy i chluby potomności, postacie równie piękne i świecące przykładem cnót obywatelskich, jak była nią czcinajgodniejsza postać generałowej Sowińskiej...

Aleksander Kraushar.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

IX.

„Siła fatalna" poezyj Słowackiego, która tak hypnotyzujący wpływ wywarła na wszystkich poetów polskich drugiej połowy XIX. wieku, oczarowała także i Asnyka, zwłaszcza w pierwszej fazie jego twórczości. Wiadomo, że w Śnie grobów El..y nietylko wziął sobie autora Króla-Ducha za przewodnika, ale i myśl przewodnia tego poematu — przez zniszczenie do odrodzenia — zapożyczona jest w znacznej części z mistycznego rapsodu juliuszowego o Popielu.

Że autor Snu grobów, jako gorący wielbiciel Słowackiego, w Królu Duchu znajdował szczególne, wyjątkowe upodobanie, tego dał dowód w r. 1879, wygłaszając odczyt o tym poemacie, który wtedy — pomimo dzieła Małeckiego — uchodził za całkiem niezrozumiały. [1]) „Krytyka nawet literacka — słowa są Asnyka zaraz na początku prelekcyi — albo pomijała ten poemat milczeniem, albo potrącała go pobieżnie, nie sięgając nigdy dość głęboko pod wewnątrzną jego powłokę. Tym sposobem Król-Duch

---

[1]) Odczyt ten ukazał się drukiem w Przewodniku naukowym i literackim, w zeszycie za maj 1879 roku.

został pominięty i pozostawiony w odosobnieniu, jak Sfinks na środku pustyni, bez wpływu na społeczeństwo, które się nie siliło rozwiązać zadanej mu przez niego zagadki. Ten los potężnego w swoim rodzaju poematu, i ta, jakby ciążąca nad nim klątwa, miały naturalne przyczyny, których nie należy szukać wyłącznie w niechęci naszej publiczności do zajmowania się przedmiotem, wymagającym większego natężenia myśli.“

W ostatnich czasach, gdy literatura o Słowackim wzrosła do tak niebywałych rozmiarów (że aż w tej chwili znowu zaległa cisza na tem polu), zmienił się stosunek krytyki nietylko w odniesieniu do Króla-Ducha, w którym przestano dopatrywać się jakichkolwiek artystycznych uchybień, ale i wszystkich poematów, epicznych zarówno, jak i dramatycznych, powstałych w epoce mistycyzmu, które wogóle zaczęto przeceniać i mianować najgenialniejszymi utworami poety, czem stanowczo nie są... Pod tym względem czas już nawrócić do spokojnych, ale wytrawnych poglądów Asnyka, który, wielbiąc to, co w Królu-Duchu, zwłaszcza w jego pierwszym wykończonym rapsodzie, jest wielkiego i pięknego, nie ma oczu zamkniętych na słabe strony poematu, szczególniej jako całości. Gdyby nie te jego słabe strony, Król-Duch nie stałby się tym opuszczonym Sfinksem wśród pustyni, a czytający ogół, tak rozmiłowany w Słowackim, mniej stroniłby od tego mistycznego poematu.

> Wina leży w samym utworze, który tak, jak był pomyślany, pozostał nieskończony, a który, choćby był skończony, nie mógłby przecież nigdy osiągnąć jednolitej całości, tak koniecznej dla każdego dzieła sztuki, poemat ten bowiem, którego pojedyncze rapsody rozgrywają się wśród coraz to nowych czasów i ludzi, a którego jedynym łącznikiem jest mistyczne wcielanie się jednego i tego samego ducha w postacie następujących po sobie bohaterów, musi z natury rzeczy rozpadać się na pojedyncze rapsody, które stać muszą, jako odrębne posągi, mające tylko wspólną podstawę w łączącej je nazbyt abstrakcyjnej myśli poety. Oprócz tej przeszkody do poznajomienia się bliższego z zagadkowym poematem jest jeszcze druga, spoczywająca w zbytniem bogactwie fantazyi, na którem ucierpiała wyrazistość przewodniej myśli i plastyka wewnętrznej treści. Każdy z rapsodów, stanowiący poniekąd sam dla siebie całość, wygląda jak marmur, pokryty splotami rzeźbionych arabesek,

z poza których wychyla się twarz tajemniczego bóstwa, zdaje się cudownej siły i piękności, lecz przesłonięta i niewyraźna dla widza.

Najpotężniejszy myślą i najwyraźniejszy kształtami jest, według słusznego zdania Asnyka, rapsod pierwszy, który, jako przedstawiający zupełną całość w zakresie jednej epoki, stał się najdoskonalszym odłamem Króla-Ducha, nie mówiąc już o tem, że jest to „najsamodzielniejsza i najoryginalniejsza kreacya Słowackiego, dla której związku i analogii nie podobna odszukać w całej poetycznej literaturze". Niestety, poczęty z „mglistej i niepewnej idei Towiańskiego", która, choć z jednej strony „rozszerzyła widnokrąg myśli poety i przysporzyła mu głębszych źródeł natchnienia", o tyle z drugiej „oderwała go zanadto od rzeczywistości, pozbawiła uczuć prostych i naturalnych i powlokła pewną mgłą niejasności wszystkie poetyckie koncepcye", Król-Duch nosi na sobie to samo piętno ostatniej fazy twórczości Juliusza, które się wycisnęło i na innych utworach z tego czasu. Te zaś „jaśnieją fosforycznymi blaskami rozgorączkowanej fantazyi, łamią się w zagadkowe kształty mieszających się obrazów i nie uwydatniają należycie wewnętrznej swojej treści". „Niektóre z nich, jak Ksiądz Marek i Sen srebrny Salomei, odlane jeszcze w formie zapożyczonej od hiszpańskich dramaturgów, mimo niepospolitych piękności, tak są wezbrane prądem niepohamowanej dykcyi, i w taki wir jaskrawych, pełnych okropności obrazów wprowadzają czytelnika, że aż podobnemi się stają do gorączkowych, męczących widziadeł. Król-Duch za to, przynajmniej w pierwszym swoim rapsodzie, jakkolwiek zatracił także wyrazistość swoich kształtów, przecież zawiera w sobie rdzeń tak żywotny, myśl tak wielką i głęboką, że warto się dostać do wnętrza, pomimo zagadkowej i zbytnią barw jaskrawością rażącej powłoki. Jest on najpełniejszym kwiatem mistycznej fazy poety, i w nim streszcza się cała dokonana ewolucya, cały świat nowo zdobytych wyobrażeń."

Zasadniczą ideę poematu, t. j. pierwszego rapsodu, „gubiącą się w natłoku zawiłych obrazów i fantastycznie splątanych epizodów", przedstawia Asnyk w sposób następujący:

Król-Duch budzi się do nowego życia w przedhistorycznej Słowiańszczyźnie, przychodząc na świat, jako potomek i mściciel wygubionych ogniem i mieczem plemion. Skusiła go do tego nowego żywota idealna postać przyszłej Polski,

która wtenczas, gdy siedział smutny — jako platoński Her Armeńczyk — nad Letejską rzeką, ukazała się w mgłach przyszłości olśnionym jego oczom. Postanowił żyć i umierać dla niej i zstąpił w człowieczym kształcie na ziemię. Gdy przyszedł do samowiedzy ludzkiej i rozpatrzył się dokoła siebie, w całej tej słowiańszczyźnie, wśród której powstał, zobaczył wszędzie początkowy tylko chaos, ruchomą falę ścierających się plemion, miękki rozlatujący się materyał, niezdolny sam przez się do wytworzenia stałej budowy państwowego bytu. Lud cały podobny był do stada trwożliwych i rozpierzchających się owiec, do surowej gliny, rozstępującej się pod nogą, która ją ciska. Tym dziecinnym niewyrobionym jeszcze plemionom zbywało na wszelkiej dośrodkowej dążności i wszelkiej odpornej sile, a sama łagodność i bierność ich charakteru, stawała się przeszkodą do zacieśniania węzłów politycznego bytu. Król-Duch czuje się powołanym do spełnienia wielkiego dzieła; jego celem i zadaniem jest skupić te niesforne i nie mające wspólnej osi atomy w wielką organiczną całość i wyprowadzić z pierwszego zamętu silną państwową potęgę, którąby później na długie wieki opierała się falom dziejowych wypadków. Do tego więc celu zdążać musi z całą świadomością twórczego ducha, nie wzdrygając się i nie cofając przed niczem.

Tajemnicze moce świata stoją na jego usługi i usuwają mu na wstępie drogi wszystkie przeszkody. Świat ten cały, tak, jakby czekał na jego przyjście, ściele mu się kornie pod nogi, błagając, aby go deptał i uciskał, lecz za to nadał posągowe kształty życia. Król-Duch przychodzi do królewskiej władzy nad tą leniwą i bezwładną Słowiańszczyzną i bierze ją całą pod młot swojej strasznej bezgranicznej tyranii. Bierze on na tortury cały ten spokojny, miękki naród, wysila się na obmyślanie coraz to nowych okrucieństw i zbrodni, rozsiewających postrach i grozę, przekracza i łamie wszelkie prawa ludzkie i boże, idąc coraz to dalej w niepohamowanym zapędzie, niby krwawe, straszliwe widziadło, dziwiąc się tylko, że go świat i niebiosa tak długo ścierpieć mogą... Dzikszy od Neronów, groźniejszy od wszystkich krwią ociekłych zdobywców, zdaje się pastwić na oślep nad ludzką trzodą, aby dogodzić wewnętrznemu szaleństwu i przerazić zgwałconą naturę pasmem zbrodniczego żywota. A jednak wyższym on jest o całe niebiosa od wszystkich tyranów przeszłych lub

przyszłych. Ten szereg występków, zbrodni, które spełnia, jest z jego strony największą ofiarą, największem poświęceniem. On by wolał ukochać to wszystko, co kruszy i zabija, czując się zdolnym do czystej, ogarniającej świat miłości i byłby szczęśliwym, gdyby mu wolno było sięgać po taką dolę.

Ale innem jest jego posłannictwo; on jest wcielony na to, by hartował ciała i duchy zadawanemi mękami, niszczył swobodę i szczęście jednostek, kruszył ideały tego sennego, niezwiązanego ogólnymi celami bytu i przekuł na twardych cyklopów kowadle tę miękką, różnorodną masę, urabiając z niej jednolitą i żywotną całość. Jeżeli inni zdobywcy i władcy w różnych epokach dziejowych dokonywali podobnego dzieła, pchani bezwiednym instynktem tyranii, wrodzoną srogością i krwiożerczemi popędami i kusząc się o dogodzenie swym dzikim namiętnościom, mimowoli przysługiwali się światu, to on posiada przecież całą świadomość dróg i celów. Wie, że mu przyjdzie odpowiadać przed Bogiem i ludźmi za te straszliwe czyny; wie, że potępienie i wieczysta rozpacz będą jego udziałem, ale nie dba o to, co go czeka na ziemi lub za ziemią, byle mógł stworzyć i utrwalić wyższy nad wszystkie pojedyncze istnienia zbiorowy żywot narodu... Dla tego jaśniejącego przed nim ideału skala się on wszystkiemi występkami, któremi się brzydzi wewnętrznie, i odda na zatracenie własną duszę. On ją poświęca dla dobra wszystkich pokoleń, które niegdyś u szczytu potęgi i chwały, wdzięczne mu będą za te usługi łez i krwi, które wycisnął i za to tytaniczne całopalenie swego ducha...

Takie jest posłannictwo Króla-Ducha na ziemi i tak idzie wyposażony wewnętrzną mocą nieubłaganie do końca, póki same niebiosa, przerażone obrazem tylu okropności i niespokojne o los ludzkich istot, nie wyślą przeciw niemu płomienistych znaków — w postaci komety — i nie zatrzymają go w pochodzie śmiercią. Król-Duch ginie w tym pierwszym straszliwym swoim kształcie, ale dzieło jego spełnione, i pośród tych pierwszych plemion ugruntowanem zostaje poczucie jedności, wyrasta ściślejsze pojęcie ojczyzny: Polska budzi się do życia...

Taką jest idea poematu, uderzająca swym tajemniczym ogromem, idea, „sięgająca do najgłębszych zagadnień ludzkiego ducha

i ducha dziejów", a wcielona w tragiczną postać króla Popiela. Mylą się jednak, którzy mniemają, jakoby poeta zamierzył w Królu-Duchu przedstawić Iwana Groźnego. „Takie naciągane tłumaczenie nie licujące zresztą z tłem obrazu, obniża tylko bez potrzeby — zdaniem Asnyka — wartość całego dzieła, wartość, polegającą przeważnie na utworzeniu idealnego typu tyrana, górującego nad rzeczywistym świadomością swego posłannictwa". Że jednak poeta nadał swojemu Popielowi niektóre rysy, przypominające Iwana Groźnego, to zaprzeczyć się nie da. „Potworność jego żywota uwydatnia się na zewnątrz, nadając mu kształt okropnego straszydła, stojącego przed rozkołysaną wyobraźnią ludu. Na świecie śnią tylko o nim i opowiadają najstraszniejsze dziwy. Ludzie go widują z twarzą zczerniałą, jak u trupa, z zapadłemi, dzikim ogniem błyszczącemi źrenicami, z których czerwone łzy ściekają. Nikt nie śmie patrzeć na niego, nikt nie śmie nawet zbliżyć się do królewskiego gmachu, którego komnaty wypełnione są krwi zapachem i ohydnych mar postaciami. A jednak ten lud przerażony zarówno rzeczywistemi zbrodniami, których był świadkiem, jak i wizyami, które wytworzyła bujna jego fantazya, ukochał dzikiego władcę za siłę, strach i męczarnie, które roztaczał dokoła. Podobna cześć i miłość w nierozwiniętych masach dla silnej a konsekwentnej tyranii, biorąca swe źródło w bezwiednym instynkcie narodu, jest osobliwszem zjawiskiem, które się jednakże nieraz powtarzało w historyi. Wielkość, chociaż zbrodnicza, ma swój majestat, który pociąga niedojrzałe do społecznego porządku tłumy i tą atrakcyą właśnie sama natura zdaje się ułatwiać powstawanie państwowych organizmów z pierwotnego chaosu. Ten objaw spotykany w początkach formacyj społecznych, stosuje się w zupełności do fantastycznego bohatera poematu. On bowiem znajduje wszędzie nietylko ślepych wykonawców swej woli i bierne posłannictwo ludu, ale nawet czyste i szlachetne charaktery, które się dla niego poświęcają i rozszerzają jego władzę."

Skończywszy swoje krwawe dzieło, do którego był powołany, Popiel, żegnając przed śmiercią swoje sługi, powiada do nich: „Inny was anioł rozmiłuje w sobie!" czem daje im do zrozumienia, że nowa dla nich nadchodzi epoka. Znaczy to, że na podstawach wdrożonej przemocą karności, na gruncie zdobytego uciskiem i okrucieństwami porządku i ładu, powstać teraz mogą wszystkie ludzkie ideały. „Na silnych podwalinach państwowej budowy, wbitych w ziemię żelaznym młotem tyranii, wolność i sprawiedliwość wznosić dopiero mogą swoje rusztowania. Taka

jest bowiem kolej rozwoju, a pominięcie jej grozi w przyszłości zawaleniem całego gmachu. Klątwa zatem tyranowi, depczącemu wszelkie prawa ludzkości, ale zarazem wdzięczność sprawcy przyszłej wielkości i chwały narodu. Następne zadania Króla-Ducha będą coraz wyższe: podbój fizyczny ustąpić musi miejsca podbojowi moralnemu, i ludzkość w dalszej przyszłości doczeka się chwil szczęśliwych, w których jej mistyczny bohater spełni duchem to, co poprzednio spełnił ciałem tylko."

Taka jest zasadnicza myśl Króla-Ducha Słowackiego.

Staje ona na niedostępnych wyżynach i nadludzkie przybiera rozmiary, niepodobna w niczem do innych. które ocean poetycznej fantazyi z swojego wyrzucił łona. Narodzić się ona mogła tylko w duszy polskiego poety, natchnionego wszystkiemi bólami upadku i poniżenia, i spragnionego samoistnego narodowego bytu, choćby okupionego torturą całych pokoleń. Mistycyzm otworzył tylko poecie mgliste pozaświatowe regiony i popchnął do lotu jego wyobraźnię, aby goniła pierzchające kolumny duchów i sprowadziła najpotężniejsze na ziemię, ale myśl zasadniczą stworzyło prawdziwe polskie uczucie, pragnące całą naszą przeszłość wstecz odwrócić i innem ją popchnąć korytem. Któż z nas, smutnych epigonów naszej państwowej potęgi nie wzdychał w myśli, przebiegając dziejowe karty, za szeregiem silnych władców, którzyby wzmocnić byli w stanie nasz luźny polityczny organizm?... Któż nie żałował, że kosztem zbiorowych celów i zbiorowej spójni, wyrosła bujnie owa ponętna na oko wolność jednostek, której nadużycie tak srogo miało być ukaranem? Któż nie zazdrościł obcym narodom ich srogich i despotycznych monarchów, zadających cios śmiertelny federalnej anarchii i wszystkim odśrodkowym dążnościom?...

To samo czuł i nad tem samem bolał Słowacki, a boleści tej i pragnieniom odnalezienia ratunku w Królu-Duchu najwymowniejszy dał wyraz. Gdy w rzeczywistości nie było tego ideału władzy, któryby „jednem pchnięciem skrwawionego wiosła" umiał popchnąć na morze dziejowych wypadków twardą i opancerzoną na wszystkie ciosy Polskę, musiał ten ideał mądrości politycznej ożyć przynajmniej w twórczem natchnieniu poety, „ażeby mógł w legendowych swych urokach przyświecać drogom najpóźniejszych pokoleń".

Niestety, na tak gigantyczną miarę zakrojony poemat minął się ze swojem przeznaczeniem, albowiem „posągowa myśl poety nie odlała się w równie posągowych kształtach, i nie przemówiła do żywych żywym, ludzkim, ogólnie zrozumiałym językiem“. Pełen uwielbienia dla pomysłu, dla całego szeregu obrazów sielskich, które przecież „zbyt poplątane i zawiłe, wciąż przerywają główną nić poematu“, staje się Asnyk surowym krytykiem, gdy mu przychodzi wypowiedzieć swe zdanie o konstrukcyi utworu, nawet w odniesieniu do pierwszego, najbardziej wykwintnego rapsodu (nie mówiąc już o dalszych, jeszcze więcej pod tym względem pozostawiających do życzenia).

> Mgły mistycyzmu i girlandy fantastycznych kwiatów zanadto przesłoniły człowieczą postać bohatera. Zanadto nie wyraźnie występuje on z tego tła wzorzystego, na którego utkanie składały się wszystkie barwy tęczy i z tego tajemniczego półcienia, w którym go autor pogrążył. Poemat wykonaniem swojem nie odpowiedział zamierzonemu celowi. Zanadto brak mu jasności i prostoty, a samo bogactwo rozrzuconych, częstokroć krzyżujących się myśli i obrazów, przyczynia się do zatarcia wyrazistości rysunku. Cały zresztą język poetyczny w nim użyty, miejscami nadzwyczajnej siły i piękności, zbyt często wpada w przesadę, w jaskrawość lub trudną do rozplątania zawiłość. Są to przyczyny, dlaczego rapsod pierwszy Króla-Ducha nie zajął w literaturze naszej takiego stanowiska, jakieby mu się należało przez wzgląd na poetyczną wielkość i samodzielne życie zawartej w nim myśli.

Nie zaszkodziłoby może, gdyby dzisiejsi krytycy, tak nadmiernie i bez zastrzeżeń wynoszący utwory Słowackiego z okresu mistycyzmu, z uwagą i zastanowieniem odczytali te krytyczne i objektywne uwagi Asnyka: możeby ich otrzeźwiły cokolwiek.

W każdym razie na jedno zgodzą się wszyscy, że studyum Asnyka o Królu-Duchu jest jedną z najpiękniejszych kart krytyki polskiej, jedną z najbardziej wartościowych rozpraw literackich o Słowackim.

Koniec I. części.

CZĘŚĆ II.

(1882—1888).

Rok 1882: Asnyk wydawcą Reformy. Nowella Opiekunowie. Przekłady z Rückerta. Felieton o Longfellowie. Felieton o Braciach Rantzau. Rok 1883: Asnyk redaktorem odpowiedzialnym Nowej Reformy. Krasicki jako poeta. Rok 1884: Modrzejewska w Damie Kameliowej. Rok 1887: Wiersz dla Pługa. Rok 1888: Szkic do sonetu. Notatki z podróży do Tunisu.

W roku 1880 wyszedł trzeci tom poezyj El...y'ego. Stanął nim Asnyk na szczycie ówczesnego parnasu polskiego, tuż obok trzech wieszczów doby romantycznej, na szczycie, na którym, choć wtedy żyli jeszcze Ujejski i Lenartowicz, a potem przyszli Gomulicki, Konopnicka, Kasprowicz, Tetmajer i Rydel, stoi wciąż nieprześcigniony aż do tej chwili. Tylko, że w r. 1894, gdy wydał swój tom czwarty, wspiął się jeszcze wyżej, stając na takiej wyżynie, iż wszystkich współczesnych mu poetów europejskich, nie wyłączając Carducci'ego, Sully Prudhomme'a i Leconte de Lisle'a, choć ci zajęli najwyższe szczyty poetyckiego Olimpu drugiej połowy XIX. wieku, miał poniżej siebie...

W każdym razie w r. 1882, jako autor trzech tomów poezyj, Rienzi'ego, Żyda, Kiejstuta i Przyjaciół Hioba, oraz szeregu wybitnych studyów literackich, był Asnyk, na tle ówczesnego areopagu literackiego, jedną z kilku największych znakomitości w Polsce... Cóż dopiero w Krakowie!

To też, gdy w r. 1881, z inicyatywy doktora Czerwińskiego z Fürstenhofu, powstała myśl założenia wielkiego dziennika politycznego demokratyczno-postępowego, króryby mógł się stać skuteczną przeciwwagą wobec konserwatywno-szlacheckiego Czasu, i gdy zaczęto się rozglądać za człowiekiem o głośnem nazwisku w literaturze, któryby godnie mógł reprezentować pismo i stronnictwo, wybór padł na Asnyka.

I.

Poeta zgodził się na tę rolę, tak, iż już pierwszy numer Reformy z d. 1. stycznia 1882 roku, nietylko wyszedł z podpisem Dr. Adama Asnyka, jako wydawcy, ale nadto w feljetonie przyniósł początek „nowelki“ El...y'go, p. t. Opiekunowie.

Przez tych troskliwych, o dobro klas robotniczych, a o własnem bezpieczeństwie nie zapominających „opiekunów“, należało rozumieć socyalistów, których „opieka“ czasem smutne i krwawe wydaje owoce... Jeden z takich wypadków, gdzie obałamuceni robotnicy ciężko muszą zapłacić za fatalną dla nich „opiekę“ socyalistycznego agitatora, jest właśnie przedmiotem „nowelki“ Asnyka.

Rzecz dzieje się na Śląsku pruskim, w wielkich rządowych zakładach fabryczno-górniczych, składających się z kopalni węgla i rudy, a zarazem z wielkich pieców i kuźnic żelaznych.

> Z daleka na wzgórzach widzieć można wysokie sterczące kominy, buchające ogniem i dymem, poczernione mury kuźnic, zkąd oknami żar przebłyskuje, i okazalsze z czerwonej cegły budowle, służące do pomieszczenia biur i urzędników. Niżej, weiśnięty pomiędzy wzgórze z jednej a wysoki nasyp kolejowy z drugiej, rozciąga się długi równy prostokąt, złożony z podobnież regularnych kwadracików, rozstawionych w równych od siebie odstępach. Te drobne kwadraciki, to domki mieszkalne robotników; ten wielki prostokąt, to cała kolonia fabryczna.
>
> Nic smutniejszego nad podobną miejscowość. Wał kolejowy i dymiące wzgórze odgraniczają ów wąski pas ziemi od reszty świata, zasłaniają znaczną część niebios, odbierają światło i powietrze. Dla oka braknie tam przestrzeni, dla piersi oddechu. Martwa, nużąca jednostajność zabudowanej powierzchni przygniata umysł i dreszcz przechodzi wędrowca na samą myśl przeżycia w niej dni kilku. A jednak ludzie tam żyją, bo muszą! Nie wszyscy mogą wybierać. Większość żyje w miejscu, gdzie się urodzi i gdzie najłatwiej znaleźć może zarobek.

Ludność tej osady stanowili przeważnie Ślązacy. „Biedna to i upośledzona gałąź polskiego ludu. Oddzielona przed kilku wiekami od pnia macierzystego, opuszczona przez swoich naturalnych

obrońców i przewodników, i wydana na pastwę obcej a wyższej cywilizacyi, musiała zastygnąć na niższych stopniach rozwoju. Społecznie i narodowo stać się musiała kartą wydziedziczonych, której warunki życia nie pozwalają na wierzch się wydobyć. Trudno jej nawet zdać sobie sprawę, czem ona jest i czem ma być w przyszłości. Nie czuje się niemiecką, nie czuje się i polską, jakkolwiek zachowała mowę, obyczaj i gorący katolicyzm swych ojców. Wie tylko tyle, iż jest ludem roboczym, przeznaczonym do najniższej i najcięższej posługi.“

Podobnym typem był też i Józef Pruszak, którego, jako najwybitniejszą postać między robotnikami, wszyscy w osadzie nazywali ojcem Józefem.

Był to wysoki, barczysty, pięćdziesięciokilkoletni mężczyzna, o zaokrąglonych już plecach i pochylonej naprzód postawie. Długą, bladą i pozbawioną zarostu twarz jego ocieniały spadające od skroni i lekko wijące się pukle siwych włosów. Blado-niebieskie oczy wyrażały łagodność i cierpliwość. Sumienny, pilny i zawsze trzeźwy robotnik, był nawet cenionym przez swych zwierzchników... A jeżeli zwierzchnicy wyróżniali go wśród innych, to współtowarzysze pokładali w nim zaufanie. Radzili się go zawsze we wszystkich ważniejszych wypadkach, a co główniejsza, słuchali go i szanowali. W ten sposób stał się niejako moralną głową całej osady, chociaż ani się starał o wpływ podobny, ani też zawdzięczał go widocznej wyższości umysłowej. Popularność przychodzi częstokroć sama i bez wyraźnych na oko powodów.

Wdowiec od lat kilku, a ojciec trojga dzieci, — Pruszak, po wyjeździe starszego syna Filipa, pracującego w jednej z fabryk we Wrocławiu, mieszkał razem z córką, Joasią, i jej młodszym bratem, Marcinem, który nie chciał odjechać ojca.

Troje tych ludzi, ojciec, brat i siostra, tworzyło jedno ognisko domowe, i kochało się nawzajem tą miłością prostych ludzi, która się nie obchodzi bez sporów i łajań, a jednak jest szczerą i prawdziwą. Marcin, jak każdy młody chłopak, lubił czasem w święto pohulać z kolegami i uronić grosz jaki, tak potrzebny w domu. Joasia za to siedziała kamieniem przy gospodarstwie i starała się oszczędnością i pracą wyrównać powstające ztąd uszczerbki.

Nie była to piękna dziewczyna: nie miała ani foremnego owalu twarzy, ani regularnych lub delikatnie wyrzeźbionych rysów. Miała jednak wdzięk młodości, przeźroczysty rumieniec, który dobywając się z głębi, lekko krasił jej twarz bladą, bujne falujące popielate włosy i błękitne oczy, razem zdziwione, pytające i rzewne. Dużo było w całym wyrazie twarzy serdeczności dziewczat słowiańskich, graniczącej tutaj z sentymentalizmem niemek. To samo w usposobieniu. Joasia miała miękie serce i dosyć nawet wyobraźni, wybiegającej poza sferę właściwego otoczenia. Mimo to była gospodarna i rządna i umiała utrzymać równowagę w dochodach i rozchodach.

Niestety, przyszedł czas, iż ceny zboża poszły w górę, a ceny żelaza zaczęły spadać, tak, że zarząd chwycił się systemu oszczędnościowego: najpierw rozpuścił część robotników, a pozostałym obniżył płacę. Dotknięty tym uszczerbkiem Józef „nie mógł zrozumieć, że jego obowiązkiem było poświęcić się na śmierć głodową dla dobra skarbu". Objaśnił go dopiero w tej sprawie pan Ludwik, który jednej niedzieli, zaopatrzony w list od jego starszego syna, przyszedł do niego, w dłuższej poufnej rozmowie zaczął tłumaczyć cele swojej misyi, a na odchodnem, wraz z adresem w pobliskiem miasteczku, gdzie zamieszkał, zostawił pakiet różnych druków, „w których stan obecny społeczeństwa surowej ulegał krytyce". Odtąd pan Ludwik zaczął bywać częstym gościem w domu ojca Józefa: Marcin dałby się posiekać za niego, a Joasia — ile że był przystojnym bardzo — roiła o nim, jak o rycerzu z bajki. Tymczasem pan Ludwik znajdował coraz większy posłuch w osadzie.

Wszystko, co mówił na niedzielnych zebraniach, trafiało do przekonań robotników. Umiał być wymownym i porywającym. W tak żywych kreślił barwach całą nędzę klas roboczych, wszystkie krzywdy, jakie w ciągu wieków znoszą, i poniżające niewolnictwo, w jakiem pozostają. Wystawiał krzyczącą o pomstę niesprawiedliwość dzisiejszych stosunków, wyzyskiwanie pracy przez kapitał, tyranię możnych, którzy, nic nie robiąc, pochłaniają w rozpuście i zbytku zarobki tysiąca rodzin, pozbawiając tym sposobem chleba zgłodniałych. Wskazywał dalej konieczność społecznego przewrotu, i nową mającą nadejść epokę, w której wszyscy zaró-

wno korzystać będą z owoców swej pracy. Mówił o tej błogiej chwili, w której nie będzie biednych i bogatych, mądrych i nieuków, panów i służalców, tylko wszyscy będą sobie równi i zarówno także szczęśliwi. Dodawał, iż właśnie klasy pracujące są powołane do spełnienia wielkiego dzieła społecznej przemiany, że ten cel łatwo im przyjdzie dopiąć, byle przyszły do świadomości swojej potęgi i siły.

Że podobne wywody trafiały do przekonania słuchaczy, rozumie się samo przez się; skończyło się na tem, iż we wszystko, co mówił i obiecywał pan Ludwik, uwierzyli nietylko robotnicy z ojcem Józefem na czele, który w nim widział opiekuna i wybawcę, ale uwierzyła i Joasia.

Ta widziała w nim wyższą istotę, rozporządzającą nadludzkimi środkami, którą tylko czcić i uwielbiać należało. Przysłuchując się z daleka jego mowom, nie wszystko jasno pojmowała, ale to, co mówił, o braterstwie i równości wszystkich ludzi, głęboko utkwiło jej w pamięci. Z radością przypominała sobie, że on nie uznaje żadnych różnic rodu, majątku, zajęcia lub wykształcenia, żadnych granic, mających dzielić tych, którzy się wzajem kochać powinni. Ta myśl ją upajała. Więc ona, biedna, prosta dziewczyna, mogłaby podnieść oczy ku temu opiekunowi maluczkich i uciśnionych. Wszakżeby nie żądała nic więcej, byle miała prawo kochać go i poświęcić się dla niego.

Ale czy on myśli choć trochę o niej? Tego pytania nie umiała rozstrzygnąć. Wprawdzie przemawiał do niej tak słodko i mile, jak nikt przed tem, ale wogóle mało się nią zajmował. Nic dziwnego: miał ważniejsze sprawy na głowie. Powoli zaczęło się budzić w jej sercu jakieś nieokreślone pragnienie. Jak go spotkać na osobności, myślała sobie nieraz, ale wstyd i trwoga tłumiły tę myśl zuchwałą.

Jednakoż to, czego pragnęła i obawiała się zarazem, najniespodziewaniej ziściło się jednego wieczoru.

Odnosząc raz do miasteczka zamówione przez kupca robótki, nie zastała go w sklepie, przez co zmuszoną była znacznie opóźnić swój powrót. Zmrok już zapadał, kiedy wychodziła z miasteczka i tylko srebrny księżyc jesieni pełnem

światłem oświetlał okolicę. Szła pospiesznie, chcąc wynagrodzić czas stracony, gdy nagle ujrzała przed sobą tego, który teraz tak często gościł w jej myślach. Nie wiedziała, czy się zatrzymać, czy uciec, ale nim zdołała coś postanowić, on się odwrócił i poznawszy, zbliżył się do niej, a dowiedziawszy się, zkąd i dlaczego o tej porze wraca, oświadczył, że ją odprowadzi, ponieważ właśnie zdąża do jej ojca. To mówiąc, podał jej ramię. Dziewczynie ciemno się zrobiło w oczach i oddech zatamował się w piersiach, a jednak nie śmiała, a może i nie chciała odmówić. Wsparła się na jego ramieniu ze spuszczonemi w dół oczyma i szli tak czas pewien w milczeniu. Serce jej biło, jak młotem, i dreszcz nią wstrząsał febryczny. On to zauważył:

— Czy ty nie jesteś chora, Joasiu, że tak drżysz cała.

— Nic mi nie jest, nic...

— A jednak ręce masz gorące, możeś się przeziębiła, dnie już tak chłodne.

— Jesteście bardzo... bardzo dobrzy... że się troszczycie o mnie. Mnie nic nie będzie.

Rozmowa znów się urwała. Po dłuższej przerwie Joasia ośmieliła się zapytać:

— Pan pewnie już niezadługo ztąd pojedzie?

— Bardzo być może, iż to wkrótce nastąpi.

— Ale pan nie zapomni o nas... o mym ojcu... o Marcinie... i o mnie...

— Jakżebym mógł zapomnieć. Całe moje życie chcę poświęcić dla waszego dobra.

Dziewczyna podniosła na niego swe rzewne, pytające oczy i wyszeptała:

— Ja wiem, że jesteście dobrzy... dobrzy, jak nikt... wy nie gardzicie biednymi ludźmi... Ja nie umiem powiedzieć, jak strasznie jesteśmy wdzięczni, ale chciałabym, żebyś pan wiedział, że wszyscy z całego serca mu sprzyjamy... i oni... i ja...

Głos jej drżał najgłębszem wzruszeniem. Pan Ludwik spojrzał na nią zdziwiony: zaczął po raz pierwszy podejrzewać, co się w jej sercu dzieje. Na razie nie znalazł żadnej odpowiedzi. Ona widząc, że milczy i spogląda na nią zakłopotany:

— Wyście się pewnie rozgniewali na moją głupią mowę, a ja nie chciałam obrazić... nie chciałam.

Tu łkanie głos stłumiło i zalała się łzami. Młody człowiek w trudnem był położeniu. Nie miał nigdy zamiaru uwodzić dziewczęcia, ani teraz korzystać z jej naiwnych wyznań. Jednak żal mu było płaczącej. Nie miał odwagi stanowczem słowem podać jej gorzkie lekarstwo, któreby na razie wielką sprawiło boleść. Bał się przytem, aby nie posądziła go o to, że pogardza ubogą robotnicą, on, człowiek wolnomyślnych zasad, który głosi wszędzie, że nie uznaje żadnych społecznych różnic i przedziałów. Wybrał więc, jak to zwykle w podobnych razach bywa, drogę pośrednią, zaczął ją pocieszać i uspokajać.

W słowach jego nie było nic o miłości, ale przemawiał tak słodko, w głosie jego było tyle serdecznego ciepła, że proste dziewczę, nie rozumiejące dobrze odcieni słów i uczuć, zaczęło coraz więcej nabierać otuchy i nadziei. To, co słyszała, wystarczało jej na teraz do snucia dalszego wątku miłosnych marzeń, dawało jej chwile rozkosznego upojenia. Przejścia z jednego uczucia w drugie są w podobnych wypadkach nader szybkie. Joasia zapomniała o bólu i łzy zamieniła w błogi uśmiech szczęścia, a tuląc się do boku swego opiekuna, patrzała z wyrazem zachwytu i uwielbienia na twarz jego opromienioną miesięcznemi blaskami.

Tak szli dalej w milczeniu, które miało teraz dla niej urok niewypowiedziany. Mówić nie chciała sama, bo czyż była w stanie wyrazić to, co myśli i co czuje: słowa w jej ustach, tak ciężkie i niezgrabne, mogłyby tylko razić jego ucho... pragnęła tylko, żeby ta wspólna droga mogła trwać jak najdłużej.

W ten sposób przeżyła Joasia „swą chwilę złudnego szczęścia".

Tymczasem nadeszła zima, mrozy. Gdy minął nowy rok, zarząd jeszcze raz obniżył ceny płacy. Robotnicy, pod wodzą pana Ludwika, zaczęli się naradzać, buntować, aż wkońcu przyszło do gwałtownych scen przed głównym kantorem zarządu. Urzędnicy, zatrwożeni wyzywającą postawą tłumu, ustąpili na razie, co jednak okazało się tylko zręcznym manewrem z ich strony, ale z konieczności, wobec posiewu, rzuconego przez „pana Ludwika" musiało wywołać burzliwą reakcyę wśród rozdrażnionych i zrozpaczonych robotników.

Burzę tę, tem większą mającą wartość literacką, iż w r. 1882 jeszcze w literaturze nie było ani Tkaczów Hauptmanna, ani Germinala Zoli (nie mówiąc o tem, że w polskiej belletrystyce do dziś dnia nie ma opisu podobnej sceny), tak maluje Asnyk:

Pod wieczór tłum niecierpliwy pociągnął znowu do kasy upominać się o przyrzeczoną zapłatę. Zastał jednak wszystkie drzwi budynku zamknięte. Z urzędników nikt się nie pokazał. Wszyscy musieli się ukryć w mieszkaniach. Na zewnątrz nie było widać świateł i nie znać śladów życia, i tylko gmach rządowy, ciemny, głuchy i ze wszech stron szczelnie zamknięty, nadstawił pierś swą twardą na wzbierający przypływ ludzkiej fali. Tłum, niepewny, co ma robić, oczekiwał dłuższy czas w milczeniu. Jedni łudzili się nadzieją, że kasyer spóźnił się tylko; drudzy przypuszczali, że swoją obecnością zmuszą go do dania jakiejkolwiek odpowiedzi. Tymczasem zaczęło się ściemniać. Przejmujące zimno dotkliwiej czuć się dawało wyczekującym i zwiększało ogólną niecierpliwość. Wkrótce można było słyszeć głuche szemrania, które przeszły w skargi i klątwy, w okrzyki gniewu i oburzenia. „Oszukano nas! wołano zewsząd. Sprowadzono, żeby nikczemnie zadrwić! To niegodziwość!“ Godziny mijały, a głuche czerwone mury żadnej nie dawały odpowiedzi, tylko na ich tle duży czarny orzeł, oświecony od wschodzącego czerwono księżyca, spoglądał z urąganiem na oblegających. Gniew i oburzenie zaczęły się przemieniać w rozpacz i wściekłość. „Nie odejdziemy ztąd z niczem!“ wołali jedni. „Nie chcemy umierać z głodu!“ krzyczeli drudzy. Zmieszane krzyki i pogróżki zlewały się w jeden ryk powstającej burzy. Nic straszniejszego, jak ta chwila, gdy podniecone namiętności tłumu mają wybuchać.

— Trzeba pobudzić niemców! zawołał ktoś z gromady. Tłum, jakby oczekiwał tylko owego hasła, rzucił się nagle naprzód. Jedni poskoczyli ku drzwiom, i zaczęli uderzać w nie z całej siły, drudzy pochwycili za kamienie, i naraz grad pocisków wzleciał w powietrze i osypał zabudowanie. Wszędzie słychać było szczęk szyb rozbitych i wylatujących. Pastwiono się bez miłosierdzia nad oknami i wkrótce w całym budynku nie zostało ani jednej szyby. Ten akt doraźnej zemsty nie ostudził jednak rozpasanych namiętności. Przez puste otwory okien wrzucano wszystkie głazy, jakie tylko można

było znaleźć, przy odgłosie klątw i złorzeczeń. Nie przestano i na tem: zaczęto wyłamywać kraty u dolnych okien i wyważać wchodowe drzwi żelazne. Burza szalała dalej w całej swojej sile.

Nagle, niepostrzeżona przedtem przez nikogo, wynurzyła się z cienia cała kompania żołnierzy. Zagrzmiał odgłos bębna i dowodzący oficer zawezwał napastników do odejścia. Tłum, jakkolwiek przestraszony niespodzianym widokiem, nie chciał się jednak cofnąć. Nadejście wojska, słusznie czy niesłusznie uważano za podstępną zasadzkę, która go jeszcze bardziej pobudzała do gniewu i rozpaczy. Jedyną odpowiedzią na wezwanie oficera były okrzyki: „Nie odejdziemy ztąd, póki nam nie zapłacą! Wolimy zginąć odrazu, niż umierać głodową śmiercią! Mordujcie nas, jeżeli chcecie!...“ Kilku zapalczywszych i więcej nieprzytomnych, porwawszy nawet za kamienie, rzuciło je na żołnierzy.

Wtedy słyszeć się dała cicha komenda i rozległy się strzały. Kilka ofiar padło odrazu na ziemię. Tłum się zachwiał, jak wzburzona fala, i w przerażeniu począł uciekać. Widok śmierci roztacza zawsze swoją grozę i wywiera niechybny skutek nawet na tych, dla których życie straciło całą swoją cenę.

Tylko ojciec Józef pozostał nieruchomy. U stóp jego bowiem leżał syn z przestrzeloną piersią. Ojciec pochylił się tylko nad umierającym, jak człowiek, który nie umie sobie zdać sprawy z tego, co się stało, i patrzał osłupiałym, bezmyślnym wzrokiem na ciemną strugę krwi, spływającą po białym śniegu.

W takim stanie odrętwiałości znaleźli go żandarmi i policyanci, wraz z żołnierzami wysłani do zbierania zabitych i rannych, i z rozkazem aresztowania winnych. W tejże chwili nadbiegła i Joasia, która, gdy jej nie pozwolono towarzyszyć prowadzonemu do więzienia ojcu, pobiegła do miasteczka, do swego opiekuna i dobroczyńcy, który jej da radę i pomoc...

Bez tchu i bez sił przybiegła do domu, w którym pan Ludwik mieszkał. Drżącym głosem zaczęła dopytywać się o niego. Otrzymana wiadomość gromem w nią uderzyła. Pan Ludwik wyjechał i opuścił na zawsze te strony. Nie zostawił dla niej nic, żadnej wskazówki, żadnego śladu o sobie. Uszedł

przed grożącem niebezpieczeństwem i zostawił ją samą bez rady, bez pomocy, bez pociechy. Brat zabity... ojciec w więzieniu... a on odjechał na zawsze, opuszczając ją w tak ciężkiem nieszczęściu. Strumień łez gorzkich popłynął jej z oczu...

Straciła ostatnią nadzieję i ostatni skarb: wiarę w jego szlachetność.

Choć nowella ta, jako poruszająca ważne zagadnienie społeczne, bardzo zaszczytnie wyróżniała się na tle współczesnej nowelistyki, choć pod względem artystycznym, pod względem literackiej faktury, piękności i plastyczności języka i stylu, nie była może gorszą nawet od wielu nowel Sienkiewicza, które na jej sentyment zapewne nie były bez wpływu, to jednak Asnyk, tak jak po nowelli Wśród lasu nie napisał dalszych zamierzonych powiastek dla dorosłych dzieci, podobnie i po tych Opiekunach już zaniechał dalszych wysiłków na polu nowelistyki. Czyżby nie spotykał się z dostateczną zachętą w tym kierunku? Co pewna, że mając w swym dorobku belletrystycznym trzy takie, bądź co bądź, niepowszednie utwory powieściowe, jak Panna Leokadya, Wśród lasu i Opiekunowie, które złożyłyby się na pokaźny tom, łatwo mógłby się był pokusić o znalezienie nakładcy, który wydałby je w książce. Czy poeta oglądał się za takim wydawcą? Czy go na tem polu spotkał taki sam zawód, jak gdy chodziło o wydanie czwartego tomu poezyj? Nie wiadomo. Wątpliwości nie ulega tylko fakt, że te trzy nowelle Asnyka, choć o całe niebo lepsze od tylu podobnych utworów belletrystycznych, ustalonych w wydaniu książkowem, nigdy nie doczekały się edycyi w książce, za czem poszło, że nie wydobyte ze starych roczników czasopism, powlokły się pyłem zapomnienia...

II.

Jednym z tych niewielu poetów cudzoziemskich, których utwory Asnyk po mistrzowsku przyswoił naszemu językowi, był poeta niemiecki Rückert, autor głębokich prawd życiowych, ujętych w formę treściwych wierszowanych aforyzmów, zebranych w księgę p. t. Die Weisheit der Brahmanen. Asnyk przetłumaczył cały szereg tych poetycznych sentencyj, jedne drukując w r. 1877 w warszawskiem Echu Zygmunta Sarneckiego[1]) pod ogólnym

[1]) Zob. Nr. 226 Echa z d. 13. października 1877 r

tytułem Antologii (co znaczy, że myślał o ułożeniu takiej antologii poetów obcych we własnym przekładzie), inne pomieszczając w Reformie w r. 1882 [1]). Przekłady te, wraz z tłumaczeniami innych poezyj obcych, wszystkie z czasem znalazły się w zbiorowem wydaniu pism Asnyka.

Wyjątek stanowią tylko dwa wiersze „Z Rückerta Ksiąg mądrości bramanów“, wydrukowane w Reformie, a następnie pominięte w wydaniu zbiorowem.

Trudno odgadnąć powody, dla których poeta wyłączył te dwa przekłady:

Kto walczy z duchem czasu, ten się próżno trudzi,
Zyskując miano głupca u współczesnych ludzi.

Jednak mu przyszłość może odwet przysposobić
I chwilowego głupca wiecznym mędrcem zrobić.

Spocząłeś na noclegu, przy rwącej rzeki brzegu;
Usypia ciebie fala, co brzeg podmywa w biegu.

Wiatr ci ochładza skronie, przynosi kwiatów wonie,
Nim z oderwanem łożem wir wodny cię pochłonie.

Czyliż mam budzić ciebie? Czyliż mam straszyć ciebie?
Śpij słodko! niech w marzeniach fala cię pogrzebie.

III.

W Nr. 72 Reformy z dnia 29. marca 1882 r. znalazła się w kronice następująca wiadomość, niewątpliwie podana przez Asnyka: „Najznakomitszy poeta amerykański Henry Longfellow, zakończył życie w dniu 25. marca, licząc lat 75. Był to jedyny, prawdziwie wielki poeta, godny zająć pierwszorzędne miejsce w literaturze powszechnej, jakiego wydał Świat Nowy. Jego tak liryczne, jak epiczne utwory, znane są całemu światu i rozpowszechnione w wielolicznych przekładach. Do najważniejszych należy: Ewan-

[1]) Nr. 38 z d. 16. lutego 1882 (w fe[illegible]).

gelia, opowieść epiczna w rodzaju Hermana i Doroty Goethego; Złota legenda, udramatyzowany fantastyczny poemat na tle średniowiecznem, znany u nas z przekładu F. Jezierskiego; i Pieśń o Hiawacie, mieszcząca w sobie cały cykl legend i podań indyjskich plemion Ameryki i stanowiąca epopeję tych ludów. Z licznych jego poezyj któż nie zna wzniosłego Excelsior, Pieśni i strzały i t. p. Ostatnim większym utworem zgasłego poety był poemat Maska Pandory, osnuty na tle mitologii greckiej."

W trzy tygodnie po tej dziennikarskiej wiadomości ukazał się w tejże Reformie w Nr. 93 z d. 23. kwietnia obszerny felieton o Longfellow'ie, będący literacką charakterystyką tego niepospolitego pisarza, a nadto przynoszący dwa jego najcelniejsze, najbardziej popularne utwory w mistrzowskim przekładzie. Felieton był nie podpisany, ale że był pióra Asnyka, tego — prócz stylu — dowodziły pomienione przekłady, które z czasem znalazły się w zbiorowem wydaniu poezyj El...y'ego.

Artykuł ten, w swych zasadniczych ustępach, brzmiał, jak następuje:

> Z pewnem uczuciem melancholii przychodzi zawsze roztrząsać spuściznę literacką człowieka, który w wyobrażeniach minionej epoki jaśniał jako pierwszorzędna gwiazda, a potem w końcu swego zawodu doczekać się musiał chłodniejszego sądu nowych pokoleń, przykładajacych inną miarę i inne stawiających wymagania.
>
> To właśnie było udziałem Longfellowa.
>
> W pełnym rozkwicie romantycznej epoki należał on do rzędu tych, których sława świat cały obiegła, i których utwory budziły zachwyt naszych poprzedników. Bezwzględna jednak krytyka ostatnich czasów odjęła żyjącemu jeszcze poecie naczelne stanowisko w literaturze świata i drugorzędne tylko naznaczyła mu miejsce. Okazała się ona surową, nie można jej przecież nazwać niesprawiedliwą. Longfellow bowiem, jakkolwiek prawie jedyny przedstawiciel poezyi nowego świata, nie powstał jako samoistny geniusz z łona tej dziewiczej ziemi, lecz wyrósł pod opiekuńczemi skrzydłami europejskiego romantyzmu, spokrewniony duchowem podobieństwem z całą plejadą angielskich poetów. Ojcem i mistrzem

był mu Goethe, a starszymi braćmi, których wpływ różnorodny wszędzie u niego wyśledzić się daje, byli Wordtworth, Shelley, a nawet Moore.

Jeden z najważniejszych jego poematów, który w tłumaczeniach przeszedł na własność całego świata pod tytułem: Złota legenda, powstał niezawodnie tak, jak Manfred Byrona, pod wrażeniem Fausta. Jest to bowiem tak, jak Faust, misteryum, osnute na tle średniowiecznem i przepełnione filozoficznemi spekulacyami i mistycznemi alegoryami, które wszakże wobec wielkiego wzoru słabem tylko błyskają światełkiem. Zarówno, jak w poemacie Goethego, widzimy występującego szatana, który jednak w Złotej legendzie dość niewinną odgrywa rolę. Zamiast Fausta mamy księcia Henryka, dotkniętego nieuleczoną przez zwykłe leki niemocą, a którego od śmierci wybawić tylko może poświęcenie jednej z dziewic, chcącej oddać dobrówolnie za niego swe życie. Idealna Elsie zastępuje miejsce Małgorzaty, czystsza i szlachetniejsza od swego pierwowzoru, jednak mniej żywotna i prawdziwa. Ta właśnie w mistycznem rozmarzeniu pragnie się poświęcić dla księcia i nie dotknięta żadną ziemską żądzą, pielgrzymuje wraz z nim do sławnej w onczas szkoły w Salerno, gdzie krew jej ma być przelaną i podaną księciu za uzdrawiający napój. Ten jednak wzdryga się w ostatniej chwili przed tą ofiarą, i przezwyciężając własny egoizm i niewiarę, odzyskuje zdrowie ducha i ciała, i prowadzi do domu Else, jako swoją żonę. Myśl ogólna poematu wzniosła i poetyczna, pojedyncze ustępy pełne wdzięku i siły, całość jednakże wychodzi przewlekle i blado wobec nieśmiertelnego pierwowzoru.

Również wpływowi Goethego przypisać należy powstanie dwóch epicznych powieści, to jest: Ewangeliny i Zalotów Milesa Standish, tylko że te, a szczególniej pierwsza nie ustępuje w niczem Hermanowi i Dorocie.

Treść Ewangeliny stanowi przesiedlenie francuskich kolonistów, dokonane gwałtem przez rząd angielski i rozłączenie dwojga narzeczonych, którzy się spotykają potem raz ostatni na ziemi: on na śmiertelnem łożu, ona jako siostra miłosierdzia przy umierającym. Opowieść cała prosta a rzewna, trzymana w tonie poważnym, głębokim, pełna scen wzruszających i świetnych opisów dzikiej stepowej natury,

przechowała jeszcze do dziś dnia woń świeżego kwiatu. Z większych utworów Longfellowa najdłużej żyć ona będzie.

Odmiennego typu jest Pieśń o Hiawacie, obejmująca cały cykl podań indyjskich. Hiawata jest to postać legendowego bohatera, który wśród dzikich plemion Ameryki zaszczepił pierwotny przemysł i oświatę, i który przez nie był uważany za dobroczynną i nadprzyrodzoną potęgę. Około tej postaci i jej dziejówześrodkował autor poetycznie opisy obyczajów, obrządków i religijnych pojęć tych plemion, starając się zachować właściwą im symbolikę i obrazowość mowy. Stworzył więc w nich epopeję w rodzaju greckiej Odyssei, lub skandynawskiej Eddy, która pozostanie ciekawym na przyszłość pomnikiem, lecz, pomimo pięknych ustępów, ogólnego zajęcia, jako poemat, budzić nie jest w stanie. Przynajmniej dla nas, Europejczyków, utwór ten z powodu wielu wyrazów indyjskich, któremi jest naszpikowany, uchodzić raczej może za pracowitą łamigłówkę, niż za dzieło jednolitego natchnienia.

Luźnie spojona wiązka mniejszych i większych poematów pod wspólną ramą opowiadań W zajezdnym domu, ogólnym planem przypomina Lalla Rook Moore'a. Zebrani podróżni opowiadają sobie wzajem powieści i legendy, z których każda odrębną stanowi całość. Jakkolwiek kilka z nich głębszą myśl zawiera, nie mogą jednak pod względem barwności i wdzięku wytrzymać porównania z powieściami w Lalla Rook.

Daleko potężniejszym za to poetą okazał się Longfellow w swoich lirycznych poezyach. Wprawdzie i w tych odczuwać się dadzą różnorodne wpływy, przecież czuć już w nich większą samodzielność i wyższy polot prawdziwie twórczej wyobraźni. Poza wspólnemi cechami romantycznej szkoły, poza mglistym filozoficznym nastrojem Shelley'a, kontemplacyjną opisowością przyrody Worthwortha, poza szablonową balladą lub bachiczną piosenką, umie odnaleźć on jeszcze ton sobie właściwy, a jednający mu serca czytelników. Zbiory drobniejszych poezyj mieszczą niejedną drogocenną perłę, która przetrwa próbę czasu i sądu potomnych. Niektóre z nich wśród jego ziomków przeniknęły wszystkie warstwy społeczeństwa i stały się popularnemi w najszerszem znaczeniu tego słowa; inne obiegły całą Europę, tłumaczone na wszystkie języki. W wielu z nich nie jesteśmy już dziś w stanie

odczuć pierwotnego wpływu i znaczenia, ale wrażenie, jakie wywarły w swym czasie, świadczy najlepiej, w jak żywym zostawały związku z tem młodem społeczeństwem, nie posiadającem jeszcze własnej, rodzimej poezyi. Wszystkie jednak odznaczały się zdrową i jasną myślą, pewną moralną jędrnością, której nie skaziły wybryki bajronizmu.

W tem leży wielka zasługa Longfellowa, jaka w ocenieniu prac jego musi być doliczoną.

Z kolei następowały mistrzowskie przekłady dwóch najbardziej charakterystycznych wierszy Longfellowa: popularnego w Ameryce Wiejskiego kowala, jako przemawiającego wprost do serca ludu roboczego, a stawiającego wszystkim ambitnym dążnościom żywot pracującego w pocie czoła rzemieślnika, oraz ulubionego w Europie Excelsior'a, który, jako wyrażający nieskończone i nieujęte dążenia do ideału, jest jakby przeciwstawieniem poprzedniego utworu. „Oba te wiersze — brzmi zakończenie artykułu — uzupełniające się nawzajem, najlepiej i najdokładniej przedstawiają charakter poetycznej twórczości Longfellowa: w nich on okazał się prawdziwym i oryginalnym poetą, i zapewne pamięć jego u ogółu publiczności przechowa się najdłużej, jako autora Excelsior'a i Wiejskiego kowala."

IV.

Jako autor szeregu wybitnych utworów dramatycznych, Asnyk bardzo się interesował teatrem, którego też był niepospolitym znawcą, a jako taki, będąc redaktorem Reformy najprzód, a później Nowej Reformy, od czasu do czasu, choć zawsze w wyjątkowych okolicznościach, pisywał dłuższe lub krótsze recenzye teatralne.

Recenzyj takich, wobec których autorstwo twórcy Kiejstuta nie może być zakwestyonowane, istnieje kilka. Jedna z nich podpisana literą A., zajęła cały felieton Reformy z d. 19. października 1882 r., a była poświęcona Braciom Rantzau Erkmana i Chatriana.

Czytając dzisiaj, po trzydziestu latach, ten prawdziwie klasyczny felieton, mogący służyć za wzór, jak podobne sprawozdania powinny być pisane, jeżeli mają zasługiwać na miano europejskich

mimowoli jest się skłonnym do zostania laudator temporis acti, mimowoli staje się wobec pytania: czyśmy w ciągu tego ćwierćwiecza postąpili, czy też cofnęli się pod względem kultury literackiej?...

Pierwsza część tego mistrzowskiego sprawozdania, równająca się treściwemu studyum o rozwoju teatru, brzmi, jak następuje:

Obracający się wiecznie w tem samem kole pomysłów, a tak rozwielmożniony przez długie lata na scenie dramat niewiary małżeńskiej, przeżył się już nareszcie we Francyi. Dziwić się temu nie można: dziwić się raczej należy, iż tak długo, tak uporczywie, wiarołomna miłość zamężnej kobiety stała się prawie jedynem źródłem dramatycznego natchnienia i zdobyła dla siebie wyłącznie teatr i publiczność.

Dla przyszłego moralisty i filozofa ciekawem będzie do roztrząsania pytaniem, zkąd powstała w teatrze XIX. wieku ta niepomierna przewaga jednej tylko namiętności i to wtłoczonej gwałtem w szranki, w których stawać się musi chorobliwym objawem społecznym. Trudno mu będzie zdać sobie sprawę, dlaczego wśród tylu gwałtownych przewrotów i nowych prądów porywających ludzkość naprzód, wśród rozbudzonych namiętności politycznych i społecznych, wśród różnorodnych nędz i cierpień ludzkich, głównie jeden tylko motyw, górując nad wszystkiemi innemi, pociąga, zajmuje i wzrusza najszersze koła publiczności? Będzie się pytał, zkąd się wzięło nagle to rozmiłowanie się w udramatyzowanych przejściach i katastrofach występnej miłości? Zkąd to niewyczerpane współczucie dla upadłych lub upadających heroin? Zkąd te łzy wylewane nad losami poziomych i spowszedniałych kochanków, lub również powszedniego choć zdradzanego męża? Czyż dla społeczeństwa w tej epoce nie było już innego źródła wzruszeń? czyż wszystkie inne namiętności i tragiczne fatalizmy życia nie budziły w niem oddźwięku, że tak długo, tak wytrwale, do znudzenia, do przesytu, przypatrywało się tym samym obrazom niewierności małżeńskiej, tylko coraz sztuczniej skombinowanym?

Teatr starożytny szczupłe tylko miejsce wyznaczył kobiecie i miłości. Zajęty wielkimi konfliktami sprzecznych obowiązków i nieubłaganym fatalizmem, ciążącym nad czynami swych bohaterów, poruszał się przeważnie w podniosłej sferze idei i namiętności, mających żywy związek z politycznem

życiem narodu. Dramat Szekspira, obejmujący tak obszerną skalę różnorodnych ludzkich namiętności, również obchodził się szczęśliwie bez bodźców, które tylko w patologii społecznej znajdują swoje usprawiedliwienie. Dawniejszy teatr francuski z Molierem na czele zajmował się wprawdzie miłosnemi intrygami mężatek, ale aż do początków XIX. wieku nie nadużywał bynajmniej tych motywów, i traktując je w sposób lekki, komiczny, nie pomyślał o nadaniu im wyjątkowej wagi. Jedynie teatr hiszpański, w nieprzebranem bogactwie swojem obfitował już zdawna w dramatyczne sytuacye, stworzone niewiernością żony, ale i tam występne uczucie pozostawało zwykle w cieniu, a na pierwszy plan wysunięte zostały inne działacze, jak n. p. honor obrażonego męża i krwawe pomszczenie choćby pozoru zniewagi.

Dopiero więc współczesnemu teatrowi francuskiemu przysługuje przywilej na odkrycie tej nowej kopalni dramatycznych sytuacyi; korzystał też z uczynionego wynalazku bez miary, bez upamiętania, eksploatując do ostatka świeżo odkryte bogactwa. Powodzenie zachęcało coraz to nowych autorów do posuwania się wciąż dalej po wytkniętej drodze, trzeba było tylko dla stępionych nerwów publiczności wynajdywać coraz to sztuczniejsze i dramatyczniejsze kombinacye.

Jednakże posuwając się stale w tym kierunku musiano natrafić ostatecznie na granicę, poza którą teatr staje się niemożliwym. Sztuka bowiem dramatyczna, z powodu swej silnej plastyki, mniej od innych działów literatury znosić może cyniczne obnażenie. Trzeba więc było autorom albo iść konsekwentnie naprzód i wywołać niesmak i oburzenie, albo cofać się i powtarzać kombinacye, znane już do przesytu. W jednym i drugim razie niepowodzenie było koniecznem, a doświadczyli tego nawet tak wytrawni, jak Dumas, pisarze. Pozostawało jedynie zwrócić się w inną stronę i tak też ogół autorów uczynił. Niektórzy z nich wprawdzie, opuszczając teren niewiary małżeńskiej, postarali się wynaleźć położenia jeszcze drażliwsze i więcej skomplikowane. Inni, mieniący się naturalistami, zabrali się do fotografowania scen karczemnych, nizkich instynktów zwierzęcych, w mniemaniu, iż dość jest odwzorować spotkaną mimochodem brudną powszedniość, ażeby stworzyć dzieło sztuki, pełne prawdy życiowej. Inni nareszcie postanowili wrócić do tradycyi dawnego dramatu

i wprowadzić w grę inne a zaniedbane motywa ludzkich namiętności, dostrajając je do szlachetniejszego tonu.

Tak właśnie postąpili sobie autorowie Braci Rantzau, z powodzeniem granych w Komedyi francuskiej, a w październiku r. 1882 wystawionych w teatrze krakowskim. Sztuka ta, którą niedawno miał sposobność widzieć w Paryżu[1]), bardzo się podobała Asnykowi.

Temat w niej niezbyt nowy, jakkolwiek niezupełnie odpowiadający Gwelfom i Gibelinom, do których w prostocie ducha przyrównywa poczciwy bakałarz dwóch wrogich sobie braci. Temat nie nowy, bo już w Romeu i Juliecie znajdujemy wszystkie jego główne pierwiastki, nieprzejednaną nienawiść ojców i nieprzezwyciężoną niczem miłość dzieci. Wprawdzie w dramacie „Rantzau“ nie występują dwa możne rody, rozdzielone oddawna rywalizacyą dumy i tradycyą domową, tylko dwaj rodzeni bracia, synowie wzbogaconego wieśniaka, których na śmierć poróżnił niesprawiedliwy testament ojcowski. Wprawdzie przy zmianie tła i stosunków Jerzy i Ludwika nie potrzebują umierać, lecz mogą się pobrać przy końcu sztuki za zgodą pojednanych ojców; niemniej przeto podstawa dramatu jest tą samą, co w arcydziele Szekspira.

Szukając analogii, możnaby nawet powziąć przekonanie, że ów poczciwy, dobroduszny bakałarz wiejski, Florenty, narodził się z braciszka Laurence, który równie pojednawczą, choć nieszczęśliwym skutkiem uwieńczoną rolę odgrywa, pośrednicząc pomiędzy kochankami z Werony. Tylko, iż ów braciszek Laurence w postaci bakałarza Florentego wysunął się na przód sceny, wypełnił się odrębną, a doskonale wycieniowaną charakterystyką, i wśród poruszających się osób zajął pierwszorzędne miejsce. Postać ta, skreślona z wdziękiem i humorem, jest prawdziwą ozdobą sztuki, i w całem swem rozwinięciu, pomimo śladów genetycznego pochodzenia, musi być uważaną za pomysł scenicznie nowy. Dodatni zaś

[1]) W końcowym ustępie recenzyi, przy omawianiu gry artystów, pisze Asnyk: „Wykonanie końcowej sceny drugiego aktu pod względem osiągniętego wrażenia prawie nie ustępowało wykonaniu w Théâtre Français.“

charakter na scenie, nie banalny i szablonowy, ale przeciwnie, posiadający wewnętrzne życie, wybitną indywidualność, charakter psychologicznie prawdziwy i zajmujący, rzadkiem jest w sztuce zjawiskiem. Dlatego to ów bakałarz wiejski, jako kreacya, posiada pewien urok nowości, woń świeżego kwiatu. Publiczność lubi widzieć i poznawać uczciwych ludzi, naturalnie pod warunkiem, iżby ci zarówno w sztuce, jak w towarzystwie, nie byli zanadto nudnymi i nie niewyrażającymi. Florenty zaś jest tak żywą i interesującą osóbką, z całą swą miękkością, naiwnością i dobrocią, ze wszystkiemi słabostkami i śmiesznościami, że trudno mu odmówić sympatyi. Umie on wzruszyć i rozśmieszyć jednocześnie, a ta mięszanina sprzecznych uczuć staje się źródłem odrębnej przyjemności estetycznej.

Obok postaci bakałarza drugą najlepiej wykończoną i wycieniowaną kreacyą jest starszy brat, Jan Rantzau. W przeciwstawieniu do brata swego posiada on więcej ogłady i wewnętrznego spokoju, lecz za to nie ma hamulca w chwili uniesienia. Jego nienawiść głębiej się ukrywa, ale za to gotów dla niej w chwili roznamiętnienia narazić życie swojej córki, którą w gruncie kocha. Drugi brat, Jakób, trzymany więcej w cieniu, posiada na tyle właściwej charakterystyki, ile trzeba, aby się nie stał drugiem odbiciem tego samego pierwowzoru.

Para kochanków odróżnia się od innych teatralnych kochanków tem, że broniąc się przed uczuciem, które się im wobec nienawiści ojców szalonem i upokarzającem wydaje, wmawiają w siebie przekazaną dziedzicznie nienawiść i okazują ją sobie nawzajem. To czyni te dwie postacie więcej oryginalnemi, i podnosi interes sztuki. Zresztą tak Jerzy, jak Ludwika posiadają wszystkie cechy rodziny Rantzau: zdolność pokrywania wzruszeń siłą woli, namiętność, a nawet gwałtowność, złagodzoną naturalnie w charakterze dziewczyny.

Widzimy więc, iż jest to sztuka, opierająca się na charakterach, i przez to samo posiadająca już wyższą wartość. Pod względem zaś akcyi, pomimo pewnych przewlekłości i drobnych usterek scenicznych, obfituje również w niezaprzeczone zalety. Związanie delikatnie komicznych, lirycznych i dramatycznych motywów, nadaje jej pełniejszą barwę życia, a prostota środków, użytych do wywołania najbardziej wstrząsających efektów, musi być jej za zasługę poczytaną. Pierwszy

akt w mieszkaniu bakałarza, to piękny rodzajowy obrazek flamandzkiego mistrza, na tle którego rysować się poczyna waśń rodzinna braterskich domów, zapowiadająca dalszy rozwój dramatu. Drugi akt, pełen żywej akcyi, mieści oryginalnie pomyślaną i efektowną scenę, poważnie komicznego zakroju, w której Jan Rantzau na złość mieszkającemu naprzeciwko a nienawidzącemu muzyki bratu, każe bakałarzowi grać i śpiewać Kirye Elejson. Również wybornie schwycone przymusowe pośrednictwo zakłopotanego bakałarza, który niczego nie może odmówić, między ojcem a córką. Koniec zaś tego aktu, doprowadzający akcyę do kulminacyjnego punktu, pełen jest dramatycznej siły i wywołuje głębokie wrażenie. Również efektownem jest zakończenie aktu trzeciego, w którym zagrożony chorobą córki, Jan Rantzau idzie złamany i skruszony uniżyć się przed bratem, prosząc, aby ten zezwolił na związek Jerzego z Ludwiką... W czwartym akcie czytanie umowy ślubnej, obrachowanej na doszczętne upokorzenie Jana i interwencya oburzonego tem młodzieńca, jakkolwiek wyrażone zbyt długą tyradą, stanowi zręczny i szlachetny pomysł.

Wogóle cała sztuka odróżnia się szczęśliwie od innych szlachetnym tonem całości i w tem zapewne tkwi warunek jej wielkiego powodzenia. Wśród zepsutej atmosfery dzisiejszego dramatu przynosi ona powiew wonnego świeżego powietrza.

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kościuszko
w literaturze polskiej XVIII. wieku.

(Dokończenie.)

Koniec stulecia przyniósł jeszcze dwa wiersze, a mianowicie list poetycki Alojzego Felińskiego „Do Franciszka Wiśniowskiego“ (r. 1799), oraz bezimienny „Wierszyk do T. K. (Tadeusza Kościuszki) zrobiony w Warszawie“ (r. 1800).

Alojzy Feliński w „Pieśni ochotników“ zostawił Kościuszkę na szczycie sławy; mogłyż Maciejowice nie znaleźć echa u tego stałego śpiewaka Naczelnika? — oczywiście, że nie; w liście poetyckim tedy, zwróconym „Do Franciszka Wiśniowskiego“ [1]) obok stwierdzenia horacyuszowskiej zasady „Medium tenuere beati“ i przeglądu ulubionych pisarzy, roztoczył obraz wspomnień ze świeżo minionej historyi. Po „szanownym sejmu zgromadzeniu [2]), co pierwsze w Polszcze światła rzuciło promienie“ widział poeta,

> ...Jak bohatyr, dawnych Rzymian wzorem
> Głosem ludu wskazany Polski dyktatorem,
> Sobie samemu winien wszystkie swe zaszczyty,
> Zyskaną w Świecie Nowym sławą znakomity,
> Upornie walcząc jeszcze z samym przeznaczeniem
> Dźwigał upadający kraj dzielnym ramieniem.

---

[1]) Patrz rkps nr. 2177 Biblioteki Czartoryskich.
[2]) Mowa o Sejmie Wielkim.

„Dźwigał“ i wezwał do tego zbożnego dzieła „szanowne odwiecznych niewolników plemię“; jakoż istotnie „podniosło ono z kajdan ręce do spólnej (sic) obrony“. ale, niestety, mimo wszystko przyszły Maciejowice:

Widziałem — (obym wieczną okrył to zasłoną!)
W dniu jednym kraj i wolność naszą obaloną;
A na ręce, co były pogromem tyranów,
Co dźwigały gnębionych los Amerykanów,
Przed któremi drżał jeszcze zwycięzca zdumiany (sic)
Na te szanowne ręce włożono kajdany.

Nawiązując niby bieg myśli do tego finału, „Wierszyk do T. K. zrobiony w Warszawie“ [1]) zwraca się do Naczelnika w słowach:

W gruzach ojczyzny zamkniony.
Głośny przez ucisk i pęta
Kościuszku! Polak pamięta
Kto jego szukał obrony.

Co więcej, nietylko „pamięta“, ale wierzy gorąco, iż nie kto inny, lecz właśnie Kościuszko uchyli rąbek lepszej narodowej przyszłości; jak w apostrofie „Do T. K. nad Bastylją“, „Wierszu do Kościuszka“, „Pożytku z ciołków“, wezwaniu „Do Kościuszki“ (z powodu Maciejowic), „Bardzie polskim“, powinszowaniu Kołłątaja „Do T. K.“, „Pieśni legjonów“, — tak i tu zatem z nazwiskiem Naczelnika łączy się nadzieja:

Twe cnoty nie są zatarte,
Wróżemy (sic), że odwróconą
Tobie będzie przeznaczoną
Objawić nam losów kartę.

A skoro tak,

Kogo ta przyszłość porusza
Kto rodak kto dobrze życzy

---

[1]) Patrz rkps Akademii Umiejętności nr. 1174.

Chociaż kielichem goryczy
Spełni zdrowie Tadeusza.[1])

Jak „Wierszyk do T. K. zrobiony w Warszawie“ poezye, tak Juliana Niemcewicza w języku francuskim spisane „Notes sur ma captivité à Saint-Pétersbourg, en 1794, 1795 et 1796[2]) zamykają kościuszkowską prozę XVIII. stulecia.

Opowiadanie swoje rozpoczyna autor, jedyny towarzysz drogi, wyjazdem Kościuszki z Warszawy do armii Sierakowskiego, na której czele miał on ponieść klęskę maciejowicką. O ile w „Wierszach“ „zdradzie“, oczywiście Ponińskiego, o tyle tutaj Niemcewicz przypisuje tę klęskę raczej nieostrożności Naczelnika: nad ranem w dzień bitwy kazał on Ponińskiemu spieszyć, „ale, niestety! było już zapóźno“. Wśród „strasznego ognia“ autor traci z ócz Kościuszkę, aby, w niewoli, usłyszeć wespół z innymi rodakami o jego domniemanej śmierci, co „powiększało — mówi — naszą boleść, a przedewszystkim moją“. „Ale nie! — czytamy w jednym wierszu[3]) — wielkich ludzi dłuższe są cierpienia“: przyniesiono więc Naczelnika z placu boju żywego, „a krew pokrywająca jego ciało i głowę kontrastowała w straszny sposób z siną bladością twarzy“. I oto następują sceny dramatyczne jedna za drugą. Najpierw umieszczono naczelnego wodza

> W wielkiej sali... zostałem przy nim tylko ja płaczący nad jego łóżkiem...

Później przeniesiono „chorego do pokoju znajdującego się nad piwnicą“: ztąd właśnie, skoro „ucichły dnia gwary“, dały się słyszeć

---

[1]) Tu należy wymienić wiersz p. t. „Domek Naczelnika Kościuszki“ (patrz rkps Akademii Umiejętności nr. 1681), wiersz, który z małemi zmianami, jako „Inscription sur ma cabane“, figuruje w poezyach generała Jakóba Jasińskiego (p. rkps Akad. Umiej. nr. 1281):

Oto ten domek nikczemny
To wszystko co w nim widzicie
Niech wam tak będzie przyjemny
Jak mi jest wasze przybycie i t. d.

[2]) Wydrukowane po raz pierwszy w Paryżu, w r. 1843, a napisane w Ameryce, w r. 1800; przekładu odpowiednich ustępów dokonałem sam.

[3]) W „Żalu“ na wzięcie Kościuszki w niewolą“ (sic!).

> Jęki oraz złorzeczenia umierających i rannych... większość powstawała gwałtownie w swych złorzeczeniach na to, że byli, według ich zdania, nierozsądnie poświęceni wrogowi tak górującemu liczbą...

W drodze do granic Rossyi spotykała Kościuszkę „wielka liczba naszych więźniów“, którzy pytali go, czy to na Syberyi leżą ziemie i stoją domy, jakie im podczas insurekcyi obiecywał. Na domiar nieszczęścia generał, prowadzący Naczelnika, gdziekolwiek stanęli, zwoływał okolicznych Polaków, by im nie zostawić wątpliwości o „stanie rozpaczliwym“ niedawnego wodza: „widzeniom tym obopólnie smutnym często towarzyszyły łzy“. W Petersburgu znalazł Kościuszko „względne obejście“ [1]): „ze wszystkich więźniów polskich — pisze Niemcewicz — był to jedyny faworyt imperatorowej“, ponieważ „lubiono uważać go raczej jako narzędzie niewinne i bierne, niż jako kierownika rewolucyi, żałowano go, że został ofiarą nas, głów niebezpiecznych“: sam autor o roli Naczelnika w powstaniu wyrobił sobie odmienne zdanie, skoro gdzieindziej wyznaje, iż „Kościuszko mógł otrzymywać rady od Ignacego Potockiego i Kołłątaja, ale prowadzony przez nich nie bywał“. Kiedy mowa o powstaniu, warto wspomnieć sąd Niemcewicza, że po tryumfie insurekcyi, z pewnemi zastrzeżeniami, „marszałek Potocki, generał Kościuszko, wszyscy dobrze myślący Polacy, byliby prawdopodobnie ofiarowali koronę wielkiemu księciu Konstantemu“. W stosunku osobistym poety do Naczelnika czuć pewien żal, gruntujący się jakoby na tem, że Kościuszko, posiadając wyjątkowe względy u dworu, mało dbał o polepszenie doli swego dawnego towarzysza. Podstawę tego żalu uchylił autor niejako w scenie oswobodzenia: kiedy 26. listopada (1796 r.) Paweł pierwszy wszedł do pałacu Orłowych z „dobrą nowiną“, Kościuszko „został długo niemy, nie mogąc wypowiedzieć jednego słowa... wreszcie podziękował i zapytał“ cesarza o co? — „czy inni więźniowie polscy będą wolni“. Jakoż znaleźli się wszyscy na swobodzie, i Niemcewicz po długiej rozłące ujrzał Naczelnika, który, choć „był jedynym faworytem imperatorowej“, nie o wiele lepiej wyglądał od Cichowskiego z trzeciej części „Dziadów“:

> Kościuszko... był rozciągnięty na długiem krześle, mając głowę owiniętą bandażami i jedną nogę zupełnie mar-

[1]) Patrz Kołłątaja „Moje smutki“.

twą; ale bardziej jeszcze wzruszył mię jego głos prawie zgaszony i wielki nieład we wszystkich jego myślach. Zdawał się przerażonym, mówił bardzo cicho... dawał nam znaki palcem, aby nas ostrzedz, że służący podsłuchiwali w przedpokoju, i że wszyscy byli szpiegami.

„Miną dla nas czasy tak haniebne, zwyczajną rzeczy na świecie koleją“, pocieszał Naczelnika Kołłątaj [1]; rzeczywiście „minęły“, bo Kościuszko po udarowaniu go przez Pawła i uroczystem pożegnaniu z rodziną cesarską, puścił się z Niemcewiczem w drogę do Sztokholmu; drogę tę opowiedział już towarzysz Naczelnika w „Podróży z Petersburga do Szwecyi“.

ZAKOŃCZENIE.

Kiedy Kościuszko dostał się do niewoli, a wraz z nim upadła sprawa powstania, bezimienny poeta „uderzył w niebo“ skargą:

O Boże!
Czy wolność człowieka jest próżnym znamieniem
I ten dar przyrodzenia już idzie w pogardę.[2]

Tak, za jeden bowiem z głównych „przymiotów najpiękniejszej duszy“ [3] Kościuszki, której „przymus był nieznany“ [4], okrzyknęła literatura polska XVIII. wieku walkę o wolność: „od despotów powszechnie szukany, ale niczym nieznęcony wojownik“ [5], „za ludzkość przeciw łotrom wojownik“ [6], „przyjaciel wolności, ludu, cnót i prawa“ [7], „męczennik wolności“ [8], „miłośnik ludu, wolności obrona“ [9] — oto tytuły, jakimi obsypano Naczelnika.

Ten, komu pod sztandarami Washingtona przyświecała „jutrzenka swobody“, nie mógł zostać obojętny na niewolę własnej Ojczyzny, a to tem więcej, że ją gorąco kochał: jako „gorliwy...

[1] Patrz wiersz „Do T. K.“
[2] B. M. B. Żal po wzięciu Kościuszki.
[3] Tenże. Toż.
[4] A. Czartoryski. Bard polski.
[5] J. Dembowski. Głosy Polaka (I.).
[6] Wezwa mieszkańców.
[7] J. Bielawski. Do uzbrojonego ludu.
[8] F. X. W. D. Reflexions sur une brochure.
[9] Niemcewicz. Wiersze.

o dobro narodu swego“ [1]), jako „wzór czystej miłości ojczyzny“ [2]) „całego siebie na ofiarę dla niej poświęca“ [3]), „nie dobru własnemu, lecz kraju zaradzał“ [4]), „przyszedł bronić ziemi, która go zrodziła“ [5]), „przekonał nas wszystkich, że dla ojczyzny swojej obojętnym okiem patrzy na czarne widoki śmierci“ [6]); co więcej, nieszczęśliwy stan Polski pomnożył jego ku niej miłość: „kiedy ojczyzna stroskana pod rządem obcych jęczała, wtenczas najbardziej odeń ukochana jego pomocy doznała“ [7]). Bojowanie o swobodę wogóle, a o niepodległość własnej ojczyzny w szczególności, umożliwiła Kościuszce waleczność: jedni dopatrują się w nim „ducha nieporównanej waleczności“ [8]), „nieporównanej odwagi“ [9]), i zowią go „walecznym Naczelnikiem“ [10]), „walecznym i doświadczonym rycerzem“ [11]), „walecznym czeladnikiem“ [12]), „sercem cnotliwym i mężnym“ [13]), „dobrym wodzem słynącem z oręża“ [14]), „od naddziadów męstwa nieodrodnym“ [15]), „niezwyciężonym Naczelnikiem“ [16]), „mężnym w boju“ [17]), „wzorem prawego męstwa“ [18]), „mężnym i sławnym rycerzem“ [19]), drudzy mówią, że „mnóstwa nie liczy“ [20]), że jego „męstwem odżyła Warszawa“ [21]), że „Prusom, i Moskalom, dał odpór męski“ [22]), że „ne mnoho majuszczy syły, z sim tysiacz zdiełał mohyły“ [23]), że „stał się podobnym lwowi w sprawach swoich,

---

1) Ks. Dębski. Mowa żałobna.
2) Tryumf dn. 17. m. kwietnia.
3) Dembowski. Głosy Polaka. (I).
4) Tryumf dn. 17. m. kwietnia.
5) Feliński. Wiersz do Kościuszka.
6) Ks. Lewkowicz. Z okoliczności powstania.
7) Stoiński. Do T. Kościuszki.
8) Ks. Karpowicz. Mowa kaznodziejska.
9) Zbyszewski. Dyaryusz.
10) Witoszyński. Kazanie patryotyczne.
11) Nabożeństwo patryotyczne.
12) Krasicki. Powieść.
13) Do Krakowa.
14) Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa.
15) Tryumf.
16) Pieśń na wjazd Kościuszki.
17) O Kościuszce.
18) Kołłątaj. Moje smutki.
19) Niemcewicz. Wiersze.
20) Kniaźnin. Oda do T. Kościuszka.
21) Bielawski. Do uzbrojonego ludu.
22) W. M. Wiersze Kościuszce.
23) Pieśń po potyczce pod Racławicami.

i stał się zawołanym i sławnym na całą ziemię, tak dalece, że samo imię jego strachem i bojaźnią napełniało wszystkie nieprzyjacioły" [1]); trzeci wreszcie sądzą, iż „głosić jego męstwa nie jest w potrzebie" [2]).

Krusząc swem męstwem kajdany polityczne świata, a Polski w szczególności, Kościuszko nie zapomniał o niewoli społecznej: „wywraca przesąd, połącza stany" [3]). Wogóle cechuje go wielka pracowitość: „wszystkim się zatrudniał" [4]), „stos prac i niebezpieczeństw sam niesie... snu i pokarmu nie zna" [5]).

Z pracowitością łączył Kościuszko skromność, prostotę, ludzkość: jako „bohatyr w cichej postaci" [6]) w swej „skromności nie dba o pochwały" [7]); jako mąż (cnotliwszego kiedyż nieba dały?) ducha wyższego szlachetnej prostoty" [8]) „z odrzuceniem wszelkich bogactw, honorów i godności, jedynie dla dobra ojczyzny się poświęca" [9]); jako wreszcie „świątynia cnoty, gdzie ludzkość była bóstwa najpierwszym obrazem" [10]) skupia w sobie „największe umiarkowanie, pełne ludzkości serce, dobroć, łagodność, cierpliwość i najsurowszą sprawiedliwość" [11]); odzywały się jednak głosy, iż wskutek „umiarkowania" i „łagodności" nie dopisywała energia: „stałość nie dorównywała u Kościuszki czystości zamiarów" [12]).

Obok uczuć, etyki oraz woli rozważano umysł Naczelnika: „przeniósł wprawę z nauką z czwartej części świata" [13]), „okazał obszerne wiadomości wojenne i polityczne" [14]) — twierdzili jedni, a drudzy uznali krytyki wiedzy strategicznej Kościuszki za „czasem słuszne, czasem przesadne [15]).

---

[1]) Ks. Dębski. Mowa żałobna.
[2]) Stoiński. Do T. Kościuszki.
[3]) Pieśń do nieczułych obywatelów.
[4]) Ks. Kitowicz. Pamiętniki.
[5]) Czartoryski. Bard polski.
[6]) Kniaźnin. Oda na rewolucyą 1794.
[7]) Feliński. Wiersz do Kościuszka.
[8]) Czartoryski. Bard polski.
[9]) Wojda. Versuch.
[10]) B. M. B. Żal po wzięciu Kościuszki.
[11]) Wojda. Versuch.
[12]) Zajączek. Histoire.
[13]) Molski. Uwagi.
[14]) Wojda. Versuch.
[15]) Zajączek. Histoire.

Wszystkie dotąd wyliczone zalety Naczelnika rozstrzygnęły, że jak w Ameryce „popierał zacną sprawę“ [1]), tak w Polsce „ujął się świętej i sprawiedliwej sprawy“ [2]).

W życiorysie Kościuszki, skreślonym przez literaturę polską końca XVIII. wieku, brak pierwiastka legendowego: n. p. głucho tu zupełnie o głośnej miłości Naczelnika ku Sosnowskiej i o jego równie głośnym, po klęsce maciejowickiej, rzuconym okrzyku: „Finis Poloniae“. Opowiada się tu natomiast lub wzmiankuje jeszcze o jego nauce w Korpusie Kadetów [3]), o służbie pod chorągwiami Washingtona [4]), o walce roku 1792 z postępującemi naprzód wojskami imperatorowej [5]), przyczem wyróżniana jest Dubienka.

Powstanie 1794 roku otwiera, zgodnie z historyą, dzień 24. marca, przysięga w Krakowie [6]), zaczem następują w porządku chronologicznym: Racławice [7]), gdzie Kościuszko użył do ataku włościan [8]), Szczekociny [9]), gdzie Bóg „wśród samych nieszczęść pomnożył sławę“ naczelnego wodza [10]), Warszawa [11]), wreszcie Maciejowice [12]): jedni przypisują klęskę 10. października winie [13]).

---

[1]) Poniatowski. Mes souvenirs.

[2]) Hajewski. Mowa pogrzebowa.

[3]) Molski. Uwagi, Vojda. Versuch, Zajączek. Histoire.

[4]) Poniatowski. Mes souvenirs, Feliński. Wiersz do Kościuszka, Dembowski. Głosy Polaka (I.). Pożytek z ciołków, Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa, A. Ł. (Adam Łabęcki) T. Kościuszko o samym sobie, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Zajączek. Histoire.

[5]) Wolski. Zdanie, Poniatowski. Mes souvenirs, Feliński. Wiersz do Kościuszka, Frankowski. Pieśń, Pieśń żołnierska, A. Ł. T. Kościuszko o samym sobie, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Zajączek. Histoire, Kitowicz. Pamiętniki. Zbyszewski. Dyaryusz.

[6]) Lichocki. Pamiętnik, Czartoryski. Bard polski, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Zajączek, Histoire, Kitowicz. Pamiętniki, Zbyszewski. Dyaryusz, Feliński. Do Fr. Wiśniowskiego.

[7]) Frankowski. Pieśń, Pieśń po potyczce pod Racławicami, Wojda. Versuch, Kitowicz. Pamiętniki, Zbyszewski. Dyaryusz.

[8]) Pieśń żołnierska, Śpiewka włościan krakowskich, Czartoryski. Bard polski, Molski. Uwagi, Zajączek. Histoire.

[9]) Zajączek. Histoire.

[10]) Czartoryski. Bard polski, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Kitowicz. Pamiętniki.

[11]) Pożytek z ciołków, Czartoryski. Bard polski, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Zajączek. Histoire, Zbyszewski. Dyaryusz.

[12]) A. Ł. T. Kościuszko o samym sobie, B. M. B. Żal po wzięciu. Feliński. Do Wiśniowskiego.

[13]) Pożytek z ciołków, Czartoryski. Bard polski.

czy zdradzie [1]) Ponińskiego; drudzy sądzą, że w dniu tym Kościuszko nie jest bez winy [2]).

Z dziejów Naczelnika po Maciejowicach opowiedziano jego „drogę do Rosji“ [3]), niewolę w Petersburgu [4]), oswobodzenie [5]), nakoniec wyjazd do Sztokholmu [6]).

Życie „cnotliwe i mężne“, a raczej kierownictwo powstania 1794 r., kazało literaturze szukać odpowiedników dla Kościuszki w dziejach biblijnych, mitologii, historyi starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej, wreszcie ojczystej; zestawiała go tedy: z Mojżeszem [7]), Jozuem [8]), Gedeonem [9]), Samsonem [10]), Dawidem [11]), Salomonem [12]), Matatyaszem [13]), Judą Machabeuszem [14]), z Alcydem [15]), z Kamillem [16]), Tellem [17]), Washingtonem [18]), Zamoyskim [19]), Chodkiewiczem [20]), Czarneckim [21]), a raz ośmieliła się nazwać go Baraukiem [22]). Porównanie z mężami biblijnymi prowadzi do wiary

---

[1]) O Kościuszce, Pieśń ludowa 1795, Kołłataj. Moje smutki, Zbyszewski. Dyaryusz, Niemcewicz. Wiersze.

[2]) Do Kościuszki, Molski. Uwagi, Wybicki. Kościuszko au peuple français, F. X. W. D. Reflexions, Wojda. Versuch, Zajączek. Histoire, Niemcewicz. Notes sur ma captivité.

[3]) Niemcewicz. Notes.

[4]) Tenże. Toż.

[5]) Niemcewicz. Wiersze oraz Notes.

[6]) Niemcewicz. Podróż z Petersburga do Szwecyi.

[7]) Ks. Witoszyński. Kazanie patryotyczne, ks. Hajewski. Mowa pogrzebowa, ks, Lewkowicz. Z okoliczności powstania.

[8]) Ks. Hajewski. Mowa.

[9]) Ks. Karpowicz. Kazanie, Nedeczki. Ad Polonos.

[10]) Nedeczki. Ad Polonos.

[11]) Kniaźnin. Oda na rewolucją 1794.

[12]) Nedeczki. Ad Polonos.

[13]) Ks. Dębski. Mowa żałobna, ks. Karpowicz. Kazanie, ks. Hajewski. Mowa pogrzebowa.

[14]) Ks. Dębski. Mowa, ks. Karpowicz. Kazanie, ks. Witoszyński. Kazanie.

[15]) Ks. S. M. Do T. Kościuszki.

[16]) Do powstającego narodu.

[17]) Wezwa mieszkańców.

[18]) Toż, Wojda. Versuch.

[19]) Feliński. Wiersz do Kościuszka.

[20]) Bielawski. Do uzbrojonego ludu.

[21]) Tryumf.

[22]) Kniaźnin. Oda na rewolucją.

w nadprzyrodzone, opatrznościowe posłannictwo Kościuszki[1]), wiary, którą przestano żywić po klęsce maciejowickiej[2]).

Równie, jak w danym wypadku, nie ma bezwzględnej zgody w poglądzie na charakter i znaczenie insurekcyi. Co do pierwszego jedni wiążą nazwisko Kościuszki i ruchu 1794 r. z rewolucyą francuską[3]), drudzy są zdania, że Naczelnik nadał powstaniu odrębną od niej cechę[4]). Co do drugiego jedni uważają insurekcyę 1794 r. za rzeź współrodaków[5]) i największą klęskę Ojczyzny[6]), drudzy sądzą, że właśnie przez nią ocalił Kościuszko godność narodową[7]). Tych, którzy uznali rok 1794 za „wielką, bożą sprawę“, wolno zapytać, czem odwdzięczali się Naczelnikowi za jego „czyny wspaniałe“[8])? Póki, jako wódz, któremu „równego obce nie widziały kraje“[9]), „mieczem wypędzał z Polski trzech mocarzów“, pokładali w nim wielką ufność[10]), otaczali gorącą miłością[11]) i błogosławili[12]): a gdy drogą „ziemię oblał krwią swoją“, i wtedy nie wyrzekli się umiłowania oraz wiary weń: przepowiedzieli mu nieśmiertelność w tradycyi narodowej[13]), jako też w Panteonie świata[14]), a wobec Boga złożyli przysięgę:

[1]) Ks. Dębski. Mowa żałobna, ks. Karpowicz. Kazanie i Mowa, ks. Witoszyński. Kazanie, ks. Gumkowski. Mowa, ks. Choromański. Kazanie, ks. Hajewski. Mowa, ks. Lewkowicz. Z okoliczności powstania, Pożytek z ciołków, Wezwa mieszkańców, Nedeczki. Ad Polonos, Feliński. Pieśń ochotników, Pieśń na wjazd, Hymn do Boga.

[2]) B. M. B. Żal po wzięciu Kościuszki w niewolą.

[3]) W. M. (Wiersz bez tytułu), Makulski. Siedem psalmów patryotycznych, Wezwa mieszkańców, Feliński. Pieśń ochotników, Do Kościuszki, B. M. B. Żal po wzięciu, Wybicki. Kościuszko do narodu francuskiego, Kitowicz. Pamiętniki.

[4]) Wojda. Versuch.

[5]) Lichocki. Pamiętnik.

[6]) Molski. Uwagi.

[7]) Monitor do uzbrojonego narodu, Wezwa mieszkańców, Pieśń na wjazd, Kołłątaj. Moje smutki.

[8]) Stoiński. Do Kościuszki.

[9]) A. L. T. Kościuszko o samym sobie.

[10]) Woronicz. Pociecha w utrapieniu, W. M. (Wiersz bez tytułu), Trzy pytania, ks. Karpowicz. Kazanie i Mowa, Do Krakowa, Feliński. Pieśń ochotników, Pieśń na wjazd, Stoiński. Do T. Kościuszki, Pieśń ludowa.

[11]) Polonez Kościuszki, Frankowski. Pieśń, Czartoryski. Bard, Kołłątaj. Moje smutki oraz do T. K., Niemcewicz. Notes.

[12]) Makulski. Sedem psalmów patryotycznych.

[13]) Monitor, Wezwa mieszkańców, Tryumf, Bielawski. Do uzbrojonego ludu, W. M. Wiersze Kościuszce, B. M. B. Żal po wzięciu, Morelowski Treny (IX.), F. X. W. D. Réflexions, Zajączek. Histoire.

[14]) Tryumf, Pieśń na wjazd, Wojda, Versuch.

Z... Aniołem [1]) Twoim na czele
Pójdziemy śmiało w zwycięski bój
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój [2]).

Nie, literatura polska XVIII. wieku, jak nie „zagrzebała się w niewoli“, tak, z małymi wyjątkami, nie „utłumiła szacunku“ [3]) dla Kościuszki: przyklasnęła życzeniu Mickiewicza, aby „przyszły wielki człowiek“ był tylko drugim Kościuszką [4]).

Ignacy Górski.

---

[1]) Aniołem nazwał Kościuszkę ks. Hajewski w „Mowie pogrzebowej“.

[2]) Feliński. Do T. K. na Bastylią i Wiersz do Kościuszka, Pożytek z ciołków, Do Kościuszki, Czartoryski. Bard polski, Wybicki. Pieśń legionów, Wierszyk do T. K.

[3]) Oba wyrażenia pochodzą z „Wiersza do Kościuszka“ Felińskiego.

[4]) „Jedno imię popularne w Europie, szanowane powszechnie, opozycyi nie znalazło: imię Washingtona... U nas tak wielkiem było i jest imię Kościuszki. Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność, która Kościuszce i Washingtonowi zjednała miłość spółczesnych i szacunek potomnych“ (p. artykuł „O przyszłym wielkim człowieku“ w „Pielgrzymie polskim“ z d. 22. czerwca 1833 r.).

Zasada swobodnego ocenienia

w nauce administracyi i w prawie administracyjnem austryackiem.

Przystępując do opracowania kwestyi swobodnego ocenienia w nauce administracyi i w prawie administracyjnem austryackiem, nie sądziliśmy bynajmniej, że podejmujemy się zadania łatwego. Przeciwnie, zdawaliśmy sobie w całej pełni sprawę z tego, że kwestya ta jest jednym z najzawilszych i najważniejszych tematów na polu nauki prawa publicznego. Opracowując ten temat przez półtrzecia roku, nietylko nie zmieniliśmy tego zapatrywania, lecz doszliśmy wprost do przekonania, że opracowanie tej kwestyi w tak szerokim zakresie i tak gruntownie, jak to jest, naszem zdaniem, konieczne dla jej wszechstronnego zbadania, byłoby prawie równoznaczne z opracowaniem systemu nauki administracyi i austryackiego prawa administracyjnego, na którego tle kwestya ta mogłaby być dopiero należycie przedstawiona, a to przy równoczesnem szerokiem uwzględnieniu nauki o państwie i nauki polityki.

Nie przesądzając dalszego kierunku naszej pracy nad tym tematem, zdecydowaliśmy się na opublikowanie niniejszej rozprawy, obejmującej część opracowanego przez nas materyału, która ma charakter „wstępu“ do rozpatrzenia zasady swobodnego oceniania w nauce administracyi i w prawie administracyjnem austryackiem, przyczem z całym naciskiem zaznaczamy, że nie uważamy jej nawet w pewnych tylko kierunkach za pracę wyczerpującą, lecz tylko za przedstawienie najważniejszych zagadnień i wyników, za wprowadzenie ogólne we wielką i pełną skomplikowanych pytań dziedzinę kwestyi swobodnego ocenienia. Nawet książka L a u n a „Das freie Ermessen und seine Grenzen“, mająca być szczegółowem studyum, jest, naszem zdaniem, pod wielu względami powierzchowna; tem bardziej możnaby to więc powiedzieć o pracach, na znacznie mniej-

szą zakrojonych skalę i szkicowy mających charakter, jak rozprawka Oertmanna „Die staatsbürgerliche Freiheit und das freie Ermessen der Behörden“, której objętość jest od książki Launa dziesięć razy mniejsza, a która rozpatruje tylko pewną stronę kwestyi swobodnego ocenienia.

Praca niniejsza obejmuje części następujące:

I. Pojęcie administracyi, nauki administracyi i prawa administracyjnego.
II. Pojęcie swobodnego ocenienia i stosunek jego do pojęć innych.
III. Podmioty i przedmioty swobodnego ocenienia.
IV. Podstawy swobodnego ocenienia.
V. Przyczyny swobodnego ocenienia.
VI. Granice swobodnego ocenienia.
VII. Pojęcie swobodnego ocenienia w austryackiej ustawie o Trybunale administracyjnym.
VIII. Swobodne ocenienie w austryackiem prawie administracyjnem. (Pogląd ogólny.)
IX. Wnioski „de lege ferenda“.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pojęcie administracyi, nauki administracyi i prawa administracyjnego.

Przy opracowywaniu zagadnień z dziedziny teoryi administracyi napotykamy u wstępu na takie kwestye metodyczne, z jakiemi zasadniczo nie ma już do czynienia prawnik, zajmujący się specyalnemi kwestyami prawa cywilnego lub karnego. Na polu tych ostatnich działów prawa są już ustalone pojęcia wstępne, a więc pojęcie prawa cywilnego czy karnego, procedury cywilnej czy karnej, a następnie pojęcia ogólne, jak aktu prawnego, złego zamiaru, szkody i t. p. Natomiast na polu prawa publicznego, a w szczególności w dziedzinie teoryi administracyi przy rozpatrywaniu każdej kwestyi specyalnej, musimy się zająć na wstępie nieustalonemi jeszcze pojęciami ogólnemi. Dlatego też, zanim przystąpimy do rozpatrywania kwestyi swobodnego ocenienia

w administracyi publicznej, musimy się zająć pojęciem administracyi jako takiej i łączącemi się z niem pojęciami nauki administracyi i prawa administracyjnego.

ROZDZIAŁ I.

Pojęcie administracyi publicznej. Administracya w najobszerniejszem, obszerniejszem, ściślejszem czyli właściwem i najściślejszem znaczeniu. Administracya w formalnem i materyalnem znaczeniu.[1])

Wśród pojęć wstępnych na polu nauki administracyi wysuwa się na pierwszy plan pojęcie „administracyi" samej. Pojęcie to wymaga bliższego rozpatrzenia, ponieważ, jak zobaczymy, posiada ono rozmaite znaczenia, a objętość różnych pojęć „administracyi" specyalną przedstawia wartość.

Ponieważ „administracya" publiczna jako taka, w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, jest czynnością państwa, względnie innych organów publicznych, przeto można jej pojęcie przeciwstawić pojęciu ustroju, organizacyi publicznej. Życie państwowe opiera się na pewnej organizacyi, uregulowanej normami pisanemi lub niepisanem; ogół tych norm możemy nazwać ustrojem, konstytucyą w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Działalność zaś tej publicznej organizacyi przedstawia się właśnie jako publiczna administracya. Konstytucya w najobszerniejszem znaczeniu przedstawia nam państwo zorganizowane niejako w spoczynku; administracya zaś to ruch machiny państwowej.

---

[1]) Co do pojęcia administracyi ob. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts, Dritte, verm. Aufl. Tübingen 1913. str. 3 i nast.; Otto Mayer. Deutsches Verwaltungsrecht, I., § 1.; Otto Mayer, Theorie des franz. Verwaltungsrechts, 1886, str. 1—25: Hänel, Das Gesetz im formellen und materiellen Sinne (Studien zum deutschen Staatsrecht, II., 1888, str. 177 i nast.): Laband. Staatsrecht des Deutschen Reiches, 5 Aufl., 1911, II.. str. 172 i nast.; Jellinek, Gesetz und Verordnung, 1887, str. 213 i nast.; Ulbrich, Der Rechtsbegriff der Verwaltung (Grünhuta Zeitschrift für das Privat- und öffentl. Recht. IX., str. 1); Anschütz, Deutsches Staatsrecht, w Holtzendorffa-Kohlera Encyklopädie der Rechtswissenschaft, II.. str. 474 i 610; Vierhaus. Gerichtsbarkeit und Verwaltungshoheit (Verwaltungsarchiv, XI., str. 222); Rosin, Souveränetät, Staat, Gemeinde, Selbstverwaltung (Annalen des Deutschen Reichs, 1883, str. 265 i nast.); G. Jellinek, Allgemeine Staatslehre, 3 wyd. przez Waltera Jellinka, 1914, str. 606.

Takie, najobszerniejsze pojęcie administracyi publicznej, jako ogółu czynności organizacyi publicznej, musiało jednakowoż uledz pewnej klasyfikacyi i ograniczeniu. Chodzi tutaj o ustalenie pojęcia administracyi w ściślejszem znaczeniu. Ustalenie to napotyka jednakowoż na pewne trudności metodyczne z tego powodu, iż możliwem jest tutaj zużytkowanie dwóch zupełnie odmiennych punktów widzenia, które jako takie stanowią pewne przeciwieństwo. Można mianowicie starać się o ustalenie pojęcia administracyi bądź to w materyalnem, bądź też w formalnem znaczeniu.

Ponieważ ustalenie ściślejszego pojęcia administracyi w materyalnem lub formalnem znaczeniu polega na wydzieleniu i odgraniczeniu pewnych czynności z administracyi w najobszerniejszem znaczeniu, z pomiędzy ogółu czynności organizacyi publicznej, przeto jasną jest rzeczą, że ustalenie to jest ściśle zespolone z kwestyą pojęcia innych grup czynności tej organizacyi, które mają pozostać poza pojęciem administracyi w ściślejszem znaczeniu. Nadto na tle tej klasyfikacyi i przeciwstawiania poszczególnych grup działalności organizacyi publicznej, występuje pojęcie administracyi w obszerniejszem znaczeniu.

Wśród ogółu czynności organizacyi publicznej, który powyżej określiliśmy zbiorowo jako administracyę w najobszerniejszem znaczeniu, możemy odróżnić dwa zasadnicze kierunki: z jednej strony działalność ustawodawczą, z drugiej zaś tej pierwszej podporządkowaną, bo polegającą bądź to na wykonywaniu ustaw, bądź też na czynnościach swobodnych, dla których wola ustawodawcy stanowi granicę. Pojęcie administracyi w obszerniejszem znaczeniu obejmuje sądownictwo i administracyę w znaczeniu ściślejszem, jako przeciwstawienie ustawodawstwa. Pojęcie to posiada pewne szczególne znaczenie z tego względu, iż zawiera ono w sobie zasadę pewnego pokrewieństwa administracyi w ściślejszem znaczeniu i sądownictwa, jako stanowiących jedną wielką grupę, którą można przeciwstawić ustawodawstwu, a więc może stanowić podstawę do tych badań, zasad i wniosków, które mają za przedmiot mniej lub więcej skrępowaną działalność władz publicznych na różnych polach, bez względu na to, czy chodzi o działalność administracyjną w ściślejszem znaczeniu, czy też o sądownictwo.

Różnica praktycznego znaczenia pojęć administracyi w najobszerniejszem i w obszerniejszem znaczeniu polega na tem, że podczas gdy przy rozpatrywaniu działalności ustroju publicznego wógóle,

a więc administracyi w najobszerniejszem znaczeniu, mamy do czynienia z zasadą prawnej omnipotencyi państwa, której granice są tylko faktycznej lub etycznej natury, to przy rozpatrywaniu administracyi w znaczeniu obszerniejszem, a więc sądownictwa i administracyi w znaczeniu ściślejszem razem, przedmiotem badań są te czynności ustroju publicznego, które są prawnie podporządkowane ustawodawstwu. Dlatego też wiele kwestyj jednakowych lub podobnych występuje równocześnie na polu sądownictwa i na polu administracyi w ściślejszem znaczeniu i wymaga często równoległego traktowania i podobnego rozstrzygnienia. Pokrewieństwo sądownictwa i administracyi w ściślejszem znaczeniu, opierające się na ich wspólnem skrępowaniu przez ustawodawstwo, posiada wielkie znaczenie dla metody i postępu ogólnej teoryi prawa publicznego, gdyż ta ostatnia, jako nauka względnie młoda i urabiająca dopiero wiele swych pojęć i zasad, może wiele korzystać z analogicznych pojęć i zasad, odnoszących się do dziedziny sądownictwa.

Już przy tworzeniu pojęcia administracyi w obszerniejszem znaczeniu, jako przeciwstawienia ustawodawstwa, wyłania się kwestya różnicy pomiędzy materyalną a formalną stroną tego pojęcia, oraz, co się z tem ściśle łączy, pomiędzy pojęciem ustawodawstwa w materyalnem a w formalnem znaczeniu. Można mianowicie pojmować ustawodawstwo formalnie, a więc jako ogół czynności władz ustawodawczych, przedsiębranych we formie ustawy, bez względu na treść tych czynności, wobec czego administracyą w obszerniejszem znaczeniu, również formalnie pojętą, byłby ogół tych czynności ustroju publicznego, które nie mają formy ustawy, lub też pojmować ustawodawstwo materyalnie, a więc jako wydawanie nowych norm prawnych, bez względu na to, od kogo one wychodzą, wobec czego administracyą w obszerniejszem znaczeniu, materyalnie pojętą, byłby ogół tych czynności ustroju publicznego, które nie tworzą nowych norm prawnych. Różnica pomiędzy formalnem a materyalnem pojęciem administracyi występuje jeszcze wybitniej przy pojęciu administracyi w ściślejszem znaczeniu, o czem poniżej.

Pojęcie administracyi w ściślejszem znaczeniu uzyskujemy, jeżeli z ogółu tych czynności, które określiliśmy jako administracyę w obszerniejszem znaczeniu, wyłączymy sądownictwo. I tutaj właśnie występuje w całej doniosłości różnica pomiędzy formalnem a materyalnem pojęciem administracyi. Administracyą w ściślejszem czyli właściwem znaczeniu nazywamy ogół tych czynności ustroju publicznego, które nie są ani

ustawodawstwem, ani sądownictwem.[1]) Administracya w ściślejszem znaczeniu, pojęta formalnie, to czynności władz administracyjnych, a więc ogół tych aktów, które wychodzą od władz, określanych jako władze administracyjne w przeciwstawieniu do władz ustawodawczych i sądowniczych.

Takie, formalne pojęcie administracyi w ściślejszem znaczeniu, jest z jednej strony za obszerne, z drugiej zaś za wązkie. Jest ono za obszerne, bo wśród czynności przedsiębranych przez władze administracyjne, mamy do czynienia z wieloma takiemi, które materyalnie przedstawiają się jako czynności ustawodawcze lub sądownicze; jest zaś ono przytem za wązkie, bo wiele czynności, będących materyalnie czynnościami administracyjnemi, jest przedsiębranych przez władze ustawodawcze lub sądy. Natomiast materyalne pojęcie administracyi w ściślejszem znaczeniu obejmuje ogół tych czynności organizacyi publicznej, które się materyalnie przedstawiają jako czynności administracyjne, a nie jako czynności ustawodawcze lub sądownicze. Tak więc pojęcie administracyi w ściślejszem czyli właściwem znaczeniu, mogąc oznaczać albo administracyę w znaczeniu formalnem, albo też administracyę w znaczeniu materyalnem, jest ściśle złączone z kwestyą pojęcia ustawodawstwa i sądownictwa.

Materyalne pojęcie administracyi w ściślejszem czyli właściwem znaczeniu, powyżej przedstawione, jest, jak widzimy, pojęciem czysto negatywnem, gdyż nie mówi ono, czem jest administracya, lecz tylko uważa za nią to wszystko, co pozostaje po wykluczeniu ustawodawstwa i sądownictwa z ogółu czynności ustroju publicznego. Aby to pojęcie administracyi nabrało znaczenia wyraźniejszego, należy więc ustalić materyalne pojęcie ustawodawstwa i sądownictwa.

Ustawodawstwem w materyalnem znaczeniu są, jak zaznaczyliśmy, te czynności ustroju publicznego, które tworzą nowe normy prawne; przeciwstawiliśmy je powyżej nie tylko administracyi, ale i sądownictwu. Na tem miejscu chodzi o materyalne pojęcie sądownictwa, a więc zarazem o specyficzne pojęcie administracyi w ściślejszem czyli właściwem znaczeniu. Sądownictwo w właściwem,

[1]) Por. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts. Dritte Aufl., Tübingen. 1913, str. 5: „Alles was der Staat ausserhalb von Gesetzgebung und Justiz besorgt, ist somit Verwaltung im engern Sinn oder Verwaltung schlechthin, — eine Summe von Verrichtungen technischer, geistiger, juristischer Natur, deren jede einen dem Gemeinwohl nützlichen Erfolg erreichen will...“

materyalnem znaczeniu obejmuje dwie grupy działalności państwowej, a mianowicie sądownictwo cywilne, polegające na rozstrzyganiu sporów, i sądownictwo karne, polegające na represyi ustroju publicznego wobec czynów uznanych za karygodne.

Nadto możemy jeszcze wyróżnić pojęcie administracyi w najściślejszem znaczeniu, obejmujące tylko tę administracyę w właściwem i materyalnem znaczeniu, która należy do kompetencyi władz administracyjnych, a nie innych. To ostatnie pojęcie, najściślejsze pojęcie administracyi, polega niejako na skombinowaniu pojęć administracyi w formalnem i materyalnem znaczeniu.

Zestawiając to, cośmy powiedzieli powyżej, możemy różne pojęcia administracyi ustalić w sposób następujący:

I. Administracya w znaczeniu **najobszerniejszem.**

(Wszystkie czynności ustroju publicznego.)

II. Administracya w znaczeniu **obszerniejszem.**

a) w znaczeniu formalnem. (czynności ustroju publicznego, przedsiębrane nie we formie ustawy).

b) w znaczeniu materyalnem, (czynności ustroju publicznego poza ustawodawstwem w materyalnem znaczeniu).

III. Administracya w znaczeniu **ściślejszem, właściwem.**

a) w znaczeniu formalnem, (czynności władz administracyjnych).

b) w znaczeniu materyalnem, (czynności ustroju publicznego poza ustawodawstwem w materyalnem znaczeniu i sądownictwem w materyalnem znaczeniu).

IV. Administracya w znaczeniu **najściślejszem.**

(Akty administracyi w znaczeniu ściślejszem i materyalnem, wychodzące od właściwych władz administracyjnych.)

Znaczenie poszczególnych powyżej przedstawionych pojęć administracyi jest następujące:

I. Najobszerniejsze pojęcie administracyi, jako działalności ustroju publiczno-prawnego wogóle. wchodzi w grę tam. gdzie chodzi o kwestye podstaw i granic działalności tego ustroju, a więc w szczególności o granice działalności państwa w stosunku do jednostek. N. p. jeżeli chodzi o kwestye nietykalności własności prywatnej, wolności wyznaniowej i t. d. ze stanowiska ogólnego, z punktu widzenia zasadniczych idei wolnościowych. to obojętnem jest tutaj poniekąd rozróżnianie omnipotencyi ustawodawstwa od sfery upoważnień władzy administracyjnej, lecz chodzi o wytyczenie granic dla działalności państwa we wszystkich formach. Pojęcie administracyi w najobszerniejszem znaczeniu jest więc szczególnie ważnem dla kwestyi istoty i urzeczywistnienia idei państwa prawnego.

II. Obszerniejsze pojęcie administracyi. obejmujące właściwą administracyę i sądownictwo, posiada, jak zaznaczyliśmy, doniosłą wartość dla ogólnej teoryi prawa publicznego ze względu na liczne kwestye, wspólne właściwej administracyi i sądownictwu. N. p. pojęcia aktu prawnego, warunku. ważności, nieważności i zaczepialności aktu prawnego, nabywania. zmiany i utraty uprawnień i t. p. nie są wprawdzie zupełnie identyczne dla sfery prawa prywatnego, a więc sądownictwa i dla sfery administracyi, lecz mają wiele cech wspólnych i analogicznych. Wobec tego równoczesne traktowanie takich pojęć z punktu widzenia sądownictwa i administracyi jest bardzo wskazanem i pożytecznem przy ustalaniu teoryi prawa publicznego. To jest jedna przyczyna, dla której pojęcie administracyi w obszerniejszem znaczeniu jest ważnem i aktualnem, przyczyna, polegająca na pokrewieństwach i analogiach instytucyj prawnych, z któremi zarówno sądownictwo, jak administracya mają do czynienia. Druga przyczyna, uzasadniająca ważność pojęcia administracyi w obszerniejszem znaczeniu. na którą powyżej wskazaliśmy, to wspólność stanowiska władz sądowniczych i administracyjnych w przeciwstawieniu do władzy ustawodawczej, a mianowicie ich s k r ę p o w a n i e przez ustawę. ich z a l e ż n o ś ć od władzy ustawodawczej. Znaczenie pojęcia administracyi w obszerniejszem znaczeniu występuje więc z całą siłą w tych wypadkach, w których chodzi o granice i treść upoważnienia tych władz. których stanowisko jest unormowane i skrępowane przez ustawodawstwo. to znaczy władz administracyjnych i sądowniczych. N. p. kwestya swobodnego ocenienia występuje poniekąd jednakowo na polu administracyi i sądownictwa.

III. Ściślejsze, właściwe pojęcie administracyi, przedewszystkiem w materyalnem, a także w formalnem znaczeniu, stanowi podstawę nauki administracyi jako takiej.

IV. Najściślejsze pojęcie administracyi stanowi również podstawę nauki administracyi, ograniczając jej teren do pewnego ściślejszego zakresu, który w obrębie nauki administracyi wymaga specyalnego uwzględnienia.

Zaznaczyliśmy powyżej różnicę pomiędzy formalną a materyalną stroną różnych pojęć administracyi. Należy tutaj jeszcze podnieść, że formalne i materyalne pojęcia posiadają odmienne znaczenie, poniekąd na odmiennej oparte podstawie. Tyczy się to w szczególności materyalnego i formalnego pojęcia administracyi. Formalne pojęcie administracyi posiada olbrzymie znaczenie faktyczne, jako pojęcie czynności tych organów publicznych, które wyróżniamy jako władze administracyjne od innych organów publicznych, które mają specyalne stanowisko prawne, specyalny skład i które od innych organów publicznych różnią się nie tylko pod względem momentów prawnych, ale i faktycznych. Jest to zjawiskiem nie podlegającem wątpliwości, że należenie pewnych spraw, które materyalnie można zaliczyć do dziedziny sądownictwa — do sfery kompetencyi władz administracyjnych, nadaje im przez to samo już pewien specyalny charakter, uzasadniony stanowiskiem władz administracyjnych w życiu publiczno-prawnem. Rozstrzyganie o spornych pretensyach stron prywatnych, dokonywane przez władzę administracyjną, mając materyalnie charakter sądownictwa, jest formalnie czynnością władzy administracyjnej, co pociąga za sobą konsekwencye, uzasadnione stosunkami faktycznymi, a więc łatwiejszą przystępność dla względów interesu publicznego w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, do którego przestrzegania są władze administracyjne w pierwszym rzędzie powołane.

Naodwrót czynności materyalnie administracyjne, jeżeli należą do zakresu działania władz sądowniczych, nabierają przez to znowu specyalnego charakteru faktycznego. N. p. nominacye funkcyonaryuszów publicznych, dokonywane przez władze sądownicze, będące materyalnie czynnościami administracyjnemi, są znacznie mniej przystępne względom natury politycznej, niż nominacye, dokonywane przez właściwe władze administracyjne.

Takie momenty faktyczne, polityczne, muszą być przez naukę administracyi uwzględniane, gdyż jest to właśnie dla nauki administracyi charakterystycznem, iż nie tylko czysto prawne momenty decydują o jej przedmiocie i zadaniach.

ROZDZIAŁ II.

Pojęcie nauki administracyi. Nauka administracyi w najobszerniejszem, obszerniejszem, ściślejszem i najściślejszem znaczeniu.

Przez naukę administracyi w najobszerniejszem znaczeniu rozumiemy naukę o administracyi publicznej wogóle. Tak pojęta nauka administracyi odpowiadałaby mniej więcej pojęciu „umiejętności politycznych", nieco rozszerzonemu w kierunku specyalnego uwzględnienia prawa administracyjnego.

Względy praktyczne, specyalizacya naukowa i samoistny rozwój poszczególnych umiejętności muszą spowodować, że te części nauki o administracyi publicznej wogóle. które mają charakter nauk ekonomicznych, oddzialają się jako umiejętności osobne od nauki administracyi, jako nauki prawniczej i politycznej. Tak więc nauka administracyi w obszerniejszem zaczeniu jest prawniczą i polityczną nauką o administracyi publicznej. Poza nią pozostają nauki ekonomii politycznej i polityki ekonomicznej i nauka skarbowości. Nie wynika z tego, aby nauka administracyi w obszerniejszem znaczeniu nie obejmowała swym zakresem wielu kwestyj nauk ekonomicznych; zasadniczy jej charakter jest jednak prawniczy i polityczny, a nie ekonomiczny.

Tak pojęta nauka administracyi w obszerniejszem znaczeniu obejmuje naukę administracyi w ściślejszem znaczeniu i naukę prawa administracyjnego.

Nauka administracyi w ściślejszem znaczeniu jest nauką, obejmująca ogólne prawne i polityczne zasady administracyi publicznej. Natomiast nauka prawa administracyjnego zajmuje się przedstawieniem pozytywnych przepisów prawa administracyjnego według poszczególnych działów administracyi publicznej.

W obrębie nauki administracyi w ściślejszem znaczeniu możemy jeszcze odróżnić:

a) naukę administracyi w najściślejszem znaczeniu;

b) teoryę ogólną prawa publicznego.

Nauka administracyi w najściślejszem znaczeniu jest nauką o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia; jest ona nauką

o charakterze politycznym. [1]) Teorya ogólna prawa publicznego jest nauką o ogólnych zasadach, pojęciach i instytucyach prawa publicznego.

Streszczając nasze powyższe wywody, podajemy następujące poglądowe zestawienie różnych pojęć nauki administracyi:

Nauka administracyi w znaczeniu **najobszerniejszem.**

(Nauka o administracyi publicznej wogóle.

Nauka administracyi w znaczeniu obszerniejszem (nauka prawnicza i polityczna o administracyi publicznej).	Nauki ekonomiczne i skarbowe.

Nauka administracyi w znaczeniu ściślejszem (nauka o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia i nauka o ogólnych zasadach, pojęciach i instytucyach prawa publicznego).	Nauka pozytywnego prawa administracyjnego.

Nauka administracyi w znaczeniu najściślejszem (nauka o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia).	Teorya ogólna prawa publicznego (nauka o ogólnych zasadach, pojęciach i instytucyach prawa publicznego).

[1]) Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts, j. w. str. 44 i nast., w następujący sposób charakteryzuje rolę nauki administracyi w rozwoju historycznym: „Die Wissenschaft ist .. der getreue Spiegel der Rechtsentwicklung gewesen. In den Tagen des Polizeistaats erblickte sie ihre Aufgabe darin, zu registrieren, auf welche „Gegenstände“ sich die Fürsorge der „Policey“ erstreckte und welche Gründe für das Eingreifen der Staats massgebend waren. Nach

Które z powyżej przedstawionych pojęć nauki administracyi należy uważać za właściwe, to znaczy określające zadania „nauki administracyi“, jako pewnej specyalności naukowej, pewnego działu nauk prawniczych, stanowiącego odrębną całość dla celów pracy naukowej i pedagogicznej? Za takie pojęcie uważamy pojęcie nauki administracyi w znaczeniu obszerniejszem.

Nauka administracyi jako specyalność naukowa i pedagogiczna winna więc być nauką prawniczą i polityczną i obejmować naukę o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia, teoryę ogólną prawa publicznego i naukę pozytywnego prawa administracyjnego.[1])

der Einführung der Verfassungstaates und der organisatorischen Schiedung von Justiz und Verwaltung suchte sodann die Wissenschaft die Kompetenzgrenze zwischen Justiz und Verwaltung zu finden und eine allgemeine Formel zu gewinnen, nach der die „Justizsachen“ von den „Regierungssachen“ unterschieden werden könnten. Daneben aber begann sie, das alte „teutsche Policeyrecht“ in die neue Form der „Verwaltungslehre“ hinüberzuleiten; die einzelnen Verwaltungszweige mit allen ihren Zutaten erfuhren eine eingehende Beschreibung. Darin fanden auch die für den einzelnen Verwaltungszweig erlassenen Rechtsvorschriften eine Berücksichtigung. Im Vordergrund aber stand die Erörterung der Gründe und Gegengründe, die für oder gegen ein Eingreifen des Staates in das betreffende Lebensgebiet sprachen. In dieser Form hat sich die Verwaltungselhre bis heute erhalten.“ Powyższe określenie roli „nauki administracyi“ odpowiada mniej więcej temu pojęciu nauki administracyi, które podaliśmy jako pojęcie nauki administracyi w najściślejszem znaczeniu, a więc jako nauki o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia.

[1]) Kasparek (Nauka administracyi i prawo administr. austr., str. 16 i 17) odróżnia w nauce administracyi w obszerniejszem znaczeniu owe dwa momenty, nauki administracyi w znaczeniu ściślejszem i prawa administracyjnego, nazywając pierwszą teoryą administracyi albo polityką administracyjną. („Państwo celem spełnienia swoich zadań administracyjnych musi się kierować pewnemi zasadami... obok tego jednak wydaje w tej dziedzinie szereg różnorodnych przepisów... słowem, wydaje szereg przepisów prawnych, które stanowią prawo administracyjne. — Nauka zatem może przyjąć za przedmiot swego badania wyświecenie celów, do których administracya powinna dążyć, określenie zasad, jakiemi państwo winno się kierować, krytykę istniejących urządzeń administracyjnych, o ile one celowi odpowiadają i wskazanie najodpowiedniejszych środków do wytkniętych zadań prowadzących — i w tym kierunku nazywa się teoryą administracyi albo polityką administracyjną (Verwaltungspolitik). Może jednak także zająć się przedstawieniem instytucyj prawnych, dla administracyi utwo-

Co do tych wytycznych punktów dla zadań nauki administracyi należy uczynić dwa zastrzeżenia. Przedewszystkiem co do charakteru tak pojętej nauki administracyi jako nauki prawniczej i politycznej, a nie ekonomicznej, zauważamy, że uwzględnianie w niej pojęć i kwestyj ekonomicznych okazuje się niejednokrotnie niezbędnem; chodzi jednak o to, aby utrzymać jej zasadniczy specyalny charakter nauki prawniczej i politycznej, a nie czynić z niej nauki o charakterze ekonomicznym. Następnie, co się tyczy teoryi ogólnej prawa publicznego, to niewątpliwie wchodzi ona nietylko w zakres nauki administracyi, ale także w zakres nauki prawa państwowego (politycznego). Kwestya, w jaki sposób traktować teoryę ogólną prawa publicznego w zakresie nauki administracyi, a w jaki w zakresie nauki prawa politycznego, musi być rozstrzygnięta względami praktycznymi, podyktowanymi przez cel każdej z tych nauk. Teorya ogólna prawa publicznego w zakresie nauki prawa politycznego musi zajmować się kwestyami, dotyczącemi podstaw ustroju publiczno-prawnego; natomiast do teoryi prawa publicznego w zakresie nauki administracyi należy rozpatrywanie pojęć, zasad i instytucyj, dotyczacych działalności wewnętrznej tego ustroju. Ścisłej granicy nie można tutaj ustalić, tak, jak wogóle nie można zupełnie ściśle odgraniczyć nauki administracyi od nauki prawa politycznego.

W nauce administracyi możliwem jest użycie dwojakiej metody: konstrukcyjnej i opisowej. Metoda konstrukcyjna polega na tem, że na podstawie specyalnych przepisów prawnych tworzy się ogólne pojęcia, zasady i instytucye prawa administracyjnego; metoda ta, służąc znakomicie do tworzenia „ogólnej części prawa administracyjnego“, która jest właśnie teoreą prawa publicznego w zakresie nauki administracyi, nie nadaje się jednak do szczegółowego przedstawienia pozytywnego prawa administracyjnego. Do tego ostatniego celu należy użyć metody innej, a mianowicie metody opisowej. Metoda opisowa polega na tem, że przedstawia się pozytywne prawo administracyjne we-

---

rzonych i systematycznem zestawieniem obowiązujących przepisów prawnych — a wówczas, badając tylko stronę prawną administracyi zajmujemy się prawem administracyjnem (Verwaltungssrecht, Droit administratif), które stanowi część prawa publicznego. — W naszem rozumieniu nauka administracyi obejmować winna tak politykę, jakoteż prawo administracyjne — i w tej myśli połączymy w dziele niniejszem te dwie rzeczy, które stanowią tylko dwie strony tego samego przedmiotu.“)

dług podziału realnego, według poszczególnych gałęzi administracyi publicznej (por. niżej).

Zakres nauki administracyi, jako pewnej specyalności naukowej i pedagogicznej, doznaje pewnych modyfikacyj ze względów praktycznych. I tak w szczególności nauka ta obejmuje pewne działy, tylko o ile chodzi o przedstawienie obowiązujących w nich norm prawnych, a natomiast nie zajmuje się nimi bliżej co do ich strony politycznej i fachowej. Tyczy to się polityki zewnętrznej, kunsztu dyplomatycznego oraz wojskowości. Nauka administracyi musi wprawdzie obejmować podstawy prawne polityki zewnętrznej i administracyi wojskowej, ale nie może wchodzić w bliższe rozpatrywanie kwestyj, wchodzących już w specyalny zakres polityki dyplomatycznej i dowództwa wojskowego. Natomiast co się tyczy administracyi wewnętrznej, nauka administracyi nie może poprzestać na przedstawieniu odnoszących się do niej norm prawnych, lecz musi także w szerokim zakresie zajmować się polityczną stroną administracyi wewnętrznej (w zakresie nauki administracyi w najściślejszem znaczeniu).

Pojęcie nauki administracyi, jako pewnej specyalności naukowej i pedagogicznej, zmodyfikowane względami praktycznymi, przedstawia się więc następująco: Nauka administracyi, jako specyalność naukowa i pedagogiczna, o charakterze nauki prawniczej i politycznej, obejmuje naukę o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia, przyczem odnośnie do polityki dyplomatycznej i dowództwa wojskowego ogranicza się tylko do kwestyj ich podstaw prawnych, nie zajmując się ich środkami i metodą, a dalej teoryę ogólną prawa publicznego i naukę pozytywnego prawa administracyjnego.

Z takiego pojęcia nauki administracyi, jako nauki prawnej i politycznej, wynika, że nie należy do niej zapuszczanie się w rozważanie technicznych szczegółów administracyi publicznej, wymagające specyalnej fachowej, nieprawniczej wiedzy. Na polu administracyi mamy do czynienia z wieloma takimi szczegółami, należącymi do zawodowej wiedzy rolniczej, inżynierskiej, górniczej, zoologicznej (n. p. w prawie łowieckiem i rybołowczem) i t. d. Jest to już właściwością zawodu prawnika wogóle, a specyalisty administracyi przedewszystkiem, iż musi on poznawać i uwzglę-

dniać wiele takich kwestyj technicznych, nie należących do wiedzy ściśle prawniczej. To też nauka administracyi musi niejednokrotnie poruszać takie kwestye „techniczne“, gdyż pozostają one w związku z kwestyami prawnemi, ale nie może się wdawać w ich rozpatrywanie szczegółowe, pozostawiając to innym fachowym umiejętnościom.[1])

Nauka administracyi, jako nauka nietylko prawnicza, ale i polityczna, jako umiejętność praktyczna, musi mieć wiele punktów stycznych z innemi dziedzinami wiedzy, z których niejednokrotnie musi czerpać; w szczególności nauka administracyi musi w mniejszym lub większym zakresie obok nauk ściśle prawniczych uwzględniać także historyę, statystykę, ekonomię polityczną, naukę polityki, etykę i t. d.[2])

Specyalność naukową i pedagogiczną, odnoszącą się do dziedziny administracyi, określa się często jako „naukę administracyi i prawa administracyjnego“; złożone to wyrażenie obejmuje właśnie pojęcie nauki administracyi w ściślejszem znaczeniu i nauki pozytywnego prawa administracyjnego, stanowiące razem naukę administracyi w obszerniejszem znaczeniu.[3])

---

[1]) Por. Buzek, Administracya gospodarstwa społecznego, Lwów, 1913, str. 4, który, omawiając cel i system wykładu nauki administracyi, zaznacza: „Przepisy administracyjne są dwojakie, według tego, czy zawierają normy prawne, czy też tylko przepisy natury czysto technicznej (n. p. instrukcye, jak przeprowadzić dezinfekcyę stajni w razie zarazy bydlęcej, jak przeprowadzić premiowanie koni i t. p.). Przepisy techniczne są ważne tylko dla urzędników, zajętych w odnośnym dziale administracyi, dlatego omawiać ich poniżej nie możemy, co więcej, z reguły pomijamy nawet istnienie takich przepisów milczeniem. Zupełnie inaczej ma się rzecz z przepisami prawnymi. Przepisy te interesują ogół prawników, a co więcej, ogół obywateli państwa.“

[2]) Por. Schmid, „Über die Bedeutung der Verwaltungslehre als selbständiger Wissenschaft“ (Tübinger Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft, tom 65, (1909), str. 193 i nast.

[3]) N. p. dzieło Buzka (Lwów, 1913) nosi tytuł „Administracya gospodarstwa społecznego. Wykłady z zakresu nauki administracyi i austryackiego prawa administracyjnego.“ — W rozdziale wstępnym o „Celu i systemie wykładu“ pisze autor (str. 4): „Nauką administracyi w najszerszem tego słowa znaczeniu nazywamy ogół systematycznie uporządkowanych wiadomości, odnoszących się do zarządu państwa i innych kooperacyi publiczno-prawnych. Wiadomości te mogą dotyczyć albo: 1. przepisów, wydanych dla administracyi, albo 2. racyonalnego uzasadnienia tych przepisów i działalności administracyi publicznej, albo też nareszcie 3. opisu tego, co administracya publiczna działa. W wykładzie naszym musimy uwzględniać wszystkie

O ile chodzi o rozróżnienie momentów nauki administracyi w ściślejszem znaczeniu od nauki pozytywnego prawa administracyjnego — w pracy naukowej i pedagogicznej, to nie można pociągnąć tutaj ścisłych granic pomiędzy jedną dziedziną a drugą, gdyż momenty obu tych kierunków łączą się ze sobą niejednokrotnie; omawiając ogólne zagadnienia administracyi, musi się często powoływać na specyalne przepisy pozytywnego prawa administracyjnego, a przy rozpatrywaniu przepisów specyalnych pozytywnego prawa administracyjnego niejednokrotnie należy poruszać kwestye ogólne.

ROZDZIAŁ III.

Pojęcie prawa administracyjnego. Prawo administracyjne jako część prawa publicznego. Prawo administracyjne a prawo prywatne i karne. Prawo administracyjne a prawo polityczne. Źródła prawa administracyjnego.[1]

Przez prawo administracyjne rozumiemy ogół tych norm prawnych, które specyalnie regulują działalność administracyi publicznej, rozumianej jako ogół władz administracyjnych. Kładziemy nacisk na słowo „specyalnie", gdyż stanowi ono ważne i zasadnicze kryteryum dla odróżnienia prawa administracyjnego od sfery prywatnego i karnego z jednej, a prawa politycznego z drugiej strony, jak to poniżej przedstawionem zostanie.[2]

---

trzy kierunki nauki administracyi, uwzględniamy je jednak w bardzo różnej mierze..." W powyższem określeniu zadań „nauki administracyi" ujmuje autor momenty nauki administracyi w ściślejszem znaczeniu i nauki pozytywnego prawa administracyjnego.

[1]) Co do pojęcia prawa administracyjnego ob. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts, j. w., str. 47 i nast.; Otto Mayer, Deutsches Verwaltungsrecht, I., § 2; Halbey, Über Begriff und Wesen des öffentlichen Rechts (Verwaltungsarchiv, IV., 129); Meyer-Dochow, Lehrbuch des Deutschen Verwaltungsrechts, § 5; Kormann, Grundzüge eines allgemeinen Teils des öffentlichen Rechts (Annalen des Deutschen Reichs, 1911, str. 850 i nast., 1912, str. 36 i nast., 195 i nast.); Jellinek, System der subjektiven öffentlichen Rechte, 2 Aufl., 1905, str. 54 i nast.

[2]) Por. Meyer-Dochow, Lehrbuch des Deutschen Verwaltungsrechts, Vierte Aufl., 1913, str. 14 i nast.: „Verwaltungsrecht ist der Inbegriff der für die Verwaltung geltenden Rechtssätze.

Prawo administracyjne jest częścią prawa publicznego, podobnie, jak prawo polityczne. Ale administracya publiczna opiera się w swej działalności nietylko na prawie publicznem, ale także na prawie prywatnem. Państwowe i inne publiczne organy zawierają kontrakty kupna i sprzedaży, dzierżawy i t d. według norm prawa prywatnego, obowiązującego w danem państwie, podobnie, jak każda osoba prywatna. Takie akty prywatno-prawne, dokonywane przez organy publiczne, są wprawdzie materyalnie aktami prawa prywatnego, ale niemniej są one aktami administracyi publicznej, gdyż są one przedsiębrane dla jej celów przez organy publiczne. Jednak normy prawne i środki, jakimi się administracya publiczna w tych wypadkach posługuje, należą do sfery prawa prywatnego, a o prawie administracyjnem możemy tutaj mówić tylko odnośnie do tych przepisów, które dotyczą specyalnie postępowania administracyi publicznej przy tych aktach. I tak n. p. normy

---

Der Abgrenzung des verwaltungsrechtlichen Gebietes ist nicht der Begriff der Verwaltung im materiellen sondern der Begriff der Verwaltung im formellen Sinne zugrunde zu legen. Die Verwaltungstätigkeiten, welche den Erlass allgemeiner Vorschriften, und die, welche die Regelung konkreter Angelegenheiten zum Gegenstande haben, also die Verordnungs- und die Verfügungsbefugnisse der Verwaltungsorgane, durchdringen und ergänzen sich so, dass sie in der Darstellung nicht voneinander getrennt werden können. Auch die Jurisdiktionsbefugnisse der Verwaltung hängen mit den eigentlich verwaltenden Funktionen so eng zusammen, dass sie bei der Darstellung letzterer nicht ausser Betrachtung gelassen werden dürfen. Dagegen finden die Verwaltungsakte, die formell den Charakser von Gesetzen haben, namentlich die Feststellung des Staatshaushaltsetats, notwendig ihre Darstellung im Staatsrecht, da die auf sie bezüglichen Rechtssätze zu den Grundlagen der öffentlichen Rechtsordnung gehören. Ebenso wenig besteht im Verwaltungsrecht ein Bedürfnis, auf die Funktionen der freiwilligen Gerichtsbarkeit, die schon in den Disziplinen des Privatrechtes eine ausreichende Behandlung zu finden pflegen, näher einzugehen. — Die Aufgabe des Verwaltungsrechtes ist die Darstellung der Rechtsgrundsätze für die Organisation und die Tätigkeiten der Verwaltungsorgane. — Das Verwaltungsrecht bildet, da es Rechtsgrundsätze für die Tätigkeit staatlicher Organe enthält, einen Teil des Staatsrechtes im weiteren Sinne... Nachdem Verwaltungsrecht und beide Prozesse als besondere Disziplinen aus dem Staatsrecht ausgesondert sind, hat das Staatsrecht im engeren Sinne (Verfassungsrecht) nur die Funktionen der Gesetzgebung in ausführlicher Weise zu behandeln, bei den Funktionen der Verwaltung und der Justiz dagegen sich auf die Darstellung der Hauptgrundsätze zu beschränken, das Detail den besonderen Disziplinen zu überlassen.“

prywatno-prawne, regulujące instytucye kupna i sprzedaży lub dzierżawy, należą do sfery prawa prywatnego, a nie prawa administracyjnego, chociaż obowiązują one nietylko dla aktów przedsiębranych przez jednostki prywatne, ale także dla aktów zawieranych przez administracyę publiczną. Jeżeli jednak ustawodawstwo zawiera specyalne normy, odnoszące się do postępowania organów administracyi publicznej przy przedsiębraniu przez nich aktów kupna i sprzedaży lub dzierżawy, to w takim razie te specyalne normy należą do prawa administracyjnego.

T. zw. ustawy administracyjne, jak wogóle prawo publiczne, zawierają wiele norm, odnoszących się do stosunków prywatnoprawnych; z drugiej strony ustawa cywilna zawiera normy regulujące działalność organów administracyi publicznej. Możnaby tutaj wprowadzić specyalne pojęcia prawa administracyjnego względnie cywilnego bądź to w formalnem, bądź też w materyalnem znaczeniu. Przez prawo administracyjne względnie cywilne w formalnem znaczeniu rozumielibyśmy prawno-publiczny, względnie prawno-prywatny zewnętrzny charakter poszczególnych ustaw, dla którego stwierdzenia stanowiłby kryteryum moment, czy dana ustawa jest jako taka wyłącznie lub przeważnie poświęcona interesom publicznym administracyjnym, czy interesom prywatnym. I tak n. p. kodeks cywilny, chociaż zawiera także normy prawne, wydane w interesie publicznym, jednak przeważnie poświęcony jest interesom prywatnym i dlatego zaliczymy go do prawa cywilnego w formalnem znaczeniu; natomiast ustawę gminną zaliczymy do prawa administracyjnego, gdyż poświęcona jest ona ochronie interesów publicznych administracyjnych. Na tem właśnie formalnem kryteryum opiera się rozróżnianie „ustaw cywilnych“ od „ustaw administracyjnych“.

Obok tego formalnego charakteru pewnych ustaw, który każe je zaliczać bądź to do prawa cywilnego, bądź też do prawa administracyjnego, można wyróżnić materyalny charakter poszczególnych postanowień jako postanowień bądź to prawa prywatnego, bądź też prawa administracyjnego. Kryteryum dla takiego materyalnego charakteru pewnych postanowień prawnych, jako postanowień prawa administracyjnego, jest właśnie fakt, iż dotyczą one tej działalności władz administracyjnych, którą nazwaliśmy administracyą w najściślejszem znaczeniu. Tak więc z kodeksu cywilnego lub handlowego można wyjąć poszczególne postanowienia, dotyczące materyalnie administracyjnej działalności władz administracyjnych, jako postanowienia prawa administracyjnego.

Podobnie też przedstawia się stosunek prawa administracyjnego do prawa karnego. W ustawach karnych możemy znaleźć postanowienia, dotyczące materyalnie administracyjnej działalności władz administracyjnych, i postanowienia takie zaliczymy „materyalnie“ do prawa administracyjnego, chociaż „formalnie“ należą one do prawa karnego.[1])

Przy rozpatrywaniu pojęcia prawa administracyjnego nasuwa się ważna i skomplikowana kwestya stosunku prawa politycznego do prawa administracyjnego.

Zdając sobie sprawę z tego, że zupełnie ścisłe odgraniczenie dziedziny prawa politycznego od dziedziny prawa administracyjnego jest niemożliwe, uważamy za najodpowiedniejsze jeszcze kryteryum, mające służyć do takiego odróżnienia, zasadę, iż prawo polityczne przedstawia ustrój, a prawo administracyjne działalność państwa.[2]) Ta ogólnikowa zasada rozgraniczenia sfery prawa politycznego od prawa administracyjnego wymaga pewnych zastrzeżeń.

---

[1]) Zaznaczamy, że powyższych wyrażeń „formalne“ i „materyalne“ w odniesieniu do kwestyi charakteru pewnych ustaw, jako „cywilnych“, „karnych“ lub „administracyjnych“, nie uważamy za zupełnie trafnie dobrane, gdyż mogą one wywołać pewne nieporozumienia ze względu na przyjęte w nauce pojęcia ustawy w formalnem i materyalnem znaczeniu. Jednakowoż pomiędzy obома rodzajami tych pojęć zachodzi zasadnicza różnica. Mówiąc o ustawie w formalnem, względnie materyalnem znaczeniu, mamy na myśli fakt, iż pewne postanowienia wydane są we formie ustawy, względnie, iż zawierają nowe normy prawne. Tutaj zaś chodzi o coś zupełnie innego, a mianowicie o charakter, jeżeli tak można powiedzieć, — o nazwę pewnych ustaw, o miejsce, jakie się im wyznacza w całości ustawodawstwa.

[2]) Spiegel, Die Verwaltungsrechtswissenschaft, str. 34 i nast.: „Die verschiedenen Seiten der Staatsgewalt: Gesetzgebung, Verwaltung und Justiz müssen gesondert, aber auch in ihrem Verhältniss zueinander und zu den Staatsbürgern untersucht werden, und zwar sowohl als Organisationen, wie als Funktionen. Dabei ergibt sich allerdings eine Schwierigkeit insofern, als keines der drei Gebiete sich von dem anderen vollständig ablöst...... Diese gegenseitige Abhängigkeit der verschiedenen Zweige der Staatsgewalt voneinander bildet für die staatsrechtliche Darstellung, wie gesagt, eine Schwierigkeit, aber eine solche, welche überwunden werden muss und auch tatsächlich überwunden wird. Nur darf der Systematiker des Staatsrechts nie sein Ziel aus den Augen verlieren, welches darin besteht, das Kräfteverhältnis der staatlichen Faktoren ins klare zu stellen. Immer handelt es sich bei staatsrechtlichen Problemen um dieses Kräfteverhältnis. Die Gewaltenteilungstheorie haben wir überwunden. Wir sprechen nicht mehr von drei Staatsgewalten, sondern nur von einer einzigen. Aber was

Odgraniczenie prawa politycznego od prawa administracyjnego ma znaczenie, że użyjemy tego wyrażenia, subjektywne, a nie

---

zwingt uns denn dazu, „pouvoir“ mit „Gewalt“ zu übersetzen? Es bedeutet doch als Verbum „können“ und als Substantiv nicht bloss „Gewalt“, sondern auch „Kraft“, „Macht“, und dass Gesetzgebung, Verwaltung und Justiz staatliche Kräfte, Mächte im Staate sind, wird doch niemand in Abrede stellen wollen. Die einheitliche Staatsidee steht damit keineswegs im Widerspruch. Das positive Recht, welches das Verhältnis dieser drei Machtfaktoren zueinander und zu den Staatsbürgern regelt, ist eben das Staatsrecht. — Im Gegensatz dazu ist es Sache des Verwaltungsrechts, den Staat bei seiner Tätigkeit zu beobachten und die Rechtsregeln darzustellen, welche für die staatliche Tätigkeit, also für die Erfüllung der Verwaltungsaufgaben gelten. Das Verwaltungsrecht stellt also nicht die einzelnen Elemente des Staates einander gegenüber, es sucht nicht die Formel zu finden für das Gleichgewicht der staatlichen Kräfte, sondern es befasst sich mit dem harmonischen Zusammenwirken der staatlichen Faktoren zur Erreichung der jeweils gestecken Ziele. Drastisch lässt sich der Gegensatz so formulieren: Das Staatsrecht fragt, wenn es sich um irgendeine staatliche Aktion handelt: „W e r soll tätig werden?“, das Verwaltungsrecht hingegen: „W a s soll getan werden?“ Überdies fragen selbstverständlich beide: „W i e soll gehandelt werden?“ Aber dieses W i e bedeutet für jedes von beiden etwas anderes. Es steht im Zusammenhange mit der Hauptfrage, wer handeln und was geschehen soll.“

W wywodach S p i e g l a tkwi zasadnicze jądro prawdy, iż prawo administracyjne dotyczy treści działalności państwa.

Por. P l a n i o l. Traité élementaire de droit civil, Quatrième edition, Tome premier, Paris 1906, str. 8 i nast.: „Il est difficile d'etablir une division bien nette entre les différentes branches du droit. Les points de contact sont nombreux; beaucoup de matières ou de questions sont communes à deux ou quelquefois à trois branches différentes, ou l'on s'en ocupe sous des points de vue variés. Cependant, si les limites précises manquent souvent, l'existence de grandes divisions naturelles n'en est pas moins hors de doute. — On doit d'abord distinguer l e d r o i t p u b l i c du d r o i t p r i v é, distinction capitale et très usuelle, mais dont la raison d'être n'est pas toujours nettement aperçue. Le droit public règle les actes des personnes qui agissent dans un intérêt général, e n v e r t u d'u n e d é l é g a t i o n d i r e c t e o u m é d i a t e d u s o u v e r a i n; le droit privé règle les actes que les particuliers accomplissent e n l e u r p r o p r e n o m p o u r l e u r s i n t é r ê t s i n d i v i d u e l s. — Subdivision du droit public. D r o i t c o n s t i t u t i o n n e l. — Le droit constitutionnel détermine l'organisation de l' État, ses regles fondamentales, son mode de gouvernement, l'attribution des pouvoirs politiques, leurs limites et leurs rapports. — D r o i t a d m i n i s t r a t i f. — Le droit administratif règle le fonctionnement du pouvoir exécutif à tous ses degrés, depuis les ministres jusqu' à ses plus humbles représentants......“

objektywne, to znaczy ma ono wartość metodyczną dla nauki prawa przy ugrupowaniu materyału, którym ona się zajmuje, a nie dla pozytywnego ustawodawstwa jako takiego. W ustawodawstwach pozytywnych nie spotykamy istonych znamion odgraniczenia prawa politycznego od administracyjnego, co byłoby nietylko niemożliwe, ale i bezcelowe. Nikt zaś chyba nie będzie twierdził, jakoby ustawy „konstytucyjne". „zasadnicze", przeważnie mające charakter fragmentaryczny, przedstawiały „prawo polityczne" danego państwa w odróżnieniu od reszty przepisów prawa publicznego, jako „prawa administracyjnego". Tak więc odróżnienie prawa politycznego od prawa administracyjnego posiada znaczenie przeważnie czysto akademickie, nie znajdując jako takie pełnego odbicia w pozytywnem ustawodawstwie.

Znaczenie zasady tego odgraniczenia, jakto powyżej przedstawiliśmy, wyjaśnimy na przykładzie: Prawo polityczne pewnego państwa powinno objąć przedstawienie ustroju jego władz politycznych; nie powinno się ono jednak już zajmować przepisami, normującymi szczegółowo postępowanie tych władz w różnych dziedzinach administracyi, a więc prawem wodnem, lasowem, rybołowstwa, kościelnem, szkolnem i t. d., które już należą do dziedziny prawa administracyjnego.

Ścisłość takiego kryteryum, jakie podaliśmy, nie wytrzymuje oczywiście krytyki. Prawo polityczne musi bowiem oprócz ustroju państwa przedstawiać i jego funkcye; na pierwszy plan wybijają się tutaj: proceder ustawodawstwa, proceder wyborów do ciał reprezentacyjnych i t. p. Z drugiej strony prawo administracyjne przedstawia nietylko działalność, ale i ustrój władz administracyjnych. Jednem słowem, nie wyszlibyśmy z krytykowania tej zasady i różnych zastrzeżeń, jakich ona już na pierwszy rzut oka wymaga.

Ponieważ jednak, jak zaznaczyliśmy, odróżnienie prawa politycznego od administracyjnego ma znaczenie metodyczne, przeto wartość tej zasady występuje jako wartość pewnego specyalnego p u n k t u w i d z e n i a przy traktowaniu materyału prawa publicznego.

Z jednej strony takie odróżnienie prawa politycznego od administracyjnego posiada znaczenie metodyczne i pedagogiczne przy przedstawianiu całokształtu prawa politycznego lub prawa administracyjnego pewnego państwa, gdzie chodzi o rozdział materyału prawa publicznego na dwie grupy, na normy prawne, regulujące podstawy ustroju pewnego państwa i wzajemny stosunek różnych

władz tego ustroju do siebie, i — na przepisy, dotyczące działalności władz administracyjnych w różnych specyalnych kierunkach. Potrzeba takiego rozróżnienia ze względów metodycznych i pedagogicznych jest oczywistą i znaną.

Łączy się z tem znaczenie rozróżnienia prawa politycznego od prawa administracyjnego dla samej kwestyi specyalizacyi naukowej. Wobec rosnącego ustawicznie materyału naukowego specyalizacya na polu prawa publicznego jest również pożyteczną, jak w innych działach wiedzy prawniczej i dlatego też pewien podział pracy pomiędzy specyalistami prawa politycznego, a specyalistami nauki administracyi i prawa administracyjnego, z których pierwsi zajmują się zewnętrznym ustrojem państwowym i związanemi z tem zagadnieniami, a drudzy biorą za przedmiot swych badań specyalne dziedziny wewnętrznego życia państwowego, a więc n. p. prawo przemysłowe lub administracyę szkolnictwa, jest bardzo wskazany. Oczywiście, ścisły związek pomiędzy nauką prawa politycznego a nauką administracyi i prawa administracyjnego musi znaleźć swe odbicie także i w specyalizacyi naukowej i zawsze muszą prawnicy-specyaliści łączyć w sobie do pewnego stopnia umiejętność w obu kierunkach, ale niemniej przeto wybitna zachodzi różnica pomiędzy przeważającą specyalizacyą na polu prawa politycznego, a przeważającą specyalizacyą w dziedzinach, mniej mających wspólnego z nauką o państwie, a natomiast więcej łączących się z kwestyami ekonomicznemi, prywatno-prawnemi lub etyczno-społecznemi, jak prawo przemysłowe, prawo wodne lub administracya szkolnictwa.

Oprócz tego znaczenia, jakie zasadnicze rozróżnienie prawa politycznego od prawa administracyjnego posiada dla systematyki w traktowaniu prawa publicznego pewnego państwa i zasadniczej specyalizacyi w pracy naukowej, można z drugiej strony przyznać temu odróżnieniu jeszcze jedno znaczenie, a mianowicie jako różnicy pewnego specyalnego p u n k t u w i d z e n i a przy rozpatrywaniu poszczególnych zagadnień życia publiczno-prawnego.

Rozpatrując pewne kwestye ze stanowiska prawa politycznego, należy stać ściśle na gruncie zasady legalności. Natomiast, przy rozpatrywaniu różnych kwestyj życia publiczno-prawnego ze stanowiska prawa administracyjnego i ściśle z niem złączonej nauki administracyi, musi się wprawdzie brać za podstawę badań zasadę legalności, przejętą z prawa politycznego, ale równocześnie należy także uwzględniać w szerokim zakresie zasadę oportunizmu: właśnie ten fakt, iż nauka prawa administracyjnego jest ściśle zwią-

zana z nauką administracyi, umiejętnością o charakterze praktycznym i politycznym, powoduje, iż przy rozpatrywaniu zagadnień życia publiczno-prawnego z punktu widzenia prawa administracyjnego niezbędnem jest uwzględnianie potrzeb praktycznych i zasady oportunizmu.

Nauka prawa politycznego i nauka administracyi i prawa administracyjnego wspierają się wzajemnie, jako dwa stanowiska naukowe: ogólnych zasad ustroju publiczno-prawnego i praktycznych potrzeb w różnych specyalnych kierunkach jego działalności.

Źródłem prawa administracyjnego jest przedewszystkiem ustawa.

Obok ustawy drugiem źródłem prawa administracyjnego jest rozporządzenie, o ile tworzy nowe normy prawne. Możliwe to jest zaś, jeżeli ustawa upoważnia władzę administracyjną do wydania pewnych norm prawnych w drodze rozporządzenia (delegacya ustawodawcza ogólna lub specyalna).

Autonomii, to znaczy prawa innych czynników poza państwem jako takiem, do wydawania norm prawnych z tym skutkiem, jakby je wydało państwo samo, nie uważamy za osobne źródło prawa administracyjnego. Mówiąc bowiem o ustawie lub rozporządzeniu, mamy na myśli ustawę lub rozporządzenie, wydane przez organ publiczny, bez względu na to, czy jest on organem państwa jako takiego, czy innym organem ustroju publiczno-prawnego.

Zachodzi pytanie, czy na polu prawa administracyjnego możemy mówić o prawie zwyczajowem. Kwestya ta jest sporną; naszem zdaniem należy na polu prawa administracyjnego przyjąć stanowczo instytucyę prawa zwyczajowego. Państwo nowożytne i jego ustrój prawny opiera się z reguły na zasadzie panowania prawa ustanowionego i wykluczenia prawa zwyczajowego. Jednakowoż zasada ta da się w całej pełni utrzymać tylko na polu prawa i procesu cywilnego i karnego, a natomiast w dziedzinie prawa konstytucyjnego i administracyjnego instytucya prawa zwyczajowego jest koniecznością, wynikającą z natury rzeczy. Różnorodność i niezwykłość wypadków, z jakimi ma do czynienia administracya publiczna, fakt, iż życie publiczno-prawne wyprzedza w swym rozwoju postanowienia ustawowe, muszą spowodować, iż na polu administracyi wytwarza się prawo zwyczajowe, wypełniające luki w prawie ustawowem i je rozszerzające. [1])

---

[1]) Co do prawa zwyczajowego w dziedzinie prawa administracyjnego ob. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts,

Na polu prawa administracyjnego i konstytucyjnego możemy za źródło prawa uznać nietylko prawo zwyczajowe. ale nawet opinie naukowe. Rola opinij naukowych w kwestyach administracyi publicznej jest bez porównania potężniejszą i inną, niż rola tych opinii w kwestyach prawa cywilnego i karnego. Stanowią one dla administracyi nietylko powagę moralną, jak to się rzecz ma

j. w., str. 83 i nast.; Seidler, Zur Lehre vom Gewohnheitsrecht auf dem Gebiet des österr. Staats- und Verwaltungsrechts (Festschrift der Wiener juristischen Fakultät für Unger, 1898) i krytyka Ottona Mayera w Archiv für öff. Recht, XIV., str. 132 i nast.).

Wymogi powstania zwyczajowego prawa administracyjnego są następujące: Po pierwsze, musi istnieć pewien zwyczaj, pewne stałe i dłużej trwające postępowanie władzy administracyjnej w pewnych wypadkach. Po drugie, zarówno u władzy administracyjnej, jak u interesowanych jednostek musi istnieć poczucie, że to postępowanie jest pewną regułą prawną i jest prawnem w znaczeniu poniżej podanem. Po trzecie, postępowanie to musi być prawnem w tem znaczeniu, iż nie jest ono wprost sprzeczne z zakazem ustawy. Może ono albo dotyczyć przedmiotów, przez ustawę nie unormowanych, a więc działać „praeter legem" w właściwem tego wyrażenia znaczeniu, albo też mieć za przedmiot sprawy, przez ustawę wprawdzie unormowane, byle się nie sprzeciwiało wprost wyraźnemu zakazowi ustawy. Wyjaśnimy to na przykładach. N. p. zanim wprowadzono w Austryi „pragmatykę służbową" dla urzędników państwowych, która między innemi nadaje tym urzędnikom prawo podmiotowe do pewnego urlopu dla wypoczynku w ciągu roku, udzielanie takich urlopów zależało od swobodnego ocenienia władzy przełożonej, gdyż nie było unormowane przez ustawę. Jednakowoż wytworzyły się w tym kierunku w praktyce pewne zasady, które możnaby określić jako zasady zwyczajowego prawa administracyjnego: władza stale przestrzegała w praktyce pewnego zwyczaju, iż urzędnikom pewnej rangi był udzielany urlop pewnej długości, iż urlopu tego z reguły nie odmawiano, tak, jakgdyby się on z prawa należał. Zwyczaj ten ustalił się tak dalece, że zarówno u władz, przestrzegających go, jak i u interesowanych jednostek — urzędników, istniało poczucie, iż postępowanie to jest regułą prawną, której przestrzegać należy; nie sprzeciwiało się ono żadnym zakazom ustawowym, gdyż władza przełożona była uprawniona do udzielania urlopów według swej woli. Przykład ten dotyczy przedmiotu. nie unormowanego przez ustawę.

Przykładem wytwarzania się zwyczajowego prawa administracyjnego odnośnie do przedmiotu, ustawowo unormowanego, jest na polu administracyi austryackiej postępowanie karne, stosowane n. p. na inspekcyach policyjnych lub przez władze polityczne przy znacznym nawale spraw drobniejszych, przy którem nie używa się przepisanej formy rejestru karnego i nie dopuszcza się rekursu (!), lecz wymierza się karę grzywny lub aresztu w krótkiej drodze. Postępowanie takie dotyczy przedmiotu, ustawowo unormowanego, gdyż postępowanie administracyjno-karne jest unormowane jako postępowanie na podstawie rejestru

z opiniami naukowemi we wszystkich działach prawa, lecz mogą być, oczywiście z zastrzeżeniami i w ograniczonej mierze, uważane wprost za źródło norm prawnych dla administracyi publicznej. Dlatego też teorya prawa publicznego posiada tak wielkie znaczenie, będąc nietylko nauką, ale równocześnie także pewnego rodzaju kodeksem zasad prawnych.

---

karnego i z możnością wniesienia rekursu. Możemy tutaj mówić o wytworzeniu się zwyczajowego prawa administracyjnego, ponieważ istnieje tutaj pewien zwyczaj, pewne stałe i dłużej trwające postępowanie władz administracyjnych, następnie zarówno u władz administracyjnych, jak u interesowanych jednostek istnieje przekonanie, że postępowanie to jest pewną regułą prawną, która nie jest wprost sprzeczna z zakazem ustawy i — jest tak w rzeczywistości: postępowanie takie rozwija się bowiem poniekąd obok postępowania, przez ustawę unormowanego i nie jest przez ustawę wyraźnie zakazane.

Pomiędzy prawem zwyczajowem administracyjnem a prawem zwyczajowem prywatnem zachodzi zasadnicza różnica. Na polu prawa zwyczajowego prywatnego czynnikami, działającymi przy wytwarzaniu się prawa zwyczajowego są osoby, na polu tego prawa interesowane, a więc jednostki prywatne. Natomiast na polu prawa zwyczajowego administracyjnego czynnikami, współdziałającymi przy wytwarzaniu się tego prawa są: władza administracyjna publiczna i interesowane jednostki prywatne. Te czynniki, współdziałające przy wytwarzaniu się zwyczajowego prawa administracyjnego, nie są równouprawnione, lecz przeciwnie, władza administracyjna góruje tutaj nad czynnikiem drugim, jednostkami prywatnemi. Wytwarzające się zwyczajowe prawo administracyjne staje się często równocześnie ograniczeniem swobody tej władzy, która sama przy wytwarzaniu się tego prawa współdziała, a o kwestyi, czy może być w pewnym wypadku mowa o wytworzeniu się zwyczajowego prawa administracyjnego, decyduje ta władza sama.

Na polu prawa prywatnego prawo zwyczajowe wytwarza się pomiędzy interesowanemi jednostkami, a o jego wytworzeniu się i istnieniu decyduje w konkretnych wypadkach sąd, stojący jako władza publiczna ponad interesowanemi jednostkami. Natomiast na polu prawa administracyjnego, jak zaznaczyliśmy, decyduje w konkretnych wypadkach o wytworzeniu się i istnieniu prawa zwyczajowego władza administracyjna, która właśnie z interesowanemi jednostkami prywatnemi może pozostawać równocześnie w sporze co do kwestyi, czy może być mowa o wytworzeniu się i istnieniu w pewnym kierunku zwyczajowego prawa administracyjnego. Dlatego też zwyczajowe prawo administracyjne praktycznie prawie się nie różni od „precedensu“ w administracyi, który, moralnie ograniczając swobodę władzy w wysokim stopniu, prawnie może być jednak zupełnie nieuznany i pominięty przez władzę administracyjną. Zwyczajowe prawo administracyjne różni się jednak zasadniczo od „precedensu“ w administracyi, gdyż dopiero szereg jednakowych precedensów, składających się na „zwyczaj“, stanowi podstawę wytworzenia się prawa zwyczajowego.

Jak wyjaśnić ten specyalny charakter teoryi prawa publicznego, nadający jej znaczenie norm prawnych, obowiązujących jako opinie naukowe? Przyczyny tego są dwojakie. Z jednej strony niezwykłość i rozmaitość wypadków, zdarzających się na polu administracyi publicznej, których prawo ustawowe nie jest w stanie przewidzieć, a co do których nie mogło się nawet wytworzyć prawo zwyczajowe, musi pociągnąć za sobą konieczność stosowania w praktyce zasad teoryi i powoływania się na nie, jako na normy prawne, przez teoryę wytworzone. Drugą zaś przyczyną tego specyalnego charakteru teoryi prawa publicznego jest wielkie pokrewieństwo pewnych zasad tej teoryi z niektóremi normami ustawowemi prawa publicznego. W ustawach publiczno-prawnych, w szczególności w ustawach „konstytucyjnych", „zasadniczych", znajdujemy wiele postanowień, mających charakter zasad teoretycznych; fakt ten musi pociągnąć za sobą tę konsekwencyę, iż zasady teoretyczne, ustalone przez naukę, stawiane są obok zasad teoretycznych, wypowiedzianych w ustawach i traktowane jako ich rozwinięcie, i uzupełnienie.

Zasady teoretyczne, zawarte w ustawach, mają niejednokrotnie charakter haseł lub ogólnikowych programów prawno-politycznych; można powiedzieć, że ten ich ogólno-programowy charakter ułatwia wysunięcie i postawienie obok nich zasad podobnych, ustalonych przez naukę.

ROZDZIAŁ IV.

Metoda konstrukcyjna i opisowa.

Metoda konstrukcyjna w nauce prawa administracyjnego posiada wielkie znaczenie i śmiało można o niej powiedzieć, iż jest ona metodą przyszłości, dzisiaj niezupełnie jeszcze ustaloną, dzięki której teorya prawa publicznego, a w szczególności prawa administracyjnego będzie mogła się wykształcić do tego może stopnia, co teorya prawa prywatnego.

Metoda konstrukcyjna polega na tem, że na podstawie szczegółów prawa administracyjnego, różnorodnych jego przepisów i instytucyj, teorya usiłuje przedstawić pojęcia, zasady i instytucye ogólne. Metoda kostrukcyjna w nauce prawa administracyjnego posiada wartość dwojaką: teoretyczną i praktyczną. Doniosłość tej metody dla celów teoretycznych jest natury wprost zasadniczej:

można powiedzieć, że dzięki jej użyciu jest wogóle możliwym postęp w teoryi prawa publicznego. Ale i dla celów praktycznych metoda ta przedstawia wartość niemałą z tego względu, iż pozytywne ustawodawstwo administracyjne niejednokrotnie operuje pojęciami ogólnemi, używając ich w swych prawnych normach, ale treści tych pojęć wcale nie określa, tak, iż praktyka administracyjna musi przy stosowaniu tych norm oprzeć się na metodzie konstrukcyjnej, aby ustalić treść tych pojęć i, co za tem idzie, norm prawnych, w których one zostały użyte. Jako przykłady wymienimy wyrażenia „swobodne ocenienie“, „rozstrzygnienie“ i „zarządzenie“ w austryackiej ustawie o ustanowieniu Trybunału administracyjnego, których znaczenie nie jest zresztą ani przez tę ani przez inną ustawę wyjaśnione i musi być dopiero ustalone drogą metody konstrukcyjnej.

Metoda konstrukcyjna w nauce prawa administracyjnego nie jest jednakowoż wystarczającą. Przedewszystkiem jest rzeczą jasną, iż nie wystarcza ona ze względów praktycznych. Praktyka żąda od nauki, aby się ona zajmowała nietylko teoryą ogólną, ale także, aby przedstawiała szczegółowe przepisy prawa administracyjnego, aby je badała i wyjaśniała. I tutaj okazuje się potrzeba użycia metody innej, opisowej, która polega na tem, że się przedstawia pozytywne ustawodawstwo administracyjne w jego szczegółach.

Rzecz oczywista, że pomiędzy metodą konstrukcyjną a opisową nie można pociągnąć zupełnie ścisłej granicy, o ile chodzi o technikę pracy na polu prawa administracyjnego. Z jednej strony bowiem przy używaniu metody konstrukcyjnej należy wchodzić w przedstawienie szczegółów pozytywnego ustawodawstwa celem uzasadnienia i ilustracyi teoryi ogólnej, z drugiej zaś przy metodzie opisowej musi się niejednokrotnie posługiwać konstrukcyami ogólnemi, już chociażby z tego względu, iż, jak powiedzieliśmy, pozytywne ustawodawstwo operuje w swych szczegółach, o których przedstawianie chodzi, pojęciami ogólnemi.

Stwierdzając fakt i potrzebę częstej łączności w stosowaniu tych obu metod, można jednak odróżnić w nauce dziedziny, w których stanowczo możemy mówić o zasadniczym momencie metody konstrukcyjnej, względnie opisowej. I tak n. p. badania nad pojęciem aktu administracyjnego w najobszerniejszem, obszerniejszem, ściślejszem i najściślejszem znaczeniu są jakie takie wyrazem metody konstrukcyjnej; naodwrót zaś n. p. rozbiór pewnej ustawy administracyjnej, dajmy na to ustawy wodnej lub przemysłowej

pewnego państwa, przedstawia się jako praca na podstawie metody opisowej.

Ponieważ praca niniejsza ma za zadanie przedstawienie kwestyi swobodnego ocenienia zarówno z punktu widzenia nauki administracyi, jak i austryackiego prawa administracyjnego. dlatego też wskazanem jest użycie w niej obu metod. Metoda konstrukcyjna, jako metoda ogólnej teoryi prawa publicznego. odpowiada badaniom ze stanowiska nauki administracyi, podczas gdy metoda opisowa nadaje się w celu przedstawienia specyalnych urządzeń pozytywnego austryackiego prawa administracyjnego.

Dr. Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".